



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

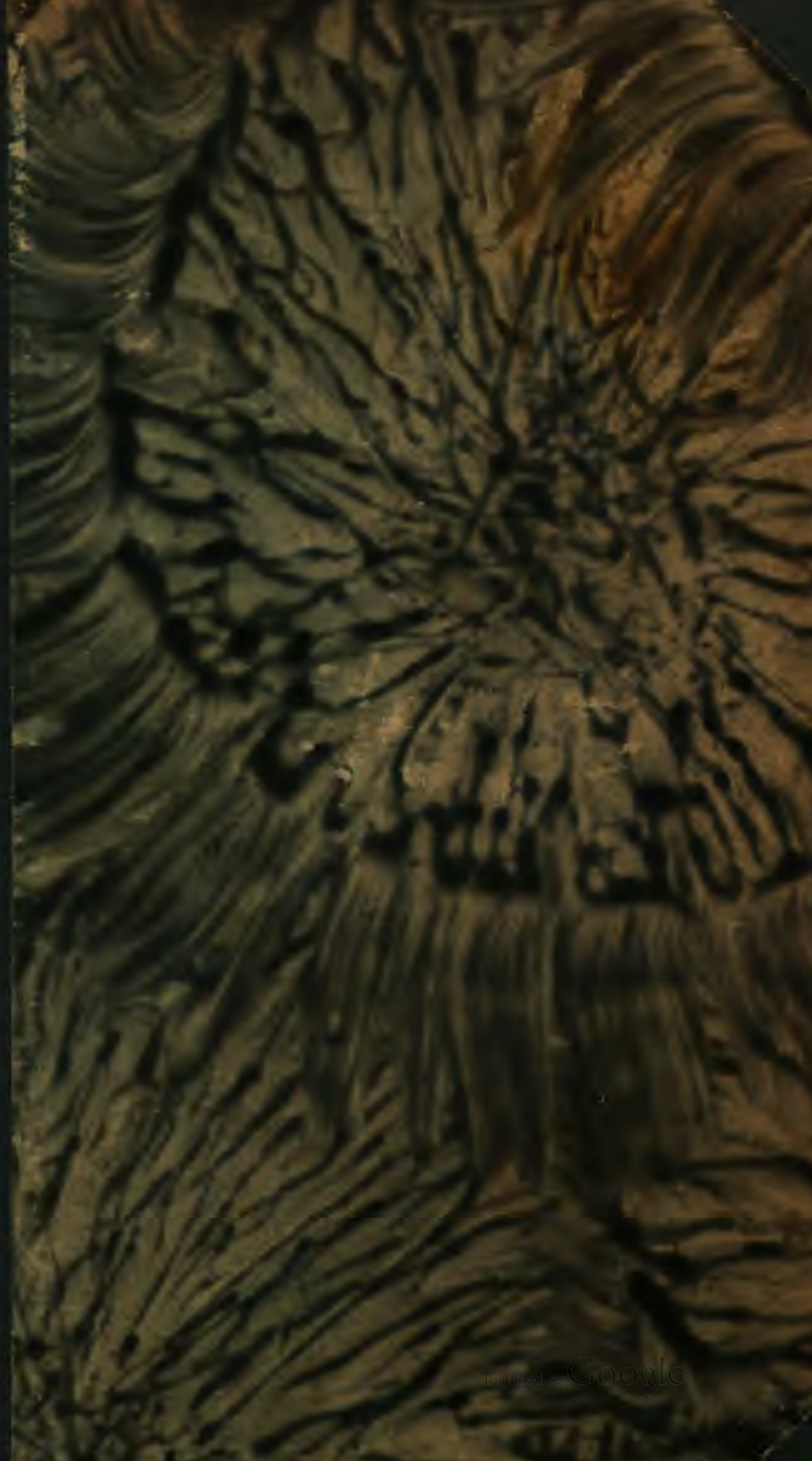
Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Econ 549.8.3 (1-2)

HARVARD  
COLLEGE  
LIBRARY



BOUGHT WITH THE INCOME OF THE  
JOHN L. WARREN FUND

1-4 85-

71/360



P I S M A  
JÓZEFA SUPIŃSKIEGO.

---









**Józef Supiński.**

# PISMA

JÓZEFA SUPIŃSKIEGO.

---

... „zadne przed nadobnem... użyteczne  
przed przyjemnem...”

PASCAL.

WYDANIE TRZECIE PRZEJZANE I ZNACZNIE POMNOŻONE.

TOM I.

WARSZAWA.

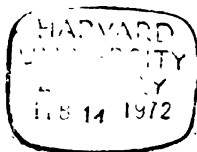
NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA.

1883.

Е. а. 8.3 (1-2)  
✓

Дозволено Цензурою.  
Варшава 23 Июля 1882.

Wasyński J.



---

Кракów. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki.

## Od Wydawców.

---

Stajemy dziś przed publicznością polską z pierwszym tomem ogólnego zbioru pism najpierwszego ekonomisty polskiego, sędziwego dziś już Józefa Supińskiego.

Zbiór ten, złożony z pięciu tomów, prócz dzieł i rozpraw ekonomicznych obejmie jeszcze utwory i artykuły literackie znakomitego pisarza i tym sposobem odbije w sobie całość jego działalności naukowej i piśmienniczej.

Wyczerpanie wydań poprzednich, zachęciło nas do podjęcia obecnego z tem przekonaniem, że stało się ono już potrzebnem, i będzie prawdziwie użytecznem.

Supiński jako myśliciel społeczny, zajął tak oryginalne a wybitne stanowisko w piśmiennictwie naszym, przytem myśli swoje w tak jasną a żywą formę przyoblekać umie, że możemy mieć niepłonną nadzieję, iż wysoka wartość pism jego o społeczeństwie i gospodarstwie społecznem zjedna przedsięwzięciu naszemu szczerę uznanie ze strony światłych czytelników.

*Warszawa w Listopadzie 1882.*

*Sebethner i Wolff.*



## WIADOMOŚĆ

### o życiu i pismach autora.

---

Kto w społeczeństwie swoim, w nauce i literaturze ojczystej, zajął stanowisko tak wybitne, jak autor dzieł wydaniem obecnem objętych, ten, choćby był najskromniejszym, nie zdoła już osobistości swojej ukryć przed wzrokiem powszechnym. Zaraz po pierwszym wydaniu dwóch dzieł, które słusznie imię Supińskiego wślawiły, chciano wiedzieć, z kąd pochodzi, jak się wychował, jak uczył się i pracował, jakie koleje w życiu przeszedł, ten niepospolity myśliciel i pisarz, a w każdej myśli, w słowie każdym, gorliwy o dobro powszechnie obywatel? Najpierwszy, o ile wiemy, życiorys Supińskiego ukazał się w *Tygodniku ilustrowanym* z r. 1867 w T. XV. Gdy w cztery lat później przygotowywano do druku lwowskie wydanie *Pism Józefa Supińskiego*, opatrzone je życiorysem autora. Sądzimy, że i wydanie obecne nie byłoby zupełnem,

gdyby nie objęło wiadomości o życiu i pismach tak zasłużonego człowieka.

Józef Supiński urodził się d. 21 Lutego 1804 r, w Romanowie, o trzy mile od Lwowa na wschód, pomiędzy Bóbrką a Glinianami. Miejscowość ta należała wówczas do Lubomirskich. Ojciec Józefa, Adam pochodzący z gniazda szlacheckiego Supy w Łomżyńskim, sprawował w Romanowie urząd sędziego; matka, Tekla z Mrozińskich, była siostrą generała, autora pierwszej racjonalnej gramatyki polskiej.

W dziesiątym roku życia poszedł chłopiec na pensyą do Lwowa i przez dwa lata zostawał w zakładzie Kopińskiego. Ze wspomnień szkolnych owego czasu wynurza mu się żywiej od innych postać jednego z nauczycieli, Wacława Zaleskiego. Był to późniejszy *Wacław z Oleska*, zasłużony badacz i zbieracz, ten sam, którego w ciężkich okolicznościach w r. 1848 na wysokie stanowisko w Galicyi powołano, a w dniach reakcyi na nim właśnie postanowiono okazać, jak daleko niesprawiedliwość i niewdzięczność ludzka posunąć się może.

Po r. 1815 Mroziński wziął siostrzeńca do siebie, do Warszawy. Młody Józef bieg nauk średnich przebył w Liceum Lindego i w konwiktie XX. Piłjarów, wówczas już przeniesionym na Żolibórz. Możeby się w programmatach szkolnych znalazł rok przejścia młodzieńca na Uniwersytet, gdzie był jeszcze w r. 1826, jako uczeń wydziału Prawa i Administracyi. Otrzymałszy stopień magistra, rozpoczął Supiński aplikacyą w Kommissyi Spraw Wewnętrznych i Policyi, której dyrektorem był podów-

czas jeszcze Mostowski. W niedługim czasie aplikacya zakończyła się stałą posadą sekretarza sekcyi.

Przyszły ekonomista zaczynał od poezyi, jak zaczynało od niej wielu pisarzy społecznych i historyków, u nas i u obcych. Jeszcze w kl. III napisał „odę do wiosny“ na zadany temat. Później z młodziutkiej jeszcze imaginacyi wyprowadził większy już poemacik *Karpaty*. Było to za czasów nauczycielstwa Brodzińskiego, który w latach 1818 do 1822 wykładał literaturę polską na Żoliborze. Gorliwy pedagog, dbały jak ojciec o rozwój umysłów dziecięcych, na jednej z lekcyj poddał utwór Supińskiego nauczającemu rozbiorowi. Wykład ekonomii politycznej na Uniwersytecie, prowadzony przez Fr. Skarbka, obudził był wprawdzie w autorze *Karpatów* wielki zapal do nauk społecznych; ale ten nowy ogień dawnego bynajmniej nie stłumił. Już jako „prawnik“ na uniwersytecie, i magister prawa, Supiński pisał większe nawet utwory poetyczne. Jako akademik opłakał wierszem śmierć Staszica. († d. 20 Stycznia 1826 r.) We dwa lata później, już po wyjściu z uniwersytetu, wydał — bezimiennie — *Arceza*, tragedya w 5 aktach, która nietylko zaszczytu druku, ale i przedstawienia na Teatrze Narodowym dostała. Miał nadto w tece swej przed r. 1830 dwie inne tragedye: *Morsztyn* i *Regulus*; obie później zaginęły.

Mowa wiązana i potrzebny do niej rodzaj twórczości nie były obcemi Supińskiemu, nawet w znacznie jeszcze późniejszym wieku. Skłonność do wierszowania, do improwizacyi, przynosiła nieraz rozrywkę i chwilową chociażby osłodę w życiu, które



w ogóle nie szło po różach. W T. V Lwowskiego wydania Pism znaleźć można wcale udatny wierszyk, w którym Supiński w mężkich już latach, zdala od kraju, wśród tęsknot i żalów opiewa — nadzieję. Dwa podobne a rozmiarami większe utwory poetyczne Supińskiego wyszły w r. 1839 w Poitiers.

Wypadki 1830 r. wytrąciły Supińskiego z kolei zawodu urzędniczego.

Po wiadomych przejściach (obacz wydanie Lwowskie Pism J. S. z r. 1872 Tom V. str.) cały korpus, do którego należał Supiński, w środku Października 1831 r. był już tylko bezbronną, żalosną gromadą wygnańców.

Supiński zostawił w kraju niedawno przedtem zaślubioną żonę i poszedł w dalekie kraje, aż do południowej Francyi; osiadł w Avignonie. Nie sam jeden był tutaj. Wybrany do „rady“, istotnie radą swoją, słowem rozsądku i miłości, pospołu z innymi wspierał upadającą nieraz gminę. List do Siostry z r. 1832 ukazuje nam duszę troskami o dobro wspólite zajętą. Przy braku zasobów, położenie wygnańca w Avignonie było niewymownie smutnem; łatwiej mógł sobie zarobić na życie w przemysłowym Lugdunie: i tu się też przesiedlił. Mógł się nazwać szczęśliwym, gdy, otrzymawszy posadę w towarzystwie ogniewem, miał nareszcie coś stałego. Toż za dziesięć godzin pracy codziennej dostawał — 25 franków na miesiąc: mógł się nazwać szczęśliwym! Tymczasem i żona przyjechała z kraju i małeńka izdebka Supińskiego ożywiła się; ale puste w niej były ściany, a głód i chłód nieraz dokuczał. O służącej. — któżby marzyć nawet się ośmielił?

Sam pan, sam sługa. Nie można bez wzruszenia słuchać spowiedzi tego, dziś tak znakomitego, sta rca: „Żona gotowała, żona pielęgnowała dziecię; ja przynosiłem wodę i drzewo, a niekiedy prałem bieliznę pod mostem, w godzinach wolnych od pracy biurowej“.

Dla polepszenia sobie bytu, wyuczył się Supiński rachunkowości kupieckiej i wkrótce potem otrzymał posadę rachmistrza w jednej z fabryk w Lugdunie. Teraz już nie cierpiał niedostatku. Po paru latach nowej pracy, został naczelnikiem oddziału rachunkowego w kassie publicznej departamentu Rodanu. W r. 1836, otrzymawszy bardzo korzystne miejsce u jednego z przemysłowców paryzkich, przeniósł się do stolicy Francji. Idąc coraz wyżej, przy sumienności i pracowitości, nabył takiej wiedzy technicznej i okazał tyle administracyjnych zdolności, że chociaż był cudzoziemcem, około roku 1841 zrobiono go dyrektorem fabryki. Była to przędzalnia i tkalnia wyrobów wełnianych. Supiński dbał o jej pomyślny rozwój, przyswajał sobie współczesne wynalazki i dla udoskonalenia wytwórstwa wprowadzał maszyny i przyrządy własnego pomysłu.

Wiodło mu się teraz dobrze, a co miał, tem dzielił się z innymi. Szkoła na Batignolles, pierwotnie w Châtillon, znała jego rękę. Supiński był jednym z jej kuratorów i zarazem dobroczyńców, i tak dobrą po sobie pamięć w sercach dzieciennych zostawił, że w trzydzieści kilka lat później, w uroczystej chwili życia, dawni uczniowie szkoły, po całym świecie rozproszeni, hołdu złożyli mu nie zaniedbali.

Tęsknota porwała Supińskiego do kraju. Zaszczynie pożegnany przez właścicieli zakładu, któremu przewodniczył, w r. 1844 pojechał do Galicyi. Kto pamięta ówczesny stan tej prowincyi, kto sobie uprzytomni krępujące w niej warunki życia, ten pojmie, jak trudno było Supińskiemu gdziekolwiek nogę na ziemi postawić. Księżu Leonowi Sapięze zawdzięczył przybysz jakie takie stanowisko na pierwsze chwile korzystania z prawa cesarsko-królewskiego poddanego. Miejsce pisarza dziennego, w zarządzie Tow. Kred. Ziems. musiało być czemś już bardzo niezwykłym dla człowieka z obcych krajów, skoro Supiński, aby otrzymać tę posadę, potrzebował aż poparcia księcia Sapiehy. Książę Leon znajdował się wówczas u zenitu swej gorliwości dla kraju i użytecznych dla niego czynów i właśnie zakładał galicyjską Kasę Oszczędności. Udało mu się więc umieścić w niej Supińskiego, który czynności swego urzędu rozpoczął od zaprowadzenia wzorowej rachunkowości. Na tem stanowisku został autor „Szkoly“ przez lat dwadzieścia, dopóki osłabienie wzroku (r. 1864) nie zmusiło go do ustąpienia. Z działalności Supińskiego, w Kassie przypomnieć tu należy samodzielnie obmyślony i w r. 1857 przedstawiony Dyrekcyi projekt zamienienia tej instytucyi na Bank Krajowy Oszczędności. Dyrekcyja jednomyślnie projekt przyjęła, ale w Wiedniu odmówiono mu zatwierdzenia; znaleźć go można w T. IV. niniejszego wydania, w nieco zmienionej formie.

We Lwowie miał Supiński byt mierny, ale ustalony i jako tako spokojny. Powoli zabierał się

do pracy umysłowej; o ile środki wystarczały, skupował dzieła poważne, zaglądał do bibliotek, patrzył w życie — i myślał. Poznanie dzieł Comte'a, jeszcze podczas pobytu we Francji, rozbudziło w nim było dawny uniwersytecki pociąg do nauk społecznych: w tym właśnie kierunku teraz pracować zaczął. Odezwała się nawet w Supińskim żyłka literacka i kiedy w roku 1851 ogłoszono we Lwowie ów konkurs, na którym zwyciężył Korzeniowski swymi *Wąsami i peruką*, autor *Arceza* wywiódł w szranki *Tatarów*, pięcio-aktową tragedią wierszem. Wraz z poprzedniczką swoją znajduje się ona w T. V obecnego wydania. Wybredny nawet krytyk wyróżni z całości miejsca jędrne, odznaczające się jakąś surową pięknnością.

Najpierwszem polem działalności literackiej Supińskiego w Galicyi był w r. 1848 *Dziennik Narodowy* Karola Szajnochy. Zaprzyjaźniony z Bielowskim, bezinteresownie w pracy mu pomagał. Żywo uczestnicząc w ówczesnym ruchu umysłów, wydał osobno małą broszurę polityczną. Po nowem rozbudzeniu się Galicyi, w r. 1860, myśli swoje wypowiadał w *Głosie* z r. 1861. Artykuły dziennikarskie poszły w zapomnienie; co się ze składów starzyzny wydobyć dało, a dziś jeszcze może zająć czytelnika, to wydawcy pomieścili w dziale *Rozmaitości* w Tomie V.

Na początek szóstego dziesięciolecia, przypada wypracowanie dzieła, które nazwaćby można filozofią życia ekonomicznego i w najobszerniejszym znaczeniu społecznego. Wypowiedział w niem Su-

piński wszystkie zasady swej nauki, i w późniejszych dziełach tylko je rozwijał. Szczęściem może dla niego było to, że nie pisał w wieku, w którym się zwykle literackie i naukowe debiuty odbywają. To, co napisał teraz, przychodziło już jako zupełnie dojrzały owoc z drzewa żywota i myśli. Dzieło swoje posłał autor Lud. Wołowskiemu do Paryża; ten przyrzekł je rozpatrzyć i zająć się wydaniem, ale po czterech latach zwrócił rękopism, nic nie zrobiwszy.

Musiał się tedy Supiński bezpośrednio zakrzętnąć około wydania swej „Fizyologii“. Wydawca znalazł się we Lwowie. Dzieło wyszło w r. 1860, nakładem Kajetana Jabłońskiego. We dwa lata, u tego samego wydawcy ukazał się Oddział I. cz. I. dzieła *Szkoła Polska gospodarstwa społecznego*. Oddział II wyszedł już nakładem Wilda, w r. 1865. W latach 1867—1869 zjawiały się, jak na nasz pociąg i zdolność do krytyki, dość liczne, sumienne i naukowe rozbiory obu dzieł. Znaleźć je można w *Bibliotece Ossolińskich*, w *Ekonomiście* Wiktora Sommera, w *Dzienniku Poznańskim*, *Gazecie Polskiej*, w czasopiśmie *Na dziś* i t. d., jak niemniej w osobno wydanych broszurach. Porównywano Supińskiego z Bastiatem i Careyem, zestawiano poglądy jego z poglądami najpierwszych ekonomistów; walczone o stosowność „Szkoły Polskiej;“ spierano się o wartość, o Malthusa i rentę: ostateczny wyrok krytyki uznał, zarówno *Fizyologią*, jak i *Szkołę*, za dzieła wysokiej wartości i autorowi ich sławę zjednał. Towarzystwo Naukowe Krakowskie zaprosiło go do swego grona. Towarzystwo Przyjaciół

Nauk w Poznaniu zaszczyliło go dyplomem honorowym. Inne instytucje pośpieszyły z objawami czci zasłużonej.

Cz. I *Szkoły* zajmuje się organizmem społecznym. Cz. II miała przedstawić „Mechanizm społeczny“. Osłabienie, a następnie od r. 1870 zupełne prawie kalectwo wzroku, zmusiło Supińskiego do porzucenia zamiaru raz na zawsze. Tak tedy *Szkoła* pozostanie niedokończoną. Około r. 1870 do zniechęcenia, spowodowanego cierpieniem oczu, przyłączyły się udaremnione starania, zawód doznany przy gromadzeniu funduszu na nowe wydanie obu dzieł powyższych, które miało być zarazem pierwszym ogólnym wydaniem wszystkich pism autora. Przedsięwzięcie już było utknęło, kiedy nadspodziewanie znalazł się nakładca, do dziś dnia publicznie nie nazwany, i koszta całego wydania pokrył.

Pisma wyszły we Lwowie w r. 1871 i 2. Intellektualny ich wydawca, p. Jan Welichowski, z dania swego wywiązał się z wielką gorliwością, z prawdziwą czcią dla autora. W wydaniu ogólnym Supiński poszedł za radą *Dz. Poznańskiego* i zmienił tytuł „Myśl ogólna fizjologii powszechnej“ na *Myśl ogólna fizjologii wszechświata*. W tomie IV pomieścił wszystkie niedrukowane do owego czasu lub też w handlu księgarskim wyczerpane, pomniejsze swoje pisma ekonomiczne, między innymi *Listy społecznej treści* i *Siedm wieczorów*. W T. V. znalazło się miejsce dla zabytków działalności literackiej i drobnych artykułów dziennikarskich. Życiorys na wstępie tego tomu wyszedł z pod pióra p. Welichowskiego; praca to źródłowa i mogliśmy

się na niej bezpiecznie oprzeć. Prawdziwą przysługę wyświadczył maluczkiemu synowi autora, p. Józef Eugeniusz Supiński, przez zarządzenie osobnego odbicia *Siedmiu wieczorów*, tego arcydzieła literatury ekonomicznej popularnej, w 2,500 egzemplarzach, i rozesłanie ich darmo do wszystkich szkół ludowych.

Daremne były wyjazdy do Berlina, daremne operacje Graefego: praca dla nauki, po nocach prowadzona, zrujnowała wzrok, a od dziesięciu lat już Supiński ma prawie zupełną noc w oczach. Starcowi zostało tylko słuchanie tego, co mu powiedzą lub przeczytają; zostały zajęcia mechaniczne, którymi w samotności czas sobie wypełnia. Ojciec dojrzałego już syna, nie jest pozbawionym pociech rodzinnych. Od r. 1844 stale we Lwowie mieszkając, ma Supiński bardzo liczne stosunki i powszechnem cieszy się uznaniem.

Żywa jest jeszcze pamięć uroczystego obchodu, jakim uczczono 50-tą rocznicę działalności literackiej Supińskiego; rozpoczęty w d. 18 Listopada 1877 r., trwał on aż do końca tego miesiąca. Był to rzeczywiście hołd, jakiego niewielu ludzi myśli i pióra dostępuje. Złożono wówczas Supińskiemu kilkanaście adresów od różnych instytucyj i stowarzyszeń naukowych i obywatelskich; podarowano mu ogromne album z kilkoma tysiącami podpisów ludzi wszystkich stanów i powołań; miasto Lwów nadało mu obywatelstwo honorowe; Akademia Umiejętności, do której Supiński od r. 1873 należy, w umyślnym adresie pięknie zasługi i stanowisko jego naukowe określiła. Uniwersytet lwowski przyznał jubilatowi

stopień Doktora Praw *honoris causa*, potwierdzony przez samego Cesarza Franciszka Józefa. Nie zapomnieli o zasłużonym mężu i dawniejsi uczniowie Szkoły na Batignolles i młodzież jednego z uniwersytetów na ziemi polskiej. Uczestniczyły też w obchodzie, przez odezwy i wysłanych przedstawicieli, główniejsze nasze czasopisma.

Po jubileuszu zajął się Supiński przygotowaniem nowego, obecnego właśnie, wydania swych dzieł, które przy niezmiernej taniości wydania poprzedniego szybko się rozchodziły. Od r. 1872 teka autora wzbogaciła się rozprawą *O mierzeniu czasu, dopełnieniem Siedmiu wieczorów*, zwięzłym wykładem *Help your Self. Dopełnienie* weszło wprawdzie do *Pogadank o rzeczach pożytecznych*, które p. Włoszek w Warszawie przed trzema laty przedrukował, ale całe te *Pogadanki* przedstawiają się w stanie tak ułomnym, że wszystkie trzy wyżej wymienione pisma autora, uważać należy za wydrukowane dopiero poraz pierwszy w zbiorze niniejszym. Wszystko, co się mieści w wydaniu z r. 1872, weszło i do wydania obecnego; usunięto tylko niewielki artykuł z r. 1848; zresztą zachowano nawet taki sam układ, z wyjątkiem jedynie lekkiej zmiany w T. V.

Nie moglibyśmy znaleźć odpowiedniejszego zakończenia tej wiadomości o życiu i pismach Józefa Supińskiego nad własną spowiedź czcigodnego starca, w Listopadzie 1881 r. w przedmowie do obecnego wydania złożoną: „Schodzę ze świata ślepy i schorzały, lecz pełen jeszcze siły ducha, wiary i miłości.



Bez trwogi poddając się prawu wiekiustemu, przesyłam ubóstwianym rodakom serdeczne pożegnanie, z upewnieniem, że w ciągu długiego a pełnego trosk i mozołów żywota mego, nigdy nic mi droższem nie było nad ich pomyślność, indywidualną i ogólną<sup>4</sup>.

W tej spowiedzi wiernie maluje się dusza starca.

Podajemy tu na podstawie Estreichera, wykaz wszystkich pism Supińskiego osobno wydanych.

1826. Obrzęd pogrzebowy X. Stanisława Staszica, przez J. K. S. akademika, Warszawa, str. 8, 8<sup>o</sup>. — 1828. Arces (tak) tragedia, 8<sup>o</sup>. — 1839. Dwa wiersze.... Poitiers 16<sup>o</sup>. 1848. Głos wołającego nie na puszczy. Lwów, str. 4, 8<sup>o</sup>. — 1860. Myśl ogólna fizyologii powszechnej, Lwów str. 360, 8<sup>o</sup>. 1861. Dwie Tragedye: Tatarzy i Arcez, str. 166, 8<sup>o</sup>. — 1862. Szkoła polska gosp. społecznego, Cz. I Odd. I, Lwów, str. 455 i 3 k. nlb., 8<sup>o</sup>. — 1865. Toż samo. Cz. I Odd. II, Lwów, str. 358, k. nlb. 2, 8<sup>o</sup>. — 1867. Kilka szczegółów (tak u Estreichera) [listów] społecznej treści, Lwów str. 172, 8<sup>o</sup>. — 1871. Siedm wieczorów, opowiadania z życia społecznego, Lwów, str. 120, 16<sup>o</sup>. — 1872. (1871/2). Pisma Józefa Supińskiego, wydanie poprawne, pomnożone 5 tomów, Lwów, Wild, druk. zakł. nar. im Ossol. T. I, str. 413, II 451, III 365, IV 368, V 280. — 1872. Siedm wieczorów. Lwów (odbicie z wydania ogólnego) str. 100, 8<sup>o</sup>. — 1879. Pogadanki o rzeczach pożytecznych, J. S..., wydał K. T. Włoszek, wydanie drugie, powiększone. Warszawa, str. 82, 12<sup>o</sup>. (Cena 15 gr.).

S. K.

## SŁOWO DO WYDANIA TRZECIEGO.

---

Gdy przed kilku laty prace moje literackie, zebrane w pięciu tomach, szły pod sąd powszechności, nie byłbym śmiały marzyć nawet, ażeby kiedykolwiek nadeszła potrzeba ich nowego odtłaczania. Stało się inaczej. Coraz częstsze i coraz żywsze pojawy zadowolenia a za nimi idący pokup książek moich usunęły wkrótce to zwątpienie a nawet wlały we mnie błogą nadzieję.

Nie mogąc już z powodu utraconego wzroku prowadzić dalej prac moich, mianowicie wykończyć części IIgiej „Szkoly polskiej gospodarstwa społecznego“ postanowiłem przy pomocy rąk i ócz obcych przejść starannie i opracować raz jeszcze to, co już istniało. Skutkiem tej nowej pracy są liczne drobne ulepszenia i około sto nowych ustępów, rozrzuconych po wszystkich pięciu tomach, a w wydanie niniejsze wcielonych.

Przeżywszy lat siedmdziesiąt ośm schodzę ze świata ubogi, ślepy i schorzały, lecz pełen jeszcze siły ducha, wiary i miłości. Poddając się bez

trwogi prawu wiekuistemu, przeselał ukochanym Rodakom moim serdeczne pożegnanie z upewnieniem, że w ciągu długiego a pełnego trosk i mokołów żywota mego, nigdy nic droższem mi nie było nad Ich pomyślność indywidualną i ogólną: ogólną będącą zbiorem pojedynczych, i indywidualną opierającą się na oświacie i dobrobycie, zatem na wiedzy i pracy, *na wiedzy zdobytej pracą i na pracy rozwijającej się pod kierunkiem wiedzy*: bo ani oświata przyjmie się w nędzy, ani dobrobyt rozwinąć może w ciemnocie.

Szerzmy każdy w kołach w których się obracamy tę, według mnie, najżywotniejszą prawdę społeczną, a potomkowie błogosławić będą pokoleniu, które weszło na drogę wiodącą do swobód i potęgi, cór oświaty i dobrobytu, wiedzy i pracy.

Lwów w Listopadzie 1881 r.

Józef Supiński.

## Przedmowa wydawcy z poprzedniego wydania.

---

Ruchu umysłowego miarą, oświaty barometrem, dążności pewnego kraju busolą — jest historia wydawnictwa tegoż kraju.

Mniemam więc, iż nie prostą jedynie ciekawość zaspokoję, jeżeli na wstępie podam krótki rys usiłowań, które poprzedziły skuteczenie niniejszego wydania.

Już w r. 1865 wychodzący we Lwowie „Tygodnik naukowy“, założony głównie przez młodzież akademicką, nawoływał do trzeźwej pracy, do wzięcia się do nauk rzetelnych. Jakoż wszczął się widoczny ruch umysłowy, a kierunek tegoż zdążał wyraźnie ku naukom społecznym, pozytywnym.

W tymże czasie wyszedł był oddział 2. części I. „Szkoły polskiej Gospodarstwa społecznego“. Dzieło Supińskiego zjednywało sobie coraz to liczniejszych czytelników.

Do tego przybyły później jeszcze widoki rychłego zaprowadzenia języka polskiego nietylko

w szkołach średnich, ale i w wyższych, — i dały się słyszeć głosy wykazujące brak odpowiednich książek wykładowych, przyczem skierowano uwagę na dzieła Supińskiego, których pierwszy nakład, obejmujący nie wiele nad pięćset egzemplarzy, już się wyczerpywał. — Obecnie wyczerpał się zupełnie.

W owym składzie rzeczy autor, aczkolwiek już pozbawiony wzroku, przedsięwziął był rewizję swoich dzieł, poczynił niektóre ważne poprawki i dodatki, — o ile tylko takowe w trudnem jego położeniu uskutecznić się dały, — i upoważnił między innymi terażniejszego wydawcę do ogłoszenia i zbierania subskrypcyi, ostatecznie zaś do przyprowadzenia do skutku całego wydania — za poręką komisji wydawniczej, w skład której wchodzili pp. Bielowski, Boroński, Krawczykiewicz i Koczyndyk.

Cenę, jak podówczas za 4 tomy, oznaczono nadzwyczaj nisko, bo tylko na 5 złr. w. a.; a to jedynie dlatego, ponieważ autor, pragnąc ułatwić o ile możności nabycie tych książek szczególnie mniej zamożnej uczącej się młodzieży, zrzekł się był wszelkiego wynagrodzenia.

Ogłosiliśmy tedy subskrypcję w dziennikach, pukaliśmy do Sejmu krajowego, do Izby adwokatów we Lwowie, do lwowskiej Rady miejskiej, nie ominęliśmy wszechnicy i kasyna narodowego we Lwowie, — nadto pisaliśmy do pojedynczych, z nauk i z gorliwości znanych obywateli po całym kraju, udawaliśmy się do Krakowa i do Poznania, i po blisko dwuletnich zabiegach — za

szczególnem przyczynieniem się ks. Leona Sapiehy, ks. Jerzego Czartoryskiego, hr. Przędzieckiego, pp. Smarzewskiego, dr. Maycra, ś. p. Baszczewicza, hr. Jana Fredry i innych, — którym tutaj winny dzięk składamy — wpłynęło około trzystu złotych w. a., gdy nakład wymagał około dwóch tysięcy.

Było to z końcem r. 1867.

Nie zrażając się jednak temi niepowodzeniami, udawaliśmy się następnie do pojedynczych obywateli, znanych z zamożności, z prośbą o podjęcie się tak nieznacznego względnie, a wszelką rękojmię bezpieczeństwa dającego nakładu; a gdy i te starania prywatne nie wydały skutku, przemawialiśmy publicznie w imię oświaty krajowej i dobra krajowego, przypomnieliśmy wzory znakomitych zasług w historii wydawnictwa naszego: Czartoryskich, Działyńskich, Raczyńskich, Działuszyckich, Stadnickich... — i gdyśmy pomimo tego wszystkiego sądzili już, że dla dzieł społecznych w kraju naszym nie masz wcale miejsca, — i w skutek tego subskrypcyę odwołali — zjawił się nadspodziewany nakładca! — Był nim znany p. Zelman Igel...

Dla wydawnictwa atoli jakaś niefortunna płonęła gwiazda. Już bowiem nawet wielkie plakaty ogłosiły były nowe wydanie pism J. Supińskiego, gdy tymczasem różowe widoki rychłego wprowadzenia do szkół języka ojczystego, im więcej się do nich zbliżano, tem więcej jak fata morgana w dal się usuwały: — a wreszcie i ów jedyny

mecenas nakładca p. Zelman Igiel poszedł spocząć na łonie Abrahama!...

Wydawnictwo więc znowu osiadło na mieliźnie. — Było to już w r. 1868.

Następstwem wszakże powyższego nieudania się rozpoczętej subskrypcyi było, że niektórzy ze subskrybentów zwrotu zapisanych przez siebie kwot nie przyjęli, lecz takowe przeznaczyli Autorowi na opłatę lektora; a w skutek tej okoliczności wyłącznie przerwał Supiński poniekąd swoje milczenie, i pojawiły się te prace, które stanowią terazniejszy tom IV. Pism J. Supińskiego.

Przy sposobności wydania jednej z nich: „Siedm Wieczorów“ nakładem „Stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej“ z końcem r. 1870, — będąc w posiadaniu kompletnego egzemplarza, przygotowanego do powtórnego wydania pism J. Supińskiego, o których ważności byłem zawsze przekonany, nadto z uwagi, iż język polski zaprowadzony już był w szkołach średnich a i w szkołach wyższych, dały się były wreszcie słyszeć polskie wykłady nauki gospodarstwa społecznego, — umieściłem przy dziełku tem, jako wydawca tegoż, odezwę do pp. nakładców, a w ogóle do wszystkich światłych obywateli kraju, wzywając o podanie ręki do powtórnego wydania dzieł pomienionych.

Jak kamień w wodzie — przepadła atoli odezwa. Aż przecież wypłynęła ona w „Merkurym“ warszawskim w lecie r. 1871; a redakcyja „Przeglądu tygodniowego“ w Warszawie, nietylko ją powtórzyła, ale nawet ofiarowała 100 rsr. jako dar

bezzwrotny na pokrycie kosztów wydania z przyrzeczeniem dalszego pośrednictwa.

Doniesienie to w obec wcale odmiennego usposobienia kraju naszego, było tak czemś nadzwyczajnem, że czytając je, własnym trudno było wierzyć oczom.

Wypadek ten wszakże, miał być gońcem jeszcze szczęśliwszego zwrotu rzeczy. Albowiem zanim z podziwu wyjść zdołał wydawca, gdy w tem, w skutek pomyślnego złożenia się rzeczy, znalazł się bezinteresowny nakładca, i złożył w ręce wydawcy całą na nakład potrzebną kwotę.

W obec tak pocieszającej zmiany, Autor i wydawca uznali za pierwszą rzecz złożyć przedewszystkiem redakcyi „Przeglądu tygodniowego“ dzięki i uznanie należyte za jej dar szlachetny; zarazem wszakże donieść, iż dar ten jej stał się obecnie zbyt cennym. — Redakcyja atoli nie zechciała zwolnić siebie od uczynionego raz postanowienia, i przeznaczyła ową kwotę na zakupno i rozdanie wydać się mających dzieł pomiędzy uczącą się młodzież.

Mając tedy fundusze pod ręką, przystąpiłem natychmiast do wydania dzieł pod ogólną nazwą: „*Pisma Józefa Supińskiego*“, które składać się będą z 5 tomów; a mianowicie zajmie tom I. *Mysł ogólna Fizjologii wszechświata*: tom II. i III. *Szkola polska Gospodarstwa społecznego* — Części I. Oddział 1 i 2; tom IV. *Rozprawy treści społecznej*; tom V. *Rozmaitości*.

Rozpocząłem druk jednak od tomu IV., jako zawierającego rzeczy mało dotąd znane, lub też zupełnie nieznanne, a odnoszące się do praktycznej



strony życia codziennego. Na czele tomu V. umieściłem życiorys Autora z popiersiem.

Gdy znowu nietylko wynagrodzenia Autor, ale i nakładca wszelkich zrzekł się zysków, a nawet zwykłych odsetek od włożonego kapitału, wydawnictwo znalazło się w przyjemnem położeniu, oznaczenia ceny za całe dzieło tylko na 5 złr.; a pragnąc ułatwić jeszcze bardziej nabycie tegoż, poczyniło ku temu wszelkie możliwe ulżenia.

Tak więc widzi się wydawnictwo z nietajonym zadowoleniem, po pięcioletnich daremnych zabiegach i kołatanjach wreszcie u kresu spełnienia życzeń swoich.

Winienem tu jeszcze dodać, iż do skutecznienia wydania, przyczynił się W. Szymon Krawczykiewicz, przyjąwszy na siebie ważne zadanie pełnienia ostatniej korekty. — Tym sposobem dla wydawcy nie wiele więcej pozostawało nad robienie korekt pierwszych.

Tu kończy się historia niniejszego wydawnictwa.

---

Przechodzę teraz do samychże dzieł i do recenzji tychże.

Zaczawszy od „Rysów dziejów piśmiennictwa polskiego“ Łukasiewicza, „Encyklopedyi“ Orgelbranda, „Czasopisma prawniczego i politycznego“ w Krakowie, „Ekonomisty“ w Warszawie, — nie pomijając broszur pp. Marassego, Morzyckiego i rozpraw innych, — a skończywszy na ostatnim dzienniku krajowym, wszystkie one w ogóle zgadzają

się na to, że pisma Józefa Supińskiego, będąc głęboko pomyślane, jasno i zdrowo rzecz przedstawiając, — odznaczają się samodzielnością i niewątpliwem wyższości pisarskiej znamieniem, — należą do najznakomitszych naszego piśmiennictwa, są ważnym pomnikiem oświaty narodowej na polu ekonomiki.

Nie mogąc ich tutaj wszystkich przytoczyć, nie mogę ich wszakże pominąć wszystkich.

Pozwolę więc sobie nasamprzód podać wyjątek z rozprawy Dra Romana Szymańskiego: „O wartości w Szkole polskiej Gospodarstwa społecznego“, umieszczonej w „Bibliotece Ossolińskich“ w tomie XII. z r. 1869.

„Dzieło Józefa Supińskiego, czytamy tam, wydane pod tytułem: „Szkoła polska gospodarstwa społecznego“ jest niewątpliwie jednym z najznakomitszych objawów piśmiennictwa naszego w ostatnich lat dziesiątkach. Wielka jest wartość teoretyczna, bo dotąd nic równego nie posiadało piśmiennictwo nasze, bo w niem znajdujemy pierwsze, szeroko i rzetelnie założone fundamenta narodowej ekonomii politycznej, a bodaj nie większa może być jego ważność i doniosłość społeczna. Że dotąd znakomite to dzieło pod jednym i drugim względem tak mały bardzo wywarło wpływ, tłumaczyć należy nie tylko tem, że się dopiero przed niewielu pojawiło laty, ale niemniej i tem, że ani w literaturze, ani też w naszych pojęciach i wyobrażeniach społecznych nie zastało odpowiedniego przygotowania. Znajdujemy wprawdzie po szkolnych kompendyach narodowego piśmiennictwa już to krótsze, już też obszerniejsze o niem wzmianki,

po odcinkach dziennikarskich rozmaitego zakresu recenzje, ale to wszystko niewystarczające i niedające nam ani w przybliżeniu wyobrażenia, jakim to znakomitem dziełem wzbogacił literaturę naszą uczony ekonomista. Spotykamy się w życiu z pochlebnemi zdaniami o „*Szkole polskiej*“ przypisującemi jej wielką doniosłość, ale ogół nie ma jasnego pojęcia, jak się należy zapatrywać według skazówek Supińskiego na cały organizm społeczny, na pojedyncze jego objawy; w jakim kierunku trzeba nam zreformować nasze wyobrażenia o ustroju społecznym i jak do tego zastosować działania na polu gospodarstwa społecznego. Ogół nasz nie może mieć jasnego w tej mierze pojęcia; „*Szkoła polska*“ nie może skutecznie oddziaływać na rozwój naszego życia społecznego, dopóki nauka sama, jako taka, nie oceni ważności dzieła, dopóki nie stwierdzi i nie objaśni naukowej prawdziwości i społecznej doniosłości praw w niem wypowiedzianych“.

„Twierdzić, że dzieło Supińskiego jest oryginalne, że może stworzyć w literaturze naszej samodzielna naukę gospodarstwa społecznego, to rzecz wcale prosta; bo autor sam mówi o tem na licznych miejscach swego dzieła, wskazuje na to wyraźnie z całą świadomością tego, co jest w nauce jego własnością, mówi o tem sam z pewną a słuszną dumą. A jakżeby można dziełu jego nie przyznać społecznej doniosłości, gdy wszystkie jego wywody naukowe są oparte na tle narodowem, gdy wszystkie obrazy ilustrujące twierdzenia jego są zdjęte z narodowego życia, gdy w całym dziele

ani jednej nie ma kwestyi, na której znaczenie u nas wprostby naszej nie zwracał uwagi? Dość przejrzeć powierzchownie „Szkolę polską“, dość przeczytać z uwagą ostatnie jej karty zakończone tak złowieszczem napomnieniem, aby dostrzedz jej ważności“.

„Nauki wszakże, albo raczej krytyki zadaniem wykazać: co jest w Szkole polskiej własnością, oryginalnością autora, i w czym leży jej społeczna doniosłość“.

W rozprawie tej pisze dalej Dr. Szymański: „Profesor Dühring powiedział bardzo słusznie, że pojęcie wartości jest ściśle związane z kardynalnemi zasadami nauki społecznej, i dlatego jest zawsze doskonałym probierzem przyjętego systemu. Zdanie to widzimy stwierdzone w Szkole polskiej Supińskiego, gdzie wartość przedstawia się nam nie jako pojęcie stojące luźno, samo przez się, lecz jako wynik zasad, stanowiących podstawę całego systemu“.

„Kardynalna zasada systemu Supińskiego polega na zupełnym rozdziale między światem przyrodnym a światem ludzkim... Różnicę tę przedstawia bardzo obrazowo Carey, który w tej mierze tego samego jest zdania co Supiński“.

Przy zetknięciu się tych dwóch światów tworzy praca kierowana wiedzą, wartość społeczną; dlatego wartość — według Supińskiego — jest użytecznością wypracowaną pod kierunkiem wiedzy.

„Pojęcie to *wartości* — powiada jeszcze ten sam recenzent — nie znajduje się w żadnym innym systemie, i dlatego Supiński słusznie mógł

powie. dzieć, że jest jego własnością. Własność tę uznajemy najzupełniej“...

Na tejże samej kardynalnej zasadzie opiera się dalsze rozwinięcie pojęć *bogactwa i mienia, zapasu i zasobu*; a mianowicie tego ostatniego jako zapasu wypracowanych użyteczności, bez względu czy te utkwily w ciałach martwych, czy stały się potęgą myśli; — zatem jako zbiór nagromadzonej wiedzy i zaoszczędzonej pracy.

Określenie tych pojęć jest również zaszczytną własnością Supińskiego. O nich też powiada sam Autor: „Wyłuszczenie onych było najważniejszym a razem najtrudniejszym zadaniem; bo ono nie istniało dotąd co do głównej treści“. — Ekonomisci bowiem znali tylko przedmioty stanowiące kapitał, — a i między te zaliczali materią samą, — lecz definicyi kapitału nie znali.

O pojęciu zasobu społecznego przez Supińskiego, wyraża się p. Deskur w rozprawie umieszczonej w „*Ekonomiście*“, Warszawa 1868, nazwawszy je „perłą dzieła“, w ten sposób:

„Chociaż ekonomika pozbywa się już powoli tego — mówiąc z Listem — przy ziemi czołgającego się materjalizmu, nikt wszakże jeszcze tak wzniosłe nie sformułował znaczenia zasobu społecznego... W pojęciu zasobu społecznego p. S. tkwi także myśl mająca bardzo wielką moralną doniosłość, — myśl czci i wdzięczności dla przeszłych pokoleń za odziedziczoną w najróżnorodniejszej postaci ich wiedzę i pracę, przelaną w nas samych i we wszystko, co nas otacza. Myśl ta, okazując jak licznymi węzłami jesteśmy z przeszłością zwią-

zani, oddalać musi od wszelkiego radykalizmu i tak zwanego nihilizmu“.

Wzniosłe to traktowanie nauki Gospodarstwa społecznego występuje wzdłuż całej „Szkoły polskiej“, a mianowicie uwidocznia się też w pojęciu *wymiany*.

„Gazeta Polska“ w nrze 269., Warszawa r. 1865., pisze z tego powodu w artykule rozbierającym dzieła Supińskiego: „Supiński wymownie rozwija głęboko i rdzennie prawdziwą myśl, że wymiana jest treścią społecznego życia, że jest jakby społecznością samą. Dzieje wymiany, to dzieje ludzkości, powiada zwięźle S. — W samej rzeczy czemże jest innem życie społeczne, jeżeli nie wymianą ustawiczną rzeczy, pracy i usługi, nauk, myśli i uczuć, i czy można sobie wystawić choćby na chwilę społeczność, któraby bez takiej ciągłej wymiany istniała... W idei wymiany tkwi niejako, a przynajmniej wiąże się z nią pojęcie równowartości... Otóż nareszcie punkt, na którym ekonomia, badając fenomena w zakresie swej nauki, schodzi się samodzielnie z główną drogą chrześcijańskiego ducha, i z najwybitniejszym może wieku tego dążeniem. Zaszczytna to rzecz dla nauki ekonomii w ogóle, chlubna mianowicie dla naszego autora, iż zasadnicze faktum ekonomiczne umiał w ten sposób najnaturalniej wprowadzić w sferę moralności, wyrazić w jego skromnej, lecz osobliwie zrozumiałej formie najpożądane ustroju społecznego podstawy, najpewniejsze zdrowia społecznego warunki, jakimi są sprawiedliwość, poczucie obowiązku, poszanowanie ludzkiej istoty“.

Oryginalnem również jest wyluszczenie przez autora znaczenia *kredytu*, jako wymiany na pół dokonanej; — oryginalnemi niemniej wyjaśnienia znaczeń: *roboty* — *praca a zatrudnienie*; tak samo: *zarobku a płacy*, — które to subtelne termina ekonomiczne, udowadniając bogactwo języka naszego, są również jedną z własności oryginalnej „Szkoły polskiej“.

„Trafnie więc, pisze dalej „Gaz. Polska“, powiada J. Supiński: *„Nauka nasza jest powszechną, jedną i tąż samą dla wszystkich, lubo jej wykład i przystosowanie użyczają się miejscowym potrzebom, stosunkom i pojęciom. ...Umiejętność społeczna, przełożona z obcego, lub zbudowana na obcych wzorach, nie będzie nigdy umiejętnością naszego społeczeństwa. Ona powinna się zasilać prawdami powszechnymi, które już wykryto gdzieindziej, ale jej siły rozumowania karmić się powinny miejscowymi sokami“*. — Oto są racye, kończy „Gaz. Polska“, dla których nazwa Szkoły Polskiej, mogąca się zrazu wydać pretensjonalną, — znajduje usprawiedliwienie za *pilniejszym* wczytaniem się w tę głęboko przemyślaną i wybornie wyłożoną naukę“.

Wspomnę tu z kolei o stosunku Supińskiego do Careya.

Dr. Kazimierz Szulc w rozprawie „Główniejsze kwestye ekonomiczno-polityczne, w których się z sobą zgadzają, a w których różnią H. C. Carey i J. Supiński“ pisze: „Kto przeczyta i porówna dzieła Careya i Supińskiego, nie będzie ani na chwilę wątpliwym o samodzielności znakomitego ekonomisty polskiego, gdyż różni się on szczególnie

w swej Szkole polskiej gosp. społ. w wielu rzeczach zasadniczych od swego amerykańskiego kolegi.“

„Najważniejszym punktem, w którym się obadwaj ci znakomici ekonomiści zupełnie ze sobą zgadzają, a jednakże są całkiem samodzielni, jest ich zdanie o rolnictwie i rękodzielnictwie i wzajemnym onychże do siebie stosunku.“

„Zgadniają się dalej dwaj nasi ekonomiści w stanowczem potępieniu i obaleniu złowrogiej teorii Ricarda o rencie.“

„Obadwaj w tem się z sobą zgadzają a różnią od innych, że w ludzkiej wiedzy i pracy — i to wyłącznie — widzą źródło wszelkiej użyteczności, wartości, bogactwa, postępu, wolności, siły, potęgi i szczęścia tak pojedynczych ludzi i narodów jak i całej ludzkości. Dlatego obu tych pisarzy definicye: użyteczności, wartości, bogactwa, kapitału i handlu, są z sobą w gruncie zgodne i dadzą się sprowadzić do wspólnego wyrazu, mając wspólną główną posadę.“

„Supiński różni się wszakże o tyle od Careya, że zamiast przyjąć jak Carey stopień wiedzy ludzkiej, wyzyskującej i potęgującej przymioty przyrody za miarę dóbr, przyjął ograniczoność przyrody pod względem ilości, rozmiaru, miejsca i czasu. Z tego też powodu zatrzymał i zatrzymać musiał Supiński teorię Malthusa o przeludnieniu, którą Carey odrzucił“...

Porównał zaś Bastiata, Careya i Supińskiego Edmund Weichert w obszernej rozprawie pod tytułem: „O znaczeniu Bastiata, Careya i Supińskiego w ekonomice“, którą napisał w celu osią-



gnięcia stopnia doktora, a ogłosił w *Ekonomiście warszawskim*.\*)

Nie przytaczam tu już porównania z Careyem, któremu, nawiasem mówiąc, p. Weichert zarzuca stronność i brak systematu; — w zestawieniu zaś Supińskiego z Bastiatem tak się wyraża:

„Zasady Supińskiego i Bastiata uzupełniają się wzajemnie, i słusznie uważane być mogą za wyraz nowszej nauki i podstawy dalszego jej rozwoju... Przyznać jednak należy, że Supińskiego poglądy głębiej niż Bastiata we wnętrze społeczności sięgają, że dzieło jego przedstawia bardziej wykończoną całość. Wyróżnienie świata ludzkiego z powszechnego, a obok tego wykazanie nici łączących te dwa światy, pojęcie zasobu społecznego i roli, jaką on w świecie ludzkim odgrywa, wysokiej są wartości.... Idealne pojmowanie rzeczy Bastiata znajduje pewne pomiarkowanie w rachujących się z rzeczywistością myślach Supińskiego; przesadzone niekiedy bujnej imaginacji francuskiego pisarza wniośki, tchnące miłością społeczeństwa i wiarą w postęp nieustanny ludzkości, znajdują ograniczenie w rozważnych przestroгах nie mniej kochającego ludzkość autora polskiego. Otóż właśnie owa rozważa, ów spokój i większe rachowanie się z życiem przewagę dają Supińskiemu. Zapół Bastiata unosi, myśl naszą podbija, opanowuje; Supiński zmusza do samodzielnego myślenia. Jak różnym jest charakter narodów, do których dwaj ci pisarze należą, tak różnemi są ich dzieła; gdyż obaj

---

\*) Zeszyty za kwiecień, maj i czerwiec r. 1868.

oni są prawdziwie narodowymi pisarzami. Bastiat celuje dowcipem, zręczną dyalektyką, wdziękiem słowa; — Supiński przede wszystkim obfitością i głębokością nagromadzonych i rozwijanych myśli. Każdy wyraz u niego ma znaczenie, wydaje się z osobna obmyślanym; każdy ustęp nowe przedstawia poglądy, nowych dotyka przedmiotów; chociaż całość nie razi wymuszonnością i zagmatwaniem, owszem z całą rozwinięta jest swobodą....“

W ogólności dostrzega słusznie recenzent, że od merkantylistów i fizyokratów, od Smitha i Saya, założycieli nowej ekonomii politycznej, aż do ostatnich ekonomistów, celem tej nauki było wyłącznie *bogactwo narodów*. Ludzie nie wchodzili w zakres jej poszukiwań, oni nie istnieli dla niej. To zbyt jednostronne i ścieśnione zapatrywanie dostrzegano po części, mimo że nikt od niego nie odstępował. Obecnie dopiero ludzkość odzyskała swoje prawa, i weszła w szereg badań odnoszących się do spraw polityczno-ekonomicznych. Na tę drogę weszli niemal jednocześnie w Paryżu, w Filadelfii i we Lwowie trzej pisarze zestawieni w powyższej rozprawie.

Dodać tu jeszcze wypada, że oryginalnym także i pięknym jest Supińskiego wywód prawnego posiadania ziemi na własność; — a wreszcie że bardzo doniosłego znaczenia jest rozdział pod napisem: „Węzły społeczne“, w którym Autor rozbierając polityczne ustroje i społeczne związki, wyjaśnia i ocenia je po mistrzowsku ze stanowiska Szkoły polskiej — i oddaje każdej warstwie i każdemu odcieniu *sum cuique*.

Pozostaje mi już tylko słów kilka do powiedzenia o „Myśli ogólnej Fizjologii“ — którą Autor w wydaniu niniejszem, idąc za wskazówką „Dziennika Poznańskiego,“ w miejsce pierwotnego określnika „powszechnej“ — nazwał: Fizjologią wszechświata“.

Łukaszewicz tak pisze o tem dziele w „Rysie dziejów piśmiennictwa polskiego: „Dzieło to policzyć śmiało możem do najznakomitszych naszego piśmiennictwa, tak pod względem formy jak treści, tak pod względem wzniosłości pomysłów jak gruntownego i uczonego ich obronienia... Jestto filozofia społeczeństwa ludzkiego, dlatego fizjologią powszechną przez autora nazwana, że według jego widzenia rzeczy, ogólne prawa świata fizycznego są prawami wszechistnienia; a zatem i społeczność ludzka, jako część owego, tym samym prawom w rozwoju swoim ulegać musi.“

O dziele też tem wyraża się p. A. Morzycki w broszurze swej: „Uwagi nad systemem Fizjologii powszechnej“ Poznań, 1868: że dziełem tak znakomitem równie wykładem jak treścią, mogłaby się poszczycić każda literatura najwyżej w cywilizacji posuniętego narodu.

Napomknę tu jeszcze, iż p. Ludwik Wołowski, który stawia Supińskiego w rzędzie pierwszych tegoczesnych ekonomistów, zapowiedział był obszerny rozbiór pism tegoż, który miał przedłożyć Akademii paryskiej, będąc jej członkiem. Na tem przestaje.

We Lwowie, roku 1872.

*Jan Welichowski.*

# MYŚL OGÓLNA FIZYOLOGII WSZECHŚWIATA.

---

„Leges legum sunt“.

*Bacon.*

„Są rzeczy, których żadna nie przeprze ustawa,  
Bo powyżej praw ludzkich stoją boże prawa“.

*Kantorbery Tymowski.*



PAMIĘCI WUJA MEGO,

I OPIEKUNA MOJEJ MŁODOŚCI

JOZEFA MROZIŃSKIEGO,

GENERAŁA WOJSK POLSKICH,

Twórcy „Kasas gramatyki języka polskiego”.



## PRZEDMOWA DO WYDANIA DRUGIEGO.

---

Przygotowawszy do druku rękopism drugiego tomu „Szkoly polskiej gospodarstwa społecznego“, i oczekując ażali się kto nie zlituje nad nim, zda- wało mi się rzeczą właściwą, dalsze prace w tym przedmiocie poprzedzić przejrzeniem „Fizyologii powszechnej“, tym bardziej, że książka ta jest już bliską wyczerpania, a być może, że choć po śmierci mojej przyjdzie do jej powtórnego wydania.

Osoby, które przeczytały Fizyologię jakoteż Szkołę polską Gospodarstwa społecznego, dostrze- gły zapewne, że mimo różności przedmiotu jednej i drugiej, zachodzi przecież pomiędzy nimi pewne powinowactwo, pewna spólność myśli głównej. Tą ich wspólną myślą, jest *odrębność świata ludzkiego, który jest wyłącznie dziełem wiedzy i pracy ludzkiej, a przecież dziełem opierającym się na prawach przyro- dzonych, bez których nic istnieć nie może w świecie bożym.*

Przeświadczenie, że prawa świata powszechnego nie tylko wciskają się we wszystkie czynności ludz- kie, ale nadto są *podstawą organizmu społecznego,* jest jednym z najświeższych i najważniejszych po-



jawów w dziedzinie nauk moralno-społecznych; — jednym z najświeższych, bo nauki przyrodnicze, w stanie w jakim je dziś znamy, są także dziełem świeżem; jednym z najważniejszych, bo on odwodzi od mrzonek, urojeń i uroszczeń, bo skierowuje usiłowania ludzkie w stronę praw odwiecznych i niezachwianych, bo wreszcie dzieło ludzkie, świat ludzki podsuwa pod doskonałość tworu bożego.

Ponieważ do poznania praw przyrodzonych — powiadamy — prowadzą nauki przyrodnicze i matematyczne; zaś do poznania organizmu społecznego prowadzi nauka gospodarstwa społecznego; zdawało mi się przeto, że wykład tej ostatniej, oparty o prawa przyrodzone, odpowie dążnościom wieku, i wrodzonym usposobieniom naszego narodu. Ta myśl przewodniczyła „Szkole polskiej Gospodarstwa społecznego“.

Wszakże skojarzenie wielostronnych praw przyrodzonych z organizmem społecznym; wprowadza na inne jeszcze pole, a pole rozleglejsze od tamtego, na którym też rozwija się szereg wypadków i spostrzeżeń obejmujących już cały żywot ludzkości, i cały żywot prerody\*), postępujących razem pod ciężeniem tych samych praw przyrodzonych. Te badania powszechne, obejmujące jednocześnie świat ludzki i świat fizyczny, przedstawiły mi się jako „Fizjologia powszechna“.

---

\*) Zwracam uwagę czytelnika, że autor wzdłuż wszystkich prac swoich używa wyrazu „*przeroda*“ zamiast „*przyroda*“ a to na zasadzie, że w ogromie tworu bożego wszystko się przeistacza, przekształca, *przeradza*, ale nic do niego nie *przybywa*, nic się w nim nie *przyradza*. J. W.

Porównyując dalej dwie powyższe odnogi badań społeczno - przyrodzonych, i śledząc w której z nich pojawia się głównie to skojarzenie rzeczy ludzkich z prawami przyrodzonymi; zatem którą z dwóch prac moich naprzód pod sąd czytelników poddać należy; nie wahałem się Fizyologią powszechną poprzedzić gospodarstwo społeczne. W wyborze tym pomyliłem się\*), bo człowiek najłatwiej się myli, gdy mu przychodzi wyrokować o pracach własnych, zatem o sobie samym. Kilka osób umiejących myśleć i sądzić, sprostowało widzenie moje. Osoby te zawiadomiły mnie, że dopiero po przeczytaniu „Szkoly polskiej gospodarstwa społecznego“, uchwyciły jasno myśl ogólną, na której oparłem był „Fizyologię wszechświata; a powróciwszy do niej, odczytały ją z innym już usposobieniem, z pewnem przygotowaniem, usuwajacem stanowczo wszystko, co w niej pierwotnie wydać się im mogło niepewnem, nakreconem, zaodległem lub zaidealnem.

Przesyłając to spostrzeżenie łaskawym czytelnikom moim, *upraszam ich usilnie, aby nie przystępowali do czytania „Myśli ogólnej fizyologii wszechświata“, nie przeczytawszy poprzednio, chociażby tylko pierwszego tomu „Szkoly polskiej gospodarstwa społecznego“.*

Idąc zaś za radą „Dziennika Poznańskiego“, położyłem w tytule „Fizyologii wszechświata“, zamiast: „Fizyologii *powszechnej*“.

Pisałem w Lipcu 1863.

---

\*) Z powodu zdań podzielonych w tym względzie, zatrzymałem przy niniejszem wydaniu porządek pierwotny.

Jan Welichowski (Wydawca poprzedni).



## PRZEDMOWA DO WYDANIA PIERWSZEGO.

---

Rzecz dziwna: wszystkie narody i po wszystkie czasy miały astronomów i matematyków; znakomitych poetów, wielkich bohaterów, głębokich polityków, filozofów pojmujących siły ducha ludzkiego, prawodawców, którzy umieli sztucznie splatać węzły, nie mogąc trafić na prawdziwe, — lecz gdzie są ludzie w przeszłości całej, którzyby dostrzegli i zrozumieli przyrodzony organizm stowarzyszenia ludzkiego?

Zdawałoby się, jakoby to, co ich najbliższej dotyczyka, było dla nich najobojętniejszym zadaniem; — ono zdaje się dotąd być najobojętniejszym, bo rzecz społeczna, ostatnie wszędzie zajmuje miejsce.

Prawa dostrzeżone przez Adama Smitha, są w świecie czysto ludzkim prawami Ptolomeusza; ich przejście kiedyś w kalendarz ludowy rozpocznie dopiero nową erę ludzkości, krążącej dotąd wśród świata, którego nie zna; na żywiołach, których ruch i powstanie są jej obcemi jeszcze, tak jak ziemia, powietrze i woda obcemi były przez

tyle wieków pokoleniom, które przecież niemi wyłączenie istniały.

Prawdy zdobyte w końcu wieku zeszłego, rozwijają się w szczupłym gronie początkującym wielkiemu przeobrażeniu. Jego usilne prace posuwają szybko wprzód olbrzymie dzieło, gdzie axiomata już niezachwiane wiodą do coraz nowych spostrzeżeń i odkryć. Śledzeniu tych praw przyrodzonych poświęciłem i ja długie lata: — nie moje zapewne siły dopatrzeć i zebrać je mogły; — wszakże, nie zaszkodzę szlachetnym dążnościom, ośmielając się przedłożyć w krótkiej treści wrażenia, uwagi i wnioski, jakie te długoletnie rozmyślenia nad przyrodzonym ludzkości organizmem w moim rozwinęły umyśle, by przyjść z niemi w pomoc tym rodakom naszym, którzy prac mozolnych sami przedsięwziąć nie chcą, lub nie mogą.

Obok tego trudni zwykle jesteśmy w poszukiwaniach, te bowiem drobnymi korzyściami, wielkie odplacają mozoły; — łatwi w wyrokowywaniu, bo to schlebia miłości własnej. Ani mnie przecież potępiający wyrok odstraszyć może, ani jest myślą moją pouczać innych.

Co powiem w szczegółach, jest znanem, bo już nie raz powiedzianem było. Pojedyncze nawet myśli, mogą być niekiedy mimowolnem powtórzeniem, lub spotkaniem się z myślami obcemi. To co mi się zdaje być mojem własnem, i co pod sąd czytających złożyć zamierzyłem, jest *strona widzenia*; jest dopatrzenie nici łączącej pojawy i czyny ludzkie, z odwiecznymi wszechświata prawami; nici,

której, zdaje mi się, nie dostrzeżono dotąd, lub którą ja złudzeniem tylko dopatrzyłem.

Wszakże, winienem tu nadmienić, że jądro pomysłów, które w rozprawie tej streścić przedsięwzięłem, tym tylko czytelnikom w całej jasności przedstawić się zdoła, w których naukowe wykształcenie weszła także Ekonomia polityczna. Czytelnikom zwykłym praca moja wydać się może bezkorzystną ideologią, a w najlepszym razie rozprawą niewykończoną. Nie zapieram, że ona jest tylko treścią, „myślą“ rozległego widzenia, ale twierdzę, że myśl ta jest pełną; że jest wpływem i spokrewnieniem umiejętności istniejących już oddzielnie; spokrewnieniem Ekonomii politycznej i praw rządzących ludzkością z prawami świata fizycznego; — że przeto teoria moja nie wyda się niewykończoną tym, którym umiejętności tamte nie są obcemi.

Szanując mądrość mistrzów i przekonanie tych, którzy krok w krok za nimi poszli, nie waham się stanąć sam jeden na innem jeszcze miejscu, by ztamtąd tę samą rzecz obejrzyć i zbadać. Zdanie moje, powadze ich nie ubliży, bo sama możliwość rozumowania w ludziach powszednich, jest już nabytkiem w ich spuściznie zaczerpanym.

Szczęśliwy będę, jeżeli ta praca moja, powiększy pomiędzy nami, chociaż o kilku ilość posuwających się o własnej sile; wciągnie ich na drogę kombinacji, i wplącze w tę matnię dociekań i porównań, gdzie człowiek czuć zaczyna nieskończoną swoją wielkość, stykającą się z nieskończoną nicością swoją. Szczęśliwy będę, jeżeli ona wpadł-

szy w ręce miłujących plemię swoje i ród ludzki, przekona ich, że nie poezya, muzyka i powieści, leżą na drodze męskiego wykrztałcenia, że rozum rzetelny ma wznioślejsze powołanie; — jeżeli poprowadzi ich choć raz jeden w ustronie, i tam w samotne zatopi rozmyślania; — jeżeli ludzie ci zachwiani w wierze zakorzenionej nałogiem i naśladownictwem, ku wszystkiemu co jest dawnem, sztucznem, gwałtownem i okazałem, zamiłują jawność i prostotę, a razem dostrzegą przystępność dróg, po których Stwórca puścił w ruch ludzkości żywot. Jeżeli ta praca uspokoi nieco trwożliwych; karmiących się wyobraźnią sprowadzi na drogę rzeczywistości; porywczych ostudzi i cierpliwszymi uczyni; dopomoże wesprzeć nadzieje przyjaciół postępu, a gwałcących prawa przyrodzone w zwątpienie wprowadzić; — jeżeli myśl tu rzucona nie uschnie bez plonu, i stanie się pomocą choćby tym właśnie, którzy mnie potępia, dodając im otuchy na drodze właściwszej od tej, którą ja obrałem; jeżeli kto z nich silny nauką i sądem własnym wpadnie na pomysły, jakich ja z ubogich zasobów wiedzy mojej wysnuć już nie zdołałem: wtedy zaprawdę uczuję pierwszy raz w życiu to rozległe szczęście, które wydobywa człowieka z ciasnoty osobistego istnienia, i w ludzkości całej roztopia.

Co do sposobu przedstawienia, będę więcej opisowym w szczegółach, uderzających głównie na zmysły i uczucie; inaczej szczegóły te łatwo uchodzą uwagi, lub przemijają zupełnie bez śladu. W częściach czysto rozumowych przeniosę zwięzłość nad wyczerpanie; starać się będę w małą

wyrazów ilość ująć i skupić rozległe pojęcia, i te ciasno, tuż jedno przy drugim ustawić, bo każdy zarys niekonieczny, rozrzadza myśl, i rwie jej osnowę. Zdawało mi się, że rozprawie, której tło gubi się opodal, która sięga wzdłuż i w poprzek powszechnego istnienia, mniej szkodzić może to, czego jej nie dostaje, niż to coby w niej było zawiele; — tamto czytający z przyjemnością sam uzupełnia, to go trudzi, odwraca i błąka; — tam on odgaduje i prześciga mówiącego, tu traci go z oka, i odszukiwać musi. „Il ne faut pas tellement épuiser un sujet, twierdzi Montesquieu, qu'on ne laisse rien à faire au lecteur. Il ne s'agit pas de faire lire, mais de faire penser“.

Jeżeli w układzie rozprawy tej czytelnik nie znajdzie kolei, jakę byłby jej sam nadał, gdy ją już odczyta; jeżeli pewne spostrzeżenia wyprzedzą nieco właściwe im miejsca, lub się pojawią zapóźno, niechaj pobłąży tym uchybieniom, pomny na trudności towarzyszące rozumowaniom oderwanym. Chronologia czuwa nad dziejopisem; — rządy i rodzaje ciał i fenomenów przodują pracom naturalisty; — płynące jedne z drugich wynikłości równań, są łańcuchem wytykającym drogę matematyka; — w rozumowaniach oderwanych nawal różnorodnych myśli, nawija się bez ładu na kłęb jeden, i wikła; — kłęb ten pęcznieje i rozsadza umysł; jego różnobarwne nici rozchodzą się naraz za lada dotknięciem, krzyżują i mącą; — tu człowiek wszystko wylewa z myśli, a myślą jego jest wszystko naraz.



Wszakże, to co dla mnie stało się *prawdą*, opiera się na pojawach przystępnych każdemu. W rozwinięciu jej przeto trzymać się będę głównie spostrzeżeń w życiu codziennem napotykanym; te przywiode koleją, jaką się one w umyśle moim usnuły, i w sposób, w jaki się natura pojawia; bo ta tylko książka, powiada Pascal, jest rzetelnie dobrą, o której czytający powiedzieć może: ja byłbym to samo napisał.

Wykończyłem w kwietniu 1855.\*)

---

\*) Rękopism dziełka tego przesłałem do Paryża zaraz w miesiącu następnym, znanemu w uczyonym świecie panu Ludwikowi Wołowskiemu, który mi był zająć się niem łaskawie przyobiecał. Rozległe zatrudnienia męża tego, jako członka Instytutu, Profesora i Adwokata, nie dozwoliły mu uiścić się z obietnicy: zaczęłam dziełko moje idzie dziś pod sąd publiczny takim, jakim je ułożyłam.

Gdy w ciągu tych lat pięciu, *straconych bezskutecznie na szukaniu nakładcy*, rękopism mój znajdował się w innych także rękach, ostrożność przeto i przywiązanie, jakie ma każdy piszący do myśli, którą za swój utwór poczytuje, — przywiązanie, z którym tylko miłość macierzyńska porównaną być może, nakazują mi uprzedzić o tem publiczność polską, a szczególnie polskich literatów, poruczając ich współzuciu obronę własności mojej w razie, gdyby teoria tu rozwinięta, a mianowicie zastosowanie dwóch potęg przyrodzonych i pojęcie zasobu społecznego, pojawiła się wprzód lub równocześnie w innym jakim dziele, bądź polskiem, bądź francuskim, a które może nie dojść do wiadomości mojej.

Dopisałam w listopadzie 1859 podając rękopism do druku.

J. S.

# WSTĘP.

---

Z podziwieniem patrzymy na wszystko, co nas otacza; — wsparci przecież zasobem wiedzy nabytej, pojmujemy własności, naturę i przeznaczenie ciał pojedynczych; — obznajomieni z życiem towarzyskiem, jego powabem i przygodami, czujemy, że ono ma swoje formy i warunki istnienia, których bezkarnie targać nie można. — Ale myśl i rozum człowieka dalej sięgnąć mogą i sięgają; on czuje jeszcze, że wszystko razem wzięte ulegać musi pewnym prawom odwiecznym od woli niczyjej niezawisłym, i których nic osłabić i zmienić nie zdoła. Poznanie praw tych nikomu obojętnem nie jest; — w każdym sercu mieszka pragnienie, którego często określić nie umiemy; pragnienie zmieszane, zawile, wysnuwające się stopniowo w *myśl* lub *wiarę*, niekiedy w rozległą wiedzę, częściej w fanatyzm ślepy. Poznanie praw tych jest najwyższem zadaniem rozumu człowieka; a trudności towarzyszące przedsięwzięciu temu są powodem, że nic tak różnie, tak płytko i tak głęboko, — tak prosto i tak

zawile nie pojmowano, jak sam rozum ludzki, i następstwa jego. W każdym narodzie, w każdym wieku, inny nadawano im kierunek, inne kładziono wymagania. U jednych mądrością było przytłumić w sobie wszystko, co jest cielesnego istnienia naturą i warunkiem; u drugich, wolne puścić wodze tym wrodzonym popędom, i w swobodzie niestroskanego umysłu zbierać owoce urojonej wyższości.

Ludy się przeobrażają, dawne pojęcia ustępują nowym. Bliżej nas widzimy ludzkość opuszczającą świat doczesny; ludzie zdają się zapominać o tem, co ich otacza, co jest ich widomego istnienia środkiem lub celem; żyją w świecie utajonym, życiem pośmiertnem tylko; rozsadzają mózgi idea, która się w nich pomieścić nie może: — wkrótce też walczą za formy, przelewają krew za słowa.

W środkach nie większa panuje zgodność; tu empiryści polegają na śledzeniu przez zmysły; tam czciciele niewidomej człowieka połowy dostrzegłszy, że zmysły zwodzą niekiedy, samo ciało istnienie wątpliwem być mienią. Idealiści nie widzą fizycznych dźwigni; sceptyk nie dowierza rozumowi, bo rozum człowieka błędnym być może; dogmatycy strudzeni bezowocnem badaniem, a częściej lękając się niebezpiecznych sprawdzeń, przyjmują jako istniejące, co długością czasu uzacnionem zostało, lub *a priori* w pewien sposób dowiedzionem być może. Założyciele szkół filozoficznych i politycznych, prawd ogólnych twórcy lub badacze, tak różne tych samych pojavów dopatrują źródła, jak różnemi być mogą stanowisko patrzącego. czas, w którym on żyje, przekonanie, które go otacza,

myśl, na którą padnie i pokocha. Nie znając prawdy najwyższej, przyrodzonej, niezachwianej, tworzymy prawdy własne; a ich mnogość i różnorodność czynią wątpliwemi wszystkie.

Pomijając te rozdrobnione lub dawniejsze widzenia, *umiejętność powszechna* w dwojakiej jeszcze pojawia się dążności: jedna myśli o prawach i rzeczach istniejących niezaprzeczenie; druga myśli o myśleniu. Ci odrywając umysł od zmysłów, duszę od serca, rozum od uczucia, człowieka od ludzi i od siebie samego, zaszli na bezdroża gubiących się pojęć lub przypuszczeń, utworzyli teorię bez praktyki, pracę bez wyrobu, rozwinęli sztukę dla sztuki, filozofię dla filozofii, politykę dla polityki; — tamci upatrzywszy wprzód cel, poznavszy środki, zmierzywszy siły, ujęli otaczające ich, zbliiska przystępne i widzialne przyrodzone prawdy, aby te ku rzeczywistej rodu ludzkiego skierować korzyści. Ten praktyczny ziemski rozum człowieka zmienia z dniem każdym kierunek dróg, po których postępowały oświata starożytna i średniowieczna tkalina. Na powietrzne podróże trudem coraz praktyczniejsze pokolenia, i wyrabiają w nich przekonanie, że potęga rozumu ludzkiego nie na tej jaśnieć może drodze, — że wiedza ludzka ma swoje granice, granice wszakże nieskończenie odległe, do których dotrzeć kiedyś byłoby już najwyższem człowieka zadaniem, — że wreszcie widzialne istnienie jego nie jest szczegółem pogardy godnym.

Do tego zdrowego rzeczy pojęcia prowadzi oswobodzenie umiejętności wszystkich i od sztucznego ciężenia jednych na drugie, — oswobodzenie,

które tym ściślej zbliża i łączy wszystkie. Ich niezawisły i równoległy pochod wiedzie ku powszechnej, zatem ku wspólnej prawdzie, której przeniesienie w łono żywota społecznego jest ostatniem zadaniem *umiejętności powszechnej*.

I w rzeczy samej, wszystkie umiejętności szczegółowe, wszystkie wiedzy ludzkiej gałęzie stykają się wprost lub pośrednio; żadna nie może obrać stanowiska, któregooby granice nie były wspólnymi granicami sąsiadującej. Jest to może jeden z największej przekonywujących dowodów, że *między prawami rządzącymi przyrodą jest wspólność, której nic nie rozdzieli*; — my na tem przekonaniu oprzemy rozumowania nasze.

Jak rozmaitym być może wymuszony rozwój i kierunek umiejętności każdej, jak różnorodną być jeszcze może jej łączność z innymi, tak bliską lub odległą jest rzetelna każdej użyteczność. Umiejętności i sztuki niosące jawnie pomoc innym, lub u innych zasiłku dla siebie szukające, te przeto, które zlewają się wyraźnie, ciągle, lecz niezawisłe, dopomagają ku tej wspólności, i są na drodze myśli przodkującej wszechistnieniom; — odosobnione, które pragną błyszczyć dla próżności, stać o własnych siłach, istnieją bez celu, nie żyją życiem powszechnem. —

Jeżeli wyrozumowana znajomość języka rodzinnego, głębsze pojęcie użyczenia się rozmaitych części mowy, których harmonijne zestawienie staje się malowniczym rozległej myśli obrazem, jest pierwszym, a może zasadniczym rozumem ludzkiego urobieniem, — trudno nie dostrzedz, że przyswajanie

sobie mów obcych dla nich samych jest już przetrzuceniem środka na miejsce, gdzie stał cel; jest przeto odsuwaniem się od wspólnego nauk ogniska. — Rozmiary światów i ich ruchów obliczenia, badania właściwości ciał ziemskich, śledzenie przyczyn pewnych pojavów, przeniesienie myśli w przeszłość i całej przeszłości w wiedzę obecną, — wszystko co jest umiejętnością i sztuką, zatrudniając umysł człowieka, przemawiając do serca jego, wznosi go już tem samem coraz wyżej ponad poziom, na którym był stanął, wychodząc surowy z rąk przyrody. W oczach wszakże przyjaciela ludzkości, powiada Heeren, każda stronnica w księdze dziejów, której treść nie wpływa na losy dalszych pokoleń, która przeto istnieje dla siebie samej, jest niezapisaną stronnica. Jak historia, tak poezya, tak nauki ścisłe i sztuki piękne, stają się dopiero wtenczas prawdziwie społecznymi umiejętnościami, zatem wtenczas dopiero spływają wszystkie bezpośrednio w *umiejętność powszechną*, gdy dzieje prowadzą do wniosków, sztuki idą w pomoc dziejom, nauki ścisłe wiodą do poznania praw, którym człowiek poddać się musiał. — Ta ich wzajemna zależność jest jeszcze ich własnego powodzenia warunkiem. Lecz filozofia idzie niekiedy zadaleko; — ona szuka prawd najogólniejszych, które odrywając od miejsca rodzinnego, przenosi na własność umiejętności samej, usuwającej się od świata, i od rzeczy istniejących w świecie. „...Rationalismus... scheidet aus der Welt, und kehrt in sich selbst ein; die Vernunft ist ihm die einzige Quelle; man abstrahirt so lange vom Leben, bis

nichts, als ein einfacher Begriff noch erübrigt; dem übrigen alle Lebendigkeit fehlt; aus dem dann rückwärts wieder die ganze Welt entbunden wird, aber nur als ein Gebilde des Todes“. <sup>1)</sup> — „Die deutsche Philosophie ist eine Philosophie des Wissens, aber keine Philosophie der That.... Ihr ist der Reiz zur That, der Inhalt des Thuns.... entgangen. Sie weiss nicht, was die Arbeit ist, nur was sie hervorbringt; ja selbst in der Logik kommt das Denken nur zu seinen Resultaten; die Bewegung selber bleibt unaufgelöst... Hier ist ein unbetretenes Gebiet: ja das wahrhaft praktische Leben des Wissens.“ <sup>2)</sup> „Demnach beginnt die wahre Philosophie gerade erst auf dem Punkte, wo das Denken sich selbst zu seinem Gegenstande macht.“ <sup>3)</sup> „... Dem — sich von der Welt ablösenden Gedanken — bis zur Grenze des Nichts gefolgt ist.“ <sup>4)</sup> Ztąd pochodzi, mówi *Weissenhorst* <sup>5)</sup> o niemieckim ludzie: „sein Hang zu spekulativen Studien, ... dem wahren politischen Leben fremd zu bleiben, sich nur stets in höheren, überirdischen Regionen zu bewegen.“... — Ztąd także pochodzi: „Die bekannte Vorliebe aller Söhne Teuts für das Grundgelehrte, das Tiefe, das Methodische, das Hergebrächte....“ <sup>6)</sup>; — zaczem: „Streben nach unergründlicher Tiefe, Hass gegen die einfache, gesunde Vernunft, Krittellei und Afterweisheit, die

---

<sup>1)</sup> Buss: Staatswissenschaften I. 635. — <sup>2)</sup> L. Stein: die Französische Gesellschaft I. 232. — <sup>3)</sup> Tamże 283. — <sup>4)</sup> 443. — <sup>5)</sup> Studien in der Geschichte des polnischen Volkes I. 112. — <sup>6)</sup> Schlosser: Geschichte des 18. Jahrh. V. 460.

Deutschen stets unter einander entzweit, und einfacher Lehre unzugänglich macht.“<sup>1)</sup> — Umiejętność skierowana w tę stronę, odwiodła naród niemiecki od praktyczności; jeżeli nie jego wrodzone usposobienie zwichnęło na odwrot umiejętność samę. „Le développement intellectuel, a toujours devancé en Allemagne le développement social... Les idées et les faits, l'ordre intellectuel, et l'ordre réel, sont presque entièrement séparés.“... Dlatego też cechą dzieł niemieckich jest: „le défaut de connaissance du monde extérieur, l'absence du sentiment de la réalité.“<sup>2)</sup> — „Filozof w ogólności — twierdzi Chateaubriand<sup>3)</sup> — portant la hardiesse de ses recherches, jusque dans les mystères de la nature divine, il se croit indépendant, parcequ'il n'a que le corps d'enchainé. Penser tout, et ne faire rien, c'est à la fois le caractère et la vertu du génie philosophique; ce génie desire le bonheur du genre humain, le spectacle de la liberté le charme, mais peu lui importe de le voir par les fenêtres d'une prison.“ — „Jak między fenomenami ciała, a ich pierwszą przyczyną, są słowa Śniadeckiego, tak między światem zewnętrznym i działaniem duszy jest przepaść, na której zgruntowanie nie masz w człowieku żadnej władzy i siły; i dlatego szperanie w tej przepaści prowadzi nie do myślenia, ale do zawrotu głowy.“.... „Wdzierać się w przepaść zakazanych człowiekowi tajemnic, chcieć zgadnąć cały, że tak powiem me-

---

<sup>1)</sup> tenże VI. 533. — <sup>2)</sup> Guizot: Histoire moderne I. 16.

<sup>3)</sup> Etudes V. 272.



chanizm myślenia i wytłumaczyć go a priori, układać z tego przedzę samych niezrozumiałych słów, jakby satyrę na zdrowy rozum, marnować czas i siły umysłowe na szperanie czeze, próżne, i do niczego nie przydatne, i tem ludzi od prawdziwych nauk odrywać, nie jest to zapewne mądrością....“<sup>1)</sup>

Człowiek przedzierając się bezkarnie za głęboko, błądzi w ciemnicach, wikła się w sieci, którą sam splata, i tonie w wieczności, której zgłębić nie podola. Metafizyka, obrawszy tron Przedwiecznego za cel zbiorowy swojej krętej podróży, chcąc zbadać wszystko, co wzdłuż tej ogromnej leży przestrzeni, rozpoczęła dzieło, którego najodleglejsi nie wykończą, prawnicy, które praktyczniejsze wieki zarzucają zupełnie, które jest marzeniem do szczęścia ludzkości niepotrzebnem, podróżą, jakę ślepy dla odkryć przedsięwziął.<sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> Rzecz o filozofii. <sup>2)</sup> Jeden z najnowszych a wysokie stanowisko zajmujących filozofów niemieckich Schoppenhauer tak się wyraża o swoich rodakach i towarzyszach: „Nie mogą oni żadną miarą nakłonić się do pisania tak jak myślą, sądzą bowiem, że nauka traci na prostocie. Gonią za pozorami głębszej i szerszej myśli, niż ją mają w istocie. Myślą swoją usiłują pokierować w ten sposób, aby nosiła pozory głębokiej uczoności, aby myślano, że kryje się za nią nierównie więcej, niż z biedą wyrozumieć można. W tym celu kawałkują myśl swoją na wieloznaczniki i paradoksalne sentencye, lub też wyrażają się grzmotami słów dając do zrozumienia, że trzeba wielkich przygotowań i rozmyślań, aby rozwiązać to, co właściwie jest tylko pospolitością lub doraźnym wymysłem. Wysiłają się też na pewien rodzaj pisania stylem mającym udawać kat'exohen gruntownej uczoności a w rzeczywistości dręczą

*Umiejętność powszechna*, wiedza opierająca się na wszystkich szczegółowych umiejętnościach, musi być ludzką, towarzyską i żyjącą umiejętnością; prawdy jej muszą leżeć w części znajomej natury człowieka, i w świecie, w którym on żyje. Powołaniem jej nie jest, ani przedzierać na przebój tajemnice nieprzystępne siłom naszym; ani bronić najwyższą, światem rządzącą mądrość, bo ta niedołącznych człowieka nie wygląda skrzydeł. Skierować ją należy ku ziemi, i tu badać i rozwijać prawa niezienne, któremi ta mądrość przedwieczna zapewniła samoistność jednostek, a jednostki w całość zlała. Poznać przeto naturę ludzką, poznać pragnienia i wstręty człowieka, odzywające się równocześnie w całym jego jestestwie, wysledzić źródło, z którego one płyną, rozebrać i odłączyć jego usposobienia wrodzone od nabytych, zgłębić jego potrzeby fizyczne i duchowe, nie stające nigdy przeciw sobie, poznać jakim on jest pojedynczo, by wiedzieć jakim być może zbiorowo, i na tych za-

---

tylko śmiertelnie narkotykiem nieskończenie długich, bezmyślnych periodów. Wszelkie te usiłowania omamienia czytelnika służą do sprzedawania słów za myśli i pokrycia braku ostatnich eudackimi zwrotami przeładowanych peryodów, które pisząc bez myśli przypuszcza się, iż kto inny podkładać je będzie... nascetur ridiculus mus.“

Ze wszystkich masek niezrozumiałości najlepiej popłaca przynajmniej w Niemczech zaprowadzona przez Fichtego, ulepszone przez Schellinga a która stanęła z Heglem u zenitu. A przecież nie łatwiejszego jak pisać tak, żeby nas nierozumiano, najtrudniej zaś jest wielkie myśli wyrazić przystępnie. (Niwa. str. 428. T. VIII).

sadniczych prawach przyrody, oprócz ludzkie prawa; oto zdaje się, jest ostateczne *umiejętności powszechnej* zadanie, oto dążność mająca cel wyraźnie określony, a celem tym jest swoboda szczegółowa i pomyślność powszechna.

Rozumowania *a priori* w rzeczach społecznych mogą zajmować umysł lubiący badać, i wydobyte wnioski w kolej następstw zestawiać, — mogą karmić myśl istot pragnących zerwać zasłonę kryjącą ich pierwsze skojarzenie, mogą nawet przeważnie ku ich dalszemu rozwojowi dopomagać; — częściej jednak prowadzą do mistycyzmu i politycznych dogmatów, zwykle niewykonalnych, rzadko użytecznych, niekiedy paczących rzetelne o towarzystwie pojęcia. One wywołały poszukiwania praw nieistniejących, bo praw odrębnych dla społeczności samej, niejako niezawisłych od tych, które rządzą wszechświatem; przeto rozwijających się bez względu na nie. — Trudność ich wydobywania na tej drodze obudziła wiarę *w przeznaczenie*, lub nasunęła myśl *układu*, (*Contrat, Vertrag*). Oba te przypuszczenia mimo znamienitość talentów, które je stworzyły, lub dalej rozwijały, pozostaną nazawsze tylko przypuszczeniem, bo ich źródłem jest wyobraźnia. Myśl *układu*, do niedawnego jeszcze czasu, za punkt podpory wszystkim politycznym teoryom służąca, zniknąć musi w wieku, w którym przestano na przypuszczeniach poważnie budować umiejętności; zniknąć musi stanowczo, bo doprowadziła do pomysłów reorganizacji gwałtownych, jakoby świeżych, *potrzebie czasu odpowiadających, nowych układów*, które towarzystwu groźnemi staćby się mogły, gdyby

nie graniczyły z szaleństwem. Zaprawdę, ani zmienny i boleści pełny stan towarzystwa może być wpływem nieugiętego *przeznaczenia*, zatem odwiecznego *rozumu*; ani to, co istnieje, może być skutkiem *układu*, którego nikt nie robił, któryby już nikogo nie obowiązywał; na utrzymanie którego gdyby nawet był obowiązującym, żadna poza nim samym nie istnieje potęga. Myśl *układu* jest podobno najslabszą stroną cierpiącego życie całe dla ludzkości genewskiego filozofa.

Jedno przypuszczenie wywołuje nieodzownie drugie; błędna zasada do błędnych wiedzie następstw, i stawia je wbrew przeciw sobie. Gdy jedni wynosząc do czci i ubóstwienia polityczny fanatyzm, nie widząc tylko całość, tylko ogólny obraz społeczności, gotowi są palić na jej ołtarzu wszystko, co nie jest nią samą, — drudzy w moc *tegoż układu* zapominają o wszystkim, co leży poza szczupłymi granicami pojedynczego istnienia. Gdy tamci tłumią części, by istniała całość, — ci szarpiają całość, by części bliższymi sobie uczynić; pośród nich wyrabia się pojęcie nowe, kojarzące jednostki z ogółem, ludzi z ludzkością, prawa ludzkie z przyrodzonymi, dzieła człowieka z Boga tworem. Pojęcie to nie oprze się na *układach i przeznaczeniu*; — na teoryach nowych, strąconych przez nowsze jeszcze; ono się rozwija z zarodków ukrytych w przyrodzie samej, których nikt dotąd nie wygrzebał w całości, a których szukać godzi się każdemu.

Ekonomia polityczna, powiada Storch jest umiejętnością *praw przyrodzonych*, na których się

rozwija pomysłność narodów, to jest: ich *bogactwo i cywilizacja*. Określenie to odrzucone przez naukę, którą dziś w wybitne ujęto granice, głębokiej przecież sięga prawdy; — a jeżeli nie istnieje dotąd umiejętność obejmująca *całą* potęgę człowieka, umiejętność ta powstać może, i prawdopodobnie powstanie. —



## ROZDZIAŁ I.

### Postacie świata.



Nie ulega wątpliwości, że dalecy przodkowie nasi, że ludzie przed trzydziestu wiekami żyjący, nie wiele troszczyli się dzisiejszą potomnością, a mniej jeszcze współczesne im wydarzenia czasom późniejszym przekazywać umieli. Gdyby nawet każde pokolenie, towarzyszące życiu jego wypadki, zdołało było następnemu w pełnej podać jasności, to jeszcze te przechowane dzieje świata, wydałyby się nam dziś nieskończenie w przeszłość zanurzonym łańcuchem, którego ogniwa w miarę odległości drobnieją, i coraz mniej widzialnymi się stają. Możeż nas przeto dziwić, że badawcze oko człowieka tysiączne na powierzchni i we wnętrzościach ziemi napotyka osobliwości, dziwy i zjawiska, które jako widome skutki utajonych przyczyn, jako ślady wielkich wydarzeń, jako rozwój wielkiego organizmu uważać musi. Człowiek drogą rozumowania przenika to, co jeszcze nie nadeszło, i drogą rozumowania wykrywa, co przed nim zasłoniła już noc przeszłości; ale rozumowania jego są tylko domysłami tu i tam; domysły te mogą być prawdziwymi, wszystkie są prawdopodobne, żaden wszakże nie jest niewątpliwym.

Te dziwy, te osobliwości w ziemi i na ziemi, są jej długiego istnienia pomnikami, rozwalinami świadczącymi jej starość, bliznami, które na jej powierzchni wyryły cierpienia wspólne wszystkiemu, co razem z nią istniało.

Żwiry wodne wśród pól suchych, muszle morskie na wyniosłych skałach, — skamieniałe rośliny i zwierzęta w gór wnętrzościach, wyspy koralowe wśród stałego ładu, słońce i nosorożce wśród północnych lodów, drzewa palmowe z kwiatem lub owocem w pokładach węgla stojące, ogromne szczeliny skał, które nieobliczoną siłą wstrząśnione rozpadły się niegdyś od szczytu do podstawy; pieczary obcem zasypane ciałem, kośćciami wypełnione próżnie, na wyniosłościach pozostałe jeziora, sterczące kominy ostygniętych przed lat tysiącami wulkanów, te okazałe i tajemnicze widoki rodzą w nas przekonanie, że bryła nasza przechodziła już to stopniowo, już też w odległych odstępach rewolucye, których my już dokładnie wyświecić nie zdołamy, a które mogły szarpać i niszczyć całe pokolenia i narody, które zatem mogły niszczyć wszystko, co było przeszłości wiedzą i nabytkiem. Ziemia nasza przechodziła większe jeszcze przeobrażenia. Ślady ich i ich odstęp, twierdzi uczoney *Babinet*, dają się obliczyć w jej wnętrzościach. Ostatnie i stosunkowo do innych świeże jeszcze, zapewnia długie trwanie jej obecnego stanu. „Jeżeli człowiek, mówi on, istnieje dopiero od tej ostatniej przemiany powszechnej, któż wie czy nowa przemiana nie utworzy w miejsce jego istoty nowej, o tyle wyższej moralnie od niego, o ile on jest wyższym od zwierząt, które go poprzedziły i znikły“.

Nie same nadzwyczajne wypadki przeistaczały ziemskie istnienie. Postać bryły naszej zmienia się z dniem każdym, z każdą chwilą na drodze ruchu zwyczajnego. Tu śpiją jeziora i bagna, tam rzeki zmieniają koryta; dawne lawy pokrywa urodzajna ziemia, dawne siedziby ludzi zasypują zwolna piaski i namuły. Ziemia równa się i wygląda bez końca; jej drobne chropowatości usuwają się pod ostrzem lemieszka; nawalnicami rozmiękłe pagórki rozlewają się stopniowo w niziny; spadami wód deszczowych wyszczerbione

góry rozsyłają opodal glinę i opokę; skały podpłukane lub odmuchięte wichrami rozkładają się u stóp własnych, z kądem nigdy już nie podniosą czoła! Wiekuista rzeka toczy zgnilizny, kamień i namuły, popycha je ciągle naprzód, niemi dno morza wyściela, i szczyty gór odległych z przepaściami jego łączy i spokrewnia.

Skorupa ziemi obracając się szybciej niż jej płyn wewnętrzny, zsuwa się z wolna z linii magnesu, chyłającej się tem samem ku zachodowi. Oddzielne krążenie linii magnesowej i wnętrza ziemi, a jej skorupy, nie może odbywać się bez wpływu na jej organizm powszechny i na losy istot żyjących na niej.

Grzbiet wód morskich pod równikiem, najeżony wyższym największego koła obrotem, przelewa się i kotłuje nieprzerwanie w kierunku odwrotnym pędowi ziemi, która go unosi. Ustępując miejsca spływającym w niego biegunowym nurtom, podlizuje on i zarywa ziemię z jednej, a nakłada ją z drugiej strony. Tu widzimy dawne przystanie oddalone już od brzegów; tam mówią nam o znikłych i zatopionych. Port Augusta w Rawennie, dwieście pięćdziesiąt statków mieszczący za życia jego, stał się już w piątym wieku publicznym ogrodem. Zatoka Zwyn, w której staczały się głośnie w dziejach boje morskie; — gdzie się schroniło 1700 okrętów Filipa Augusta, — z kądem się rozchodził przemysł pracowitych grodów Flandryi, — przeszedł od lat stu w urodzajne łąny. Łąki i pola przedzieliły od morza *Aigues-mortes*, z kądem Ludwik na ostatnią puszczał się krucyatę. Już one nie ujrzą swoich nurtów, ani wrócić czasy Augusta, ani ludzkość o świętych pomysli wyprawach.

Jakimże zmianom uledez jeszcze może ziemia, po której dziś tak swobodnie stąpamy? Czemże były niegdyś i w co jeszcze przeobrazić się mogą, skwarem wieków tyłu wysane i zmęczone równika pasy, piaski Abisynii, Arabii i Sahary? Czem jeszcze stać się mogą te wody północnego bieguna, gdzie już dziś niebotyczne lodu góry, jak szklanne skały, przewracają się z hukiem, i gonią z wiatrami po kostniejącym płynie; a przyjmując coraz nowe, wślizgujące się na



swój grzbiet pokłady, rosną ku piekłu i ku niebu, jak gdyby je rozeprzeć chciały. Czemże te już dziś wiecznym śniegiem przysypane północne obszary? Może kiedyś cała ta okolica, dziś zimnem strupiała i życiu niedostępna, wejdzie także w czarodziejskie regiony biegunów, i stanie się jak one wieczną dla ludzi tajemnicą; jak równie w szczęśliwej może niegdyś, młodocianem słońcem ogrzanej Laponii, mocarze ówczesnego świata składali wieczne przymierza, które tak szybko przemieły jak „wieczność“ tych, co za dni naszych powstają i nikną.

Nieustające przeobrażenia materji są jednym z praw naczelných fizycznego świata. Gdzież są tak niedawne jeszcze rzymskie wodociągi po Europie, Azji i Afryce; — gdzież owe szerokie gościńce, rozchodzące się z forum w cztery strony ówczesnego świata, i kończące u kończyn jego; drogi co pruły góry, przeskakiwały rzeki po kabłąkach, — drogi z marmuru pod Rzymem, z kamienia w Brytanii i nad Eufratem? Któż zbada rozwaliny pięciuset miast na szczupłej przestrzeni Azji mniejszej \*), w których dziś kryją się włóczęgi; miast, które duchy stawiały niegdyś, twierdzi lud miejscowy. Komuż służyły naczynia znalezione na dnie świeżo osuszonych jezior w Indji? Czemże były, i kiedy istniały grody, których rozwaliny użyto za materiały do późniejszych egipskich budowli, dziś równie w rozwalinach stojących, a o których tradycje już nawet ówczesnych nie sięgały czasów! Któż złożył w niezmiernych głębokościach ziemi drzewiec ręką ludzką obrobiony \*\*); jakież traf zagrzebał w najniższych jej pokładach, nieistniejący dziś potwór, żelazną przeszyty strzałą; kto stawiał wieżę pod Rzymem, której szczyt u spodu studni napotkano; zkadżeż się wzięła w dolnych pokładach Wieliczki sosna z liściem i szyszkami, którą w niej znaleziono w połowie dziewiątego stulecia. Istniejąz byle wspomnienia narodów, których rozbite floty przed lat tysiącami na dnie mórz ów-

---

\*) Gibbon. \*\*) Buffon.

czesnych osiadłych, a których szczątki dziś wśród stałego wygrzebują łądu. Któż wznosił gmachy nad Gilą i wśród półwyspu Yutakan, na Jawie, w Sumatrze, których rozwaliny zachwycają domysłem ogromu, okazałości i sztuki. Czyżże pług zostawił ślady pracy ludzkiej w zagonach, widzialnych dotąd pod bujną trawą niezaludnionych części Kanady. Któż wytłumaczy rzeźby na płytach kamienia i kruszcu ryte, które podróźni napotykalają wśród puszczy pokrywających pięćset-milową przestrzeń między Orinoko i Fernambukiem, wśród krainy, gdzie panuje śmierć wieczna, gdzie nie ma żyjącej istoty. Któż i kiedy wykuwał na wysokich i niedostępnych, wśród wiekuiстых borów południowej Ameryki kryjących się skałach, niezrozumiałe dziś bożyszcza, lub potworów postaci. Czyżże kości spoczywają w wydrążonych pod nimi pieczarach. Wśród odwiecznych pustyń tej części świata napotykaliliśmy, powiada *Humboldt*, na gruzach pałaców, łaźni i wodociągów; niektóre stały na górach 1800. sążni nad poziomem sterzcących. Klimat tej wysokości, dodaje głęboki badacz, mógł być znośnym tylko mieszkańcom północy, którzy może przy pochodach ludów ku południowi, w miejscach tych niegdyś osiedli. Pomniki te są niejako stracone dla ludzkości \*). Wieleż późniejszych nawet przechowa zagadkową tajemniczość, nim pośród nich szczęśliwe oko badacza, w wydobytej z Rodanu blasze srebrnej, pozna zatopioną przed dwudziestu wiekami tarczę wielkiego Scypiona: hołd poszanowania dziewiczej niewinności!

W wykonanych dotąd podrózach nie znaleziono ziemi urodzajnej a puste; gdziekolwiek powierzchnia jej niosła

---

\*) Nadmienić tu wypada, że dzieło niniejsze a zatem i powyższe spostrzeżenia pisane były na lat dziesięć przed pojawieniem się ruchu na polu badań archeologiczno-antropologicznych, które w ostatnich latach poczyniły zadziwiające postępy i odkrycia.

J. W.

pożywienie, byli ludzie i zwierzęta. Ale okoliczność najczęściej do myślenia dająca, szczególnie najsilniej utwierdzający w domyśle wielkich w przeszłości ruchów i wstrząśnień, jest z jednej strony ta różnaitość plemion do miejsc pewnych i pewnego klimatu przywiązana, — z drugiej niepojęte miesznaniny różnej ludności na tem samem napotkane miejscu. Z jednej strony widzimy te różne ludzi plemiona podług położenia ziemi rozciągnięte, i jakby pasy na jej obwodzie tworzące; tam znów dostrzegamy dwa różne zupełnie rody, niedocieczonym wypadkiem połączone. Zdziwiony podróżnik pyta samego siebie: któż tych ludzi, już to podobnych, już równych między sobą rozprowadził po ziemiach, przestworami wód przedzielonych, i po wyspach sterczących samopas; ludzi, którzy prócz nieba i ziemi nie widzą, nic nie znają, i nie pojmują, aby prócz ich urwiska istniał jeszcze świat inny. On pyta samego siebie: z kąd ci ludzie tam przyszli, jak się dostali, od ilu wieków tam żyją. Raz mniema, że ten co osadził pierwszą wierzbę w Babilonie i Peru, co puścił pierwszego niedźwiedzia w Kanadzie i Brytanii, zagnieździł człowieka wszędzie, gdzie tenże mógł wyżyć i być szczęśliwym; — to znów ogromem tworu przerażony, cofa się przed myślą drobiazgliwości, i tylko wypadków kolei nieprzerwanemu życiu i ruchowi przerody całej, te niedocieczone przypisuje zjawiska.

Biała ludność Madagaskaru, powiada *Buffon*, jest Chińczyków zabytkiem, sięgającym zapewne odległych wieków ich celującej potęgi i oświaty; jest potomstwem, może chwilowo przybyłych tam kupców, gwałtownem ziemi zapadnięciem, niespodzianie i wiecznie odciętych. Mieszkańcy Meksyku, twierdzi *Schlosser*, są także dawno wykształconych Chin odnogą. W czasie prawdopodobnych ruchów ludności górnej Azji, którą gniazdem rodu ludzkiego mianują, mogła część ludności tego starożytnego państwa, parta siłą rozkołyszanych hord północnych, rzucić się na lekkie czajki, a biorąc słońce, bożyszcze swoje za opiekuna i przewodcę, puścić się po drodze, które ono codziennie przebywa; a na-

potkawszy ziemię, posiać na niej zarody państwa, które w długim lat szeregu zatraciło ślady pochodzenia swego.

Jak niegdyś gwałtowne perskie przesiedlenia, miesząca na ogromnej przestrzeni różnorodne plemiona i narody, tak szerzące się od dwóch wieków między-narodowe stosunki, górujący przemysł i przewaga jednych części świata nad drugimi, pozakładały faktorye na wszystkich ziemi wybrzeżach; — zaludniły białymi kraje czarnych; — murzynów przesiedliły pod obce im nieba; — zagnieździły obce języki, zmieszały obyczaje, potworzyły wspólne potrzeby, spokrewniły ludzi, płody i ziemię. Skutki tych ruchów nowych, tych rozmyślnych przeobrażeń przetrwają może wzdłuż przyszłości całej, — wzdłuż trwania ludzkich społeczeństw. Lecz któż zaręczy, że i ta nitka pamięci, naprężona wieków długością, nie przerwie się kiedyś, — że tradycye dzisiejszych przesiedlin już od dawna nie zaginą, gdy ślady ich trwać jeszcze będą? — że Anglicy Senegalu i Kongo, że Kafrowie amerykańscy nie staną się kiedyś dla świata zagadką podobną tej, jaką dziś są dla nas zmieszane plemiona Madagaskaru i Kuby?

Wypadki idą, ich ślady się rozplývają; dawne dzieła nikań przywalone lub zatarte późniejszemi, które z kolei własnego czekają zniszczenia. Wszystko co jest, być już mogło; wszystko co było, być jeszcze może, lubo w odmiennym trybie, na innym miejscu, i w innych postaciach. Co minęło, było wypływem wielkich wydarzeń, których pamięć słabnąc także w długim wieków szeregu, usnęła wreszcie bez wskrzeszenia; których nikłe już tylko, nieme i martwe istnieją ślady; których ślady same zacierają się w oczach naszych; — po których kiedyś nie zostanie, prócz kilku podań i błąkających się naokoło nich domysłów, słów coraz ciemniejszych i wątpliwszych dla potomnych, coraz głuchszych w oddaleniu, coraz więcej zaniedbanych w natłoku nowych pojawów, lub jednym gwałtownem wstrząśnieniem stłumionych na zawsze.

I jakaż byłaby zarozumiałość nasza, gdybyśmy utrzymywać śmieli, że w natłoku lat, które nas poprzedziły,

a których liczby nie znamy, że w tem nieskończonem pasmie rozwijających się po sobie pokoleń, niedołęstwo i zwierzęcość były ich ciągłym udziałem, — że dusza myśląca, ta część bóstwa, brzydziła się ich ciałem, i na nasze przez wieków tyle czekała?

Ale rozum człowieka nie zapuszcza się w pustynie, gdzie ślady dróg wszelkich zagięły, bo tu wśród sterczących jeszcze rozwalin, błąka się już co chwila, podróżując bez przewodnika i światła. — Bliżsi i znani nam braminowie, kapłani wierzący uczenie w stare niedorzeczności, — mędrcy, podług których ziemia stoi nieruchoma na szczycie złotej góry, słońce zaćmiewają ogromne potwory, — dla których gwiazdy są srebrne, w powietrzu kołyszące się blaszki, — braminowie ci obliczają dokładnie zaćmienia podług formułki, która jest ich stanu tajemnicą, ktorej nie rozumieją, a ktorej pochodzenia nie znano już za greckich czasów. Może ta formułka jest ostatnim zabytkiem wielkiej niegdyś oświaty wszystkich Azyi ludów; mówię wszystkich, bo te same bożyszcza, i tego samego kształtu rozwaliny odkopujemy dziś w Siamie i w Syberyi.

Wieleż przeto wieków upłynąć musiało nim dzika zrazu ludzi trzoda uczuła bóstwa istnienie, związała się w pewną całość i w pewne towarzyskie ułożyła karby. Wieleż ich dalej przeminęło, nim ludzie ci przeszli do pojęć umiejętnych; nim zmierzili główne ciało niebieskich obrotów; czas ujęły w liczby i zrozumieli powszechne ciało i siłę przyrodzonych właściwości. Wieleż znów przesunąć się ich musiało, nim wszystkie ścieżki tej przeszłości zarosły, i rzeczy niewątpliwie wieczną pokryły się tajemnicą?

Do zatarcia pomników dawnych i zagłuszenia dawnych podań nie mało jeszcze przyczynić się musiały pochody pół-dzikich, pół-urobionych plemion, już to zaludniających nietknięte stopy, już też niszczących zaludnione okolice; mieszejących się z obcą ludnością, i na gruzach przeszłości całej, budujących nową społeczność, w ktorej tonęło i to co istniało przed nią, i to co do niej świeżo weszło. Cóż za przeobrażenia zrodziły ostatnie i świeże jeszcze ludów

wędrówki? Gdzie ów Maurytańczyk, skwarnych stepów wychowaniec, — gdzie ów przemysłny Kartagińczyk, — ów Scyta dziki i Norman szalony, — gdzie są Grecy Tucydidesa, — Tacyta Germanowie, — Słowianie Nestora; — gdzie ludów tych poprzednicy i następcy? Obce narzecza zagłuszyły mowy miejscowe i same w nich utonęły; — pozniwały powagą wieków ustalone nazwy rzek, gór, miast i krajów. Potomkowie nasi szukać może będą kiedyś pod stopami swojemi fenickich osad Gades, Tartessus, i Carteia, lub już późniejszych rzymskich grodów Tricinium, Argentiratum i Lutecyi, ulubionej Juliana wysepki \*), jak dzisiejsi podróżni szukają gruzów świątyni Salomona, Babilonu i Niniwy, Teb stubramnych, lub miejsca na którem stał Ilion, żyjący jeszcze wieszczą życiem. Żeglując po domowych morzach, pytać będą, gdzie są owe Euxynu wody; gdzie owe głośne Borystenu ujście; gdzie stał ów Tyr bogaty, a waleczniejszy od macedońskich falang? Znikły imiona Peryklesów, Pompejuszów, Cezarów; nowe postacie, nowe pojęcia, nowe nazwy, nowe języki; wszystko nowe i przeobrażone, a przecież w starym i tym samym świecie.

Siła trawienia i mgła niepamięci sięgają nas bliżej jeszcze, bo któż zna życie Rollanda, Tella, Tankreda, Dziewicy orleańskiej, papieża Joanny, Kostki, Dymitra, Twardowskiego?

Wszystko się przeobraża, powstaje i niknie: — powstaje, by zniknęło, niknie, by ustąpiło miejsca nowemu. Człowiek objąć nie może tego ogromu życia powszechnego; on gubi ślady przeszłości, a przecież przeszłość ta nie jest dla niego straconą. On od niej odrywa pojęcia ogólne i te z sobą unosi. On widzi, że *ruch jest istnienia warunkiem, a ruchu następstwem jest zmienność*: — że *przeto nieprzerwane istnienie objawiać się musi nieustającym ruchem i przemianami*; ruchem może gwałtowniejszym w pierwszych bytu okresach, wolniejącym w miarę ustalania się ogólnej zwięzłości; ruchem którego słabnienie, może być nawet skut-

---

\*) Kadix, Sewilla, Gibraltarc; — Pawija, Sztrasburg, Paryż. —

kiem słabniejącego już życia, życia w ogromnym światów zakresie, lecz którego uśpienie byłoby powszechnem uśpieniem, przerody śmiercią, istnienia końcem.

Niepokój towarzyszący umysłowi człowieka jest tego samego prawa następstwem; prawa niezależnego od istoty, która mu ulega, tak jak powstanie samo, odbywa się bez wiedzy rzeczy istnieć mających. Możesz nas przeto dziwić, że wśród przelewających się fal życia powszechnego, wśród różnorodnych wstrząśnień, poruszeń i przeobrażeń materialnego świata, człowiek żyjący ciałem i myślą, którego duch sięga poza granice jego wzroku i wiedzy, którego umysł widzi w zbiorowym obrazie wszystko co było, gdy on nie był jeszcze, który siłą dociekania, pojęcia i sądu, wyśledza tajne przyczyny skutków widzialnych, i przez mgłę grubą, przeziera co będzie, gdy on już nie będzie, — że człowiek, którego pragnienia nie mają granic, którego siły rosną wyteżeniem, który tym szybciej biegnie, im więcej ubiegł, tym uporczywiej walczy, im większe napotyka trudności, — że człowiek ten nie pozostał w tyle samego siebie, i w tyle przerody całej? Nie; ogólne piętno znamionujące prerodę w jej całości i częściach odbić się musiało w człowieku skutkiem udziału, jaki on ma w jej zbiorowym organizmie; — ruch powszechny porwał go wraz z resztą świata; porwał obie jego części: ciało zmieszał z innymi ciałami i przykuł do czasu, który znika, — duchowi lotnemu nie zakreślił granic.

Ziemia powiedziano, jest ziarnkiem piasku wśród światów mnogości; człowiek punktem na tem ziarnku. Zapewne, lecz siła ducha jego, świat cały w ten punkt niedościgły gromadzi i kupi. Ta siła, ta ruchawość, ten niepokój ducha ludzkiego, są Boga technieniem, — żadna potęga stłumić ich nie zdoła; one są źródłem wielkości i nieszczęść pokoleń i narodów; one przyczyną, skutkiem i narzędziem nieustającej walki, parcia i ścierania się ludzi i ludów; one cnót i zbrodni, poświęceń i gwałtów, pierwszym i ostatnim powodem. *Życie, to ruch; ruch, to przemiany. Przeobrażenia są życia cechą; życie bez przeobrażeń jest Bogiem lub niczem.*

Lecz ruch ten powszechny nie jest rozprężonym chaosem, ślepyim trafem, lub rozmyślnym nieładem; — nie, *ruchowi powszechnemu przodkować musi prawo powszechne*; a gdy wielkością dzieła jest jego prostota: *prawo przeto powszechne musi być prostem, zwięzłym, jednolitem*; ono jest dziełem jednej myśli, jest myślą jednego Boga.

Ciemnota, duma i samolubstwo zasypały ludzkość rozłożystymi prawami, zawichrzyły przyrodzone stosunki, spaczyły zdrowe pojęcia. Pandekta przed ich uproszczeniem zawierały trzy miliony rozporządzeń, podzielonych na dwa tysiące traktatów, które później „przez poszanowanie liczby siedmiu, i dla jej szczególnych własności“ w siedmiu olbrzymich działach streszczono. Przyczyny pojawu tego dojrzymy na swoim miejscu. Nie ulega wszakże wątpliwości, że ludzie uwikłali się w matnię, z której szamotaniem wyplątrć się nie mogą, a z której tylko jej zgniecie oswobodzić ich zdoła. Dziś jeszcze dostrzegamy, jak owdzie ze środkowego punktu, jakby z kuźni wiecznego zarzewia, pryskają bez przerwy ogniście słowa; a każde słowo jest prawem, a każde nowe prawo obala i zaciera poprzednie; — tam rozchodzą się poważnie niezmiennie ustawy tuż jedna za drugą, gubią się jedne w drugich, mieszają i gniołą ludzkość, wzywającą ducha pod brzemieniem sprawiedliwości i porządku. Wielki kodeks przerody rozprowadzony po wszystkich wszechhistnieniu gałęziach, zakątach i tajnikach jest sam tylko prawdą wiekuiłą. W wykryciu, pojęciu i rzetelnem zastosowaniu go do praw ludzkich tkwić musi ich prawdziwość, a temsamem szczęście rodu ludzkiego. *To prawo ogólne nie może się skupiać blisko nas samych, bo nie dla nas samych stworzone*; — *badania natury społeczności ludzkiej rozciągnąć przeto należy poza granice indywidualności rodu ludzkiego*; — aby poznać to zasadnicze prawo, rzucić należy okiem na cały ogrom wszechjestestwa, i dotrzeć aż tam, gdzie Bóg wiedzy naszej granice zakreślił; a im dalej sięgniemy, tym staniemy bliżej prawdy powszechnej, niezmiennej i odwiecznej.



Wszystko co jest, wynikało z czegoś co było; co dziś jest złem, wynikało z czegoś, co było dobrem; bo Bóg złego stworzyć nie mógł. To dobro leży powyżej złego, i ono tylko jest prawem odwiecznym.

*Wszystko co jest, pod dwojakim pojawia się względem: każda pojedyncza istota, każde ciało, każdy nawet pomysł człowieka, jest raz całością samą w sobie, raz częścią dalszej, rozleglejszej całości.* Trzeciego stanowiska nikt nie dopatrzy w przerwaniu, równie jak nic z pod tych dwóch wyłamać się nie zdoła.

*Dwojakię stanowisko tej samej rzeczy pociąga konieczność dwojakię w świecie powszechnym dążności. Musi być pewny popęd i pewna zasada istnienia dla części, bo te nie istniałyby odrębnie; musi być druga dla całości, bo ta rozsypaćby się musiała; — a jeżeli dwojakię istnienie, każe wierzyć w dwojakię tylko, lubo z jednego prawa płynący ruch; — trzeciego przypuszczać nie możemy ruchu, bo nie ma trzeciego istnienia. Prawem odwiecznym przeto, powszechnem i niezmiennem jest organizm jeden i wspólny przerwaniu całej, opierający się na dwoistym ruchu: części i całości; to jest, na siłach pojedynczych i na sile powszechnej; organizm utrzymujący całość częściami, karmiący części całością; a to bez względu, czy te części i ta całość są ciałami świata pierwotnego, czy wyrobem ludzkiej myśli. Mówię bez względu; bo świat zwany umysłowym, nie ma oddzielnego istnienia, a zatem i praw oddzielnych. Prawa świata fizycznego powtórzyć się muszą w umysłowym świecie, istniejącym tylko w pojęciu człowieka.*

Schwyciwszy za nitkę, po której rozwijać się ma życie powszechne, idźmy za nią, pokąd ta nie ścięncze do znikomości, lub nam się z ręku nie wymknie. Jeżeli droga nasza jest mylą, i w inną wiedzie stronę, puścić je będziemy musieli; jeżeli ją dotrzynamy, a nie wyjdziem na bezdroża; — jeżeli ruszywszy z miejsca, gdzie się założenie nasze naprzód pojawia, nie stracimy go z oka w ciągu podróży, — jeżeli założenie to użyczy się wszystkim po-

staciom, jakie z natury swojej przyjąć powinno, — jeżeli wreszcie zamiast szperania za pojedynczemi dowodami, z natrętnych wydatniejsze tylko wybierać będziemy musieli: natenczas przypuścimy bez wahania, że w założeniu naszym tkwi zaród prawdy, która może silniejszego doczeka zbada-  
nia i rozwinięcia.

---



## ROZDZIAŁ II.

### P r a - p r a w o .

---

Prawo ogólne, naczelne, powszechne, podług którego istnieje świat jednolity, dzieło jednego Boga, nie może, powiedzieliśmy, leżeć blisko nas samych, bo nie dla nas samych stworzone; że zatem w poszukiwaniu onego, sięgnąć należy aż tam, gdzie Bóg wiedzy naszej granice zakreślił. Istnienie prawa, pojawia się tylko w sposobie istnienia materyi, i w jej ruchu; a ze znanych nam i przystępnych pojęciu naszemu ciał i ruchów, najrozleglejszemi są niewątpliwie zbiór ciał niebieskich i ich nieustające kołowanie. Ludzie doszli do poznania onych.

*Siła jest tylko dwie w przyrodzie: siła rzutu i siła przyciągania*; tak jak dwojakie jest tylko stanowisko każdego istnienia, będącego raz całością samą w sobie, raz częścią dalszej rozleglejszej całości.

Siła wzajemnego przyciągania, rozdzielona między wszystkie pierwotne, najdrobniejsze cząstki ciał istniejących w przyrodzie, a tem samem między wszystkie ciała w stosunku ilości cząstek, które je składają, czyni kamień wielki trudniejszym do rozbicia; drzewo grubsze trudniejszym do złamania; państwo wielkie trudniejszym do rozdarcia. Ściśnienie tej samej ilości cząstek na mniejszej przestrzeni powiększa ich spójnię i sprawia, że krzemień jest silniejszym

od opoki, jesion trwalszym od osiki, kraj ludny potężniejszym od rozległego; — czyli, że przyczyna zewnętrzna, grożąca rozdzieleniem tym twardszy napotyka opór, im jednniejszą jest cała spójnia. Siła spójni całej kuli ziemskiej, zbiegająca się w niej, jak we wszystkich innych ciałach fizycznych, w jej *środku ciężkości*, przyciąga do niej i przykleja do jej powierzchni wszystkie ciała na niej, lub ponad nią istniejące. Ten środek ciężkości leży w środku ziemi i jest punktem matematycznym, zatem niemającym rozciągłości. Ciała na ziemię spadające, kreślą linie pionowe, które w przedłużeniu przecinają się wszystkie w tym środkowym, matematycznym punkcie. Ziemia skutkiem większej swojej miąższości, czyni bieg księżycza zawisłym od siebie; a stojąc przeciwnie pod względem tejże miąższości w odwrotnym do słońca stosunku, ulega sama jego przemagającej sile.

To prawo przyciągania, mierzące wzajemny stosunek ciał niebieskich, rozciąga się do wszystkiego, co na nich istnieje: ludy drobne, przyrastają do wielkich i w nich toną; — majątki wielkie wzmagają się szybko kosztem drobnych, które ich atrakcyi oprzeć się nie mogą. Ogólny środek ciężkości istnieje również w życiu towarzyskiem; on jest równie matematycznym, równie umysłowym, a jego sile przyciągania ulega społeczność każda, zwykle nie myśląc, często nie wiedząc o nim.

Środek ciężkości jeden tylko być może wszędzie, lub nim być przestaje. Pojawiające się niekiedy chwilowo uboczne, sprawiają kołysanie, grożą obaleniem, a ten niepokój usypia dopiero po ustaleniu się nowego punktu ciężenia, który żadnym z poprzednich być nie może, bo wszystkie były mylnymi. Chwianie się kamienia, słupa, człowieka, tracących równowagę, jest tem chwilowem powstawaniem i niknięciem niezliczonych środków ciężkości, z których żaden nie jest prawdziwym w danej chwili; spotkanie prawdziwego uspokaja kołysające się ciało. Każde społeczne wstrząśnienie budzi równie tysiączne ciężenia; a ustalający się po przejściu burzy środek ciężkości, nigdy

nie jest zupełnem powtórzeniem tego, który istniał przed jej nadejściem i zniknął. Dzieje narodów są tego niezaprzeczonem dowodem, a zmieniająca się ciągle ludzkości postać, jest tylko prawa tego następstwem. Oparcie społeczności na jej rzetelnym środku ciężenia, jest najwyższym rozumem ludzkiego zadaniem; a razem jedyną rękojmnią jej trwania i spoczynku; — lecz człowiek punktu tego samowładnie obierać nie może: on jest wszędzie przyrodzonym punktem.

Bóg nadając te własności wszechjестestwu, ujął równocześnie wszechwładną ręką ziemię naszą, i rzucił ją w otchłań bezdennych przestworów. Rzuciwszy ją zaś siłą równoważącą siłę słonecznego przyciągania, bieg jej ani linii prostej zachować, ani nagle ku słońcu zwrócić się nie może. Tak tedy *dwie siły: pędu indywidualnego i zawiśłości nigdy się spożyć nie mogą, a ich nieustające oddziaływanie, jest ciągłego ruchu i życia, zatem istnienia warunkiem.* Bieg niezawisły pojedynczych ciał niebieskich, byłby powtórzeniem starego chaosu; — ruch niezależny jednostek w towarzystwie byłby rozszarpaniem towarzystwa. I nawzajem: bryły pojedyncze pozbawione samodzielnej *siły rzutu* zbiegłyby się wszystkie w punkcie przemagającego przyciągania, a to martwe skupienie byłoby śmiercią ich wszystkich; — uspienie sił pojedynczych w towarzystwie ludzkim, zegnanie ich w jedno ognisko jest śmiercią ducha, skamienieniem życia, despotyzmem. Dwie te siły zrównoważone uczyniły światy tem, czem są; uczynić mogą ludzkość, czem być pragnie i czem być powinna.

Wynikłość dwóch sił niebieskich, nienapotykalających nigdzie zapory, spaja ostatni punkt łuku z pierwszym, zakreśla koło, linię bez końca i początku, wiekiustłość, nieśmiertelność. Tak krąży życie powszechne w przyrodzie, tak krążą soki organiczne, tak żyje ludzkość cała.

Ale ruch ten nie byłby jeszcze utworzył tych wszystkich cudownych fenomenów, które Przedwieczny dziełu swojemu nadać zamierzył. Ciało pchnięte siłą zewnętrzną, używa się naprzód temi w skład jego wchodzącymi częściami

kami, z którymi się zetknęła siła uderzająca, to jest, które pchnięcia bezpośrednio doznały. Inne jego cząstki, trzymając się tamtych *sił przyciągania* zbyt mocno, by się od nich oderwać mogły, same niepchnięte, stawiają opór ruchowi, wstrzymują go w kierunku odwrotnym, i zakreślają łuk około osi, w *środku ciężkości* ciała tego powstającej. Tak się kręci w powietrzu kij w jeden uderzony koniec, tak leci ziemia jedną potraconą hemisferą, taki ruch kręty widzimy w każdym świeżo poruszonym towarzystwie, bo nigdy siła nowej idei, nowa *siła rzutu*, nie uderzy naraz we wszystkie jego części.

Przewaga *siły przyciągania* sprawia, że kamień młyński leci *cały* wirowym pędem; przewaga *siły rzutu* rozsadza go na części, niemi ściany przebija, i ludzi morduje. Oderwane od środka ciężenia społeczne jednostki, rozbiegają się w kierunku odśrodkowym, niosąc często podobne mordy i pożogi.

Postąpmy jeszcze krok dalej. Tak zwany przez astronomów *świat słoneczny*, jest niejako wnętrzem wydrążonej kuli, której środek zajęło słońce, a w której przestrzeniach, krążą zawisłe od niego bryły, to jest te, do których jego *siła przyciągania* dosięga. Ciała rzucone w odległości, gdzie ta już słabnie i niknie, a zatem po za jej działalności granicą, ulegają innym, bliżej nich leżącym słońcom, podobnież zakresem sił swoich tworzącym koliska; a ogół tych światów słonecznych, tych wydrążeń kulistych, z których każde jest niejako jednym ciałem, postępują, zdaje się jedno za drugim, tam gdzie już myśl człowieka nie sięgnie. Te wewnątrz kulisk krążące bryły, i te koliska same nie są jeszcze obcemi dla siebie światami. Gwiazdy podróżujące wśród toni powietrznych oceanów, krzyżując się z wzajemnem poszanowaniem, przesyłają sobie światła promienie, jako słowa powitania, jako zadatki wiecznego przymierza; a nieścigłe komety, zakreślając wśród przestworów, granic i końca niemające kręgi, zeszywają co kilka wieków te odrębne światy, przypominając im od czasu do czasu, że nie są niezawisłemi całościami, że są jednego Boga tworem, o którym Paskal

powiedział: „jego obwód jest nigdzie, a jego środek jest wszędzie“ \*).

Oto jest wielka wielkiego organizmu tajemnica, którą nasz Kopernik wykradł przerodzie, Newton uzasadnił, Śniadecki wytłumaczył. Jak siła spójni słonecznych kolisk ma

---

\*) A. Morzycki napisał i ogłosił w [Poznaniu broszurę pod tytułem: „Uwagi nad systematem Fizyologii powszechnej przez Józefa Supińskiego ułożonym“, w której założoną w powyższych ustępach teorię opowiedział w sposób nieco odmienny. Chociaż autor tej rozprawy nie we wszystkim zgadza się z autorem „Fizyologii“, przytaczam tu jednak w zupełności słowa jego, odnoszące się do tego szczegółu, w przypuszczeniu, że ten sam obraz ułożony inaczej, dopomóżdź może do uwydatnienia zawartej w nim myśli.

Oto są słowa broszury:

„Świat materyalny jako bryła spojona, ma swój środek ciężkości; — a że w systemacie świata planetarnego słońce jest takim środkiem, — świat przeto materyi ma słońce słońce, w okół którego krążą wszystkie pomniejsze od niego zależne. Owe miliardy gwiazd stałych, drogi mleczne i dalsze jeszcze złanych światel szlaki, zawieszzone i krążące w przestrzeni, jakie zaledwie sztucznie spotęgowanym wzrokiem dotknąć zdołamy, i jakie jeszcze za ten kres wzroku wychodzą, i które do systematu świata podslonecznego nie należą, są słońcami światów po za naszym światem kołujących, albo ich planetami lub satelitami.

„Widzimy, że w okręgach świata słonecznego, równie jak w porządku wszystkich ciał widomych, ciało mniejsze jest zawsze częścią większego, do którego siłą atrakcyi ciągnięone, wchodzi w skład prawidłowy, aby następnie razem z niem i z wielu podobnemi biegło w orbit większego ciała; zkąd wnieść trzeba, że bryła świata materyalnego złożoną jest z wielu światów słonecznych, których słońca i okręgi niebieskie związkają się postępowo, aż do ostatniego największego słońca słońce, zawieszzonego w środku świata materyi, — i do najobszerniejszej przestrzeni, której kończy się te goż świata powierzchnią. A że każdy świat słoneczny obraca się na własnej osi, przeto i wszechświat materyi obraca się na swojej z całym ogromem światów słonecznych, które swoją powierzchnią pokrywa, a które wszystkie do wspólnego słońca jako ogniska trzyma przykute.



swoje granice wśród przestworów bez granic, tak siła pojedynczych narodowych spójni, tych ciał odrębnych wśród jednej ludzkości, jej ostatnich nie sięgnie granic; — a jak

---

„Widzimy więc spójnię wśród ciał, i w całym wszechświecie, której warunkiem są wzajemne wpływy ciał i światów widomych i poza granicami wzroku wirujących, równie jak takich, które zmysłom naszym są nieprzystępne. Wpływy zaś te objawiają się w działaniu rozmaitych sił równie znanych jak niepojętych. Księżyc widocznie wpływa na bieg wód morskich, wegetację roślin morskich, a nawet na organizm człowieka, — słońce działa daleko potężniej; — zaś światło które od niego bierzemy, jest oczywiście udziałem wyższego świata, wyniesionego nad gwiazdy stałe, gdyż to samo światło, widzimy podobnie jak słońce, na powierzchni gwiazd stałych błyszczące. Zkąd wnioskować trzeba, że świetlik i podobne mu ciała lotne, należą do systematu innego niebryłowego świata.

„Widzimy, że wszystkie stworzenia, ciała i światy, łączą się nieprzerwanymi ogniwami jednego łańcucha w coraz wyższym, doskonalszym postępie; — ponad tą przeto świata materialnego bryłą, jest wyższy, doskonalszy, nie tyle miąższością ciężki, wypełniony ciałem wiotkiem mało przyrządowi zmysłowemu przystępnym; przypuśćmy, biorąc już podobieństwo słabo uzasadnione, że na tem pierwszym ogniwie owego łańcucha, na tym pierwszym wysokości nadbryłowej stopniu płynie świat ciepłika i światła, — wyżej, naprzykład świat elektryczności, — wyżej jeszcze światy płynów grawitacyjnych, instynktowych, i tym podobne, — a zawsze w ciągłym postępie ciał coraz więcej uduchowionych, dopóki nie zamknie się ich orbit, eteryczne zdrojowisko płynów, przełamujących zapory czasów i przestrzeni, — po za którym i następnymi jakie być mogą, znaleźć się musi jakiś najwyższy, bezprzestrzenny świat ducha, wychodzący za kres zmysłowych pojęć, zbiór istności, których żywot nie wybijają się tętmem czasu, ani mierzą liczbą, — skład sił wprawiających w ruchy życie wszechświata materii, które ztamtań płyną w jego wnętrzu, a w szczególności na naszego planety. — Do zrozumienia tych światów wyższych, i do wyobrażenia ostatniego z nich choćby w najsubtelniejszym fantazyi zarysie, nie wystarczają nam posiadane narzędzia wiedzy; — dosyć nateraz mieć przekonanie o jego bycie.

ruch tamtych uchodzi wiedzy naszej w przestrzeniach nieściągłych, tak losy ludzkości całej gubią się w wieków głębinie. Czem byłyby światy jednym spojone ogniskiem, nie

„Widzimy tedy i domyślamy się istnienia rozmaitych światów, wielkością rozmiarów swoich i doskonałością istoty piętrzących się postępowo w górę; — najprzód widzimy dotykalny świat materji, ponad nim spostrzegamy świat eteryczny, a nad wszystkimi domyślamy się koniecznego firmamentu, który światem ducha nazywamy; — widzimy i wnioskujemy, że wszystkie one ile ich jest, powiązane są z sobą węzłami niezależności i oddziaływania w jeden świat powszechny, — który musi mieć swoje ognisko, środek grawitacyi wspólny wszystkim, inaczej rozsypałyby się i rozplnęły w bezład.

„Widzimy, że każdy organizm nowy poczyna się udziałem organizmu istniejącego, przy współdziałaniu siły twórczej dotąd niezbadanej i niepodpadającej pod zmysły, a zatem ze sfer wyższych światów tu spływającej. A że wpływy wszystkich światów są połączone węzłem pewnych prawideł, prawdopodobnem staje się, że twórcza potęga wytryskuje z najwyższego ogniska, mięsza w pewne kombinacje pierwiastki dynamiczne z rozmaitych światów spływające, w miarę wzniosłości i potrzeb powstającego organizmu. Z tego zaś zespolenia działań zewnętrznego macierzystego organizmu, z działaniem powszechnej siły twórczej, wynika indywidualna organiczna siła rzutu wewnątrz nowego tworu zawarta, dusza ożywiająca cały jego ustrój, i przeprowadzająca go postępowo wskazaną drogą przez różne stopnie dojrzewania, aż do zenitu, z którego następuje zniżanie się do zgaśnięcia naznaczonego żywota. Świat więc materji w całym swoim ogromie powstał wpływem zewnętrznego świata, płynów elektrycznych i ducha, oraz współdziałaniem siły twórczej. Wszystkie jego organizmy tworzą się i życie prowadzą tym samym porządkiem; — są więc zespoleniem materji i potęg różnych światów wyższych, ustosunkowanym w miarę stopnia organizmowi właściwego. A cały ogrom tych organizmów ma swoją duszę ożywiającą, która jego ustrój utrzymuje w całości, i prowadzi do zenitu nakreślonego.

„To ognisko słoneczne utrzymujące wszechświaty w ładzie, i ściągające je w jedną całość przez węzły wzajemnych stosunków, — ta dusza ożywiająca cały ich organizm powszechny, i stwarzająca wszystkie szczegółowe żywoty wszechistnień, — to przyczyna przyczyn, — punkt, z którego wszy-

wiemy; ludzkość jako niepodzielna całość, chłonęłaby jednostek istnienie.

Od tych najogólniejszych spostrzeżeń, zejdźmy do praw widzialnych poniżej wielkiego organizmu. Prawda wśród światów ogromu nie może być fałszem na ziemi; prawda na ziemi nie może być fałszem na Jowiszu; lub te rozliczne bryły, nie są jednego Boga dziełem. Jak w zbiorowym organizmie wszechświatów, tak na ziemi i na Jowiszu linia prosta jest najbliższą drogą między dwoma danymi punktami; jak w organizmie wszechświatów, tak na ziemi i na Jowiszu, przeszkoda tylko łamie linię prostą rzutu każdego; — ciało pędzone siłą atrakcyi, spada wszędzie szybkością przyspieszoną w stosunku kwadratów z odległości; zaś ciała wszelkie przyciągają się nawzajem w stosunku prostym do ich miąższości, a w stosunku odwrotnym kwadratów z przestrzeni; — po liniach prostych spływają wszystkich światła promienie, a łat odbicia jest wszędzie równym kątowii wpadnięcia. Jak na ziemi tak na Jowiszu, ruch jest jedyną miarą czasu i przestrzeni; — Jowisz równie jak ziemia, ulegając słońca atrakcyi, w stosunku miąższości i oddalenia, zakreśla jak ona koło słoneczne, ma powtarzające się cztery pory roku, i rok 84 lat naszych trwającą; on ma także swoje księżycy i zaćmienia. Jak na ziemi, tak na Jowiszu każde ciało jest podzielnem bez końca;

stko wypływa. i do którego wszystko dąży, — niepojęty rozumem, a tylko przeczuwany duchem, jest Bóg, rodziciel powszechny.

„Ziemia nasza jest także malutkim światem w szeregu materialnych światów, wpływami wyższych światów i potęg twórczych przeniknionym, i wśród nieprzeliczonej ich rozmaitości, w całość ogólną jednolitą z niemi związanym. Jako bryła ma ognisko, środek ciężkości, do którego ściągają się wszystkie części cielesne; — jako organizm ma duszę ożywiającą, która jej ustrój rozwijając podług praw danych, przeprowadza od z początku przez różne stanowiska wzrostu i dojrzewania, do jej ostatecznego kresu.“

J. W.

(wydawca poprzedni).

i tu i tam można przez ciąg wieczności całej ujmować z niego po części, lub je dzielić na dwoje, ono przecież nie zniknie nigdzie, a wielkość oderwanych części będzie w stosunku odwrotnym ich ilości, czy częstkami temi jest żywność, czy udział w politycznych prawach. Jak wreszcie na Jowiszu tak na ziemi, przekątnia równoległoboku jest wynikiłością sił różnych działających na to samo ciało.

Co jest prawem świata fizycznego nie przestanie niem być w dziedzinie ducha; co jest prawem wśród gwiazd, na Jowiszu i na ziemi, nie przestanie niem być w ludzkiej społeczności: linia najkrótsza, linia prosta będzie razem drogą prawdy; — kąty wpadnięcia i odbicia, zrównoważeniem wzięcia i dania, praw i obowiązków; — władza spadająca na ludy, nie napotykając na opór, narastać będzie szybkością przyspieszoną, przeszkody tylko nasuwane po drodze, złamią przyrodzony postęp narodów; wiedza ludzka stanie się podzielną bez końca, wzdłuż i w poprzek trwania ludzkości całej; a udział narodu w sprawach narodowych będzie w stosunku odwrotnym składających go jednostek.

Pewien nieład, pewna niejednostajność jest jeszcze powszechnego istnienia znamieniem: rok prócz dni pełnych, ma godzin kilka i minut kilka, i minut minuty, i tych ostatnich ułamki; on częstką niedostrzeżoną staje się coraz krótszym, w miarę zmniejszającej się ekliptyki słońca, a dopiero po upływie lat kilku tysięcy do dawnych wraz z nią powraca rozmiarów; trwanie księżyca od jednego do drugiego nowiu jest równie niejednostajne i aż po długim lat szeregu trafia na dawne stadia; — dwanaście przemian rocznych księżyca nie wypełniają roku słonecznego; one się przesuwają zwolna z jednych pór w drugie, nie trafiając także w te same odstępy; — kolej w jakiej się przesuwają atmosferyczne przeobrażenia ciepła, wiatrów i skutki tych przeobrażeń, wydają się następstwem trafu a nie praw jednostajnych; — dzień nietylko narasta lub zmniejsza się z każdą dobą, ale nawet te same dni w różnych latach mają jużto krótsze jużże dłuższe trwanie skutkiem tych samych przemian ekliptyki; — obwód koła równy jest trzem

średnicom, więcej ułamkiem idącym do nieskończoności; — koło kreślone ziemi krążeniem nie jest jeszcze rzeczywistym kołem; — ciała niebieskie zbaczają z dróg zwyczajnych; miałyby społeczność ludzka odmiennym ulegać prawom, a jej zбочenia, niedomiary i nadmiary być same tylko niesforności naszej następstwem? Nie; — lecz jak w świecie fizycznym tylko przekątnia ostatniego równoległoboku jest przyrodzonym zbiorem sił różnych i sprzecznych — tak w społeczności tylko siła nowa, chłonąca dawne, a przecież na nich oparta i z nich powstała, stać się może wspólną różnorodnych ruchów wynikiścią; — tylko ta siła nowa, nowa idea może ścierające się sprzeczności zbić w potęgę jedną, i na nich oprzeć nowe i wyższe od tamtych istnienie. Jedynie doskonałym zespoleniem jest zespolenie przyrodzone; ono kojarzy w świat powszechny wszystko, co powstaje oderwane w świecie ludzkim, w zakresie myśli i czynu.

Dwie *siły: rzutu i przyciągania*, dwie jedynie istniejące w przyrodzie siły, odpowiednie dwojakiemu stanowi istnienia, są jeszcze zarodem i źródłem wszystkich pojedynczych znanych nam sił na ziemi. Rzucony kamień ręką człowieka w kierunku poziomym nabiera lotu po linii prostej; lecz siła ziemskiego przyciągania, która jest powtórzeniem rozleglejszej siły, nagina go ku jej powierzchni, pokąd ostatni punkt kreślonego w powietrzu łuku, w jej łonie nie utkwie. Z powszechności przeto podwójnego istnienia i podwójnej siły, zatem z powszechności tego samego prawa wynikło, że geometrya dwie tylko podaje nam linie: prostą i kolistą; wszystkie inne są tych dwóch urozmaiconem złożeniem. Ponieważ zaś w nieprzerwanem pasowaniu się dwóch potęg przyrodzonych żadna z nich nie ginie, żadna drugiej w zupełności nie chłonie, ale pojedyncza t. j. rzutu, ulega wpływowi ogólnej, t. j. przyciągania, określenie zatem geometrów utrzymujących, że linia prosta nie ginie w łukowej, że owszem łukowa uważaną być powinna za nieskończoną ilość linii prostych, łamiących się co chwila w związkach niedopatrzonych, opiera się na podwójnym

ruchu świata fizycznego, i przychodzi wesprzeć założenie nasze. Wielkie światów stowarzyszenie, rodzina istot organicznych i ludzka społeczność, naginając jednostki ku wspólnemu ognisku, nie niweczą ich samoistnego bytu.

Mechanicy nauczają nas, że koło jest dźwignią, mającą oba ramiona równe, a której punkt podpory osadzonym jest na osi. Ruch przeto po linii prostej, i dźwignia w postaci koła, lub drąga również łuk zakreślającego są dwoma *jedynie* znanymi w mechanice ruchami. Wszystkie narzędzia, wszystkie w tej sztuce wynalazki i udoskonalenia są tylko coraz korzystniejszym, coraz głębszym, coraz bystrzejszym zestawieniem kół i linii prostych, *atrakcyi i pędu*. Liniją bądź prostą, bądź łukową ruch tylko zakreślić może, a siła tylko jest ruchu bodźcem. Światy dwie tylko mają siły, — geometrya dwie tylko zna linie, mechanika dwa tylko odpowiadające im ruchy, społeczność dwie tylko mieć może potęgę, *bo dwie tylko siły istnieją w przyrodzie*; a jeżeli jest prawdą, że już nigdy nie powstanie w niej siła trzecia, tedy prawdą być musi, że nigdy także nie będzie w mocy człowieka utworzyć trzeciej linii, trzeciego ruchu, trzeciej dźwigni społecznej: stworzyć trzecią życia potęgę, stworzyć to, co stwarza!

Mechanicy nauczają nas prócz tego, że we wszelkim sztucznym ruchu otrzymana siła jest w stosunku odwrotnym do wyłożonego czasu, że zatem zyskując na jednym, o tyle tracimy na drugim; inaczej mówiąc, że czas tylko kosztem siły skrócić, — siłę, tylko kosztem czasu zwiększyć możemy. W obrotach ciał niebieskich stosunek drogi do czasu mierzącego bieg roczny, — w drodze po której ciągniemy ciężar na wierzchołek góry, linia prosta lub krzywa, — w dźwigni ramię dłuższe lub krótsze, — w ruchach przesłanych kół wiązaniem, koło mniejsze lub większe, — zarówno temu ogólnemu ulegają prawu. Wynalezienie narzędzia, któryby umniejszając siłę nakładową, doprowadził razem do oszczędzenia czasu jest tak niepodobnym zadaniem w mechanice, jak niepodobnym jest w niej jeszcze wynalezienie trzeciego ruchu; w geometryi nakreślenie trzeciej linii; w prze-

rodzie dopatrzenie trzeciej siły. I to jeszcze prawo powszechne powtórzyć się musi w całym fizycznym i duchowym świecie. Koń wolnym tylko krokiem wielkie wlec może ciężary; tylko mało obarczony, szybko pomykać jest w stanie; — dąb jest jędrny i zażywny, bo rośnie przez dwa wieki, by dojść ogromu, którego jodła dostępuje w lat czterdzieści; — wątlemi są i wdzięki i świeżość, subtelną jest budowa, drażliwemi nerwy, w lat kilkanaście dojrzewającej dziewczyny. W codziennem życiu widzimy pospiech tracący na mocy; moc spotęgowaną wytchnieniem; — tu błędy towarzyszące szybkości, tam wielkie skutki długoletnich rozmyślań.

Uderzenie kuli działowej przebiegającej  $4\frac{1}{2}$  mili na minutę, wstrząśnie, lecz niezawsze z miejsca uderzone poruszy ciało, podczas gdy powolny kabestan nie większym siły nakładem, ale ruchem uspionym, ruchem ślimaka posuwającego się w ciągu minuty o  $\frac{1}{8}$  część cala, statki całe z wód na wysokie wydobywa brzegi. Powolne i wytrawne rządy, o małych siłach wytrzymują gwałtowne natarcia; porywcze, długiej nie przeżyją walki. Nagłe i burzliwe społeczne wstrząśnienia słabe tylko po sobie zostawiają skutki, gdy stopniowe kształcenie sądu publicznego, wolne prostowanie spaczonych wyobrażeń, rozszerzanie umiejętności, szczepienie cnót towarzyskich, poznawanie prawdy, wiara w prawdę, posuwają w lepszą przyszłość ludzkość całą, powolnym kabestana ruchem, — pochodem, którego nie czuje stojący na nim, którego społeczne nie dostrzega oko, lecz pod którym rozpląszcza się wszystko, co mu w poprzek drogi stanąć śmiało.

Te zestawienia jednolitości praw przyrodzonych w całym fizycznym i duchowym świecie daleko jeszcze rozprwadzić moglibyśmy; — poprzestaniemy na tych, aby także, więcej nie stracić na czasie niż na sile przekonania zyskać możemy. Kto je uzupełniać zechce, napotka je za każdym krokiem, i łatwo dojrzy, że to samo prawo rządzi lotem ciał niebieskich i krzyżującemi się w zegarku kółkami, — że taki sam łuk zakreśla gwiazda na niebios błękiecie, jak

kosa w rękę żniwiarza. On dojrzy także, że jak zimno jest niedostatkiem ciepłika w świecie powszechnym, tak obojętność jest niedostatkiem uczucia w świecie ludzkim; — a im wyżej tem zimniej i tu i tam: tam lodowate góry, tu lodowate serca. W ogólności światło i ciepło spływają z góry ku ziemi; życie ziemskie wznosi się ku górze w świecie fizycznym i moralnym. Stany wyższe roztaczają jakoby obłok cnót i oświaty lub zepsucia; niższe wznoszą się ku nim przejmując jedno lub drugie.

Opuszczając to najogólniejsze widzenie, to wyśokie stanowisko, z którego tylko główna i najwydatniejsza ruchów przyrodzonych jednolitość dostrzeżoną być może, i schodząc ku dołowi, gdzie te same prawa napotkać mamy, musimy podwoić uwagę, *bo im więcej się oddalimy od punktu ich skupienia, tym wpływ ich musi więcej zubożnionym się wydać*. Inaczej być nie może; — w niepojętem dla nas ognisku, u źródła samego muszą one w całej jaśnieć cudotworności; w pierwszym stopniu rozdrobnienia, w systemacie ciał niebieskich są one najprzystępniejszymi jeszcze pojęciu naszemu, bo jeszcze najwięcej skupione, — schodząc ku dołowi, rozplywają się już w ogromie istot, ruchów i pojavów. Jakoż, w budowie świata całego na olbrzymią rzucanej skalę, w której przeto siły *rzutu i przyciągania* są do najwyższej podniesione potęgi, wszystko wydaje nam się jednostajnem i niezmiennem, a powolne zбочenia i odmiany przechodzą cicho, zaledwie dostrzeżone w odstępach, które wiekami nazywamy. W organizmie istot ziemskich przemiany te rozdrobnione do nieskończoności, powstając i niknąc co chwila w rozlicznych kształtach i sposobach, mięszając się i krzyżując między sobą, toną w ogromie własnym, i zwodzą śledzące je oko. W duchowem wreszcie życiu, oderwane niejako od ciała i samej tylko duszy widzialne, stają się już one zagadnieniem równem niemal temu, jakim były w niewidomym punkcie swego powstania, niepojętem dla nas ognisku; a uzupełniając *powszechne prawo wiecznego kołowania*, łączą punkt ostatni z pierwszym: — człowieka z Bogiem.



Ażeby to rosnące coraz zwickłanie, to drobnienie pojawów, i przelewanie się jednych sił w drugie nie zwichnęło pojęcia zasadniczego, nie zrodziło wątpliwości i zwickłań, z których później wydobyć się trudnoby było, uczynimy tu jeszcze trzy uwagi, które towarzysząc nam nieodstępnie w ciągu całej podróży, nie dopuszczają zboczenia, i zawady usuną.

Najprzód: *Sila rzutu* tkwi w jednostkach; nią Stwórca przeniknął ziemię w całości i w jej częściach, będących całościami dla siebie; — nią natchnął zatem wszystko, co istnieje na ziemi jako jednostka, wszystko co z niej powstaje, w nią powraca, nią żyje, jest nią samą. U każdej z tych pojedynczych istot, *sila rzutu* jest podróżą, którą ona własnem przebywa wyteżeniem, z której przecież wyłamać się nie może, bo jej pierwsze pchnięcie, powstało bez jej woli i wiedzy. *Zaczem sila rzutu, to życie jednostek, to ich indywidualność, to jednostki same.*

Powtóre: Z dwojakiego stanu każdego jestestwa, jako całości względem siebie samego, i jako części względem innych, rozleglejszych całości (56) wynika dwojakie widzenie tejsze samej siły, które zawczasu i troskliwie odróżnić należy. *Sila przyciągania* jest w słońcu, jest w ziemi, jest w ciałach istniejących na niej. Siły te, będące wszędzie tej samej natury, umiejętność pod wspólną objęła nazwą. My w badaniach naszych musimy się oswobodzić od wpływu wyrazów; my musimy iść za rzeczą, za pojawem, za skutkiem, tak jak gdyby siły, które dopatrujemy, żadnych jeszcze nazwisk nie miały. Jakoż, — *sila przyciągania* działa ku dołowi, od ciał większych ku mniejszym, od potężniejszych ku słabszym. Obierając ziemię za punkt najwyższy, za najrozleglejsze stanowisko poszukiwań naszych, wszystko co jest poniżej niej, pojawi nam się już tylko z *silą rzutu*, to jest z siłą indywidualności i samoistnienia. Naszą przeto *ponszechną silą przyciągania* będzie tylko przewaga atrakcyi ziemskiej.

Potrzenie: *Sila przyciągania*, — a tę ostatnią uwagę zachowajmy szczególnie w pamięci, bo na niej rozwiniemy

wszystkie założenia naszego następstwa, — *siła przyciągania* bądź ziemi, bądź ciał i istot poniżej niej stojących, pojawiać się musi także dwojako, z powodu tegoż dwojakego stanu istnienia. Jest ona rzeczywiście *przyciąganiem*, pokąd utrzymuje całość pojedynczego ciała, spajając w jedno wszystkie składające je części; — *staje się siłą rozkładu*, *gdy przyciąga i łączy jednorodne lub pociągliwe nawzajem pierwiastki*, to jest części rozrzucone po ciałach oddzielnie istniejących, zatem bez względu na też ciała. Wewnętrzna siła przyciągania u pojedynczych ciał i istot, utrzymująca ich indywidualną związłość i całość, nie istnieje dla nas oddzielnie, bo rozbiór szczegółowego organizmu nie wchodzi w zakres poszukiwań naszych; ona jest warunkiem samoistnienia jednostek, jest zatem częścią ich *siły rzutu*, której odtąd nie spuścimy z oka. Siła przyciągania powszechna, ziemiska, zatem *siła rozkładu jednostek* służyć nam będzie za punkt podpory w badaniach organizmu powszechnego.

Skutki tych dwóch ciężarów są zupełnie różne, a nawet przeciwne sobie, mimo tożsamość wyrazu; przyciąganie się wszystkich części tego samego ciała, a przyciąganie ciał jednych przez drugie, dwojako, różnie, w dwóch odwrrotnych zupełnie fenomenach przedstawiać się muszą. W ciele pojedynczo uważanem będzie ono *spójnią* tego *pojedynczego ciała*; w stosunku wzajemnym ciał oddzielnych, jest ono na odwrót *atrakcją jednorodnych materij* składających też ciała, lub *rozlanych w prerodzie całej*, bez względu na miejsce gdzie się one znajdują, i z *poświęceniem jednostek*, których częścią stały się chwilowo; jest zatem *siłą rozkładu* jednostek. Jest ono *siłą przyciągania*, gdy utrzymuje całość przechowanego w suchem miejscu żelaza; — *staje się siłą rozkładu*, gdy w wilgoci części jego łączy ochciwie z kwasorodem, i żelazo rdzą pożera. Jest *siłą przyciągania*, gdy wspiera rozwój wiosennej rośliny; — *siłą rozkładu*, gdy ku jesieni wysysa jej soki, i te łączy z jednorodnemi ciałami, lub w prerodzie całej roztacza. Przyjmijmy dwie nazwy odpowiadające dwom stanowiskom tejże samej potęgi, stającą się ze względu na skutki rzeczywiście dwoistą siłą :

*przyciągania i rozkładu.* W pierwszym razie służąc jednostkom, zlewa się ona z ich *siłami rzutu*, staje się ich częścią, i w nich tonie; — w drugim jest potęgą rozległą, samodzielną, istniejącą na zewnątrz, i na szkodę pojedynczych jestestw; — tamta też znika ze zniknięciem ciała, w którym tkwiła; ta trwa ciągle, niezachwianie, jednostajnie, bo rozlana w świata przestrzeni. Na tem prostem, z natury wziętem i na widzialnych skutkach opartem odróżnieniu spoczywa *różność zasady*, różność nieobliczona w następstwach, i do zupełnie przeciwnych wiodąca wynikłości. *Siła przyciągania* uchwycona w chwili, gdy działa wewnątrz jestestw pojedynczych i na ich korzyść, jest siłą jednostkową, zatem *przeciw-towarzyszką*; — wziętą nazewnątrż onych, to jest w chwili, gdy działa przeciw nim, jest siłą powszechną, bezwzględną, niezawisłą, jest niczyją, jest siłą ciała zbiorowego; jest potęgą wywołującą walkę i opór jednostek, szamotanie się życia ze śmiercią: — znikomość części, wiekuistość całości.

To odróżnienie głównymi określone rysami, w miarę posuwania się badań naszych, coraz wydatniejszym się stanie. W ogóle, odtąd napotykać tylko będziemy jednostki i zbiorowe całości; *sily rzutu i rozkładu*; jednostki żyjące czasowo *siłą rzutu* i całości zbiorowe wiekujące *siłą rozkładu* jednostek. *Pojedyncze sily rzutu*, wliczając w nie wewnętrzną ciał atrakcyę, i *powszechną siła rozkładu*, oto dwie różne potęgi, które odtąd nie opuszczą nas na chwilę.

Ludzkość kołująca ciągle, twierdzi *Vico*, około tych samych praw przyrodzonych, przebywa z kolei trzy wielkie dziejów okresy: okres bogów, heroów i ludzi. „Rozum człowieka, powiada głęboki *Aug. Comte*, przechodzić musiał przez trzy stopnie, mieć trzy różne idące po sobie widzenia: fikcyę zaziemską, metafizykę, i filozofię czystą, zatem fizykę powszechną. Każde z nich trwało wieki; ostatnie istnieje dopiero od lat dwustu, od Bakona, Descarta, Galileusza. W tym ostatnim okresie wszystko rzeczywiście staje się fizyką; już istnieje fizyka nieba i fizyka ziemi, czy to mechaniczna, czy chemiczna; — fizyka organizmu, czy to roślinna, czy zwierzęca; — **pozostaje do utworzenia fizyka**

ostatnia, to jest społeczna. Jej powstanie, uzupełni naukę filozofii powszechnej“.

„Usiłowania, powiada jeszcze *Comte* w innym znanym mi ustępie, zmierzające do wytłumaczenia fenomenów wszelkich przez prawo jedno i powszechne, są według zdania mego złudne i bezowocne. *Jeżeli wszakże jest podobieństwo dojścia kiedy do tego rezultatu, to zapewne jedynie* przez podanie wszystkich pojavów najpewniejszemu i najpowszechniejszemu ze znanych praw przyrodzonych, to jest **prawu grawitacyl...** „Grawitacya, atrakcyja, siła przyciągania stała już nieraz w pracach publicystów jako jeden z czynników wielkiego równania, w którym niewiadomą była siła czysto społeczna. Wszakże, ta potęga powszechna, jeżeli się nie mylę, występowała dotąd właśnie jako *potęga łącząca, jako spójnia jednostek całych*; my ją bierzemy na miejscu, gdzie ona jest spójnią *pierwiastków, zatem rozkładem jednostek całych*.

Kto raz dopatrzy i zgłębi te dwie rozległe, jedyne, i początkujące ruchowi wszelkiemu przyrodzone potęgi, kto się raz oswoi z działaniem wszędzie obecnych i wszędzie przeciw sobie stojących *sił rzutu i siły rozkładu*, ten pojmie *okres dziejów ludzkich*, ten uwierzy w istnienie „*fizyki społecznej*“, ten zrozumie; czem jest życie pojedyncze i powszechne; dla niego przestanie być zagadką to skupienie odrębnych jednostek w całości rozsypać się nie mogące; ta nieodstraszona samoistność każdej, mimo wzajemną wszystkich zawisłość; ta nieubłagana potęga zależności, niegłuszająca przecież sił samoistnych; ta głucha walka będąca ogólnego organizmu cechą i warunkiem; mieszanina rzeczy ludzkich i nadludzkich; poruszeń zależnych od człowieka, i tych którym on oprzeć się nie może; znikomość wszystkiego co powstaje w łonie społeczności, obok ciągłego trwania jej samej; — tego wreszcie przestanie wikłać i trwożyć ten grób wiecznie otwarty, w którym tonie dobre i złe, prawda i fałsz, cnota i zbrodnia; z którego przecież smartwychwstaje ciągle to, co jest dziełem prawa przyrodzonego, co jest tem **prawem samem**.



## ROZDZIAŁ III.

### Siła rozkładu w powszechności.

---

Wnętrza ziemi, o ile doświadczenia geologiczne, i wyprowadzone z nich wnioski przekonać mogły, wypełniają już to w stanie stałym, już też wysokim stopniem ciepłika roztworzone granity, krzemionki, opoki, w ogóle ciała nieorganiczne, wiecznie martwe, których przeznaczeniem być się zdaje, służyć za rdzeń i ciężar bryle żyjącej tylko na powierzchni swojej. Skorupa ziemi składa się z samych niemal *pierwiastków żywotnych podzielnych do nieskończoności, których zasób nigdy się nie zmniejsza, siła nigdy nie usypia, właściwości nigdy nie słabną; — które zmieniając postać, przechodząc z ciała w ciała, zasilają życiem, gdy się z nimi łączą; unoszą je, gdy uchodzą, — z pierwiastków, które nigdy nie były młodszymi, i nigdy starszemi nie będą!* Wszystkie te pierwiastki kupią się w ziemi właściwej, w ciepłiku, powietrzu, wodzie, ciał prostych na pozór, które na wiele innych rozłożyć się dają, — ciał tym więcej zachwycających, im większą jest ich potęga przy skromnym pozorze. *Te pierwiastki i dwie wyżej powołane siły, poza którymi nie ma istnienia i ruchu, są źródłem wszystkich czarujących przyrody pojavów, są życia wszelkiego zarodem i podstawą.*

Jak w wielkiem zespoleniu ciał niebieskich, tak w rodzinie istot organicznych, tak wreszcie w ludzkim towarzystwie, częściami składającymi widzialne istnienia są: materya i siły. Materya może być wszechrodną; sił *musi być dwie, i różnych; dwie tylko*, bo przymieszanie się trzeciej zamieniłoby parcie proste w uboczne, w krzywe, w zwichnięte; — *dwie koniecznie*, bo gdy każda siła ciągnie po linii prostej, gdzieś koniec mającej, działanie przeto jednej, prowadziłoby do pewnego końca, ustania, zniknięcia; — *dwie różnych*, bo dwie siły tej samej natury, byłyby jedną spotęgowaną. Gdyby ten stosunek nie był podstawą ruchu wszelkiego, w pierwszym razie powstałoby zamieszanie, w drugim niszczenie, w trzecim bujność nieograniczona.

Jak na niezmiernych świata przestworach powszechna siła przyciągania, indywidualny lot każdej planety, od siebie zawisłym czyni, lubo go nie niweczy i nie tłumi; tak na ziemi istota każda, istnienie każde, każde powstanie i przejście, jest wynikiłością dwóch tych samych zawsze czynników, jest wpływem wzajemnego na siebie działania siły wewnętrznej i zewnętrznej; jest skutkiem walki, którą te dwie wielkie przyrodzone potęgi *rzutu i rozkładu, samoistnienia i zawisłości*, wypowiedziały sobie na wieki, i wszędzie gdzie się spotkają. Rozmaity ich stosunek do siebie, zmieniający co chwila stan organicznych istot, nazwano poczęciem, rośnieniem, krzewieniem, dojrzewaniem, gniciem, próchnieniem, śmiercią, znikaniem, a to podług stanowiska, na jakim spostrzegamy przedmiot, i podług stopnia przewagi tej lub tamtej siły, miotających nim bezprzestannie, i w tę lub owę pochylających go stronę. Te rozmaite *momenta* przyrodzonych istnień, coraz nowem przez abstrakcyę oznaczone mianem, są tylko trawieniem materyi przez jednostki i trawieniem jednostek przez materyę. *Pierwsze jest indywidualizmem, siłą pojedynczego istnienia; drugie rzetelną spójnią rozległej całości*. Ta druga siła stała się w rękę człowieka, który część jej uchwycił i chemią nazwał, środkiem niewyczerpanych kombinacyi, zapomocą których, zamknięty w swojej pracowni, rozlane w przyrodzie pojawy na-

śladuje i powtarza; — tamta utajona w kunsztownych rośliny naczyniach i rozlana w zwierzęcym mechanizmie, pozostanie podobno nazawsze niezdobytą dla człowieka tajemnicą.

Siła indywidualna, która w każdym jestestwie całą swoją działa potęgą, której przeznaczeniem byt jego utrzymać *bez względu na wszystko co nie jest niem samem*, przyciąga i przyjmuje pierwiastki żywotne z ziemi, powietrza, i ciał z którymi się zetknie, lub które się w organizm jego wplączą. Ta cudowna w prostocie swojej potęga, w odurzenie wprawiająca myślących, uchodzi baczności powszechnej, bo jest codziennym pojawem. Z obojętnością patrzyśmy na ziarnko leżące na ziemi, które naprzód pęcznieje wodą, nią i powietrzem nasycone i wzdęte wypuszcza dwa kolce z dwóch wystających kończyn, jeden w dół, drugi do góry, a pokąd te nie nabędą dostatecznej organicznej siły, by się obcemi wyżywiły ciałami, stare ziarno karmi je sobą. Tu utajona organiczna siła rozwija się z pospiechem i przemocą; tu widzimy całą jej potęgę, całą jej cudowność i twórczość; — z pnia konary, z konarów wyskakują gałązki; — roślina pokrywa się liściem, w gęstwinie jego powstają różnobarwne kwiaty, a w środku każdego zwoju, często pełnego wdzięku i woni, zawiązuje się owoc, który w wnętrzu swoim obwarowane pielęgnuje nasienie, i z niem powraca ku ziemi, poruczając jej wiecznej opiece potomstwo, które ma wstąpić w niezmiennie prawa schodzących z widowni przodków.

Krzepka, świeża i czerstwa organiczna *siła rzutu* pędzi jeszcze roślinę w górę, bu a w niej wiosennem życiem, i potężny stawia opór walczącej przeciw niej sile wiecznego *rozkładu*, niszczącej jedno ciało dla drugiego, ożywiającej całość częściami, karmiącej części całością (56). Każdy krzew wiosenny młodością gnany, zagłusza zrazu *siłę rozkładu*, jej zetknięcia nie dopuszcza, uśmiecha się wdziękiem niewinnego tryumfu, i uśmiech współczucia na twarzach naszych rozlewa. Ale stary nieprzyjaciół dotrzyma, przetrwa buczność młodości, strudzi cierpliwością, bo jest pewny zwycięstwa, a tracąc na czasie, zyska na sile (61).



W tej walce o śmierć lub życie siła powinowactwa wydaje nam się jakoby wytrawna, wiekiem ostudzona, ale w pochodzie niezachwiana potęga, której ani mroźna nie uspi zima, ani ciepło majowego słońca nie rozkołysze, ani skwary lata nie osłabiają.

I w rzeczy samej. Wkrótce drzewo rosnąć przestaje; twardniejące jego muszkuły przejście soków tamują, jego konary usychają, liście drobnieją, kora chropowacieje, pęka i mchem porasta. Zewnętrzna siła przemogła, wkradła się do wnętrzości jego; już ono stanie się jej pastwą. Ta straszna przyrodzona chemia, uważmy dobrze, działa nie na ciała jako całości, lecz *na pierwiastki w skład ich wcho-  
dzące*; ona jest *siłą rozkładu względem jednostek*, — *siłą spójni względem powszechności*; ona *przyciaga i łączy każdy pierwiastek z odpowiadającymi mu w przerodzie ciałami*, odrywając go od mieszaniny, w którą pojedynczy organizm był go ujął, wplątał i wszczepił. Ona uprowadza jedne w postaci gazów; tamte z kwasami łączy, inne w proch rozsypuje, i ziemią czyni. Części lotne wracają do atmosfery, która przez długie lata zażywała krzew oddechem swoim; pierwiastki ziemi, przykleją się napowrót do jej skorupy; płyn zbiega w żyły, któremi krew planety naszej roznosi po niej świeżość i życie.

Drzewo znikło z przed oczu naszych; ale żadna cząstka ciała jego nie jest straconą dla powszechności. Pierwiastki te nie pozostaną długo w rozprószeniu; łaknąca i żarłoczna organiczna siła jednostek, *siła rzutu*, chwytą wszystko, co jej rozwinięciu sprzyja, co ją zasycić może, i krzepką jeszcze tu i owdzie potęgą, rozstrzelone w przestworach atomy pojedynczo łowi i spożywa. Wszakże, jej koniec się zbliża, ona ustąpić musi. Wkrótce młode rośliny wystąpią na pobojowisku starych, i świeżym kwiatem ich grobowce uwieńczą, podobne do naszych zwycięstw i tryumfów, na które odwieczna mądrość z uśmiechem spogląda.

Przeobrażenie szybkie istot organicznych, odbywające się przed oczami naszymi, jest dla nas pewnikiem, wiedzą wykończoną, prawdą pełną; bo doświadczenie jest jego

prawdziwości rękojmią. Fenomena, których rozległość sięga dalej, niż zmysły nasze sięgnąć mogą, których trwanie przechodzi życiu naszemu zakreślone granice, zobojętniają poszukiwania, lub budzą w nas wątpliwość tam nawet, gdzie człowiek drogą następstw zaspokoił surowy sąd rozumu. Nie towarzyszymy powstaniu i niknieniu kamienia; nie znamy stosunku zachodzącego między atomami ciał niebieskich. Lecz któż wie, czy stygnięcie i tężenie ziemi nie jest dojrzewaniem młodej jeszcze latorośli, lub starzeniem się twardniejącego już dębu? Czy ono nie jest zwykłym przeobrażeniem znanego nam życia, życia na ogromny rozwiniętego rozmiar, którego trwanie, my znikający co chwila, wiecznością zwiemy? Czy próżnie w gwiazd gromadach nie są wyropieniem, wyssaniem soków, które poszły zasilić inne, w ich miejsce powstające światy. Jeżeli nie możemy wątpić, że ziemia nasza miała także swój początek i swoją młodość, trudno jest nie przypuścić, że mieć będzie starość, i koniec mieć musi. Jej przeobrażanie się ciągle, domysł ten utwierdzać się zdaje (49). Ale czyż przeto koniec jej ma być jej pierwiastków zniknięciem? Czy te raczej w ogólnym świecie całego organizmu nie znajdują innego pomieszczenia, nie staną się także pokarmem ziem nowych, może wstępujących w próżnię po tych, z których ona niegdyś powstała? Słońce przesyła krążącym naokoło niego bryłom światło, ciepło i ogień. Ogień nie jest pojęciem oderwanym spekulacją filozoficzną, ale *ciałem fizycznym*; — naszym słońce wydzielając z siebie część siebie, musi stopniowo szezupieć, gasnąć, stygnąć, drętwieć. Co się stanie wśród ciemnic, zimna i zamieszania, gdy słońce żywot swój zakończy, nie wiemy. Te odległe hipotezy i marzenia pozostawmy metafizykom, poetom i dogmatykom: — nauka rzetelna, a zatem rozum prawdziwy nie wychodzi poza granice do których dotarł: nie zaprzecza tego czego nie pojmuje, a nie twierdzi czego udowodnić nie może. Nie sięgajmy przeto poza stanowisko, któreśmy za punkt podpory obrali.

Do jestestw organicznych należą także zwierzęta i ludzie. Ciała ich przebywają te same wędrówki, i w ogromie

życia powszechnego to samo zajmują stanowisko. Dziecię rozwija się zwolna. Długo wątle, organów swoich użyć nie umiając, zaledwie ma dość siły, by płaczem życie objawić. Jest to obraz słabości i niedołęstwa. Zrazu zasila się ono sokami matki, podobne do młodej latorośli, którą ziarno z własnego rozwinęło ciała. Później, najprzyjaźniejsze mu są mięsne soki, bo najbliższe tego, co mu życie dało; a wzmocnionym dopiero żołądkiem, rośliny trawić zaczyna. Tak młodą ptaszynę matka, naprzód żywym karmi owadem, później przeżuwa dla niej ziarnka, by je z własnymi zmieszać sokami; — tak każda organiczna istota oddala się zwolna lecz ciągle od źródła swego powstania; — tak człowiek dojrzewając, roztacza się i wikła w towarzystwie, które go przyjmuje i wciela; — tak narody całe, odchodząc stopniowo od pokarmu na którym wzrosły i zmeźniały, toną po długich wiekach w powszechnym, przerabiającym się ciągle ludzkości całej organizmie; bo prawa przyrodzone są jedne i te same wszędzie (56).

Dziecię to dalej krzewi się już samo; zewnętrzne ciała przychodzą zasilać jego bujny rozwój; — wszystko w niem zwiastuje świeżość; równie jak krzew młody, przysłusza ono siłę powinowactwa, zetknięcia jej nie dopuszcza, i uśmiecha się pokojem, niewinnością i swobodą. Jak w młodej roślinie, tak w niem, wszystko jeszcze znamionuje przewagę *siły rzutu*, siły indywidualnej. Obfite mięsa, które skóra zaledwie objąć może, wypełniły walczystą kibić; wzdęte policzki zwisły na drobnej twarzy; ognista krew przebija białą powłokę różowym jutrzni płomieniem, żołądek szybko trawi, szybciej jeszcze biją tętnice. Lecz im więcej się ono usuwa od chwili swego powstania, im dłuższą jest droga, którą już przebyło, tym wolniejszym jest jego pochod, tym mniej wyraźnem krzewienie. Wkrótce młodzian staje na tym krzepkości szczeblu, który jest jej miarą i szczytem, a poza który *siła rzutu* sięgnąć już nie może. Łuk rzuconego poziomo kamienia, łamie się i przygina ku ziemi; siła powszechna przemaga pojedynczą; —

*rozkład* bierze górę nad *rzutem*; nasz młodzian przestaje rosnąć i męźnieć.

Chwila dojrzałości wydająca się być przerwą, zawieszeniem fizycznych przeobrażeń, jest tylko pozornym spoczynkiem, jest cichej walki zwiastunem; — jest to ta ważna chwila, to stanowcze wojujących starcie, po którym już zwycięstwo w przeciwną nie przetrzuci się stronę. Jedna z dwóch potęg słabnie i ustępuje; druga narasta, i naprzód naciera; — tamta przytrzymuje, co już własnem być sądzi, ta przyszła w imieniu wspólności świata odebrać pojedynczemu istnieniu wypożyczone powszechne zapasy.

W życiu człowieka, ta chwila przeważania, średnim wiekiem zwana, najdłuższą się być wydaje; bo nie tylko żadna z dwóch sił przyrodzonych stanowczo nie przytłumia drugiej, ale nadto wysoki stopień naprężenia obu, zwycięstwo na pozór chwiejnem czyni, i niejako obie do miejsca przytłacza. Moje wrodzone do życia przywiązanie, to jest moja *siła rzutu*, która jest mną samym, i mną tylko, usuwa mi z przed oczu wszystko, czemu oprzeć się nie może. Człowiek nie wierzy w złe, bo go się lęka; nie dopatruje hyżo ulatującego czasu, bo go przytrzymać nie umie; nie dostrzega zmarszczeków przeorujących coraz głębiej czoło jego, bo te są dziś niemal takimi, jakimi wczoraj były; on wmawia w siebie, że w miejscu stoi. Siła powinowactwa postępuje przeciw ciągle; rozkłada ciało nasze nieprzerwanie; wyssane przez nią atomy, które dotąd w skład nasz wchodziły, przestają być nami; siły nasze o tyleż zwątały, istnieniu naszemu o tyleż ubyło. Ale siła organiczna czuwa jeszcze ciągle; krew nie usypia na chwilę, a rozstawione po ciele tętnice odzywają się we dnie i w nocy, jako budzące się nawzajem wojenne czaty.

Człowiek przez jadło zasila ciągle wewnętrzny organizm zewnętrznymi ciałami, i ubyłe pierwiastki, w części nowymi zastępuje. Jestto walka, gdzie jeszcze nowe szeregi stają na miejscu poległych, gdzie przeto skutek boju wątpliwym wydać się musi; ale ilość nie zastąpi krzepkości.

Przeroda nie zna istnienia bez ruchu (55); od chwili w której dzień zwiększać się przestał, noc narastać zaczęła; od chwili w której siła powinowactwa, *siła rozkładu*, wzięła górę nad organiczną, nad *siłą rzutu*; od chwili, w której człowiek naprzód iść już nie mógł, cofać się musiał; od chwili w której przestał dojrzywać, umierać zaczął. Część duchowa, nieodstępna istnienia naszego towarzysza, wątleje z wątlejącem ciałem; a człowiek, który przemozolił pół wieku, by się wygrzebać z otaczających go ciemnic, czuje, że zaczął umierać, gdy dojrzał, aby żyć zaczął. Lecz nie lękajmy się tego przesilenia dnia z nocą; nie lękajmy się prawdy, jakkolwiek ona przerażającą się wydaje; błędy, a nie prawda nieszczęśliwemi nas czynią. Życie nasze nie zatrzymuje się na chwilę; jest to podróż przez górę, ze szczytu której zejść musimy; od tego szczytu zaczyna się śmierć nasza lekka, niepostrzeżona, pokąd przepaść daleko przed nami; pokąd unosząca nas organiczna siła, podróż tę swobodną i łatwą czyni. Lecz ta *siła rzutu* raz przeparta, słabnie ciągle; a w miarę jej wątlejącego oporu, prawo wiecznego powinowactwa coraz gwałtowniej zaborcze rozpościera panowanie.

Dawna zwinność opuszcza nas stopniowo; rozdyma się i pęcniejcie ociążałe ciało; kości kruszeją, włóknijące muszkuły usychają, skóra się kurczy, soki trudniej się rozchodzą; wszystko w nas trętwieje, jak słoń i kora próchnieć już mającego drzewa; jak te pokłady opoki i węgla, niegdyś płynne i miękkie roztwory, a dziś skościałe ziemi wnętrzości. Już biegać nie umiemy, upadnięcie nam szkodzi; głos nasz schropowaciał; unikamy trudu, lubimy sferność i tryb życia jednostajny, troszczymy się o zdrowie, bo czuć zaczynamy, że w jego uchodzący strumień wsącza się istnienie nasze. Stopniowo ciało przybiera wycieńczonego jestestwa postać; już włosy rzadnieją, często odpadły; wkleśły mięśnie wyszane; bezwładne powieki zwiśły i zakryły pół oka, zardzewiały zawiasy ust nieprzymkniętych; sterczy martwa kość brody siną powleczoneą skórą; płuca wypływają z kaszlem; żołądek spożywać przestaje; wygięte naprzód

kolana, wleką po ziemi ospałe stopy, i ledwie udźwignąć mogą resztę ciężaru, który niegdyś w powietrze ciskały; mlecz kręgosłupa wysycha, kabłączy plecy, a głowę, co w niebo rosla, upokarza i ku ziemi zwraca. Te jawy są już snem, to życie drzemaniem tylko: starzec śpiący staje się trupa obrazem, jest żyjącym jeszcze trupem.

Tak, śmierć jest snem tylko; jest stanowczą przewagą powinowactwa nad organizmem w przyrodzie, w której nic nie ginie; jest przejściem w stan inny, jest wypływem odwiecznego prawa, które materję naznaczyło ruchem nieprzerwanym, a ruch wszelki wywiodło ze ściernia się dwóch sił nieuspiających na chwilę, sił jedynych na świecie: *rzutu i rozkładu*. W człowieku równie jak w roślinie pierwiastki żywotne cudownie przerobione w krew, mięśnie i kości, stopniowo i zwolna puszczają się nawzajem, i toną w ogromnym przerody przestworze, w tym gromadzkim spichrzu przeszłych i przyszłych pokoleń, pokąd zetknąwszy się gdzie z młodą organiczną siłą, znów się jej pokarmem, jej ciałem nie staną. Ta krótka przerwa jest ich jedynym wytchnieniem; lecz to ich wytchnienie, rwie pasmo naszego trwania.

Dalsze koleje ciała człowieka uchodzą jego wiedzy, i dlatego straszniemi się wydają. Tych dalszych jego kolei już nie czujemy; a lubo tylko uczucie samo nieszczęśliwemi uczynić nas może, myśl przecież, że wkrótce czuć przestaniemy, jest najwięcej przerażającym uczuciem. I gdzież się kończy ta cudowna przerody całej wspólność; któż oznaczy miejsca i drogi, po których podróżować będą pierwiastki, dziś w skład ciała mojego wchodzące? Te zmieszane z ziemią, sokami jej uprowadzone, błądzą po jej kryjówkach, żyłach i wnętrznościach; tamte ulotnione, wichrem porwane wypełniają widokrąg, wikłają się w ohmury, zwiedzają ziemskie kręgi; inne może już ziemskie nawet opuściły siedziby i dotarły do miejsc, kędy myśl moja sięgnąć już nie mogła za życia mego. Już one nie zejną się nigdy, bo zejście się wszystkich byłoby powtórzeniem dawnego istnienia; ja, byłbym znów mną samym. Lecz któż

wie, czy istnienie moje obecne nie jest odnowieniem dawnego, którego pamięć rozprószyła się w światów oceanie, zatonała w wieków topieli. Któż wie, jakie koleje przechodziła ta molekula zakończająca dziś ostrze włosa mojego, i jakie jeszcze przejdzie, gdy ją utnę i na wiatry rzucę. Wieleż istot organicznych krzepiła już woda, którą pożywam, — przez wieleż płuc roślinnych i zwierzęcych, a może zmarłych przyjaciół i krewnych moich, cedziło się już powietrze, które połykam; — któż wie, wielu nieszczęśliwych płakało już łzami, które w tej chwili zrosiły źrenice moje?

Siłą organicznego powinowactwa Stwórcy spokrewniłam mnie ze światem całym: z materią i ruchem, z przestrzenią i czasem, z przeszłością i przyszłością, ze wszystkim co było, jest i będzie; — rozmiar mój jest świata rozmiarem; trwanie moje jest świata trwaniem; jestem wszędzie jak on, jestem nieśmiertelny jak on; trwam wiecznie rozpraszającym się ciałem; miałbym zniknąć, co moje ludzką stanowi całość? Jestestwo moje jest naprzód drobnym ogniwem rozległej tkanki istot organicznych; ta znów jest częścią nierozdzieloną bryły, którą otacza i pokrywa; ona wreszcie jest ułamkiem słonecznego świata, tkwiącego wśród światów ogromu. Wszystko jest wielkim łańcuchem, powiedział Plato, którego pierwsze ogniwo tkwi przykute do podnóżka tronu Przedwiecznego. W tej niedościgłej całości każda pojedyncza całość jest ogólnego istnienia warunkiem, a śmierć jednostek, jest powszechności życiem zbiorowem.

Siły rzutu i rozkładu, to Pitagoresa kończące się i nieskończone. Bóg wlewając przeto we mnie indywidualną siłę rzutu, chciał, ażebym był samym sobą; krępując moją siłę rzutu ogólną siłą rozkładu, chciał, by istnienie moje zlewało się w ogólne istnienie. Bóg wypożycza człowiekowi życie, ale go nie daje na własność. Przeznaczeniem mojem być zatem musi: *istnieć dla siebie w zawisłości od wszystkiego; istnieć chwilę tylko, a trwać jeszcze poza tą chwilę; — dbać o siebie na korzyść całości; — służąc całości, służyć sobie.*

Te prawa świata fizycznego powtórzyć się muszą w towarzystwie ludzkim, lub towarzystwo to, nieuznane przez nie, istnieje odrębnie od tworu, jest rokoszem w łonie przrody. Szczęście ludzi musi być także prawdą, bo prawdą jest natura sama. Człowiek z nią pojedna się kiedyś, a wyczerpawszy wszystkie marzenia, i zużywszy wszystkie kunsztowne budowy, w niej samej ostatecznie szukać będzie ulgi, pociechy i spoczynku.

---





## ROZDZIAŁ IV.

### Siła rzutu w powszechności.

---

W poprzednim oddziale przeszliśmy główne powawy *siły rozkładu* świata fizycznego, zatem siły istniejącej na zewnątrz istot organicznych, i działającej na wszystkie bez ich wpływu i woli, a nawet przeciw ich woli. *Siły rzutu*, nie są już potęgą powszechną, żyjącą w sobie i jakby oderwaną od materyi; — tu stroną czynną wydają się jednostki same, w których organizmie kryją się ich siły; tu przeto w następstwie badań naszych, jednostka jako istność zmysłowa i żyjąca stanie na miejscu, gdzie dotąd stała potęga niewidoma, gdzie tylko jej skutki widzialnymi być mogły. Fenomena wszakże przyrodzone tak ściśle łączą się między sobą, że ich uporczywe porządkowanie i odrębnianie każdego od wszystkich, więcej wymuszonocią pojęcie utrudniać, niż do uproszczenia rzeczy dopomódz mogą. Trudności tej ulega oddzielenie dwóch sił życia powszechnego, nietylko stających zawsze i wszędzie obok siebie, ale nadto przez to jedynie widzialnych, że się ciągle potracają wzajemnie. Mówiąc o *sile rozkładu*, nie mogliśmy niedotknąć *sił rzutu*; mówiąc teraz o *rzucie*, nie zdołamy pomijać *rozkładu*.

Do istnienia każdej istoty organicznej, to jest, zasilającej się przez własne i w niej samej uwieżione środki, przywiązane być muszą naprzód *możliwość*, powtóre *pragnie-*

nie przechowania istnienia tego; a to wtenczas nawet, gdy istota organiczna pragnienia tej natury nie dostrzega, i wtenczas jeszcze, gdy zdaje się nie wiedzieć o istnieniu własnym. W przeciwnym razie chwila powstania stykałaby się nieskończenie z chwilą zniknięcia; czyli, dwa te *momenta* byłyby jednym momentem; czyli, ścieśniając dalej jeszcze pojęcie, przerwa między powstaniem a zniknięciem mogłaby stać się równą zeru, to jest, nie byłoby istnienia. Tą *możliwością* istnienia jest zapas pierwiastków żywotnych, które *siła rozkładu* rozprowadza, wydziela i ściąga w obszarze świata fizycznego, — tem *pragnieniem* istnienia jest sama *siła rzutu*, oddzielna i wykończona w każdym oddzielnym istnieniu. Pragnienie rodzi *usiłowania*, usiłowania przeto są widzialnym pojawem *sił rzutu*; usiłowanie każdej pojedynczej samoistności przez to właśnie, że jest indywidualnem, musi być bezwzględne na resztę istnień; zaczem *bezwzględność* jest właściwością *sił rzutu*.

Położywszy to streszczone określenie właściwości istot organicznych, sprawdźmy je na nich samych. Niemal wszystkie zwierzęta walczą o zdobycz; te życie stawiają o kawałek ścierwa; do opuszczonego powracają, skoro się inne ku niemu zbliży, gotowe powtórne staczać boje o to nawet, co się naturze ich niewłaściwym stało; — inne zagrzebują w ustroniu zbywające jado, którego najczęściej odszukać nie umieją. Oto piskle; ono dopiero wykłuło się z jaja, a już rozwiera dziobek, by przyjąć pokarm, który do gniazda troskliwa przynosi matka. Jest ich kilkoro; każde pragnie uprzędzić inne; chwyta ile wole jego pomieścić może, nie troszcząc się prawem równego podziału; bo ono jest pełną całością, jednostką pełną dla siebie samej, a jednostka żyje *bezwzględną siłą rzutu*. Oto jeszcze kilkoro szczeniąt; jest ich o jedno więcej niż matka ma dojek mlecznych; jakież szamotanie między niemi, jakież skowyczenie odepchniętego!

Rozłożysta lipa przygłusza drobniejszą w gęstwinie kalinę, więzi ją u stóp swoich, jej soki spożywa, tłumi jej oddech w ciasnocie i cieniu, jakby jej zazdrościła powie-

trza i słońca. Smukły grabczak, niegrubszy u pnia jak przy konarach, prosty i obnażony jak trzcina, pnie się ku niebu dla siebie; śmiałem czołem zgęszczone przebija gałęzie; bo dla niego obcą jest lipa, którą już poniżej siebie zostawił, i obcym los schorzałej u spodu kaliny. Dziki chmiel lasów naszych wykala się wśród mchu i trawy, ale on żyć nie może na ziemi; o kilka kroków stoi klon samotny; węzująca roślina, jak gdyby zmysły miała, jak gdyby go wysłodziła wzrokiem, słuchem lub węchem, czołga się ku niemu, drapie nań, krępuje go w swoje kędziory, przygłusza, niekiedy dusi, ale sama buja swobodnie. Jest to *pragnienie i możliwość* przechowania istnienia własnego, które u istot wiedzionych mimowolnym popędem, pojawiać się muszą zawsze i wszędzie, lub nigdy.

Idźmy dalej, a skupiając coraz spostrzeżenia nasze rzucone naprzód na rozmiar wszechświatów, i zwięzając naokoło siebie widowni naszej granice, staniemy się na niej sami coraz wydatniejszym punktem, a w końcu jedynym poszukiwań naszych przedmiotem.

Z ogólnego patrząc stanowiska, organizm jest jeden i wspólny wszystkim w zakres jego wchodzącym istotom. Wszakże, jak każda siła przyrodzona w rozmaitych tu i owdzie pojawia się rozmiarach, nie zmieniając przeto natury swojej, tak organizm powszechny rozmaitym istotom w rozmaitych udziela się stopniach. Pierwszem i najniższem działaniem jego jest powstanie i wzmaganie się powolne jestestwa aż do tej danej wysokości, (78.84), której przejście rozpoczyna pochód wsteczny równie powolnem, lecz nieprzerwanem usypianiem, do zupełnego rozprężenia pierwiastków wiodącym. Ta część organizmu, jakkolwiek nie wszędzie równa, wszędzie przecież do czysto-cieleśnego przywiązana jestestwa, wspólną jest roślinom, zwierzętom i ludziom; ten jej pojaw jest *roślinnością*. Zmysły pośredniczą związkowi części fizycznej z umysłową, związkowi świata zewnętrznego z wewnętrznym; one są atrybutem przybywającym drugiemu stopniowi organizmu, który *zwierzęcy* nazywamy. I tak, kiedy roślina ulega wpływowi ciał działających na nią bezpo-

dnio, to jest przez zetknięcie, i prócz wzmagania lub słabienia, innych stąd nie objawia skutków, zwierzę już przyjmuje wrażenia ciał odległych; uchem śledzi poruszenia tych, których promieniem oka nie dotknie; czułym węchem dowiadyuje się jeszcze o sąsiedowaniu innych, o których go ani oko, ani ucho nie uprzędza. Lecz wrażenia te są dopiero cielesnemi wrażeniami; nikną one z chwilą w której ich przyczyna ustaje, albo zostawiają jedynie pamięć krótką i zmaconą, czysto mechaniczną, na przedłużonem rozdrażnieniu nerwów opartą. Trzeci stopień w rodzinie istot organicznych zajmuje człowiek sam; *człowiek żyjący siłą rośliny, przyjmujący wrażenia zwierzęcemi zmysłami, sądzący ducha potęgą.*

Pierwszy z tych trzech organizmu stopni jest najniezbędniejszym, a może sam jeden niezbędnym; ostatni, najwznioślejszy, przewodniczy całości, której jest częścią. Człowiek żyjący w nich łącznie, żyje wszystkimi we wszystkich życia swojego chwilach. Jego popęd roślinny sprawia, że dziecko jak drugie piskle, zaledwie zewnętrznego połknęło powietrza, już ima wargami zbolałą często brodawkę, i przez jej zaognione rany ciągnie jak mały krokodyl mleko i krew matki. Popęd roślinny sprawia, że człowiek jak chmiel rozciąga ramiona, gdy traci równowagę; że spadając z wysokości, chwytą rękami powietrze, i zawiesza się u gałęzi, o której nie myślał, i wprzód nim je dostrzegł. Popęd zwierzęcy sprawia, że przymyka oko przed migającym się około niego prętem; że przed rzuconym kamieniem uchyla naprzód głowę, jako żywotną część ciała swojego. On jest zwierzęciem i rośliną, ile razy bez poprzedniego namysłu szuka ocalenia, jak kura idąca spać pod strzechę, gdy jej słońce grozi; lub jak mrówka podpierająca kryjówek swoich sklepienia, nie myśląc, ani tamta o wpływie księżycy na ziemię, ani ta o architektury zasadach. Troskliwy przedewszystkiem o przechowanie własnego bytu, kryje się on poza innych ludzi, gdy rozhukanego dostrzeże wołu, — chwytając za nogi niosącego mu pomoc wśród powodzi, i dobroczyńcę swego na dno po śmierć ze sobą pociąga. On zrzuca z sie-

bie zło, nie pomnąc, czy ono na innych nie spadnie; — szuka ulgi w cierpieniu, dzieląc je hojnie między wszystkich. Amestris grzebiąca w głębiach ziemi dwanaście dziewięć Plutonowi, by ten niemiłosierny szczęśliwych prześladowca przedłużył jej własne życie, jest wydatnym obrazem *sity rzutu*, której żaden wpływ zewnętrzny nie poskramia.

Te właściwości dwóch pierwszych stopni organizmu, wspólne kilku-godzinnej muszce, i dwieście lat żyjącemu szczupakowi, przenikającej ogromem nadwiślańskiej topoli, i drobnej stokroci, robakowi zamkniętemu w orzechu, i człowiekowi, dla którego świat jest zaszczupłym, zwane instynktem zachowawczym, czynią człowieka w stanie dzikim zimnym na wszystko, co nie jest nim samym; chciwym i drapieżnym w stanie półurobionym; troskliwym, przemyślnym i gibkim w wykształconem już towarzystwie, bo potęga jego jest w jego ciele i umyśle, bo jego *siła rzutu*, acz jedna i niepodzielna, składać się przecież musi z trzech części, odpowiadających trzem stopniom jego organizmu. Wspólności tej nie poczytujemy za ubliżenie; ta łączność sił fizycznych z moralną potęgą, ta wzajemna zawisłość i uległość materji i ducha, ciała i myśli, jest może najwspanialszym z utworów, jest najgłębszem dla filozofa zagadnieniem; — o nią się rozбивa niejedno uczone marzenie; jej zapoznanie, piętnuje znamieniem gwałtu wyroki prawodawców, widzących tylko ciało z tej strony ducha; ona kruchemi czyni dogmata, widzące tylko ducha z tamtej strony ciała; w niej wreszcie tkwić musi jądro prawd społecznych, bo ona wyrasta z głębi organizmu, którego człowiek przetworzyć nie zdoła. Uporczywe wydzielanie części czysto moralnej ze złożonej, lecz niepodzielnej człowieka istności, może zapewne odsłaniać prawdy wzniosłe, ale prawdy te będą dopiero analizą, abstrakcją ułatwiającą zbiorowe jego zrozumienie; człowiek czysto moralny nie będzie jeszcze człowiekiem zupełnym, nie będzie tym, którego w towarzystwie znamy. Kto chce zataić niejako jego spokrewnienie z resztą istot organicznych blaskiem wyniesionej nadmiar duchowej strony, zaćmić jego roślinność i zwierzęcość, i tą

drogą podnieść godność jego, ten zaiste nie czyni mu przysługi; on go odwodzi od życia praktycznego, wznieca w nim niewczesną pogardę ku wszystkiemu, co jest materialnym bytem, bez którego wszakże nie ma istnienia na ziemi. Pogardzać ciałem dla uczczenia ducha, jest to grzeszyć błędną pobożnością, bluźnić przeciw rzeczywistości, uznawać połowę, wierzyć napół.

Roślina, uważmy dobrze, przytwierdzona do miejsca, w miejscu tem znajduje wszystko, co jest jej bytu warunkiem; — zwierzę wśród rozległych puszczy szuka już potrzeb swoich zaspokojenia; — człowiek łączący w sobie wszystkie trzy organizmu stopnie, posiada środki pogodzenia wszystkich; pragnący jako zwierzę żyć ciałem w przestrzeni, a sięgający pojęciem poza tę przestrzeń jeszcze, *czuje on przecież roślinny pociąg do miejscowości*, i pociąg ten tym silniej w nim się odzywa, im rozłożystszą jest wiedza jego, dlatego właśnie, że niepodzielne jego istnienie *łącznie tylko* postępować, i łącznie rozwijać się może. Jakże cudownymi są prawa prerody, jeżeli nas nie ludzi widzenie! Im człowiek więcej skutkiem urobienia drobni się, dzieli i rozstrzela, tym silniej jego złożony organizm spaja się, godzi i zrasta; — im dalej myślą idzie wprzód, tym więcej skupia istnienie swoje w prerodzie, którą zdaje się, poza sobą zostawiać. On się zbliża ku niej, a jej każe zbliżać się ku sobie. Roślina nie myśli o zdobyczy! — zwierz bez siedziby idzie za zdobyczą; — człowiek pół dziki unosi ją z sobą; — człowiek osiadły, każe jej przyjść do siebie; on łączy miejscowość ze świata przestworami, roślinność z ducha potęgą; — on żyje w świecie całym, tuląc się do łona ojczystej ziemi.

Najbliższą człowiekowi, jest jego część widzialna; on ją kocha przedewszystkiem, on też nie może bez niepokoju, obawy, a nawet pewnej nieufności kłaść w zamian za wysokie dobro — którego sam nie poznał jeszcze — bytu, który już posiada, a który tracąc, traci bez powrotu. On nie może bez przerażenia rozstawać się ze wszystkiem, co mu na ziemi drogiem było: ze swoją myślą, z uczuciem

swojem, z sobą samym; — on się tak wniknął w to cielesne istnienie, że w inne wierzyć już tylko umie; — a dochodząc rozumem i sądem do przeświadczenia, że to co w nim jest rzetelnie wzniosłem, nie może tonąć w powszechnym organizmie, już tylko *wiarą nie*, że zostając wiecznie samym sobą, stanie się wkrótce innym, niepodobnym do siebie, i nowym sobie samemu; — że żyć będzie czemś, co nie jest znanem mu życiem; że przejdzie w ducha, powietrze, dech, coś, a przecież zostanie, czem był dotąd. To zamiłowanie widzialnego bytu sprawia, że czujna i lekliwa organiczna *sila rzutu*, rozdrażnia się w miarę, jak uczucie sztuką podrobione liczy każdą chwilę istnienia, i każdą cząstkę jego przemierza i waży. Im większa jest suma szczegółów, z którymi istność nasza związaną była, im związek ten ściślej i miłszym nam się wydawał, tym śmierć straszniejszą w oczach naszych przybiera postać, i tym większymi są przeciw niej wysilenia nasze.

Tak wielkiem jest przywiązanie człowieka do ziemskiej bytności, że rzadko najstraszniejsze nawet ciała i duszy bole zacierają w nim uroczy życia powab. Człowiek cierpi od wieków tyłu, w rozmaitych świata stronach poddaństwo, ucisk, pogardę, niewolę, bo te nie grożą jeszcze jego cielesnemu istnieniu, a przegrana w niebezpiecznej walce zmiata go z ziemi na zawsze.

Pragnienie bytu, opieranie się temu co mu zagraża, — pielęgnowanie ciała, obawa niebezpieczeństw, podłość, chciwość, duma, chęć panowania, zemsta, ludzkość sama, płyną często z jednego źródła, są tej samej *sily rzutu* wynikiem. Podłość uśmierza potężnego przeciwnika; chciwość jest pragnieniem środków; władza wiedzie do pozyskania onych; ich obfitość wróży zwycięstwo nad wspólnością, przeciw której walczymy zawsze i wszędzie, *bo wspólność est wrogiem samoistnienia*. Co nas zadowalnia, karmi istność naszą; co kępije popęd wrodzony, stanowi zawisłość; a zawisłość przemagająca, to uspienie *sily rzutu*, to życie napół skończone.



Te rozmaite popędy, uczucia i wysilenia, są urozmaiconym pojawem *siły rzutu*, której ogniskiem jest pierwszy organizm stopień, a którą ostatni — już tylko ludzkiemi wspiera środkami. Skutkiem jej stopniowania wszyscy ludzie zajmują się ciała swego potrzebami; — już tylko ich większość jest chciwą wrażeń zmysłowych; małą jest ilość tych, którzy dla ducha poświęcić umięją ciała i zmysłów pragnienia. Tej wspólności jeszcze człowieka z resztą istot przypisać należy, że im co jest rozleglejszem w powszechnem istnieniu, tym niezbędniejszym staje się naturze jego; on najdłużej wytrzyma bez pokarmu; niedostatek wody trudniej już znosi, bez powietrza ginie od razu; — wiedza jest jego samego atrybutem, o nią też najmniej się troszczy.

---

Przedwieczna mądrość, widzieliśmy, dała *sile rozkładu* ostateczną przewagę we wszystkich walkach, jakie ta potęga stacza z jednostkami. Jej przewaga jest źródłem ciągle krzepkiej i niekończącej się powszechnego świata młodości; lecz odradzanie się powszechne jest pojedynczych jestestw pogromem. To odradzanie się, już to nadzwyczajnie szybkie, już też niedostrzeżone i ginące w długim wieków szeregu (74), jest zapewne prawem powszechnem, sięgającym tak daleko, jak daleko sięga istnienie samo. Nie do nas należy śledzenie tajemniczej siły wywołującej jestestwa nowe w miejsce tych, które się rozplývają w zbiorowym żywocie. Ona prawdopodobnie zostanie wiecznem dla człowieka zagadnieniem; — wszakże pomijać nie należy tego co znamy, i co tkwi w nas samych. Wielkie zadanie pogodzenia znikomości z trwarciem u zwierząt i u ludzi, rozwiązaniem zostało podzieleniem istot organicznych na płeć dwoje, przegrodzonych tem wątkiem zewnętrznej postaci odróżnieniem, które utajoną sprzeczność ich wewnętrznych usposobień, rozmyślnie zdradza i odsłania. Cudownym jest przedział, który nie naruszając wspólności *rzędu całego*,

zwiastuje na samcu i samicy rysami pełnemi wyrazu to na wet, co ich różni w ich części niematerialnej; który zatem przedstawia oku, co już widzialnem być przestaje.

Kogóż nie uderzyły te okazałe pióra koguta, pawia, bażanta, odznaczonych w gronie kochełek wyniosłym i nie dbale ku ziemi zlewającym się ogonem; krwią wezbrane korale zaciętego w walce indyka; poważna broda i groźne rogi kozła i zebra; wyniosłe konary jelenia i łosia; obwisłe podgardle, czoło zmarszczone, i ogrom kościstej budowy nieuszkodzonego wołu; ta grzywa lwa majestatycznego; to pełne i ogniem ziejące oko, to naprężenie wszystkich muszkułów bojem i żądzą dyszącego ogra; ta wszeszcie wspinalsza nad wszystkie postać mężczyzny, którego twarz jakby niedogładzona, na pół skryta pod włosom, którego pewne i niezachwiane wejrzenie, głos płynny i donośny, ruch potoczysty i zuchwały, kość gruba i panująca nazewnątrż, zwiastują odwagę, wytrwałość i potęgę, który żyłastą prawicą porwał za berło świata, i skruszył wszystko, co nie jest nim samym. Miękkosć, potulność i uległość znamionują samice we wszystkich zwierząt rodzajach. Cechy te istnieją tam nawet, gdzie ich na pierwszy rzut oka nie dostrzegamy, lub gdzie sztuczne, wołą człowieka kierowane wychowanie różnicę tę niemal zatarło. Różnica płci wszakże jest względną, i często jedynie w pożyciu wewnętrznem rodzaju każdego dostrzeżoną być może; bo wdzięk właściwy każdej samicy, widzialny tylko samcom jej plemienia, nie istnieje dla reszty świata. Zwykle ubogie w krzyczące znamiona, skromniejsze postacią, prostotą ozdobne, nie posiadają one nic, coby jaskrawością obojętne uderzało oko. *W rządzie człowieka*, mężczyzna i kobieta, to siła i niemoc; siła ulegająca niemocy, niemoc biorąca górę nad siłą. Gdy młodzian szybko staje się mężem, kobieta przechowuje życie całe dziecinnego wieku własności; jej skóra przed starzeniem się nie traci pierwotnej gładkości; jej głos jest głosem podrostka; ona cierpienia swoje objawia płaczem; jej cierpienia same są często dziecięciami cierpieniami. Ta

to tajemniczość powabów odłącza rodzaj od rodzaju, i odrębne trwanie pojedynczych rzędów wiekuistem czyni.

*Siła niemocy* wrodzoną jest wszystkim kobietom; broni tej używają wszystkie przez natchnienie, a w miarę nabytej wprawy, nią z cichej ustroni kierują życiem społecznem, a niekiedy narodów losami. Kobiety więcej czują potęgę swojej słabości, niż czarującą wdzięków uludę; — kiedy mężczyzna wszystkie napręża muszkuły, by w sile sprostać drugiemu, kobieta udaje słabszą, niż nią jest w istocie; — kiedy mężczyzna wstydi się niespodzianego przerażenia, ta zwiększa doznane. Lecz nawzajem lekka i gibka, ugina się pod każdym ciosem, bo rzadko który odeprzeć zdoła; nie umiając walczyć, cierpi walecznie. Jej słabości siła niesie cześć i poszanowanie, dla niej zostawiono pierwsze miejsce w gronie senatorów i hetmanów; jej ręka wieńczy ojczyzny obrońców; jej postać przedstawia matkę — ojczyznę; przed nią rozstępują się męże; jej niemoc rozbraja olbrzymów, jej niemoc karłów olbrzymami czyni. Georgia, Mingrelia, Czerkasya, okolice, które miały być rodu ludzkiego gniazdem, przechowały, mówią, najwydatniej te dwa różne przeznaczenia naszego znamiona; tam mężczyzna do pracy i boju, kobieta do miłości stworzeni.

Nieróżniące się prawie do piątego roku życia płcie obie, objawiać zaczynają stopniowo odmienne pociągi; współność dziecinna słabnie i rozpada się coraz. Wkrótce dziewczyna i chłopiec na rozstajne natrafiają drogi. Chłopiec nabiera żywości, dziewczyna słodczy; — u niego muszkuły tężeją, w niej zaokrąglą się ciała; — w miarę jak tamten coraz burzliwszy wypełnia sobą wszystkie rodzicielskiego domu ustronia, tej coraz szczuplejszy wystarcza kątek; — on wylewa się ciągle na zewnątrz, ona skupia w sobie samej; — ten coraz zuchwalszym, ta coraz trwożliwszą się staje. Dojrzewają ciągle; — w nim siła organiczna gromadzi wszystko, co potęgę ramienia i hart duszy zapowiada, — w niej coraz nowe budzi niepokoje; — u niego oko zaiskrza się ogniem pragnienia i odwagi, w niej chowa za mgłą niewinności i obawy; — on pyszni się ciała swojego mężnie-

niem, ona się wstydzi narastających wdzięków kibioi; — on radby przeskoczył lata młodzieńcze, je przeraża zbyt szybko zbliżająca się przyszłość. — Rzekłbyś, że się rozchodzą, by się nigdy nie spotkać, — nie; ich rozstajne drogi zejdu się raz jeszcze; a to właśnie co ich rozsuwało dotąd, spotkanie ich czarodziejskiem uczyni.

Już krzepki i silny młodzian stanął twarz w twarz naprzeciw trwożliwej dziewicy; jego postać zapowiada niemyślne zwycięstwo; wyniosły ponad nią o głowę, silniejszy w palcu, niż ona w barkach, jednym poruszeniem przełamie jej niewczesny opór. Ale ona jest silna słabością; te drobne kości skryte pod drażliwym ciałem, ta ręka nie do walki stworzona, ta twarz, na której, miejsce jego włosa zajął wdzięk pokory i uległości, to rozlane oko, niemogące wejrzenia jego wytrzymać, ten głos niemocy, to unikanie zetknięcia, by je tym droższem uczynić; ten strój nawet, te zasłony czyniące wydatniejszymi jeszcze wszystkie ciała wypukłości i załamy, rozbroją jego niewczesne zuchwałstwo. Porwał się zapamiętały, ona przyklękła; — strzelił z oka iskrą żądy, ona je łzą zgasila; — wzniosł rękę, ona złożyła dłonie, i klęczy niewzruszona i spokojna, bo obłana pancerzem świętości; tą świętością jest jej niemoc. Zachwiał się, i stanął wryty; ona powstała zwycięzko, i odtąd on w jej obronie tylko walczyć będzie; odtąd ona do niego, jego życie do niej należy.

Miłość weszła do duszy młodzieńca tak nagle, jak krótką była droga do przebycia; ona przenikła całe jego jestestwo; zdaje się, że wszystkie jego nerwy w jeden zbiegły się węzeł; zmartwiał na wszystko; zapomniał o wszystkim; nic nie pojmuje, nic nie widzi prócz drogiego obrazu; zaznał siebie, żyć przestał dla siebie. Już lęka się, a nie wie czego; pragnie, i pragnąć nie śmie; sam siebie pojąć nie umie; walczy nie widząc wroga; błogosławi nie wiedząc czemu. Na wypogodzonym, pełnym wdzięku i nadziei niebie jego, przemykają się chmury posępne; każdy ich cień przenika trwogą, każdy odsłonięty promień nadzieją zagrzewa; on w niebie szuka pomocy, której mu nikt nie

przyniesie na ziemi. Jedna tylko postać utkwiała w jego źrenicy; jeden tylko głos brzmi w uchu jego; one wypełniły jego zmysły, i przejście wszystkiemu zaparły. Niepokój ściga każdy krok jego; on uchodzi sam przed sobą, przed czemś, co życie jego zatrutą skropiło słodyczą. Zaledwie dźwiga ciężar błogości i niepokoju, a przecież cierpień swoich za rajskie nie zmieniłby rozkosze; — radby o niej zapomniał, a chodzi kędy ona chodziła, — radby jej nigdy nie widział, a połyka ją okiem zdaleka; radby przerwał chociaż czas jakiś, a lęka się utraty jednej chwili. Przepelnienie uczucia piersi mu rozsadzi; ono trwać długo nie może.

Tę walkę rodzi obustronna powściągliwość, której każda strona zapiera się sama przed sobą. Z niej płyną te ciągłe uzalenia, jakby umyślnie dla słodkich wywołane przeprosin; ta rozpacz o drobnostki, te łzy bez przyczyny. Nie; oni nie płaczą bez przyczyny; osoby dojrzałe, rozsądku pełne, ale instynktem wiedzione, stają się chwilowo dziećmi same, bo miłość jest tchem, którym nieśmiertelność plemienia naszego oddycha. Instynkt zachowawczy *siły rzutu*, mocą której człowiek chce ująć zupełnej zagłady, i chociaż twór swój wykraść zniszczeniu, odzywa się w nim pragnieniem potomstwa, którego sam nie dostrzega. Złączeni, uspokoją się nazawsze; żona stanie się męża swego *połowicą*, a oboje duszę swoją przeleją w to nowe jestestwo, które ostatecznie z dwojga uczyni jedną istotę, — ich życie o całe własne życie przedłuży, i to, nowym jeszcze przekaze pokoleniom.

Jeżeli jest prawdziwem twierdzenie nasze, że rozrzucona po świecie *siła rzutu*, objawia się u istot organicznych usiłowaniem przechowania bytu własnego, miłość być musi jej dalszym rozwojem, uczuciem środkującym między mną samym, a istotą mającą stanąć na miejscu, z którego ustąpić mi przyjdzie. Nowa ta istota, której byt mój przekazuję, jest jeszcze mną samym; nie cały umiera, kto zostawia dzieci. Miłość sama nie zadowala *siły rzutu*, człowiek w niej żyje tylko nadzieją, ona jest przygotowaw-

czem wzburzeniem; dlatego też wszystko inne kocham lub lubię, — w kobiecie jednej *'kocham się*, pokąd nie jest moją; — kocham ją i siebie razem; kocham siebie i to, co będzie mną i nią. Subtelny odcień języka, wywiązany z natury samej, z tego zlania się dwóch istot żyjących w przyszłości, kochających siebie, pokąd pragną tylko; przelewających to uczucie na przedmiot upragniony, skoro ten przyjdzie wypełnić próżnię, niedopuszczającą ich zupełnego zrośnięcia. Śmierć dziecięcia zawiedzie rodziców nadzieje, ale ich wspólności już nie rozetnie, zostanie im wspólność zawiedzionych nadziei i wspólność bolesnych wspomnień; ich oddzielne istnienia zrosły się w grobie dziecięcia.

Pomiędzy przywiązaniem ojca a matki, uderzającą dostrzegamy różnicę i odwrotne stopniowanie. To stopniowanie jest może najwyrazistszem twierdzenia naszego poparciem. Jako przyczynę wyższości uczucia macierzyńskiego filozofia moralna podaje potrzebę tej drobiazgowej opieki, bez której istnieć nie może niedołączne przez czas długi niemowlę. Zapewne, rozumowanie to jest prawdziwem, o ile tłumaczy powód, dla jakiego Mądrość przedwieczna matki troskliwemi uczyniła. Powiedzieć wszakże, iż pieczołowitość jest ich wrodzonym przymiotem, lub skutkiem przezorności Twórcy, jest to udowadniać uczenie to, czego najnieprawiejsze oko niedostrzedz nie może. Nasza teoria *sił rzutu* pomija z poszanowaniem cele Przedwiecznego, a szuka wyjaśnienia praw, podług jakich się rzecz odbywa na ziemi.

Mężczyzna w dziecięciu swoim kocha istotę, w której byt swój przelewa więcej przekonaniem, wiarą i pragnieniem, niż udziałem siebie samego. Czując słabe swoje zasługi, zdaje się niedowierzać w odrodzenie własne. Jakby obawą lub zazdrością wiedziony, pragnie potomstwo swoim naznaczyć imieniem; pragnie syna a nie córki; pragnie sztuką i gwałtem zrównoważyć udział macierzyński, i prawami, które sobie sam przyznał, przesadzić przyrodzone prawa. Przywiązanie matki nie zna różnicy między córką a synem, bo matka czuje głęboko, że jej dziecię jest nią samą; — w niej się poczęło, z jej krwi powstało, karmiło

się jej sokami, jej siłą rosło, jej oddechem dyszało, jej życiem żyć zaczęło, i tem smem żyć jeszcze będzie, gdy jej już nie stanie na ziemi. *Sita rzutu* zadowolniająca ojca, który więcej uzyskać nie zdoła, uszczęśliwia matkę, która więcej zapragnąć nie może. Rodząc w bólach, czuje ona, że się odradza, a konając niekiedy sama, spogląda na dziecię w świat wchodzące, i umiera spokojna, poruczając Bogu i ludziom najdroższą sobie istotę, i zaledwie wiedząc, czy umiera w sobie, czy w niej żyć zaczyna. Jej życie udzielone dziecięciu droższem jej jest od pozostałego w niej samej, bo ono w niem dłużej trwać będzie.

Niedołężne, krzykliwe, plugawe — nowonarodzone dziecię wypędza ojca z domu; matce jest droższem dziś, niż później być może, bo ono zaledwie oderwało się od niej, bo matka czuje jeszcze miejsce, gdzie je nosiła. Pokąd pierś jej nie przestała być pokarmem i napojem dziecięcia, potąd ono prócz powietrza nie ma nic własnego; potąd ono całe jest nią jeszcze; ona w niem pielęgnuje siebie. Jak ten co utracił rękę, czuje ją przecież, porusza palcami, których już nie ma; ból w nich cierpi, gdy uszkodzi pozostałe nerwy w ramieniu; — tak matka czuje czuciem dziecięcia, nerwem pozostałym po odciętej ręce; — w oddaleniu wie, gdy się ono przebudzi, uchem duszy płacz jego słyszy, bolem jego boleje, nędznieje jego chorobą, jego czerstwością zakwita. Matka zasłania sobą dziecię przed spadającym kamieniem szybciej, niż jej myśl grożące schwyciła niebezpieczeństwo; klęka przed lwem, który je porwał; rzuca się w wodę, nie myśląc o wodzie.

Przywiązanie to słabnie w miarę jak dziecię oddala się od tej pierwotnej wspólności. Już ciało jego obcym narosło pokarmem; już ono oddzielne, własne w przerodzie zajęło stanowisko; istnienie jego odrębnia się coraz, coraz więcej obce dla matki, spokrewnia się z resztą świata. Szał macierzyńskiej miłości stygnie stopniowo; przenosi on się na późniejsze, i zawsze na ostatnie dziecię, bo ostatnie jest jej najbliższem, jest najkrewniejszem z *krewnych*. Przywiązanie ojca wzmagą się przeciwnie w miarę kształocących

się sił dziecięcia, i w miarę rozwijania się jego umysłu. Sztuka i nałóg uczyniły naturą w chłopcu to, co nią nie było w dziecięciu; on przejął ojca imię, obyczaje, ruchy, sąd, uczucia; on już nie umie być innym, on się staje nim drugim. Ojciec go kocha coraz bardziej; a tem bardziej, im się go później doczekał, im bardziej zwątpił o odrodzeniu własnem.

Człowiek lęka się śmierci tym więcej, im zupełnie znika na ziemi. Kiedy ludzie w domowym obwarowani zaciszu, ci którzy chwil życia swojego użyli dla siebie samych, z boleścią rozstają się z otaczającymi ich drobnostkami, mężowie znakomici umierają spokojnie; bo ślady ich przejścia czas szanować będzie. Ludzie bezdzietni, dostrzegł ktoś, dokonali najwięcej dzieł wielkich; ludzie bez potomności, najwięcej uposażyli potomność; — oni umierają spokojnie, bo życie ludzi znakomitych, zaczyna się od ich śmierci.

Sprawdźmy dalej to usposobienie. Oto dwie kobiety chodzące powierzoną im dziecinę. Ta karmi piersią, tamta pielęgnuje; ta przepędza z niem krótkie tylko chwile głodu, tamta towarzyszy mu nieodstępnie; ta wypełnia spokojnie przyjęty obowiązek, gdy ją wezwą; tamta czuwać musi z uczuciem, troszczyć się niem we dnie i w noc, pojmować jego dolegliwości, jego potrzeby przenikać. Któraż z nich stanie się matką sierocie? Czyż życzliwość, ciągłą zakorzonioną pieczą i obecnością, nie przejdzie w drugą naturę, i serca piastunki nie przerobi na matki serce? Nie; gdy ta przywiązuje się do niemowlęcia rozumem i nałogiem, tamta przelewa w nie siebie samą; — nią się zasila i krzewi, nią rośnie, nią się staje ta obca jej zrazu istota. Już dziecię w połowie do niej należy; już ona przyjmuje sama wszystkie ciężary i troski, już nie chce ulgi, lęka się wspólnotwa, zazdrości uśmiechu i trudu; już ona je kocha jak własne, równa z własnemi, nazywa wszystkie *rodzeństwem mlecznem*. Stygnąca miłość matki przelewa się w mamki serce, a rozdzielony udział w powstaniu dziecięcia równoważy dwóch matek prawa. Ta wspólność, to dwoiste po-



chodzenie zostawia niespożyte ślady; miło jest po latach wielu napotkać tę, której część ciała nosimy; a widok dojrzałego męża i pana, łyzy rzewne wyciska ubogiej staruszcze niemogącej pojąć, jaka siła uczyniła ją obcą dla niego. Jaka siła? — przesady, i zgwałcone prawa przyrody. Matka odstąpiła połowę praw swoich, a dziecie przyjęło dwie natury, i te nie opuszczają go nigdy; niezawsze dostrzegamy to podwójne spokrewnienie, bo chętnie nie wierzymy temu, cobyśmy zatrzeź woleli.

Przywiązanie babki do wnuków przewyższa często rodzicielską miłość; ona niemi zahacza się o przyszłość, która już nie do niej należy; ona się w nich przenosi w chwile, których świadkiem nie będzie sama; których świadkami nie będą jej dzieci, stające coraz bliżej niej samej. Ona opowiada wnukom chwile młodości własnej, i wróży im ich wiek sędziwy, a łącząc początek z końcem, wiążąc w jedną całość trzech pokoleń trwanie, widzi poprzęd i poza sobą tę rozległą przestrzeń, przechadza się po niej myślą, bo czuje w niej siebie, bo żyje w całej sama.

Co jest prawdą w każdym człowieku zosobna, być nią musi w stanie zbiorowym ludzkości całej. I w rzeczy samej, każde dziecie miłym jest każdemu niesplugawionemu sercu. Jakże ucieszna ta odwaga nacierającego na nas szabelką chłopczyka; — to wydobywanie siły z ciała, które jej nie ma, luby na twarzy naszej rozlewa uśmiech. Miłym jest gniew w dziecięciu, jak w ptaszynie trzepoczącej złośliwie skrzydełkami na przyjaźnej dłoni, bo gniew ten nie jest szkodliwym; rzucilibyśmy się na nie, gdyby tej odwadze moc towarzyszyła. Miłym nam jest gniew w dziecięciu, bo ono jest dopiero nadzieją; ono owszem pomaga nam przytrzymać życie uchodzące szybko; ono chwyciło opuszczającego nas zbiega, przykuło go do siebie, i nas pomści sobą. Los wszystkich synów związany jest z losem ojców wszystkich; — młodzi są zarodem tego, czego my już dokonać nie możemy; — my w nich przeglądamy przyszłość; oni biorą po nas terażniejszość; — my w nich witamy następne pokolenia, oni w nas niknące żegnają; — oni

rzucają się w świat; my zchodzimy ze świata, a w punkcie naszego zetknięcia łączy się znikomość z twórczością: to co już nie jest, z tem co nie jest jeszcze. Starzy, na ręce młodzieży składamy potomnym owoce prac i wysień naszych; przez nią cała przeszłość przelewa się w przyszłość całą; jej religijnej cześci poruczamy uświęcone ojczyste przykłady; w ich serca przenosimy cały żar narodowych uczuć, wspomnień i nadziei; kochamy wszyscy wszystkich, bo we wszystkich odradzamy się wszyscy.

Młodość każda jest kwiatem nadziei, i życia początkiem; dlatego młodość miłą nam jest nawet w zwierzętach. Nie możemy bez uczucia spojrzeć na drobne, schludne i kształtne potomstwo drapieżnych nawet i niebezpiecznych nam zwierząt, bo ich nietrwałość przypomina nam naszą, ich młodość jest naszej obrazem. Wychowujemy troskliwie domowe zwierzątka, bo w nich rozwija się wspólny nam organizm; ich *siła rzutu* stawia opór znikomości, przerażającej nas wszędzie gdzie się pojawi.

Zaród uczucia tego jest jeszcze zwierzęcym; pies łańcuchowy rzucający się na ludzi i na psy godne wysilenia jego, lituje się nad szczeniędem, dziecię w budzie swojej przyjmuje, i nieprzezorne jego targania znosi cierpliwie i wspaniale. Psy Jana *Visconti*, karmione ciałem ludzkim, i ułożone do targania niewinnych ofiar tyrana, zatrzymują się przed dziesięcioletnim Postulo, który klęcząc miłosierdzia wzywa. Sroższy od boldogów psiarnik księżęcia Medyolanu, przerzyna mu gardło myśliwskim nożem; a psy wygłodzone, odchodzą smętne od krwi dziecięcej.

Nie już młodość sama nęci nas i pociesza; wszystko co jest życiem lub życia obrazem, zajmuje zmysły, i rozwesela serce nasze. Podziwiamy siłę wołu i słonia; patrzymy na nią z dumą i radością, która się w naszym wejrzaniu i głosie, w naszych poruszeniach maluje, jak gdybyśmy udział mieli w zaszczycie, jaki im przyznajemy, a o którym one same nie wiedzą. Ich siła, jest *siłą rzutu*, naszej podobną, waloczącą przeciw wspólnemu wrogowi, przeciw powinowactwu, przeciw *sile rozkładu*, przeciw śmierci.

W zachwycenie nas wprawia wartki lot nieścoigłego jelenia, zwinność wiewiórki, pełna ognia i krzepkości rączego rumaka kibić, bo w nich tę samą jeszcze dostrzegamy potęgę. Wszystko co jest życiem, jest naszym; co jest naszym, jest nam drogiem.

Lubimy szelest i kotłowanie kominkowego ognia wśród martwych i posępnych murów; pasterze palą go wtenczas nawet, gdy sztucznego nie potrzebują ciepła. Szczebiotliwy zegar na ścianie jest jakoby czuwającym towarzyszem samotnika wśród posępnej nocy. Zajmuje nas nieprzeparta siła wody spadającej z trzaskiem z wyniosłego skał urwiska. Indyjanin zaspokoiwszy żołądka potrzeby, biegnie nad strumień, i w towarzystwie jego przepędza dnia resztę, patrząc na jego pełne szmeru i ruchu, pełne *życia* kłęby.

Wchodzimy do lasu w piękny dzień wiosenny. Słońce się wysuwa z za góry, i budzi przerodę całą. Na drzewach świeża, rosą splukana liścia zieloność; pod nogami woniące zioła i rumiane jagody; różne ptaszęta świegocąc radośnie, skaczą po gałęziach i skrzydełkami trzepocą. Piers nasza łyka to pachniące, jędrne i pożywne powietrze; niem karmi ciało i duszę. Dlaczegoż tak nam tu lubo, tak lekko, tak ucieszenie? Czujemy, że nam przybyło *życia*, bośmy weszli *w życie* samo; ono chwyciło nas całych, w niem utonęliśmy szczęśliwi!

We wszystkim co się odradza, widzimy własne odrodzenie; w dziecięciu odradzamy się osobą naszą, w młodzieży narodowej bytem ojczystym; w rosnącym pokoleniu, ludzkością całą; w zwierzętach życiem zmysłowym; w roślinach wspólnym organizmem; w wieczności przerody całej czujemy bóstwo, a w niem własną nieśmiertelność!

*Siła rozkładu* odwrotne sprawia wrażenie: gnilizny, próchna, i wszystko co jest życia rozprzężeniem, budzi w nas wstręt, obawę i żalność. Wszystko co jest końcem bytu, przypomina nam nasz własny koniec; widzimy go w trupie człowieka, w konającym zwierzęciu, w kości bielejącej pod smętarzem, w pożółkłym liściu jesiennym, w ciemnościach nocy chłonej wszystko, i do śmierci po-

dobnej. Lecz gdy trup leżący na publicznej drodze, gwałtownem ścisła nas przerażeniem, już tylko z żalem patrzemy na niknące zwierzę, a poźólkłe lasy jedynie smętność w nas budzą. Wrażenia *sily rozkładu* słabną w miarę odległości; w miarę przeto jak przedmiot niknący jest już coraz mniej *nami*. Wrażenia doznane na widok świeżego trupa, szkieletu ludzkiego, a pojedynczej oddzielonej od niego kości, są miarą tego stopniowania uczuć rozplywających się w przestrzeni, po promieniach odśrodkowych koła, zakreślającego granice jestestwu naszemu. Co nigdy nie żyło, nie rozrzewnia *sily rzutu*. Ten co swoje siły, umiejętność, i pół wieku życia poświęcił okazałego gmachu budowie, mniej do niego miłych przywiązuje wspomnień, niż starzec do rozłożystej gruszy, którą niegdyś własną zaszczerpił ręką, — życie gruszy jest starca życiem; gmach trupem się urodził.

Oto są te rozliczne człowieka uczucia, popędy, żądze i wstręty, dzielące się jeszcze na mnogie stopnie i odcienia, którym zwykle równie liczne narzucamy nazwy, źródła i zasady; a które przecież są jednego tylko prawa wypływem, są rozwojem samoistnienia *sily rzutu*, wspólnej całemu organizmowi, początek swój w istnieniu i ruchu światów biorącej.

W przerwaniu, powtórzmy, dwie tylko istnieją potęgi, dwa ruchy, dwie życia części; — jedna z nich zna jedynie całość, jedność zbiorową, i wspólność bezwarunkową tej całości; — druga jest własnością istot pojedynczych, i każdej z nich osobno służy; — jedna przeto jest wewnątrz, druga nazewnątrz jednostek. Dotąd widzieliśmy obie ze stanowiska organizmu powszechnego; teraz zwrócimy się do człowieka, jako istoty, zajmującej wyłącznie wszystkie trzy stopnie onego; zobaczymy naprzód, jak *sila rzutu* rozwinęła się w jego umyśle; następnie, co w społeczności ludzkiej może być *silą rozkładu*, bez której nie ma zbiorowego istnienia.



## ROZDZIAŁ V.

### Narzędzia siły rzutu u człowieka.

---

Człowiek sam jeden istnieje we trzech organizmu stopniach: jest rośliną, zwierzęciem i rozumem: jego przeto *siła rzutu* musi być wpływem wszystkich części jestestwa jego, a jej miarą musi być iloczyn trzech ściśle spojonych czynników: *ciała, smysłów i ducha*.

Oto młodzieniec, któregośmy zostawili przy ulubionej; on jest pełen ognia we krwi, i jędrności w ciele; jego smysły są drażliwe i czujne; jego umysł przytomny; jego serce namiętne. Przepelniony życiem, nie wierzy w śmierć i przegraną; nie widzi końca drogi, po której go unosi lotna, krzepka i ciągle zwycięska *siła rzutu*. Zamiary jego sięgają poza istnienia granice; jego wyobrażenia garnie i wzięła wszystkie wiedzy zasoby; jego wola jest rządzą; jego zdanie sądem doraźnym. Przepelniony życiem, szuka wyłania się nazewnątrz; on nie zna niebezpieczeństw; wrogów mu brakuje; przerodę całą wyzywa na harce; rzuca się w pożar, leci na miecze; z płomieni wynosi dziecię, z boju wraca zwyciężcą, wprzód nim dojrzały rozsądek obmyślił środki pomocy lub obrony. Przyjaźń tak się zaryła w jego sercu, że jej sama starość nie wygładzi; oburza go nieprawość, bo jej nie potrzebuje do szczęścia; połowę swego odda cierpiącym, bo jeszcze wszystko zdobędzie.

Tam ciężarem lat przywalony, i na pół rozebrany zgrzybiały starzec (84), walcząc resztą organizmu przeciw sile powinowactwa, natęża zmysły stępałe: budzi i skupia usypiające pojęcia, by przyjąć zewnętrzne wrażenia, i utworzyć sąd wewnętrzny. Część jego moralna, jest wspólnego losu nieodstępną towarzyszką. Czuwający z wysileniem nad sobą, obojętnie spogląda na innych; lękający się każdej godziny, nie wierzy w jutro dla drugich; kupiający reszty swoje w sobie samym, nie ma już nic do wylania dla nikogo; wzdycha, bo pamięta przeszłość; zrzędzi, bo cierpi obecność; łaknie, bo mu niedostaje przyszłości; — a nie mogąc już liczyć na to co nadejdzie, ima się tego co było; gromadzi resztę wspomnień, i na nich, tonący rozbitek, ratuje się wśród morza nieskończoności. Tak naród upadły wywołuje wielkości znikłe, które często niedość jeszcze znikły, by o nich spokojnie słuchano.

Któż nie dostrzega tego zwiłkania trzech organizmu stopni, w każdej życia naszego porze? Człowiek, powiada *Buffon*, wznosi głowę ku niebu, i tylko najodleglejszemi ciałami częściami dumnie dotyka ziemię. Ta budowa zapowiada już ukrytą w niej potęgę, i staje się zwierząt stokroć silniejszych postrachem. Ciało człowieka jest wykonawcą rozbudzonych zmysłami, a w umyśle utkanych przedsięwzięć. Umiarkowana siła, i wielka zręczność, są jego głównemi cechami; jego uspienie, usypia indywidualną działalność, tłumi *siłę rzutu*, rozstraja niepodzielne istnienie. W zewnętrznym i odśrodkowym rozwoju człowieka, ciało jego tym ważniejsze zajmuje miejsce, że *tylko rzecz działac może na rzecz*; że tylko udział ciała *w ludzkiej sile rzutu* wysilenia nasze rzeczywistemi czyni, i do widzialnych prowadzi je skutków; — poza niem wszystko jest dopiero pojęciem lub uczuciem; zarodem czynu, a nie czynem.

Wyżej ciała stoją zmysły, ponad nimi wznosi się umysł; a jak organizm ciała, łączy dział roślin z działem zwierząt, tak zmysły łączą pomiędzy nim a człowiekiem. Bez wiedzy byłibyśmy zwykłym zwierzęciem; bez zmysłów

zwierzęcych, rośliną; bez roślinnego ciała czemś, czego już pojąć nie możemy.

Nie do nas należy przywozić sposoby, jakimi zewnętrzne wrażenia przenikają zmysły nasze, i sączą się dalej. Czy wrażenia te odbijają się na nerwowej mózgu tkance; — czy raz wytłoczone na niej, pozostają pod nazwą pamięci; — czy ustępując miejsca nowym, powracają wolą naszą przyzwane, jak widoki teatralnych płócien? — to dla nas jest obojętnem pytaniem. Skutek udziału zmysłów w organizmie ludzkim jest niewątpliwym, a na tem poszukiwania nasze poprzestać mogą. Cudowne połączenie ciała z duchem przez zmysły, pozostanie podobno nazawsze jednym z tych zadań, które umiejętność coraz bliżej okrąża, których przecież nigdy w zupełności nie zdobędzie. My pójdziemy drogą, po której szliśmy dotąd; my spostrzeżenia nasze ograniczymy na tem, co nam codzienne doświadczenie przystępnem i poufałem czyni; bo nam więcej idzie o poznanie tego co jest, a niżeli, przez co tak jest.

Patrzmy na to dziecko. Jego niewprawne ucho nie może odgadnąć strony, z której głos do niego przychodzi; kręci głowiną, i zmysłem wzroku chce dopomódz niewprawnemu słuchowi. Widzi opodal zajmujący je przedmiot, wyciąga rączęta; rozwiera i przymyka dłonie; mniema, że go sięgnie i chwyci, bo oko jego nie rozmierza odległości, zaczem pojęcie przestrzeni i sąd o niej obcemi są jeszcze rozumowi jego.

Dostrzegam wśród ciemnej nocy pasące się zwierzę. To koń! widzę go jak w południe, i im dłużej patrzę, tym go lepiej rozpoznaję. Nie, powiada wieśniak, to owca! — i zaledwie pół wyrazu wymówił, sprostował pojęcie moje; — już widzę owcę jak w południe. Wpływ sądu mego i wrażenie zmysłu tak tu są silnie spojone, że wątpliwem mi się wydaje, czy zmysł przeniósł obraz do umysłu, czy pojęcie powstałe w umyśle, odbiło się przez zmysł nazewnątrz. Wśród łąk i pól rozłożystych wychowany rolnik, wprawnem uchem chwytą każdy wyraz z oddalenia przez niwy lecącego głosu, który dla mnie rozlewa się



w powietrzu, i zwiłkany tylko wydaje się dźwiękiem. On wzrokiem dzieli łań na włoki; oblicza na sążnie góry wyniosłość; przemierza odległość wioski gubiącej się w ostrzu klina, kędy obłok z ziemią się styka. Któż z nas, po miastach życie przepędzających, nawykłych do pokojowego, przyzwyczajenia i wycieńczeniem płuc mierzzonego głosu, których wzrok wśród krzywych ulic co chwila na nowym ucina się załame; którzy wysokość domów szeregami tylko okien liczyć umiemy; któż z nas spostrzeżeń tych sam nie poczynił, ile razy znalazł się wśród obcej mu niejako przyrody?

Hotentot dostrzega gołem okiem na oceanu płaszczyźnie pojawiający się statek, wprzód nim go Anglik stojący na skale, sztucznie szkłem wysłodzi. Widzi tygrysa biegnącego ku niemu hyżością, której koń nie sprostą; puszcza się w lot, już coraz jest dalej od niego, już znikł poza tumanami toczącej się za nim kurzawy. Indianin węchem rozpoznaje ślady nieprzyjawnego sobie pokolenia, a nawet wiek człowieka, który je wytłoczył. Lecz idzież zatem, że dusza owego dziecięcia jest niedołączniejszą od mojej; lub że naodwrot moja, trzydziestu wypróbowana examini, i pergaminowym wyzwołona patentem, ma się ukorzyć przed prostaczkiem wiejskim, który w życiu nie słyszał o drganiu eteru, lub mierzeniu płaszczyzn przez trójkąty? Nie zapewne; spostrzeżenia te naprowadzają mnie jedynie na domysł, że urobieniem zmysłów urabiam sąd mój o rzeczach zmysłowych; że nawzajem wykształceniem umysłu wpływam na zmysłowe wrażenia; że wreszcie między siłą ducha a ciałem tak ścisła zachodzi łączność, że jedno bez drugiego nie byłoby mną całym. Rozwój przeto *sily rzutu*, która jest istnieniem jednostki, o tyle tylko jest pełnym w człowieku, i ku doskonałości wiodącym, o ile zagarnia całe jestestwo jego.

Wrażenia doznane na jawie, odbijają się we śnie; człowiek śpiący i napół martwy widzi jakby okiem, słyszy jakby uchem; pojmuje i sądzi umysłem; — a lubo wola żadnego tu na organizm nie wywiera wpływu, jego nerwy

przecież nie przestają działać na umysł, umysł oddziaływać na nerwy. Jakoż, sny są nietylko odbiciem i pomięszaniem sklejeniem wrażeń doznanych w ciągu dnia zeszłego, a często znacznie dawniejszych, które, zdawało się, przeszły nieodróżnione; ale nadto, każde czucie cielesne we śnie rzeczywiście doznane, przechodzi do umysłu, i tworzy w nim obrazy żywe i wykończone. Usłyszany huk, rozwija widok wojny lub polowania; uderzenie krwi do serca wyrzuca nas w powietrze, lub z wyniosłej strąca góry; chory, któremu nogi rozegrzano, marzy o wrzących jeziorach, w których brodzić mu przychodzi; bo ciało, zmysły i umysł, powtórzmy, to jedno życie, jedno istnienie, to trzeci organizmu stopień.

Doświadczenie okazało, że ludzie pozbawieni od urodzenia wzroku i słuchu, zostali niedołączonymi życie całe. Wszelkie usiłowania udzielenia im ścisłych pojęć i wyobrażeń spełzły na niczem, bowiem siła pozostałych zmysłów była za słabą, by niemi wysadzić wrota dzielące życie wewnętrzne od otaczających je przedmiotów. I jakże ograniczoną musiała być wiedza człowieka, który je tylko dotykaniem, smakiem lub powonieniem nabywał. Pojęliżbyśmy potęgę wzroku sokoła, dostrzegającego z chmur wysokości drobną w bróddzie myszkę, lub węch legawca pędzącego tropem za zwierzem, gdybyśmy zmysłów tych sami nie mieli? Wieleż w niewyczerpanych prerody zasobach wysłodziłby może rzeczy dla nas nowych, człowiek bogatszy od nas w zmysły? Szklę uzbrojone oko dopatrzyło pogorzeliiska na księżycu, plamy na słońcu, siedm barw w światła promyku, robaczki we krwi naszej. — Szczegóły te nie istniały dla starożytnych, a przecież istniały w prerodzie. Odkrycia nasze nie zakończą się zapewne na tem; lecz wieleż być może przedmiotów, stosunków, pojawów, ruchów, właściwości, czegoś, na co język nie ma wyrazu, bo umysł nie ma pojęcia, — rzeczy odrębnej zupełnie natury, rzeczy i praw, których nigdy nie poznamy, bo one są nieprzystępnymi pięciu zmysłom naszym.

Człowiek, któryby cudem lub błędem prerody miał o jeden zmysł więcej od nas, posiadałby tem samem inne

jeszcze czucie, o którym my sędzić nie umiemy; — prawdopodobnie człowiek ten byłby wyższym od nas. Jakoż ogół pojęć i wiadomości naszych opiera się naprzód, na ilości wrażeń nabytych bezpośrednio przez zmysły; powtóre, na mnogości stosunków powstałych z rozmaitego onych zestawienia. Zaczem, pojęcia człowieka, którego istnienie przypuszczamy, byłyby do pojęć naszych, jak stosunek wrażeń pierwotnych, tudzież ich dalszych zestawień ze sześciu do pięciu. Weźmy dla porównania podobne i powszechnie znane zestawienie loteryi liczbowej. W 90. numerach jest tern 117.480 \*). Przypuściwszy, że każdy z pięciu zmysłów człowieka przenosi w niego sto rozmaitych wrażeń prostych, kombinacye tych wrażeń zestawione na wzór ten, utworzą do 21 milionów pojęć i obrazów, na nowo jeszcze, już to między sobą, już też z innemi zlewać się mogących. W obliczeniu tem przyjmujemy tylko pojęcia przez udział trzech zmysłów naraz nabyte, pomijając wszystkie, które ze zlania się dwóch, czterech i pięciu powstają. Tworzenie to zatem coraz nowych zlewek, czyli tworzenie nowych pojęć na zasadzie już nabytych, iść może do nieskończoności prawie; — zaczem nie trudną jest rzeczą zrozumieć, dlaczego myśl ludzka zdaje się nie mieć granic; dlaczego w miarę postępu wiedzy coraz rozleglejsze dostrzegamy pole; dlaczego obfitość dawnych zasobów coraz gromadniej przynęca nowe; — inaczej mówiąc, dlaczego mocą praw powszechnych świata fizycznego (61) szybkość rośnie w stosunku przebytej przestrzeni, a siła przyciągania w miarę ogromu ciała przyciągającego. Przypuszczony przez nas człowiek idąc po linii równoległej z nami, zbogaciłby umysł swój 36ciu milionami pojęć, tam gdzie my 21 nie dochodzimy.

Łączność wrażeń zmysłowych jest pojęcia zaokrągleniem. Okiem dopatruję kołysące się na drzewie gałęzie; na gościńcu kłęby kurzawy; na stawie kotłującej wody garby; — ucho chwyta szelest liści, świst po szczelinach,

---

$$*) x = \frac{n(n-1)(n-2)}{1 \times 2 \times 3}, \text{ gdzie } n = 90.$$

i napowietrzne dudnienie; — ciałem czuję zimno, parcie i sieczenie. Złanie tych trzech wrażeń, daje mi pojęcie ruchu, siły i gibkości płynu, w którym żyję, daje mi obraz tego, co nazywam wichrem, którego nie pojąłbym jednym lub dwoma zmysłami, a który może niedość pojmuje dla tego właśnie, że tylko trzema badać go mogę.

Ogół ludzi obdarzony jest równemi na pozór zmysłami; ich drażliwość wszakże i bystrość tak liczne stopniują odcienia, że nie ma smaku, któryby wszystkim to samo sprawiał wrażenie; że nie ma zapachu, któryby temu miłym, tamtemu przykrym, innemu obojętnym się nie wydał. Jeżeli w wyborze kwiatów, rzeźb, odzieży, różne widzimy upodobania, to nie dowodzi jeszcze drobnostkowej różnaitości moralnego ludzi usposobienia; upodobanie moralne jest tu tylko odbiciem cielesnego czucia, a temsamem tak różnem być musi, jak różnemi są budowa, kształt, rozmiar i wypukłość oka patrzącego, jak różnaitą jest zmysłów drażliwość. Zgadzaając się zwykle oba we wszystkim, co jest twierdzeniem oderwanem, dlaczegóż tu zgodzić się nie możemy? Ta barwa nie jest tą samą dla mnie i dla ciebie; ona może jest inną jeszcze w oczach przerody, ona może nie istnieje dla niej. To co na twojej drażliwej tkance jaskrawym odbija się ponsem, dla mnie być może łagodnym karmazynem. Dalton udowodnił, że są ludzie, którzy między zielonem a czerwonym żadnej nie dostrzegają różnicy. Czemże te maście wydają się w ich oczach, i czem są jeszcze w organizmie przerody?

Prócz wrodzonego urozmaicenia sił roślinno-zwierzęcych, zatem sił ciała i zmysłów — sposób w jaki kształcimy każdy z trzech stopni organizmu naszego, i okoliczności na tryb życia wpływające, stanowią także o przewadze jednych nad drugimi, a nawet o ich ogólnym kierunku. Lekceważenie i zaniedbanie strony fizycznej u nowożytnych, a przesadzone kształcenie ciała u ludów dawnych, postawiły dwie społeczności na dwóch ostatecznych krańcach; są zwichniętem pojęciem natury człowieka; są rozmyślnem odzieraniem go z narzędzi, których niepodzielność jest jego *siły rzutu*

warunkiem i cechą. Rozwój człowieka kierowany uporczywie w jedną stronę, czyni całość chromą i niepełną.

Potrzeba wyrobiła w Indyaninie błędzycym w głębiach odwiecznych lasów, zachwycającą węchu drażliwość; — w mieszkańcu równin afrykańskich bystrość wzroku i nóg hyżość — nakładem innych organizmu gałęzi. Ucho wieśniaka, któregośmy przed chwilą na świadka powołali, ima znaczenie słów rozplywających się wśród pól obszarów, ale nieczułem jest na cichą, bolejącą i płynną, lub wzniosłą i przenikliwą strun harmonię; — oko jego rozmierza góry spadzistość, ale nie dostrzega wspaniałości jońskiej kolumnady. Mechanizm ciała przy pracach, gdzie nawet zmysłów użycie zbytecznem się wydaje, stawia człowieka na najniższym człowieczeństwa szczeblu. Takiemu zezwierzęceniu ulegali ludzie w deptakach, miejsce koni zastępujący; lub pomocnicy sztucznego tkactwa przed wynalazkiem Jacara, którzy spali kiwając nogami po dniach całych na wyniesionem pod powagę krzesło; którzy śpiąc, kiwali niemi jeszcze po nocach całych; — takimi są w części publiczni tancerze, u których niekiedy wszystek rozum spłynął do wielkiego palca.

Wykształcenie lubi matematyczny rozmiar, ład i następstwa; zmysłowość dziką swobodę, wyskakujące piękności, nieprzykryte wdzięki. W stanie, gdzie zmysły przodują, podobają się barwy jaskrawe; muzyka huczna i odrywana; śpiew krzykliwy; budowle i posągi przerażające ogromem; wszystko co uderza, potrąca, zagłusza. Wojenne krzyki Germanów, szalony bajaderek taniec, pagody indyjskie i egipskie piramidy są cechą wieków zmysłowych. Cześć i poszanowanie, jakie składamy zewnętrznym oznakom, pompie i okazałości, są jeszcze zmysłów górowaniem, bo rzeczom czysto zmysłowym zmysły tylko hołdować umieją. Lud, którego zajęcia i tryb życia rozwijają się głównie w dwóch pierwszych organizmu stopniach, z trudnością chwyta zdania oderwane, lubo zdrowo sądzi o wszystkim, co jest widzialnem, zmysłowem. Jego opowiadaniom towarzyszą porównania, porównania trafne, ale zmysłowe.

On nieomylnie ocenia ludzi, bo czuje skutki ich zetknięcia; błąka się w sądzie o zasadach, bo te są dopiero myślą, pojęciem: *lud umie wybierać radców, ale nie radzić.*

Prócz pięciu zwierzęcych zmysłów, człowiek posiada jeszcze szóste, jemu tylko dane, zewnętrzne narzędzie, służące już nie do przyjmowania wrażeń w kierunku dośrodkowym, ale do wylewania nazewnątrz tych nowych, w nim samym powstałych, zestawieniem tamtych zbudowanych, uczuć i sądów, które są jego własnym dziełem i jego umysłową stanowią potęgę. Tem zewnętrznym narzędziem człowieka jest *mowa*, cudowna głosu łamliwość; dźwięk na pozór jednostajny, który przecież tu karbując się szybko, tam drżąc z lekka, owdzie nieznacznie wtorując sobie syczeniem, w dwudziestu i kilku brzmieniach wylewa na świat, we wszystkich świata językach, wszystkie rodu ludzkiego pojęcia.

Tworzenie się mowy ludzkiej nie wchodzi w zakres rozumowań naszych; — możemy wszakże nadmienić, że powstaniu jej filozofowie trzy różne przypisują źródła: objawienie, dobrowolny układ, i powolne narastanie wyrazów rozmaitych, w rozmaitych ziemi okolicach. Pierwsze mniemanie pociąga konieczność doskonałości w chwili tworzenia; doskonałości niepotrzebującej późniejszego ze strony ludzi z bogacenia; — drugie mimo całą bystrość rozumowań Roussa, dopuszcza *umowę*, wprzód nim istniała *mowa*; — ostatnie płynie z przyjętej przez nas zasady, jest wynikiem *sił rzutu i rozkładu* wiążących ludzi w całość zbiorową; czyni mowę wszelką ludzkim wyrobem, powstałym wszakże na materiałach, które człowiek znalazł gotowe w sobie samym, a które mogły być tylko Boga tworem.

Człowiek mowie winien głównie towarzyskość swoją, mowę winien stowarzyszeniu. Powstanie mowy i towarzystwa musiały być przeto jednoczesne. Mimika była zapewne pierwszym porozumieniem się środkiem; środkiem słabym, utrzymującym pierwsze, słabe towarzyskie ogniwa. Brzmienia naśladowujące przerodę: świst, huk, dźwięk, jęk, syk, głównie jednozgłoskowe, jako w środkowej Azji i Afryce

dotąd spostrzegają, szły w pomoc ciała poruszeniom. Przechodząc stopniowo do znaczeń przenośnych, jakimi przepełniony jest, mówią, język hebrajski, dalej do przymiotników, przysłówków, w końcu do łączników, których tenże język ma właściwie tylko jeden, bo usnął wprzód, nim się mógł rozwinąć, — mowa ludzka rosła z rosnącą ludzkością, a zdążając tuż za nią, zebranemi w tyle zasobami wyściełała jej drogę w przyszłość. W miarę dopiero rozgałęziających się wyobrażeń, człowiek odróżnił ciepło od gorąca, zimno od chłodu, miłość od przyjaźni, żądzę od chęci; — w miarę urabiającego się sądu odróżnił wolność od swawoli, i odróżnia rząd od przemocy i gwałtu (*pouvoir*, *Gewalt*). Dziś, szorstkość lub płynność języka, są obrazem obyczajów; jego gibkość, miarą urobienia umysłowego: jego bogactwo, myśli obfitością; jego rozgałęzienie, wiedzy obszarem; jego zewnętrzna budowa i wewnętrzny rozkład, treścią duszy narodu, którego życie przedstawia.

Siły ciała, zmysłów drażliwość, i głos wylewający na zewnątrz wewnętrzne wrażenia, nie utworzą jeszcze znanej nam potęgi człowieka. W skład narzędzi, któremi się rozwija jego *siła rzutu*, wchodzić musi także jego część moralna. I w rzeczy samej. Siłą ciała opieramy się obcej sile; — nią wytłaczamy na materyi ślady naszego zetknięcia; — lecz tu zwierzę przewyższa nas niekiedy. Przez zmysły chwytamy brył postaci, roślin pewne właściwości, napowietrznych pojavów skutki; lecz i tu jeszcze zwierzęta nieopodal poza nami zostały. Zmysłem także dostrzegamy twarze pędzlem na płótnie powtórzone; zmysły nasze uderza naprzód pozór życia w kamieniu wyszłym z pod dłuta sztukmistrza; — zmysłami jeszcze widzimy bieg charta, i czujemy podobny mu pęd wichru. Lecz właśnie to pojęcie naśladownictwa, to dopatrzenie martwości w udanem życiu, życia w martwym ciele, jest już sądu dziełem. Samym rozumem tylko porównywał i zbliżam ciał postaci, właściwości i skutki; — samemu rozumowi przystępnem być może przeistoczenie kamienia w człowieka; samym rozumem zestawiam bieg charta z pędem wichru, i nim

jedynie dochodzę, że chart ubiega 12, wicher tylko 9 mil na godzinę. Ta to potęga rozumu jest nieprzebytym wałem, odgraniczającym człowieka od reszty istot organicznych; ona go uczyniła panem wszystkiego, co go otacza; ona pojęcia jego wzniosła, gdzie nie sięgną ciało i zmysły.

Kiedy zwierzęta obdarzone tem samym życiem istnieją, jak gdyby nie wiedziały o swoim istnieniu, człowiek sam jeden przenika siebie, i sięga poza sobą ostatnich wszechjестestwa krańców. Kiedy każda inna istota organiczna, czysto-roślinna, lub roślinno-zwierzęca ma sobie wyraźnie i niezachwianie wytkniętą przejścia swojego drogę, człowiek sam nie znalazł nic wyłącznie swego, a przecież zagarnął wszystko; sam jeden nagi, zdarł korę z drzewa i futro ze zwierza, by niemi drażliwą zabezpieczyć skórę. Gdy instykt zwierzęcia utkwiony w ciele, jakby przykuty do miejsca, żadnego nie czyni postępu, żadnemu nie ulega cofaniu, człowiek, którego serce usycha pokojem, którego duch kurczy się jednostajnością, człowiek ten walczy życie całe, aby zwyciężyć, lub być zwyciężonym. Kiedy jaskółki gniazdo, mrówek labirynty, i pszczołł sześciany są takimi dziś, jakimi były przed wieki, plodem ukrytej doskonałości; człowiek zostawiony sam sobie, zaczął od niezgrabnego naśladowania bobrów i kretów, splatając szałas y u podnóża dębu, lub jamy ryjąc pod urwiskiem skały, doszedł do miast milionowych, i do opanowania wszystkiego prócz siebie. Ażeby człowiek z tak kruchych wątków, tak rozległe rozpostarł panowanie, musiał mieć ku temu siły olbrzymie; siły tem więcej zadziwiające, że sam był tej wielkiej budowy robotnikiem i materiałem. Gdzież są te siły? w jego wledzy, — wiedzy utajonej w ciele, karmiącej się przez zmysły, rozwijającej własnem zarzewiem, promieniejącej nazewnątrż przez mowę. *Wiedza* ludzka jest potęgą ducha; duch jest Boga tchnieniem; — w to wierzymy wszyscy, tego nikt dotąd poważnie nie zaparł, to wszakże za granicę badań naszych uważać powinniśmy; — poza tym kresem wszystko jest dla nas tajemnicą, i tajemnicą zostać musi.



Światło było pierwszym dziełem Stwórcy rozpraszającego noce chaosu; społeczność ludzka, tylko przy świetle ustawić się może; w ciemnościach błędzą i potracają się jej części. Celtowie liczyli doby na noce; my może przedwcześnie na dnie je liczymy; wszakże zażywać należy płomień, który zgasnąć może. Zobaczmy przeto, nie co jest narzędziem *wiedzy* i gdzie ona mieszka, ale raczej jakie są jej widzialne pojawy; w jaki sposób odbywa się jej czynność, i jakim powszechnym prawom ulega duchowa część życia człowieka: część *siły rzutu*, jemu samemu właściwej.

Dojrzała i urobiona władza umysłu, nie przestając być jedną całością, rozpada się przeciw na liczne i stopniowane odnogi, które spokrewniają ducha z ciałem, które je łączą w jedną istotność. Odnogi te różnorodnymi określone wyrazami, malują rozmaite odcienia *bierności, działania i stanu* cielesno-umysłowej istoty; — one dają się zbierać w pewne rzędy, a ostatecznie możemy je sprowadzić do kilku, ułatwiających zrozumienie tworzenia się *wiedzy powszechnej*. Temi częściami duchowej siły są: pojęcie, uczucie, pamięć, wyobraźnia, sąd i wola. Bierzymy je w kolei, w jakiej, zdaje się, następuje ich oddziaływanie na jestestwo nasze w zwyczajnym rzeczy porządku.

W pojawiającem się z wolna zdrowiu chorego, *pojmuję* cudotwórczą potęgę organizmu, przywracającego półrozebranemu ciału moc, świeżość, krew i soki, wtenczas właśnie, gdy nic prawie z zewnątrz, ich tworzenia się nie zasila. Wspólnością organizmu tego spowinowacony, — *czuję*, co on czuć musiał; jego bolem boleję; uspokajam się jego nadzieją. *Pojęcie* moje zaostrza się i rozwija tym silniej, im odleglejszy, im powszechniejszy, im więcej oderwany jest *stan*, który badam; — *uczucie* przeciwnie ziębnie w miarę, jak przedmiot działający na mnie, odsuwa się odemnie, i jest coraz mniej mną samym. *Uczucie* skupia jestestwo moje; *pojęcie* roztacza je opodal; — tamtem wrastam w siebie, w mój dom, w moją rodzinę; tem zahaczam się o wszystko, co mi jest wspólnem z innymi, lub obcem i im

i mnie; dlatego *uczucie* jest narzędziem *siły rzutu*; *pojęcie* wesprze *siłę rozkładu*.

*Pamięcią* chwytam wrażenia weszłe we mnie przez zmysły, i te, które z zestawienia *pojęć i uczuć* liczb dwóch, trzech lub więcej (113) jakby samorodnie powstały, a lubo zasób ich zwiększam życie całe, nigdy przecież niezmierzonej umysłowej próżni ostatecznie wypełnić nie mogę, bo nie-skończoną jest liczb kombinacya. Najzimniejsza z władz umysłowych, podobna do skarbcza, przechowującego martwe i wartości swojej nieświadome bogactwa, *pamięć*, nieżyjąca dla siebie, otwiera hojnie wrota szukającym w niej zasiłku, innym umysłu potęgom. Przez nią się sączy i nią narasta, duchowy ciąg życia ludzkości całej.

Zestawienia *pojęć i uczuć*, przechowanych *pamięcią*, budzą we mnie *wyobraźnię*, tę pół-naśladowniczą, pół-twórczą potęgę, która mnie przenosi w światy nieistniejące, ale mogące istnieć; która w miejscu mnie, wzbija się tam, gdzie ja sam wznieść się nie podołam; która zniża ku mnie to, czego sięgnąć nie mogę. Jej ideały są wewnątrz mnie rzeczywistością; ich obraz, ich słabe odbicie rzucam naze-wnątrz siebie czarującym słowem, lub je na materji wytłaczam. Niekiedy porwany jej czarodziejską potęgą, ginę za prawdę, która nią nie była jeszcze dla innych; ginąc, żyję w przyszłości, i widzę już jak zdążające poza mną pokolenia wznoszą pomnik na miejscu, gdzie stało rusztowanie moje.

Nieszczęścia i prześladowania jątrzą i karmią wyobraźnię; — one wywołują męczenników religijnych i politycznych; bo gdzie siła nie szczędzi krwi ludzkiej, tam się pojawiają ludzie nieszczędzący krwi własnej; a ta ich gotowość do poświęceń, powiada *Littre*, jest może najwznioślejszą stroną dziejów ludzkości.

*Wyobraźnia* natęża *pojęcie*, drażni *uczucie*, *pamięć* co chwila w pomoc przywołuje i męczy; niepokoi jestestwo moje, opanowałaby mnie całego, gdyby powyżej niej nie stał *sąd* ocięzający, przygniatający głazem zimnej powagi jej napowietrzną i ogniłą lotność.

Porównywanie i ważenie jest sądu zadaniem; powolność jest jego cechą; trafność, jego siły miarą. *Pojęcie, uczucie, pamięć i wyobraźnia*, są o tyle rozmaitemi u ludzi, o ile rozmaitym jest ich organizm, i o ile rozmaitem było to, co w przeszłości na ich rozwinięcie wpłynęło. Podobieństwo lub różność tych wpływów i podobieństwo lub różność budowy organizmu samego, zbliżają lub różnią u rozmaitych ludzi ich pojęcia, uczucia, pamięć i wyobraźnię. *Sąd* pojedynczych jest już rozmaitym koniecznie i rozmaitym bez względu na te wpływy; — sąd jednego nie może być nigdy zupełnem powtórzeniem sądu drugiego, a to właśnie z powodu oddzielnego istnienia jednostki każdej, będącej oddzielnem ciałem w przyrodzie. Źródło tego zjawiska leży jeszcze w dziedzinie praw świata fizycznego, powtarzających się wszędzie, gdzie jest istnienie. Dwa organizmy ludzkie mogą stać się niemal tym samym organizmem, bez zwałowania praw przyrodzonych; lecz prawo fizyczne *nieprzenikliwości* nie dopuszcza już, by dwa ciała w tym samym czasie, na tem samym znajdowały się miejscu. *Sąd* rozmaity o tej samej rzeczy nazywamy trafnie rozmaitem *rzeczywiznieniem*, bo patrząc z dwóch punktów różnych na ciało trzecie, wzrok nasz spotyka się na niem pod kątem, stanowiącym *widzenia* naszego różnicę; a jego rozwartość mierzy sądu i zdań naszych różność, będącą rzeczywiście tylko samego *widzenia* różnicą. I naodwrot: nigdy dwie jednostki, jakkolwiek nadzwyczajną byłaby ich organizm i usposobienie tożsamość, nie mogą doznawać tych samych wrażeń; to jest, być nadstawionemi tym samym wpływom, kiedy te przychodzą z zewnątrz, a temsamem po dwóch oddzielnych promieniach. Człowiek zmieniając stanowisko, utracą dawne *widzenie*; — stając, gdzie inni stali, dostrzega czego nie widział; patrzy okiem tych, których potępiał; zaczął idzie jeszcze, że nie zmiana osób, lecz zmiana budowy społecznej, zmienia społeczne stosunki.

Prawdy, które uważamy jako wieczne i niezachwiane, prawdy przyjęte przez wszystkie ludy i po wszystkie czasy, zatem sąd wszystkich ludzi razem wziętych, jest także

względny jeszcze sądem, bo jest sądem tylko ludzi samych, a ich stanowisko jest względne do reszty istnienia. Człowiek mierzy objętość i trwanie miarą własnej objętości i trwania własnego; zaczem przestrzeń i czas wydają mu się nieskończenie małemi, lub nieskończenie dużemi, a to podług stosunku, jaki zachodzi pomiędzy nim a rzeczą, którą bada. Miara, pod którą podciągnął wszechistnienie, jest rzeczywiście miarą jego; jest zestawieniem jego samego z resztą jestestw, a nie jestestw tych rzetelnem określeniem. On rozmiarząc światy, i oku nieprzystępne żyjątko, równie jak rozum lub niedołęstwo innych, onoty lub zbrodnie społeczne, nie dostrzega, że niemi mierzy siebie; — że porównywając je między sobą, sam staje pośród nich, i od siebie, jako od zera termometru, liczy stopnie dodatnie i ujemne. Oko, którem patrzy ludzkość cała na resztę wszechistnienia, zajmuje także pewne stanowisko, z którego rozchodzą się jej stopnie dodatnie i ujemne. A jak od żyjątko, które nigdy nie widziało wschodzącego słońca, i zachodu jego nie przeżyło, aż do trwania ziemi i jej obwodu, nie *względem siebie samego*, nie jest ani drobnem ani ogromnem, ani trwałem ani znikomem; — tak nic poza zbiorowem okiem ludzkości całej nie jest ani złem ani dobrem, ani użytecznem ani szkodliwym, ani pięknem, ani odrażającym. Władza umysłu jest ogromną, zachwycającą potęgą, ale jej *sąd*, pozostanie zawsze ludzkim tylko sądem.

Powyżej tych pięciu pokładów jednolitej umysłowej całości stoi jej część najokazalsza, znamię samodzielności człowieka: *jego wola, wolność*. Wyrazy te niegdyś jednoznaczne w narzeczach słowiańskich dowodzą, że Słowianie wczesnie uczuli spokrewnienie dwóch nierozdzielnych pojęć; spokrewnienie, które inni udowodniać muszą, a którego my rozprządz nie możemy. „Toutes les libertés sont soeurs,“ powiada *Chateaubriand*; — u nas *wolność* jest tylko jedna, jak jedną jest *wola* człowieka. Ta naczelna i kierująca trybem życia naszego potęga, oddzieliła nas stanowczo od reszty istot martwych i żyjących; a jeżeli jest prawdą, że

człowiek w łonie swoim nosi bóstwa zaród, tym świętym zarodem jest jego *wolna-wola*.

Niejednostajność rozmyślna jest *woli* znamieniem; pragnąc zmiany, czynić wybór, jest to mieć *wolę*. Gdzie słumiono *wolną-wolę*, tam znikły godność, pracowitość, sąd, uczucie, cnota. Stwórca dając człowiekowi tę straszną potęgę, ten miecz obusieczny, *losy jego poruczyć musiał jemu samemu; bo czemuże byłaby wola, której woleć niewolno*. Człowiek bez woli nie byłby człowiekiem; człowiek z *wolą* staje się półbogiem lub czartem; — dar *woli* usposobił go do *wolności*; *niewola* jest *woli* niedostatkiem.

Gdyby *wola* człowieka wznosząc się ponad inne części jego duchowej potęgi, mogła istnieć niezawisłe od nich, i stanowić w nim oddzielną całość, wtedy człowiek przestałby być jednostką, miałby dwie *sily rzutu*, zatem dwa istnienia. *Wola* jego wszakże opiera się na jego *sądzie*, *sąd* na wcześniejszych wrażeniach. Gdzie jest *wola*, tam *sąd* już być musiał; gdzie powstał *sąd*, tam były już *pojęcia i uczucia*. Mądrość Bóstwa kierowała jego *twórczą wolą*; *nyksztalcenie pojęć, uczuć i sądu*, kieruje *wolą* człowieka; — *wola* działająca w imieniu towarzystwa, opiera się na *sądzie* całości, a *sąd* publiczny jest wpływem publicznego wykształcenia *pojęć i uczuć*. Nie pojmujemy *woli* Boga bez jego mądrości; — *wola* człowieka, oderwana od jego *sądu*, jest szaleństwem; — *wola* działająca w imieniu towarzystwa, bez względu na *sąd* stowarzyszonych, jest niweczeniem praw ludzkich i przyrodzonego porządku; jest gwałtem zadany dziełu Stwórcy.

---

Ten *sąd*, ten *rozum* człowieka ulegać wszakże musi pewnym prawom, umiejętność wykryła takowe rzeczywiście; one muszą być prawdziwemi, bo są proste, przystępne. Jak w zakresie świata fizycznego siła powinowactwa przyciąga tylko jednorodne lub spowinowaczone ciało pierwiastki; tak w dziedzinie myśli, będącej odbiciem tamtego, i w której te same prawa powtórzyć się muszą, *pojęcia* ludzkie nie mogą się gromadzić przypadkowo, i ślepym wikłać trafem.

Ze stanowiska *rozumu* dzielę wszystko istniejące, na znane mi i nieznanie. Między światem znajomym a tajemnym, między wiadomą a X, leży przestrzeń pewna; linia przerywna, która tę przestrzeń w kierunku prostym, jest najkrótszą drogą (66) wiodącą do prawdy, którą zdobyć pragnę. Przebiegający je umysł człowieka, postępować może ku górze, i ku dołowi schodzić; może, zbierając w pewne całości pojedyncze u dołu spostrzeżenia, zwęzać je stopniowo, i w te coraz treściwsze i ogólniejsze obrazy, wplatać coraz większy ogrom rozprószonych na dole pojawów; — lub spuszczać się z ogniska jaśniejącej u góry prawdy pewnej, przechodzić z jej pierwszej wynikłości do najbliższego następstwa; to, jako nową przyczynę z poniższym wiązać skutkiem, i tak chwytającymi się nawzajem karbami, spajając ostateczny pojaw z prawem najwyższym stojącym. Sterem, który kieruje każdą z tych napowietrznych pielgrzymek, jest igła umysłowego magnesu strzegąca zboczenia, przyciągająca tylko prawdy *jednorodnej*; jest *sąd* umiejący dopatrzyć szczegółowe spokrewnienia, środkujące pomiędzy punktem, z którego wyruszono, a meta, do której dobieć należy.

W matematyce z ilości wiadomych, w skład *równania* wchodzących, wyprowadzam po łańcuchu prawd ściśle związanych wartość *niewiadomej*; — w filozofii przeciwnie od fenomenów nowych, które dostrzegam, ale nie pojmuję jeszcze, cofam się ku prawdom oderwanym, z którymi rozum mój już się dawniej oswoił; a trzymając się oględnie bezpośrednich następstw, trafiam w ich zbiorze na tę, od której fenomen mój zawisł. Znaczywszy drogę, po której szedłem, powracam nią nazad; ślad ten pielęgnuję, i już na przyszłość we wszystkich pojawach tej samej natury szukam przyczyn wprost tam, gdzie one leżą. Z wiadomego stosunku boków trójkąta prostokątnego Pitagoras wyprowadził stosunek wystawionych na nim kwadratów; — Franklin od piorunów idąc wstecz, napotkał znaną mu już elektryczność, a wróciwszy tą samą drogą, urządził piorunochrony.

Kto patrzy z bliska, widzi wspólność pracy dwóch ludzi dźwigających ten sam kamień; — nie widzi jej, gdy jeden z nich trójkątem wyciągniętym ku biegunowej gwiazdzie, kreśli na papierze linię łączącą Antyle z Europą; drugi prowadzi statek po tej linii, nie wiedząc, kto mu ją wskazał. Każdy widzi, że kamień jest ciężki, góra wysoka, drzewa liczne. Pojedyncze spostrzeżenia tej natury, doprowadziły do przekonania, że wszystko istniejące w świecie fizycznym, ma ciężkość, rozmiar i ilość. Każdy dostrzegł, że drzewa, kamienie i góry są drobne, większe i ogromne; że drzewa jedne istnieją, drugie poznikają, inne powstaną dopiero. Lecz gdy podciągnięcie rzeczy zmysłowych pod wagi, miary i liczby jest jednym z pierwszych dzieł umysłowych u ludów wychodzących z dzikości; już tylko urobiony, i wysoko w zwężających się coraz pojęciach sięgnąć umiejący *sąd* człowieka, dopatrywał trzy stopnie w przymiotniku i trzy czasy w słowie. Każdy widzi jeszcze, że kamień ciężarem swoim spada na ziemię w kierunku prostym; lecz jakaż przestrzeń dzieli to zwykłe *widzenie*, od rozległego *sądu*, który językiem ztreszczonych u góry prawd powiada, że kamień ten kreśli linię, będącą przedłużeniem promienia kuli; wierzchołkową względem punktu, ku któremu zmierza; prostopadłą do stycznej, przecinającej punkt ich zetknięcia.

Skutki leżą na dole, ich prawa ku górze; skutki są liczne, prawa kupią cię ciągle. W wyobrażeniu pierwszych ludzi musiał każdy koń, każda grusza, każdy fijołek być odrębnym jestestwem, i niejako oddzielną nosić nazwę, lub żadnej nie mieć. Łącząc pojęcia jednorodne i zlewając w jedną całość pewne oderwane, wspólne tym istotom właściwości, człowiek z czasem nazwał drzewem wszystko, co było podobnem do gruszy. Nie uszło dalej baczności jego, że fijołek równie przytwierdzony do miejsca, zasila się także sokami, które ssie z powietrza i z ziemi; tę rozleglejszą wspólność drzewa i ziela, nazwał on roślinnością. Istoty przenoszące się z miejsca na miejsce, żywiące się pokarmem przez gębę przyjętym, oznaczył ogólną nazwą zwie-

rzęcia. Wkrótce dostrzegł, że te szczegóły są i jego istnienia warunkiem. Sięgając z czasem wyżej, zestawiając razem te cztery treści, któremi określił ogółowe właściwości tylu milionów pojedynczych istot, nie mogło go nie uderzyć, że te mają jedną jeszcze, wszystkim wspólną własność: że wszystkie się rodzą, to jest powstają, karmią, starzeją i giną. Na tym najwyższym punkcie, który nazwał organizmem, zetknęło się wszystko co żyje; z tej wysokości zstępując, badawczy umysł jego nie trwoży się ogromem widokręgu, ani pozornem zwikłaniem — zapuszcza śmiało w kręte manowce, bo wszystkie na utartą wywiada go drogę. Właściwości jest tyle, ile jest grusz, koni i ludzi; ile jest jestestw na świecie, uważając każde na miejscu, gdzie się ono znajduje; — jest ich więcej nierównie niżeli rzeczy, uważając, że rzecz jedna, może ich mieć kilka; — jest ich mniej nierównie, niżeli rzeczy, uważając, że te same właściwości powtarzają się w rzeczach wielu. Szereg rzeczy z różnorodnymi właściwościami, jakie każda z nich posiada, jest przedmiotem praktyki; — szereg właściwości jednorodnych bez względu na rzeczy, jest czystej teorii dziedziną; sztuka łączenia obu jest skojarzeniem środków z celem; jest przeto uzupełnieniem *ludzkiej siły rzutu*, a tylko zjednoczona człowieka potęgą, następstw wypadków przestrzegać, i z nich rzetelne korzyści wyprowadzać umie.

Łączność pojęć może być bezpośrednią, lub tylko bliską; jest niekiedy odległą, i wielu innemi przedzieloną. Wiązanie bezpośrednie tych, które odpowiadają pojawom wiążącym się w przyrodzie bezpośrednio, prowadzi wprost do prawdy, i buduje rozum; — spajanie rozsuniętych, przegrodzonych, lub obok siebie po dwóch równoległych liniach spływających wynikłości, mięsza zdrowe pojęcia, wiedzie do błędu, i staje się zaciętych sprzeczek źródłem. Sprowadzenie przeciwnika na właściwą drogę wikła jego dawne rozumowania, uśmierza opór, wprawia w wątpliwość, nasuwa inne przypuszczenia; urabia sąd, który w nim dojrzeje w chwilach spokojnych, a do którego on przyłgnie, bo mu się wyda, że go sobie samemu winien. Bacząc troskliwie na tę łączność bezpośrednią, nawykam odróżniać rzeczywi-



stość od marzeń; to co jest wykonalnem, od tego, co pozostanie nazawsze myślą i pragnieniem; — to co jest prawdą odwieczną, od tego, co jest chwiejnem pewnych ludzi pomysłem; — a poznając coraz bliżej nieubłagalne prerody prawa, stygnę w bezowocnym zapale, i przyjmuję świat takim, jakim on jest. Oparty silnie na ziemi, przychodzę do przekonania, że wszystko co jest, powstało z czegoś co było (56); to co było, z czegoś, co dawniej jeszcze istniało, chociażby to odległe wstecz istnienie było tylko pojęciem, myślą, wolą, potęgą. Ta nieścigła wstecz odległość jest wiecznością; to nieścigłe wstecz jestestwo nazwano Bogiem. Bóg nie mógł nic stworzyć złego; wszystko przeto, co jest złem, opiera się na czemś, co było dobrem, i dobrem jeszcze być może, lub złem jest tylko w oczach moich.

Biorąc przyczyny bliskie za ostatnie, nie wahamy się złym skłonnościom rodu ludzkiego społeczne przypisywać niepokoje; mieszając sąsiadujące, przywiązujemy główną ważność do formy i pozoru, nie do rzeczy: — słowo wymówione przy zażyciu leku, nie lek ma zniszczyć trawiącą nas chorobę; obrządek towarzyszący religii, nie jej treść będzie naszą wiarą i świętością; narodowość stanie się obrządkiem; rubaszne ludu narzeczce ojczystym językiem; a dzikość i ciemnota drogą pradziadów spuszczną. Lekarze średniowieczni zapisują chorym litanie; — zakonnicy bizantyńscy układając kazania, maczają pióra w poczernionem winie z ołtarza. Z nieoczyszczonej fizyki, zahaczającej o pojawy obok niej stojące, powstały alchemia i astrologia; — pomieszane pojęcia rycerstwa, pobożności i galanteryi, zrodziły na zachodzie owe dewocko-lubieżne modlitwy i wyobrażenia o świętych niewiastach; i owe jeszcze obrzydliwe i bezwstydne nazwy i kształty wykwintnych potraw, któremi panie możne stroiły stoły swoje. Człowiek idący tropem następstw przyrodzonych, nim potępi nędzarza za porwaną bułkę chleba, gdy gorąca suchość kurczy wypróżnione wnętrzności jego, przebiegnie wprzód myślą stopnie łączące skutek z przyczyną, i trafi na tę prawdę, że *istnienie człowieka oddzielić się nieda od siły która je utrzymuje* (82), że ta

*sila rzutu* jest nim samym; że nie pragnąc istnieć, jest to nieistnieć; — że większe robi poświęcenie zgłodniały, szanujący z przekonania własność bogacza, niż bogacz dający część swego zbytku zgłodniałemu, mimo, że tamto nam sę tym, wydaje się prostym obowiązkiem, to wzniosłym czynem tkliwego. Nim potępi matkę popełniającą zbrodnię dla ocalenia swego dziecięcia, przypomni sobie, że jego życie jest jej własnem życiem (101), że ona w własnej obronie kaleczy lub zabija napastnika. Uczuciem potrzeby ładu i bezpieczeństwa doszedłszy do przekonania, że własność jest jednym z najświętszych praw w towarzystwie, zostawiamy wolność marnotrawcy trwoniącemu ojców zbiory, a w nich część społecznych zasobów; — karzemy złodzieja, który mu wykradł pozostałe, wplótł je w ruch powszechny, i na korzyść wszystkich od zniszczenia ocalił!

Zbiorowa wiedza ludzkości całej przebiegając także tę drogę tam i napowrót, naddaje jej u góry i u dołu, zarywa coraz wyżej i coraz niżej; wdziera się na pola, które całą przeszłość odłogiem leżały, i tak posuwać się będzie długie wieki, dosięgając ciągle, tu ostatniego poziomu, tam szczytu samego. Tam ona skupia wiedzę ku Bóstwu, tu ją rozprowadza wśród przerody; — tam rozstrzelone u społu potęgi stapia w potęgę ludzkości całej, tu do ich nieskończonego łańcucha coraz liczniejsze wplata istnienia. Ciągle łaknąca, a nigdy syta, ssie wszystko co ją otacza, podobna do trąby morskiej ścieśniającej się u wierzchołka, rozpościerającej spodem na równinie.

Widzieliśmy naprzód, jak się rozwija w człowieku ta część jego przyrodzonej *sily rzutu*, która mu jest wspólną z resztą istot organicznych; — tu dotknęliśmy tej, która jest jemu samemu właściwą. Gdy zaś człowiek istnieje naraz i niepodzielnie we wszystkich trzech organizmu stopniach, władze jego przeto urabiać się muszą wewnątrz, i wylewać nazewnątrz zbiorową istnienia jego potęgą. Siłą człowieka wydobywającą z rzeczy myśl, jest jego *wiedza*; siłą przelewającą myśl w rzecz, jest *praca* jego; — wiedza jest atrybutem umysłu, praca jest ciała zadaniem; a jak niepodziel-

nem jest jego istnienie, czyli jego *siła rzutu*, tak też jego *wiedza i praca* odrębnie postępować nie mogą. *Oto jest jądro, na którym się rozwija byt ludzi, ludów i ludzkości.*

Każdy człowiek przez ciąg życia swojego działa umysłem i ciałem; ów więcej umysłem, ten więcej ciałem; — żaden jedną tylko z dwóch części danej mu potęgi, a to wtenczas nawet, gdy ich wspieranie się wzajemne uchodzi baczności jego. Życie ludzkie jest jednym ogniskiem; ono tleje w jednym tylko punkcie; — rozchodzące się z punktu tego dwie organizmu odnogi, tworzą podług praw świata fizycznego kąt, przedstawiający naprzód, długością ramion przewagę jednej nad drugą; dalej, rozwartością onych zbliżanie się, lub rozsuwanie tych dwóch potęg. Wiedza i praca rozchodzące się pod kątem rozwartym, *targają* niepodzielne istnienie, są *roz-targnieniem, distractio*. Przekątnia równoległoboku wystawionego na danym kącie, nakreśli tu, jak wszędzie, drogę, po której pójdzie zlewek dwóch odnóg pierwotnych; jej zaś chylenie się ku tej lub owej stronie będzie przewagą ciała nad duchem, lub ducha nad ciałem. A jak w równoległoboku najwięcej nawet zwężonym, przekątnia nie może być razem bokiem jego, tak przy największej przewodzie jednego nad drugim, złożony organizm człowieka nie może stać się pojedynczym, ani czysto cielesnym, ani czysto umysłowym organizmem. Krótkość przekątnei przy kącie mocno rozwartym, jest to słaby skutek *roz-targanej* potęgi, jest to bezowocność działających samopas i w sprzecznych kierunkach, wiedzy bez pracy i pracy bez wiedzy. Tak to prawa odwieczne, skupione u góry, są zawsze te same, odzywają się wszędzie, rządzą wszystkim, rozchodzą bez końca, sięgają tam jeszcze, gdzie ich już nie dostrzegamy, lub gdzie pod zmienioną widząc je postacią, innemi określamy wyrazami.

*Praca i wiedza* są tak ściśle spojone, tak wrosłe jedna w drugę, że *zrzekając się pracy, człowiek zrzekłby się wiedzy; że pracy bez pewnej wiedzy pojąć nawet nie umie.* Nie spuszczajmy na chwilę z uwagi spokrewnienia tego; z niego płyną te wszystkie niewyczerpane sił zasoby, którymi uzbro-

jony człowiek wystąpił naprzeciw przerodzie całej, i jej natarciom śmiało nadstawił czoło. Każdy krok jego jest wypływem jego *woli*; każda wola jest pewnych następstw początkiem; — u niego myśl poprzedza czyn, czyn jest myśli urzeczywistnieniem; — *tylko u niego praca opiera się na wiedzy; tylko u niego wiedza kieruje pracą; — on jeden wie, że pracuje; on jeden pracuje, żeby wiedział.*

Złanie się dwóch potęg: *ciała i ducha, pracy i wiedzy*, czynią człowieka cudownem jestestwem; jedna z nich przechowuje spokrewnienie jego z resztą istot wielkiej organicznej rodziny; — druga odrywa go od nich, wznosi ponad poziom prostego żywota, przerzuca w dziedzinę ideału, styka z ukrytą gdzieś, światem władającą mocą, i znikomość jego tchem nieśmiertelności owiewa. Złanie to postawiło człowieka na wysokości, środkującej między materią a duchem, które się w piersi jego, i tylko tam spotkały, zetknęły i zrosły. Człowiek bez *wiedzy* czołga się po ziemi obok niedołącznych płazów, niewidzących świata ponad sobą; chcący istnieć myślą samą, pnie głowę ku niebu, lecz nóg od ziemi oderwać nie umie.

Narzędziem *sity rzutu*, właściwej człowiekowi samemu, jest ostatecznie jego *wiedza i praca*, wiedza niespaczona, praca niezawisła. Na tej prawdzie oprzemy dalsze rozumowania nasze.



## ROZDZIAŁ VI.

### Siła rozkładu w społeczności.

---

Mamy mówić z kolei o sile *rozkładu*, mocą której ludzkość staje się sama w sobie ciałem zbiorowem, jednolitem, i tak ściśle spojonym, jak gdyby przyrodzony organizm tego zbiorowego ciała był odrębnym, poza resztą jestestw leżącym organizmem. Tu schodzimy niejako jedną nogą z pola, któregośmy się przy rozbiorze *siły rozkładu w pomszechności* wyłącznie trzymać mogli; z pola czystej przyrody, i posuwać się musimy po wąskiej miedzy, dzielącej rzeczy przyrodzone od ludzkich; zahaczać o jedne i o drugie; zbliżać je nie wikłając, odłączać nie szarpiąc; czynić widzialnem to, co się kryje ciągle przed okiem naszym, i ustawiać w kolej, części postępujące razem w nieładzie i bez kolei. Zbadanie niewidomej potęgi, splatającej ludzi w pewną nierozzerwaną całość, tym większe przedstawia trudności, że potęga ta kryje się na dnie wspólnego żywota, a krzątające się powyżej niej pojedyncze wysilenia, zakrywają jej wpływ tajemniczy. Szybkie przejście ogólnego zarysu ułatwi pojęcie ogólne. — Ogniwa splatające ludzkość, drobnieją i rozchodzą się do nieskończoności; — przejrzenie wszystkich byłoby olbrzymiem zadaniem; wysunięcie wprzód kilku głównych otworzy już rozległe pole myśleniu, i odpowie zamierzonemu celowi.

Człowieczeństwo jest zbiorem ludzi dziś żyjących, znikłych, i tych którzy jeszcze żyć nie zaczęli; jest określeniem istot podobnych sobie; wstępujących jedne w miejsca opróżnione przez drugie, lub istniejących jedne obok drugich. Ale

człowieczeństwo jako ciało zbiorowe nie ma oddzielnego w przrodzie organizmu, człowiek jest tylko oddzielnym rzędem zwierząt w tej wielkiej *organicznej rodzinie*, gdzie pociągliwość samej *sily rzutu* odłącza rodzaj od rodzaju, i trwanie rzędów wiekuistem czyni (72); — gdzie wreszcie *sila rozkładu*, jedna i tasama dla wszystkich (97), ani wydzielania pewnych rzędów dopuszcza, ani pojawienia się innej obok siebie ścierpieć może. Ludzkość przeto, ze stanowiska praw świata fizycznego, jest jeszcze jednym z pojęć oderwanych; jest całością względną, istniejącą tylko w świecie wyrozumowanym, tak jak w nim istnieje rząd koni, mrówek lub jasionów, rozrzuconych po ziemi, a które człowiek skupił w pojęciu (126). Tą ludzkością są całości pełne, wykończone, kierowane pojedynczemi *siłami rzutu*, pragnącemi każda dla siebie; — a jak niema dwóch twarzy zupełnie podobnych sobie, tak rozmaitość pragnień i możliwości ludzkich nie ma rozmiaru i granic (120).

Ta nieskończona różnorodność obok niezawisłości człowieka, kierowanego własnym *sądem* i własną *wolą*, (124), której żadna *przyrodzona* siła w życie wspólne nie kojarzy, sprawiają, że gdy wśród materialnego świata wszystko postępuje z karbu w karb podług praw odwiecznych, w nieprzerwanej zgodności i harmonii, ludzkość sama, jak gdyby oderwana od reszty tworu, brnie niekiedy na przebój przrody całej, krzyżuje i przecina jej drogi, rwie i wikła nici spajające jej części. Wszystko w niej wydaje się chwiejnem, wątłem, wysilonem; jej zewnętrzna postać zmienia się co chwila; ludzie ścigają się nawzajem; oręż tnie i kawałkuje porozumieć się niemożące odłamy; jedne narody pożerają drugie; głód siecze pod okiem obfitości; głucha ciemnota pokrywa jeszcze cztery piąte części świata; późniejsze wieki depcą i niweczą świętości zeszlých, czas resztę zaciera. Wydrzyj z dziejów ludzkości kart kilka, jaśniejących jak gwiazd kilka wśród ponurej nocy, cóż pozostanie? — trupy, i szcęk broni wtórujący jękom żyjących. I gdzież tych cierpień koniec? Każdy wiek przeszły zdaje się pamiętną próbą; każdy współczesny, ostatniem wysileniem; każdy nadechodzący wita stęsknionych jutrznią nadziei i błogości; — a przecież czas bieży jak dawniej; ludzie nowi zjawiają

się i nikną w boleściach, jak gdyby szczęście, lub zadowolenie rodu ludzkiego miało pozostać wiecznem zagadnieniem. Tak, ono jest zagadnieniem, które ludzkość rozwiązuje stopniowo. Pojedynczy cierpią, całość istnieje; bo całość zrasta się pod prawem wyższem nad prawa pisane; bo w życiu społecznem tkwi jeszcze cel inny, cel niewymieniony nigdzie, a ważniejszy od tego co je gnębi; cel wspólny gnębnym i gnębielom.

Lecz wieki, powiedziano, są godzinami w życiu narodów; one są chwilami w trwaniu ludzkości całej; jej wiosna sięga poza zgrzybiałość tamtych, a ziarna zasiane ręką pradziadów, wschodzić zaczynają na grobach prawnuków. Pozorne starzenie się ludzkości jest jej dojrzwaniem tylko; ona się krzewi i narasta; jej wiedza sięga coraz wyżej; ta ludzkość chorobliwa i cierpiąca przetrwała śmiertelne chwile konania i letargów; przetrwała wszystko, co jeden człowiek ścierpieć, drugi na cierpienie jego wymyśleć może, a przecież istnieje i żyje; żyje owszem coraz swobodniejszą i zdrowszą; bo społeczność jest wizerunkiem dwóch mięszających się ciągle ostateczności: niemocy i trwania, cząstek a przecież całości; wszystkich przywar towarzyszących dziełu człowieka, i wszelkiej doskonałości, jaka znamionuje Boga twory; **bo społeczność jest wyrobem ludzkim, powstałym na prawach przyrodzonych.**

Hyena, sęp, ludojad żyją samotnie; ilość tego rodzaju zwierząt jest mniejszą od tych, które się kupią w gromady, lub w pewnych roku porach w trzody zbierają, — lub wreszcie rozpraszając się na żer z porankiem, schodzą na noc w nieprzystępnych i bezpiecznych ustroniach. Wszystkie zwierzęta, które się stały naszymi domowymi towarzyszami, przybrały towarzyskie usposobienia, lubo może nie wszystkie miały je w stanie pierwotnym. Natura istot organicznych nie jest upartą, użycza się ona wpływom zewnętrznym, bo jest *siłą rzutu* zmieniającą kierunek, ile razy trafi na przeszkodę (66); — pragnącą przede wszystkim istnieć, choćby przeistoczonym istnieniem. Gałąź wygina się poza stojące jej na zawadzie sąsiednie drzewo, i pozostaje na-



zawsze w tej wymuszonej postaci; — grabce posplatane ręką człowieka, grusza zaszczipiona na brzoskwini, przyjmują, czemu się oprzeć nie mogą, jakgdyby ten stan nowy był ich przyrodzonym stanem; — a drąg jesionu zasadzony odwrotnie, wypuszcza konary, gdzie miały być korzenie, lubo boleje życie całe, i staje się jesionem „płaczącym“.

Przez tę gibkość organizmu kwiaty w naszych ogrodach, zboża na uprawnych polach zatraciły pierwotną dzikość; przez nią sroka wymawia pewne wyrazy; szpak śpiewa mazury; koń pilnuje śladu gościńca; — do czego wszakże, żeby zwierzęta te stworzonymi były, wątpić możemy. Człowiek pragnący istnieć jeszcze poza granicami indywidualności swojej (94); wrośnięty sercem wprzód i wtył (104), uzbrojony pojęciem, sądem i wolą; jak gdyby niezależny od praw niezmiennych; jak gdyby obcy dla nich, przerzucający się opodal od ogniska bytu własnego, człowiek ten musi mieć skłonności rozległe! Gibkość organizmu jego musi być większą niż gdzieindziej; człowiek ten mógł niebyć sytym samotny; stan społeczny musiał przyłgnąć do niego z łatwością; ale czy stan ten, jakim go dziś znamy i pojmujemy, wchodził w zakres myśli wiekuiestej, o tem także wątpić nam wolno.

Gałazka gruszy, wszczepiona w pień brzoskwini, bolejąca i opatrzona jak rana na ludzkim ciele, nosi długo wydatne gwałtu i bólu znamiona. Szczep wygładza się przecież i grubieje. Już coraz słabszemi są pierwotnych cierpień ślady; — wkrótce drzewo sztuczne prześciga dzikie wspaniałością kwiatu, postaci i owocu. Ono się ułożyło do gwałtu; gwałt stał się prawem dla niego; a życie pod gwałtem drugą naturą. Pierwsze społeczne urządzenia rozwinąć się także mogły tylko przemocą; tylko gwałtem zadany samemu sobie, lub cierpianym od innych. Pierwsze ustawy były również trapieniem jednostek, raną potrzebującą sztucznego opatrzenia. Przecierpiane blizny wygładzały się z czasem; człowiek wrósł w stan nowy, społeczny, który przeszedł w jego stan przyrodzony. Dzika grusza stała się ogrodowym drzewem; człowiek dziki stał się spo-

łecznym człowiekiem; bo ich organizm był miękkim i gibkim; — lecz i grusza i przodkowie nasi pozostać mogli w stanie, w jakim widzimy dotąd puszcze litewskie i afrykańskie plemiona: w stanie, z którego może nigdy nie wyjdą, ani wszystkie ziemi pustynie, ani wszystkie rodu ludzkiego odłamy.

Prawa wiekuiste są niezmiennie, gibkość organizmu jest jednym z tych praw zapewne; zaczem sama zmienność jest praw niezmiennych wpływem (66); — ale każdy pojedynczy skutek każdego pojedynczego wypadku wcześniej przewidzianym i określonym nie został; ani zatem zrastanie się splecionych grabców, ani kur przyswojenie, ani paczenie stosunków społecznych prawami temi nakazane były. Dlatego, kiedy ciała niebieskie trzymają się dróg im nakreślonych, — krzyżują się w pewnych odstępach czasu i miejsca, — kiedy wielka organiczna rodzina, przetwarzając się w częściach, trwa w całości podług zasad jednych i niezmiennych; — kiedy jaskółki gniazdo, powiedzieliśmy, mrówek labirynty, i pszczoł sześciiany są dziś, jakimi były przed wieki: — człowiek zostawiony sam sobie, zaczął od niezgrabnego naśladowania bobrów i kretów, doszedł do miast milionowych (119); — on zawiązał towarzystwo w szalaście lub jamie, skończy na stowarzyszeniu ludzkości całej; bo *towarzystwo w człowieku jest jego gibkości skutkiem, jest własnością jego organizmu; towarzystwo zaś samo jest jego samego dziełem.*

Prawa przyrodzone, zatem natura pierwotna i niezmienna tworu, wcieliły człowieka w rodzinę organiczną tak, że ten jest jej nierozdzieloną częścią, i nią nazawsze pozostać musi. Człowiek przeto nie mogąc wydobyć się nazewnątrz wielkiego stowarzyszenia istot organicznych, utworzył *wewnątrz* onego społeczność własną, która przyjmując nową naturę, nigdy dawnej w zupełności pozbyć się nie zdoła: *ona istnieć musi podwójną naturą. Jakoż, bez praw przyrodzonych, uważmy dobrze, nie trwać nie może; — one wcielają się same, mieszają same do dzieł ludzkich; — przybywają wszędzie nieszukane, panują niedostrzeżone. Gdzie jest*

*istnienie, tam już są one; — gdzie ich nie ma, tam śmierć, nic, próżnia.* Podług *pra-prawa* naszego (56), życiem zbiorowym ciał zbiorowych jest *siła rozkładu*; ta potęga przeto wciśkać się musi w społeczność ludzką, tak jak równowaga i ciężenie przybywają, gdziekolwiek człowiek fizyczne położy ciało. Podług *pra-prawa* jeszcze naszego, drugim warunkiem istnienia ciał zbiorowych jest wspólność *pierwiastków* zażywnych, utrzymujących wspólną odrębnionych jednostek istność. Jeżeli przeto stowarzyszenie ludzkie stało się rzeczywiście całością przyrodzoną, całością związaną prawami niezależnymi już od woli człowieka; tedy natopkać w niem znów powinniśmy pojedyncze planety i świat słoneczny, pojedyncze organiczne istoty i organiczną rodzinę, — człowieka i społeczność. Tu znów dopatrzeć mamy samoistnienie, zatem *siłę rzutu* przywiązaną do jednostek, i *siłę* ogólnego przyciągania *jednorodnego pierwiastku*, zatem *siłę rozkładu* jednostek. Jeżeli w łonie społeczności ludzkiej, będącej ludzkim wyrobem, nie istnieje pierwiastek tej natury, — i jeżeli w jej łono nie wcisnęła się dotąd *powszechna siła rozkładu*, tedy społeczność ta jest urojeniem tylko; jest dziełem w przyrodę wrosnąć niemogącym; jest zbiorem jednostek, a nie ciałem zbiorowym.

---

Wszakże, ludzkość się rozwija sama w sobie; jej części zrastają się coraz; jej przeto odrębne stowarzyszenie musi mieć odrębny organizm; ono musi mieć także, prócz powszechnego zasobu pierwiastków wspólnych całej organicznej rodzinie, *swój własny, powstanu swemu odpowiedzialni pierwiastek*; *wspólny wszystkim w skład jego wchodzącym jednostkom, ale im samym tylko właściwy.* Bez organizmu wspólnego, to jest bez *siły rozkładu* ciało to jako zbiorowe istniećby nie mogło; — bez wspólnego pierwiastku, nie byłoby wspólności istnienia; — bez jego wyłącznej właściwości, w społeczność ludzką wcisnęłyby się

inne jestestwa. Ten pierwiastek życia społecznego człowiek wydzieli z wszechjestwa wrodzoną sobie potęgą, — i nią jeszcze sprowadzi w łono towarzystwa, panującą poza niem, przyrodzoną *silę rozkładu*.

Najrozleglejším skutkiem przyrodzonej *sily rozkładu* jest stapianie jestestw wszystkich w jedną, pomieszaną, i niemogącą rozdzielić się całość, — jest wsuwanie jednych istot między drugie; stawianie jednych, na miejscach opróżnionych przez drugie; — jest pozorne zarywanie obcego, a co przecież nie jest nikomu ani zupełnie własnym, ani zupełnie obcem. Człowiek samotny ruchu tego obudzić nie mógł; człowiek skupiony rzędem całym, nie mógł go nie-obudzić, bo nie mógł z natury swojej *sily rzutu* (54) nie przekraczać granic własnego jestestwa; — a *powszechne, mimowolne i wspólne wszystkim przekraczanie granic jestestwa własnego*, jest już widzialnym pojawem, niewidzialnej *sily rozkładu*.

Jeżeli to, co nam się zdawało *pra-prawem* świata fizycznego, jest rzeczywiście podstawą i warunkiem wszechistnienia, a tem samym podstawą istnienia społeczności ludzkiej; tedy i to, co jest następstwem *pra-prawa* tego w świecie fizycznym, musi przejść także w społeczność: — prawa powszechne drugiego rzędu muszą być te same tu i tam.

Drogi, po których się sący życie wszechświata, wyszły wszystkie z jednego ogniska; wszystko co jest blisko nas, zależy od tego, co jest opodal. Te prawa leżące opodal, są jasne, znane każdemu, i przez nikogo zaprzeczone być nie mogą; — a ich przyzwanie samo odsłoni już wielkiej społecznej budowy zarody, węgły i tajniki. W ogólności, świat fizyczny nie przestaje być dla nas polem badań i rozumowań, a *pra-prawo* nasze przewodnikiem, do którego co chwila zwracać się musimy. Jestże to błędnego założenia skutkiem, czy raczej prawdziwości jego pozorem?

a) Pierwszem z kolei z praw w drugim rzędzie, to jest poniżej *pra-prawa* stojących, być musi, — że wszystko co jest materyą, jej właściwością i samem prawem przyro-

dzonem, jest częścią istnienia powszechnego, a *istnienie powszechne jest darmo*. Wszystko co wyszło z rąk Stwórcy, otrzymało pewne przeznaczenie; — przeznaczenia tego, czyli celu i natury wszechrzeczy, nikt zmienić nie może; wszystko istnieje dla siebie i dla wszystkiego, i nie w szczególności bez ogółu trwaćby nie mogło. *Przeroda zatem, jako twór, stała się darmo; a nienabyta przez nikogo, przez nikogo zbyta być nie może*. To było jej powstania cechą, o której w pierwszych wiekach nikt zapewne nie wątpił; — ona cechę tę dochowa, jak długo trwać będzie; bo prawa boskie nie starzeją się z wiekiem, i nie wymierają z nami: — co było prawem przyrodzonym wówczas, pozostać niem musi na zawsze; — zaczęłam idzie, że gdy nabycie wszelkie pociąga obowiązek, że gdy wdzięczność jest doznanej przysługi następstwem, dla karmiącej nas ziemi nie czujemy ani obowiązków, ani wdzięczności.

Człowiek stanąwszy w przyrodzie istniejącej darmo, rzuci się na nią z chciwością, — przeroda nie ulegnie bezwzględnej *woli* jego; ale jego *wiedza i praca* użyczą się jej przemianom, ruchom i prawom. Słaby, owałdnie całą, bo w walce przeciw niej wyręczy się nią samą; on ją pokona jej własnymi siłami. Ziemia będzie głównym jego natarciem przedmiotem; on ku niej skieruje całą przewagę organizmu swojego. Jego *wiedza i praca* utkwiają w ziemi; — ona nawzajem ożyje przez nie, i przez nie przejmie się potęgą człowieka, — ona stanie się częścią jego *samego*; bo przełana w niego *wiedza i praca* człowieka, jest rzeczywiście człowieka częścią. Nie mogąc jej już oderwać od nieruchomej materii, on zatrzyma materię; — kawałek ziemi, w którym zaszczerpił część siebie, z którym się zrosł przez swoją *wiedzę i pracę*, pozostanie na zawsze jego *wrodzoną własnością*; a gwałt zadany własności, będzie gwałtem zadany jemu; jej zabór będzie zamordowaniem części jego istnienia, będzie odcięciem części jego ciała.

Zmieszanie tego co jest ludzkim w materii, z tem co w niej nigdy ludzkim stać się nie może, prowadzi do wniosków jednostronnych, w których tkwi prawda warun-

kowa. Ani to co istnieje *darmo*, może przejść na *bezw warunkową* własność pojedynczych; ani to co jest już częścią istnienia pojedynczych, stać się *bezw warunkową* własnością wszystkich; — *wszystko przeto co w przyrodzie zdobędą pojedynczy, powrócić musi z czasem na własność powszechną, nie naruszając pojedynczych własności*. Cudowne skojarzenie dzieł człowieka, gospodarzącego *wolną-wolą* (123) z przyrodzonymi prawami, wciskającymi się wszędzie, gdzie powstaje istnienie, i bez których nie ma istnienia (137).

b) Stosunek ciał niebieskich między sobą, i ciężenie jednych na drugie, — odległość słońca od tych lub owych okolic ziemi, — powolne chylenie się jej osi, — rozwarłość kąta, pod którym światła promienie łamią się o jej powierzchnię; — tu noc usypiająca przyrodę, w chwili gdy gdzieindziej czerstwy poranek już ze snu ją budzi; — zima i lato, jesień i wiosna, trwające ciągle i współcześnie, a przecież nigdy razem, i nigdy takie jak były; — te góry, jużto rozrzucone wśród płaszczyzn, i pojące okolice ssaną na wysokości wilgocią; już też powiązane garbów łańcuchem, czyniącym dwa stykające się kraje tak różnymi między sobą, jak gdyby je ku przeciwnym częściom świata rozpięrały; — kilka stóp wyniesienia, jedno rzeki koryto, jeden pierwiastek obfitszy lub uboższy, zmieniający naturę dwóch sąsiednich zagonów; — szczegóły te nie są ślepego trafu dziełem: one są wynikiłością drugiego z praw powszechnych, będących same naczelnego *pra-prawa* następstwem. Tem drugim prawem powszechnem jest **rozmaitość powszechna**; a gdy prawa przyrodzone spotęgowane u góry, rozszerzają się ciągle ku dołowi; skutkiem przeto tego drugiego prawa być musi *urozmaicenie* sięgające tak nisko i tak szeroko, jak nisko i jak szeroko sięga istnienie samo. I w rzeczy samej:

Pierwiastki świata fizycznego, miotane walką dwóch sił: *rzutu i rozkładu*, z których każda porywa je gwałtownie ku sobie, z których pierwsza opiera się ciągle zniszczeniu, druga jużto ustępuje odparta chwilowo, jużteż biorąc górę nad tamtą, zaciera nawet ślady pokonanego

istnienia; i muszą w nieprzestannym znajdować się ruchu, a przerzucane z miejsca na miejsce w rozmaitych kierunkach i ilościach, muszą co chwila zrywać ogólną jestestw równowagę, i jej ustalenie niepodobnem czynić. Gdzie nie ma równowagi, jest *rozmaitość*; między urozmaiceniem a jednostajnością nie ma stanu środkującego. Parcie nieustające dwóch sił przyrodzonych, jest powszechnego urozmaicenia zarzewiem, przyczyną i skutkiem. Gdy zaś jednostajność bezwarunkowa jest śmiercią (54), przeto rozmaitość musi być naodwrot życia warunkiem; — jakoż, wszystko co jednostajne, usypia nas mimowolnie, czy tą jednostajnością jest ruch czy spoczynek, cisza czy szmer; noc jest najbliższą jednostajności i śmierci, a sen jest życia przerwą.

Wszakże, ta nieskończona w pojęciu naszym rozmaitość ma jeszcze pewne, palcem Przedwiecznego zakreślone granice. Nie człowiek utworzył miarę ilości, przestrzeni i wagi (126), ona nie jest wynalazkiem jego; ona istnieje w świecie powszechnym, w prawach bożych, a odbiciem miary świata fizycznego w świecie ludzkim jest umiarkowanie. Co nie ma miary, lub umiarkowania, nie ma granic; — istność bez granic nie dopuszcza innych obok siebie; ona jest bóstwem w świecie powszechnym, despotyzmem w świecie ludzkim: jednobóstwem i jednowładztwem. Gdzie umiarkowanie nie stoi na straży spraw prywatnych i publicznych, tam społeczność nie zrosła się jeszcze w jedną całość, lub już rozrządza się zaczyna.

c) Różnorodność sił i środków pociąga nieuchronnie rozmaitość *sposobu* istnienia, bo tożsamość *sposobu* byłaby tożsamością istnienia samego. Sposobem istnienia jest rozwój *sily rzutu*, właściwy każdemu istnieniu; — rozwojem zaś *sily rzutu* jest jej czynność, jej stopień, jej kierunek. Ta czynność, ten kierunek, te nieustanne wysilenia pojedynczych *sił rzutu* są *przyrodzoną pracą*; pracą, bo skutecznem działaniem; przyrodzoną, bo żadne jestestwo pozbyć się jej nie może. Gdy zaś każde istnienie pojedyncze jest częścią powszechnego istnienia, różnorodność przeto pojedynczych działalności, wysień i kierunków jest jedynie **podziałem**

*wielkiej, powszechnej, przyrodzonej pracy.* — Podział pracy na olbrzymi rozmiar rzucony w prerodzie całej, jest siecią pokrywającą powierzchnię ziemi, splatającą części w niepodzielną całość, w stowarzyszenie powszechne, gdzie wszystko istnieje w zawisłości od wszystkiego (86). Człowiek w dziedzinie myśli rzuca się od razu w ostatnie krańce, — bo myśl jego ulatnia się, i z wiatrami goni; — w zakresie pracy rąk zacząć musi od dołu, od miejsca na którym stoi, od tego z czem się styka bezpośrednio (119), a rozwijając się w kierunku odśrodkowym, przyjmie drobny, miejscowy i wymuszony *rozdział zajęć*, zanim pozna powszechny i przyrodzony *pracy podział*. Ten miejscowy, potrącający się w ciasnocie *rozdział zajęć*, niknie w rozległym zakresie prawd ogólnych; — on chce owoce swoje narzucić światu, a świat je odpycha, bo te idą żelazną, ale nie przyrodzoną koleją. Powszechny *podział pracy*, odpychany wszędzie, wdziera się przecież wszędzie, bo prawa przyrodzone wciskające się same do dzieł ludzkich, nakazują stopniowo milczenie ludzkim ustawom. Skutkiem rozległego *podziału pracy* w prerodzie całej miała być obfitość i wspólność, wspólna obfitość; — skutkiem sztucznego *rozdziału zajęć* miejscowych są miejscowe przepełnienia i niedobory; — gdy tamten istnieje, bo zdąża za potrzebami; ten wywołuje potrzeby, aby istniał; — gdy ten bez wspierania jednych, wojowania drugich, gwałcenia wszystkich, dotrwać nie może; tamten wszystkich zadowolni, niepotrzebując nikogo, bo stoi na prawie odwiecznem. Rzeczywistość musi wziąć górę nad urojeniem; prawdy odwieczne przygłuszyć przemijające wieków przesady; — podział pracy ludzkości całej oprzeć się musi na rozleglejszym jeszcze *przyrodzonym pracy podziale*.

d) Czwarte z kolei prawo, będące pra - prawa naszego następstwem, najgroźniejsze dla jednostek pojedynczo, jest najsilniejszym bodźcem wewnętrznego ruchu w łonie całej organicznej rodziny.

Bóg stworzył świat od razu takim, jakim go mieć chciał; — twór Boga był mgnieniem jego myśli, i w tem mgnieniu myśli stanął cały i wykończony, tak jak wykoń-



czoną była myśl Jego, a wszystkie późniejsze świata i ziemi naszej przeobrażenia są tej jednej myśli, tego pierwszego prawa następstwem i przedłużeniem. — Powstanie pierwiastków nowych byłoby trwającym jeszcze przytwarzaniem; uzupełnianiem niedokonanego, naprawą psującego się dzieła, — byłoby tworzeniem pierwszym, trwającym dotąd, i bez końca. Bóg przestał stwarzać, a czego wówczas nie stworzył, to dziś istnieć już nie może.

Jeżeli to pojęcie jest prawdziwem, prawdą także być musi, że w mocy człowieka jest jedynie przerzucać siły żywotne z tej na owę stronę; tłumiać je w jednych istotach, ułatwiać drugim ich połów; wypleniać perz dla pszenicy; niszczyć wilki dla zajęcy; gromić niesforne nędzę, dla lubego pokoju obfitujących; słowem, naginać i kierować raz istniejące pierwiastki, *dla których obojętną jest rzecz, kogo karmić mają.* Zaczem idzie, że ilość jestestw i możliwość istnienia są dwoma wyrazami stosunku, który przedstawia życia powszechnego równowagę. Bez względu na ten stosunek, ilość jestestw żyjących wzmagaćby się powinna ciągle, skutkiem niez mordowanego rozwoju *sił rzutu*, których najrozleglejszą cechą jest pragnienie rozległego istnienia (90). Na tej drodze były one kiedyś rzeczywiście; ich gwałtowne wzmaganie się trwało zapewne długo, i trwać jeszcze może, gdzie wykładnik stosunku przechyla się na stronę *możliwości*. Im wyżej w tył, tym ilość istot żyjących mniejszą być musiała; tym większą nawzajem była obfitość względna, tym pełniejszym nasycenie, tym bujniejszym organizm jednostek. Odkopywane kości zwierząt istniejących dotąd, są wszystkie większego rozmiaru; rośliny skamieniałe, lub w pokładach węgla przechowane, to samo przedstawiają wyrodzenie. Rośliny i zwierzęta południowej Ameryki przechowują dotąd tę pierwotną bujność. Nasza jaszczurka, powiada Humboldt, dochodzi tam wielkości krokodyla; zwykle koty przerastają nasze wilki; krzaki są drzewami, drzewa sięgają przerażającego ogromu. Konie, woły i psy przez Hiszpanów pozostawione, żyją już w licznych stadach i mnożą się ciągle, mimo kłęski, jakie im

tygrysy i jadowite załajają węże, wśród bezludnych stepów Orynok i Amazony.

Ludzkość te same mogła przechodzić koleje. Pokąd siła ramienia była jedyną prawie człowieka potęgą, słabsi padali pierwsi głodu, chorób i przewagi obcej ofiarą. Mieszkańcy wschodniej Afryki wytępiają bezsilnych przez miłosierdzie; ich wytępienie wczesne nakazywały prawa Lacedemonu, uświęcone Platona powagą. Ci którzy zwycięzko wychodzili z cierpień i zapasów, musieli być potężnymi, byli olbrzymami. Istnienie olbrzymów przechowały podania starych ludów, bo słabych istnienie było krótkim i znikomem. Ludność w przesyconej żyjąca naturze, i trzebiona ciągle z niedołącznych, mogła być rzeczywiście olbrzymów ludnością.

Lecz ta obfitość słabnąć musiała stosunkowo. Gdy ilość istot żyjących wzmagala się ciągle, a przyrodzony zapas pierwiastków zażywnych trwał zawsze ten sam i niezmienny, ich dawny nadmiar przechodzić musiał w zakres rzeczywistej potrzeby, a z czasem mógł przestać być nadmiarem. Rosnąca szybko tu i owdzie ilość jestestw żyjących, obok niezmiennych istnienia środków, zachwiała dawną równowagę. Ta sprzeczność między *prognieniem a możliwością*, wywołuje wszechstronne wysilenia; każda pojedyncza istota chce ubiedz, i poza sobą zostawić inne *jednostki*; *wysilenia wszystkich są przyrodzonymi istot organicznych wysiłkami*. Praca umysłowa długiego wieków szeregu, zatarła w ludziach rubaszne ich zwierzęcego pochodzenia cechy; ich natury wszakże w zupełności przetworzyć nie mogła.

Człowiek - roślina - zwierzę kryje się wewnątrz siebie i przed sobą samym; — z nędzarza pan możny, nie przyznaje się do rodu swego; niewolnikami uczynił powinowatych, a dziś szaleńcem nazwałby tego, ktoby mu powiedział, że wilk idący za popędem organizmu, tem samym prawem pożera człowieka, jakiem człowiek wołu zjada; i tem samem jeszcze prawem napada trzodami na trzody, jakiem my ludami ludy wytępiamy. Papugi w Senegalu i mrówki

w Antylach walczą dotąd o pierwszeństwo z człowiekiem. Bez prawa przyrodzonego *wyścigów powszechnych*, życie ludzi byłoby żyjącą gwałtowną śmiercią; — z nimi jest obrazem dzikości, pokąd jest parciem siły na siłę; staje się wzniosłym ludów skojarzeniem, gdy przechodzi w dziedzinę *wiedzy i pracy*.

*Istoty organiczne wyścigać się mogą pojedynczo, albo rządami całemi; — te ostatnie wyścigi poprzedzić musiały tamte*, bo przyrodzony podział istot organicznych na rządy, opierał się długo bezwzględny wyścigom jednostek. Pojedyncze siły jednostek wewnątrz każdego rządu, i siły życia rządów całych wzięte zbiorowo, są niemal równe między sobą; inaczej zaród zagładzenia jednych przez drugie byłby tkwił już w tworze samym. Najmocniejszy człowiek nie jest jeszcze o wiele mocniejszym od innego; a jak niewielką jest różnica między jednym wielorybem a drugim, tak bliskimi są sobie zapasy sił żywotnych w rządach wielorybów i śledzi. Przeroda, zdaje się, chciała — tu mnogością zrównoważyć rozdrobnienie, — tam skąpiąc ilości, utrudnić groźną potężnych przewagę; gdzieindziej wreszcie ukryciem i zabezpieczeniem słabą istotność od zagłady schronić. Rządy całe istot organicznych przy równych zewnętrznych warunkach, stoją niemal w równi między sobą; przewaga zaś jednych nad drugimi, jest, obok nieustającego ruchu, skutkiem przyjaźnych okoliczności, a dziś więcej jeszcze skutkiem wdania się człowieka do wszystkiego, co go otacza. Ta przewaga rządów nad rządami postępuje zwolna, przewleka się poza współczesność, i jest dopiero dziełem pewnej liczby idących po sobie pokoleń. Niegdyś drobne i suche żyta ziarna, wzmogły się zasobem sił narastających z każdym odrodzeniem; — las powstający w miejscu nowem, krzewi się i gęstnieje w miarę przybywania nowych jednostek, zatem w miarę już nagromadzonych i przyciągających się jednorodnych materii. U zwierząt to wzmaganie się lub słabnienie pokoleniami jest widoczniejszym jeszcze zjawiskiem: *są to wyścigi rządów całych; wzmaganie się zaś jednych odbywać się może jedynie ko-*

sztem drugich, a nikiwienie tych ostatnich przenosi z czasem *wysięgi wewnątrz pierwszych, zaczęła walka rządów staje się jednostek walką.*

Człowiek uległy przedewszystkiem prawom świata fizycznego, nie mógł uniknąć tych podwójnych wysiłków; idąc zaś koleją przyrodzoną, wystąpił naprzód rządem całym. Rozległość pola stojącego zrazu otworem, a skutkiem tego jednolitość popędu skierowanego nazewnątrż, rozwój odśrodkowy rządu całego szybkim i bujnym czyniły. To pierwsze współbieganie wytopia zwolna, stopniowo i w długim wieków szeregu, naprzód żarłoczne potwory, o których alegoryczne, ale na tle prawdy usnute powieści żyją w ustach ludów wszystkich; dalej niszczy chwasty i gady; z czasem wycina lasy, i spuszcza wody, — wyplenia żyjące w nich zwierzęta, zwracając wszędzie ku sobie samemu pierwiastki, które go obok nich dotąd karmiły, a które wszystkim wystarczać już przestają. Skutkiem tych pierwszych *wysięgów rządu całego*, było owo cwałujące, lubo w podaniach przesadzone może, rozmnażanie się pierwszych ludzi; one sprowadziły wśród nas ten wzrost ludności, którego pragniono przez wszystkie wieki, a który dziś przerażać zaczyna; one wreszcie wśród rozległych amerykańskich stepów, wśród przepelnionej pożywności, wśród powietrza karmiącego oddechem, podwoiły cztery razy w ciągu jednego stulecia ludność wojującą w zgodzie przeciw reszcie przerody, bo w łonie własnem wojować jeszcze niepotrzebującą. Wzrost ludności amerykańskiej był obfitości miejscowej skutkiem. Ludność przerzucająca się w świat nowy ze starego, słabo tylko wpłynąć nań mogła, — ona nie uprowadzała pożywności opuszczonych siedzib; ona przeto ani tamtemu do wzrostu rzeczywiście dopomódz, ani temu uszczerbek sprawić zdołała; ona tam wsparła miejscową płodność, tu płodnością miejscową zastąpioną była; — drobne próżnie, które tu powstawały, wypełniał szybko narost miejscowy; ona szła wypełniać część tamtej, nowej, przybywającej dla ludzkości próżni. Pierwiastki pożywne, tam świeżo zdobyte, tu opu-

szczone, musiały karmić ludzi nowych, lub powrócić na własność potworów, gadów i chwastów.

Młodzież nasza, powiedzmy nawiasem, niosąca życie w ofierze ludom dobijającym się o wolność, pozostawia próżnie na rodzinnej ziemi, które wypełniają ludzie gotowi, ale ludzie innego szczepu. Jest to jedną z przyczyn, przez które, podczas gdy ludność każdego innego narodu narasta z każdym rokiem, ludność polska stojąca powyżej chłopstwa, umniejsza się z każdym rokiem!

W wyścigach rzędu przeciw rządowi człowiek walczył przeciw obcemu istnieniu; walczył bronią, jaką przeciw niemu walczone; wytępił, by nie być wytępionym, a wspierając niekiedy istnienie obce, wspierał w niem rzeczywiście własne. Nagły pochód tych pierwszych zwycięstw wiódł je szybko ku końcowi. Drugie, to jest *wewnętrzne wyścigi*, obudzać się musiały w miarę jak tamte coraz trudniejszemi się stawały. Rozwijanie się przeto tych, i usypianie tamtych zetknąć się gdzieś musiały, a nawet chwilowo istnieć współcześnie: te posuwając się w rosnącym, tamte w malejącym postępie; te rozpoczynając, tamte kończąc powodzenia swojego okresy. Zaczem, im człowiek bliższym jest świeżo ukończonej walki rzędu przeciw rządowi, im żywszą jest jeszcze pamięć dróg, które go tam do zwycięstw wiodły; im więcej wrósł w tryb życia dawnego; tym środki za jakie tu chwyta, podobniejszemi być muszą do tamtych, muszą nawet być tylko przyswojeniem dawnych do nowego celu, zatem skierowaniem kuśrodkowem sił prących dawniej nazewnątrz. W miarę jak człowiek oddala się od pierwotnych wysiłen, środki jego wyradzać się będą, chyliczku nowemu, stawać nowemi istnienia środkami.

Dzieje starożytne są jeszcze dalszym ciągiem tej walki przeniesionej wewnątrz rzędu rozpadniętego na rodzaje i plemiona. Rzym wzrosł wśród dzikiej przyrody, przechował do ostatka kierunek pierwszego ruchu, prąd pierwszych wysiłen, pamięć pierwszych powodzen; zabory, gwałty, niewola, zniszczenia, stały się treścią jego żywota. *Mors tua, vita mea*; oto treść rzymskiej społeczności. Powtarzające się

ciągle miast burzenie, wytępienie ludności, mienia, zasiewów, było jeszcze wytępieniem potworów, gadów i chwastów, już na własne przeniesionem pole. Ludom starej Europy za wzór służąca młoda Ameryka, tego trudnego przejścia uniknąć nie mogła. Myli się, kto mniema, że my pójdziemy za nią; ona się starzeje, i zdąży za nami, a może nas dogna wkrótce \*). Ona jak niegdyś świat stary, wywalczając wolność dla siebie, wyplenia jednych, drugich do niewoli zakupuje; walczy jeszcze przeciw ludziom bronią, którą przeciw odwiecznym borom walczyła; — walczy nią dlatego właśnie, że jest młodą, że zaledwie wyszła z pierwszych zapasów rządu przeciw rządowi; że jeszcze ostygnąć nie mogła rozkołysana prądem pierwszego pchnięcia, pierwszych powodzeń. Przyrodzona rzeczy kolej jest, silniejszą od rozumu i woli człowieka; wszędzie powstająca wolność, była przywilejem wśród ucisku, była dziecięciem nieumiejącem stać i karmić się samo; — wszędzie pierwsi wolni opierali się na barkach niewolników; wszędzie dawne gwałty nowymi tylko prostują się gwałtami.

„Człowiek“, powiada *Cormenin*, „został panem świata, na którym wszystko jest szczęśliwem prócz pana“. Inaczej być nie mogło w społeczności, która jest jego własnem dziełem. Przy *wyścigach rządami* mógł on pozostać szczęśliwem zwierzęciem, *w wyścigach wewnętrznych* musiał rozpocząć od cierpień i znojów. Ale zadziwiająca jest gibkość organizmu (135): co było naturą człowieka, może nią nie

---

\*) Przeobrażenia jakim Ameryka ulega stopniowo ale ciągle, szczególnie od czasu wojny domowej równie w obyczajach i pojęciach, jak w ustawodawstwie, zdają się usprawiedliwiać powyższe przewidzenie skreślone około roku 1850. Ameryka dzisiejsza nie jest już tem, czem była w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Wysilenia czysto materyalne zatarty ślady dawnych Purytanów. Znakomite dzieło Toquevilla (*La democratie en Amerique*) przestało być jej obrazem.

być; — dzieje zeszele nie będą dziejami przyszłości, lubo prawo odwieczne przetrwa istnienie samo.

Lecz idziez zatem, że człowiek, który świat cały przerobił w pokarm własny, mnożyć się na nim może ciągle, i bez końca? Nie, zapewne. Nie ma rośliny i zwierzęcia, któreby nie pokryło samo całej ziemi powierzchni, gdyby na niej samo istnieć mogło; bo ilość powstających istot organicznych, wyprzedza ciągle zasób powszechny pierwiastków pożywnych, zatem wyprzedza *możliwość* istnienia, a człowiek jest jedną z tych istot. Ten pochop do życia wypełnia życiem wszystkie ziemi próżnie i zakąty. Nadmiar powstających istot organicznych, powraca w łono świata powszechnego; nadmiar pierwiastków pożywnych byłby zbywającym, niepotrzebnem jestestwem; byłby strupieszalą częścią ciała, byłby śmiercią części świata. „Ziemia pożera dzieci swoje, których już wyżywić nie może“.

*Wycigi powszechne* stanowią, kto ma ustąpić, kto pozostać w zbiorowej organicznej rodzinie; — oświata i moralność stanowiąc raz będą, czy ludzie także ustępować muszą *w wewnętrznych* rzędu ludzkiego *wycigach*.

e) Gdy *siła rzutu* służy wyłącznie jednostce, dla niej łączy wszystko co ją otacza, i ją dla niej samej tylko *zasila*, — zaś *siła rozkładu* poświęca istnienie szczegółowe trwałości ciała zbiorowego, — jednostka przeto każda, ulegając łącznie i jednocześnie dwom różnym, a raczej dwom przeciwnym wpływom, zajmuje łącznie dwa różne i przeciwne w wszechjестestwie stanowiska, — ona *znajduje się jednocześnie w dwojakim stanie*. Pierwszy z nich zadowolnia jej pragnienie, drugiemu ulega z oporem; w pierwszym jest ona sobą cała, w drugim częścią siebie, zawisnie od reszty świata; pierwszy jest jej stanem **czynnym**, drugi jej stanem **biernym**. Już samo ciężenie fizyczne, ten najpowszechniejszy pojaw na ziemi i poza ziemią, czyni wszystkie ciała, wszystkie części znanego nam świata, ciałami ciężąciami i ulegająciami ciężeniu; stawia przeto wszystkie w stanie działającym i przyjmującym zewnętrzne działanie. U istot żyjących, wyraźniejszym jest jeszcze to zrównoważenie ich

działalności z ich nieustającą zawisłością; tu widzimy ich zwycięski rozwój w łonie organicznej rodziny; tam górującą nad nimi *powszechną siłę rozkładu* — bez uszczerbku życia powszechnego, bez naruszenia świata równowagi.

Jednym i tym samym prawom rozmaite (126) nadajemy nazwy, a to w miarę jak uboczne wpływy, lub odległość źródła ich pochodzenie kryją i wikłają. To wynaturzenie rzeczy ponawia się i tu jeszcze. Gdy podwójny stan jestestwa każdego jest *prawem powszechnem*, społeczność przeto ludzka wyłączyć się z pod niego nie mogła; ale biorąc je za własny pomysł, nazwała zestawieniem **praw i obowiązków**, przyznając pierwszeństwo niekiedy jednemu, niekiedy drugiemu, najczęściej krzyżując jedne drugimi przez to właśnie, że je swoim wynalazkiem być sądzi.

Każde organiczne powstanie jest wyłącznie dziełem *sił rzutu* jednostek, przenoszących w nowe istoty niknące własne istnienie; — ich początkujący rozwój bujny i życiem przepełniony, jest jeszcze skutkiem stanowczej przewagi *rzutu* nad *rozkładem*; jest zatem dopiero stroną *czynną* jestestwa. Ten początkowy rozwój kwitnie nieskrępowaną swobodą, nadzieją i krzepkością (91), bo na nim stan *bierny* nie ciąży jeszcze. Stan dziecięcia jest dopiero stanem *czynnym*. Ono nie zaczęło istnieć dla innych, bo dotąd dla siebie istnieć nie umie (82). Przedwczesna przewaga *rozkładu* nad *rzutem*, czyli pojawienie się *stanu biernego* przy związkach istnienia i życia, byłoby nagłym stłumieniem początkującej indywidualności, zagłuszeniem wszelkiego rozwoju, przedwczesnem niknięciem, śmiercią uprzędającą niemal powstanie.

W przyrodzonych przeto prawach stan czynny poprzedza stan bierny; — prawa ludzkie iść muszą za tamtymi, lub tłumić wschodzące istnienia.

Rozmaitym jest stopień stanów czynnych i biernych u istot składających wielką organiczną rodzinę; a jak między rzutem i oporem — kąt odbicia równym jest kątowi wpadnięcia, w każdym stopniu siły i bez względu na jej kierunek: tak wykładnik stosunku *stanu czynnego* z *biernym*



jest jeden i ten sam w przyrodzie całej (146). W potrójnem stopniowaniu organizmu, rosnący coraz *stan czynny*, pociąga wzmaganie się *biernego*. Im mniej skrępowane jednostajności trybem, im więcej oderwane, im przeto niezawisłejszem jest istnienie czyje, tym rozleglejsze są tam prawa, i tym twardsze obowiązki. Całem *prawem roślinności* przytwierdzonej do miejsca jest przeciąg jej trwania utrzymywany tem, co się z nią styka, co niejako samonadstawia się jej pragnieniu; — jej całym *obowiązkiem* jest zwrócenie gromadzkemu szpichlerzowi zapożyczonych u niego pierwiastków. W drugim stopniu organizmu, instynktowozmysłowym, *prawo* istnienia rozlega się już w przestrzeni stojącej otworem, i bogatej w środki czekające na wybór nieprzykutego do miejsca jestestwa. Lecz obowiązek służenia innym cięży nieprzestannie na istocie świadomej niebezpieczeństwa, które w całym jej trwania okresie niepokoi jej zagrożone *prawa*. Pielęgnowanie potomstwa z poświęceniem własnem jest już u niej wzniosłym początkiem *obowiązków*, których się człowiek nie zaprze, które owszem rozwinąwszy *wiedzę*, na czele własnych postawi. Gdy zaś nic nie istnieje odrębnie, i każdy tryb pojedynczego istnienia rozwija się w rozległym zakresie pewnej zbiorowej całości; każda przeto całość zbiorowa, ulega nawzajem, lecz już w kierunku odwrotnym, temuż podwójnemu wpływowi i jego stopniowaniu; każda ma pewien *stan czynny*, i na każdej cięży *stan bierny*. Suma bierności pojedynczych istot jest wyrazem stanu czynnego całości zbiorowej; — suma ich szczegółowych stanów czynnych jest nawzajem jej biernością. Zaczem, *ogół stanów biernych w przyrodzie jest równym ogółowi stanów czynnych, a to powszechne równanie jest świata powszechnego równowagą; jest zrównaniem praw i obowiązków, jest znamieniem sprawiedliwości odwiecznej.*

Człowiek, widzieliśmy, (138) nie mogąc się wydobyć z wielkiego stowarzyszenia istot organicznych, utworzył w jego łonie własną społeczność, ulegającą ciężeniu tamtego; zaczem, jego własne, dodatkowe *prawa* muszą i tu jeszcze oprzeć się na tamtych, być ich społecznem rozwi-

nięciem, lub społeczność jego stanie w sprzeczności z rozległym, przyrodzonym stowarzyszeniem, które je we wnętrznościach swoich przydusi, strawi i zatrze. Stopniowanie, wzajemność i równowaga *stanu czynnego ze stanem biernym*, zatem *praw i obowiązków*, które dostrzegamy w przyrodzie, będące stopniowaniem, wzajemnością i równowagą, zatem warunkiem istnienia organicznych istot i stowarzyszeń, pozostać muszą społecznymi prawami. Jakoż, obowiązki bez praw przytłumią istnienie jednostek; — prawa bez obowiązków rozstrzelą całość zbiorową; obowiązki uprzedzające prawa, będą powolną śmiercią jednostek i całości; prawa uprzedzające obowiązki, rozwiną siły *czynne*, których część ma przejść w *stan bierny*.

Wzmaganie się obowiązków pojedynczych musi płynąć ze wzmaganie się praw pojedynczych, to jest ze wzmagającej się swobody w rozwoju *sił rzutu na wiedzy i pracy* opartych; — dobrowolna zawistość człowieka rosnać może tylko wzrostem jego niezawisłości, jego *stan bierny* wzmagać się wzmaganie *stanu czynnego*. Gdy zaś *podwójność stanu* wspólną jest jednostkom i ciału zbiorowemu, którego tamte są częścią, przeto *narost ciężaru u pojedynczych, przechodzący w prawa ciała zbiorowego, podnosić musi o tyle jego obowiązki, będące nawzajem korzyściami odptacającymi stracone pojedynczych wysilenia*. O tę ostatnią skalę rozbijają się nieraz filozofów okazałe pomysły, prawodawców uchwały, i reformatorów marzenia.

*Stan czynny* człowieka w towarzystwie jest niemal ten sam, jaki był poza nim, a przynajmniej być nim usiłuje, bo on tkwi w prawach wielkiego w organizmie stowarzyszenia, którego człowiek nie przestał być członkiem; — celem jego jest istnieć coraz swobodniej, a jego środkami są *siły rzutu* wrodzone i nabyte. Gdy zaś społeczność ludzka, będąca już ludzkim dziełem (135), nie ma *odrębnej*, właściwej sobie, *przyrodzonej siły rozkładu*; zatem nie ma praw i obowiązków równie przyrodzonych, i od jej woli niezawisłych, — stan przeto społeczny nie tylko chwiejnym być musi, jak wszystko co nie jest tworu częścią; lecz nadto pozbyć on

się nie może tego, co cechuje *sily rzutu* i jego ludzkie pochodzenie: indywidualności, przewagi i gwałtu; *obowiązkiem* tego ciała zbiorowego będzie: *wstrzymać od czynu, i zmusić do czynu*. — Zaprawdę, ten stan społeczny nie jest Boga dziełem, trwanie jego nie jest wiecznem; — on nie jest drugą stroną równania, mającego utrzymać ludzkiego świata równowagę (152).

f) Zobaczymy szóste i ostatnie prawo zasadnicze, będące jeszcze bezpośrednim *pra-prawa* naszego wynikiem.

*Wiedza i praca* ludzka działać mogą tylko na coś, co już istnieje; — tem istnieniem nazewnątrz nich jest przeroda sama. Dwie części składające *siłę rzutu* człowieka, odpowiadają dwom częściom składającym przerwę; jego *wiedza* staje naprzeciw jej *prawom*, jego *praca* działa na *materyę*. Każda z nich zdobywa swoje; a gdy ani praca od wiedzy (130), ani materya od praw przyrodzonych (56) oddzielić się nie mogą, przeto cała ludzka *siła rzutu* rozwijać się musi w całej przerwodzie, i w *sposób w jaki ona istnieje*.

Przeroda składa się rzeczywiście naprzód z *materyi*, do której różnorodnych części przywiązane są rozliczne *właściwości*; — następnie z *praw odwiecznych*, a przynajmniej tak dawnych jak ona; *praw*, podług których istnieje *materya*, podług których rozwijają się jej właściwości, bez których nie byłoby ani *właściwości* ani *materyi*. Wszakże, pomiędzy materyą i jej właściwościami z jednej strony, a prawami powszechnymi z drugiej, leży, co do ich natury, różnica najwyższej wagi, pomijana w życiu potocznem, w badaniach zaś oderwanych wiodąca do zawikłań i zбочeń, lub do prawd rozległych i głębokich.

*Materya* uważana sama w sobie jest pewnem jestestwem martwym, którego stanem ciągłym jest stan bezwarunkowo *bierny*. *Właściwości* przywiązane do niej, które zwykle *siłami przyrodzonymi* nazywamy, dają znaki życia, bo ich stanem ciągłym jest stan bezwarunkowo *czynny*. *Prawami* wreszcie przyrodzonymi są: *sposób* biernego istnienia materyi i *tryb* czynny jej właściwości, — jest ich stosunek między sobą i stosunek jestestw całych, jednych,

względem drugich. *Materyą* będą atomy składające ciała stałe, płynne i lotne; — jej *właścwościami* ich ciężenie, spójność, prężność, które w danych wypadkach pojawiają się jako siły przyrodzone; — *prawami*: zasady powszechnego istnienia, ruchu i oddziaływania. Zaczem idzie, że gdy materya i z nią jej właściwości przechodzą łącznie z miejsca na miejsce, a gromadząc się tu, tam ustępować muszą; prawa przyrodzone są w pełni zawsze, i mieszczą w całym świecie ogromie, w którym nic nie ubywa i nic już przybyć nie może (143). One pojawiają się wszędzie, nie uchodząc nikąd; mogą, nie tworząc się, wszędzie naraz wystąpić; mogą się wszędzie cofnąć, nie niknąć nigdzie; — one się udzielają bez ubycia, działają bez słabienia, bo są trwającą myślą Boga; niewidzialne nigdzie, a przecież obecne wszędzie, jak Bóg sam.

Uczerpana szklanka wody w Bałtyku, zniża poziom spokojnego Oceanu; — elektryczność, którą gromadzę w lejdejską butelkę, rozrządza stopniowo płyn ten w atmosferze świata całego; bo woda i elektryczność są materyą, której w wszechjестestwie przybyć już nie może, która przeto gromadząc się tu, tam ustępować musi. Kąt prosty ustawiony przez cieślę we Lwowie, nie ujmie właściwości innym kątom prostym, jakkolwiek byłaby ich ilość na świecie; — spuszczonej przez niego pion, nie naruszy nigdzie praw odwiecznych, podług jakich działa ziemskie ciężenie. Lecz gdy ogół materyi, której ołów jego nie przestał być częścią, jest niezmiennym, a temsamem ciężenie powszechne jako jedna z jej właściwości jest zawsze to samo, — i prawdopodobnie ziemia większego znieśoby nie mogła, — ciężenie przeto użyte przez cieślę jako właściwość materyi na tem miejscu, również ubyć musiało na innem. Krzywdy wyrządzone jednym narodem przez drugie, rozmyślnie niszczenia wyrobu na ukaranie pojedynczych wymierzone, marnotrawstwo zamożnych głupców i próżniaków, są ubytkiem urobionej przez człowieka materyi, wracającej w łono organizmu powszechnego; — są zniszczeniem pracy ludzkiej, zatem krzywdą wyrządzoną plemieniu ludzkiemu. Lecz gdy łany strato-

wane na Ukrainie, są szklanką wody zniżającą poziom żąywnych pierwiastków na wybrzeżach Skandynawii i Brytanii; spalona książka nie zniszczy już prawd przyrodzonych, tak jak zdruzgotanie pionu nie zatrze właściwości linii pionowej.

Prawa przyrodzone, dodajmy jeszcze, są dawniejsze niż wszystkie ziemskie i zaziemskie wypadki, zatem same nie są wypadkiem niczego; one stoją niezawisłe jako konieczność niewzruszona, a będąc źródłem siły każdej, same nie ulegają żadnej. Mądrość odwieczna o tyle tylko sprawiedliwą być może, o ile się opiera na prawach przyrodzonych, i równie odwiecznych jak ona. Przenikliwość rozumu ludzkiego niepoprzestająca na tem, że dana rzecz istnieje, może w niej dopatrzeć pewne prawo będące jej właściwością, zatem wyrzec także, dlaczego ona *tak* a nie inaczej istnieje; — lecz żadna potęga rządu tych praw przyrodzonych zmienić nie może.

Dwie części *ludzkiej siły rzutu*, powiedzieliśmy, odpowiadają dwom częściom, składającym przyrodę; zaczem, jak prawa przyrodzone udzielają się ciągle bez ubycia, i pojawiają wszędzie nie niknąc nigdzie, tak wiedza ludzka udziela się bez podziału, i używa bez słabnienia; — a jak widzialna postać istoty każdej znika z przed oczu naszych po rozplynieniu się materji, które ją składały; tak zniknąć musi widzialny skutek pracy ludzkiej, po zużyciu wyrobu ludzkiego; — prawa przyrodzone i odpowiadająca im wiedza, są trwałe i niespożyte; ciała przyrodzone i odpowiadające im ludzkie wyroby, muszą z czasem utracać widzialne postacie.

*Materia* i jej właściwości, przelewające się łącznie i niepodzielnie po przestworach świata całego, w których toną, — a powyżej nich *prawa*, istniejące bez miejsca i czasu, przecież wszędzie i zawsze, oto dwie różne części tej samej, jednolitej i niepodzielnej przyrody. *Wyroby* człowieka i ich właściwości, zatem ich użyteczność, roztaczające się razem i niepodzielnie wśród rozległej ludzkiej rodziny, z której powstały i w której toną; — i przelana w nie ludzka *wie-*

*dza* istniejąca bez nich i poza niemi: oto dwie różne części, składające jeden, jednolity i niepodzielny świat człowieka. Te są główne i najbliższe *pra-prawa* naszego następstwa. Zobaczymy, jak prawdopodobnie te przyrodzone prawa wra- stały w tworzącą się społeczność, i jak społeczność ta, a ra- czej ludzie, którzy nią kiedyś związać się mieli, przysto- wywali wielkiego żywota materyał, pierwiastek życia społe- cznego.

Stan pierwotny, zupełnie dziki, długo trwać nie mógł u człowieka (54). On widział, a widząc pojął, bo miał uczu- cie, pamięć i sąd (120), że po upłynieniu dnia każdego, nadchodzi inny; że z nim wznawiają się te same dolegliwo- ści i pragnienia; że błogie i obfite lato szybko przemija, owoc znika na drzewie, ptastwo kupi się w gromady, wzbija pod zgęszczone i posepne chmury, a krzyżując ich lot szybki, zdąża tam, z kąd one odeszły, pod jakieś inne, czyste, przez nie opuszczone niebo; — że zimno kurczy ciało, i do trudu niezdolnem je czyni; że zwierza gdzieś w niedostępne zaga- nia pieczary; że rybę grążącą się na dno, grubą przed nim zamyka skorupą. Widział, a widząc rozumiał, że zwinność kibici, twarzy czerstwość, krzepkość sił i odwaga niebez- pieczeństw chciwa, opuszczają innych stopniowo, więc i jego opuszczają; — on już pojął, że gdzie jest przeszłość, tam i przyszłość być musi! On wie o tem, więc nie będzie wie- wiórką, chowającą bez wiedzy orzechy na zimę wtenczas nawet, gdy zamkniętej w klatce przyjacielska ręka dostar- cza ich hojnie przez rok cały; on nie będzie lwicą, targa- jącą niewinnych przechodniów w lecie dla bezpieczeństwa dzieci, z którymi się rozłącza nazawsze pod zimę.

Człowiek musi wiedzieć, co czyni, bo czyni tylko, co wie (131), a wiedząc o złem, chce zapobiedz złemu. Jeżeli jedna pora roku odmawia mu pokarmu i przytułku, i jak gdyby osierocone przerody dziecię z rodzicielskiego wygania domu; jeżeli chwile choroby i wiek chylący ku końcowi czynią go niedołącznym i opuszczonym, jest wszakże czas

inny, czas hojny, bogaty w siły i zasoby, jest jesień zamożna w plony, młodość ognia pełna, są w ciągu życia długie lata przystępne przezorności i pracy. On to widział, a widząc zrozumiał. *Wiedza i praca* ocaliły człowieka od zagłady, od której instynkt ocala czysto organiczne istoty.

Stopniowo człowiek przestał zbierać i łowić, by nie był dziś głodnym; on już zbiera i łowi, by nim nie był w chwilach przerwy, w porze obumarłej; w wieku stygnącym i nieudolnym. Z czasem już nie dla siebie tylko gromadzi, bo uczył, że są istoty, które do niego należą; on sklecił budę w lecie, lub jamę wygrzebał, by w zimie wszystko swoje do siebie przytulił; by go w niej nawzajem przytulono w wieku zgrzybiałym; by umierając, życia swego nie zabrał w całości z sobą (103); on z czasem utworzył zapas mienia i plemienia: własność i rodzinę. *Zapas, własność i rodzina!* wyrazy czarodziejskie, pełne tajemniczego znaczenia; pojęcia, które człowiek, jak gdyby przecuciem wiedziony, pierwsze w sobie rozbudził, a które przecież tylko *wiedza i praca* spłodzić mogły, które zatem są jego *własnym dziełem*; — poprzed którymi wychyla się wszędzie tęcza pogody, poza którymi noc pierwszych wieków powleka surową jeszcze przerodę. Byćże może byśmy dziś rozmyślnie oisnęli się w te już znikające z ziemi ciemnice? Nie, ludzkość postępuje silnym krokiem po drodze przeznaczenia swojego; prawdy raz zdobyte, nie łatwo wymierają, a pojedyncze wybryki, mogą niemi zachwiać chwilowo, ale ich zagłuszyć nie zdołają.

Potrzeby istot organicznych są trojaki, tak jak trzy są stopnie ich organizmu (92): potrzebą roślinności jest pokarm; w drugim stopniu, to jest u istot nieprzywiązanych do miejsca, potrzebami wspólnymi są pokarm i przytułek; człowiek sam jeden nagi, sam zapragnął jeszcze okrycia. W ogólnym przeto zarysie wszystkie potrzeby nasze były zawsze te same, i te same pozostaną nazawsze, bo one są organizmu naszego potrzebami. W mocy człowieka nie jest, powtarzamy, zerwać z rodziną istot organicznych, i zatrzeć pochodzenia swojego ślady, tak jak nie jest w mocy ludu

żadnego zarzec się swojej przeszłości: prawda przerażająca dla porywczych, chcących doraźny uczynić rozbrat ze wszystkim co było, a możeby być już nie powinno. Wszystkie dzisiejszego przemysłu utwory są drobnostkowem, i coraz drobniejacem tych trzech działów rozgałęzieniem, które przez to jedynie doszły rozgałęzienia tego, że tkwią w naturze rzeczy, i że je człowiek wiedzą swoją w niewyczerpanej przerodzie śledzi i przebiera. Jak bowiem *nieskończona różnaitość* jest prerody właściwością (141), tak *wiedza i praca* człowieka sięgnąć może, gdzie ona sięga.

Rozrzucone rodziny, te wewnątrz lasów dzikie niosących owoce; tamte wśród gór porosłych, kędy się płacze zwierz drobny i grube ptastwo; inne osiadłszy nad brzegami wód rybnych; inne jeszcze aż do późnych czasów błądząc po równinach z łagodzącymi ich dzikość trzodami, od których człowiek prawdopodobnie pierwsze otrzymał wychowanie; te wreszcie w miarę postępu, czyniąc rubaszne próby uświęconego później rolnictwa; — wszystkie w urozmaiconej żyjąc prerodzie, ale żadna w prerodzie całej, rozdzieliły niejako pomiędzy siebie środki wszystkim wspólne, istniejące dla wszystkich *darmo*, wszystkim zarówno właściwe, ale nie wszystkim zarówno dostępne. *Różnaitość* przyrodzona, a z nią różnaitość zapasów, łatwość lub trudność dojścia do nich, zatem obfitość i swoboda, lub niedostatek i cierpienia były pierwszym i nieodzownem rozprószania tego następstwem. Z jednej strony tożsamość potrzeb i pragnień, z drugiej środków różność, a pomiędzy nimi *wiedza* człowieka! Więcej nie potrzeba było.

Maż on podwoić dość już mozolną pracę, by nie wypuszczając z rąk tego, co ma dotąd, sprostać innym w tem co oni mają? Nie; ani podwojona praca w urozmaiconej prerodzie cel ten osiągnąć może, ani pracy wyteżenie leży w naturze człowieka. Praca jest trudem nekającym życie, a *sila rzutu* opiera się nekaniu (95); — praca jest środkiem nie celem, środkiem niemiłym, wiodącym do miłego celu. Środek poprzedza cel; co bliższe, to prędzej czuć się daje: człowiek chce przeskoczyć zło; — on mógł tylko szu-



kać celu, unikając środka; pragnąc owocu pracy bez pracy. Oto pierwsze zwiłkanie, pierwszy popęd wiodący do *przekraczania granic własnego jestestwa* (138). To pierwsze przekraczanie mogło być zwierzęcem tylko; napady, rozboje i zabory były rzeczywiście pierwszą stycznością człowieka z człowiekiem; pierwszym ruchem, otwierającym w łonie ludzkości rozległy zawód *wyscigów wewnętrznych*, skutkiem których przez długie wieki tylko cierpienia jednych, drugich szczęśliwymi czynić będą. Pierwsze drobne zapasy, kilka skór zwierzęcych, kilka ryb suchych, rozpoczęły przerażający szereg gwałtów, u którego wieszają się podrzędne dziejów ludzkich wypadki; te pierwsze zapasy stały się także zarodem cudownych następstw, których początku dość zbadać nie umiemy, których końca nie ścignie myśl nasza.

Jeżeli *przekraczanie granic własnego jestestwa* ma doprowadzić do *sity rozkładu*, i stać się spojnią towarzystwa, tedy nie ulegnie zaprzeczeniu, że to co je utrudniało, utrudnić lub niedopuścić musiało zrośnięcia się ludzkości w jej zawiązkach; — ono uspi jej życie, gdy już będzie spojona, ono uczyni jednych ludzi obojętnymi dla drugich, wnuki obcemi dla dziadów; — zobojętnienie wzajemne przecina ludzkość, ludzi odosobnia, i przywraca stan dzikiej niezawisłości. *Przekraczanie* rosnące, jako odwrotne tamtemu, sprowadzać musi odwrotne skutki; — ono musi kojarzyć węzeł społeczny, wikłać rozstrzelone części, stan jednostek od ciała zbiorowego coraz zawiślejczym czynić; zatem przygotowywać na drodze trudów i cierpień powolne dojrzewanie ludzkiej społeczności.

*Człowiek wszakże mający istnieć pracą, nie mógł nazawsze pozostać niszcycielem; kierowany wiedzą, iść wiecznie w ślady istot bez wiedzy.* Rozdzielony pomiędzy tem co mógł sam zdobyć wśród przyrody, a tem co inni na niej już zdobyli; — między strzeżeniem siebie, a dybaniem na innych; — trwający się o własne, gdy czyhał na cudze; — zniechęcony, tam trudem podjętym może dla obcych, tu niebezpieczeństwem często bez skutku przebytem, — sam niepokojony, i niepokojący drugich, — nocie bez snu, dnie o gło-

dzie spędzając, człowiek musiał sprzykrzyć sobie ten stan już nie zwierzęcy, a przecież nie ludzki jeszcze. Lecz przejście w stan inny było najwyższem jego zadaniem; — *tem przejściem w stan inny była zamiana.*

Wszakże, ani prawa przyrodzone powszechne, ani *siła rzutu*, której następstwem były właśnie te rozboje i te łupieże, nie mogły zatrzeć w człowieku jego pierwotnych popędów, i na inną obcą mu dotąd wprowadzić go drogę; — zamiana ani jest jednym z ruchów rozległych, spajających organiczne istoty, ani jednym z wrodzonych człowiekowi samemu usposobień, jakimi są jego uczucie, sąd, lub wola. Ona jest jego własnym tworem; jest wyrobem jego uczucia, sądu i woli; ona jest płodem jego *wiedzy*. Dlatego, kiedy każdy ruch, każdy pojaw, wszystko inne istniejące w społeczności ludzkiej, jest powtórzeniem lub odbiciem praw świata fizycznego; zamiana sama nie istnieje nigdzie poza nią. Społeczność jest wyrobem człowieka, to przeto, co ją ustaliło, musiało być także jego własnym tworem.

Gdyby zamiana leżała także w praw powszechnych rzędzie, społeczność ludzka byłaby już Boga dziełem, lecz dziełem wykończonem i powstałem w chwili tworzenia samego. Zaczemże idzie, że wszystkie rodu ludzkiego plemiona, najodleglejsze między sobą pokolenia, ludy osiadłe na przeciwnych ziemi krańcach, i nawzajem o istnieniu swoim niewiedzące, niski i wysoki wykształcenia stopień, — wszystko jak gdyby zabytkiem dawnego nałogu, lub wyższemu uległe natchnieniu, skłania się ku wolnej wymianie, lub takową już na czele ustaw swoich zamieszcza? Ludzkość wszakże, złożona z jednostek śmiertelnych, z których każda ma myśl własną, kończącą się z końcem jej istnienia; z których każda żyje własną siłą, pojawiającą się z jej powstaniem, i z jej niknięciem niknącą nazawsze; ludzkość ta, nie może mieć woli ogólnej, zajmującej całą przestrzeń współczesną, trwającej wzdłuż trwania pokoleń tyłu. Oto zamiana istnieje wszędzie przez to właśnie, że jest najprościejszym pomysłem; jest pomysłem nasuwającym się mimowolnie; tak powszechnie przeczuwanym i tak łatwym do przeczcucia, jak

bliskimi siebie są *wzięcie i danie*; — ona jest najbliższą prawdy odwiecznej, bo jest bezpośrednim wpływem jednego z sześciu praw naczelnych, jest *stanem czynnym i biernym*.

Co wpadło w karby przyrodzone, stało się przerody częścią — zamiana trafiła na nie, ona też jest najrozleglejszym i najtrwalszym z dzieł człowieka; — ona jest pomostem rzuconym ponad przepaścią, dzielącą rzeczy boskie od ludzkich, a po którym, w łono zawiązującej się społeczności, zstąpi przyrodzona *siła rozkładu*, i towarzystwo ludzkie spokrewni nazawsze z wielkiem, przyrodzonym stowarzyszeniem.

Dzieje zamiany, to dzieje ludzkości; — jej powstania nikt nie wysledzi, tak jak nikt nie wysledzi zawiązków społeczności samej; — ona rozwijać się musiała jednocześnie z potęgą ducha ludzkiego, pojawiać i niknąć w rozmaitych miejsca i czasu odstępach; tu przegradzana gwałtami, tam wciskająca się między gwałty same; upragniona przez słabych, odpychana przez potężnych; ustalająca się między jednostkami, gardzona tam, gdzie rozleglejsza i zbiorowa siła występowała pewna zwycięstwa. Ona przeboleła długie wieki wieńczonych rozbojów, a lubo trwa już lat tysiące, jest dopiero na pół drogi, by pełnego doczekała tryumfu. Człowiek przygłuszając w sobie stan pierwotny, stan zwierzęcy, otwierał stopniowo tylko pole nowemu, który tym silniej wciskał się z jednej strony, im więcej tamten partym był w drugą. Ale jak przeobrażenia świata fizycznego postępują w stosunku odwrotnym ogromu ciał i ich mąższości; tak w przeobrażeniach rzeczy ludzkich miarą czasu jest dzieła rozległość.

Zamiana stanęła na miejscu gwałtów i zaborów; cóż tedy będzie przedmiotem zamiany? *To samo niewątpliwie, co było tych gwałtów i tych zaborów przedmiotem*. Przedmiotem zaborów nie był zwierz niezawisły, płaczący się wśród gęstwiny; nie ryba skryta zarówno przed wszystkimi; nie owoc dostępny każdemu; nie rozległej i pustej ziemi urodzajność; słowem nic co jest przyrodą, bo przyroda istnieje *darmo*; — przedmiotem gwałtów i zaborów był *trud wytro-*

pienia zwierza; *trud* wydobycia ryby; *trudy* długie pielęgnujące ziemi płodność; *przedmiotem gwałtów i zaborów była praca człowieka; przedmiotem zamiany będzie także jego praca.*

Zaczem zabory i gwałty tam tylko powstać mogły, gdzie już istniała pewna *wiedza i praca*; zamiana tam tylko pojawiać się zaczęła, gdzie się już gwałty pojawiały. W głębokiej przeszłości Arabia i Egipt słyną rozbojem i karawanami; Fenicyanie, zbójcy morscy, stają na czele starożytnego przemysłu; — potomkowie „królów morza“ i łupieżców trzech części świata zostają panami wód świata całego. Znakomite rozboje są znakomitych wymian zarodem i bodźcem, bo człowiek postawił wymianę na miejscu, gdzie stały rozboje.

Gwałty i wymiany szły razem, i długo jeszcze razem iść będą; gwałt leży w pierwotnej naturze człowieka, wymianę on narzucił sobie; on staje się chwilowo zwierzęciem, ile razy może niebyć człowiekiem. Wracający z Afryki i Celty żeglarze Tyru i Sydonu, porywają zboża w Sycylii, dzieci na wybrzeżach Peloponezu; — Purytanie ogłaszając „*prawa człowieka*,” wytępiają śniadych, czarnych na własność kupują; — dziś wojny wciskają się między traktaty; wymiany jeńców towarzyszą wojnom; świat się chwieje między jednym a drugim, bo zamiana powszechna, to bezpieczeństwo, to wolność, to sprawiedliwość powszechna, to ideał, pojęcie nieurobione jeszcze, to dopiero pragnienie samo.

Lecz gdyby usunięcie gwałtów i rozbojów, było jedynym zamiany następstwem; gdyby skutki jej trzymały się nieodstępnie jej samej, i nikły z dokonany czynem; przemijały z tem, co w niej jest zmysłowem, widzialnem, zamiana ta, byłaby dopiero uspokojeniem ogólnem, dogodnością częściową, dziełem olbrzymiem zapewne, może nawet dostatecznym dla jednostek, ale żadnym jeszcze dla całości zbiorowej, mającej oddzielne istnienia i trwania warunki (139). Ten wielki twór ludzkiej myśli, byłby zapewne ugłaskał w człowieku jego zwierzęcą stronę, byłby jednych uczynił znośniami dla drugich, wznosił wszystkich ponad stan pierwotny i dziki; — ale nie byłby jeszcze zdołał wydzielić

ludzi z rodziny istot organicznych i wewnątrz niej samej utworzyć odrębną całość.

*Pokarm* w owocu, zwierzu i rybie, i *trud* osiągnięcia owocu, zwierza i ryby, — zatem *użyteczność ludzka i praca ludzka* stają przy zamianie na dwóch przeciwległych krańcach: — praca mierzy głównie *danie*, użyteczność *wzięcie*; tak jak przy zawiązkach społeczności mierzyły napad i obronę. Gdy zaś każdy człowiek jest wyrobnikiem, a każdy wyrób jest wprost lub pośrednio przedmiotem zamiany, przeto w społeczności, w której już wymiana stanęła na miejscu rozboju, powszechnem usiłowaniu ludzi być musi, *zwiększać użyteczność dla drugich, umniejszając pracę dla siebie*. Ażeby umniejszyć pracę własną, człowiek, powiedzieliśmy, rzuci się chciwie na przerodę; on ją zaprzęgnie do robót swoich, i w walce przeciw niej wyręczy się nią samą. On w niej wykryje nowe materye, wydobędzie kruszec z wnętrza ziemi, wytropi ciało właściwości i siły, dopatrzy sił tych rodzaje, kierunek i stopnie. Nieomylnie skutki równowagi, sprężystości i ciężenia, warunki składu i rozkładu, ruchy ujęte w liczby, prawa istnienia ustawione w pewną przystępną i pojętną całość, znajomość nieba i ziemi, ziemi i wód, ich powierzchni i głębi, zrozumienie warunków pod jakimi ludzkość poruszać się może, wszystko co istnieje, zmysłowe lub umysłowe, trwałe lub przemijające, wszystko stanie ku usłudze człowieka, bo wiedza jego wszystko przeniknie, a jego praca chwyci za wszystko. On jednym potęgom nakaze milczenie, drugie wyprowadzi z ukrycia, te rozdrażni tamtymi, tamte temi przytłumi, a podsuwając materyę pod siły, siły krępując prawami, zastąpi rzut ciężeniem, ciężeniu odejmie tarcie i lekkiem je uczyni, wodę z ogniem, wiatry z wodami pokłóci, przestrzeń pogodzi z czasem, szybkością pokona odległość, odległością miejscowość urozmaici.

Ale te ciała, te właściwości i te ruchy są przerody częścią, *a przeroda istnieje darmo*. Skrępowana *wiedzą* człowieka, który wykradł jej tajniki, ona wsparła jego pojedyncze wysilenia, ale wnet skruszy słabe okowy; — ona

praw i sił swoich nie daje na własność, ona jest własnością wszystkich i niczyją; ona towarzyszy wymianom, ale nie idzie w zamian. Zaczem, to co wsparło pracę człowieka, to co w wyrobie jego jest przerody dziełem, powrócić musi w łono przerody, istnieć  *darmo*  po wszystkie wieki, i  *przy wymianie przejść darmo w ręce nabywcy wyrobu* . Bez wymiany własność powszechna mogła pozostać nazawsze pojedynczą własnością; wymiana, dzieło ludzkie, prostuje gwałt ludzki; własność powszechna zagarnięta chwilowo, powraca przez nią na rzecz powszechną. Tu już społeczność ludzka, uważmy dobrze, wciska się w przerodę, a powszechna  *siła rozkładu*  równoważy w niej jednostek prawa we wszystkim, co w jej łonie jest przerody dziełem.

Rozbój dzielił ludzkość na siłę i niemoc; niemoc pracującą dla siły, siłę spożywającą pracę niemocy; — wymiana zaciera w społeczności to, co w niej było pierwszym rozwojem dzikiej jeszcze  *wiedzy* ; ona w nią przenosi przyrodzone prawa: podział pracy, wyścigi, i owo wielkie równanie, którego dwoma stronami są dwa przyrodzone stany: czynny i bierny, prawa i obowiązki. Tu już dzieło ludzkie traci początkową niezawisłość, a skruszona samodzielność człowieka, ugina się pod zewnętrznem ciężeniem prawy które go ujęły, i które go już nie wypuszczą.

Jak u pojedynczych ludzi, tak u narodów całych, przy różnym stopniu oświaty, rozległa  *wiedza*  oszczędza rąk pracę,  *praca*  rąk wypełnia wiedzy niedostatek. W tem co daje tamten, przemaga  *wiedza* , która się udziela bez ubycia (155), w tem co ten przynosi, przemaga  *praca* , idąca w zamian za  *wiedzę* ! I nie ważmy lekce tej prawdy! Tam praca przyniesiona w rubasnej postaci, wyręczy prześcigającą ją  *wiedzę* ; tu  *wiedza*  w martwym utajona wyrobie, wznieci nowe potrzeby, rozdrażni pragnienia, napełni niepokojem, obudzi dociekania, przesączy się czarodziejską siłą w organizm mniej urobiony, ale zdolny do równego uczucia, pojęcia i sądu; — ona powiedzie upośledzonych do wysiłen własnych, do dzieł, o których człowiek nie myśli

pokąd ich nie zna, a o których nie może niemyślić, gdy je pozna i zrozumie.

Wiedza jako duch życia ludzkości promienieje z martwej materji; — utopiona w niej myśl twórcza łączy się z myślą patrzącego; ciepłik ludzkiego świata rozognia ostudzone zakąty. Tu już przyrodzona *siła rozkładu* zagarnęła i to nawet, co jest czysto ludzkim wyrobem, tu już społeczność, dzieło człowieka, przyjęła się i wrosła w wszechistnienie; jej trwanie jest już wiecznem, jej losy pójdą przyrodzoną rzeczą koleją.

Oto trzy wielkie następstwa *zamiany*; oto pomost rzucony ponad przepaścią dzielącą rzeczy boskie od ludzkich, a po którym w łono społeczności stąpiła powszechna *siła rozkładu*, i towarzystwo ludzkie spokrewniła nazawsze z wielkiem, przyrodzonym stowarzyszeniem.

Postąpmy krok dalej, a już dostrzeżemy ostatnie założenia naszego ogniwo: powstawanie społecznego pierwiastku. Gdyby praca pojedynczego człowieka nie oparła się nigdy na innej i nie jego pracy. praca ta byłaby zużyta ciągle wraz z materją, byłaby zatem ciągle początkującą potęgą. Zaczem, gdyby wiedza nie przewodniczyła pracy jego (130), praca ta byłaby tylko częścią wielkiej, powszechnej (143) przyrodzonej pracy: byłaby pracą ziemi, [rośliny, zwierzęcia. Wiedzą pierwszych ludzi, jak wiedzą człowieka odosobnionego, mogło być tylko doświadczenie własne. To doświadczenie coraz rozleglejsze i coraz głębsze, umysł ich zapewne coraz bogatszym czyniło; — ale istnienie człowieka jest znikomem; jego doświadczenie pojedyncze daleko sięgnąć nie może, a śmierć, która go zmiata, grzebie wraz z nim wszystko, co było nim, i w nim. Lecz jeżeli człowiek żyje zakrótko, by sam zbadał wszystko co go otacza, i sam dokonał dzieł rozległych; umysł jego jest dość silnym, ręce jego służyć mu dość długo, by pracom rozpoczętym usnąć nie dał, by to co działo przed nim, pojął, przechował i zbogacił. Jakoż, człowiek wsparłszy siły własne, zapożyczonemi siłami; zaprząwszy do robót swoich naturę przez jej prawa, wmięszawszy w nie ludzkość przez wymianę, prze-

*chowa wiedzę i pracę; pracę wyręczoną, niespożytą; wiedzę użytą bez spożycia. Zaczem, jego wiedza szerzyć się i krzewić musi w przerodzie; — jego praca wydzielać ciągle z przerody.*

I w rzeczy samej. Żelazo rozтворzone we wnętrzach ziemi, potrzebne zapewne wszęchświatu, nie istnieje jeszcze dla człowieka; — wiatr dący poza statku żagle i wiatraku skrzydła, nie jest jego wiatrem. Ani dźwiganie skał tam i napowrót przez pokutników Etyopii było użyteczną pracą; — ani powietrze opodatkowane przez Justyniana, było wypracowaną użytecznością, bo ani użyteczność istniejąca bez udziału człowieka, ani pojęcia powstałe poza rzeczywistym światem wejść w dziedzinę ludzkiego świata; — tamta zostanie nazawsze częścią organizmu powszechnego, te będą trudem straconym w świecie ludzkim i powszechnym. Użyteczność ludzka, praca ludzka, i praca przyrodzona; — prawa przyrodzone i wiedza ludzka, muszą się spotkać i zrosnąć, by w łonie organizmu powszechnego powstał ów organizm ludzki, będący przecież przyrodzonym organizmem.

To co istnieje *darmo*, nie zmieszawszy się z tem, co jest własnością człowieka, pozostanie niezawisłym istnieniem; — to co jest własnością człowieka, nie wsparte istnieniem przyrodzonym, nie może stać się rzeczą, a temsamem świat ludzki uczynić materyalnym światem. To co jest ludzkim, przykuwszy do siebie prerodę, wciągnie ją w dziedzinę swoją, i świat fizyczny uczyni ludzkim światem; — to co jest prerodą, przeleje w rzeczy ludzkie swoje siły, swoje prawa, swoje trwanie, i dzieło ludzkie, świat ludzki uczyni nawzajem przyrodzonym światem. Zmieszane i wsparte wzajemnie dwie wielkie potęgi, ulegną łącznie woli człowieka, nie przestając być tworem Boga, i obie rozwiną się na prawach bożych, nie zacierając ludzkiej samoistności; — one utworzą istotność środkową, rządzoną prawem przyrodzonym, bez którego nie ma istnienia (138), żyjącą życiem ludzkości, bez którego to nowe istnienie roztopiłoby się w organizmie powszechnym.



Pierwsza siekiera, ostry kamienia odłam, lub płaska kość zwierzęcia znaleziona wśród surowej przerody, posłużą do urządzenia innej, będącej już człowieka wyrobem. Tą drugą prawnuki może jego wyrobią trzecią, skuteczniejszą od poprzednich; — tamte zużyją lub zarzucą; z ich stratą zniknie widzialna postać prac poprzednich, lecz *praca sama i wiedza* przeleją się w to ostatnie widzialne istnienie. Dwie części *ludzkiej siły rzutu*, powtórzmy (154), odpowiadają dwom częściom składającym przerodę; — jak przeto rozplływanie się widzialnych postaci w świecie fizycznym nie jest światu niknieniem; tak zużycie owocu pracy może nie być tkwiącej w nim pracy zagładą. Istota przemijająca w przerodzie, daje życie istotom nowym; wyrób strawiony w świecie człowieka, może siły swoje przelać w następny.

Ta siekiera, to kość tylko; kość ta ożyła życiem człowieka i przemianie jak wszystko przemija; — lecz jak nie pojedyncze istoty, ale szereg istot idących po sobie, są nieustającym światu fizycznego trwaniem, — i jak nie ciała przodków, ale ich czyny wplotły się w pasmo ojczystych dziejów i trwające życie narodu; tak nie materya raz urobiona, ale szereg materyi, i przelewająca się z jednych w drugie ludzka potęga myśli i czynu, będą trwaniem ludzkości i pasmem jej życia. I naodwrot: jak prawa i siły przyrodzone, lubo istnieją same w sobie (154), widzialnemi przecież są tylko w materyi, i w niej tylko dają życia znaki; tak odpowiadające im *praca i wiedza* ludzka, w istnieniu zmysłowe ujętemi być muszą, by ożyły i widzialnemi się stały; muszą się przesaczyć w istność świata fizycznego, czy nią jest żelazo, ziemia, czy człowiek; czy jego ciało działające jako materya, czy umysł działający przez ciało. Jestestwo sztuczne, powstałe ze sztucznego skojarzenia rzeczy ludzkich i przyrodzonych, jest tem jestestwem środkowym, którego ciało jest częścią świata fizycznego, które przecież należy do ludzkiego świata.

Zaczem, jak zbiór znikomych istot przerody całej jest widzialnym skutkiem niespożytych przyrodzonych potęg; — tak *zbiór widzialnych skutków potęgi ludzkiej, jest nagroma-*

dzeniem jego wiedzy i pracy w zapożyczonych, widzialnych postaciach, bez których jej zbieranie niemykalnym byłoby.

Towarzystwo ludzkie, przypomnijmy, jako całość zbiorowa, by nie było zbiorem niezawisłych całości, i mogło istnieć wewnątrz ogólnego organizmu, *mieć musi swój własny pierwiastek żywotny, odpowiedni swojemu powstaniu, wspólny w skład jego wchodzącym jednostkom, ale im samym tylko właściwy. Wyrobem czysto ludzkim jest tylko wiedza i praca.* Nagromadzona wiedza i praca, pojawia się w postaci **zasobów**, a zasoby są tym wspólnym ludzkości całej pierwiastkiem, na którym się rozwija działanie dwóch sił przyrodzonych rzutu i rozkładu; — sił, bez których nie ma całości zbiorowej i jednostkowego istnienia (61 i 77).

Gdyby **zasób społeczny**, którego istnienie czujemy wszyscy; który w rozmaitych częściach i podziałach nazywamy kapitałem, bogactwem, przemysłem, wielkością ludów i rządów potęgą, był jedynie zbiorem zużytecznionych materii, byłby tylko ciałem martwym, a on dokazuje cudów wśród ludzkości. Gdyby był jedynie rozległą wiedzą, wyrobem ducha istniejącym w myśli i pojęciu, zatem samą umiejętność, cywilizacją, oświatą osób i narodów, istnienie jego byłoby istnieniem oderwanem, niezawisłym od materii, rozwijającym się z nią lub bez niej. Wszakże, ani oświata przyjmuje się w nędzy, ani byt rozwija w ciemności; — niewola jednego krępuje drugie; niweczenie jednego niweczy oboje; bo jak *wiedza i praca* są niepodzielną *siłą rzutu* pojedynczego człowieka (130); tak **zasób społeczny** jest razem wiedzą i pracą społeczną: wiedzą uzbieraną przez pracę, pracą zaoszczędzoną przez wiedzę.

Potęga zasobu społecznego musi być nadludzką, bo on jest treścią wszystkich sił ludzkich. Jak z piękności istniejących w przyrodzie, człowiek oderwał piękność sztuki, wyższą od tamtych o całą wyższość własną nad resztą jestestwa; — jak z rozrzuconych fenomenów, które widział lub uczył, oderwał prawdy jednorodne, i te związał w zęszczoną umiejętną całość, wyższą od wrażeń pierwszych o całą wyższość umysłu nad zmysłem; — tak z *wiedzy*

i *pracy* pojedynczych ludzi odrywa części niespożyte, i te wlewa w zasób społeczny, wyższy od szczegółowych zasobów o całą różnicę między znikomością jednostek, a trwaniem ludzkości całej.

Jakoż, wszystko co dziś mamy, oparło się na pierwszym mieniu; wszystko co dziś wiemy, narosło na pierwszej wiedzy; ... pierwsza praca i pierwsza wiedza dźwigają cały ciężar olbrzymiej budowy, pnącej się coraz wyżej, i gubiącej gdzieś na wysokości, której dojrzec nie możemy jeszcze. Wiedza i praca współczesnych jest zarodem nowej, nowy rozpoczyna pochód nieznanym współczesnym; przyszła wesprze dalszą; dalsza poda rękę następnej. Każde pokolenie wypełnia swoją próżnię, i właśnie że ją wypełnia, już inne jej wypełnić nie może; — życie każdego, jest przeżytych czasów narostem; a każdy nowy narost przybywa do ciężaru przeszłości całej. *Wiedza i praca* ludzka, śmiertelne, pokąd tkwią w śmiertelnym jestestwie, *zamianą* wydarte zagładzie, splecione z innymi w łonie może nieśmiertelnej ludzkości, unoszą się wszystkie ponad przepaścią chłonącą ludzi i ludy; stają się duchem zbiorowym zbiorowego życia. Gmin niesie cześć mieniu i okazałości; uczeni litują się uad gminem; — ale zaprawdę, jeżeli jego cześć zmysłowa jest bałwochwalstwem, lekceważenie tamtych jest bezbożnością; uczeni z poszanowaniem poglądną na pomniki znakomitych pradziadów, lud czci spuściznę całej przeszłości, żyjący pomnik znikłych pokoleń.

*Zasób społeczny musi być tem w ludzkości, czem w organizmie powszechnym jest zasób pierwiastków pożywnych, bo ciała zbiorowe istnieją tylko wspólnym pierwiastkiem, i wspólną siłą jego rozkładu* (73). Zasób społeczny już przez to, że istnieje, zajął miejsce w wszechistnieniu; zaczem, przechowując pochodzenia swojego znamiona, uledek musi rządowi praw przyrodzonych, bez których nie ma istnienia. Jako wyrób ludzki przejść on nie może poza obręb ludzkiego świata; lecz jako pierwiastek wspólny zbiorowemu ciału, porwany *siłą rozkładu*, wejść już musi, lubo wewnątrz onego, na drogi, po których ta potęga rozprawdza żywotne

pierwiastki istot organicznych, wśród przestworów świata powszechnego; — jego ruchów ślady powtórzyć tu muszą wielkie przyrodzone pojawy. I w rzeczy samej. Jak tamte (77) przechodząc z miejsca na miejsce, tu przynoszą czerstwość siły i życie; tam zostawiają strupieszale opuszczonych jestestw reszty; — tak ten budzi, krzepi i zasila życie społeczne, gdzie się zatrzyma; głodzi je, wysusza i usypia, strawiony marnotrawstwem pojedynczych, lub wygnany kraju ustawami; — jak tamte, gromadząc się nawalnie w rządach pewnych istot, skazują inne na cierpienia, niemoc i upadek; tak ten kupiąc się w szczupłym wybranych gronie, wysysa krew odsądzonych, wypycha ich z koła rodzinnego, i wydziedzicza ze schedy, którą przeszłość cała sposobila dla całej przyszłości. I tamte i ten dają się spożywać nie ginąc; nikną zmysłowo, nie przestając istnieć niewidzialnie; przechodzą z umarłych w żywych, karmią żywych umarłemi (86); a ich trwanie i rozległość są trwaniem i rozległością wielkich stowarzyszeń, których się stały pokarmem, życiem i spójnią.

Lecz jak różnemi są skład i pochodzenie każdego z tych dwóch pierwiastków, tak różnym być musi ich dalszy rozwój, i tryb ich własnego istnienia. Ten stanął odrazu pełny i wykończony, bo był mgnieniem jednej myśli (144); tamten z wątych rozwijał się początków, i tylko w długim wieków szeregu narastał cierpieniami i znojem jednostek. Zasób przyrodzony to zbiór martwych atomów, które nigdy młodszemi nie były, i nigdy starszemi nie będą (77); on istnieje w świecie, gdzie nic nie ubywa, i nic już przybyć nie może; — zasób społeczny to siła, myśl i duch, spotęgowane pokoleniami; to unieśmiertelnione ziemskie człowieka życie; to nagromadzenie potęgi, której pierwszym zarodem była pierwsza siekiera (168), pierwsza strzała, pierwsza znajomość pór roku, pierwsza własność, pierwsza rodzina. Oba służą ciałom zbiorowym, — lecz gdy ten przechodząc na rzecz ludzkości, nie przestaje być własnością pojedynczych ludzi, których jest dziełem; — tamten udziela się pojedynczym ciałom, nie przechodząc na własność jednostek,

bo jest tworu częścią. Zasób przyrodzony, jako twór jeden, istnieje w całości, a rozpada się na części; — zasób społeczny, jako wyrób jednostek, istnieje w częściach, a zlewa się w całość; — tamten z wszechistnienia spuszcza się ku jednostkom; ten od jednostek wznosi ku wszechistnieniu.

Zasób pierwiastków organicznych powstały bez udziału człowieka, i równie stary jak on, użycza się jego wpływowi, nie zmieniając przeznaczenia swojego; — zasób *wiedzy i pracy* uległy woli swego twórcy, i skinieniom jego posłuszny, zmienia co chwila naturę: przestaje być czem jest, staje się, czem nie był dotąd. Kiedy materya nie może się pozbyć swojej zmysłowej istności; kiedy siły przyrodzone nie mogą zmienić pierwotnego prądu i kierunku; — zasób społeczny, jakby niezawisły od reszty świata, przyjmuje niezliczone przeobrażenia i postacie, jakie człowiek nadać mu zamierzy. Tu staje się spadem wody, ciał ciężeniem lub ruchem; tam urodzajność w jałową przelewa ziemię; owdzie dźwiga płody jednego świata, i niesie je, gdzie ich nie było; gdzieindziej rozdrobniony przechodzi w pokarm pracujących, tonie w ich fizycznym organizmie, i w nowej, okazałszej postaci pojawia się w ich ręku, występuje przez końce ich palców. Opuszczając świat zmysłowy, krzewi się w dziedzinie ducha, przetapia w pojęcie, sąd, umiejętność; staje się myślą, oderwanej wiedzy potęgą. W myśli poczęty, przybiera wszelką postać myśli przystępną: staje się wartością bez postaci, rzeczą bez ciała, podpisem, słowem; a słowo to w nowe obleka się ciało.

Zasób społeczny, jako czysto ludzka potęga, nie wrośnie w materyę żadną, ale przylgnie do każdej, i przeniknie każdą. Zagrzebany w ziemi, i dziełach przytwierdzonych do niej, równie nieruchomych jak ona, odrywa się od nich częściowo w postaci *kredytu*, przechodzi w miejsca odległe, błądzi po rękach niepoznających jego pochodzenia; ale rozstanie się jego z tamtymi nie naruszyło ani materyi, ani tkwiących w niej sił przyrodzonych, ani ich użyteczności, dla ogółu; bo materya, siły i użyteczność, istniejąc *darmo*, nie należą do człowieka, i częścią zasobów jego stać się nie mogą.

Człowiek przechodzi z kraju w kraj, z jednej części świata w drugę; niesie w miejsca nowe, uzbieraną na dawnych cząstkę *społecznego pierwiastku*, niesie ją w umyśle lub materji, jakiegokolwiek są jej kształt, objętość i nazwa. Przeniesione nasiona wydają plony nowe, plony różnej naturą od nasion z których powstały, tak jak rozmaitemi są istoty rozwinięte tem samym ciepłem, tą samą wilgocią i ziemią (77). Zarody zasobów stają się same zasobami, zamiana mięsza z nowemi dawne, a *siła rozkładu* równoważę słabsze z możniejszymi.

Równoważenie przyrodzone to walka przeciw jednostkom, wywołująca wewnętrzną jednostek walkę. Siła większa prześciga mniejszą; skupiona 'sił mnogość, prześcigać musi pojedyncze siły. Następstwa tego nikt nie zaprzeczy, i nikt go nie usunie: ono leży w prawach świata fizycznego. Nagromadzenie dawnej wiedzy i zaoszczędzonych prac wielu, to rąk wiele i głów wiele, prześcigających pojedynczą wiedzę i pracę. Zasób zwycięża jednostkowe wysilenia, a często je roztrąca i tratuje, bo człowiek z zasobem staje w sto ludzi przeciw jednemu. Pierwsza kościana siekiera stała się prasą drukującą dzieła; — ona jest streścionym płodem, znikłych pomiędzy niemi głów mnóstwa, i rąk mnóstwa: ona rozegnała przepisywaczy, bo ci stali sami przeciw niej.

Lecz ludzie, po których *wiedza i praca* płacze się dziś pomiędzy nami, już nie istnieją; ich ręce są rękami zmarłych, ich wiedza była ich ziemskim duchem; zaczem, jak słowa zmarłych brzmią tylko przez usta żyjących, tak przodków siły ducha i ciała, poruszają się tylko ruchem potomnych. Atomy świata fizycznego, martwe wśród jego przestworów, nabierają życia w nowych ciałach; — praca i wiedza znikłych pokoleń, powracają do życia przez zetknięcie się z żyjącymi. I te i tamte ich tohem wskrzeszone, unoszą swoich wskrzesicieli; lecz ani pojedynczy przebudzić je zdołają, ani przebudzone przyłgną do pojedynczych; bo tamte są częścią wszechświata, te dziełem pokoleń całych. Ci, w których rękę skupiła się martwa przeszłość, potrzebują życia żyjących sobą; — ci, których istnieniem całym jest

istnienie własne, potrzebują spuścizny przeszłości. Ich praca będzie narostem tamtej, a to co tamta zdobędzie jeszcze wśród przerody, przejdzie na rzecz wszystkich, na rzecz żyjących sobą. Jakoż, goniąc z zasobami przeszłości w zawody *wyscigów wewnętrznych* (145), przyzywamy w pomoc ludzkość całą; — chcąc ubiedz innych, zrzucaamy po drodze część ciężaru, wywłaszczamy się rozmyślnie na rzecz tych, którzy za nami nie gonią. Człowiek chcąc być użytecznym sobie, stać się nim musi dla innych, bo w niepodzielnym świecie nic odrębnie istnieć nie może, bo życiem świata jest *siła rozkładu. Volentem ducunt fata, nolentem trahunt.*

Czyż przewidywali mędracy starożytnej Aleksandryi, powiedział któryś z tegoczesnych uczonych, by ich pierwsze jeometryczne dociekania właściwości trzech linii krzywych, powstałych z przecięcia stożka przez płaszczyznę, stały się we dwa tysiące lat później, podstawą cudotwórczej żeglugi? Wszystko, co żyje i żyło w świecie fizycznym, ma udział w powszechnym organizmie; jest ciałem swoim, częścią wielkiej i niepodzielnej całości; mięsza się ze wszystkim, co było, jest i będzie (86); — wszystko, co *wie i pracuje*, ma udział w rozległym ludzkości życiu; staje się częścią tej nowej całości; mięsza ze wszystkim, co było, jest lub będzie ludzką *wiedzą i pracą*. Marnotrawco, próżniaku, głupcze! precz ze społecznego koła! ty należysz dopiero do wielkiej organicznej rodziny; — ty istniejesz w niej mimo woli twojej, lecz o ludzkość nie zahaczyłeś się jeszcze; ty nie wpłatałeś sił twoich w społeczność, która ludzkie twoje istnienie unieśmiertelnić miała. Zasiadasz do biesiady, nic jej nie przyniosłszy w ofierze; jesteś ciężarem współbiedniaków; wstaniesz i odejdiesz bez wspomnienia, bez śladu, bez udziału w życiu tej obcej tobie rodziny, bez pociechy wmięszania się w jej losy; — ty przejdiesz przez jej dom gościnnie jako żebrak, którego nakarmiono raz jeden, bo człowiek jest tylko raz jeden sam sobą (85). Jesteś biedakiem lub panem możnym; żyjesz łaską współczesnych, lub umarłych pracą; wysysasz krew żyjących, lub soki przeszłości.

Jakże dumny jestem ja obok ciebie! ja istniejący *pracą i wiedzą*, ubogą wiedzą, lecz mozolną pracą, bo całe życie moje jest pracą, a spoczynkiem moim jest jeszcze praca. Siłą powinowactwa Stwórcy spokrewnił ciało moje z całym ogromem istot organicznych; — z temi co znikły dawno, i z temi co powstaną kiedyś; — dając mi możność *wiedzy i pracy*, dozwolił mi spokrewnić się także częścią niewidzialną istności mojej, siłą ducha mojego, z nieśmiertelnym duchem ludzkości całej, ze wszystkim co w niej istniało przedemną, i co w niej poza mną istnieć jeszcze będzie; — dozwolił mi wdrapać się na wysokość usypaną przez całą przeszłość, tam zagrzebać życie moje, i stać się względem przyszłości całej, częścią środkującego pokładu. Jestestwo moje jest najprzód drobnem ogniwem miejscowej *wiedzy i pracy*; — wypłacając trudem własnym, co z trudu obcego spożywam, równoważę z *biernym stan* mój *czynny*, by zejść niezadłużonym ze świata. Przy każdym czynie naginam zasoby obcej wiedzy ku własnym wysileniom; i przy każdym czynie, a całe życie moje jest czynem, przelewam własne siły, własne istnienie we wszystko, co się przeze mnie przesącza. Porwany prądem ogólnym, wmięszany pomiędzy krzyżujące się ruchy rozdrobnionych cząstek społecznego pierwiastku, żyję w odległości nie wychodząc z miejsca; odrabiam na miejscu, co zapożyczam w odległości; zapożyczam, nie wiedząc gdzie i u kogo, odrabiam, nie myśląc komu. Żyję w przestrzeni; wplątam się w pasma wyciągnięte wzdłuż wiekiustego trwania ludzkości całej; zra-  
stam się ze wszystkim, co znam i czego nie znam.

I gdzież się kończy, powiedzmy i tu jeszcze (86)—bo *siła rozkładu* jest ta sama wszędzie — gdzież się kończy ta cudowna, już przez człowieka samego rozpoczęta (161) a prawem przyrodzonym (139) dokonana wspólność? Gdzież sięga wzdłuż i wpoprzek to wszystko, co drogą wymiany dochodzi do mnie? Spokojny i bezpieczny przepędzam noc wśród murów wzniesionych rękami, których śladu nikt nie odszuka, o których nikt nie wie i nie pomyśli; — wśród grodu, którego nie znam zawiązku; na miejscu gdzie niedługo między gęstwiną lasów, żarłoczne borykały się potwo-



ry. Zaledwie ocuconemu ze snu, wyspy przeciwległej półkuli pierwszą podają strawę, jak gdyby ich woniejące ogrody zaglądały w okno mojej izdebki, lub jakgdybym był mocarzem Babilonu! Gdzież sięga wzdłuż i wpoprzek to wszystko, czem ja równoważę społeczną usługę. Wpoprzek czterech stron świata, krańców znanej ziemi; — wtył pierwszego ocucenia ducha ludzkiego, pierwszej rubasznej siekiery; — wprzód, gdzieś i czegoś, o czem dziś myśleć nie umiem, co mnie w odurzenie wprawia, czegoś, cobyśmy przerażeni nowym światem, nowym tworem Boga nazwali, a co przecież w odległej przyszłości, będzie tylko rzeczą powszednią, strzałą Indyanina, lub Europejczyka alfabetem. — Któż i tu jeszcze oznaczy czas, miejsca i drogi, po których podróżować będzie to wszystko, co w ciągu życia mojego wyszło z rąk moich, a w czem nieśmiertelne jestestwo moje utkwilo. Moja *wiedza i praca*, zmieszane z powszechną wiedzą, wprzęgnięte w ogromną pracę plemienia całego, istnieć będą, kiedy już prochów moich nie stanie; sięgną, kędy myśl moja nie sięgła za życia; rozplyną się w przestworze społecznym, jak ów koniec włosa mojego (86) w przestworach świata fizycznego, i tylko z nim razem zaginą.

Więc i tu jeszcze (87) Bóg wlewając we mnie indywidualną *siłę rzutu*, chciał abym był sam sobą; — krępując moją siłę rzutu *siłą rozkładu*, chciał by istnienie moje wrosło w ogólne istnienie. *Siła rozkładu* chwyciła całe, bo niepodzielne (55) jestestwo moje; ona ciałem zasila ciało; wiedzę i pracę, wiedzę i pracę. Przeznaczeniem mojem i tu jeszcze być musi, istnieć dla siebie w zawisłości od innych; — istnieć sam chwilowo tylko nie tracąc istnienia w całości; — używać pracy zmarłych bez krzywdy żyjących; — przekazywać swoją potomnym bez uszczerbku własnego; — dbać o siebie na korzyść innych; — służyć całości, służąc sobie (87).

Człowiek się wciska w przerodę całą; jego istnienie rozprzestrzenia się w jej łonie: a ona przechodzi na własność jego. Ogół użyteczności ludzkich narasta; ich *wartość społeczna* maleje, bo użyteczność prześciga pracę; — istnienie

*darmo* krzewi się i szerzy, a co istnieje  *darmo*, istnieje dla wszystkich: — biedni wnoszą się ku możnym, moi tracą tylko szczęście różnienia się od biednych.

W spólnym pochodzie  *wiedzy, darności i pracy*, praca coraz mniejsze zajmuje miejsce, i coraz mniej widzialną się staje w cielesno-duchowym życiu człowieka, któremu część duchowa przyświeca i przoduje.

Lecz ani szybki narost użyteczności, ani krzewienie się wiedzy, ani rosnąca przewaga tego co istnieje  *darmo*, nigdy pracy ludzkiej końca położyć nie mogą; bo jak organizm człowieka jest połączeniem  *ciała i ducha*, tak jego  *siła rzutu*, jest połączeniem  *wiedzy i pracy*; jest przekątnią równoległoboku, nigdy bokiem jego stać się nie mogącą (30). Ustanie pracy przyrodzonej (142) byłoby ustaniem ruchu w wszechświecie, zatem śmiercią przerody; — ustanie pracy społecznej byłoby zniknięciem wartości, końcem wymiany, zerwaniem społecznego węzła, zwrotem ku pierwotnej i dzikiej niezawisłości. Zastąpienie pracy ludzkiej, przyrodzoną pracą, byłoby przejściem społeczności w twór Boga, narostem pierwotnego tworu (144); rozplynięciem się dzieła ludzkiego w przyrodzonym organizmie, zniknięciem  *wolności i woli* (124), bez których człowiek nie jest człowiekiem. — Jak przeto wiedza narastać może bez końca w złożonej człowieka potędze, która nigdy złożoną być nie przestanie; tak naodwrot skutkiem powszechnego prawa  *podzielności* (66), praca jego zmniejszać się może bez końca, nie sięgnąwszy nigdy zniknięcia.

Udział pojedynczych w życiu zbiorowem słabnie z dniem każdym; siły jednostkowe toną w potędze zbiorowej; pierwiastek społeczny krzewi się, wzmacnia, rozpościera, i wypełnia świata ludzkiego próżnie. „Jak te dawne mury, powiada Michelet \*), tak ludzie przechowują przeszłości cechy. My nie starzy jeszcze, przejęci jesteśmy mnóstwem wyobrażeń i uczuć starych, z których sami sobie sprawy

---

\*) Otwarcie kursu historii r. 1834.

zdać nie umiemy. Te reszty dawnych czasów tkwią w duszy naszej ukryte, zmięszane, często przykre i męczące. Jak gdyby cudownym wpływem umiemy, czegoś się nie uczyli; pamiętamy rzeczy, których nie widzieliśmy; czujemy w duszy uczuciem ludzi, których znać nie mogliśmy. Dziwna jest powaga tych młodych twarzy: — ojcowie nasi pytają nas, dlaczego w wieku pełnym życia chodzimy pochyleni i myślący? — oto bo dzieje ludzkości żyją w nas; wieki zeszłe ciężą nad nami!“

Tak, my żyjemy wewnątrz przeszłości całej; a jak groby ciał naszych gęstnieją na powierzchni ziemi; tak ponad nią gęstnieje życia społecznego pierwiastek w atmosferze, którą oddychają żyjący w niej z kolei!

---

## ROZDZIAŁ VII.

### Spoleczne siły rzutu w przeszłości.

---

Przeszliśmy pokrótce, lubo wielostronnie, pojawy dwóch sił, które w systemacie naszym są jedynym wszechjestwem i wszechruchu żywiołem. Dopatrywaliśmy je głównie w jednostkach, bo tam one są najprzystępniejszemi oku ludzkiemu; bo na jednostkach opierają się całości zbiorowe. Przekonanie, że w przerodzie nie ma innych potęg, i że wszystkie pozornie inne, są tylko tych dwóch urozmaiconem zestawieniem i wynikiem, doprowadziło nas do wniosku, że społeczność ludzka jedynie ich wpływem żyć, rozwijać się i dojrzewać może.

Cośmy w tym zakresie dotąd powiedzieli, było rozmowaniem tylko; przejdźmy na pole faktów i zobaczymy z kolei, opierając się zawsze na *praprawie* naszym, jak prawdopodobnie społeczność ta powstawała; następnie jakim uległa przejściom; wreszcie w jaki sposób w przyszłość rozwijać się zdaje. Ustępy te nie zatrzymają nas długo; rzucimy okiem na kilka tylko miejsc wydatniejszych, a każde z nich wesprze założenie pierwotne, i dopomoże ku ustaleniu przekonania, że wszędzie te same istnieją siły; i że na tej jedynie drodze napotkać możemy prawa, które towarzystwem ludzkim kierować powinny; prawa które niem już

kierują po części, które kiedyś wyłącznie kierować niem będą.

Ocfając się myślą wstecz po stopniach, jakie przechodziła ludzkość w długim żywota swojego ciągu, docieramy w odległości do ciemnic i pustyń, gdzie ślady dróg wszelkich zaginęły (51). Wszystko przeto, co o powstaniu społeczności i jej pierwszych losach powiedziano, jest zapewne domysłem tylko; jest wnioskiem z obecności wyciągniętym w przeszłość, podobnym do tych, jakie z przeszłości w przyszłość rzucamy. Hipotezy tej wszakże lekceważyć nie należy; ona prowadzi do wykrycia pewników natury ludzkiej, której znajomość jest jednym z celów historii; — ich zaniedbanie postawiłoby tę poważną umiejętność w rzędzie rozrywek, bezowocną zaspakajających ciekawość (41).

Wyrozumowanie wypadków, którym towarzystwo ludzkie istnienie swoje winno, jest zatem równie ważnym jak trudnym zadaniem; ważnym, *bo to co je skojarzyło, musi być choć w części dziś jeszcze trwania jego warunkiem*; trudnym, bo w społeczności pod brzemieniem wieków tyłu ukształconej, pierwotna człowieka natura skryła się w sztucznym organizmie, i odmienny przybrała popęd.

Doświadczenie i rozumowanie doprowadza nas do przekonania, że gdy społeczność nie weszła była w zakres pierwotnego tworu (137), zbiór przeto ludzi na pewnym miejscu żyjących, skupienie w jedno niejako ciało jednostek, z których każda istnieje dla siebie, stoi na pewnych formach, na pewnej uległości, na niewidomej woli ogólnej, słowem na pewnych zasadach i ustawach. Ta prawda prowadzi dalej do koniecznego następstwa, że i pierwsze społeczne związki pewnym formom poddać się musiały. Twierdzenie to zdaje się być prawdziwem, lecz uzupełnionem nie jest, bo wykrycie istnienia prawa pewnego, jeszcze natury prawa, tego nie wyjaśnia. Jakież mogły istnieć zobowiązania już w dzieciennych latach społeczeństwa; jakie ustawy, których zawierające się dopiero towarzystwo poprzedzić nie mogło, *które zatem poprzedzić musiały wszelką społeczność? Im kto głębiej śledzić zechce wszystkie kierunki, w jakich siła*

rzutu przywiązana do jednostki rozwijać się może, i w jakich przy ich zupełnej niezawisłości rozwijać się musiała; tym silniejszego nabierze przeświadczenia, że żadna potęga wywołana sztuką lub wolą prawodawcy, temu zbiorowi niepołączonych części, form społecznych nadać nie mogła; że to co się stało pierwszą społeczną ustawą, musiało *być wyższem nietylko od woli pojedynczej, ale nawet od woli wszystkich jednostek razem wziętych; musiało nie zawisnąć od nich, być nazewnątrz nich, i powstać mimo nich. Siłą zawiązującą społeczność była trwoga*; czujność przywiązana do zwierzęcej siły rzutu, rozwinięta w trzecim organizmie stopniu, pamięcią, wyobraźnią i sądem; zatem uczucie *wrodzone, i od woli człowieka niezawiste.*

Patrzmy na te trzody. Pierzchliwe owce zbiegają się i kupią na widok psotliwego kondla, jak gdyby pojmowały, że wszystkie razem silniejszy postawią mu opór, i jak gdyby jedno u drugich pomocy i ratunku szukały. Tam na rozległych naddnieprzańskich błoniach, rozrzucone pasą się woły; — wilk napastuje jednego z nich opodal; inne niezaczezione i bezpieczne, bo mają miejsce i czas do ucieczki, bo napastnik dwóch razem nie poźre, lecą wszystkie na wyścigi, najbliższe i najdalsze, przeciw wspólnemu wrogowi. Każdy z nich chce być pierwszym, a skłniąc okiem boju chciwem, najeża rogi, i rzuca się pełen poświęcenia, jak gdyby spodziewane zwycięstwo wznieść go miało nad inne woły; jak gdyby pamięć jego, przejść miała w potomne trzody. Ptastwo zwołane krzykiem zaczezionej przez jastrzębia wrony, zlatuje się, otacza go w powietrzu, maści mu zmysły, trudzi i kaleczy, a trofea zwycięstwa, wyszarpane pierze, spadają rzęsisto ku ziemi.

Ten instynkt zwierzęcy znamionuje także ludzkie, dotąd w stanie zwierzęcym niemal żyjące plemiona. Podróźni widzieli, jak mieszkańcy wschodnich afrykańskich wybrzeży, na widok tygrysa lub hyeny rozsypują się w strony, legają poza krzaki i głązy, przepuszczają zwierza poprzód siebie, ze wszechstron nacierają nań razem, by nie paść pojedynczo przemocy jego ofiarą. Indianie amerykańscy droczyli

małą liczbą, obozujących przy statkach europejczyków, by ich opodal zwabić, i znieść przemagającą, w gęstwinie ukrytą siłą. Nieszczęśni, powiedzmy nawiasem, nie przewidywali, że wkrótce staną się „buntownikami“ na własnej ziemi, a „arcy-katolickie“ państwo z paszcz działowych siac będzie między nich hojnie cywilizację i zbawienie.

Człowiek wykształconego już świata przechował inne jeszcze zwierzęcego usposobienia zarody; jak zwierzę domowe, często krnąbrne pokąd samo, staje się uległym między innemi, tak on znosi w towarzystwie, czego by nie zniosł pojedynczo; cierpiąc, uspokaja się wspólnością cierpienia, bo dlaczegoż złe miałyby go jednego pominąć? — w ściśniętym szyku idzie na ogień bojowy, bo dlaczegoż kula miałaby jego wybierać? Żaden naród nie zniosłby niewoli, gdyby był niewolnikiem sam jeden; a rosnąca ilość wolnych, jest „złym przykładem“ dla uciemięzonych. Popęd przeto, który zwierzęta i ludzi w niebezpieczeństwie zbliża i kupi; który wspólnością losu wspólne dolegliwości łagodzi, wspólne uciechy ucieśniejszemi czyni, leży jeszcze w organizmie powszechnym, którego głównem znamieniem jest *głębokość* (136); w organizmie działającym bez ich wiedzy, chętnym bez ich woli, zgodnym bez ich przyzwolenia; — on tkwi w naturze *siły rzutu*, przez którą człowiek kryje się poza innych ludzi, gdy rozhukanego dostrzeże wołu (93); przez którą szuka ulgi w cierpieniu, dzieląc je hojnie między innych.

To usposobienie poprzedziło społeczność; społeczność musiała być jego następstwem. *Nudus in nuda humo*, powiada Pliniusz; człowiek nagi rzucony na ziemię nagą, na świat rozłożysty, dziki i pusty, dostrzegł istoty podobne sobie; a jak zrozumiał, że po upływie dnia każdego nastaje dzień inny (158), tak pojął, że ich potrzeby muszą być te same, te same niebezpieczeństwa, te same środki i siły; pojął, że to co jest jego wrogiem, musi być także wrogiem tamtych; że zwyciężony nieprzyjaciół tamtych, zmniejszy ilość jego nieprzyjaciół. Niedołężny ile razy zerwać się musiał ze zwierzem innego plemienia, uzbrojonym

w szpony, rogi lub paszczekę; nie mogąc ani wzbić się na skrzydłach orła, kryjącego się w obłokach, ani dwoma nogami ująć goniących go czterech, ani znieść na drażliwej i nagiej skórze razów, jakie od siercią porosłego pancerza odskakiwały bez śladu; ciągle zwyciężany, przepędzający dnie o głodzie, noce w bezsenności (161), pojął on tym snadniej zapewne, że tylko zbiorową potęgą niemoc swoją wesprzeć, i pojedynczej przewadze innych istot zrównoważyć zdoła. Tu wszakże początkujący rozum człowieka, przyszedł tylko wesprzeć jego zwierzęce usposobienie; bo niepokój, i trwoga towarzysząca walce, wzajemną potrzebą pokarmu i wzajemnym oporem służenia innym za pokarm wywoływanej, trwoga w obec przemocy wspólną jest jeszcze ludziom i zwierzętom, jest popędem drugiego dopiero stopnia organizmu. Lecz jest inna jeszcze *trwoga*, trwoga działająca bezpośrednio i ostatecznie na umysł; — trwoga nieusprawiedliwiona i tym więcej przerażająca, im mniej na prawdzie oparta: córa wyobraźni, płód dzieciennego wieku i ciemnoty; trwoga ludziom tylko właściwa.

Wystawmy te niezwykle zjawiska, obejmujące naraz całą okolicę: — tu przerażające gromy rozłupują z traskiem drzewa i skały; ponad niemi wśród czarnych napowietrznych ciemnic ogniste przelatują węże; tu ulewa młóci ziemię, tam dudnią wezbrane potoki. Wyobraźmy te w świeżej jeszcze, w ustalającej się dopiero przerodzie, liczne wulkanów paszcze, żygające ku niebu nieprzezroczyście chmury dymu, popiołu, cieczy i kamienia; wulkany, których ostygłe kominy sterczą dotąd po rozmaitych ziemi zakątach (47); te wrzącej wody bałwany; to powietrze duszącą zgęszczoną parą; te krwawe łuny na niebie; grzmoty nad ziemią i pod ziemią; a wśród tego huk, wśród sypiących się gór, wśród roztoczonych rzek i jezior, wystawmy człowieka, ale ówczesnego, w niczem jeszcze do nas niepodobnego człowieka, którego natury my już dziś pojąć nawet nie umiemy; wystawmy go, gdy stoi drżący na drżącej pod stopami jego ziemi, lub ucieka wśród zamętu, nie wiedząc dokąd i przed kim.



Kłęski te groźniejsze od wszystkiego, co było groźnem zkądinną: straszne przez się, straszniejsze jeszcze wyobraźnią i sądem; *oddzieliły stanowczo człowieka od zwierzęcia*. Ono uciekało, nie myśląc o tem co czyni; on uczył po raz pierwszy, że jest jeszcze siła inna, siła utajona, przy której nikną kły tygrysa i wołu rogi; potęga przerażająca, której zmysłami nie wyśledzi, która mieszka *gdzieś-wszędzie*, a przed którą nic schronić go nie zdoła. Stał odurzony; maczuga wypadła mu z ręki; mimowolnie ugiął kolana; czołem dotknął ziemi, i jeszcze mu było za wysoko! Zdawało mu się, że widzi coś, czego dopatrzeć nie może; że czuje coś starem, wrodzonym uczuciem; że odkrył, co już znał dawno, a czego nigdy nie pozna. Tam *siła rzutu* gromadziła ludzi-zwierzęta ku wspólnej przeciw tygrysowi obronie; tu *siła rzutu* zgromadzi już ludzi samych wspólnością uczucia i sądu. Tam *trwoga* czyniła człowieka okrutnym, łaknącym krwi przeciwnika, którą chciał własną okupić lub nasycić; tu staje on bezsilny, ocalenia tylko i opieki pragnący; — tam gra życiem przeciw życiu; pierś jego dysze zemstą i mordem; wszystko mu jest wrogiem co go otacza; tu przychodzi do swoich, nie widzi tylko swoich, i pełen skłuchy cofa się poza innych. Społeczność raz skojarzona *trwogą nadziemską* już się nie rozprószy; — przyczyna minie, skutki pozostaną.

Przeświadczenie o niemożliwym oporze sprowadza pokorę i rozmyślanie, a pociąg do bytu obudza skłonność do błagania. To uczucie skierować się musi ku czemuś; człowiek szuka przedmiotu będącego celem jego wzruszeń; ten przedmiot musi *istnieć*, bo on go czuje; onby go stworzył, gdyby nie istniał; on utworzy własny, nim pozna prawdziwy. Istnienie, to *rzecz*; pojęcie istnienia jest nieoddzielnem od pojęcia rzeczy istniejącej; — nicość nie istnieje, dlatego pojąć jej nie możemy, a przynajmniej nicość nie istnieje dla nas, bo nie umiemy myśleć o *nierzeczy*. Ów człowiek pierwotny widząc ruch i siłę, przypuszcza życie i ciało; wnet upatruje w chmurach olbrzymie smoki; potwory w wód głębinie; białe duchy błakające się wśród czarnych gęstwin

nieprzezroczystego lasu; straszydła skryte w zimnych pieczarach, i grzotem echa na ludzkie odpowiadające wołania. Swist wiatru między skał szczelinami jest rozpaczliwym wyciem zagniewanych istot; łagodny wietrzyk ich lubym oddechem. Te nieziemskie myśli zajęły wyobraźnię człowieka; on przylgnął do nich cały, przylgnął tą rzeczywiście nadludzką potęgą, której już nic skruszyć nie zdoła. Stopniowo oready zaludniły wspaniałe góry; nimfy ze źródeł czystą lały wodę; młoda bogini otwiera codzien wielką wschodu bramę, i wypuszcza na świat świeży poranku oddech. Ogniste słońce na złotym wyjeżdża rydwanie, przez złote ciągnionym dzianety; złote z nozdrzów pryskają im iskry, a za niemi noc ponura, czarnym i gwiazdami posypanym płaszczem znów pokrywa snu spragnioną przerozę, podczas gdy złocista planeta wracając morzem popod ziemię, głuchy tylko wydaje szelest, dudnienie, które wśród cichej nocy przed dziewięciu jeszcze wiekami słyszeli nadmorscy Germanowie.

Gdzie surowe i nieurobione pojęcie nie umie wznieść się poza ruchy i pojawy, uderzające w zmysły bezpośrednio, tam każdy widzialny skutek ma oddzielną i bliską siebie przyczynę; — tam tyle bóstw ile pojawów. Rozliczne i różnorodne teorye tych samych zadań społecznych, pojawiające się w dojrzalszych już życia narodowego okresach, z tego samego jeszcze wypływają źródła. Każde zadanie społeczne, religijne i naukowe mieć może jedną tylko teoryę prawdziwą, bo świat boży w każdym kierunku jedną ma tylko prawdę powszechną.

Mierzac własnem uczuciem, uczucia jestestw, które sobie potworzył, człowiek niósł im naprzód miłe zmysłom jego przedmioty: — nadobne kwiaty, woniejące zioła, czysta zdroju woda, musiały być wszędzie pierwszemi ofiarami, jakie składano u brzegu czarodziejskich lasów, lub przy wstępie do bezdennych pieczar. Gdy dary te nie rozbrajały jeszcze tajemniczych sił przerozy; gdy wichry, grady, grzmoty i ulewy; gdy trzęsienia ziemi i wulkany ponawiały się ciągle, ciągle nowem grożac zniszczeniem, człowiek bezskute-

czne powiększał ofiary: — od niewinnej woni, przeszedł do krwi jagnięcia, od niej do okazałego wołu, a skończył na sobie, skwarząc na ołtarzach nieczułego bóstwa, wnetrzności własnych dzieci i ojców, poświęcając zatem wszystko dla siebie, prócz siebie; bo wszystkie czyny człowieka w jakiegokolwiek one pojawiają się postaci, były, są i zostaną *siły rzutu*, jego jedynej siły rozwojem i następstwem.

Kolej tę społeczność przejść musiała, bo nie wyszła gotową z rąk Stwórcy. Co się na uczuciu i wyobraźni oparło (122), musiało przechodzić w świat urojeń; ziemskim językiem pojęć zaziemskich była *poezya*, a jej pierwszym znamieniem, naśladownictwo. Dziecię widzi co je otacza; niekiedy pojmuje co widzi; naśladuje co pojęło, bo naśladownictwo jest własnością wieku dziecinnego, jest drogą prowadzącą do samoistnienia. Dziewczyna rozmawia z lalką; rzewnymi płacze łzami, gdy jej chorować nakaże; — chłopiec wszystkie napręża siły, a pot skrapia ciało jego, gdy się z drewnianym boryka konikiem; — pasterz dostrzega znikłych rycerzy cienia wśród rozwalin starego zamczyska; Galatea nabiera życia pod dłutem Pigmaliiona; a bogowie Homera walczą widzialni na czele trojańskich zastępów. Życie młodziana, kreślącego zuchwale całą drogę świetnej przyszłości; — życie cichej dziewczycy, tonącej w marzeniach lubych boleści i kłopotliwych rozkoszy; — życie poety, marzącego o tem co nie było i nie będzie; cierpiącego cudzem, częściej niczym cierpieniem; — życie ludu błędzącego wśród urojeń, wierzącego w to, czego nie ma, niewidzącego rzeczy, na które patrzy; — życie marzycieli, pragnących w jednej chwili przeobrazić ludzkość całą, krwią zatrzeć jej przeszłość, i dziś nałogiem uczynić, co wczoraj było ideałem tylko; — życie ich wszystkich jest *poezją*, życiem wyobraźni i cudowności, życiem świata nieistniejącego; bo świat istniejący jest dopiero rozumu i wiedzy dziedziną. Zajmującym jest wiek młody człowieka i ludu, wiek naśladownictwa i ułudy; lecz wiek ten przemija bez powrotu. Homer i męczennicy religijni, powiedziano, byli płodem swojego czasu; tak zapewne; i żeby ci sami po-

wracali ludzie, musiałyby te same powracać czasy. Człowiek zaczyna od ostatnich krańców; rzuca myśl w odległość, wprzód nim ją zmierzyć umie; w bezden w której tonie i którą sobą tylko wypełnia. Materya jest ostatnim badań jego przedmiotem; ona jest zablisko niego; ona zbyt wiąże jego umysłu lotność. Materya nie jest poezją, a umiejętność nie jest poetycznych wieków wyrobem; — astronomia jest najdawniejszą, *gospodarstwo społeczne* najmłodszą umiejętnością.

*Wiara* wywołana trwogą, była pierwszym, *poezya* drugim krokiem, jaki człowiek uczynił na drodze pojęcia, uczucia i sądu. Poezja zetknęła się z religią i została jej nieodstępna towarzyszką. Obie bogate w nadziemskie uczucia, rozwijały się łącznie w kolebce życia społecznego; poezja szerzyła cześć bóstwa, wiara lała w poezję niebiańskie natchnienia.

Lecz wkrótce wyobraźnia wyczerpała niebiosą; — ziemskim podróżom człowieka zabrakło przestworów, rozkłyśnanemu sercu — jego tajemniczych istot; strudzony umysł zaczął ciężyc ku ziemi; gęstniejąca ludzkość poczuła własne istnienie; śpiewak zwrócił myśl ku temu, co go otaczało, i tu pierwszą założył szkołę. Poezja była rzeczywiście pracy umysłowej wątkiem; — ona z obłoków zestąpiła na ziemię, a nią rozbudzony rozum człowieka wznosić się zaczęła od ziemi ku obłokom. Malująca dotąd niewidzialne tylko jestestwa, wejrzała stopniowo na ludzi; zamieszkała dwa światy; spoiła niebo z ziemią; bogami zaludniła ludzkość, a zwycięzców hydr i smoków pomiędzy cudowne wzniosła bogi; — przez nią wszystko uroczyste weszło w dziedzinę natchnienia.

Gdzie wyobraźnia była jeszcze główną umysłowej potęgi odnogą, tam język opowiadający przeszłość i wróćący przyszłość, język ustaw z wyższego natchnienia płynących, nie mógł być codziennym językiem. Mowa jest myśli i uczuć wyrazem; gdzie życie jest poezją, tam mowa nie może być prozą. Zasadniczem prawem Egipcyan był poemat Izys; — Drakon i Likurg ustawy swoje wiązaną gło-

sili mówą; — długi czas Pythia wierszem zwiastowała nieba wyroczenie; — przechowane ułamki praw Chin starożytnych, religijno-moralne ustawy Zoroastra, były pełnemi wzniosłości poematami. Do czasów Peryklesa tylko poezya była poważnym językiem; — Pherecydes, nauczyciel Pythagorasa, powiada Kollątaj, \*) pierwszy między Grekami odważył się w piśmie na prozę; — a Terencysz i Lukrecyusz poprzędzili Cyclerona i Salustyusza. Skandynawscy druidzi, kapłani Meksyku i Peru, wierszem ogłaszali wolę bogów, a nawet pojedyncze przeciw występnyim wyroki. Mahomet tak wzniosłe przemawiał do mieszkańców piaszczystych równin, że ci pytali natchnionego, ażali głos jego był ludzką mową, czy niebios językiem. Pierwsi pisarze ludów, wychodzących ze średniowiecznej ciemnoty, byli poetami; a we wszystkich językach śpiewano wzniosłe legendy na trzy wieki przed okresem, w którym do spraw narodowych i dzieł poważnych używać ich zaczęto. Kornel i Rasyn, Szekspir i Milton, Dante i Petrarca, Rey i Kochanowski, rozpoczynają dzieje nowożytnej literatury. Pieśni ludu są niekiedy jedynem historyi źródłem; — w Ameryce tylko z pieśni pojedynczych plemion ich przeszłość wyrozumieć można było; w pieśniach i poetyckich powiastkach słowiańskie szczepy przechowują odległe miejscowe wspomnienia.

Wiara była i jest najwyższą i jedynie nieprzełamaną ustawą; — ustawa wcielona w wiarę, staje się nietykalną świętością; — wiara i ustawa rozżarzone ogniem poezyi, przenikać musiały niedojrzałe jestestwo człowieka; a jak żadne inne prawo w dzieciennym stanie towarzystwa utrzymać się nie mogło, tak temu nic niepodobnem nie było. Cudownością tej siły ubogi sługa Chadiszy podkopuje odwieczny fetyzm i sabeizm; obudza życie, jakiego nie znały puszcze Arabii. Na głos jego, jakby czarodziejskiem wywołane skinieniem, z nieludnych i nagich piasków występują rycerzy zastępy, i na ostrzu kordelasa roznoszą w trzy

---

\*) Badania hist. III. 224.

części świata proroka słowa, bo słowa te stały się ich *wiarą i ustawą*. Lat sto pięćdziesiąt wystarczyło zaziemskoziemskiej potędze, by półnagich pasterzy wielbłądów, osadzić na stronach Azji, Afryki i Europy.

Ta rzeczywiście nadludzka siła, spoiwszy przed trzydziestu i kilku wiekami Mojżesza uczniów, uczyniła ich niepokonanymi, lubo trwożliwi i szarpiący się we własnem łonie, co chwila nowym ulegali zwycięzcom. Niewolnicy naprzemian Egiptu, Babilonu, Greków i Rzymian, przeżyli tych, co ich strawić mieli; a przetrwawszy afrykańskie ciemieństwa, autodafy hiszpańskie, łupieztwa Francyi i Niemiec rzezie; rozprószeni po wszystkich ziemi zakątach, w długie jeszcze wieki zapuścili życia korzenie, bo ich *ustawa jest ich wiarą, a wiara jedyną ustawą*; — bo każde inne, jest dla nich gwałtem, któremu ulegają jako przemijającej ludzkiej przemocy.

W wiekach, które poprzedziły te dwa głośnie dziejów wypadki, w wiekach sięgających wstecz opodal, nie inaczej dziać się musiało. Ten pierwszy prąd umysłowo-religijnego rozwoju był jedyną siłą istniejącą poza towarzystwem samem, siłą działającą na nie z zewnątrz, zatem mogącą na wstępie stanąć w miejscu przyrodzonej *sily rozkładu*. Prąd religijny trafił w naturę człowieka, on przeto pozostanie nazawsze społeczności ludzkiej zarzewiem; a ręce, które chwyciły za pierwszy ster drobnych stowarzyszeń, dotrzymają go w odległej przyszłości, lubo są tylko ludzkiemi rękami. Władzka Czarnogórców i Mufti-maleki, są żyjącym jeszcze tych młodocianych wieków pomnikiem.

---

Starcy przewodniczyli, powiadają, pierwszej społeczności; ich ojcowskiej powadze i pieczy winna ona swoje powstanie; prostota i niewinność były jej prawem; a trwała szczęśliwość, tej prostoty znamieniem. Jestże uzasadnionem to przypuszczenie? owe złote, patryarchalne czasy; owe

serca oddychające niewinnością, kołysane błogą swobodą wśród drapieżnej społeczności; ludzie szczęśliwi zwierzęcem życiem; ubóstwem bogaci; owe obyczaje łagodne wśród dzikości, cnotliwe wśród nim powstało cnoty pojęcie; te tkliwe i porywające obrazy są jeszcze poezją nowożytną; one uwiodły niejedno, ludzkość miłujące serce, i niejednen wytrawny i jędrny umysł rozrzewniły i zbłąkały. Nie sam Rousseau szukał w ideale pociechy, której w otaczającej go rzeczywistości dopatrzeć nie zdołał. Rządy starców, często niedołączonych wiekiem; ludzi, których cała wyższość do wspomnień młodości, do usypiającej barków siły przywiązana, słabnąc musiała w miarę rosnącej wieku powagi; których włos siwy w twardem, rubasznem i niehumanem jeszcze sercu poszanowania obudzić nie mógł; rządy te, są nadobną sielanką, a nie szperającym za prawdą rozumowaniem; są materyałem sztuk pięknych, a nie filozofią.

W nielicznych, *trwogą* i cudownością zegnanych gromadach, byli wszakże ludzie bystrzejszego pojęcia, bogatsi w spostrzeżenia, przenikliwi sądem. Ludzie ci dostrzegali pierwsi pory roku w tych samych wracające odstępach; zmiany na niebie zapowiadające burze i posuchy; ludzie ci przepowiadali przyszłość, oni musieli być oblubieńcami bóstwa, oni musieli rozmawiać z bóstwem; im ono stopniowo, w ustroniu, bez świadka, wśród nocy ukazywać się zaczęło; ich wyższość była udowodnioną; ich pośrednictwo stało się potrzebą. Indyjskie Brigu dyktuje prawa królowi Menu; — Epemeanda miewa tajemne z bogami narady; — Numa rozmawia skrycie z Egeryą; — Jowisz zwiastuje Minosa ustawy; — Romulus i Mojżesz znikają z ziemi niedostrzeżeni.

Im większą była nieudolność człowieka, tym samowładniejszymi wydawały mu się ukrytej potęgi rządy; im mniej sam sobie wystarczyć umiał, tym więcej troszczyło się nim niebo. Opieka władająca światem, zaniedbując rośliny, zwierzęta i wszystko co nie jest człowiekiem, zniża się do najdrobniejszych życia jego szczegółów; on był po wszystkie czasy wyłącznym troskliwosci nieba przedmiotem;

świat był zawsze dla niego, on dla nikogo. Człowiek otrząsać się będzie z tych dobroczynnych błędów; lecz wieki upłyną nim pojmie, że rządy świata idą nieubłagane raz wytkniętą drogą; że jak są prawa, których żadna nie zmiękczy pokora, tak są rzeczy, które Mądrość przedwieczna własnym człowiekowi zostawiła siłom, a dawszy mu *wolę* i możność *wiedzy*, za skutki czynów jego coraz odpowiedzialniejszym go robi.

Pokąd ludzkość nie wykuła się z zarodu, w którym poczęta była, potąd siła spójni stała rzeczywiście nazewnątrż: niebo wiodło na paskach, o własnej sile stać nieumiejące jeszcze dziecię; a prostota tak była wielką, wyobraźnia tak rozpaloną, pragnienia tak szczupłe, trwoga tak świeżą i przejmującą, że pojedyncze uczucia niewiele jeszcze od tych wspólnych pojęć odstępować śmiały. Pokąd ta wspólność trwać będzie, ludzie wyżsi pozostaną prawdziwymi pośrednikami między niebem a ziemią i między człowiekiem a ludźmi; — bóstwo mieszkać będzie między nimi, a wypadki będą bezpośredniem wpływu tego dziełem.

Nieliczne pierwsze rodziny czy plemiona, te małe stowarzyszenia, rozrzucone gronami po nieludnej ziemi (159) jak wyspy po dzikim oceanie, spojone każda przeważnym wpływem swoich wieszczów-kapłanów, stojących w związku z tajemniczymi istotami, żyły zapewne niezawisłe od reszty świata, bo świat ich nie przechodził granic ich zagrody. Krzewiąc się stopniowo na drodze *wyszcigów zewnętrznych* (146), wysyłając nazewnątrż drobne roje domowego przeludnienia, zgęszczały one ciągle ten ruchomy suchej ziemi archipelag.

Możemyż w głębokiej przeszłości, którą skryła przed nami noc wieczna, pojąć inny pierwszego zaludnienia postęp; i czyż innę przechodziły kolej plemiona na pustych osiadające ziemiach, ludy, których dzieje zamykają wstecz wiedzy naszej okres? Początek Egiptu to kilka drobnych, wzdłuż żyznych wybrzeży Nilu rozrzuconych gromad, które się miejscowemi wiązały świętościami; którym oddzielni i niezawisli przewodniczyli kapłani, a które ze wspólnego



wychodziły niegdyś gniazda. Na lat dwa tysiące przed erą naszą, już Meroe wysłała znów z łona swego Teby, This, Memfis i Elefantynę; z Tyru wyszły Sidon, Aratus, Beryt, Kartago; — Kartago wydała Aratium, Hippo, Leptis, Utykę; — później jeszcze Hanno rozwozi wzdłuż pustych wybrzeży Hiszpanii i Afryki zbywającą ludność metropolii; a piaski Libii zasypują w podróży całe pokolenie Paylii, będące także jednym z rojów domowego przeludnienia.

Wszędzie znane ludów początki, to okopane miasteczka, to wsie i ich okręgi, to osady odrębne, powstające jedno z drugich i opodal od drugich. Odległa przeszłość, to drobne i samoistne gromady; niedaleka przyszłość, to jedna, zgęszczona, harmonijna całość, którą zaleje wielkich ludów życie, a w której się rozplyną słabe, marnotrawne, leniwe i nieoświecone. Jak przeto *wiedzą i pracą* istniejące dziś narody zlewają się coraz, bo ich siły istnienia są coraz wspólniejszym ludzkości całej *pierwiastkiem*; jak przeciwnie w stanie zupełnie pierwotnym żyjące plemiona musiały odrębne dla siebie stanowić *światy*; — tak osady te, środkujące pomiędzy dwoma ostatecznościami, a bliższe chwili swego powstania, czuły jeszcze nadludzką potęgę, która była ich istnienia wątkiem; — *trwoga i wiara* nie dopuszczają ich zupełnego rozdziału. Dwunastu odrębnych naczelników etruskich ludów widują się w świętym lesie Woltumny: — Zeus-Ammon zostanie długo środkowem ciężeniem Egiptu; — świątynia Herkulesa tyryjskiego utrzyma związek fenickich osad; — Jupiter latialis strzedz będzie rzymskiej całości; — wojujący między sobą Grecy uczują się jednym narodem, ile razy olimpijskie zgromadzą ich igrzyska; — a Jehowa pozostanie nierozzerwanym węzłem mordujących się nawzajem plemion Judei.

To pojęcie zawiązków społecznych nie zdaje się być w zgodności z tem, co nam dzieje w ogólnych zarysach o pierwszych ludach podały; — pierwszym ich kształtem, powiadają one, były rządy *królów*. Lecz dzieje te są lub późnem, doraźnem i religijnem przeszłości objawieniem; lub zwykłą pierwszych wieków poezią; lub wreszcie zatartym

obrazem, na którym miłość własna była najwydatniejszym i najtrwałszym kolorytem; na którym wszystko spełzło, prócz niej. W długim wieków szeregu widoki się zmieniły, język się wyrodził, wyrazy inne przybrały znaczenie (53): zmienione znaczenie wyrazów przetwarza przeszłości kształt i pojęcie. Czwartą część Europy zajmujące państwa rzymskiego prowincye, Augustów *dyecezye*, stały się nazwą drobnych kościoła poddziałów; — godność samowładnych *wikaryuszów* rządzących rozległemi krajami, zesła na skromnego parafii pomocnika; — a imię Cezara, przeszedłszy z dyktatury do namiestnictw, zatrzymało się na tronach nowożytnych. Ci, których na rozmiar tegoczesnych pojęć pierwszymi królami Babilonu, Egiptu, Grecyi i Rzymu mianujemy, półnaczy, kryjący się w jamach i szalasach, naczelnicy przysiołków i cygańskich obozów, byli zaledwie bułgarskich gromad zupanami. Istnienie samo królów tych dziś pod wątpliwosc pociągnięto; lecz jeżeli najśmielszy w gronie kilku myśliwych rodzin górnej Azji król-Nemrod, jeżeli król - Menes przewodzca pasterzy nad Nilem, król-Cekrops podróżujący z narodem całym, jeżeli król-Romulus, herszt rozbójników, są potworzonemi później imionami, ideał ten jest zatraconej prawdy rzetelnym wizerunkiem, prawdy w której imiona ludzi są jej najobojętniejszą częścią. Jak imię Cezara przeszło na nowożytne imperia, tak późniejsi królowie użyczyli swojego tym pierwszym drobnych stowarzyszeń przewodźcom; ludziom, którzy prócz ludzkiej postaci, nic z nimi nie mieli wspólnego.

Wszakże, Tarkwiniusz bije się pięścią ze Serwiuszem; pokonanego porywa za włosy, i za próg chaty wyrzuca; — dwaj pasterze, znakomici kraju obywatele, zemstą wiedzeni, przychodzą do niego pod sąd o wołu, i rąbią go siekierą. Porsena płaci sam żołąd żołnierzom swoim, zapewne sucharem i mięsem, gdy Kokles napada go bez oporu. Jeden z pierwszych królów Sparty, powiada Plutarch, wznicił powszechną nieufność, gdy przyjacielowi swojemu krowę darował; inny oburzył lud cały, dając sąsiadowi kurtkę ze siebie. Ci pierwsi królowie, nieznanani za życia o mil kilka,

a po wiekach tylu głośni w świecie całym, byli naczelnikami drobnych gromad; to byli nasi wieszczowie kapłani.

Rzym wojujący nieprzerwanie przez pierwsze dwa i pół wieku, i ciągle zwycięzki, zagarnął, powiada Varron, przeszło dwadzieścia rozmaitych ludów, a przecież granic swoich na mil dwadzieścia nie rozprzestrzenił. Zwycięzki nieprzerwanie przez półtrzecia wieku! dwadzieścia ludów! i mil dwadzieścia! gdzież są te ludy, te zwycięstwa i te kraje? Babilon z wiszącymi ogrodami, stubramne Teby, okazałe Ateny i Rzym, świata stolica, były zapewne długo drobnymi, wśród dzikich pustyni wioskami, i po wielu dopiero wiekach stały się podobnymi do miast wznoszących się dziś na ukaz cara.

Dawne spowinowacenie rozrzuconych, a z jednego szczepeu wyszłych gromad, lub nowe zetknięcia się sąsiadujących, rozwijając budowę towarzyską na rozleglejszy rozmiar, zbliżały niezawisłych dotąd, lub obcych sobie naczelników. Spólna potrzeba, tożsamość stanowiska, lub wspólne z zewnątrz grożące niebezpieczeństwo, sprowadzały porozumienia, lub walki i zwycięstwa, a *rada starców* musiała być pierwszym węzłem, pierwszym kształtem rządu, w społeczności liczniejszej od gromady. Zagrożeni naczelnicy odrębnionych starego Hindus pokoleń, łączą się pod opieką bóstw, łączących się za ich przykładem; — napady Hyksos-arabów zbliżają nadnilskich przewódzców. Dzieje Lacedemonu, Aten, Kartaginy i Rzymu, mają także tę wspólną cechę, że w nich jedno miasto, a raczej pewna ilość historycznych rodzin, rządzą innemi miastami.

Rada starych, zawsze jeszcze nieba oblubieńców, zachowa długo znamiona swego powstania, bo węzłem łączącym tę nową rozleglejszą całość, będzie długo jeszcze pierwsza zewnętrzna potęga. Błagalne ofiary względem nieba, rządy względem ludzi, będą wszędzie grona tego, tych zawiadowców *rerum sacrarum et humanarum* przywilejem, obowiązkiem i potęgą.

Jak pierwsze drobne gromady były zarodem tych drugich rozleglejszych stowarzyszeń; — tak to co kojarzyło

te ostatnie, mogło tylko przygotowywać dalsze przeobrażenia w świecie, w którym nic nie stoi; w społeczności będącej dziełem człowieka, która przeto z nim razem posuwać się i przeobrażać musiała. *Trwoga* mogła skupić ludzi; *wiara* mogła ich ugłaskać i skojarzyć; lecz *trwoga* jest stanem naprężenia, po którym idzie wytechnienie; *wiara* zasiała się poza ziemią, a człowiek o ziemię oprzeć się musi. Ponad przewodzcami nadnilskich gromad pojawi się Sezostris, i podrobiony przez lat pięćset Egipt, jednym uczyni państwem; — Grecya się zjednoczy pod berłem Filipa; August stanie na miejscu rzymskiego senatu.

Ciało zbiorowe istnieć może, powiedzieliśmy już nieraz, tylko przyrodzoną, zewnętrzną siłą; jej następstwem być musi ruch równoczesny wszystkich pojedynczych *sił rzutu*, krzyżujących się swobodnie w natłoku, zasilających nawzajem mimo własnej woli; żyjących wszystkie dla wszystkich, pragnąc istnieć dla siebie tylko. Wszelki inny związek utrzymujący tę całość, jest pojedynczą lub złożoną *siłą rzutu*, potęgą przemagającą nad innemi; jest przeto także stanem wymuszonym, prącym przeciw odwiecznemu rzeczy porządkowi. Związek podobny istnieje wytężeniem ogólnem i niewolą wszystkich; — to stowarzyszenie nosi zaród śmierci w łonie własnem, a pokąd istnieje, miota śmierć, gwałty, zabory, któremi przejście swoje naznacza w dziejach świata.

Jakoż, człowiek oswaja się z cudownością samą; wrażenia słabną w miarę ich trwania; rdzeń ludzkiego jestestwa, *siła rzutu*, wydobywa się stopniowo z pod niewidzialnego ciężenia, bo on jest bytu jego warunkiem. Ówcześni starcy, mędrcy czy kapłani, jakiegokolwiek przywiązemy do nich pojęcie, nie przestali przede wszystkim być potrójnem jestestwem: być rośliną, zwierzęciem i człowiekiem; — ich przewaga musiała iść w pomoc rozwijającej się w nich samych *sile rzutu*, a rozwijającej się tym szybciej, im przyjaźniejsze otaczały je stosunki; — oni nie mogli z czasem władzy, którą dzierżyli, ku własnej nie zwrócić potrzebie. Pierwszy przemagający krok jednostkowej siły, zachwiał

i osłabił nazawsze panowanie zewnętrznej potęgi; ta zawiązała społeczność, i na tem zakończyła się jej prawdziwa cudowność, — tamta przyjęła jej dalsze losy; — dlatego dzieje Egiptu, Grecyi i Rzymu są, lubo w odmiennych postaciach, dziejami wszystkich ludów i ich rządów.

Czasy czystej *trwogi* i samowładnej *wiary* przechodziły zwolna, lecz bez powrotu, a w powstające próżnie, wciśkały się ziemskie widzenia. Ten ruch prący od dołu, zamykał drogę cisnącej od góry przewadze; co było niegdyś potrzebą, mogło nią już nie być. — Sztuka wypełnia brak rzeczywistości; kształt staje na miejscu rzeczy, a osoby na miejscu kształtu.

*Siła rzutu* nieodstępna jednostek towarzyska, rozwija życie samoistne, i budzi żądzę przytrzymania wymykającej się już przewagi. Gdy przewodzcy-kapłani długim przesiąkli nałogiem, w cudowność swoją sami wierzyć zaczęli, reszta stowarzyszonych coraz nieufniejszym poglądała na nią okiem; — im mniej dawne pośrednictwo wystarczało urabiającej się ziemskiej społeczności, tym tamci uporczywiej nadziemskie powołanie swoje ziemskimi udowadniali środkami. Z jednej strony sytość granicząca z oziębłością wabi ich do spoczynku i usypia, a urok płowieje w spoczynku; z drugiej, z rosnącym niedołęstwem człowiek bojąc się stracić, co piastować przestał być godnym, coraz rozleglejsze przez oględność prawom swoim zakreśla granice: niedołężni stają się tyranami; słabości i złej sprawie towarzyszy srogość, a gwałty wywołują pogromców i mścicieli.

Raz naruszona równowaga, nigdy do dawnego nie powraca stanu (61). Parcia dwóch stronnictw, na które ludzkość rozpadła się najwcześniej; ciśnienie od ziemi i od nieba; parcie powolne, głuche, niedostrzeżone, którego istnienia późne dowodzą następstwa, zacierało stopniowo przyczyny pierwszych skojarzeń, nie rozrywając skojarzenia samego. Działanie dwóch sił, w dwóch różnych kierunkach, kończy się pochlōnieniem jednej przez drugą, lub zlianiem się obu w jedną (68). To prawo powtórzyć się musiało

w społeczności ludzkiej, w której się powtarzają wszystkie wszechistnienia prawa. Ono położy koniec zamieszaniu, — albo wiara przytłumi rozwój jednostek; albo z nim w jedną stopioną potęgę, obudzi nowe życie, nakreśli ruch nowy i nieznanym. Dwa różne skutki różnego parcia pchnęły rzeczywistość w dwóch różnych kierunkach dwie stykające się części świata, i oderwały może nazawsze wschód od zachodu: tam uspiły jednostki i całość; tu przygotowały wielkie wstrząśnienia, wielkich ludzi i wielkie dzieła. Pierwsze widzimy w Indyi, Egipcie, Chaldei, drugie w Grecyi i Rzymie. Wiara biorąca górę na wschodzie, wywołuje kasty, mistyczną różnicę plemienia, której źródłem była wola nieba, której początek gubił się w przyćmionej rozmyślnie przeszłości; — tu ona rozpada się, dzieli i przerabia, bo żyje życiem ludzkości; — tam pierwotna idea, spotęgowana wieków długością, piętrzy się w jednym ognisku, i stoi niepojęta, bo niedostępna; tu rozchodzi się po domach i rodzinach, rozwija na rozległym poziomie, wrasta w lud cały, i z nim razem przejmować będzie dalszych pokoleń przeobrażenia.

Prawo wyścigów jest także jednym z praw świata fizycznego; ono jest jednym z jego praw naczelných. Wewnętrzne rozwijać się zacząć, nim zewnętrzne usnąć będą musiały (148). Przyrodzona *siła rozkładu* roztacza, płaszczy i gładzi pierwiastki życia społecznego; wyścigi wywołane *siłami rzutu* muszą je ścisnąć, gromadzić, i wznosić ku górze. „Piramidy, które stawiamy dla umarłych, są żyjących obrazem: Państwo jest żyjącą piramidą“, powiedział jeden z Ptolomeuszów, pojmujący wieki swojego budowę. Towarzystwo wschodnie, gnane tajemniczą siłą wiary, która wyszła zwycięzko z walki, i stłumiła szczegółowy rozwój jednostek, kształt ten szybko przyjmować musiało; — towarzystwo zachodu późniejsze od tamtego, i lubo już na tę drugą wprowadzone drogę, nie ujdzie przecież przyrodzonego popędu; ono także zrastać się będzie w kształt ostrosłupa szerzącego się ciągle u spodu, zwężającego ku górze, a jego narastanie po ziemskim poziomie i pod niebo

coraz odleglejszymi od siebie i coraz więcej obcymi sobie uczyni dwie przeciwległe płaszczyzny. Życie górnej rozwinię się szybko, karmione sokami dolnej; dolna, coraz rozleglejsza, coraz mniej czuć będzie górnej ciężenie. Lecz wkrótce obie sięgną ostateczności: u dołu rozległe kraje i liczne ludy; u góry kilka rodzin i nieograniczona potęga, despotyzm, który na wielkiej tylko zakorzeni się może przestrzeni, który usycha w ciasnocie i zbliżeniu. Kraje drobne zbliżają ojczyznę do obywatela; — przestaje do niej należyć, kto należy do świata całego.

I tu jeszcze (150) im mniej społeczność ludzka odezła od chwili, w której wydzielać się zaczęła z wielkiej organicznej rodziny; tym to, co w niej górować mogło, bliższem być musiało tego, co górowało i góruje w świecie fizycznym. Herkulesy i Tezeusze, Samsony, Goliaty i Dawidy, potęgi przeważne w istnieniu dawnem, olbrzymi lub zwycięzcy olbrzymów, hydr i smoków, staną się narodową chwałą, lub wzniosą na szczyt ostrosłupa. Sama śmierć nie strąci ich z tej wysokości; a ustępując innym miejsca na ziemi, wzbiją się, kędy nie sięgną żyjący. Naczelnicy indyjskich plemion dziwili Europejczyków odwagą, budową i siłą; — kto pierwszy przebył Niger, był przewodzcą dawnych Getulów; — najwyższego wzrostem mianowali królem swoim Makrowie, głóśni Kambizesa wyprawą. „Synu, szukaj innego państwa, *moje* zaszczytem jest dla ciebie“, zawołał Filip zachwycony Aleksandrem dosiadującym dzikiego rumaka, i prawdę powiedział. „Kraj *mój* zostawię temu, czyj oręż najostrzejszym będzie“, rzekł Pyrrhus niesyty wieku swojego chwały. Walka człowieka z tygrysem, koniem i człowiekiem, to jeszcze organizm powszechny.

Wszakże, w miarę odrywania się dzieła ludzkiego od powszechnego organizmu wyradzały się jego potrzeby, dążności i pojęcia. Ludzi stających na czele ruchów późniejszych, zatem w towarzystwie, w którym *zapas*, *własność* i *rodzina* (158) weszły już w szereg ziemskich świętości, znamionować musiały przenikliwość, umysł bogaty w środku,

a nade wszystko dar porządku; — ludzie ci wypływają mimowolnie na powierzchnię, różnorodnymi wichrami wzbudzonej społeczności, bo umieją w rękę swoich zgromadzić, co jest jej przechowania warunkiem.

Tylko samowładność, powiada Machiavelli, podźwignąć może chylące się państwo; — dodajmy, samowładność poświęcająca siebie ogółowi. Lecz i tu jeszcze zmiana stanowiska jest istnienia zmianą; jednostka na wierzch wyrzucana, ulega przeobrażeniom uczucia, widzenia i sądu (122). Gdy jej natura, właściwości i rodzaj siły, nie różnią się od natury, właściwości i rodzaju siły innych jednostek; ona przeto nie może wydobyć z siebie nic, coby stanowczo i trwale zastąpiło w towarzystwie, istniejącą w przyrodzie powszechną *siłę rozkładu*, — ona istnieje *siłą rzutu*. Jednostka ta z czasem skieruje ku sobie pierwiastki karmiące dotąd ciało zbiorowe, a potęgując istnienie własne, przytłumi je naokoło siebie (90). Ona nawyka do powodzenia; wnet przeciwności znieść nie umie, bo *siła rzutu* nie ma rozmiaru i granic. On się rozwija coraz dalej, przechodzi poza próżnię, którą sobą wypełnić miała; idzie coraz dalej, lecz to, co jest dalej, jest już dla niej tylko. Ona stopniowo przestaje być tymczasową spójnią; schodzi z wysokiego stanowiska, i wraca na poziom powszechny, gdzie ustaje jej wielkie pośrednictwo; gdzie przecież wszystko co potężne, wydaje się prawdą i świętością, pokąd potężnym być nie przestanie.

Jakoż, przesilona zbytkiem pokarmu jednostka, jako sztucznie w cieplarni pędzona latorośl, wzbije się wśród uspionej zimą nazewnątrz przyrody; zazielenieje sama wśród poźółkłych; zakwitnie sama wśród umarłych. Lecz ta wymuszona wiosna nie jest wiosną przyrodzoną, to ludzkie towarzystwo nie jest już społecznością. Jednostka buja, pokąd zażywne pierwiastki gromadząc się w niej przyspieszonym biegiem, strudzonego nie wycieńczą organizmu; — pokąd zewnętrzna zima nie wymrozi soków powszechnych. Tak nikczemnieli i nikli wraz z ludem, podrobionych Włoch naczelnicy, którzy urojoną wielkość wzniesli chwilowo na



gruzach wielkości miast niezawisłych; — tą drogą jeszcze narastała, sięgnęła wysokiej potęgi, i uschła własnem przeżyciem, głośna w dziejach feudalna budowa.

Więzieniem jest wolność wśród powszechnego ucisku; ciężarem życie wśród konających; wspaniałym grobem pałac wśród cmentarza. Jednostka schodzi z widowni świata, i niknie; — z nią znika wszystko, co było nią i dla niej samej, wszystko co narosło poza społeczną próżnią; sama jej pamięć rozplynie się w natłoku nowych pojęć, nowych wydarzeń i nowych imion. Wszakże co było potrzebą ludzkości i wieku, zatem co było tchnieniem i dążnością ludzkości samej, przetrwa życie jednostek i narodów trwanie, sięgnie poza pamięć imion i rzeczy, bo uchodząca pamięć nie uniesie rzeczy, tak jak nieznamość rzeczy nie zacierają ich istnienia. Szczęśliwy, kto umiał przemierzyć rozpadającą się społeczność próżnię; błogosławiony, kto sobą wypełnił całą; wielki, kto nie przeszedł poza nią; — jego imię wypełni także przedarte narodu dzieje; lecz także nie wyjdzie poza nie, bo tam już dzieje człowieka.

---

Drobna Grecya jest wielkim ludem, pokąd jej wiele obywatele są drobnymi narodu częściami. Pokonanie Persów było jej chylenia się początkiem; bogactwa i przepychy wschodu wniosły zarazę w domy pojedynczych rodzin; górowanie niektórych, a miękkość wszystkich, sprowadzają jaskrawą, lecz kruchą wieku Peryklesa świetność. Filip jest pełną genialności jednostką, wypływającą na wierzch zmąconego towarzystwa; Aleksander jest przesileniem tej jednostki; a przeobrażenia Azji są już potrzebą czasu, tchnieniem i dziełem ludzkości.

Wielkość Rzymu, to jeszcze prostota jego pojedynczych obywateli; to jeszcze wielkość zbiorowa jego wojsk i senatu: Pomińmy długie wieki ich rosnącej sławy i potęgi; to długie życie, urozmaicone mnogością okazałych widoków i pełne nauki dla potomnych; życie krzewiące się pod słońcem, które dla niego tylko świeciło; te pojedyncze

znakomitości, które w krótkich nocach błędów lub niepowodzeń jaśnieją jeszcze jako gorejące gwiazdy na przyziemnym niebie; — te długie wieki są dla nas jednym wypadkiem, bo przedstawiają jeden, ogólny i ten sam ciała zbiorowego organizm. Organizm ten zaczyna się zmieniać, gdy potęga senatu oddziaływając na pojedyncze rodziny, staje się większą w częściach, niżeli była kiedyś w całości; kiedy członkowie jego jaśnieją już nazewnątrz ciała zbiorowego, w którym dotąd tonęli niedostrzeżeni.

Utrzymanie wszakże tego sztucznego organizmu przez kilka wieków, kiedy przyrodzona *sila rozkładu* słabe dopiero w społeczności dawała istnienia swojego oznaki; gdzie zatem ruchom zbiorowym tylko *sily rzutu* przewodniczyć mogły, było najwyższym i najtrudniejszym rozumu ludzkiego zadaniem; a rozwiązanie zadania tego, przez to właśnie zachwyca nas i porywa, że w niem wszystko jest dziełem ludzkim, sztuką stawiającą opór wrodzonym człowiekowi popędowi. Zaprawdę; długie trwanie, a nie upadek Rzymu podziwiać będą potomni.

Swobodny rozwój każdego pojedynczego istnienia, a obok tej swobody wpływ wyższy, zewnętrzny, przyrodzony, plątający bez gwałtu szczegółowe jestestwa; — rozwój osobisty przy niedostrzeżonym ciężeniu ogółu na indywidualność; zatem wolny ruch *sil rzutu* pod niewidomym wpływem *sily rozkładu*; prawa te obcemi były przeszłości całej, niweczącej ciągle pojęcie czynem, krzyżującej czyn pojęciem; mianującej tworem Bogów społeczność, w której wszystko nosiło ludzkiej woli znamiona. Starożytność wzbiła na szczyt wydoskonalenia zbiór pojedynczych całości, nie wierząc jeszcze w całość zbiorową; — dla tego dziejopisarze Grecyi i Rzymu do pojedynczych ludzi odnoszą powszechne wypadki: wszystko dobre — ich cnotom i rozumowi, wszystko złe — ich złym chęciom lub ich nieudolności przypisując.

Wiara krępująca początkowe ludzi stowarzyszenia, nie wystarczała już rzymskiej społeczności. Starożytność widziała już tylko części, a pragnęła całości; części istniały same, całość sztuką związać trzeba było; starożytność przeto po-

stawiała w łonie swoim, jakby kolos nowej, tajemniczej wiary, ideał nieśmiertelnego ciała, obok którego nikły rzeczywiste, pojedyncze istnienia; w którym tonęło przechodzące obywatela życie. W okazałej, jaśniejszej zdaleka nadludzkim blaskiem społeczności Greków i Rzymian, człowiek nie istniał dla siebie, zapierał się siebie, bo cel był środkiem, a środek celem; ideał był wszystkim, rzeczywistość niczem; Rzymianie żyli dla Rzymu, Rzym dla nikogo, bo Rzym był *państwem* nie *narodem*; ideą rzymską pogrzebaną w średnich wiekach, wskrzeszoną przez późniejsze jednowładztwo, a którą dziś metafizycy teutońscy uczynili dogmatem swojej politycznej wiary. Wszakże czasy się zmieniły, dzieje świata nie powracają: — ideał państwa pożerający prawa i potrzeby narodów ani trwać, ani wszędzie przyjąć się może.

Kiedy lud rzymski wycieńczony niekończącymi się nigdy wojnami, w których własnym żył kosztem, zapadał w długi, wypełniał więzienia lichwiących patrycyuszów, i resztę krwi uniesionej z boju, wylewał pod ich różgami; lub opuszczając wygłodzone rodziny, szedł na własność nie-ludzkich wierzycieli; — na drugim towarzystwa końcu, pojedyncze Rzymu znamienitości padają same ofiarą ubóstwionego ideału: Kamilla ginie z rąk brata, bo śmiała płakać Albańczyka; Scewola pali rękę zły czyniącą wybór; Brutus skazuje na śmierć dwóch synów; Manliusz swojego za zbytek odwagi śmiercią karze; Kurcyusz w świątecznych szatach rzuca się z koniem w otchłań zarazę ziejącą; Decyusz szuka śmierci, by się spełniła nieba wyrocznia; Regulus wraca do Kartaginy po męczarnie, by słowo Rzymianina uświęcić. Jakież było materyalne istnienie tych mężów słusznie ubóstwionych? Cyncynat sam uprawia rolę swoją; Tarkwiniusz konsul idzie pieszo na czele jazdy, własnego nie mając konia; Regulus pisze z Afryki do senatu, by mu strzeżono jego pięć morgów ziemi; Emil, by za wygraną nagrodzić zwycięzcy, daje mu srebrny kubek, jedyne w domu swoim srebro. Dla kogoż istniał ten Rzym i któż był tym Rzymem? Państwo rzymskie, to obóz; Rzymianie, to naród

pod bronią, wyglądający rychło z głębin zagadkowego świata, kędy obłoki wsparły się na ziemi, wyruszą plemiona nieznanne, dzikie i zgłodniałe, niszczące jednym przejściem długich wieków dzieło; — konsulowie Rzymu, to wodze; senat rzymski, to rada hetmanów; cenzorowie, to starzy dowódcy, wciskający się w rodzinne tajniki, i krępujący żołnierskim obyczajem domowego życia drobnostki. Wszędzie ślepa uległość i karność, pogarda umiejętności, pracy i przemysłu.

Lecz inaczej być nie mogło, gdzie wszystko było dziokością lub sztuką. Jednostkowa *siła rzutu* nie zna istnienia wspólnego (90); ażeby to obudzić, tamto przygłuszyć trzeba było. Obudzić tamto, a to przygłuszyć mogła tylko siła nadludzka, rzeczywista lub zmyślona; zmyślona, gdzie nie było rzeczywistej. Sztuce potrzeba było potęgi wyższej, siły czarodziejskiej, porywającej ułudy, szału zimnego, namiętnej cnoty.

We wszystkim w co ludzie wierzą, jest część prawdy; ta prawda stanowi tło i wątek, na których okazałe budujemy fałsze; bez tej części rzeczywistej nikt nie uwierzyłby w całość zmyśloną, bo nikt nie wierzy w błędy czyste, jawne i niewątpliwe. Część będąca prawdą, pociąga resztę ideału; a pociąga ją tym silniej, im zreźniej wpleciona; im złudniej czaruje umysł i zmysły (110), im więcej zapala wyobraźnię (122). Starożytność, by uwięzić serce, by przygłuszyć i opanować *siłę rzutu*, przyzwała w pomoc niebo i ziemię, bogów i ludzi; — potworzyła zazdrość wzniecające obrazy; — ona też stała się arcydziełem sztuki, wzorem oderwanych prawd wielkich, i większego jeszcze fałszu w całości. Fałsz ten dokazywał cudów. Historia, powiada Bossuet, zliczyła więcej Rzymian ukaranych za to, że walczyli zbyt, niż że unikali walki.

Cześć zasłudze nakazana prawem i religią; wieniec na skroni żołnierza, przed którym powstawał senat, pan świata, i lud amfiteatru; tryumfy zapisane w księgach nieśmiertelności; posągi przypominające co chwila zgasłych bohaterów dzieła; przydomki, których jałowe dziś naśladowanie wydaje

się niekiedy szyderstwem dawnych wielkości; świętość zstępująca wśród ludzi, ludzie przechodzący w łono świętości; chwała, potęga, ubóstwienie, rozpoczęte na ziemi, przeciągające się wzdłuż tajemniczego istnienia; uczucia zaszczepione w niemowlęctwie, drażnione w wieku ognia i wyobraźni; przechowane ostatnie, kiedy już wszystko inne dogorywa; uczucia te, i tylko one, tłumili prąd przyrodzony jednostek.

Od uczestnictwa pól elizejskich wyłączeni byli nazawsze ludzie sprzedajni, zdrajcy ojczyzny, obywatele w jej łonie spiski knujący, lub ci co swoich obcym w niewolę oddali. Tym pojęciom religijnym i towarzyskim szli w pomoc filozofowie, mowcy i poeci. Plato cnoty cywilne, Demosten i Wirgili śmierć poniesioną za ojczyznę, tym błogim nagradzają rajem. Zapomnienie o sobie, przygłuszenie *sily rzutu*, wyprzedza jedno i drugie. Arystydesy i Tymoteony zajęli tam przodujące miejsca. Apoteoza w oczach żyjących, przenosiła zmarłych w krainy niepojętej uciechy i wielkości. Tajemnice Izys, Eleuzis, Mithry, dla wybranych tylko przystępne, a tem więcej przenikające w oddaleniu, były ziemskim obrazem zaziemskich uroków. Fizyka, mechanika i magia szły w pomoc nieba potędze. Majestatyczna świątyni budowa; okazałość i przepych wystawy; rozmaitość widowisk; pompa ceremoniału; wzniosła i przerażająca muzyka; upajające kadzidła; dziwne tańce; smętne chóry przerywane hukiem trąb chrapliwych, których echa trzęsły świątyni murami; — ogromne złote posągi, strasznych bogów postacie; przesuwane się, uroku pełne, widoki miejsc czarodziejskich; nagły blask rażący oko; to znów przejście do ciemnic czarniejszych od nocy i pieczar, przecinane szybkim i nikłym łyskiem, zdradzającym ukryty i tym straszniejszy potępienia widok; skrwawione postacie, błakające się ciał członki; goniące za nimi jędze z wysadzonem okiem i włosom zjeżonym; przezroczyście widma; ryczące potwory; wszystko tam było prócz prawdy; bo prawda społeczna nie istniała jeszcze.

W tem naprężonem stowarzyszeniu potęga zbiorowa kupić się musiała w miejscu, z którego się ruch ogólny wysnuwał; to miejsce stanie się podstawą, na której późniejsze wypadki wzniosą społeczny ostrosłup. I w rzeczy samej, senat rzymski, nieporównanem męstwem swoich żołnierzy-obywateli; głęboką, zwykle obłudną, a zawsze opodal widzącą polityką, wojując jednych drugimi; wspierając słabych przeciw mocnym, by tych wycieńczyć, tamtych zawisłymi uczynić; biorąc w opiekę obojętnych, by ich w domowem zawichrzyć życiu; zagarnął stopniowo pod skrzydła swoje wszystko, co go otaczało. Nadludzki urok tej rady królów, jak ją nazwał poseł Pyrrhusa, przedstawiał majestat nieznanym dziś światu. Potęga Rzymu stawała się coraz senatu potęgą; wkrótce senator rzymski nie znał równego sobie Rzymianina; senat rzymski nie mógł ścierpieć równego sobie senatu; rzeczpospolita, równej rzeczpospolitej; wkrótce Rzym nie mógł stać obok Kartaginy. *Carthago delenda est!* nie przestawał wołać Katon, ozdoba starożytności; bo najwydatniejszy przedstawiciel sztucznej towarzystwa budowy.

Jak w niekończącej się nigdzie ciał niebieskich toni, każdy świat słoneczny jest sam dla siebie i względem innych odrębną całością, tak ludy i narody (62) są, lub być powinny, w stosunku jedne do drugich, niezawisłymi całościami. Wewnętrzna i wzajemna *siła przyciągania* każdego światów stowarzyszenia, równie jak siła każdej narodowej spójni, są tylko *siłą rzutu* (72) tych ciał zbiorowych, będących jednostkami względem siebie. Inaczej mówiąc, to co jest *siłą rozkładu* w zbiorowej jednostce pod względem jej samej, staje się siłą jednostkową, to jest *siłą rzutu* w styczności z innymi ciałami. Prawo to w budowie światów jest ostatniem z kolei przyrodzonej, jest najrozleglejszem, najmniej widzialnem, lecz najwspanialszem przyrodzonym prawem. *Prawo ostatnie na niebie, ostatnie rozwinie się na ziemi*; jego zgwałcenie w rzeczach boskich jest niemożliwem, jego zgwałcenie w rzeczach ludzkich niesie zagładę rzeczom ludzkim, morduje zgwałconych i gwałcicieli.

Straszną była chwila, gdy dwa wielkie, zaledwie nie jedyne w dwóch częściach świata państwa, jedno orężem i rozumem stanu, drugie przemysłem i bogactwem potężne, wystąpiły przeciw sobie jako dwa olbrzymy po śmierć lub zwycięstwo do walki stający, lub jako dwa światy, z których jeden miał pochłonąć drugi. Spokojnie spały, ciemnotą otulone, i sił swoich, a niemal bytu swego nieświadome odleglejsze ludy, gdy u Alp podnóża, pod bramami Rzymu, wśród płomieni i sypiących się gruzów milionowego grodu Didony, gdy na dzielących dwie ziemie wodach, rozstrzygała się cała przyszłość przodków naszych, nas i naszych potomków. Europa miała się pokryć zakładami fenickiego przemysłu, lub jego niewyczerpane zasoby miały nowych dodać sił pożerającemu ludzkość smokowi; jeden z dwóch światów miał być kolonią drugiego.

Długo chwały się niepewne losy; równiny Kanny i Trazymenu wody przyćmiły już Rzymu nadzieje; — lecz żywił Kartaginy nie był jeszcze jej wieku żywiołem; Kartago, powiedziano, stała na złotym piasku, Rzym się oparł o skały Kapitolu. Zwycięskie legiony zatknęły pogromcze orły na zgłiszczach, krwią przygaszonych, najpotężniejszego na świecie miasta i jedynego Rzymu współzawodnika. Odtąd senat rzymski rzuca się na wszystko, co miało własne jeszcze istnienie, a raczej istnienia pozór. Macedonia i Egipt zamykają długi szereg jego zaborów; Filip i Antiochus będą podobno ostatniemi jego żarłoczności ofiarami. Ale łupieżę Rzymian stały się dla Rzymu niestrawnym pokarmem, odebrały mu błogi pokój, pociechę przeszłości i wiarę w przyszłość. Uprawdzone ogromne majątki wzniosły pojedyncze rodziny i pojedyncze osoby na to niezawisłe i niezdobyte stanowisko, gdzie człowiek wystarczając sam sobie, odrywa się niejako od reszty ludzi; — gdzie zapomniałby nawet o nich zupełnie, gdyby wysokość jego, bez porównywania jej z poniżeniem innych, mogła jeszcze pozostać wysokością. Lecz przewidywaliż zaślepieni zwycięstwem Scypiona towarzysze, że kartagińskie bogactwa staną się trucizną ich wnuków, i że z przeciwnych kończyn ziemi, z nad zimnego morza,

przyjdzie kiedyś mściciel upomnieć się o nie? Genzeryk w lat sześćset, powiedział któryś historyk, zwrócił je skrzywdzonej Afryce.

*Siły rzutu*, siły samoistne jednostek, kupiących w sobie towarzyskie siły, już nigdzie nie napotykają zapory i nie dostrzegają mety, gdzie raz staną przyjdzie. Już nikt nie myśli o innych, o potomstwie, o przyszłości, bo nikt już nie wierzy w przyszłość. Każdy niweczy mienie swoje na wyścigi, jak gdyby czas był już za krótkim do zniweczenia. W zepsutym Rzymie, powiada Gibbon, zbiegły się przywary świata całego, a Rzym niemi tylko był jeszcze świata stolicą: pijaństwo Germanów, zdrada i zmienność Greków, upor Egipcyan, podłość Azyatów, rozwiązłość Syryi i Numidii dzikość. W lat pięćdziesiąt po wielkich Scypionach, po senacie sprzedającym ziemię, na której stał obóz Hanibala; następcy starców dziękujących Varronowi za niezważenie o losach ojczyzny; potomkowie Cyncynatów, Fabiuszów i Katonów przestali myśleć o Rzymie.

Podobieństwo stanowiska łączy równych z równymi, rozrzucone indywidualności podają sobie ręce ku wspólnej obronie lub wspólnej napaści. Maryusz i Sylla są dwóch stronnictw ogniskami. Dotąd sztuką trzymana, dziś rozprzężona społeczność staje się odmetem, w którym walczą chucie i żądze. Wyuzdana swawola, bezwstydnosc, zepsucie publiczne, bezprawia, ścigania łupiestwa, mordy i pożogi znaczą drogę ich przejścia, bo stronnictwami temi były już tylko jednostki gnane *siłą rzutu*; bo sztuczna spójnia znikła, szarpana przemocą pojedynczych i podłością ogółu zgnojona. Rozpasane jednostki prą wszystkie przeciw wszystkim; błąkają się wśród ofiar, padając same potężniejszych ofiarą. Podłość jest ostatecznem namiętności wszelkiej uspieniem. Sylla składa władzę i przechadza się dumnie po ulicach nieoczyszczonych jeszcze ze krwi, którą roztoczył, ubóstwiony, że przestał mordować! Już z drogi tej nikt po nim nie zejdzie: Pompejusz zapemina o Rzymie, [bo idzie o niego; Lukullus i Krassus w złoconych pałacach topią resztę uczuć Rzymianina; Antoniusz losy ojczyzny składa przy łożu



rozwiązłej piękności. Wkrótce w Rzymie nie stanie Rzymian; a ludzie pół dzikiego pochodzenia, traccy i iliryjscy chłopi, naszych przodków przodkowie \*), będą jeszcze jedynymi konającego państwa obrońcami: Aurelian, Probus, Klaudyusz, Dyoklecyan są ostatnim dawnej chwały brzaskiem; a ich tryumfy ostatniemi Rzymu tryumfami.

Lecz nie wyprzedzajmy wypadków. Towarzystwo doszłe do tego rozstrojenia, przestało być towarzystwem; jego części strawić się muszą, jak żarłoczne zwierzęta bez pokarmu w spólnej zamknięte klatce; lub społeczny ostrosłup sięgnąć musi szczytu. Są chwile w życiu narodów, gdzie gwałt jest dobrodziejstwem; a bezprawie, praw ratunkiem. W tym stanie August, jedyny w dziejach przykład człowieka, którego dojście do władzy lepszym uczyniło, jest chwilowym wybawcą lecącej w przepaść ludzkości; jest ową jednostką wyskakującą z powszechnego zamętu (198), — on byłby nawet zastępcą przyrodzonej *sily rozkładu*, gdyby ta zastępcę mieć mogła. August staje w miejscu całości zbiorowej; gromadzi w ręku swoich, wszystkie społecznego ruchu nerwy; jest konsulem, trybunem, kwestorem. Niepowszedni rozum, głęboka polityka, a może i szczere chęci, dotrzymały Augusta w środku narodowego ciężenia. Lecz społeczność ta była jeszcze więcej sztuką niż przeszła; ona odchodziła coraz od praw przyrodzonych; a coraz większe naprężenie sił utrzymujących jej zwięzy, coraz gwałtowniejszem groziło jej wstrząśnieniem. Dlatego też zbliżająca się śmierć Oktawa przenikała trwogą innej już spójni niepojmujące jednostki; smutna kolej ludów, które utraciły rdzeń żywota; ich losy chwieją się i mącą bez ich wiedzy i udziału. Wśród grożącej zagłady wyglądano Tyberysusza jako drugiego zbawcę Rzymu; lecz lekarstwo nie może stać się codziennym pokarmem; nie każdy umiał i chciał być Augustem. Pan samowładny Rzymu panującego reszcie świata, stanął zaodlegle i zawysoko ponad

---

\*) A. Bielowski.

innemi, by nie nabył różnych od reszty ludzi potrzeb i skłonności. Indywidualna *siła rzutu*, wzmagając się w nim musiała bez końca, bo taka jest jej natura, bo jej rozwoju granice nakreśla tylko *siła rozkładu*.

Samowładność następców Augusta rzeczywiście bajecznego doszła zuchwalstwa; ona zużyła ludzkość, wysssała jej soki. Wnet dumie ich nie dostało celu, ich zbrodniom nowości, potędze oporu. Przesycenie szuka zmiany i rzuca się w ostateczności, których dziś pojąć nawet nie umiemy. Kaligula konia swego mianuje konsulem, a trzech prowincyj dochody postanawia w jednej połknąć uczcie; — Neron zostaje publicznym śpiewakiem i woźnicą; — Witeliusz pasie się codziennie płodami trzech części świata, i żyga rozmyślnie, by zjeść nanowo; — Komodus na ulicach miasta wydłubuje oczy przechodniom; otyłym płata brzuchy; lud na most napędza i obalać go każe; — lub jako gladyator walczy stałą przeciw ołowiu, i wśród grzmotu podłych oklasków morduje pokonanych ludów znakomitości; Karakala zabija przyjaciela, by jako drugi Achilles mógł płakać na grobie drugiego Patrokla; — Heliogabal przywdziewa szaty dziewicze, zdobiąc bezwstydną skronie, niewinności wieńcem; — Galien szuka sławy w kucharstwie; Walentyniana izby sypialnej strzegą niedźwiedzie ludzkim karmione ciałem; — Karyn jeden z tych chwilowych Cesarów, których żołdactwo wznosi i obala, karze śmiercią szkolnych towarzyszy za to, że już wówczas nie czcili w nim przyszłego Rzymu władcę. Potwory te umiały już wyszydzać najświętsze uczucia: Klodyusz wygania Cyncerona, dom jego burzy, a w miejscu tem wznosi świątynię wolności.

Zaprawdę, samowładca nie mógł pójść dalej, człowiek nie mógł niepragnąć iść dalej jeszcze, gdyby dalej jeszcze pójść można było. Zdawało się, powiada Müller, jakoby niebo chciało doświadczyć, ile ludzie wytrzymać mogą. Ludzie wytrzymują wszystko co się dzieje, a czego wytrzymać nie mogą, to się dzieć nie może. Królowa Anglii stałaby się Katarzyną na tronie carowej; Mikołaj Wiktoryą w zamku Saint-James. Cesarze rzymscy byli ludźmi

tylko, społeczność uczyniła ich potworami. „Cezar mógł zostać Fabiuszem, mówi Chateaubriand, lecz gdy przyszedł na świat, już na nim nie znalazł wolności; dostrzegł chęć rągię sławy, i za nią porwał.“ Tyberjusz samotnie na Kaprei pędząc życie, pisze do senatu: „Senatorowie, o czymże mam pisać do was? jeżeli wiem, niech mi bogowie odbiorą życie w sposób okrutniejszy jeszcze nad to ciągle konanie moje“, i szczerze pisał syn przybrany Augusta. Gdy senat spodlony nazwał Nerona ojcem ojczyzny: „Jestem zamłody!“ odpowiedział; — gdy pierwszy wyrok śmierci podpisywał: „O! czemuż, zawołał, pisać umiem!“ i szczerze mówił wychowaniec Seneki. W świecie fizycznym ciało bez woli zatrzymuje się tylko oporem fizycznym (68); w świecie ludzkim musi pragnąć zawiele kto może wszystko, czego zapragnie.

Gdzie potwory rodu ludzkiego mianują się bogami, tam strupieszła społeczność tak szybko leci już w otchłań zagłady, że jej nie ocala ani uczoney Julian, ani Aureli i Antonin, aniły wśród czartów, czy ludzie wśród bogów. Jednostki gładzące życie powszechne, runą same z wysokości, gdzie głowa ludzka zawrotu dostaje; pod ich stopami zniknie świat dawny; bogowie Olimpu ustępując z niego nazawsze, uniosą z sobą wszystko co ich było dziełem; drobne tylko i ciche prawdy przetrwają okazałe fałsze, a rzetelnie wielcy Rzymu obywatele przeżyją Rzymu i bogów jego nieśmiertelność.

---

Przepaścią było stanowisko, na które weszła Europa po upadku państwa rzymskiego. Ten stan rozprężenia budzić musiał inną spójnię; dostrzeżemy ją, mówiąc o *sile rozkładu*; ale nim ta górę brać zacznie, ludzkość boleśne przejdzie jeszcze koleje, nowe na jej szczyt wystąpią jednostki, lubo jednostki różne od tamtych, bo świat nie powraca ten sam. Państwo Karola W. podsuwające się pod

głośnie i pamiętne godła dawnego imperium, tylko się przemennie wśród dziejów, i rozplynie z rzetelnie wielkim człowiekiem, który był jego twórcą i duszą; ono zniknie, jak nikły przed nim i po nim rozległe Cyrusa posiadłości, macedońskie zabory, pół Europy zajmujące kraje studzięcioletniego Hermeneryka, — jak przeszło zaledwie znane, ogromne Hazarów państwo, przerażające podboje Machmuda i Timura, Burgundya Karola Śmiałego, Morawia Świętopelka, Skandynawia Kanuta, „cesarza północy i z łaski Chrystusa króla królów“; — jak wreszcie nikt bez potomstwa wszystkie nieplodne potwory; jak przemija wszystko, co jest gwałtem, a tym szybciej, im większym było gwałtem.

Karol V. wznosił się nad poprzedników swoich; on był rzeczywiście panem świata; „w jego państwach słońce nie zachodziło nigdy“. Karol V. zgromadziwszy w rękę swoich ogniwa wiążące ówczesną społeczność, już nie umie ścierpieć niezawisłego istnienia; życia, któreby nie było jego darem; pokarmu, któryby nie był okruszynami stołu jego. Niesyty dumy i kłopotliwej przewagi, podlega wewnętrzne Niemiec niepokoje; ściga krok w krok i dzień za dniem zwierzchnictwa jego nieuznającą Francję; wspiera dysydentów za granicami, mordując ich wewnątrz ogniem i mieczem; przydusza i wycieńcza głośnie w dziejach rzecyzpolite włoskie, jedyną wieku tego ozdobę, miasta przypominające okazałe Ateny, lub świetne Ptolomeuszów czasy; rozgania kastylskich kortezów; depce niezależność kościoła. On pierwszy władze świeckie i duchowne poddaje wojskowej przewadze; on pierwszy zaszczenia w Europie dążność militarnej centralizacji; przytłumia wszędzie zaledwie ocucające się nanowo życie prywatne i publiczne, a stapiając wszystko w jedną nieruchomą całość, zwraca ku sobie samemu rozległego towarzystwa soki, osuszając ich przyrodzone źródła.

Wkrótce zużyty wysileniem, przeraża się sam wysokością, do której nikt przed nim nie dotarł, i opuszcza

stanowisko, gdzie dłużej dotrzymać nie mógł. Przesycony niepowstrzymanym jednostki rozwojem, kryje się w murach klasztoru, gdzie niezachodzące nigdy słońce, wymienia na kilka promyków odwiedzających go spokojnie w zaciszu. On staje się już nie gladyatorem lub kucharzem, ale pokornym rzemieślnikiem; rozwiesza zegarów mnóstwo, rozbiera je i składa, jak gdyby chciał w ich sztucznym ruchu wysledzić czarodziejską siłę czasu, który tak szybko przeminął, i słodką obecność w gorzkie przeistoczył wspomnienia; — niemogąc zgodzić dwóch uporeczywych, woła skruszony: Jakże miała jedna wola tyle różnorodnych skojarzy ludów! On nie może jeszcze oswoić się z myślą, by przejście jego w świat inny było powszedniem tylko zniknięciem: kładzie się w trumnę; odbywa okazałe pogrzebu próby, i wreszcie znika rzeczywiście; znika zwykłym tylko zniknięciem, bo w świecie fizycznym nieubłagana *siła rozkładu* wygładza chwilowe naroście, i krnąbrne jednostki do powszechnej zwraca równowagi.

Dumnieszy od niego, lubo uboższy w siły ducha; po bożnie zakamieniały; rozwijający w imię nieba środki piekielne; człowiek który się w życiu nie roześmiał, i w życiu nie zapłakał, Filip II. nie opuścił tronu; — on dotrwał na miejscu do końca, by widział sypiące się kruchego gmachu odłamy; by uczuł przed śmiercią, że są granice, poza które przejść niewolno śmiertelnej jednostce. Filip pragnął zagarnąć Francję, powiada L. Blanc, zażegając jej domowe rozsterki, a Francya zlała się w jedną całość, i stała potężniejszą niż kiedykolwiek była; — chciał wiarę własną narzucić Niderlandom, a te oderwały się od niego nazawsze; one opanowały kolonie metropolii, i stanęły wyżej niej samej; — chciał zniszczyć Anglii siły morskie, a ta rozwinęła je na rozbitkach flot zuchwałych. Zadrzał dwór cały na wiadomość zniesienia *armady*, nie o wielkość narodu troskliwy, lecz lękający się pana gniewu. Błazen tylko odważył się tę przerażającą zanieść mu wiadomość! Cóż za społeczność! Gdzie prawda tylko przez usta błaznów prze-

drzeć się może, tam prawda błazeństwem być musi. Kraj spustoszony i bezludny stał długo jako żałobny pomnik spożytych dla dumy sił ludzkich, i zniweczonych zasobów *wiedzy i pracy*. Ziemia żyzna bez rąk i nakładu; śklniące gdzieniegdzie, powiada Blanqui, wśród łachmanów peruwiańskie złoto; złoto bez chleba, berło bez narodu; modły po kościołach, a rozboje po gościach; ciepłe jeszcze ogniska spalonych ciał półmilionu w imię chrystusowego miłosierdzia; oto stan społeczności będącej środkiem, a nie celem. Wkrótce zbytek pokarmu zezwierzęca ducha, i gnoi ciało przebujałej jednostki: robaki toczą Filipa za życia. Na śmiertelnem łożu uczuł on, że był człowiekiem tylko; przyzywa syna, odesłania się, z ran uderza wyziew smrodliwy: Oto koniec wielkości mojej, zawołał; — pamiętaj, że jesteś człowiekiem!

W lat sto później, Ludwik XIV. ponowił tę samą, może ostatnią próbę, a rzucając kłamstwo w oblicze ludzkości całej, zawołał ze szczytu ostrosłupa: „*l'etat c'est moi!*“ Tron wzniesiony na gruzach dyszącego jeszcze feudalizmu, któremi Richelieu przysypał resztę przewagi zamężnej, bucznej i niesfornej szlachty, splótł w jeden kłęb wszystkie narodowe zasoby i siły. Kruchych usiłowań świetne początki zaćmiły Europę blaskiem nieznanego dotąd majestatu. Smak i obyczaje Francji roztoczyły się poza jej granice; Ludwik język swój narzucił strwożonej dyplomacji w miejscu umarłej łaciny; wszędzie pośrednik lub wyrocznia trzymał w rękę swoich tajemniczą nitkę, kierującą losami ludów i rządów. Wersal podobny do piramid egipskich, gdzie ginęli żyjący dla podziwu tych, co kiedyś żyć będą, jaśniał napływem uczonych, a bogate zbiory dzieł rozumu i smaku naznaczały wiek swojej świetności imieniem swojego Mecenasu, bo one same tylko przeżyły złudne i krótkie człowieka szczęście.

Wielcy ludzie, powiedziano, trzymali pochodnię wieku Ludwika. Poza nimi wycieńczona i martwa ludność poruszała się bez woli i wiedzy na skinienie czarodziejskiej róż-

dżki. Szereg urojonych wielkości uwieńczyć miała hiszpańska korona; — lecz soki z łona społeczności, nie dla społeczności wydobyte, zostawiają próżnię, suchość, omdlenie. Ludwik zakończył sukcesyjną wojnę upokorzony na duchu, opadły na siłach. Francya powtórzyła dzieje Hiszpanii: pustki zaległy kraj bogaty; żebracy zaludnili miasta, gościńce i więzienia. Ludwik zaszczerpił w łonie towarzystwa zaród trucizny, która w drugie lat sto w przeciwległą popchnie je ostateczność.

Biorąc za moc własną to, co było zbiorową potęgą, chciał on urzeczywistnić Archimedesza zadanie, lecz dźwignią świata nie ludzka władnie ręka; — on dostrzegł, ale zapóźno, jak kruchą jest siła narodu żyjącego bez myśli i woli. Przeżywszy sam siebie i tych, którymi tron jego jaśniał pół wieku, ludzi znikłych z bronią w rękę, lub u steru wysilonej żeglugi, Ludwik pozostał sam jeden jako martwy pomnik wielkiej przeszłości, bo chciał sam jeden być obecnością całą. Upokorzony prawem przyrodzonym, usuwa się od widoku gorzkie wznawiającego wyrzuty, i na łonie spowiednika szuka pociechy i zapomnienia.

Zadziwiająca jest praw przyrodzonych potęgą, której nie oprzeć się nie zdoła; — szczęśliwy kto je pozna i pozszauje. Lecz człowiek w samem zuchwalstwie ulega ich niepokonanej przewadze; on idzie za nimi wtenczas jeszcze, kiedy je depce, bo je depce podług nich samych. I w rzeczy samej, jakąż przestrzeń dzieli kucharzy, woźnice i śpiewaków mordujących dla uciechy lud niewinny, od samowładcy 17go stulecia chrześcijańskiej ery! W postępie czasu każdy okres ma sobie samemu właściwe widzenia, dążności i cechy, a człowiek wyjść nie może poza okres, który go wydał, i w którym żyje.

Mamyż sprawdzić to ostatnie twierdzenie? Cofnijmy się o lat pół tysiąca; zatrzymajmy na pół drogi, którą ludzkość przebyła od cesarów - gladyatorów, do wersalskiej pompy; stańmy tam, gdzie dawne państw i ludów zabory zeszyły na proste rozboje; gdzie wreszcie chrześcjanizm

niosąc nowożytnie odmłodnionej Europie wychowanie, ani jeszcze dawne pojęcia zatrzeć, ani już nowe rozwinąć zdołał.

Wilhelm-zaborca, zapowiadziany złowieszczą kometą, opatrzony w włosy św. Piotra i w poświęconą w Rzymie chorągiew krwawej barwy, wysiadając na łąd Anglo-Saksonów, pośliznął się i upadł. — „Nie wróćcie mi źle, zawołał, ja chwytam za ziemię, która naszą będzie;“ i dotrzymał słowa. — Ona uległa przewadze Normanów; lecz zabory tych zdziczałych wieków były rozbojem, wytępieniem, zagładą.

W podbitym i wycieńczonym narodzie przestały bić życia tętnice; poburzone miasta, wsie popalono; — a rozrzucone i coraz nowe po niebie łuny, powiada zajmujący Thierry, o coraz nowych donosiły pożarach; — zbutwiało trupy leżały po drogach publicznych; stratowano pola; wytępiono błakające się po pustkach domowe zwierzęta. „W przestrzeni sześćdziesięciu mil Northumberlandu, mówi Hume, nie został ani człowiek, ani zwierzę, ani dom, ani drzewo, ani istota żyjąca.“ Gdzieindziej ukryci w gęstwinach lasu wśród niedostępnych bagien i w gór pieczarach Saksonowie, żyli liściem i ciałem ludzkim odgrzebywanem wśród rozwalin i zgliszczy. Kraj pusty, zarosły chwastem i gadem napełniony, najeżono drobnymi twierdzami łańcuchem, tym po wszystkie wieki ostatnim i najwymowniejszym samowładzców argumentem. W nich sądzono, mówi Thierry, „buntowników i zbrodniarzy stanu.“ Zrabowane mienie nazwano schedą; pozostawioną niekiedy częśćką, darowizną; wydziercą — nabywcą; bo nigdy zbrodnia własnem nie nazwie się imieniem. Wśród roztoczonej po kraju śmierci, wśród żałoby, łez i jęków, huczne biesiady brzmiały w warownym Winchesteru zamku, a Alexandra legaci kładli błogosławioną koronę na skronie apostoła-mordercy.

Religia i bezbożność; gwałty nagie i pozór prawa; dzikość i okazałość; przeszłość i przyszłość, walczą tu jeszcze w łonie przechodzącej w nowe życie społeczności.



Zrabowane mienia miały nasycić żądze wzrosłych wśród rozbójów jednostek. Lecz wkrótce towarzysze Wilhelma stali się sami samowładztwa jego ofiarą; — wszystko szło na pokarm jednego, bo jeden przygłuszył dawną i nową społeczność. Lecz ciężarem jest życie wśród konających, wielkość niknie, gdy stoi sama, potęga się rozplywa w uspieniu. Przesycony organizm przestaje łaknąć nowości. — „Możliwość zmiany losu, są znów słowa zachwycającego historyka, zaczęła trapić nieczyste serce wtenczas, gdy już wszyscy zwątpili o niej.“ Wilhelm przestał ufać swoim, gdy już nikt zdradzić go nie mógł. Czując się niknienie, odbudowuje spustoszone miasta; dźwiga obalone klasztory, wydarte zwraca „schedy“; — lecz śmierć odbiera mu pociechę złagodzenia przeszłości, którą człowiek nieraz pragnąłby zatrzeć, lecz której sam Bóg nie zaciera; — dokonane czyny nie znikły, one przeszły w dziedzinę historyi, i stanęły pod prężeniem publicznego sumienia. Towarzysze Wilhelma, wzniesieni hojnością szafującego nieswojem, nie dzielą już jego skruchy; oni ciężar gniewający serce zostawiają jemu samemu; — Wilhelm opuszczony od wszystkich, niknie z dniem każdym i umiera. Słudzy obdzierają samowładzcy pokoje, łoże i trupa. Nagie, powiada Fleury, na ziemię porzucone ciało, chłop chrześcijańskim wzruszony uczuciem, odwozi taczka na miejsce wiecznego pokoju. Chcą je wpuszczać do grobu: „Stój! zawołał ktoś, w imię boskiej sprawiedliwości, ziemia ta do mnie należy; na niej stała ojca mego chata!“ Opłacić musiano pośmiertny przytułek wśród rozległej ziemi, którą był chwycił jako własną, a której mu Bóg nie przysądził. Lecz grób był zaszczupłym jeszcze; gniewione ciało, które gniotło miliony ludzi za życia, pęka, a wyziew smrodliwy rozprasza ostatnich towarzyszy i nielicznych smutnego końca świadków.

Oto kilka uderzających zarysów spotęgowanej, i już niezawisłej *sity rzutu*; — oto obraz szczytu wysokości, gdzie człowiek dostaje zawrotu głowy, na którym traci równowagę, i zkad go zdmuchuje pęd przyrodzonej *sity rozkładu*.

Wydatne w dziejach indywidualnością, tamujące rozwój ludzkości jednostki: kapłani Indyi i Egiptu; perscy achameni-  
dzi; patrycyusze rzymscy; średniowieczni zamków miesz-  
kańcy; złota horda tatarska; zepsute dwory zeszłego stu-  
lecia; to jednego wątku następstwa, to *sily rzutu* walczące  
przeciw niepokonalnej *sile rozkładu*.

---



## ROZDZIAŁ VIII.

### Pojawy siły rozkładu w społeczeństwie.

---

Boleśna, ale nieuchronna walka dwóch sił, ruch powszechny i istnienie wszechrzeczy stanowiąca, być także musi, powiedzieliśmy, życia społecznego warunkiem. Dopatrzenie miejsca, na którym spotkanie się tych potęg najsłabsze sprawić powinno wstrząśnienie i skierowanie ich ku temu miejscu jest ostatniem *umiejętności powszechnej* i sztuki społecznej zadaniem. Na burzliwym życia społecznego oceanie miejsce to byłoby najcichszą przystanią, doskonałością, ku której człowiek posuwa się ciągle, do której przecież nigdy nie dotrze, bo doskonałość jest samego Boga atrybutem; społeczność jest dziełem człowieka (136).

*Siła rozkładu* jest w przyrodzie przemagającą potęgą; — wszakże jej przewaga w towarzystwie musi być powolną, nigdy zupełną, a przecież ciągle rosnącą: — ciągle rosnącą, bo siła ta z natury swojej wciska się tylko stopniowo w społeczność ludzką, przechodzącą stopniowo pod prawa przyrodzone; — nigdy zupełną, bo jak ustanie *pracy* byłoby końcem świata ludzkiego (178), tak ustanie oporu ze strony jednostek byłoby zubożeniem *sił rzutu*, zgaśnięciem ży-

cia, uśpieniem pojedynczego istnienia w świecie fizycznym i w świecie ludzkim; — ona musi być powolną, bo jest zależną od znikomych i drobnych jednostek, krzyżujących jej ruch przyrodzony. Dwa tysiące lat wszakże nie wystarczyły starożytnym do wykrycia dwóch prawd głównych, a przecież najprościejszych, gdy je raz zdobyto: do poznania jedności Bóstwa, i równości praw pomiędzy ludźmi. Ośmnaście wieków przedzieliło pierwszą od drugiej; wiele ich dalej przeminąć może, nim ta druga, nowa, świeża jeszcze na ziemi prawda i zaledwie ustalona w dziedzinie rozumu, zejdzie na poziom codziennego życia, i uprawnione społeczne chropowatości przeczuci w otchłan wspomnień, w której zamknęła nazawsze wojujące między sobą starożytne bogi.

Prawo indyjskie mówiło: „Bramin jest panem wszystkiego, co istnieje; przez wspaniałomyślność tylko Bramina inni ludzie używają dóbr świata tego.“ Ludwik XIV. pisał synowi swojemu: „My królowie jesteście panami nieograniczonemi; nam służy prawo samowładnego rozporządzania mieniem świeckich i duchownych; do nas należy pieniądz złożony w naszych skrzyniach, i ten który ludom naszym zostawiamy;“ — a ileż wieków rozległo się pomiędzy nimi! Gibki organizm człowieczy wrastał w panujące pojęcia: silniejsi uważali niewolę i gwałty jako prawo sile przysługujące; słabi, jako przyrodzony rzeczy porządek, któremu poddać się należało. Przekonanie to nie było urojeniem po tamtej stronie wysokości, na której zbierana *wiedza i praca* człowieka przełamała jego zwierzęce pochodzenie.

Bystrzejsze umysły dostrzegały zdawna przez mgłę tajemnicze prerody prawo, stawiające słaby dopiero opór pojedynczej przewagi wytężeniom. To przeczuciowe, niewyrozumowane przeświadczenie o istnieniu prawa powszechnego, tkwiło po wszystkie wieki w głębi duszy każdego człowieka; to przeświadczenie jest surowem pojęciem *sprawiedliwości odwiecznej*, do której rzeczywiście po wszystkie wieki odnoszą się myślą i westchnieniem słabi, bolejący i pokrzywdzeni. W imię tej odwiecznej sprawiedliwości Pro-

meteusz wydaje wojnę Zeusowi, przepowiadając mu już wówczas, że przyjdzie czas, kiedy nowe istoty i ponowemu światem rządzić będą; — w imię jeszcze tej odwiecznej sprawiedliwości nowożytni ludy rzucają się nagą piersią na najeżone bagnety, bo czują, że to co jest, nie jest jeszcze tem, co być powinno.

*Sprawiedliwość odwieczna*, którą pojmuję, której niewyraźny obraz przenika uczucie moje, istnieć gdzieś musi, a przynajmniej istnieć może, lub już istniała i znikła. Człowiek kołatany życia burzą, nie widząc jej naokoło siebie, cofa się myślą wstecz, i zdaje mu się, że ją dostrzega pomiędzy cichymi grobami przodków; wśród martwej, spokojnej, i już użalać się niemogącej przeszłości; — tam czuje coś, co już nie istnieje dla niego. Dzieje ludzkie są pełne bolesnych narzekania na złe obecne, na rosnące zepsucie, nikiemnienie ludzi, cnót i rozumu upadek. Mędrycy, prawodawcy, kapłani, poeci wszystkich wieków i ludów, te same rozwodzą utyskiwania. Żale te, powiada Kant, są tak dawne, jak historia i poezya: lud tęskni za tem, czego nie zna; pragnie niewyrozumowanym pragnieniem. To pragnienie ziszcza się stopniowo, lecz zwolna; sprawiedliwość odwieczna rozgaszca się w łonie społeczności ludzkiej; — przyrodzona *siła rozkładu* opanowała dzieła człowieka, a siła rozkładu jest sprawiedliwością odwieczną w świecie przyrodzonym i w świecie ludzkim.

Mówiąc o *siłach rzutu* i *rozkładu* świata powszechnego, zwracaliśmy głównie uwagę na człowieka, bo celem badań naszych była ostatecznie społeczność. Wszedłszy w nią samę, przyzwaliśmy dzieje na poparcie ogólnych twierdzeń naszych, co do pierwszej z dwóch przyrodzonych potęg; — przebiegnijmy je raz jeszcze z tego nowego stanowiska. Tam ujęliśmy za wydatniejsze ślady ścierania się jednostek, — ich wzajemnego parcia i górowania jednych kosztem drugich; tu dotkniemy kilku ważniejszych wypadków, gdzie ukryta i *siłami rzutu* nieprzerwanie tłumiona, lecz nieśmiertelna *siła rozkładu*, oblicze swoje ponad społeczną wychylała powierzchnię. W ogóle, ustępy te w dziejach są

nieliczne, ale uderzające odrębnem światłem wśród jednostajności wojen, zaborów i długiego imion szeregu.

Dojrzewanie społeczne przez to, że jest powolnem i codziennem uchodzi uwagi naszej; — lecz jeżeli z jednej strony w życiu narodów przejściem jest wiek każdy, dzień każdy, bo każdy z nich łączy niedostrzeżoną pochyłością to, co go poprzedziło z tem, co po nim nadejdzie; — wszakże, są tam w pewnych odstępach wydatniejsze załamy, o które ludzkość potrąca niekiedy, odskakuje i zbacza, przybierając nagle odmienny kierunek. Są to komety. potopy, trzęsienia świata fizycznego, którego prawa widzieliśmy ciągle, ponawiają się wszędzie, gdzie jest istnienie i życie. Taką kometą starożytności był chrześcjanizm, otoczony jasnością niebiańską, zmieniający pojęcia przeszłości całej; przenoszący na inne pole odwieczne prawo *nysci-gów*; — takim potopem były ruchy ludów, przeobrażające naraz i nazawsze ludzkiego świata postać, niweczające wszystko co było przed niemi, wznoszące czego nie znano; — takim wreszcie trzęsieniem był upadek państwa rzymskiego.

Patrząc bliżej jeszcze, dostrzegamy drobniejsze w dziejach załamy: — trzy pierwsze wieki ery naszej, to wiara, pokora i poświęcenie; — trzy następne, to młodzieńcza nowych ludów buczność; — dwa lub trzy dalsze, to zamięszanie, krnąbrność, siła bez sądu i doświadczenia; — dziewiąty, dziesiąty i jedenasty, feudalizm, początek nowego dojrzewania, zaród wyrozumowanej uległości; — trzy następne, to pierwsze próby samoistnienia, gminy, korporacye i miasta; — trzy przedostatnie, centralizacya rządów, stojące wojska w domu, gra słów nazewnątrz; — ośmnasty i obecny, do którego zapewne przyłączy się jeszcze następny, to *górowanie wiedzy i pracy*; rozwój pojedynczego jestestwa; zrastanie się ludzkości w jedną, lubo zbiorową całość.

Te rozległe dziejów okresy rozpadają się jeszcze na drobne ustępy nacechowane często wielkimi ruchami, a które niekiedy tak dziwaczne opanowują dążności i widzenia, że

potomni zaledwie uwierzyć mogą, by pojęcia podobne znalazły wiarę i poszanowanie wśród ludzi.

Wiara religijna skojarzyła społeczność (184), ona też we wszystkich okresach dziejów, po wszystkie wieki, i u wszystkich ludów jest jej najwydatniejszym i ciągle widzialnym znamieniem. Ludzie doznają różnorodnych wrażeń; tych wrażeń następstwem są pojęcia i sąd (122); — cierpienia i pociechy, zło i dobro, niknienie i powstawanie nie mogły z jednego płynąć źródła, a przecież źródła te musiały nie być obcemi sobie. Pojęcie tych samych potęg, jużto sprzecznych, już też zgodnych, którym ulegają te same ruchy i materye, różne ludy do liczby trzech sprowadzały. Indyjskie Trymurty odbiło się w egipskiem Oziris, Izis i Horus; Perun słowiański był trzygłowym; Afinar Skandynawii miał trzech synów, trzy świata władze; Plato siły przyrodzone na trzy rozkłada gałęzie, tak do naszych pojęć zbliżone, że zbliżenie to dopatrywali już pierwszych wieków chrześciance. Księgi kościelne perskie wzmiankują o trójcach, a misyonarze angielscy znaleźli je nawet na Otaity. Zkądże ta wspólność pojęć u ludów nie mających żadnej między sobą wspólności; rozdzielonych wiekami, przestrzenią i wykształceniem! Jeden z pierwszych tegoczesnych pisarzy i jeden z najgorliwszych chrześciance obrońców twierdzi, że ważną byłoby rzeczą zbadać, czy chrześciance objawiony nie był chrześciance ukrytym, rozlanym po wszystkich religiach i filozofiach, — czy nie znalazionoby wszędzie zakłamanego pojęcia trójcy, czy chrześciance nie wywodził najaw z głębi świątyni nauki, które tam tajemniczo i drogą inicjacyi przechowywano; — czy wreszcie występując z własnem światłem, nie zebrał obok tego wszystkich światła, które z naturą jego zlać się dały“\*).

Pojęcie trzech tajemniczych potęg było wrodzonym ludów pojęciem; wiarą wszędzie przyjętą, a przecież nigdzie usprawiedliwioną, bo są prawdy, które człowiek czuje, lubo

---

\*) Chateaubriand, Etudes V.



ich dopatrzeć nie umie. Człowiek je czuje, bo one istnieją, on ich dopatrzeć nie umie, bo one leżą poza obrębem wyrozumowanego świata. Zaczem, co jest prawdą w wierze, nie może być bezwarunkowym błędem w rozumowaniu; — rozumowanie człowieka musi iść w parze z jego religijną wiarą, lub jedno drugie niweczy; filozofia, powiedziano, musi być siostrą lub wrogiem religii. Bourdaloue, znakomity mówca kościoła, miał powiedzieć: „wierząc w Boga w trzech osobach, poświęcam Mu najszlachetniejszą część siebie samego, bo mój rozum.“ Wszakże podstawa, na której budowę teorii naszej wznosimy, ani rozum poświęca wierze, ani wiarę osłabia rozumowaniem; — teoria nasza szukając drogi wiodącej do szczęścia, bo do prawdy wyrozumowanej, a istniejącej poza nami, nie opiera się prawdom objawionym; — ona w nich zasilenia szukaćby mogła. Teoria nasza widzi naprzód *potęgę jedną*, niepodzielną, zawsze zwycięską, wyłącznie powszechną (73); zbiorowe życie wszechrzeczy, *siłę rozkładu*; — ona widzi dalej *siłę rzutu*, chwilowy pojaw istnienia trwającego ciągle w powszechności (87); istność widzialną w postaci *materii cierpiącej* wpływy zewnętrzne; — ona wreszcie widzi *prawo jedno* i nierozzerwane, a przecież podzielne bez końca (154); nieśmiertelne, a przecież usypiające co chwila; rozdrobnione, a przecież całe w każdej części; prawo mogące się cofać wszędzie, a które przecież nie niknie nigdzie (155). Jeżeli prawdy objawione, które są zapewne ściśniętą treścią prawd rozleglejszych jeszcze, mają pozostać nazawsze czystą wiarą; urabiane pojęcia ludzkie posuwać się mogą i powinny równoległe do nich, na drodze przystępnych dociekań, badań i rozumowań, do których Stwórca usposobił umysł człowieka. Trzy osoby stanowiące jedną, zostaną tajemnicą wiary; — trzy przystępne rozumowi potęgi wchodzi już w zakres rzeczy ludzkich; — a jak religie i filozofie, których zadaniem nie jest szczęście rodu ludzkiego, są nieużytecznym, a może szkodliwym mozołem; jak teorie rozwijające się mimo rzetelnej religii i rzetelnej filozofii, zatem mimo praw odwiecznych, czynią człowieka zmiennym, po-

rywczym i niewierzącym w rzeczy nieuchronne; — tak rozumowania idące równoległe z niemi, w nich znajdują poparcie, a w rozumie i sercach ludzi gościnne przyjęcie.

Rządy świata płynące z kilku źródeł, stanowiących jedno tylko źródło, musiały nawzajem jedną tworzyć całość, niebędącą przeciwieństwem jednolitością.

To nieskończone, zawsze nowe, a przecież zawsze to samo istnienie; — to zwikłanie wszystkiego co jest i było, trwałe i znikome, dobre i złe; ten ruch kołujący tych samych praw i pierwiastków, dostrzegały rzeczywiście wszystkie ludy i wszystkie wieki. Zwikłane pojęcie potęgi niepodzielnej, a przecież złożonej z części; — pojęcie cierpień i uciech, bytu i nieniknienia, zetknięte z pojęciem *sprawiedliwości odwiecznej* (220), wyradzały niepewne i kłopotliwe obrazy znikomości, a przecież trwania wiecznego; mieszały śmierć z życiem, ciało z duszą, istnienie ziemskie z pośmiertnym istnieniem.

Ludy nasze przechowały dotąd zabytki tajemniczych obrzędów, które je utrzymywały w związku z umarłymi. Paryzowie i mieszkańcy północnej Galii śpiewali na grobowcu rycerza: „Ziemi odbierz od niego co do ciebie należy; niech jego części płynne wyparują w powietrze i z deszczem powrócą do morza z którego wyszły; niechaj gorąco pójdzie nazad do słońca; niechaj ścięzione w nim powietrze wyjdzie na wolność i z wiatrem się zmiesza.“ Indyanin zaopatruje zmarłych w potrzeby życia dalszego, spuszcza je w doły ich ciał; — Chińczyk sprawia im uczty na grobach; — Etruskowie stawiali im podziemne i wieczne skryte mieszkania; — z ciałem króla Medów, grzebano jego żonę, sługi, konia i naczynia. Księża egipcscy nauczali, że dusza człowieka po upływie trzech tysięcy lat, i po zwiędzeniu z kolei ciał wszystkich zwierząt, wraca znów pomiędzy ludzi. Wisznu świat cały przeradza; — Moloch tysiące niszczy ludzi, by ród ludzki od zagłady zachować; — Fenix z własnych powstaje popiołów; — stugłowa Hydra pali ogniem niebiańskim, odrasta bez końca; — Saturn wła-

sne pożera dzieci; a w dniu święta jego, pierwsi Rzymu obywatela służą do stołu niewolnikom swoim.

Obrzędy te nie są zapewne przypadkiem dziełem; — wszystkie tłem podobne, muszą one być plodem nieustalanej, ale w przeczuciu ludzkim głęboko tkwiącej wiary w dłuższe istnienie, w nieprzerwane odradzanie się przerody, wśród której nic nie trwa, ale nic nie ginie; — są one dostrzeganiem ciągłej wędrówki atomów przechodzących z ciała w ciało, dziś senatora Rzymu, jutro niewolnika jego karmiących; są przeto jeszcze pojęciem innej, lubo z tą nierozdzielnej potęgi, która ludzi w jedną spaja całość, i równa ich tam przynajmniej, gdzie istnieć przestają.

Metempsychoza jest albo przyrodzonym popędem, albo ostatnim śladem, już martwym i niezrozumiałym zabytkiem wyrozumowanego niegdyś przeświadczenia; — metempsychoza jest tak dawną, powiedział któryś z angielskich historyków, że zdaje się jakoby z nieba zstąpiła, i nie miała ojca i matki. Wielkie i wieczne prawdy, naczelne przerody prawa, sięgają wszystkich miejsc i czasów, bo ludzie je łowią w wszechistnieniu mimowolnym popędem, urabiają nałogiem, przechowują wiarą.

Spostrzeżenia ziemskie i zaziemskie domysły nie mogły nie wpłynąć na widzialne ludzi istnienie. Stygnąca z młodocianego ognia, omdlona czczością niedających się ująć widziadeł, ludzkość dojrzała coraz, kupiąc się ciągle sama w sobie, musiała z czasem w własnym powtórzyć łonie to, co dotąd przeczuwała tylko w powszechności; — a jak poezya, wiary towarzyszka, zesła stopniowo z pod obłoków na ziemię (188), tak wiara sama, kryjąca się dotąd w mgłę zaziemskich urojeń, musiała z czasem ziemskie objąć rządy. *Ludzie przechowujący pewną wspólność poza grobem, nie mogli jej nie mieć z tej strony grobu; — zmięszani gdy przestają istnieć, nie mogą być obcemi sobie pokąd istnieją.* Te pojęcia nie są przypuszczeniem, one się pojawiają w naukach ludzi występujących z przyjętego rzeczy toku; w oderwanych uśłowaniach, w zawiązujących się sektach religijnych.

*Sprawiedliwość odwieczna* to równość; poniżej równości stoi wspólność; wspólność materji jest jedynie przystępną równością, gdzie wspólność praw jest jeszcze nieurobionem i zaodległym; pojęciem. Sparta i Ateny rozpoczynają równym ziemi podziałem; tamta do ostatnich chwil trwania te do czasów Peryklesa zachowują główne zawiązku swego znamiona; — Plato w ideale rzeczypospolitej ustanawia wspólność majątków i kobiet; — w Peru rozdzielano co wiosna ziemię między rodziny przy wrzawie trąb, bębnów i spiewaków; — u żydów zapasy wszelkie między wszystkich rozdane być musiały co lat siedm; a co siedm razy siedm, posiadłości do pierwotnego wracały stanu; — wiara wreszcie w to niewyrozumowane jeszcze prawo równości zachwiała pierwsza Rzymu potęgą.

Chrześcianizm wyrzekł ostatnie słowo; on rozwiązał pojedyncze sekty, bo ludzkość całą uczynił jednym bractwem. Sekty powstające później w jego łonie, były poczęści płodem żarliwości posuwającej rzeczy po ostatnie krańce, po części oporem przeciw potężnym *siłom rzutu*, gwałcącym uświęcone już prawdy. Chrześcianizm uchwycił wieku swojego jądro, a rozkrzewiając je na nową, jemu samemu właściwej drodze, stał się sam nową myślą i nowego życia jądrem. On pojawia się w ubogim zaciszu, bo on nie uznaje wygórowanych *sił rzutu*, i gwałtów uświęconych wiekami; bo on przyszedł powitać ludzkość taką, jaka wyszła z rąk Stwórcy. Apostołami jego są rybacy i cieśle, bo jego człowiek istnieje *pracą*; — on każe „bić czołem” przed mądrością, bo jego potęgą jest *wiedza*.

Chrześcianizm zstępując na ziemię, rozpoczął wielkie dzieło od rozdzielenia dwóch światów: — on uznał wrodzono-ziemskie człowieka potrzeby i pociągi, bo każe prosić o „chleb powszedni”; — on uznał trzy organiczne stopnie ziemskiego istnienia: „albowiem wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość *ciata*, pożądliwość *oczu* i *pycha* żywota, która nie jest z ojca, ale jest ze świata“\*). Jego

\*) I. Joz. 2. 16.

królestwo nie stało się od razu „królestwem świata tego“; on rozkładając na dwoje życie pojedyncze, ułatwił dalszy sił społecznych *rozkład*; — on rozciął istnienie ludzkie przy wstępie, by je z czasem tym silniej spoić; — on rozpoczął od życia pośmiertnego, by ucierające się w odległości i w przeświadczenie człowieka przechodzące stopniowo prawdy zaocznego świata, uczynić przez nałóg domowemi prawdami, a z czasem życia codziennego potrzebą. „Nie ma żyda i greka, nie ma niewolnika i pana, nie ma mężczyzny i kobiety, bo wszyscy jesteście tem samem w Chrystusie“ \*). Chrześcianizm równając ludzi stanowczo na tamtym świecie, przygotował ich zrównanie na tym; — on tą równością w obliczu Boga rzucił nieznaną przed nim myśl równości w obliczu ziemskiego prawa; — on zasiał nasiona ogromnych następstw, których współczesność nie dostrzegała; których potomność obliczyć jeszcze nie umie; których może ostatniem dziełem będzie królestwo jego na ziemi: — „nie pytajcie co będziemy jeść, co będziemy pić, w co się odziejemy; szukajcie królestwa bożego, a to wszystko przyjdzie samo \*\*).

Prawdy, które się kryły zdawna w głębi duszy ludzkiej (222), wyznane jawnie przez chrześcijanizm, przylegały szybko do serc skolatanych. Nowe towarzystwo rosło siłami uchodzącemi z dawnego; rosło tem szybciej, im większą stawała się próżnia, którą coś innego wypełnić musiało. Nauka Zbawiciela garnęła tłumy wyznawców, bo pod jej opiekuńczem skrzydłem, znajdowali pociechę najnieszczęśliwsi, a najliczniejsi dawnej społeczności członkowie. Ona przebaczyła żydom, którzy ją ścigali; ona pierwsza kobietę postawiła w równi z mężczyzną; ona pierwsza przyjęła w łono swoje, dotąd poza obrębem ludzkości żyjących ludzi-niewolników.

Ogromna, niewidoma, i już niczem niewyparta, gdzie się raz zahaczy powszechna *siła rozkładu*, będzie odtąd nurtować, niepokoić i wikłać ludzkość czującą jej tajemni-

\*) Śty Paweł. \*\*) Mat. VI. 24.

cze istnienie, pragnąca bez wyraźnego celu pragnienia; ludzkość której pierś wzdęta, nie przestanie szukać odświeżenia nazewnątrz dusznej siedziby; której najniższe pokłady wygrzebując się ciągle na poziom zwierzchni, sprawią niekiedy te społeczne ziemi trzęsienia, których źródło przenosimy zwykle ze sprawców na karb cierpiących; które złym skłonnościom ludzi przypisywać lubimy, a które przecież są tylko przyrodzonego ruchu następstwem, są zewnętrznym i chwilowym pojawem praw odwiecznych, rozwijających się w łonie ludzkości, bo w łonie całej przerody.

Nauka Chrystusa wnosząca w społeczność przyrodzone prawa, stała się może najsilniejszym z ciosów zadanych rzymskiej budowie, gdzie wszystko było sztuką i przekorą praw przyrodzonych. I w rzeczy samej, budowa ta zużyta wysileniem, której wszystkie wiązy spróchniały w długim spaczonych wieków szeregu; która już tylko stała ogromu swego ciężarem; a której każda burza obaleniem groziła, rozprężone państwo rzymskie, już zewnętrznego uderzenia wytrzymać nie mogło. Chrześcianizm, powiedzieliśmy (221), był kometa; ruchy ludów, potopem; upadek Rzymu, trzęsieniem ziemi w łonie ludzkiego świata.

Jakoż, przepowiednie, sny i przeczucia, dziwne zjawiska i znaki złowrogie pojawiły się po całej jego przestrzeni; głuche w głębiach ziemi dudnienie słyszano naraz w Galii, Hiszpanii i w Italii; — księżyc zaćmił się przy wschodzie, kometa niezwyklej wielkości zaogniła niebo od zachodu; od północy roztoczyła się ponad ziemią krwawa czerwoność, wśród której ognistemi dzidami staczały boje ludzkie postacie.

Któż wie, czy wielkie, ale rzetelnie wielkie w dziejach ludzkich wypadki, nie są odległym odbiciem, ostatnim kręgiem wielkich gdzieś poruszeń (82) *w przerodzie całej będącej niepodzielną całością* (56); — czy nie są skutkiem wstrząśnień, których dziś nie znamy, których wpływu nie czujemy jeszcze, a które może potomni dopatrzą, pojną i wytłumaczą.

Wkrótce jak trzody zwierząt, wód wylewem wypłószone, i mimowolnym gnane popędem, idą w miejsca,

o których nie wiedzą i nie myślą, a przecież w miejscach istnieniu przyjazne; tak napół dzikie plemiona nieznanne nic poza siedzibą własną, występują z dawnych łożysk, by gdzieś w wyższe i mniej ludne przenieść się kraje. Owo odległe i nieznanne nam jeszcze przyrodzone świata wstrząśnienie, pchnęło te różnorodne ludy z wypukłości górnej Azji; od lodów Skandynawii; i od brzegów Meotyku. Niesłyszane z opowiadań i opisów plemiona, toczą się ku południowi od północy, wschodu i zachodu: Herul niedościgły w biegu, ciężko uzbrojony Gepida; Sarmata na drobnym koniu, Bulgar dzikszy od zwierza, Awar ponury, Wandal srogi dla uciechy, Hun czarny z wyniosłym na grzbiecie kołczanem, Alan z dzidą sążnistą i pancerzem w rogowe łuski, Gelon z twarzą nakłutą w zygzaki, Budyn w opończy z ludzkiej skóry, ludy z nazwą i bez nazwy.

Życie ludzkie nie wystarczało do przebycia tej przerażającej wędrówki; one szły przecież, bo to szły ludy, a nie ludzie. Ludzie nikli wśród pełnych trudu i niebezpieczeństw przebojów, wśród surowej przyrody i surowszych jeszcze osad po drodze, które ginąć, lub z niemi łączyć się musiały. Życie pokoleń całych trwały pochody, w których wiek średni nie znał już miejsc zkąd wyszli ojcowie, i nie poznał tych, gdzie dzieci zatrzymać się miały. Ludzie nikli i powstawali w ciągu krętej podróży, której nikt nie znał celu i końca.

„Dokąd płyniemy? pytał sternik Genzeryka ponurego życie całe.“ — „Na ludy, które Bóg na zagładę przeznaczył, gdziekolwiek one się znajdują.“ — „Zaniechaj rozbojów w imię Boże Alaryku, wołał nie bojący się ich pustelnik, oparty o drzwi samotnej kapliczki.“ — „Nie mogę! jest coś, co mnie popycha z tyłu.“ — Rzym nie mógł istnieć dłużej, on zasilał sam swoich pogromców, wypróżnia dla nich skarby publiczne i prywatne; odziera ze złota dawnej wielkości pomniki, a ostatnim z tych pomników, zapewniają, był posąg *Cno'ty*. Niebo wydało wyrok śmierci; przewodzczy hord byli smutnego wyroku wykonawcami. Śmierć Rzymu,

miała odmłodzić ludzkość, lecz morderców Rzymu skryto przed jej okiem, grzebiąc ich ciała w niedostępnych zakątkach, lub na dnie odwróconej rzeki.

Zagarnięty przez nowe ludy świat rzymski, przyjąć musiał życia nowego żywioły, stać się cały pustynią na wzór tych, z których wyszły jego pogromcy, pół-nagie Scytów, Słowian, Mogolów i Germanów plemiona. Idea wylęgnięta w borach i stepach, której potęgą była dzikość, musiała stać się panującą ideą. Był to nowożytny potop, z którego ocalała tylko część *wiedzy* ludzkiej, w arce jej nieśmiertelności uniesiona. Parcie ludów całych musiało być pożeraniem się jednostek, szeregiem mordów i zniszczeń; — i w rzeczy, nie było czem innym; co wyszło z rąk sztuki, runąć musi pod ciosem surowej siły. Germanowie, powiada Tacyt, uważali jako podłość zbierać pracę to, co rozlewem krwi zdobyć można było. Drobne rozboje naśladowują wielki rozbój; drobne walki stają się życia trybem. Poznikały państw granice; ludy się pomięszały; zgasło pojęcie narodu, prawa własności, bezpieczeństwa. Wszędzie nagość, pustynia, i najerzone śmierci narzędzia; wszędzie zdziczałość i ciemnota. Całe miasta, kraje całe, nie umieją pisać i czytać.

Ludzkość wróciła rzeczywiście na stanowisko, z którego wyszła, a które było jej rozwoju początkiem; ale zgęszczona i rozpostarta po ogromnej przestrzeni, już tylko na wielki rozmiar powtórzyć mogła dzieje pierwszych drobnych i rozrzadzonych gromad. Zwątpienie zasępiło oblicza; przecucia bliskiego końca świata stają się powszechnem i głębokiem przeświadczeniem. Nigdy postrach nie był większym i powszechniejszym; nigdy pełniejszą ufność w siły tajemnicze, zewnętrzne, poza granicami rzeczy ludzkich leżące; nigdy silniejszą dawną wiarą w cudowność i drobnostkową nieba opiekę. Zwątpieniu i niedołęstwu towarzyszy lekliwa pokora: występni pokochali cnoty; — dumni stali się potulnemi; wrogowie podali sobie ręce; — niewolnikom przywracano wolność; całe dochody dzielono między biednych; całe majątki szły na klasztory. Przystano



wierzyć w ziemską społeczność; każdy uciekał od niej, bo w niej zatrute grasowały wyziewy. Ludzie kryli się przed ludźmi; niedostępne wśród skał pieczary, głębokie ówczesnych lasów gęstwiny, szczyty Pireneów, Alp, Karpat i Bałkanu, wybrzeża Afryki i Anatolii, zaludniły się pustelnikami. Ojcowie rodzin opuszczają żony; topią dzieci w bagnach przez miłosierdzie; a nadzieja innego i lepszego życia, stała się już jedyną żyjących nadzieją, ostatnią skołatanych pociechą. Jest to jeszcze *trwoga i wiara*, lecz już nie trwoga wywołana przez wulkany i wylewy; nie wiara w bóstwa nadpowietrzne i podziemne; — jest to wiara w świat zaoiczny, który chrześciance odciął na wstępie, by go z czasem tym silniej spoić.

W tym zamięcie rzeczy ludzkich społeczność rozpadająca się na możnych, których moc rosła, i na słabych, których słabość wzmagala się także, musiała przejść pod opiekę mnogich naczelników, a kupić się w jednym Bogu! Był to wielki początek rozpadania się władzy, a jednoczenia nowożytnych pojęć. Dlatego też, gdy się rozpoczynały średnie wieki, niewola była w pełni; gdy się kończyły, już jej nie było.

Wkrótce wśród stepów i gór, jak gniazda sępów wśród Karpat, wieszają się na skał urwiskach ponure zamki, kryjówki hersztów, i „z łaski Boga i oręża“ niezależnych panów. Nikt nie zasypia spokojnie w nocy; nikt wśród dnia nie śmie wyjrzeć za bramę zwodzonego mostu. Wyjeżdżający spowiada się na śmierć, duszę swoją poleca Bogu; testamentem przekazuje niepewne mienie rodzinie, której może nie zobaczy jutro. Gmachy i świątynie pustoszeją; znika bogactwo; łany leżą odłogiem; wsie stoją bez ludzi; grody się sypią; a głód i zarazy zniżają ludność Europy niżej dzisiejszej Niemiec ludności.

Te cierpienia ludzkości są jej nowego życia zarodem; średnie wieki zegnały ją z krętej drogi, po której szła przeszłość cała; — one ją cofnęły ku prawdzie odwiecznej, i tu leży ich zasługa; — ich łono poczęło społeczność nową, one skonały przy jej porodzie. Wszakże, świat nowy

nie będzie wyłącznie ich światem: ludzkość nie zapomina przeszłości swojej (177). Wolność złego i dobrego wyległa w borach i stepach, przylgnie do chrześcijańskiej równości; — chrześcijaństwo przeniesie w świat nowy dawny ład społeczny; — ład społeczny stężył wiekami, rozrzadzi się wpływem chrześcijańskiej równości, i wolnością złego i dobrego. *Równość religijna, wolność przyrodzona, i ład sztuczny w sztucznej budowie, to rdzeń przyszłego świata*, w którym utonie dawne i nowe, w którym przecież nic nie zaginie.

Jakoż, zaledwie znikło pojęcie społeczności, a już *trwoga* podobna do dawnej (181) opanowuje nanowo cierpiące, błędne i wypróznione umysły. *Religia*, córka trwogi (184) występuje wszędzie i naraz, powiada Gibbon, jakby natchnieniem, wskazując przerażonym poza ziemią pociechę, której słabe znamiona zatarto na ziemi.

Poezya nieodstępna religii towarzyszka, wkrótce i tu stanie obok niej, — poezya rozdymać będzie żar wiary, wiara przeleje w poezję niebieskie natchnienia (187). Księża-spiewacy i śpiewacy-pielgrzymi będą znów pierwszym płodem wychodzących z przerażenia umysłów, i wątkiem nowego rozwoju. Tu znów rozprószona ludność, naprzód w drobne poskupia się okręgi (191). Księża brać je będą w opiekę przeciw gwałcicielom, lub sami staną się ich współgwałcicielami; — tu znów wszystkie umiejętności, od astronomii do muzyki, zbiegną się w nauce religii; a przynajmniej nauczyciele religii staną się ich wspólnymi nauczycielami. Tu znów dawne gromady, dziś miasta i ziemie, zlewać się zaczną stopniowo w rozleglejsze całości; — ich udzielnicy ulegną przewadze potężniejszych, a jednostki zakończą społeczne ostrosłupy.

Dzieje dawne powtórzą się bliżej jeszcze, bo tak są łaknące *sily rzutu*, że nawet dzieło Boga w ręku człowieka staje się jego usiłowań narzędziem. Chrześcijańscy opaci wejdą w ślady potępionych przez siebie kapłanów; nauki Zbawiciela przyjmą narzucony im kierunek: nakazujące pokorę wszystkim, przyzwolą dumę niektórym; równające

wszystkich, pomina tych, którzy w ich imieniu równać będą. Skutkiem nieodzownym *wewnętrznych wyszcigów*, których *siła rozkładu* nie poskramia jeszcze, jest kupienie się pierwiastków żywotnych w coraz mniejszej ilości jednostek; jest stopniowe chłonięcie jednych przez drugie, słabszych przez mocniejsze (148). Do niedawna pokorne po klasztorach duchowieństwo, będące wzorem pracowitości; oddane wyrobom początkującego przemysłu; uprawiające rolę własnymi rękami; zajęte obsuszaniem bagien, sypaniem grobli, leczeniem chorych, kształceniem dzieci, zajmujące przeto wzniosłe w towarzystwie ówczesnem stanowisko, przechodzi w życie żebracze! Praca musiała stać się poniżeniem, gdzie przemoc była jedynym zaszczytem; żebractwo bliższem jest rozboju, niż pracy.

Cała niemal Europa stała się już chrześcijańską, a cała zaborczą była. Duchowieństwo równie chciwe skarbów jak władzy, wspiera silniejszych, wydziedzicza do wspólni pokonanych, broniących się ściga klątwami. Ludy zbolełe, odarte, wycieńczone wojnami, pod coraz nowym jęczące gwałtem, z dniem każdym nowego oczekują losu. Znikąd wsparcia ni pociechy; nigdzie sprawiedliwości; nędza na tym, potępienie na tamtym świecie, rozpacz wszędzie! Jest to jeszcze wschodnie parcie *sił rzutu* (197); lecz parcie różnej już natury. Społeczność związana czystą *trwogą i wiarą*, przeminęła bez powrotu; chrześcjanizm rozdzielił dwa światy; on usamowolni świat ziemski.

Lecz któż wytknie niewidzialną granicę dzielącą jedno i niepodzielne człowieka jestestwo? Ileż wieków potrzeba będzie, by wykończyć rozpoczęte dzieło; by nie szarpiąc, rozwikłać to splątanie; by nie niweczając, odosobnić to wiekuiście spowinowacenie? Obyczaje i dzieje średnich wieków są najżywszym obrazem walki dwóch odosobniających się żywiołów; dwóch ani się strawić, ani już stopić niemogących potęg. Na ołtarzu przebaczenia i wiekuiściej miłości kapłan ewangelii błogosławi orężowi przemocy. Młody rycerz przepędza nocę w świątyni pańskiej, suszy dnie całe, i kąpielą splukuje resztę pierwotnej niewinności, by stanąć

godnym w rządzie zapaśników przelewających krew dla sławy ziemskiej, i zaziemskich zasług. Gotowy rzucić się na olbrzymy, on przyjmuje uległość równym sobie; wychowany w dzikości i bójkach, zaprzysięga opiekę słabym, niewinnym obronę. Z mieczem u boku, z relikwią na piersi, ze wstęgą damy u przyłbicy, z psalterzem pod pachą; we włosiennicy na ciele, a w szeleszczącej zbroi na barkach, pan średniowieczny, pobożny w dzikości, w samej pobożności dziki, wikła się w natłoku namiętnych uczuć, które czas dopiero rozrzedzi, zbliży i pogodzi. Rozhukana swawola, i poszanowanie praw bezbronych; srogość obok miłosierdzia; lekceważenie obok nieugiętości; zemsta i wspólniałość, rabunek i jałmużna, nadawały potworną postać towarzystwu, w którego łonie walczyły dwa różne żywioły; uczucia sprzeczne w dzieciństwie, zrastające się w wieku dojrzałym. Kapłani stają się rycerzami; rycerze przyjmują kapłanów świętobliwość; — króle przewodniczą synodom; biskupi ludom królują. Królowie, by się wyłamać z obowiązków, podstępnie składają przysięgi; biskupi by krwi ludzkiej nie rozlewać, walczą na polu bitew maczugą.

Henryk II. i Kunegunda czynią w małżeństwie śluby klasztornej czystości; — Juliusz II. wyschły i garbaty, w szyzaku i pancerzu, sam prowadzi na chrześcian półnagie chrześciańskie zastępy. Całe rodziny rycerskie wcielają się w bractwa zakonne; — całe zakony przechodzą w żołnierzy, zaborców lub jałmużników.

---

Zaprawdę, ludzkość początkująca życia nowemu, nie pojęła nowego życia, i pojąć go jeszcze nie mogła. Dawne potęgi, społeczna i przyrodzona, ład społeczny i władza wywołana trwogą, musiały zlać się nanowo, lub dalej jeszcze rozstąpić. Górujące jednostki zapragną ich zlania;

lecz zachód, widzieliśmy, na inną wszedł drogę (197); ludzie rządzący zachodem muszą stać się ludźmi zachodu.

Grzegorz VII., „sługa sług bożych“, zamierzy zostać cesarzem; Maksymilian „bezpieczny“ zechce stanowczo mitrę ze złotą połączyć koroną. Pomysł tamtego, powiadają, był zaświeżym, by się przyjął; usiłowaniom tego już nie sprostała jego potęga. Od Grzegorza, w którym się rozwinął zaród ziemskiej papieży wielkości, do Maksymiliana na którym usnęła dwóch potęg walka, widzimy przestrzeń czterech wieków, zasłaną milionem trupa, stu miast rozwalinami, i popiołem nieodzyskanych a jedynych wówczas zasobów; przestrzeń, wśród której gospodarzą trucizny, krzywoprzysięstwa, zdrady, sponiewierane wszystkie świętości, i wszystkie zbrodnie uświęcone. „Ja sam jestem imperatorem i Cezarem“, zawołał stojący na pół tej drogi Bonifacy VIII. porywając za oręż i kładąc na skronie cesarską koronę. Lecz słowa nie stały się rzeczą ani przed nim ani po nim; — *sila rozkładu* nie popuści, co raz uchwyci; co się raz jej wpływem rozpadnie, już się nie zrośnie (86). Jednostki te mogły tylko potrącać się i wyścigać wzajemnie, ale jedna drugiej stratować już nie mogła, bo one stąpiły na dwie różne, od ich woli niezależne, równoległe drogi. Kościół „powszechny“, który nie umiał stać się powszechnym, i „święte cesarstwo rzymskie“, które, powiada Voltaire, nie było ani świętem, ani rzymskiem, ani cesarstwem, — są wydatnym obrazem tego stanu ludzkości, w którym wszystko widzialne, jest jeszcze *siłą rzutu*, kupiącą się coraz ku górze, ale której już przyświeca promyk prawa wiekiustego; — w której już słychać zdaleka pierwsze odzewy przyrodzonej *sily rozkładu*.

Parcie dwóch potęg zagarniętych przez dwie jednostki, trzęsło nieustaloną budową. Jedna przemawiając z wysokości tykającej nieba, wygrzebuje dawną *trwożę*, w nowe obwlekając ją postacie; — druga pacząc i naginając ku sobie historyczne Rzymu prawa, usiłuje wrosnąć w miejsce, które się jej zpod nóg wymyka. Tu spadkobiercy apostołów. tam narzucający się Cezarom następcy; — ci *siłą*

ziemską chęć przygłuszyć głos brzmiający z pod nieba; tamci w imię nieba chęć ziemię owładnąć. Ale w chrześcijaństwie, którego królestwo nie było jeszcze królestwem świata tego, cesarz - papież byłby przestał być cesarzem; papież - cesarz byłby przestał być papieżem; — bo ani tajemniczego uroku zaziemskiej poufności nie zastąpi ziemska uroczystość; ani myśl wzniesiona w królestwo nie tego świata, potrafi ziemskiemu sterować życiu.

Z końcem trzeciego wieku dawny Rzym obchodził ostatnie istnienia swego i panowania nad światem stuletnie święto. Dzień ten zamknął lat tysiąc jego kruchej nieśmiertelności. Drugie lat tysiąc upłynęło w burzach, w których, powiada Chateaubriand, nikt nie liczył na stuletnie trwanie. Były to ciężkie lata wracającej ku przerodzie ludzkości, lecz lata błogą wróżące przyszłość. W dniu zamykającym wiek trzynasty, Rzym katolicki zapomnianą wskrzesza uroczystość i kościołowi ją przyswaja. Lecz już ani nowożytnie państwo rzymskie, ani kościół powszechny: świata całego do stóp swoich nie rzuca: tamto nie umie starego naśladować Rzymu; ten skraca coraz zadługie odstępy, i chwile wielkie powszedniemi czyni.

Jednostki niemogące się pokonać słabną wzajemnem wysileniem; — rzuciwszy się zadaleko, bo poza granice nakreślone ludzkiemu wzrokowi, cofać się muszą wycieńczone poniżej tych, przy których zatrzymać się mogły bez gwałtów. Cesarze poddawszy się złotej buli, zejść stopniowo z władców Rzymu na bezsilną Niemiec ozdobę; papieże rozczarują ludy bogobojne, i staną na ziemi w rządzie zwykłych ziemskich władców. W miejsce jednolitej głowy, sternika spraw ziemskich i zaziemskich, *rerum sacrarum et humanarum* (194), ludzkość ujrzy naraz trzech papieży, trzech cesarzy, i trzy wielkie europejskich narodów trybunały, wznoszące się ponad Augustów, i karcące papieży bezprawia. Coraz gęstszy szereg podstępów, bluźnierstw, wiarołomstwa i okrucieństw: — idący po sobie Syxtus IV., Innocenty VIII., Alexander VI., i dwaj Medyceusze docierają do kresu, poza który przejść już nie może ani opętanych zaślepienie, ani

ludów cierpliwość. Poza granicami możliwości leży prze-  
paść; wkrótce reforma przeobrazí świat duchowy i mate-  
ryalny, rzeczy doczesne i wiekuiste. Następcy Augusta  
ustąpią z widowni świata, a głowa kościoła, powiada  
historyk - poeta, pójdzie w pokorze uznać i poświęcić nową  
wielkość tam, z kąd przed dziesięciu wiekami wyszedł zaród  
jej ziemskiej potęgi.

Zachwycający widok praw przyrodzonych i czysto lu-  
dzkich wysilen; woli człowieka i krzyżującej ję wyższej po-  
tęgi! Gdyby papieże i cesarze walczyli byli jako jednostki  
tylko, jeden z nich mógł dotrwać, drugi runąć, i prawdo-  
podobnie byłby runął; — walcząc jako dwa rozdzielone ży-  
wioły wzruszyli podstawy społeczności całej, obudzili w niej  
ruchy nieznané przedtem, bo dalszą *rozkladu* przewagę; —  
sami cofnęli się poza nią, natężeniem *sił rzutu* wycieńczeni.  
W życiu i w dziełach papieży i cesarzy uderza przede  
wszystkiem to, co jest człowiekiem, jednostką; lecz przez  
skorupę powlekającą ich krucho jestestwa, przez kurzawę  
kryjącą ich drobne wielkości, przegląda władza, która nie  
do nich należała. Bo czyż mogliby cesarze, króle i pany  
w wiekach pełnych trwożliwej pobożności, — w wiekach,  
gdzie wiara i kościół były jeszcze główną ludzkości spójnią,  
iść sami i wieść z sobą uzbrojone ludy przeciw naczelnikom  
tej wiary i tego kościoła, gdyby owe pany, króle i cesarze  
nie byli czasu potrzebą, ogniskiem doczesnej, zbiorowej po-  
tęgi; narzędziem praw wyższych, które brali za własne  
prawa, za własną potęgę i za własną wolę. Mogliby na-  
wzajem naczelnicy kościoła, ludzie bez przeszłości, bez imie-  
nia, z ludu i przez lud wybrani, słabi w domu, często ze-  
pasci, niekiedy występni, wyrzeczonym w kaplicy słowem  
słać trwożę po świecie, kraje całe w pustynie przemieniać;  
królów kłatwą potępionych czynić strasznymi w oczach pod-  
danych, sług, żon i dzieci; stawiać ich w równi z zapo-  
wietrzonymi, po których palono czego się dotknęli, po któ-  
rych reszty strawy z pogardą psom rzucono; — mogliżby,  
gdyby ich głos nie odzywał się w sercach ludzkości całej;  
a ich władza nie była wyższą, zapożyczoną potęgą?

Buczność cesarzy i papieży urok, to dwie tych wieków cechy; ich walki, to urabiające się życie społeczne. Ta buczność i ten urok błędnie musiały w miarę przewagi *sily rozkładu*. Życie społeczne rozpadające się od góry, drobnieć nie przestanie z postępem czasu; jego popęd ku dołowi, wstrzymany niekiedy chwilowo, nabierze wyęże- niem sił nowych, i dogna czas uchodzący przed nim, bo przestrzeń mierzy czas w przerodzie, a czas jest przestrzeni miarą.

---

Obalenie dawnego rzeczy stanu, rozpoczęte przesile- niem *sił rzutu*, dokonane chrześcijaństwem, naznaczone upadkiem państwa rzymskiego, obudziło ruchy i uczucia nieznanie starożytnym i o których starożytność pomyśleć na- wet nie umiała.

Piotr pustelnik odwiedzał grób Zbawiciela; umysł jego pełen ognia i religijnej wyobraźni przeniósł się w wieki cudów i poświęceń; — serce jego pękało na widok tryumfu, deprecujących święte miejsca muzułmanów; na widok upoko- rzenia tych, którzy je za wydartą sobie własność uważali. Jak gdyby zapaśnik wołających o pomstę cieni, lub na- techniony nieba posłannik, Piotr staje wśród swoich. Głos jego nie jest już zwykłym głosem: donośny i porywający przenika po kilka tysięcy słuchaczy pod otwartem kupiających się niebem, i przelewa w ich rozkołysane zdawna serca to niewytłumaczone, poza istnieniem własnem rozlewające się uczucie, na które czekała ludzkość nowego potrzebująca wstrząśnienia. Słowa jego powtarzały echa wśród tłumów: *Dieu le veut!* — „Bóg żąda tego!“ Zapalem pustelnika za- płonął naród cały; myśl rzucona przez jednego, staje się myślą połowy Europy. Zaprawdę, jeden człowiek, jeden pielgrzym nie mógł uczucia własnego narzucić ludzkości ca- łej; w jednym pohnąć kierunku różnorodne żywioły; por- wać starców, niewiasty, dzieci, męża, króle i narody; trzy-



miliony ludzi na rzeź poprowadzić, i przez dwa jeszcze wieki po sobie utrzymać ogień pierwszych uniesień. I tu jeszcze co ogół pochwycił, było ogółu potrzebą; słowo jest iskrą zapalającą ciała palne; gasnącą w powietrzu, gdzie ich nie ma. Wszystko ustąpi przed panującą myślą; żadne poświęcenie nie będzie zawielkiem i żaden środek niegodnym; — Henryk w bogobojnym zapale nałoży podatek święty na żydów; Ryszard sprzeda dobra koronne, by je odebrać bez odkupu.

Już nieomylne apostołskie usta niosą błogosławieństwo rozpalonej wyobraźni; — cesarze, króle i pany rozniecają ogień domowy; króle i papieże stają obok siebie, bo to co ich wiodło razem, stało powyżej ich woli. Ucichły wojny, przerwano turnieje, znikły napady. Ustawy ludzkie zamilkły wszędzie; zmieszają się dawne stosunki, zwyczaje poszły w zaniebdanie. Zniesione ciężary, niepodległość nadana zawisłym, rozgłaszane odpusty, zawieszony długi, zbrodnie przebaczone, garną pod godło krzyża czoło obywatelstwa i przestępców, bogaczy i nędzarzy, rycerzy i mnichów. Panowie zamków i kmiecie, złociste zbroje i łatana płótnianka stają do podróży pospołu; — wszystko się miesza w wspólnym pochodzie; wszystko zasiada razem przy wieczornem ognisku, i głosem grzmiącym pod niebios sklepienia zanuća hymny Dawida. Zbliżenia tego nie widziała przeszłość wszystka, bo tu po raz pierwszy są sami ludzie! Wkrótce grób wspólny, do którego dążą, zrówna wszystkich po śmierci, aby tych co po nich przyjdą, posunąć w kierunku ziemskiej równości, i królestwo nie tego świata pchnąć o krok dalej na tym już świecie (226).

Srebro, domy, zamki, wsie całe, ziemie całe wystawione na sprzedaż; wkrótce nie dostaje kupujących; prawo kupna po raz pierwszy przyznane każdemu; niepodzielne majątki rozpadają się na części: — zasady dawnej społeczności podkopane, a przecież społeczność ta istnieje! Już ona na stare nie wróci stanowisko; *sila rozkładu* wkradła się dalej jeszcze, i miejsca tego dotrzyma. Rodziny i ich mienia drobnieją; nowe i nieznanne występują; — u góry

przerzadza się ciężar gniejący dolne pokłady; u dołu gęstnieje życia społecznego pierwiastek (171).

Skutki wypraw krzyżowych rozwijać się będą długo a powoli; bo jeżeli wyprawy same trwały lat dwieście, wieleż wieków potrzeba będzie, aby ich odleglejsze wpływy stanowczo uczuć się dały; i czyż źródło tych wpływów dostrzeże potomność?

Pośredniczące wyprawom pracowite miasta włoskie, gromadzą zasoby nowe; już nie przemocą i rozbojem, ale *pracą i wiedzą* nabyte; — zasoby te roztoczą się z czasem, i przejdą w życie powszechne. Druga część świata przestaje być zagadkową ciemnych wieków tajemnicą, a przyniesione z niej sztuki i umiejętności staną się także nowej *wiedzy* i nowej *pracy* zarodem. Powracające do siedzib swoich rozbitki, powiada głęboki Heeren, przyniosły i wwały w serca cierpieniami skrzepłe, przekonanie, że nie wszystko jest gdzieindziej jak w domu; i nie wszystko tak być musi jak dotąd było.

W wieku gdzie Jeruzolima, jak niegdyś Rzym lub Ateny, była środkiem ziemi całej; gdzie wierzone w istnienie księdza Jana, rządzącego gdzieś w głębi Azji ogromnym chrześcijańskim narodem; gdzie na pół dzika odwaga stanowiła główną wartość człowieka; w wieku tym nie już sama pobożność, ale i pewna rzutność niebezpieczeństw chciwa wiodła błędnych rycerzy w odległe i nieznanne im kraje. Spokojniejsi pozostawali w domu; burzliwsi nie wracając do niego, ulżyli ciężaru gniejącego lud bezbronny. Liczba rąk pracujących nie odpowiadała już ziemi przestrzeni; gdzie się kończą środki przymusu, tam występują przyrodzone prawa; ofiarowanemi korzyściami wabiono lud wiejski, a najsilniejszym powabem po wszystkie wieki była wolność osobista: — zapewnioną wolnością nęcił ku sobie pracownika pan wsi wypróżnionych, zapewnioną wolnością przytrzymał inny opuszczających go zbiegów. Wolność osobista *człowieka* pojawiła się poraz pierwszy na ziemi, i ta już nie zniknie w pamięci ludów; — sąsiedzi wolnych kmieci nie mogą pozostać niewolnikami; — przyjdzie czas, gdy dawne

wyrzutki towarzystwa, skalanego rodu potomkowie, lub pokonanych plemion prawnuki, stawszy się „jednem w Chrystusie“, staną się jednem w narodzie.

Poruszenie wywołane przez religię, rozpościerać się także musiało w kierunku jej samej właściwym. Kościół wschodni świeżo odłączył się stanowczo; różność obrządku, języka i ceremoniału, nie przeszła bez wpływu na łaciński zachód. W łonie jego powstają sekty; ilość ich wzmagą się ciągle, i wzmagą tym szybciej, im kościół i rządy silniejsze stawiają im zapory. Pojęcia raz powstałe i w przekonanie wrosłe, nie zaginą nigdy w zupełności; rdzeń oswobodzającej się myśli krzewić się nie przestanie potajemnie; a parcie dwóch górujących w społeczności jednostek, wydzielać będzie coraz dalej żywiły czysto ziemskiego istnienia, z nawału i mieszaniny tłumionych nawzajem ziemskich i ziemskich wysilen.

Góra na której szczycie utkwiono krzyż Zbawiciela, była wysokością przełamującą dawny prąd rzeczy doczesnych. I jakież były cele, a jakie skutki głośnych w świecie, ale niezawsze dość zrozumianych wypraw krzyżowych? Zapał jakiego nie widziano przedtem i potem; zdziesiątkowana ludność zachodu, nędza, głód i państw całych spustoszenie nie urzeczywistniły myśli Piotra pustelnika i Urbana papieża. Natchnienia ludów na ich głos powstających inne miały źródło, i inne skutki mieć musiały. Siedm wieków roztoczyło się pomiędzy nami — a tym religijno-heroicznym zapałem ośmiu pokoleń, które już dziewiątego w ślady swoje wciągnąć nie mogły; grób Zbawiciela pozostał w ręku niewiernych, lecz gdzież zaszły ludy jego!

Ziemie składające dawne państwo rzymskie, pokryte były miastami mającemi własne prawa, i z grona swego wyszłe urzędy. Po upadku cesarstwa barbarzyńcy gardzili niemi, bo one były „więzieniem ludzi wolnych.“ Miasta te, jużto przechowały dawną niezależność, już też niezależności pamięć. Wojny krzyżowe nasunęły sposobność jednym do ustalenia praw posiadanych, innym do wykupna, innym jeszcze do przełamania siłą, gniecącego je seniorów jarzma.

Odzyskiwując i rozwijając szybko niezależność własną, udzielają one jej wszystkim przybyzom szukającym w ich „więzieniach” wolności, i ochrony przed wiejskim ciemnictwem. Ich ludność wzmagą się szybko, ich siły narastają, ich miennie zwiększa się z dniem każdym. *Praca i wiedza*, rozgaszcza się chętnie, gdzie indywidualności człowieka zewnętrzne parcie znieruchomić nie może; — a gdzie się rozwija *praca i wiedza*, tam wolność coraz droższym staje się skarbem. Królowie Francji wspierają u siebie gmin usiłowania, ku poskromieniu bucznej szlachty pomoc im niosące. Gmin przywileje i ich niezależność staną się tam przyszłego samowładztwa narzędziem; a samowładność królów przygotowuje w początkującym narodzie narodową wielkość i potęgę. Szczęśliwe ludy, którym przyjaźne okoliczności, rzadko dostrzeżone przez współczesnych, a zwykle niezawisłe od nich, ścielą drogę w odległą przeszłość; — których młodociane, bujne i przepadziste lata skrępowała karność domowa; ich wiek dojrzały będzie świetnem, samoistnem życiem!

W sąsiadujących Niemczech, potrzebą pieniędzy gnienieni cesarze, sprzedają wolność zamożnym miastom; sprzedają drogo, powiedziano, jeżeli wolność zadrogą być może. Henryk V, Spir i Worms nie przewidują zapewne, dokąd sięgną ich pierwsze targi; — niepodległość zamknięta w warownych murach, powietrzem rozniesie zarazę.

*Wiedza i praca* ludzka, widzieliśmy, pojawiać się muszą w materji (169); — wnętrza miast oswobodzonych zdobią okazałe kościoły; domy radne stają pośrodku rodzin skojarzonych, bo w nich biją zbiorowego życia tętnice; klasztory zajmują wzgórza, na których osiadły zatopionych nauk rozbitki. Ściśnięta ludność rzuca się w przemysł cała; jej przemysł rozpada się na gałęzie, bo wszystko narastające rozpaść się musi w przerodzie. Odosobnione i niezależne części rozwijają się tym swobodniej same; — niezależność każdej jest rękojmnią zbliżenia wszystkich; drobnienie nieszarpiące całości, znamionuje ruchy przyrodzone, a tem samem jest siły i trwania zarodem.

Mienie ruchome kupi się w miastach; poza niemi usycha życie pod brzemieniem ospalstwa, ciemnoty i niewoli. Zagrożone napadami lubiących wygodę i próżniactwo zamkowych władców, coraz liczniejsze i coraz zamożniejsze gminy opasują wałami siedziby swoje, a jak każdy jest pracownikiem w towarzystwie istniejącem *wiedzą i pracą*, tak każdy pracownik jest żołnierzem, gdy przemoc grozi niezawisłemu istnieniu. Na odgłos złowrogiego dzwonu wyniosłej grodu strażnicy, starcy i młodzież, uczenie i mistrze rzucają robotę; — każdy chwytą za broń wiszącą na ścianie, i staje pod chorągwią świętego korporacji swojej patrona.

Wkrótce pracowici miast mieszkańcy, bezpieczni u siebie, zapragnęli być bezpiecznymi poza bramami twierdz swoich. Rozrzucone po Europie przemysłowe grody, wyciągają ku sobie ręce z południa i północy; wybrzeża Bałtyku, Oceanu i Śródziemnego morza; od Nowogrodu do Genuy, wszystkie w jedną wiążą się całość. Religijna wiara, tajemniczość niezdojta, poświęcenie bez granic, bezżenność i uległość przewyższająca klasztorną pokorę, są mierzonymi początkami tych pierwszych zewnętrznych powodzeń. Może i tu jeszcze karność domowa słała drogę późniejszej swobodzie, a niewola początkującego rzemiosłnictwa przygotowywała wolność dojrzałej przemysłowości. Pod zasłoną miast zjednoczonych i ich świętych patronów snują się po Europie wozy i promy, zaopatrujące dwory i upokorzone zamki w ówczesne potrzeby i zbytki.

Po dwóch wiekach uporeczywych wysień, dwumilionowa ludność na osmdziesięciu rozrzucona punktach, staje się panią ziemi, morza i tronów; ona zwycięża Eryka w Norwegii, Waldemara w Danii; wydała Magnusa od rządów Szwecyi, i Anglii prawa narzuca. Pojedyncze miasta stawiają czoło państwom całym: — kupcy-burmistrze wchodzi w układy z królami; a Niderhoff, naszego Gdańska ławnik, wypowiada wojnę Danii z własnego ramienia! Domy kupieckie dostępują mienia, które dziś wydaje się bajeczną ludu tradycją: Wierzynek podejmuje w Krakowie

u stołu swego cesarzów i królów, których codziennie wraz z ich poczetem wspaniałemi darzy podarunkami; Medyceusze stają wyżej wszystkich współczesnych panujących, a ich potomkowie zasiądą na pierwszych europejskich tronach. Wolne miasta są pierwszym zarodem nowożytnego państw pojęcia, zacierającym dawne dwory i państwa bez narodu, z których ostatnie uschło ściśnięte w murach Bizancyum.

Gdzieindziej, pokąd ziemia była jedyną ludzi i ludów potęgą, panowie ziemi byli sami na niej narodem i sami rządem w narodzie. Lecz ziemia zwolna tylko ulega człowiekowi przewadze; jej obszar ma niezachwiane granice; jej siła jest przyrodzoną siłą; — mienie ruchome krzewiące się bez końca, prześcignie uwięzione zasoby; — zbogaceni przemysłem, nauką i smakiem, kupcy i rękodzielnicy drobnych państw włoskich, jedyne w odradzającej się Europie oświaty ogniska, wyprą pierwsi sprostać im już niemożącą zamkową szlachtę, i staną się sami rządem i narodem. Mienie ruchome nie ustąpi odtąd kroku; ono przyspieszonym pędem narastać będzie po świecie, a po czterech wiekach walki, wysileni i prześladowani przeobrazi wszystkie państwa, ludy i ich rządy. Szczęśliwe narody, gdzie ziemianie zdążą za nowożytną ludzkością potęgą, za ruchem powszechnej *wiedzy i pracy*; — zapóźnieni pogubią się po drodze, a na ich miejscu wystąpią nowi ludzie, nowe kształty, nowe plemiona.

Oto ludzka potęga: *wiedza i praca*; nabyta wiedza, zaoszczędzona praca! to człowieka dzieło, jego twór, jego wielkość! potęga nieśmiertelna rosnąca bez końca, i drobniejsza bez końca; rosnąca ludzką *siłą rzutu*, drobniona przyrodzoną *siłą rozkładu*; oto jedynie rzetelny *społeczny pierwiastek* (169); przyszłość do niego należy.

Jak tam rozbudzone religijne życie (242) nie przeszło bez wpływu na życie doczesne; tak tu za ruchem życia doczesnego dwoistej, a przecież niepodzielnej istoty, zdążać musiały jej religijne przeobrażenia; — usamowolnione życie, pociąga myśli usamowolnienie. Nadużycia będące nieuchronnym górowaniem *sił rzutu* następstwem, wywołują, po-

wiedzieliśmy, odszczepienie w łonie jednolitego kościoła. Serca zbolełe przeszłością; myśl szamotająca się zdawna w więzach tym ciaśniejszych, im jawniej pojawiał się jej niepokój; dobro wiekuiste na targ wystawione, oburzenie powszechne wsparte przez rządy odzierające bezbożnie, pobożnem zdzierstwem zubożone zakony i opactwa; coraz więcej urobione i coraz samoistniejsze umysły; wszystko zasila rozbrat i odszczepienie; — połowa chrześcijaństwa lgnie do ulubionej Lutra odpowiedzi: „Du musst das selbst beschliessen.“

Ten ruch nowy rozdrabniającej się ciągle ludzkości, rozpiera dalej jeszcze i wikła wielkie w towarzystwie potęgi. Dwory europejskie otrząsają się naraz z pobożnej uległości, znamionującej wieki poprzednie; — papież oparć dotąd na ludach przeciw królom, łączą się z królami, by powstrzymać ludów rozkołysane umysły. Indywidualizm przemaga w zimniejszej północy; wiara karmiąca się życiem pośmiertnem, bierze górę na południu. Potęgi, ziemiska i zaziemiska oddzielają północ od południa w dwóch światach, jak niegdyś rozdzieliły dwa inne światy (193). Lecz gdy Azja stała się nadługo obcą Europie, północ Europy i Ameryki podaje bratnie ręce południowi; — sojusz między *wiarą, wiedzą i pracą*, to sojusz rzeczy ludzkich i nadludzkich; — on wznosi człowieka ku Bóstwu; on zbliża ku ziemi zaziemskie jeszcze królestwo.

---

Chrześcianizm, upadek państwa rzymskiego, pochody ludów młodych, wyprawy święte, miasta przemysłowe, gminy, reforma, to ruchy odmłodnionej Europy, wstrząśnienia nieznanie starożytnym, to skutki przeszłości całej. Wszakże, przeszłość miejscowa i przyniesiona; *rozmaitość*, będąca jednym z naczelných praw przyrodzonych; wpływy wzajemne sąsiadujących żywiołów stanowiły jeszcze o miejscowym rozwoju każdego narodu, każdy w odmiennym pehnęły kierunku, i na każdym w wiekach przeobrażają-

cych dawną społeczną budowę, odmienne wytłoczyły znamiona.

Jeżeli w Francji potomkowie wydziedziczonych Gwałów i Rzymian, siły swoje pod zasłoną królów w licznych kupią miastach, by się wydobyć z pod jarzma najezdniczych rodzin; — w Anglii prawnuki zaborców, rozległych „sched“ (215) posiadacze, podają sami rękę ludowi, by połączoną siłą stawić opór przewadze i nadużyciom władzy, gniożącej jednych i drugich. W ludności Francji trwać będą dwa zdrobnione i zrosnąć się niemogące pokłady, z których górny depcąc po dolnym, zapadnie się przy powszechnem wstrząśnieniu i zniknie w jego wnętrzościach; — w społeczności angielskiej stapiającej się dobrowolnie, stopniowo i powoli, ani wyższa strefa ciężych będzie rozmyślnie dolnej, ani odrębne istnienie każdej wieki zatrzeć zdołają. Tam zdrowie powszechne będzie dopiero skutkiem przesilonej choroby; tu siła towarzyska rozwinie się wychowaniem i nałogiem, jużto zostając z tyłu sąsiedniej, gdy tamta nagle zakwitnie, już też wyprzedzając ją, gdy tamta omdleje wytężeniem.

Miasta i kraiki związku niemieckiego zapaśne zbiorowem życiem, obok wystrzelonych i samoistnych tu i owdzie średniowiecznych jednostek, których bujności stłumić nie podolały, ani cesarzów nikła władza, ani ludów opór nieruchawy, spłodziły w środkowej Europie ten dwuznaczny, wątpliwy i zwikłany stan towarzystwa, w którym ani lud sięgnął praw drobnionych *siłą rozkładu*, ani potomkowie dawnych naczelników miejsca swoje dotrzymać umieli. Mnogość i zastarzałość jednych, obok pozornej świeżości drugich, jest zewnętrznym pojawem niemocy wszystkich; a skierowanie władz umysłowych w stronę ideału, abstrakcyi i teorii stało się nieplodnym owocem tego bezpłciowego jestestwa.

Jak każda odosobniona chata, tak każdy lud samoistny przechowuje własne, domowe zarzewie, utrzymujące życia jego ciepłik. To życie domowe drogiem mu jest w powodzeniu i w troskach; — droższem w troskach niż w powodzeniu, a gdzie go nie ma, tam ojczyznę jest świat cały.



Na żyznych, dziewiczych i starożytnemu światu obcych równinach Scytii Herodota, rozpostarte ludy słowiańskie wejść musiały na drogę niepodobną do żadnej z poprzednich. One nie znalazły nic wśród pustyń, na których osiadły, i nie miały nic do uniesienia z miejsc, z których wyszły: — ich życie, jest ich własnym tworem! Drobne gromady, które w przypuszczeniu naszym (191) były pierwszym wszelkiej społeczności zawiązkiem, pozostawiły rzeczywiście ślady w dziejach tych plemion niesięgających głębokiej przeszłości, a życie gminne, przechowane nałogiem, obyczajem i wiarą, których żadne dość gwałtowne wstrząśnienie nie przeobraziło jeszcze, jest dotąd ich najwydatniejszym znamieniem. Łączenie się stanowcze i niejako religijne w sprawach gminy całej, i ślepa uległość naczelnikom z grona własnego wybieranym, cechują wszystkie rodu słowiańskiego szczepty.

Rozległe kraje bez miast, liczne pokolenia bez samowładców, hierarchia społeczna bez feudalizmu, odróżniły Słowian od reszty Europy, dzielącej pomiędzy siebie całą spuściznę starożytnego świata. Późniejsze wpływy ludów sąsiednich; słabo i z daleka ogrzewające światło wschodniej i zachodniej kultury; jej rozwój utrudniony w rolniczej, wśród pól rozsypanej ludności, którą tylko szczęk broni do wspólnego zwoływał ogniska, opóźniać musiały dojrzewanie plemion, własną wznoszących budowę. Wszakże, w łonie nawet rozległej, lecz jednolitej słowiańskiej rodziny ruch wewnętrzny nie był jednolitym. Słowiańszczyzna zachodnia przechowała uczucie dawnej równości, i uległa wpływowi cywilizacji zachodu; wschodnia przejęła despotyzm Waregów, dzikość Tatarów, religijną sofistykę Bizantyńców, i męczącą Azyatów pompę. Lecz Słowianie są najmłodszym europejskiej rodziny członkiem; u nich jest jeszcze do nabycia, co drudzy już tylko utracić mogą.

Instynkt zachowawczy u pojedynczego człowieka (93) sprawia, że spadający z wysokości chwytając rękami powietrze, i zawieszając się u gałęzi, o której nie myślał, i wpróż nim je dostrzegł; — instynkt zachowawczy rozwijający się

w oichości, gdzie siła rozumu wystąpić nie może, ocala od upadku lecące z wysokości narody; jego wpływem powstaje i dojrzewa w milczeniu myśl jedna; on tylko zatrzymać go może nad przepaścią; gdzie go nie ma, tam znikły środki ratunku.

W ogólności, — na rozległym polu chrześcijańskiej ery; w okresie dziejów rozwijających ziemski indywidualizm, każdy naród dożyć był powinien chwili, w której środek społecznej ciężkości kupiąc się ciągle ku górze, utkwii ostatecznie w jednostce wychodzącej zwycięzko z pierwszych *wewnętrznych wyszcigów*; — każdy naród dożyć także powinien tej drugiej peryody, w której przyrodzona *siła rozkładu* przemagać już zacznie w organizmie jego; w której zatem samoistność pojedyncza ugiąć się musi pod ciężeniem życia zbiorowego. Okres, który poprzedził pojawienie się jednostki, podobny do początków ziemi, wydaje się jakoby płynem rozrzedzone jeszcze istnienie, które wyparowaniem tylko stać się mogło ciałem związłem i stałem; — okres w którym tryumfująca jednostka wzbiła się ponad inne dla siebie samej, wydaje się jakoby czas posuchy, w której rdzeń społecznego żywota usypia, ale się ścisiska i tężeje. Gdzie ten okres jest zadługim, gdzie ta bujność jednostki przeszła granice przyrodzone pojedynczej przewagi (195), tam próchnienie jest następstwem nieprzebudzonego letargu; — gdzie nie doszło do silnej i samowładnej jednostki, pokąd ta była czasu potrzebą, tam nie stężał rdzeń społeczny; tam usamowolnienie pojawiło się przedwcześnie; tam przekroczone jedną życia społecznego porę; tam zatem wszystko co przyjdzie po niej, będzie oderwanem, wiszącym w powietrzu, a burze zmiatają, co nie wrosło w ziemię.

Polska, Węgry, Włochy uprzędziły lub nie doczekały zlania się w jedno ognisko wszystkich sił społecznego życia; — Niemce przebyły kształt, nie przetworzywszy wnętrza budowy; jednostki rządzące do niedawna Anglią i Francją sięgnęły szczytu ostrosłupa. Niemiec olbrzymie siły marzą pod kształtem, pod którym wszystko stało się

kształtem; — Francya i Anglia rządzą światem; — Polsce, Węgrom i Włochom pozostały rozrzucające przedwczesnej świetności wspomnienia.

---

Koleje wszakże, jakie przechodzą pojedyncze całości zbiorowe, nie wstrzymają pochodu ludzkości całej. Jak wielkie europejskie ruchy nie stłumiły miejscowego ludów rozwoju, tak różnaitość miejscowa nie mogła osłabić praw przyrodzonych i powszechnych. Opóźnienie jednych narodów równoważy przyspieszony bieg innych; zapory stawiane na jednym miejscu, gromadzą siły ludzkie na innym; postęp rozmyślnie tamowany w danym dziejów okresie, wylewa się w innym spotęgowaną szybkością.

Dziki lud burzyły wszystko, co było dziełem *wiedzy i pracy*, bo czuły, że potęga ludzka rozbija zwierzęcą potęgę; — rządy otulone cieniem wielkości lękały się światła, bo światło rozprasza cienie. Starożytni kapłani wschodu dociekali praw przyrodzonych, by je wyłowić poza sobą; — księża greccy ścigają Anaxagora, bo śmiał twierdzić, że słońce jest większem od Peloponezu; — Sokrates umiera dla wielobóstwa; — parlament uprzywilejowanych pedantów wygania czarowników przynoszących do Paryża pomysł Guttenberga; — rządy zakazują emetyk, duchowni badania wnętrzości umarłych: tamte lękają się nowości; ci „dla uczczenia umarłych, zabijają żywych“\*); — Arnold z Brescy ginie w mękach, bo wątpił, aby zbytek i ziemska potęga iść musiały w parze z nauką Zbawiciela; — Zacharyasz rzuca klątwę na Wirgiliana biskupa Saleburgu, gdy ten wbrew nauce Jozuego i twierdzeniem ęgo Augustyna odgadł istnienie antypodów na sześć wieków przed Kolumbem; — cały wschód ściga uczonego Omasa, bo mienił świat starszym od koranu; — Galileusz z gromnicą w rękę odprzysięga ziemi obrotu; — Grzegorz XIII. ciska

---

\*) Krasicki.

bulę przeciw pierwszej w Wenecyi ręką pisanej gazecie; a już niemal za dni naszych Napoleon — konsul i akademia nazywają mrzonką wielki Fultona pomysł o parowcach. Wszakże, rządy porwane sił społecznych prądem, wspierają i szerzą nauki: — Peloponez ustąpił słońcu pierwszeństwa; — Ameryka zachwiała dawną nieomylność; — zwątpienie Arnolda rozszarpało kościół niepodzielny; — czary drukarskie stały się codzienną ludów potrzebą; — w miejscu ręką pisanej gazety i ówiartki bibuły, której Voltaire zazdrościł Anglii, dziś świat zasypały czasopisma, zajmujące dziennie kwadratową milę papieru; — a wozy i statki gnane parą pokryły ziemię i wody świata całego, wprzód nim spruchniały kości Fultona.

Ludzie pojedynczy wciskają się w tajniki przyrody; — niekiedy padają ofiarą prawd wyniesionych; lecz prawdy te utkwiają między ludźmi, bo cudownym wpływem *sily rozkładu*, wszystko co w niej zdobędzie jeden, przejdzie na własność ludzkości całej (141). I w rzeczy samej, zadziwiającym jest nowożytny *postęp* ludzkości; rzecz nowa u wszystkich ludów, wyraz nowy we wszystkich językach; postęp tym gwałtowniejszy, im bliższy czasów naszych, a to co się już naokoło nas dzieje, wydałoby nam się lotem błyskawicy, gdyby niecierpliwość nie była krótkiego życia cechą i towarzyszką.

Trzebaż przywoździć ra pamięć powszechnie znane odkrycia i wynalazki trzech przedostatnich wieków? Dostrzeżoną własnością magnezu mieszkaniem starej półkuli wytrąca nowe, poza wodami leżące światy, które miały pozostać wiecznie wzajemną dla siebie tajemnicą; on kreśli drogi po ich przestworach, i po nich prowadzi pracy swojej owoce, bezpieczniejszy na bezdennych przepaściach, niż był dawniej w karawanach wlekących się po suchej ziemi. Proch obala mordercze wojny, niweczy przewagę dzikości nad oświatą i stanu nad stanem; — już się nie pojawia nieprzełamane Rzymu legiony, ani się powtórzą dziczy napady, ani szlachta pancerna przeniesie na lud nieodziany obowiązek ginienia dla jej sławy. Oczyszczające się meta-

fizyczne pojęcia, niweczą słów grę niepłodną, prostują dawne domniemania, wypełniają dawne czczości; — nikną wyobrażenia o próżni, mrzonki o napoju nieśmiertelności i filozoficznym kamieniu; dziwaczne pojęcia sił, ciał i ruchu cofają się przed poważnemi pracami rzetelnej fizyki i nowo z jej łona wychodzącej chemii. Uświęcone powagą piętnastu wieków, niewinne Ptolomeusza błędy kryją się przed jasnością słońca, które nasz Kopernik zatrzymał w biegu. Matematyka tworzy sobie pismo i mowę oddzielną; pismo wspólne wszystkim ludom tak, jak wspólnemi są jej wiekuiste i niezachwiane prawdy. Matematyka powiada uczo-ny Steward, a uwagę tę rozciągnąć możemy do wszystkiego co jest *wiedzą i pracą*, była naprzód kapłanów wschodnich tajemnicą; — w Grecyi za czasów Archimeda-Hiparka, już jej filozofowie nauczali publicznie; — przed stu laty każdy uczeń wiedział już to, czem ci starożytni mędracy imiona swoje unieśmiertelnili; — dziś młodzież po kilku latach pracy umie więcej, niż umieli Leibnitz i Newton. Uprzywilejowany język uprzywilejowanych; język umarłych, ciągnący żywych do grobu, głuchnie przy donośniejszym coraz głosie ludów, pragnących żyć własnem życiem. Wspanialszy od wszystkiego, zadziwiający prostotą, a w skutkach nieobliczony druku wynalazek, nic sam nie tworząc, zagarnia wszystko, co się wylęga w myśli, pojawia w słowie; działa bez słabnienia, udziela bez ubycia (139). Druk i światy nowe, to spokrewnione dzieła; *wiedza i praca*, to niepodzielne człowieka istnienie; ruch myśli i ciała, to współczesne życie; jakoż czterdzieści lat tylko przegrodziło pierwsze wyłoczenie biblii od pierwszych portugalskich wypraw\*).

Niestłumiony i niepodzielny ruch myśli i czynu; rozwój pojedynczej samoistności i przewaga praw powszechnych przygotowywały stanowczo wielkiej przyszłości zarody. Z jednej strony sztuką i gwałtem wysadzona bujność średniowiecznych jednostek sięgała już końca, bo przesile-

---

\*) w Moguncyi 1450. — i Dioza 1490.

nia; — z drugiej przyrodzona *siła rozkładu* rozwijała się coraz szybciej wśród ludzkiego świata, bo w nim narastał życia społecznego *pierwiastek*. Przeobrażenia społeczne były już nieuchronnem tych ruchów następstwem. Im bliżej ku nam, tym większe tu i tam naprężenie, tym wyraźniejsza przewaga sił przyrodzonych, i tym większy opór sił ludzkich.

Zmiana pojęć zmienia życia tryb i kierunek; hierarchia feudalna starzeje się; — w miarę jej omdlewania rozwijają się rządy dośrodkowe; — tam *pierwiastek* społeczny *rozktada* się ku dołowi, tu *siły rzutu* spływają ku górze. W miejscu usypiającego rycerstwa, zjawiające się wojska stałe, wywołują potrzebę stałych dochodów, tworzą nowożytnie finanse na korzyściach prywatnych oparte; — powodzenie prywatnych przechodzi w rządów potrzebę, a powodzenie prywatne, to bezpieczeństwo mienia i osoby, to swoboda myśli i czynu.

„Cały ten zgiełk sławy, napominał już Bossuet z wysokości dworskiej kazalnicy, stanie się w końcu tylko stosem błota niosącym wzywey i obrzydzenie“... „Nie siła, przestrzegał on świat współczesny, ale prawo ludom panuje.“ „Za lat sto nie będzie monarchii“, powiedział pojmujący je po dawnemu, i upokorzeniem stryja strwożony przedwcześnie synowiec Ludwika XIV. „Przeraza mnie widok postępu, z jakim duch ludzki rozwija się po Europie“, pisał zwierzęco rozwiązły i pobożnie srogi Ludwik XV. Błędny stan społeczny do błędnych prowadził wniosków; to przebudzanie się ducha nie groziło formie i nazwie; cierpienie jest bolesnem, z jakiegokolwiek płynie źródła; a ludy więcej krzywd poczyniły ludom, niżeli rządzący rządzoným.

Rzecz dziwna! w tych wielkich, a może niedość jeszcze zrozumianych, bo zabliskich chwilach, pojawiają się uderzające ostateczności. Kiedy z końcem 17go stulecia zepsucie i lekceważenie zaraziło już wszystkie europejskie dwory, i wszystkie nad przepaść pchnęło; — kiedy wszystko co dawne, zdawało się znikać bez powrotu, Piotr moskiewski i Fryderyk brandeburski rozwijają wśród powszech-

nej niemocy siły olbrzymie; wznoszą u siebie to, co gdzieś indziej isnieć przestawało; a zagarniając jako spadek bez spadkobierców osierocone średniowieczne prawa, tworzą państwa wysnute w bystrem pojęciu, przelewając w nie własnego ducha potęgę. Jedno wyszłe z nicości, stanie na czele germańskich plemion;\*) — tamto, gromadząc i kupiąc stopniowo słowiańskie szczepy, jedno ochroni od zagłady, drugim przygotowuje przyszłość nową i przeobrażoną; a połączonemi siłami położy tamę dalszym germańskim wylewom. Lecz kiedy Piotr i Fryderyk przepisują ubiory nieświadomym jeszcze istnienia swego narodom; gdy tamten strzyże brody, ten guzy obrywa; kiedy Piotr własną ręką ścina głowy bojarom; Fryderyk kijem po ulicach cywilizuje rubasznych starowierców, i kijem okłada członków Sądu najwyższego, by przyspieszyć ułożenie ustaw nowych; a w zamian za olbrzymich z pod Uralu grenadyerów posyła sąsiadowi nadreńskich uczonych i rękodzielników; — kiedy te od żon i dzieci porwane, i krzyżujące się na granicy chwilowe przyszłej wielkości ofiary, zapisują w dziejach dwa „wielkie“ imiona, — reszta panujących zapomina o przyszłości i nie widzi co ich otacza. Książęta niemieccy sprzedają zachodowi żołnierzy na sztuki; królowie zachodu sprzedają godności i sprawiedliwość; jedni i drudzy odzierają ludy ubogie, trwoniąc ich krwawej pracy owoce na gonitwy, polowania, opery, bale, pijatyki i metresy.

Były to chwile niknących rzymskich Cezarów; skutki przesadzonego pokarmu; odurzenie myśli, usuwające z przed oczu nieodległy kres przesilenia; chwile stanowczej przewagi rozkładu nad rzutem; — były to ostatnie zaszczytne gwałty, i ostatnie gwałtów uciechy. Oburzenie występuje na jaw; żale cierpiących męczą zbyt szczęśliwych; trąby i bębny głuszają jęki konających w płomieniach autoda-fy; więzienia i cenzury głuszac żale jęczących pod uciskiem. Prawa przyrodzone nie zamilkły wszakże; siły społeczne

---

\*) Pisano na lat 15. przed powstaniem cesarstwa prusko-niemieckiego. W.

rozwijają się poniżej spróchniałych pokładów, wymuszona cichość nie była pokojem.

Już z końcem 17go stulecia znakomici Anglii pisarze podkopują ziemsko-religijne i religijno-polityczne dogmata. Zapowiadają oni stanowczo, że „niedalekim jest czas, gdzie o pomyślności wszystkich, nie o próżniaczej swobodzie znakomitych nieuków pomyśleć trzeba będzie; i gdzie pod jednym prawem staną bogaci i ubodzy.“ To bystre niedalekiej przyszłości widzenie pojawia się równocześnie między nami, a „Głos wolny, wolność ubezpieczający“ jest zaszczytnym poczuciem tego pomnikiem. Prestrogi Anglii objijają się we Włoszech, Francya wyprzedza sąsiadów.

Siła zbiorowa porywa i unosi jednostki, a to co się stanie powszechną myślą i uczuciem powszechnem, przejść musi w życie powszechne. Rządy które dostrzegły tę prawdę, wplatają się same w ruch czasu. Karol hiszpański gromadzi pod skromną nazwą towarzystw ekonomicznych znakomitości mienia i rozumu, szukając w ich zbliżeniu rady i wsparcia; — wszystko lgnie do nich, lecz one już nie lgną do dawnego rzeczy stanu. Grymaldi w otwartej drodze niweczy przewagę hierarchii. W Portugalii Pombal znosi niewolę i palenie czarownic; — by wykorzenić zabobony, szerzy prawdy niebezpieczne, i rzuca światło, którego następcy jego zgasić już nie zdołają; — by skruszyć władzę jezuitów, ogłasza po Europie ich środki ciemnienia młodzieży. W Toskanii Tamucci zaprowadza kodeks karny obalający dawne przywileje i wyłączości; Leopold znosi karę śmierci. W Neapolu dowolne sądy panów i księży przechodzą pod powagę praw krajowych. Józef II. ścieśnia samowładne duchowieństwa stanowisko. Benedykt XIV. przewartarza szkoły i wykreśla święta podrzędne. Biskupi zgromadzeni w Ems roztrząsają podejrzanę dekretalia, których przez siedm wieków nikt naruszyć nie śmiał. Narady praelatów w Pistoja usiłują położyć tamę przesadom, zbytkom i zepsuciu. Dania znosi cenzurę, cechy i monopole. Szwecya przypuszcza chłopów do własności i obrad krajowych.



Stary Mirabeau rzuca myśl drobnienia wielkich posiadłości, a cały naród chwytą za nią, bo ona przekształca dawny porządek, i odmienne lepsze rokuje życie. Panowie Anglii garną się do przemysłu; rękodzielnie i okręty stają pod firmą magnatów; porty i miasta wypełniają się ludem i lordami; byt rośnie, stany się zbliżają, *praca i wiedza* góruje. Belgia odrywa się od Cesarza; jego wojska przechodzą tłumami na stronę ludu walczącego o narodową niepodległość. Ameryka otrząsa się z ucisku i zależności; Lafayetty i Puławscy, całe rotty Francuzów, Polaków i Anglików walczą w jej szeregach, jako ludów europejskich przedstawiciele; a jej „*prawa człowieka*“ rozrzucone w dwóch częściach świata, wrywają sobie ludzkości przyjaciela. Wśród szczęku broni; wśród ruchu myśli; gdy jedni pracują jeszcze nie dla siebie, inni trwonią jeszcze czego nie wypracowali; — gdy tamci cierpią lub giną dla odległej może przyszłości; ci nie widzą tej, w której znikną; Adam Smith odkrywa prawa nowe, na których budujemy nasze pojęcia *pierwiastku społecznego*; nasze *przyrodzone prawa wiedzy i pracy*; on odkrywa słońce społeczne, którego nie dostrzeżono przez czterdzieści wieków, a które wszechwładną *siłą rozkładu* nurtowało zdawna żywot ludzkości!

Wiek ósmnasty musiał utworzyć nową filozofii szkołę; naukę potępiającą wszystko co było przed nią, bo powstała na obrzydzeniu przeszłości, trzymanej sztuką, fałszem i gwałtem; — w jej łonie rozwiną się nowe pojęcia; a jej ogniskiem jest Francya. Nowi filozofowie Francyi rządzą światem; wysokie społeczne pokłady lgną do nich, jak przed chwilą jeszcze lgnęły do ministrów i dworskich salonów. Paryż staje się stolicą Europy; Madryt, Neapol, Warszawa, Berlin, Kopenhaga, naśladową go w prywatnem i publicznem życiu. Ta potęga nowej idei; ten szal porywający rewolucjonistów i konserwatystów, ten czarodziejski wpływ kilkunastu ludzi, przez których usta przemawiała ludzkość cała; ta ich wszechwładność, której my dość już pojąć dziś nie możemy, a w którą nie uwierzy potomność,

jest jedynym w dziejach wypadkiem, jest zjawiskiem nadludzkim, bo jest dziełem praw przyrodzonych.

Dwory trzymają oddzielnych posłów donoszących im o każdym kroku mentorów, których naśladowanie stało się ich jedynym zajęciem; Papież przedstawia Mahometa na scenie; państwa stojące na innych żywiołach, zwolują uczonych, tworzą akademie, wspierają ich prace; Han tatarski każe tłumaczyć francuską „*Encyklopedyę*“, Fryderyk ogłasza się przyjacielem Voltaira i filozofem; Katarzyna przesyła poufne listy do d’Alemberta i Diderota; — a zepsute społeczne pokłady wielbią światło i tolerancję; trzymają się pod rękę z burzycielami dawnej budowy, z synami markizów i nożowników, jak gdyby pod ich wszechwładną opieką chcieli przetrwać straszną burzę, której duszność czuć już było w atmosferze ludzkiego świata.

To zmieszanie rozumu i głupoty, powagi i szaleństwa, uciech i cierpień, nadziei i zaślepienia; — te dziwaczne i coraz gorętsze chwile szału mącą sąd publiczny, wywołują znów wiarę w rzeczy niezwykle, w tajemnicze siły, i nadziemskie zjawiska, bo człowiek ucieka się rozmyślnie do tego, czego pojąć nie może, ile razy przestaje rozumieć, co rozumieć powinien. Już wszystko stało się niepojętem, zagadką wszystko co ziemskie. Mesmer wykrywa nowy magnetyzm, potęgę duchowo-cieleśną; a cały świat lgnie do niej, bo ona przenika przyszłość, a przyszłość nigdy ciekawszą nie była; — Lavater w zewnętrznych rysach czyta duszy skłonności, a każdy chce się wtajemniczyć w jego sztukę, bo ludzie poznać się już nie umieją; — Cagliostro jedzie z Polski przez Niemce do Francji w tryumfie, jakiego nie doznał żaden z cesarzów, bo on przywołuje duchy, i rozmawia z umarłymi, a umarli wiedzą czego dojść nie mogą żyjący. Nasz Frank nieznaną szkolnik z Buczacza pojawia się ludowi Izraela jako twórca nowej religii godzącej judaizm z chrześcijaństwem, odrębność żydowską z polską narodowością. Otoczony ogromną i złotem lszkniącą switą, sypie złoto pełną garścią, odbywa publiczne dysputy. Żydzi przywdziewają kontusze, całe rodziny, miasta całe z rabi-

nami na czele rzucają się do stóp proroka, bo w tych chwilach szału prawdy zaziemskie nie uszły ziemskiego wstrząśnienia.\*) — To zamięszanie długo już trwać nie będzie; lecz koniec jego przerazi współczesnych. Wkrótce okazałe lecz straszne wypadki wygonią kuglarzy, rozpędzą bale, i zagłuszą upojone kapele, bo na widownię światą wystąpią narody całe; — krwi strumienie skropią winnych i niewinnych; na zachodzie lud zamorduje króla; na wschodzie padnie naród; — tam króla pójda pomścić królowie; tu szczątki dawnej wielkości przejdą w urągowisko narodów!

Ogólne ciężenie ludzkości prze niezwalczoną potęgą; lecz wszystko przemija prócz prawd odwiecznych, skrytych w odległości i przedzielonych wiekami podróży. Człowiek niecierpliwy wypełnia sobą próżnię, której przetrwać nie może. Dawna teologia, powiedziano, była tak długo jedyną rzeczy boskich i ludzkich wyrocznią, pokąd nauki ściśle przyrodzoną światłością nie rozjaśniły tego, czego ona już wytłómaczyć nie zdołała; — alchemiści, powiedział ktoś inny, tak długo skwarzili w tyglach sztuczne złoto, pokąd Meksyk nie nasycił ich prawdziwem; — astrologowie dodajmy, potąd badali przyszłość wśród gwiazd, pokąd jej nie wyrozumowano na ziemi; a ludzie tak długo brodzieć będą we krwi własnej, pokąd nie poznają, że ani śmierć lub życie pojedynczych stanowią o losach ludzkości; ani przewaga narodu nad narodem jest szczęścia i wielkości warunkiem.

Już wszystko, co *wiedzę* paczy i *pracę* w zawisłości trzyma, staje się nieznośnym ciężarem i gwałtem; wszędzie zapory przechowujące reszty dawnego świata, zaczynają chwiać się i trzeszczyć. Jakiś cichy niepokój odzywa się głucho po Europie całej; jakies niepewne, jakby podziemne, jakby powtórne, upadek Rzymu zwiastujące drżenie, zdaje

---

\*) Frank Lejbowicz wygnany z kraju w skutek głupoty rządu i wpływem jezuitów, zakończył życie książęco-religijne w Niemczech, gdzie pochowany został według woli swojej wśród polskich godeł i w polskim stroju.

się wielkiem grozié wstrząśnieniem. Prąd przyrodzonej *sity rozkładu*, przywalony ciężarem wieków tyłu, krępowany tysiącem przesądów, nałogów i gwałtów, musi wylać się naraz i z loskotem. Francya była czołem urobionego samowładztwa, przy niej zostanie pierwszeństwo w ruchu boleśnego przesilenia. Ów cichy i rozlany niepokój; owo głuchoe drżenie ludzkości całej zbiega się w punkt jeden tak, jak się zbiegają rozognione w głębiach ziemi lawy, by jednym wystrzelić kominem. Ogień wybucha wśród ulic Paryża, i rozrzuca po powierzchni ziemi, co dotąd tlało pod stopami ludów. Zakrzyczana wzdłuż dziejów, i jakby bojąca się jeszcze światła dziennego, wiekuista prawda, pojawia się w nocy czwartego Sierpnia. Czwartego Sierpnia wiek ósmnasty pożegnał ludzkość w imieniu przeszłości, lecz strasznem było konanie jego. „Wielkie wichry na morzach, powieźdź już Bakon, powstają przy zrównaniu dnia z nocą; wielkie burze polityczne przy zrównaniu stanów społecznych“.

Wolność osobista, rozwój *wiedzy* i prawo niezależnego użycia *pracy* własnej, wyrzeczone w obrębie ścian czterech, przejdą wkrótce w europejskie kodeksa, i podważą dawną towarzystwa budowę. Jedno prawo dla wszystkich, powiada wymowny Blanqui, od którego te kilka obrazów zapożyczę, bo własnymi zastąpić ich nie podolam, jedno prawo dla wszystkich, zaciera stopniowo zwierzęcej przemocy zabytki; ono strzeże lepianki wieśniaka i gmachów w przepychy strojnych;... w jego obliczu krzywda prywatna przechodzi w publiczną obrazę;... głowa żebraka staje z księżycą na równi... Religijny urok pochodzenia znika nazawsze w oczach odczarowanych widzów;... ciężary publiczne rozlewają się po całej kraju przestrzeni;... a ludność europejska podwaja się w ciągu życia trzech pokoleń... Rozpościerające się miasta jaśnieją nieznanem dotąd życiem i blaskiem;... drogi i spławy przerzynają niwy bujnym pokryte plonem;... lądy i morza oczyszczone z rozbojów;... szkoły dla ludu; handel przewyższający w dniu jednym transakcyę całego stulecia zawichrzeń i gwałtów; przemysł bliski przesilenia, cudowne narządy;... coraz dalej sięgające polityczne prawa;... banki,

akcy, kasy oszczędności, jawność finansów, spisy ludności, para, żelazne koleje;... a wszystko świeże, wszystko dzia-  
dom naszym nieznanne zjawiska... Cóż za przeobrażenia  
przeszło towarzystwo od niewolników ateńskich, pędzonych  
z bydłem do rzeki; od Xenofonta radzącego uczenie zna-  
czyć niewolników na czołe, do utopij ludzkości pełnych  
Sain-Simona, Fouriera i Owena!... Duch ludzki z podwój-  
nych oswobodzony okowów, rzuca się na wszystko co dotąd  
odłogiem leżało; a prąd który nas unosi, jest tak wartkim,  
że już nie możemy objąć wszystkiego, co się obok nas two-  
rzy i przesuwają... Już nic nie zostało z tego, na czym się  
opierała ojców naszych społeczność... pół wieku wystar-  
czyło, by zmienić świata postać!... zaprawdę, to świat  
nowy, dla którego potrzeba ustaw nowych“...

Niewola starożytna trwała po dwunaste stulecie ery  
naszej, zatem żyła lat tysiące; w jej miejsce postawione  
z kolei i łagodniejsze od niej poddaństwo, wyparła nastę-  
pnie pańszczyzna już w osmnastym wieku, zacem lata jego  
trwania zeszyły z tysięcy na setki; — wkrótce pańszczyzna  
ustępuje wszędzie przed wolnością pełną i pełnem posiada-  
niem; lata jej życia liczymy już tylko na dziesiątki! Któż  
rozmierzy dalej ten postęp, i któż przewidzi przyszłość lu-  
dzkości całej? Gdzie lata z tysięcy przechodzą w dziesiątki,  
tam ich dziesiątki przejść muszą w dni i godziny.

Ten szybki rozwój ludzkości i ten jej świat nowy  
przeczuwali zdawna publicyści i filozofowie; — Bacon nie  
śmie wyrzec ostatniego słowa; — „ludzkość, powiada Leib-  
nitz, sięgnie wydoskonalenia, jakiego my dziś pojąć nawet  
nie umiemy;“ — Condorcet, już sam świadek uderzających  
poruszeń, przepowiada człowiekowi trwanie bliskie nieśmier-  
telności. Pierwsze iskry elektryczne Guericka były roz-  
rywką młodzieży; — w lat sto później Franklin rozbraja  
niemi obłoki; — w drugie lat sto Jakobi ich siłą przesyła  
ruchy subtelne; — dziś iskry te niosą słowa po świecie  
z szybkością, której piorun nie sprosta; siłą czarodziejską  
przy której znika czas; — dwie iskry, po dwóch wiekach,  
stały się światem pożarem!

Tak, to świat nowy, świat gorejący, w którym się stapiają dwa chrystusowe światy, bo zrównanie zaszczerpienie w obłokach, zapuszcza już korzenie w ziemię. *Siła rozkładu przemogła stanowczo; a społeczność, dzieło ludzkie, przechodzi pod przyrodzone prawa.* To świat nowy, bo czemże była ta starożytność i te świetne czasy Włoch, Hiszpanii i Niderlandów; ta cywilizacya zbita w jednym punkcie wśród powszechnej ciemnoty, nędzy i ucisku; ta ludność zapomniana, którą nie troszczyły się dzieje; te prowincye Galii, Afryki i Azji służące za pastwę okazałemu Rzymowi? W tym świecie nowym, wszystko musi być nowem. Ślepa trwoga, szal wieków poetyckich, życie oderwane od ziemi; — pompa u góry, nędza u dołu; — wszystko co początkujące usuwa się blade, omdlałe i bezsilne. Dzieje burzliwych dworów przestały być ludów dziejami; — powieści głoszące dziką wielkość panów i rycerzy swawolę, stanęły jako martwy skielec przeszłości, przy nowych, pełnych życia, bo z życia narodu wydobytych obrazach. Kłasyeczna trajedyja starożytnej oligarchii i nowoczesnych dworów oblubienica, cofnęła się przed towarzyskim ludu dramatem, tak jak pojedyncza potęga cofa się przed potęgą ducha ludzkiego. Jeometryczne ogrody, dalszy ciąg myśli układającej społeczność w schody i figury, znikają wraz z gwałtem, którego były odbiciem, bo myśl i życie człowieka, bo jego *wiedza i praca* widzialnemi są tylko w materji (168). Niedostępny lasami zarosły drogi i ścieżki wężujące na szczyt góry, ku stojącym dziś w rozwalinach zamkom. Miejsca te pełne wdzięku i czarujących wspomnień osierociały nazawsze; — już ich niczyja nie wydepce noga; bo nim stany wyższe, powiada Stuard - Mill, uczynią dość postępu, by znów niższemi opiekować się mogły, niższe uczynią go zawiele, by się tej nowej poddały opiece. Ustają wojny pełne chwały; zapierają się przeszłości swojej zaszczytne niegdyś gwałty i zabory; wszystko co głośnie w dziejach, usypia; wszystko co wyskakujące, kurczy się i staje do szyku. Rzeczpospolita, którą Platon usuwał od świata, i w niedostępnych ukryć chciał stepach, zagarnia

dzisiaj ludzkość całą; — ludy Rouss'a, których prawa spisować mieli bogowie, podają sobie ręce bez praw i bez bogów. Narody się zrastają w jednolite ciało, które żyć kiedyś będzie bez trwogi, opieki, sławy, poezji i niewoli, które żyć będzie *pracą i wiedzą*. Im dalej w tył, tym więcej mistyczności, sztuki i urojeń; — im dalej wprzód, tym więcej prawdy, suchości i rzeczy.

Wzrosła wśród szybkich przeobrażeń, nie czujemy prądu, który nas unosi; — ci rozkołysani oceanem życia zbiorowego, chcieliby prześcignąć porywające ich wichry; — tamci przerażeni łoskotem ruchu, widzą tylko nieład, rozprężenie i niebezpieczeństwa. Bezbożnością wydaje się początkujący w Bogu rozum człowieka; bezprawiem, przewaga rzeczy przyrodzonych nad ludzkiemi. W towarzystwie, które się rozwija z łona materialnego świata, komunizm materji zaczął błądzić po manowcach, po których w wiekach ideału przesuwają się duchy porywające grzeszników. Trwoga o mienie zastąpiła trwogę o duszę; lecz i ta przemienie, — a jak ludzie nie przestali zniknąć po zniknięciu widm żarłocznych, tak nie przestaną wygładzać się społeczne chropowatości wtenczas jeszcze, gdy ochłonawszy z tego nowego przerażenia, świat zapomni o dręczącym go dzisiaj upiorze.

Istnienie rośliny i zwierzęcia nie wychodzi poza granice miejsca i czasu, w których je zamknęły dwa pierwsze organizmu stopnie; — człowiek zmieścić się w nich nie może, jemu zaciasno w sobie samym, i zaduszno w obecności; on trapi się tem co będzie, on żyje przyszłością, żyje w świecie oderwanym, który dla niego nie nadszedł jeszcze; — on zostawia poza sobą wszystko co już ma, jak-gdyby to co ma, nie było już jego! *Pragnienie, to ludzka siła rzutu* niemająca końca; a na niej opiera się postęp bez końca.

Matematycznym następstwem narastania *pierwiastku społecznego* jest rzeczywiście postęp rosnący bez końca, a rosnący z każdą chwilą, bo żadne istnienie w żadnej chwili

nie jest tem, czem było przed chwilą. Lecz postęp to przewaga prawd przyrodzonych, praw boskich ujętych wiedzą człowieka. Żyjmy spokojni wśród świata, gdzie nas Stwórca umieścił; świat ten nie wyda Kolumba, któryby odkrył wyspę Morusa, lub szczęśliwe państwo księdza Jana.

---





## ROZDZIAŁ IX.

### Zakończenie.

---

Pozostaje nam do powiedzenia ostatnie słowo. — Przebiegliśmy prawa powszechne wszechistnienia, zpod których społeczność ludzka jako część onego wyłamać się nie zdołała; — widzieliśmy w kilku ogólnych zarysach objętą jej przeszłość i obecność; — zobaczymy jej prawdopodobną przyszłość. Ta przyszłość musi być wynikiłością przeszłości, i musi na tych samych rozwijać się prawach.

Pogląd ogólny na świat fizyczny utwierdził nas na-przód w przekonaniu, że wszystko co istnieje, nieprzerwanemu ulega ruchowi; że zatem najogólniejszą istnienia właściwością, jest ruch nieustający (54). Ten ruch musi mieć pewne prawa, a prawa te muszą być tak potężne i tak powszechne, jak potężnym i jak powszechnym jest ich skutek widzialny.

Ażeby dotrzeć nie już do ich źródła, bo źródłem tem jest Stwórca sam, ale do wysokości na jaką wiedza ludzka wznieść się podolała, rzuciliśmy okiem na mechanizm ciał niebieskich. Prawa które tam dopatrzono w skupieniu, *muszą być także naszymi prawami, bo jak świat jest jeden, tak jedną była myśl z której on powstał*, a to co jego umysłową częścią nazywamy, jest tylko jego umysłową analizą, jest ludzkim pojęciem.

*Pra-prawem* nieustającego ruchu jest harmonijne *zestawienie dwóch przeciwnych potęg*, dwóch *jedynych sił* na świecie: *rztu i rozkładu*; sił przywiązanych do jednostek i siły ogólnej, poza niemi rozlanej; jest zatem zestawienie indywidualności z życiem zbiorowem, *zgodność samoistnienia z zawisłością* (61). Sprowadzając bliżej nas samych to ogólne twierdzenie, przekonaliśmy się, że i tu te dwie tylko znamy siły, że żadna sztuka nie wynajdzie trzeciej; że dwie są tylko siły w mechanice, i dwie odpowiadające im linie w geometrii (68), a wszystko co jest dalszą ścisłych umiejętnością prawdą, powtórzyć się musi wszędzie, gdzie jest istnienie, nie wyłączając ludzkiej społeczności (67).

Przenosząc poszukiwania nasze już na szczegółowe, przeto na nierównie zawilsze pole; przenosząc je w rodzinę istot organicznych, dostrzegliśmy, że wśród tej mnogości różnorodnego życia i ruchu jaśniej jeszcze *pra-prawo* nasze, parcie tych samych dwóch sił przeciwnych: samoistnienia i zawisłości, *rztu i rozkładu*, życia i śmierci, istnienia dla siebie i istnienia dla innych; — to ostatnie zaczyna się tam, gdzie się kończy pierwsze. Społeczność ludzka jest dziełem człowieka (135), — dla niej już nie było oddzielnego w przyrodzie miejsca; ona powstać mogła tylko wewnątrz wielkiej, organicznej rodziny (134). Człowiek nie przestanie być jej członkiem, a jego potrójne jestestwo, roślinne, zwierzęce i duchowe (192) rozwijać się musi łącznie i tu i tam. Zaczem, jak *wszystkie pojawy pojedynczego życia w społeczności muszą być jeszcze rozwojem sił rztu, tak wszystko co w niej jest istnieniem zbiorowem, musi być wpływem przyrodzonej siły rozkładu*.

Poniżej *pra-prawa* stoją naczelné prerody prawa; niemi są: *darliwość, różnaitość, podział pracy, wysięgi, stan czynny i bierny, wreszcie właściwości praw i materji*. Społeczność ludzka przejść musi pod nie, bo prawa przyrodzone wciskają się wszędzie gdzie jest istnienie, bo bez nich nie ma istnienia (138). Każde ciało zbiorowe ma właściwy sobie i wszystkim składającym je częściom wspólny pierwiastek, lub zbiór pierwiastków, łączący pojedyncze i oddzielne

jestestwa (73); bez tej wspólności ciało zbiorowe rozsypałoby się musiało. Właściwością samego człowieka w rodzinie istot organicznych, jest *wiedza i praca* (130); gdy zaś towarzystwo ludzkie jest ludzkim dziełem, pierwiastkiem przeto tego zbiorowego ciała musi być także dzieło ludzkie, wyrób *ludzkiej siły rzutu: uzbierana wiedza, i zaoszczędzona praca* (169); materiał nieprzygotowany w chwili tworu, powstały w społeczności skojarzonej stopniowo; krzewiący się z jej dojrzwaniem, przeto narastający wśród świata, w którym z rzeczy przyrodzonych nic nie przybywa, i nic ubyć nie może (144). Ten wyrób ludzki już przez to że istnieje, przejść musi także pod panowanie praw przyrodzonych; — najogólniejszem prawem i właściwością ciał zbiorowych są żelazne rządy *siły rozkładu*, sprowadzającej nieustannie do równowagi to, co jest zbiorowego istnienia warunkiem, a co pojedyncze wysilenia szarpia i rwą między siebie. *Pierwiastek społeczny* uledez musi temu wpływowi.

W tych kilku ogólnych rysach zamknęliśmy oderwane rozumowania nasze; rozumowania ogólne i streszczone, bo ich bliższy rozbiór nie może być „*Mysli ogólnej*” przedmiotem. Opuszczając dziedzinę spekulacji i wniosków, poszliśmy w dziejach ludzkości szukać ich sprawdzenia. Sięgając poza ich ostatnie krańce, zatem w czasy gdzie wszystko jest domysłem, zdawało nam się, że tylko *trwoga* wywołana pragnieniem istnienia, zatem indywidualną *siłą rzutu* skupić mogła pierwszych ludzi; — że *wiara* jej córa, wsparta cudownością i *poczyą*, zawiązała pierwszą społeczność; — że następnie stopniowa przewaga *sił rzutu* jednych nad drugimi, sił z natury swojej ciągle czynnych, a nigdy sytych, postawiła pewną ilość zwycięskich jednostek w miejscu pierwotnej równości; — że gdy dalej ilość ta ścisła się ciągle ku górze skutkiem *nyścigów wewnętrznych*, przewaga towarzyska przechodziła z wolna w szczuplejsze już grono starców kapłanów, lub szczęśliwszych rodzin; — że w niem wreszcie zbiegła się ostatecznie w jednostkę. Przypuszczenie to wszakże stwierdzają pojedyncze podania starożytnych, przedstawiające na wstępie prawodawstwo religijne i poezję; ku

końcowi jednostkę wzniesioną na gruzach oligarchii lub teokracji, wypełniających środkową przestrzeń.

Pierwiastek społeczny może narastać bez granic; lecz pojedyncze istnienie zamkniętem jest w szczupłych granicach; a zbytek pokarmu zabija je równie jak jego niedostatek. Wysuwanie się jednostki nazewnątrz tych granic rozrzadza pojedyncze jestestwo, a gwałtowne gromadzenie ku sobie wspólnego pokarmu, zatem nadmiar towarzyskiej przewagi, wiedzie do przesilenia i upadku.

---

Ten obraz jest przeszłością; przeszłość była głównie rozwojem *sił rzutu*, które zawiązały społeczność, a które zwolna i stopniowo kurczyć się musiały pod wpływem przyrodzonej *sily rozkładu*. *Sila rozkładu* jako potęga przemagająca pojedynczy opór, a równa sumie oporów (61) stanowiących świata równowagę, postępowała współcześnie i równoległe z niemi, cicha, niedostrzeżona, lecz niezachwiana. Jej szczegółowa a stanowcza przewaga nad pojedynczem jestestwem, to upokorzenie *sił rzutu*, to zwycięstwo prerody nad sztuką, prawdy nad fałszem, praw boskich nad ludzkiemi.

Wszakże; wszystko co jest, opiera się na wszystkim co było (170); wszystko co dziś mamy i wiemy, opiera się na pierwszym mieniu i na pierwszej wiedzy; — zaczem, skutkiem przyrodzonej przewagi sił większych nad mniejszemi w świecie fizycznym i w społeczności, ślady i następstwa tego co było potężnem, przemagającym i trwałem, muszą być potężne, przemagające i trwałe; — to co zostało po wielkich historycznych wypadkach, musi być trwalszem od tego, co było samo słabem, kruchem i przemijającym. W zbiorowem życiu ludzkości, uderzają trzy wielkie momenta: **Wiara** była pierwszą wspólnością i pierwszym towarzysztwem węzłem; — społeczność ludzką, dzieło ludzkie, o władnąć musiała potęga ludzka, **ład społeczny**; — gdy zaś

dalszy rozwój społeczny mógł być tylko jednostek rozwojem, przeto *indywidualność*, samoistność jednostek musiała być następstwem rozwoju i samego istnienia społeczności. *Wiara, ład społeczny i indywidualność: religia, rząd i wolność*, to trzy wielkie dziejów potęgi.

Poszanowanie tajemniczej władzy, którą człowiek dostrzega wszędzie, a nigdzie zgłębić nie umie, jest myśli, uczucia i sądu nieodstępłą właściwością; jest *religią* istniejącą wszędzie, gdzie istnieje człowiek. *Ład społeczny* jest społecznością samą, jest warunkiem trwania zbiorowej całości, którą człowiek sam złożył i utrzymuje. *Indywidualność* jest przyrodzoną własnością jednostek, będących z natury swojej odrębnymi dla siebie całościami; własnością, z której żadna przemoc obdrzeć ich w zupełności nie zdołała.

Pierwsza, początkowa i dziecinna wiara (186), strawiła się wieków długością i wyschła. Chrześcianizm stanął na jej miejscu w chwilach, gdy przestarzała całość rozsypywać się już zaczęła. Drugim wielkim historycznym ustępem jest klasyczna starożytność, jest myśląca Grecya i Rzym okazały. Trzecim wreszcie są ruchy ludów, dzikość budząca życie indywidualne; zniszczenia cofające ku naturze ludzkości, zmęczoną długowiecznem sztuki wytężeniem. Te trzy okazałe dziejów ustępy są najwydatniejszymi z widzialnych jeszcze, lubo wiekami przywalonych wypadków; — one są główną treścią przeszłości, na której się wznosi obecność; ich następstwa są najobfitszą przeżytych czasów spuścizną; one jaśnieją dotąd czerstwe w pośród nas, i dotąd wiążą wszystkie życia społecznego ogniwa. *Religia, rząd i wolność* towarzyszą krok w krok życiu ludzi i narodów.

W imieniu Bóstwa przyjmuje nas na świat towarzystwo, bo cudowną i niedocieczoną drogą zjawiamy się w łonie jego; — ono w ręce Bóstwa składa martwe reszty nasze, i to co w nas życiem było, bo Bóstwu tylko jest znanem pozaziemskie człowieka istnienie. Niepewność, słabość i cierpienia wypełniają całą przestrzeń, dzielącą te dwa przejścia

raszego krańce. W ciągu tej podróży *religia* podaje człowiekowi rękę, ile razy rozum jego chwiać się zaczyna. Pod jej skrzydłem zawiązuje się, i jej nietykalnością uświęca wszystko, co wśród nietrwałości rzeczy ludzkich ma być poszanowanym, trwałem i nietykalnem. Jej pieczy poruczamy to, co sami przed sobą ochronić chcemy; jej powagą rozstrzygamy, czego sądem zgłębić nie umiemy. *Religia* spaja nas tam jeszcze, gdzie węzeł społeczny już nie sięga.

W więcej materyalnej i więcej towarzyskiej życia naszego gałęzi, w tem co stanowi *ład społeczny* świat rzymski jest jeszcze światem naszym; on jest jeszcze tak obecnym między nami, jak gdyby istnienie jego zakończyło się w oczach naszych. Pod jego urok podsuwają się państwa, ich rządy, narody i religie; jego przeżyte ustawy są naszych ustaw zasadą i treścią; — do jego prawd starych naginamy nasze nowe pojęcia; — jego język nie przestał być językiem nauki, powagi i świętości; — na jego dziejach, które znamy bliżej niż własne, kształcimy młodociane umysły, rozpalając je tem, co było cnotą w towarzystwie stojącym na poświęceniu siebie i zaborze cudzego, a co może przejść w szal groźny, w wieku istniejącym *pracą i wiedzą*. Podsuwamy się ze wszystkim pod życie Rzymu, jak gdybyśmy zwątpili o własnem; chwytamy za wszystko co po nim zostało, jak gdybyśmy nie mieli swojego.

*Indywidualność*, ta łaknąca i niespokojna *siła rzutu*, ujęta pomiędzy dwie zewnętrzne potęgi, szamota się i targa zuchwale na świętości ziemskie i zaziemskie. Historyczna przeszłość i nowożytnne pojęcia karmią i rozdrażniają jej różnorodne popędy. Spadkobiercy zwycięskich jednostek w wiekach, gdzie ta trzecia potęga zatrzęsa świata posadą, nakazują milczenie młodszym wymaganiom i prawom; — młodszy przebijają śmiałością czołem dawne ściśnięte szeregi; występują poprzód nie; a przeniosłszy na nowe pole przyrodzone prawo *wyścigów*, roztrącają wszystko, co im na drodze stoi, silni społeczną siłą, bo zasobem *wiedzy i pracy*.

Każda z tych historycznych potęg ma swoje okresy świetności, powodzenia i przewagi. Fizyognomia towarzystwa, jak fizygnomia człowieka, jest odbiciem jego wewnętrznych poruszeń; — co góruje w organizmie wewnętrznym, przebić się musi nazewnątrz, bo przeobrażenia i rewolucye są tylko następstwem zmienionej natury, która usiłuje zmienić, już z nią niezgodny kształt zewnętrzny (169). W odległej starożytności majestatyczne świątynie Indyi, Meroy, Teb afrykańskich i Ammonium, stojące samotnie wśród dzikiego świata, były jedynem ówczesnego życia ogniskiem; mieszkaniem władców i ludu przytułkiem; — sybillą praw boskich i gospodą karawanów przerzynających pod ich świętą zasłoną zbójckie puszcze Abissynii, Libii i Nubii; — domy boże i świat pusty; *wiara* i nic poza nią. Powtarzający się bliżej ku nam podobny stan towarzystwa, powtórzył podobną jego postać; bo świętość zaziemska staje się opiekunem praw ziemskich, ile razy ich własna świętość ustępuje przed ziemską dzikością.

W późniejszym dziejów okresie, w Grecyi i Rzymie, gmachy publiczne panowały drobnym i u stóp ich ginącym obywatelskim mieszkaniem; a domy Arystydesów i Fabiuszów nie różniły się od domów ubogiego ludu; bo Rzym i Grecya były ideałem oderwanej wielkości, w której tonęły pojedyncze istnienia (202).

W średnich wiekach ponure zamki przeważnych rodzin zagarnęły całe życie dawnego Ammonium, Panteonów i Kapitolów. Tryumfujące jednostki wzniosły się na gruzach opiekuńczych świątyń i okazałych mieszkań ideału.

Dziś gęste domostwa obległy świątynie pańskie, dla których pustego nie stało już świata; gmachy publiczne weszły w szereg rzeczy ludzkich; — kościoły, narodowe sybille i domy obywateli stanęły w rzędzie, poza którym wszystko jest dla wszystkich; a sterczące tu i owdzie dawnych zamków mury, służą zaledwie za ścianę chłopskim lepiankom, one są resztą przeszłości, o którą się opiera obecność.

Pomiędzy człowiekiem stającym myślą po tej stronie wszechrzeczy i niejako nazewnątrz wszechistnienia, żkąd



patrzy w świat poprzód nim wyciągnięty; a drugim ostatecznym punktem, ku któremu ten świat rozległy zwięza się i kupi (129), leży przestrzeń, na której nie ma próżnego miejsca, po której się wiją istoty miliony, wikłają przyrodzone siły, gospodarzą prawa odwieczne. Wszystko co się tam pojawia, było dla pierwotnego człowieka obcem, niepojętem. Młodociana wyobraźnia jego sięgnęła od razu, gdzie sięgnąć mogła; ona się przebiła do ostatnich krańców (188), do końca, który tonie w tej bezdeni, który przecież istnieje i jest nieruchomym punktem. Z tego odległego punktu wyruszyła pierwsza myśl ludzka, a błędząc z powrotem wzdłuż niezmiernych przestworów, wyniosła z nich tylko przerażenie, *trwogę i wiarę*. Trwoga i wiara pochłonęły całe jestestwo początkującego człowieka; dlatego też *wiara* jest dziejów ludzkich początkiem.

Lecz świat ten nie mógł pozostać wieczną rodu ludzkiego zagadką, tajemnicą dla istot, których *siłą rzutu*, zatem warunkiem istnienia jest *wiedza i praca*. Urabiający się i coraz zimniejszy rozum człowieka cofnął się ku temu co go otacza; — on zaczął badać od dołu; zbadane pojmował i sądził; a pewny tego co już poza sobą zostawił, posuwał się śmiało wprzód i ku górze. Miejsce po które człowiek dotarł w rozmaitych czasu okresach, było granicą dzielącą jeden i niepodzielny świat Stwórcy na dwa odrębne światy. Jeden z tych półświatów stał się własnością człowieka, bo wszedł w dziedzinę jego *wiedzy*; drugi pozostał mu obcym, bo był tajemnicą niepokojącą jego istnienie; pozostał światem, w którym on wiarą tylko zanurzył się umiał, a z kąd nieraz zimna owionęła go *trwoga*. Wszakże, — uzbierane *wiedzy i pracy zasoby* wspierają coraz nowe wysilenia. Narastającym zasobem, jak wzmacnianiem się poranku, oświetlona coraz większa świata przestrzeń, wydziela się z ciemnic przerażającej nocy i obcina szcuplejącą z dniem każdym *ślepej wiary* dziedzinę.

Jak prawa świata powszechnego zwięzają się i kupią ku ognisku swego powstania, tak wiedza powszechna, która jest tylko praw tych pojęciem, zwięzać się musi ku górze,

rozpóciierać ku dołowi (125). Na tej drodze niknie zasad mnogość, odpadają usychające przesądu naroście; stygną niedołączne dziwy i trwoga niewczesna; — na niej człowiek przeszedł od straszdeł wyjących w skał szczelinach do wspaniałych bogów Olimpu; — na niej pojawił mu się Bóg jeden; — na niej niezliczona niegdyś ilość cudów stać się może jedynym, prawdziwym, ostatnim i wiecznie nieprzystępnym dla człowieka cudem: u dołu świata przestwór, u góry punkt matematyczny; tu wszechjestestwo, tam wszechistnienia źródło, — tu wszystko stworzone, tam Stwórca sam.

Pojmujemyż zawsze to wzniosłe powołanie ludzkości i te prawa wszechwładne, kruszące nasze niedołączne zapory. „Religia i towarzystwo, powiedział Guizot, mówiąc o społeczności francuskiej, przestają się rozumieć i iść równoległe. Pojęcia, uczucia i potrzeby doczesne są codziennie potępione przez pojęcia, uczucia i potrzeby życia wiecznego. Religia rzuca klątwę na świat nowy; świat nowy skłania się już do przyjęcia klątwy i rozdziału.“ Kto chce przodować reszcie ludzkości, ten musi wyprzedzać ludzkość; musi jej sprostać, kto chce jej nadażyć; zostaną poza nią ci, co przykuwszy siebie do miejsca, chcą do niego przykuć świat cały, świat który Stwórca w ruch puścił i w którym nie odtąd nie stoi! Chrześcijaństwo stać nie zamierzył; on rozciął dwa światy na wstępie, by je z czasem tym silniej spoił, bo świat chrześcijański, to cały świat boży.

Wszakże; — w tym świecie, w którym nie stoi, wiedza ludzka mieć musi otwartą przed sobą przestrzeń, bo wiedza jest nieodstępna pracy towarzyszką, a koniec pracy, to koniec ludzkości (177). Człowiek nie zbliży się nigdy do ogniska, z którego promienieje ciepłik wszechżycia, z którego wyszła materya, z którego się wylał ruch, w którym powstały ruchu tego prawa; do miejsca, od którego przedziela go wieczność! Dwa światy człowieka nie zleją się nigdy w jeden, a ten co zostanie jeszcze poza granicą jego *wiedzy*, świat wątpliwy i niedocieczony, będzie

zawsze światem *trwogi i wiary, wiary zwięzającej się coraz ku ostatnim krańcom, a która przecież nie zaginie nigdy*; — z której opadają *pstrzące ją naroście, a która tężeje w treści!* Wspaniałe przeznaczenie człowieka, stworzonego na „obraz i podobieństwo Boga,“ ku któremu wolno mu zbliżać się bez końca, którego oblicza przecież ztąd nie ujrzy nigdy.

Drugą z kolei historyczną potęgą jest *ład społeczny*. Każda pojedyncza całość istnieje *siłą rzutu*, poświęcającą obce dla siebie, łaknącą wszystkiego co ją karmi, co ją od zagłady chroni, w przyszłość przewleka (93); — całości zbiorowe istnieją *górowaniem siły rozkładu*, zatem cierpieniem pojedynczych jestestw. Te dwa sprzeczne ruchy zakreślają koło, nieśmiertelność (62); a ich wzajemne parcie jest źródłem niekończącej się świata młodości. Gdyby uległość sile powszechnej i szukanie cierpień własnych tkwiło także w organizmie jednostek, wtedy organizm ten byłby sprzecznością, samobójczym narzędziem, jednostka walczyłaby życie całe za sobą i przeciw sobie; usiłowałaby istnieć, ażeby przestać istnieć.

W stowarzyszeniach przyrodzonych poświęcenie jednostek dla całości nie zależy od woli jednostek, i odbywa się bez ich wpływu i udziału; — społeczność będąca dziełem człowieka, wymagać już musi poświęceń rozmyślnych, zaparcia siebie dla innych, niszczenia własnej *siły rzutu*, buntu przeciw własnej naturze. Poświęcenie towarzyskie dlatego tylko jest najwyższego uwielbienia przedmiotem, że ono wznosi człowieka ponad niego samego, i jego wolę stawia wyżej jego organizmu.

W stowarzyszeniach przyrodzonych siła powszechna leży nazewnątrz ciał zbiorowych; to jej stanowisko jest jej przewagi i trwania rękojmią; — w społeczności sztucznej zastąpić ją może tylko odłám tejże społeczności, przenoszący się także nazewnątrz ciała zbiorowego, zatem odłám przestający być częścią tej samej całości, przybierający naturę obcej, poza nią leżącej, niejako nieziemskiej, pozaspołecznej, zagranicznej potęgi. Im więcej społeczność jest sztuką, tym dalej odłám ten wysuwa się poza nią; a im

więcej staje się obcym reszcie stowarzyszonych, tym silniejszym jest jego własne zlanie, tym zwięźlejszą jego oderwana wspólność; — on się zrasta w całość nową, w miarę jak się wydziela z dawnej. Życie często ustronne duchownych, i niezmyślona tu i owdzie wojakowych braterskość, którą się szczytą nie śledząc może jej odległych przyczyn, nasuwają domysł ich oderwania się, ich wystąpienia z grona społecznego. Przestrzeń dzieląca odłam od ciała głównego jest miarą wykształcenia ludów i rządów narodowości, bez względu na ich kształt i nazwę.

Ład ludzki, potęga ludzka, rozwijać się może tylko ludzkimi środkami; jego bronią jest *zmusić do czynu i nie-dopuszczyć czynu* (153); lecz powyżej przymusu i przeszkody stoją: religia, oświata, moralność, sumienie, zatem uczucie, potrzeba. Wpływ tych potęg wewnętrznych, tych uczuć i potrzeb wrastających w duszę człowieka, nie niweczy *woli* jego; one same są jego wolą, one są najwyższym i nieodstępnym rządem pojedynczego człowieka; pod ich wpływ cichy, niewidzialny, zaziemski, przechodzą z dniem każdym całych ludów rządy, one się stają najwyższym na ziemi rządem.

Życie każde rozwija się w kierunku odśrodkowym; — śmierć, cierpienia, dolegliwości przychodzą z zewnątrz, i krępują rozwój odśrodkowy. Ład społeczny jest ciężeniem zewnętrznem; zaczem, im gdzie rząd mniej już czynnym być potrzebuje i czynnym być może, tym lepiej działać się musi w tym kraju, — przejście zupełne towarzystwa pod prawa przyrodzone, i wewnętrzne człowieka przeświadczenie, uczyniłoby go zbyt czynnym, szkodliwym; — lecz przejście to jest niemożliwym, bo towarzystwo jest dziełem człowieka.

Wszakże, jak wszystko co jest na powierzchni ziemi, wchodzi zwolna pod panowanie człowieka; tak naodwrot wszystko co jest dziełem człowieka, gnie się stopniowo pod przewagą praw przyrodzonych; bo jak to co już istniało samo, uleść może sztuce skutkiem gibkości organizmu (136), tak to co jest sztuki wyrobem, podsuwać się musi pod

prawa odwieczne, woiskające się wszędzie, gdzie powstanie istnienie, i bez których nie ma istnienia (138). Uległość i cierpienie jednostek trwają tu i tam; lecz gdy cierpienie istot tamtych wzmaga się pod rosnącym ciężeniem człowieka, bo one wychodzą ze stanu przyrodzonego; — cierpienie społeczne zmniejszać się ciągle musi, bo społeczność naodwrot wygrzebuje się z więzów męczącej ją sztuki. — Wydoskonalenie prerody w pojęciu naszym jest w niej przewaga woli naszej; — wydoskonalenie towarzystwa w obliczu Boga jest w niem przewaga praw Jego; — świat boży przechodzi w świat ludzki, świat ludzki staje się bożym światem. Lecz jak preroda nie ulegnie nigdy w zupełności rosnącej potędze człowieka, tak dzieło ludzkie nigdy nie przejdzie pod *absolutne* praw przyrodzonych panowanie; bo jak znikanie ciał przyrodzonych byłoby uszczupleniem świata, w którym nic nie ubywa, tak powstanie nowego byłoby pomnożeniem tworu, w którym nic już przybyć nie może (143). W społeczności przeto, będącej dziełem człowieka, *ład społeczny, rząd społeczny* będzie wiecznie jej istnienia warunkiem; — tym jej rządem będzie wiecznie jej własny odłam, *tracący ciągle na sile odrębnej, zyskujący na potędze zbiorowej*; — *jego ciężenie słabnąć musi w miarę narastania w rękę pojedynczych pierwiastku społecznego, zatem społecznej potęgi i przewagi przyrodzonej siły rozkładu*; — *jego trwanie sięgnie, jak daleko sięgnie trwanie skojarzonej ludzkości.*

*Indywidualność* jest trzecią, najśmielszą, bo razem historyczną i przyrodzoną potęgą; co w niej przyrodzone — górować, co historyczne — rozplywać się musi; ona musi narastać w sobie samej, a niknąć w zbiorowym istnieniu. Rzeki, powiada Bastiat, są użytecznymi, bo obiegają; — wartości społeczne obiegają, bo są użytecznymi. — Tak; lecz obieg jednych i drugich jest tych samych praw wynikiłością, jest dziełem rozlanej w prerodzie potęgi, do której odnosimy wszystko, co jest przejściem z ciała w ciało, z czasu w czas. *Ruch* jest istnienia cechą (55); rozkład jest całości warunkiem (56). Rzeki użyteczne przez to, że obie-

gają, ścielą namuły po nizinach (47); ich wpływem nikną ziemi garby; wklęsłości występują do poziomu; — rzeki tocząc do morza ciała odległe, spokrewniają gór szczyty z bezdennymi Oceanu przepaściami (48); — zasoby społeczne obiegające dlatego, że są użytecznymi, sięją wszędzie społeczną urodzajność, zostawiają wszędzie powszechnej użyteczności ślady. One także ciągną i toczą się ku dołowi; *użyteczność* jako część przerody (256), jako namuł oderwany od społecznych wypukłości osiada na jej nizinach, wypełnia w niej miejsca wklęsłe i opuszczone; — dno społeczne, jak dno morza wyściela się i wznosi z dniem każdym, a wspólna wszystkim i wracająca do przeznaczenia swojego przeroda, spokrewnia coraz bliżej jaśniejące na szczytach znamienitości z kryjącą się w dołach prostotą.

Pierwiastkiem świata ludzkiego, pcwórtzmy po raz ostatni, jest *praca* nagromadzona przez wiedzę, i *wiedza* spotęgowana pracą pokoleń. W tym ruchu kojarzącym prawa ludzkie z przyrodzonymi prawami, materya urobiona traci na rozmiarze i wadze, bo wiedza prześciga pracę; — literatura traci na nieprzezroczystej głębokości, bo się rozlewa po płaszczyźnie; — uczeni tracą na sławie, bo nauka przestaje być sławą. Wszystko co wystające, kłęśnie i znika; góry się rozplywają powodzią, rozwaliny zamczysk toczą ku dołowi (261); — pojedyncze wielkości toną w powodzi życia powszechnego; mieszkańcy podniebia ześliznęli się na równinę. Głuchną huczne możnych dzieje, historia człowieczeństwa ustaje; ona się stapia z historią przerody, a sztuka społeczna przechodzi w *społeczną fizykę* (75).

Ziemia stygnie i ludzie stygną; ziemia się wygładza, i ludzkość się wygładza. Powierzchnie ziemi i ludzkości usiłują stać się jedną równiną; — równina jest dążnością świata fizycznego i znamieniem *sprawiedliwości odwiecznej* (141).

Lecz *rozmaitość, wysyci, podział pracy*, są także prawa przyrodzonego następstwem; ani przeto ziemia przeobrazi się w wykończoną płaszczyznę, ani ludzkość w zupełności do jej poziomu ułoży. Wszystko co ograniczone w świecie

fizycznym i w świecie ludzkim, — wszystko co celujące tam i tu, zostanie wyłącznością, przywilejem.

Wyrób ludzki, powszechny *zasób wiedzy i pracy* wzmagają się i narasta ciągle; — a jak groby ciał naszych gęstnieją na powierzchni ziemi, tak ponad nią gęstnieje życie społeczne *pierwiastek* w atmosferze, którą oddychają żyjący w niej z kolei (178); — prawa przyrodzone biorą górę w ludzkiej budowie, bo myśl wielka się rodzi, ale nie umiera; — trzy wielkie historyczne potęgi słabną narosłe ciałem w istnieniu odrębnem; potęgują się myślą, treścią i duchem w ogromnej zbiorowej całości. Gdzież ustaną, i kiedyż się zleją te ruchy prace przeciw sobie, — to pełnienie rzeczy ludzkich i to wrastanie świata ludzkiego w świat boży?

W szczupłych ścieśnieni granicach nie pojmujemy przestrzeni bez granic; — krótko trwający, nie zrozumiemy nigdy wieczności; — nieświadomi własnego początku i końca, zdążamy w pokorze ku wydoskonaleniu, nie pytając gdzie się ono zatrzyma? — Ono idzie bez nas i mimo nas; bo ponad ludzką wolą stoi wola Boga; bo powyżej ustaw naszych ciężą przyrodzone prawa; bo *leges legum sunt!*

---

# DOPISKI

do **Fizjologii wszechswiata.**





Wszystkie poniższe dopiski są ubocznymi dodatkami raczej, aniżeli uzupełnieniem rozprawy samej. Czytanie ich przeto nie jest niezbędnem, — wszakże, ktoby chciał je przejrzeć, niech to zostawi na koniec. Odnoszenie się do nich pojedynczo i każdorazowo, więcejby przerywaniem rzeczy głównej zaszkodziło, niż do jej jasności dopomódz mogło.

---

Dopis. 1. stron. 46. Wiadomem jest pochylanie się ziemi niezależne od jej obrotu rocznego; — skutkiem onego odnawianie się pór roku poprzedza zupełne dokończenie biegu peryodycznego ziemi naokoło słońca o 50 sekund. — Linia po której ekliptyka przecina równik, posuwa się corocznie. Cofanie się to było niezrozumiałem dla astronomów aż do czasów rodaka naszego Kopernika. Biegun świata krąży około bieguna ekliptyki w ciągu blisko 26,000 lat. — Zachowane w kalendarzach znaki zwierzyńcowe nie odpowiadają już na niebie tym gromadom, od których w najodleglejszej starożytności wzięły swoje nazwiska. Ostatecznie równik posuwa się w lat 100 o 43" (Śniadecki).

Skorupa ziemi obraca się szybciej, niż płyn wewnątrz niej zamknięty. Skutkiem tej różności ruchu igła magnesowa chyli się ciągle ku zachodowi. W ciągu lat około 1500 powraca na dawne stanowisko (Babinet de l'Institut).

---

D. 2. stron. 49. W czasie wyprawy Rzymian na Hiszpanię, legionieści rzymscy porwali młodą i rzadkiej piękności córkę jednego z naczelników miejscowych, którą Scypionowi ofiarowano. Wódz rzymski zwrócił ją ojcu bez pohańbienia i wykupu, za co tenże ofiarował mu jako znak wdzięczności srebrną

tarczę ze stosownym napisem. Tarcza ta zatopła w Rodanie przy powrocie wojsk rzymskich r. 210 przed Chr., a wydobytą została przypadkiem przez rybaków r. 1665., zatem w lat 1875.

D. 3. stron. 51. Jeżeli nie ulega wątpliwości, że bogactwo i urobienie języka jest miarą urobienia narodu i jego umysłowego bogactwa; tedy słów kilka przytoczonych o dawnym sanskrycie będą same dostatecznym dowodem, że ludzkość sięgnęła już była wysokiego wykształcenia, poza najbliższym kresem znanych nam dziejów. Język sanskrycki, którego pismo dziś tylko Braminowie czytają, a którego na wschodzie nikt już dość nie rozumie, ma wyborną gramatykę; alfabet pięćdziesięcioraki; siedmiorakie spadkowanie, z liczbą pojedynczą, podwójną i mnogą; głoski długie, dłuższe i najdłuższe; krótkie, krótsze i najkrótsze; ostre, ostrzejsze i najostrzejsze, miękkie, miększe i najmiększe. Język ten, utracony znowy, jest pełen odcieniów, gibkości i muzyki.

W czasach gdy sanskryt był mową ludu, (a gdzież te czasy sięgają?) już siedm dni tygodnia istniało, i te nosiły nazwy siedmiu głównych planet; — już wówczas sadzono trzcinę cukrową, i znano chemiczne ciało łączności; — ogień greżański był już używanym; rzucona strzała rozpadała się na części z palącymi się końcami, których zagasić nie można było; pewna maszyna miotała strzał tych mnogość, i zabijała naraz około 50 osób. Przechowany kodex w języku sanskryckim, nosi ślady nadzwyczajnej dawności i wysokiej cywilizacji. Powiada on między innymi: „jeżeli złoczyńca nie będzie schwytanym, naczelnik rządu swoim kosztem wynagrodzi straty poczynione przez niego“ \*).

Przypomnijmy prócz tego, że gdy Aleksander macedoński zajął Babilon, okazano mu tam pomiędzy innymi zabytkami *starożytnymi* spisy spostrzeżeń astronomicznych, które sięgały po rok świata 1771., zatem lat 3.737 przed Chr.

W starożytnej Indyi wychowanie było jednym z najważniejszych zadań rządu. W czasach tych każda wieś miała szkołę i nauczyciela. Dokładność, łatwość i taniość wychowania cechowały tak dalece te zakłady, że wzięte z nich wzory przeniesiono do Anglii i Holandyi, a ztamtąd do innych krajów europejskich. W przekonaniu każdego Indyanina wychowanie dzieci było jego największym zadaniem, obowiązkiem względem ludzi i Boga. Poruczał on dziecię swoje nauczycielowi, skoro to lat pięć ukończyło. Pierwsze wprowadzenie dziecięcia

\*) Raynal, Hist. phil. I. 48.

do szkoły gromadziło ludność wiejską i odbywało się z religijną okazałością, towarzyszyły mu powszechne modły zanoszone do bóstwa mądrości Ganezy, którego popiersie przyodzabialo każdą szkołę; przyczem poruczano dziecię jego troskliwości, prosząc, by je z czasem uczyniło zacnym i nądrym człowiekiem.

Na wyspie Madagaskar, wslawionej imieniem naszego ziomka Beniowskiego, znaleźli Francuzi, którzy pierwsi na nią wysiedli, dwa zupełnie różne plemiona: czarne, właściwe tej stronie świata, i białe, wszystkie znamiona Chińczyków noszące. To ostatnie, lubo nieliczne, przyswoiło sobie stanowczą przewagę, i posiadało pewien stopień wykształceniu. W gronie jego znajdowali się rolnicy, kowale, cieśle, garncarze, a nawet słotnicy; — co dziwniejsza, zachowywali oni zwyczaj obrzezania, nie wiedząc już dlaczego to czynią.

W prostej linii z Chin ku wschodzącemu słońcu, w odległości dwóch tysięcy mil nieprzerwanej wód przestrzemi, wśród ogromnego i dzikiego świata; obok odwiecznych lasów i pól nienaruszonych; obok gór niedostępnych i rzek jak morza rozłożystych; obok rzadkiej, nagiej, zwierzęco dzikiej, na gałęziach spiącej ludności, znaleziono Meksyk, państwo, wyrobioną formą rządu spojone, ludność łagodną, gościnną, wygodne zamieszkującą domy; — w stolicy pałace i jezioro kunstowną przedzielone groblą; trybunał sprawiedliwości, bogate świątynie, składy wyrobów, drogi wykładane płytami, pocztę pieszą, ogrody botaniczne, z których rozdawano chorym ziola bezpłatnie. Rzecz dziwna! znaleziono tam także feudalizm.

Biała ludność Madagaskaru i Meksyku mieszkańcy są prawdopodobnie starożytnych Chin plemieniem. Rzetelne dzieje ich przesiedlenia nie mogły dojść czasów naszych. Wszakże, przerwanie Dardanelów nie sięga tak głębokiej przeszłości, a przecież szcęgóły, które mu towarzyszyły, już dziś są nam zupełnie niewiadomymi. Za czasów Diodora istniała jeszcze na wyspie Samotraki, która niegdyś była częścią zatopionego ładu, reszta plemienia ziemie te zamieszkującego. Ludzie ci opowiadali przechowane tradycją wypadki, o których dziś już nie wiemy.

Niemniej zadziwiającem jak podobieństwo zwyczajów i plemion, jest podobieństwo podań pomiędzy ludami, które zdaje się, żadnych i nigdy nie mogły mieć między sobą stosunków. Makusi w południowej Ameryce twierdzą, że całą ziemię zalał był potop powszechny, którego uszedł jeden tylko człowiek, i człowiek ten zaludnił na nowo świat, przemieniając kamienie w ludzi. Tamenaki nad Orinoko utrzymują, że kobieta i mężczyzna schronili się byli przed potopem na ogromnej górze,

zład zeszedłszy, przechadzali się po świecie, rzucając poza siebie owoce, które stawały się ludźmi. Humboldt zapisując te szczegóły podróży swoich, dodaje: „Któż w tych tradycjach nie widzi Deukaliona i Noego?”

Temu stopniowanemu usypianiu dziejów przypisać należy zatracenie wielu wynalazków i odkryć, które w późniejszych czasach pojawiają się jako nowe. Przed Schwarzem i Gutenbergiem proch i druk znane były w Chinach, lubo odmiennie urządzone. Utrzymują, że i gaz obcym im nie był. Telegrafy z ognia używane były w dawnej Persyi. Zenon mechanik za Justyniana, znany ze zwierciadeł kruszcowych, urządził był wypukłe i szczelnie zamknięte kociołki miedziane, w których zagotowawszy wodę, sprawiał domów trzęsienie: to maszyny parowe. Neko, jeden z najwięcej przedsiębiorczych królów Egiptu, połączywszy kanałem Nil z morzem arabskiem, a zatem odciawszy Afrykę od Azji, wysłał był tą wodną drogą pewną ilość żeglarzy fenickich, poleciwszy im, aby trzymając się ciągle brzegów Afryki, płynęli tak długo, pokąd na nieprzebyte nie trafią przeszkody. Ta śmiała podróż trwała trzy lata. Żeglarze powrócili do domu drogą inną, bo koło słupów Herkulesa. Opowiadali oni, że byli w okolicach tak gorących, iż zasiane przez nich zboże dojrzewało w dni 90; — tę siejbę i zbiórkę powtarzali kilka razy dla zaopatrzenia w dalszą żywność licznego towarzystwa. Twierdzili także, co jest najważniejszym, bo dowodzi ich przejścia poza równik, że w drugim roku podróży mieli słońce po prawej ręce. Herodot zapisując ten ostatni szczegół, dodaje: „niech temu kto inny wierzy, ale nie ja.“ Afryka przeto okrążoną była na lat 2000 przeszło przed Vasco di Gama.

---

D. 4. str. 64. Polacy nigdy dość troskliwemi nie byli o sławę swoją za granicą. Kopernik urodzony w Krakowie; Kopernik, którego nazwiska źródłosłowem jest wyraz polski koper, tak jak Bobownika bób, Chmielnika chmiel, Koralnika koral, (a rodziny te istnieją wpośród nas); Kopernik, który do własnoręcznych podpisów zwykł był dokładać: „polonus,“ zostaje niemieckim Copernicusem, bo żył w wieku, kiedy uczeni pisali tylko po łacinie, — zostaje nawet Prusakiem, bo osiadł w mieście, które miało kiedyś stać się także pruskim \*). Ko-

---

\*) Rodzina Kopernika istniała w Krakowie przynajmniej od r. 1396, bo roku tego była już na liście obywatelstwa tamtejszego (patrz: Życie Mikołaja Kopernika, przez Dom. Szulca).

pernik był Prusakiem, wprzód nim istniały Prusy; — on dopatrył prawa firmamentu ponad sobą, a umarł nie wiedząc o państwie w którym żył.

Któż wie prócz nas samych, że długo trwające przekonanie, jakoby morze Kaspijskie było zapadłością ziemi, zbił dopiero uczony Wiśniewski Wincenty; — że wynalezienie wysokości atmosfery przez kąt zniżenia słońca do jego zorzy, jest pomysłem ziomka naszego Witelona (Śniadecki); że on pierwszy powiedział w r. 1270, iż tęcza powstaje ze złamania promieni światła, w czem przed nim gubili się fizycy, a co Newton z postępowaniem nauk umiejętnie rozwijał. Któż wie, że Zembrowski wykonał rzeźby sławnej dotąd w Europie kaplicy sztrasburskiej r. 1748; — że Polak, którego nazwisko przepomniałem, stawiał w Wiedniu okazałą wieżę Ś. Szczepana. Któż wie, że wielkie w botanice odkrycie, na którym się dopiero ustaliła ta umiejętność, że dopatrzenie dwóch płci u roślin jest dziełem Załuzińskiego \*). Któż wie, że Erazm Ciołek wykladał pierwszy we Włoszech około połowy 13. stulecia optykę, naukę, przed nim nieznaną światu; — że gdy Francya wyganiała czarowników przynoszących jej wynalazek Gutenberga (250), pierwsza drukarnia w Europie powstała w Krakowie, w lat kilkanaście po próbach nadreńskich, r. 1474. Któż wiedział dotąd, nie wyłączając nas samych, że Jan z Kolna, żeglarz gdański, wysłany przez króla duńskiego na północne wody, odkrył cieśninę Hudsona i rozległy kraj Labrador; — zatem pierwszy odkrył Amerykę. Nieśmiertelny głos Humbolda wkrzesił w lat 400 imię zapoznanego Polaka.

Wieleż wynalazków pierwszego rzędu poczynili świeżo Polacy — wychodźcy w Anglii, Francyi i Ameryce. Imiona ich zaginę za granicą, a do nas przypadkowo tylko dochodzą. Czyż zachęcić do ich zebrania i ogłoszenia ich pomysłów nie byłoby korzystniejszą rzeczą, niż czynić nakłady na opisy motyli galicyjskich, lub na niemieckie dzieła matematyki i fizyki, wydane przez Polaków?

Mówiąc o oświacie i cywilizacji, nie mogę nienadmiennie, że Polska posiadała dokładną rachunkowość państwową i prywatną po wielkich majątnościach w epoce, kiedy żaden

---

\*) Adam Załuziński, w drugiej połowie 16. stulecia żyjący, dostrzegł pierwszy w roślinach różnicę płci, i to ważne spostrzeżenie w dziele swem: *Methodus herbaria* światu ogłosił. Odkrycie jego, jak cała ta umiejętność, aż do czasu Lineusza zanedbanem było, poczem jak zwykle przeszło na własność obcych.

jeszcze naród europejski poszczycić się nią nie mógł \*). Aby nie pominąć żadnego z kierunków stanowiących o rozwoju społecznym i politycznej dojrzałości narodu, przytoczę tu jeszcze zdanie zasługujące ze wszechmiar na poszanowanie \*\*). Podczas gdy prawo niemieckie już w XV. wieku obumierać zaczęło wypierane przez prawodawstwo rzymskie, opanowujące szybko całą Europę, prawo polskie aż po ostatnie czasy rozwijało twórczą swoją działalność. Wszystkie też postanowienia jego noszą tak właściwe sobie znamiona, że tylko łącznie jako odrębna całość badane i zrozumiane być mogą. Nawzajem próżnoby kto przedsiębrał studia praw rzymskiego, niemieckiego, i kanonicznego, odnośnie do dziejów naszych, nie znając całości ustaw naszych i nie wnknąwszy w ich ducha. Komu nie obcą jest historia prawa innych ludów i kto zgłębił samoistny rozwój praw naszych, ten zdumiewa się nad mnóstwem zjawisk, jakich dzieje żadnego innego narodu nie przedstawiają, a które rozciekawiają i do ich poznania zapalają. Niemal każde zadanie wruszające do głębi podstawy dzisiejszej cywilizacji znajduje w dawnym prawie polskim publicznym obfite źródła nowych spostrzeżeń i stwierdzonych pewników. Dzieła zajmujące się dziś historią parlamentaryzmu w Anglii dostąpiły ogromnego rozgłosu. Świetny rozwój sejmowania polskiego w wieku XVI, kiedy Anglię przygniatał jeszcze bezwzględny despotyzm, a później sromotny upadek narodu, odsłaniają prawdy wielkie i nauczające. Gdyby nawet ślady szczeru naszego — powiada szanowny prawnik i historyk — zaginać miały zupełnie, to jeszcze lud cywilizowany, któryby osiadł na tych ziemiach zbierałby skrzętnie te wielkie pomniki jako źródła zajmujących dziejów przeszłości.

O ludach słowiańskich, które niezaprzeczenie należały do najwolniejszych ludów w Europie, a które dziś w jej oczach są „Slavons lub Esclavons, bo po wszystkie wieki miały być niewolnikami,“ niewiele kto co wie prócz nas samych \*\*\*). Polskę, która była ich czołem, gorsze jeszcze musiały spotkać

---

\*) Teodor Kulczycki, radca izby obrachunkowej i profesor rachunkowości w uniwersytecie lwowskim. (Wykłady).

\*\*) Rozprawa „O dawnym prawie polskim, jego nauce i umiejętności badaniu“ przez Michała Bobrzyńskiego. Autor, choćby sądził o nim tylko z tej jednej rozprawy jest głębokim znawcą tej gałęzi przeszłości naszej.

\*\*) *Słowianin* pochodzi, zdaje się, od wyrazu *słowo*, co znaczyło i dotąd niekiedy znaczy to samo co *mowa*; „proszę o słowo (o głos)“; „p. N. miał słowo“; dać komu dobre słowo (mówić do niego uprzej-

losy; bo jak o Kartaginie to tylko wiemy, co o niej powiadają jej wrogowie Rzymianie, tak o nas to tylko wie Europa, co jej donoszą nasi czerniciele. Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem, zaprzeczane bezczelnie przez niektórych pisarzy, zdaje się być w oczach innych jedynem dziełem Polaków, bo się odbyło na obcej ziemi, w środku Europy, w jej oczach, i dla niej samej. Pojedyncze książki pisane przez potomków krzyżackich, zaborców Obotrycyi, Luzacyi, Pomorza, Szlązka, Prus i części Litwy, są zbiorem nikczemnych potwarzy, o zbiociu których w ich własnym języku, nigdy u nas nie pomyślano. Piszemy dla siebie uczone rozprawy o naszej przeszłości, i przekonywamy mozolnie jedni drugich o tem, o czem nikt pośród nas nie wątpi, a w co nikt nie wierzy, prócz nas.

Polska jedna miała narodowe sejmy już w 14tem, a nawet w 12tem stuleciu (zjazd w Łęczycy); — ona jedna, aż po chwile bliskie jej zupełnego upadku, czyni uwagę jeden z naszych pisarzy, nie znalazła buntów chłopów, które w Niemczech, Francyi i Anglii sprowadzały w różnych wiekach tyle zniszczeń, zabójstw i niesłychanych okrucieństw; — ona jedna nie przeszła przez feudalizm, i nie dopuściła świętej inkwizycji; — w niej jednej znajdowali bezpieczne schronienie Reformowani; Aryanie i Żydzi obdzierani i męczeni wszędzie (patrz Dop. 15.). Że w Polsce wcześniej niż w którymkolwiek innym narodzie istnieli i występowali bez ogródki ludzie pojęci, które w ostatnich dopiero czasach upowszechniać się zaczęły, przytoczę tu uchwałę Konfederacyi warszawskiej z r. 1573, przyznającą dyssydentom zupełną wolność religijną i używanie praw obywatelskich; tudzież pismo przedłożone Sejmowi po połowie XV. wieku (De reformanda Republica), w którym czoi-godny obywatel lubo pan możny Jan Ostroróg nie waha się żądać, by wszyscy mieszkańcy kraju używali tych samych swobód i wypełniali te same obowiązki. „Fiat itaque ius unum omnibus comune sine omni exceptione personarum“. Ostroróg oprócz tego wymaga pełnej wolności religijnej ubolewając na zbyt wielką ilość klasztorów i w ogóle duchowieństwa. (Leon Wegner). Zwracam uwagę Czytelnika, że pismo Ostroroga przedłożone było Sejmowi w epoce, gdy żadna jeszcze władza pra-

---

mie“). Naodwrot, *niemiec* znaczyło *niemy*; Niemcem był każdy, kogo Słowianin nie rozumiał. Di Medina Celli tańczy bolero; „co też te Niemcy nie wymyślą!“ powiada Zawisza. (Jan z Tenczyna: Niemcewicz). Słowikiem nazwaliśmy ptaszka, którego głos jak słowo przemawia do duszy naszej. Na Ukrainie lud nazywa dotąd *Niemcem* każdego z kiu rozmówić się nie może.



wodawcza w Europie o ustawie podobnej pomyśleć nawet nie mogła. To historyczne, i w obyczajach narodu zakorzenione poszanowanie swobód politycznych i religijnych, nie uszło baczności Napoleona I., głębokiego znawcy ludzi i ludów. W konstytucyi, którą nadał państwu obojga Sycylii, powiedział on: „religia katolicka jest panującą;“ w hiszpańskiej: „żadna inna nie będzie uznana przez rząd;“ w konstytucyi księstwa warszawskiego: „wszelkie wyznanie będzie wolne i jawne.“

Daję tu jeszcze przez przybliżenie wyjątek z recenzyi historyi Salvandego, umieszczonej w dawnych pamiętnikach warszawskich, a której autora nie pamiętam. Statut wiślicki, powiedziano tam, nie uznawał żadnego poddaństwa;... chłopcy byli obywatelami;... szlachcic płacił za zabicie szlachcica 15 grzywien, za kmiecia 10 (w Niemczech i we Francyi opłata za szlachcica była nierównie wyższą, zaś za chłopca: *villanus*, schodziła do kwoty będącej tylko formalnością). Rodzinie Jagiellów ofiarowane były korony cesarstwa greckiego, czeska, węgierska, duńska i cesarstwa niemieckiego. Sławny Muret (w 16. w.) porównywając dwa najoświecześnie wóczas narody, polski i włoski, nie waha się nam przyznać pierwszeństwa\*). Erazm Roterдамczyk pisał w tej epoce: „Polska jest ojczyzną tych wszystkich, co śmiać być uczonymi.“ 83 miast polskich posiadało drukarnie; sam Kraków miał ich 40. Piśmiennictwo peryodyczne pojawiło się w Polsce już w XV. stuleciu; zaś w roku 1693 powstała gazeta formalna; zaczęli i na tem jeszcze polu Polska wyprzedziła wszystkie inne narody, prócz Anglii i Rzeczypospolitej weneckiej. Nauki zaczęły się dopiero rozchodzić po Europie, gdy u nas w całej okazałości jaśniały już zdawna. Jeszcze za Zygmunta III. było 711tu pisarzy. Socyan prześladowany przez Europę całą, w jednej Polsce znalazł schronienie. Posel Henryka Walezego na elekcyi musiał publicznie zaręczyć, że tenże nie należał do rzezi S. Bartłomieja, i t. d.

W rozprawie „Nasi uczeni“ Tadeusza Żulińskiego\*\*) czytamy co następuje: „... O trzykroć szczęśliwa Polsko woła

---

\*) „Moring Post,“ jedno z najpoważniejszych pism angielskich mówiąc niedawno o Polsce, nadmienilo, że autorem pierwszej książki drukowanej w Anglii był Polak. „Moring—Post“ nie podaje tytułu dzieła ani nazwiska autora.

\*\*) Dr. Tadeusz Żuliński, brat ukochanego przez młodzież pedagoga jest autorem kilku rozpraw drukowanych zwykle oddzielnie a znamionujących wielostronne wykształcenie. Jako lekarz znanym jest we Lwowie z podziwu godnej ludzkości.

St. Orzechowski, która takiej mądrości początku, potem takiej zacności stałaś się matką i karmicielką. Bowiem jak wielką byłaś, świadkami są wszystkie narody, świadkami krańce ostatnie świata“. „Nie masz w pamięci ludzkiej przykładu, żeby wiek który płodniejszy był, pisze znów Starowolski, w ludzi oświeconych i wielkich we wszelkim rodzaju umiejętności jak w Polsce za Jagiellonów.“ (Sarmaticis belliteras). Uniwersytet paryski nazywa akademię krakowską: „źródłem najobfitszem umiejętności i nauki“, (Sołtykiewicz o akademii krakowskiej) a Norymberczyk Hartmann Schedel pisze o niej: (Chron. Norimbergae 1493.) „Jest tam wielkie i przesławne gimnazyum, zalecone osadą znakomitych, zawołanych w enocie mężów, gdzie rozliczne sztuk i umiejętności rodzaje kwitną tak dalece, iż w całych Niemczech (co zaiste dobrze mi wiadomo z podania wielu) nie masz nadeń nigdzie sławniejszego. Paweł Manucyusz w liście do Petrycego pisze: „iż żaden dziś, rzec można, z zaalpejskich narodów, we względzie nauk jej nie wyprzedzi. (Epist. Pauli Manutii lib. III. etc. Inny znów Niemiec z Wissenburga Jodocus Ludovicus Decius (de Jagell. Familia lib. II. Pistor T. III. f. 286) głosi, że „Polska w różnych gałęziach nauk świetnie rozkwitła.“ Guavin Włoch r. 1614 w dziele, Regni Poloni descriptio pisze: iż w Polsce każdy prawie jest uczony, są to głowy rozumne i wolne. Przecież Polska w naukach zda się przed wszystkimi narodami przodek trzymać. Herman Coringius sławny niemiecki statysta (1606 † 1681) powiada, że „za jego czasów nie było pod słońcem narodu, któryby tyle co Polska miał ludzi uczonych“. (Operum T. IV. Varia scripta pol. et. histor. Brunsvigae 1730). Anglik Wilhelm Coxe w swej: Reise durch Polen etc. (Zurich 1785) pisze o Polakach: „Nie zbywało nigdy Polsce na mężach z geniuszem i nauką, którzy ojczyzny swojej zaszczytem byli i może żaden naród nie zdola pochłubić się, że nadeń większy szereg dobrych dziejopisów, albo większe mnóstwo pisarzy posiada i którzyby tak gruntownie o prawach, statutach i o wewnętrznych urządzeniach kraju pisali“. Justus Lipsius (1546—1606), nakoniec, który ze Skaligerem i Kazaubem składali wieku swojego ów głośny triumwirat mędrców rzeczypospolitej naukowej, tak pisze o Polakach (Opera Lipsi Antverpii. 1637.) do przyjaciela swego Hieron. Jerezjusza bawiącego w Polsce: „Czemuż ja twojej nauce się dziwię? Między temi przebywasz ludźmi, którzy kiedyś barbarzyńskim byli narodem, dzisiaj my przy nich barbarzyńcami jesteśmy. Zaprawdę rzecz dziwna, powiada dalej (w liście do Marka Weslera) jak Polska dziś oświecona, że naukami swemi, poznaje to dowodnie, nad światło obojaj Hisperyi jaśnieje,“ . . . Czyż

Polacy nie mogli i nie powinni byli przodować dotąd ludom europejskim swobodami i oświatą? — Zaprawdę krew zalewa mózg, gdy się o tem myśli!

Przewódcey 18go wieku czernią nas śmiało, jak żaki szkolne, jurantes in verba magistri. Helvetius twierdzi, że historya dwa tylko podaje przykłady bezinteresowności: traktat Gelona syrakuzańskiego z Kartaginą, wymagający by przestano palić dzieci bogom afrykańskim\*); — i rozbiór Polski. Voltaire wielbi ten krok „niszczący państwo *nietoleranckie*.“ Tenże sam Voltaire nie waha się twierdzić na innem miejscu, że car Fedor nie przyjmuje przyslanego mu przez króla duńskiego zegara, „bo będąc carem chrześciańskim, nie chce mieć z diabłem do czynienia.“ — Ów najuczciwszy człowiek w Europie utrzymywał przed 90ciu jeszcze laty, że w Polsce do 13go wieku zabijano prawnie niedoleżne dzieci i starców. (Essai sur les moeurs Ch. 43). Lamartine, godny poetyckiego rządu naczelnik i przedstawiciel, nazwał nas dziś żebrakami we Francyi, i mamelukami całego *świata*! Poeto! nie przerabiaj świętych dziejów w bluźniercze ballady; — silniejsi od ciebie zrobili cię także wygnańcem i żebrakiem; mamelukiem nie zostaniesz, bo miękkie serce twoje nie dotrzyma dźwięku działowej kapeli.

Mamyż wspomnieć jeszcze o mnogich pismach niemieckich, opowiadających o nas, jakby o Chinach przed stu laty, dziwy, na jakie tylko potwarz zdobyć się może. A jakże małą jest pośród nas ilość uczonych, którzyby prostowali błędne wyobrażenia, dziełami pisanemi w językach przystępnych cudzoziemcom. Kilku rodaków piszących we Francyi i po francusku, oto całe usiłowania nasze. W ostatnich latach, gdy nas obsypywano bezceścią, pisma Weissenhorsta\*\*) i Kurandy więcej pod tym względem uczyniły nam przysługi, niż nasze domowe volumina; a względ ten nie jest szczególnie pogardy i zaniedbania godnym.

Cóż się działo w tym samym czasie po innych krajach Europy? We Francyi książęta burgundcy, zeziębli na polowaniu, grzeją nogi we wnętrzościach rozplątanych chłopów; wsie całe idą na noc bić kijami wody, oblewające ich zamki, by skrzekotanie żab nie przerywało snu seniora. W niektórych

---

\*) Warunek ten był dodatkowym tylko; Helvetius pomija roztęmiennie główne, jakoto: złożenie 2000 sztuk złota; zniszczenie floty! i t. d.

\*\*) Studien in der Geschichte des polnischen Volkes.

okolicech do służebności chłopskich należało: skakać w rzekę na imieniny pani; przy osiedlinach nowożeńców przyjąć całować klamkę garderoby; w czasie uczt dworskich udawać pijanego; na obrzynkach (łóce) skoczyć trzy razy w tył i wydawać pewien głos nie gębą. — Lud wiejski piec musi chleb w piecu skarbowym za drogą opłatą, i zakupywać ogromną ilość soli obliczoną na każdą rodzinę; — posłowie miast klęcząc przemawiają do panów siedzących z nakrytymi głowami. Po rok 1775 tym tylko w poście wolno było jeść mięso, którzy je kupili w Hôtel-Dieu, za cenę poczwórną (prawo to zniósł Turgot); — a po rok 1789 prawem zasadniczem w stosun. ach poddańczych było: „Le peuple est taillable et corvéable à merci.“

Francya z ramienia której Voltaire bronił tolerancyi religijnej, skazuje na szubienicę edyktem jeszcze r. 1724 każdego protestanckiego kaznodzieję, a na wieczne więzienie każdego mieszkańca, któryby go przechował. Za czasów Richelieu'go, proboszcz Grandier spalonym jest za oczarowanie całego klasztoru Urszulek; a ten znakomity mąż stanu, ulegając opinii, wysłał do nich księdza, by je odczarował. Roku 1730 skazano na śmierć jezuitę Girard kaznodzieję w Lyonie, który tak zachwyił dziewczynę Cadière, że ta zwaryowała, to jest, że ją diabeł opanował. Polska nie była tyle oświeconą i nie tyle tolerancką; jej chłopci byli uciemienieni!

Dla osobliwości podamy przypadek, lubo wcześniejszy o lat sto, ale odpowiadający świetnym jeszcze czasom Polski;— jest to wyrok wydany przez gwardyana w Saint-Claude, pod duiem 28. lipca 1629: „My i t. d., po przejrzeniu dowodów, i zgodnie ze zdaniem doktorów prawa (kanonicznego) uchwalamy, że gdy Guillon należycie przekonany został, iż dnia 31. marca r. b. w sobotę i w poście, oderwał kawałek mięsa od konia zdechłego, który leżał na łące, i ten jadł (z głodu) nazajutrz t. j. dnia 1. kwietnia; przeto dla odpokutowania grzechu tego zaprowadzonym będzie na rusztowanie wystawione na targu, gdzie mu głowa odcięta zostanie.“ (podpisano) Baguet.

Cóż się działo w owych Niemczech, które już niegdys nazwano „officina gentium“; których dziś ma być powołaniem „Drang nach Osten“, które doganiając w cywilizacji inne narody, przyjmują dumny i szumny tytuł: „Civilisationsträger“? Kto przeczytał siedm tomów „Geschichte des 18ten Jahrhunderts“ Schlossera, podobno najznakomitszego w Niemczech historyka, ten może poprzestać na tem, by się dowiedzieć, czem były Niemce, nim je rozkołysały ruchy zachodnie; — Niemce pałace jeszcze w r. 1750 zakonnicę w Würzburgu, która się oskarżała sama w obłąkaniu, że jest czarownicą, i że zabiła już kilka osób, które przecież żyją; — Niemce, wpi-

sujące napowrót w r. 1814.!! (Hanower) tortury do kodeksu karnego, wykreślone z niego za przykładem Francyi;— Niemce których panujący wydzierali ludom ostatni grosz w krwawym zarobiony pocie, by go zmarnować na wzajemne odwiedziny i okazałe przyjęcia. Lecz cóż myślał o nich lud niemiecki?... die guten Deutschen, die das Gründliche und Systematische in allen Dingen lieben, konnten sich nicht genug freuen, dass sie die ausführlichen Beschreibungen der Festlichkeiten in ihrem im Kanzleistyl verfassten Zeitungen lesen durften! Sam język niemiecki jest dziełem ostatnich lat stu\*).

Przytoczę tu jeszcze wyjątek z rozprawy powołanego wyżej J. Kurandy. Autor odpowiada w nim na jedną z licznych przeciw nam potwarzy:

„Im Namen der geschichtlichen Wahrheit müssen wir den Satz: „Polen sei schon vor seiner Theilung an innerer Auflösung verschieden, es habe in dem Sinne, in welchem man jetzt ein Volk versteht, nie gelebt, es sei mehr ein Institut des Mittelalters, als ein Staat im modernen Sinne gewesen“— auf seinen wahren Werth zurückführen... Man vergisst, oder will vergessen, dass die erste Theilung Polens in den siebenziger Jahren stattfand, das heisst zu einer Zeit, wo der Begriff des modernen Staates noch in den Windeln lag, und wo noch viele andere Staaten, die heute in Europa laut mitreden, nichts als „Institute des Mittelalters“ waren, von denen zu schweigen, die es bis zu dieser Stunde geblieben sind. Werfen wir doch nur einen Blick auf das damalige Deutschland, das zur Zeit der Theilung seiner Nachbarn nur um wenige Millionen Menschen mehr zählte... Waren die Tausende souveräner Edelleute und Grossedelleute die Deutschland regierten etwa einiger? War die deutsche Wirtschaft viel besser als die polnische? War der Bauer etwa nicht leibeigen? Riefen die deutschen Reichsfürsten, die kleinen und grossen Tyrannen etwa nicht fremde Waffen zur Entscheidung ihrer endlosen Händel herbei? Und bezahlten sie nicht zuletzt mit dem Blute und dem Marke ihrer Völker, mit ganzen Provinzen des deutschen Reichs die schmählichen Hilfeleistungen der Fremden? Gewissenloser und weit unnationaler als Polen je gehandelt!... Zu eben der Zeit, wo Polen getheilt und wo Uneinigkeit und

---

\*) „Noch in der Mitte des 18ten Jahrhunderts hatte man es unserer Sprache angemerkt, dass sie einem Volke angehöre, dessen Leben und ganzes Staatswesen von Juristen, Pedanten, oder vom Korporalstock regiert wurde.“

der Druck der polnischen Edelleute die Theilung „entschuldigen“ soll, hatte Preussen und Österreich sammt den für oder gegen den Kaiser kriegenden Reichsfürsten kaum erst den blutigen Säbel in die Scheide gesteckt. Ja gerade diese Uneinigkeiten der deutschen Grossfürsten waren eine der Hauptursachen der Theilung Polens, dem man gerade diese Uneinigkeit zum Verbrechen macht.

Was nun den Druck betrifft, den die polnischen Edelleute ausübten, so wäre es besser, unsere Nationalen schwiegen davon und riefen nicht die alten Gespenster unserer noch nicht ganz verwesten Geschichte der letzten Jahrhunderte der Welt ins Gedächtniss. Lagen wir den etwa auf Rosen zu jener Zeit? Der Reichstag war ein Puppenspiel, die Reichskammer eine Parodie, die Reichsarmee ein Spottwort geworden. Wo ist der polnische Edelmann, der schlimmer gehauset als jener württembergische Carl Eugen, der den allerärmsten Mann des Landes besteuerte, und die Reichen durch Kerker zur Bezahlung der masslosesten Brandschatzung zwang, der mit bewaffneter Macht den Leuten seine schändlichen Lotterieloose aufdrang, der die Ämter vertausendfachte, um sie zu verkaufen, die Kirchengüter plünderte, die Töchter seiner Räthe auf Bällen gewaltsam entehrte, der Hundert von Mädchen für seine Lüsten requirirte, der Prälaten berauschte, um sie mit der unzüchtigsten und fürchterlichsten Krankheit anstecken zu lassen, — und der fünfzig Jahre regierte bis 1794, bis zwanzig Jahre später noch, nachdem jenes Polen zur Strafe für den Missbrauch, den seine Edelleute trieben, getheilt worden war. Nur deshalb hebe ich den einen hervor unter den Hunderten und Tausenden seiner Genossen, die im vorigen Jahrhunderte mehr als polnische Wirtschaft in deutschen Ländern trieben. Jener starke sächsische August, der 352 Kinder mit Maitressen aus allen Himmelstrichen erzeugte, von denen eine einzige ihm zwanzig Millionen Thaler kostete, der sein ausgesaugtes Land in ein Theater umschuf, der die Gräfin Closel in der unzüchtigsten aller Denkmünzen verewigen liess, dessen Minister Flemming sechzehn Millionen Thaler zusammenstahl; Missethaten wie in Baden-Durlach mit seinem Hirschkamp in Carlsruhe, Blutsaugereien wie in Bayreuth und Anspach, Ungeheuerlichkeiten wie die des Jesuitenzöglings Carl Philipp von Pfalz;.. ja einer Polin, der edlen Tochter Sobieski's war diese deutsche Wirtschaft so ungewohnt und unerhört, dass sie sich von ihrem Manne, dem liederlichen Emanuel von Bayern, scheiden liess (1726). Und wo hat die Geschichte der polnischen Nation ein schwärzeres Blatt aufzuweisen als jenes, welches von dem schändlichen Menschenhandel erzählt, den ein so winziger, mit den grossen,

landreichen Eddelleuten Polens nicht zu vergleichender, deutscher Reichsfürst, wie Friedrich von Gotha begann, indem er den Holländern drei Regimente gewaltsam ausgehobener Rekruten verkaufte! Und jener hessische Friedrich, der gleich auf einmal den zweiunddreissigsten seiner Unterthanen für die englischen Colonien (12.000 Mann) verkaufte, und die Väter mit Halseisen, die Mütter im Zuchthause strafte, wenn sie sich beklagten. Und Hanau, Waldek, Württemberg, der Bischof von Münster & c., die kleinsten Machthaber durften ungestört Ähnliches wagen. *Preseques tous les princes allemands sont marchands d'hommes*, sagt Feuquières in seinen Memoiren. Und all diesen Gräuel, der Regel und nicht Ausnahme war — finden wir in einem einzigen Jahrhundert beisammen, im vorigen Jahrhundert!... Und man spricht von Polen als von einem Institut des Mittelalters.

Freilich Polen hat die französische Revolution, diese grosse Schule der Fürsten und Völker nicht erlebt... Es hat nicht Zeit gehabt ein Staat im modernen Sinne zu werden, weil der moderne Staatsbegriff erst seit jener Zeit zur Geltung gekommen ist. Ohne jene furchtbare Lehrmeisterin hätten wir in vielen Staaten die „polnische Wirtschaft“ noch bis auf den heutigen Tag. Deutschland hätte vielleicht in diesem Jahrhunderte das Schicksal gefunden, das Polen im vorigen ereilte, und ein fremder Publicist hätte dann ebenso von uns gesagt: Deutschland sei im Grunde nie ein Staat im modernen Begriffe gewesen, es sei bloss ein Institut des Mittelalters gewesen und war durch inneren Zwiespalt längst aufgelöst, ehe es noch getheilt wurde. Vor fünfzig Jahren hätte diess alles noch auf uns gepasst, und zum Theil vor vierzig, vor fünfunddreissig noch!..“

Na dowód zaś, że rządy nasze nad obcemi nawet ziemiami nie tylko nie były złemi, ale że się nawet ubiegano o te rządy, przytoczę tu jeszcze wyciąg z mowy posła Niegolewskiego, mianej w parlamencie berlińskim r. 1871.

Jak wiadomo, protest Polaków przeciw włączeniu zabranej przez Prusy części Polski do cesarstwa Niemieckiego, wywołał zapamiętałe wycieczki ze strony Niemców przeciw Polakom, mianowicie zaś historyi polskiej uwłaczające, a z prawdziwym stanem rzeczy sprzeczne zarzuty.

Niegolewski odsyłając przeciwników do dzieł Hartknocha, Lengnicha, Voigta, Stenzla i Droysena — wezwany zaprzeczeniem tychże, z dokumentami w ręku odnoszącemi się do Prus Wschodnich, w dalszym toku swej mowy powiada:

...„Tak panowie! Jeśli robicie niesłuszne zarzuty naszej historyi, pełnej sławy, jest naszym obowiązkiem, gdy się tu znajdujemy, odprzeć je.

Po traktacie welawskim w roku 1657 — sięgam zatem najdawniejszych czasów historii pruskiej (zaprzeczenie), by panu kanclerzowi udowodnić, że nawet po traktacie welawskim w r. 1657, na mocy którego Rzeczpospolita polska zabezpieczyła elektorowi udzielne posiadanie Prus Wschodnich, *zyczyli sobie wszyscy mieszkańcy panowania Polski*, a wszyscy reprezentujący wówczas lud, jako kościół, miasta i szlachta oponowali elektorowi oświadczając, że Najj. król Polski nie miał prawa zrzec się nad nimi zwierzchnictwa. Miasto Królewiec ofiarowało nawet ówczesnemu podskarbiemu koronnemu Rejowi pensję 10.000 tal., by tylko pracował *nad powrotem Prus Wschodnich pod berło polskie*. Duchowni luterscy nazywali reformowaną wiarę elektora dziełem djabła i przemawiali ze wszystkich kazalnicy z zapalem *za przywróceniem polskiego panowania*. Droysen powiada w tomie I. na stronnicy 530:

„Pastorowie luterscy równie byli nieprzychylni elektorowi jak duchowienstwo katolickie z jezuitami na czele; nie było w Prusiech stronnictwa brandeburskiego, a nawet rząd bardziej był polskim niż elektorskim, i wszystkie stany połączyły się w opozycyi *przeciw panowaniu elektora*“.

„Hieronim Roth, burmistrz Królewca, odpowiada w sierpniu 1661 roku komisarzowi elektora: „Król polski nie ma prawa rozdarowywać nas jak jabłka lub gruszki; jeśli elektor nie zadawalnia się tem, że nam zabrał nasze mienie, ale chce nam jeszcze i wolność naszą zabrać, wtedy oświadczamy, że nie damy się sprzedać“.

„W dalszych sprawozdaniach namiestnika do elektora powiedziano o Elblągu: że wiadomość, iż Polska odmówiła elektorowi wydania tego miasta, *wywołała prawdziwą uroczystość ludową*“.

„Mógłbym, panowie, więcej dowodów przytoczyć... Mógłbym wam odczytać ze Stenzla i Voigta charakterystykę rządów wielkich mistrzów, rządów niemieckich w ziemiach, które odpadły od Polski, i *jak gorąco wzdychali ich mieszkańcy za powrotem panowania polskiego*. Aby się przecież z obowiązku mego wywiązać, odsyłam panów do wydrukowanej w r. 1867 u Hermana w Berlinie broszury, która ze stanowiska historycznego rozbiiera mowę hrabiego Bismarcka. W niej znajdziecie panowie dostateczne zestawienie, o ile mamy prawo być dumnymi z naszych dziejów...“

Prócz mnóstwa szczegółów podanych przez autorów niemieckich, na które się powołał nasz mówca w parlamencie pruskim, istnieje jeszcze wiele po archiwach miejskich dokumentów, wykazujących jak szczęśliwymi byli Niemcy pod rządem Rzeczypospolitej. Przytoczę tu kilka słów z listu pisanego



do rady miejskiej w Toruniu dnia 9 kwietnia 1772 r. przez Gereta, rezydenta toruńskiego przy dworze polskim: „Otrzymałem pismo Wasze z dnia 31 z. m. z poleceniem abym zasiągnął wiadomości, czy rzeczywiście terytorya Torunia i Gdańska z Prusami polskimi przyłączone będą do królestwa pruskiego. Udałem się natychmiast do rosyjskiego wielkiego ambasadora. (Tu Saldern przytacza długą rozmowę, którą kończy słowami): „W każdym razie jednak Prusy nie dostaną całych Prus polskich, lecz prędzej jeszcze część Wielkopolski. Co do Torunia i Gdańska szczegółowo oświadczam Panu ku Waszemu uspokojeniu — rzekł ambasador rosyjski — że o tem cesarzowa moja mnie zainformowała; w jej imieniu zaręczyć mogę, że nigdy *w obce ręce nie przejdziecie*, jako i obszar, który teraz posiadacie. W to możecie i macie u siebie w domu wierzyć... Ponieważ wy, dwa miasta, z pewnością zatem skoro przyjdzie do podziału będziecie z niego wykluczeni, zbierzcie się więc czem prędzej i rozważcie, jakby ustalić można... pewność wazszą przeciw nowemu właścicielowi Prus...“\*) Oto jeszcze jeden z licznych a niezatartych śladów owych prześladowań, jakim Niemcy ulegał mieli pod rządami Rzeczypospolitej.

Szczegóły przywiedzione w dopisku niniejszym są zaledwie mikroskopijnem odbiciem wspaniałego obrazu przeszłości naszej. Jeżeli zaś one tak mało znane są światu, to zaiste trudno jest czemu innemu niż naszej własnej obojętności przypisać tę obojętność, z jaką uczeni innych narodów spoglądają na dzieje nasze.

I tak Buckle w ogólnych poszukiwaniach swoich o cywilizacyi europejskiej pominął najzupełniej dawną Rzeczpospolitą polską: on który przestudyował mozolnie dzieje Chin, Indyi, Egiptu, Anglii, Hiszpanii, Francyi i Niemiec, nie waha się twierdzić, że oprócz tych narodów nie masz żadnego w Europie „o którym dałoby się coś powiedzieć“\*\*).

Tolerancya religijna, zdaniam Buckla, nieznaną była Europie po koniec XVI stulecia. Pierwszy jej przykład miała dać Anglia za panowania Elżbiety. Niżej nieco orzeka stanowczo, że z wyjątkiem Anglii cała Europa była nietolerancją i pogrążoną w ciemności. Co do historii Buckle przytoczywszy mnóstwo potwornych szczegółów o gwałtach, cudach i czarach opisanych poważnie i z pełną wiarą przez kronikarzy „najsłynniejszych“, „najznakomitszych“ i „najwięcej czytanych w śre-

---

\*) „Relacye Gereta, rezydenta Toruńskiego na dworze polskim“ ogłoszone przez prof. Liske.

\*\*\*) Stron. 273. II. tłóm. polsk.

dnich wiekach“, utrzymuje, że po koniec XVI stulecia nie tylko nie było ani jednej historyi, ale nawet być jej nie mogło z powodu powszechnej ciemnoty w Europie i nieustalonych stosunków społecznych\*). Na innym miejscu powiada, że aż po tę epokę Europa nie posiadała *ani jednego człowieka*, któryby potrafił z jaką taką dokładnością opowiedzieć wypadki, na które patrzy!\*\*).

Nie znam kronikarzy innych narodów, sędzić też o nich nie mogę; nie wacham się jednak twierdzić również stanowczo, że Długosz, Bielski, Rej, Kromer i Gwagnin, żyjący w okresie czasu o którym mówi Buckle a piszący w języku przystępnym każdemu, nie należeli do *ludzi*, którzyby „nie umieli opowiedzieć tego nawet, na co własnymi patrzali oczami“.

Zaprawdę gdyby mi przypadło tłómaczyć znakomite dzieło Buckla, byłbym nie przemógł na sobie, aby przy jednej z powołanych stronic nie umieścić przypisku prostującego zbyt ogólne i zbyt pobieżne twierdzenia autora. Przypisek mój obszerny i wypracowany przy pomocy którego z naszych historyków, przeciwstawiłby opowiadaniom Buckla wierny obraz naszej oświaty, naszych swobód politycznych i naszej religijnej tolerancyi w epoce, którą znakomity publicysta powszechnem barbarzyństwem być mieni, a która właśnie jest najpiękniejszym dziejów naszych okresem. Przypisek ten przetłómaczony na język angielski, byłbym przesłał rodzinie i wydawcy dzieł Buckla z żądaniem, by go objęto w wydaniu następnem.

Wrodzone Anglikom poczucie sprawiedliwości byłoby mi rękojmią, że żądaniu temu stałoby się zadość. Nie wymagajmy, by nami zajmowali się inni, jeżeli się lekcważymy sami!

---

D. 5. str. 81. Gdy mi się przesunęło przez myśl przypuszczenie, że jak istoty organiczne na ziemi, tak pojedyncze ciała niebieskie w ogromnym przestworze wszechświata, muszą przebywać pewne okresy życia i niknąć jak one, odstępując innym ciałom pierwiastki, które w ich skład wchodziły; nie sądziłem podówczas, aby po upływie lat kilkunastu dziwny, a poraż pierwszy dostrzeżony pojaw prerody, przyszedł wesprzeć przypuszczenie moje. *Indépendance belge* z dnia 10 kwietnia 1863. podaje zajmujący w tej mierze opis, którego treść udzielam czytelnikom moim.

---

\*) Stron. 273. II. tłóm. polsk.

\*\*) Str. 244. II. tłóm. polsk.

Spostrzeżenie, z którego tu zdamy sprawę, zrobił w sierpniu r. 1862 w Jamajce w pobliżu Port-Royal uczony Anglik Dr. Hopkins, członek stowarzyszenia naukowego w Kingstown. Pamiętnik bardzo zajmujący, który o tym przedmiocie napisał Dr. Hopkins, umieszczony jest w roczniku tegoż stowarzyszenia z r. 1862: „*Proceedings of the Kingstown Assoc., Vol. XII. 1862*“. Gdyby nie autentyczność źródła tak szanownego, gdyby nie powaga świadectw przytoczonych przez Dra Hopkins, czytelnik mógłby posądzić tego uczonego, że to co nam dał w swoim opisie, jest tylko igraszką przywidzenia. Ależ tak nie jest, przewertowawszy bowiem uważnie ten pamiętnik, przyznać musimy, że Dr. Hopkins w sądzeniu o rzeczy powoduje się roztropnością i nawet zbytniem może powstrzymywaniem się; że w całej rozprawie wnioski swoje ma tylko za prawdopodobne, chociaż nam wydają się one mieć widoczne piętno prawdy czyli pewności.

Większą połowę pamiętnika Dra Hopkins zajmują akta wierzytelne, jakoto:

1. Oświadczenie dziesiętnastu mieszkańców Port-Royal i Kingstown, z których jedni widzieli jak spadał aerolit, o którym tu mowa, drudzy zaś dopomagali przenieść go do doktora, inni nareszcie przypuszczeni zostali w jego gabinecie do szczegółowego zbadania aerolitu.

2. Rozbiór chemiczny trzech chemików, którzy zajmowali się tą substancją meteoryczną.

Część pamiętnika poświęcona samemu opisowi, chociaż w niektórych szczegółach swym nader zajmująca, jest tak obszerna, że jej tu w całości podać nie podobna; musimy poprzestać na skróceniu, ile możność treściwem i dokładnem, i tylko najważniejsze ustępy dajemy w dosłownym przekładzie:

„Dnia 10 sierpnia 1862 o godzinie pół do dwunastej wieczór, w powrocie do Port-Royal płynąłem małą rzeczką *Sixteen Mile-Walk*; przy mnie był przebiegły Jan Ergail i jego szwagier W. Yorel, sędzia w Linguania-Side. Niebo było całkiem pogodne, a mimo jasności, z jaką księżyc przyświecał od zachodu, rozróżniałem wyraźnie gwiazdy 4tej wielkości. Wzrok mój zwrócony był ku zenitowi na przepyszną gwiazdę spadającą, która przebiegała właśnie konstelację Kasyopei, gdy oto naraz spostrzegam spuszczającą się raptownie ku nam kulę świecąca, której średnica wydawała mi się wielkości dwóch trzecich części średnicy księżyca. Czerwono zadymiona w pierwszej części swego biegu, przybrała nagle białość świetną; wtedy jak gdyby po zatrzymaniu się przez pół sekundy \*), rozpry-

---

\*) Ta chwila zatrzymania się, fizycznie nie do wytłumaczenia, pochodzi bez wątpienia stąd, że oko nie przestaje mieć wrażenia

śła raptownie, rzucając promienie w kierunku trzech głównych stron świata. W sześć do ośmiu sekund po tem zjawisku usłyszeliśmy o jakich pięćdziesiąt kroków za nami łomot gałęzi zgruchotanych i uderzenie ciała ciężkiego, spadającego na grunt pulchny. W tej samej prawie chwili huk mocnego wybuchu doszedł uszu naszych, powstał tedy ten huk ponad naszymi głowami w odległości niemal pionowej, o półtorej mili angielskiej (niemal  $\frac{1}{3}$  mili austr.). Gdyby to ciało spadło było ze spoczynku ruchem jednostajnie przyspieszonym, nie byłoby w ośmiu sekundach przebyło jak tylko  $\frac{1}{5}$  część mili angielskiej (około 170 sążni austr.); snąc, iż wyruszając z swego miejsca, ożywione już było znaczną siłą ruchu“.

W tem miejscu autor roztrząsnąwszy związek fizyczny, jaki mógł zachodzić między gwiazdą spadającą\*), a jednocześnie prawie pojawieniem się bolidu, któryto związek wydaje mu się wątpliwym, tak dalej rzecz prowadzi:

„Ja i moi dwaj towarzysze skierowaliśmy się ku miejscu, w którym przypuszczaliśmy, że padł aerolit, i niebawem sostrzeżliśmy okazały krzak ziela indygowego, przywalony i do szczętu na kawałki zsiekany. Tuż obok, w gruncie lekkim i wilgotnym wgłębiona była masa czarna, której część wystająca przedstawiała powierzchnię nieforemną, cokolwiek większą niż sążeń (yard) kwadratowy angielski (niemal ówierć sążnia kwadratowego austr.), a mającą wysokość 11 cali“.

„Chciałem korzystać z ostatnich promieni, które nam księżyc z ukosa przesyłał, aby zbadać przedmiot zbliska; ale W. Yorel zwrócił uwagę moje, że zadanie to, aby było należyte, wymaga jasności światła dziennego. Z przenikliwością sądziego śledczego, mającego rozpoznać sprawę dodał on, że po ciemku deptać ziemię, moglibyśmy niechęć z trzeć jakie bardzo cenne ślady, mogące być skazówką sposobu, w jaki spadł meteor. Uznając słuszność tej uwagi, cofnęliśmy się o kilka

---

przedmiotu świecącego, chociaż przedmiot ten przestał już wywierać działanie swoje na błonę nerwową oka. Trwanie tego wrażenia podają fizyologowie na  $\frac{1}{3}$  sekundy.

\*) Nigdzie w opowiadaniu swoim nie mówi Dr. Hopkins, czy teje samej nocy dostrzegł był gwiazdy spadające w znacznej liczbie. Milczenie jego w tym przedmiocie zastanawia nas, bo wszystkim meteorologom wiadomo, że właśnie około 10go sierpnia pojawiają się gwiazdy spadające i bolidy liczniej i częściej niż zwykle. Prawda, że już od kilku lat w Europie powawy te znacznie się przerzedziły, ale rzecz ta nie ma się tak samo na drugiej półkuli, a przynajmniej w Ameryce północnej.

kroków; wprzód jednak przekonałem się, że temperatura masy była daleko niższą, niżeli się mogł domyślać, pomnąc na kolor różowy, w jakim widzieliśmy ten meteor w chwili wybuchu; prawda że masa była tyle gorącą, że nie mogłem się jej dotknąć ręką; atoli grunt wilgotny wydawał z siebie parę tak słabą, iż dostrzedz ją było można tylko w kierunku promieni księżycy. Sądzę, że ta temperatura w pięć minut po spadnięciu aerolitu nie przenosiła 220 stopni Fahrenheita (84 stopni Raemura)<sup>4</sup>.

Granice, których w opowiadaniu naszym przekraczać nie możemy, zmuszają nas wypuścić w tem miejscu nie jedną kartę z zajmującego pamiętnika Dra Hopkins. Przytoczymy tu tylko, że tenże wraz z przewielebnym Janem Ergail przepędził noc w pobliżu swej drogiej relikwii, i że pan W. Yorel udał się do Linguania-Side, aby nad ranem powrócić z kilku zręcznymi robotnikami, opatrzonymi w narzędzia i przybory, potrzebne do wydostania kamienia z ziemi, i złożenia go w miejscu dogodnem. Pominiemy także opis różnych ostrożności drobnych, z którymi pozabierano z miejsc swoich piętnaście kawalków, porozrzucanych w niejakiej odległości od kamienia głównego, a przystępujemy do opisu tego kamienia, który wydostano całkiem z jego wgłębienia się w ziemię dopiero około godziny południowej. Wbił on się w ziemię na 2 $\frac{1}{2}$  stóp, a ważył niemal 70 cetnarów polskich. Siła, z którą uderzył w ziemię, musiała być znacznie osłabioną przez ów gruby krzak indygowy, na który padł tak, iż go zgniół do szczętu.

„Czarniawość górnej powierzchni kamienia stanowił pyłek nader subtelnny, który zebrałem starannie, a z odbytych z nim później badań mikroskopijnych i z rozbioru chemicznego pokazało się, że to pyłek węgla naturalnego.

„Zebrałem również w rozmaitych załamach tego kamienia substancję brunatną, lekką i raczej podającą się niż kruchą, o której na pierwszy rzut oka nic wyrzec nie mogłem. Dopiero po ośmiu dniowych doświadczeniach w pracowni chemicznej i z pomocą pana J. Servais, profesora chemii w instytucie francuskim w Port-Royale, i jego adjunkta P. Snellesse, doszedłem, że ta substancja rozpuszczalna w alkoholu, i dająca się przez kalcynację zamienić w węgiel, jest substancją organiczną, bitumiczną. A więc życie panowało na powierzchni tego ciała niebieskiego, którego jeden odłamek wybuchnął z hukiem przed moimi oczyma<sup>\*)</sup>; a węgiel naturalny, którym część kamienia

---

<sup>\*)</sup> Według zdania Dra Hopkins spadły ten na ziemię aerolit jest tylko pewną częścią bolidu, gdy znowu ten bolid jest odłamkiem, który oderwał się od planety przy jakimś dawnym potopie, i w sku-

pokrytą była, utworzył się prawdopodobnie z pewnych istot roślinnych, zwęglonych przez silne gorąco, w chwili wybuchu powstałe“.

„Ta bryła ma w ogóle kształt sześcianu nieforemnego; wierzchnia jej ściana nieco wypukła wygląda jak trapez, a spódnia ściana jest wyraźnie częścią sklepienia walcowego. Z czterech ścian bocznych dwie są konchoidalne, a kształt ich wynika widocznie z rozbicia się bryły; trzecia z tych ścian jest płaska i gładka, zastanowimy się nad nią później; ostatnia nareszcie ściana płaska i chropowata, nie jest tworem natury; stanowi ona powłokę sztuczną na dwa cale grubą, bardzo ścisłą, litą i nader twardą. Kolor jej popielato-zielonawy przypomina rodzaj niektórych łupków. Z rozbioru chemicznego pokazało się, że w skład tej substancji wchodzi:

Wapna . . . . .	części 62·1
Krzemionki . . . . .	„ 21·2
Glinki . . . . .	„ 6·5
Drugiego niedokwasu żelaza . . . . .	„ 4·9
Niedokwasu kobaltu . . . . .	„ 1·0
Niedokwasu niklu, ślad . . . . .	„ 0·0
Potasu i sodu . . . . .	„ 0·0
Gazu-kwasu węglowego, i straty . . . . .	„ 4·3

100·0

„Przy tym rozbiornie otrzymano znaczną ilość krzemionki w stanie zgalareciałym. Reszta była w proszku czyli pyłku tak subtelnym, iż najdoskonalszym naszym przemysłem uzyskać takiego nie umielibyśmy. Wykryto też jedną okruszynę, widocznie przypadkową, którą przez mikroskop łatwo było rozemnać, iż pochodzi z kryształu kopalnego.

„Proszek ten stanowił zapewne jakiś cement, któremu przyznać możemy, że przewyższa nieporównanie te zaprawy czyli cementy, które nasi inżynierowie przyrządzają. A jeźliby co do sztucznego wyrobu tego cementu mogła być jaka wąt-

---

tek tego wprowadzony został w ruch obiegowy, w którym następnie dostał się z czasem w sferę atrakcyjną naszej ziemi. Z obrachowania Dra Hopkinsa, kamień o którym mowa, jest tylko trzytysięczną częścią bolidu; inne zaś odłamki krążą teraz w przestrzeniach świata po drogach nieznanych; atoli mechanika uczy nas, że w jakimkolwiek one kierunku zostały rzucone, muszą wszystkie prędzej czy później w obiegu swoim wrócić przez ten sam punkt przestrzeni, w którym rozpryśnięcie nastąpiło (jeżeli tylko po drogach swoich nie ulegną jakimś nowym przeszkodom). Jest więc prawdopodobieństwo, że niektóre z tych odłamków spadną jeszcze kiedyś na naszą ziemię.

pliwość, usunie takową następująca szczególna okoliczność: Wyżłobienie w kształcie rury na pół wzdłuż przeciętej, w którym spoczywała rura o średnicy niemal trzycalowej, znajduje się na brzegu owej powłoki, tworząc kabłąk rozwartý ku części spodniej. Rura służąca za rynnę do odprowadzania cieczy, była, jak o tem wątpić nie można, wpuszczona w to wyżłobienie.

„Otóż mamy wyrób przemysłowy istot, które zamieszkują planetę, od którego aerolit dostał się na naszą ziemię; a dzieło to przemysłu jest namacalnym świadectwem wyższej cywilizacji, posiadającej sztukę robienia cementów wodotrwałych, i budującej nawet pomieszkania według pewnych prawideł architektonicznych. Jakoż widoczny kształt sklepieniowy spodniej ściany bryły przekonywa dobitnie, że to jest robota mechaniczna; kamień bardzo twardy wyciosano w kształt walcowy i wyżłobkowano stosownem narzędziem regularnie w kierunku linii *rodzących*; jeżeli kamień sklepieniowy należał do sklepienia kabłąkowatego, średnicą rozworu tego sklepienia, obrachowana z kabłączystości tego jednego kamienia (jako odłamka), nie przechodziła pewno pięciu stóp.

„Ostatnia wreszcie ściana bryły, o której mam tu pomówić, zastanawia bardziej jeszcze od poprzedzającej\*): jest ona płaska, sztucznie wygładzona, a jej powierzchnia ma 0·84 sążnia kwadratowego angielskiego (4 stóp kwadr. polskich). Na pierwszy rzut oka wydała mi się bardzo pokreślona mnogimi linijkami nieforemnymi, ale gdym ją umył najpierw alkoholem, aby rozpuścić materyę bitumiczną rysy linijne zamazującą, a następnie splókał wodą dystylowaną, jakież było moje zdziwienie, gdym ujrział przed sobą wyryty na kamieniu krajobraz, który artysta jakiegoś tam świata przesłał ziemi naszej na wystawę.

„Wszędzie gdzie politura kamienia dobrze się utrzymała, rysy są ostre, delikatne i dokładne; na trzech czwartych częściach obrazu łatwo rozpoznaje rysunek.

„W górze i ku części środkowej obrazu można doskonale rozróżnić słońce, a to po kształcie okrągłym i po promieniach, które rozsypuje. Przedmiot ten jest wszakże jedynym narysem, wiążącym niejako przerwę wyobrażoną na kamieniu z przerwą naszego świata ziemskiego.

„W głębi obrazu widać grunt nieco falisty, zdaje się tu i owdzie jakąś roślinnością okryty; jednakże rysunek jest bardzo zagmatwany, a powierzchnia kamienia znacznie w tem miejscu nadwężona, aby w tej mierze wydać jaki sąd stanowczy.

---

\*) W oryginalnie pamiętnika umieszczona jest podobizna tej ściany; żal nam, że jej tu dać nie możemy.

„Z lewej strony na samym przodzie obrazu widać rząd domów a raczej tunelów, zagłębiających się pod poziom przez spadzistość raptowną, i oku tylko fasady swoje przedstawiających.

„Z rysunku perspektywicznego bardzo dobrego, oko łatwo osądzić może, że te fasady ciągną się w linii prostej, i że wchody do potern (galerye podziemne do wycieczek) mają kształt półkolisty. U trzech takich wchodów czyli otworów spstrzedz można trzy przedmioty dziwaczne, o jednakim kształcie i o jednakich proporcjonalnych rozmiarach; każdy z tych przedmiotów wygląda jak armata osadzona na czterech kołach a długość takiej niby armaty wyrównywa niemal połowie wysokości poterny.

„Prawa strona obrazu najwięcej jest uszkodzoną, szczególnie na planie przodowym; kamień w tem miejscu stracił swą politurę i brak mu niektórych cząsteczek. W najbliższej dali czyli na drugim planie, który lepiej się utrzymał, mamy widok obszernego amfiteatru w półkole, w którym tu i owdzie rozpoznać można stopnie czyli schody.

„W środkowej części obrazu widać to bliżej, to dalej, siedm przedmiotów analogicznych z temi, które się u potern znajdują; te przedmioty zdają się być w żwawym ruchu, zostawiając po sobie tumany kurzu. W tejsz środkowej części na samym przodzie widać dwa przedmioty z pierwszego wejścia bardzo od innych odmienne; atoli gdym się głębiej zastanowił, zdaje mi się, że one są tego samego typu co i tamte.

„Wystawmy sobie dwie gąsienice, tak, iż jedna wygina się ku drugiej, opierając się na poziomie dwiema długimi łapami tylnymi, rozpostartemi w kształcie głoski *A*, a dwiema przedniemi łap mi wywijając, jakoby rzemieniami długimi i haczykowo zgiętymi. Oto jest obraz przybliżony tych dwóch istot, które opisać chciałem.

„Byłażbyto walka z sobą dwóch nieprzyjaciół? A może to tylko jacy dwaj przyjaciele w żwawej z sobą rozmowie, których artysta chciał przedstawić? Zuchwalstwem byłoby chcieć stanowczo o tem wyrzec, a jednak wywijanie owemi niby rzemieniami, ruch, którym jedna z tych istot przegina się w tył, gdy druga ku niej się wygina, wszystko to każe domyślać się, że to jakaś utarczka na prawdę, lub pasowanie się szermierzy.

„Wspomniałem, że te dwie dziwaczne istoty uważam co do tożsamości typu na równi z innemi dziesięciu istotami, widocznemi na innych miejscach obrazu. To moje utrzymywanie opieram na następujących powodach, które zdają mi się być uzasadnione:



„Ciała wyglądające na obrazie jak gdyby gąsienice, są wszystkie jednakiej wielkości względnej i jednakowo przedstawiają się oku, bo każde z tych ciał jest w trzech miejscach wydatniejsze czyli wypukłe a to po obu swoich kończynach i w środku; wypukłość środkowa znaczniejsza jest od końcowych. Te, które zdają się unosić na czterech kołach, są mniej lub więcej pochylone, a to od poziomu aż do 50 stopni; dwie ostatnie mają postawę pionową, ale zamiast kół tylnych mają dwie nogi ułożone w kształt głoski *A*, a zamiast kół przednich dwoje rąk czyli ramion gibkich, wyglądających jak pasy rzemieńne.

„Otóż czyby nie można przypuścić, że mieszkańcy tego nieznanego świata zginają czy też zwijają kolisto te swoje *dwie pary członków*, aby się ruszyć z miejsca, a rozprostowują je znowu, jakem już mówił, aby się zatrzymać i robotę odbywać? W pierwszym tedy razie ich ciała czyli kadłuby przybierają kształt kolisty, w drugim zaś stają się dwunożnymi. Za tem zdaniem mojem oświadczyli się wszyscy, którzy rozpatrzyli się uważnie w tym tak ciekawym obrazie, który tu opisać dość zrozumiale niepodobna.

„Wypukłość pośrednia, widoczna w ciele tych szczególnych istot, większa jest, jakem już powiedział, od wypukłości na każdej z dwóch kończyn ciał; stanowi ona ich brzuch. Te zaś dwie wypukłości na kończynach kadłuba, są sobie zupełnie równe tak co do wielkości jak i kształtu, a choć niepodobna dopatrzeć się w nich jakiegobądź organu wyraźnego, nie mogę niedomyślać się, że to są dwie głowy. Jakoż doskonała symetria zwierzęcia, sposób w jaki ono przenosi się z miejsca na miejsce, który mu pozwala odbywać ruch w przód i w tył z jedną łatwością, każe mi domyślać się, że to zwierzę może stać czyli prosto się trzymać zarówno na tej jak na owej parze członków; byłaby to więc istota *dwugłowa obrotowa* (*bicéphale-rotifère*), zarazem *dwunożna i dwuręczna na przemian* (*bipède-bimane alternant*)!!

„Na naszej ziemi najwyższe szczyble skali zwierzęcej zajmują indywidua symetryczne, odniesione do płaszczyzny podłużnej; tam zaś indywidua te byłyby symetrycznymi z odniesieniem do dwóch płaszczyzn do siebie prostopadłych, z których jedna podłużna, druga poprzeczna!!

„Pozwolę tu sobie krótkie zboczenie metafizyczne. Wielu starożytnych filozofów (mianowicie Platon w *Phaedonie* w ks. I.) z zastanowienia się nad uderzającymi sprzecznościami w czynach ludzkich, przyznało człowiekowi dwie dusze. Jedna obdarzona rozumem, jest siedzibą pojętności, jej miejsce jest w mózgu; druga nieobdarzona rozumem jest siedzibą naszych namiętno-

ści, zajmuje ona w ciele ludzkim obszar osierdza (błony podpiersiowej). Także i niektórzy nowocześni filozofowie, rozdzielili duszę na dwie oddzielne i od siebie niezależne części; jednej panowanie jest duchowe, drugiej materialne. Jeżeli taki podział jest także u indywiduów wyobrażonych na naszym aerolicie (którym należy się niezaprzeczenie pierwsze miejsce między mieszkańcami swego globu) miałooby to być niepodobnem, aby u jednej z ich dwóch głów był mózg do umysłowości, a w drugiej mózg do materialności? czyliby to być nie mogło, że indywiduum gdy przybierze postawę w kierunku pionowym, według rodzaju zatrudnienia jakiemu się oddaje, tę z swoich dwóch głów ma wtedy w górze, która właśnie funkcjonuje? Myśl tę puszczam w świat tak jak mi przyszła: *valeat quantum valere debet!!*

„Jeżeli to prawda, co sądzi profesor Owen, iż zwierząt *kręgowych* wyłączeniem to jest znamieniem, że natura członki ich do dwóch par ograniczyła, nie waham się opisać tu istoty policzyć do rzędu zwierząt kręgowych. Myśl ta, że zwierzęta kręgowe nie tylko na naszej ziemi, ale jeszcze i gdzieindziej istnieć mogą, nie jest sama w sobie bynajmniej uderzająca; bo wszystkie możliwe modyfikacje egzemplarza ideału pierwowzoru kręgowego, dalekimi są jeszcze od wyczerpania, bądź w kształtach zwierząt, które dziś na naszym globie istnieją, bądź w kopalinowych pozostałościach dawnych jego mieszkańców; niezliczone modyfikacje tego samego pierwowzoru mogą się zachodzić u zwierząt kręgowych innych planet“.

Na zakończenie, spiszę tu wnioski ciekawe, do których doprowadza wyrozumowane i sumienne przez Dra Hopkins zbadanie aerolitu z 10go sierpnia 1862:

1. Aerolit ten pochodzi od ciała niebieskiego czyli planety, na którego powierzchni rosną substancje roślinne, zdolne do formacji węgla i smołowca kopalnego (bitume);

2. Ciało to niebieskie zamieszkują istoty obdarzone rozumem i ucywilizowane, posiadające umiejętność budownictwa, sztukę rysunków, naukę perspektywy, a tem samem i wiadomości geometryczne w stopniu niepoślednim;

3. Mieszkańcy tego nieznanego świata żyją w pomieszkaniach podziemnych, a zbierają się niokiedy pod gołem niebem, w miejscach na ten cel urządzonych;

4. Mieszkańcy ci są, ile się zdaje, gatunkiem typu kręgowego, i mają układ ciała symetryczny, z odniesieniem do dwóch płaszczyzn głównych, jednej podłużnej, drugiej poprzecznej;

5. Mają one taką organizację, iż cztery swoje członki zwijają w kształt koła, aby mózdz z miejsca puścić się ruchem szybkim, a w tym ruchu ciało ich jest nachylone, jak u zwie-

rząt czworonożnych. Gdy zaś są w miejscu lub może w dowolnym ruchu, wtedy ich zachowanie się jest takie jak istot czwororęcznych o dwóch głowach, któreby mogły opierać się dowolnie to na tej, to na owej parze członków;

6. Nareszcie wzrost ich zdaje się być cztery razy mniejszym od wzrostu człowieka.

---

D. 6. str. 98. Znany powszechnie, i do niedawna z upodobaniem czytany we wszystkich językach, pułkownik francuski Weiss czyni trafne nader o kobietach spostrzeżenia, których treść jest mniej więcej następująca: — Kobiety mają więcej od nas uczucia, mniej ustalonej cnoty; mniej sądu, więcej przenikliwości; więcej wad, mniej zbrodni. Znamionują je powszechnie małej wagi nieporozumienia, zazdrość, mściwość, ciekawość. W ich opowiadaniu panuje nieład, drobiazgowość, mięszanie szczegółów ubocznych i odrębnych. W sądzie o rzeczach i czynach przywiązują się do pozoru nie do istoty, do słów nie do rzeczy; wyrokują o skutkach, nie tykając przyczyn; przenoszą grzeczność nad dobroć, dowcip nad rozum, przyjemność nad użytek, ozdobność nad wartość, dziś nad jutro. Nie mogąc wytrzymać dłuższego napięcia uwagi, łatwo stają w sprzeczności same z sobą; są poważnemi w drobnostkach, ziewają przy rozmowach poważnych.

Mężczyźni spędzający czas w towarzystwie kobiet, przejmują ich zalety i słabości: pożyczają im życie z nimi dają polor zachowaniu naszemu, lecz razem przelewa w nas drażliwość uczucia i zamilowanie do rzeczy podrzędnych; — czyni nas niewolnikami mody, głęboko uczonymi w rzeczach nieznaczących, nieukami w poważnych. Kobiety uczą nas mówić wykwintnie o niczem; w ich gronie rozprawiamy wiele, nic nie powiedziawszy; wprawiamy się w udawanie, oględność, sztukę....

Któż tu nie widzi rzetelnego obrazu przynajmniej pewnych towarzystw. To sztuczne i obliczone pożycie jest jedynem źródłem tak zwanych romansów, trwających bez końca i bez celu. W urobionych stosunkach, gdzie przyjęte zachowanie, sztuczna postać, każdy ruch, każde słowo ujęte w karby, ubarwione wdziękiem, złudną skrapiają wonią chwile schodzące na niczem; gdzie pewna przyzwoitość, rozmierzając starannie przestrzeń, która płcie oboje dzielić powinna, drażniąca między niemi utrzymuje próżnię; — w stosunkach tych istnieje pewna lubość bez miłości, lub trwają ślady miłości, która przeszła. Miłemi są wspomnienia rzeczy miłych, miłym jest pomnik tryumfu, lubo tryumf sam dawno przeminął; pomnik żywy umarłych uniesień.

Ta miłość jest tylko nałogiem, który nie wiemy kiedy się zaczął i jak się skończy; ona jest zabójstwem czasu, cnót rzetelnych i uczuć rzetelnych.

Cnoty publiczne opierają się na domowych; cnot domowych zarzewiem są kobiety, bo życie towarzyskie jest w rękę kobiet. Niechaj nasze, zacne skądinąd panie okazują pogardę, a przynajmniej niechęć dla tych co małpują obcych ubiorem, mową i *manierami*, nie nauczywszy się niczego za młodu, spędzają w próżniactwie wiek przeznaczony do pracy, marnotrawią dawne majątki, a nie umiejąc czuć i myśleć, suchem dowcipkowaniem i gadatliwością wypełniają próżnię żywota swego, a wnet cała społeczność nasza odmienną przybierze postać. Lecz dopóki głupcy i trefnisie, małpy i papugi przystrojone we fraki i cylindry stać będą u nich wyżej rzeczywistych wartości, potąd znamieniem towarzystw będą nicość, spódlenie i zepsucie, a przeznaczeniem społeczności naszej niemoc i upadek.

Biada tym towarzystwom, bo u nich wszystko jest fałszem; o nich też powiedzieć można to, co Martialis powiedział paniom rzymskim: „Ty jesteś kłamstwem: żyjesz w Rzymie, a jasne włosy twoje rosną nad Renem; — wieczór zrzucasz dwie trzecie części twojej osoby; — twoje świeże policzki i twoje brwi są dziełem twoich niewolnic; — tobie mężczyzna nie może powiedzieć: kocham cię! — ty nie jesteś tem, co on kocha, a nikt nie kocha tego, czem ty jesteś.“

Poza obrębem wszakże pewnych kółek widzimy więcej wartości i prawdy. Tam kobiety zachwycają uczuciami, pełnemi życia i ognia, cnotą domową, troskliwością rodzinną, zamiłowaniem rzeczy publicznej; — tam też tylko spotykamy z łatwością żonę, matkę, obywatelkę, których gdzieindziej szukać dopiero trzeba.

W ogólności, kobiety więcej uczuciowe, a mniej silne od mężczyzn, przechodzą nas we wszystkim rozmiarem, nie dotrzymują nam trwaniem: dziwią odwagą w chwilach nagłych; słabną, gdy natężenie jest za długiem. — Są zapewne w dziejach przykłady nadzwyczajnej u kobiet odwagi połączonej z wytrwałością. Znaleźlibyśmy wypadki podobne w dziejach naszych; w starożytności są one więcej uderzającemi, bo taką była natura społeczności ówczesnej. Epicharis należąca do spisku Pizona przeciw Neronowi, okrutnie męczona była: — biczenia, rozpalone żelazo, tortury, nie zdołały jej przymusić do wydania współników. Oprawcy oburzeni siłą kobiety, podwoili zaciętość, ale na próżno. Nazajutrz, dla odnowienia tortur, musiano ją nieść na noszach, bo wszystkie jej członki ze stawów wyrwane trzymać się już nie mogły. Gdy naczelnicy spi-

sku wydawali wszystko na sam widok narzędzi męczących, Epicharis poniosła tajemnicę do grobu. Inna, której imię przypomniałem, nie ufając własnej sile, ugryzła sobie język w czasie tortur. Arria przebija się dla przykładu męża, wołając: „patrz, to nie boli!” — Gdy Rzymianie a mianowicie cesarz Oktawian podbijał Słowian południowych, miasto Metul leżące w Istrii największy stawiało mu opór. Gdy mężowie wyginęli na murach i w wycieczkach przedsięwziętych dla niszczenia machin oblężniczych, pozostałe niewiasty z dziećmi zamknęły się w świątyni, podpaliły ją i zgórzały dobrowolnie. Rzymianie weszli do pustego miasta. — Gdy w ostatnich chwilach walki Kartaginy z Rzymem, Hasdrubal opuszcza wojska już prawie pokonane lub przechodzące na stronę Scypiona, i życie swoje chroni ucieczką, żona jego z dziećmi, równie jak owe Słowianki ginie rozmyślnie pod gruzami zapalonej przez nieprzyjaciół świątyni. — Wszakże: Zenobia zwyciężona przez Aureliana, zwala już winę na swego doradcę i na śmierć go skazuje. Jej moc duszy w długiej osłabła walce: uczony Longin konając niewinnie, pociesza jeszcze niewdzięczną, bo słabą. Zenobia jest prawdziwą kobietą.

Przyrodzona różność usposobień nakreśliła pomiędzy dwoma płciami granice, i każdej z nich odmienny nadała kierunek. — Kobiety żądające praw zrównania, pragnące tak zwanej dziś emancypacji, nie dość rozważyły godność własną. One chcą przjąć ciężary, którym sprostać nie potrafią; one się zrekają uroczej siły, dającej przewagę ich pewnej niższości. Gdzież nas więcej przenika kobieta: czy stając do boju ramię w ramię między zuchwałą młodzieżą; czy oddając rękę stojącemu już na rusztowaniu młodzieńcowi, by go od śmierci wybawić? Jeżeli 16ty wiek odjął jej ten piękny przywilej, nasz przyznał jej inny, wznioślejszy: nie mogąc ocalić życia zbrodniarzowi, ona je dziś osładza cierpiącym niewinnie, biorąc pod swój macierzyński i pełen ludzkości kierunek domy przytulku, wychowania i poprawy.

To pragnienie emancypacji powstało z kierunku, jaki nadano wychowaniu płci żeńskiej w ostatnich czasach byleż monarchii francuskiej, a które widzimy także w upadającym już rzymskim imperium. Wychowanie to sprawia, że kobiety wychodzą z domu matek z sercem, z którego wyrugano prawdę i prostotę; z twarzą, w którą wrósł nazawsze uśmiech wszczepiony za młodu; z rękami, które, strzeżono od pracy, jak my strzeżemy synów naszych od próżniactwa; — że przeto wchodzą na scenę świata jako ciche i potulne ozdoby salonów, a kończą niekiedy na samowładnem panowaniu, wiodącym do upadku mężów i dzieci; bo im gdzie więcej kobiety są męż-

czynnami, tym więcej mężczyźni kobietami się stają na stanowisku społecznem, w pożyciu domowem, w uposażeniach, a nawet ubiorach.

Równanie się płci obojej, to zwrot ku dzikości, im niżej lud stoi w oświacie, tym mniejszą jest różnica między mężczyzną a kobietą; cywilizacya właśnie uczyniła kobiety tem, czem są obecnie: ona je emancypowała od poniżenia i trudów. Zły to znak powiada Roscher, gdy jest wiele autorek, królowych i rządczyń, jak to się działo w upadającym Rzymie i w Grecyi lub w czasach chylenia się Francyi i Anglii. Pewne kobiety w Rzymie nosiły w końcu męskie togi, i ztąd ich nazwa *togatae*.

Emancypacya dzisiejsza rozpoczęła się od cygarów i lulek. Pokoje kobiet woniejące dawniej kwiatami lub świeżością powietrza, dziś wypełniają się niekiedy dymem, jak bawarskie knajpy lub pruskie kordegardy. Wiecież panie, co wam nasuwa te dziwne pomysły i zachcenia? próżniactwo kryjące się pod płaszczem literatury i sztuk pięknych, przed któremi ustępują pogardzone zajęcia żony, matki, gospodyni.

Pewny magnetyzm języka przyciąga do lulki szklankę, — krok jeszcze dalej, a już znika próżnia dzieląca kobiety od mężczyzn; ta subtelna granica, na której stał napis: „szacunek i przyzwoitość“; — znika urok, którym kobiety czarują towarzyskie pożycie. Przeroda wymierzyła przestrzeń istnieniu każdemu; — kto przejdzie poza nią, cofnąć się musi. Za daleko poszli ci, którzy z kobiet robili senatorów, lub chcą zrobić papieżki; zdaleko poszło koncylium Makońskie, uchwalające po trzydniowych rozprawach, że kobiety mają duszę, prawie taką jak nasza.

Płci piękna! uwolniłaś się już z dawna od karmienia dzieci twoich<sup>\*)</sup>; dziś uwalniasz się od ich prowadzenia, zdając ten ciężar na Szwajcarki; przyjdzieże czas, gdy się od ich wydawania na świat uwolnić zechcesz? — Zostań przy wzniosłem przeznaczeniu twojem; — z twoich rąk wychodzą przyszli kraju obywatele; do ciebie wyciągają ręce cierpiący i sieroty; bez ciebie wszystko jest suche i martwe; — ty masz być pociechą i ozdobą świata, bo ty kończysz szereg tworców: ciebie Bóg stworzył ostatnią.

„Gdy jeszcze czegoś wielkiej robocie braknęło,  
„Bóg utworzył kobietę, i zakończył dzieło.“

*Putkownik Cyp. Godebski.*

---

<sup>\*)</sup> Panie rzymskie same karmiły dzieci swoje do upadku Rzeszypospolitej, nowożytnie królowe do czasów Karola V., panie polskie

D. 7. str. 117. Zdanie, które zamieściłem w tekście, że lud czując to, co go zolska dotyka, sądzi zdrowo o ludziach, którzy mu użytecznymi być mogą; że przeto *umie wybierać radców, lubo sam radzić nie umie*, popierają znakomici wszystkich wieków publicyści od Xenofonta i Liwiusza do Machiawelego i Montesquiengo; — tego dowodzą jeszcze wybory, gdziekolwiek powszechne głosowania zarządzonemi były. Wszakże, wpływy uboczne działają na wszystkie stany, a nawet trudno jest powiedzieć rzetelnie, na który z nich najłatwiej i najskuteczniej działać mogą. Lud poznaje kto mu sprzyja, wie kto jest sumiennym, dostrzega, u kogo jest rozum; — a czując że go sam nie ma dość, by sądził równie zdrowo o abstrakcyi, szuka przedstawicieli swoich pomiędzy ludźmi stojącymi powyżej siebie. Lud rzymski wybierał trybunów pośród patrycyuszów; miasta włoskie wojujące ze szlachtą, z pośród szlachty samej wybierały swoich konsulów i podestów; — lud angielski od kilku wieków wysłał do parlamentu ludzi wykształconych i zamożnych; — états-généraux i konstytuanty, lubo powstała w chwilach gorących, składały się w ogólności z osób mających wyższe wykształcenie i majątki; — sejmy połączonych prowincyj niderlandzkich były doбором ludzi, lubo wyszłych z głosowania powszechnego; — głosowanie powszechne, zarządzone u nas w r. 1848, wydało w dwóch trzecich częściach posłów wziętych w klasie wyższej, mimo nionawistne dawne stosunki pańszczyźniane i silne wpływy silnych stronnictw.

Mam tu na myśli wybory powszechne dwustopniowe przez prawyborców i wyborców.

---

D. 8. str. 123. We wszystkich okolicach dawnej Polski znajdują się wsie, noszące nazwiska: *Wola, Wólka, Wolica, Swoboda, Swobódka*; były to nowo zakładane osady, otrzymujące *wolę*, to jest wolność, zwolnienie od ciężarów na pewny przeciąg lat. Otrzymywały one te nazwy, bo wyrazy: *wolność i wola* były u nas rzeczywiście jednoznaczącemi wyrazami: „Ktokolwiek z własnej *woli* osiadł na *woli*, i wysiedział *wolę* (czas wskazany) ten *wolny* jest od pańszczyzny, i t. d.“ (Czacki, Bandke, Linde). Z powodu tej łączności znaczeń mówimy bez różnicy: *zadowolnienie i zadowolenie*, nie popełniając błędu

---

do czasów, w których obczyzna wkraść się do nas zaczęła. Amerykanki nie wierzyły Europejczykom, by był kraj, gdzieby dziecię obce ssało mleko!

przeciw językowi. Tak to każdy szczegół w budowie języka ma *filozoficzną rację bytu*, nie przez gramatyków obmyślana, ale z natury jego mimowolnem poczuciem ludu wysnuta.

D. 9. str. 128. Stronnictwo polityczno-religijne w Galicyi, które nazywamy partją ruską, a właściwie Śto-Jurską, nie dostrzega może, że subtelność, pretensyi i drażliwość w drobno-  
stkach są zawsze i we wszystkim bliskiej wspólności dowodem i skutkiem; — że separatyzm jest w niem jedynie myślą pewnych osób, a nie ludu dążnością. Im bliższemi są sobie strony zwaśnione, tym boleśniejszą jest obraza, tym głębszemi żale. Chrześcianie po wszystkie czasy przynosili niechrześcian nad sektarzy; w dawnym Rzymie katolicy woleli bałwochwalców niż Aryanów; — w Turcyi wyznawcy kościoła wschodniego wolał Turków niż katolików; sekta żydowska rabbanici woli chrześcian i muzułmanów, niż braci swoich karaitów odznaczających się cnotliwym życiem; — w Niderlandach kalwaniści woleli katolików niż wyznawców augsburskich; Niemcy nadreńscy Francuzów niż Prusaków; — Wenecyanie Greków niż Genuczyków; — Teby Persów niż Ateny; papieże zywają pomocy Greków i Turków przeciw arcy-katolickim państwom europejskim. Portugalia rzuca się w opiekę Anglii, by się nie skojarzyć z pobratymczą Hiszpanią; anglo-amerykańscy republikanie podają rękę Moskwie, zionąc ogniem nienawiści przeciw Anglii; a najzaciętsze niesnaski prywatne powstają w łonie rodzin samych. Część Rusinów unitów w r. 1848 uznała język niemiecki bliższym siebie od Polskiego. Zaprawdę, gdyby w tych gorących chwilach europejskiego szału, Rusini nasi nie byli wnieśli skarg i użaleń, bylibyśmy zwątpili o ich braterstwie i o ich wspólnej z nami narodowości.

Narodowość ma odrębne istnienia podstawy. W narodach wykształconych obywatele różnych wyznań, a nawet odmiennego pochodzenia, uważają się za rodaków, bo tam narodowość jest wzniośle, lecz ziemskim pojęciem; — gdzie niski stopień oświaty pojęcia tego urobić nie umie, tam narodowością jest jeszcze meczet, bożnica i cerkiew. — Wszakże, gdzie jest różność zupełna, gdzie zatem nie zbliża ani religia, ani pochodzenie, tam niechęć przemija szybko, a w jej miejsce występuje uczucie ludzkości. Ludzkości tej liczne znaleźć można przykłady, — poprzestaniemy na jednym, bo w nim występują osoby wyższe obok ludu, duchowne obok świeckich. Saladyn zająwszy Jerozolimę r. 1187 dozwolił, by znajdujący się w niej chrześcianie wykupili się po jednym bizantynie za głowę.



Część ludności ubogiej udała się do Baszy-Meleka z prośbą, by ich od opłaty tej uwolniono. Saladyn na wstawienie się baszy, uwolnił 1000 głów; — na prośbę patriarchy drugie 1000; — w końcu każdego ubogiego. Gdy ludność chrześcijańska, ustępując z miasta, przechodziła przed okna jego, kazał rozdać pomiędzy ubogich 220.000 bizantynów, to jest wszystko, co zebrano od bogatych. Żołnierze, którzy ich eskortowali, powsadzali w drodze osłabionych na konie swoje, a sami szli pieszo. Część tych nieszczęśliwych odłączyła się od konwoju, udając się ku Tripolis, gdzie przez chrześcijan innej sekty zrabowaną lub wymordowaną została: reszta poszła na prawo ku Europie, ale okręty weneckie ubogich darmo przyjąć nie chciały. Eskortujący muzułmanie złożyli się i opłacili ich przewóz.

---

D. 10. str. 129. Ktoby chciał bliżej poznać to zwikłanie różnorodnych pojęć i uczuć, które tak dziwnymi czynią dzieje zachodu i południa, w wiekach środkujących pomiędzy wyprawami do grobu świętego, a reformą i początkiem wielkich odkryć i wynalazków; ten musiałby zejść od szczegółów towarzyszących ówczesnym ruchom politycznym, do drobnostek życia domowego. Już to cośmy przytoczyli w dopisku 4tym, daje niejaki onych wyobrażenie; szczegóły, które tu powołamy, uzupełniając tamte, przedstawia nam inną jeszcze stronę towarzystwa, z którym przeszłość naszą z pewnem uczuciem dumy porównać możemy. Pominiemy tu modlitwy dziwne i dziwniejsze jeszcze ceremonie w kościołach; przebieranie dzieci za aniołków, ludzi za świętych; tańce, krzyki, maski, wprowadzanie zwierząt, beczenia księdza przed ołtarzem i t. p. jak niemniej opisy potraw, któremi jak już napomknęliśmy w tekście, panie ówczesne stroiły stoły swoje, a między któremi najzobowiązniejsze były merde-d'oise, i druga, której już nazwać nie śmiemy, naśladowająca kształtem to, co człowiek najstaranniej ukrywa. Przejdźmy do wypadków innego rodzaju; one dadzą ogólne ówczesnego społeczeństwa pojęcie.

Karol W. odlicza sam jaja i kury, które z folwarku swego na targ wysyła. Królowi Frotho III. radzono, by się raz już ożenił, gdyż inaczej nie wyjdzie nigdy z podartych koszul. Zona Karola VII. (wiek 15!) była jedyną panią mającą więcej niż dwie koszule; — a o zbytku tym mówiła Francya cała. Jeszcze w 16. stuleciu na zachodzie panowie sypiali nago. Czarnecki wspominał o tem, opowiadając szczegóły swojej wyprawy do Danii. Lud nie używał żadnej bielizny.

Filip piękny każe przysięgać na ewangelię urzędnikom menniczym, że tak zfałszują monetę, aby się na niej nie poznali kupcy; król Jan wyrywa po jednym zęby bogatym żydom, by od nich wymódzi wyznanie, gdzie przechowują pieniądze. Jeden z tych żydów wskazał je dopiero przy ostatniej operacji, zapewne nie bardzo zręcznego dentysty; *to finanse*. W podwórzach zamków stały liczne szubienice, na których gnily ciała powieszonych dla postrachu żyjących; *to policya*. W radzie ministrów przeciw księciu Guise (czasy późne w porównaniu) uchwalono, że w zbrodniach stanu, kara powinna dla pośpiechu poprzedzać ostatnie wyjaśnienie sprawy, *to sądownictwo*. Po rok 1750, kat w Paryżu pobierał koszowe od chłopów przynoszących żywność do miasta w czasie targu, znacząc kredą na plecach tych, którzy już opłacili; *to kosza sądowe*.

W zamku seniora zachodniej Europy pełno paziów, koniuszych i straży; — na ogromnych kuchennych ogniskach zgraja kuchcików warzy w kotłach całe cielęta i woły dla dworu, gości i służby; — młodzież uzbrojona, lecz nie umiejąca pisać, przepędza całe ranki z dzidą w rękę, broniąc lub zdobywając kupy gnoju leżące przed stajniami, a damy w oknach przyklaskują odwadze i zręczności. Po objedzie idą gry, kostki, piłki, palanty, obręcze; dalej psy, papugi i małpy; błazny, karły i karlice; arfy, cymbały, piszczalki, trąby i bębny; w końcu nauki kapelana, i opowiadania dawnych, lepszych jeszcze czasów. Niekiedy podczas obiadu, rozrywek, lub wśród nocy, stojąca na wieży czata dzwoni; powstaje wrzawa powszechna, bramy zamykają się z łoskotem, zwodzone mosty podnoszą, siodłają konie, wszystko uzbrojone biegnie na wały lub staje przy strzelnicach. Ranek nadchodzi, nikt się nie zjawia, pókjó powraca, a z nim gry, walki i trąby. *To życie pańskie*.

Rzeczy poważne były śmieszniejszymi od uciech: niepowstrzymana mania erudycyi towarzyszyła wszystkim czynom i mowom tych pustych wieków. Trybunały miłosne, jak trybunały cywilne miały prezesów, radców, sekretarzy, obrońców i woźnych; wszystkie przewinienia miłosne rozstrzygano poważnie, podług prawa kanonicznego. Oskarżono damę, że nie przyjęła od kochanka pierścienia; sąd ją uwalnia, bo podług tytułu III *de donatione inter virum et uxorem*, małżeństwo jest rzeczą świętą, a podarunek byłby *symonią*. Kawaler oskarża damę, że go skaleczyła przy pocałowaniu; trybunał nakazuje jej obmyć codzien ranę swojemi „rózanemi wargami“, a to w moc dekretaliów *de reliquiis ac veneratione sanctorum*. *To jednolitość prawodawstwa*.

W tych błogich czasach, do których wdychamy nieraz, wszystko szło razem; — między zwierzętami a ludźmi nie więcej czyniono różnicy, niż między romansem a religią. I tak: wyrokiem klasztoru św. Genowefy w Paryżu skazano na spalenie żywcem wieprza, który zjadł dziecko, „bowiem udowodnionem zostało, że żłób jego nie był próżnym“. W Montagne podobnym wyrokiem i za podobny występek skazano lochę na powieszenie; — locha powieszoną została na rynku w ubiorze męskim. W Givors powieszono wołu za skaleczenie chłopca 12toletniego, po wysłuchaniu instrukcyi sprawy, adwokatów i świadków. W Montpellier (już w r. 1565!) skazano człowieka i krowę na spalenie w jednym stosie, a popioły ich miały być rzucone na wiatry, za grzechy śmiertelne. *To równość w obliczu prawa.*

Medycynie nie lepiej się powodziło: — rycerze krzyżowi przynieśli ze wschodu świerzbę, niechlujstwo; nędra rozszerzyły ją gwałtownie; — parazywi poczytani byli za *stowarzyszenie rewolucyjne*, mające tajne posiedzenia w Anglii; a tortury doprowadzały do zeznań najniedorzeczniejszych; — n. p. że wspólnie z żydami zatrawali studnie, źródła i rzeki, rzucając w nie gałki z krwi ludzkiej, uryny zwierzęcej i pewnego ziela, do czego dodawano świętości. Ogień, więzienie, szubienice zakopywanie żywcem, wszystkie męczarnie, na jakie sztuka mogła się zdobyć, użyte były na przydłumienie tych rewolucyjnych parchów.

Do szczegółów tych dodajmy jeszcze kilka spostrzeżeń malujących ówczesne wygodę. Do czasów jeszcze Ludwika XIV. nie znano widelców i serwet; jedzono łyżką i nożem, a głębę obcierano chlebem; do 15. wieku podłogi były niewykładane; gołą ziemię pod nogami wyścielano słomą w zamkach szlachty i magnatów. Franciszek I przeznaczał słomę tę corocznie na poślanie dla chorych po szpitalach. Miasta nie były oświetlone przed stu jeszcze laty; po niebrukowanych ulicach jeżdżono konno z latarniami. Pierwsza myśl wyłożenia w Paryżu kamieniem kilku ulic przyszła Filipowi, gdy stojąc w oknie, uczył większy niż zwykle smród z poruszonego ładownemi wozami błota, w którym gniło wyrzucane z pomieszczeń, a nigdy niezbierane śmiecie. Po ten okres czasu niewiele jeszcze było domów z kominami; znaczną ich część pokrywała słoma; dachy zamożniejszych były z desek. Żadna z jarzyn dziś używanych, prócz kapusty, nie była znaną Francuzom przed 16tym wiekiem. Wieczery na dworze Karola V. najokazalszym w tych wiekach, oświetlane były maczanemi świecami lojowemi, które trzymali w ręku dworzanie stojący poza stołem. W Paryżu w 17. stuleciu dwa tylko były liche i niezawieszane powozy: krolowej

i książny Poitiers; — po kraju podróżowano wołami w skrzyniach zbitych z desek, nie wyłączając królów i królowych Francyi i Anglii. Izabela żona Karola VI (początek 15. stulecia) przynaję się do zbytku, kazawszy sobie sprawić dwie koszule lniane. Przed 16. wiekiem znano tylko pończochy szyte z płótna; zaś sandały były powszedniem obuwieciem na południu i zachodzie. Papieże wyrzucają w tym czasie niektórym księżom, że się biorą do trzewików; zaś księza w ogólności gromią za nie panów świeckich z zapalem i troskliwością, jakich nigdy w nich nie budziły kradzieże, gwałty i pijatyki. Ta szczególna troskliwość o zbawienie niekarnych owieczek, przypomina nam klątwy miotane dziś z kazalnicy przez pewnych księży przeciw szerokim spodnicom.

---

D. 11. str. 149. Powiadamy w tekście: Myli się kto mniema, że my postępujemy za Ameryką; ona owszem starzeje się, zdąza za nami, i nie uniknie przejść trudnych, jakie przebył świat stary.

Po wyjściu z druku pierwszego wydania, pojawił się list jednego z mężów stanu a razem jednego z najcelniejszych historyków Anglii, Macaulay'a, pisany do Ameryki w przedmiocie polityki prezydenta Jeffersona. List ten, lubo z odmiennego nieco stanowiska popiera dziwnie widzenia nasze, które nie były przedwczesnemi, bo już dziś ziszczają się zaczynają. Oto główne ustępy listu tego: „...Przeznaczenie nasze jest nieomyślne, lubo urzeczywistnienie jego wstrzymują w tej chwili wpływy czysto fizyczne. Dopokąd posiadać będziecie ogromną przestrzeń ziemi urodzajnej a niezajętej, robotnicy wasi nie przestaną być w stanie nierównie lepszym niż ich towarzysze stałego ładu, — a pod wpływem tych stosunków, polityka Jeffersona może nie sprowadzić złych skutków; ale przyjdzie czas, gdy nowa Anglia będzie zaludnioną jak stara... Wy także będziecie mieli wasze Manschetry i Birminghamy, gdzie po sto tysięcy robotników stanie naraz bez zajęcia. Będą to dnie wielkiej próby instytucyj waszych. U nas władza najwyższa jest wprowadzić także w rękę wielkiej ilości ludzi, ale ludzi dobranych, wykształconych, którym zależy na utrzymaniu porządku, na poszanowaniu własności. Już w ciągu życia mego Anglia przebyła dwie lub trzy próby ciężkie, jakich Ameryka nie doznała jeszcze, lecz które spadną na nią w przyszłym stuleciu, a może nawet jeszcze w bieżącym. Życzę wam szczęśliwego przejścia tej burzy, ale przewiduję najgorsze jej następstwa! Jest rzeczą jasną jak dzień, że rząd wasz nie powstrzyma wię-

kszości rozjątrzonej, bo u was większość jest tym rządem, a ludzie zamożni i wykształceni są na lasce większości!

....Przyjdzie dzień, gdy powstaną mowcy demagogdzy apytujący lud rozdrażniony, jakim prawem jedni piją wino i jeżdżą powozem, podczas gdy innym nie dostaje rzeczy niezbędnych? Ta kolej rzeczy pehnie społeczność waszą w jeden z tych ostateczności, po których szczęście prawdziwe już nie powraca; — przy których jaki Cezar lub jaki Napoleon chwyci za cugle rządu, — lub, co gorzej jeszcze, wasza republika będzie tak zrabowana i zburzoną w 20. wieku, jak było w 5. państwo rzymskie — z tą tylko różnicą, że pustoszycciele Rzymu Hunny i Wandalę przybyli z zewnątrz, a pustoszycciele wasi, wasze ludy dzikie, będą to dzieci własnej ojczyzny, wychowańcy waszych instytucyj!... (*Revue des deux mondes 1 Novembre 1861*).

---

D. 12. str. 163. Trudno nie dostrzedz jak blisko siebie stały, i dotąd stoją pojęcia o własności nabytej prawem mocniejszego, i tej do której dochodzimy drogą zamiany. Znany powszechnie traktatem zawartym pomiędzy Rzymem a Kartaginą, to ostatnie państwo zobowiązało się: „*nie zatrzymywać na własność miast nadbrzeżnych włoskich, któreby mu się udało zrabować*”.

Narzucane słabszym obowiązki z przemyślem związek mające, są jeszcze tego samego pojęcia następstwem. Metropolie tegoczesne niedaleko pod tym względem odeszły od starożytnych: Kartago zakazuje w koloniach sardyńskich uprawiać zboże pod karą śmierci; — Anglia narzuca herbatę Ameryce; Hiszpania sprzedaje gwałtem osadnikom w Peru okulary, a jedwabie babom półnagim. Te zamiany wymuszone torowały drogę niezależnym. My dziś idąc na podbicie ludów całych, karzemy śmiercią za rabunek jednej karczmy. „Ja wziętem tylko indyka, ty zająłeś królestwo“, rzekł do Karola XII Szwed oskarżony o rabunek Saksończyka.

---

D. 13. str. 188. ...Poezya w ogólności pauje raczej inteligencyę nizeli ją kształci; zmyslenie jest jej istotą, przesada przymiotem głównym, zawsze poza obrębem rzeczywistości, ma upodobanie w zboczeniach, postępuje tylko skokami, dowodzi jedynie przez obrazy; jest to gorączka wyobraźni, która staje się najsiłniejszą w chwili obłąkania. Głównem jej zadaniem jest podobać się. Poezya jest kokieterią literatury. Pozbawiło ją wziętości mnóstwo utworów jałowych, często niebezpiecznych,

gdzie cały skład objawia się w sztuce jubilera wykućcia rymu (*de ciselarta rime*). Czytanie zbyt częste wierszopisów osłabia powoli rozsądek, bo daje umysłowi kierunek mniej odpowiedni światu rzeczywistemu i mniej korzystny dla zajęć najpospolitszych w życiu „*Les poètes ne font pas l'autorité dans les choses qui doivent être décidées par la raison*“. (*Mirabeau*). ...Platon nie dopuszczał poetów w swojej idealnej rzeczypospolitej, radzi bowiem odprowadzić ich do granicy, uwieńczonych kwiatami dla nieobrażania bogów. „*Ce qui ne vaut pas la peine d'être dit, on le chant*“ wyrzekł *Beaumarchais* „*Un bon poète lirique n'est pas plus utile qu'un bon joueur de quilles*“ mówi *Malleherbes* twórca poezji francuskiej... Poetą prawdziwym jest tylko ten, którego cały naród ukocha i powtarza. (*Roman Bierzyński. O stosunku człowieka do przyrody i nauki*).

D. 14. str. 170. Nie trudną jest rzeczą usprawiedliwić przecuciowe poszanowanie, jakie lud nisie dla majątków. Byt ludzkości zawisł od *pierwiastku społecznego*, to jest od zasobu wiedzy i pracy; ten zasób powszechny składa się z zasobów prywatnych, tworzących łańcuch towarzyski. Im który z nich jest większym, rozleglejszym, tym wpływy jego dalej sięgają, i tym on przeważniej działa na ludzkość; — a im większym jest wpływ zasobu pojedynczego, tym większym musi być wpływ osoby, która go w rękę swoim trzyma; bo jak w przyrodzie, tak w społeczności stan czynny styka się z biernym. Wpływu tego nikt nie zaprzeczy, i nikt nie obali; lecz jak usprawiedliwionem jest poszanowanie publiczne, tak często śmieszają się wydaje postawa tych, ku którym ono się zwraca, mieszających w jedno: mienie obecne, i historyczne wielkości.

Znikczemnieni niekiedy potomkowie znakomitych przodków, nie pojmują, zdaje się, że pewne poszanowanie, jakiego doznają w towarzystwie, jest uczczeniem dawnych zasług, a nie dziś żyjących osób, gdy te nie mają już same w sobie żadnego do tego prawa. Koń, im dalszy swego arabskiego przodka, owca, im dalsza pierwszego merynosa, tym mniejszą jest ich wartość; — człowiek przeciwnie liczy na karb zasług własnych, stopnie przedzielające znikczemnienie jego od znakomości, pod którą się podsuwa. Im więcej stał się jej obcym, im więcej zgubił po drodze z pokolenia w pokolenie zarodów wielkiej spuścizny; tym uporzyciwiej imię swoje dopisuje do hipoteki obecnej nieśmiertelności. O niczem też może w życiu społecznem z większą pewnością powiedzieć nie można, że się zużywa i niknie, jak o arystokracji rodu. Arystokracja historyczna rozplynęła się niemal zupełnie w Europie. Wszystkie wy-

silenia potomków głośnych niegdyś rodzin, nie mogą powstrzymać tej przyrodzonej dąsności. Anglia posiada rzeczywiście arystokrację, ale nie historyczną; ona jest silną i krzepką, bo nie ma czasu przeznaczanego na wyschnięcie; ona zasila się z dołu odmłodnionemi sokami, przyjmując w łono swoje nowe rodziny, wnoszące świeżą wartość i świeże zasługi, w miejsce zapomnianych i zużytych. W Polsce arystokracja prawna nie istniała nigdy; tu każdy właściciel kawałka ziemi był szlachcicem, a każdy „szlachcic na zagrodzie równym wojewodzie“.

Wszakże trudno nie przyznać, że arystokracja rodu, umiejacą połączyć odziedziczone zasługi i mienie z osobistą wartością, umiejacą je ozdobić własną pracą, prawością i wykształceniem, zbawienne mieć musi wpływy na powodzenie narodu; możność wykształcenia czyni ją zdolniejszą do spraw publicznych; mienie łączy jej los z losem powszechnym; sława rodu czuwa nad nią, i od spodlenia odwraca. Arystokracja rodu spaja nas z przeszłością; duch demokratyczny żyje obecnością i nadzieją; tamta usiłuje przechować to co było, ten pragnie nowości i przeobrażenia. Postęp leży w naturze społeczności ludzkiej; lecz tylko na tem co już było, oprzeć się może to co będzie jeszcze. Demokracja pędzi nas w świat nowy, w świat coraz lepszy, nie dając czasu obejrzeć się poza siebie; arystokracja pragnie często zachować nietkniętem to nawet, co zaledwie przestoczonym istnieć już może. Tamta jest żywiołem ruchu, zmian i niebezpieczeństw; ta cichości, spokoju i trwania. Ona szanuje przesady, bo samo jej istnienie jest przesadą; lecz krępując nas niemi, jedna z zasługami pradziadów, przytwierdza do miejsca i często od rozbicia chroni.

---

D. 15. str. 189. Od ustalenia się nowego rzeczy porządku po upadku państwa rzymskiego, żydzi byli szczególnym i jakby urzędowym przedmiotem prześladowań i udręczeń. To ich położenie trwające kilka wieków było ich wspólnym losem we wszystkich krajach, prócz Holandyi powstającej wśród bagien pracą przybyszów wszelkich, i Polski, u której tolerancja jest jej dziejów szczególną charakterystyką. Niemal wszystkie rządy europejskie poczytywały za obowiązek ścigania tych, którzy zamordowali Zbawiciela; a nadto, prywatne majątki tego po wszystkie czasy przemyślnego ludu uważane były jako stałe źródło potrzeb finansowych. W Anglii Henryk II. w pobożnym zapale obciąży żydów podatkiem na krucyatę; Henryk III sprzedaje ich Ryszardowi na setki; — Jan, jakśmy już powiedzieli, wyrwaniem zębów przymusza ich do składania pieniędzy; — a przy zatargach kościoła anglikańskiego z rzymskim, doda-

wano często dla poniżenia i zamknięcia wrot *przyszłego* życia, pierwszego lepszego żyda katolikowi na spalenie przeznaczonemu.

We Francyi przed 12. wiekiem nie mogli żydzi mieć smętarzy; do wieku 14. wolno było pluć im na twarz, a trzy razy w rok przed kościołem policzkować. Wykupywanie się żydów od wygnania, konfiskat i szubienicy, jest jednym ciągiem ich dziejów w tym kraju. Gdy wielu zmęczonych prześladowaniem, przechodzić zaczęło na religię chrześcijańską, oczyszczano ich dla oczyszczenia duszy z majątków zebranych „w czasie obłąkania“. Po wojnach religijnych, gdy z szerzącą się nędzą upowszechniła się po kraju choroba parców, o czem nadmieniliśmy już także, rzucano w wielkie doły parszywych chrześcian jako czarowników, a z niemi żydów zdrowych jako współwinnych, — pokrywano ich słomą i zapalano. Skutkiem tych długich ścigań, ludność żydowska nikła tam ciągle; za Filipa Augusta *połowa* Paryża należała do żydów; a w wieku ósmnastym zaledwie wiedziano o nich.

W Hiszpanii i Portugalii palono ich na stosach, jako „najmilszą Bogu ofiarę“. Te prześladowania trwały po koniec wieku zeszłego, a po roku 1829 byt ich znów nie o wiele był tam lepszym.

We Włoszech przymuszano żydów do spożywania potraw tłuszczonych słoniną; — w dniu świąteczne musieli stawać przed biskupami dla słuchania katechizmu; — a obwinionym o lada uchybienie czytano przysięgę: „jeżeli zmyślam, żebym oparzył, żebym dostał febry, żebym żył wieprzowiną“ i t. d., przy czem po każdym ustępie żyd dodawał: amen!

W Niemczech ucierpieli może najwięcej w czasie wojen sekt religijnych. W ogólności byli własnością baronów, lub niewolnikami kamery, w moc dekretu Fryderyka II. z r. 1238; a cesarze uwalniali często szlachtę od płacenia długów zaciągniętych u żydów.

Prześladowani, ciemieni i odzierani żydzi we wszystkich krajach Europy, cisnęli się nawałem do Polski, która niezaprzeczenie była wówczas najwięcej oświeconą i tolerancją. Jakże rządy polskie obchodzili się z żydami? Za Mieczysława Starego władza krajowa broni żydów od studentów. W początku 13. wieku posiadali oni wsie. Przybyła znów część żydów z Czech; — przywileje, które posiadali byli w tym kraju, były i tu rękojmią ich bezpieczeństwa. Takie same nadanie udzielił im Bolesław Wielkopolski r. 1264. Kazimierz W. potwierdził i rozciągnął ten przywilej do tych krajów, które władzy Bolesława nie podlegały. Prześladowani i odarci żydzi w Czechach, otrzymali za Zygmunta I., w naszym kraju zapewnienie bezpieczeństwa, ja-



kiego używali dawniej już przybyli. Zygmunt August nadał im prawo sądownictwa własnego i t. d. (Czacki. — Statyst.).

Miasta polskie, jak wiadomo, zaludnione były Niemcami przechowywującymi własne prawodawstwo, język, obyczaje. Żydzi, osiadający głównie po miasteczkach, tworzyli także odrębną kastę. Miasta polskie nie narastały ludnością wiejską jak gdzieindziej; one były obcami narodami w dół i w górę. Ich obojętność a niekiedy niechęć dla spraw krajowych, zaś z drugiej strony ich szkodliwy wpływ na lud wiejski, nie dopuściły u nas zlania się narodu w jedną całość, a nade wszystko nie dopuściły utworzenia się stanu średniego, który gdzieindziej wystąpił na scenę świata. Ten brak stanu średniego był jednym z głównych powodów naszych późniejszych niepowodzeń.

Trudno nieprzyznać, że były i u nas bezprawia względem żydów, ale popełniane przez prywatnych i nigdy powagi krajowej nie mające; jak równie jak równie za zaprzeczeniu, że żydzi dopuszczali się licznych i oburzających podstępów i nadużyć przez lichwę, oszustwo, a nawet obrzezywanie chrześcian, których jako prozelitów swoich wysyłali do Wołoszczyzny i Turcyi.

Jakże żydzi odplacają dziś dawną gościnność, i jak Polacy mszczą się za ich niewdzięczność? \*)

Wszakże, jeżeli żydzi w ogólności okazują się nieprzyjaciółmi kraju, jakże cenić winniśmy tych, co przyjęli naszą mowę w życiu domowym, i dzielają nasze widzenia i uczucia. Obo-

---

\*) W roku 1848 gdy chodziło o dojście, jaka narodowość przemagała w Poznaniu, żydzi (a tych jest tam mnogość jak we wszystkich miastach polskich) zapisali się wszyscy jako Niemcy. Ta ich podłość przeważała na stronę narodowości niemieckiej. Po odniesionym tryumfie poniewierali Polaków na ulicach, rzucali na nich kamieniami, pluli im poprzód oczy i t. d. Przy wszystkich narodowych sprawach żydzi nasi występują jako wrogi kraju, ile razy strona przeciwna mocniejszą się wydaje. Cymbalista Pana Tadeusza jest meteor w Polsce, lub tylko poezją. W ogóle żydów jest za wiele u nas, by znikli w ludności krajowej. Ci co się w nią przetopić usiłują, tak zwani żydzi postępowi, „gebildete deutsche Juden“, stają się głównymi krajowi wrogami; oni przechodzą w to co łatwiej i *korzystniej* przejść mogą, a chcą prędzej zatrzeć przeszłość swoje, ścigają polaczozyznę, która je przypomina. Niemcy przybywający do kraju naszego (mówię tu o Galicyi), przyswajają sobie nasz język, siłą się by nim mówić przez grzeczność dla osób, z którymi rozmawiają; — żydzi „niemieccy“ wydają się wczoraj przybyłym plemieniem, a przybyłym by wyessać krew, i zatruwać organizm społeczny.

wiązkami jest naszym odznaczać ich wszędzie, gdzie tylko odznaczenie to jest w mocy naszej; łączyć się z niemi przyjmować do naszych towarzystw, a tak zacierając to co nas różniło, wzmacniać co nas zjednoczyć może. Gdzie nie ma uznania, tam jest zniechęcenie.

Ostatecznie, pokąd żydzi nie pozbędą się swoich przywar. plemiennych, przechodzących wychowaniem z pokolenia w pokolenie, a na których czele stoją separatyzm, zła wiara i arogancya; pokąd nie wcielią się w społeczeństwo, wśród którego wiją się i wietrzą zawsze mu obcy i wrodzy, dopotąd nie przestaną być przedmiotem nienawiści u ludu, a pogardy u ludzi wyższych. Żadna ustawa nie przemieni nienawiści w życzliwość a pogardy w poważanie.

D. 16. str. 188. Jest rzeczą udowodnioną, że pierwszymi naczelnikami ludów byli wszędzie kapłani. Dzieje Indyi i Egiptu przedstawiają zupełną teokrację; żydzi po wyjściu z pustyni, długo jeszcze zostawali pod przewodnictwem księży, a nawet dziś jeszcze ich rzeczywistą władzą są rabinowie; — wschód niemal cały rządzonym jest dotąd religiami, zmieniającemi się co kraj, a często co miasto; — władzę nad słowiańskimi pokoleniami piastowali władcy, których następcy ogromną dotąd zachowali przewagę; — kapłani germańscy, sami bezbronni, sądzili uzbrojonych wojowników, często na srogie skazując ich kary, bo ich rzady były rzadem nieba.

Rzady te były potrzebą czasów ciemnych, tak jak ciemnota była tych rządów potrzebą. Kapłani też wschodni kryli starannie wszystkie wiadomości, jakie zebrać mogli, bo te były dla nich środkiem nie celem. Oni szukali prawd przyrodzonych, aby je ukryć przed innemi; a prawdy te cenili o tyle, o ile przy ich pomocy rozszerzać mogli błędy między ludem. Kasty kapłanów przechowywały jako tajemniczość i jako uprzywilejowaną własność, wszystkie ku potrzebie i wygodzie służące umiejętności: geometrya, astronomia, medycyna, mechanika, zielnictwo, historia, a nawet malarstwo i muzyka były gałęziami religii.

Naturalnem następstwem tego połączenia religii, umiejętności i władzy być musiało, że jak pierwsze korony wieńczyły skronie *księży* a z nich dopiero przeszły na głowy *książąt*; tak pierwsze książki były tylko księżom przystępnymi. Wieków potrzeba było, aby *ksiądz*, *książe* i *książka* na oddzielne weszły drogi\*).

---

\*) Infuły biskupów wschodnich i unickich są dotąd koronami; a wszystkie okólniki dyecyzyjne pisane są dotąd sposobem rozporządzeń monarchicznych.

W średnich jeszcze wiekach znaczna część Włoch rządzoną była przez miejscowych biskupów; — sądownictwo wyższe należało do nich niemal wszędzie; biskupi zajmowali pierwsze miejsca w senatach i sejmach Francyi, Danii, Szwecyi, Polski i Węgier. Biskupi panujący udzielnie, dotrwali w Niemczech do początku naszego stulecia; ich wpływ niekiedy szkodliwy, częściej zbawienny, zrazu ustępować musiał stopniowo z pola, na którem dotrwać nie było przeznaczeniem jego.

---

D. 17. str. 198. W krajach rolniczych, a niemi są obecnie mniej lub więcej wszystkie kraje Europy, każda zmiana rządu przechodzi łatwiej niżby przejść mogła, gdyby znaczne krajowe zasoby nie tkwiły w ziemi. Lud pasterzy i myśliwych mógł nazawsze pozostać niezależnym, jak zwierzę, za którem uganiał; — lud przyrosły do rodzinnej grzędy, podzieli jej losy w pokorze. Jemu przyszłość tak długo wątpliwą wydawać się będzie, pokąd obecność nie stanie się rozpaczą. Plemiona Afryki stały się poddanemi Kartaginy, jak daleko sięgało wspierane przez nią rolnictwo; niezależność tych, które poza tamtymi żyły nago i koczująco, przeżyła jej bogactwa i potęgę. Ostatnią w hierarchii narodowej, lecz jedynie wolną kastą egipską byli pasterze, bo ich siedziby stykały się już z puszciami bez granic; — nawet samowładność faraonów skrzępować ich nie mogła.

---

D. 18. str. 209. Wiadomo że prostota obyczajów rzymskich, przez cały niemal przeciąg trwania rzeczypospolitej, stykała się z dzikością cechującą pierwsze awiażki społeczne. Rzym składał się z chat nędznych, pokrytych słomą, porozrzucanych bez ładu, i nietworzących żadnych ulic. Szyb w oknach nie znano; dziury pozostawiane w ścianach wypełniano siecią, rogiem, pęcherzem lub pewnym kamieniem, nieco przezroczystym. Chaty te nie miały kominów; — w izbie, zwykle jednej tylko i pełnej dymu, ludzie dusili się na dole, a figury bożków kopciały pod pułapem. Rzymianie nie znali koszul; nosili na gołem ciele płachtę wełniane (toga), któremi się także przykrywano w nocy, a które im sporządzały ich żony i córki, nie wyłączając jeszcze samego Augusta.

Pisali na korse; — pergamin nastał dopiero ku końcowi rzeczypospolitej, i był bardzo drogim. Pisano także szydłem na tabliczkach woskowych, używając ich szczególnie jako listowe. Litery wszystkie były początkowe czyli wielkie, jakie teraz

kładziemy w druku na początku okresów; zaś wszystkie wyrazy łączyły się jako jeden wyraz.

Z nastaniem cesarstwa, wszystko innę przybrało postać. Rzymianie złupiwszy cały świat ówczesny, oddali się zbytkom i zepsuciu. Po upadku Rzeczypospolitej już nie nie pozostało w Rzymie z dawnej prostoty, pracowitości i poświęcenia. Obywatelskie męstwo zastąpił najęty barbarzyńiec; uświęcone niegdyś rolnictwo stało się pogardy przedmiotem. W sto lat po Augustcie, pola rzymskie pokryte były już tylko niewolnikami karmiącymi potężnych próżniaków. Jedni w kajdanach czyszczą zboże; drudzy z głową na pół ogoloną uprawiają ziemię; inni piętnowani na policzkach ciągną dwukołowe wozy przypominające dawne tryumfy; inni jeszcze depcą młyny, przykuci do nich łańcuchami; tamci na obrożach u bram pałaców pilnują wejścia razem z psami. Oprawcy sieczą do krwi zgłodniałych dyscypliną z ołowianemi galkami, a za łada przewinienie jedni idą żywcem w ogień, inni przez dni kilka konają na krzyżach; tych rzucają lwom w cyrku, tamtych dają na pożarcie wężom morskim, rozmyślnie głodzonym w beczkach.

Silnych wybierają na gladyatorów, mordujących się dla uciechy rozpróznowanej i zepsutej publiczności wołającej: „*pau-nem et circenses!*” Panie rzymskie zajmują pierwsze miejsca w tej odrażającej katowni, a zgięciem lub wyprostowaniem wielkiego palca dają znak zwycięzcy, czy ma obalonego i we krwi broczącego jeńca dobić, czy przy życiu zostawić.

Gladyatorowie! w waszym łonie powstał Spartakus, Słowianin; on był „buntownikiem“, ale ostatnim w Rzymie człowiekiem!

Zepsuciu takiemu towarzyszy znikczemnienie i podłość. Do spisku przeciw Neronowi należała prawie cała szlachta. Spisek został zdradzonym; tysiące osób wymordowano; oszczędzeni rozmyślnie lub przypadkowo krzyczą wiwaty, czynią bogom ofiary, domy swoje zdobią w wawrzyny. Wkrótce Neron ucieka przed Galbą, a ci sami Rzymianie ogłaszają go zdrajcą i na śmierć skazują.

W szczegółowych opisach, jakie pozostawił Ammianus Marcellinus, znajdują ciekawi zajmujące obrazy panów rzymskich, gdy Rzym szedł już szybko ku upadkowi. Część onych objął Gibbon w swoim znakomitym dziele. (T. VII. 286 i d. Wyd. franc. z r. 1789). Gdy nie każdy porywa się na dzieła tak rozległe, a tylko w rozległych znaleźć można szczegóły podobne, podamy tu przeto z niego kilka uderzających ustępów. One nie będą straconemi dla myślących: „Dawna chwała Rzymu znikła przez zepsucie szlachty i panów; — wyścigając się nawzajem w przybieraniu przydomków i tytułów, wynajdują oni

takie, któreby uderzały gmin łatwowierny, i skory do podziwiania i szacunku. Duma z jaką przedstawiają długie spisy dóbr swoich na wschodzie i zachodzie, oburza gdy sobie przypominamy ubóstwo i godność ich przodków... Nasi dzisiejsi panowie mierzą godność swoją wysokością swojego powozu, którym jeżdżą po ulicach cwałem, tratując biednych przechodniów...\*) Panie nasze przejeżdżają się także ciągle po mieście i po przedmieściach.“....

„Gdy który z tych znakomitych udaje się do kąpieli publicznych, zagarnia zuchwale dla siebie samego, co jest dla wszystkich; — a wychodząc, wkłada na siebie z dumą pierścienie, ozdoby i znaki godności, zachowując pośród innych postawę, którąby zaledwie wielkiemu Marcelluszowi przebaczone... Niekiedy przedsiębiorą oni śmielsze wyprawy, bo jadą do dóbr swoich, i tam towarzyszą polowaniom, których cały trud spada na sługi... porównywając te prace z pochodami Cezara i Aleksandra... Gdy mucha się wkradnie przez zasłony ich łoża, lub fałd jaki czuć się w niem daje, utyskują nad cierpieniami swojemi... Są nadzwyczaj czuli na lada uchybienie wyrządzone im samym, a obojętni na cierpienia innych... Gdy w dom ich kto wprowadzi przyjeżdżającego, są pełni grzeszności i obietnic, a za drugim razem zapominają, że go widzieli kiedy... Gdy zamierzają wyprawić zabawę, wybór osób zaprosić się mających, jest przedmiotem długich i poważnych rozpraw... Kto jest graczem ma tam najłatwiejszy wstęp: graczy łączy zażyłość i przyjaźń nierozzerwana; a pewna wyższa umiejętność w tej sztuce prowadzi do sławy i bogactwa... Rzadką jest ochęć nauczania się czego pomiędzy panami naszymi, lekającemi się pracy, i lekceważącemi naukę. Biblioteki, które odziedziczyli po ojcach, stoją zamknięte jak groby; lecz zato domy ich są pełne fletów, lir ogromnych i organów hydraulicznych; a ich pomieszkania brzmią nieprzerwanie śpiewem i instrumentami. W tych pałacach przenoszą dźwięk nad rozum, bo się zajmują więcej ciałem niż umysłem... Gdy potrzebują zapożyczyć, stają się uniżonemi i podłemi jak niewolnik w komedyi, lecz gdy wierzyciel upomni się o swoje, przybierają ton traiczny wnuków Herkulesa.“ i t. d.

Dla urozmaicenia opisu przytoczymy tu jeszcze jeden z ustępów z rozległego dzieła a pełnego erudycyi Roux-Fer-

---

\*) Dwukołowe wozy panów rzymskich były pełne złota, a niekiedy całe ze złota, — szle na koniach były obciążone złotem, ta pompa trwała od Nerona do Honoryusza. Droga Apiusa pokryta była powozami takimi, jeszcze przed samem wkroczeniem Gotów.

randa (*Histoire des progrès de la civilisation en Europe*). Autor dawszy opis wewnętrznych przepychów w pałacach, lamp, łótek wysłanych różami, piernatów z puchu ptaków morskich, z których często jeden kosztował 800.000 franków, podłóg mozaikowych przedstawiających reszty potraw, jak gdyby te pospadały na ziemię, taki daje opis wieczerzy (odpowiadającej naszym obiadom): „Grono dziewcząt wchodzi do jadalni spiewając i sypiąc na podłogę opilkę szafranu, zmieszane z proszkiem świecącym się; mężczyźni kładą obrusy sporządzone z materij niepalnych (zapewne z asbestu), które zamiast prania rzuca się do ognia. Biesiadnicy zajmują miejsca: na pierwsze danie idą jaja strusie, (*ab ovo*) nadziewane żółtkami pawłów w kształcie już powstałych zawiązków; na drugie danie przynoszą dzika całego, zwykle ogromnej wielkości, wewnątrz którego zamknięte są żywe drozdy; te wylatują za przecięciem potworu; prócz tego są tam języczki ptasie, i wątroby najrzadszych ptaków i ryb z jezior północnych, z Azji i z Oceanu. Takie jedno danie kosztuje około 2000 franków. Młode niewolnice ze wschodu nalewają wino pachnące, oziębione lodem, w kubki złote wysadzone kamieniami. Inne siedząc a raczej leżąc u nóg biesiadników, obudzają łagodny wietrzyk chłodzidłami z piór pawich. Przy trzecim danu roztwiera się powoła z łaskotem, skąd spuszcza się skoczek-kuglarz, latający po sznurze wyciągniętym ponad stołem jadalnym. Potem następują śpiewy i tańce lubieżne. Za nimi wchodzi gladyatorowie, i rozpoczynają bój kończący się rozlewem krwi i zabójstwem. Po nich idzie walka młodych, lecz silnych dziewcząt, które posmarowawszy ciało oliwą, usiłują jedna drugą obalić na ziemię i t. d. Biesiada się kończy, gdy pianie koguta zapowie zbliżający się poranek;... a kielich kolejny ogromnej wielkości przechodzi z rąk do rąk na znak przyjaźni. Jest to obraz zwykłej tylko wieczerzy; — opis wykwintnych stałby się zbyt rozwlekłym“ (l. 122. i d.)

Ciekawi znajdują jeszcze w dziele powołanem nader zajmujące opisy ogrodów, podróży, lektyk, młodzieży, toalety pań rzymskich, teatrów, cyrków, zwierzyńców i t. d., któreby się bajeczności wydawały, gdyby nie były oparte na polaniach pisarzy współczesnych i zgadzających się między sobą.

Obrazy te sprawiające już to smutek, już też obrzydzenie, zakończymy śmiesznością, bo czasy o których mówimy, obfitują we wszystko. Jedyńm przyjacielem Karakali, jeżeli potwory takie mogły mieć przyjaciół, był Sestus. Samowładny pan Rzymu zatruwa go, i stawia na stos; a jak Achilles, którego piękność zachwyca nas w opisie samym, rzucił garść włosów swoich w płomienie popielejące ciało Patrokla; tak ten

brzydki, niezgrabny i rozwiązłem życiem wyniszczony rozpustnik, wyrwa kilka ostatnich włosów z wyłysiałej głowy i rzuca je w ogień. Czyż małpowania podobne nie graniczą z szaleństwem?

Heliogabal, kapłan słońca w Azji, obrany cesarzem, wchodził do Rzymu w dziwnej postaci: — oczy obmalowane czarno; policzki ezerwono; na szyi zawieszono perły; trzewiki wyszywane; bransolety na obnażonych ramionach; naokoło niego błazny śmieszące publiczność, rzezańcy, śpiewaki, karły i karlice. Zatrzymawszy się na jednym z placów miasta, cała ta dziwaczna świta zaczęła tańczyć naokoło czarnego trójkątnego kamienia, a on skakał wśród nich! W ośmiu panowania swego lubił uchodzić za kobietę; siedł często za mąż to za woźnicę to za kucharza swojego; kazał się nazywać *domina*; przebierał się i prządł. Największym dziełem jego było ustanowienie *senatu kobiet*, dającego poważne rozporządzenia w nieznających szczegółach ubiorów, jadła i t. d. pań rzymskich. *O tem-pora, o mores!*

Państwo takie trwać nie mogło; — ono nawet bronić się nie chciało. Thierry powiada o upadku Rzymu: „Półdzikie szczepy powstały przeciw niewolniczemu światu. Ludy składające państwo rzymskie, nie broniły się, bo nie miały nic do stracenia; mieszkańcy wsi, swobodniejsi nieco od miejskich, odeszli się owszem przybyciem ludzi wolnych. Stylikon, ostatni obrońca cesarstwa, staje u stóp Alp, woła do broni, lecz wwołaniu jego nikt już nie odpowiada; — obiecuje wolność niewolnikom, sypie pieniądze i z całego ogromnego państwa zbiera tylko 40 tysięcy ludzi, to jest piątą część armii, którą Hanibal był spotkał pod murami wolnego niegdyś Rzymu. Rzym niewolnik został dwa razy zajęty, i zburzony w ciągu lat pięćdziesięciu. Wkrótce ludy północne przebiegały bezkarnie całe państwo; osiadały w rozmaitych jego stronach, a nawet zajęły zupełnie część Galii, Hiszpanii, Brytanii, Iliryi.“

„Belizaryusz, który był godnym być obrońcą dawnego Rzymu, napróżno wysiła się, by utrzymać całość państwa dla swoich panów. Wszędzie znalazł zabojeństwo i niechęć. Włochy oburzyły się nawet przeciw niemu, gdy je chciał wydobyć z nowego jarzma, które im znośniejszym było od dawnego...“

„Cesarze zatopieni w zbytkach i rozpuście, oburzali się na widok zabojeństwa, i pojąć nie mogli, dlaczego ich poddani utracili męstwo dawnych Rzymian. W bezskutecznem uniesieniu kazali mordować i męczyć tych, którzy unikali poświęcenia się dla nich, mniemając, że postrach zastąpi miłość swobód i kraju. Ale jak plagi, na które Xerxes skazał był

morze, nie upokorzyły jego bałwanów; tak rusztowania nie obudziły patryotyzmu w niewolnikach i uciemiężonych..“

Tak nieublaganą losów kolejają, pierwsze ziemi narody stają się ostatnimi i nikną. Lecz nie same instytucje są ich niknięcia przyczyną, bo instytucje posuwać się muszą za nimi; nie klimat, bo ludy nie zmieniają klimatu. Gdzież klimat ten, powiedział któryś z publicystów, jest łagodniejszym niż w Indyi, Egipcie, Grecyi, Fenicyi, Kartaginie, a gdzież większe dzieła, okazalsze budowy, śmielsze podróże, wytrwalsze wojska? Narody nikną, bo się psują, a od zepsucia ocalić je może tylko *praca i wiedza*, cnoty, byt materyalny, obyczaje, **wola**.

---

D. 19. str. 216. August, cesarz rzymski skupił w rękę swoim wszystkie pasma życia społecznego, gdy jednostki zaczęły się pożerać, a całość zbiorowa rozsypywać. Karol W. żył nie dla siebie; zbiegające się w nim jednym soki państwa całego, nie stawały się jego ciałem: przez jego serce przepływała krew narodu, powracając do niego wszystka i odświeżona. Obaj zeszedli ze świata spokojnie; — wewnętrzne zadowolenie otoczyło błogim pokojem ich ostatnie chwile, a cześć ludu odprowadziła ich do grobu, bo oni zastąpili nieobecną jeszcze w towarzystwie przyrodzoną *siłę rozkładu*. To co nastąpiło po nich, już odmienne tu i tam przybrało kierunki: państwo rzymskie wróciło na drogę rozprzężenia, od którego August wstrzymał je był chwilowo; — cesarstwo Franków znikło szybko, bo granicami jego nie mogły być Ebro i Wezera.

Jakże czyni te ceną współcześni? Cynna tworzy spisek na życie Augusta; — Karola chowa duchowieństwo wbrew zwyczajom głową na wschód za karę, że Maurów, wrogów kościoła, zwyciężył w sam dzień Wielkiejnocy. To co Wilhelma „Zaborcy“ sławnym uczyniło, było już tylko prostym rozbojem, straszniejszym od dzikich napadów. Towarzysze rozbojów jego stawiają mu pomnik z napisem: „Narodzie angielski! za cóż *zakłóciłeś pokój* Panu temu, cnót przyjacielowi? Panowanie jego było spokojnem, a dusza dobroczynną!“ (Thierry). Orsato Giustiniani, admirał wenecki, który r. 1465 dowodził flotą przeciw Turkom, popełniał liczne zbrodnie i niesłychane okrucieństwa na jeńcach wojennych: kazał ich topić, palić, zarębywać, odzierać ze skóry, wbijać na pale, a największem złagodzeniem było powieszenie. Przy życiu nie zostawił nikogo. X. Sabellion opisując tę wyprawę i śmierć swego bohatera, kończy temi słowami: „Taki był koniec męża, który się odznaczył wielkością duszy i *uprzejmością w postępowaniu*.“



D. 20. str. 228. Jedna z najmłodszych i najszybciej postępujących umiejętności, której głębokiego znaczenia nie pomowano do niedawna, której w tych ostatnich latach nadano nowy kierunek, Statystyka, zaczyna dziś doprowadzać do spostrzeżeń i wniosków, jakie — zdawało się dotąd — żadnej z nią styczności mieć nie mogły, a które przecież silnie popierają przypuszczenia nasze. Jednym z dzieł tego rodzaju są zestawienia *Guerry*, który nie poprzestając już na wykazach liczbowych, uzmysławiał rozmaite społeczno-statystyczne pojawy liniami krzywymi, których łuki tworzące mniej lub więcej występujące wypukłości, przedstawiają w danych razach wzmaganie się lub słabnienie pewnych usposobień, czynów, pojawów. Jakże ubolewać należy, że u nas ani stowarzyszenia prywatne, ani władze woiskające się we wszystkie życia prywatnego stosunki, prac podobnych nie przedsięwiorają! Możnaż pomyśleć szczerze o środkach zaradzenia złemu, nie dotarłszy do źródeł, z których ono płynie, i nie zgłębiwszy przyczyn, które je wywołują?

*Alfred Maury*, znakomity badacz francuski, zdając sprawę z kilku prac tego rodzaju, zapytuje na wstępie pod wpływem doznanych wrażeń: „Miałżeby świat moralny (świat ludzki) ulegać pewnym prawom podobnie jak świat fizyczny (świat powszechny), prawom niezmiennym i koniecznym, a których skutki mogłyby być obliczonemi z góry, gdybyśmy mogli rozpoznać i zważyły niezliczone zestawienia, w jakich te prawa schodzą się i działają? Czy mieszanina wydarzeń i zwikłany pochód społeczności, nie są tylko pozorem nieładu? Czy następstwa wypadków politycznych i postanowień ludzkich, nie podlegają pewnemu niezachwianemu porządkowi, który dotąd uohodzi baczności naszej, lecz który przecież nauka dopatrzy i wyświeci kiedyś? Są to wielkie i trudne pytania, może najważniejsze pośród tych, jakie się nasuwają rozmyślaniom historyka, a których dotąd mało kto odważył się dotknąć. Napotykamy często w książkach na podziwienie Mądrości przedwiecznej, tego niepojętego układu w jej dziełach, łączności w szczegółowych pojawach, wiodących wszystkie do ogólnego celu. Bossuet powiedział: „Człowiek się rzuca, Bóg nim kieruje“; — myśl wielka, lecz by ją zrozumieć, trzeba dowodów i objaśnień. A ponieważ we wszystkich dziełach Boga panuje duch łączności i zgody, przeto aby udowodnić udział Twórcy w rzeczach czysto ludzkich, trzeba dopatrzeć w historii ogólnej tę samą mądrość i harmonię, które jaśnieją w wszechświecie materyalnym...“

„Pojęcie, przeświadczenie o istnieniu praw niezachwianych równie w świecie ludzkim, jak w świecie powszechnym, jest niezaprzeczenie uzasadnionem, tym bardziej, że istnienie jednych pociąga konieczność istnienia drugich. Jakoż za każdym kro-

kiem dostrzegamy ścisły związek między zwykłymi czynami i trybem życia pojedynczego człowieka, a jego układem fizyologicznym. Nasze czyny zależą zwykle od naszego charakteru, niemniej jak wrażenia przyczyn zewnętrznych; — a nasz charakter ulega nawzajem naszemu organizmowi, zatem mniej lub więcej zdrowszemu stanowi naszej cielesnej ekonomii. Tryb, w jakim się rozwija i działa nasz organizm — jest następstwem wpływów klimatu i atmosfery, wpływów niekiedy tylko bezpośrednich, niekiedy odzywających się jako spuścizna rodu w składzie fizycznym miejscowym lub plemiennym. Zaczem, skoro atmosfera ulega prawom jednostajnym i stałym, lubo urozmaiconym w skutkach, przeto nasze usposobienia, nasze czyny, a nawet myśli nasze podsuwają się niuniknienie pod fenomena ogólne wszechświata, których też jednostajności są pod pewnemi względami wiecznem odbiciem i powtórzeniem. Gdyby było w mocy naszej zgłębić zmieszane wpływy tych fenomenów, i rozmierzyć ich doniosłość, zdołalibyśmy lubo w pewnych granicach oznaczyć naturę i ilość czynów, których wątek w nich się zawiązał: meteorologia stałaby się podstawą statystyki lekarskiej, a ta ostatnia byłaby pomocnikiem statystyki moralnej...“

„Człowiek, powie kto, jest istotą wolną; jego czyny nie zależą, jak u zwierząt, od mimowolnych popędów; on nie ulega stanowczo wpływom zewnętrznym; — on przeciwnie jest usposobionym do oddziaływania przeciw nim, do tłumaczenia swoich pociągów, do panowania nad sobą. Zapewne, lecz nie ulega także wątpliwości, że ta wolna wola, ta wolność wyboru nie tylko nie kieruje nami bezprzestannie, lecz owszem ogromna większość czynów naszych odbywa się bez jej wpływu i udziału. Jeżeli jest prawdą, że człowiek jest częścią zwierzęcia, częścią aniołem — prawdą jest także, że w nim przemaga jego część zwierzęca; — a przypatrując się bliżej, bezstronnie i bez uprzedzenia postępowaniu i ruchom naszym, nie możemy nie uznać, że mnóstwo postanowień naszych występuje w nas mimo nas, i jak gdyby bez wiedzy naszej, to jest, pod wpływem przyczyn fizyologicznych, a nawet fizycznych. Stosunkowo nieliczne są wypadki, w których naradzamy się sami z sobą, w których odpychamy popędy organizmu naszego, i w których usiłujemy pokonać przeważne wpływy, wpływy bądź jęczące, bądź usypiające krwi, temperatury i elektryczności...“

„To przekonanie o wpływie praw świata powszechnego na rzeczy ludzkie, przekonanie, że prawo niezachwiane, odwieczne i powszechne prawa boże kierują w sposób na pół niedostrzeżony życiem narodów i ludzkości, staje się coraz powszechniejszem między ludźmi badającemi ogólne i zbiorowe ruchy życia społecznego“.

„W dziełach *de Lavergne'a* napotykamy następujący ustęp: Wszystko co istnieje w świecie, wyjaśnia się przy tem samem świetle powszechnem: równie szczegóły porządku społecznego, praca, ludność, zasoby, jak spostrzeżenia czynione przy uprawie ziemi. Zadziwiająca zgodność, dzieło Mądrości przedwiecznej pojawia się także między prawami, podług których rozwija się życie organiczne, a temi które rządzić powinny wolnością człowieka, jeżeli człowiek tem nie chce zaburzyć i zwiakłać harmonijnego porządku wszechrzeczy“.

„*P. Villermé* powiedział przy badaniach tej samej natury: niepodobieństwem jest niedostrzedz, że główne powawy ruchów społecznych, ulegają rządowi praw nieprzpartyoh, praw silnych, utajonych dotąd, lecz które nie słabną nigdy a których wpływ na społeczność jest niesłychanie większym od wpływu spisanych kodeksów“.

Poważne zdanie twórcy nowej szkoły filozoficznej, *Aug. Comta* powołaliśmy już w tekście na stron. 74., — zaczęm przypominać go tu nie potrzebujemy. Dopisek niniejszy zakończymy zestawieniem twierdzenia, na którym opieramy teorię naszą, z rysunkami linii prostych i kulistych, powołaniami tu na wstępie, a któremi *Guerry* oznacza swoje statystyczne spostrzeżenia. Usiłowaliśmy wykazać w ciągu tej pracy, że ludzkość wyszedłszy surową z rąk Stwórcy, zatem nieskojarzona jeszcze węzłami społecznymi, przywołuje w pomoc potęgę cudowne leżące po za nią, a wewnątrz siebie splata sztuczne ogniwa.

Ten stan sztuczny i wymuszony staje się coraz więcej wymuszonym i męczącym, aż po wysokość, na której naprężenie dotrzymać już nie może, a od której prawa przyrodzone zaczynają brać górę nad sztuką.

W miarę wzrastającej wiedzy i pracy, oraz skutku tych dwóch potęg, który się pojawia w zasobie społecznym, mechanizm społeczny staje się coraz prościejszym, bo coraz podobniejszym do praw przyrodzonych. Jest to łuk *Guerry'a*, po którym naprzód oddalał się od ziemi mechanizm społeczny i po którym schodzi ku niej, przetywszy punkt przesilenia.

Nie trudną jest rzeczą sprawdzić te twierdzenia szczegółowo.

Siła jest źródłem ruchu i życia; ludzkość rozpoczęła od siły zwierzęcej, skończyć musi na sile ducha; tamta słabła pnąc się ku górze, ta się wzmacnia przy pochodzie zwrotnym. Pierwszem pojęciem istności zaziemskiej było wielobóstwo; ostatniem jest wolność pełna wyznań wszelkich; męczeństwa, a po nich wojny religijne, dalej religie panujące i tolerancye, to pochodź pojęć zaziemskich ku górze i ku dołowi. Poza przywilejem przyrodzonym — przemagającej siły ramienia, wszyscy ludzie początkowi byli sobie równi równością dziką, zwierzęcą; ruch

ku górze wydobywał przywileje zmniejszając ich liczbę; — ruch ku dołowi rozpościera dawne wyłączości, a równość pełna w obec prawa staje znów na poziomie, z którego wyruszyła była równość dzika. Następstwem równości początkującej była wspólność ziemi, ścieśniająca się ku górze; — następstwem równości wyrozumowanej był coraz szerszy zakres posiadania, dziś jest ona przystępną dla każdego. Państwo przestało być właścicielem ziemi, a weszło w prawo wywłaszczenia pojedynczych na rzecz ogółu. Pierwszą siłą zbrojną były tłumy ludów całych; ścieśniając się ku górze w rodach uzaconionych, zaś ku dołowi przechodząc naprzód werbunki, dalej w konskrypcye, kończy na milicyach i gwardyach narodowych.

Ten ruch zwrotny pojawia się nawet w pewnych mechanicznych środkach: skrócone pisma, hieroglify egipskie przechodzą w tegoczesną stenografię.

D. 21. str. 233. Wiadomo że w czasach o których mówimy, między rycerską szlachtą zachodu znajdowali się tak zwani „rycerze błędni, (*chevalier errans*). Oto jeden z opisów ich dziwacznej włóczęgi. — Przed zwiedzionemi bramami zamku *Montbazon* pojawił się *rycerz błędny* w twardzystwie koniuszego i trębacza; każdy z nich na dzielnym rumaku. Zatrzymawszy się kazał on zatrąbić, a gdy trębacz miejscowy nie odpowiedział, jak to było w zwyczaju, skrzył koniem i odjechał. Paziowie miejscowi dostrzegłszy to pobiegli za nim, a po usilnych przeprosinach za nieprzytomność trębacza udało im się sprowadzić go nazad. Podczas gdy to się działo, damy miejscowe przystroiwszy się zasiadły w sali gościnnej i zajęły się tkaniem kobierców kościelnych. Pani de *Montbazon* miała suknię bogato złotem wyszytą, a która od lat stu istniała w jej rodzinie. Jej babka miała na głowie czepeczek ozdobiony futerkim, ten sam który nosiła w młodości, i przywdziała najkosztowniejsze futra. Rycerz błędny i jego masztalerz szeleszcząc zbroją mosięzną weszli do sali. Masztalerz zdjął panu swemu hełm z głowy — w części siwej, w części lusej. Jego oko lewe było zasłonięte płatkim zielonego sukna, z tego samego co cała odzież. Oświadczył on damom, że ślubował patrzeć tylko okiem prawem a jeść tylko stroną lewą, tak długo pokąd zamiary jego spełnione nie będą. Jedna z dam zapytała go o jego nazwisko i pochodzenie; nazwisko moje, odpowiedział, zostanie tak długo tajemnicą, jak długo patrzeć będę jednym okiem i jeść jedną stroną. Pani domu prosiła go aby się czem posiłił; on w miejsce odpowiedzi rzuca się jej do nóg, przysięgając wszystkim obecnym damom od najstarszej do najmłodszej mi-

łość wieczną, utrzymując, że oręż jego, jakkolwiek z najdoskonalszej stali, nie zdołałby go ochronić od ich ciosów, że one go zabijają, że już go zabiły... Rozmowa taka trwała jeszcze około godziny, poczem rycerz błędny pozdrowił wszystkie panie, najserdeczniej zaś ucałował ręce młodej pani de Montbazon i odjechał szukać dalej szczęścia po świecie.

D. 22. str. 245. Zasób, który w systemacie naszym nazywamy *pierwiastkiem* życia społecznego, zatem powszechny *zasób wiedzy i pracy*, jest jeden tylko w ludzkości całej; bo ani wieloraką być może wiedza prawdziwa, ani praca oderwać się może od wiedzy. Przewaga przyrodzonej *siły rozkładu*, to ciągła dążność do równowagi; — jej skutkiem jest przelewanie się pierwiastku z miejsc wyższych na niższe, jest zatem ciężenie narodów oświeconych i bogatych na uboższe i mniej wykształcone. Twierdzenie to rozwinęliśmy w ciągu niniejszej rozprawy, a dzieje świata przybývają na poparcie onego. Indya, powiadają, była kolebką kultury najdawniejszej ze znanych; — Egipt przenieść miał jej nasiona na ojczystą ziemię; — Grecya czerpała w zasobach Egiptu; już nawet w jej świetnych czasach Tales, Pitagoras, Platon zbierali na wschodzie zarody prawd, które własnem rozumieniem rozwinęli i z bogacili. Na greckiej cywilizacji urabiał Rzym swoje obyczaje; na prawach Helenów oparł on swoje *tablice*, i w nich jeszcze konając szukał zasilku, pociechy i odmłodnienia: „*Le romain adopta la langue grègue, imita sa littérature; relút le Phèdon à Utique, mourút à Philippes en citant Euripide; on s'écria en grec sous le poignard de Brutus*“ (Michelet).

Klasyczny rozum Rzymu roztoczył się ponad resztą Europy; ojczyzna Cyceronów, Wirgilich i Justynianów stawszy się Albizkich i Medyceuszów ojczyzną, zajaśniała pierwsza jako jutrznia nowożytnych ludów. W 16 wieku wykształcone obyczaje Hiszpanii, jej język, jej stroje wytworności pełne, sięgnęły wszystkich panujących dworów, a nawet po prywatnych rozeszły się domach. Drażliwe uczucie honoru, różne od starożytnego pojęcia rzetelnej godności, honoru mogącego istnieć bez niej i mimo niej, przyniesione tam przez Arabów, stało się panującym uczuciem w Europie, gdzie znikło było wszystko co dawne, a nowe kryło się jeszcze w zamęcie. W sto lat później Francya zajęła to naczelne stanowisko; jej cywilizacya stała się stopniowo europejską cywilizacyą, jej język językiem między-narodowym, jej ubiory ubiorami powszechnymi w wyższych towarzystwa pokładach. Kolej Francyi trafiła na czasy, gdzie rozszerzony przemysł, ułatwione komunikacye, zlanie się oświaty i potrzeb ludów eu-

ropejskich, jej wpływowi silną podały rękę: — jej wpływ przeto nie zakończy się rychło.

Po rok 1848. literatura niemiecka rozdzieliła się przeważnie między literaturę piękną i filozofię transcendentalną, pozostawiając troskliwoci zwykłej szkolnej oświaty rozwój rolnictwa, przemysłu i zadań społecznych. Rzadki w dziejach świata ruch z roku tego, który lotem błyskawicy ogarnął całą Europę, ocucił głęboko myślących Niemców i przekonał ich, iż rzeczywistość, ziemską potęgą narodów nie na tej rozwija się drodze. W ciągu lat kilkunastu, które upłynęły od tej pamiętnej epoki, szereg pisarzy z dziedziny gospodarstwa społecznego narodził na kilku publicystach, którzy rok ten poprzedzili. Od tej chwili zmieniło się wewnętrzne życie ludów niemieckich, na których czele stanęły Prusy. Rolnictwo naukowo wydoskonalone, wyrobnictwo wszelkiego rodzaju, oświata ludu i dobry byt powszechny, postawiły Prusy w tym krótkim czasie przeciagu niemal wyżej Francji i zaledwie nie narówni z Anglią. Naród, który uczuł wyższość swoją nad wielu innymi, usiłuje narzucić się innym, a jednym z pojawów tej wyższości, pojawem błahym na pozór, są mody. Żurnaliści berlińscy zawołali: Precz z *journalami* paryskimi! Berlin będzie odąd ogniskiem mód w Niemczech i poza Niemcami. Silne życie wywiera wpływy nazewnątrz: — mody berlińskie rozchodzą się po świecie, bo kształt zewnętrzny jest wewnętrznej treści znamię i pojawem; a wy Panowie posiadający dziwną zrzęconność w marnowaniu majątków uzbieranych przez waszych dziadów, przystrajacie się w *Ritters-Manchetten* i *Mittelalters-Schnitte*, bo ubiegacie się jedynie za tem co jest nowem, byleby było *gdzieś* modnem, a nie waszem.

Następstwem tego rosnącego ciężenia jednych ludów na drugie, jest stopniowe mięszanie się wszystkich, jest tonienie jednych w drugich, jest niknienie indywidualności narodowych, jest stanowcze usypianie odrębnego życia; — rozbrat z przeszłością w tych, które przejmują wpływy zewnętrzne. Cywilizacja rzymska, jako silniejsza, zatarła wszystko dawne po krajach, które się stały rzymskiego państwa częścią, bez przymusu, a nawet bez rozmyślnej dążności; — w piątym wieku obie Galie przyjęły już rzymską narodowość. Giermańska przeciwie, lubo zwycięska, uległa sama przewadze tamtej, bo jej ciężenia zrównoważyć nie mogła. Bretonowie, powiada Tacyt, szybko przyjmowali język łaciński, sadzili się by nim mówić, naśladowali rzymskie zachowanie, zwyczaje, togi. „Mówiono, dodaje on, że się cywilizują, a to było ich niknieniem.“ Nie stali się Rzymianami, bo zwycięzcy opuścili ich kraje dość wczesnie.

Ameryka nie ma narodowości żadnej; u niej przywiązaniem do ojczyzny jest rzeczywiście przywiązanie do instytucyj. Te ostatnie pojęcia i uczucia szerzą się już szybko po Europie; — one idą za szybko, bo uprzedzają stronę praktyczną społeczeństwa naszego. Jedni radziby już dziś widzieć zatarcie wszystkiego, co odróżnia jedne ludy od drugich; inni przywiązani jeszcze do narodowości własnych, wyłączają z ich zbiorowego pojęcia rozdzielić się nie dające szczegóły, które drobnostkami być mienia; a czynią to w dobrej wierze, bo dążność kosmopolityczna jest dziś prądem czasu; — ten prąd czasu tak silnie już o władnął narody, że niekiedy wątpliwem się być wydaje, co jeszcze jest gdzie rzeczywiście narodowem. Żelazne koleje są żyłami niosącemi z jednych krajów w drugie, myśl, krew i uczucie: ruch ludzi, jak niegdyś ludów ruchy, zaciera ślady dawnych odosobnień.

Zaprawdę: narodowość jest pojęciem zbiorowem i niepodzielnem; — nic w szczególności nie może być narodowością pełną; narodowość nie dostoi na niczem w szczególności. Dzielenie jej jest powolnem mordowaniem; — narodowością jest wszystko, co jest narodowej przeszłości spuścizną: język, ziemia, religia, dzieje, zasoby, obyczaje, ubiory.

Jakoż: — każdy język ma właściwą sobie budowę, bo jest wypływem właściwego sposobu pojmovania i myślenia. Kto kocha swój język, powiada Śniadecki, ten bez potrzeby nie używa obcego; kto mówi obcym, ten czuje i myśli po obcemu. Gdzie język głuchnie, tam już wszystko znika; w upadającym Rzymie panie rzymskie mówią po grecku; w nikszej Polsce po francusku \*).

---

\*) Słowianie jedni mają: kochać obok lubieć; umieć obok znać, módlz i wiedzieć; oni jedni nie mają *découragement*, *Muthlosigkeit*, *Verzagtheit*. W Grecyi którą słusznie nazywamy sztuk kolebką, świat był pięknością, *κόσμος*; w Rzymie stojącym na mechanizmie społecznym, światem tym był porządek, *mundus*, u Słowian wszystko widzialne jest jasnością, światłem, światem, światem. Światłem jeszcze, zatem znajomością świata, oświatą jest w Polsce umyślny dojrzałość i wiedzy bogactwo; we Francyi jest nią życie praktyczne, użyźnienie, uprawa, *culture*; — w Niemczech postacią rzeczy, odbiciem, kształtem, obrazem, *Bildung*. Istnienie pojedyncze jednostki ludzkiej nie urobiło się w języku niemieckim; — we Francyi, gdzie od dziesięciu wieków człowiek tonął w zbiorowem państwie istnieniu, jednostką ludzką jest ktoś i nikt: *personne*; — u nas, w zarodzie samym rozwinęło się życie pojedyncze, zatem jednostką społeczną jest indywidualność, samoistność, jest

Ziemia jest smętarzem ojczystym i chatą przodków naszych; ona ich tuliła pokąd żyli, w jej łonie rozplynęły się ich prochy; — ona jedna była świadkiem ich życia, ich chwały, ich czynów i ich końca; — lecz ziemia sama jest martwym pomnikiem; jej urok płowieje w oczach obcych, pod obcą stopą.

Wiara ojców, to wiara w rodzinne bogi, to ufność w opiekę i sprawiedliwość nieba, to tajemnicza potęga dodająca sił i nadziei wtenczas jeszcze, gdy wszystko się odwraca i uchodzi. Serce nam pęcnieje, gd w świątyni pańskiej lud zagrzmi pieśń starą „Maryi królowy polskiej“; Wenecyanie płaczą dziś jeszcze na wspomnienie Śgo Marka, który przez trzynastcie wieków był ich wielkości patronem.

Wszakże, gdzie wzniośle uczucie narodowości nie rozwinęło się jeszcze, tam duchową spójnią ludu jest sama religia, a nawet sam obrządek: — narodowość ludów nieurobionych mieszka w świątyni Zeusa, w pagodzie, w meczecie, w bożnicy, lub w cerkwi.

Dzieje przodków, to rozrzewniające wspomnienia lat młodszych; to pierś macierzyńska, której pokarmem rozwija się życie potomnych; to ojców przestrogi i rady; to nieśmiertelna szkoła doświadczenia, i sybilla ziemskich świętości.

Zasoby, mienie przodków, to ich *praca i wiedza*, na których wznosimy własną budowę; to plony ich myśli, krwi i potu. Bóg skazuje na nędzarzy tych, co marnują ojców zasoby. Sami zubożeni wśród zamożnych, rzucają oni klątwę na

---

istnienie osobne, jest osoba. Wątkiem dziejów u Sławian było życie gminne, życie rzetelnie społeczne w każdej gminie; dlatego też my jedni mamy wyraz społeczność, podczas gdy wszystkie inne narody zastępują go wyrazem towarzystwo. Słowianie urabiający w sobie pojęcia pełne i odrębne o rzeczach mających odrębne i pełne istnienie, nie znali do niedawna wyrazów złożonych. Przypinanie jednych do drugich i woiskanie jednych między drugie wyrazów w mowie, myśli w pracach naukowych, plemion w dążności zgiermanizowania świata całego, ze wspólnego płyną źródła, bo mo-  
wa jest duszy obrazem.

Robotnik w Polsce zarabia, we Francyi wygrywa (*gagner*), w Niemczech występuje (*verdienen*). Jenerał polski dodaje do oddziału pewnego nowe chorągwie, francuski je dorzuca (*ajouter*), niemiecki dobija (*zuschlagen*). Ciało ludzkie trzy tylko może przyjąć postawy: człowiek może stać, siedzieć lub leżeć; życie jest loteryą, na którą Polak stawia, Francuz kładzie (*mettre*), Niemiec sadza (*setzen*).



„materyalizm“, a ich niepatryotyczni uczeni, i ich patryoci nieuocy, utrzymywać ich będą w błędzie, wiodącym do niemocy, do materyjalnej zagłady, do zniknięcia. Ich mienie ruchome przejdzie w ręce wrogów Chrystusa; ich ziemie wykupią obcy; — w ich miastach podniesie czoło zbytek wygaulany z Jerozolimy; — a ich synowie wyginą, lub służyć będą obcym i żydom, w domach stawianych rękami dziadów, i po zagrodach kędy przebujała ich młodość.

Co uderza zmysły, obudza myśl w człowieku; bo każda zewnętrzna postać ma wewnętrzne istnienie. Sute, szerokie i spadające do ziemi szaty, długie włosy i dłuższe jeszcze brody wschodnich kapłanów i księży kościoła greckiego, są jednym z ich głównych przywilejów obudzających cześć i poszanowanie. Do togi rzymskiej przywiązano urok powagi i wielkości: przystrajamy w nią pomniki wojowników, uczonych i królów, którzy ich w życiu nie nosili. Dlaczegoż Torwaldsen odlewa Kopernika w todze nie we fraku? Przemieńmy ubiory, a przemienimy wrażenia, pojęcia i sąd: ozdobą oszpecimy, powagę przerzucimy w śmieszność. Dajmy subtelny dam ubiór mężczyznom, a przejdą w Heliogabalów i Baltazarów; wojsko bez jednostroju stanie się niekarną ruchawką. Mężczyźni w spodnicach, damy przy ostrogach, żołnierze w płótniakach, kupcy w habitach, kapucyn we fraku, trefniś w lachmanach i żebrak z pachnidłami: to kłamstwo, to śmiechy, to świat szalony. Odbierz religii kościoły i obrzędy, a religia rozplynie się i uśnie.

Odziany schludnie w niedzielę robotnik idzie nadęty z laską, której nosić nie umie, zadziera głowę i mruczy; — szlachcie surdutowy idący na uroczystość w kontuszu przypomina sobie, że jest Polakiem i chód odmienia: bo jak ubiór porządny podnosi godność człowieka, tak ubiór narodowy obudza narodowe uczucia; — on ustępuje dopiero, gdy one niknąć zaczynają. W ostatnich chwilach życia Polski poświęcenie i sprzedajność, to wąs i peruka; Bar i Targowica, to kapota i frak. Mamyż podług stroju zestawić dwa imion szeregi? Historyra podała je cześci lub przekleństwu potomnych. Ubiór jest jednym ze szczegółów charakteryzujących ludzi: król polski, który pierwszy zrzucił ubiór polski, był ostatnim królem Polski! Ubiór Hiszpana przypomina powagę i dumę Aragonu; Francuza, maluje jego niewymuszoność i zwinność odziedziczoną po Galach; przyodzienie Krakowiaka, jego odwieczną śmiałość i czupurność; odzież Litwina, ociężałość i smętność. Mody paryskie, to świat paryski, to panowanie Francji nad Europą, tonienie Europy we Francji.

Naród zwyciężony, zarzekając się tego, na czem się narodowość jego opiera jeszcze, rzuca z rąk broń ostatnią, i upoważnia obcych, powiada głęboki Heeren, do pogardzania tem, czem już sam pogardza. „Verlängnung der väterlichen Sitte ist wahrer Verrath an der Nationalität“. Do kobiet należy, są gdzieindziej słowa wielkiego znawcy, pilnować tego świętego ognia Westy; — on gaśnie ich winą, dlatego też starożytność zgaśnienie jego za największą uważała zbrodnię. Rzymianie upadając, zarzucali togi, przywdziewali wyszywane suknie perskie i greckie katany; — wyszywane fraki i peruki uprzędyły rozbiór Polski.

Lud wiejski przechowuje długo ślady dawnej ojczyzny, bo przechowuje język, zwyczaje, ubiory. Wsie Pomorza, Karynty i Szląska nie przestały być dotąd słowiańskimi wsiami, podczas gdy dwory i miasta wszelki ślad narodowości oddawna zatraciły. Gdy Gustaw zaprowadzał w Szwecyi luteranizm, lud prostoduszny Dalekarlii zastrzegł sobie wolność poszczenia w piątek, i noszenia dawnych sukien długich. Gdy Anglia w 17. wieku wytępić chciała szkoeką narodowość, zmuszała lud do zmieniania ubiorów. Żydzi przebrani przestają być żydami: Rosya zakazując krymek, pejsów i cyców, silniej ich dziś popycha ku sągładzie, niż dawne tortury, ognie i łupieżę; silniej niż religia od nich powstrzymać ich może, bo czyny i mowa człowieka idź muszą w zgodzie z jego zewnętrzną postacią\*): Souvent la moindre altération dans le costume d'un peuple, suffit seule pour le dénaturer.“ (Chateaubriand. Essai sur les revol. Ch. 29).

„Do niedawna wieśniaczki Flandryi, — powiada *de La-seleye*, — nosiły odznaczające ubiory spólne niegdyś ludom jednego szczepu, osiadłym na wybrzeżach morza północnego, a które zachowują się jeszcze niezmienione w Zelandyi odsuniętej od Europy. Te ubiory Flamandzysków, — są jeszcze słowa jego, — równie jak ich narodowe obyczaje znikają szybko od czasu, jak żelazne koleje połączyły Flandryę z Francją. Flandrya znika z dniem każdym; ona się staje Francją nie dostrzegając niknienia swego.“

Zarzućmy ubiory narodowe, bo one są „drobnostką, rzeczą obojętną“; — człowiek się usprawiedliwia sam przed sobą, i nazywa drobnostką to, czego nie czyni, a czuje w głębi

---

\*) Edykt pruski z dnia 11. Marca 1812 nadaje prawo obywatelstwa żydom (w prowincjach dawnej Polski), którzy przyjmą nazwisko narodowe (niemieckie), język krajowy i ubior. W lat 40 żydzi jedni znikli, drudzy różnią się tylko religią od innych Prusaków.

sumienia, że czynić może i powinien. Obojętność to nicność; co jest, musi być dobrem lub złem: rzecz wydaje się obojętną, gdy serce zobojętniało!

W narodach które utraciły życie polityczne, ubior narodowy, ta rzecz na pozór drobna i obojętna, jest najwomniejszą ze wszystkich protestacyj przeciw istniejącemu rzeczy porządkowi: *on* jest protestacją nieustającą, żywą, uzmysłowioną, — protestacją łączącą wszystkiestany i pojęcia, a obecną zawsze i wszędzie.

Znamieniem zewnętrznem Polaka jest rogata czapka. W całej Europie i Ameryce żołnierza polskiego przedstawia ulan i krakus; w rysunkach, wyobrażających narodowe trofea, czapka rogata leżąca na ziemi, jest zrozumiałym dla całego świata znakiem; — w całej Europie i Ameryce niewiasta z rogatą czapką na głowie wyobraża Polskę. Zasadźcie jej waszą krymkę i spytajcie, czyby ją poznano. Franconi przedstawia Mazepę, aktorowie jego przebrani są z hiszpańska po węgiersku, ale mają rogate czapki, a widocznie po całej Europie poznają w Mazepie scenę polską.

Jak wszędzie tak i w szczegółach składających narodowość każdą, uczucie poprzedza rozumowanie i sąd. Nikt skutkiem rozważki i namysłu nie postanawia gniewać się, martwić, płakać, żałować; — i nikt też nie postanawia kochać mowę ojczystą, ojczyste obyczaje, ubiory: zaczem, kto usiłuje dowieść, że na szczegółach tych nie zależy, dowodzi rzeczywiście, — co zbić pragnął, — że jego uczucia narodowe są żadne lub prawie żadne. Utrzymując że jeden, dwa lub trzy ze szczegółów stanowiących zbiorowo to co narodowością nazywamy, nie nie znaczą, dojść on może, a nawet dojść musi ostatecznie do wniosku, że on nic nie znaczy. I w rzeczy samej: pozbywając się stopniowo tego, co było częścią jego jestestwa, przestaje on także stopniowo być samym sobą, przechodzi w istność zbląkaną, niepewną, utracą poczucie swego przeznaczenia, i styka się już z tem, co nazywamy niczem.

Narodom stojącym silnie, które się nie lękają jutra, których potęga rośnie z dniem każdym, wolno jest lekceważyć przechowywanie drobnostek życia codziennego: — to co w nich przybywa, jest silniejszym od tego, co uchodzi. W narodach, które utraciły byt polityczny, każda dawna okruszyna jest polityczną relikwią, bo ich istność kruszy się i sypie; — dla nich drogiem jest wszystko, co je odróżnia jeszcze od tego, co je polyka. Zmiany, przeobrażenia, rewolucye są wszędzie niebezpiecznemi; — w narodach chyłących się, są one samobójczem narzędziem; ich ostatnią bronią i jedyną już siłą jest duch pokoju, duch koserwacyjny, odpychający wszelką zmianę,

*konserwatyzm* posunięty do okruszyn, którychby nikt nie podniósł gdzieindziej. Pochop cudzoziemczyzny — powiada Rzewuski\*) — burzą rodzinne obyczaje sprowadza nieodzowny upadek narodu, bo narody niczem innym nie umierają, tylko pogardzeniem wierzeń i obyczajów ojczystych.

Gdzie młodzież można przebiera swoich Krakusów lub Podolaninów w angielskie sztylpy i krymki, — gdzie młodzież szkolna, chcąc brawurować zasada zadarte, z wiszącą wstęgą węgierskie kapelusze lub pruskie magierki, — gdzie jegomość surdutowy idzie między lud rodzimy w zielonym *jegierhucie* z gawroniem piórkiem, — gdzie kupcy przylepiać muszą oboe napisy do towarów krajowych by je pokupnemi uczynić, — gdzie „dziecię które zaledwie skończyło trzy latka, wie już co jest *la mère*, a nie wie co matka“, — tam zaprawdę nie ma usiłowania bytu; tam naród sam nie chce już być sobą.

Obok narodowości stoi wolność. Wolność i narodowość tak ściśle wspierają się nawzajem, że jedna ostać się nie może bez drugiej. Wychowanie, stosunki społeczne, i koleje losu jakie naród przechodzi, sprawiają, że ludzie przywiązują się silniej do tej lub do tamtej; — jedni mówią: wolność i narodowość, inni: narodowość i wolność. Ażali, wolność jest głównie prawem i własnością osób pojedynczych, dlatego też wolność w pojęciu naszym nie ma liczby mnogiej. Wolność rozciągnięta do wszystkich mieszkańców kraju, jest wolnością powszechną, wspólną, narodową, a jej bezpośredni następstwem jest równość, nie mająca także liczby mnogiej. Narodowość przeciwnie nie może istnieć indywidualnie, i należyć do pojedynczych ludzi. Wolność, to *ja*; narodowość, to *my*; — zaczem, wolność może istnieć i istnieje bez narodowości żadnej, — a dowodem tego jest Ameryka; narodowość obudzona we wszystkich pokładach narodu, pociąga za sobą wolność dla wszystkich, bo miłość dla wszystkich, bo raz jeszcze, narodowość to *my* a nie *ja*.

Nie zkądinąd pochodzi, że *Rousseau* wśród zamętu nieoczyszczonych jeszcze pojęć organizmu społecznego, unosząc się nad swobodami obywateli starożytnego świata, wyrzekł: „Jest to bolesną ale nieuniknioną koniecznością, że ażeby jedni byli doskonale wolnymi, drudzy muszą być doskonale niewolnikami.“

Następstwem powyższej prawdy jest, że gdy narodowość może przetrwać wieki pod uciskiem barbarzyństwa, i przechować się w całej czystości dla późniejszych pokoleń, — wolność niewysnuta z życia narodowego rozбивa narodową spójnię, bo

---

\*) Przedmowa do Listopada.

uszcześliwiając na innem polu ludzi pojedynczych, usypia w nich stopniowo zbiorowe, zatem narodowe uczucia. W imię narodowości można odebrać narodowi wolność na czas długi, ale tylko na czas pewny; — w imię wolności można go rozstroić na zawsze, rozbudzić przywiązanie do instytucji, a ostudzić miłość ojczyzny; — narodowość to być, a wolność, jak być. Powiadamy, wolność i narodowość idą w parze; wszakże, w burzliwym życiu społecznem ich matematyczna równowaga ustalić się nie da, a przewaga jednej nad drugą stanowi o organicznym rozwoju narodu, w którym ostatecznie przemódz musi albo *wolność narodowa*, albo *narodowość dowolna*.

Jeden z ministrów wiedeńskich powiedział, że *państwo* jest szczytem doskonałości rzeczy ludzkich, przed którem zamilknąć powinny sprawy i uczucia pojedynczych ludów. Józef Garnier na posiedzeniu Akademii utrzymywał, że „narodowość jest tylko opinią“, którą usuwać stopniowo jest jednym z zadań ekonomii politycznej. Thiers był minister Filipa, udawał, że narodowość jest najmylniejszą podstawą pokoju i pomyślności powszechnej. Stanowisko i wpływ uboczne każdego z tych mężów, tłumaczą ich zapatrywanie, lecz ani go usprawiedliwić, ani do wysokości prawd ogólnych podnieść nie mogą. Jak w świecie powszechnym wolność indywidualna jest warunkiem istnienia i rozwoju istot organicznych; tak w świecie ludzkim narodowość jest warunkiem wolności i rozwoju jednostek i ciał zbiorowych: — ona jest tą spójnią, tą najwyższą społeczną potęgą, pod wpływem której stają wszyscy za jednego i każdy za wszystkich. Pomijając rozumowania, któremi nie trudno byłoby obalić powyższe twierdzenia, poprzestańmy na wypadkach: — ani Hiszpanie pod panowaniem Maurów, ani Irlandczycy pod wolnomyślną Anglią, ani Włosi i Madziarowie pod rządem Austrii tolerującej z potrzeby prawa narodów, zgodziłyby się nie mogli z naukami ministrów widzących przed sobą tylko państwo, i ekonomistów szkoły francuskiej, odsuwających od siebie troskliwie wszystko, co wychodzi poza granicę materji. Thiers i Garnier zmieniliby wkrótce widzenie swoje, gdyby się dziś udało Anglii wznowić z pomyślnym skutkiem usiłowania 15. wieku: — gdyby ich synowie pobierać musieli nauki w angielskim języku; — gdyby ich młodzież wiejska słuchać musiała w wojskowych szeregach komendy, której nie rozumie, przywykając jedynie do brzmienia głosu, jak koń w cyrku lub pies skaczący przez obręcz; — gdyby rządzące ich krajem władze obsadzone były Anglikami, używającymi własnej mowy odsuwającymi krajowców od udziału, i nienawidzącymi ich za to, że czują wyrządzoną im krzywdę; — gdyby ten lud panujący nad Francją lub rząd jego wytępiał rozmyślnie jej historyczne pamiątki,

falszował jej dzieje, niedopuszczając sprostowania zmyślonych zarzutów, przygłuszał wszędzie jej język, burzył w niej jedne stany przeciw drugim, podsuwał instytucje wydziedziczające obywatelstwo z majątków nieruchomości, starannie niweczył przemysł miejscowy na korzyść własnego, a synów zdobytego kraju słał zawsze i wszędzie na pierwszy ogień, bądź w wojnach zewnętrznych, bądź w wewnętrznych niepokojach; zaprawdę, panowie ci zmieniliby wkrótce przekonania swoje. Do tego nie przyjdzie, bo Francya ich nie podziela, i dla tego właśnie że ich nie podziela że przede wszystkim strzeże narodowości swojej, jest wielkim, i zostanie wielkim narodem.

Gdzie znika narodowość, tam się pojawia zepsucie; gdzie się zepsucie pojawia, tam narodowość zniknąć już musi. Niekącą narodowość znamionuje nieposzanowanie rzeczy niegdyś uroczystych i szybki rozbrat z przeszłością; — zepsuciu towarzyszy zbytek subtelny a męczący, zbytek coraz większy w miarę rosnącego ubóstwa; potrzeby urojone stające w miejscu rzetelnych; duma bez wartości osoby; grzeszność obok urągania; uniżenie polityczne; niewolnicza uległość opinii; pieniactwo; lekceważenie zasad, ustaw i władzy; lekceważenie własności obcej i publicznej, publicznego porządku i godności. Dowcipkowania wciskają się tam w najważniejsze sprawy, bo dowcipkowanie, to strona ujemna rozumu i uczucia; — śmiechy stają się niemal wyłącznym pożytkiem żywiołem, rzeczy poważne nudzą, rozmowy toczą się o niczem; wyrazy głębokie tracą prawdziwe znaczenie; każdy jest zdrajcą w oczach innych; jedni osądzają i czernią drugich; wszyscy źle myślą o wszystkich.

W narodach miłujących przede wszystkim rzecz publiczną, ludzie, których zdanie upada w rozprawach o rzeczy publicznej, poddają się woli większości: *to jedność, ład i wolność*; — w narodach ciemnych lub znarowionych, każdy narzuca innym przekonanie własne, lub obrażony nieprzyjęciem onego występuje, cofa się i złocezy. Te usposobienia despotyczne czynią niepodobnemi *jedność, ład i wolność*; despotyzm pojedynczych odbić się musi we władzy, stojącej na usposobieniu powszechnem; a despotyzm sięgający wszystkich jest często słabszych opieką.

W towarzystwach tych dzieła literackie znamionuje dążność niepewna, rozstrzelona, zwichnięta; prace rzetelnie użyteczne, ale mozolne, umiejętność i ścisłe i społeczne, głuchną przy lekkich, łatwych i nieużytecznych; — jedni pisarzy, wplątani w ogólne zbałamucenie, szkodzą rzeczy publicznej chcąc jej służyć; drudzy sprzedają pióra za pieniądze, łaski i spokój\*).

\*) U narodów, które straciły polityczne istnienie, męstwo stanu znikają, a ludzie polityczni ustępują w życiu publicznem miejsca li-

Ludzie możni depeą lud poziomy, który przestał być jednym z nimi narodem, zwalając na niego własne przewinienia, i skutki własnej niedolności. Lecz gdzie klasy wyższe żywią niechęć i pogardę dla ludu, którego poniżenia i zepsucia często same sprawcami były, tam wszystko stracone; bo jak bez nich nie ma cywilizacji w narodzie, tak bez niego jest cywilizacja bez narodu, niedostatek powszechny i powszechna niemoc.

W tej rozstrojonej społeczności powstają miasta duże, w nich gmachy i teatru, kosztowne ogrody i ozdoby, znamiona centralizacji władzy, tłumiącej rozwój indywidualny, a przy której kupią się próżniactwo i sprzedajność.

W towarzystwach tych jeszcze nauka, cnota, prawość mężczyzn i kobiet uczciwość, są przedmiotem żartów i szyderstwa, a gry i zabawy bez uciechy „zabijają czas“ zadługi. Czas jest zadługim, gdzie jest próżniactwo; gdzie jest próżniactwo, tam jest ciemnota; ciemnota i próżniactwo, to ruchy przeciwne *wiedzy i pracy*, to życie wiodące w przepaść i zagładę. Lidya, powiada Say, była pracowitą, bogatą i potężną, jak jej król Krezus, który z niej tylko dochody swoje ciągnął; — Cyrus, by jej pokonać, zepsuć wprzód musiał jej obywateli: próżnowanie, gry i marnotrawstwo pożarło jej narodowe siły; Lidya nie przeżyła ich upadku. „Narody nia umiejące oszczędzać i gromadzić, muszą zniknąć z powierzchni ziemi“, powiada nam innem miejscu ten głęboki badacz społecznego organizmu\*).

teratom właściwym. Sąd tych ostatnich o pisarzach jest sądem literackim tylko; oni ważąc w nich zasługi książkowe z politycznymi błędami, zwykle wynoszą pierwsze, a pobłażają ostatnim. W oczach polityka nic przeważić nie może politycznych zbroczeń lub nieprawości, bo sprawy polityczne są sprawami życia lub śmierci. Lekarz oceniający po trzykroć życie chorego, zacięra te zasługi, stając się za czwartym razem przyczyną jego śmierci; minister który u kresu długoletnich zasług sprowadza klęski na naród, skryć się nie może przed oburzeniem współczesnych i potomnych kłtwą; — generał który siły stargał w obronie kraju, otoczony ohwałą półwieku, stawia osiwiałą głowę przed sądem doraźnym za ostatnią, a może za jedyną w życiu przegraną; bo sprawy polityki, powtarzam, są sprawami życia lub śmierci, o których wyrokować nie umieją ani literaci widzący je tylko z ukosa, ani ogół czytelników, niewidzący ich wcale. Ilość pisarzy występnych, szkodliwych lub nieużytecznych rośnie zwykle szybko, bo sąd publiczny lgnie do nich; — sąd publiczny z czasem w nich jednych smakuje, bo oni stają się jedynymi pisarzami, a literatura lekka i zwichnięta jedyną i ostatnią swojską literaturą.

\*) Rzeczpospolita florentyńska, której granice nie sięgały mil dziesięciu poza okopanie miasta samego, która nie miała własnej

Takę postać rozprężenia, niemocy i zepsucia przedstawiały Antyochia, Aleksandrya, Nikodemia, Grecya od Peryklesa, Rzym od Augusta, Francya od Ludwika XIVgo, Włochy od Wiskon-tów i Medyceuszów, Polska od Sasów. Na tej drodze lecą do zguby narody i państwa, — szczęśliwsze wstrzymują się jeszcze opodal; inne dochodzą zupełnego wycieńczenia, a z niem bez-władności i upadku; — inne nikną, bo człowiek zepsuty, po-wiedziano, poprawia się rzadko; naród zepsuty, nigdy! Ludy, wśród których pojawiały się wielkie zbrodnie, mogły pozostać wielkimi ludami, bo wielkie zbrodnie mogą być wielką nauką; — ludy uległe zepsuciu, nikną, bo zepsucie, to niemoc, to sen śmiertelny, to próchnienie. Tam wielkość narodowa najgoręcej obchodzi tych, którzy najmniej spodziewać się mogą osobistej; tu nie obchodzi nikogo.

marynarki, bo się nie stykała z morzem, — Florencyja była jednym z najpotężniejszych państw w Europie, a razem ozdobą średnich wie-ków. O jej przymierza ubiegali się papieże, cesarze, królowie Fran-cyi, Hiszpanii i Neapolu; — z jej rozumem stanu tylko dawny senat rzymski porównany być może, — jej dochody publiczne przewyż-szały dochody każdego współczesnych państw europejskich; — ona jedna wśród ciągłych wojen, wywołanych prywatą wspierała nie-zmordowanie zasadę i prawa ludów; ona jedna wreszcie nie zbroczyła nigdy z drogi cnót, sumienia i prawości w kierunku spraw krajo-wych i w stosunkach z obcemi państwami.

Sismondi, z którego treść powyższą wzięłem, powiada w mi-strzowskim dziele swoim (*Hist. des rep. ital. du moy. age*): „Florency-cy żyli szczęśliwi pod rządem potężnym: rolnictwo kwitnęło na wsiach, liczne rękodzielnie ożywiały miasta, naczelnicy państwa prawie wszyscy zajęci przemysłem, gromadzili ogromne majątki, których używali z korzyścią publiczną. Prawa kładące tamę zbytkom nie bro-niły okazałości: pierwsi obywatele kraju, ich żony i ich córki cho-dziły piechotą po ulicach; ich stoły były skromne, ich ubiory proste i zawsze jednostajne, narodowe. Nie mogli oni występować z bez-czelną pompą sług, powozów, koni, klejnotów; — lecz wolno im było wznosić ku chwale Bóstwa okazałe kościoły, lub stawiać pałace, ude-rzające smakiem i okazałością: szkoła też florentyńska architektury wyprzedziła wszystkie inne. Żadne prawo nie wzbraniało ozdabiać domy swoje rzeźbą, malowidłem i zbiorami rękopismów. Wkrótce artyści, których nikt już nie przewyższy, wskrzesili chwałę artystów ateńskich; uczeni zwozili nieocenione rękopisma ze wschodu, zachodu i północy. Zwykły nawet handel zajął się umiejętnościami: okręty, które odstawały jedwabie do Konstantynopola i Aleksandryi, przy-niosły nieraz dzieła Homera, Tuceydydesa i Platona“....



Lecz rozprężenie nie przychodzi od razu, — człowiek obdarzony jest uczuciem; jak przeto człowiek pojedynczy, tak naród cały mieć musi coś, ku czemu to uczucie skierować jeszcze może. Gdzie lud ma udział we władzy, chociażby we władzy miejscowej, gminnej, tam zbiorowem uczuciem jest patriotyzm ogólny lub miejscowy; — gdzie to być nie może, lub gdzie naród usuwa się od tego nawet co być może, tam z kolei występuje to, co jest najwspólniejszem jeszcze, a równie wzniosłem i narodowem, literatura: Ateny pod Peryklosem i królami macedońskimi wydały Sofoklesa, Eurypida, Sokratesa, Xenofonta, Platona, Arystotelesa; — pod cesarzami powstałi w Rzymie Horacy, Wirgili, Liwiusz, Tacyt, Seneka; — nasz wiek 16. to złoty wiek literatury i początek społecznego rozprężenia, bo początek latifundiów wznoszących się przemocą na posiadłościach wydziedziczonych kmieci; to rana społeczna, której zagoić już nie nadążono. Wiek Ludwika XIV. i czasy Stanisława-Augusta przedstawiają podobne jeszcze znakomitości naukowe, i tę samą dążność towarzyską: mieszkania uczonych w Wersalu i obiady ozwartkowe w Warszawie, zastąpiły tu i tam niknące życie publiczne; — a koniec piętnastego stulecia zamknął wspaniałym książkowym blaskiem Włoch niezawisłość, wielkość i życie\*).

Lecz a literatura sama rozpręga się z rozprężeniem uczuć i obyczajów: stopniowo, a nawet już przed nadejściem jej szczytu chwala, pojawiają się nikczemne panegiryki i poezya rozwiązała, plugawiać smak i obyczaje; — ulubionymi pisarzami stają się Pirany i Zabłoccy, Thomasy i Molscy. Gdzie wreszcie wewnętrzne, ścisłe, organiczne życie narodu przeszło już w poezję i historję, tam poeci zajmują pierwsze miejsce w narodzie, a historja jest ostatnią z uprawianych jeszcze umiejętności.

---

\*) Powołany dopiero Sismondi, przechodząc w wiek piętnasty, gdzie Włochy słabnąć już zaczynały, powiada: "... z każdym dniem widać było zbliżający się upadek wolności, obyczajów, energii i wszelkich cnót prywatnych i publicznych; a obok tego widać także było rozwijającą się namiętność do poezyi i wymowy.... W dziełach powstałych w tym okresie przebija się rozprężenie społeczne, i już z nich samych poznajemy, dlaczego prace tych pisarzy nie mogły wydać nic godnego wieków dawnych, które były ich cześci przedmiotem... Postęp oświaty w 15 wieku nie był już rozwojem narodowym. Pisząc historję szukamy cnót publicznych w pisarzach tego okresu, ale w nich nie znajdujemy ani wzniosłości, ani szlachetności, ani przywiązania do ojczyzny, ani uczuć politycznych.... Wiele dzieł pięknych, lecz mało pięknych czynów".

Bijące dawniej po całej przestrzeni kraju życia tętnice usypiają stopniowo. Reszty poddmuchiwanego sztucznie narodowego żywota zbiegają się w jednym punkcie, który się staje stolicą „Państwa“. Są to początki centralizacyi, tłumiącej życie narodu. Ateny stają się stolicą Grecyi już martwej, i wkrótce przejdą same pod panowanie królów macedońskich; Rzym pod latifundia i tyranów; — Versailles pod gilotynę; — Warszawa w zamęt cnót i występków, rozpaczy i uciech „Obywatele niknącego Rzymu za cesarzów, powiada Guizot w jednej z ostatnich rozpraw, oglądali się tylko w przeszłość, bo już nie pojmowali przyszłości. Najszlachetniejsi tej epoki tłumacze Tacyt i Aureliusz są ciągle w pismach swoich posępni i cierpiący głęboko; boleją oni nad spółczesnością, lecz nie podają środków jej przekształcenia; — nie można w nich dopatrzeć pojęć nowego rzeczy porządku. Dawny Rzym, który się już powrócić nie mógł, jest ich jedynem marzeniem: oni też mają wspomnienia, ale nie mają pomysłów“. Naród którego organizm nie usnął jeszcze, szanuje swoją przeszłość, jako miłe wspomnienia i ważne przestrogi, lecz w nią sił swoich nie przelewa; — niknący, zwraca się ku niej instynktowo, i reszty życia obecnego chciałby przyczepić do chwil pełnych niegdyś chwały i nadziei. Kiedy wojownicze klany Highlandu upadać i niknąć zaczęły pod ciężarem cywilizacyi angielskiej, pojawili się w ich łonie poeci, dziejopisarze i Walterskoci, którzy ich pamięć przechowali, bo już nie było ludzi, którzyby mogli przytrzymać uciekające z nich życie.

Gdzie jeszcze jaśniej cała krzepkość sił i życia, tam głównem zajęciem uczonych jest obecność i przyszłość; — gdzie większość uczonych zbiera i przygotowuje materiały do zabal-samowania przeszłości, tam albo nikną siły, i życie usypia, albo pojęcia i prace narodu na mylną weszły drogę. Historia, to pomniki rzeczy znikłych, pomniki tym miłsze znikającym, im mniej użyteczne, im głębiej zatopione w wiekach zawilych, im podobniejsze do śmierci; poezya, to „rajska kraina uludy“; — lecz życie bez rzetelnej wiedzy i bez materyi, myśl oderwana i oderwane uczucie nie należą już do tego świata! W nowożytnym Rzymie, w którym już wszystko znikło prócz wspomnień, Petrarca uwiecznony liściem dębowym wstępuje po świętych schodach, po których szli tryumfujący wielkiego niegdyś Rzymu obrońcy, — wstępuje wśród okrzyków: „Chwała wielkiemu poecie, chwała wielkiemu kapitolowi!“ Lecz stopniowo wszystko co jest przeszłością, dawne pojęcia, dawny tryb życia, a nawet dawne ubiory, występują już tylko jako rubaszność lub śmie-zność w rozmowach, w dziejach, w powieściach i na scenie.

Gdzie i to poszło w przesyceniu, gdzie nauki piękne tracą wdzięk, a wspomnienia nudzić zaczynają, tam występują z kolei sztuki piękne, działające więcej na wyobraźnię niż na rozum, lecz leżące już poza narodowością wszelką. Między sztukami temi pierwsze miejsce trzyma muzyka; — między narodami temi Czesi i Włosi południowi, ludy niegdyś potężne w europejskiej rodzinie, dziś lekceważone lub zapomniane. Muzyka uczona jest uczuciem bujającym ponad ziemią; ona zacierając miejscowość i narodową charakterystykę; — przed orkiestrą wykonywującą dzieła Mozarta nie ma Włocha, Niemca lub Francuza. Stający obok siebie do tercetu, zleją oni dusze swoje w jedną, ponadziemską harmonię, i wkrótce zapomną o wszystkim, co ich łączyło lub rozdzielało na ziemi. Stowarzyszenia muzyczne powstają niekiedy w tej myśli, a ci co lgną do nich, wpadają w lube a niewidzialne im sidła.

---

D. 23. str. 256. Jednym z najokazalszych pomników kończących wiek 18ty, powiada Buss (*Geschichte der Staatswissenschaften*), jest konstytucya polska pod nazwą *3go Maja*. Jej główne zalety podług niego są: 1) że bez wpływu rządu zatem nie na wniosek ministra przedsięwzięta i dokonana została. 2) że uchwaloną była na drodze pokoju i przez szlachtę, której nie ze strony ludu nie groziło, zatem zrzekającą się dobrowolnie na rzecz jego przywilejów własnych. 3) i głównie, że zamiast niebezpiecznego demokratyzowania narodu, i znizania wyższych ku niższym, myślą jej było podnieść cały naród, czyniąc stopniowo szlachtą, mieszczan i lud wiejski.

---

D. 24. str. 259. Pewien zamęt umysłu jest nieodzownem następstwem każdego wielkiego w towarzystwie wstrząśnienia. Ludzie gubią dawne drogi, nim trafią na nowe. Jest to skutkiem nieustalonego *środku ciężkości*, zatem jest prawem świata fizycznego, o którym mówiliśmy w swoim miejscu. Nie sama rewolucya francuska przedstawia ten stan rzeczy. Po upadku monarchii w Anglii cały naród błąkał się w środkach ratunku: jedni żądali obalenia wszelkiego rządu, utrzymując, że każdy człowiek jest rządem sam dla siebie; — inni radzili oczekiwać w cierpliwości królestwa chrystusowego; — inni chcieliby zatrzeć pamięć i ślady przeszłości całej, i nową rozpocząć erę; — inni jeszcze nie znajdując wszystkich cnót w ewangelii, szukali w koranie ich dopełnienia.

D. 25. str. 261. Schlosser w dziele nieśmiertelnem: „Geschichte des 18ten Jahrhunderts“, tak sądzi o skutkach praw uchwalonych przez „État généraux“, w nocy 8go sierpnia: „Anerkennen wir jedoch jeder, der die Richtung erwägt, welche man in der Mitte des neunzehnten Jahrhunderts überall, besonders aber in Frankreich zu nehmen scheint, dass nur die an sich unverständige Uebereilung am vierten Augnst, und die schändlichen und unmenschlichen Mordthaten und Beraubungen der Schreckenszeit, die Wiederherstellung alles Unfugs des achtzehnten Jahrhunderts unmöglich gemacht haben, welche sonst gewiss erfolgt wäre, oder erfolgen würde“. (V. 83.).

D. 26. str. 261. Probus w grubej sukmanie i słomianym kapeluszu siedział na trawie, i jadł groch z garnka, gdy do niego przyszli perscy posłowie lśniący od złota i kamieni. On ich na groch zaprasza.

Gdy posłowie zagraniczni wprowadzani byli na posłuchanie do nikaących, a pamiętnych dawnej wielkości cesarzów bizantyńskich, lwy złote stojące po bokach sali, zaczęły ryczyć, przemierzając wzrokiem wchodzących; złote liście na złotych drzewach trzęsły się i szeleściły; sztuczne ptaszki zaczęły śpiewać na gałązkach, a tron wznosił się zwolna ku sklepieniom okazałej budowy. Nim panujący wyjechał do kościoła, heroldowie uprzedzali ludność; wymiatano ulice; sypano kwiaty; wystawiano w oknach złote naczynia; wieszano jedwabie. Patriarcha wychodził przed kościół z pachnidłami i kluczem, a lud zgromadzony wewnątrz krzychał *wiwaty* ułożone sztucznie w ośmiu językach, będących niegdyś językami państwa, którego granice widać już było z murów stolicy, które już niemal nie wychodziło po za stolicę (Gibbon).

Gdy markiz Spinola i Richardo r. 1608. wyjechali jako posłowie hiszpańscy do Niderlandów dla zawarcia pokoju, dostrzegli jak ośmiu ludzi, wyszedłszy z czółna, posiadało na trawie, i zaczęło jeść chleb i sér. Spinola zapytuje przechodzącego rybaka, ktoby byli ei podróżni? „To nasi posłowie, panowie i władcy.“ — „Należy niebyć trudnym w układach, rzekł znakomity dyplomata, bo ludu tego nikt nie pokona.“ Jakoż, wyteżona potęga pierwszego w dwóch światach państwa rozbiła się o wysilenia małego kraiku. (Voltaire).

Gdy dyrektorowie Francyi weszli do pałacu Luxemburg, nie znaleźli w nim żadnego sprzętu; — usiedli naokoło starego stołu, na czterech słomą przeplecionych stołkach, które im stróż pożyczyl, i przy nędznej świeczce spinali na ówiartce

papieru oddartego od listu, akt objęcia władzy najwyższej! Wnet Paryż ucichł, ustały kluby, rozeszły się zbiegowiska! (Mignet).

D. 27. str. 262. Gdyby komunizm był pomysłem mogącym się przyjąć w społeczności ludzkiej, tylkrotne próby i usiłowania we wszystkich wiekach i w rozmaitych krajach czynione, byłyby jeżeli nie doprowadziły do zamierzonego celu, to przynajmniej pozostawiły pewne ślady skrzyżowanych, lecz trafiających w naturę społeczną usiłowań. Wszakże wszystkie przeminęły bez skutku; a pojęcia komunistyczne stoją dziś na stopie, na jakiej stały przed wiekami. W 14tym stuleciu dążność ta szerzyć się zaczęła gwałtownie w niektórych krajach, a mianowicie we Włoszech. Jeden z robotników przedsiębiorni welnianych florentyńskich zagrzewał towarzyszy swoich do dalszego oporu mową, które przechował Machiavel. Oto jej ustępy: „Zbrodnię tylko większa zbrodnia zagłuszyć może... zwiększajmy ilość stronników naszych... małe występki są karane, wielkie tryumfują... nawal zbrodni i zbrodniarzy przymusza do milczenia... (mowca czuł, uważmy, że usiłowania podobne są zbrodnią, i że zbrodnia nie weźmie góry w towarzystwie). Lecz przede wszystkim nie wiercie w dawność pochodzenia; wszyscyśmy wyszli z jednego źródła, z rąk Stwórcy;... ród nasz jest równie dawnym... rozbierzcie się jedni i drudzy, a nie poznacie się nago; przemieńcie stroje wasze, a wy będziecie szlachtą, oni będą *kanalią*; sam tylko majątek (?) czyni między ludźmi różnicę... Zagłuszcacie wasze sumienie (!) i pomniście, że zwycięstwo ściąga sławę, jakkolwiek ono nabytem było drogą. Wszyscy co doszli do majątku, doszli do niego podstępem lub gwałtem, ozdabiając rozboje nazwiskiem zwycięstwa; tylko tchórze i niedołęgi żyją w ciągłym upośledzeniu;... wierni słudzy nie zrzucą z siebie nigdy służalstwa, a ludzie prawi umierają biedakami. Bóg powierzył ludziom wszystkie skarby ziemi, lecz te wpadły w ręce przemoocy; stąd też pochodzi, że ludzie pożerają się nawzajem.\*)

Któż tu nie słyzy Babeufa i jego zwolenników? w czemże postąpił komunizm w ciągu pięciu wieków, które przedzieliły czasy nasze od florentyńskich reformatorów? Ta sama rubaszność i dzikość; te same żądze i gwałty; ta sama nieznajomość

\*) Hist. Flor. I. 375

mość społecznej budowy i praw przyrodzonych, których nie zmieniają zuchwale napady. W oczach komunistów wszystkich krajów i wszystkich wieków duchowa strona człowieka, jego umysłowe wykształcenie, jego zasługi społeczne, jego stanowisko towarzyskie, jego cnoty publiczne i rodzinne, wszystko znika wobec podobieństwa ciała dobroczyńcy ludzkości i złodzieja!

Trudno jest powiedzieć coś trafniejszego przeciw komunizmowi nad własne słowa Proudhona: „L'homme peut aimer son semblable jusqu' à mourir pour lui, il ne l' aime pas jusqu' à travailler pour lui.“\*)

D. 28. str. 276. Zaprawdę, jest rzeczą godną szczególnej uwagi, że ten czwajający rozwój wiedzy ludzkiej w jej różnych kierunkach i odłamach, że ten olbrzymi narost zasobu społecznego, który w ciągu kilku dziesiątek lat wzniósł się ponad wszystko, co zdziałano przed nim w długim wieków szeregu, że ten zachwycający postęp myśli, uczucia i czynu, nie jest dziełem nowych chociażby najszcześliwiej obmyślanych ustaw, ale właśnie jest skutkiem bezpowrotnego niszczenia urządzeń sztucznych, na które jakoby dla szczęścia rodu ludzkiego składało się dwadzieścia wieków!

Tak jest, nie coraz nowe ustawy i urządzenia, ale przeciwnie znoszenie ustaw i urządzeń, rozciągających opiekę ponad wszystkim, trzymających ludy w ciągłej małoletności, jest źródłem tegoczesnych przeobrażeń. Zniesienie podziałów ludności na kasty, stany i rody, i zniesienie oddzielnych ustaw dla tych oddzielnych stanów, rozbraja potężnych, podaje rękę gnębionym; — zniesienie kar srogich za wywożenie złota i srebra za granicę, rozniosło drogie kruszce po świecie całym; — zniesienie zakazu wywożenia płodów surowych i sprowadzania wyrobów kojarzy zawistne dotąd ludy i otwiera pole właściwej każdemu pracy; — zniesienie cechów i przepisów krępujących postęp przemysłu, puszcza swobodne wodze wrodzonym zdolnościom, udoskonaleniom i wynalazkom; — zniesienie religii panującej uśmierza zawiści i spokrewnia na polu narodowem ludzi zwaśnionych dotąd ustawą; — zniesienie przywileju zdobytego przez duchowieństwo kształcenia młodzieży wydobywa myśl ludzką z więzów ascetyzmu i oiemnoty. — Indeks stracił powagę; za niemi słabną lub ustępują zupełnie cenzury; paszporta tracą znaczenie; ilość ustaw zmniejsza się ciągle, jednostki wydobywają się z więzów i opieki, świat przechodzi pod panowanie praw przyrodzonych.

\*) *Système des contradictions économiques.*



# SPIS RZECZY.

	Str.
<b>Od Wydawców</b> . . . . .	V
<b>Wiadomość o życiu i pismach autora</b> . . . . .	VII
<b>Słowo do wydania trzeciego</b> . . . . .	1
<b>Przedmowa Wydawcy z poprzedniego wydania</b> . . . . .	3
<b>Myśl ogólna fizjologii wszechświata</b> . . . . .	19
<b>Przedmowa do wydania drugiego</b> . . . . .	23
<b>Przedmowa do wydania pierwszego</b> . . . . .	27
<b>Wstęp</b> . . . . .	33
O prawach odwiecznych, 27; — różność wi- dzenia filozofów, 28; — łączność nauk, 31; — stan filozofii, 32; — układ, 42.	
<b>ROZDZIAŁ I.</b>	
<b>Postacie świata</b> . . . . .	45
Tajemniczość przeszłości, 45; — zjawiska 46; — przemiany ciągle, 47; — ich ślady, 48; — lu- dność, 50; — koleje pojęć, 52; — zniszczenia, 53; — prawo powszechne, 54; — dalsze prawa powszechne, 56.	
<b>ROZDZIAŁ II.</b>	
<b>Pra-prawo</b> . . . . .	59
Dwie siły, 59; — ziemia idzie podług nich, 61; — system planetarny według „Uwag Mo- rzyckiego“, 63; — te same prawa wszędzie, 66; — też w ludzkości, 68; — dalsza wspólność i ich obecność wszędzie, 69; — natura dwóch sił je- dnych, 72; — ich istnienie w społeczności, 83.	
<b>ROZDZIAŁ III</b>	
<b>Siła rozkładu w powszechności</b> . . . . .	77
Wspólność pierwiastków pożywnych i ich sto- sunek do dwóch sił jednych, 78; — roślinność,	



80; — ciała niebieskie, 82; — zwierzę i dziecię 82; — młodzian, dojrzałość, starość, 83; niknienie, 85; — dalsze koleje, 86; — spowinowacenie powszechnie, 86.

#### ROZDZIAŁ IV.

### **Siła rzutu w powszechności . . . . .** 98

Natura tej siły, i przykłady, 90; — stopniowanie organizmu, 92; — właściwości tych stopni, 94; — dwie płcie, 97; — przykłady istniejącej między nimi różnicy, 98; — koleje rozwoju w dziewczynie i chłopcu, 98; — miłość, 99; — matka i ojciec, 101; — mamka i niania, 103; — babka, 104; — stopniowanie dalszej życiowości, 105; — wstępy, 107.

#### ROZDZIAŁ V.

### **Narzędzia siły rzutu u człowieka . . . . .** 109

Młodzieniec i starzec, 109; — zmysły, 111; — sny, 112; — przykłady działania zmysłów, 114; — łączność zmysłów z umysłem, 115; — mowa 117; — rozum, 118; — wiedza, 119; — części tej wiedzy, 120; — ich względność, 122; — wola, 123; — dwojaka droga, którą przebywają władze duchowe człowieka, 125; — kupienie pojęć, 126 — błędy z mylnego ich łączenia, 128; — łączność wiedzy i pracy, 131.

#### ROZDZIAŁ VI.

### **Siła rozkładu w społeczności . . . . .** 133

Pojęcie ludzkości, 134; — jej stan niepewny, 135; — towarzyskość wrodzona a społeczność, 135; — gibkość organizmu, 137; — potęga praw przyrodzonych, 138; — pierwiastek wspólny, 139; — świat istnieje darmo, 140; — własność, 140; — różnorodność powszechna, 141; — miara, umiarkowanie, 142; — podział pracy przyrodzonej, 143; — w świecie nic nie przybywa i nic nie ubywa, 144; — dawna obfitość pierwiastków pożywnych, 144; — wyścigi, 145; — ich ruch dwojaki, 146; — ich przejście do ludzi, 147; — wyścigi w łonie ludzkości, 149; — następstwa ogólne wyścigów, 149; — stan czynny i bierny, 150; — prawa i obowiązki, 151; — ich wzajemny stosunek, 152; — materya, a prawa, 154—

prawa przyrodzone, 156; — urabianie się ludzkości, 157; — początek węzłów społecznych, 159; — rozbój i wymiana, 160; — właściwy przedmiot wymiany, 164; — przechowanie wiedzy i pracy, 166; — co przechodzi darmo przy wymianie, a co nie, 167; — zaród i natura zasobu społecznego, 168; — jego właściwości, 170; — jako pierwiastek ludzkości, 170; — ustawienie go z pierwiastkiem świata fizycznego, 171; — jego ciąg jeden w świecie ludzkim, 174; — postęp tego ruchu, 177.

## ROZDZIAŁ VII.

### **Spółeczne siły rzutu w przeszłości. . . . .** 179

Związek społeczności, 179; — trwoga, 181; — trwoga zwierzęca, 182; — trwoga wyższa, 183; — kojarzenie się ludzi, 184; — pojęcia bóstw, 184; — jedność prawdy, 185; — poezya, 186; — cudowność i starcy, 189; — szerzenie się ludności, 191; — o pierwszych królach, 193; — rady starców, 194; — przewaga jednostek silniejszych, 196; kupienie się władzy ku górze, 197; — jednostka, 199; — jej upadek, 199; — przykład w dziejach Rzymu, 201; — sztuczny organizm Rzymu, 202; — wysilenia, 203; — wiara, 204; — senat, 205; — walka z Kartagimą, 206; — zepsucie, 207; — August, 208; — jego następcy, 209; — stan wymuszony, 210; — Karol V, 211; — Filip II. i Ludwik XIV., 213; — Wilhelm — zaborca, 215.

## ROZDZIAŁ VIII.

### **Pojawy siły rozkładu w społeczeństwie . . . . .** 219

Przeszłość, to siły rzutu, 219; — przecucia i dociekania, 220; — wielkie dziejów okresy, 221; podobieństwo przekonania, 222; — przerażanie się, 224; — poczucie równości, 226; — chrześcijaństwo, 227; — pochody ludów, 229; — upadek Rzymu, 230; — dzikość, 231; — średnie wieki, 232; — zwiłkanie 233; — walka dwóch potęg, ziemskiej i zaziemskiej, 235; — ich ograniczenie, 237; — krucjaty, 238; — ich skutki, 240; — miasta hanzy, 243; — reforma, 246; —

Francya, Niemce, Sławiańszczyzna, 247; — kolej konieczna, 249; — instynkt zachowawczy w obec siły, 249; — opór władz, 250; — postęp pojęć i wynalazki, 250; — Piotr wielki i Fryderyk, 254; — Pojawy ruchu, 255; — Francya 257; — dziwne zjawiska, 258; — wybuch, 259; — skutki, 260; — świat nowy, i — szybkość rozwoju ludzkości, 261.

#### ROZDZIAŁ IX.

**Zakończenie** . . . . . 265

Treść rozmowań dotychczasowych, 265; — trzy czynniki społeczne, 269; — ich rozbiór, 269; — prawa fizyczne w społeczności, 273.

## D o p i s k i

	Str.
1. O obrocie ziemi . . . . .	281
2. Tarcza Scypiona . . . . .	281
3. Ślady odległej przeszłości . . . . .	282
4. Nasza nietroskliwość o to co o nas piszą inni . . . . .	284
5. Ślad rozbitcia planety . . . . .	297
6. O kobietach . . . . .	306
7. Lud umie wybierać . . . . .	310
8. Wola, wolność . . . . .	310
9. Im kto bliższy, tym drażliwszy . . . . .	311
10. Kilka obrazów ze średnich wieków na zachodzie . . . . .	312
11. Przyszłość Ameryki . . . . .	315
12. Zamiana i gwałt . . . . .	316
13. O poezyi . . . . .	316
14. Cześć dla mienia; arystokracja . . . . .	317
15. Żydzi . . . . .	318
16. Dawne ścieśnienia oświaty . . . . .	321
17. Uległość ludów rolniczych . . . . .	322
18. Kilka obrazów z czasów upadającego Rzymu . . . . .	322
19. Mylny sąd współczesnych . . . . .	327
20. O wspólności praw przyrodzonych . . . . .	328
21. Rycerz błędny średnich wieków . . . . .	331
22. Znamiona życia i nienickienia u narodów . . . . .	332
23. Buss o konstytucyi trzeciego Maja . . . . .	346
24. Zamęt umysłów po zaburzeniach . . . . .	346
25. Schlosser o rewolucyi francuskiej . . . . .	347
26. Okazałość a siła . . . . .	347
27. Komunizm . . . . .	348
28. Postęp tegoczesny . . . . .	349



P I S M A  
JÓZEFA SUPIŃSKIEGO.

---



# PISMA

JÓZEFA SUPIŃSKIEGO.

---

...„zadne przed nadobnem... użyteczne  
przed przyjemnem...”

PASCAL.

WYDANIE TRZECIE PRZEJRZANE I ZNACZNIE POMNOŻONE.

TOM II.

WARSZAWA.

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA.

1883.



Дозволено Цензурою.  
Варшава 13 Мая 1881.

---

Kraków — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki.

SZKOŁA POLSKA

**GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO.**

---

Części pierwszej — Oddział pierwszy.

„Narody nieumiejące pracować  
i oszczędzać, zniknąć muszą z po-  
wierzchni ziemi.“

*J. B. Say.*



## PRZEDMOWA Z WYDANIA PIERWSZEGO.

Poprzednie dzieło moje „*Myśl ogólna fizjologii powszechnej*“ \*) jest zbyt jeszcze świeżem, a przynajmniej zbyt świeżem jak na dzieła tego rodzaju, by o niem sąd powszechności mógł się już urobić i ustalić. Prócz tego, jest ono dla przeważnej części czytelników polskich nieprzystępnem może z przyczyn niezależnych od nich; — zaś publiczność czytającą w krainie naszej, jak to powszechnie wiadomo, zajmują niemal wyłącznie powieści i poezye.

\*) „Dziennik poznański“ w pochlebnym dla mnie artykule, radzi mi zastąpić wyraz „*powszechnej*“ wyrazem „*wszechświata*“. To trafne spostrzeżenie przyjmę z wdzięcznością, jeżeli książka moja doczeka drugiego wydania. — a)

a) Oto jest po części artykuł, o którym autor wspomina: „Pan Józef Supiński wydał w ciągu roku bieżącego we Lwowie, dzieło pod tytułem: *Myśl fizjologii powszechnej*. Autor tłumacząc układ świata zmysłowego, porządek towarzyski i rozwój dziejowy ludzkości, opiera je na działaniu dwóch sił kardynalnych przyrody, mianowicie: siły rzutu odpychającej, dążącej do ciągłego tworzenia cząstek, jednostek, indywidualów, i siły przyciągania owładającej i podgarniającej pod siebie, po pewnym okresie czasu siłę poprzedniczą, sprawującej rozkład i przeobrażenie się wszystkich cząstek, jednostek, tworzącej więc i utrzymującej całość wszechświata. W dwóch ostatnich roz-

Kilka recenzyj tej mozolnej pracy, dowodzących przynajmniej, że książka moja zwróciła uwagę

---

działach przebiega główniejsze epoki dziejowe, i wykazuje w nich skutki działania wspomnianych dwóch sił kardynalnych...“

„Książka obejmuje stronic 360, w 8ce. Znaczna jej część, 50 ostatnich stronic, zajmują dopiski, zawierające wiele ciekawych różnych wiadomości i świadczące zarazem o erudycji autora.....“

..... „Dzieło p. Supińskiego, któreby raczej fizyologią *wszczęświata*, niż fizyologią powszechną nazwać należało, jest widocznie owocem głębokich, sumiennych i długoletnich rozmyślań i studyów pisarza naukowo i wielostronnie wykształconego, w każdym więc razie, czy trafi ono do przekonania uczonych, czy też nie znajdzie uznania ze strony krytyki umiejętnej, zasługuje na pilną jej uwagę. Dotąd, o ile nam wiadomo, zaledwie w kilku czasopismach obszerniej o niem wspomniano. *Czas* zbyt je w literackim swoim odcinku w drwinający sposób, potępiając pomysł pana Supińskiego z tego samego stanowiska niby religijnego, z jakiego niegdyś Kopernika i Galileusza jako heretyków potępiano. *Dziennik Literacki*, który jest co do przekonań swoich antypodą *Czasu*, potępia także z liberalnego i postępowego swego stanowiska, fizyologią p. Supińskiego, bo mu w niej duch zbyt podległym się widzi materji, a przyszłość historyczna zbyt poddaną jakiemuś fatalizmowi praw odwiecznych, którego *Dziennik Literacki* obawiać się zdaje, by nie odjął chęci i pochopności do czynów wolnej woli, słowem do energicznego początkowania. Prócz tego *Gaz. Codz.* poświęciła dwa obszernie listy lwowskie nie tyle krytyce ile raczej przedmiotowemu streszczeniu pomysłu p. Supińskiego. Wreszcie znajdujem w najnowszej edycyi *Rysu dziejów piśmiennictwa L. Eukaszewicza*, obszerną i bardzo pochlebną o dziele Supińskiego wzmiankę. Wydawca liczy je do najznakomitszych w naszym piśmiennictwie“ i t. d. (*Dziennik Poznański z dnia 5 paźd. 1860. N. 228*).

(J. W. wydawca poprzedni).

piśmiennictwa naszego; — niemniej pojedyncze pojawy zadowolenia, jakie odbieram ustnie i listownie od osób wykształconych, czynią mi nadzieję, że prace moje nie przejdą bez jakiej takiej dla kraju korzyści.

Nadmieniam tu o poprzedniej książce mojej, bo ta, którą w tej chwili składam pod sąd czytających, rozwija na ubocznej i specjalnej drodze część teorii ogólnej, wyłożonej zbiorowo w poprzedniej. Ci, co tamtej czytać nie chcieli lub nie mogli, znajdują w niniejszej wykład pełny, lubo streszczony prawd odnoszących się wyłącznie do Gospodarstwa społecznego. Mówię pełny, bo starałem się objąć w nim wszystko, co ogólną teorię tej nauki rozwinąć mogło; — mówię także streszczony, bo w wykładzie tym pomijam rzeczy powszechnie znane, już utarte, a które czytelnicy znajdują we wszystkich dziełach Ekonomii politycznej. Pomijam je, bo zamiarem moim nie jest wyłożyć kurs wykończony tej nauki dla osób nieznających jej wcale; ale raczej zwrócić uwagę w stronę nową tych, którzy je sobie już przyswoili, lub przygotować do jej odmiennego nieco pojmowania, osoby, które się do niej zabierają.

Że nazwa Ekonomii politycznej, która powstała we Francyi, a za jej przykładem upowszechniła się w świecie naukowym, nie odpowiada powołaniu tej nauki, to przyznają w ogóle jej najznakomitsi pisarze; — dlatego też napotykamy dzieła czysto ekonomiczne, pojawiające się przecież pod innymi nazwami. Dla nas, gdzie oba te wyrazy obce, wzięte oddzielnie, mają inne zupełnie znaczenia, zlanie ich

w jedno, mniej jeszcze zgadza się z treścią nauki i jej powołaniem. Skarbek, najcelniejszy może u nas Ekonomista, uczuł to dobrze i przyjął nazwę „*Gospodarstwa narodowego*“: — my, szanując taką powagę, pozwalamy sobie zmienić drugi z tych wyrazów, bowiem „narodowem“ wydaje nam się to głównie, co jest przywiązaniem do pewnego tylko narodu, co przeto jest jego własnością, lub właściwością, cechą. Nauka nasza jest powszechną; jedną i tą samą dla wszystkich, lubo jej wykład i przystosowanie, użyczają się miejscowym potrzebom, stosunkom i pojęciom: ona jest przeważnie społeczną, dlaczego też wyraz ten zdawał mi się więcej odpowiadać jej naturze \*).

Nazwę „Gospodarstwa społecznego“ poprzedziłem wyrazami „Szkola polska“. Jest to druga przyczyna, dla której wspominam tu o poprzedniej książce mojej. Zasady położone w „Myśli ogólnej fizjologii wszechświata“ a służące za podstawę „Szkole polskiej gospodarstwa społecznego“, o ile mi wiadomo, przez nikogo dotąd dopatrzonemi nie były; są one nowym pomysłem, który przez pewny rodzaj dumy narodowej, towarzyszącej ludziom przywiązanym gorąco do szczepu swojego, podsuwam wszystkim ziomkom moim, a podsuwam je tym śmielej, im silniej czuję, że winien tej zbiorowej idei, która w życiu każdego narodu wionie w poprzek

---

\*) „*Szkola polska gospodarstwa społecznego*“ zapowiedziana już była przy „*Myśli ogólnej fizjologii powszechnej*“, której druk wykończonym został z początkiem roku 1860.

(*J. W. wydawca poprzedni*).

jego przestrzeni, i wzdłuż jego pokoleń; która obok wspólności cywilizacyi przodującej zbiorowemu życiu wszystkich ludów, wyciska na każdym z nich pewne znamię odrębności i samoistnienia.

Literatura, poezya, sztuki, umiejętności, a nawet przemysł i rękodzieła każdego narodu, tak jak jego ubiory, rozrywki i życie domowe, noszą cechę jego rodowych usposobień, bo ich istnienie przywiązaniem jest do istnienia narodu; bo one są zewnętrznym kształtem, odbiciem jego wewnętrznych poruszeń. Gdzie się zachwiał kształt zewnętrzny, gdzie zmysłowe wewnętrznej treści pojawy wygładzają się i nikną, tam niewątpliwie treść ta usychać zaczęła lub uschła. Najdrobniejsze ludy posiadają własne, charakterystyczne pieśni, tańce, powiastki, bo poezya i muzyka są ich uczuć, ich dolegliwości, ich życia odbiciem i wynikłością: przyniesione od obcych zaginają, lub ludy te straciły, co je znamionowało dotąd. Gdzie się powodzi ślepemu naśladownictwu, gdzie tem samym niknie charakterystyczność miejscowa, tam się rozplywa życie plemienne. I na odwrót: własny smak, własny sąd, własne pojmovanie spraw towarzyskich, jest niezaprzeczenie dowodem życia, jest żyjącą myślą narodu.

Nauki przyrodnicze i matematyczne mogą być jedne i te same wszędzie, bo one tłumaczą to, co się dzieje w świecie powszechnym podług praw odwiecznych i bez wpływu człowieka; — lecz jak dzieła i czyny ludzkie; jak usposobienia, uczucia, obyczaje i potrzeby narodów, różnią się znacznie między sobą, tak właściwy sposób zapatrywania się na nie, ich zrozumienia i sąd o nich, nie mogą być



zadaniem tych, którzy w nich nie mają udziału. *Historya Polski* napisana przez Niemca lub Francuza, choćby bezstronna i rzetelna, nie będzie nigdy *polską* historyą; — ustawy karne, cywilne i administracyjne muszą się wysnuć na miejscu ze stosunków i potrzeb ludowych, jeżeli ich rozmyślnem przeznaczeniem nie jest spaczyć życie narodu, uspić jego rozwój, jego kształt przeobrazić; — umiejętność wreszcie społeczna, przełożona z obcego lub zbudowana wiernie na obcych wzorach, nie będzie nigdy umiejętnością naszego społeczeństwa. Ona powinna się zasilać prawdami powszechnymi, które już wykryto gdzieindziej, ale jej siły rozumowania karmić się powinny miejscowemi sokami; ona powinna obrać punkt widzenia na rodzinnej ziemi, nosić znamiona swojego klimatu i tło życia narodowego.

Stanowisko, na które wprowadzam czytelnika towarzyszącego mi w badaniach szczegółów składających gospodarstwo społeczne, odróżni zapatrywanie się nasze od szkół francuskiej i angielskiej; — a gdy stanowisko to zdaje mi się odpowiadać naszym usposobieniom, teorię przeto niniejszą, i tryb przyjęty w jej układzie, odważyłem się nazwać *Szkołą polską*.

Jak szczegóły powołane wyżej noszą cechę usposobień rodowych, tak ścisłe i cieniowane znaczenie wyrazów jest odbiciem pojęć urobionych w narodzie. Gdzie istnieją wyrazy, tam istnieć muszą pojęcia, pojęcia może zwikłane przeobrażającym się widzeniem pokoleń, ale niezatarte w sądzie i uczuciu narodu. Wynaturzenie wyrazów w zakresie

nauk ścisłych i społecznych, lub ich niedostatek, jest następstwem kolei, jakie przechodzimy w czasie ich najwyższego rozwoju; nauki te narastają poza nami, a do nas dochodzą w odłamach, i już nie w naszym ustroju. Znaczenia wyrazów polskich, które w ekonomii politycznej występują ciągle, i są niejako ogniskiem kupiędem rozległe naukowe widzenia, odpowiadają mniej niż inne znaczeniom przyjętym z potrzeby przez szkoły zachodnie; — zaczętem albo wyrazy obce lub wiernie przetłumaczone przenieść musiały w pośród nas obce nam i nieprzystające do nas pojęcia; albo zmieszać i uwikłać te, które dotąd tkwiły czyste w łonie naszym, i bez znaczenia na własnej drodze dalej rozwijać się mogły.

Umiejętność wydobywająca z ruchów i stosunków towarzyskich prawdy ogólne, powiada uczony Cieszkowski, musi wybierać jedno z dwojga: albo tworzyć wyrazy nowe, zatem narzucać nowe nazwy starym sprawom życia codziennego; albo przyjąć utarte ze szkodą pojęć oczyszczonych, którym wątpliwe lub złożone słów znaczenie przywraca dawne zwiłkania i rodzi podwójną niejasność. Znaczenie wyrazów polskich, jak to zobaczymy w ciągu tej rozprawy, naprowadza nas samo na przyjęty w niej wykład, i zaledwie nie powiem, że nie dopuszcza innego.

Te różnostronne względy czynią mi nadzieję, że gdy Ekonomia polityczna pojęta po obcemu, z trudnością aklimatyzowała się między nami, Gospodarstwo społeczne ujęte w szkołę polską, przyjmie się na polu rodzimem. Jeżeli zaś ta myśl błoga

ludzi mnie tylko niewczesnie, książka moja pójdzie wkrótce w zapomnienie, i szkodliwych w literaturze naszej nie zostawi następstw.

Prócz tego, Ekonomia polityczna jest jeszcze zbyt młodą nauką, by jej zasady stężały niewzruszenie; jest zbyt żyjącą, zbyt ruchomą, by je wszyscy dostrzegli w tym samym kierunku, i pod tym samym momentem widzenia. Nietylko przeto zdania pojedynczych pisarzy różnią się między sobą w wielu szczegółach, lecz nadto, zmieniające się pojęcia wieku, nie obalając podstaw żywotnych umiejętności samej, nadają jej pod pewnym względem kierunek własny, miejscowy, naginający się do czasu i potrzeb narodowych, a niekiedy do potrzeb i dążeń politycznych. Ulegając równie jak wszyscy tym przeważnym wpływom, unikać będziemy starannie wszelkiego zboczenia, i nigdy widokom szczegółowym nie poświęcimy prawd ogólnych.

Niezmierzona przestrzeń, jaką zajmuje nauka gospodarstwa społecznego, dała uczuć potrzebę ujęcia jej w pewne ramy. Rozmaici pisarze, rozmaite naznaczyli jej granice, w ogólności był materyalny, w którego zakres wchodzi: rola, kupiectwo i wyrobnictwo wszelkiego rodzaju, jest na zachodzie treścią umiejętności, która tam otrzymała nazwę Ekonomii politycznej. Nasze gospodarstwo społeczne, lubo mniej rozprawiające w wykładzie, wyjdzie przecież z tych ciasnych granic i przedstawi ze strony żywotnej cały organizm życia społecznego, którego części tak ściśle łączą się między sobą, że żadnej w zupełności wykluczyć nie można bez za-

ciemnienia pozostałych; — że nawet pisarze Francyi i Anglii, unikający przejścia słupów granicznych, przymuszeni są często dotknąć szczegółów leżących już poza niemi.

W życiu narodów, powiedział któryś z publicystów, jest część niezmienna, jak gdyby niezależna od nich, część historyczna wszechświata; — jest inna ruchoma, zmieniająca się podług ich usposobień chwilowych i ich woli; jest to ekonomia polityczna powszechna, i polityka właściwa. Ekonomia polityczna, powiedział inny, dzieli się na to, co w niej jest trwałem, niezmiennem, i na to, co w niej ulega przeobrażeniom; jest to jej statyka i dynamika. Te bystre i pełne głębokiej prawdy spostrzeżenia, przystają dziwnie do teoryi naszej, oddzielającej stanowczo to, co jest niezachwianem w życiu narodów, co przeto jest następstwem praw przyrodzonych, odwiecznych i niezmiennych, od tego, co człowiek sam sobie urządza, nadaje, przestacza.

Wyruszając z tego zbiorowego stanowiska, podzielimy szczegóły wchodzące w zakres nauki naszej, na **Organizm społeczny** i **Mechanizm społeczny**. Każdy z nich jest całością sam w sobie; — a kto się wdroży w ogólne założenie pierwszego, ten już z łatwością utworzy sobie sąd własny o drugim.

Już same powyższe nazwy nasuwają domysł systematu, w który zamierzamy ująć badania nasze. Jakoż, w Części I. przejdziemy ruchy życia społecznego w ich stanie przyrodzonym, niezależnym, zatem prawa wyższe, rządzące społecznością bez niej i mimo niej; — w Części II. zwrócimy

uwagę na te szczegóły, które leżą niejako poza obre-  
bem praw przyrodzonych, jeżeli poza nimi leżeć  
co może; — a jaśniej mówiąc, na szczegóły uzu-  
pełniające ruchy przyrodzone, lub kierujące nimi  
podług ludzkiego widzenia. Zaczem, w pierwszej  
weźmiemy pod rozbiór Wartość społeczną, Zasób  
społeczny, Pracę, Wymianę i t. d. w stanie samo-  
istnym; — w drugiej Zarząd kraju, Wymiar spra-  
wiedliwości, Podatki, Stowarzyszenia i t. d.

Odstępując od pojęć zasadniczych i od podzia-  
łów przyjętych przez Ekonomię polityczną, odkła-  
dam na stronę wszelką pomoc zewnętrzną, i widze-  
nia moje wyleję na papier z pamięci. Pozbawiony  
wsparcia, utracę zapewne wiele spostrzeżeń boga-  
tych; chwytając za nie, odstąpiłbym może nieraz  
od myśli przodującej szkole naszej; — z tamtymi  
czytelnik oznajmił się już gdzieindziej; to mogłoby  
roztargnąć uwagę jego. Wszakże w ciągu tej roz-  
prawy zdanie moje wesprę niekiedy poważniejszym  
zdaniem, a niemal wszystko, co w Ekonomii poli-  
tycznej występuje jako prawda absolutna, pojawi  
się w naszym Gospodarstwie społecznem jako na-  
stępstwo praw przyrodzonych, rozwiniętych na dro-  
dze społecznej.

Wyznać tu jednak muszę, że nie samo posta-  
nowienie odsunęło mnie od pomocy zewnętrznej;  
ona pierwaj jeszcze odsunęła się odemnie. Umie-  
jętności społeczne są w krainie naszej podobno naj-  
więcej zaniedbanemi \*); — trudność otrzymania po-

---

\*) Od owego czasu rzeczy zmieniły się znacznie: nauki spo-  
łeczne znalazły wielu zwolenników, a pod ich wpływem tryb

ręki w tym zawodzie jest tu do nieprzełamania; napotkałem ją tam nawet, gdzie się jej najmniej spodziewałem. Jeden lub dwa księgozbiory prywatne, posiadające dzieła ekonomiczne, zamykają się szczerze przed pracującym gminem; — inne poczytują za rzecz podrzędną, gromadzić pisma zajmujące się sprawami tego rodzaju. Sądząc z ich kierunku, nie to zajmować nas powinno, co jest i być może, lecz to, i tylko to, co było a nie wróci więcej. W zakładach publicznych niemniej znalazłem trudności: biblioteka uniwersytecka, przedtem uczynna uczynnością swego dyrektora p. Strońskiego, odmówiła mi z powodu nowych urządzeń dzieł, z których korzystać nie mogę w jej czytelni, otwartej jedynie w godzinach pracy na chleb powszedni \*); — zaś biblioteka Ossolińskich, której przeznaczeniem jest głównie literatura ojczyzna i dzieje narodowe, nie zaopatruje się w książki treści społecznej, pisane w obcych językach.

W tym stanie rzeczy niech mi wolno będzie złożyć publiczne podziękowanie Augustowi Bielow-

---

życia obywatelskiego przybrał korzystniejszy dla kraju kierunek, jak o tém nadmieniałem w mojej przedmowie.

*(J. W. wydawca poprzedni).*

\*) Trudności, o których tu autor nadmienia, istniały niezależnie; wszakże ustępowały one w miarę, jak niemiecki uniwersytet we Lwowie, skutkiem domagań się publicznych, starań Sejmu krajowego i poparcia namiestnika, Agenora hr. Gołuchowskiego, przechodzić zaczął na polski. Dziś ludzie pracujący w naukach, znajdują w bibliotece uniwersyteckiej wszelkie ułatwienia.

*(J. W. wydawca poprzedni).*

skiemu, który mnie od lat wielu zaszczyca przyjaźnią swoją, i któremu wyłącznie winien jestem wdzięczność za pomoc w moich naukowych pracach, czy to drobnych, czy większego rozmiaru. On jeden uczuł położenie moje; — a wolny od słabości towarzyszącej zwykle uczonym specjalnym, ceniącym wysoko to tylko, co leży w ich zakresie, uznał on użyteczność prac innego także zawodu, i w tych wspierał mnie, o ile w mocy jego było. Jeżeli przeto usiłowania moje nie przeminą bez ogólnej korzyści, jego w tem będzie zasługa.

To wstępne przemówienie moje zakończę wyznaniem, które — mam nadzieję — w oczach najważniejszej części czytelników znajdzie zasłużone usprawiedliwienie. Jeden ze świeższych publicystów francuskich utrzymuje, że Anglia i Francya wysokie stanowisko swoje zawdzięczają przekonaniu powszechnemu w narodzie, iż śmiałość i szczere wytykanie błędów zakorzenionych jest jedyną drogą wiodącą do pozbycia się onych. Przeświadczenie to urobione w Anglii od dawna, we Francyi od lat stu, urabiać się zaczęło w Niemczech dopiero od roku 1848. Od tej też dopiero epoki rozwija się dzisiejsza wielkość Niemiec. Jeżeli przeto w ciągu rozumowań moich wydobędę niekiedy z ukrycia wady i przesady tamujące nasz rozwój wewnętrzny, powołując je przed trybunał światłej powszechności naszej; uczynię to także w przekonaniu, że źle służy przyszłym pokoleniom, kto wady przeszłe i społeczne poza gęstym dymem wonnych kadzi-  
deł skryć usiłuje.

Nadmieniwszy o niewłaściwości tłumaczenia obcych wyrazów, twierdzenie to poprę jednym przykładem. Przy kupnie i sprzedaży jedni starają się zbyć, drudzy nabyć. To dwoiste usiłowanie Francuzi nazywają „offre et demande“, Niemcy „Nachfrage und Angebot“, Anglicy „command and supply.“

Ekonomiści nasi, wykształceni na francuskich, przyjęli wyrazy *żądanie* i *ofiarowanie*; inni więcej oswojeni z niemieckimi, zamiast *żądanie* chcieli mieć *popyt*. Czyż którykolwiek z tych wyrazów przenosi w nasz język pojęcia Francuzów, Anglików i Niemców, lub tworzy inne, nam właściwe, narodowe? Nie, one wikłają nasze widzenia.

Wyraz, który ma w języku naszym odpowiedzieć wyrazom *demande* i *Nachfrage*, musi jak one dać się użyć jako rzeczownik i jako czasownik, a właściwie przechodzić z rzeczownika w czasownik i nawzajem; inaczej musielibyśmy mieć inny jeszcze wyraz na wypadki, gdzie myśl przez czasownik lub imiesłów tylko oddaną być może, jak n. p. ilość *poszukujących* wzmagą się. Kto zresztą zna wiersz o *popycie* pełen dowcipu jednego z naszych pierwszych poetów, ten wyrazu tego nie tylko sam nie użyje, lecz nawet nie może się z nim spotkać bez uśmiechu na twarzy.

Niektórzy pisarze nasi używają wyrazu „*pokup*“. Poszukiwanie i *pokup* są wprawdzie bliskoznacznymi wyrazami, ale nie to samo znaczącymi. Jak poszukiwanie odpowiada, podaż, tak *pokup* odpowiada wyrazowi *odbyt*: tamte przedstawiają usiłowania nie określając ich skutku; te odnoszą nas już do czynu samego, przedstawiając mnogie zbycia lub mnogie nabycia, które mogły się odbyć bez wysilenia i bez współubiegania. Blisko a przecież nie to samo znaczące wyrazy są bogactwem języka naszego; szanujmy je i korzystajmy z nich, bo właściwe użycie wyrazów jest pierwszą połową urobionego pojęcia.

„*Demander*“ ma wielorakie, a głównie trzy znaczenia, które tu zlewają się w jedno, naukowe, techniczne: *wzywać*, *zapytywać*, *żądać*, rządzące naprzemian trzecim lub czwartym spadkiem; — „*nachfragen*“ znaczy *przewidywać się*, *szukać*. „*Pan pyta się za służącym*“, nie znaczy: *poszukuje służącego*,



ale szuka za swoim, którego już ma. „Offrir“ ma jeszcze więcej znaczeń: np. le général ennemi nous a „offert“ la bataille; offrir la main, jest podać rękę przy trudnem przejściu, a nie pójść za mąż. W znaczeniu ekonomicznem, „offrir“ zastępuje „proposer“. „Anbieten“ znaczy nasuwać, poddawać, proponować.

W mowie polskiej: *żądać* stoi pomiędzy *wymagać* i *prosić*; znaczy dopominać się o co; — zaś *ofiarować*, wyraz najniezwyklej w tem miejscu użyty, znaczy tylko czynić dar, podarunek, ofiarę, bez oczekiwania korzyści, wzajemności.

Pierwszy z tych wyrazów, *żądanie*, zastępujemy w wykładzie naszym wyrazem *poszukiwanie*, który, zdaje mi się, odpowiada najzupełniej pojęciu i potrzebie nauki; — miejsce drugiego, którego usunięcie jest konieczniejszem, a zastąpienie nierównie trudniejszem, wypełniamy wyrazem niestety nowym, *podaż*, malującym czynność poprzedzającą *przedaż*, a przyjmujemy go tym śmieiej, że *ofiarowanie* jest gorszem od każdego innego wyrazu; zaś *podaż* albo się utrże w nomenklaturze umiejętności naszej, albo umiejętność ta, odsunawszy raz nazwę bałamutną, urobi sobie inną, zgodną z jej potrzebą i z duchem języka.

Wszakże nie krępując się zbytecznie umówionemi wyrażeniami, używać będziemy także utartych w mowie naszych, a wyżej nadmienionych wyrazów „pokup i odbył“ mianowicie, gdy myśl naszą odnosimy nie do działania, lecz do jego skutku, do pojawu samego.

W końcu nadmienię, że gdyby szło o niewprowadzenie do nomenklatury naukowej rzeczowników czasownikowych, to jeszcze wolalbym wyraz *poszuk* niż *popyt*, zwłaszcza, że oba mają jednakowe pochodzenie, i tę samą budowę; że nadto wyraz *poszukać* istnieje, zaś *popytać* nie jest w używaniu.

*Ukończono w kwietniu 1861.*

I.

# ORGANIZM SPOŁECZNY.



## ROZDZIAŁ I.

### Doświadczenie i nauka.

---

Jeden z naszych najzasłużeńszych mężów w dziedzinie nauk \*) powiada: „Są pewne zawody, pewne powołania, które zdają się upoważniać każdego do zabierania w nich głosu i to tem śmielej, im mniej się niemi zajmował, a już najzupełniej stanowczo, jeżeli nic z niemi nie miał do czynienia. Że tu na pierwszym miejscu stoi polityka, a zaraz za nią medycyna, to podobno żadnej nie ulega wątpliwości. Gdzie polityk lub lekarz z powołania liczy się z faktami, a przewidując wypadki w obawie mylnego kroku szuka pomocy w całym zasobie mozolnie nabytych wiadomości, tam samorodny statysta ma na zawołanie gotową polityczną radę, a pierwsza lepsza matrona kwapi się z poleceniem niezawodnego środka lekarskiego. Bacząc jak dalece ta polityczno-lekarska intuicyja spólną jest ludziom różnego wieku, płci i wszelkiego stanu, niemal przypuścićby trzeba,

---

\*) Józef Majer rektor uniwersytetu, prezes Akademii nauk i umiejjętności w rozprawie: „Uwagi wstępne w przedmiocie języka.“

że człowiek przychodząc na świat tak gotową przynosi ją z sobą, jak zdolność jedzenia i picia.“ Słowa proste, pełne prawd głębokich!

Nie zkadinaąd pochodzi, że nie ma może w życiu społecznem dwóch potęg więcej potrzebujących się nawzajem, a mimo to więcej sobie niechętnych, jak doświadczenie i nauka: doświadczenie będące śladem dróg, po których przeszło działanie człowieka; i nauka kierująca tem działaniem z przodu, na zasadzie śladów zebranych z tyłu; — doświadczenie lekceważące naukę, bo ta nie jest jeszcze widzialnym czynem; nauka wynosząca się ponad doświadczenie, bo ono nie jest jeszcze wyrozumowanym pojęciem.

Każda rzetelna umiejętność jest niezaprzeczenie zbiorem spostrzeżeń ustawionych w pewnym ładzie; jest wyłożeniem przyczyn, gdzie tylko skutki są widzialnymi; jest obliczeniem skutków przy widzialnych przyczynach. Nauka zatem opiera się na pojawach przyrodzonych i na czynach ludzkich. Pojawy przyrodzone są następstwem praw przyrodzonych; — czyny człowieka są następstwem jego myśli i woli. Pojawy przyrodzone i czyny ludzkie są przedmiotem jednego ciągu doświadczeń; — prawa przyrodzone i myśl ludzka są tłem i treścią nauki. W umiejętności idea nieoparta na faktach jest czczością, jest grą słów, zatem bałamuceniem umysłów; — w życiu czynnem, czyn nieoparty na wyrozumowanym pojęciu, jest czynem popełnionym na oślep, lub doświadczeniem początkującym.

Doświadczenie zostawione samo sobie, byłoby ciągiem powracaniem na pierwsze stanowisko: człowiek istniejący doświadczeniem samem, musiałby nie wiedzieć o tem, co się przed nim stało, i co przed nim doświadczone; on musiałby wszystko sam rozpoczynać nanowo. Każde naśladowanie czynów i środków dawniejszych, jest przystosowaniem do wypadków obecnych, pomysłów powstałych dawniej; jest korzystaniem z tworzących się pojęć ogólnych, jest uznaniem i przyjęciem nauki; — mówimy każde naśladowanie, poczynawszy od motyki aż do astronomicznych spostrzeżeń.

Pług, przy którym twarde i cienko zakończone żelazo przecina miększą od siebie ziemię; — woda, której ciężar i gibkość obracają koło w młynie nieznanym jeszcze w oświeconym Rzymie; i całe urządzenie pługa i młyna opierają się na spostrzeżeniach poczynionych dawniej, z których w części wydobyto naukę ogólną, służącą nawzajem za przewodnika codziennemu doświadczeniu. Ta łączność nauki z doświadczeniem jest warunkiem powodzenia obu: działanie dostarcza nauce nowych spostrzeżeń; nauka czuwa nad działaniem w sposób niezawsze dostrzeżony, a rozrzedzając się z góry ku dołowi, przechodzi z myśli w czyn, stopniowo, niejako bez wiedzy działającego. Tą drogą upowszechniły się wszystkie wiadomości i środki, którym nieprzyjaciele nauki odmawiają wszelkiego z nią spokrewnienia; tą drogą pług, młyn, abecadło i liczba ustaliły się wszędzie, gdzie znikła dzikość; tą drogą wyższe wynalazki i wyższe naukowe pojęcia schodzą do najniższych towarzyskich pokładów; a przekonania już upowszechnione w narodach, przenikają ich rządy i stają się narodową ustawą.

Wszakże, mimo tę łączność nauki z doświadczeniem, nigdzie to ostatnie tamtej zastąpić nie może. Nauka jest *myślą* opartą na pewnych *prawach* niezachwianych, powszechnych, które trzeba zgłębić i pojąć; — doświadczenie jest *sztuką* mającą wzory, *prawidła* szczegółowe, podrobnione, które trzeba spamiętać i przystosować. Lecz aby przystosować nieomylnie w nowym wypadku, powiada M' Culloch, środek doświadczony gdzieśindziej, trzeba zrozumieć wszystkie przyczyny, które tam wiązały się ze skutkiem. Doświadczenie przenosi surowo ze zdarzenia słabo poznanego gdzieśindziej, do zdarzenia nowego zatem nieznanego jeszcze wcale, to co tam dostrzegło w środkach lub w skutku. Zdarzenia i towarzyszące im okoliczności, nie powtarzają się nigdy te same i pod temi samymi warunkami. Mnóstwo błędów i zawodów jest następstwem tego przenoszenia tyw-  
cem doświadczeń z jednych wypadków w drugie, bo bez zasad wyprowadzonych przez naukę, doświadczenie jest ślepym przewodnikiem.

Jak szczegółowe działania ludzkie posuwają się coraz wyżej za śladem odpowiadających im nauk szczegółowych; tak nauki same, urabiając się każda własnym żywiołem, i wyczerpując prawa, które napotyka na obranej drodze, wylewają na zewnątrz siebie to, co jest ich ostateczną treścią, a co łącząc się z treściami nauk innych, tworzy pojęcia zbiorowe, odpowiadające już tylko treści życia zbiorowego, treści nieistniejącej oddzielnie w przyrodzie, powstałej w myśli ludzkiej, i przez nią kierującej rozległym społecznym organizmem. Jest to drugi szereg nauk i umiejętności, stojący powyżej tamtych; są to nauki powstałe z nauk; — one opierają się także na prawach przyrodzonych, bez których nie ma istnienia, lecz one odnoszą się do nich tylko pośrednio, przez co to ich zetknięcie znika z przed oczów niewprawnych.

Zaczem, wszystko co się dzieje naokoło nas, jest albo przyrodzoną, że tak powiem, fatalnością, bezpośrednio następstwem ruchów przyrodzonych; albo dziełem naszej myśli, woli i pracy; — zaczem jeszcze: wszystkie nauki uprawiane kiedykolwiek w świecie ludzkim są albo przyrodnicze albo społeczne; to jest, one się stykają ze światem powszechnym, albo bezpośrednio albo pośrednio. Te, żeby dotrzymały, muszą się rozwijać na tamtych; bez nich staną się ideałem unoszącym się poza światem bożym, wśród próżni, gdzie się gnieździ fałsz lub czczość.

Medycyna, matematyka, fizyka, mechanika, prawodawstwo, poezya, ekonomia polityczna, nie istnieją same w przyrodzie, w świecie bożym; one są skojarzeniem nauk bezpośrednich: anatomii, terapii, patologii, właściwości liczb, brył i płaszczyzn; akustyki, optyki, hydrauliki; statyki i dynamiki; zależności i wolnej woli; harmonii świata i wyobraźni; pracy i wymiany. Te szczegółowe treści istnieją odwiecznie, bo są bezpośrednio następstwem tworu; tamte były innymi w każdym wieku i w każdym narodzie, podług tego jak zrozumiano i skojarzono to, co człowiek mógł tylko zbadać, skojarzyć, i dalej jeszcze streścić.

To powstawanie jednych umiejętności z drugich, odziera stanowczo życie zwykle poprzestające na samem doświadczeniu, od życia umysłowego, które ze szczegółowych spostrzeżeń wyprowadza prawdy ogólne, prawdy wyższe, wiążące się w nowe całości. Nie ma człowieka, któryby nie miał pewnych prostych, uzmysłowionych pojęć z anatomii, liczb, hydrauliki, statyki, zależności, wymiany; lubo wyrazów tych w życiu swoim nie słyszy, i lubo zbiorowe pojęcia nauk złożonych mogą już być nieprzystępnymi dla niego. Na wyżynie dzielącej te dwa pokłady, powstaje głównie rozbrat nieszczęsny między ludźmi myśli, a ludźmi czynu; zaś im wyżej miejsce to odsuwa się od powszedniej zmysłowości, tym trudniejszym jest do przebycia: — im wyżej stanęły nauki, tym mniej są przystępnymi dla ludzi nienaukowych. Nagromadzony zapas doświadczeń, zaspokaja w nich odzywające się mimowolnie uczucie potrzeby nauk wyrozumowanych; — doświadczenie stykające się bezpośrednio ze skutkiem, staje w ich przekonaniu na miejscu nauki, której odległego wpływu dostrzedz nie umieją, którą przeto z pewnem uczuciem wyższości, na podrzędne przenoszą stanowisko. Teorya i praktyka stają się w końcu dwoma sprzecznymi żywiołami; — pierwszy właściwy dziwakom zatopionym w książkach, bałamucić zaczyna tych, których powołaniem jest działać, nie rozumować.

Rzecz dziwna: nie ma ludzi, powiada Say, tak pełnych teoryi i ogólników, jak ci, co chcą uchodzić za czystych i niepokonanych praktyków. Potępiając bezwzględnie wszelką teoryę, zatem wszelką naukę, której nie poznali, zaczynają oni od ogólnych zasad, i kończą na ogólnych zasadach, nie dostrzegając, że ich rozumowanie jest najwyszukańszą teoryą, opartą na ich własnem doświadczeniu i sądzie. „Piękne teorye w książkach, nieprzydatnemi są w życiu codziennem“; — „ludzie mieszkający w mieście, nie mogą nauczać nas, znających rzeczy bliżej, bo z doświadczenia“; — „jeszcze nikt z książki nie nauczył się gospodarstwa, handlu i rzemiosła.“ Czyż twierdzenia te nie



są nieodstraszoną teorią, stającą na miejscu tej, którą potępiają? Pewna klasa gospodarzy wiejskich; ludzie, którym się powiedło bez nauk dojść do pewnego miernia; ludzie rzucający się w korespondencye gazetowe, by się popisać dowcipem, lub zwać na instytucye krajowe niezręczność albo nienstwo własne: ludzie ci wyrażają się o sobie i o tych, co zdrowie i byt swój poświęcili naukom, jak gdyby chcieli tryumfować ze swojej prostoduszności, lub swym praktycznym rozumem wysmiać i zagłuszyć nauki wszelkie. U nich do wyrażen: te teoria, to teoryoy, przywiązany jest pewien rodzaj ponizenia, pewne pojęcie nieużyteczności. Zdawałoby się, słuchając ich, że jest rzeczą niegodną ludzi wyższych, dochodzić do poznania tego co robią, a nawet zrozumienia tego co twierdzą. Nie pojmując drogi, po której postępują wydoskonalenia, widzą oni rozum w praktyce tylko; a żyjąc samą przeszłością, nazywają teorią to, z czem się nie oswoiili jeszcze, zaś praktyką, co już przeszło poza nich, i stało się powszednią znajomością: — oni są nieprzyjaciółmi myśli oderwanej, bo tę pojmują z trudnością; idą za nią tam, gdzie się w nią wdrosą mimowolnie, bo ta już myśl osiada w rzeczy myślowej, i głuchnie pod ciężeniem doświadczenia. Wszakże, a ostrzeżenie to nasuwa nam właśnie praktyka codzienna, pierwszym znamieniem niakiego stopnia oświaty jest powstawanie przeciw teorii, zatem przeciw nauce; jest niedowierzanie ludziom wykształconym, odrzucanie rad przybywających z góry.

Dopatrywanie myślowe naprowadza na wypadki; przenikliwość roządku odkrywa źródło tych wypadków. Zestawienie wypadków pojedynczych prowadzi umysł do pewnych ogólników, zapomocą których człowiek porządkuje wrażenia myślowe; lecz tylko rozum sięgający przyczyn pierwszych, zatem praw edwiecznych, wyjaśnia i tłumaczy wypadki, a wiadomości oparte dotąd na doświadczeniu, podnosi do pojęcia i sądu. Nie samo przeto dopatrywanie wypadków, ale raczej dopatrzenie ich źródła, zatem praw rządzących nimi, stanowi umiejętność wyższą, naukę i potęgę jeste-

stwa ludzkiego. Ostatecznie *nauką jest wyrozumowane doświadczenie*, a mówiąc dokładniej: zbiór doświadczeń jednorodnych, poczynionych w długim lat szeregu, uporządkowanych systematycznie tak, że każde z nich opiera się na poprzednim a prowadzi bezpośrednio do następnego, stanowiąc pewną naukę we właściwym tego wyrazu znaczeniu.

Łączność i stykanie się ciągle nauk jednych z drugimi pojawia się dopiero przy ich silniejszym rozwoju. Wypełniając stopniowo i w rozmaitych kierunkach swoje własne pole, każda umiejętność napotyka sąsiadujące; stykanie się zaś wszystkich, którego nie dostrzegli jeszcze starożytni, a które dziś coraz wyraźniej się staje, równie w teoriach ogólnych, jak w ich zastosowaniu do dzieł ludzkich, jest jednym ze znamion tegoczesnej oświaty, usuwającej zbyt jednostronne wykształcenie. Rozszerzające się pole nauk, szczególnie nauk zbiorowych, odbiera im ich pierwotną jednolitość, i rodzi potrzebę podziałów nowych, schodzących niekiedy poniżej tych, z których powstały, a bez których umysł ludzki zasłaby, żeby objął naraz świat zmieszany, zmieszałby własne o nim pojęcia.

Jak w świecie powszechnym stanowiącym jedną całość, którą składa niezliczona mnogość drobniejszych ale pełnych i wykończonych całości, wszystko istnieje, porusza się i rozwija w zgodzie i harmonii, bo według tych samych praw powszechnych; — tak w świecie ludzkim wypełnionym dziełami potęg ludzkich: sądu, pojęcia, uczucia, wyobraźni, łącząc się, zlewać i wspierać muszą nawzajem nie tylko nauki *rzetelne*, których zadaniem jest zgłębiać i tłumaczyć prawa i tajemnice świata powszechnego, ale nawet sztuki piękne, powstałe, by przyozdabiać świat ludzki i coraz przyjemniejszym go czynić. Ze sztuk pięknych najbliższą światu bożego, bo naśladowaną jego zewnętrzne kształty, jest rzeźba, — malarstwo jest najdalej wysuniętą płasko-rzeźbą, bo zastępującą kolorytem wypukłości i szalamy; — poeta *maluje* wspaniałe widoki, piękność, boleść i nadzieję harmonią i potęgą wyrazów, których urokowi nie zrówna dłuto i pendzel; — poeta *opiewa* także wielkie wypadki,

on *spiewa* głosem kochanki lub młodzieńca niosącego ojczyźnie życie w ofierze; spiew to muzyka, muzyka ożywia i prowadzi tańce, bez której ten utraciłby wdzięk, powab, zgodę, i ochoczość. Zlewające się w jedną całość nauki rzetelne i spokrewnione między sobą sztuki piękne, potrzebują się jeszcze nawzajem, i często jedno bez drugich istniećby nie mogły, bo wszystko jest częścią, jednej całości, dziełem jednej myśli, której ogniskiem jest Stwórca.

Do powyższych rozumowań ogólnych dołożę jeszcze uwagę, odnoszącą się już tylko do nas samych. Wyrazy, których rdzeniem jest zgłoska *um* jak *umysł*, *rozum*, *umiejętność*, i pochodzące od nich czasowniki i przysłówki, są bogactwem mowy naszej, i w żaden język odmiennego pochodzenia przenieść się nie dadzą, jak to w sposób zajmujący wyłożył Lach-Szyrma. Skutkiem tej właściwości mowy naszej wyrazy *teorya* i *praktyka* uważane w pewnym kierunku odpowiadają wyrazom: *nauka* i *umiejętność*.

Teorya i nauka są wiedzą oderwaną, istniejącą bezwzględnie i jakoby dla siebie samej; — praktyka i umiejętność są przystosowaniem wiedzy do czynu. Podczas gdy nauka szerzy się ochciwie w przestrzeni bez granic, karmi zdobyczami, oddycha przyszłością; umiejętność gromadzi siły swoje w kierunku dośrodkowym i niemi obłęga przedmiot, który jest jej usiłowań celem.

Gdy mi kto powie: „wyłożono mi *naukowo* powstawanie zapalek“, wyobrażę sobie, że wykład ten opierał się na dokładnej znajomości fizyki, chemii, mechaniki; że człowiek czyniący wykład był *uczonym*. — Gdyby mi kto powiedział przeciwnie: „wyłożono mi *umiejętnie* powstawanie zapalek“, wyobraziłbym sobie, że człowiek, który wykład ten uczynił, posiadał odpowiednie wiadomości, wsparte doświadczeniem własnem, wprawą, oswojeniem, że człowiek ten *umiał sam robić* zapalki. Mówię: zasłużony ziomek nasz Mikuli, *zna* dokładnie muzykę i *umie grać* na kilku instrumentach. Wyrazów tych przełożyć nie mogę, bo muzyka uważana zbiorowo jest *nauką*, zaś *granie* na pewnym instrumencie jest *umiejętnością*. Akademie i towarzystwa, których zadaniem

jest z jednej strony potęgować *naukowe sity* narodu, w drugę nasuwać ich *umiejętne użycie*, powinnyby u nas nie wiążąc się obczyzną, przyjmować nazwy: towarzystw lub akademii *nauk i umiejętności*.

Porozumiewszy się w sądzie o naukach w ogólności, zbliżmy się ku tej, która ma być wyłącznie badań naszych przedmiotem.

Gospodarstwo społeczne, jako nauka złożona, jest dziełem świeżem, wykończonem niemal za dni naszych, — lubo części z których ono powstało, są tak dawnymi, jak dawno istnieje społeczność sama. Ono jest treścią i wykładem przyczyn pierwszych wszystkich ruchów i usiłowań, pojedynczych i zbiorowych, wiążących ludzi w jedną i niepodzielną całość, którą w rozmaitych czasu okresach rozmaicie pojmowano, tłumaczono i urządzano; którą urządzano zbyt sztucznie dlatego właśnie, że jej przyrodzonego istnienia nie dostrzeżono jeszcze z wysokości, na której prawdy szczegółowe stapiają się w prawdy ogólne, i odsłaniają to, czego oko nie dostrzega na poziomie.

Historia gospodarstwa społecznego stanowi już dziś oddzielną naukę; a historye szkół, rolnictwa, przemysłu, handlu, są tylko poddziałami tej ogólnej historii, zajmującej nie już samych ludzi powołania, lecz każdego, kto w czytaniu umie połączyć korzyść z przyjemnością, bo dzieje gospodarstwa społecznego i jego części przedstawiają wypadki ważniejsze od wojen i imion szeregów: — one są dziejami bytu, oświaty, stosunków, ustaw; — to domowe i powszechne życie ludów całych, to ich doświadczenie i ich nauka, to nasza po nich ojcowizna.

Nauka gospodarstwa społecznego, oddzielona od jego historii, wydaje się ludziom z nią nieoswojonym, teorią opartą wyłącznie na rozumowaniach oderwanych; a wydaje się nią przez to jedynie, że jest nauką złożoną, że jest zestawieniem treści pojawiających się poniżej niej ruchów i usiłowań szczegółowych. Wszakże, te ruchy i te usiłowania, jak wszystkie pojawy świata fizycznego, odbywają się pod okiem naszym; ich wpływowi ulegamy wszyscy; niemi

rzędzą pewne prawa przyrodzone, a człowiek kroku uczynić nie może, by nie działał podług nich lub przeciw nim; nie może się odezwać w sprawach towarzyskich, by to co powie, nie było podług nich, lub przeciw nim.

Z drugiej strony zdawałoby się owszem, że powawy życia towarzyskiego łatwiejszemi są do przejrzania i pojęcia, niż inne przeobrażenia i fenomena dostrzeżone umiejętnie w ciałach świata fizycznego, niż prawa astronomii, chemii, fizyki i dalszych nauk przyrodniczych, lubo te są także naukami złożonemi. Gdy te dały się ująć w liczby i ustawić podług zasad niezachwianych; tamte są przedmiotem ciągłych wątpliwości; — one się wydają coraz inaczej i każdemu inaczej; one zdają się nie być nikomu obcemi, bo z niemi styka się każdy, a przecież sąd o nich nigdzie jeszcze ustalonym nie jest; one są przedmiotem ciągłych sprzeczek w rozmowach, i ciągłych przeobrażeń w ustawach ludzkich, które je w bezsilne karby swoje ująć usiłują.

Cóż jest źródłem tych trudności nienapotykanych przy innych naukach i umiejętnościach? Oto gospodarstwo społeczne opiera się na doświadczeniu, zmieniającem się z każdą chwilą i z każdym krokiem, a jest przecież nauką drugiego, wyższego rzędu. Ono nie ma nieruchomego punktu oparcia i uzmysłowienia rozległych ruchów, których ani oko zagarnąć, ani umysł naraz objąć może; — w niem doświadczenie samo nie wystarcza ani szczegółom rządzonym oddzielnie, ani ogółowi, którym nikt nie rządzi; — w niem wszystko jest złudnem i wątpliwem bez nauki, a nauka nie może w nim zetknąć się bezpośrednio z doświadczeniem.

Ażeby posunąć dalej nieco to ogólne określenie i zadanie nauki, przytoczę tu słowa jednego z najcelniejszych ekonomistów naszych Dra J. Dunajewskiego prof. przy wszechnicy Jagiellońskiej a obecnie ministra skarbu w Austrii: „Objąć całość zjawisk ekonomicznych, zbadać ich istotę, przyczynę i skutki, rozróżnić żywioły składające organizm ekonomiczny, okazać właściwe każdemu z nich funkcyę, wzajemny ich do siebie stosunek, i każdego z nich wpływ na ogólny cel gospodarstwa narodowego, czyli je-

dnem słowem przedstawić jedność w różnaitości czynników ekonomicznych, a w jedności grę rozmaitych żywiołów, to jest zadaniem nauki ekonomicznej, ideałem niejako do którego dąty.“

Metoda zwana *experimentalną* polega na tem, by przedmiot, którego naturę śledzimy, podsunąć pod wpływ jeden, pod jedno działanie, wstrzymując chwilowo wszystkie inne działania i wpływy; — lub też, by stanąć samemu na stanowisku, z któregooby oddzielne zapantrywanie na pojedyncze wpływy możliwem się stało; — tak postępują nauki przyrodnicze. W społeczności mającej jedno, wyłącznie zbiorowe i nieustające życie, nie można wydzielić, nie zatrzymać, nie rozmyślnie przygotować, nie z powszechnej mieszaniny wydobyć szczegółowo; — tu trzeba brać rzeczy w stanie, w jakim one są; gonić myślą za szczegółowemi pojavami wśród wikłających się ciągle poruszeń; chwycić w powietrzu zmieniające się pojawy; brać je w chwilach obecnych i upłynionych, gdzie wszystko co jest dziś, nie było wczoraj i nie będzie jutro. Możeż doświadczenie samo i sąd własny pojedynczego człowieka, niewsparty uzbieraną przez innych nauką, wystarczyć tak rozległym zadaniom?

Ta trudność pokryta oswojeniem i powszednością wypadków życia codziennego, połączona z tem, co w ich wykładzie wydaje się pojęciem oderwanem, sprawia, że gdy dzieje świata i nauki przyrodnicze mają swoich miłośników lub obojętnych; — teorye religijne, moralne i polityczne mają tylko wielbicieli lub wrogów. Gospodarstwo społeczne, twierdzą ci którzy nie mają odwagi oswojenia się z jego teoryą, jest pracą martwą, suchą, przywiązaną do materyi, niegodną wzniosłych człowieka przeznaczeń.

Gospodarstwo społeczne, równie jak nauki przyrodnicze śledzi i wyjaśnia prawa przyrodzone, według których istnieje ogrom tworu bożego; — lecz podczas gdy fizyka, zoologia, botanika wykrywają i tłómaczą wyłącznie prawa odnoszące się do materyj i ich właściwości, gospodarstwo społeczne rozwija prawa przyrodzone, rządzące materyą i duchem, dwóch jestestw ściśle skojarzonych, gdzie prze-

cięż drugie przoduje i rządzi. Gospodarstwo społeczne jest nauką złożoną, stykającą się tylko pośrednio z tem, co jest materyalnym, co przeto stronnikom idealizmu wydać się może suchem i martwym. Kto się raz w nie wpatrzy, kto sięgnie okiem po całej przestrzeni tej rozległej nauki, i pomyśli nad szczegółami tworzącymi cudowny organizm życia społecznego, ten pewno oczyści ją z zarzutów, jakimi ją obarczają ludzie lekkomyślni, lub ci, których wyłącznym korzyściom, jej prawdy niewzruszone na zawadzie stoją.

Naród jest jedynie zbiorem pojedynczych ludzi; — zaczem, jak ziemskie istnienie pojedynczego człowieka jest przedewszystkiem cielesnem, i rozplywa się z uspieniem sił jego ciała; tak istnienie narodu musi głównie oprzeć się i usadowić na istnieniu ziemskim, fizycznym, cielesnem, bez którego także rozplynąć się musi; — a jak u pojedynczego człowieka siły umysłu i ducha urabiają się tylko współdziałaniem jego sił organicznych, jego żywotności; tak tylko materyalna potęga narodu, tego zbioru pojedynczych jestestw, toruje mu drogę do swobód, oświaty i niezależności. Dlatego też nauka gospodarstwa społecznego, którą grubym materyalizmem nazywacie, nie podkopuje zasad moralności i oświaty, bo ona stoi sama na oświacie i moralności. Nakreślając drogi wiodące do mienia, siły i ładu, usuwa ona źródła ciemnoty, upodlenia i występków; — a otwartością twierdzeń swoich i wyprowadzeniem na jaw ruchów złożonych, odbywających się w łonie ludzkości bez jej wiedzy, dopomaga silnie do podniesienia cywilizacji, obyczajów i porządku. Ona nie poświęca uczuć dla korzyści; nie przyjmuje niewoli, poddaństwa, przywilejów i ucisku; — ona z pogardą odsuwa podstępny, łupieżczy, gwałtowny, i wszelkie zyski jednych zdobyte kosztem drugich, czy to pojedynczych ludzi, czy państw i narodów całych. Jej prawdy mogą tylko szkodzić i z czasem zaszkodzą stanowczo tym, którzy dla własnych widoków usiłują tamować rozwój powszechny.

Ekonomia polityczna, utrzymują inni, jest *specyalnością*, mogącą się przydać tym zaledwie, którzy się poświęcają w ogóle naukom, a polityce w szczególności. Możeż nas dzi-

wieć to twierdzenie? Ludzie doświadczenia, lekceważący z zasady naukowość wszelką, i ci którym los nie dozwolił zbliżenia się ku niej, nie dostrzegają wpływu nauk na te nawet szczegóły, które są ich wyłącznym powołaniem, ich codziennym zajęciem, a może jedynym środkiem ich utrzymania. Przejdzieź przez myśl robotnikom przygotowującym materiały farbiarskie i apteczne, że ich zajęcie jest powtórzeniem na wielki rozmiar zasad wykrytych w pracowni chemika a w pismach jego wyłożonych? Wiedząż byle o istnieniu prawd matematycznych ludzie budujący wieżę lub odlewający z żelaza koła zębate, mimo że roboty ich opierają się tu i tam na rzetelnie matematycznej i mozolnie wypracowanej dokładności? Czyż zapytają się kiedy same siebie osoby wyższego nawet pojęcia, gdzież jest ta ukryta i czarodziejska nitka, czuwająca nad poruszeniami milionów niezawieszonych jednostek w sposób uczynający się ich potrzebom, a razem broniący wszystkich przeciw wszystkim?

Specjalnością jest każda nauka w oczach tego, kto jej nie pozna; — każda jest zbiorem i przystosowaniem ogólnych, wyrozumowanych przyczyn, środków i skutków w przekonaniu tych, którzy z nią oswoili się bliżej. Tryb postępowania i skuteczność osiągniętych celów wykrywają na rzut oka różnicę między działaniem odbywającym się pod kierunkiem teorii wyższej, a tem które poprzedzają na doświadczeniu i naśladownictwie.

Nauka którą tu razem przejść zamierzamy, stała się już warunkiem istnienia państw i narodów, bo na niej rozwija się za dni naszych zbiorowe życie ludzkości całej. Jej zasadnicze prawdy przewodniczą wielu szczegółowym ruchom, usiłowaniom i przedsięwzięciom, którym dawniej, przy niskim stopniu potrzeb i oświaty, powodziło się bez sztuki i nauk. Rolnictwo, handel, rękodzielnie, zarząd majątków prywatnych, kierunek spraw gminnych i narodowych, wszystko opiera się o teorię naszą, lubo często, a u nas częściej niż gdzieindziej, ci, w których ręku one spoczywają, zetknięcia tego nie widzą.



Nauka gospodarstwa społecznego, jakżeśmy już nadzie-  
 niali, jest zdaniem innych jeszcze, *abstrakcją*, jest rozumowa-  
 niem czystym, oderwanem od życia istotnego, rozrywką umy-  
 słową, nauką istniejącą dla siebie, tak jak pewna szkoła  
 zwolenników sztuki utrzymuje, że piękno istnieje dla piękna.  
 Treść nauki naszej odpiera zarzut ten całą siłą towarzyszącą  
 prawom przyrodzonym. Umiejętności stojące na axiombach,  
 przypuszczeniach i pojęciach rozwijających się moją wła-  
 snych twierdzeń, należą do usypiającej szkoły, której bronią  
 były sylogizmy, a podstawą *petitio principii*. Umiejętności  
 te szukać muszą przy każdym zadaniu tezy i antitezy, *con-  
 cretum* i *abstractum*, *positivum* i *negativum*; a przyjmując za  
 prawdę to, co się między temi ostatecznościami pojawi, wy-  
 pełniają dyalektyką rozległe próznie, nie troszcząc się pra-  
 wami życia codziennego, które leżą zwykle pod ich bokiem,  
 a których sumienny i prosty wykład, to łamanie głowy nie-  
 potrzebnemby uczynił. Nauka nasza, jak wszystkie nauki  
 rzetelne, przyrodnicze i społeczne, nie tworzy teorii wła-  
 snych, i tych towarzystwu nie narzuca. Tu nikt nie może,  
 powiada Say, wynajdować rzeczy nowych, bo musiałby prze-  
 kręcać to, co istnieje w przyrodzie i w towarzystwie. Szpe-  
 rający w tym zakresie może jedynie pójść dalej, lub wy-  
 łożyć odmiennie to, co już przed nim dostrzeżono. Dogma-  
 tyce, są znów słowa Say'a, wolno jest wyrzec, że prostacy  
 i nędzarze pójdą przed uczonemi i znakomitemi; lecz cóżby  
 powiedziano o publicyście, któryby chciał szkołę podobną  
 dla ziemi założyć?

Prócz tego: jak nauki złożone są zbiorem już tylko  
 samych treści nauk pierwszego rzędu powstających na po-  
 jawach bezpośrednich; — tak gospodarstwo społeczne uwa-  
 żane jako czynność odbywająca się w łonie ludzkości, jako  
 przedmiot nauki, a nie jako nauka, jest zebraniem wszyst-  
 kich pojedynczych gospodarstw podciągniętych pod jeden,  
 niewidomy kierunek; — uważane jako nauka, jest nagro-  
 madzeniem przyczyn i skutków odleglejszych, ogólnych,  
 których już nie dostrzegają usiłowania i dążności pojedyn-  
 cze. Ono jest niezaprzeczenie zbiorem gospodarstw prywa-

tnych, lecz to zebranie części, z których każda jest dla siebie całością wykończoną, w całość rozległą wyższego rzędu, sprawia, że ciało zbiorowe przybiera odmienną już naturę; że w niem powstaje pewne oddzielne życie, pewny organizm złożony, niedający się czuć swobodzie ruchów pojedynczych; organizm zbadany jedynie przez naukę, i jedynie nauce przystępny. Tej chemicznej przemianie jego natury, przypisać należy niezliczone błędy w sądzeniu o sprawach pospolitych, i uporczywe przy nich obstawanie ludzi, przenoszących żywoem z jednego pola na drugie, z życia ciał szczegółowych w życie ciała zbiorowego, to co na tamtem doświadczyli, a co tu przestaje być prawdą. Gospodarstwem prywatnem kierują ludzie pojedynczy, a ten w niem udział pojedynczych jest jego powodzenia i bytu warunkiem; — gospodarstwo społeczne powstaje samo, a ta jego niezależność spokrewnia je z szeregiem nauk przyrodniczych. Tamto tym świetniej kwitnie, im skuteczniejszym jest wpływ pojedynczych, bo ono jest ich własnością i ich dziełem; — powodzenie tego jest tym większem, im mniejszemu ulega wpływowi, bo ono nie należy do nikogo, lubo jest spotęgowaniem szczegółowych usiłowań. Zostawione samo sobie, wciela ono w siebie wszystkich i wszystkim służy zarówno; — niepokojone opieką, kierowane przez ludzi pojedynczych, ulega widzeniom kierujących, i pochyla się ku stronie jednej, ze szkodą i cierpieniem innych. Utrzymanie go nazewnątrz wpływów wszelkich, z kądkolwiek one pochodzą, jest jednym z najtrudniejszych zadań społecznych. Gospodarstwo społeczne rozwijające się samo podług praw przyrodzonych, to cywilna wolność obywateli, a wolność nie jest abstrakcją.

Niewięcej wreszcie niż poprzednie uzasadnionym jest zarzut, jakoby nauka gospodarstwa społecznego narzucała towarzystwu prawa, niezawsze i niewszędzie z równą korzyścią przystosować się dające. Nauka nasza, powtórzmy, jest wyrozumowaną treścią spostrzeżeń poczynionych poniżej niej; jest przeto treścią praw przyrodzonych wiążących ludzi w niepodzielną całość, a nie zbiorem ustaw krępujących tę całość zbiorową. Ta już podrobiona czynność jest powoła-

niem umiejętności stykających się bezpośrednio z życiem codziennem: handlu, administracyi, finansów, oświaty publicznej i publicznego porządku. Umiejętności te naginają się do potrzeb i sił ludu i epoki, do których przystosowanemi być mają; — ich matka i opiekunka, nauka gospodarstwa społecznego, stoi niewzruszona na stanowisku swoim, jak niewzruszonymi są ogólne prawa przrody, z których rozległe prawdy swoje wysnuwa.

Jak w świecie fizycznym, tak w społeczności ludzkiej nie ma ruchów jednostajnych: ani tu ani tam nie się nie wznawia pod temi samemi warunkami. Doświadczenie ima za powtarzające się podobne sobie ruchy; nauka sama dostrzega towarzyszące im odmienne warunki. Jak nie ma, powiada Rossi, ani w matematyce płaszczyzny zupełnie gładkiej, ani w chemii ciała zupełnie czystego, lubo nauki te ciągle nam o nich mówią, tak w naukach społecznych nie ma zasady, któraby w zastosowaniu pozostała zawsze czystą i pełną. Teorya gospodarstwa społecznego jest przeto naukowym zbiorem prawd niezachwianych, nagromadzonych mnogością doświadczeń, ale do poznania których nie doprowadzi doświadczenie samo. Prawdy te są niezachwiane, ale nie natarczywe: one cofają się wszędzie, jak wszystkie prawa przyrodzone, ile razy ich obecność stanąoby mogła na zawadzie miejscowym stosunkom, pewnym szczególnym dążnościom, pewnym chwilowym kłopotom, lub wyższym i odleglejszym narodowym celom. Rozmyślnie a oględne zboczenie od praw ogólnych, nie dowodzi, jak to pojmuje doświadczenie, ich wątpliwości: korzeń okrążający kamień, który ucina jego linię prostą, nie działa przeciw przyrodzonym prawom; on zapewnia ich panowanie w przyszłości.

Nauka gospodarstwa społecznego nietylko nie zagłusza żadnego z praw towarzyskich, ale owszem, jak już nadmieniliśmy wyżej, ich rozwojowi silną podaje rękę; a zajmując coraz ważniejsze stanowisko w tegoczesnym życiu narodów, posuwa je więcej niż każda inna ku swobodom których pragną, a do których właściwa droga bez niej wytknąć się nawet nie da. Jej prawdy wykrywają podstępne działania

i prostują zakorzenione błędy: — jej odkryciom winni jesteśmy, czego dostrzedz nie chcą jej nieprzyjaciele, iż już dziś nikt nie śmie utrzymywać z Wolterem, że pewna część narodu musi być ubogą, by nie brakło robotników; lub za przykładem Rusa, że, aby jedni byli doskonale wolnymi, drudzy muszą być doskonale niewolnikami; lub wreszcie z poważną do niedawna szkołą merkantylną, że jeden naród tylko kosztem drugiego wzmagać się i bogacić może.

Prócz tego: prywatnie po wszystkie wieki broniła korzyści własnych pozorem dobra powszechnego, szerząc zdania mylne i głębokie fałszy; przekraczając szkodliwe jej nauki, lub wreszcie nakazując im wprost milczenie, gdy ich sfałszowanie już zatrudnem się stało. Panowie średniowiecznej Europy, powiedział któryś z publicystów, polubili pańszczyznę, daniny, przywileje, samowładność i ludu uległość. Opierając się ich zniesieniu słowem i czynem, wołali, że wkrótce runą wszystkie społeczne ogniwa; że zagrożonemi są: rodzina, własność, religia, obyczaje, wszystko co jest szanowaniem i świętem na ziemi. Rzemieślnikom podobają się cechy, gdzie te istnieją jeszcze, bo one ich bronią od zdolności wyższych i współzawodnictwa. Ich zniesienie ma być źródłem ubóstwa powszechnego i powszechnego niedośćstwa. Ludzie zajmujący wysokie społeczne stanowiska: uczeni Niemiec, członkowie izb Francji i Anglii, piszą rozprawy, napozór dobro powszechne mające na celu, by podkopać zasady niedość jeszcze zrozumianej nauki, bądź dla bezpośredniej korzyści własnej, bądź dla poparcia chwilowych rządu widoków. Niestety, najrzetelniejsza nauka nie może nie uleść tym silnym wpływom, bo teorię mylną, powiedziano, wyłożyć można w kilku słowach, lecz długo rozprawiać trzeba, by ją zbić lub sprostować.

Wszakże, prawdy nauki naszej wciskają się mimo to wszędzie, bo one są wynikiłością praw odwiecznych, rozwijających się w łonie ludzkości wyższą, nieprzepartą potęgą. Z dniem każdym ustępują dawne nadużycia i bezprawia, a ludzie już przedtem wolni, są dziś nimi więcej niż byli kiedykolwiek. Swoboda jest nieodstępna dobrego bytu towa-

rzyszką: dziś robotnik fabryczny żyje lepiej niż żyli królowie za czasów Homera. Niedalekim jest może czas, gdy nasza ludność wiejska stanie przynajmniej na równi z królami Homera; — jej rosnące użalania, są już wyższego poczucia znamieniem, a to poczucie milionów żadną potęgą przygłuszyć się nie da.

Człowiek tak długo nie dostrzega złego, pokąd nie pozna i nie pomyśli o lepszym. Na niskim stopniu wykształcenia i pod religijno-politycznym uciskiem żyjące ludy Azji, nie użalają się na położenie swoje, bo dotąd nie pojęły innego. Żadne także użalania nie przecisnęły się do nas z chat poddanych średniowiecznych, których zwierzęce milczenie, nasi sielankowi moralisci, stronnicy hierarchii obywatelskiej i bezwzględni czołobitnicy duchowieństwa, błogą nazywają swobodą. Znikąd przeciwnie nie dochodzi nas więcej głosów utyskujących na stosunki towarzyskie, na różnice panujące między stanami, jak z Anglii, Belgii i Francji; — a przecież nigdzie wyżej nie stanęły swobody obywatelskie; nigdzie wyżej oświata i byt materyalny. Średnie mienia na zachodzie podają środki życia jakich dojsć nie mogą gdzieindziej ogromne majątki; — do tamtych przywiązane są prawa obywatelskie, na jakie tym pokusić się niewolno. Robotnicy krajów przemysłowych są panami w porównaniu z włościaninem krajów słowiańskich, lub ze służbą folwarczną Niemiec północnych, nieznającą często, powiada M. Wirth, nawet smaku mięsa! Kto zna dzieje Anglii i Francji, przyznać musi, że najsilniejszym bodźcem postępu w tych krajach; siłą, która w ostatnich stuleciach przygotowała ich stan obecny, były szerzące się szybko, bo popierane przez ludzi stojących wysoko, pojęcia społeczno-ekonomiczne. Narody te ze czcią wspominają Sullych, Colbertów, Quesnayów i Smithów; a trzymając się dróg narzuconych przez nich, wyprzedziły opodal te, które tylko dawnym blaskiem swoim pocieszać się mogą. Zadaniem tych ostatnich jest gonić w ich ślady.

Zaczem, jak upowszechniające się coraz prawdy Gospodarstwa społecznego wpływają na postęp oświaty, mo-

ralności, swobód i bytu ludów tegoczesnych; tak nawzajem rozwijająca się z szybkością nieznaną dotąd cywilizacya powszechna, wkłada na każdego obywatela obowiązek przyswojenia sobie zasadniczych pojęć nauki, której żadne nie zastąpi doświadczenie, bez której najlepsze chęci przemijają bez skutku, a najuporczywsze wysilenia rozbijają się o trudności, jakie nauka tylko wydobyc, pojąć i usunąć umie.

J. B. Say powiedział przed trzydziestu laty: na tysiąc ludzi *wykształconych* jest zaledwie jeden pojmujący społeczny organizm; — lecz jakże mniej jeszcze jest takich, którzyby umieli wątpić o tem, czego nie znają. Dziś rzeczy się zmieniły na zachodzie: kości Say'a nie spróchniały jeszcze, a jużby ten mistrz szkoły francuskiej nie poznał ojczyzny swojej. Czas, czas wielki byśmy pomysleli o tem, bez czego już dziś istnieć nie można; — czas ostatni, bo wkrótce będzie zapóźno. Szukajmy źródeł niepowodzeń tam, gdzie one leżą, a dostrzeżemy główną przyczynę wysuwania się z pod stóp naszych tego, co powinno było wiecznie naszym pozostać.

Jeżeli przyswojenie sobie praw rządzących społecznym organizmem jest niezbędną potrzebą właścicieli ziemiańskich; — to niemniej święty obowiązek obeznania się z nimi ciąży na tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób wpływają na sprawy pospolite, i na sąd publiczny. Mowcy i pisarze wszelkiego rodzaju, nie wyłączając autorów powieści i komedyi, powinni uważać za rzecz sumienia, jeżeli nie mają pokory omijania zdaleka wszystkiego, co się do zadań politycznych odnosi, obeznanie się z zasadami nauki naszej: — bowiem trzeba być pewnym siebie, by publicznie ganić, nauczać lub wyśmiewać. Takie było przekonanie twórców ekonomii politycznej; — takie jest tych, którzy ją dalej rozwijają. Lecz żadna droga krótka, *via regia*, powiada uczony Culloch, nie doprowadzi do ich poznania. Różnorodne prawdy ekonomiczno-społeczne są wspólnej treści; — wszystkie płyną z tych samych źródeł, i jedno rosną z drugich. Dziennikarz, twierdzi on,

autor, mąż stanu, mogą poszukać za szczegółem tyczącym się historii, geografii, nauk przyrodniczych; ale w ekonomii politycznej, gdzie wszystko się wiąże, trzeba mieć wszystko w głowie; trzeba mieć przed oczami obraz całości, aby nie pobłądzić w częściach. Brak tych zbiorowych pojęć niweczy najlepsze chęci; sprowadza klęski i cierpienia, gdzie usiłowano pomyślnie sprowadzić; — lub paczy i wikła dalej niepewny sąd publiczny, który sprostować lub ustalić chciano.

Przestrogi te czynione przez najcelniejszych pisarzy Anglii i Francji, wydać się mogą przesadzoną oględnością i jednostronnem widzeniem ludzi powołania. Wszakże, nie ulega wątpliwości, i każdy sam o tem przekonać się może, że kto się zapozna bliżej z nauką gospodarstwa społecznego, ten odstąpi od rozlicznych a niewzruszonych dawnych przekonań, bo jemu wszystkie otaczające go ruchy, w zupełnie nowem, nieznanem mu dotąd przedstawią się świetle. Przysłuchując się z tego wyższego stanowiska dyktatorskim głosem doświadczenia, lub sentymentalno-moralnym deklamacyom półmędrków czczonych przez zagorzałych idealistów i nerwowe kobiety, ubolewać będzie nad społecznością chwytającą namiętnie za to, co ją rozgrzewa, bawi i zdobi, lekceważącą to, co jest żywotnem jej istnienia zadaniem.

Moglibyśmy tu wymienić wiele dzieł naukowych polskich, nieocenionych zkądinąd, lecz grzeszących przeciw prawom społecznym, zatem użytecznych naukom uważanym same w sobie, a szkodliwych życiu zbiorowemu narodu. Moglibyśmy wymienić więcej jeszcze powieści i komedyj, wymierzonych rozmyślnie przeciw temu, co podnosić i ożywiać jest świętym obowiązkiem pisarza-obywatela. Spojrzyjmy na inne kraje: na dzieła Guizota, Thierego, Toquevilla, Sismondego, Schlossera . . .; — na dziennikarstwo zachodnie; słuchajmy mów w parlamentach i na zgromadzeniach powiatowych; — przejrzyjmy raporta urzędów cywilnych, a nawet jenerałów z Indyi, Algeryi i Rzymu; przeczytajmy z uwagą pieśni Berangera, a wszędzie do-

strzeżemy głębokie prawdy ekonomii politycznej, bo ona nie może nie odezwać się wszędzie, skoro zasady jej nie są obcemi piszącemu i narodowi.

Jeden z najświetlejszych tegoczesnych publicystów tłumaczony na wszystkie niemal języki i może najchciwiej ze wszystkich czytany historyk-filozof H. T. Buckle powiada: „. . . Mam na myśli odkrycia poczynione w ekonomii politycznej, umiejętności, której nie znali najwięksi nawet mędrcy starożytności, umiejętności tak ważnej, że zbyt wysoko ocenić jej nie można, i tem szczególnie odznaczającej się, że będąc bezpośrednio w związku z sztuką rządzenia do rządu umiejętności wyniesioną została. Praktyczną wartość tej szlachetnej nauki, lubo w całej swej zupełności znanej może tylko małej liczbie głębszych myślicieli, zaczynają stopniowo coraz więcej poznawać już i ludzie zwykłego wychowania; wszelako ci nawet, którzy ją pojmują jak należy, zdają się nie zwracać uwagi na wpływ, jaki ona bezpośrednio wywarła na sprawę cywilizacyi.“ \*)

Godziż się wreszcie, by ludzie, w których ręku jest powierzchnia ziemi, którzy dzierżą główne środki bytu po za nimi żyjących rodzin, na których opiera się przedewszystkiem narodowe istnienie, lekceważyli naukę, która powinna być kodeksem ich codziennego postępowania, a której niekiedy z nazwiska nawet nie znają! Zbyt może starzy i znękani byście rozpoczynali mozolne naukowe prace, poprzestańcie już sami na doświadczeniu, lecz nie wytrącajcie z rąk książek waszym synom, przez troskliwość, by im nie brakło czasu na muzykę, taniec i francuską *prononcyację* \*\*).

---

\*) Tłumaczenie Wł. Zawadzkiego, I. str. 177.

\*\*\*) Autor dzieła tego ofiarował bezpłatny wykład ekonomii politycznej w dwóch naukowych zakładach. W jednym uznano, że nauka ta właściwą jest tylko wszechnicom, mimo powołanych przykładów na zachodzie, gdzie ją wykładają w szkołach rzemieślniczych i ludowych sposobem odpowiednim ich pojęciu, — w drugim nie znalaziono dla niej czasu pod nawalem przedmiotów *ważniejszych*.



Pierwszym szczeblem cywilizacji każdego ludu początkującego, były pieśni i legendy. U człowieka młodego, i u narodu niedojrzałego przemagają dotąd uczucie i wyobraźnia; — młodzież i ludzie dojrzały wiekiem, w narodach niedojrzałych, lubią jeszcze przede wszystkim poezję i powieści, zatem pieśni i legendy. Ludzie dojrzały w narodach urobionych przechodzą na pole myśli ostudzonej i głębokiej, na pole rozważań i sądu, szukają nauk rzeczywistych i użytecznych, stają się ludźmi czynu, potęgą życia społecznego. Chwile cywilizacji początkującej przeminęły dla wszystkich narodów; a biada tym które unoszą się nad tem co zdobi i uprzyjemnia, zapominają o tem, co je przy życiu trzyma! \*).

---

\*) Mówiąc o poezji i powieściach, nie mam bynajmniej na myśli potępiania ani arcydzieł wielkich poetów naszych, ani nieocenionych powieści, któremi literaturę naszą zubożyci Czajkowski, Kraszewski, Bodzantowicz (recte Suffczyński) i inni, powieści rzetelnie historycznych, bo nie tak nie osważają z dziejami ojczystymi, jak powieść ułożona sumiennie, a malująca charakterystykę wieku ludzi i wypadków, które przedstawia. Ubolewać tylko należy, że obok tych dzieł znakomych, płacze się mnóstwo niedorzecznych wierszydeł i gorszących romansów, które psują gust, zabijają czas i gorszą obyczaj młodej płci pięknej, która się im oddaje z namyślnością.

---

## ROZDZIAŁ II.

### Świat powszechny i świat ludzki.

---

Są w świecie powszechnym rzeczy tak jasne i tak uderzające, iż zdaje się jakoby niczyjej ująć nie mogły uwagi, i nikomu obcemi być nie powinny: — są one niekiedy tak proste, że trudniej je wyłożyć, niż pojąć. Szczegóły te są prawami świata powszechnego; one są przywiązane do jego natury; one są podstawą wszystkiego co na nim istnieje, co na nim istnieć lub powstać może. Mimo to, ich lekceważenie i brak wyrozumowanego przekonania, że bez nich nie utrzymać się nie zdoła, są głównem źródłem tylu zawodów w usiłowaniach prywatnych i publicznych, są jedną z głównych przyczyn tylu cierpień lub nadużyć. Nie jest zapewne zadaniem naszym rozbierać te prawa, a nawet wymieniać je z kolei: ich szereg jest zadługim, ich panowanie napotykamy za każdym krokiem, one są filozofią nauk przyrodniczych. Wszakże, im co jest powszedniejszym w świecie, tym łatwiej uchodzi powszedniej uwagi, a tem samem, tym konieczniejszą jest potrzeba, i tym większym obowiązkiem odświeżenia szczegółu tego w pamięci, ile razy dalsze spostrzeżenia i rozumowania na nim oprzeć się mają, lub bez niego niejasnemi wydaćby się mogły.

Prawa powszechne świata, którego cząstkę stanowimy, z tak rozmaitego przedstawiają się stanowiska, jak bogactem jest w różnorodność wszechistnienie samo. Strona, z której na nie w badaniach naszych zapatrywać się powinniśmy, nie jest rozległą; kilka ogólnych uwag wystarczy obecnej potrzebie naszej, tym łatwiej, że ich głębszy rozbiór był przedmiotem poprzedniej pracy mojej, do której też odsyłam czytelników miłujących zadania społeczne, lub pojmujących ich ważność w tegoczesnym dziejów okresie.

1. Jedną z najprościejszych, najwięcej znanych a przecież co chwila w czynach i rozumowaniach pominiętych prawd powszechnych prawdą, której nas uczą pierwsze zasady religii i pierwsze szkolne pojęcia świata fizycznego, jest jego, że tak powiem, jednorazowe, pełne i wykończone powstanie. Tworzenie jest przywilejem samego Boga; jedynie wola Boga mogło coś stać się z niczego; on tylko mógł rzec: „bądź światło” — aby światło było. Człowiek może coś *uczynić* w celu moralnym, uczuciowym; *zrobić* siłą i zręcznością rąk swoich; *wypracować*, zatem zacząć i wykończyć przedmiot pewny w ciągu pewnego czasu; wreszcie on może coś *utworzyć* połączeniem sił ducha z siłami ciała, w którym strona umysłowa przemaga, jaśnieje i panuje. Jego czyn, robota, praca i utwarzanie są ostatecznie poruszeniem z miejsca ciał istniejących już w świecie fizycznym; są przeistoczeniem ich kształtu, objętości i wagi; połączeniem jednych z drugimi; rozłożeniem składających je części; nadaniem ruchu gdzie go nie było, wstrzymaniem onego gdzie ten istniał; — one wreszcie być mogą czystem zbieraniem praw, podług których ciała te istnieją w przyrodzie, lub podług których odbywają się ich ruchy i przeobrażenia nadane im wola i pracą jego: jednym z tych działań jest zajęcie, które przedsięwzięjemy w tej chwili.

Człowiek wydobywa z pokładów ziemi rudę sypką, nieprzydatną mu w stanie przyrodzonym; — on wznieca ogień w drzewie lub węglu, przeistaczając je na popiół, dym i płomień, które istniały w przyrodzie przed nim, i po nim istnieć będą. Stykając rudę z ogniem utwarza żelazo, które może

nie pojawiłoby się bez niego w tej postaci, lecz które niewątpliwie nie jest jego tworem. Poddając je dalej pewnym, na znajomości świata fizycznego opartym działaniom, czyni je stałą, doprowadza do twardości, przez którą brzegi jego dają się ścięczyć do stopnia przechodzącego wzrok ludzki; — ostrze brzytwy jest zapewne utworem człowieka, lecz utworem naśladowującym ostrza roślin przecinających za dotknięciem skórę naszą. Mięszamy wapno z łojem, dwa ciała najwięcej płamiące, by otrzymać mydło, które zbiera niemal wszystkie plamy; — obudzamy fermentację w zbożu, by z niego wydobyć wyskok; — stapiając w cieczy węglan z kwasem, urabiamy gaz, ciało lotne; — łącząc fosfor z ciałem palnym, otrzymujemy płomień wśród śniegu i mrozu; dodając saletrzan amoniaku do wody, utwarzamy lód zimowy pod skwarem letniego słońca. Gdy w naczynie wypełnione dwoma gazami: kwasorodem i wodorodem zanurzymy platynę, powstaje grzmot, gorącość, światło i woda, odpowiadające burzy ulewnej świata bożego.

Weźmy przykład innego rodzaju: wywiercam maleńkim świderkiem dziurkę w pniu drzewa żyjącego i osadzam w niej cieniutką rurkę, której drugi koniec zanurzam w cieczy kolorowej. Ciecz ta prawem kapilarności wchodzi szybko, podnosząc się po ścianach rurki, i po ścianach żyłek roślinnych; — ona przenika drzewo aż do szczytów i wszystkim jego włóknom nadaje kolor własny. Jest to jeszcze pomysł człowieka oparty na prawach przyrodzonych.

Te dzieła ludzkie, które zachwycały w pierwszych chwilach swego powstania, a z którymi się człowiek oswaja, tak jak się oswoił z cudownością tworu bożego, bo ten jedynie uczonych zachwyca, są niezaprzeczenie tylko poruszeniem, przeistoczeniem, przetworzeniem rzeczy istniejących w prerodzie, zatem tkwiących w pierwotnym *Boga tworze, do którego nic przydać i któremu nic ująć nie możemy*. Bóg stwarza z niczego, człowiek *utwarza, urabia, bo umie*; — a pojęcie to mają tylko Słowianie.

Miliony istot żyjących i martwych powstaje i niknie pod okiem naszym; nasze własne trwanie często prędzej

jeszcze przemija; lecz ani pojawienie się tamtych jest istnienia powszechnego narostem, ani tych zejście, jego ubytkiem *w świecie, gdzie wszystko się ciągle przeobraża, lecz nic nie jest straconem*. Prawdy te są znane każdemu, i dość jest wspomnieć o nich, by na nich późniejsze oprzeć rozumowania.

2. Wyjąwszy nauki, których zadaniem być się zdaje *wiedzieć* wiele a mało *umieć*; których twierdzenia powstały bezpośrednio w myśli człowieka; które są przeto pojęciem istniejącem tylko w sobie i dla siebie, a które niewłaściwie naukami nazywamy; wszystko inne co człowiek wie i czyni, płynie z niewyczerpanego źródła, z którego się wylało życie powszechne. W rolnictwie praca człowieka i jego rozum powodują i wspierają przyrodzone ziemi działania, których bezkarnie pomijać nie można; — medycyna podaje rękę ratującym się organicznym siłom, szanując ich przyrodzony kierunek; — mechanika opiera swoje rozległe i pomieszane sztucznych ruchów zestawienia na ruchach istniejących pierwotnie w przyrodzie; — chemia łącząc dwa lub trzy różne ciała, korzysta z ich wrodzonego powinowactwa. Te siły roślinności, ten pęd organizmu, te powiązane ruchy i te ciała skłonności, są już nie materją samą, której istnienie pojmujemy bez względu na nie, ale właściwościami przywiązaniem do rozmaitych materj, podług których one wyłącznie istnieją, i bez których istnieć nie mogą; — są one *prawami* rządzącymi wszystkim co jest; prawami, na których się opiera życie powszechne, na których stoi świat.

Człowiek nie może dotknąć niczego, spojrzeć na nic, pomyśleć o niczem, aby to czego dotknie, na co spojrzę, i o czem pomyśle, jeżeli nie jest czczym marzycielem, nie było już częstką pierwotnego tworu, i nie podług praw jego istniało. Glinę by ją użyć, trzeba rozrzadzić wodą; by jej przywrócić stężenie, trzeba ją poddać działaniu ciepła; — żywicę rozpuszcza wyskok nie woda; tłuszcz tężeje w zimnie nie w ciepłe; żelazo mięknieje tylko w dosadnym ogniu; wodę spuszczać można tylko w miejsca coraz niższe, a podnieść tylko do stóp 32, to jest na wy-

sokość ciężaru atmosfery; — mur stoi zachowaniem mu środka ciężkości, drzewo tylko wzdłuż łupać się daje. Te właściwości, te siły i te prawa przyrodzone działają wszędzie i nieprzerwanie; człowiek napotyka je za każdym krokiem; nieobznajomiony z ich nieprzepartą potęgą, targa się na nie zuchwale marnując siły i zasoby, swoje i społeczne; oswajony z nimi doświadczeniem własnym lub cudzym, a bardziej jeszcze z teorią rzeczy istniejących, nagina je ku swojej potrzebie, wspiera je ludzkimi siłami i staje się raczej przewodcą rozległych przyrodzonych ruchów, niż robotnikiem wydobywającym je z własnego organizmu.

Mocząc konopie poddaje on ich części kruche gniciu, którem zastępuje trzebienie częściowe; ciągnąc włókna za wrzecionem, korzysta z ich mechowatości łączącej jedno z drugimi, i zastępującej ich układanie po jednemu; nadając wrzecionu istniejący w przyrodzie pęd wirowy, ścisła składające je molekuly, czyni z nich ciało zwarte, którego właściwością ogólną, przyrodzoną jest tęgość, trwałość, siła. Włókno, nitka, motuzek, powróż, to materya, — spójność i gibkość, to świat fizyczny, dzieła Stwórcy, stojące otworem dla każdego, lecz których prawa odwieczne nie ustąpią kroku nikomu: świat powszechny istnieje podług praw powszechnych, odwiecznych nieugiętych: — *cokolwiek przeto wyjdzie z rąk człowieka, podług nich tylko istnieć może, lub nie przyjmie istnienia.*

3. To dzieło Stwórcy, ten świat boży stojący otworem każdemu, *jest wyłącznie Stwórcy własnością*; dlatego wszystko na nim przeobraża się i przemija uważane odrębnie i samo w sobie; on tylko sam trwa jako jestestwo ogólne, zbiorowe. Bóg umieszczając na ziemi naszej istoty wszelakie, rozdzielił pomiędzy nie różnorodne usposobienia, siły i potrzeby. Te rozmaite potrzeby stojące z jednej strony, i te niemniej różne siły i usposobienia z drugiej, których przeznaczeniem jest zaspokajać tamte, są *jedyną własnością istot żyjących na ziemi*, które zresztą nic na niej nie mają *własnego* w ścisłym i fizycznym znaczeniu wyrazu. Wszystko co istnieje poza każdym z tych jestestw, uważając je szcze-

gółowo, istnieje bez niego, mimo niego, i nie podług niego, lecz owszem podług praw niezależnych od niego. To nawet co istoty organiczne przyswajają sobie, choćby na cały czas trwania własnego, powrócić musi w łono wszechjестestwa, a służąc im chwilowo, służyć im może tylko w sposób, w jaki się rozwinęło jego własne istnienie. Ta zasadnicza prawda, prawda niezaprzeczona, lubo zwiłkana, do której powrócimy nieraz w ciągu tej rozprawy, a która coraz jaśniej się nam się wyda, jest jednym z pojęć trzymających całą umiejętną budowę organizmu społecznego; — jej treść wyrazić się da w tych słowach: *Wszystko co jest tworem Boga, zatem świat, zatem ziemia i wszystko co na niej powstaje i działa przyrodzonym popędem, wyszedłszy darmo z rąk Stwórcy, istnieje i działa darmo.*

„Wszystko naraz powiedzieć się nie da,“ powtarza ciągle znakomity Rossi w swoim kursie Ekonomii politycznej. Na tę trudność nienaruszania przed czasem rzeczy przyszłe mających później, i wyjaśnienia początkujących wprzód nim dalsze pojętami zostały, użalają się wszyscy publicyści. Trudność ta leży w naturze nauk społecznych, bo w naturze życia społecznego, gdzie wszystko, jakeśmy już nadmienili, rozwija się naraz, płata, mięsza i zlewa.

Wychodząc z kolei właściwej, przypatrzmy się twierdzeniu powyższemu na przykładzie, lubo takowy niedość jeszcze jasnym tu się okaże. Jedno ziarno posiane na roli urodzajnej wydać powinno, dajmy, dziesięć nowych. Przypuszczając, że z tych dziesięciu połowa poszła na wyżywienie ludzi i chudoby pracujących około roli, czy to bezpośrednio czy pośrednio przez wymianę na odzież, mięso, naukę dzieci i t. d.; zatem idąc także na pokarm ludzi już nie pracujących przy roli, — pięć pozostałych sprzedadzą się za tyle, a nawet za mniej niż tyle, coby kosztowało jedno, gdyby z dziesięciu ziarn zebranych, dziewięć było poszło na pokrycie kosztów nakładowych. Gdyby z tych pięciu ziarn pozostałych, nic nie sprzedano i nic nie spożrebowano, lecz zasiano je wszystkie nanowo, zajmując coraz rozleglejsze, a dotąd nieużyte pola, w tym razie z otrzy-

manyh pięćdziesięciu pozostałoby po drugiej zbiorce czterdzięci i pięć, odkładając zawsze pięć na potrzeby pracujących, na ich pokarm, zapłatę, okrycie. Po trzeciej zbiorce pozostałoby 445. Te 445 ziarn pozostałych sprzedałyby się znów za mniej, niżeli jedno posiadane w pierwszym roku. Dlaczego? bo właściwość i przymiot ziemi płodzenia żyta, i właściwość żyta zaspokajania pewnych potrzeb naszych, są dziełem Stwórcy, istnieją *darmo*, są potęgą działającą poza obrębem sił ludzkich; — bo ziarna *pozostałe po strąceniu pracy człowieka*, są tem samem na polach uprawionych ręką jego, czemby były powstając same w miejscu niezaludnionem i na ziemi nienależącej do nikogo. Przyczyny, dla jakich stosunek ten nie przedstawia się dość jasno w życiu potocznem, pojawią się nam na właściwem miejscu a mianowicie, gdy mówić będziemy o ziemi, która zajmie oddzielny rozdział.

W krajach niedość jeszcze zaludnionych, posiadających rozległe lasy, jak większa część dawnej Polski, polowanie nie wchodzi w obliczenie źródeł dochodu, lubo zwierzyna stanowi część pożywienia, i lubo takową dobrem urządzeniem znacznie podnieśćby można. Polowanie, cień drzew wśród skwarów, powabne położenie, woda zdrojowa, grzyby i jagody leśne, przechodzą przy zmianie właścicieli *darmo* z rąk do rąk, bo one są bezpośrednio dziełem Stwórcy, i istnieją bez udziału człowieka. Są okolice nietylko w Ameryce, ale nawet na Litwie, w Norwegii i Szwecyi, w Karpatach i Pireneach, tak przepełnione lasami niewymagającymi żadnej pracy i dozoru, iż takowe nie mają tam żadnej ceny, zatem są prawie lub zupełnie *darmo*, lubo z nich ludzie użytkują w miarę potrzeb i możliwości.

W oddaleniu mil dziesięciu od Buenos-Ayros, morg ziemi kosztuje tylko 4 pense (groszy 20); o mil 20 tylko dwa pense; o mil 30 ziemia nie ma już żadnej ceny: nabywający ją płaci jedynie za bydło; poza tą odległością płaci się tylko skórę bydłęcia, które w tych gorących i pełnych roślinności krajach mnoży się i żyje bez udziału człowieka.

„Na Ukrainie, powiada nasz znakomity publicysta To-



masz Potocki\*), przyjęto sposób kupowania dóbr na dusze, to jest podług ilości rąk pracujących, licząc na każdego robotnika, a raczej na każdą rodzinę pańszczyźnianą, po 20 do 30 morgów pola ornego. *Różnica w rozległości ziemi nie robi różnicy w cenie kupna*: cała jej pozostałość po powyższem obliczeniu, nie wchodzi w ocenienie, bowiem ziemia jest tam bez wartości: ona jest darmo; — ona była, dajmy darmo w wiekach średnich po całej Europie, gdzie nader mały czynsz dzierżawny służył jedynie za dowód uznania *domini directi*, prawa, na którym stała ówczesna społeczność. „Lasy, są znów słowa Potockiego, uważane są na Ukrainie jedynie za prostą dogodność niemającą ceny pieniężnej; a co do gatunku ziemi ornej, taka tam panuje obojętność, że na kontraktach w Kijowie, kupują lub zadzierżawiają się kilkomilionowe majątki bez obejrzenia onych“.

W okolicach mocno zaludnionych, gdzie każdy kawałek ziemi, dającej się użyć, wchodzi w ocenienie posiadłości, grunta mokre przekopują właściciele rowami, które łatwo założyć, które przeto często odnawiać trzeba. Ta kosztowna i kłopotliwa robota, wpływa naniżenie ceny onych, lub na podwyższenie ceny płodów na nich zbieranych, co na jedno wychodzi. Dajmy, że właściciele odkrywają ujście, meat podobny do jamy bezdennej w zamku Pyskowej skały, z którym raz połączone wody rozlewające się po polach tej okolicy, spływają odtąd same, i wszelką w tym celu pracę zbyteczną czynią: ziemia osuszająca się sama, zatem darmo, stanie w równi z innymi, cenionemi podług zasad, o których na właściwem miejscu mówić będziemy.

Weźmy przykład innego rodzaju: pewna okolica nie ma młyna; jej nieprzyjazne położenie, to jest brak wyniosłej płaszczyzny, nizina, lub gęste góry załamy, nie pozwalają nawet wiatraka postawić: — mieszkańcy obchodzą się muszą żarnami, lub jeździć opodal z mlewem. Niespodzianie wydobywa się obfite źródło na wysokości, podającej sposobność urządzenia kilka spadów. Jeżeli ziemia ta nie jest własnością jednego, zatem nie dopuszcza monopolu;

---

\*) Poranki karlsbadzkie. 34.

i jeżeli naród poznosił średniowieczne przywileje krępujące drobne posiadłości, ich właściciele nie zaniedbają korzystać z tego wypadku: pozakładają młyny, które służyć będą *po cenie zwyczajnej* mieszkańcom, oszczędzającym odtąd czas i koszta przewozu. Właściciele młynów pobierać będą musieli jedynie opłatę pokrywającą ich koszta nakładowe, zaś spad wody powstały bez udziału ludzkiego i działający bez niego, przejdzie na korzyść wszystkich i służyć im będzie *darmo*.

Płody, które ziemia wydaje tak hojnie pod równikiem, w Indyach wschodnich i zachodnich, herbata i jedwabie chińskie, przywiezione do Europy, niosły zrazu zyski po 200 od sta. Te wielkie korzyści zachęciły tysiące ludzi czynnych do podobnych przedsięwzięć. Wydoskonalenia wszelkiego rodzaju, postępujące z natury rzeczy równolegle, ułatwiły produkcję na miejscu, i jej przewóz w inne części świata. Stopniowo przedsięwzięcia te weszły w szereg czynności powszednich, a tem samem korzyści z nich odnoszone stanąć musiały w równi z innemi. Praca ludzka na miejscu i praca przewozu, stanowią dziś ostatecznie cenę płodów równikowych; — to co w nich jest dziełem przyrody, skutkiem klimatu, darem Stwórcy, dostaje się ludziom darmo w Antyllach i we Lwowie.

Pomijamy tu uboczne szczegóły wpływające na cenę produktów tego rodzaju. One zatrzymają uwagę naszą gdzie indziej.

Powyższe prawdy zasadnicze są zbyt ważnemi, by pozostać na ich prostem powołaniu; biorąc przykłady wszelkiej natury, ułatwiamy osobom nieoswojonym z ich poszukiwaniem, dopatrzenie onych w życiu potocznem. Zakończymy tym ostatnim. Fabrykant maszyn wygotował młocarnię na sprzedaż. Przypuszczamy zawsze stosunki oswojone od monopolów, których wpływ zmienia i krzyżuje przyrodzony rzeczy pochod. Fabrykant ten ustanowić musi cenę swojego wyrobu tak, aby nią pokrył nakłady, i odniósł korzyści zwykłe; — powtarzam zwykłe, bo nadzwyczajne pojawiają się tylko przy monopolach i w pewnych wyjątkowych wypad-

kach, których przedwcześnie naruszać nie możemy. Z jakichże części składać się będzie cena wyrobu jego? Z jego pracy osobistej; z pracy ludzi, którzy robili pod jego kierunkiem, a której miarą jest ich płaca; z pracy ludzi, którzy przygotowali użyte przez niego materiały, zatem żelazo i drzewo. Nie cofajmy się dalej wstecz, bo toby nas już przeniosło na inne pole. Wszakże niewątpliwą jest rzeczą, że w obliczenie jego nie wejdzie ani ruda istniejąca w ziemi pokąd jej nie wydobyto, ani różne lecz przyrodzone właściwości żelaza i drzewa, ani wreszcie twórcza potęga, przez którą powstała ruda we wnętrznościach ziemi i którą narasta drzewo na jej powierzchni. Te dziwy są dziełem Boga, który tworów swoich nie sprzedaje.

W szkole Quesnay'a i jego następców, nie wyłączając Smitha i pisarzy bieżącego jeszcze stulecia, bogactwem a właściwie mieniem, jest materya i ziemia. Późniejsi ekonomiści dostrzegają wątpliwość twierdzenia tego, lubo nie śmiały wyrzec ostatniego słowa, lękając się wyrazu  *darmo*. Culloch powiada: „Jedynie za pośrednictwem pracy, materya nabiera wartości. Przemysł ludzki nie wydaje bogactwa przymnażaniem materyi naszego globu, której ilość jest niezmienną: jego rzetelnem dziełem jest utwarzanie bogactwa przez nadanie użyteczności materyi już istniejącej“. Czytamy w ostatnich pismach Skarbka: „Grunt pusty, *nietykany* i służący tylko za pastwisko dla bydła, nie ma w sobie żadnego kapitału. Gdy go rolnik uprawi i zbożem zasieje (choćby tylko trawą), wówczas różnica wartości tego ziemiopłodu od wartości paszy (przyrodzonej) będzie kapitałem, bo dziełem pracy przelanej w ziemię“. Nie idziez to na poparcie widzenia naszego?

Państwa amerykańskie, twierdzą niektórzy ekonomiści, sprzedają ziemie dzikie, leżące na niezaludnionych kończynach. Nie, odpowiada bystry *de Fontenay*, one sprzedają korzyści społeczne! Kupujący ziemię w Europie płaci jej drożej, gdy w pobliżu przechodzi gościniec: ten gościniec jest nakładem społecznym, którego część ponieść musi korzystający z niego ziemi nabywca. Kupujący ziemię dziką

w Ameryce, płaci naprzód zapewnienie własności, dalej wszystko cożdziałano przed nim: społeczność urobiła zboże; ona mu dostarczy zasiewu, narzędzi, bydła, naukę po cenach pracy obecnej, a nie po cenie pomysłu i prac dawnych, — ona dała te szczegóły wszystkim, jak ów gościniec, lecz szczegóły te kosztowały wieki potu i krwi. Kto bierze ziemię, by korzystać z tych dobrodziejstw, ten część ich spłacić powinien. Ostatecznie, twierdzi *de Fontenay*, we wszystkim są dwa działania: pojedyncze i społeczne; na wydzieleniu jednych z drugich opierają się zadania ekonomiczne, prawnicze, przemysłowe. Działania i istnienia, dodajmy, niewchodzące w zakres ani jednych ani drugich, odbywają się *darmo*, i te przede wszystkim z obu poprzednich wydzielić należy.

Wszystko, powtórzmy tedy, co nie jest dziełem człowieka, zatem wszystko, co jest bezpośrednio tworem Boga, istnieje *darmo*, i ani przez pojedynczych przywłaszczonem, ani przez nich na rzecz innych odstąpionem być może. Szczegółami takimi są: powietrze zasilające organizm ludzi, zwierząt i roślin; woda istniejąca w miejscach przystępnych dla każdego, lub ta, co zrasza bezpłatnie nasze pola i ogrody; ciepłik słońca i jego światło; wiatr poruszający żagle lub wiatraki nasze; gazy roztworzone w atmosferze, o których istnieniu nie wiedzano wieków tyle, a które przecież są życia warunkiem; --- dalej, właściwości ciał wszelkich, gibkość stali, spójnia żelaza, palność drzewa, klejkość gliny; słowem, wszelka materya i jej właściwości; wszelkie siły przyrodzone i wszelkie prawa, podług których rozwijają się te materye i te siły; które służyć mogą człowiekowi równie jak reszcie istot organicznych, lecz które w okresach czasu niezależnych od niego, rozplywają się w jego rękę, i toną w łonie świata powszechnego.

Ktokolwiek zechce zgłębić rozumowania streszczone w tym ustępie, ten wątpić nie będzie, że one są oparte i rozwinięte na tle rozległej prawdy wydobytej z całego ogromu tworów bożego; — a kto uzna ich prawdziwość, ten nie zaprzeczy ich ostatniemu następstwu, będącemu częścią

tej samej rozległej prawdy, która przecież przeniesiona w łono świata ludzkiego, może się już wydać spaczoną lub poniżającą godność człowieka: — tem jej ostatniem następstwem jest, że człowiek sam jako część tworu istnieje darmo na świecie powszechnym, powtarzam w świecie powszechnym, gdzie jest dopiero istotą organiczną, zwierzęciem, rośliną, lubo już z natury swojej niesłychanie od nich wyższą i potężniejszą. Jakoż:

Każde ciało, a mianowicie każda istota organiczna, posiada pewne do jej organizmu przywiązane siły, właściwości, środki, przez które ten organizm rozwija się, zasila, utrzymuje. Co człowiek otrzymał skutkiem tego organizmu; co z sobą przyniósł na świat wychodząc surowy z rąk przrody, i co dziś jeszcze przynosi z sobą bez własnej wiedzy i woli, zatem jego siła ciała, jego zmysły i jego umysłowe władze w stanie nieurobionym, lubo usposobione do urobienia, wszystkie te właściwości człowieka istnieją w nim darmo, bo są częścią tworu powszechnego. One należą do niego, jak wzrok sokoła, węch legawca, siła nosorożca należą do tych zwierząt, bo są nieoddzielną częścią ich jestestwa. lecz nie są ich własnością w ekonomicznem znaczeniu, bo nie są ich utworem, ich dziełem. Gdy wzrok sokoła służy tylko jemu samemu, siła człowieka służyć może innym także ludziom, bo człowiek ma sąd i wolę; on może ich użyć na rzecz obcą, lecz nie może przekazać na obcą własność: co istnieje darmo w świecie powszechnym, nie może przejść na własność niczyją w świecie ludzkim. Chrześcijaństwo zniósł niewolę; nowożytnie ustawodawstwo unieważnia sprzedanie siebie i drugich; ekonomia polityczna woła o nieograniczoną wolność pracy: — są to pojęcia głębokie, oparte na prawie, które tu rozwinąć usiłowaliśmy, bo ono jest podstawą szkoły naszej. To prawo religijno społeczne powiada: człowiek jest nieograniczonym właścicielem tego co zdziała, lecz sam nie należy do siebie\*).

---

\*) Nadmienilem wyżej o Quesnay, którego słusznie twórcą nowożytnej „Ekonomii politycznej“ nazwano, a który,

4. Przypatrując się dalej fizyonomii świata powszechnego, a w szczególności ziemi naszej, nie możemy niedostrzedz, że na niej nie ma dwóch okolic zupełnie podobnych sobie, że *przeto nieskończona różnaitość jest jednym z jej głównych znamion, jest jedną z właściwości przywiązanych do jej istnienia.*

Jesteśmy w podróży; posuwając się ciągle, coraz nowe spotykamy widoki, na coraz nowe natrafiamy położenia: nie możemy dopatrzeć dwóch okolic zupełnie sobie podobnych. Różnaitość nieskończona cechuje to nawet, co nazywamy

---

co najmniej był założycielem szkoły Fizyokratów. Bystry i głęboki umysł tego publicysty i męża stanu przejrzał przez mgłę otaczającą jeszcze podówczas zawile prawdy społeczną, trzy wielkie pewniki, które przyszłość dopiero wydobyć, rozjaśnić i przystosować miała, naprzód do nauki a następnie do urządzeń społecznych.

Quesnay utrzymywał, że w rządzie rozlicznych zajęć, jedynie ludzie pracujący około ziemi są istotnymi wytwórcami; że fabrykanci, rękodzielnicy, kupcy przeistaczają jedynie lub przenoszą w miejsca inne, materye wydobyte z ziemi przez tamtych nie przymnażając mienia narodowego. Jako następstwo tej zasady, postawił on tedy, że tylko tamci pobierają *dochód czysty*, zaś wszyscy inni otrzymują jedynie płacę za robotę nie różniącą się niczem od zarobku ludzi najętych do uprawy roli. Dalszym skutkiem zapatrywania tego było żądanie, aby jedynie właściciele ziemi ponosili wszystkie ciężary obciążające naród w postaci podatków. Widzimy tu, że Quesnay dostrzegał już naprzód: istnienie renty ziemiańskiej, powtóre: że za słuszny uważał jedynie podatek obciążający dochód czysty, o czem dopiero za dni naszych rozprawiać zaczęto. Trzecim pewnikiem Quesnaya, o który nam tu głównie chodzi, jest, jakby przeczućwioe dopatrzenie *darumości świata* powszechnego, to jest tej części lub właściwości wytworów ziemiańskich, które powstają skutkiem sił przyrodzonych i jak gdyby bez udziału człowieka. Na tem tylko ostatniem przeświadczeniu oprzeć mógł Quesnay dwa poprzednie wnioski, lubo nie rozwinął go nigdzie oddzielnie i stanowczo. Przeświadczenie o darumości tworu bożego, jak zasadnicze prawdy religii tkwiło przez długie wieki w poczuciu ludzkim, zanim równie jak tamte wystąpić zdołało na jaw w nauce i przystosowaniu.

jednostajnością: okolice zupełnie górzyste, lub ginące przed okiem równiny, — dość jest bowiem postąpić kilka kroków dalej, aby te same góry lub równiny odmienny przedstawiły widok.

Porównywając między sobą okolice uważane na większym już rozmiarze, nazywamy jedne górzystemi, bo w nich przemagają góry; inne suchemi, bo mają mało rzek i wód stojących; tamte lasowemi, bo w nich jest lasów obfitość. Ta różność właściwości i położenia dostrzegać się jeszcze daje, porównywając między sobą rozległe kraje. Na półwyspie hiszpańskim całe prowincye leżą od wieków odłogiem, a raczej opuszczone z powodu zupełnego niedostatku wody: brak rzek i rzadko przechodzące deszcze, utrzymują tam ziemię w nieprzerwanej suchości, i czynią ją niezdatną do uprawy. Alemtejo, Algarre, Estramadura, leżą niemal całe bez uprawy; właściciele tych ziem wysyłają na nie drobne trzody, zbierające tu i owdzie nędzne i zeszcłe pożywienie. Półwysp włoski, środkiem którego ciągnie się nakształt grzbietu zwierzęcia pasmo gór wyniosłych, jest krajem najszczerzej uposażonym od przyrody. Niezliczona mnogość rzek i rzeczek spływających z wyżyn w obie strony, zwilża nieprzerwanie ziemię grzaną południowem słońcem, a dzieła pracy ludzkiej, owoce pracy pokoleń wielu, sztuczne spusty, zastawy, koryta i rowki rozprowadzające te wody w podrobnionych żyłach, podnoszą w sposób zadziwiający przyrodzoną ziemi urodzajność. Karpaty zasłaniające Węgry od wiatrów północnych, czynią kraj ten, pokryty namulą dawnego jeziora, jednym z najbogatszych w Europie, kosztem ziem naszych leżących po tej stronie, a tak różnych od tamtych, jak gdyby je przedzielało mil krocie. Środek Egiptu, rozległe wybrzeża Nilu, są i były po wszystkie wieki krainą najżyźniejszą na świecie: — one niegdyś karmiły zepsuty lud rzymski, dziś drogą zamiany dostarczają narodom przemysłowym płodów, do jakich te, bądź wcale, bądź po tak niskich cenach dojść nie mogą. Sąsiadujące z nimi Arabia i Afryka, pokryte nieruchomem morzem piasków, bez rzek, jezior i deszczów,

nie wychodzą z wiekuiestej nieplodności. Nad Gangesem podczas słońc kilkotygodniowych powraeających peryodycznie, wilgoć przenika tak silnie mieszkania, że sól i cukier rozpływają się zupełnie; belki wyskakują z murów, książki pęcznią i w dwóch dniach porastają mchem na cal grubym; saletrę obskrobuja mieszkańcy ze ścian codziennie, i koszami ją wynoszą; — rdza pożera maszyny, przez eo używanie ich niepodobnem się staje. Północna Ameryka, to zbiór rzek ogromnych przerzynających ziemię w rozmaitych kierunkach.

Tu widzimy przystępne wybrzeża mórz cichych; tam szereg skał rozbijających piętrowe bałwany i statki uniesione przez nie; tu góry nagie wypełnione nieużyteczną opoką; tam pokryte nadobnem drzewem lub winogradem, a kryjące we wnętrzościach niewyczerpane żyły złota, srebra i miedzi.

Okrągły kształt ziemi sprawia, że na jej powierzchni nie ma dwóch miejsc, któreby pod tym samym kątem wystawione były na działanie słonecznych promieni. Ten nieskończenie rozmaity stosunek, pomijając już inne wpływy, sprawia na niej te uderzające różnice, które rozmaitym klimatem nazywamy. Porównajmy Laponię, północne kończyńy Szwecyi i Norwegii, kraje Eskimosów i Samojedów z południowemi okolicami Afryki, Azji i Ameryki, lub tylko z krajami leżącemi pod zwrotnikiem. Tam zima trwa trzy czwarte części roku, tu jej prawie nie dostrzega mieszkańiec południowej Europy; — tam słońce niewidzialne przez sześć miesięcy, zaledwie kilka godzin dziennie przyświeca słabo w drugim półroczu, przez zgęszczone chmurami powietrze; tu cały rok doba na dwie równe dzieli się części, a noce jasne, ciepłe i ciche, piękniejsze są od dni północnych. Gdy w środkowej Europie gospodarstwo przemienne jest już często warunkiem utrzymania plodności ziemi; w krajach zwrotnikowych, na ziemiach średnich nawet, otrzymują mieszkańcy do trzech zbiorów rocznie.

Pomiędzy temi odległemi miejscami niedostrzeżone stopniowanie klimatu sprawia tę nieskończoną różnaitość



plodów, potrzeb i usposobień, z których jedne chcemy niekiedy pokonać sztuką i wysileniem, drugie zrzucamy na karb złej woli ludów kraje te zamieszkujących. Jak wszędzie tak tu błędy w sądzeniu i postępowaniu płyną z nieznamomości prawd rzetelnych, prawd wyższych, z którymi tylko nauki społeczne i przyrodnicze oswoić nas mogą. Skutkiem tego stopniowania klimatu, na północy udają się prawie same zboża twarde i owoce krótko trwałe, lub usposobione jedynie do przechowania na zimę; postępując nieco ku południowi, widzimy już grykę, kukurudzę, proso, berberyz, jałowiec, jujubę; — dalej jeszcze są wina, ryż i morwy; za niemi figi i oliwa, które celują w południowej Francji i środkowych Włoszech; południowe Włochy mają prócz tego szafran, cedr, pomarańcze, które tam nie wymagają szczególnej troskliwości; — w Hiszpanii i Portugalii, prócz powyższych plodów są jeszcze aloëś, daktyl, kłokocina, rożki, granaty, a niekiedy także trzcina cukrowa i bawełniane drzewo.

Nieskończone światła powszechnego urozmaicenie, któremu odpowiada różność: środków i warunków bytu i rozwoju wszechrzeczy, sprawia, że istoty organiczne przeniesione w odmienny klimat, a nawet z jednych okolic w drugie, zmieniają pierwotną naturę, przyjmują życie miejscowe, lub giną skutkiem walki i wysień.

Ten cudowny wpływ atmosfery na plody ziemne, rozciąga się do wszystkiego, co istnieje na ziemi, bez względu czy jestestwa te są dziełem prerody, czy wyszły z rąk człowieka. Budowle i pomniki starożytnych ludów, rzeźby greckie, a nawet napisy indyjskie, egipskie i te, jakie Humboldt napotykał w odwiecznych pustyniach południowej Ameryki, pozostałe po ludach, o których istnieniu nie wiemy, trwają na miejscu, niewiele uszkodzone; nikną, gdy je ludzie pod obcy im przeniosą klimat. Świątynie Karnu i Luxor byłyby trwałe wiecznie, gdyby ich nie zburzyli ludzie, podczas gdy granitowe i ze spiżu lane posągi, jednego wieku przeżyć nie mogą w Londynie, Sztokolmie i Petersburgu; — one tam już po pięćdziesięciu latach tracą te

drobne rysy i odcienia, które dzieła mistrzów nieśmiertelnemi czynią. Słowianie też, powiedzmy nawiasem, pamięć wielkich ludzi i wielkich wypadków przekazują potomnym w mogiłach, których napisy kryją się w sercach i podaniach odległych pokoleń. Nie już same rzeźby ulegają temu wpływowi powietrza; — malarstwo a nawet zwykłe farbowanie tkanin w Anglii, mimo wygórowanej tam sztuki i wielkich nakładów, sprostać nie może francuskiemu, jak to sami Anglicy wyznają.

Mieszkańcy północy potrzebują nie tylko ciepłych pomieszczeń i grubej odzieży, ale nadto obfitszego i posilnego pokarmu, którego utrudnione nieco trawienie obudza ciepłik wewnętrzny. Gdzie śródki, gdzie stosunki społeczne stawiają lud w niemożności uczynienia zadość tym fizycznym ciała potrzebom, tam lud ten musi być ociężałym, smutnym, cierpiącym i zniechęconym. Skutków tych jak senności zwykłej, nie przemoże najsilniejsza wola, a mniej jeszcze przymus i postępowanie nieludzkie, wyępiejące resztę ludzkiego uczucia. Ludy południowe niewiele spotrzebowują mięsa; lecz kazać być pracowitym, ochoczym i rażnym na północy ludowi nieużywającemu go prawie, którego pokarmem są barszcz pośny i niewiele pożywiający ziemniaki bez omasty, kwaśne mleko lub ser z niego, z których jak udowodniono, już nie żołądek na soki pożywne wydzielić nie może, jest to wymagać, czego natura odmawia. Koń, by dźwigał wozy ładowne, lub biegał w poczcie, musi mieć owies i siano; człowiek, by pracował, musi mieć mięso i chleb. Przytaczamy często pracowitość ludu w Anglii, Niderlandach i Szwajcaryi, lecz nie wspominamy o tem, że mięso i chleb czyste są głównym, niemal jedynym tych pracowitych ludów pokarmem.

Pomiędzy ludami zamieszkującymi rozmaite okolice, dostrzegamy odróżnienia usposobień, upodobań, zwyczajów, potrzeb, tak uderzające a tak zakorzenione, że trudno byłoby pojąć, jak one przetrwać mogły tyle wstrząśnień i przeobrażeń, gdyby wpływy miejscowości, wpływy fizyczne klimatu, nie oddziaływały przez ciało na umysł. Ustawo-

dawstwo każdego narodu powinno uwzględniać te wrodzone i nieprzeparte ludu usposobienia, bo ustawy istnieją dla ludu, a nie lud dla ustaw. One, powiada Montesquieu, są przelaniem na papier, uświęceniem tego, co już przed nimi stało się miejscową potrzebą. Ustawy przyniesione zkaład, choćby zbawienne na dawnym miejscu, stać się mogą źródłem cierpień na nowem.

Nie ulega zaprzeczeniu, że nie tylko pewne cnoty i słabości, pewne odrębne potrzeby, lecz nawet pewne uzdolnienia rozwijają się z łatwością w jednych krajach, a nie przyjmują w innych. Sztuki piękne działające przez zmysły, celują pod niebem włoskiem; poezya przedzierająca się wewnątrz do myśli i uczucia, w północnych Niemczech i Polsce. Rysownicy sprowadzeni do Anglii z Lyonu, tej stolicy przemysłu jedwabniczego, utracili szybko pod mglistym niebem i wśród ponurego towarzystwa smak, oryginalność i twórczość niewyczerpaną, zaś po upływie lat kilku ci znakomici francuscy artyści nie wyróżniali się już niczem pośród miejscowych. — Pełne rozumu i prawdy spostrzeżenia i rady ziomka naszego Klaczko, (o sztuce w Polsce) nie byłyby znalazły tylu niechętnych, gdybyśmy mieli wytrwałość poświęcić rzeczom mozolnym, zrozumieniu praw rządzących ludźmi i światem, choć cząstkę tego czasu, który tak ochoczo oddajemy rozrywkom, muzyce, malarstwu, poezyi i powieściom.

Ospałości nie lubiącej myśleć o tem co będzie, by nie naruszyć tego co już jest, przypisują głównie publicyści słabość i zastój Chińczyków. W ubogiej w sztuki piękne Anglii, w ponurej ojczyźnie ponurych równie jak ona Miltonów, Popych i Byronów, praca użyteczna, powiada Stuart-Mill, jest jakoby wrodzonym panów i ludu popędem. Polepszenie bytu, zebranie zasobów na starość, stanowisko społeczne, to cele ich usiłowań, a to usposobienie narodu utrzymuje Anglię na tem wysokim stanowisku, jakie zajęła w rządzie państw europejskich.

5. Mamy mówić z kolei o ostatniem z zajmujących nas w tej chwili praw przyrodzonych, którego istnienie

w świecie fizycznym krępuje społeczne człowieka istnienie. Przypomnieliśmy już wyżej, naprzód, że stwarzanie jest samego Boga atrybutem, że przeto człowiek nic utworzyć nie może z niczego, a wszystko co robi jest tylko przeistoczeniem kształtu, stanu lub składu rzeczy już istniejących w przyrodzie; — dalej, że Stwórca urozmaicając przyrodę, usposobił odmiennie każdą ziemi okolicę, i rozdzielił między nie w rozmaitym stosunku rozmaite tworzywa swego części. Z tych dwóch prawd niezaprzeczonych wynika inna, równie niewątpliwa, że wszystko co istnieje ma pewne granice, że zatem *ograniczonosc jest powszechną i wspólną własnością wszystkiego co jest i być może.*

Ograniczonosc przyrodzona jest trojakiego rodzaju: *ilości* lub *rozmiaru*, *miejsca* i *czasu*. Zaczem wszystko co się nie da rozmnożyć i powiększyć o tyle, o ile poszukiwaniem być może; — dalej wszystko co się znajduje tylko w pewnej okolicy, tylko w pewnej części ziemi, czy to na niej, czy wewnątrz niej; — wreszcie wszystko co tylko w pewnych okresach czasu powstaje, i wszystko co po upływie pewnego czasu psuje się, rozkłada i znika; — wszystko co pod jeden z tych trzech działów podciągnięciem być może, jest *ograniczonem*, bo istnieje w danych granicach ilości, miejsca lub czasu. Nie trudno jest dostrzedz, że wszystkie znane nam części składające twórczość powszechną, mają istnienie ograniczone; że przeto nic na ziemi nie ma nieograniczonego istnienia.

Pojmujemy, że u początkowych ludów Azji i Europy, zwłaszcza u ludów zamieszkujących południowe, żyzne i bogate okolice, gdzie ludność rzadka jeszcze i niewymyślna, z łatwością ówczesne potrzeby swoje zaspokajać mogła, ziemia niewielką mieć musiała wartość, a to bez względu, czy jej plody były dziełem jej samej, czy do ich pomnożenia przyczyniała się już ręka ludzka. W krajach nowo odkrytych i w nowych osadach widzimy ten sam jeszcze stan rzeczy. Z wzrastającą ludnością ziemia nabywa coraz większej wartości, jak gdyby jej ubywało coraz; dawny stosunek znika, bo ludzie gęstnieją, a miejsce przez nich

zajęte zostaje to samo, bo przyrodzoną właściwością ziemi jest *ograniczoność jej rozmiaru*. Szczegóły te wydają się zbyt prostymi, by się o nich rozprawiać godziło; wszakże przekonamy się później, że tylko silne przejęcie się nimi, wyjaśnia najważniejsze społeczne zadania; — ich pominięcie przez ekonomistów wywołało na zachodzie nauki niebezpieczne i rozdziwienia w ich własnym łonie.

Dyament, perła, drogi kamień, drogi kruszec, ośc wieloryba, pióro strusie, kieł słońca, futro sobola i bobra znajdują się tylko w pewnych miejscach i są bezpośredniem dziełem przyrody. Nietylko żadna dotąd sztuka rozmnożyła ich nie zdołała, ale nadto ich zapas przyrodzony wyczerpuje się z dniem każdym; one stają się coraz rzadszemi, a niektóre z nich znikają zupełnie. Ich istnienie jest *ograniczonem ilością*.

Widzieliśmy w ustępie poprzednim, mówiąc o urozmaiceniu, jak prawa przyrodzone rozdzieliły i ustopniowały rozmaite ziemi płody od północy ku południowi. To stopniowanie powszechne *ogranicza* ich istnienie *miejscem*, przywiązując je do pewnej okolicy, poza którą coraz trudniej przyswajając się dają, jużto tracąc stopniowo pierwotne przymioty, już też nie przyjmując wcale narzuconej im ojczyzny. Pieprz rośnie w miejscach, gdzie nic innego rosnąć nie może; — cynamon, imbir, goździki, herbata, są uprzywilejowanemi płodami niektórych części Azji i Ameryki; — wina tokajskie, szampańskie, bordolskie, malaga, udają się wyłącznie na kilku tylko górach; te gór kilka są dla nich światem całym, poza nimi istnieć nie mogą, ich przeto istnienie jest ściślej jeszcze ograniczone miejscem. Skutki tego przyrodzonego prawa odezwą się w rzeczach ludzkich i powtórzą tam jeszcze, gdzieby się zdawało, że sięgnąć już nie powinny.

Wszakże nie należy spuszczać z uwagi, że z postępem nauk przyrodniczych, sztuka ludzka zacierając poniekąd poprzednią cechę przyrody, to jest różnorodność nieskończoną, łagodzi tem samem i tę, o której mówimy w tej chwili, przyrodzoną ograniczoność. Cedr przyszedł z Syrii ozdobić angielskie parki; kasztan górnej Azji rozmnożył się w ogro-

dach Ludwika XIV.; wierzba wyszła z Babilonu, i bez, przed trzystu laty wywieziony z północnej Ameryki, rozszerzyły się po Europie; arabski krzak kawowy zaludnił wyspy równikowe; ziemniaki z Peru stały się codziennem ludu pożywieniem. Ogrody, cieplarnie i pomieszkania nasze przyozdabiają się coraz nowemi roślinami, lubo ich kształt pierwotny wyradza się ciągle.

Pod względem *czasu* ta sama jeszcze panuje ograniczoność. Już sam obrót ziemi około słońca zmieniając przez rok cały jej temperaturę, jej płodność, jej klimat miejscowy, czyni ją żyzną w jednej porze, obumarłą i nieplodną w drugiej. Wiadomo że ta przemiana pór roku wpływa nie tylko na urodzajność ziemi samej, ale nadto stanowi o środkach i skutkach wielu prac i przedsięwzięć ludzkich, które do niej stosować się muszą. Siejba zboża, zbiór owoców, chodowanie bydła, stawianie domów, bielenie płócien, przewóz towarów, i niezliczone inne prace ludzkie, nie wyłączając nieludzkich wojen, ulegają wpływom, jakie wywierają pory roku, zatem *czas*, na wszystko co istnieje, i co się odbywa w czasie.

Ograniczoność idąca za zmianą pór roku mniej się czuć daje, bo pory te powracają w tych samych odstępach. Wszakże, *czas* w właściwem znaczeniu idzie ciągle, a nie powraca: — on jest z tego względu najwięcej ograniczonym i najdroższym na świecie darem. — Czas wpływa dwojako na świat fizyczny i na rzeczy ludzkie: on je *ogranicza* pokąd trwa, i *ogranicza* jeszcze gdy już trwać przestał. Człowiek żyje raz jeden; jego młodość jest dla niego skarbem nieocenionym; wiadomości i prawa, pokąd je nabywa za młodu, ścielą mu drogę w przyszłość, przygotowując byt, poważanie, stanowisko społeczne, i wewnętrzne uczucie wyższości; — on musi chwytać za tę młodość, bo ona uchodzi bez powrotu, bo jej trwanie jest ograniczonym. Człowiek ten dochodzi lat dojrzałych; to co nabył za młodu, jużby się dziś nabyć nie dało, a czego nie nabył, jest dla niego straconem wiecznie; — jego przeszłość stała mu się skarbem nieocenionym; on posiadał, czego już posiadać nie

może. Czas jest ograniczonym tam i tu; tam był drogim, bo jeszcze trwał; tu stał się drogim, bo już trwać przestał.

Drzewa owocowe potrzebują lat blisko dwudziestu, by się stały rzeczywiście użytecznymi; po upływie drugich lat dwudziestu ich owoc drobnieje, utracą słodycz, nabywa cierpkości. Pierwszy okres ich istnienia stał się drogim, gdy już przeminął; drugi jest drogim pokąd trwa. Młodość nieużyteczna ważniejszych zwierząt domowych trwa lat trzy; — one przeto ten sam jeszcze przedstawiają stosunek.

Biorąc przykłady więcej wpadające w oko, powołamy parę szczegółów, które zapewne niczyjej nie uszły uwagi. Muzea, zbiory publiczne i prywatne, przepłacają pamiątki narodowe, zabytki starożytne, reszty dawnych rzeźb, zbroi, ruchomości, odkopywane już to we własnej ziemi, już też we Włoszech, Grecyi, Egipcie i Indyach; a przepłacają je dla tego tylko, że ich ilość jest ograniczoną; — ich cena podnosi się ciągle, bo one ciągle ubywają. Dzieła wielkich malarzy, lubo te niewątpliwie mniej mają wewnętrznej wartości od dzieł wielkich filozofów, wielkich publicystów, a nawet wielkich poetów, sprzedają się po cenach szalonych, bo ich ilość jest stanowczo ograniczoną, gdy tamte druk powszechnia bez końca; — tam nabywający płaci rzadki geniusz artysty; tu samą prawie robotę drukarza. Pewne przestrzenie ziemi w portach, przy dworcach żelaznej kolei, przy ulicach głównych i ozdobnych w miastach zaludnionych, posiadające widok przyjemny i zdrowe powietrze, dochodzą niekiedy cen bajecznych. Miejsce po rozwalonym starym domu w Cyty londyńskim kosztuje więcej niż wieś na Ukrainie. Te miejsca są ograniczone prawem przyrodzonym: jest to przyrodzona *ograniczoność miejsca*. Wiadomo, że płace pierwszych w Europie śpiewaków oper, których imiona pewna klasa ludzi zna lepiej, niż imiona najuczestszych i najwięcej zasłużonych w kraju obywateli, przewyższają niekiedy pensye ministrów: ich głos jest rzadkim darem natury, a jego trwanie jest krótkim; wiek przyjaźny ich powodzeniu przemija szybko a lada choroba, lada przypadek, pozbawia ich

nazawsze dochodów, tryumfów i sławy: — ich sława głu-  
chnie z ich spiewem, a ich powodzenie czas zamknął w cia-  
snych granicach.

Łasy są własnością osób pojedynczych, i nie potrze-  
bują być ogrodzonymi, by utrzymały podzielność zupełną  
i niewątpliwą. Zwierzyna, choćby rozmyślnie i najtroskli-  
wiej chodowana przez jednego z właścicieli w części nale-  
żącej do niego, rozchodzi się już po całym lesie, zatem  
idzie także na korzyść sąsiadów. Ryby rozmnażające się  
szybko i obficie w pewnej części rzeki, z powodu, że ona  
się tam rozlewa, łączy z bagnami dostarczającymi żywność  
i schronienie, uchodzą z wodą, czynią rybną rzekę, która  
może nigdyby nią nie była, przeto idą także darmo na  
własność wszystkich poniższych posiadaczy. Właściciel oko-  
licy bagnistej wyrzyna koryto rzeki; osuszone mokrzawiny  
stają się sianożęcią lub polem ornem; właściciele poniżsi  
tracą ryby, lecz oczyszczenie ziemi zmienia klimat ostry  
i wilgotny na suchy i łagodny; znikają owady, zgnilizny  
i wyziewy; ustają panujące tam dotąd goście i zimnice a to  
oczyszczone i zdrowe powietrze przechodzi jeszcze darmo  
na rzecz wszystkich zamieszkujących wybrzeża dawnych ba-  
gien i mokrzawin. Zwierzyna, ryba i oczyszczone powietrze  
nie mogą pozostać własnością jednego; bo ich istnienie nie  
da się ograniczyć w danem miejscu: — korzyść jednych  
staje się tu korzyścią innych; ubytek dla jednych jest wspól-  
nym dla innych ubytkiem.

Kapitały rosną pokąd są czynnymi, twierdzą słusznie  
ekonomiści. Wina, odpowiadają równie słusznie ich przeci-  
wnicy, starzejąc się i leżąc nieczynnie, nabywają coraz wię-  
kszej wartości. Gdy wina leżą martwo by się starzały, tłu-  
maczą tamci, jest to to samo, jak gdyby ich właściciel do-  
kładał corocznie pewną kwotę, n. p. 10 od sta do kwoty  
włożonej pierwotnie na ich zakupienie. Objaśnienie to jest  
więcej zręcznym niż prawdziwym, bo dokładać częściowo,  
by później użyć razem, jest gromadzeniem, przechowywa-  
niem wartości coraz nowych, a nie samoistnym narastaniem  
pierwotnie odłożonej. Teorya nasza uwalnia nas, i od po-



dobnych zarzutów i od potrzeby podobnego naciągania przyczyn i skutków. Doły wapna gnojonego przez lat 50, które pradziadowie nasi rozdzielali testamentem między dzieci swoje, a które znikają w miarę, jak usypiała pomiędzy nami oględność i myśl o przyszłości; — przechowywane niegdyś po wszystkich domach gąsiorzy starego miodu, podnosiły się w cenie w miarę, jak coraz rzadszemi się stawały, dlatego właśnie i tylko dlatego, że były coraz radszemi. Dziś ich cena przechodzi cenę win ten sam wiek mających, bo one są już tylko zjawiskiem: bo my zasmakowawszy pod Sasami w rozrzutności, przestaliśmy gromadzić, gdy inne narody gromadzić zaczynały. Stare wina ograniczone są *czasem* upłynionym, który przeczekać trzeba; doły wapna i stare miody *czasem i ilością* zmniejszającą się z dniem każdym bez powrotu, bo o powrocie do nich nie myślimy.

Kruszce drogie, a drogie przez to jedynie, że ich jest mało, czyniące tak ważne przysługi w stosunkach społecznych, powstały w ziemi prawdopodobnie w czasie jej wielkich przeobrażeń, i tylko w pewnych znajdują się miejscach: — ich istnienie ograniczone jest *czasem, miejscem i rozmiarem*. Wątpliwą jest rzeczą, by odkryto nowe kopalnie, równie bogate jak te, któremi nas uposażyło szesnaste stulecie. Jakież zmiany w życiu towarzyskiem rozwijającym się ciągle na drodze przemysłu, sprowadzi kiedyś niedostatek i nienicknienie złota i srebra? O następstwach tych słusznie nikt jeszcze nie myśli, i nikt ich obliczyć nie może.

Anglia stoi na kamiennym węglu; ona jest jedną węgielną skałą; jej tegoczesną potęgą są maszyny parowe, poruszane węglem kamiennym, przy których znikają prawie koszta wyrobu, przy których ludzie kierują tylko przyrodzonemi, zatem działającemi  *darmo* martwemi siłami. Anglia tegoczesna znosi cła i zakazy dowozu: woła za nieograniczoną wolnością przemysłu, żąda wzajemności od świata całego, bo ona z całego świata sprowadza tak zwane płody surowe, przeistacza je na wyroby wydoskonalone wysoką cywilizacją i ogromnemi zasobami, i niemi na powrót świat

cały zalewa po cenach tak niskich, że te zaledwie przenoszą wartość płodów surowych, a to właśnie dlatego, że ona do warstatów swoich zaprzęga *przerodę istniejącą darmo*, zostawiając ludziom jej kierunek. Lecz, czyż nie wolno nam, choćby tylko dla wyjaśnienia twierdzeń naszych, rzucić myślą w odległą przyszłość i zapytać, co się stanie z Anglią, gdy się wyczerpią jej kopalnie przygotowane długim wieków szeregiem, ograniczone *czasem, miejscem i rozmiarem*? Anglia wolna w domu a wspierająca polityczną, nicwolę za domem, wydobywa zpod stóp własnych swoje skarby i siły; ona kopie pod sobą doły, w które kiedyś zapaść się może.

Jakęż ogólną prawdę wyprowadzimy ze spostrzeżeń powołanych w tych kilku ustępach? Oto, że *następstwem prawa ograniczoności w świecie fizycznym jest „trudność dojścia do posiadania“ w świecie ludzkim*, trudność idąca w stosunku prostym z ograniczonością przyrodzoną, zatem tym większa, im ona jest większą: od dyamentu i złota, aż do ziemniaków i wody zdrojowej; od nauki i uzdolnień wielkiego filozofa, aż do zręczności teatralnego tanecmistrza. Na tej prawdzie prostej i znanej każdemu, oprzemy ważne społeczne twierdzenia.

Talent, kapitał, a szczególnież ziemia, której podług upodobania i potrzeby rozszerzyć niemożna, należyć muszą tylko do pewnej części ludności, powiadają jednozgodnie ekonomiści; jej posiadanie jest *przywilejem, monopolem*, ale monopolem *nieuchronnym*, bo niktby się nie przyłożył do jej uprawy, gdyby nie był zabezpieczonym w jej posiadaniu; gdyby był co chwila narażonym na jej utratę, i ciągle przypuszczał, że kto inny zbierać będzie jego prac owoce. Przyznanie monopolu kapitałom i ziemi, nie mogło nie podać ręki, powiada Bastiat, sofistom społecznym i ogólnym dążnościom komunistycznym w wieku, gdzie pojęcia równości w obliczu prawa wzięły stanowczo górę, i przeszły w ustawy niemal wszystkich narodów; — gdzie już oburza wszystko, co jeszcze przypomina zabytki przywileju z jednej, a uciemiężenia z drugiej strony. Nasi niegdyś uprzy-

wilejowani zrzekli się sami w sposób najwspanialszy swoich przywilejów, i z dniem każdym odwykają od nich: — nasze narodowe pojęcia nie przyswoją sobie nakręconych wykładów; podstawą rozumowań naszych muszą być tedy prawa odwieczne, i odwieczna sprawiedliwość Boga.

Zbierzmy w treści, cośmy w ciągu rozdziału tego dostrzegli. Z licznych praw rządzących światem fizycznym, a których wyjaśnienie jest zadaniem rozmaitych gałęzi nauk przyrodniczych, wymieniliśmy tylko pięć najpowszechniejszych, wiążących się z teorią naszą, tak prostych, że o nich zaledwie wspominają te umiejętności, a przecież tak ważnych, że ich pominięcie w naukach społecznych zwichnęło nieraz naukowe o rzeczach ludzkich pojęcia; że ich lekceważenie w życiu potocznem krzyżuje co chwila prawie i rozsądne zkądinąd usiłowania.

Pierwszem z tych praw jest, że świat powszechny wyszedł z rąk Stwórcy pełny i wykończony; że na nim *nic nie znika*, i że nic już do niego *przybyć nie może*; — że zatem człowiek przeistacza, porusza rzeczy istniejące, ale nowych utworzyć nie zdoła.

„Nic się nie dzieje bez woli Boga“ jest przysłowiem wszystkich ludów bez względu na różność ich wiary, co znaczy: wszystko co istnieje, istnieć musi *podług pewnych zasad*, bez czego pojąć nawet nie możemy istnienia. Poznanie tych zasad, tej woli Boga, tych praw rozlicznych rządzących światem, którego jesteśmy częścią, i który opanować usiłujemy, jest głównem zadaniem, jest jedynie prawdziwem człowieka wykształceniem, i warunkiem jego powodzenia wśród jestestw, które pod przewagą jego ugiąć się mają.

Może najprościejszą w stanie pierwotnym, a najwięcej zwiłkaną w stanie społecznym jest ta trzecia niezaprzeczona prawda, że twór Boga istnieje *darmo*, że materya i siły przyrodzone obrócają się na korzyść każdego człowieka, zwierzęcia czy rośliny, ile razy istoty te zajmą je i użyją, a użyją w sposób odpowiedni ich istnieniu w świecie bożym. Gdy materya i siły przyrodzone służą wszystkiemu a służą

darmo, następstwem tedy prawa tego być musi, że *to, co składu świat rzetelnie ludzki, musi mieć inne pochodzenie i inne właściwości.*

Czwartem powołaniem przez nas prawem powszechnem, była *rozmaitość* powszechna, rozmaitość rozpoczęta na wielkim rozmiarze ziemi, schodząca do najdrobniejszych szczegółów składających jedno, to samo i niepodzielne jestestwo. Rozmaitość ta będąc nieugiętą właściwością tworu, nie daje się często pokonać usiłowaniom człowieka. Często grube zawody i upokorzenia są następstwem jego zuchwałstwa lub niewiadomości.

Ostatniem z praw naszych jest *ograniczonosc* tworu samego, zatem ograniczonosc wszystkich składających go części i szczegółów; — a jej skutkiem w świecie ludzkim musi być trudność dojścia do posiadania; — trudność rosnąca w miarę tej ograniczonosci rzeczy istniejących w świecie fizycznym.

Te kilka przypomnianych tu pamięci czytelnika praw powszednich i prostych, staną się podstawą dalszych rozumowań naszych; — one, uwalniając nas od wielu wątpliwości i zawikłań, rozjaśnią wiele zadań szczegółowych, niedoprowadzonych dotąd, zdaniem naszym, do ostatnich wstecz przyczyn.

*Świat ludzki powstał w tonie świata powszechnego, zatem, jak to w mojej Fizyologii wszechświata rozwinąć i udowodnić usiłowałem, — prawa świata powszechnego muszą być jego także prawami. One mieszają się rzeczywistości z życiem ludzkim; one się wciskają we wszystkie nasze czynności; one stanowią o wszystkim, co się zlewa z naszym istnieniem: — ich potęga odzywa się równie wzdłuż dziejów świata, jak w życiu potocznem ludzi i narodów. Zaczem, żeby poznać i zrozumieć to co jest czysto ludzkim, trzeba ze złożonych ruchów w ciele złożonem wydzielić to, co niem nie jest: trzeba świat powszechny odłączyć od świata ludzkiego. „Ażebyś pojął jak masz działać, zrozumiej wprzód to, co Bóg już zdziałał.“*



## ROZDZIAŁ III.

### Bogactwo i mienie.

---

To cośmy powiedzieli w rozdziale poprzednim, mogłoby już służyć za podstawę do wyjaśnienia prawd, o których w następnych mówić mamy: wszakże, w umiejętności każdej, a głównie w umiejętności rozbierającej życia codziennego stosunki, wątpliwość w pojęciach zasadniczych jest szkodliwszą od zupełnego braku pojęcia wszelkiego. Rozdział niniejszy uzupełniając zasady położone w poprzednim, połączy kilku okresami na łagodnej pochyłości ogólne prawa wszechświata z prawami rozwijającemi się w świecie ludzkim.

Co to jest być bogatym? Jeżeli pytanie to położymy komu w rozmowie potocznej, otrzymamy odpowiedź, że bogatym jest, kto ma dużo pieniędzy, kto ma znaczne dochody, kto posiada rozległe ziemie, lub kilka kamienic. Jeżeli zapytamy ekonomistów, co jest bogactwem (*richesse*, *Reichthum*), jedni, a imiona ich pominąć tu możemy, odpowiedzą, że niem jest zbiór użytecznych przedmiotów wszelkiej natury; inni, że ich trwałość; inni dodadzą: oile przedmioty te z miejsca na miejsce przenieść się dają; — jedni utrzymywać będą, że bogactwem jest obfitość rzeczy mają-

cych wartość użytkową; inni przeciwnie, że niem jest ich rzadkość; — jedni w tem tylko dostrzegą bogactwo, co ma wartość wymienną; podług innych, najrozleglejszem bogactwem byłaby możność posiadania bez wymiany i pracy wszystkiego, czego człowiek potrzebuje. W każdym przeto razie bogactwo ludzi i narodów opiera się na tem, co im jest użytecznem, a znajduje się w ich posiadaniu.

Nie jest zamiarem moim rozbierać i oceniać zdania znakomitych i słusznie poważanych pisarzy; owszem unikać tego będę w całym ciągu niniejszej rozprawy; wolno nam jest przecież zapytać siebie samych, z kąd pochodzi ta różnaitość określenia tego samego przedmiotu; różnaitość między ludźmi zgadzającymi się co do zasad, tworzącymi tę samą szkołę, opierającymi się jedni na drugich? Przyczyną tej niezgodności, zdaje mi się, jest to jedynie, że żaden z nich nie był zadowolonym poprzednimi określeniami, że zatem wszystkie w oczach wszystkich przedstawiają pewną próżnię, pewną wątpliwość, którą umiejętność uzupełnić jeszcze musi.

Użyteczność jest właściwością rzeczy zaspokajających nasze potrzeby i przyjemności, bądź fizyczne bądź umysłowe. Zbiór użyteczności stanowi bogactwo ludzi pojedynczych i narodów. Człowiek przywiązuje wartość do tego, co mu jest użytecznem, a stopień użyteczności jest miarą tego ocenienia, bez względu na pochodzenie rzeczy użytecznych i użyteczności samej. Wszakże, uwagi poczynione w poprzednim rozdziale, nasuwają nam mimowolnie na myśl tę niezaprzeczoną prawdę, że w mnogości rzeczy i przedmiotów, do których przywiązujemy wartość, które przeto do bogactw liczymy, jedne istnieją same w przyrodzie, i są bezpośrednim darem Stwórcy; inne są jedynie usposobione do przyjęcia użyteczności ludzkiej, zatem stają się użytecznymi, o ile im człowiek przymiot ten nada. W życiu potocznem wolno jest ludziom kłaść na równi jedne i drugie; lecz umiejętność rozróżnić musi te dwie użyteczności ze względu na ich pochodzenie; — nie odróżniając ich, zostawi pojęcia w stanie, w jakim były bez niej, a usiłowania ludzi

odda ślepemu losowi. Bogactwem czysto przyrodzonym jest to, do czego człowiek nie przyłożył ręki, i przyłożyć nie potrzebuje lub nie może; — bogactwem czysto ludzkim jest to, gdzie wszystko jest dziełem człowieka; — bogactwem mieszanym będzie przeto wszystko, co powstało wspólnym udziałem obu tych czynników. Nie trudno pojąć, że ogromna większość rzeczy istniejących w społeczności ludzkiej, ma to ostatnie pochodzenie; jest razem darem przyrody i człowieka dziełem.

Świat boży, dzieło Stwórcy, istnieje *darmo*; zaczem *bogactwo przyrodzone* musi być także *darmo*, bo Bóg, powórzmy, dzieł swoich nie sprzedaje; — bogactwo sztuczne, dzieło ludzkie, musi mieć wartość społeczną, musi mieć pewną cenę, bo człowiek nie robi wysiłku bez nadziei skutku, nie pracuje aby pracować, i owoców pracy swojej nie rozrzuca darmo. Mieszanie się nieprzerwane działań przyrodzonych i ludzkich, tego co istnieje przez człowieka, z tem co istniało bez niego, jest powodem i źródłem tego również nieprzerwanego wikłania się pojęć, którego następstwem być muszą niepewne czyny, mylne usiłowania i zawiedzione nadzieje. Że są rzeczy istniejące darmo, i że te przecież łączą się co chwila z pełną i niezaprzeczoną człowieka własnością, o tem nikt zapewne nie wątpi patrząc na ruchy przyrodzone i życie ludzkie; — że mimo to połączenie, to zlanie się w jedno rzeczy ludzkich i przyrodzonych, te ostatnie nie tracą nigdy swojej pierwotnej cechy, zatem *nie przestają istnieć darmo, służyć darmo każdemu w czyje posiadanie przejdą, i darmo przechodzić z jednego posiadania w drugie*, o tem także przekona się każdy, kto zechce z uwagą towarzyszyć naszym badaniom praw odwiecznych, rządzących światem i ludzkością; a przekona się tym łatwiej, że ta prawda, to pojęcie tkwiąc w głębi naszej mowy, tkwić musi w głębi naszego ducha.

Nadmieniliśmy już wyżej o ważności wyrazów; dodajmy tu jeszcze, że w rozmowach potocznych możemy nie czynić starannego słów doboru, a myśli nasze uzupełniać rozprzestrzenionem rzeczy tłumaczeniem; w wykładzie umie-



jętnym należy się już ściśle trzymać wyrazów właściwych, bo użycie bliskoznaczących może spaczyć rzetelne pojęcia i zwichnąć dalszy postęp nauki. W rozmowie kończącej się na kilku zdaniach, myśl naszą rozumie każdy; w rozprawie, gdzie szereg myśli jest niejako jedną myślą rozjaśniającą się własnym światłem, unikać należy wszystkiego, co je może przyćmić lub osłabić.

Mówimy: kupcy hamburscy posiadają ogromne majątki; — używamy wyrazu *majątki*, bo to z czego się one składają, nie podpada w zupełności pod zmysły; bo przedmioty, w których tkwi ich wartość zmieniają się co chwila, przechodzą z towarów w rachunki, z tych w weksle, z weksli w gotowiznę, i t. d. Mówimy: nauka i uzdolnienie do pracy są najpewniejszym człowieka *mieniem*, tych ogień nie spali, i woda nie zabierze; bo wyraz *mienie* jest jeszcze mniej zależnym od materji, jest zupełnie oderwanem pojęciem; bo mieniem jest to, co człowiek ma niewątpliwie i nazawsze. Mówimy dalej: ta rozległa majątność należała niegdyś do Raytanów, bo wyraz *majątność* łączy pojęcie oderwane mienia z pojęciem zmysłowem posiadłości, oznaczającej pewną przestrzeń ziemi, na której znajdować się mogą domy, ogrody, lasy, pola. Mówimy wreszcie: łagodny klimat i mnogość rzek spławnych są nieocenionem *bogactwem* środkowej Ameryki, bo klimat i rzeki nie pochodzą od ludzi; bo one są darem Stwórcy, nie przestając być jego własnością.

W przymiotnikach utworzonych z tych rzeczowników, zachowało się w części także ich pierwotne znaczenie; mówimy wprawdzie bez różnicy: ten kupiec jest bogatym, lub majątnym; wszakże nie możemy powiedzieć o okolicy *bogatej* w kopalni złota lub malownicze widoki, ta okolica jest *majątną* w kopalni i widoki, bo człowiek nie śmie nazwać swoim tego, co zbyt stanowczo i zbyt wyraźnie jest samego Boga tworem, dziełem i własnością. Trzymając się pojęć, które przodowały tworzeniu się języka naszego, przyjmijmy *mienie ludzkie* i *bogactwo przyrodzone* jako dwa przeciwległe i ostateczne znaczenia, odpowiadające prawdom niezaprze-

czonym i naszemu podziałowi wszechrzeczy, na świat powszechny i świat ludzki.

Urodzajność ziemi podolskiej i rzadkie właściwości koni arabskich, a nawet polskich, uważane same w sobie, są ich wrodzonymi przymiotami, i gdyby te nie istniały w ich naturze, żadna sztuka w zupełności zastąpiłaby ich nie zdołała. Właściwe użycie urodzajności ziemi podolskiej, i chowanie koni polskich, wysoko cenionych w całej Europie, a lekceważonych dziś w Polsce samej, są już dziełami człowieka nadającego podług potrzeb swoich kierunek rzeczom istniejącym w przyrodzie. Ciepłota i światło słońca rozwijające wiosenną roślinność; części składowe stanowiące ziemi urodzajność; pożywność zawarta w mące roślinnej i w kleju mięs zwierzęcych, są jeszcze przyrodzonymi tych jestestw właściwościami, są przeto *bogactwem przyrodzonym* okolic, w których leży ta ziemia, w których się te konie najlepiej udają, w których jest najłatwiejszym chów bydła. Wszakże dopatrzenie tych rzadkich właściwości roli, zwierząt lub roślin, sztuka ich chodowania i właściwego użycia, ich skierowanie w stronę potrzeb ludzkich, są już wyrobem rozumu ludzkiego, są czysto *ludzkiem mieniem*. Czysto ludzkie mienie jest właściwą człowieka i narodów zamożnością, jest ich jedyną potęgą; dlatego też widzimy ludy ubogie, słabe, nieoświecone, a niekiedy napół jeszcze dzikie w okolicach *bogatych*, hojnie uposażonych darami przyrodzonymi; — i ludy potężne, szanowane, niezależne, obfitujące we wszystko pod nieprzyjaznym niebem, lub na jałowych osiadłach gruntach.

Jakoż, Wołyń i Ukraina, okolice niedość zaludnione, posiadające wytworną ziemię, rozległe łąki i pastwiska, leżące pośród umiarkowanej strefy, na pochyłości morskiej przerznętej rzekami spławnymi, zatem obfitujące w niepowszednie bogactwa przyrodzone, dostarczają środków wygodnego życia na miejscu; — dlatego też w ziemiach tych widzimy w ogóle byt dobry, a nawet obfitość powszechną rzeczy zaspokajających główne ludzi potrzeby. Chłopi tamtejsi mają więcej niekiedy pola ornego, niż najzamożniejsi

właściciele pod Hamburgiem lub Genewą; a dostatek była i drobiu, zatem mięsa i nabiału sprawia, że utrzymanie w tych ziemiach jest łatwym i tanim. Ukraina wydaje się podróżującym mieszkańcom górzystych okolic Krakowa lub mazowieckich piasków, jakoby kraj płynący mlekiem i miodem; i rzeczywiście mogłaby być takim, gdyby te *bogactwa* przyrodzone, wsparte były dostatecznie ludzką potęgą, zmieszaly się w odpowiednim stosunku z rzetelnie ludzkim *mieniem*. Każda okolica Ukrainy obfituje dla siebie we wszystko, co sama wydaje przy małych ludzkich wysileniach i nakładach; ubogą jest we wszystkim, czego nie posiada na miejscu. Często niski stopień wykształcenia prawdziwego między najętniejszymi, zupełna ciemnota między ludem, zatem brak zupełny tego, cò znamionuje wznioślejsze człowieka przeznaczenie; niedostatek szkół początkowych i specjalnych, zasobów, stowarzyszeń, zakładów, dróg, maszyn, rękodzielni; wreszcie brak wyrobniectwa, odbytu i znajomości stosunków społecznych sprawiają, że Ukraina przeważnie *bogata* w szczupłym zakresie potrzeb domowych, żyje poza resztą świata, nie jest w stanie nic przedsięwziąć, i nie byłaby w możności bez wmieszania się obcych uczynić żadnego na większy rozmiar wysilenia, podobnego do tych, jakie widzimy w jałowych Niderlandach lub niepłodnych górach Szwajcaryi. W ogólności, w krajach uposażonych hojnie od przyrody, można żyć wygodnie, lubo życie to nie będzie jeszcze w zupełności ludzkim życiem; w krajach, w których wygórowała oświata i praca ludzka, można cierpieć wichry nadmorskie i zasypy górskich śniegów, a przecież dokazywać cudów sztuki, stać się potężnym w domu i za domem, i zachować wśród świata szczupłe, lecz wzniosłe i niezawisłe istnienie; — tam się przebijają niemoc i niedostatek wśród natłoku przyrodzonych bogactw; — tu zadziwia potęgą ludzka wśród ubogiej i krzyżującej dzieła ludzkie przyrody. Ukraina zużyć nie może płodów, które wydaje, Genewskie spotrzebowuje trzydzieści razy tyle zboża, ile go zebrać jest w stanie.

Jaśniejąca tu i owdzie zamożność, uważmy dobrze, nie dowodzi krajowego mienia, a mniej jeszcze siły powszechnej; przeciwnie, rozrzucone okazałości wśród kraju ubożego w dzieła ludzkie, nasuwają domysł zbiorowej niemocy, i zgwałconych społecznych stosunków. Panowie rzymscy jaśnieli przepychem, gdy Rzym już upadał; w Bernie, Zurychu i Genewie nie jaśnieje szczegółowo, bo tam świeci życie narodowe. Gdy Joanna, żona Filipa Pięknego zwiedzała Bruges, jedno z najcelniejszych miast hanzy, zdziwiona wystawnością festynów i strojami żon kupców tamtejszych, rzekła: Mniemałam, że jestem sama tu królową, ale widzę mnóstwo innych obok siebie. I w rzeczy samej, kupcy hanzeatyccy majątniejszemi byli od domów panujących, a hanza i Niderlandy potężniejszemi od pierwszych państw ówczesnej Europy. Te posiadały często ogromne przyrodzone bogactwa, leżące napół martwo pod stopami nieoświeconych, próżnujących i marnotrawnych pań — tamte rozporządzały siłą urobioną przez człowieka, ruchomą jak myśl jego, i jak jego wola potężną.

Wszystko przeto co wyszło gotowem z rąk Stwórcy, a co życie nasze wesprzeć lub uprzyjemnić może, jest bezpośrednio Boga *darem*, *Boga-dactwem*, *bogactwem*; — właściwem *mieniem* człowieka będzie to tylko, co przejdzie w jego posiadanie, skutkiem udziału jego samego; — w co człowiek się wcieli swoją pracą i wiedzą, lub co przez nie wcieli w siebie.

Tu wznowić musimy, lubo w odmiennym kształcie, twierdzenie, którem zakończyliśmy ustęp trzeci poprzedniego rozdziału. Człowiek świata fizycznego, powiedzieliśmy tam, istnieje także darmo; zaczem, on musi być także częścią bogactwa przyrodzonego nazewnątrz siebie, i część bogactwa tego nosić musi w łonie swoim względem siebie samego. Jakoż, nikt nie zaprzeczy, że jego bogactwem przyrodzonym jest jego zdrowie, jego siła, zręczność, a nawet jego przyrodzone usposobienie do uczucia, pojęcia i sądu.

Człowiek, twierdzą słusznie, istnieje przedewszystkiem dla siebie samego; tak, lecz wszystko co się rozwija na

ziemi, usiłuje także istnieć dla siebie. Środki, jakie Stwórca przywiązał w tym celu do człowieka i do tych innych istot, powstały w nich jego wolą, potęgą jego woli; są przeto jego darem, są także przyrodzonym *bogactwem*. Wszakże, gdy środki innych istot zatrzymać się muszą na przyrodzonych darach, człowiek rozwija i mnoży swoje do nieskończoności siłą wlaną w jego organizm, uczuciem, pojęciem, sądem, wolą; — a to ich rozwinięcie i pomnożenie będzie już jego własnym dziełem, jego *mieniem wcielonym* w jego jestestwo: — mieniem najpewniejszym ze wszystkich przez to właśnie, że wcielone, że go ogień nie spali, woda nie zabierze. „*Omnia sua secum portat.*” Tych prawd następstwa pojawią się nam później; a postępując krok za krokiem w ślady praw przyrodzonych, wciskamy się w łono życia społecznego, gdzie wszystko wydaje się powzedniem, gdzie przecież wszystko jest tajemnicą bez nauki.

---

## ROZDZIAŁ IV.

### Wartość i cena.

---

Wszystkie szczegółowe ruchy i powawy wchodzące w skład życia społecznego, tak ściśle łączą się między sobą, i tak nieprzerwanie jedne oddziałują na drugie, że każda klęska, każdy cios zadany jednemu z tych szczegółów, odzywa się we wszystkich innych, a często jest powodem cierpienia powszechnego. Nieurodzaj, a z nim drogość życia, ostudza przemysł wyrobniczy i przewozowy; wstrzymane wyrobnictwo wstrzymuje odbyt płodom ziemiańskim; utrudniony handel wewnętrzny lub zagraniczny tamuje jedno i drugie. Jak przeto życiem społecznem nie mogą, a przynajmniej nie powinny kierować szczegółowe widzenia i skłonności, tak w naukach rozbierających te rozległe ruchy, każdy błąd popełniony na jednym miejscu krzyżuje wyobrażenia o wszystkich innych, i całą umiejętność w myśleniu przedstawia świetle. Zaczem, w umiejętnościach społecznych gruntowne przyswojenie sobie szczegółów, jest nieodzownym warunkiem pojęcia i zrozumienia całości. Szczegóły te przechodzimy stopniowo i kolejną, jaką one rozwijają się w przyrodzie i w towarzystwie; każdy rozdział następny

jest dalszym ciągiem poprzedniego, i wynikłością wszystkich poprzednich, a wszystkie razem opierają się na zdrowem odróżnieniu części składających świat powszechny i świat ludzki.

Ekonomia polityczna zachodnia odróżnia wprawdzie użyteczność przyrodzoną od wartości społecznej; ale w odróżnieniu tem idzie może zadaleko. Podług niej użyteczność i wartość są to pojęcia odrębne, rozdwojone, a nawet stojące niekiedy przeciw sobie, jak gdyby to co jest użytecznem nie miało wartości; lub jak gdyby wartość rzeczy mogła istnieć poza ich użytecznością. Ten wniosek wyprowadzają ekonomiści z prawd ogólnych, z których my także snujemy teorię naszą; wniosek różny od naszego, bo oparty na odmiennem tej samej rzeczy widzeniu. Cóż za sprzeczność zachodzi, powiada Say, założyciel szkoły francuskiej, pomiędzy *wartością* łyżki srebrnej, a *użytecznością* szyby w oknie! Któż tu nie dostrzega, że wartością ekonomistów może być użyteczność wszelka, zatem także *użyteczność przyrodzona*; tu nią jest właściwość ciał, z których powstało szkło, a którego człowiek, o ile dotąd sądzić można, nie potrafiłby zrobić z drzewa, skóry lub wełny. Łyżka srebrna jest niezaprzeczenie kosztowniejszą od zwykłej szyby; — lecz gdy mroźne wiatry dmą śniegiem na chorego przez stłuczone okno, szyba choćby zielona i krzywa będzie miała dla niego wyższą wartość od łyżki srebrnej, której ceny nie waży w tej chwili; a wielka wartość szyby w danym wypadku polega właśnie na jej użyteczności.

Widzieliśmy w poprzednim rozdziale, jak nieustalonym jest jeszcze w Ekonomii politycznej rzetelne pojęcie *bogactwa*; ta sama wątpliwość cechuje pojęcie *wartości*. Użyteczność, bogactwo i wartość mają u ekonomistów odrębne i niezależne istnienia; — ta ich odrębność sprowadza kłopotliwe, niepewne i odmienne tej samej rzeczy tłumaczenie. Podług Smitha wartością jest trwałość rzeczy posiadanej; podług Say'a któregośmy dopiero powołali, jej użyteczność; u Ricarda jest nią praca, u Storcha zamięłowanie, opinia; u Bastiata wyręczenie, usługa; Rossi określa je stosunkiem

potrzeb do rzeczy; Senior widzi ją w rzadkości przedmiotu; Rau w porównaniu dwóch użyteczności; Skarbek mianuje nią głównie przymiot rzeczy zaspokajającej nasze życzenia. To ostatnie pojęcie wartości zbliża się najwięcej do tego, które w Szkole polskiej ustalićbyśmy pragnęli. Jest to dowodem, że różne naukowe teorie, powstające u różnych narodów, nie są wymysłem jednego pisarza naśladowanym przez innych, ale raczej rozwijają się same na tle narodowego poczucia i sądu. W ogólności, wartość ekonomiczna nie ma samoistnienia; ona się nie urabia sama w sobie; ona, a w tem zgadzają się wszyscy ekonomiści, powstaje dopiero przy porównaniu między sobą dwóch lub więcej rzeczy, ocenionych równo lub różnie. Wartością tedy ekonomistów jest porównanie w ocenieniu dwóch różnych przedmiotów; zaczem tylko wartość sama jest podług nich miarą innej wartości; oto ich niezachwiana zasada.

Jeżeli wartość nie ma miary nazewnątrz siebie, czyż stąd wynika koniecznie, że ona nie ma także swego własnego istnienia; — i czyż ona przeto nie może być czemś więcej niż zestawieniem dwóch rzeczy pod pewnym względem, któryto wzgląd właśnie nazywają wartością wymienną, lub tylko wartością? Śmiem twierdzić, że niedość jeszcze wytłumaczone pojęcie kapitału, jest powodem chwiania się pojęć o wszystkich innych społecznych zjawiskach i ruchach, z których żaden, powtórzmy, istnieć nie może poza obrębem innych; z których każdy żyje innemi, i innym życie swoje przesyła. O naturze kapitału mówić będziemy poniżej, tu jednak nadmienić należy, że gdy wartość ekonomistów pojawia się dopiero przy zamianie, zaś ich kapitał istnieje bez względu na tę wartość; zatem może powstawać i narastać tam nawet, gdzieby żadna zamiana w życie wprowadzoną nie była; przeto wartość i kapitał są w ekonomii politycznej dwoma oddzielnymi i niezależącymi od siebie pojawami. W teorii naszej, rozwijającej się z jednego zarodu, której ogniskiem jest kilka praw przyrodzonych, niezachwianych, wszędzie tych samych i wszędzie obecnych, trudności te ustępują, a przeciwieństwa stają się harmonijną całością.



Cośmy powiedzieli o wyrazach bliskoznaczących, to samo powiedzieć można o spokrewnionych. Wyrazy spokrewnione, a raczej spokrewnienie myśli objętych w pewnych idących razem wyrazach, sprawia, że wyrazy te podsuwają się jedne pod drugie i jedne przyjmują znaczenie drugich. Przywiązujemy ważność do majątku, zaczem człowiek majątny jest człowiekiem poważanym, bowiem istnienie jego jest ściśle związanem z jego majątkiem; — przywiązujemy wartość do rzeczy posiadanych, gdy te są nam użytecznemi, zaczem wszystko co ma pewną użyteczność, zdaje się mieć także wartość. Wszakże użyteczność, przymiot ściągający się równie do *bogactwa* jak do *mienia*, musi być tak jak one, już to przyrodzoną, już też sztuczną; — użyteczność przyrodzona istnieje  *darmo* jak świat boży i rozrzucone po nim bogactwo; użyteczność sztuczna, wyrób ludzki musi mieć wartość w oczach tego, czym jest dziełem; — tamta należy do wszystkich i do nikogo, ta pozostanie własnością swego twórcy.

Użyteczność jest przymiotem; — przymiot może mieć wartość, lecz nie jest sam wartością, inaczej, dwa te wyrazy miałyby to samo znaczenie; piękna twarz dziewczyny jest jej przymiotem; ona się może szcycić tym darem przyrodzonym, ale go wartością swoją nie nazwie, bo czuje że jej wartość musi być dziełem jej samej. Zaczem, istniejący już w przyrodzie przymiot rzeczy, użyteczność rzeczy przywiązana do jej natury, do jej przyrodzonego stanu, która powstała bez udziału człowieka, nie może mieć wartości społecznej; — wartość społeczna musi być utworem człowieka, musi być przymiotem nadanem przez niego rzeczy istniejącej bez niego, a to, bądź jej przeistoczeniem zupełnem lub częściowem, bądź jej przeniesieniem z miejsca gdzie istniało dla innych istot, na miejsce gdzie czynić będzie usługę człowiekowi. Jak z rąk człowieka nie wyjdzie nigdy materya, tak z rąk przyrody, z jej łona, nie wyjdzie nigdy wartość społeczna.

„Dwaj sąsiedzi, powiada Bastiat, chodzili codzień każdy ze swoim łzbanem po wodę do źródła leżącego opodal.

Pocóż mamy oba codziennie, rzeczę jeden, odbywać tę samą podróż? idąc po wodę dla siebie, przynieś jej także dla mnie, a ja będę przez ten czas uczył dzieci twoje“. Przyjmujemy zřeczny przykład Bastiata, jakkolwiek on nie do tych samych doprowadza nas wniosków. Woda tryskająca z ziemi jest darem Stwórcy, istnieje darmo jako materya; — jej właściwością jest gasić nasze pragnienie; ten jej przymiot stanowi jej użyteczność, ale użyteczność istniejącą równie darmo jak ona sama. Woda przyniesiona przez sąsiada nabiera wartości; ona jest wartą dla nabywcy godzinę nauki, a tem, co jej nadaje tę wartość podług Bastiata, który zdaje nam się, stanął najbliżej praw przyrodzonych, jest wyręczenie, usługa, zaś podług pojęcia, które do Szkoły naszej wprowadzamy, wartością wody przyniesionej na miejsce, gdzie jej potrzeba, jest użyteczność nadana jej pracą człowieka.

W teorii Bastiata, jak w teorii wszystkich ekonomistów, wartość powstaje przy zamianie, bez której nie ma wartości. Miałoby być prawdą, żeby dzbanek wody przyniesiony zopodal na swój własny użytek, nie miał wartości przez to jedynie, że go przyniosłem dla siebie, nie dla innych? Dajmy, że o kilka kroków od pomieszkań dwóch przytoczonych sąsiadów, otwiera się inne, równie dobre źródło, a mimo to, ich umowa trwa ciągle: jeden uczy dzieci, drugi chodzi po wodę do dawnego źródła. Stosunek się nie zmienił, przeto i dawna wartość trwa ciągle. Jestże to jeszcze prawdą? Czyż może mieć wartość woda przyniesiona rozmyślnie i jakby na upor zdaleka, gdy inna sączy się pod stopami? Przypuszczenie to, powie kto, jest niepodobnem. Być może; ono przecież niemniej dowodzi, że powołana zasada nie jest niewzruszoną; a usiłowań i przedsięwzięć tego rodzaju napotykałyśmy wiele w życiu codziennem, lubo dziwaczność ich ukryta wewnątrz działania, nie zwraca na siebie obojętnych oczów. Z naszego punktu widzenia odpowiedzielibyśmy, że woda przyniesiona ze źródła odległego traci wartość, bo traci użyteczność, jaką jej człowiek nadawał przedtem, udziałem siebie samego; bo użyteczność na-

dawana dotąd pracą ludzką, zastąpioną została użytecznością przyrodzoną, istniejącą darmo, zatem niemającą wartości społecznej. Woda donoszona dawniej z odległego źródła, miała wartość, bo przybywała do nas skutkiem pracy ludzkiej, bez której mieć jej nie można było; — woda płynąca obok nas nie ma wartości, bo przybywa do nas bez pracy, bo jest bezpośrednim darem Stwórcy.

Mieszkamy nad brzegiem oceanu; na piaszczystym dnie jego, przy każdym upływie wody, pozostają drobne rybki, chowające się szybko w piasek, jak krety w ziemię. Rybki te są smacznym i posilnym pokarmem, — dzieci nasze z łopatkami w ręku idą codziennie na ich suchy połów; zebrane, częścią spotrzebowujemy sami, częścią sprzedajemy odleglejszym wioskom. Sprzedane wystarczają na kupienie chleba, zatem ich wartość, powiedzą ekonomiści, równą jest chleba wartości; — te któreśmy spożyli sami, nie uległy zamianie, zatem znikły bez wartości. Ta trudność określenia, ta sprzeczność między językiem nauki, a mową potoczną, nie uszła ich bystrego sądu; rybki wymienione na chleb, nabrały wartości wymiennej; spożyte zachowały jedynie wartość użytkową, powiedzą niektórzy, jak to nadmieniliśmy przed chwilą. Tego podziału przyjąć także nie możemy; — późniejsi pisarze odrzucają go sami: jest to użycie tego samego wyrazu w dwóch zupełnie różnych znaczeniach; jest to sztuczne i wymuszone rozdwojenie jednej i tej samej natury tkwiącej w tym samym przedmiocie, przez to jedynie, że przedmiot ten spożytym zostaje, tam w pierwszych zaraz ręku, tu dopiero w drugich; — jest to zmieszanie pojęcia użyteczności z wartością, a wartości z ceną.

Mieszkamy w południowej części Azji, w klimacie czarodziejskim; na ziemi żyznej pokrytej woniejącem zieleń, gdzie żyje mnóstwo ptaków ślniących różnobarwnymi piórami, przy których, powiadają, gasną drogie kamienie; gdzie owady świecą jak nasze świętojańskie muszki; gdzie rozmaite, najprzyjemniejsze owoce uginają drzew gałęzie, te w jednej, tamte w innej porze roku; gdzie obfitość trwa oiągle; gdzie łagodne powietrze uwalnia nas od potrzeby

zaopatrywania się w ciepłe pomieszkania i odzież. Żyjemy tu wprawdzie w stanie napół dzikim, ale żyjemy w obfitości; — ta obfitość i ten klimat są tu *bogactwem przyrodzonym*; — te ptaki istnieją dla nas; te owady istnieją dla ptaków; te owoce istnieją dla ptaków, dla owadów i dla nas; a niekiedy i my sami istniejemy dla lwów i tygrysów, bo takie jest prawo świata powszechnego, w którym się nie urobił jeszcze świat ludzki. Wszystko, nie wyłączając nas samych, istnieje tu *darmo*; i wszystko, nie wyłączając nas samych, nie ma tu żadnej *wartości*. Lecz wkrótce zakłady angielskie posuwają się w głąb kraju; ludność gęstnieje; jej pojęcia są wyższe, jej wymagania rozleglejsze. Ludzie nie mogąc już koczować po całym kraju razem z ptakiem i owadem, przywiązują się do obranych przez siebie ziemi kawałków, pilnując owoców i roślin, które im są użytecznymi; ilość ptaków, owadów i ziół pachnących zmniejsza się stopniowo; człowiek użytecznia dla siebie to, co dotąd istniało dla wszystkiego; darmość nieograniczona ustaje; to co w niej stało się dziełem człowieka, przechodzi na jego własność; użyteczność skierowana przez niego ku sobie, nabiera w przekonaniu jego *wartości*, a przekonania tego nie odstąpi, cokolwiek o nim pomyślą ekonomiści. Wymiana nie istnieje jeszcze, lecz jej nastanie nie zmieni stanu rzeczy; ona, zobaczymy, wesprze osadnika, poda mu przyjacielską rękę, byt jego podniesie, rozum uszlachetni, ale nie nada wartości temu, co jej nie miało przed nią.

Zbyteczną byłoby rzeczą udowodniać tu obszernie, że praca sama, że praca przedsięwzięta i wykonana bez celu i skutku, nie może być zarodem wartości, której warunkiem i znamieniem jest użyteczność społeczna. Ktoby kopał rowy gdzie ich nie trzeba, robił drogę po której nikt jeździć nie będzie, stawiał w polu kamienice których nikt nie zamieszka, podjąłby zapewne pracę wielką, ale praca ta nie spłodzi wartości społecznej. Dość już przywieść na pamięć szczegóły podobne, by te rozwinęły się same w całej sile przed oczami czytającego.

Wartością ekonomistów, przypomnijmy, jest zestawienie dwóch rzeczy wymiennych: ich wartość przeto powstaje dopiero przy wymianie. Zaczem, aby utworzyć pojęcie wartości ekonomicznej przedmiotów, których przeznaczeniem nie jest pójść w zamianę, przypuścić koniecznie potrzeba, że takowe ulegają jej w danej chwili, w którymto razie wartość tych przedmiotów będzie także przypuszczeniem. W naszej mowie, a zatem i w pojęciu naszym, wszystko co powstaje, czy to z niczego wołą Stwórcy, czy z czegoś udziałem człowieka; — czy wątkiem tego nowego jestestwa jest tylko myśl, zatem wiedza, czy materya, zatem rzecz; czy materya żyjąca czy martwa; — wszystko powstać musi, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w części, zaraz w pierwszym ręku, to jest powstawać musi pod ręką istoty działającej, istoty, z której się to nowe jestestwo rozwija, i z której się wysnuł jego istnienia wątek. Nie pojmujemy istności, któraby powstawała dopiero w ręku drugich; któraby mogła przejść w ręce drugie, nie poczawszy już istnieć w pierwszych. Zaczem, pojęcie jakie ekonomiści przywiązują do *wartości*, może być prawdziwem pośród ludów u których się przyjęło, ono musi tam mieć tło prawdy, bo bez niego przyjąłoby się nie mogło. Z pojęć tych korzystać należy, lecz nie należy przenosić ich żywcem na własną naukową niwę; ono męczy, paczy i niweczy własne siły ducha, nie wspierając treści myśli poczętej gdzieindziej. Zostawmy przeto ludom niesłowiańskim ich naukowe nazwy, i naturą ich mowy spojone z niemi szczegółowe wyobrażenia; a przenosząc w własne łono ich ogólne światło, zażywszy je tchem życia własnego.

Zbierzmy teraz w kilku słowach spostrzeżenia powyższe, i wyprowadźmy z nich wniosek ostateczny. Materya i jej właściwości są darem Stwórcy, są częścią prerody powszechnej, istniejącej *darmo* w całości i w częściach. *Użyteczność* jest przymiotem tych ciał i tych potęg. Przymiot ten jest równie powszechnym, bowiem wszystko co istnieje, ma cel istnienia, jest przeto użytecznym, lubo niewszystko może być użytecznym dla człowieka. Skierowanie ku sobie

użyteczności przyrodzonej ogólnej, lub nadanie użyteczności ludzkiej rzeczom, które jej dotąd nie miały; lub wreszcie powiększenie tej, która już w nich tkwiła skutkiem praw przyrodzonych, jest nadaniem *wartości* społecznej rzeczom, które dotąd istniały bez niej: — jest budowaniem ludzkiego świata w łonie świata powszechnego. Czemże przeto jest ostatecznie wartość? *Wartością jest użyteczność wypracowana pod kierunkiem wiedzy, zatem, skutek pracy użytecznej.*

Wartość nasza powstaje przy zetknięciu się pracy z użytecznością: bądź pracy ludzkiej, zatem czysto ludzkiej potęgi, bądź pracy przyrodzonej, o której mówić będziemy później, kierowanej wiedzą i wolą człowieka, z użytecznością, bądź powstałą dopiero w myśli naszej, bądź istniejącą bez nas i mimo nas, a odpowiadającą naszej naturze. Zaczem wartość jest wynikiem nie dwóch osób, lecz dwóch czynników, z których przynajmniej jeden musiał powstać w ręku człowieka; — gdzie człowiek nie ma udziału w powstaniu, tam nie ma wartości społecznej; tam może być użyteczność istniejąca darmo, lub działanie przyrodzone nieużyteczne dla niego, a niekiedy nawet szkodliwe.

Porozumiawszy się co do *wartości* społecznej, przejdźmy do pojęcia *ceny* stawiając jedną obok drugiej. Ażeby wyjść z zawikłania, jakie w nas rodzą empiryczne wrażenia stosunków codziennych, przypuśćmy, że pieniądze nie istnieją jeszcze, że wymiana wszelka odbywa się w naturze, rzecz za rzecz. Stopniowo przekonamy się, że zwykłe pojęcie ceny w pieniądzech jest jedynie dziełem nałogu, i skutkiem wrażeń zmysłowych.

Nadmieniliśmy już wyżej, przytaczając twierdzenia ekonomistów, że wartość nie ma oddzielnej, wspólnej właściwej sobie miary; że miara ta powstaje dopiero przez porównanie między sobą dwóch lub więcej wartości cenionych równo lub różnie. Jak wartość tak i cena nie może istnieć w przyrodzie, już przez to samo, że jest zestawieniem pojęć powstałych dopiero w życiu społecznym, w świecie ludzkim. Ta niemożliwość jej pojęcia w świecie powszechnym wspiera pierwotne założenie nasze, że wszystko co w nim

powstało wolą Stwórcy, istnieje darmo. Przeciwnie długość, objętość i ciężar są właściwościami ciał przyrodzonych, każde z nich ma poziom, przestrzeń i wagę. Człowiek ujął te właściwości świata powszechnego istniejące w nim bez jego udziału, określił je, wydzielił z nich pewne części, które nazwał jednostkami, i niemi waży i rozmiarza wszystko co jest fizycznym jestestwem, bo tu wszystko ma wagę i rozmiar.

Jak cena nie istniejąca w przyrodzie jest pojęciem oderwanym, niepodpadającym pod zmysły, a tem samem niedopuszczającym miary fizycznej; tak na odwrót przestrzeń, objętość i ciężar, a nawet punkt matematyczny i linia bez szerokości, tylko na drodze umysłownienia stają się przystępnymi pojęciu naszemu, bo wątkiem ich istnienia jest świat fizyczny. Miejsce, w którym się styka praca z użytecznością, jest punktem matematycznym ludzkiego świata, — na tym punkcie pojawia się wartość, której ocenienie nie podpada fizycznym rozmiarom.

Darmość i cena są dwie sprzeczności: w świecie bożym powstałym darmo, nie mogła powstać cena; w świecie ludzkim gdzie wszystko ma wartość, nie rozgości się nigdy darmość. Darmość to wspólność powszechna; wartość i cena to własność szczegółowa; zaczem wspólność w świecie ludzkim to zwrot do świata powszechnego.

Wartość istnieje sama w sobie; ona jest przywiązaną do rzeczy w której ją dostrzegamy, bez względu czy rzecz tę porównujemy z inną, czy ją oddzielnie badamy; porównanie dwóch rzeczy mających każda sama w sobie oddzielną, jej samej właściwą wartość, jest już *porównaniem dwóch wartości, których wspólną miarą jest cena*. Wartość jest przymiotem, cena miarą i wagą ludzkiego świata.

Mówimy: *cenę* wysoko osobistą *wartość* człowieka tego. Te dwa wyrazy przełożyłby się nie dały, bo ich znaczenie jest zupełnie różne: można *cenę* *wartość* każdą, cena nie może mieć wartości; dlatego też pierwszy z tych wyrazów staje się podług potrzeby rzeczownikiem lub słowem, drugi jako słowo użytym być nie może. Ocenienie

jest czynnością spływającą ze mnie na inny przedmiot; wartością jest właściwość przedmiotu, która przejść nie może w działanie.

Wartość *wymienna*, powiada Rossi, znakomity przedstawiciel szkoły francuskiej, może się zmniejszać częściowo, podczas gdy wartość *użytkowa* narodu całego, wzięta zbiorowo, narasta. Któż tu nie dostrzega także, że pierwszą z tych wartości jest cena, drugą użyteczność wypracowana, zatem wartość rzeczywista, taka, jaką pojmujemy w szkole naszej? I czyliż to użycie w dwojakim znaczeniu tego samego rzeczownika przez dodanie mu odmiennych przymiotników, może jasne dla Francuzów, nie wikła pojęcia naszego? Wartość i cena muszą przeto w pojęciu naszym zatrzymać odrębne znaczenia; — należy je odróżniać starannie, bo zmieszanie wyrazów jest zmieszaniem sądu; a sąd zwichnięty w szczegółach, wikła zrozumienie umiejętności całej.

Ta różność pojęć i połączonych z nimi znaczeń wyrazów, doprowadza nas mimowolnie do wniosków, które powołany dopiero ekonomista francuski, z mozołem dla siebie a wątpliwością dla czytelnika, temi samymi słowami rozwijać dopiero musi. Jakoż, ponieważ wartość nasza powstaje dopiero tam, gdzie się pojawiać zaczyna użyteczność wypracowana; przeto narastanie tej użyteczności, tego skutku pracy ludzkiej, musi być także narastaniem wartości społecznej, bez względu czy jej cena podnosi się lub spada. Wartość i cena nie tylko niezawsze i niekoniecznie iść muszą obok siebie i równolegle, jak to słusznie twierdzi Rossi, lecz owszem wygórowane ceny nasuwają domysł małego zapasu wartości; — a to tem bardziej, że ceny te zależą nie tylko od potrzeb niezbędnych, lecz nadto, od sądu, wykształcenia, upodobania, a nawet przywidzeń i słabości ludzkich. Jak użyteczność może być ogromną przy niewielkiem pracy wyczerzeniu; tak cena może być nadzwyczajną przy niewielkiej rzetelnie użyteczności; — zatem wartość istotna może być wielką w rzeczach mających niską cenę; zaś cena może być wysoką w rzeczach nieposiadających



rzeczywiście wielkiej wartości. Jakże wysoką *wartość* przywiązuje świat uczony do odkrycia Kopernika, a jakąż była *cena*, jak były *ocenione* i jak nagrodzone jego długoletnie prace, i jego myśl twórcza? Galileusz życie całe przemysłął, by wydobyć z tajemniczej przrody prawo ziemskiej grawitacji; — traf szczęśliwy kładzie w ręce Indyanina drogi kamień: — Galileusz odprzysięgać musi wielkie odkrycie, piekarz sprzedaje kilkaset bochenków ohleba, by kupić żonie pierścień z dyamentem.

W ogóle napływ wartości jest znamieniem cywilizacji i dobrego bytu; wysokość cen jest skutkiem wysilenia, nieudolnej pracy, ciemnoty, zbytków szczegółowych, i powszechnego niedostatku; — napływ wartości jest uzupełnieniem bogactwa przyrodzonego, gdzie ono istnieje, lub zastąpieniem onego, gdzie go nie było; wzmaganie się cen jest odchodzeniem od mienia i bogactwa, od obfitości, od tego co powinno być uwieńczyć ludzkie usiłowania, i od tego co istnieje darmo w przrodzie.

Mówiliśmy naprzód o wartości samej, bo na niej opierają się ceny; następnie zestawiliśmy cenę z wartością, by wskazać ich wzajemny stosunek, przejdźmy teraz do ceny samej, nie spuszczając jednak z uwagi wartości, a przekonamy się, że twierdzenia powyższe mają niezachwianą zasadę.

Są okresy w życiu narodów, gdzie szereg klęsk nieprzewidzianych, lub których uniknąć nie umiano, kładzie nieprzeparate zapory wszelkiemu rozwojowi; — gdzie wojny zewnętrzne, domowe niepokoje, ciśnienie jednych pokładów społecznych przeciw drugim i idące zwykle tuż za nimi brak bezpieczeństwa i wolności, rozchwiały narodową spójnię; — gdzie nieurodzaje, głód, pomór przerzadziły ilość rąk pracujących; — gdzie ucisk powszechny i cierpienia moralne przyćmiły dawną oświatę, uspiły dawną pracowitość, stłumiły chwilowo nadzieje lepszej przyszłości; — gdzie wreszcie zubożenie dla pospolitej rzeczy, nieład, marnotrawstwo i ościenne parcie, zwiły wewnętrzne i zewnętrzne stosunki; — są okresy, gdzie wszystko spada

naraz, i gdzie cierpienia wydają się już stanem przyrodzonym. Chwile takie nazywamy klęskami powszechnymi, a ich najogólniejszą cechą jest drożyzna powszechna. Drożyzna powszechna, to powszechny niedostatek, nie pieniędzy, jak to tłumaczą ludzie niepojmujący organizmu społecznego, a przeciwieństwo wyrokujący o wszystkim co w skład jego wchodzi, ale niedostatek przedmiotów poszukiwanych, i tych, za które tamte otrzymać można; — jest to niedostatek rzeczy zaspokajających niezbędne potrzeby.

Pieniądze, powiedzmy tu nawiasem, wpływać mogą na położenie tych jedynie osób, których dochód wymierzony stale pieniędzmi, nie ulega ruchom cen bieżących. W danych razach, których nie pominiemy w swoim miejscu, osoby te doznają rzeczywiście utrudnienia, ale nie przez brak pieniędzy, lecz skutkiem uszczuplonego dochodu, to jest skutkiem zmienionego stosunku pieniędzy do innych przedmiotów. Nateraz powróćmy do założenia naszego, i przyjrzymy mu się na przykładzie.

Jeżeli skutkiem podrożenia skóry, piekarz przymuszonym jest odłożyć więcej niż przedtem chleba na sprawienie butów; zaś szewc skutkiem podrożenia zboża, przymuszonym jest nawzajem przeznaczyć więcej butów rocznie na zaopatrywanie w chleb domu swojego; w tym razie zdawałoby się, tym mianowicie, którzy z wykładem Ekonomii politycznej oswojonymi nie są stanowczo, że gdy obaj dają więcej i otrzymują więcej, przeto obaj pozostają na dawnym stanowisku; czyli, przechowują dawny między sobą stosunek. Tak nie jest. W zamian idzie wartość przedmiotu; — wartością jest użyteczność wypracowana; — jeżeli przeto dla dojścia do posiadania wartości mającej pójsć w zamian, wyłożyć trzeba więcej pracy niż przedtem, lub uczynić sobie uszczerbek w zaspokojeniu potrzeb dotychczasowych; jeżeli rolnik ściśnięty małym urodzajem musi więcej gnoić, troakliwiej uprawiać, staranniej młócić; jeżeli szewc oszczędzić się musi, by zebrać na kupno skór, których cena się podniosła z powodu, że chodowanie bydła stało się droższem, i że woźnica przewożący skóry do miasta, drożej płacić

musi po drodze owies i siano; jeżeli utrzymanie czeladzi garbarskiej jest kosztowniejszem niż bywało, — trudno nie przyznać, że w tym razie wszystko podrożało, mimo że to podnoszenie się cen, mogło być równoczesne i równoległe. Jakże wytłumaczyć ten pojaw powszechnej dolegliwości? Oto, że człowiek *ostatecznie nabywa tylko pracę obcą, i za tę płaci tylko pracą własną.*

Powiedzieliśmy wyżej, że wartość wynika z zetknięcia się nie dwóch rzeczy i nie dwóch osób, lecz dwóch czynników, to jest pracy z użytecznością; — gdy zaś szczegółem zaspokajającym potrzeby nasze jest tylko użyteczność, zaś praca jest jedynie środkiem dojścia do niej, zatem stosunek tych dwóch czynników stapiających się w wartości, stanowi o powodzeniu powszechnem i pojedynczem. Gdzie to jestestwo złożone przeważa w stronę pracy, tam *środek* nie osiągnął zamierzonego *celu*; gdzie przeciwnie cel przewyższył środki, tam jest zadowolenie, pomyślność. Drożyzna, to naprężenie środków, trudu, pracy; — taniość, to donośność skutków, obfitość użyteczności.

Sprawdźmy to pojęcie przypuszczając, że wszelkie przedmioty zaspokajające potrzeby nasze, powstają i sporządzają się w pierwszym zaraz ręku; — że rolnik sam żywi czeladź garbarską i sporządza obuwie dla domu swego; że szewc sam jest rolnikiem, przeto sam uprawia rolę i zbiera zboże na potrzeby swoje. Jeżeli przed nastaniem mniejszych urodzajów, tysiąc dni roboty w roku doprowadziło do posiadania dwustu korey ziarna (liczby te przyjmujemy jedynie dla przykładu), obecnie zaś przy nakładzie tejże samej pracy otrzymać można tylko sto pięćdziesiąt; — lub, co na jedno wynosi, jeżeli dla otrzymania tychże dwustu korey, potrzeba teraz wyłożyć trzysta dni roboty więcej; — w tym razie równie rolnik jak szewc, lubo nic nie kupują i nic nie sprzedają, poczują przecież w zaspokajaniu potrzeb domowych trudność, jakiej nie doznawali przedtem, a poczują ją przez to jedynie, że już tylko zwiększonym nakładem *pracy* utrzymać mogą dotychczasowy tryb życia swego.

Ekonomiści nadawszy wyrazowi *wartość* znaczenie, jakie my przywiązujemy do *ceny*, i które w mowie naszej tylko do ceny przywiązać można, utrzymują, że podnoszenie się lub spadanie wartości wszystkich jest utrzymaniem się dawnych, bo jest utrzymaniem dawnego między nimi stosunku. Mimo to przyznają oni, bo tego nikt zaprzeczyć nie może, że drożyna powszechna, drożyna właściwa, o jakiej tu mówimy, zatem uważana bez względu na pieniądze, sprowadza cierpienia ogólne. Wszakże, jeżeli podniesienie się równoległe wszystkich wartości ekonomicznych a cen naszych, nie zmienia dawnego stosunku, drożyna powszechna nikomu szkodzić nie może, a nawet istnieć nie może. Ona według nas istnieje i szkodzi, a szkodzi przez to właśnie, że jest wynikiłością nie podniesionych cen wszelkich, lecz uszczuplenia wartości społecznych; — nie wartości ekonomistów, to jest porównania jednych przedmiotów z drugimi, lecz wartości przyjętych w Szkole naszej, to jest *użyteczności wypracowanych*.

Ażeby wykazać w skutkach różnicę między wartością a ceną, przypuściliśmy wypadek podnoszenia się lub opadania równoległego cen wszystkich; — wypadek, który pojąć możemy, tak jak pojmujemy w geometrii linię bez szerokości, a który przecież równie pojawić się nie może w stosunkach ludzkich, jak ona istnieć nie może w świecie fizycznym. Jakoż, podnoszenie się cen rozmaitych postępować może tylko szczegółowo, w różnych rozmiarach, i w nierównym stosunku; — a jaśniej mówiąc, nigdy wszystkie ceny nie mogą ani spaść naraz, ani się naraz podnieść; — gdy przeciwnie ogół wartości społecznych może, z małemi wyjątkami, narastać jednocześnie we wszystkich kierunkach, lubo nie zupełnie równoległe, i zwykle narasta jednocześnie, bo w społeczności ludzkiej wszystko się zespala, łączy i wzajemnie zasila. Drugą połowę tego twierdzenia, poczęści wyłożoną już wyżej, rozbierzemy obszerniej w rozdziale następującym; — pierwszą wyjaśnimy przykładem.

Cena, mówimy, jest porównaniem dwóch lub więcej wartości. Dajmy, że trzydzieści bochenków chleba mają tę samą cenę co jedna para butów. Nieurodzaj na zboże pod-

nosi cenę chleba, zaczem para butów będzie odtąd stała w równi, nie już z 30tu, lecz może z 28miu bochenkami chleba. Niedostatek zboża utrudnia chów bydła; podnoszenie się ceny tamtego, pociąga cenę tego; skóry pójdą także w górę, zaczem i buty podrożeją. Lecz czyż te podrożeją w tym samym stosunku? czyż nieurodzaj na zboże rozciągnie się także do łąk i pastwisk? Czyż byłoby chodowane w innych, odleglejszych okolicach, a którego przegnanie może być łatwiejszem od przewozu zboża, — czyż skóry przywiezione zopodal, nie zastąpią w przeważnej części niedostatku miejscowego? Z drugiej strony nie jestże rzeczą prawdopodobną, że droższe życie robotnika połączone z utrudnioną skór produkcją, podniesie cenę butów wyżej jeszcze trzydziestu bochenków chleba? Te wpływy bezpośrednie i mnóstwo pośrednich, które są następstwem tamtych, oddziałują tak rozmaicie i tak niejednostajnie na cenę chleba i butów, że tylko traf nadzwyczajny mógłby podnieść, a co trudniej jeszcze, utrzymać obie na tym samym stopniu.

Przyjmijmy to ostatnie przypuszczenie: dajmy że buty i chleb podrożały w tym samym stosunku; — w tym razie, jeżeli cena pary butów lub 30tu bochenków chleba, równą była dawniej 10ciu kopom jaj, od chwili podrożenia tych dwóch przedmiotów, cena ich równą będzie dajmy 32om kopom jaj, to jest, że za parę butów lub 30 chlebów trzeba będzie dać 32 kóp jaj; — lub jeszcze inaczej, że trzeba będzie zbyć 32 kóp jaj, by nabyć jeden z tamtych dwóch przedmiotów. Co za ogólne twierdzenie wyprowadzić możemy z powyższego przypadku? Oto, że oile przedmioty pewne podnoszą się lub spadają w cenie, o tyle zmienia się ich stosunek do innych przedmiotów; gdy zaś cena jest porównaniem dwóch lub więcej rzeczy między sobą, przeto *drożenie jednych jest tanieniem drugich*. Jakoż, jeżeli ów przedsiębiorca pod Paryżem produkujący parę milionów jaj ręcznie, przez ułatwienie ich niesienia i wylegania ciepłym pasowem i pokarmem z mięsa końskiego, potrzebował ich dawniej 300.000 na chleb i obawie swojej licznej czeladzi, (czy je dawał w naturze, czy za nie płacił), a od czasu

podrożenia tych przedmiotów, potrzebować będzie o 20.000 jaj więcej, czyż ten wzrost wydatku nie będzie dla niego stanieniem jego produktu? W tym samym stosunku znajduje się każdy producent przymuszony dać więcej niż dotąd dawał własnego wyrobu, dla otrzymania innych wyrobów. Stosunek ten przedstawiłby się jaśniej jeszcze tam, gdzieby ogromna większość przedmiotów podniosła się naraz w cenach, a mała tylko ich ilość pozostała przy dawnych.

Powróćmy jeszcze do powyższych przykładów. Jeżeli przez podniesienie się równoległe cen butów, chleba i jaj, przedmiotów tych mniej obecnie dostać można niż dawniej w zamian za wyroby innego jeszcze rodzaju, tedy owe przedmioty innego rodzaju spadły w cenie *względnie* do butów, chleba i jaj, lubo rzeczywiście nie poruszyły się z miejsca; spadły zaś dla tego, że nabywający je otrzymują ich więcej niż przedtem, gdy za nie dają chleb, jaja lub buty; czyli, co na jedno wynosi, gdy sprzedają te ostatnie, by kupić tamte. To podrożenie trzech rzeczy, a pozostanie wszystkich innych przy cenach dawnych, nie zmienia stosunku, ani trzech pierwszych pomiędzy sobą, ani wszystkich innych pomiędzy sobą; ono zmienia jedynie stosunek pierwszych do drugich; tych co podrożały *bezwzględnie*, z temi co tylko *względnie* staniały.

Przypuśćmy teraz, że z powodu trudniejszego znalezienia dostatecznej ilości rąk pracujących, przeradzonych wojną lub zarazą, owe wyroby innego rodzaju zaczynają się także podnosić w cenie, a to w miarę, jak który z nich jest niezbędniejszym dla głównych potrzeb człowieka, a tem samem więcej poszukiwanym; że przedmioty te przeto przechodzą pojedynczo na stronę podrożałych, ubywając coraz między temi, które dotąd w dawnych trzymały się cenach; że wreszcie podrożenie ich zachowuje ten sam stosunek, w jakim podniosły się były pierwotnie buty i chleb. Ci co wyrabiają przedmioty przechodzące w kategorię droższych, zbywając je by nabyć inne tej samej kategorii, odzyskują dawne ceny *względne*, dając i otrzymując tyle, ile przedtem dawali i otrzymywali; przeciwnie nabywając wyroby pozo-

stałe jeszcze przy cenach dawnych, otrzymują ich więcej za tę samą ilość własnych, — lub, co na jedno wynosi, dają mniej własnych, by otrzymać dawną ilość obcych.

Te przemiany cen są niekiedy tak nagłe, że na nie nikt przygotowanym nie był; niekiedy tak wielkie, że się stają klęską powszechną; — z nich także niekiedy płynie owe szybkie i niezasłużone polepszenie bytu, a nawet bogacenie się jednych, obok równie niezasłużonego niepowodzenia innych. Przejście ostateczne wszystkich cen w kategorię wyższą, zniesie pomiędzy nimi ten nowy stosunek, to jest, zniesie taniłość lub drogocność *względną*, ale nie przywróci taniłości *bezwzględnej*, rzeczywistej, powszechnej, bo taniością bezwzględną jest obfitość *wartości*; czyli: przejście, choćby równoległe, cen wszystkich w kategorię wyższą utrzyma dawny stosunek między pojedynczemi obywatelami kraju, ale nie przywróci krajowi dawnej obfitości, i dawnej łatwości nabycia.

Przypuściwszy równoległe podnoszenie się lub spadanie cen wszystkich, nie od rzeczy będzie powtórzyć, a razem usprawiedliwić twierdzenie, że ruch podobny, ruch tak jednorodny, pojawić się nie może w życiu społecznym. Niezliczona różnaitość potrzeb i wyrobów ludzkich ulega tak licznym i tak różnorodnym wpływom, że ceny ich nigdy długo w tym samym nie trzymają się stosunku; a to bez względu, czy takowe w ogóle stoją na dawnych wysokościach, czy też w ogóle podnoszą się lub spadają. Przeciwnie: jedną z najpowszechniejszych właściwości cen jest ich ruchliwość, ich nieustająca zmienność. Rzadkiemi są nawet wypadki by pewien przedmiot, pewien wyrób pojedynczy, przez czas dość długi w tej samej utrzymywał się cenie. Tych zmian, czy to powolnych czy uderzających, rozmaite mogą być powody; — w ogóle, jedne wynikają z przyrodzonych ruchów, z natury rzeczy, zatem są następstwem praw wyższych, których człowiek opanować nie może; inne są pośrednim wpływem urządzeń towarzyskich, stawiających często mimowolny opór przyrodzonemu rzeczy tokowi. O tych ostatnich mówić będziemy w Części II., jak o tem

już sam rozkład tej pracy uprzedza; — nadmienić tu jednak musimy, że wszelkie utrudnienia i przeszkody stawiane swobodnemu rozwojowi myśli i pracy ludzkiej, czy te pochodzą ze złych chęci, czy z nieznajomości prawdy rzetelnej, wpływają nieodzownie na umniejszenie wartości społecznych, a razem na podniesienie ceny przedmiotów, które niekiedy przygniść, a częściej na mylnej drodze wesprzeć zamierzono. Te utrudnienia i przeszkody, czy przyrodzone czy sztuczne, podnoszą ceny wyrobów przez to jedynie, że ich otrzymanie *trudniejzem* się staje, to jest, że wymaga już więcej *trudu*, lub większego nakładu pracy. Zaczem, podnoszenie się ceny jest skutkiem zmniejszenia się ogółu wartości społecznych; zaczem jeszcze, ceny i wartości w różnych postępować tu muszą kierunkach. I na odwrót, wszystko co usuwa lub łagodzi przeszkody, bądź przyrodzone bądź sztuczne, przyczynia się do upowszechnienia wartości, a tem samem do zniżenia ceny, bo zmniejsza trudy, wysilenia, pracę; bo przyspiesza i ułatwia skutek tych prac i tych wysień.

Trudnościami przyrodzonymi są, klimat, położenie, właściwości ziemi, nieurodzaje, wylewy, pomory; — trudnościami sztucznymi są w ogóle wszelkie wdania się władzy w *kierunek* wyrobnictwa krajowego: przywileje i zakazy, zdzierstwa i nagrody, utrudnienia i wspierania. Ta ogólna zasada ugiąć się niekiedy musi pod ciężarem wpływów ubocznych, o czem przekonamy się na swoim miejscu. Tu dodamy jeszcze, że w każdym razie wspierania szczegółowe są szczegółowem uszkodzeniem na innem miejscu, bo nikt wszystkich — kosztem wszystkich wspierać nie może; utrudnienia szczegółowe są utrudnieniem powszechnem, bo w społeczności ludzkiej, powiedzieliśmy wyżej, wszystko się zespała, łączy i wzajemnie zasila. Wszakże, mimo tę wspólność i to wzajemne oddziaływanie usiłowań ludzkich, nie możemy pojąć wypadku, w którymby wszystkie przedmioty służące w danem towarzystwie ku wygodom lub przyjemnościom, bądź cielesnym, bądź umysłowym, jednocześnie w tym samym stopniu doznały przeszkód lub utrudnień, bądź sztu-



omych, bądź przyrodzonych. Jeżeli przeto utrudnienia te wpływać mogą tylko w rozmaitych stopniach i z odmiennym skutkiem na nieskończenie rozgałęzione ludzkie usiłowania; tedy i z tego jeszcze stanowiska nigdy ceny wszystkich przedmiotów ani jednostajnie podnieść się, ani jednostajnie spaść nie mogą.

Przejdźmy do innego jeszcze szczegółu stykającego się bezpośrednio z temi, któreśmy powołali wyżej. Jak wszystko co istnieje w świecie powszechnym i w świecie ludzkim, opiera się na pewnych przyrodzonych prawach, na pewnej przywiązanej do ich natury możliwości, bez której i wbrew której nic powstać nie może; — tak nie tylko ruchy i przemiany pojawiające się w cenach, lecz nawet samo istnienie ceny musi mieć przyrodzone podstawy. Tu znów musimy wyprzedzić nieco kolej badań naszych, i naruszyć przed czasem szczegół, którego rozbiór później nastąpi. Konieczności tej, jak już wiemy, nikt w umiejętnościach społecznych uniknąć nie może.

Spółeczność, to pewna wspólność: nie wspólność własności, ale wspólność korzyści, bo ich wszechstronna wzajemność. Wzajemność korzyści, to wymiana wolna i swobodna; zaczem wymiana jest podstawą społeczności ludzkiej: wymiana rzeczy, pracy, myśli, wiedzy i uczucia; — zaczem jeszcze, wymiana jest tym szczegółem, do którego odnosić się musi ciągle umiejętność rozbierająca życia społecznego powawy.

Gdy cena jest zestawieniem dwóch wartości przedstawiających się do wymiany, to jest, ocenieniem tej którą nabywamy, tą którą dajemy w zamian z jednej i drugiej strony; dwie tedy muszą być podstawy, na których opierają się ceny wszelkie, a obiedwie z obojej strony, bo każda z dwóch stron stających do wymienienia własności swojej, w tem samym znajduje się położeniu. Do wymiany idzie wartość społeczna; — wartością społeczną jest wyłącznie użyteczność wypracowana, zaczem *użyteczność i praca* są dwoma czynnikami stającymi po dwóch stronach wagi równającej wszelkie ceny przy wymianach. Gdy dalej praca

jest własnością tego, który daje; użyteczność przechodzi w ręce tego, który nabywa: tedy cena zrównać musi z jednej strony wyłożoną pracę, z drugiej otrzymaną użyteczność. Gdy wreszcie każda z dwóch stron w tem samym znajduje się położeniu, przeto po każdej stronie dwa muszą powstawać usiłowania, zlewające się ostatecznie w jedno: otrzymanie wynagrodzenia odpowiadającego podjętym trudom, i odniesienie jak największej korzyści z pracy wyłożonej. Cena przeto jest dwojaka, stała i ruchoma; pierwotna, powstająca z powstaniem wyrobu, i ta która się ułoży przy jego wymianie: cena *nakładowa* i cena *targowa*.

Określając dwa powyższe rodzaje ceny, nie chcemy przez to powiedzieć, że zamiana odbywa się po dwojakiej cenie. Cena jest dwojaką w pojęciu umiejętnem, lecz jedną tylko w życiu potocznem. Ten podział jej doprowadza nas jedynie do zrozumienia jej natury, a razem do dopatrzenia granic, poza które, mimo jej ruchliwość, przejść ona nie może ani w jedną, ani w drugą stronę. Jakoż granicą ceny wszelkiej ku dołowi jest wyłożona praca: praca niepokryta ustaje; — granicą ceny wszelkiej ku górze jest użyteczność, zatem gotowość ze strony nabywającego do wynagrodzenia do pewnej wysokości za użyteczność, którą mu odstępuje strona przeciwna. Gdy zaś ta gotowość do nabycia, zatem potrzeba lub upodobanie, jest warunkiem zbycia po stronie przeciwnej, jest siłą przemagającą przy wymianie, miarą przeto stanowiącą o cenach jest cena targowa.

Człowiek sporządzający przedmiot pewien na własny użytek, rozważa jego *wartość*, to jest zestawia spodziewaną użyteczność z wielkością przedsięwziętej pracy, ale wyrobu swego nie *ocenia* jeszcze. Wieśniak kopiący własną ręką rów w poprzek swojej wilgotnej łączki; gospodyni miesząca ciasto na chleb dla domu swego, czują użyteczność tej pracy, ale o jej ocenieniu nie myślą. Gdy człowiek zaczyna już co sporządzać dla innych, zatem dla wymienienia pracy swojej na inne przedmioty; czyli, co na jedno wychodzi, dla sprzedania wyrobu swego, by za otrzymane pieniądze kupić co innego, wtenczas człowiek ten *oceniać* już musi przedmiot

wyrobiony przez siebie, tym, który w zamian otrzymać pragnie, lub otrzymać może. Na czemże on oprze żądania swoje, i co będzie ich granicą? Niewątpliwie te same trudy i nakłady, które ważył, gdy przedsiębrał pracę dla siebie, lubo ich nie oceniał jeszcze: podstawą i granicą ceny jego będą spotrzebowane materiały i narzędzia, spożyty pokarm, wynagrodzenie pomocników, wreszcie czas, który mógł użyć na co innego. Lecz usiłowaniem jego będzie odsunąć się od tej granicy: on do powyższego obliczenia doda korzyść, jaką osiągnąć miał nadzieję, a bez której nie byłby przedsiębrał pracy przeznaczonej na usługę i ku pożytkowi osób innych. Granicą przeto ceny wszelkiej ku dołowi jest ostatecznie cena nakładowa powiększona zyskiem *średnim*, o którym mówić będziemy na swoim miejscu. Wyrób, który tej nawet wysokości dotrzymać nie może, jest trudem straconym. Właściciel jego zarzuci go na przyszłość, zwracając usiłowania swoje ku innej stronie, z kądem lepsze zwiastują mu się nadzieje.

W kierunku odwrotnym, to jest ku górze, ceny przedmiotów nie mają już równie wyraźnej granicy: — zbywający nie zaniedbuje możliwych korzyści; podnosi cenę swego wyrobu lub swojej pracy, jak wysoko przy zbiegu przyjaźnych okoliczności podnieść ją może. Jak przeto cenę ku dołowi zakreśla ostatecznie zbywający ceną nakładową; tak ku górze stanowią ją już *głównie* nabywający, powodowani zamięłowaniem, próżnością, modą, a niekiedy rzeczywistą koniecznością, niezbędną potrzebą. Zaś, jak spadanie ceny zatrzymuje się tam, gdzie ta już zaledwie pokrywa poczynione nakłady; tak jej narastanie ustaje, skoro poszukiwane przedmioty nie odpowiadają już wysokości poświęcenia.

To ważenie się dwóch przeciwnych usiłowań stanie się jaśniejszem, gdy przejdziemy z kolei do *wymiany*, gdzie powołane tu szczegóły pojawią nam się na większym rozmiarze. Tu już wszakże możemy dodać, jako wniosek ostateczny uwag powyższych, że cena *nakładowa*, zwiększona zyskiem *średnim*, jest warunkiem powodzenia osób pojedyn-

czych, i źródłem pomyślności powszechnej: ona zapewnia utrzymanie, mienie i słusznę wynagrodzenie ludziom pracującym dla innych: a obok tego strzeże nabywców od zbytucznych, zatem straconych wydatków. — Cena targowa, oddalająca się od tamtej w jedną lub drugę stronę, sprwadza odwrotne skutki: spadając zbytucznie, naraza na stratę producentów, i zatrzymuje dalsze wyrobniectwo, przez co pozbawia powszechność choćby na czas pewny otrzymania zaniechanych wyrobów; — zaś podnosząc się zbytucznie, zbogaca w sposób nienaturalny niektórych kosztem całej powszechności; pozbawia jej uboższych członków możności nabycia zbyt już drogiego wyrobu; wabi przedsiębiorczych ludzi korzyściami, które długo trwać nie będą, a naraziwszy tamtych na wydatki, wkrótce tych narazi na zawód i straty. Twierdzenia te sprawdzimy także przy Wymianie.

Te rozmaite uwagi nad ceną zakończymy spostrzeżeniem, do którego statystycy wielką przywiązują wartość, bowiem na niem opierają ważną gałąź swoich liczbowych zestawień. Miara wszelka, powiedzieliśmy, jest porównaniem w dwóch lub więcej rzeczach właściwości tej samej natury; długość mierzy się długością, ciężar ciężarem. Miary te mogą być niezachwiane, pewne i wyraźne, bo odpowiadające im ciał fizycznych właściwości istnieją w przyrodzie, są bezpośredniem Stwórcy dziełem; — cena jest wpływem stosunków społecznych, zaczem jej natura i jej powstanie opierają się tylko pośrednio na prawach przyrodzonych. Samo jej pojęcie jest zmienne i nieustalone; ona nie da się porównać z niczem istniejącem poza nią; ona przeto nie może mieć miary, któraby w różnych czasach i miejscach, za wspólną służyła podstawę. Oile przeto byłoby ważnem, o tyle trudnem jest zadanie, zestawić i porównać ceny pewnych przedmiotów w dwóch krajach odległych, różnych pod każdym względem, lub w dwóch odległych okresach, już w niczem do siebie niepodobnych.

Przy zamianie najczęściej jeden przedmiot idzie za kilka innych: jeden chleb za 100 orzechów, — 30 chlebów za jedne buty i t. d. Stosunek tych kilku przedmiotów może

być stanowczym dziś, lecz któż wie, jakim będzie jutro, jakim był przed stu laty, jakim jest o sto mil od nas. Wszystko co ludzie spotrzebowują, jest przedmiotem zamiany, i ma cenę: przedmiotów tych jest krocie, a zmiana ceny jednego zmienia stosunek wszystkich bezpośrednio lub pośrednio. Jeżeli jutro buty kosztować będą 31 chlebów, jeżeli o mil sto lub przed stu laty kosztowały 29, któż wie czy chleb czy też buty uległy zmianie ceny: czy to staniało, lub tamto zdrożało, lub czy oba te szczegóły oddaliły się od siebie? Z uwag powyższych wynika ostatecznie, że nie ma przedmiotu, któryby mógł być użytym za miarę cen wszystkich innych, bo nie ma takiego, któregoby cena własna, zawsze i wszędzie tą samą pozostać mogła.

Gdy ceny wszystkich szczegółów będących owocem pracy ludzkiej, ciąglem ulegają zmianom, ekonomiści tedy starali się wyszukać pomiędzy niemi taki, któryby zmianom tym najmniej ulegał. Że niemniej trudnem było i to drugie zadanie, dowodzi tego niejedność wyboru. Szkoła angielska przyjmuje pracę, a wyraźniej mówiąc, zarobek konieczny, to jest utrzymanie zwykłego wyrobnika, jako najmniej zmienną podstawę cen wszystkich innych. Wszakże, nietylko skuteczność pracy pomiędzy ludźmi różniącymi się nieskończenie zdrowiem, siłą, zręcznością, chęcią, wykształceniem, jest nieskończenie różną, ale nadto potrzeby wyrobników nie są zawsze i wszędzie te same: człowiek dźwigający ciężary w porcie londyńskim potrzebuje codziennie mieć piwo i mięso; — czeladź fabryczna po miastach wewnątrz Anglii leżących, przepędza tygodnie całe o chlebie lub suchych ziemniakach, zapijając się w niedzielę do nieprzytomności; — żony i córki tych ostatnich pracują napół nagie w wysokiej temperaturze przędzalni bawełnianych, przepijając z mężami i młodzieżą nędzny tygodniowy zarobek; — kobiety zajęte po rękodzielniach francuskich żyją w tygodniu polewką z porów, by się w święto wystroić i pójść na teatr lub na taniec. Moglibyśmy wskazać podobne różnice między robotnikami wiejskimi, porównyując dobrze karmionych parobków środkowych Niemiec, z czela-

dział rozległych folwarków na północy. Ten różny sposób życia nie zależy już od przemijających okoliczności: człowiek przywyka do lepszego, to lepsze przechodzi w niezbędną potrzebę, której odjęcie staje się nieznośnem, a niekiedy groźnem zdrowiu i życiu.

Niektórzy pisarze dostrzegając zbyt dużą różnorodność w potrzebach wyrobników, chcieli je sprowadzić do jednej, najpowszechniejszej, to jest do zboża, którem wyłącznie żyć można, a bez którego obejść się trudno każdemu. Środek ten mierzenia cen innych, przedstawia równe niedogodności; niewszędzie to samo zboże, a nawet niewszędzie zboże jest głównym ludu pokarmem: we Francyi pszenica, u nas i w Niemczech żyto, we Włoszech ryż, na Wschodzie tatarska, w Irlandyi ziemniaki. Prócz tego, pomijając nieurodzaje, bo te w przecięciu lat kilkudziesięciu i na wielkiej przestrzeni znikają zupełnie \*), nie należy spuszczać z uwagi, że ludność rośnie szybciej niż wydoskonalenia rolnicze, o czem przy *Ziemi i Ludności* mówić będziemy.

Szkola francuska przyjmuje kruszce drogie za miarę cen innych. Nie można nieprzyznać, że pieniądze srebrne i złote, pod pewnym względem stałą mają cenę, niż praca i żywność: pomiędzy różnaitemi pieniędzmi nie ma, już z powodu samej jedności kruszcu, tej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy różnaitą pracą różnaitych ludzi; pieniądze nie mają potrzeb własnych, a wątpliwą jest rzeczą, by kiedykolwiek przestały być przedmiotem powszechnego upodobania. Mimo to, ich ilość i stopień ich użyteczności, a zatem ich cena, ciągle ulegają zmianom. Z jednej strony odkrycia nowych kopalni, jak w Meksyku lub Kalifornii, i wydoskonalony sposób czyszczenia żywym srebrem rudy kruszcowej, pomnażają ciągle dotąd ilość pieniędzy będących w obiegu, — z drugiej, kredyt zwalnia ich potrzebę przy

---

\*) Uczyniono w ostatnich czasach spostrzeżenie, że temperatura świata całego jest w przecięciu zawsze ta sama; — i że skutkiem tego urodzaje, wzięte także w przecięciu lat wielu, są zawsze te same, oile takowe są bezpośrednio dziełem przyrody.

pewnych wymianach, a rosnąca życia prywatnego okazałość, odwraca znaczną część kruszcu na sprzęty i ozdoby domowe w takich nawet rodzinach, jakie przed stu jeszcze laty pomyśleć o nich nie śmiały.

Gdy celem obecnej rozprawy naszej jest poznanie natury stosunków społecznych, a nie ich historyczno-statystyczne badania, pomijamy przeto ocenianie zdań powyższych z poszanowaniem należnem dla znakomitych pisarzy, którzy poszukiwania te przedsiębrali. Dla nas dostateczną jest rzeczą wiedzieć o potrzebie i istnieniu poszukiwań tego rodzaju.

## ROZDZIAŁ V.

### Zapas, Zasób, Kapitał.

---

Pojęcie wartości zlewa się z pojęciem kapitału, używając wyrazu ekonomistów. Wątpliwe dotąd określenie tamtej, sprowadziło wątpliwsze jeszcze zrozumienie tego: dlatego też żaden z ekonomistów, nie wyłączając najcelniejszych, nie dał wykończonego określenia kapitału. Istnienie jego nie uległo nigdy zaprzeczeniu; — jego wpływy i skutki tych wpływów, jego potęga w życiu społecznem, są zbyt wydatnymi, by ujść mogły baczości ludzi rozbierających życia społecznego ruchy; — lecz jego własne jestestwo i natura tego jestestwa kryją się dotąd wewnątrz niedość jeszcze zrozumianego organizmu.

Jeden z najznakomitejszych tegoczesnych pisarzy, Rossi powiada: „. . . Największa trudność w tym wykładzie, wyznajmy szczerze, pochodzi z niepewności panującej dotąd w pojęciu zasadniczem tej nauki: Co to jest kapitał? Nietrudną byłoby rzeczą przekonać tych nawet, którzy zdają się zgadzać w odpowiedzi na to pytanie, o istniejących tu próżniach i sprzecznościach, rozebrawszy głębiej i zestawivszy bliżej ich własne teorye.“ Po takim oświadczeniu jednego



z mistrzów szkoły francuskiej, zuchwalstwem wydać się może porywanie się ludzi żyjących w świecie zapóźnionym na wykrycie tego, czego przy wielkiem świetle nie dopatrzono jeszcze. Wszakże, chłopczyk użyty do otwierania kurka maszyny parowej, podał sam sposób zastąpienia siebie, czego napróżno szukali uczeni. Już to samo, że istnieją podobne niedokładności i niedostatki, usprawiedliwi usiłowania moje sprowadzenia u nas umiejętności społecznej na inną drogę; — na tej nowej drodze, którą poważylem się nazwać *Szkołą polską*, znika ta główna i dotąd niewypełniona próżnia, a z nią ustępuje wiele szczegółów wątpliwych, sprzecznych lub pominiętych dotąd w ekonomii politycznej. Zbijające się ciągle nawzajem rozprawy pism, w których występują pierwsze ekonomiczne znakomitości, są tego wątpliwego jeszcze stanu nauki najwyraźniejszym dowodem.

Rzecz dziwna: to co później staje się podstawą danej umiejętności, pozostaje w niej zwykle najdłużej zagadnieniem. Kolej tę przeszły wszystkie, nawet najmniej sobie podobne, jak astronomia i medycyna. Obie istniały długie wieki: tamta nie wiedząc o ruchu ziemi, ta o krwi obiegu: a jeżeli Kopernik należał do znakomitości wieku swojego, to Serwet zaledwie był znanym otaczającym go przyjaciołem. Ekonomia polityczna nie mogła być szczęśliwszą, bo jest trudniejszą od wielu. Pierwsi ekonomiści, fizyokraci, nazywają bogactwem tylko materję samę; Smith, twórca nauki wyrozumowanej, podciąga już pod kapitał materję i daną jej przez człowieka wartość wymienną; J. B. Say, któremu ekonomia polityczna najwięcej zawdzięcza, przyznaje niekiedy wartość rzeczom także niematerialnym; dziś szczegół ten jest głębokich rozpraw przedmiotem. Jak dopiero wykształcony człowiek i naród czuć zaczynają to, czego im nie dostaje; tak umiejętność dopatruje próżnie swoje wtenczas dopiero, gdy się wzniesie na stanowisko, na którym już sama siebie sądzić zaczyna.

Przejdźmy do naszego wykładu. Warrington, uczony Anglik, zamierzył życie fizyczne wszechświata w drobnym przedstawić rozmiarze. Wziął on wielki słoć szklany; dno

jego wyłożył piaskiem i kamykami, gdzie zasadził roślinę wodną *vallisneria spiralis*; na ścianach naczynia umieścił kilka ślimaków, napełnił je czystą wodą i wpuścił kilka rybek; zaś słoń wystawił na działanie ciepła i światła dziennego. Te kilka istot żyją pospołu już od lat kilku bez żadnego innego pokarmu, i zapewne żyć będą aż po kres naturalny, przeznaczony ich trwaniu. Istnienie każdej z tych istot jest warunkiem istnienia innych; jedno dostarcza pokarmu drugiemu, w odchodach, gazach, sokach roślinnych, i jajeczkach zwierzęcych; a śmierć jednego, może położyć tamę życiu wszystkich. To tak proste doświadczenie jest wspaniałym obrazem życia powszechnego istot organicznych w świecie, gdzie nic odrębnie istnieć nie może, gdzie wszystko służy wszystkiemu, i wszystko w szczególności jest warunkiem trwania wszechrzeczy.

Ciała stężłe, płynne i ulotne, podzielne do nieskończoności, których atomy uchodzą zupełnie baczności naszej, bo objętość ich jest mniejszą od wszystkiego, co pojąć możemy, stanowią ogromny *zapas* pierwiastków pożywnych świata fizycznego, na których się rozwija życie istot organicznych, powstających jedne z drugich, i niknących jedne dla drugich. Ten *zapas przyrodzony* istnieje *darmo*, jest wspólną własnością ludzi, zwierząt i roślin, a raczej nie jest własnością niczyją; samo jego istnienie nieprzystępne zmysłom naszym, i jego niewidome rozlewanie się po wszystkich ciałach organicznych ziemi naszej, chronią go od pojedynczych przywłaszczeń i sprawiają, że uważany sam w sobie i odrębnie od ciał po których się kryje, istnieć będzie po wszystkie wieki darmo i dla wszystkich. Szczegóły te przedstawiły się nam w właściwym świetle i na większym rozmiarze przy badaniach podjętych w „Fizjologii wszechświata.“

Poniżej tego rozległego pojęcia widzimy ciała pojedyncze stanowiące oddzielne dla siebie całości, ciała, w których uwięziony tenże życia powszechnego pierwiastek, czyni je użytecznymi organizmowi naszemu. Ciała te są naczyniem, bez którego pierwiastek żywotny zebrać i ująć się

nie da: przywłaszczanie sobie przeto ciał fizycznych jest rzeczywiście chwilowem przywłaszczeniem pierwiastku samego, który przechodzi w ciała nasze, by z nich wyjść napowrót, i przejść w inne. Zbieranie wśród świata stojącego otworem, ciał użytecznych ciału naszemu, by to zasilić tamtymi, prowadzi do *zapasów szczegółowych*: mrówka, pszczoła, mysz polna i inne istoty, które nie zaumierają na zimę, lecz w zimie pokarmu świeżego znaleźć już nie mogą, czynią w letniej roku porze na zimę *zapasy* innych organicznych istot, które spożywając, chronią od zagłady życie własne w ciągu groźnej im roku pory.

Człowiek oględny, dobry gospodarz, troskliwy ojciec rodziny, czyni *zapasy* żywności i innych potrzeb w chwilach przyjaźnych, w czasie, gdy zwiastujące się nieurodzaje, drożyzna, wojna, lub inne klęski grożą ogólnym niedostatkiem. Tu człowiek idzie za wrodzonym, zwierzęcym popędem, którego ostatecznym celem jest zachowanie się od śmierci, przedłużenie istnienia własnego, i istot które z niego powstały, które są częścią jego samego.

Życie istot organicznych, powtórzmy, z których rozległej rodziny człowiek wyłamać się nie zdoła, tylko spożywaniem się wzajemnem utrzymanem być może: poza obrębem indywidualności, życie ludzi, zwierząt i roślin, jest wspólnem wszystkich życiem, jest życiem powszechnem.

Stwórca spajając tą drogą człowieka z resztą świata, spokrewniając go niejako ze wszystkim co na nim istnieje, położył granice tej wspólności, nakreślił linie, poza którą nie przejdzie ciało wyłącznie fizyczne, poza którą przecisnąć się dozwolił tylko myśli, pojęciu, duchowi, — a myśl, pojęcie, ducha, wlał w człowieka samego. Poza tą granicą ustaje machinalne i nieświadome siebie działanie ciał świata fizycznego; poza nią leży *świat* czysto *ludzki*, świat zrosły wiekuiście ciałem z powszechnym Boga tworem, w którego przeciwieństwo łono zakraść się nie może nic, coby nie było czysto ludzkim istnieniem. Poza tą granicą ustaje wzajemność: świat powszechny służyć tu będzie światu ludzkiemu, bo świat ludzki opanuje świat powszechny, i uczyni go hołdo-

wnikiem swoim. Wszakże, to panowanie jego nie będzie wszechwładnem: prawa rządzące światem fizycznym, odwieczne prawa boże, któreśmy wskazali w rozdziale pierwszym, nie ugną się pod jego ciężeniem; a to co wyszło gotowe z rąk Stwórcy, co istnieje  *darmo*  i dla wszystkich  *w świecie powszechnym* , nie stanie się częścią  *świata ludzkiego* . Świat powszechny i świat ludzki zachowają jedną tylko wzajemność: ani materya wejdzie w skład świata ludzkiego, ani ludzkie potęgi: pojęcie, myśl, sąd, wola, udzielią się fizycznemu światu; — zbiory mrówki, pszczoły i człowieka jako zwierzęcia, zatrzymają się z tej strony granicy rozgradzającej na wieki dwie wielkie dziedziny; a to co przejdzie poza nią, musi być czysto ludzkim wyrobem: — z tej strony powstawać mogą  *zapasy* , poza nią pojawić się może tylko  *zasób*  ludzki.

Wiewiórka kierowana mimowolnym pędem, gromadzi w jesieni orzechy na zimę; człowiek oględny, zatem kierowany myślą o przyszłości, pojęciem uprzedzającym potrzeby nienadeszłe jeszcze, przechowuje na później, co mu później użyteczniejszem być może. Już na tem pierwszym stanowisku wiewiórki i człowieka dostrzegamy zaród odróżnienia, które wkrótce dwa te zapasy zupełnie niepodobnemi sobie uczyni, które je tak od siebie oddali, jak oddalonemi są środki i siły wiewiórki i człowieka. Na tem pierwszym stanowisku oba zapasy noszą jeszcze jedną wspólną zwierzęcą cechę, cechę szybkiej znikomości, i brak odleglejszych następstw. Jakoż po zimie przychodzi znów lato, niebezpieczeństwo chwilowe ustaje chwilowo, rzeczy do dawnego wracają stanu, i znów dawne zwiastują pogody, —  *zapasy*  zbierane na czas krótki, znikają bez śladu; to co jest, już było, co było będzie jeszcze; przeszłość i przyszłość są tożsamością, byłyby nawet jednoczesnością, gdyby znikło czasu pojęcie.

Świat ludzki oderwać się nie mógł od świata powszechnego, bo dla niego nie było próżnego miejsca; on nie mógł pozbyć się materyi, bo człowiek jest materyą i bez niej istnieć nie może; on nie mógł nic z tamtego wydzielić na

własność swoją, bo tamto istnieje darmo i dla wszystkiego: — *zasób ludzki* musi być przeto czysto ludzkim dziełem, pierwiastkiem ludzkiego życia, wyrobem czysto ludzkiej potęgi. On musi odróżnić się od świata powszechnego, tak jak się odróżnia dzieło człowieka od tworu Boga, i jak jeszcze odróżnia się jego *mienie* od *bogactwa* przyrodzonego, o czem mówiliśmy w poprzednich rozdziałach.

Pojęcie, myśl, sąd, wola, uczucie, właściwości i siły ducha, które wyrazem zbiorowym *wiedzą* nazywać będziemy, dają się zbierać, gromadzić urabiać przechowywać; one trwać mogą dłużej niż życie pojedynczych ludzi; one mogą mieć trwanie nieśmiertelne, podobne do wiekuiстого trwania pierwiastków fizycznych, przelewających się tam z jednych istot w drugie, tu z umysłu w umysł, i z rzeczy w rzecz. Prócz tego, wiedza ludzka nie jest częścią tworu powszechnego, ona się wylęła w łonie ludzkim, a lubo powstała z zarodków wlanych przez Stwórcę w człowieka, ona jest przeciw jego własnym utworem; — a jak cechą tworu bożego jest powstanie jednorazowe, pełne i wykończone; tak cechą tworu ludzkiego musiało być powstawanie powolne, częściowe, pełne trudu, błędów i straconych usiłowań.

*Wiedza* ludzka, żyjąca w łonie nieśmiertelnej może ludzkości, którą przeciw gwałtowne wstrząśnienia burzą niekiedy i rozpraszają, narastać może tylko usiłowaniem, tylko nieprzerwanem wytężeniem idących po sobie pokoleń. Usiłowania ludzi, to *praca* ludzka; zaczętem *praca i wiedza* są nierozdzielniemi człowieka siłami, są tylko jedną potęgą, całością rozłożyły się niedającą. Jakoż, człowiek, bez względu na stopień wykształcenia nic zrobić nie może, o czemby wprzód nie pomyślał: dążność, cel i środki przedsięwziętej roboty lub czynu, ich pojęcie, myśl o nich, bogdajby jak błyskawica, przemknąć się muszą przez niego, zanim nastąpi ich wykonanie. Pojęcie środków i celu, uprzedzające wykonanie, jest *wiedzą* nabytą doświadczeniem własnem, lub doświadczeniem obcem, dawniejszem. Wiedza dawniejsza, urobiona, gotowa, nie ginie w zupełności ze śmiercią ludzi, w których umyśle mieszkała: jej część przeważna

przechodzi w ludzi nowych; w nich narasta nowem doświadczeniem, a każde dalsze wsparte poprzedniem, jest coraz rozleglejszym i pewniejszym świata ludzkiego nabytkiem.

Połączone nierozdzielnie, zlane w jedno, i jedną stanowiące całość, *wiedza i praca*, nie mogą na różnych postępować drogach: wiedza kieruje pracą człowieka, człowiek przez pracę dochodzi do wiedzy; — w każdym wyrobie, w każdym dziele ludzkim tkwi myśl, pojęcie, sąd, lub one są straconym trudem szaleńca; każda wiedza, każda myśl przejść musi w dzieło, w wyrób, w pracę, jeżeli nie ma zagiąć wraz z tym, w którym się poczęła.

Tu znów wpadamy na trudność wydzielenia z całości szczegółu, o którym w tej chwili wyłącznie mówićbyśmy powinni: mówiąc o zasobie, musimy już powiedzieć słów kilka o pracy, której bliższy rozbiór pojawi nam się w następnym rozdziale. Świat powszechny, to życie powszechne; — życie powszechne, to przeobrażenia, to ciągle przemiany, to ruch nieustający; — przemiany i ruch, to robota, to praca, którą odbywają istoty organiczne, niewiedząc o tem że pracują, bo przez nie pracuje przeroda: bo one są tylko narzędziem wielkiej, nieustającej przyrodzonej pracy. Skutkiem tej pracy przyrodzonej, której kierunek i granice określił raz na zawsze palec Przedwiecznego, jest wiekiste trwanie całości jednej, niepodzielnej i zawsze tej samej: jest przeto nieśmiertelność i tożsamość, których nie dostrzegamy, bo widzimy tylko szczegóły; bo oko nasze nie może objąć powszechności. Człowiek będący częścią świata powszechnego, przeobraża się w nim wraz z innymi istotami; — ta część jego istnienia nie należy także do niego, on się rodzi, dojrzewa, starzeje i znika podług tych samych praw powszechnych, bez woli i mimo woli swojej. Wszakże, poza tym jednym szczegółem, każdy czyn jego jest wpływem jego woli, jest następstwem jego wiedzy: *zaczem praca człowieka stanęła na zewnątrz świata powszechnego*; jej kierunek, jej cel i skuteczność zależą od niego samego; — a jak nieśmiertelność, tożsamość i wieczne kołowanie są znamiem pracy przyrodzonej, tak pracę czło-

wieka istniejącą sama w sobie, i której każda cząstka jest oddzielną całością, bo jest wypływem oddzielnej woli, cechować musi drobnienie, samoistność, znikomość. Że inaczej być nie może, pojmujemy to rozumem, tą samą siłą wiedzy, która powoduje drobnymi cząstkami pracy naszej; — że tak jest rzeczywiście, widzimy to u ludów napół dzikich, które istnieją jednostajnie w łonie organizmu powszechnego, pracującego w ich łonie bez ich woli, a których praca zewnętrzna przechodzi bez śladu, znika bez potomności, i tonie w powszechnych przyrodzonych ruchach: ogólna praca przyrodzona jest kołowaniem; podrobiona praca ludzka jest mnogością linii prostych, powstających co chwila, i co chwila uciętych: — rozrzucone i rzadkie nikną, bo je czas zacierą; zgęszczone chwytają się końcami jedne drugich, i spajają przeszłość z obecnością: oddzielne, są pracą i życiem pojedynczych ludzi w świecie powszechnym; zahaczone, są życiem ludzkości, są trwaniem ludzkiego świata.

Nieosiadłe plemiona Afryki i Ameryki stawiają szalasy z gałęzi; szalasy te powstają i nikną z przemijającą potrzebą; ich powstawanie i ich niknięcie są dwoma kresami linii istniejącej w sobie i dla siebie; a ich trwanie jest odbiciem myśli, z której się wysnuły. Kafrowie sprzedają zrana za cygaro Anglikom wiszące łożko z bambusu, a żądają zwrotu jego, gdy noc nadchodzi: ich myśl trwa krócej niż rzecz, która z niej powstała. To życie napół dzikich plemion jest obrazem początkującej ludzkości. Któż dziś jest w stanie pojąć ten powolny i niedostrzeżony postęp, który zapewne trwał lat tysiące, a w ciągu którego ludzie przeszli stopniowo do pojęcia i wykonywania prac, sięgających poza obręb doznanej potrzeby. Dziś rzeczy się zmieniły zupełnie: dziś już nie jesteśmy w stanie zrozumieć żadnej pracy, żadnej roboty, któraby się nie opierała na poprzednich, sięgających wstecz innych jeszcze, które się odbyły opodal przed nimi, a które znów wiążą się z najodleglejszą przeszłością łańcuchem gubiącym się w wiekach niedocieczonych.

Genialny twórca Robinsona, wyrzucając podróżnika swego na wyspę, gdzie nigdy nikt nie powstał, gdzie zatem wszystko, jakoby zaraz po stworzeniu świata rozpoczynać potrzeba było, zaopatruje go w kilka niezbędnych narzędzi, i w wiedzę tego, co już istnieje gdzieindziej; bo przez jakież byłby go musiał przeprowadzić koleje, nie dając mu nic prócz pięciu palców u ręki, i surowego umysłu pierwszych ludzi, usposobionych do wiedzy, lecz bez wiedzy. Bohaterem jego powieści musiałyby być pokolenia, nie człowiek.

Jak niektóre zwierzęta domowe, żyćby już nie umiały o własnych siłach, gdyby je rozpuszczono napowrót po lasach i stepach; tak człowiek dzisiejszy nie umiałby się już jąc niczego, gdyby mu przyszło nago, gołemi rękami, i wśród surowej przyrody rozpoczynać nanowo niezmierny prac szereg, które wykonano przed nim w niezmiernym wieków szeregu. On, jego wnuki i jeszcze tych wnuków wnuki pomarliby prawdopodobnie nie znając odzieży, chleba, pomieszkania, nie doszedłszy do zaspokojenia tych nawet potrzeb, bez których już nie pojmujemy ludzkiego istnienia, a po których lat tysiące upłynęłyby jeszcze musiały, by dojść napowrót do tego przeobrażonego świata, gdzie wszystko co człowiek robi, i o czem pomyśli, opiera się naczemś, co już zrobiono, i o czem już myślano przed nim; — gdzie to jedno uchodzi baczności jego, że już w niczem początkującym być nie potrzebuje. Każdy góźdz urobiony dziś w Anglii, powiada Senior dostrzegający tę łączność dzieł ludzkich, sięga pod pewnym względem czasów, które poprzedziły zabór Normanów. On sięga, dodajmy, czasów, w których zaśniały pierwsze wiedzy ludzkiej promienie.

Oto zabudowania gospodarstwa wiejskiego: pomiędzy niemi wpada w oko naprzód dom mieszkalny. Wystawiony z cegły i obrobionego drzewa, podzielony na części odpowiadające rozdrobnionym wygodnego życia potrzebom, ozdobny malowidłem, pełny ruchomości, z których jedne służą do spoczynku, inne zamykane sztucznie, do przechowywania odzieży i kosztowności; — gdzieindziej niezliczone naczyńia, których jedynem przeznaczeniem jest przeniesć do ust w spo-



sób najwygodniejszy i najmiłszy pokarm i napój, będące niekiedy ostatecznym życia i prac celem; — gdzieindziej jeszcze zbiór książek rozbierających zadania społeczne, lub stosujących nauki przyrodnicze do rolnictwa, bez których ono wydaje się już dziś tatarskiem gospodarstwem; — gdzie-niegdzie tylko kilka gazet, kalendarz, kilka powieści, poe-zye, nuty i karty. Poza mieszkalnym domem rozległy ogród, w nim przechadzki, cienniki, sztucznie szczepione owocowe drzewa, jarzyny, których pierwsze korzenie przywiozła Bona w miejsce uwieczonych „sum neapolitańskich“. Poza ogro-dem stodoły, szopy, chlewy i stajnie, niekiedy podparte dragami, niekiedy okazalsze od ludzkich pomieszczeń. Bu-dowle te są pełne plonów, bydła, koni próżnujących dla okazałości, i innych wynędzniałych z pracy, dla karmienia tych co próżnują; w nich stoją także pługi, wozy, młocar-nie i młynki. Poza dworem, gumnem i ogrodem, rozłożyły się kmiece domostwa; nędzne, chorowite i tulące się jedne do drugich, zdają się nie sięgać głębokiej przeszłości; ich mieszkańcy przypominają czasy początkujące; ich życie może się rozwinąć stopniowo, lecz przeszłość jest dla nich stra-coną; oni nie kochają przeszłości, bo dzieje narodu nie są ich dziejami, a wiekowa praca ich ojców przeszła dla nich bez skutku i śladu!

Spuśćmy się myślą poniżej tego, co tu dziś widzimy; idźmy wstecz krok po krok po drodze, po której postępo-wały wiedza i praca ludzka, nim doszły do miejsca, gdzie je dziś dostrzegamy; nim z nich wywinęło się to wszystko, co teraz już tak prostem i tak powszedniem się wydaje. Lecz podróży tej odbyć nie jesteśmy w stanie; — zaledwie się cofniemy o jeden stopień od obecnego rzeczy stanu, a już gubimy ślady, po których postępowały przeszłe usiłowania ludzkie. Do zrobienia cegieł potrzebną była cegielnia; wy-stawienie cegielni poprzedzić musiały najprzód znajomość właściwości gliny, i środków przeistoczenia onej w kamień; dalej wszystko to, co do wystawienia tego dzieła niezbe-dnem było: — do wystawienia cegielni potrzebnymi były łopaty, siekiery, piły, dłuta, świdry; — te żelazne narzę-

dzia wyrobione zostały innemi narzędziami żelaznemi; te ostatnie powstały znów ze współdziałania innych, wcześniejszych, których odległym i gubiącym się w przeszłości początkiem, były ruda napotkana w ziemi, myśl człowieka, i jego pięć palców u ręki.

Wzniesienie murów jest najprościejszą i najrubaszniejszą z robót składających mienie naszego rolnika. Wieleż prac i doświadczeń poprzedzić musiało wykonanie tych subtelnych sprzętów, tych sztucznych zamknięć, tych szkieł w naczyniach i oknach, których nie znali jeszcze tonący w grubych zbytkach Rzymianie; — jakęż drogę przeszło tłoczenie ksiązek, od pierwszych wyrzynanych nożem, drewnianych deszczulek Guttenberga, do tłoczni ąrubowych, hydraulicznych i parowych; do czcionek, które dziś odlewają się same, których Thimes używa raz jeden, wrzucając je nazad do kotła, by uniknąć mozolnego liter rozkładania. Wieleż prac i doświadczeń poprzedziło to wszystko, czego nas dziś nauczają te książki, — doświadczeń zasilających się z kolei, prac, z których każda poprzednia służyła za narzędzie następnej. Pierwsze wydobycie ognia było dziełem nadludzkiem: Prometeusz wykrada go niebianom; — tysiąc pokoleń stojących u wątka dzisiejszej społeczności, nie znało innego ku temu środka, jak tarcie jednego drzewa o drugie; — tysiąc innych wzniecało ogień uderzaniem kruszcem o kamień; — zapałki powstały za dni naszych! Ogień rozłożony przypadkowo na rudzie, stopił jej części kruszcowe; powstała z nich bryłka płaskawa, lub stopniowo rozmyślnie spłaszczona, była zapewne pierwszym żelaznem narzędziem; to pierwsze narzędzie ukuło drugie, już dogodniejsze od poprzedniego; każde poprzednie ułatwiło wyrobienie następnego: — młot kuje cęgi; cęgi trzymają w żarze żelazo, z którego ma powstać dłuto lub pilnik.

W budowlach naszego rolnika są już pługi, wozy, sieczkarnie. Jakże rozliczne narzędzia, przygotowane krociami innych, użyte były do sporządzenia tych już dziś tak prostych narządów, które przejęły w siebie pracę ludzką utkwioną w tamtych, rozwinęły się na wiedzy urobionej

przed niemi. Zboże zasiane i zwiezione przy pomocy pługa i wozu, pójdzie karmić ludzi oddających się innym społecznym pracom, i zwierzęta ku ich wygodzie służące. Praca rolnika przelana w zboże, przejdzie w wołu karmionego na mięso, w jego skórę, która się dostanie w ręce garbarza i szewca, przenosząc z sobą z rąk do rąk prace poprzednie, i wspierając poprzedniemi następnę.

Nie sądźmy, by praca poprzednia tam tylko przelewała się w następną, a raczej w późniejszą, gdzie dostrzegamy ich bezpośrednie zetknięcie, bezpośredni wpływ, i widoczne działanie jednej na drugę. Jeżeli przelewanie się pracy jest widoczniejszem gdy młot kuje żelazo; gdy żelazo przerobione później w stal, przeistacza się w pilnik; pilnik ostrzy piłę; piła kraje drzewo przeznaczone na wozy i pługi; — przelewanie się to niemniej jest prawdziwem i potężnem, gdy zboże, wełna, skóra i mięso, wyrobione przy pomocy wozów i pługów, idą karmić i odziewać w mieście lekarza, przemysłowca i literata. Ludzie ci zostawieni sami sobie, musieliby czas i siły swoje skierować ku zaspokojeniu głównych ciała potrzeb; tak jak rolnik pozbawiony pomocy lekarza w chorobie, — przemysłowca gdy idzie o wyroby, których sam sobie sporządzić nie może, — literata, który życie swoje poświęcił badaniom praw przyrodzonych i ich rozpowszechnieniu, — musiałby żyć w stanie niemal pierwotnym, mieszkać jak Bulgar, odziewać się jak Beduin, wiedzieć o tem tylko o czem już wiedział Pelazga, lub czego nauczył miejscowy empiryzm. Praca rolnika ułatwiająca usiłowania ludzi oddanych innym zajęciom, pozostawia w nich skutki istnienia swego, bierze w nich udział pośredni, przelewa się w nie sposobem niewidomym; — prace uczonych i przemysłowców podnoszą stanowisko rolnika, nasuwają mu środki odbytu, i usposabiają umysł jego do pomysłów, do którychby nie doszedł bez nich. To wspieranie się wzajemne w towarzystwie prac różnorodnych i niezliczonych, jest ich przechodzeniem z jednych w drugie, jest ich przelewaniem się z rzeczy w rzecz: — gdy zaś tylko to co już jest, służyć może temu co być ma; inaczej mówiąc, gdy to co

ma dopomódz, istnieć musi przed tem, co ma powstać na tamtem, przeto każda praca następna jest narostem poprzedniej; każda poprzednia przenosi swoje siły i swoje życie w tę, która przyjdzie po niej; każda następna unosi z sobą skutki i siły wszystkich poprzednich.

Młodzież wprawiająca się ręcznie po rzemieślniczych pracowniach; młodzież, której umysł kształcą w szkołach ludzie wykształceni przed nią, nasiąka pracą starszych i dawniejszych: jej ciało rozwija się i narasta płodami, które przysporzyły wozy, pługi i młocarnie naszego rolnika; jej umysł przejmuje rozległą i gotową wiedzę, która potęgowała się stopniowo pracą znikłych pokoleń, od pierwszej spłaszczonej bryłki żelaza, do drucianych telegrafów; od płomienia wytartego drzewem o drzewo, do gazów oświetlających miasta nasze; od odurzającego podziwiania pierwszych rubasznych umysłów, do pojęć i rozumowań Kopernika, Newtona, Humboldta i Sniadeckiego.

Jak nie należy sądzić, by praca poprzednia tam tylko przelewała się w następną, gdzie dostrzegamy ich bezpośrednio zetknięcie; tak równie błędem byłoby mniemanie, jakoby *wartość* wyrobu znikająca z jego zużyciem; jakoby z ostatecznem spotrzebowaniem wozu, mięsa lub skóry ustaowało działanie wysilenń rozwiniętych przy ich utworzeniu; — jakoby przeto przestawało być częścią zasobu społecznego, to co ostatecznie strawionem zostało. Ponieważ wóz, mięso, skóra powstały z pierwiastków i materji, będących częścią i własnością świata powszechnego, zaś w świecie powszechnym nic nie trwa: co tylko w nim istnieje, ulega przeobrażeniom, rozkładowi, zagładzie; — czego człowiek nie zużyje, to ulegnie przyrodzonemu strawieniu; zaczem, spotrzebowanie ludzkie jest przeciwnie przytrzymaniem w świecie ludzkim dzieł ludzkich, które bez niego rozpląnęłyby się w świecie powszechnym wraz z materją, z której powstały. A jak tam, niedościgłe pierwiastki fizycznego istnienia przechodzą wiekuiście z jednych ciał w drugie, a ciał coraz nowych, różnorodnych i rozrzuconych po świecie całym; — tak tu narastająca ciągle zbiorowa potęga ludzkości, ludzka

wiedza i praca przechodzą z rzeczy w rzecz wtenczas nawet, gdy rzeczy te stanowczo istnieć przestają.

Pokarm i odzież są przedmiotami, których przeznaczeniem jest szybkie i zupełne zużycie. Przedmioty te, zdaniem ekonomistów, są tak tylko długo „kapitałem,” pokąd się znajdują w ręku kupca lub rzemieślnika. Miałoby być prawdą, by rzecz jaka, nie zmieniając się w niczem sama, zmieniła swoją naturę przez to jedynie, że przeszła w inne ręce? — miałoby skutek i owoc pracy i myśli ludzkiej zniknąć wtenczas właśnie, gdy dochodzi przeznaczenia swojego, i rzetelnie użytecznym się staje? Wątpliwości te są nieuniknionemi, pokąd natura zasobu czy kapitału stanowczo pojętą i orzeczoną nie będzie. Ta próżnia w miejscu, które dźwiga cały ciężar naukowej budowy, wytknięta przez Rossi'ego, jak to już nadmieniliśmy, przez nikogo dotąd, oile mi wiadomo, wypełnioną nie została. W teorii naszej, rzecz jako materya należąca do świata stworzonego, które wcześniej czy później siła chemii przyrodzonej rozłoży i strawi, nie może stać się ani naszym zasobem, ani kapitałem ekonomistów, bo pierwiastek świata ludzkiego musi być jego własnem jestestwem, wspólnem i powszechnem, jak wspólnemi i powszechnemi są w łonie wszechświata jemu właściwe pierwiastki.

Krawiec dostarczający odzież, a gospodnik pożywienie, *pracując użytecznie* dla towarzystwa, przyczynić się mogą dwojako do gromadzenia zasobu społecznego. Wyręczając tych których potrzeby zaspakajają, podają im sposobność użycia sił i czasu na drodze właściwej ich powołaniu. Ci co dostarczali Kopernikowi sukni, obuwia, bielizny i jadła trzy razy dziennie, a którym to szczegółom byłby musiał sam dnie całe poświęcić, nieśli pomoc dociekaniom jego, pracowali wraz z nim nad systemem ciał niebiańskich, w dziełach Kopernika została prac ich częśćka. I nawzajem: gospodnik i krawiec poprzestający na godziwych korzyściach, które w tym razie są także korzyścią osób wyręczonych, dojść mogą przy porządku i odbycie do pewnego mienia. Cegły, wapno, drzewo, które zakupuje gospodnik na wystawienie

domu, nie powstają z jego zrazów i polewek; wszakże dom wzniesiony przez niego jest owocem jego długoletniej pracy, posług, jakie umiał świadczyć innym z korzyścią własną; jest uzbieraną pracą gospodnika i pracą wyręczoną osób, które przy pomocy jego mogły oddać się innym zajęciom. Nie trwałość przeto wyrobionego przedmiotu, ale skuteczność jego, ale następstwa przelanej weń pracy, następstwa bezpośrednie czy opóźnione, może przewlekające się w odległą przyszłość, są narastaniem, a raczej gromadzeniem zasobu społecznego.

Powiedzmy tu nawiasem, że szdzierstwa wszelkiej natury, że korzyści przechodzące wartość wyświadczonej posługi zrywają wszelką równowagę, są kradzieżą, rozbojem dokonanym bez napadu; są jedynie przejściem własności z jednych rąk do drugich, jej przeniesieniem z miejsca na miejsce, jak to rozpoznamy bliżej, mówiąc o Zamianie.

Słyszymy codziennie utrzymujących, bo każdy to sam dostrzega, że wyroby wszelakie, że narzędzia używane w rękodzielnianach, że nawet zostawione niegdyś same sobie pięć palców u ręki, wydoskonalają się ciągle, że wreszcie pojęcia ludzi nowych prześcigają nieustannie pojęcia ludzi dawniejszych. Czemże są te wszechstronne i ciągle wydoskonalania, jeżeli nie przelewaniem się jednej pracy w drugę, nie wspieraniem następnej poprzednią. Pierwsza uprawna grzęda poruszona była kijem; w lat może tysiąc ludzie przeszli do żelaznej motyki; w lat może drugie tysiąc do sochy i pługa. Pług jest tak dawnym, że powstania jego uczeni odszukać już nie mogą. Możemyż przypuścić, by pługi nasze ulepszające się ciągle w tych ostatnich latach, nie przeszły w inne jeszcze narzędzie, o tyle od nich wyższe, o ile motyka wzniosła się nad kij zaostrzony. Wszakże kij nie ukuł motyki; motyka nie służyła do wyrobienia pługa; nie pługiem robić będą to, co przyjdzie po nim; a przecież każde późniejsze narzędzie jest wydoskonaleniem poprzednich, bo każde późniejsze przejmuje z poprzednich to, co tamte miały dobrego; zachowuje, co wznieść się wyżej nie umie jeszcze; przybiera, co wyższem i dokładniejszym być się

wydaje. Części przybrane, części myśli czy materji są uzupełnieniem poprzednich, chociażby przeistoczyły w całości jestestwo poprzednie, i zdawały się nic z niego nie przechowywać, bo to co przechodzi z jednego ciała w drugie, jest jestestwem niematerialnem, jest czystą potęgą ludzką, jest nieśmiertelnym duchem zbiorowej ludzkości, jest dawniejszą pracą i wiedzą.

Byłyby powstały w Anglii zachwycające przedziałnie bawełny, które nadały nowy kierunek jej przemysłowemu życiu i stały się jedną ze sprężyn jej politycznego znaczenia, gdyby nie były już przed nimi istniały len i wrzeciona. Pojawiłyby się za dni naszych elektryczne telegrafy, gdyby przed nimi nie istniały były ramienne, a dawniej jeszcze ogniowe; i gdyby nauki przyrodnicze nie prześcigały przemysłowych usiłowań. Mogły się pojawić bezpośrednio parowozy i żelazne koleje, gdyby przed nimi nie istniały były gościńce i wozy, które zapewne powstały z tacek i ścieżek. Każda myśl wprowadzona w życie, nosi zaród dalszych, niekiedy zupełnie różnych pomysłów; każda praca wykończona i zużyta zrasta się z pracą późniejszą i w niej się odradza przeobrażona; a to nieustające przelewanie się, to ciągle narastanie wiedzy i pracy ludzkiej jest potęgą rodu ludzkiego, jest właściwością już tylko samych ludzi, bo jest utworem człowieka, istniejącym jeszcze poza materją świata fizycznego; — *ta wiedza i praca nagromadzona w długim wieków szeregu, rozpościerająca się coraz silniej i coraz widoczniej po powierzchni fizycznego świata, jest zasobem społecznym, jest pierwiastkiem, na którym się rozwija świat ludzki, tak jak życie organiczne rozwija się na pierwiastkach świata powszechnego; jest pierwiastkiem, który pojmujemy bez względu na przechowującą go materję, tak jak pojmujemy na drodze rozumowań filozoficznych życie, bez względu na ciała istot żyjących. Zaczem: zasób społeczny jest zbiorem wartości społecznych; jest nagromadzeniem prac użytecznych, jest zapasem wypracowanych użyteczności, bez względu, czy te utkwily w ciałach martwych, czy stały się potęgą myśli.*

Tu każdy dostrzega, że gdy znaczenie jakie ekonomiczni przywiązali do *wartości*, czyni ją oderwaną, niewpływającą na stan społeczny, i służącą jedynie za środek wzajemnego rozmiaru; wartość nasza jest rzeczą, jest zarodem odrębnego życia, jest jestestwem, a nie pojęciem; ona jest tem wreszcie, czem jej mieć chce mowa nasza, i urobione w przekonaniu naszym widzenie.

Świat zamieszkały przez ludność gęstą i zgęszczającą się ciągle, ten świat, niegdyś pusty i dziki, utracił już ślady swojej pierwotnej postaci. Prócz rozrzuconych tu i ówdzie gór nagich i nieurodzajnych; prócz umniejszających się ciągle, i coraz więcej ścieśnionych jezior; prócz lasów, które zdają się istnieć bez wpływu człowieka, cała powierzchnia ziemi pokryła się śladami ludzkiej działalności; uległa przeobrażeniom narzuconym jej przez ludzką wiedzę; przesiąkła ludzkim potem i przybrała postać ludzkiego świata. Niemal wszystko co na niej dziś istnieje, jest *wypracowaną użytecznością*, jest nagromadzeniem społecznych *wartości*. Patrzmy na te role uprawne od wieka, na te trzody paszące się po łąkach, na te gościńce, na te wioski i te rozległe a wspaniałe miasta; wszędzie tkwi praca, wiedza, użyteczność wydobyta z surowej przerody: *wartość społeczna, zasób ludzkiego świata*.

Środkowa Afryka i Australia, nietknięte pola i lasy Brazylii, Ameryka północna przed dwoma jeszcze wiekami, to świat pierwotny, surowy, którego nie podbiła potęga ludzkiego ducha. Europa nasza nie inną była przed dwoma tysiącami lat: Pannonia, Galia, Germania, Scytya, to stepy, lasy i bagna, to mieszkania dzikich zwierząt, to milionowe roje owadów, to chwasty i trzęsawiska przepelnione zabijającymi wyziewami, to zgnilizny trujące powietrze. Wole, kołtuny, zimnice, jakby osiadłe w niektórych okolicach kraju naszego, są jeszcze następstwem tych wyziewów, tych zgnilizn, i tych wód nieoczyszczonych, będących resztkami nie ludzkiego jeszcze świata.

Malta była nagą skałą sterczącą wśród morza. Fenicyanie potrzebując w długiej podróży między Sycylią a słu-



pami Herkulesa miejsca, na któremby znaleść mogli bezpieczny spoczynek i odświeżenie, postanowili, że każdy statek udający się w tę stronę, obowiązany będzie wysypać na tę skałę koszt urodzajnej ziemi. Po upływie lat zapewne długich, Malta stała się jedną z pięknych i zamieszkanym wysp Śródziemnego morza, i dotąd być nią nie przestała. Przedstawia ona dziś ogromną *wartość*, ogromny *zasób*, któremi niewątpliwie nie jest ziemia zabrana z okolic Tyru i Sydonu, a który przecież utkwiał w tej ziemi! Tym zasobem przybyłym do dawnych zasobów, jest myśl, jest wiedza i praca, która to olbrzymie wykonała dzieło.

Nie dziura wykuta naprzestrzał w granitowym poziomie Alp, rozdzielających dwa narody, nie ułożone tam progi i szyny, słowem nie materya świata fizycznego, ale ogrom pracy ludzkiej, ale potęga uzbieranych nauk, sztuki i umiejętności, ale *wiedza i praca ludzka*, które się wcieliły w to olbrzymie dzieło i natchnęły je ludzkim życiem, bez ubycia w atmosferze świata ludzkiego, są narostem zasobów Włoch i Francyi, są narostem wiekuistego zasobu ludzkości całej. Nie słupy i druty telegraficzne, które się zużywają i zastępują nowemi, nie płyn elektryczny istniejący *darmo* w przestworach wszechświata, ale umysłowa praca dwóch wieków, ale widzialne skutki *wiedzy i pracy ludzkiej* przeobraziły stosunki społeczne i spotęgowały pierwiastek ludzkiego świata w zasób społeczny.

Ażeby nie utrudnić pojęcia, jakie w Szkole naszej przywiązujemy do *zasobu społecznego*, unikaliliśmy dotąd starannie naruszenia jednej jeszcze, a może najważniejszej jego właściwości. Widzieliśmy, mówiąc o świecie powszechnym, że tenże składa się z *materyi i praw*, podług których materye te istnieją i działają. Materya, świata powszechnego przeszła w świat ludzki, bo człowiek nie stworzył nie może, — prawa przyrodzone przechodziły stopniowo, i ciągle jeszcze przechodzą w jego wiedzę usposobioną do ich dopatrzenia i pojęcia, bo rzetelną wiedzą człowieka jest poznanie praw przyrodzonych. Materya udziela się, rozplywa, przeobraża; prawa, jak myśl i wola Stwórcy są nieśmier-

telne, niepodzielne, istnieją zawsze i wszędzie w pełni. Zaczem, jak materya świata powszechnego zachować musiała w świecie ludzkim swoją znikomość, a ściślej, właściwość rozkładu; tak wiedza ludzka, ale wiedza zbiorowa ludzkości całej, która jest tylko odbiciem, wtajemniczeniem się człowieka w prawa boże, działać musi bez słabnienia, udzielać się bez ubycia:\*)— ona musi tem stać się w świecie ludzkim, czem tamte są w świecie powszechnym: prawem niespisanem, wielkim przyrodzonym kodeksem, którego pojedynczy ludzie mogą się wyuczyć, ale go sobie przywłaszczyć nie mogą. Wiedza nieśmiertelna i zbiorowa ludzkości całej, istnieje w świecie ludzkim bez właściciela; ona jest także własnością wszystkich i niczyją, ale już tylko w granicach ludzkiego świata; — a jak wyuczenie się kodeksów krajowych, jest własnością i zasobem ludzi, którzy z tego żyją bez uszczerbku ustaw samych, tak rozjaśnienie wiedzy własnej wiedzą powszechną jest dziełem, a tem samym własnością pojedynczych ludzi, bez uszczerbku własności pospolitej. Tamta jest *pracą* żyjących; ta schedą zmarłych, przechodzącą z wszystkich na wszystkich. Następstwa tej prawdy pojawią nam się przy dochodach.

To cośmy powiedzieli dotąd w tym rozdziale, mogłoby wystarczyć na wyjaśnienie pojęcia, jakie przywiązujemy do *zasobu*. Wszakże pojęcie to jest pojęciem zasadniczem w teorii naszej; ono jest następstwem praw przyrodzonych, któreśmy rozebrali poprzednio, i podstawą tego, co w dalszych rozumowaniach naszych rozwinąć mamy: — ono jest jądrem całej umiejętności, której rysy ogólne przejść zamierzaliśmy, czy je Gospodarstwem społecznem, czy Ekonomią polityczną nazwiemy. Ta ważność przedmiotu usprawiedliwi w tem miejscu to, co gdzieindziej gadatliwością narzwałoby można: — kilka jeszcze spostrzeżeń ułatwi czytelnikom niedość z rzeczą oswojonym wyrobienie w sobie jednego z tych pojęć, które człowiek myślący łatwiej sam uzupełnia, niż je żywem od innych przejmuje.

---

\*) „Myśl ogólna fizjol. wszechśw.“ str. 154. lit. f.

To co Ekonomia polityczna nazywa *kapitałem*, wyrazem niewłaściwym podług zdania samychże ekonomistów, wyrazem którego dawniejsze od niej, i od wieka utarte znaczenie, ścieśnia rozległe umiejętne pojęcie, a nawet je bałamuci i odwraca, przechodzi w teorii naszej w *zasób społeczny*. Teorya nasza uwalnia go z materyi, i wydziela ze wszystkiego, co jest częścią i własnością świata powszechnego: zaczem, jak to już wyżej powiedzieliśmy, nie klimat, nie urodzajność ziemi, nie kopalnie złota, słowem nie *bogactwo przyrodzone* jest społecznym *zasobem*, ale oświata rozpowszechniona w narodzie, i idące za nią obfitość i wydoskonalenie rzeczy urobionych pod wpływem wiedzy i pracy ludzkiej: — a właściwiej mówiąc, wiedza i praca ludzka przelane obficie we wszystko, co człowiek ze świata fizycznego skierował ku potrzebie swojej; skutki wiedzy i pracy panujące w każdej życia społecznego gałęzi, pokrywające ziemi powierzchnię. Ziemia zamieszkała przez pewien naród, jest ograniczoną, klimat nie zależy od woli mieszkańców, kopalnie wyczerpać się mogą, wiedza tylko i praca ludzka nie mają granic, a pod ich nieprzeartem ciężeniem gną się fizyczne ludzi i żywiołów siły: Wenecya niemająca ziemi, podbija część Włoch, wyspy greckie, Dalmacyę, i drugą ówczesnego świata stolicę; Anglia mniejsza od Skandynawii zagarnia w Azji sześć razy rozleglejszą ziemię i morza świata całego; Hiszpania, pani półkuli, ulega drobnym Niderlandom, bo oświata i dzieła oświeconej pracy to zasób społeczny, to jedyna narodów potęga.

Twórcy nauki Ekonomii politycznej powiedzieli: *kapitałem* jest zbiór produktów; o! co je rozwinęli dalej, dołożyli: przeznaczonych do reprodukcji. Dodatek ten zaćmił pierwotne, prawdziwsze określenie; jakoż, nie jest *kapitałem* w Ekonomii politycznej to wszystko, co ulega niepłodnemu na pozór zużyciu; nie jest nim także to, co nie służy bezpośrednio ku nowej produkcyi. To ścieśnianie nieusprawiedliwione, te wyłączości nie dające się podciągnąć pod zasady stanowcze i jasne, dowodzą, że główne pojęcie *kapitału* jest niepewnem, wątlę i bez rdzenia. W Ekono-

mii politycznej nie są kapitałem brylanty i złoto w stroju damy; nie są nim galerie obrazów, domy służące tylko do mieszkania, ogrody przechadzkowe, pomniki zdobiące place publiczne, i tym podobne przyjemności cechujące oświatę i zamożność. Co jest dziełem pracy i ma użyteczność, jest według nas wartością; w każdej wartości tkwi wiedza i praca; zaś wiedza i praca przelane w materię, to nasz zasób, a ich kapitał.

Po długich mozolach nadybany w piasku dyament, nie miałby dla mnie wartości, gdyby mi go używać kazano; dama idąca na uroczystość dworską, stawia go wyżej wszystkich bibliotek; a prawa nasze są równe w społeczności. Malowidła, rzeźby, ogrody, są dziełem cywilizacji; one podają rękę jej dalszemu rozwojowi; one tam tylko utrzymać się mogą, gdzie już nagromadzony zasób społeczny, wystarczając szczerze naczelnym życia potrzebom, pozwala część sił swoich skierować ku stronie uszlachetniającej codzienne pracowitych narodów mozoły. Dom użyty na rękodzielnię, powiada jeszcze Ekonomia polityczna, jest kapitałem, bo dopomaga dalszej produkcji; — dom zamieszkały przez naczelnika rękodzielni lub posiadacza ziemiańskiego, nie jest nim, bo jego istnienie nie jest warunkiem produkcji; on jej szkodzi w miarę swojej przestrzeni i okazałości. Jakto? — powstają okazałe domy wśród ludów ciemnych i ubogich? wśród puszczy i dziczy? — jestże przeznaczeniem kapitału, a raczej zasobu społecznego, narastać dla siebie kosztem ludzkich wysiłków? istnieją ludzie dla niego, czy on dla ludzi?

Trudno zaprzeczyć, że znaczna część pracy ludzkiej zużytą jest lekkomyślnie na zbytki, okazałości i uciechy, które w oczach rozumu nie stanowią rzeczywistej przyjemności, a tem samem do szczęścia przyczynić się nie mogą. Lecz któż zakreśli granicę dzielącą zbytek od potrzeb powstałych skutkiem cywilizacji. To co jest jeszcze zbytkiem dla jednych rodzin lub narodów, przeszło już w potrzebę innych; — to co już jest potrzebą dla tamtych, może być jeszcze zbytkiem dla trzecich, stojących dotąd poniżej nich.

Do szczegółu tego powrócimy później. W ogólności wszystko, co podnosi godność człowieka, co go uszlachetnia, co przyjemnia jego moralne istnienie w granicach zakreślonych rozsądkiem i oględnością, należy w miarę sił i usposobień, do potrzeb godziwych; a tem samem wszystko co powstaje w tym kierunku, jest częścią zasobu społecznego.

W przyrodzonym rzeczy porządku, ozdoby, przyjemności, okazałość, pojawiają się tam tylko, gdzie nagromadzone zasoby wypełniły już ważniejsze próżnie; ich powstawanie uprzedzające to, co jest bezpośrednio korzystnem, użytecznem, a nawet niezbędnem, jest marnowaniem sił drogiech, bo początkujących; - ich błyszczenie pośród zapóźnionej ludności przypomina dawne ciemieństwa, z których nowa społeczność wydobyć się nie chce lub nie umie.

Ekonomia polityczna dostrzegając wyłącznie istnienie kapitału w rzeczach martwych i zwierzętach, wydzieliła ze składających go szczegółów człowieka, przez poszanowanie wzniesłego stanowiska, jakie on zajmuje na ziemi. Wyłączenie to nie zgadza się z teorią naszą, bo jeżeli wiedza wchodzi w skład zasobu, a nawet jest przemagającą jego połową, tedy *człowiek jedyne wiedzy narzędzie, zbierające tajniki i powszechne prawa przyrody; jedyne naczynie, w którym takowe przechować można, musi być częścią, a nawet główną częścią zasobu społecznego.* Ludność po wszystkie wieki uważaną była jako przeważny czynnik potęgi państw i narodów; — a jeżeli w czasach, gdzie powodzenie ludów opierało się na łupieństwie i podbojach, potęgę stowarzyszonych rozmierzano siłą barków i zwierzęcą odwagą, dziś wykształcenie umysłów wsparte zręcznością i wprawą, staje się coraz więcej ich nowożytniej wielkości podstawą. Wykształcenie człowieka jest jego własnym i narodu zasobem, zasobem wlanym w ciało myślące, tak jak myśl jego wlaną jest w martwe narzędzie, działające, jak on mu działać nakazuje. Czerstwość i życie człowieka, jak świeżość i trwanie narządu, przemijają prędzej lub później; czas zużywa oba, bo naturą świata ludzkiego, powiedzieliśmy na wstępie, jest także wiekiistość ciała zbiorowego, a przeobrażanie się

istnień szczegółowych. Siła jednego narzędzia przelewa się w drugie: młota w siekierę ukutą młotem; myśl, która poczęła tamto, narasta i urabia się w następnem; — siła ducha, znajomość praw i tajników przyrodzonych, wreszcie twórcza myśl człowieka, przelewają się z ojców w synów, narastają z pokolenia w pokolenie; — narzędzie martwe przejmuje część życia myślącego człowieka, człowiek myślący ożywia w sobie i rozplądza myśl przechowaną w martwym narzędziu; — oba są środkiem wielkich zbiorowej ludzkości przeznaczeń: społeczne życie ludzkości rozwija się w człowieku i w jego dziełach.

Dziecię, twierdzi Ekonomia polityczna, *nie kapitalizuje*, to jest nie przyczynia się do gromadzenia zasobu społecznego, bo ono spotrzebowuje rzeczy gotowe, nie pomagając do ich powstania. I tu jeszcze w pojęciu naszym człowiek i to co jest wyrobem jego, te same przechodzą koleje: — doraźne a przecież wykończone rzeczy powstanie może być tylko Boga dziełem; wszystko, co wychodzi z rąk człowieka, i wszystko, co się pod jego wpływem rozwija, postępuje stopniowo w pewnym czasie rozmiarze: powstanie bez czasu jest stwarzaniem. Dom, stodoła, a nawet pług lub motuz, wymagają prac przygotowawczych, wymagają mniej lub więcej trwającego działania, bo robota ludzka, jak przyrodzone ciała przeistaczanie się, przechodzić muszą przyrodzone stadya. Żyto, żrebię i dziecię rozwijają się stopniowo i zwolna, a tym wolniej im dłuższemu ma być ich trwanie, i im doskonalszem będzie ich istnienie. Nie szukajmy odróżnienia między sobą a resztą istot, tam gdzie go Przedwieczny nie wprowadził: — odróżnienie to nie podniesie godności naszej, bo godność nasza musi być także dziełem nas samych. W pierwszych trudach macierzyńskich, dziecię przyjmuje zaród dalszych sił fizycznych; a moralny wpływ matki i ojca usposabia jego umysł do rzetelnie ludzkiej godności.

Moralne umysłu urobienie oddala człowieka stopniowo od jego stanu pierwotnego: od chwili, w której istnienie jego mieszało się jeszcze w zupełności ze światem powszechnym, w której przeto nie istniał wyrób ludzki i świat

ludzki, aż po tę odległą i pełną doskonałości przyszłość, której dziś myślą nawet ogarnąć nie umiemy. Szkoły i nauczyciele, to konserwatorya wiedzy dawnej; — dziecię żyjące jeszcze pracą rodziców, jak żrebię pracą rolnika, przejmując w siebie ich duchową siłę, jak kosa przejmując ostrość pod tarcie kamienia, by je w ciągu lat dojrzałych stosować, dalej rozwijać, z bogactw, a użytą, przechowaną i z bogactw, przez użycie, — przelać wiernie w dalsze pokolenia. Człowiek jest celem i narzędziem usiłowań rodu ludzkiego: zasób społeczny istnieje dla niego; *on jest główną zasobą społecznego życia*: ludność moralna i wykształcona, to skarb powszechny, to narodu potęgą i wielkość. Jeżeli jest pożytecznym nakładem, zatem *kapitalizowaniem*, wydatek tego co spożywa świnia dla słoniny, miałołby nie być równem przynajmniej kapitalizowaniem to, co spożywa dziecię, by się stać użytecznym towarzyszem członkiem?

Tu uzupełnić jeszcze należy, cośmy powiedzieli nieco wyżej o wiedzy ludzkości całej. Wiedza uważana sama w sobie, jako istność oderwana, zatem bez względu na jej wcielenie w człowieka, któremu się udziela przez jego pracę, ale udziela nie ubywając gdzieindziej, bo jest tylko myślą, pojęciem, — wiedza ta istnieje  *darmo* w świecie ludzkim, i jest własnością wszystkich przez to właśnie, że jej nikt zagarnąć nie może na rzecz własną, tak, by jej ubyło na innym miejscu, lub wypróżnić siebie na rzecz innego. W tem co człowiek sam i pierwszy dopatrył, wykrył i zbadał, tkwi *własność jego wiedzy*, pokąd ta nie roztoczy się w atmosferze świata ludzkiego, — w tem, co on przejął ze świata ludzkiego, i czem, jako rzeczą już gotową, umysł swój przeniknął bez ubytku dla innych, przez pracę własną lub współudziałem pracy innych, tkwi *własność jego pracy*. Jaśniej mówiąc, tam własnością jego jest jego wiedza w nim samym ukryta; tu własnością jego jest jego praca, której celem było nabycie wiedzy rozlanej w świecie ludzkim, tak jak celem jej być mogło nabycie siły, zdrowia, zręczności, istniejących już w świecie powszechnym.

Opierając się na tem cośmy dotąd powiedzieli, łatwo pojmiemy, że zasobem społecznym jest wszystko, co wyszło z rąk człowieka, i stało się użytecznem ludzkości; przestaje nim być to jedynie, co jest zużytem bez dalszego wpływu na rzeczy lub istoty inne, zatem bez skutku i korzyści. Nie trwanie przeto rzeczy wyrobionych, ale ich użyteczność stanowi o ich wartości. Wiedza sama jest niespożyta i trwać może tak długo, jak długo trwać będzie ludzkość; — nie prędzej nie znika niż pokarm przygotowany z rana, a strawiony po południu, lubo istnienie jego jest warunkiem istnienia ludzi, którzy ostatecznie są środkiem i celem zasobu społecznego.

W jednym kraju widzimy mnogość dróg bitych, kanały i wygodne gospody; domy ludu wiejskiego przestronne i bezpieczne; odzież jego, lubo przechowującą krój miejscowy, przecież schludną i ozdobną; pewien wdzięk, pewną niewinną próżność u kobiet, pewną dumę i powagę u mężczyzn; narzędzia rolnicze ulepszone, chodobę poprawną i poszanowaną; lasy oczyszczone, role uprawne jak ogrody; szkółkę w każdej wiosce, parochów prowadzących życie przykładne i troszczących się więcej moralnością swoich parafian, niż zachowaniem form zewnętrznych, których głównem znamieniem i ostatecznym celem są pobożne dla kościoła daniny. Miasta gęste, ludne, ozdobne w nich biblioteki, zbrojownie, zakłady naukowe, rękodzielnie, ogrody, liczne szkoły napełnione młodzieżą bez względu na jej pochodzenie i majątek, muzea i teatru przystępne dla ludu; klasy wyższe wspierające nauki i przemysł; klasy niższe garnące się do nich; — a wszędzie pracowitość, oszczędność, dobra wiara, poszanowanie porządku powszechnego i godności ludzi pojedynczych; — oto wygórowany *zasób społeczny*, nagromadzona wiedza i praca, wiedza wszechstronna, praca rąk i umysłu; — oto naród zamożny, szczęśliwy u siebie, potężny nazewnątrz, szanowany przez obcych i sam siebie szanować umiejący.

Gdzieindziej drożyny kręte, garbate i błotniste, których pierwszą i przypadkowe powstanie sięga pierwszych ruba-



sznych wozów; karczmy smrodliwe i zaciekające; chałupy gliniane, niskie i ciemne, bez kominów, podłóg i zamków; odzież brudna i podarta; zwierzęcość, pijatyki, bójki, kradzieże; sprzęty gospodarskie, jak odzież, chaty i obyczaje, niewiele odeszłe od pierwszych wieków; role zaniedbane lub nieumiejętnie jak przed lat tysiącem użyte; pastwiaka zadeptane od niepamięci, pokryte krzewiem i kretowiną; nigdzie szkoły, nigdzie wyższych pojęć i uczuć. Miasta niewielkie i odległe jedne od drugich; handel uspiiony, rękodzielnie upadające przy powstaniu; gdzieniegdzie błyszcząca pozorem u góry oświata, a ciemnota rozpostarta u dołu; gdzieniegdzie okazałość i byt dobry, a niedostatek i cierpienia w ogóle narodu; stan zbliżony do początkującej społeczności, a przecież pełnej boleści i utyskiwań, bo znającej lepsze gdzieindziej i pojmującej możliwość lepszego; — oto skutki ubogiej schedy wieków upłynionych, przytłumionego życia w najliczniejszej części narodu, brak społecznego zasobu, niedostatek uzbieranej wiedzy i pracy, którego zniechęcona i cierpiąca ludność dość szybko wypełnić nie może i nie umie.

Słyszemy codziennie mówiących: nie mamy kapitałów do zakładania fabryk, rękodzielń, dróg, szkół, i t. d. Twierdzenie to jest prawdziwem, lubo ci co z niem występują, pojmują je inaczej i mylnie. Nie mamy kapitałów, znaczy u nich, nie mamy pieniędzy. Przekonamy się w swoim miejscu, że pieniądze będąc jedynie pośrednikiem zamiany, uszczęśliwić nie zdołają narodu, choćby niemi zasiał ziemię; — nie mamy kapitałów, znaczy rzeczywistość: kraj nasz jest pustym, podobnym do Arabii lub Brazylii; — nie mamy kapitałów, znaczy: nie mamy dróg, spławów, szkół powszechnych i specjalnych, zabudowań, maszyn, ludzi uzdolnionych do działania, innych przodujących umiejętnie działaniom; nie mamy materyałów, urządzonych kopalń, stadnin, owiec, pasiek, chodoby; słowem nie mamy zasobów. — Nie mamy kapitałów, znaczy: nie zostawiamy nic poza sobą z tego co robimy z dnia na dzień; nie widzimy

żadnych skutków tego, czego nas uczono i czego nas nie uczono zamłodu.

W ustępach poprzednich wspomnieliśmy o moralności, o porządku publicznym, i o poszanowaniu ludzi pojedynczych. Zbyteczną byłoby rzeczą udowadniać, jak bliskie powinowactwo łączy obyczaje, czyny i postępowanie ludzi z ich materyalnym bytem. Nie zaprzeczamy, że są wyjątki, wyjątki niekiedy częste nawet; — wszakże przekroczenia wszelkie zasad religii, moralności i ustaw krajowych z dwóch tylko pochodzą przyczyn: z nędzy i z braku pojęć i uczuć wyższych. Jak potężnie i stanowczo wpływają na postępowanie człowieka, głód, zimno i inne ciała dolegliwości, to wie każdy, ktokolwiek zna te cierpienia: ludzie opływający we wszystko, wpadają w śmiertelne tęsknoty, a nawet życie sobie odbierają przy bolesnych, długich i zwątpionych chorobach. Głód, zimno, choroby; niemożność zaradzenia pierwszym, a oswobodzenie się od drugich, których bezpośrednio następstwem jest trudność zarobku, zatem ustanie dochodu; — dalej brak sądu, przewidywania, przewaga stanowcza czucia obecnego nad przyszłością, którą się nie zajmuje nigdy myśl nieurobiona; brak sumienia i uczucia godności własnej, oto są dwa jedyne źródła, z których płyną wszelkie występki i wszystkie niemoralne czyny. Rozprawiamy wiele i z uniesieniem o potędze ducha bez względu na ciało, w którym on mieszka. Duch ludzki nie rozwija się w kalekach, w domach przytułku, w szpitalach; duch ludzki buja w czerstwie tylko ciele, słabnie i dogorywa w cierpiącym; — dobry byt, to oświata i moralność; niedostatek, to opadnięcie na siłach, to ciemnota i występki, to niemoc i rozprężenie, bo potęgą ludzkiego świata jest wiedza i praca, i tylko wiedza i praca. Dlatego też, o czem obszerniej mówić będziemy, nie surowe kary, ale podniesienie ludu, umniejsza ilość zbrodni, upowszechnia moralność, i zaprowadza dobrą wiarę w rozległych i najdrobniejszych stosunkach społecznych.

Pierwsza równość między ludźmi była równością zwierzęcą: równość nędzy, ciemnoty i bydlęctwa. Urabiając się ludzkość stopniowo przejść musiała tu jak wszędzie

w drugą ostateczność, w zupełną nierówność dzielącą ludzi na potężnych i nikłych, na wykształconych i zaniedbanych, rozkazujących i uległych, próżniaków i pracowitych, władców i niewolników. Tamto było jej życiem w *świecie powszechnym*, to początkiem *świata ludzkiego*, a początkom towarzyszą trudności, niepowodzenia, boleści: zawady przychodzące z zewnątrz i brak zrozumienia siebie. Ludzkość, jak tu tak wszędzie, kłępiąc się sztuką coraz silniej, dochodzi do przesilenia, gdzie się łamie to naprężenie. Od miejsca tego rozpoczyna się pochód odwrotny: co było sztuką, słabnie stopniowo; prawa przyrodzone biorą górę, i sprowadzają ją na poziom, z którego wyruszyła, lecz poziom już przeistoczony wiedzą i pracą, gdzie zatem świat dziki przeszedł w świat ludzki. Bolesnem było przesilenie; dziś ona jest na drodze równości w świecie własnym, wydobytym z łona powszechnego świata, a potęgą na której wznosi tę budowę, jest zasób społeczny, jest uzbierana praca i nabyta wiedza. Zasób społeczny rozciął węzeł kłępiący człowieka do materji, czyniący go niewolnikiem rzeczy i miejsca; on oswobadza niższych od cierpień i zależności, wyższych od poniżającego niedołęstwa karmienia się obcą ręką; on zwalnia od pracy rubasznej, przenosząc ją na zwierzęta i maszyny; on obudza i rozwija stronę duchową; rozszerza pole myśli, ułatwia spoczynek, nastęrcza zajęcia wyższe i wznioślejsze uciechy. On przeobraża ludzkość całą, zaczynając u góry, a schodząc ku dołowi zwolna lecz nieprzerwanie.

Wszakże, powie kto, widzimy kraje, gdzie pod bokiem ogromnych pojedynczych majątków rozlega się niedostatek, ciemnota i zepsucie. Zapewne, prawda ta jest zbyt widoczną i bolesną, by ją kto mógł zaprzeczyć; — lecz przekonamy się stopniowo, a mianowicie w Części II., że stan ten nie jest stanem przyrodzonym, że te stosunki społeczne są wynikiłością społecznych ustaw, nałogów i urzędzeń. W tej pierwszej Części mówić mamy o tem tylko, co jest wynikiłością praw przyrodzonych, które człowiek może zgwałcić i przygłuszyć, lecz których zniszczyć nie zdoła; — które

krzyżują ciągle jego zuchwały opór, i które prędzej czy później powracają do panowania nad światem powszechnym i światem ludzkim, bo bez nich nic istnieć nie może; tu mówimy o *Organizmie społecznym*. Jakoż: widzieliśmy, że naczelnem prawem wszechistnienia jest łączność, zawisłość i niejako wspólność istnień wszystkich; że w przyrodzie, będącej jedną całością, nic odrębnie powstać i utrzymać się nie może. To prawo świata fizycznego stało się razem podstawą społeczności, która wyłącznie na niem się rozwinęła i na niem stoi, bo inaczej musiałaby powstać poza obrębem tworu bożego. Zadaniem Gospodarstwa społecznego jest rozebrać i wytłumaczyć szczegółowe pojawy, przyczyny i skutki tej łączności, naprzód pozostawionej samej sobie, następnie pod ciężeniem bądź wspierających je, bądź krępujących ustaw towarzyskich. Pierwsze jest przedmiotem rozmowań naszych w Części I, drugie robierzemy w Części II.

Ludzie zbliżają się i łączą pod wpływem jednorodnych uczuć, pragnień i potrzeb. Węzły rodzinne spajają ich wprzód jeszcze, nim się te uczucia i potrzeby pojawiają. Lecz łączność ta nietylko że w szczupłych zamyka się granicach, lecz nadto dzieli ludzkość, a nawet szczegółowe plemiona na drobne i odosobnione kręgi, zwykle obojętne, często niechętne sobie nawzajem, i tym niechętniejsze, im silniejszą jest ich wewnętrzna spólność. Potęgą rzetelnie społeczną, to jest siłą łączącą wszystkich, czyniącą jednych zawisłymi od drugich; siłą, której wpływem ludzie obejść się już nie mogą bez siebie, jest jeszcze, i jest wyłącznie zasób społeczny. On pośredniczy pomiędzy ludźmi, którzy się nigdy nie znali i nie widzieli, i często nigdy nie zobaczą; on w nich obudza wzajemną ufność, poszanowanie i życzliwość w miejsce dawnej obawy i zawiści. Przez niego, i nim tylko jedne narody służą drugim; powodzenie jednych przelewa się na inne, i istnienie, a nie upadek jednych staje się warunkiem pomyślności innych. Zapas powszechny pierwiastków pożywnych świata fizycznego jest własnością wszystkich istot organicznych, wydzierających

sobie nawzajem jego podrobione cząstki; zasób społeczny należy do pojedynczych ludzi, a służy naraz ludzkości całej, zlewając się w jeden ogrom, w jedną i nieśmiertelną ludzkości całej potęgę; tamten karmi jednych kosztem drugich, ten służy drugim z korzyścią dla pierwszych; — następstwem właściwości tamtego jest nieustająca zawisłość, walka istot pojedynczych i całych rządów między sobą; tego cechą i naturą jest pokój, bezpieczeństwo i wolność; — tam wszystko żyje ciałem i życiem ciała; tu maleje strona zwierzęca, a rozwija się ludzka potęga, siła ducha, myśl, wiedza i praca kierowana wiedzą. Prawdy te, rzucone tu w ogólnikach, przejdą w przekonanie nasze w miarę posuwania się naprzód rozumowań naszych. Osoby oswojone więcej z zadaniami tej natury, wyprzedzają rozumowania obecne, i widzą już rozległe następstwa tych niezaprzeczonych prawd zasadniczych.

Powyższe określenia zasobu społecznego zakończmy uwagą, której ważność okaże się poniżej; — jest nią określenie pojęcia, jakie przywiązujemy do wyrazu *kapitał*. Wyrazowi temu pozostawiamy jego zwykłe w mowie naszej znaczenie. Kapitalistą był dawniej człowiek posiadający gotowiznę w złocie i srebrze, wypożyczający ją niekiedy na procenta. Od upowszechnienia się papierów publicznych kapitaliści nie trzymają gotowizny, lecz kupczą temi papierami, sprzedając je gdy stoją wysoko, lub gdy gotowiznę swoją korzystniej użyć mogą. Życ z kapitałów, w mowie potocznej znaczy, żyć z dochodów ciągnionych z gotowizny i papierów. „*Kapitalista* nigdzie pożyteczniej nie rozumie składać swoje *pieniądze* jak na lichwę,“ pisze uczony Kossakowski biskup Smoleński. „Ty teraz człowiekiem bogatym, słyniesz w dobra i pierwszym w *grosz kapitalistą*“ powiada Naruszewicz. „*Kapitalista jest bogacz w pieniądze*“ naucza Linde. Że takie znaczenie przywiązujemy w ogóle do wyrazu *kapitał*, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Jakoż w mowie potocznej kapitalistami nie są ani właściciele, choćby najrozleglejszych fabryk i rękodzielni, ani nawet kupcy obracający ciągle kapitałami, które wymieniają za

towary i naodwrot; — kapitalistami w znaczeniu zwykłym, potocznem i utartem są jedynie, jak nadmieniliśmy dopiero, ludzie posiadający gotowiznę lub papiery publiczne, trudniący się ich wypożyczaniem albo wymianą, i żyjący z dochodów, jakie na tej drodze otrzymują. Nikt nie uwierzy, — polegając na przyjętem wyrazów znaczeniu, — by kapitalistą był właściciel domów miejskich lub ziemi choćby najrozleglejszej, jeżeli jego domy lub ziemia obciążone są długami, z których wybrnąć nie może. Siłąc się w narzucaniu naukom wyrazów, którym chcemy nadać znaczenia nowe, choćby umiejętne, lecz obce i niezgadzające się z duchem języka lub z ich utartem znaczeniem, nie dopuszczamy utworzenia nomenklatury ojczystej, upadamy z jedną nowością po drugiej, wikłamy pojęcia i utrudniamy postęp nauk przez to właśnie, że nie dopuszczamy powstania ojczystej, duchowi języka i przyjętemu słów znaczeniu odpowiadającej nomenklatury. Pojęcia wyrazu *kapitał* nie naruszamy, tak jak zachowujemy wszystkie inne przyjęte w mowie naszej wyrazy i ich znaczenia.

---

Rozumowania i objaśnienia objęte na kilkunastu poprzedzających stronicach, dają, sądzę, dostateczne pojęcie natury zasobu społecznego. Przejdziemy teraz do innych nad nim spostrzeżeń, które w części będą już tylko wynikiłością poprzednich.

Przypomnieliśmy na swoim miejscu czytelnikom naszym, co wszakże nikomu obcem nie było, że człowiek może przeistaczać i urabiać rzeczy już istniejące, zatem może *utworzyć* coś z czegoś, lecz nie *stworzyć* coś z niczego, idąc za właściwem wyrazów tych znaczeniem. Zaczem, jak wyrobnictwo, produkcya, jest jedynie utwarzaniem *wartości* społecznych, to jest wypracowanych użyteczności; tak zużycie i spożebowanie wyrobów, jest zniszczeniem użyteczności, nie materyi, która należy do świata powszechnego, i której ani ubyc ani przybyc w nim już nie może.

Tu odróżnić należy stanowczo *zużycie* od *spotrzebowania*; człowiek używa czegoś *na* coś lub *do* czegoś; zboża *na* pokarm; siekiery *do* rąbania, a to podług tego, czy przedmiot ten przestaje istnieć, czy trwa dalej. W którymś z naszych kronikarzy natrafiłem na zdanie, gdzie mnie właśnie uderzyło odróżnienie tych wyrazów. Brzmiało ono w przybliżeniu jak następuje: W tych ziemiach jałowych napotkasz nieraz na gospodynię nieogłędną, która *spotrzebowuje* już w jesieni zapasy przygotowane na zimę, podczas gdy mąż jej gospodarny *zużytkowuje* skrawki, śmiecie kuchenne i inne nieużytki, wyrzucając je na gnój stajenny. *Użycie* nie jest niszczeniem wartości, lecz doprowadzeniem jej do ostatecznego przeznaczenia, którem jest, wesprzeć cel nowy, wyrób dalszy, inną użyteczność, inną wartość społeczną, czy nią jest człowiek, główna społeczna potęga, czy kół zacięsanym do płotu. Istoty organiczne mają swoje *potrzeby*; te są przywiązane do nich samych; one są warunkiem ich istnienia, bez względu czy ich istnienie jest użytecznym w świecie ludzkim lub nie, lubo niewątpliwie każda z nich ma pewne przeznaczenie w harmonii świata powszechnego. Zaczem *spotrzebowanie* jest działaniem organizmu; *zużycie*, czynnością ludzką, społeczną; — jedno i drugie nie narusza praw przyrodzonych w świecie powszechnym. W świecie ludzkim *spotrzebowanie* niszczy owoce prac ludzkich; *zużycie* przeobraża je, przelewa w inne, odświeża; bo jak nie można chcieć niechętnie, złościć się niezłośliwie, kołować nie w koło, tak nie można *potrzebować niepotrzebnie*, i *zużyć nieużytecznie*. *Spotrzebowanie* niepotrzebne i nieużyteczne *zużycie* są niszczeniem, marnowaniem, zagładą; one pożerają dzieła ludzkie, siły społeczne pojedynczych ludzi, i narody całe. Wszakże powiedzieliśmy niedawno, że w przrodzie nic trwać nie może, bo jej życiem jest ruch, przeobrażenia; — czego człowiek sam nie naruszy, to ona rozłoży, strawi i zatrze; zadaniem przeto człowieka być musi, nie dopuszczać przyrodzonego strawienia dzieł swoich, lecz zużyć najkorzystniej samemu wszystko, co sam wyrobił. Korzystnym *użyciem* jest przelanie w wyrób dalszy i świeży,

siły ludzkiej, utkwionej w poprzednim; jest zużycie zboża na wykarmienie koni i ludzi użytecznych, zużycie siekiery na ścięcie drzew i ich obrobienie; zużyciem korzystnym jest reprodukcyja. Spotrzebowywać niepotrzebnie jest nałogiem próżniaków i marnotrawców; zużywać użytecznie jest usiłowaniem ludzi oszczędnych i pracowitych\*).

Przyjąwszy powyższe znaczenia, mianowicie, że spotrzebować, jest to zaspokoić swoje potrzeby; zużyć, jest to przeznaczyć rzecz jaką na cel użyteczny, nasuwa nam się mimowolnie uwaga, że cel ten nie zawsze w równym stopniu osiągnięty być może. Jakoż, wyrób nowy powstały ze współdziałania sił ludzkich i wyrobu poprzedniego; czyli mówiąc językiem ekonomistów, kapitał powracający w innej postaci przez użycie pracy i kapitału, może mieć *wartość* większą od poprzedniej eo jest celem działania i co też nim być powinno; może mieć wartość równą poprzedniej, lub wreszcie mniejszą od niej. W pierwszym razie praca ludzka osiągnęła skutek zamierzony, w dwóch drugich chybiła onego. Pierwszy przypadek prowadzi do postępu ludzi pojedynczych, a przez nich naród i ludzkość całą; drugi trzymałby ich w mierze, zatem w stanie nieruchomym i zawsze tym samym; trzeci jest cofaniem się, trawieniem bezowocnem sił dawnych, ubywaniem tego co już było. Skutkiem działania postępowego jest rosnąca ciągle oświata, byt coraz lepszy we wszystkich narodu pokładach, i coraz większa narodowa potęga; skutkiem obumarłego kołowania jest bolesne poczucie upośledzenia własnego pod bokiem wzmagających

---

\*) *Użytkować z czego*, ma zupełnie inne znaczenie; jest to ciągnąć użytek z rzeczy, należącej do kogo innego, lub do nikogo, zatem do świata powszechnego; np. pan Jan użytkuje ze wsi danej mu w dożywocie; — ludzie użytkują z wiatru i spadów wody, stawiając młyny, tartaki i t. p. To ostatnie wyrażenie, jak i wiele innych, dowodzi, na jak zdrowych pojęciach urobiła się mowa nasza; — idzie ono razem na poparcie teoryi naszej, dzielącej wszechrzeczy na świat powszechny i świat ludzki.



się sąsiadów; skutkiem niszczenia zasobów dawnych, jest stanowcze i niczem innym odwrócić się nie dające niknienie.

Weźmy naprzykład szczegół najbliżej nas obchodzący, rolnictwo, bo na niem opiera się i rozwija wszystko inne. Gdzie pracowitość, oszczędność i rzetelne, a nie salonowe wykształcenie; gdzie towarzyskie cnoty i siły, poparte niez mordowaną wytrwałością lat długich, podają środki podniesienia płodów i wyrobów, przy zmniejszeniu nakładów, co nie jest czczem przypuszczeniem, tam łany dzielą się między zboże, pastwiska sztuczne dla koni troskliwie utrzymanych, dla spaśnego bydła i dla owiec poprawnych; na rośliny olejne, włókniste i t. d. Taniósć tych płodów zachęca do przemysłu; miasta się podnoszą, i otwierają rolnictwu odbył wzajemny; drogi łącząją stopniowo posługujące się wzajemnie okolice; wsie i miasta poszukują ludzi uzdolnionych; szkoły przygotowują młodzież; produkta wiejskie i miast wyroby idą w zamian jedne za drugie; wszystkie stany i wszystkie towarzystwa pokłady biorą udział w ruchu powszechnym; wszystko się podnosi i kształci; a naród staje się oświeconym, swobodnym, potężnym. Oto ruch postępowy, oto *zużywanie* odradzające się z narostem, gromadzenie pracy, szerzenie się wiedzy.

Gdzie gospodarstwo wiejskie kołuje zawsze tym samym trybem; gdzie najliczniejsza klasa narodu odsuniętą jest od *własności nieograniczonej*; gdzie po odłożeniu części zbiorów na zasiew, reszta idzie rok rocznie na podatki, liberję, stroje, podróże, rozrywki i szwajcarskie guwernantki uczące grać, kłaniać się i paplać o niczem językiem obcym; tam jest stan nieruchomy, zniechęcenie powszechne, niedostatek ludzi uzdolnionych, nieruchomość w kupnachs i przedażachs, narzekanie na brak pieniędzy, na niemoralność i próżniactwo ludu, na nietroskliwość rządu, i na ciężkie czasy, które rzeczywiście tym trudniejszymi się stają, im mniej miejscowy stan towarzystwa odpowiada stanowisku, jakie zajęły inne narody.

Zniechęcenie i stan kołujący w mierze, ciągle trwać nie mogą; — ich nieuchronnem następstwem jest cofanie

się: — przychody przestają odpowiadać wysokości nakładów, potrzebom istotnym i nabytym nałogom; długi obciążają ziemię już bez nich obejść się niemogącą; pożyczki idą coraz trudniej i coraz kosztowniej; narzekania na brak kredytu, którego natury zwykle nie rozumieją ci, co go najusilniej przyzywają, wywołują banki sztuczne, podobne do sieci nastawionych na biedne ptactwo. Skutki niemocy i chylenia się występują po całym kraju: on nie ma dość koni na własne potrzeby, woły przychodzą z zagranicy; chodowanie jednych i drugich nie opłaca się; zabudowania gospodarskie chylą się i upadają; w ich miejsce stają uboższe lub żadne; ziemie pośledniejsze wychodzą zpod uprawy; stopniowo napotykamy w lasach ślady zagonów, ślady pól niegdyś obrabianych; w miasteczkach nędznych, brudnych wyludnionych, i oddanych żydowstwu na pastwę, dostrzegamy reszty okazałych domów, na nich rzeźby i napisy zachwycające poetów, dla nas bolesne, bo świadczące o znikłej miejsc tych zamożności. To ubywanie bydła, owiec, koni i pasiek; to niknienie zabudowań; to przerzadzanie się ludności miejskiej; te dawne rowy, dziś wypełnione błotem; ta nędza, ciemnota i niemoralność w ludzie; wszystkie te bolesne pojawy są znamieniem niknienia zasobu społecznego. Znikanie trzód, domów, rowów, pasiek i sadów; wyradzanie się bydła, przerzadzanie sławnego niegdyś miotu koni krajowych, jest niknieniem dzieł ludzkich, pracy ludzkiej, jest stopniowem ubywaniem „kapitału ekonomistów,” jest szerzeniem się powszechnego ubóstwa. Po długoletnich, niekiedy wiekowych walkach z niedostatkiem coraz silniej czuć się dającym, występuje zwątpienie: ręce opadają wnukom niemogącym lub nieumiejącym wypełnić próżni otrzymanej w spuściznie po dziadach.

Ludziom nieoswojonym z głębokimi prawdami nauk społecznych, do których niestety nie prowadzi, przypomnijmy słowa M' Cullocha, żadna *via regia*, wydaje się, jakoby powstawanie zasobów społecznych, a mówiąc ich językiem, kapitałów, mogło być dziełem jednego pokolenia, a nawet lat kilkunastu lub kilku; jakoby było w mocy rządów stwo-

rzyć je, gdzie ich nie ma; jakoby puszczenie w obieg wielkiej ilości pieniędzy, zwłaszcza pieniędzy złotych i srebrnych, zaradzić mogło temu niedostatkowi; jakoby wreszcie utworzenie zakładów kredytowych, zdołało w krótkim czasie i z łatwością kraj zubożyć, na świetnem postawić stanowisku. Niepodobieństwo mówienia naraz o wszystkim, jest zawadą w wykładzie umiejętności naszej, przypominającą się na każdej stronicy. Wszakże, jeżeli to, cośmy powiedzieli dotąd, i to co powiemy jeszcze o pieniądzech i kredycie, dość jasno i przystępnie wytłumaczonem będzie, mamy nadzieję, że te pojęcia skrzywione, których następstwem jest zgubne postępowanie, ustąpią choć w części miejsca zdrowym i zbawiennym.

Zasób społeczny, czy kapitał, narasta powoli z pokolenia w pokolenie, tak że narastania jego nie dostrzegają niemal współcześni; oświata publiczna posuwa się krokiem niewidzialnym; ziemia stopniowo tylko pokrywa się dziełami ludzkiemi; i tylko po długim lat szeregu, przeobraża się postać towarzystwa. Wiedza jest potęgą niespożyta, gdy istnieje w stanie oderwanym, bez materji; lecz wiedza bez skutków pracy posuwającej się pod jej kierunkiem, nie zostawi śladów istnienia swego. Gdyby istnienie pracy, uważanej także sama w sobie, było możliwem, praca ta już z natury swojej, musiałaby być nietrwałą i znikomą, bo ślady jej nikłyby w przyrodzonym ruchu świata powszechnego. Ta nietrwałość jednego z dwóch czynników składających zasób społeczny, jest już pierwszą i główną przyczyną trudności, opóźniających gromadzenie onego.

Prócz tego, aby zasób społeczny narastał w kraju, potrzeba, by przeważna większość mieszkańców postępowała drogą prowadzącą do tego celu: żeby zatem usiłowała ciągle i niezmordowanie *spotrzebowywać* mniej niż wyrabia, a *zużywać* na czasie i najkorzystniej; — potrzeba by większość mieszkańców usiłowała nie tylko nie umniejszyć tego, co jej przypadło po ojcach, lecz nadto pozostawić skutki przejścia swojego, ślady i pamiątki swego istnienia na ziemi. Na nie-szczęście tak nie jest wszędzie, a u nas mniej niż gdziein-

dziej. Gdy Anglik lub Niderlandczyk każdego stanu i przy jakichkolwiek dochodach, zapomina niemal o obecnych potrzebach, natężając myśl i usiłowania swoje ku przyszłości, my z chylącym się politycznym istnieniem, przestaliśmy w ogóle także wierzyć w jutro osobiste. Przeplatające się ciągle narodowe nadzieje i zwątpienia, odbiły się w naszym domowym życiu, którego na zaszczyt czy na nieszczęście nasze, od życia narodowego oderwać nie umiemy. Jużto rzucamy się zbyt łatwo tu i tam w wielkie i niebezpieczne przedsięwzięcia, już też żyjąc z dnia na dzień, zdajemy się niewierzyć w istnienie przyszłości. W rodzinach oględniejszych zasoby nasze stoją niemal w mierze, w innych uszczuplają się widocznie.

Drugą trudnością w gromadzeniu zasobu społecznego są potrzeby rzeczywiste ludności: jest konieczność *spotrzebowywania* ogromnej ilości płodów i wyrobów na zaspokojenie tego, bez czego ona już obejść się nie może, i tego, co uprzyjemnia jej życie, co ją do dalszych zachęca trudów, co jej myśl rozwija i godność podnosi: — co przeto nie jest straconem dla towarzystwa, jeżeli ludność obecna umie posuwać się naprzód i wznieść po nad tę, która ją poprzedziła.

Zbyteczną byłoby rzeczą wyliczać tu wszystko, co opóźnia narastanie zasobu; — o szczegółach tych mówić będziemy w swoim miejscu; poprzestańmy na wymienieniu jeszcze marnotrawstwa, czy to prywatnego, czy publicznego: próżniaków potrzebujących więcej niż pracowici; zgrai urzędników gryzmołających bez skutku dla kraju; i tej przystrojonej młodzieży, dla odparcia niebezpieczeństwa, którego nie ma.

Prędsze lub powolniejsze wzmaganie się zasobu w danym kraju zależy także od ilości, a raczej od potęgi tego, który już istnieje. Jak w świecie fizycznym tak tu, skutki siły wielkiej są większe od skutków siły małej: — podwójna ilość bydła podwaja nawozy; nawóz dostarczony dwa razy większej przestrzeni, podwoi skuteczność onego; większy dochód otrzymany przez tegoż samego rolnika, stawia

go w możności odłożenia na stronę jego części, i użycia tej przewyżki na innej drodze, która zestawiona z pierwszą, znów podwoi skutki jego poprzednich usiłowań. Kto ma już dość, niesie przysłowie, temu przybywa ciągle; biednemu idzie jak z kamienia. Nic prawdziwszego nad to; wszędzie początki są trudne, trudne dla rolnika, który nie ma nic prócz ziemi; dla stolarza, który nie zapomógł się jeszcze w dostateczną ilość narzędzi; trudne dla narodu, który, czy własną winą, czy skutkiem wypadków, nie posunął się dość naprzód, by to co już zdziałał, przysposobił i nagromadził, podało mu dostateczne środki i siły do swobodnego dalszego rozwoju. Wszystko co ludzie już wyrobili, zatem wszystko co już istnieje, jeżeli praca ich była użyteczną, ma pewien cel, pewne przeznaczenie. Przelewanie się skuteczności z tego co istniało, w to co powstaje, czy tem nowem jestestwem będzie budowla, czy młodzieniec kształcony dla towarzystwa, jest narastaniem zasobu społecznego, które odbywa się tym szybciej, im zasób ten większymi działającymi siłami.

Widzieliśmy wyżej, że już dziś żadne dzieło, żadna praca nie da się wykonać bez zasobu, to jest bez zapasów narzędzi, budowli, żywności; to co człowiek dziś robi, istnieć dopiero będzie; to czem robi i czem sam odziewa się i karmi, już wczoraj istnieć musiało; — zaczem, im większe człowiek, towarzystwo lub naród przedsiębiorze dzieła, tym większe posiadać musi zapasy rzeczy przysposobionych, dzieł już dokonanych, czyli tym większy mieć musi zasób. Zaczem, gdy wielkie dzieła tylko przy wielkich zasobach wykonać się dadzą, tedy porywanie się na rzeczy wielkie przy małych narodowych siłach, jest narażaniem się na ich utratę; ono często stać się może ich bezskutecznym marnowaniem; a przynajmniej jest ich odwracaniem od właściwego im przeznaczenia, przeskakiwaniem ogniów pośrednich, bez których nie ma całości i powodzenia. Sprowadzać kosztownie przemysł obcy wprzód nim się rozwinie ten, któremu odpowiada klimat miejscowy, miejscowe wykształcenie ludności i jej potrzeby; odwracać od rolnictwa kapi-

tały w kraju rolniczym a ubogim, by budować żelazne koleje, kiedy nie ma jeszcze dość dróg bitych i ludzi podróżujących po nich; jest to niszczyć a nie wspierać szczupłe narodowe siły, jest to wypróżnić dom własny, by drzwi jego obcym otworzyć.

Gdzie ani rząd, ani ludzie wpływający na sąd publiczny, a niedość oswojeni z prawdami gospodarstwa społecznego, zasobom krajowym sztucznego nie nasuwają kierunku, tam zasoby te poruszając się własnym popędem, nie zбочą z drogi przyrodzonej, i odpowiedzą potrzebom ludności. I tak: gdzie ich jest mało, zatem w krajach ubogich, stają się one nakładem na wydobycie głównych człowieka potrzeb, zatem zboża, żelaza, przędzy, skór i t. d. Gdzie ich jest nieco więcej, a zwłaszcza, gdzie takowe gromadzą się w mniejszej rąk ilości, tam część zbywająca od pierwszych potrzeb, zwraca się ku wyrobom wykwinniejszym, obliczonym na tych, z czyich rąk one pochodzą; takimi wyrobami dla klas wyższych są sukna cieńsze, cukrownie, ozdoby i t. d. Gdzie zasoby szybciej, już narastać zaczynają, a tam tylko mogą szybko narastać, gdzie ogół narodu zmierza ku temu, tam część ich niezajęta przemysłem wyszukany, powraca na drogę pierwotną, do potrzeb powszechnych, ale już w wyższem ich pojęciu; ona się rzuca w potrzeby ludu podnoszącego się w miarę ogólnego postępu, ułatwiając nawzajem jego podniesienie. Na tem dopiero stanowisku rozpoczyna się pomyślność powszechna, godność narodowa i siła społeczna. Takie są wszędzie dzieje przemysłu, dzieje pracy, oświaty i swobód, a one tylko przedstawiają rzetelne, bo własne ludu dzieje. Gdzie wreszcie zasób krajowy, a mówiąc zwykłym językiem, gdzie ilość kapitałów doszła już do nader wysokiego stopnia; gdzie zatem pojawia się już pewna trudność ich korzystnego użycia, tam część ich wynosi się za granicę. Do szczegółów tych powrócimy niżej.

To ostatnie twierdzenie nasuwa domysł, jakoby zasób społeczny mógł przejść granice potrzeby, zatem sprowadzić tak zwane przepełnienie (*encombrement*). Z zarzutem tym

występują na zachodzie stronnicy źle użytego protekcyjnalizmu, to jest ludzie przemysłowi, którzy pod skrzydłem ceł i zakazów, ogromne z przedsiębiorstw swoich ciągną korzyści. Napróżno ekonomiści siłą się zbić to mniemanie; nie ma środka przekonania, gdzie jest postanowienie popierania zasad odmiennych. O cłach i protekcyi, jako o wpływie sztucznym, mówić będziemy w Części II.\*), tu nie możemy niepowiedzieć słów kilka o zarzucie samym, ściągającym się do stanu normalnego towarzystwa, zatem do jego organizmu.

Kto z tego cośmy powiedzieli dotąd, pojął dokładnie naturę zasobu, ten łatwo pojmie także, iż zasób ten, iż wiedza i praca ludzka nie mogą pójść zadaleko, to jest dojść do ogromu, któryby towarzystwu szkodliwym być zaczął. Co to jest zasób? zbiór użytecznych dzieł ludzkich; — zbytek rzeczy użytecznych, to niedorzeczność; jest to użyteczność nieużyteczna lub szkodliwa. Nie zaprzeczamy, że w danym czasie i miejscu, może się znaleźć zawiele pewnego wyrobu, ależ właśnie część jego zbyteczna przestaje być użyteczną; — praca wyłożona na nią jest straconą; żywność i odzież spotrzebowane przy jej wydaniu, zostały zniszczone bez skutku; ta praca przeto, te wyroby stały się ubytkiem a nie narostem zasobu; — dzieł takich, prac takich człowiek może wykonać bez liku, czy przypadkowo czy rozmyślnie, one nie zachwieją prawdy ogólnej. Pomijając pieniądze i papiery, które nie są ani naszym zasobem, ani kapitałem ekonomistów, jak to zobaczymy na właściwem miejscu, a których „przepełnienie“ nie jest niemożliwem; przepełnienie, o którym mówimy, przedstawiłby nam się musiało jako męcząca obfitość szczegółów potrzebnych, korzystnych i przyjemnych. W kraju takim znaleźlibyśmy wszystkie zakąty ziemi uprawne starannie; mnóstwo drobnych posiadłości, a wszędzie byt dobry, zamożność i moralność; pełno koni, bydła i owiec, a wszystko niosące korzyść właścicielom; pełno domów ozdobnych, a wszystkie

---

\*) Patrz str. 95.

zajęte; pełno szkół rozmaitych, a wszystkie zaludnione; siecie gościńców i kolei żelaznych, oświetlonych gazem lub elektrycznością, a na wszystkich pełno podróźnych i towarów, jak z Londynu do Manszestru; — biblioteki, szpitale, domy przytułku, fabryki, teatru; wszędzie wykształcenie i zamożność, byt dobry i uprzyjemnione życie; a wszystko tanio, lub napół *darmo*, wszystko powstałe małym już tylko sił ludzkich wyciężeniem, lub powstające z zaprężenia sił przyrodzowych istniejących darmo w świecie powszechnym. Oto mniemane „przepełnienie“. Daj Boże prawnukom naszym dojść do tego nieszczęścia!

Nie śpuścimy z uwagi zastrzeżenia, któreśmy dopiero zrobili; — jakoż: biblioteki, z których ludność nie korzysta, domy ozdobne ale próżne, drogi zarosłe chwastem, są chybionymi dziełami, są ubytkiem a nie narostem zasobu; spotrzebowana żywność i odzież, strwonione siły ludzkie przy ich wykonaniu, są uszczerbkiem tego co już było. Rozum ludzki pozostawiony sam sobie, tak grubych nie popęlnia zbroczeń. Nikt nie przedsięwzięje pracy, która mu użyteczną nie będzie; — a lubo człowiek w przewidywaniach swoich mylić się może, pomyłki te są tylko szczegółowemi wypadkami, które z postępem swobód i oświaty coraz rzadszemi się stają.

Źródłem z którego płynie narastający w towarzystwie zasób społeczny, są cnoty towarzyskie, a do nich niezaprzeczenie należy oszczędność; — ona jest ich ostatniem ogniwem, stykającym się bezpośrednio ze skutkiem, o niej też zamilczyć tu nie możemy. Ludzie spożywać mogą cały swój dochód, mniej niż dochód, lub więcej niż dochód. Gdyby wszyscy mieszkańcy Europy spotrzebowywali byli przez lat tylko 300 dochody swoje w całości, Europa stałaby dziś jeszcze na miejscu, na którym ją zostawiły owe czasy; pierwsze miasta nie miałyby bruku i latarni; szlachta podróżowałaby konno po zaniedbanych drożynach, lub po błocie smrodliwych ulic, na które wyrzucano śmiecie domowe; panie i królów żony jeździłyby w niezawieszonych i rubasznych skrzyniach; jedzonoby bez obrusów i widełców, gębę



obcierano chlebem czarnym, chodzono po spaczoney podłodze ogromnemi przybitej goździami; panowie nosiliby grube lubo złotem przepłacane sukno, a lud miejski Anglii i Francyi chodziłby dotąd w płótniakach grubszych, od worków zbożowych. W okresie tym, wspomnijmy nawiasem, gdy szlachta polska jaśniała cnotą w domu, nauką i wymową na zjazdach, męstwem na polu bitwy; szlachta środkowej i zachodniej Europy spędzając życie w próżniactwie, pijatyce i bójkach, zostawiała nauki biedakom i hołocie, a domową powściągliwość poczytywała za więzy krępujące jej stanu swobody i przywileje.

Gdyby wszyscy lub większość mieszkańców Europy spotrzebowywali byli więcej niż dochody, widzielibyśmy ubywanie zasobu społecznego; — tu dawne, obszerne i wygodne domy, pustoszeją lub już stoją w rozwalinach, bo na ich utrzymanie lub wznoszenie nowych przestają wystarczać uszczuplone siły; ilość koni i bydła coraz mniejsza, bo ich cena spada, a ich chodowanie trudniejszym się staje; ziemia coraz gorzej uprawiona, bo środki nie odpowiadają potrzebom; szkoły się wypróżniają, bo rodzice tracą możność łożenia na naukę dzieci swoich; — zaczęła oświata się umniejsza z każdym pokoleniem; klasy wyższe schodzą coraz niżej; w ludzie nędza i ciemnota wyradzają się w próżniactwo i występki; a mniej niż lat 300 cofają Europę tam, gdzie była po upadku państwa rzymskiego; stawiają ją na stanowisku, z którego wyruszyła, gdy na spustoszonem i zdziczałym świecie zaczęła nanowo gromadzić życia społecznego siły i środki. Onaby zaszła wstecz dalej jeszcze, bo jak złe życie pojedynczego człowieka zatrzuwa soki i niszczy organizm jego, tak złe życie narodu całego wycieńcza go, przeradza i dobija.

Leoz na szczęście rodu ludzkiego większość mieszkańców Europy spożywa mniej niż ma dochodu; a dokąd ten tryb życia zaprowadził już Europę, widzimy. Jeżeli nie wszystkie narody równie są pracowitemi, i z równą postępują ogłędnością, *to te, co wyprzedzają inne, wciskając się tam, gdzie powstają próżnie, wciskają się swoją oświatą,*

obyczajami, kapitałem i ludźmi, — zasób społeczny podbija narody bez krwi rozlewu; a jak oręż tylko orężem, *tak duchowo-społeczną siłę tylko siłą tej samej natury odeprzeć można.*

Jakim sposobem każdy grosz oszczędzony przechodzi w zasób społeczny, to wtenczas dopiero pojmimy ostatecznie, gdy rozbierzemy usługę pieniędzy; — tu nadmienić musimy, że każdy grosz przedstawia cząstkę pokarmu lub odzieży, którą może spotrzebować żebrak, pijak lub pan marnotrawca, lecz która także zużyta być może przez zarobnika pracującego rękami, lub przez uczonego, pracującego nad umysłowym narodu postępem. Te drobne cząstki odzieży lub chleba przedstawione w pieniądzach, pracy przygotowanej wczoraj, by je użyć korzystnie jutro, a które bez konieczności spotrzebowanemi być mogły, są najpotężniejszą dźwignią pomyślności publicznej, i najpewniejszym środkiem gromadzenia zasobu narodowego. Ludzie lekceważą wydatki drobne lubo częste, a przecież nietrudną jest rzeczą przekonać się, jak ogromne całości z tych drobnych powstają okruszyn. Tysiąc rodzin możnych, oszczędzających rocznie w przecięciu po 10.000 złotych, uzbiera rocznie 10,000.000; — dziesięć milionów ludzi niebogatyh, jakimi są chłopi, urzędnicy, ludzie oddani naukom, rzemiosłom i służbie prywatnej, odkładając na stronę tylko po złotych 10, utworzy kapitał 100,000.000 każdego roku. Czysty dochód z każdej owcy we Francyi, obliczono na 20 centymów, to jest około 10 groszy polskich; mimo to owce całej Francyi przynoszą narodowi około 120 milionów franków.

Zbyteczną byłoby rzeczą udowadniać, że nie sam dochód może być przedmiotem oszczędności; że uszczuplenie nakładów przez zaniechanie robót niekoniecznych, przez skrócenienie, chociażby najdrobniejsze czasu, i tym podobne obcięcia wydatków dokonane bez osłabienia skutków, i bez umniejszenia rzetelnej życia przyjemności, prowadzą do tego samego celu: — przechowywanie cząstek dochodu, dokłada

dalej do tego co już było; uszczuplenie wydatków czy nakładów umniejsza potrzebowanie tego co już jest.

Popęd do oszczędności, twierdzi Mill, zawiśł głównie od usposobienia ludzi w danym czasie i miejscu. Wszakże, jest to dawno już zauważana psychologiczna prawda, — utrzymuje słusznie p. Trepka\*), — że o ile oszczędność jest trudną dla każdego nieprzyzwyczajonego do niej, o tyle po przełamaniu pierwszych przykrości wywiera prawdziwy urok na człowieka i staje się istotną potrzebą jego natury. Usposobienie to, dodajmy, wykluczyć się musi u góry: do niego zachęcać muszą słowem ludzie uczeni, a przykładem ludzie zamożni. Katon nie wahał się twierdzić w senacie, że jeżeli kobiecie przebaczyć można wydatki przenoszące niekiedy jej dochody, na mężczyźnie cięży obowiązek pozostawienia więcej niż odziedzyczył. Gdy kto wam powie, nauczał Franklin, że możecie inną drogą jak przez pracę i oszczędność dojść do oświaty, swobód i dobrego bytu, wypędźcie go z pośród was: on zatruje waszą przyszłość! Jak Tytus mawiał, że nie żył przez dzień w którym nic dobrego nie uczynił, tak dziś utrzymuje Holender, że stracił rok życia, w którym nie przysporzył mienia dla swoich dzieci i dla kraju. Wszakże, podobne zapatrywanie na rzeczy rozwinąć się może jedynie pod wpływem przyjaźnych okoliczności: wykształcenie rzetelne, a przystępne wszystkim stanom; zaszczepiony z młodu pociąg do pracy i moralności; sumienne a łagodne postępowanie władz rządowych; sądownictwo szybkie, niekosztowne a razem niezawisłe i szanowane jako świętość ziemską; usunięcie zdzierstw prywatnych i publicznych, świeckich i duchownych; swoboda domowa, wolność ruchów; niemięszanie się rządu naczelnego do spraw miejscowych; znaczenie polityczne w kraju i w gminach otwarte dla posiadaczy drobnych nawet majątków, a podnoszące godność ludzi, którzy do nich dochodzą; słowem wszystko, co zapewniając człowiekowi pokój, zostawia go zarazem sobie samemu; co zniewała do myślenia o przyszłości, lub zachęca

---

\*) Studya ekonomiczne.

do postąpienia wyżej w ogólnej społecznej hierarchii; wszystko to zachęca do oszczędzania, podaje rękę pomyślności powszechnej, podnosi byt powszechny, rozwija cnoty, oświatę, moralność, siłę. Oszczędność — powtórzmy z naciskiem — podnosi cnoty domowe i publiczne już przez to samo, że uczy panować nad sobą, że stawia wolę powyżej upodobań i pociągów, urabia charakter jędrny i stanowczy, tworzy podstawę moralności powszechnej.

Stroną odwrotną oszczędności jest marnotrawstwo, marnotrawienie, trawienie na marno, spożywanie nieprzerabiające się w soki i siły społeczne. Niedostrzeżona i zmieniająca się ciągle granica, nadmieniliśmy już wyżej, dzieli spotrzebowywanie od zbytku. Potępiać życie wygodne i coraz wygodniejsze, potępiać to, co je przyjemnia i podnosi, jest to potępiać cel usiłowań, tłumić pracowitość, oszczędność i moralność. Przy ciągłym postępie wykształcenia i zasobu, to co było zbytkiem przed dwudziestu laty, stało się dziś potrzebą; potrzebą wszystkich stanie się kiedyś niejednym ze szczegółów, uprzyjemniających dziś życie bogacza. Kiedy panowie średniowieczni, powiada Molinari, dla dogodzenia swoim chuciom, ciemnieżyli lud pracujący na nich, klątwy rzucane przez duchowieństwo na zbytki, były jego rzetelną zasługą; — dziś trzeba płacić za robotę, zbytek kosztuje. Lud doznający tej opieki, składał za nią dziesięcinę; dziś opieki tej nie potrzebuje; — dziś księża nakazując prostotę, w znaczeniu w jakim ją dotąd pojmują, bez względu na czasy, stosunki towarzyskie i stopień cywilizacji, opóźniają postęp materialny i moralny, sprowadzają ludzkość z drogi, jaką jej zakreślił palec Przedwiecznego, a krzyżując pomyślność ogólną, niweczą wielkie rodu ludzkiego przeznaczenia.

Z drugiej strony trudno nieprzyznać, że wyraz *zbytek* nie jest w mowie naszej zbyt czynnym wyrazem; jego znaczenie nie jest urojeniem: — zbytkiem jest wszystko, co jest rzeczywiście zbyt czynnem, nie w oczach patrzących z boku, ale w własnym przeświadczeniu, w sądzie sumienia. Zbytkiem jest wszystko, co *zbywa* od potrzeb i przyjemności

osobistych: zatem co istnieje dla oka innych, dla podziwu, zazdrości i rozgłosu nazewnątrz; co wewnątrz czyni życie ciężkiem, niewolniczem, przesyconem; wszystko, co kosztuje wiele a jest mało użytecznem, i co mało kosztuje, a nie jest użytecznem wcale. Pomiędzy potrzebą a zbytkiem rozsądek własny każdego najpewniejszą zekreśli granicę: — w ogólności postępowanie przeciwne zbytkowaniu, przenosi rzeczy wygodne nad okazałe; strawy zdrowe i smaczne nad kosztowne, rzadkie i ozdobne; ubiór przyzwoity i swobodny, nad krępujący i wymuszony, jednostajny nad zmieniający się co chwila, narodowy nad modny i małpujący; mieszkanie zdrowe i wygodne, nad okazałe i imponujące; ozdoba nad wykwintność, obfitość nad przepych, użyteczność nad przyjemność, dumę stania się samemu użytecznym towarzystwa członkiem, nad pychę odróżnienia się od innych.

W towarzystwie wziętem zbiorowo, zbytkiem jest wszystko, co wyprzedza siły, wykształcenie i wymagania narodu; — jest zbytek, gdzie powstają ozdoby przed czystością, teatry przed szkołami, szkoły wyszukane przed ludowami, sztuki piękne przed naukami; kosztowne przechadzki przed szpitalem i domem przytułku, żelazne koleje przed dostateczną dróg ilością. Towarzystwo wzięte zbiorowo wpływa na postępowanie pojedynczych, życie pojedynczych oddziaływa na ruch pospolity. Popęd i przykłady idą z góry; administracya rządowa, życie biskupów i panów świeckich, są zachętą lub wędzidłem marnowania i zbytku; gdy tam jest rozum, godność i oszczędność, pycha i okazałość poniżej przechodzą w niedorzeczność i śmieszność.

Lud ciemny i często ciemniejszy od niego półmędrkowie stają niekiedy w obronie zbytków i marnotrawstwa, utrzymując, że wydatki czynione hojnie przez bogatych puszczają w ruch pieniądze, podają zarobek ludziom żyjącym z zarobku. Tu pozór jest tak złudnym, tak bliskim rzeczywistości, że tylko głębsza znajomość prawd ekonomicznych z błędu tego wyprowadzić może; — aby się z niemi oswoić, trzeba przejść umiejętność całą, trzeba zatem być cierpliwym; mimo to nie pominiemy właściwych na tem miejscu

uwag. Zwikłanie pieniędzy z bogactwem, upowszechnione między ludźmi nieznanymi ich rzeczywistej natury, jest głównym błędem tego powodem. Pieniądze przechodzą z rąk do rąk, one nie znikają, a są środkiem nabycia rzeczy użytecznych. Te ich trzy właściwości, to jest ich niespożywalność, ich wychodzenie ciągle z rąk w które weszły, i ich przeznaczenie służenia za środek nabycia rzeczy bezpośrednio potrzebnych, bałamuca zdrowe widzenie, a przecież na nich właśnie opiera się ta niezaprzeczone prawda, że nie rozrzucanie pieniędzy stanowi o pomyślności pospolitej.

Pomińmy na chwilę pieniądze, i przypuśćmy zamianę w naturze. Marnotrawca zakupujący sprzęty zbytkowe, powozy coraz innego kształtu, konie próżnujące, liberye, obiady, jeżeli jest właścicielem ziemiańskim, daje za nie niezaprzeczenie zboże, drzewo, wełnę, okowitę. Niszcząc bez istotnej potrzeby powozy, konie i obiady wykwintne, niszczy on bez potrzeby i dla niedorzecznej uciechy swoje zboże, drzewo i wełnę; — spożywając bez pożytku cały dochód ziemi swojej, spożywa on rzeczywiście w naturze wszystko co ziemia jego wydaje.

Wszakże, powie kto, te płody ziemi jego przechodzą w ręce inne, i tam użytecznymi się stają. Tak zapewne; lecz płody te nie idą tam darmo; w zamian za nie powracają do marnotrawcy przedmioty odmiennej natury: ostrygi, szampany, kobierce, sobole, lecz równoważące jego wełnę, zboże i okowitę. Niszcząc i marnując rzeczy nabyte przez wymianę, niszczy on rzeczywiście i marnuje swoje własne. Wymiana przedmiotów nie zmienia skutku ogólnego.

Ludzie pracowici, którzy mu dostarczają szczegółów uszczęśliwiających jego nierozum, wyższego szczęścia pojąć nieumiejący, spotrzebowali w ciągu pracy swojej odzież, mieszkanie, pożywienie dla siebie i dla swoich rodzin. Spożycie to nastąpiło bez skutku dla powszechności, bo owoce ich pracy zniszczonymi zostały. Ich praca mogła zasilić pracę dalszą; marnotrawca przerwał łańcuch je ogniwo; — on jest poważanym przecież, bo puszcza w obieg pieniądze, które nie znikają, które idą z rąk do rąk i są środkiem

wymienienia tego, co mamy, a czego wprost spożyłobyśmy nie mogli, na to, co nam inni do zmarnowania dostarczą. Ile w kraju znikło nad potrzebę rzeczy użytecznych, o tyle kraj jest uboższym. Niszczenie bez korzyści płodów i wyrobów jest niszczeniem pracy, która je wydała, — niszczeniem społecznego zasobu, wycieńczeniem sił narodowych, cofaniem wstecz narodu całego, tak jak gromadzenie zasobu jest narastaniem jego potęgi i cywilizacji\*).

Posuwając dalej analizę powyższą, możemy przypuścić towarzystwo, w którymby stopniowo zniszczono wszystko, prócz pieniędzy. Gdyby kraj taki odsunięty był od reszty świata, i nic z zagranicy sprowadzić nie mógł, łatwo pojąć, że kąpiąc się w złocie, ginąłby z głodu i zimna; że stałby się podobnym do owych napotkanych w Ameryce plemion, co żyjąc w stanie niemal dzikim, mieszkając pod niebem, chodząc prawie nago, skwarzyły w złotych tyglach śmierdzącą, napół obsuszoną rybę. Hiszpania była już na tej drodze; — szczególnie ten przytoczymy na swoim miejscu.

Ludzie korzystający ze zbytków młodzieży, lubiącej trwonić dochody swoje po miastach, a przecież zbyt obzajomieni z prawdą, by występować śmieli z „puszczaniem w obiegi pieniędzy,“ nie wahali się udowodniać, że rozru-

---

\*) Cóż powiedzieć o dziwacznych pojęciach, które poprzedziły prawdy upowszechniające się dopiero od powstania nauk ekonomicznych? Wiadomo, że ostatecznym celem dawnych wojen było niszczenie mienia i dzieł pokonanych narodów. Niszczenie rzeczy bywa dotąd środkiem karania osób. Kompania holenderska niszczyła w latach urodzaju część płodów zebranych na Molukach, bo pozostałość sprzedawała drożej, niżby była mogła sprzedać wszystko. Dla podniesienia odbytu na wyroby wełniane w Anglii, postanowiono w połowie 17go stulecia, by ciała zmarłych obwijane były w płachty wełniane. W Persyi dla otworzenia pola zarobku ludziom biednym, syn przy odziedziczeniu schedy ojcowskiej, opuszcza dom ojca, i buduje nowy dla siebie; miasta perskie są też pełne rozwalin, a nawet przenoszą się całe w nowe miejsca. Czyż nie widzieliśmy już za dni naszych dzieł podobnych dla zapomożenia robotników przedsiębiornych?

tność możnych obudza przemyśl i zachęca do pracy. Twierdzenie to, odnawiające się od dawna, wyśmiał już Say, radząc by zakupywano wyroby zasługujące na tę szczególną opiekę, niemi ładowano okręty, i te na środku Oceanu topiono, a to dla tem pewniejszego skutku i przyspieszenia chwili owej pomyślności. Kto przeniknie myśl panującą w teorii naszej, kto zdoła już sam w pojęciu swoim wydzielić ze świata powszechnego świat czysto ludzki, rozwijający się niejako poza materją, lubo widzialny w materji; ów świat odrębny, oparty na wiedzy rzetelnej i na użytecznej pracy; kto, mówię, uchwycił jądro tej myśli, temu nie spaczą jego sądu ani niedorzeczności dobrej wiary, ani uczone lecz podstępne rozumowania.

Z drugiej strony, któżby śmiał stawać w obronie brudnego sknerstwa? Nie my zapewne utrzymujący, że wygody i przyjemności ludzkie postępować powinny z ogólnym ludzkości postępem. Wszakże trudno nieprzyznać, że zestawiając dwie ostateczności, skąpiec użyteczniejszym jest towarzystwu od marnotrawcy; — podczas gdy marnotrawca używa świata kosztem wszystkich, bo niweczy bez skutku pracę, siły, czas i usposobienia innych, spotrzebowane na dogodzenie jego namiętnościom, skąpiec odkłada dla innych kosztem własnym; a odkłada, czy to obracając dochody swoje na budowę, rowy, szkoły; czy też przechowując je w postaci papierów i pieniędzy, zatem pozostawiając innym ich użycie. Pośród tych dwóch ostateczności stoi oszczędny, żyjący dla siebie i dla drugich, dla współczesnych i dla potomnych. Ludzie oszczędni są dobroczyńcami ludzkości.

Pewna ilość osób, powiada Rossi, mających razem milion dochodu, postanawia na przyszłość wydawać tylko połowę na konie, bale, perły i podróże bez celu i skutku, a drugą połowę włożyć w akcye żelaznej kolei, kanałów lub rękodzielni. Wnet powstaje lament! ci panowie przestaną wydawać jak dotąd! ludzie pracujący o połowę mniej zarabiać będą! Nieprawda: oni zatrudnią budowniczych, buty, fabryki maszyn, tysiące robotników przy dziełach nowo wznoszonych, i przy tych które już wykończono; oni



tą połową otworzą pole stałe, źródło trwające zarobku i pomyślności ogólnej, podczas gdy druga połowa ich dochodu raz spożyta, przejdzie bez skutku, zostawiając poza sobą próżnię i posuchę.

To cośmy powiedzieli o oszczędności prywatnej, ściąga się także do wydatków publicznych. Szczegół ten nasunie nam się w Części II., gdy mówić będziemy o źródłach i przeznaczeniu dochodów publicznych. Tu nadmienimy, że w krajach, gdzie zasób społeczny jest jeszcze szczupłym i ubogim, gdzie niedostatek jego utrudnia rozwinięcie prac i dzieł należących do głównych towarzystwa potrzeb, tam na zarządzie dochodów publicznych święty cięży obowiązek unikania wydatków niekoniecznych; — w krajach zasobnych, gdzie zatem obfite dochody publiczne płyną bez obciążenia obywateli, tam pewne wydatki, zbyteczne gdzieindziej, są nawet obowiązkiem władzy. Gdzie z małym poświęceniem wykonywać można dzieła służące ku uprzyjemnieniu życia pracowitego, ku rozwinięciu myśli i utrzymaniu wspomnień przeszłości; tam ozdobne publiczne przechadzki, muzea otwarte dla wszystkich, czy kosztem ogólnym czy gminnym, pomniki, a nawet festyny ludowe należyć powinny do potrzeb zwykłych i niezbędnych. Te pomniki, te dzieła sztuki, te ozdoby i przyjemności nie należą do kapitału ekonomistów, bo nie mają ceny wymiennej, wartości porównawczej; bo za nie często nikt nicby nie dał, ani też służą ku „reprodukcji.“ W teorii naszej wszystko w czem tkwi praca użyteczna, użyteczna pod jakimkolwiek względem, jest wartością społeczną, jest częścią społecznego zasobu.

W ogólności, oszczędność prywatna i publiczna upowszechnia życie moralne, zapobiegliwe, pracowite; ona posuwa naprzód narody, państwa i rządy na drodze wiodącej do cywilizacji, potęgi i pomyślności. Przeciwnie, czy to wrodzone usposobienie, czy nałóg zakorzeniony i utrzymujący się przez zepsucie i zaślepienie w pewnych okolicach, krajach lub plemionach, lekceważenia ojców spuścizny i własnego dobytku, jakeśmy to już nadmienili, mówiąc o narastaniu i nikieniu zasobu społecznego, popycha te okolice,

te kraje i te plemiona ku przepaści, w którą się wsuwają, zrazu powoli, później szybko i coraz szybciej, a z której z czasem żadne poświęcenie i żadna siła wydobyć ich już nie zdoła.

Powróćmy do zestawienia, któreśmy już — lubo z innego stanowiska — uczynili powyżej. Człowiek uważany pojedynczo, potrzebujący więcej niż ma dochodu, musi naruszać mienie swoje, gdy ma jakie, lub zaciągać długi, zatem spożywać dochody lub mienie obce, gdy nie ma własnego. Wypadki te są tak powszednie i tak jasne, że nigdy nikt o ich następstwach nie powątpił; — lecz gdy tę niezaprzeczoną prawdę przeniesiemy w łono ciała zbiorowego, w pewne towarzystwo lub w pewny naród, już ona się wikła, zaciemnia, przestaje być przystępną, i przeraża przestaje. Naród nie jest wszakże jestestwem oderwanem, istniejącem poza pojedynczemi obywatelami, i bez względu na nich; narodem jest zbiór tych obywateli i nie więcej; — pomyślność osób pojedynczych jest pomyślnością narodu; cierpienia narodu, to cierpienia pojedynczych osób; wytępienie pojedynczych osób, to wytępienie narodu całego; — gdzie zatem pojedynczy naruszają i niszczą swoje mienie, tam naród się zadłuża, wywłaszcza, gubi. Człowiek pojedynczy wydający więcej niż ma dochodu, wystawia skrypta i weksle, obciąża hypotekę, pozbywa się części swojego mienia, bo spożywa więcej niż wyrabia, bo to co wyrabia, zrównoważyć nie może temu, co spożywa; — naród cały, lub większość narodu, wydając więcej niż ma dochodu, osłabia naprzód swoje siły produkcyjne, ogołaca się ze środków pracy, zaspokaja potrzeby swoje wyrobami obcemi, podpisuje na nie weksle ręką kupców, wystawia papiery publiczne, czy to ziemiańskie, czy rządowe, a te weksle i te papiery są skryptem, są podpisem wywłaszczającym go z części jego zbiorowego mienia. Obcy, zaspokajający jego potrzeby, muszą być pokrytemi; podupadła i uspiona produkcya nie wysyła wyrobów i płodów za granicę; pieniądze wychodzą naprzód z kraju; za niemi idą papiery, unosząc z sobą część wartości ziemi ojczystej;

a ponieważ ziemia nie może przejść do obcych, obcy przychodzą do niej! Oni przychodzą do niej tym chętniej, że ją nabywają tanio, i tym chętniej jeszcze, im silniej w plemienu ościennem żądza korzyści przygłusza przywiązanie do rodzinnej strzechy i grobów pradziadów. Obywatele wyprzedający obcym ziemię odziedziczoną po przodkach, a przyznaną im na własność przez współczesnych, wyprzedają częściowo historyczną siedzibę narodów, ojczyznę; — oni są zdrajcami ojczyzny, szkodliwsi od dowódców, którzy poruczone im hufce prowadzą do nieprzyjacielskiego obozu.

Wierzycciele prywatni pokrywają się majątkiem prywatnym; naród - wierzycciel pokrywa się majątkiem narodu - dłużnika; narody się kwitują jak pojedynczy ludzie; wystawiają się na sprzedaż jak oni, i grabią za długi jak oni. Wszedłszy raz na tę drogę, powtórzmy, naród leci w przepaść, przed którą nic go już nie ocali, tak jak nic prócz schedy niespodzianej nie ocala od zguby pojedynczego marnotrawcy. Ludzie pojedynczy liczyć mogą na schedy; schedy państw, to ich podboje; lecz ludy i narody nie trafiają na inne schedy prócz pozostawionych skutków pracy ojców swoich, ich oświaty, ich wielkości, ich cnót i przywar.

Stopniowo naród się wyradza, słabnie na duchu i na siłach; traci nadzieję lepszej przyszłości, bo czuje, że nie wiele już ma swego. Złanie się w jedną całość z obcemi szczepami, zaciera jego obyczaje, zwyczaje, ubiory; mięsza jego pojęcia i widzenia, kaleczy i tłumi jego mowę; — jego mowa się mąci, bo on przestaje czuć i myśleć po swojemu. Słyszysz o coraz nowych upadłościach; rodziny wydziedziczone ustępują ze łzami z domów rodzinnych; ich członkowie rozpraszają się po świecie, jedni uchodząc przed wstydem i widokiem swego poniżenia, idą w obce kraje; drudzy przyjmują służbę prywatną pośród swoich, bo publiczna nie dla nich istnieje; inni kryją się w tłumach wojska i po klasztorach; inni jeszcze nawykli do próżniactwa i dumy właściwej próżniakom i nieukom, unikając pracy, osiadają przy krewnych i przyjaciółach, dopomagając niszczyć obce, nie mając już swego do zniszczenia. Ci wszyscy

wyposażeni zamożnych niegdyś ojców synowie, schodzą ze świata bezżenni i bezdzietni, lub dzieci ich rozsypane za młodu, idą służyć obcym w domach, w których panowali ich dziadowie.

Ludzie ci nie są już kraju obywatelami; — ich kraj przestaje być ich ojczyzną, oni są resztką narodu bez ojczyzny; oni się tulą jeszcze pod strzechą domostwa, które już nowy zajął nabywca.

Ludzie zesli na nędzę wymierają, a w nich wymiera naród. Tak niknęła Polska w Prusach wschodnich i w ziemi Chełmińskiej; tak dziś niknie w Poznańskim; tak zniknie wszędzie, gdzie surowa oszczędność i praca niez mordowana, gdzie rzetelne wykształcenie i wzajemne poważanie nie zasilają uchodzącego życia narodu. Ale niestety nie taka jeszcze jest zwykle rzeczy kolej. Jak z pnia starego wyskakują młode latorośle, tak tu pojawiają się jeszcze ludzie nowi; ludzie ci nie mieli lub zgubili pamięć rodowej przeszłości. Te bujne lecz bezsilne latorośle pnia rodzinnego nie utrzymają już życia narodu; ich bóstwem staje się nowa idea, skrepowana siłą zewnętrzną; namiętna żądza wolności wysuwa się naprzód, dopomaga deptać narodowe znakomitości, i tłącemu jeszcze życiu narodu zadaje sama cios ostatni.

Cóż tedy pozostaje narodowi, który — czy to winą własną, czy skutkiem niezależnych od niego wypadków — stanął już nad tą przepaścią, a przecież odwrócić się od niej ma niezachwiane i męskie postanowienie? — Pozostaje mu do czynienia to, co czynić musi pojedynczy człowiek, którego młodość, bądź własną winą, bądź nietroskliwością rodziców zaniedbaną była, który przecież, lubo już nieco późno, chce niedopuszczyć swego poniżenia i upadku; — on musi zaczynać od początku, zatopić się w pracy; odmówić sobie przemijających przyjemności; wykształcić swój umysł na drodze rzetelnie użytecznej, i gromadzić dla starości własnej i potomków swoich tym troskliwiej, im później o nich pomyślał.

I nie mniemajmy, by zdanie powyższe było czczem słowem wyrzeczonym rozpaczliwie i na oslep. Nie: narody

podupadłe skutkiem nieszczęść, których odeprzeć nie mogły lub nie umiały, ale posiadające żelazną wolę, wykształcenie rzetelne, pracowitość i zamiłowanie pospolitej rzeczy, wyprzedzają niekiedy w krótkim przeciągu czasu inne stojące opodal przed nimi. Trzebaż na to dowodów?

Szkocya, która przez długie wieki począwszy od XI stulecia ulegała ze wszystkich czterech stron napadom naprzód Rzymian a następnie mieszkańców Anglii, Irlandyi i Skandynawii, doznając od nich klęsk stokroć większych niż Polska od Niemców, Turków i Tatarów, obrabowana ze zwierząt domowych, i z wszelkich zapasów, której pola w przeważnej części leżały ciągle odłogiem, której wsie popalono, której ludność wymordowana do połowy chroniła się w niedostępne góry, gdzie umierała z głodu lub padała ofiarą dzikich zwierząt, której najcenniejsze miasta składały się z dwóch lub trzech rzędów nędznych chat wieśniaczych, jeszcze w końcu średnich wieków, targana i krwią broczona, wzdłuż kilku pokoleń rozterkami religijnych wojen reformacyi; Szkocya, przeciw której sprowadzali wojska protestanckie i katolickie Anglii i Francyi wiarołomni królowie i biskupi, której lud dręczyła butna a w ciemnocie pograżona szlachta pamiętna dawnego naczelnictwa klanów; Szkocya wreszcie, która zaledwie w początku zeszłego stulecia wytechnąć zdołała po tych klęskach wypełniających jej dzieje, która też po siedemnaste stulecie nie znała ani papierni, ani sukiennic, ani garbarni; dziś ta Szkocya nie skutkiem nadanych jej z góry ustaw i rządowej opieki, ale własną pracą, zespoleniem sił narodowych i wykształceniem powszechnem zajęła pod wielu względami stanowisko naczelne pośród trzech zjednoczonych królestw.

Jakoż, zaledwie ustały niebezpieczeństwa, mieszkańcy nadbrzeżnych miasteczek wyłobili porty, usypali groble, pobudowali składy, a wszystko własnem wysileniem, przeważnie własnymi rękami. Po domach urządzili przedziałnie i tkalnie, poza miastem wprowadzili lnu uprawę. Wkrótce płótna szkockie odpływały ich własnymi okrętami do Anglii, Holandyi i miast północnych. Powodzenie osad płócien-

niczych obudziło w dalszych okolicach inne przemysłu gałęzie. Dziś w przemyśle połączonych sił Anglii celuje Szkocya żelazem, węglem, szkłem kryształowym, wyrobami chemicznymi, tkaniną wełnianą.

Z szybkim wzrostem przemysłu postępować musiało równolegle rolnictwo, znajdujące odbył coraz większy i coraz stalszy. Ziemia zaniedbana przechodziła pod staranną uprawę; konie, bydło i owce rosły wartością i liczbą. Właściciele ziemianscy zjednoczeni pospuszczali ogromne jeziora i osuszyli bagna zajmujące przed tem piątą część powierzchni ziemi. Dziś rolnictwo jest tam najwięcej racjonalne i umiejętne, ziarno najpełniejsze i najcięższe; bydło tamtejsze otrzymuje pierwsze nagrody na wystawach a zamozni właściciele Anglii i Irlandyi wysyłają na praktykę synów swoich do kraju, który lekceważyli jeszcze w drugiej połowie zeszłego stulecia. Sto lat wystarczyło Szkotom, by się wydobyć z poniżenia i stanąć na poziomie życia społecznego. (Buckle). Oto cudotwórcze powiały cnót obywatelskich wykształcenia i żelaznej woli! Czyż cnoty te nie zależą nas samych?

Szlachta polska, a szlachtą nazywamy po dzisiejszemu posiadaczy ziemiankich, czuje silnie, że jej społeczne stanowisko, a nawet jej istnienie, spojone jest ściśle z jej majątkiem, jest przykutem do ziemi z której żyje, że zatem upadek jej majątku jest jej samej upadkiem. Chłopi nasi przywiązani namiętnie do *ojcowizny* czują także, że raz oderwani od niej marnie wyginać muszą. Cóż ku przytrzymaniu tych posiadłości szlachty i tej chłopskiej ojcowizny, dopomódz może? wyłącznie siły materialne, rozwinięte na potędze umysłowej: oszczędność, praca oparta na wykształceniu zastosowaniem, zapobiegliwość, przemysł rękodzielniczy, i przemysł rozwinięty w rolnictwie, bez którego już dziś rolnictwo ostać się nie może. Któż naodwrot rzuca codziennie klątwy na przemysł, na pracę zwaną materialną, na oszczędność, na gromadzenie zasobów, krzewienie sił społecznych, na postęp, którego zewnętrznem znamieniem są maszyny, para, drogi, ruch przemysłowy, życie przedsiębior-

cze, nazywając to czynne i pożyteczne życie grubym materializmem i nikczemnym sobkostwem? Klątwy te rzuca drobna cząstka już przerzadzanej, bezsilnej i zaniedbanej ludności; cząstka wykształcona rzemieślniczo w pewnych naukowych zawodach, i z nich żyjąca wygodnie, lub oddana bezpośrednio pewnym towarzyskim, przyjemniającym życie naukom i sztukom, zatem cząstka mająca niejako przywilej mówienia publicznie i nauczania tego, co sama umie i czego nie umie.

Ruch nauk jest odbiciem ruchu życia narodowego; gdzie dawne zaniedbanie pospolitej rzeczy wydatne zostało ślady, tam nauki odwrócić się musiały od strony przed innemi użytecznej, i skierować ku tej, która, acz nie bez pożytku, zaspokaja ciekawość i sprawia przyjemność. Ulubionemi pracami umysłu stać się musiały u nas poezya, powieści i mozolne odgrzebywanie przysypanej gruzami odległej przeszłości, tych już przedpotopowych dla nas wydarzeń. Że myśl ludzi oddanych tym pracom odrywa się od materji, i od tego co ich otacza, to łatwo pojmujemy; ale że ludzie ci śmiało lekkomyślnie wstręty własne narzucać narodowi swojemu, odzywać się w rzeczach, których nigdy nie zgłębili, nauczać czego nie pojęli, i z dziwną pewnością służenia narodowi, odwracać go od środków ratunku i popychać w przepaść, ku której się posuwa od półtora wieku, tego zaprawdę nie pojmujemy, i tego im nie wybaczy potomność, jeżeli potomność ta czytać ich jeszcze będzie. Nie obrzydźcie nam Anglii i Francji, bo Anglia i Francya rządzą światem, a my słuchamy całego świata; — nie nazywajcie ich życia „brudną kałużą“, bo ta kałuża wydaje ludzi, przy których wy jaśnieć nie możecie; — nie plamcie ich zapobiegliwości nazwą egoizmu, bo ten egoizm czyni dla pospolitej rzeczy poświęcenia, o jakich my nawet marzyć nie umiemy. Materja, którą splugawić chcecie, jest warunkiem i pojawem istnienia na ziemi, — na tym padole płaczu, nic bez niej ostać się nie może; istnienie bez materji nie należy już do świata tego! — pozwólcie nam ratować na nim to przynajmniej, co jeszcze od wiecznej za-

głady uratowanem być może. Głosu waszego słuchać będziemy z poszanowaniem we wszystkim, co jest chwalebnych prac waszych zadaniem; — lecz pomijajcie z równem poszanowaniem to, co w ich zakres nie weszło; bo siły ludzkie są za słabe, by wszystko objąć mogły, a trzymanie się granic swego powołania jest jedną z cnót obywatela i jedną z cech rzetelnego wykształcenia.

Aby nie pozostawić niewykończonem pojęcia zasobu społecznego, wypada nam jeszcze mówić o jego rodzajach. Jeżeli zasobem społecznym jest *nagromadzona wiedza i oszczędzona praca*, potęgi samoistne, niematerialne, lubo pojawiające się w materji, w którą się przelewa ich działanie, zasób ten musi być jednym, niemającym podziałów i rodzajów. I tak też według nas jest w rzeczy samej; — wszakże jak różnym być może kierunek nadany pracy i wiedzy, tak różną być musi postać zewnętrzna rzeczy uległych ich wpływowi, ich działaniu. Ekonomia polityczna widząc „kapitał“ w materji urobionej lub surowej, i przeznaczonej do dalszego wyrobnictwa, na niemałe natrafić musiała trudności w jego podziale, już ze względu na jej rozdrobnienie i różnorodność. Przypuściwszy później do tej godności talenta i sztuki, umiejętność lekarzy, budowniczych, adwokatów, podzieliła go —

*Naprzód*: na materialny i niematerialny, to jest na rzeczy urobione, i na uzdolnienia, bądź służące do wyrobienia pewnych rzeczy, bądź przynoszące bezpośredni dochód uzdolnionym.

*Powtóre*: na prywatny, publiczny i narodowy. Do pierwszego należy mienie pojedynczych; do drugiego wszystko co jest przeznaczonem na użytek każdego: drogi, kanały, bruk, oświetlenia; ostatni jest zbiorem pierwszych i drugich.

*Potrzenie*: na materję i narzędzia; materję, z której ma się co wyrabiać, i narzędzia, któremi ma się wyrabiać.

*Poczwarte*: na kapitał wlany w rzecz, i dany jako przedpłata robotnikom. Rossi przyjmując ten podział, miał



myśl podniesienia godności robotników, nazywając ich współnikami przedsiębiorstwa, wyczerpującymi z góry spodziewane korzyści, z powodu ubóstwa swojego.

*Popięte*: na ruchomy czyli obiegowy i nieruchomy. Te nazwy tłumaczą już same różnicę zachodzącą między temi dwoma rodzajami „kapitału“.

*Poszoste*: na czynny i martwy; to jest zajęty korzystnie, lub próżnujący.

*Posiódme*: na materyały surowe i wyrobione; — zatem właściwie na materyał, i na wyrób czyli towar.

Niektórzy ekonomiści poszli dalej jeszcze: Roscher w znakomitem dziele swoim wylicza 10 rodzajów kapitału, z których ostatni tak określa: „Są jeszcze inne, niezmysłowe kapitały, których początkiem była produkcja rzeczywista, które istnieją dla produkcji, i przeniesione być mogą; takimi są cechy i monopole“. (St. 64. I.). Zaprawdę, tylko nieokreślone dotąd, a gubiące się w natłoku rzeczy ludzkich pojęcie „kapitału“ ekonomistów, i namiętność wrodzona Niemcom dzielenia podziałów na podziałki, myśl taką głębskiemu pisarzowi nasunąć mogły.

Jak niezaprzeczoną jest prawdą, że brak pewnego systemu w umiejętności, zatem brak układu i podziału, utrudnia jej pojęcie; — tak również nie można nieprzyznać, że zbytne jej drobnienie trudzi pamięć i odwodzi od obrazu całości. Pierwszy z tych podziałów, właściwy może szkołom ekonomistów, w teorii naszej byłby zupełnie przeciwnym naszej zasadzie, bo dzieli to, czego rozdzielić nie możemy. Powiedzieliśmy i szczegół ten ciągle przypominać musimy, że wiedza i praca są dwoma nierozdzielniemi czynnikami potęgi ludzkiej; że człowiek wiedziony rozumem, a nie instynktem, nie może nic przedsięwziąć nie wiedząc co i jak czyni; — nie może nic wiedzieć, nie pracując rozmyślnie aby wiedział. Jak czynność człowieka, tak *skutek* jego działania, ta wyłączna jego własność, bo materya należy do świata powszechnego, musi być owocem jego wiedzy i pracy razem wziętych, bez względu, czy skutek ten pojawia się w postaci zmysłowej, czy umysłowej; — on

przechodzi z myśli w ciało, i z ciała w myśl. Ten skutek działania ludzkiego, a nie działanie, i nie ciało, którem lub na które działa, jest rzeczą człowieka, jest społecznym zasobem. Zasób nie jest materją; materya nie jest zasobem lubo zapasem być może; — zasób społeczny to potęga istniejąca sama w sobie, potęga niematerialna, pojawiająca się w materji, czy materją tą jest rzecz, czy człowiek.

Bystrzejsi ekonomiści wyłamują się z tych nieusprawiedliwionych odróżnień, mimo że raz nakreślonych ścieżek opuścić nie śmieją. *Dunoyer* dowodzi wymownie, że lekarz, sędzia, żołnierz, dopomagają do materialnego dobra przez utrzymywanie zdrowia, porządku, moralności. Jest to, nie zaniedbuje on wszakże dołożyć, *kapitał oddzielny*, umysłowy. Ten kapitał, są jeszcze słowa jego, nietylko nie jest niepłodnym, jak dotąd twierdzono, lecz owszem, ma on większy wpływ na produkcję, niż materialny; — i gdyby przyszło wybierać w kataklizmie, który z nich ratować naprzód, by wszystko nie zaginęło, ci co pielęgnują nauki i obyczaje, powinniby przejść pierwsi, bo umysł uzbrojony zdobyczą cywilizacji wiekowej, prędzejby odzyskał panowanie nad materją, niżby najbogatsza materya mogła ocucić ducha. — Słowa te zapisujemy z pewną dumą, bo one są uznaniem „Szkoły polskiej“.

Profesor „Ekonomii politycznej przy Uniwersytecie paryskim“ A. Batbie powiada: Umiejętność powinna być wyższą nad szczegółowe drobnostki; strzeżcie się Panowie przywiązywać zbyt wielką wagę do podziałów. Najlepsze z nich nie są nigdy doskonałe a podziały ułatwiające zrozumienie rzeczy, doprowadzają już tem samem do zamierzonego celu. Dzieciństwem jest kusić się o zupełną ścisłość w podziałach. Jeżeli są tylko uzasadnione, jeżeli ułatwiają dostatecznie objęcie rzeczy, jeżeli są jasne i łatwe do spamiętania, mają już tem samem stopień użyteczności, jakiego się od nich wymaga.

Podziały na materiały i narzędzia, — na materiały surowe i przedmioty wyrobione, nie mają właściwego celu i ściśle nakreślonej granicy. Jestże materiałem czy narzę-

dziem drzewo palące się pod kotłem parowym, — i czy naznaczenie go tem lub owem mianem raczej nie utrudni ogólnego pojęcia zasobu, czy kapitału? Niemniej trudno jest określić, co rzeczywiście należy do materiałów surowych. Drzewo ścięte, wełna zestrzyżona, zboże oczyszczone, są wyrobem wykończonym dla rolnika, który je w tym stanie sprzedaje; mąka jest wyrobem wykończonym dla młynarza, sukno dla fabrykanta. Wszystko, w co przelała się praca człowieka, jest już ludzkim wyrobem. Materiałem prawdziwie surowym byłoby to, co istnieje jeszcze w stanie pierwotnym, nietkniętym przez człowieka, zatem to co do niego jeszcze nie należy, co jest częścią świata powszechnego: — zatem ruda nie wydobyta jeszcze z ziemi, a nie już przygotowane szyny żelaza.

Pomijając z poszanowaniem pewne zdania znakomitych pisarzów, podzielimy nasz zasób społeczny w sposób, częścią przyjęty, częścią nowy, a odpowiadający pojęciu, jakie przywiązujemy do jego istności. Zasób społeczny, według nas, może być *naprzód: uwięzionym, miejscowym, i wymiennym;— powtóre: prywatnym, pospolitym i narodowym*. Ten dwoisty podział zasobu ułatwi nam dalsze zrozumienie jego natury, jeżeli natura jego zdrowo w teorii naszej pojętą została.

Praca i wiedza, mówimy, są utworem człowieka, są zupełną jego własnością, i jako jemu samemu uległe, przyjmują wszelkie kierunki, ruchy i kształty, jakie on nadać im zamierzy. Jak rozliczne i coraz liczniejsze są jego potrzeby, pragnienia i upodobania, — jak nieskończenie wielkiem jest rozgałęzienie myśli jego, — jak wreszcie niezliczonemi są cele i przedmioty, ku którym ta myśl i te pragnienia zwrócić się mogą, tak rozlicznym może być kierunek wiedzy i pracy człowieka; zaczem, tak rozmaitemi być mogą postacie, w jakich się wiedza i praca ludzka pojawić może. Praca i wiedza, uważane same w sobie, są zawsze jedną i tą samą potęgą, lubo stopniowaną podług tego, jak ich narastanie i gromadzenie było dłuższem i skuteczniejszym; — ich zewnętrzna różnaitość jest rzeczywiście tylko różnaitością ciał fizycznych, w których utkwiły i przez które

widzialnemi się stały; rodzaje zasobu, to tylko rodzaje owładniętych przez niego ciał świata fizycznego; podział niezmysłowego zasobu, to jedynie podział zmysłowy istot i rzeczy posiadanych.

Istoty i rzeczy, które człowiek urabia i przywłaszcza sobie na czas ich przyrodzonego trwania, lub po czasie, w którym ich trwanie przyrodzone rozmyślnie skróci, mogą — jużto z natury swojej — być ruchomemi lub nieruchomemi, już też wolą człowieka stać się z ruchomych przywiązaniemi do pewnego miejsca. Te wlane w nie przez Stwórcę, lub przez człowieka narzucone właściwości, nadają im trojaką naturę: — one mogą stosownie do woli Stwórcy być zupełnie nieruchomemi, lub zupełnie ruchomemi; one mogą jeszcze, stosownie do woli człowieka, przejść ze stanu ruchomego w nieruchomy, bo w rękę człowieka wszystko niewolnikiem stać się może. Zasób społeczny przelany w pierwsze, to jest w nieruchome wolą Stwórcy, będzie zasobem *uwięzionym*; przelany w te, które On ruchomemi uczynił, a człowiek ruchomemi pozostawił, będzie zasobem *wymiennym*; przelany w te wreszcie, które człowiek do miejsca przywiąże, będzie zasobem *miejscowym*.

Jestestwem zupełnie nieruchomem na ziemi jest ziemia sama; — zaczętem zasób przelany w ziemię, staje się zasobem *uwięzionym w ziemi*, w której tonie nazawsze i z której się wydobyć już nie daje. Groble, sadzawki, drogi, kanały, rowy, ocieki podziemne, sadzone lasy, budowle rolnicze, na inny cel użyć się nie dające, piece wapienne, cegielnie, kazamaty, prochownie, okopy: — wszystkie te dzieła przywiązane są nieodwołalnie do miejsca; ich przeznaczenie zmienionem być nie może; one muszą być pożytecznemi własnem istnieniem, same sobą, lub włożona w nie praca, spożyte przy nich siły, pokarm i odzież, są stratą dla tych co je podjęli, i ubytkiem zasobu społecznego: — one są *zasobem uwięzionym*, bo praca, siły, odzież i pokarm spotrzebowane przy nich, uwięzły w nich stanowczo i nazawsze.

Część zbiorów, które rolnik pozostawia na zasiew z roku na rok i na pokarm dla ludzi i zwierząt; konie i woły którymi pracuje; krowy które trzyma dla nabiału i nawozu, owce przeznaczone na runa wełny; wozy, pługi, młocarnie, słowem wszystko, co rolnik lub właściciel zakładu fabrycznego posiada ku usłudze miejscowej; co mu jest potrzebnem do jego wyrobnictwa: — zatem wszystko co jest przywiązaniem do miejsca, lubo od niego oderwać się daje, stanowi *zasób miejscowy*.

Zbiory, które rolnik gromadzi w spichrze, by je sprzedać, konie które wychowuje, by je posłać na jarmark; woły postawione na braże; owce paszone na mięso: słowem wszystko co wyrabia na zbycie, co nie jest narzędziem i środkiem wyrobu, ale wyrobem samym, stanowi *zasób wymienny* \*).

Łatwo jest dostrzedz, że pomiędzy przedmiotami składającymi te dwa ostatnie działy, bliska zachodzi styczność; że woły pracujące w roku bieżącym, mogą pójść na wypas w roku przyszłym; że tak samo przerzucie może wypadnie z jednego działu w drugi część krów, koni lub zboża. Przeniesienie to nie zmieni zasady, a w gospodarstwach prowadzonych sposobem dzisiejszym, opartych na rachunkowości, przedstawiającej nakłady i korzyści każdej gałęzi oddzielnie, przeniesienie to uskutecznia się także w rachunkach, bez czego zmieszanie ogólne, kryje przed właścicielem

---

\*) Wydzielenie z dwóch stanowczo różnych rodzajów zasobów tego, co przy podziale na dwa tylko rodzaje, jedni tu, drudzy tam wliczają, to jest stanowcze i wybitne wydzielenie z obu zasobu *miejscowego*, jest nader ważnym ze względu na przepisy prawne odnośnie do eksekucyi sądowej. Jedne z kodeksów europejskich wliczają je do nieruchomości, by je ochronić przed zajęciem sądowem i tym sposobem nie dopuścić upadku rolnictwa; — inne uważają je jako przedmioty ruchome, zatem ulegające sekwestrom w celu ułatwienia kredytu rolnikom. Przedmioty należące (według przyjętej tu teorii) do zasobu *miejscowego* powinnyby w ustawodawstwie otrzymać odzielne określenie.

szczegóły niekorzystne, które przeto zaniechałby mu wypadało.

Jak różną jest natura zasobów uwieczonych i wymiennych, tak różnemi są warunki ich siły i istnienia. Gdy zasoby uwieczone pozostać muszą w postaci raz przyjętej, choćby żadnego nie czyniły dochodu, — zasoby wymienne aby czyniły dochód, postać swoją przeobrażać muszą; — one przechodzą z towaru w pieniądź, z pieniądza w towar; z rzeczy w robotę, z roboty w rzecz. Gdy tamte trwać muszą, by nie utraciły wartości; tych wartość narasta, gdy przestają być, czem były. Zasób miejscowy trzymający środek między nimi, jest tylko narzędziem, czynnikiem, siłą ułatwiającą działanie.

Ograniczyliśmy się na krótkim wskazaniu podziału, czyli rodzajów zasobu, bo podział nie jest wykładem umiejętności, lubo jej zrozumienie ułatwia. Wszakże nie możemy tu pominąć szczegółów wysokiej wagi, a u nas ważniejszych niż gdzieindziej. W średnich wiekach i niemal po koniec zeszłego stulecia głównem, zaledwie nie wyłącznem mieniem i bogactwem była ziemia. Posiadacze ziemi byli panami świata, oni też przodowali ruchom społecznym, w ich ręku były losy narodów, około nich tuliło się wszystko, co nie weszło w posiadanie ziemi, poza którą rozciągała się niemoc, ciemnota, upodlenie, próżnia. Nie tu miejsce przywozić bolesne wysilenia, przez jakie przechodziła upośledzona ludność przemysłowa, oparta na słabych jeszcze i początkujących zasobach *wymiennych*, by się wydobyć z pod ciężenia ziemskich posiadaczy; — nadmienię o nich przy innej sposobności. Koniec wieku zeszłego, zmieniając stosunki cywilne i polityczne, rozwiązał ręce pracowite, wypuścił na wolność myśl skrzepowaną, i dozwolił upośledzonym dotąd, rozwijać się na oddzielnej drodze. Ten ruch nieznanym przeszłości zmienił świata postać: ziemia *nieruchoma* wola Stwórcy, i w której pozostanie uwieczonem nazawsze wszystko, co w niej raz utonie, stać będzie w mierze niemal, lub tylko zółwim krokiem postępować zdoła; — zasoby *wymiennie*, ruchliwe i pełne życia, przebiegające

z miejsc mniej korzystnych w korzystniejsze; kryjące się, gdy grozi niebezpieczeństwo, występujące naraz, gdy powodzenie zajaśnieje; prześcigające się nawzajem i prześcigające razem, — nieruchomą, na wszystkie kłęski narażoną, lubo trwania swego pewniejszą ziemię, — rosną i wzmagają się z szybkością, jaka dziadom naszym, a nawet nam samym w początku tego stulecia wydałaby się bajecznym opisem pływających ogrodów Babilonu, lub mieszkań zaczarowanych niewiast. W narodach, które stanęły dziś na szczycie potęgi, urok godności ziemiańskiej płowieje, głos posiadaczy ziemskich głuchnie; potęga państwa i losy ludów przechodzą w ręce, w których się gromadzą majątki ruchome, wymienne.

*Siła większa przemaga mniejszą w świecie fizycznym i w społeczności ludzkiej; życie bierze górę nad odrętwieniem, ruch nad spoczynkiem; swoboda nad skrzepowaniem; zasoby wymienne opanowały uwięzione i nieruchome. Skutkiem tych sił nowych rodziny nowe wystąpiły i występują z dniem każdym na widownię świata; — imiona nieznane przed półwiekiem strącają z niej historyczne i uprzywilejowane; — one jaśnieją dziś w poselstwach, w parlamentach, w rządzie, w przedsiębiorstwach, w naukach. Lecz gdy w Anglii właściciele ziemi stali się zarazem właścicielami zasobów wymiennych, lub ci co utworzyli te ostatnie, przeszli w posiadaczy ziemiańskich, — gdy we Francyi przemysł, zatem i zasoby wymienne urosły i pozostały w rękę Francuzów, zaczęły, gdy tegoczesna siła tych narodów pozostała w rękę ludzi narodowych, u nas przemysł fabryczny nie rozwinął się wcale, a stanem kupiecko-przemysłowym stali się niemal wyłącznie żydzi niespolsczeni dotąd na ziemi, na której żyją od lat pięciuset, uważający się na niej za podróżnych, mający oddzielne dążności, których mienie przeto rozwija się w właściwym sobie kierunku, waży dotąd po stronie przeciwnarodowej, a wzmagając się szybko, zdaje się grozić przyszłości naszej. Wszakże nie należy zwątpić stanowczo o połączeniu się żydów z narodem w łonie którego żyją, którego przeto częścią stać się powinni. Ich losy*

nigdy dotąd nie były dość splecionemi z losami innych kraju obywateli. Wspólna dola czy wielkich boleści, czy wielkich powodzeń, może spokrewnić nazawsze te dwa różne dotąd plemiona\*).

W ogólności, zasoby wymienne biorą wszędzie i stanowczo górę nad uwięzionemi; a stając się główną narodów potęgą, wynoszą na wierzch życia społecznego ludzi, w których rękę gromadzą się i narastają\*\*). Nie gniewajcie się panowie za ten *materyalizm*, wy, podług których życie narodu rozwijać się tylko powinno w myśli i uczuciu; — gniewy nie zmieniają rzeczy: chcecież odwrócić od nas poniżenie i upadek, wołajcie z nami ciągle i wszędzie: „praca i oszczędność!“

Zasób wymienny tak dalece opanował wszystkie społeczne ruchy i potrzeby, że nawet rolnictwo, rozwijające się przedtem pracą przymuszoną, dziś oparło się wyłącznie na nim. Gospodarstwo pieniężne, jak je nazywają ludzie powołania, stanęło na miejscu pańszczyźnianego, bo duch wieku, bo powszechny postęp ludzkości, zaciera ostatnie następstwa starożytnej niewoli. Gospodarstwo pieniężne, to naprzód przewaga zasobu społecznego, nad *bogactwem* przyrodzonym, którego naturę zbadaliśmy na wstępie; to powtóre, rządy jego części wymiennej, opanowującej okres dziejów, w który wchodziły ludy nowożytne, bo życie społeczne — to wzajemność, a wzajemność to wymiana. Gospodarstwo rolne, pozostawione działaniom sił przyrodzonych, przeżyło się, i już nie powróci, bo już nie odpowiada cywilizacyi wieku, jęgo

---

\*) Pisano przed r. 1861. J. W.

\*\*) Carey utrzymuje przeciwnie, że w miarę postępu cywilizacyi, zasób uwięziony przemaga nad wymiennym. Przypuścićby można, że w młodej jeszcze Ameryce, zajmującej ciągle ziemie nowe, i wznoszącej nowe miasta i osady, te ziemie, te miasta i te nowe osady pochłaniają przeważną część zasobu wymiennego. Carey patrząc zbliska na te przejścia mógł być w błąd wprowadzonym; sądząc bowiem z rękodzielni i handlu Stanów Zjednoczonych, wątpliwą wydaje się rzeczą iżby i tam nawet zasób uwięziony wzmagał się szybciej od wymiennego.



spotęgowanej wiedzy, i coraz gęstszej ludności; ono musi iść za popędem ogólnym, bez względu na ludzi, w których ręku dziś się znajduje: — ono stopniowo przesuwać się musi w ręce silniejsze; *właściciele kapitałów, czy niemi są ludzie miejscowi, czy obcy, stać się raz muszą ziemi właścicielami.*

Najważniejszym dziś ruchem w Europie, powiedział któryś z publicystów, jest szybkie prześciganie ziemi przez kapitały ruchome, to jest zasobów uwiezionych wymiennymi: ich właściciele stanęli na miejscu starożytnych patrycyuszów i średniowiecznych baronów, groźnych i silnych, pokąd siłą społeczną była sama prawie ziemia; pokąd, dodajmy, w świecie ludzkim przemagało życie świata powszechnego. Ludy ubogie, a pragnące przytrzymać spuściznę swoich patrycyuszów, niechaj szanują swoje ruchome mienie; niechaj tylko po długim namyśle i tylko w niezbędných potrzebach, oszczędzane dochody topią w mieniu nieruchomem! Ludzie nieoswojeni z prawdami Gospodarstwa społecznego nie myślą o tej różnicy, bo jej nie znają; nie dość pojmując naturę zasobu społecznego, i podciągając wszystko pod wartość i usługę pieniędzy, nie wiedzą, że ten zasób, że te kapitały, o których ciągle rozumują, nie powstają magicznie i żadną potęgą stworzyć naraz się nie dają, bo one są tylko dziełem pracy i oszczędności lat długich: że aby ich dostarczyć w jednym miejscu, trzeba ich ująć na innem, a co raz przejdzie w stan uwieziony, wydobyć się więcej nie da, za tem na nic innego użytem już być nie może. „Koleje żelazne dni naszych, tylko z wycieńczającemi wojnami porównać można,“ — są słowa Stuara-Milla, wyrzeczone w Anglii i o Anglii! Cóż powiedzieć o krajach ubogich? Żelazne koleje są otchłanią, w której toną olbrzymie zasoby, nie zostawiając innych po sobie śladów, prócz wysypanej grobli i szyn na niej leżących, które skutkiem nieprzewidzianych wypadków lub zmienionych stosunków, w jednej chwili nieużytecznymi stać się mogą. One odrywają zasoby od rolnictwa, dla którego ubytek ten w kraju niezamożnym, jest dotkliwym i niebezpiecznym ciosem; — one prócz tego

garnąc do siebie kapitały wolne, rozporządzalne, utrudniając ich nabycie drogą kredytu tam, gdzie ich pomoc była niezbędną; a utrudniając przez to właśnie, że część ich topią nazawsze; — one wreszcie tłumią ducha rzeczywistej przemysłowości, który w przyrodzonym rzeczy stanie rozwinaćby się powinien w powstających gęsto lubo drobnych rękodzielnictwach, stokroć użyteczniejszych dla kraju niż żelazne koleje, jak to zobaczymy na właściwem miejscu.

Przywiązanie do kraju jest zapewne najwyższą cnotą obywatela; — lecz czyny powodowane tem uczuciem, stać się mogą szkodliwemi krajowi, jeżeli rżniem nie kieruje głębsze pojęcie praw, na których się opiera pomyślność powszechna. Zdaniem osób, które praw tych nie pojęły dostatecznie, do czynów patryotycznych należy odsuwać obce kapitały od przedsiębiorstw krajowych; nie dopuszczać, by cudzoziemcy budowali koleje, i zakładali fabryki krajowe. Wysiłać się na to, czemu sprostać nie możemy; — narażać na próby i niepowodzenia szczupłe jeszcze zasoby wymienne, nie jest służyć krajowi, ale raczej boleśne zadawać mu rany. Pomiędzy wykupywaniem ziemi przez obcych, a zakładaniem przez nich fabryki i kolei, wielka zachodzi różnica: — sprzedając ziemię, sprzedajemy miejsce na którym стоимy, wyciągamy z pod stóp własnych jedyną istnienia naszego podporę, wysadzamy się rozmyślnie w powietrze; — przypuszczając obcych do pracowania na niej i dla niej, wypełniamy miejsca jeszcze próżne, podnosimy nasze siły, nie wypuszczając z rąk nic własnego. Edykt z Nantes, sławny w dziejach Francji, wygnał z niej przeszło milion protestantów oddanych przemysłowi, posiadających majątki ruchome. Ludzie ci osiedli w Anglii i w Niemczech nadreńskich: — pomyślność i potęga Francji zaczęła szybko upadać, Anglii i Niemiec rosnać jeszcze szybciej. Ich wielkość rozpoczęła się od tej chwili; — wielkość, w której utonęły pojedyncze rodziny obce, zostawiając za ledwie po sobie błakające się tu i ówdzie francuskie nazwiska. Miasta polskie były niemal czysto niemieckimi miastami: potomkowie przybyszów stali się krajowcami, bo krajowcy nie wydzie-

dziczyli się na ich rzecz ze ziemi ojczyściej. To co oni przynieśli do kraju, przeszło wraz z niemi na własność kraju. Miasta polskie nie zajęły wprawdzie wysokiego stanowiska, jakie osiągnąć umiały miasta innych krajów, bo ustawy nakazywały im pozostać obcemi, bo je odsunięto od wspólnego życia narodu. — Był to błąd polityczny, który skrzyżował siły zbiorowe, lecz błąd ten nie był koniecznem ówczesnych stosunków następstwem.

Zasoby przybywające z krajów obcych, to siły idące nam w pomoc; to żywność dowieziona w miejsca gdzie głód panuje; to *wiedza i praca* nagromadzone nie u nas a dla nas. W życiu narodów, jak w życiu ludzi pojedynczych, niezawsze jest korzystniejszym mieć własnem to, co nająć łatwiej; w krajach niedość ucywilizowanych, w środkowej Azji, każdy mieszkaniec miasta ma dom własny, czy domem tym jest pałac, czy buda. Używanie obcej własności za wynagrodzeniem jest postępem, jest towarzyskością. Byłoby nam dogodnie, nam nieposiadającym nic prócz lichego zarobku, gdyby nam kazano własne mieć domy? Cudzoziemcy stawiający u nas żelazne koleje, *więżą* u nas swoje zasoby ruchome, dając nam prawo ich używania za opłatą, którą ponosimy z łatwością, tak jak z łatwością płacimy czynsze z pomieszczeń, nie mogąc własnych mieć domów.

Ich zasoby zrosły się stanowczo z naszemi; one spotęgowały nasze narodowe siły.

Ażeby tę niezaprzeczoną prawdę wydatniejszą uczynić, spojrzjmy na nią w przykładzie. Jest czterech lub pięciu sąsiadujących właścicieli ziemiańskich. Mają oni rozległe jedną całość tworzące lasy, gdzie rosną smereki niebotyczne i proste jak trzcina, buki i dęby jak piece. Lasy ich nie czynią im żadnego dochodu; nie potrzebują ich dozorować, bo drzew obalonych wichrami lub powodzią nikt darmo nawet zabierać nie chce. Napróżno naradzają się społecm; nie ma środka zużytecznienia tych lasów, bowiem tracze ręczni żądaliby więcej, niżby kto zapłacił za deski gotowe; a odstawienie ich do rzeki spławnej, lubo blisko

płynącej, byłoby nietylko kosztowniejszem jeszcze, ale nadto niemożliwem z powodu bagien, glinki, i braku dróg rzniętych. Niespodzianie odwiedzają ich Anglicy, — których, jak w ogóle cudzoziemców przynoszących przemysł do kraju naszego, nazywamy pijawkami ssącemi naszą krew, i tuczającemi się naszą pracą. Ludzie ci powiadają im: „Panowie macie lasy, jak gdybyście ich nie mieli. Wejdźmy w układ:— my postawimy w lasach waszych kilka tartaków poruszanych machinami parowemi, — bo nie macie wodospadów. Prócz tego urządzimy kolej żelazną do nieodległej rzeki spławnej, lekką, niekosztowną, gdzie parę dobrych koni pociągnie kilkaset cetnarów desek, dylów, krokiew, klepek, osi, i t. d., które na miejscu wyrabiać będziemy. Na urządzenie tych tartaków i tej lekkiej, amerykańskiej \*) kolei, wyłożymy pół miliona. Żeby nie wchodzić w drobne obliczenia odsetek, umorzeń kapitału i utrzymania tych dzieł, dzielić się będziemy dochodem czystym; zaś nadzór nad robotami mieć będziemy wspólnie“.

Ponieważ dajemy przykład z przypuszczenia, przypuszczenie to rozciągnąć możemy dalej, znając usposobienie rodaków naszych. Wahali się oni długo, bo cudzoziemcy wypijają krew naszą, i robią majątki na ziemi naszej; — bo do nadzoru potrzeba mieć ludzi wiernych, a ludzi wyższych trzeba drogo płacić; - bo ażeby być pewnym dokładności podziału, trzeba dojeżdżać samemu po słotach i błotach, i nieraz wstać przededniem. Zważywszy jednak, że lasy im dotąd nic nie czyniły, przyjmują wniosek Anglików; — powstają tartaki i kolej, a dochód przewidziany i obliczony z góry idzie w połowie na wynagrodzenie włożonego kapitału; w drugiej połowie na rzecz właścicieli czyniąc im około 30.000 rocznie, których byliby nigdy nie

---

\*) Amerykanie w podobnych razach używają wozów zwykłych, których koła idą w dylach wyłobionych i wyłożonych grubą blachą. Kolej ta nie wymaga grobli i starannego poziomowania; — może wężować podług potrzeby, i daje się przemieścić w miejsca nowe.

mieli, gdyby nie kapitały zagraniczne. Polepszają one nie tylko byt pojedynczych obywateli, lecz nadto zasilają i podnoszą o tyle naród cały, zyskujący prócz tego corocznie 200 do 300 tysięcy w wartościach nowych, których nie byłby posiadał bez obcej pomocy. (Pomijajmy tu zarobek ludu).

Cudzoziemcy przynoszący do nas pewne gałęzie przemysłu, czynią nam inną jeszcze przysługę, o której tu, lubo niewłaściwie, nadmienić musimy: — ich przemysł sam istnieć nie może; ich plody idą w zamian za inne; ich produkcya wywołuje produkcje miejscowe, bądź rozszerzając te co już istniały, bądź dając pochop nowym, właściwym miejscowości, a dotąd nieobudzonym jeszcze. Rozszerzenie przemysłu, to obudzenie pracy, zaostrzenie wiedzy, ożywienie wymiany, — to nasunięcie środków gromadzenia zasobu społecznego własnymi siłami, — to przysługa, jaką ludy potężne czynić mogą słabszym, a którą słabe odpychają niekiedy przez zakorzenione przesady, przez źle zrozumiany patryotyzm, przez nieznamość praw rządzących społecznością.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć tu, że uwagi powyższe odnoszą się do narodów, które skutkiem przebytych chorób i operacyj, nie posiadają ani dostatecznych kapitałów, ani odpowiednich uzdolnień, by zakłady przemysłowe wznosić mogły własnymi siłami. Wszakże jest to konieczność na czasie, z pod ciężenia której zwolna wydobywać się należy jeżeli węzeł społeczny ma być rzetelnie narodowym, jeżeli ma być organizmem narodu, a nie państwa. Zakłady przemysłowe, zarządzane przez obcych przechodzić powinny stopniowo w ręce krajowców przez wmięszanie się w nie miejscowych kapitałów i uzdolnień technicznych. Siły żywotne rozwijające się zwykle szybko po stronie ujemnej życia narodowego, — bo życie to jest im obojętnem, — przygłuszają jego stronę dodatnią, jeżeli się nie rozpląną dość wczesnie w bujnym i porywającym życiu narodu, w i instytucjach rzetelnie narodowych.

Przejdźmy do dalszych spostrzeżeń. Maszyny rolnicze i fabryczne, narzędzia przemysłowe i gospodarskie są, po-

wiadamy, *zasobem miejscowym*, bo ich przeznaczeniem jest trzymać się jednego miejsca, i tam iść w pomoc działaniu *zasobu uwięzionego*; zasoby miejscowe mają też tę wspólną właściwość z uwięzionymi, że ich użyteczność niezawsze w inną da się skierować stronę; że często na nic innego użytymi być nie mogą. Pomiędzy szczegółami składającymi zasoby miejscowe, jedne są małej wartości, i prawie żadnym nie ulegają przemianom; inne są kosztowne, i przez to właśnie że są kosztownymi, postępują i ulepszają się ciągle: do pierwszych należą cepy, do drugich młocarnia. Przy obecnym ruchu umysłowym i szybkim narastaniu wiedzy, przy postępie jaki czynią za dni naszych umiejętności, a za niemi wynalazki, kosztowne maszyny i narzędzia doskonałą się szybko, .stają się coraz skuteczniejszymi, a razem coraz prostszymi i tańszymi. Maszyny i narzędzia nowe zostawiają dawniejsze poza sobą; właściciele dawniejszych muszą albo je zupełnie zaniechać, albo jeżeli ich dalej używają, produkować dawnymi, to jest niezmnieszonymi nakładami, zaczęciem poprzestawać na mniejszych dochodach, które z czasem zupełnie zniknąć, a nawet w straty przejść mogą. I z tego przeto jeszcze stanowiska, w wieku w którym żyjemy, przeczorność nakazuje być niemal równie oględnym w czynieniu nakładów na zasoby miejscowe, jak przelewania onych w uwięzione. W tym wieku szybkiego postępu należy przywiązywać się więcej do skuteczności działania obecnego, niż do odleglejszych następstw: szukać raczej tego co jest taniem i odpowiadającym chwili obecnej, niż mocnem, trwałem i rokującem dalsze widoki. Gospodarstwo rolnicze powinno tu naśladować przemysł fabryczny, którego środki produkcji zmieniają się ciągle, lubo te zmieniają się rozmyślnie dla zmienienia rodzaju produkcji: jakoż, pokąd cechą ubiorów była jednostajność, ich zaletą być musiała nie-spożyta trwałość: — dziś, gdy coraz nowe prześcigają dawniejsze, zaletą ich musi być taniość, dogodność, a nawet i nowość.

Nie sam postęp nauk i wynalazków niweczyć może zasoby znieruchomione. Fabryka rozległa nad rzeką górską,

na której spławność liczyć nie można; której koryto każdej wiosny wypełnić mogą kamienie i namuły, a nawet je zupełnie odwrócić; kosztowne domy i gospody przy gościńcu, który lada rok stanie się nieużytecznym przy wznoszącej się w pobliżu żelaznej kolei; wielkie nakłady poczynione na hodowanie bydła dla odległych targowisk, które skutkiem zmian nieprzewidzianych inne okolice lub kraje wypełnić mogą; zakładanie doraźne rozległych i silnie osadzonych rękodzielni wprzód nim ich powodzenie stopniowo ustalonem zostanie; — wszystkie te zbyt rzutne, a niedość oględne nakłady, mogą zniszczyć bez powrotu uwięzione w nich lub znieruchomione zasoby, jeżeli niepewność ich przyszłości nie weszła także w obliczenie nakładów.

Takie same niepowodzenia i zawody spotkać mogą przedsiębiorstwa, których przeznaczeniem być ma wywoływać potrzeby, a nie zdążyć za nimi, i zaspokajać już istniejące. Mania budowania żelaznych kolei opanowała była przed dwudziestu laty północną Amerykę; — towary nowe i nowi podróżni nie zjawili się magicznie za ich powstaniem; one pożarły ogromne siły, których zniszczenia mógł być nie przetrwać naród słabszy od Zjednoczonych Stanów\*).

---

\*) Przytoczymy tu inne jeszcze przykłady. Gdy szal rżnięcia kanałów pojawił się między Anglikami po wojnach francuskich, poprzecinano nimi te nawet okolice, gdzie nic nie było, i dotąd nie ma do przewożenia. W Paryżu za powrotem Burbonów rzucono się do budowania nowych domów; — przez dwa lata, powiada Dunoyer, miasto nasze podobnem było do twierdzy zdobytej szturmem przez budowniczych i murarzy. Wytrzebiono dawne kamieniołomy, szukano za nowemi; wnet miejsca zabrakło na budynki; zaczęto wznosić, nie już nowe ulice, ale nowe dzielnice miasta: Sablons, Grenelles i t. d. Był czas gdy szal wysyłania towarów w odległe kraje opanował był Anglię całą; — jeden Manchester wysłał był do Rijo-Janejro w kilku miesiącach więcej towarów, niż ich użyć mogła cała Brazylia przez lat 20; — samej soli przeczyszczającej wysłano tam tyle, że nią można było przez lat 50 przeczyszczać całą ludność miejscową; — jeden z kupców wysłał okręt łyżew do Chili, gdzie nigdy nie widziano lodu. I u nas

Uwagi nasze nad podziałem zasobu: na *uwięziony, miejscowy i wymienny*, zakończymy spostrzeżeniem jednego z ekonomistów, więcej bystrem niż użytecznym. Ustalone imię, tak zwana reputacya lekarza, budowniczego, adwokata, przywiązaną jest często do miejsca, tak dalece, że zmiana jego pozbawić może tych ludzi najpiękniejszych dochodów. Ich usposobienia są w oczach ekonomistów ich kapitałem; one są w oczach pisarza, którego tu powołujemy, „*kapitałem napót nieruchomym*;<sup>4</sup> — nieruchomym, bo zależnym od miejsca; ruchomym, bo ludzie ci noszą go w głowie swojej. To męczące wyszukiwanie różnic i podobieństw zewnętrznych i ta pozorna pewność zdradzająca wewnętrzne zakłopotanie, nasuwają domysł próżni, której Ekonomia polityczna wypełnić dotąd nie zdołała. Trzymajmy się drogi naszej, ona jest prostą i jasną<sup>\*)</sup>).

Powiedzieliśmy na początku tego ustępu, że zasób społeczny może być jeszcze *prywatnym, pospolitym i narodowym*. Ten drugi podział wymaga także niejakiego objaśnienia. Przedewszystkiem przypomnijmy, że *zużywanie* korzystne zasobu, jest spotrzebowywaniem żywności, odzieży, narzędzi i materyi przysposobionych na dalsze wyrobnictwo, bądź przedmiotów podobnych użytym, bądź innej natury; — następnie, co jest wynikłością tamtego, że zasób narasta

---

w zakresie gospodarstwa wiejskiego pojawiły się podobne manie; jedną z najsmutniejszych była w zeszłym stuleciu mania latifundiów, o których powiedział już Pliniusz: *latifundia perdidere Italiam*, a których skutki pośród nas rozwinął uczenie Edmund Stawiski. — Postępując bliżej ku nam, przypomnijmy sobie, z jakim zapalem rzucano się u nas do sadzenia ziemniaków i zakładania gorzelnii Pistoryusza; następnie do hodowania owiec, bez względu czy miejscowość sprzyja ich rozwojowi, czy nie. Powstające na zachodzie cukrownie burakowe, skutkiem zmienionych tam stosunków kolonialnych, skierowały później i nas w tę stronę. Gdy i to spowszedniało, rzuciliśmy się do wyścigów konnych z namiętnością cechującą gry i próżność pokrytą pozorem dobra publicznego.

<sup>\*)</sup> Patrz przypisek na str. 164.



wyłącznie przez pracę i oszczędność; że zatem narasta *na-przód* przez zbieranie zarobionych, lub z dochodów otrzymanych pieniędzy, (których pośrednictwo przyjmujemy tu jedynie dla jasności) i wymianę onych na rzeczy czyniące dalszy, a raczej nowy dochód; lub na rzeczy potrzebne do nowego wyrobnictwa, zatem znów na żywność, odzież, narzędzia i materiały; — *pontóre*, przez zbieranie czystej, lecz korzystnej wiedzy w umyśle, lub nabywanie w rękach zręczności, przygotowujących do robót dalszych, bądź używanych dotąd, bądź ulepszonych. Następstwem powyższego działania być musi, że gromadzenie wartości może być korzystnem dla pojedynczego, a dla narodu nie być niem wcale, lub mało. Tej natury byłyby zapasy ludzi chciwych i zbyt ogłędnych; zapasy przesadzone żywności, odzieży, materiałów; lub, co jest powszedniejszem, zapasy pieniędzy na nabycie tych rzeczy, w czasie dopiero odległym, a często dla czystej przyjemności przechowane; — tej natury jeszcze są nakłady, zatem spotrzebowywanie żywności, odzieży, i t. p., dla nabycia tak zwanych talentów towarzyskich (*talent d'agrément*), niemniej zręczności skoczków lub kuglarzy; lubo talenta te uprzyjemniając życie pracowite, bezwzględnie potępionemi być nie powinny. I naodwrot: zbieranie zasobu może być wielce korzystnem dla narodu, a dla pojedynczego mało, lub wcale; — takim jest każde nowe odkrycie upowszechniające się odrazu; takim są wysokie nauki, ogromnym tylko kosztem i kosztem zdrowia osiądnięte; takimi są książki pisane dla *rzetelnej* korzyści, środek najpewniejszy śmierci głodowej dla tych, którzy już poprzednio utracili zdrowie, by się postawić w możności ich napisania. Ludzie troskliwi o siebie przesadnie, żyją w przesadzonej obfitości z uszczerbkiem [pospolitej] rzeczy; — ludzie troszczący się rzeczpospolitą, służą jej żyjąc w niedostatku, a nawet w nędzy.

W ogólności, mienie narodowe czyli majątek narodu, jest zbiorem majątków prywatnych, z wyłączeniem w danej chwili tego, co ludzie chciwi przechowują bez korzyści powszechnej, pokąd trwa to przechowanie; zaś z doliczeniem

tego, co nie czyni korzyści prywatnym, a przecież służy ogółowi. Mienie przeto narodowe składa się z niezliczonych szczegółów rozprószonych po kraju; ze szczegółów użytecznych w życiu społecznem, a wypracowanych przez ludzi, czy szczegółami temi są przedmioty już wyrobione, czy środki do ich wyrobienia służące, bądź już przelane w materję, bądź żyjące w umyśle ludzkim. Zaczem, zmysłowa i umysłowa postać kraju, jest zasobu narodowego miarą i obrazem, w którym głównie uderza to, co jest zmysłowem, co jest widzialnym skutkiem umysłowej potęgi. I z czegoż zaiste sądzą nas nasi nieprzyjaciele, jeżeli nie z tego, co u nas dostrzegają, co widzą? Nazywają kraj nasz ubogim, a nawet dzikim, bo w nim przemaga jeszcze świat powszechny nad światem ludzkim: to co jest dziełem przrody, nad tem co wyszło z rąk ludzkich.

W obliczenie zasobu narodowego, — przypuściwszy tu możliwość zliczenia, — nie wchodzi także należytości posiadane przez jednych u drugich kraju obywateli. Ktoś ma kapitał umieszczony na hipotece obcej; — kapitał ten jest majątkiem jego, ale on zmniejszył o tyle mienie dłużnika; jego oddzielne liczenie byłoby podwójnem liczeniem. Jakoż: gdyby właściciel kapitału wypożyczonego darował go swemu dłużnikowi, jeden z nich zyskałby, drugi stracił, lecz zasób narodowy pozostałby w stanie, w jakim był przed udzieleniem pożyczki i przed darowizną. Jeżeli kapitał wypożyczony zebrany był przez wypożyczającego, w tym razie to nowe mienie powiększa zasób narodowy, bez względu, czy ono pozostało w ręku właściciela, czy przeszło w ręce inne. I naodwrot: jeżeli kapitał wypożyczony istniał już w danej rodzinie, a ten co go zapożycza, spotrzebowuje go na swoje rozrywki i przyjemności, w tym razie mienie narodowe, zasób narodowy umniejsza się o tyleż, mimo że wypożyczający może ztąd żadnej nie ponieść straty; zaś ten co go zapożyczył, może go zwrócić z dochodów, zatem także bez naruszenia majątku swego.

Opierając się na powyższych prawdach, możemy tu postawić następujące twierdzenia: Ponieważ zbiór zasobów

pojedynczych, zatem pojedynczych własności stanowi zasób narodowy, zatem narodową własność, na której się opiera ludu powodzenie, jego stanowisko w rządzie innych państw lub ludów; od którego przeto losy jego zależęć mogą; — trudno nie przyznać, że narodowi czy państwu służy prawo czuwania nad wszystkim, co na wzrost lub uszczuplenie zbiorowego zasobu korzystnie lub szkodliwie wpłynąć może. Narody wykonywają poczęści to służące im prawo, troszcząc się wychowaniem swojej młodzieży; biorąc lasy prywatne pod opiekę publiczną; wzbraniając męczenia zwierząt; karcąc rozmyślnie podpalania własności swojej, choćby to nie szkodziło bezpośrednio osobom trzecim; — one nie śmiają pójść dalej, bo niedostrzeżona nitka przedziela troskliwość od nadużycia; bo własność prywatna stała się świętością w nowożytnych stosunkach społecznych. Rozmyślnem niweczeniem jest także marnotrawstwo; ono jest niemoralnością, zepsuciem niosącym zarazę opodal, nadwerężającym zdrowie, siły i życie zbiorowe. Urabiający się ciągle sąd publiczny dostrzeże z czasem granicę, której dziś nakreślić nie umie jeszcze. Wszakże niektóre prawodawstwa cywilne kładą już dziś rozrzutnych w równi z obłąkanymi, pozbawiając równie tych jak tamtych prawa zarządu własnym majątkiem; a opłaty nakładane na zbytki i okazałości: na liberye, herby, konie próżnujące, psy nieużyteczne, świetne pogrzeby, ptaki uwięzione w klatkach, są już tu i owdzie poczucia tego dalszym pojawem. Zostawmy swobodę ruchom towarzyskim, a opinia publiczna przemawiająca przez pisma publiczne, skarci i wyszydzi to, czego ustawy karcioć nie śmiają jeszcze, zaś wyszydzać nie mogą. Do szczegółów tych powrócimy w Części II, do których one rzeczywiście należą\*).

---

\*) O długach publicznych i przedstawiających je papierach, mówić będziemy także w Części II. Dla jaśniejszego pojęcia szczegółu, który nas zajmuje w tej chwili, nadmieniamy: 1) że osoby prywatne czyniące rządowi pożyczki przez zakupywanie nowo wypuszczonych papierów, używają na ten

Zrozumiawszy różnicę pomiędzy mieniem osób pojedynczych, a mieniem narodu całego, zatem pomiędzy tem co stanowi zasoby prywatne, a tem, co składa zasób narodowy, dość będzie przypomnieć o trzecim, wymienionym powyżej rodzaju zasobu, to jest o zasobie *pospolitym*. Suma zasobów prywatnych, powiedzieliśmy, z wyłączeniem jednych a dodaniem innych, wskazanych tam szczegółów, stanowi zasób narodowy. Otóż, w szereg szczegółów, które tam doliczyć jeszcze należy, wchodzi także zasób pospolity, czyli mienie pospolite, stanowiące niejako oddzielny rząd mienia narodowego. Tem mieniem pospolitem są przedmioty urobione siłami zbiorowemi, ku powszechnemu, a wspólnemu pożytkowi; — nienależące do nikogo w szczególności, a przecie należące do wszystkich; oddane pieczy zbiorowej, i prze-

---

cel kapitałów, które już posiadają *spieniężywszy* zwykle inną część swojego mienia; — powtarzam kapitałów, zatem *zasobu*, a nie doходу z niego. 2) Że rząd przeciwnie wydaje zebrane fundusze jako *dochód*, *zakupując* za nie przedmioty przeznaczone na spotrzebowanie, jakoto: proch, mundury i t. d., a nie jako zasób mający istnieć w jego ręku, i trwać ciągle. Że przeto zasób przechodząc w dochód, znika i uszczupla o tyle zasoby narodowe. 3) Że dług narodowy stając się kapitałem procentującym dla osób prywatnych, opodatkowuje jednych na rzecz drugich, i tworzy w narodzie klasę pasożytów, o których napisał W. Wielogłowski, autor kilku rozpraw treści społecznej, i redaktor wielce użytecznego, a niedość ocenionego pisma „Ognisko“: — „Stan majątkowy *kapitalisty papierowego* w społeczeństwie, będąc dobrowolną dezercją od ogólnych ciężarów i obowiązków, jest przez to samo wyrzeczeniem się zasługi, i obywatelskiego w kraju stanowiska. . . On się dolicza do ludności krajowej, ale nie wchodzi w ściślejszy szereg ogniw składających społeczność krajową. Jest to maroder, który odbiegłszy od pułku, unika walki, nie szuka chwały (i pociechy), sił swoich szczędzi, życie ochrania, i zosobna a zdaleka wlokąc się za innymi, dźwiga jedynie swój tłómczek naładowany żywnością dostateczną na czas ziemskiej podróży. Smutny zaiste i lichy życia zawód! . . . Mnożąca się liczba takich pasożytów, jest objawem i wróżbą moralnego upadku społeczeństwa, a razem jedną z głównych przyczyn krajowego ubóstwa. . .“

chodzące jako takie z jednego pokolenia w drugie, przechodzące z narostem i udoskonaleniem, gdzie władza, przedstawicielka życzeń i potrzeb narodu, poczuwa się do tych świętych obowiązków. Do szczegółów składających mienie czyli zasób pospolity, należą tedy gościńce walne, spławy, kanały, biblioteki, szkoły, zbiory naukowe i historyczne, szpitale, domy przytułku i poprawy, słowem dzieła powstałe udziałem sił pojedynczych, a skierowane ku celom powszechnym.

Na tem kończymy nasz rozdział o *Zapacie, Zasobie i Kapitale*. Wyluszczenie tych pojęć ogólnych i zasadniczych było najważniejszym, a razem najtrudniejszym zadaniem, bo ono, jakśmy już nadmienili, nie istniało dotąd co do głównej treści. Ktoby pojęcia te chciał na innem jeszcze, a może więcej zajmującym rozebrać polu, tego odsyłam do poprzedniej pracy mojej\*). Pojęcie zasobu społecznego, jest w systemie naszym naczelnem zadaniem, bowiem zasób społeczny jest wszystkich ruchów towarzyskich jądrem, wątkiem, celem i środkiem. Rozum osób nawykłych do czytania dzieł poważnych, uzupełni, czego wykładowi temu nie dostaje, a uzupełni tym łatwiej, że wszystko co dalej badać będziemy, oprze się na tych samych prawdach i tylko na nich oprzeć się może.

---

\*) „Myśl ogólna Fizjologii wszechświata“.

## ROZDZIAŁ VI.

### Robota, praca, zatrudnienie.

---

Pomijając kaleki, żebraków rozpróznowanych, i ludzi zepsutych, nawykłych z młodu, skutkiem złego wychowania, do wygod, które jakby czarodziejskim wpływem ścielą się same pod ich stopy; — ludzi na których tym większa cięży wina, im silniejszemi są ich środki zużytecznienia się dla siebie i dla narodu; pomijając mówię, małą ilość tych niezdrowych narostów, każdy człowiek krząta się około siebie, swoich i swojego; każdy wypełnia pewne w towarzystwie obowiązki, czy zajęcie jego odnosi się do osób trzecich; czy do rzeczy, które mu w wielkim dziale społecznym na własność przypadły; czy wreszcie do tych, które dopiero starannością jego powstać mają.

Praca jest przeznaczeniem człowieka bez względu na jego stanowisko, i zasoby jakie posiada. Człowiek w stanie pierwotnym, jak zwierzę przechowujące wiecznie ten stan pierwotny, tylko troskliwością, staraniem, trudem, utrzymać mógł życie napół zwierzęce; — kto w urobionej społeczności, w towarzystwie już obfitującym w środki zaspokojenia potrzeb jego, a nawet jego wykwintnych przyjemno-

ści, używa ich, nie przyłożywszy do nich sił własnych; kto przeto bez troskliwości, starania i trudu, spotrzebowuje w towarzystwie, czego by nie miał poza niem; — ten niewątpliwie żyje cudzą troskliwością, cudzem staraniem, cudzym trudem, bez względu, czy te starania i te trudy, odbywają się dziś, pod okiem jego, czy są nabytkiem po zgasyłych pokoleniach. Kto żyje wygodnie i przyjemnie bez żadnego zajęcia, jeżeli bez zajęcia przyjemnie żyć można, tego nazywamy próżniakiem, człowiekiem próżnym jak dzwon, wyrazem pogardliwym, który stosujemy bezwzględnie do panów możnych, czerpiących w zasobach przodków, i do żebraków spodlonych, czerpiących w kieszeni przechodniów.

Praca jest środkiem a nie celem; i nigdy nie stanie się celem, mimo rozumowania ludzi uczuciowych, chcących podnieść godność człowieka, odsuwając go od stanu przyrodzonego. Idę do ogrodu, by zerwać kilka gruszek. Przypadek zdarzył, że wiatr strącił ich kilkanaście na trawnik otaczający drzewo. Podejmuję z nich kilka, wybierając co najlepsze i przez myśl mi nawet nie przejdzie, wdrapywać się na drzewo po zrywanie innych dlatego jedynie, aby podjąć pracę, której uniknąć mogłem szczęśliwym trafem. Zapytuję pseudo-moralistów i pseudo-psychologów, czy który z nich postąpiłby tu inaczej? Skutek pracy a nie praca zaspokaja nasze potrzeby, uprzyjemnia nasze życie, kształci umysł, podnosi godność naszą. Praca jest trudem, mozołem, któremu człowiek poddaje się przez konieczność, lub przez rozum; a który zrzuca z siebie, ile razy konieczność, rozum, sumienie i sąd publiczny, nie zmuszają go do dźwignia wspólnego ciężaru.

Niedojrzałość dziecięcia, i zepsucie człowieka dojrzałego, budzą w nich wstręt do pracy; — niedojrzałość ludu i zepsucie narodów dojrzałych utrzymują w nich zamiłowanie próżniactwa; — niedojrzałe dziecko i człowiek zepsuty żyją troskliwością lub łaską innych; lud niedojrzały, i zepsuty naród nie znajdują troskliwych i dobroczyńców. Lud taki schodzi do stanu niemal pierwotnego, lub wydobyć się

z niego nie umie: — stany wyższe zmuszają go do pracy dla siebie, a pogardzając ludem, pogardzają pracą.

Praca była zaszczytnym obowiązkiem, gdy wielcy wielkiego Rzymu obrońcy kierowali sami pługiem i sochą; — stała się upodleniem, gdy trzody niewolników zaczęły karmić próżniaczących panów; — zamożność zdobyta pracą wiodła do cnót i poświęceń; mienie nabyte trudem obcym, spowodowało zepsucie i upadek. Ostatnie pojęcia Rzymu przeszły w schedzie na późniejsze ludy; one zrodziły wiele cierpień; ich odległym a nieprzewidzianem następstwem są w części ostatnie dziejów naszych okresy. Człowiek wolny w Rzymie wstydził się pracy, bo ona stała się rzeczą niewolników; człowiek wolny w Antillach wstydzi się jej dotąd, bo ona jest udziałem murzynów; — ona musiała stać się udziałem samego ludu, gdzie ludzie wolni wstydzili się jej za przykładem Greków i Rzymian.

Praca, powtórzmy, sama w sobie nie ma ponęty; — ona przechodzi w odrazę, gdy jej towarzyszy przemoc i ciemnienie; praca uciemiężona, przymusowa, przeistacza się w cierpienia, niewolę. Lud pracowity w Meksyku i Peru, bo dzieła i życie jego dowodziły tego, unikał pracy, stał się leniwym, zaniedbał wszystko, gdy Hiszpanie do pracy przymuszać go zaczęli; — nieprzełamany wstręt do pracy pojawił się w Anglo-Saksonach po zaborze ich kraju przez Normanów; — ustawy Francyi, Niemiec, Polski, uchwalone przez szlachtę dla przymuszania ludu wiejskiego do pracowitości, stawały się coraz ostrzejszemi w miarę, jak ich ostrość ludy te coraz leniwszemi czyniła. Do nas ten stosunek przeszedł najpóźniej, i u nas ustał najpóźniej, lub trwa dotąd, a trwa nie z naszej winy; dla tego też Niemcy nie chcąc pamiętać tego co było wszędzie, kładą na karb natury słowiańskiej skutki i wpływy dziejów starożytnych, a nawet własne przykłady.

Z tej samej jeszcze przyczyny, że praca jako środek nie ma powabu, przejście od pracowitości do nałogów przeciwnych jest łatwym i szybkim; — powrót do niej, powrót do porządku, zapobiegliwości i zamiłowania środków



wiodących do lepszego bytu, poważania i oświaty, jest wszędzie trudnym i powolnym; trudnym w ludziach pojedynczych, stokroć trudniejszym w narodzie całym, bo byt dobry, poważanie i oświata, nie mogą smakować tym, którzy ich nie zakosztowali. Że mimo to lud zniechęcony przez mocą, może przecież stać się pracowitym ludem, tego udowodniać nie potrzeba, bo tego dowodem jest połowa dzisiejszej Europy; — że lud nawet dziki, jest zdolnym przeistoczyć naturę swoją dość szybko, to widzimy w krótkim trwaniu Państwa *Paraguay*; — wreszcie, że żadne wpływy, żadne przykłady, i żadne urządzenia nie obudzą pracowitości, gdzie trwa uciemnienie, o tem nas przekonywa opłakany ciągle stan Irlandyi.

Jak praca jest tylko środkiem, tak pracowitość tylko skutkiem być może; skutkiem naprzód niezachwianej i nieograniczonej własności mienia i pracy; dalej skutkiem moralności i oświaty. I naodwrot, skutkiem ich braku jest brak uczucia potrzeb; potrzeby ludzkie wiążą się i zahaczają jedne o drugie; one narastają w miarę, jak coraz większą jest ilość tych, któreśmy sobie już przyswoili. Co wczoraj było zbytecznem lub obojętnem, staje się nam dziś niezbędnem; dlatego pierwsze potrzeby powstają zwolna i z trudnością, ostatnie lecą niekiedy zaszybko i załatwo. Zaczem, obudzenie w ludzkiej potrzebie jednej, powszechnej, najwięcej w jego usposobienie i jego stan dojrzałości trafiającej, ale potrzeby rzetelnej a moralnej, obudza w nim szereg potrzeb i cnót innych. Goździe i siekiery, dostarczone przez Holendrów półdzikim mieszkańcom dziś pracowitych kolonii, były pierwszym rozbudzeniem ich śpiącego jeszcze ducha; były początkiem dziś rozgałęzionych żądań u ludzi, którzy może nie byliby nigdy o nich pomyśleli. Szczegółowe w tej mierze uwagi, obejmujemy w oddzielnych dopiskach.

---

Widzieliśmy na swoim miejscu, że przeroda wyszedłszy *darmo* z rąk Stwórcy, istnieje *darmo* i udziela się *darmo*

równie ludziom, jak wszystkim innym istotom organicznym. Wspominając o tym szczególe, zwróciliśmy głównie uwagę na ciała istniejące w przyrodzie własnym popędem, to jest na materję świata fizycznego, i jej różnorodne a nieprzebrane właściwości. Wszakże, właściwości i natura istot i ciał świata powszechnego, to prawa, podług których one istnieją; właściwości i natura istot organicznych, to prócz tego prawa, podług których one powstają, krzewią się, dojrzewają, giną. Powstawanie, rozwój, nikiwienie, nadmieniliśmy już w rozdziale poprzednim, a nawet niezmiennie napozór trwanie, to *ruch powszechny* przyrody, w jej częściach i całości. Ruch jest w niej jej najogólniejszym prawem, on jest znamieniem jej istnienia; on jest warunkiem i pojawem jej życia, bo życie objawia się tylko ruchem. Życie powszechne, to ruch powszechny; a ruch powszechny, to powszechna praca, to wielka, potężna, nieustająca *przyrodzona praca*.

W towarzystwie ludzkim, praca ciężąca na jednostkach, a od której zawisło istnienie tych jednostek, nie jest wynalazkiem ludzkim, ani ciężarem narzuconym przez towarzystwo pojedynczym członkom; — ona nie jest następstwem stanu społecznego, ale owszem stan społeczny między ludźmi jest następstwem i dziełem pracy ludzkiej, tak jak stan wspólności, jak wzajemna zależność, jak skojarzenie w jedną całość części składających świat powszechny, są następstwem *wielkiej, powszechnej, przyrodzonej pracy*. Nieustający ruch ziemi jako bryły, ruch otaczającego ją powietrza; ruch wód na jej powierzchni, są życiem lub warunkiem życia, są pracą przyrodzoną całości zbiorowej. Drzewo, krzew, trawka, zasilające swój organizm ssaniem z powietrza i ziemi, z wilgoci, gazów i kruszców, pracują by utrzymać swoje życie po kres przeznaczony im prawem przyrodzonym. Ich praca jest często wielkiem wyęczeniem, jest naprężoną walką przeciw miejscowym przeszkodom i trudnościom, pod przewagą których niekiedy długo boją, którym często uleść muszą przedwcześnie. Któż nie wie, jakie wysilenia czynią niekiedy rośliny, by korzenie swoje przeci-

snąć pomiędzy skały, które też łupią i rozsadzają. Któż nie przyzna, że zwierzę dziki szukający pożywienia, szczególnie w nieprzyjaznych roku porach, przebywa trudy, mozoly; wykonywa pracę przyrodzoną, bo przelaną w organizm jego prawem przyrodzonym, bez której istniećby nie mógł, a której człowiek społeczny jużby nie podołał; przez którą przecież przejść musiał człowiek pierwotny. Człowiek pierwotny poddał się był zapewne prawu temu, nie myśląc o niem, i nie narzekając na nie; — człowiek społeczny nazywa pracę ciężarem, boleje że musi pracować, złorzeczy towarzystwu, które z obowiązku tego zwolnić go nie może, bo on jest albo człowiekiem zepsutym, albo członkiem niepojmującym organizmu stowarzyszenia, do którego należy, i któremu wyłącznie winien, że praca jego przestała być pracą ludzi pierwotnych, i zwierząt żyjących wiecznie w stanie pierwotnym. Jakże wielką przysługę uczyniliby towarzystwu ci, których wyłącznym zatrudnieniem i powołaniem jest czuwać nad stroną moralną ludu, gdyby mu wyjaśniali te wielkie a proste prawdy, na których przecież opierają się wszelkie towarzyskie cnoty i stosunki. Lecz czyż ludzie ci pojmują je sami?

Praca przyrodzona jest środkiem istnienia wszechrzeczy w stanie przyrodzonym, pierwotnym; — stan przyrodzony, pierwotny, istnieje *darmo* w całości i w częściach; zaczem, tem, co istnieje darmo, jest nietylko materya, ale jeszcze jej właściwości, jej ruchy, jej *przyrodzona praca*. Ruch wody odbywający się bez naszego udziału z ziemi ku obłokom, osuszający pola i drogi nasze; ruch wody z obłoków ku ziemi, polewający nasze zasiewy; jej ruch z miejsc wyższych na niższe, któremu poddaje się młyńskie koło; — rozwijanie się drzewa, trawy i zboża; — mnożenie się i dojrzewanie zwierząt, są pracą przyrodzoną, której żadna sztuka nie zastąpi, która się odbywa cudowną organizmu potęgą, której nikt nie kupuje, bo jej nikt nie ma na sprzedaż.

W przerodzie, gdzie nic nie spoczywa, nie ma przedmiotu, miejsca i chwili, w którychby dostrzedz można pracy przyrodzonej ustanie, zawieszenie, — ona się odbywa tam

nawet, gdzie już nie doszło życie organiczne. Właściwości żelaza, jego spojność i gibkość, równie jak jego rozkład, są jeszcze pracy przyrodzonej wynikłością; — wynikłością pracy przyrodzonej są przeto wszystkie ciał *właściwości*. Palność drzewa i torfu, parowanie cieczy wystawionej na działanie ciepłika; odłączanie się wysokoku od mączki i wody; ciężenie siekiery osadzonej na długim trzonie; obracanie się kół wozowych podług praw tarcia i dźwigni, są to rozliczne właściwości ciał, powstające skutkiem nieprzerwanego działania prerody całej, a stające się nawzajem działaniem, przedłużeniem przyrodzonego działania, skoro ruch uboczny, ruch skierowany przez człowieka, obudzi w nich tę ich wrodzoną właściwość, tę działalność.

Prawdy te, może najogólniejsze ze wszystkich, dostrzegli ludzie najwcześniej na drodze empiryzmu; — nauki ujęły je w karby, wytłumaczyły, a posuwając coraz dalej ich zrozumienie, czynią człowieka coraz potężniejszym władcą prerody całej. Kij w rękę pierwszych ludzi chcących poruszyć ziemię, był zapewne jedynem ich pracy ułatwieniem; pług ciągniony końmi lub parą zastąpił dziś ich dawne mozoły. Właściwe użycie i skierowanie *właściwości* drzewa, żelaza, konia, wody, ognia, są użyciem i skierowaniem *pracy przyrodzonej* ku własnym człowieka celom i potrzebom.

Rzetelny postęp człowieczeństwa jest ciągle posuwanie się ludzi na tej drodze, jest coraz jaśniejsze widzenie świata w którym żyją; coraz rozleglejsze i coraz głębsze poznanie praw, właściwości i sił jego; a czego bezpośredniem następstwem jest *wyręczanie pracy ludzkiej przyrodzoną pracą*; jest zaprzęgnięcie prerody do robót ludzkich, jej skierowanie do ludzkich celów, — prerody istniejącej darmo w materii, działającej darmo przez siły i właściwości ciał pojedynczych, *pracującej darmo* zawsze, wszędzie i ciągle. Najmuję robotnika, któremu polecam przetoczyć pewną ilość dużych kamieni z jednego miejsca na drugie. On schyla się, próbuje, i widzi że ręce jego są zaslabe; — by wykonać co mu poleciłem, bierze drąg, i nim podważa jeden kamień

po drugim. Przejdziez byle przez myśl robotnikowi temu, zażądać odemnie zapłaty za to, że w świecie bożym siła do ciężaru jest w stosunku prostym ich odległości od pod-pory?

Im człowiek więcej odsuwa się od czasów, w których kij był jego jedynym narzędziem, tym więcej staje się człowiekiem stworzonym na obraz i podobieństwo boże; człowiekiem, którego przyrodzoną potęgą jest myśl, pojęcie, rozum; — on zaprzęgając przerwę do robót swoich, zostawia jej, co jest jej; sam wydziela się ciągle z jej łona, wznosząc się coraz wyżej ponad poziom, gdzie wszystko inne istnieje bez własnej myśli, wiedzy i woli. Wzmaganie się oświaty, nowe spostrzeżenia, odkrycia, wynalazki, to rosnące człowieka panowanie w reszcie przerody; to środki zastąpienia się przerwą istniejącą darmo; to oszczędzenie pracy ludzkiej, czasu i nakładu; — to umniejszenie środków do otrzymania tych samych skutków, lub spotęgowanie skutków, przy tych samych środkach; to rozpościeranie się świata ludzkiego w świecie powszechnym, a przenoszenie w świat ludzki *darłości* świata powszechnego; to wreszcie zmniejszenie mozołów przy dawnym byciu, lub podniesienie bytu, myśli i godności, przy dawnych wysileniach i mozołach.

*Wartością* społeczną, powiedzieliśmy, jest *wypracowana użyteczność*; — użyteczność przyrodzona nie ma wartości; zaczęm, użyteczność powstająca łącznie udziałem pracy ludzkiej i pracy przyrodzonej, czyli z połączenia sił ludzkich i sił istniejących darmo, tym mniejszą mieć będzie wartość, im większym był udział przyrodzonej pracy; im w tej złożonej potędze większą była część tego, co jest bezpośredniem Boga dziełem. Czyli, określając inaczej to samo założenie: praca człowieka, jego usługa, użyteczność wypracowana przez niego, tym mniejszą będą mieć wartość i cenę, im człowiek podejmujący tę pracę, tę usługę, tę użyteczność społeczną, większe znajdzie ułatwienia w ich dokonaniu. I naodwrot: to co człowiek robi, nabędzie tym większej wartości i ceny, im on na większe natrafi trudno-

ści; a właściwie, im mniej znajdzie w przyrodzie ułatwień, pomocy, wyręczenia. Skutkiem dwóch powyższych, w odwrotnych kierunkach działających wpływów, jedne wyroby, lubo wielce użyteczne, schodzą do cen graniczących z darmością; inne, małej użyteczności sięgają cen olbrzymich.

Gdyby zboże, którem Podole karmi w latach trudniejszych zachodnie i północne części krajów naszych, przenoszonym być musiało na barkach lub w garściach, cena jego spadłaby niesłychanie na Podolu, a na zachodzie doszłaby wysokości bajecznej. Ceną zboża tego zmniejszałaby się w miarę, jak jego dostawa, jak ta robota, przechodziłaby z barków na wózki ręczne, dźwigające cztery piąte ciężaru, a z tych na wozy ciągnięte przez konie. Przypuszczając, że nie ma przyczyn wpływających w kierunku odwrotnym na cenę zboża w ogólności, cena ta zmniejszy się jeszcze na zachodzie, gdy z nadejściem zimy wóz tonący w błocie, zastąpionym będzie saniami; lub w miejsce drogi prywatnej i krętej stanie gościniec bity i wyprostowany; — ona się zmniejszy więcej jeszcze, gdy gościniec bity zastąpią żelazna kolej lub kanały spławne. Nie ma dojrzałego człowieka, chłopca, piekarza, przekupki, którzyby o szczegółach tych nie wiedzieli; lecz jakże małą jest ilość osób, któreby chciały zadać sobie pracę szukania pierwszych przyczyn tegojawu. Ekonomia polityczna nie tłumaczy ich także, bo w jej wykład nie wchodzi darmość świata powszechnego. Przeniesienie w garściach zboża z Podola do ziem zachodnich lub północnych, byłoby wyłącznie pracą ludzką mogącą dojść ceny bajecznej; jego dowóz kanałem lub żelazną koleją jest połączeniem sił ludzkich i sił przyrodzonych; jest skutkiem pracy złożonej, w której praca przyrodzona, fizyczne ciała właściwości, są już ogromnie przemagającą częścią, a częścią istniejącą darmo w wszechświecie, służącą darmo wszechrzeczy, zastępującą ludzkie mokoły, ile razy człowiek zubożony wiedzą rzetelną, do robót swoich przyrodę zaprzędz umie.

Jakże cudownem, a nieprzelamanem jest praw przyrodzonych działanie! Człowiek przywłaszczyć sobie nie może

tego, co Bóg przeznaczył dla wszystkich; — to co jest darmo w przewiezieniu zboża na zachód, obraca się na korzyść tych, którzy je na zachodzie spożywają, otrzymując je często po cenie o połowę niższej od tej, jakoby dać musieli za miejscowe, gdyby nie nadeszło obce, i nie niżło ceny miejscowego. Gdy zaś wzmaganie się *zasobu społecznego*, zatem postęp nauk i narost pracy oszczędzonej, pojawiającej się zrazu w wozach i koniach, dalej w kanałach i kolejach, podają coraz nowe działalności środki, wiodą do coraz nowych odkryć, wynalazków i przedsięwzięć; a każdy nowy środek skuteczniejszy od poprzedniego, jest nowem wyręceniem pracy ludzkiej przyrodzoną pracą: — przeto dzieła ludzkie i dary przyrody przystępne niegdyś tylko wybranym, rozpościerać się muszą nieustannie, schodzić coraz niżej, stawać się coraz powszedniejszymi, a tem samem wznosić ku górze upośledzone niegdyś społeczne pokłady, i urzeczywistniać stopniowo na ziemi wpływem praw bożych równość zapowiadzianą w obliczu Boga.

Rzecz dziwna: im kto jest zagorzalszym niwelatorem, tym zapamiętałej odpycha i poniża naukę wiodącą absolutnie do celów, których on sam szuka, które chce narzucić słowem, a które na tej drodze przyjąć się nie chcą, i przyjmując się nie mogą. Nauka gospodarstwa społecznego, to nauka wiodąca do swobód, do wolności, do oświaty, do cywilizacji, równości, i narodowej potęgi: — bez niej możecie świat zburzyć, ale nowego postawić nie zdołacie! Gospodarstwo społeczne, i tylko ono wykrywa tajemne źródła postępu; ono tylko wytłumaczy wam zdoła, dlaczego czeladź rzemieślnicza żyje dziś lepiej, niż żyli króle za czasów Homera, i wie więcej, niż wiedzieli starożytni panowie; ono wam powie, że istnienie darmo świata powszechnego szerzy się wśród ludzkiego świata; że użyteczność przyrodzona, *dar Boga, bogactwo*, przechodzi na własność wszystkich; — użyteczność wypracowana, wartość społeczna, zmniejsza się z dniem każdym; — świat ludzki wrasta w świat przyrodzony; świat przyrodzony przechodzi pod panowanie ludzkiego świata.

Czytamy rozprawy, słyszymy głosy dopominające się o pracę dla ludu; o pracę dla pracy, tak jak pewni uczeni chcą, by sztuka istniała dla sztuki. Biorąc środek za cel, rozwijają oni na tej drodze teorye wspierające niekiedy ich osobiste wpływy i widoki. Praca, zajęcie, trud, są zapewne niezbędną częścią organizmu naszego w świecie istniejącym pracą powszechną wszystkich w skład jego wchodzących istot; — one są prócz tego, i przez to właśnie, warunkiem naszej moralności i naszych cnót towarzyskich. Lecz to zajęcie, ta praca, wznoszą się ku coraz wyższym sferom, a to w miarę jak człowiek zrzucić może z siebie trudy niższe, zatem to co go trzymało na poziomie świata fizycznego. Byłoby nieszczęściem, zapytuje *Garnier*, gdyby chleb rósł gotowy na polach niewymagających ludzkiej uprawy? Przełanie na siły przyrodzone wszystkiego, co jest trudem mechanicznym, zatem otrzymanie darmo tego co przez nie dokonaniem być może, było usiłowaniem pierwszych ludzi, i jest dążnością świata wykształconego.

Świat powszechny przejmując ciągle pod wpływem ludzkiej przewagi kształt sztuczny, postać ludzką w kierunku ludzkiej użyteczności, nie przestaje przez to istnieć darmo. To co w nim ułożyło się po myśli i woli człowieka, staje się miejscowem kraju *bogactwem*, dogodnością, korzyścią, a nie zasobem społecznym zbierającym ludzką wiedzę i czysto ludzką pracę. Zasób ludzki nie służy darmo nikomu, bo nie powstał darmo; bogactwo przyrodzone, przyrodzona praca, będą wiecznie służyć darmo, bo one nigdy nie wejdą w zakres zasobu społecznego. Ich rosnąca usługa w świecie ludzkim, wiedzie nas ku ideałowi doskonałości, której nigdy nie osiągniemy, ku której przecież zbliżamy się ciągle, bo wiedza ludzka szerzy się ciągle w przestrzeniach bez granic, i posuwa nas ku doskonałości bez granic.

---

Ażeby się porozumieć spokojnie w dalszych rozumowaniach, musimy i tu jeszcze porozumieć się w znaczeniu pewnych wyrazów. *Zajęcie*, jest wyrazem ogólnym: kto się



*jął czegoś*, ten się tego trzyma, i idzie za tem; kto *jął za coś*, ten to trzyma i każe mu iść za sobą. Kto wchodząc w ogólny, zbiorowy skład towarzystwa, *jął się* w niem pewnego stałego zajęcia, ten w niem obrał sobie pewien stały zawód, i zajął w niem zaszczytne stanowisko; — zatem, człowiekiem zajętem jest każdy, kogo nawzajem zajęło pewne godziwe usiłowanie, pewna praca; zatem jeszcze, każdy, kto nie jest próżniakiem.

*Robota* jest zajęciem szczegółowem; robotnikiem jest człowiek, któremu poruczono część ogólnego działania; — szczegółowe roboty murarzy i ich pomocników przy wznoszeniu murów, roboty ludzi kopiących rowy, roboty sług domowych nie prowadzą same do ostatecznego celu; — one są częściami rozleglejszej czynności, której skutek jest dopiero wynikłością połączenia robót szczegółowych w jedną zamierzoną całość. Dlatego ludzie, którym rozdano części ogólnego działania, między których rozdzielono *roboty*, są *robotnikami* tylko, są pomocnikami czynności zbiorowej.

Wyraz *pracownik* nie istnieje w mowie naszej, bo *praca* ma wyższe znaczenie; wyraz *praca* nie ma liczby mnogiej, bo *praca* jest pojęciem oderwanem, niemającym ścisłej granicy, jak wartość, lub drogość. Wyraz *pracownik* oznaczyć może tylko to samo co *pracowity*; — wyraz *prace* oznaczać może tylko to samo co *roboty* lub *dzieła*. „Człowiek ten jest wielkim *pracownikiem*, jest *roboczym*;“ — „w tej twierdzy wykonano wielkie *prace*, wielkie *dzieła*.“ Rozwalić mur rozpoczęty, zasypać rowy, których cel ostateczny osiągniętym nie był, jest to zaniechać rozpoczęte *roboty*, a nie *prace*, bo *praca* musi być dziełem wykończonem; — robotę można zaniechać, pracę można tylko przerwać, zniszczyć. Zaniechanie robót jest zaiste zniszczeniem przedsięwziętej pracy: zniszczenie pracy, nie niszczy użytych do niej robót, ale ich skutek, bo roboty te istniały, i odstąpić się nie mogą. „Zepsułaś mi moją robotę, muszę ją zaczynać nanowo,“ powiada matka do psotnej córeczki. „Zniszczyłeś moją pracę,“ powiada ojciec do syna, który zmarnował zbierane przez niego mienie. Tam zepsuła *robotę*, matka

rozpocznie nanowo, tu zniszczona *praca* znikła nazawsze; syn poprawiony może zbierać tyle co stracił, ale nie zgromadzi tego co stracił. „*Zrób* nazad tak jak było“, znaczy ustaw jak stało, złóż jak było złożonem; — „oddaj mi moją pracę“, znaczy: twój dług, a moje mienie. Nieinaczej znaczenie wyrazów tych pojmowali ojcowie nasi; konstytucya z trzeciego Maja powiada: „Lud który jest źródłem mienia i bogactwa wszelakiego w kraju.“

Roboty są częściami pracy, jako całości; praca jest *skutkiem* połączonych robót: robota płynie bezpośrednio z rąk, z sił fizycznych; praca jest wynikiłością myśli, kierującej robotą ciała; tamta zacierą się szybko, ta wieki przetrwać może; tamta istnieje pokąd jest czynną, ta się pojawia gdy tamta ustanie; — *zapasy* są przygotowawczym skutkiem robót przygotowawczych; praca przelewa się już w *zasób*.

Gdy roboty są szczegółowemi czynnościami, składającymi się na dzieło pełne i wykończone, powyżej przeto tych szczegółowych robót stać musi ich kierunek, siła, wola, prowadzące je do wspólnego celu. Ten kierunek jest często wielkiem zadaniem, jest mozołem ciała i myśli, jest rzeczą nie *ciężką*, ale *trudną*, jest trudem nieustającym, przeto *zatrudnieniem*. Urzędnik stojący na czele pewnej gałęzi służby publicznej; przemysłowiec prowadzący fabrykę; pani domu, której ozujności winni są domownicy wygodę swoje, gdzie taka pani domu zachowała się jeszcze; rolnik gospodarujący na rozległej ziemi, nie imają się robót szczegółowych, ani są sami twórcami płynącej z ich połączenia pracy; — na nich cięży trud większy, trud połączony i łączący, ich *zatrudnieniem* jest przewodniczyć całości.

Nie sami przewodniczący zbiorowi robót szczegółowych są ludźmi zatrudnionemi; lekarze, literaci, nauczyciele, ludzie rozwijający nauki, lub używający już nabytych na korzyść powszechną, podejmują trudy, zwykle przykrzejsze od tamtych; pracują w prawdziwym i rzetelnem wyrazu tego znaczeniu, bo ich działanie pozostawia skutki wykończone. Te działania wyższe i ten kierunek zbiorowy działań, nie-

będących jeszcze całościami samych w sobie, są wzniosłem i nieuchronnem człowieka zadaniem; on z nich nie wyłamie się nigdy; one znamionują jego panowanie nad resztą przyrody; — ich pozbycie się, gdyby to możliwem było, przeniosłoby człowieka pod zwierzchnictwo świata fizycznego; człowiek przestałby być tem, czem go Bóg stworzył.

Gdy człowiek w szczególnych usiłowaniach swoich wyręcza się właściwościami i działaniem sił przyrodzonych; wtedy te usiłowania jego posuwają go w kierunku odwrotnym, zatem w kierunku odpowiadającym jego wzniosłemu przeznaczeniu; on na tej drodze zrzuca z siebie stopniowo to tylko, czem się trzymał stanu pierwotnego, i co w nim jest jeszcze przyrodzoną pracą. Jakoż, człowiek przenosi na prerodę podrobione *roboty* i fizyczne mozoły; przenosi na nią to tylko, co się odbywa niejako bez myśli, bo nie jest myślą wykończoną; co jest usypiającem kołowaniem pojedynczego zajęcia, lub mordującym trudem ciała, bez użycia duchowej potęgi.

Człowieka działającego bez natężenia myśli, zatem niemyślącego o tem co robi, nazywamy machiną, to jest kładziemy go w równi z istotą lub rzeczą odbywającą pewne działanie bez wiedzy, czy tą istotą jest rzecz żyjąca czy martwa, przyrodzona czy sztuczna, roślinna czy zwierzęca. Roślina rozwija się machinalnie; pokrywa liściem, kwiatem i owocem w sposób cudowny przez to właśnie, że działanie jej nie jest jej własnem działaniem. Pracowitość i porządek u pszczoł i mrówek; nieporównana architektura ich budowli wprawiają w zachwycenie myślących, są cudownością, bo cudownymi są tylko dzieła Boga, w których pszczoła i mrówka występują jako narzędzia, jako maszyny działające po myśli i woli Stwórcy. Przestaje być zachwycającem i cudownem, co się pojawia poza obrębem machinalnego działania; człowiek rozpoczął pod kierunkiem własnej myśli i woli, dlatego też pierwsze działania jego musiały być rubaszniejszemi od wszystkiego, co się odbywa przyrodzonym popędem; — jego dzieła ostatnie muszą się zbliżyć ciągle ku cudowności przyrodzonej, bo jego wiedza

wciska się ciągle w przerwę, wykrada jej tajemnice, zdobywa jej potęgę, a działając niemi i podług nich, podsuwa dzieła swoje pod przyrodzoną cudowność, i cudowność dzieł bożych przenosi w dzieła własne. Zwierz dziki grzebie ziemię pazurem; człowiek pierwotny grzebałby ją paznokciem, gdyby był mógł być tak dzikim jak on; — użył kija, bo posiadał myśl, posiadał zaród wiedzy, który miał się w nim rozwinąć w wiedzę rozległą; dziś używa podziwiających narzędzi, bo wiedza jego rozwinęła się rzeczywiście w łonie cudotwórczej przyrody.

Robota, zatrudnienie i praca, oto trzy wielkie działy wszystkich zajęć i usiłowań ludzkich. Na którymkolwiek z tych trzech stopni postawiło człowieka przeznaczenie, na każdym z nich pnie się on ku temu co stoi powyżej; on usiłuje wkraść się na sąsiednie pole, a czyni to tym łatwiej, że pomiędzy temi trzema polami wyraźnych nie ma granic. Tejto łatwości przesunięcia się z jednego pola na drugie winna ludzkość wiele ważnych wypadków, wielu znakomitych ludzi, i ten nieustający, a coraz dziś szybszy postęp nauk, bytu i swobód; — tym szybszy, im wyraźniej ustawy nowożytnie zacierają postawione sztucznie pomiędzy niemi zapory. To zlewanie się bez zupełnego zmieszania trzech wielkich działów społecznych usiłowań, jest prócz tego warunkiem ich szczegółowego powodzenia. Każdy z nich wymaga myśli i nauki, stopniujących się także bez wyraźnych granic, a im wyżej w każdym z tych działów sięgają myśl samodzielną i nauka, tym większe jest powodzenie ogólne. Jeżeli by nie było nieszczęściem, gdyby chleb gotowy rósł na nieuprawnych polach, tym mniej byłoby niem mogło, gdyby każdy młynarz był mechanikiem, każdy woźny magistrzem prawa, każdy rolnik chemikiem i ekonomistą.

Powyzszy podział zajęć i usiłowań ludzkich łączy się bezpośrednio z podziałem środków prowadzących do osiągnięcia bezpośrednich celów pracy, zatrudnienia i roboty. Powiedzieliśmy już w swoim miejscu, że wiedza i praca są w duchowo-cieleśnym organizmie ludzkim dwoma niepodzielnymi czynnikami jednej, lubo złożonej potęgi pojedyn-

czych ludzi i ludzkości całej. Do szczegółu tego wracać nie będziemy; — przypomnimy tu tylko, że wiedza, nauka i ogólne umysłowe wykształcenie są także pierwszym i naczelnym środkiem ku osiągnięciu zamierzonych celów przy pracach i zatrudnieniach ludzkich, że nawet dopatrzenie i pojęcie samychże celów, celów wyższych, wnioślejszych lub dalszych, jest wyłącznie wiedzy zadaniem.

W prostem i przeważnie cielesnem wykonywaniu dzieł ludzkich, środkami wiodącymi do celu są narzędzia przeważnie materialne. O tych powiemy słów kilka. Jak wszędzie tak tu, analiza jest drogą wiodącą do jaśniejszego rzeczy zrozumienia; człowiek dzieli, co wzięte naraz związanem mu się wydaje; odróżnijmy zatem to, co nazywamy zwykle narzędziem, od tego, czemu dano nazwę maszyny. Kij, łopata, siekiera, dłuto są *narzędziami*; rzeczą rozmyślnie urządzoną; lub *narządzoną*, są środkiem, dziełem pośredniem wiodącym do innych, dalszych, a istotnie zamierzonych działań i celów. Wyraz starożytny „*machina*“ nie miał innego znaczenia, póki narzędzie proste i pojedyncze nie przeszło w dowcipniejsze i złożone; — narzędzia złożone musiały dziś dla odróżnienia otrzymać oddzielną nazwę; one też same tylko są dziś maszynami.

„Narzędzie, powiada Skarbek, uzbraja rękę lub inne części ciała człowieka przy wykonaniu pracy (a właściwie pewnej roboty); maszyna kierowana jest przez człowieka, lecz działa sama za pomocą sił mechanicznych, które ją w ruchu utrzymują, jakoto: wiatru, wody, pary, siły prostej ludzi lub zwierząt. Za pomocą narzędzi wyrabiamy sami rzecz, lub wykonywamy robotę, a maszynom nadajemy ruch, który za nas rzecz wyrabia, lub robotę wykonywa.“

Nadmienić tu wszakże musimy, że odróżnienie maszyn od narzędzi, niezbędne w technice i handlu, pomocne w rozumowaniach oderwanych i szczegółowych, nie istnieje w zbiorowem pojęciu organizmu społecznego, w którym wszystko co jest dziełem wiedzy i pracy ludzkiej, stanowi jedną i niepodzielną potęgę ludzkiego świata. Odróżnienie to tym mniej istnieć w nim może, że granica między na-

rzędziem a machiną jest dowolną i nigdy umiejętnie nakreślić się niedającą: każde narzędzie jest narządem, czyli machiną; każdy narząd jest narzędziem, bo środkiem dalszego działania.

Empyryzm, powiedzieliśmy, nasuwał pierwszym ludziom środki drobnostkowego wyręczenia się prerodą; zastąpienia paznokci kończastym kijem. Doświadczenie ujęte w system, teoria, umiejętność, nasuwają im środki zapręgnięcia całej prerody do robót własnych, i przeniesienia całej komplikacji organizmu przyrodzonego, w dzieła własne, coraz więcej skomplikowane, bo powstające coraz większym i coraz rozmaitszym pracy przyrodzonej udziałem.

Byron zwiedzając jedną z pierwszych fabryk Manchesteru, wszedł do wielkiej izby, gdzie maszyny obsługiwane przez kilku chłopców pod dozorem jednego mężczyzny, wyrabiają dziennie kilkaset łokci grępli w sposób zachwycający, bo ich pojedyncze części biorą, podają dalej, nawlekają, gną, stryżą, występując gdy nadchodzi ich kolej, cofając się gdy zrobią swoje, by odstąpić miejsce następnym. Odurzony tym widokiem poeta zawołał: „saprrawdę, tu więcej podziwiać należy ducha ludzkiego, niż w poezyi!“ Im więcej w skład usiłowań ludzkich wchodzi siła i właściwości przyrodzonych, tym większą jest w nich przewaga tego, co istnieje i działa darmo. Ta część działalności istniejąca darmo, wyroby ludzkie coraz tańszymi czyni; ona je rozprowadza po niższych społecznych pokładach, dla których czysto-ludzka praca byłaby nieprzystępną, a dla których przecież istnieje także świat boży. Zaczem, im prostszem jest narzędzie w rękę człowieka, tym mniejszem jest jego wyręczenie; tym jego własne zajęcie jest więcej machinalnem; tym on jest bliższym pracy przyrodzonej, działającej bez wiedzy i myślenia; — i naodwrot, im doskonalszą jest maszyna, zastępująca palce i siły ludzkie, tym więcej to co pozostaje człowiekowi, musi być pojęciem, myślą, rozumieniem. Prawdę tę pojmowali starożytni: gdyby piła i wrzecziono, powiada Arystoteles, mogły iść same, niewolnik stałby się niepotrzebnym. Udoskonalenie się dzieł ludz-

kich, to upadek niewoli, zwierzęcości; dlatego, gdy na zachodzie machina wyręcza ręce ludzkie, u nas niemal wszędzie jeszcze ręka zastępuje maszynę.

Machiny znalazły wielu nieprzyjaciół: — jedni twierdzą — a uczoney *Sismondi* rozbił o tę skałę swoje ekonomiczne uzdolnienia — że maszyny stają się powodem spadającej niekiedy nędzy na robotników; — innym się wydaje, że machina zastępuje człowieka całego, a uwalniając go od trudu, uwalnia także od myślenia. Że machina nie zaraża sobą człowieka; że go nie czyni drugą maszyną, o tem przekonani już dziś są nie tylko publicyści zachodu, ale każdy, ktokolwiek w tych krajach przemysłowych, a tem samem obfitujących w maszyny wszelkiego rodzaju, miał sposobność poznania bliżej ludzi użytych do ich prowadzenia i nadzoru. Ale nie potrzebujemy wyglądać poza granice ziem naszych, aby się przekonać o tej prawdzie: u nas także do prowadzenia młyna, gorzelnii, lub młocarni, nikt nie wybiera najgłupszego parobka; a każdy z nas dostrzegł zapewne, że człowiek zajęty przez lat kilka młynem, tartakiem, lub młocarnią, nabiera sądu i kombinacji; czyni spostrzeżenia; ma własne pomysły; dopatruje miejsca krzyżujące ruch ogólny; znajduje środki naprawy, a niekiedy wydoskonala lub ulepsza; on doświadczeniem dochodzi do zrozumienia praw przyrodzonych, które mechanika tłumaczy umiejętnie, bo człowiek ten z maszyny przechodzi na dozoreg maszyny \*). Ciągłe patrzenie na ruch złożony z wielu pojedynczych ruchów; czuwanie nad niemi; składanie części rozebranych do czyszczenia lub naprawy, muszą obudzać

---

\*) Czytamy w Garnier'ze, że w początkach używano przy parowych maszynach chłopców do otwierania rurki wprowadzającej zimną wodę na parę. Jeden z tych chłopców, o czem nadmieniliśmy gdzieś indziej, widząc rówieśników swoich grających w piłkę na dworze, myślał, szperał i dostrzegł, że można kurek połączyć sznurkiem z walcem, który go za niego otwierać będzie. Pomysł chłopca przeszedł w mechanikę, z tą jedynie różnicą, że sznurek zastąpiło umiejętnie połączenie.

myśl niepotrzebującą natężenia przy pile i cepie. Jakoż, robotnikom', zacząwszy od Franklina, winien jest przemysł swoje wynalazki: — ich dziełem jest machina parowa, żelazna kolej i przędzalnia, która przewróciła dawne stosunki, dokazała więcej, niż para i kolej.

Zobaczymy jeszcze oile jest prawdziwym pierwszy z dwóch przytoczonych wyżej zarzutów. Machiny i narzędzia nie postępują wszystkie, i nie mogą postępować razem i równolegle. Wyskakiwanie jednych poprzed drugie, jest jedyną przyczyną chwilowych cierpień ludzi tracących dawne zajęcia. Ułamki ludności uważane szczegółowo, przechodzić mogą trudne próby; ludność wzięta razem zyskiwać tylko może przy każdym postępie. Ta trwa, tamte przemijają, i aby pojąć tę prawdę, przypuścić należy, że wszystkie prac ludzkich gałęzie, posuwają się naraz, jednostajnie i zároveň; — a takim jest rzeczywiście ich postęp wzięty na obszarze, na którym nikną jednostki i ich nietrwałe dolegliwości.

Machiny, narzędzia i naczynia, powiadamy, to oszczędzenie ludzkiego trudu, to bezpłatna posługa przerody. Zbywająca na jednym miejscu praca ludzka, obraca się w inną stronę i czyni inne społeczne usługi; a praca oszczędzona tu i tam, staje się zasobem, narostem pierwiastku ludzkiego świata. Powstające nowe przedsięwzięcia, czy przemysłowe, czy rolnicze, szukają rąk nowych, zatem zatrudniają te, które się stały zbytecznymi przy cepie i pile; one prócz tego rozrzucają między ludność wyroby nowe, w których znów praca przyrodzona jest przemagającą potęgą, które przeto, jakeśmy już nadmienili, stają się coraz przystępniejszymi ludziom niezamożnym, a tem samem i tym, którzy na chwilowe trudności narażonymi zostali. Ten łańcuch przedłuża się bez końca; ludzie odrywają się stopniowo od powszechnej przyrodzonej pracy; ich zajęcie przechodzi ciągle w umysłowe zajęcie, a istnienie darmo szerzy się w ludzkim świecie.

Temto wprzęgnięciem przerody w dzieła ludzkie, i tą niezaprzeczoną, a przez ekonomistów pomijaną prawdą, że



przeroda istnieje i działa darmo, jedynie wytłumaczyć można, inaczej niepojęty, a nawet na pozór sprzeczny pojaw, że gdy człowiek pierwotny sam sobie wystarczyć nie mógł, człowiek społeczny wydaje w ciągu życia więcej niż spotrzebować może, i spotrzebowuje więcej, niż wydać sam byłby w stanie. Gdyby nie mógł wydać ile potrzebuje, istnienie jego byłoby jeszcze stanem dzikim, a przynajmniej nędzą; — gdyby nie wydawał więcej niż potrzebuje, świat ludzki stałby ciągle na tem samym stanowisku. Przez to, że wydaje więcej niż spotrzebowuje, zasób społeczny narasta ciągle, odsuwając ciągle ludzkość od stanu pierwotnego; — przez to, że spotrzebowuje więcej niż wydaje, staje się coraz więcej społecznym człowiekiem; i nawzajem że jest społecznym, coraz więcej spotrzebowywać może. Wydaje więcej niż spotrzebowuje, bo w tem co z rąk jego wychodzi, jest tylko częśćka rzetelnie jego własnej pracy, reszta jest pracą przyrodzoną; — spotrzebowuje więcej niż wydaje, bo w tem co rąk jego dochodzi, jest także tylko częśćka pracy ludzkiej, reszta jest przyrodzoną pracą; — społeczność skierowuje ku niemu istniejące już bez niej w prerodzie materye i siły; on te siły i te materye kieruje nawzajem ku niej w tem, co pod wpływem jego wiedzy i pracy stało się społeczną użytecznością. Do pojęć tych powrócimy mówiąc o zamianie.

W społeczności, wypełnionej ludzkim zasobem, pod której przeto panowanie przeszła już niemal preroda cała, z pod prawa powyższego wyłączają się dzieci, niedołęgi i próżniaki: dzieci, których przyszły stan czynny\*) odpląci ich stan bierny obecny; niedołęgi i próżniaki, których stan bierny jest ciężarem ogólnem, jest już niepowrotną dla narodu stratą. Lecz gdy utrzymanie życia niedołęgów, bolejących już przez to że istnieją, jest ziemską świętością i pocieszającym chrześcianina obowiązkiem; tuczenie próżniaczących, a często w zbytkach zatopionych pasożytów, jest tylko słabością ustaw ludzkich, i brakiem potęgi w opi-

---

\*) Patrz: „Myśl ogólna Fizjol. wszechśw.“ str. 150.

nii publicznej. Dzieci umierające przed dojrzaniem są bolesnym ciosem dla rodziców, a stratą dla towarzystwa; niedołęgi zostawiają moralną nagrodę i pociechę; próżniaki schodząc ze świata, uwalniają społeczność od pańszczyzny karmienia i bawienia ludzi, którzy się nie wstydzili spożywać wiele, nic nie wydając, a mogąc wydać wiele.

Powiadamy, że każdy członek społeczności prócz dzieci, niedołęgów i próżniaków, wydaje więcej w zawodzie swoim, niż spotrzebować może, i więcej spotrzebuje wszystkich innych przedmiotów, niż wydać może własnych. Sprawdźmy to twierdzenie na przykładzie. W mieście naszym jest kilkadziesiąt tysięcy ludzi zajętych pracą różną, mniej lub więcej użyteczną, a w zamian za którą każdy z nich otrzymuje rozliczne szczegóły zaspokajające jego potrzeby, wygody, a nawet przyjemności. Stolarz wyrabia rocznie kilkadziesiąt sztuk sprzętów pokojowych lub gospodarskich; — krawiec i szewc, biorąc materye już przysposobione, ograniczają się na nadaniu jej kształtu odpowiedniego, który je przemienia w odzież; — zajęcia ślusarza, kowala, blacharza, jakkolwiek sztuczniejsze od tamtych, stoją już poniżej nich pod względem ważności ich usługi; — rzeźnik i piekarz niezbędniejsi od poprzednich przy zwykłym trybie życia miejskiego, zajmują niższe jeszcze stanowisko, oceniając ich zajęcia bezwzględnie; — kupiec wreszcie sprowadza pewnego rodzaju towary, nie przyczyniając się bezpośrednio do ich utworzenia. Prócz powyższego obywatelstwa miasto nasze liczy wprawdzie jeszcze wielu nauczycieli, których wzniosłe powołanie mogłoby ich postawić na czele pracowitej ludności miejskiej; lecz ono liczy także mnóstwo urzędników, których zajęcia szczegółowe przedstawiają zwykle niską nader ważność, a których użyteczność jest raczej następstwem zbiorowego mechanizmu, niż ich osobistym dziełem. Pomijamy tu ludzi żyjących z jałmużny i próżniaków, żyjących pracą przodków, bo obie te klasy nie przyczyniają się niczem do dobra powszechnego, one owszem są ciężarem powszechnym, a majątki posiadane przez tych

ostatnich, mogłyby być użyteczniejszymi bez nich niż są z niemi.

Jakże małe są usługi, wzięte szczegółowo i oddzielnie każdego z powyżej wymienionych miasta naszego mieszkalców; — a jak przeciwnie ogromne są te, które społeczność, wzięta zbiorowo, przynosi stolarzowi w zamian za jego krzesła i stoły; krawcowi za uszycie odzieży; ślusarzowi za jego zamki; piekarzom, rzeźnikom i kupcom za ich wyrczenie? Ludzie ci mieszkają w domach, które przygotowano wprzód może niż oni się pojawili na świecie; — oni zastali przysposobione, a ich zajęciom odpowiednie narzędzia, materyały i środki postępowania w każdym z tych zawodów. Oni zastali stowarzyszenia przemysłowe do których wstąpili; zakłady kredytowe, które ich wspierają w potrzebie. Społeczność urządziła dla nich kościoły, teatry, ogrody, przechadzki; ona wydoskonaliła zboże, owoce i kwiaty, wychowała i przyswoiła domowe zwierzęta; ona im przygotowała na wypadek klęsk wielkie szpitale i domy przytułku; ona urządziła dla ich synów szkoły, biblioteki, muzea. Ona wyłożyła kamieniem i oświetliła gazem ulice, po których chodzą; ona urządziła bezpieczeństwo ich mienia i osób; połączyła bitemi drogami miasta i kraje, do których może dojechać im wypadnie, lub żkąd towary swoje sprowadzają; ona za nędzną opłatą roznosi listy ich po świecie, lub przewozi ich samych z szybkością nadzwyczajną, by im oszczędzić drogiego czasu. Społeczność nie zaniedbała ich domowych wygod: ona sprowadza dla nich z odległych części świata kawę, herbatę, korzenie; — ona dla nich przysposobiła fajanse, szkła, zwierciadła, zegary; — ona utworzyła religię, moralność i pojęcia wyższe towarzyskie, w które wstępuje nieprzygotowany i surowy, a bez których pozostałby życie całe surowem i dzikiem światem powszechnego jestestwem.

Lecz gdzie jest koniec tych ogniwi wiążących się we wszystkie strony; — i czemu ludzie, których wymieniliśmy na wstępie, równoważą i odpłacają doznane w łonie życia społecznego posługi i dobrodziejstwa? Oto przypomnijmy:

jeden wyrobieniem kilku krzeseł i stołów, inny kilku zamków, tamten kilku sztuk odzieży, tamten jeszcze na pół machinalną pisaniną, której ostateczne skutki toną niedostrzeżone w nawale życia zbiorowego. Lecz społeczność nie wymaga od nich więcej; — ta społeczność, ta ojczyzna, ta matka nieśmiertelna śmiertelnych dzieci swoich, powiada im ostatecznie: korzystajcie z ułatwień jakie wam podaję, z bogacajcie wasz umysł naukami, które przygotowałam dla was, i stańcie się pracą waszą użytecznymi współczesnym i potomnym, a ja w miarę skuteczności usiłowań waszych dostarczę wam wszystkiego, co wychodzi z rąk współczesnych, i przypuszczę was do udziału we wszystkim, co przeszłość uzbierała dla następnych pokoleń.

Powróćmy do przedmiotu, który nam uwagi powyższe nasunął, i zbierzmy w kilku słowach skutki używania machin. Machiny rozszerzają pole zarobku, rozszerzając niekiedy nadzwyczajnie poszukiwanie wyrobów; one wywołują prawie zawsze inne gałęzie przemysłu, i ułatwiają odbyty wyrobom ubocznym. Szerząc poszukiwania wyrobów głównych i ubocznych, tworzą poszukiwania robotników, a tem samem podnoszą zarobki, ułatwiając z drugiej strony lepsze życie przez niżenie ceny wyrobów. Machiny odbierają dawne zajęcia; — lecz stratę poniesioną wynagradzają sownie, zastępując zajęcia ograniczone, źle płatne i rubaszne dobrze wynagrodzonymi i coraz wznioślejszemi; — one, a to jest może ich główną przysługą, podają możliwość oszczędności, zatem środki gromadzenia zasobu społecznego.

Ekonomiści poświęcają długie rozdziały, a nawet dzieła całe, losowi robotników i stosunkowi ich zarobku do machin i kapitałów. Rozprawy te wywołuje stan społeczności zachodniej, gdzie produkcya przez długie lata sztuką pędzona sprowadzała często stan nienaturalny i cierpienia. My przestać możemy na uwagach powyższych, bo kraje nasze nie ulegają tym starciom, i prawdopodobnie już im nigdy nie ulegną\*).

---

\*) Pelen bystrego poglądu i loiki, francuski ekonomista

Mówiąc o świecie powszechnym, widzieliśmy, że jednym z głównych jego znamion jest *rozmaitość* rzucona na wielki rozmiar, a rozdrabniająca się do najmniejszych istnie-

---

de Fontenay, takie w tej mierze mniej więcej stawia rozumowania. Dajmy, że wyrób pewien kosztował 20 franków, albo 20 dni roboty. Ktoś wynajduje inny sposób sporządzania go, tak że wyrób ten kosztuje już tylko 10 franków, lub 10 dni roboty. Skutkiem tej przemiany, 10ciu ludzi zostaje bez zarobku: oni razem wzięci mają o tyle mniej, o ile inni mniej płacą za wyrób. Z drugiej strony zostaje 10 franków więcej, albo przy fabrykancie (jeżeli sposób jego jest jeszcze tajemnicą dla innych); albo już przy kupującym; albo na pół drogi między dwoma. Gdy przeto wyrób jaki tanieje, wtedy łącząc to, co na tem znizeniu ceny zyskują sprzedający i kupujący, otrzymujemy całą wartość usuniętej roboty. Zaczem, skoro gdzie pojawi się postęp przemysłowy, to jest zmniejszenie nakładów pracy i roboty (przez użycie sił i właściwości przyrodzonych istniejących darmo), społeczność mogłaby, nie odejmując sobie nic z tego co miała dotąd w dochodach, wygodach i przyjemnościach, karmić i odziewać wszystkich tych, co utracili zajęcie, pozwalając im próżnować, lub się kształcić. Ale ona postąpi lepiej, bo z korzyścią dla ogółu i dla pojedynczych, również dla tych co tam usuniętymi byli, jak dla tych co na ich usunięciu zyskali: ona zatrudni zbywających gdzieindziej, bo tyle jej pozostanie funduszu, ile tamto wyrobnictwo usunęło rąk roboczych. Jest to, jak gdyby pewna ilość robotników przybyła z zagranicy, i przywiozła z sobą środki pracy i utrzymania swego. W tym wypadku są koleje żelazne przedsiębrane przez obcych i ich własnymi kapitałami, z dodatkiem, że przy nich zarabia wiele także ludzi miejscowych a kraj ubogi w zasoby jak nasz, dochodzi do posiadania jednego z głównych dzieł tegoczesnych, nie niosąc uszczerbku temu czem istnieje, rolnictwu. Brak znajomości nauki gospodarstwa społecznego wywołuje u nas przeciwne przekonania i dążności, o czem mówiliśmy już wyżej.

Lecz powróćmy do robotników i machin, a dla poparcia twierdzeń powyższych przytoczymy tu kilka liczb, nieznanych zapewne osobom, niezajmującym się zadaniami tej natury. Mąka, powiada J. B. Say, która kosztowała 300 franków, pokąd ją sporządzano w młynkach ręcznych (żarnach), kosztuje dziś tylko 10! Pewna ilość ludzi straciła była zarobek; tak, lecz wieluż zyskało na tej przemianie i dotąd zyskuje? Ludzie

nia jego szczegółów. Rozmaitość składu ziemi, jej położenia, klimatu, a tem samem rozmaitość jej przyrodzonych plodów, jest rzeczywiście *urozmaiceniem* wielkiej powsze-

---

usunięci z młynków i ich potomkowie, poszli robić co innego, zatem wydawać coś, czego nie było. Któż kupi ten przybytek? Ci sami co przy kupnie mąki oszczędzili i oszczędzają 290 franków, to jest wszyscy, bo wszyscy mąki potrzebują.

Mąki tej wyrabiał dawniej jeden człowiek, powiada Chevalier, dla 25 ludzi; dziś w młynie St. Maur pod Paryżem wychodzi jej pod dozorem jednego człowieka dla 3.600 ludzi. Dwanaście kobiet, dodajmy, mleło zboże dzień i noc na żarnach dla domu Penelopy; — dziś jeden młyn wydoskonalony dostarcza jej dla stu tysięcy wojska. Dawniej jeden robotnik wyrabiał dziennie 5 kilogramów żelaza, dziś wyrabia go 150. Machiny parowe we Francji zastąpiły w ogóle milion rąk roboczych; w Anglii w czwórnasób tyle. Przejścia te nie nastąpiły naraz; a lata późniejsze wynagrodziły sowiec przemijające dolegliwości. Jakoż, po wynalazku przędzalni Arkwirigta, wielu tkaczy ręcznych straciło utrzymanie; lecz zaledwie upłynęło 10 lat (1777—1787), ilość robotników przy przędzalniach podniosła się z 17.900 do 352.000, a ich zarobek ze 100 poszedł na 250. W roku 1828, a odtąd stosunek ten podwoił się, było ich 2,000.000, zaś ich zarobek wynosił 350, mimo że jeden robotnik przy pomocy czterech chłopców wyrabiał tyle nici, ile ich uprząść mogło 320 przątek. W ogóle, przędzalnie Anglii, Francji i t. d. zastąpiły 55 milionów przątek, a przecież dziś sam Manszester zatrudnia więcej robotników, niż dawniej cała Europa. Od czasu jak w Anglii użyto pary do pompowania wody z gruntów zbyt mokrych, i zwilżania zbyt suchych, potrzeba robotników wiejskich tak wzrastać zaczęła, że dziś już brak rąk przy roli mocno się tam czuć daje, a to z powodu, że podciągnięto pod uprawę wiele ziem dawniej opuszczonych. Lecz nie tu koniec; to nowe zajęcie pociągnęło za sobą mnóstwo innych zajęć, jakoto: drukarzy, farbierzy, ludzi kopiących węgiel, przewożących towary, i tych wszystkich, którzy ludziom tym dostarczają potrzebnych narzędzi.

Siły przyrodzone działające *darmo*, obrócić się musiały na korzyść powszechną. I w rzeczy samej: pończochy i inne wyroby siatkowe (trykoty) przystępne przedtem tylko majątniejszym, dziś używane są tam we wszystkich klasach. Perkal biały z końcem wieku zeszłego kosztował 30 pensów; r. 1830

chnej, *przyrodzonej pracy*. Człowiek jest częścią świata powszechnego; — świat ludzki powstał wewnątrz tamtego; zaczem prawa rządzące światem powszechnym, zagarnąć musiały także świat ludzki: właściwości i cechy tamtego ten przejął musiały. Przeroda poddać się musiała duchowej potędze człowieka, — jego pracowita wiedza wytropiła jej tajniki; jego umiejętna praca skierowała ku sobie jej prawa, jej właściwości, jej materye. On mógł zmienić postać materyi i kierunek jej właściwości, on mógł zastosować jej prawa do myśli własnej; ale nie mógł czarodziejską siłą wywołać czego nie było, lub przetworzyć, co pod innymi istniało warunkami. Wielkie zuchwalstwo ściąga wielką karę, lub na wstępie niemożliwem się staje; — drobne niepowodzenia krzyżują drobne zuchwalstwa, bo raz jeszcze, świat ludzki posuwa się w łonie świata powszechnego; bo gdy ten istniał bez tamtego, tamten tylko podług tego istnieć może; — zaczem, wielki, powszechny *rozkład* przyrodzonej

---

już tylko  $6\frac{1}{2}$  — r. 1849 zeszedł na  $2\frac{1}{4}$ . Późniejszych dat nie mam pod ręką; ciekawi znajdą zajmujące tego rodzaju zestawienia w nieocenionych pracach Wołowskiego i Chevaliego. U nas kto mieszka w okolicach ważniejszych dworców kolei żelaznej; a w pobliżu których idą dawne gościńce, nie mógł nie dostrzedz, jak szybko i w jak przemagającym stosunku ilość dawnych furmanów dalekiej drogi, zastąpioną została mnogością wózków, obsługujących miejsca bliższe, w których się budzi nowe życie. Wszędzie przemijające dolegliwości, wynagradzają sownicie nowe korzyści.

Dodajmy tu jeszcze, że w zeszłym stuleciu, zatem przed upowszechnieniem machin, robotników zajętych po rękodzielnicach było w Anglii około pół miliona. Obecnie narządy rozmaite poruszane siłą pary, zastępują tam siłę ośmiu milionów ludzi. Mimo to, a właściwiej mówiąc, — przez to właśnie, ilość robotników rękodzielniczych podniosła się do pięciu milionów. Z pośród nich jest 36.000 zajętych wyrabianiem machin parowych, których siła odpowiada sile 9 milionów koni, czyli około 650 milionów ludzi, to jest blisko potrójnej ludności Europy, której ludność rękodzielnicza podniosła się w tym czasie niemal dziesięć razy.

*pracy*, powtórzyć się musi w społeczności ludzkiej, lub społeczność ta brnąć będzie na przekorę prawom przyrodzonym; a praca przyrodzona rozwijająca się w odmiennym kierunku, będzie krzyżować i niweczyć ludzkie wysilenia. Oto jest jedno z naczelných praw przyrodzono-społecznych, które zapoznajemy co chwila, bo do poznania jego prowadzą tylko umiejętności przyrodnicze i społeczne, społeczne oparte na przyrodniczych.

Jak różnaitość świata powszechnego, a tem samem rozkład pracy przyrodzonej uderza nas naprzód na wielkim świecie rozmiarze; dalej pojawia się w szczuplejszych zakresach; wreszcie rozdrabnia do nieskończoności w organizmie i budowie pojedynczych istot; — tak praca, robota i zatrudnienia ludzkie rozpaść się muszą naprzód na wielkie działy, bo pomiędzy kraje całe; dalej pomiędzy okolice tych samych krajów; dalej jeszcze pomiędzy drobne stowarzyszenia i przedsiębiorstwa; wreszcie pomiędzy pojedynczych ludzi, a nawet pomiędzy części ciała składające ich wielostronny organizm. Jakoż, gdzie męcząca sztuka i zuchwałé wysilenia nie mącą naturalnego rzeczy pochodz, tam dostrzeżemy naprzód *rozkład pracy* między-narodowy; dalej rozkład pracy między-okoliczny; dalej jeszcze jej podział pomiędzy odrębne zajęcia, lub pomiędzy różne rękodzielnie, rzemiosła, wyrobnie, gospodarstwa; wreszcie rozdrobnienie *robót* pomiędzy pojedynczych ludzi wewnątrz tych samych gospodarstw, rękodzielni, pracowni.

*Rozkład pracy* między-narodowy i między-okoliczny, bo odróżnienie to istnieje jedynie pod względem politycznym, opiera się niemal wyłącznie na rozkładzie pracy przyrodzonej, na różnaitości plodów miejscowych, i na przyrodzonych usposobieniach klimatu, ziemi, ludzi. Z nim oswoimy się bliżej, gdy przejdziemy do *Zamiany*. *Podział pracy* między pojedyncze stowarzyszenia lub odrębne zajęcia, i *rozdział robót* pomiędzy pojedynczych ludzi, są dziełem ludzkim, naśladowującym dzieło Boga; są pomysłem człowieka, wywołanym potrzebą, oświatą, zamożnością; są już więcej sztucznem drobnieniem i wydzielaniami szczegółowych usposo-



bień ludzkich, a drobnieniem idącym tym dalej, im dalej zaszły potrzeba, oświata i zamożność ludu.

W starożytności, gdzie płody krajów obcych dochodziły głównie drogą daniny, zatem w małych ilościach i przystępnych tylko bogaczom; niemniej w średnich wiekach, gdzie z powodu niebezpieczeństw i trudnych styczeńności, płody i wyroby ówczesne nie rozchodziły się wcale; gdzie przeto każdy kraj i niemal każda okolica zaspokajały potrzeby swoje tem, co na miejscu mieć można było; w starożytności, mówię, i w średnich wiekach różnaitość istniejąca w świecie powszechnym, przejść musiała żywcem w świat ludzki; tam, to tylko było przystępnem i wspólnem wszystkim narodom, co wydawały wszystkie ziemi okolice: chleb, mięso, płótno, skóra. Ten przyrodzony, a powtarzający się w społeczności *rozkład pracy*, był odosobnieniem drobnych towarzystw, a nie społecznym rozkładem pracy, jaki pojmujemy w nowych czasach, i jaki świat nowy rozwija coraz skuteczniej w łonie zbiorowej ludzkości. Bezpieczeństwo publiczne, swoboda ruchu, ułatwione stosunki, zaufanie i oświata, kredyt i żelazne koleje, zmieszwały odosobnione przez tyle wieków możność i pragnienia rozmaitych krajów i ludów, nie naruszając przecież praw świata fizycznego! Anglia nie sadi u siebie drzew bawełnianych na przekorę tym prawom; ona przywozi bawełnę z Indyi, a przeprowadziwszy ją przez 150 i kilka rąk miejscowych, zwraca jej dziesiątą część Indyi, i tą dziesiątą częścią pokrywa całą cenę surowej. Aby zużytecznieć węgiel, na którym stoi, a który stał się dziś jej główną potęgą, sprowadza ona jeszcze bawełnę z Ameryki, żelazo ze Szwecyi, konopie z Rosyi, miedź z Chili i Australii, indygo i gumę z Afryki, drzewo z Norwegii. Zobaczymy na swoim miejscu, że wymiany te są obustronną korzyścią.

Żegluga, żelazne koleje, kredyt, zmuszają ludy do zajęcia się tem, co im jest najwłaściwszem; co im przypadło z podziału świata fizycznego, a zajęcia się dla siebie i dla innych, tak jak inne zajmują się swoim dla nich i dla siebie. Wkrótce z rosnącą swobodą żaden kraj nie dotrzyrna na

drodze mylnej, na drodze obranej samowolnie, i sprzecznej z przeznaczeniem odwiecznym; — ludy pracujące w granicach przyrodzonych zrównoważą siły swoje z siłami innych; ludy spożywające plody obce, zaniedbując własne, zejdą na nędzarzy w rajskich nawet okolicach. Wśród gór i śniegów rozwijające siły przyrodzone Szwecya i Szwajcarya, podniosą byt ogólny i obudzą powszechne poważanie; pod przyjaznem niebem powstałe państwo papieżkie, żyć będzie z jałmużny i rozbojów.

Nie same prawa świata fizycznego zmuszają ludy do obrania takiego zawodu, jaki już przygotowała dla nich miejscowość fizyczna; — miejscowy stan społeczny wpłynie dodatkowo na kierunek ich usiowań, jak wpływa na tryb ich życia, o czem nadmieniliśmy już wyżej. Ludność uboga w zasoby, a obok tego zamieszkująca okolice górzyste, niezżyzne, jak Jura we Francyi, Czarny-las w Niemczech, Apenceler w Szwajcaryi, okolice zaludnione przez naszych górali i huculów, zajmą się, podług stopnia miejscowej oświaty, drobnymi robotami ręcznymi, jakimi są: rzeźba łyżek, lasek, lulek, drewniane zegary ścienne, hafty, kapelusze słomiane, roboty druciane, i t. d.; — kraj ludny i obfitujący w zasoby, jak Anglia i Belgia, zajmie się głównie wyrobami najwięcej poszukiwanymi, które przy pomocy machin i kolosalnych zakładów wyrabiać będzie taniej niż każdy inny, on niemi zaleje wszystkie inne; — kraj mniej szczęśliwie położony, a jeszcze bogatszy w zasoby, jak Holandya, zajmie się handlem na wielki rozmiar, stanie się między-narodowym kupcem całego świata; — kraj posiadający żyzną ziemię, a niedość ludny, i ubogi w zasoby, jak znaczna część Niemiec, Rosya, Polska, trzymać się będzie musiał głównie rolnictwa, nie zaniedbując wszakże rozlicznych gałęzi przemysłu, niezbędnych ku zaspokojeniu potrzeb miejscowych, bez czego rolnictwo jego nie znajdując odbytu na miejscu, szukać go będzie musiało za granicą; a tą drogą wyczerpując ciągle ziemię ojczystą, omdleje w końcu skutkiem wytężenia, które tylko odbyty miejscowy usunąć może.

Żadna sztuka i żadna wola prawom przyrodzonym odmiennego nie zdołają nadać kierunku; jedne z tych ludów prawdopodobnie nie zmieniają nigdy ogólnego trybu życia swego, lubo to coraz swobodniejszem być może; inne dłu-goletniem tylko wysileniem, pracą i oszczędnością mogą obecne gospodarstwo podnieść, i połączyć z rozleglejszym przemysłem. Rzucanie się od razu w to, czego ani miejscowość fizyczna, ani miejscowy stan społeczności wesprzeć nie mogą: uporczywe zakładanie fabryk kosztownych dla taniości wyrobu, gdzie zasoby są szczupłe, a tem samem drogie, jest krzyżowaniem sił własnych, jest tamowaniem przyrodzonego rozwoju, jest rzucaniem się w rzeczy odległe, wprzód nim się rozwinęły leżące pod ręką; — cukier i perkale, to walka z zasobami Anglii, i z indyjskiem niebem; to następstwo mylnego widzenia, od którego tylko głębsze poznanie praw rządzących ludzkością oswobodzić może.

Praca ludzka jest powtórzeniem w świecie ludzkim wielkiej, powszechnej, przyrodzonej pracy; — a jak cały świat ludzki oprzeć się musiał o świat powszechny, tak praca ludzka wydzielić się nie mogła z przyrodzonej pracy, zatem istnieć bez niej i poza nią. Lecz gdy praca przyrodzona, powtórzmy tu dla łączności myśli którą rozwinąć chcemy, odbywa się bez woli i wiedzy własnej, po drodze jaką jej raz nakreślił palec Przedwiecznego; praca ludzka zależy już od ludzi, bo ona jest wynikiem pojęcia, sądu i woli człowieka. Człowiek jeden w przyrodzie całej posiada te umysłowe siły; — on jeden pracuje kiedy chce, i jak chce; on jeden, jakby najnieudolniejszy z istot organicznych, aby umiał pracować, musi się nauczyć pracować; — inaczej mówiąc, u niego jednego wiedza i praca są dwoma nierozdzielniemi atrybutami, są dwoma czynnikami jednej, tej samej i niepodzielnej całości. Posuwanie się wiedzy naprzód, jej narastanie, zatem bogacenie się ciągle nauk i umiejętności, pociąga za sobą doskonalenie się pracy, która ślad w ślad za niemi postępować musi. Narastanie umiejętności, to rozszerzanie się obszarów przez nie dotąd zajętych. Umiejętności, jak ciała świata powszechnego, bo one są niejako

ciałem świata ludzkiego, przejść nie mogą rozmiaru, jaki objąć zdoła myśl człowieka; — przechodząc poza tę przeszczerzeń, o czem nadmieniliśmy w Wstępie, łamię się i dziela na nowe, drobniejsze całości, które znów narastają szczegółowo, i znów do dawnych dochodzą rozległości. Praca ludzka działająca pod ich zwierzchnim kierunkiem, posuwać się musi jak one, i rozpadać jak one. W starożytności wszystkie niemal nauk gałęzie gromadziły się w tych samych ludziach, tak jak niemal wszystkie domowe potrzeby zaspakajali ci sami, domowi ludzie. Dziś najsilniejszy umysł objąć już nie może wszystkiego, co zbiorowa myśl ludzka zdobyła wśród świata powszechnego; — i żadne też usiłowanie wdrożyć już nie zdoła pracy ludzkiej we wszystko, co dziś z rąk ludzkich wychodzi. Nauki przyrodnicze oddzieliły się od matematycznych, i rozpadły same jeszcze na fizyczne i organiczne; — z fizyki wyszła chemia, szczupła przed stu laty, dziś dzieląca się na odnogi, których dawna całość objąć już nie może, tak jak tam optyka lub akustyka są już także umiejętnościami same w sobie. Jak przeto w naukach zjawily się podrobnienia, a każdy z tych odłamów stał się rozleglejszym od dawnej całości; — tak rozwijające się pod ich przewodnictwem prace ludzkie, rozpaść się musiały na odnogi, stanowiące już także oddzielne, a rozległe całości. W pracach opierających się na matematyce, budownictwo, inżynierya, górnictwo; w medycynie chirurgia, okulistyka, weterynarya; w rzeczach społecznych prawnictwo, administracya, finanse, są już dziś tak rozległemi pracami, że siły pojedyncze we wszystkich naraz celować jużby nie mogły.

Poniżej tego umiejętnego prac ludzkich podziału, widzimy więcej jeszcze szczegółowe drobnienie, będące bezpośrednio następstwem tamtego, lubo łączności tej nie dostrzegamy niekiedy; tym drugim, miejscowym podziałem, powiedzieliśmy, są odrębne zajęcia, są rozmaite powołania, rzemiosła, wyrobnie. Nietrudno pojąć, że to dalsze rozdrobienie, jest jeszcze tylko dalszym podziałem jednej powszechnej, społecznej pracy, której ostatecznym celem, jest

zaspokojenie różnorodnych i wszechstronnych potrzeb ludzkich, potrzeb wspólnych wszystkim towarzystwa członkom. W świecie bożym nic odrębnie od reszty świata istnieć nie może; świat powszechny jest jedną całością, w której wszystko zależy od wszystkiego; — w tym świecie powszechnym, ruchy szczegółowe, pojedyncze przeobrażenia, powstawanie istot i ich nikuwanie, są warunkiem ciągłego trwania wszechrzeczy, są wspólnem życiem ciała zbiorowego. Te szczegółowe przeobrażenia, te ruchy różnorodne, a nawet sprzeczne niekiedy, muszą mieć pewną tożsamość dążności, kryjącą się przed okiem pojedynczych istot, działającą w nich i przez nie; — ta tożsamość dążności jest *wspólnością usiłowań* sięgającą tak daleko, jak daleko sięga świat powszechny. Wspólność usiłowań nie jest wspólnością pracy, bo w tym razie wspólność pracy byłaby tożsamością ruchów i istnienia; następstwem wspólności usiłowań w świecie urozmaiconym być musi owszem różnaitość i różność pracy, podział pracy. Świat ludzki, istniejący wewnątrz świata powszechnego i uległy prawom, które są warunkiem istnienia obu, zachować musi *wspólność usiłowań*, lubo przyjął *podział pracy*.

Jak w świecie powszechnym, tak w świecie ludzkim wspólność usiłowań i podział pracy mogą się stykać bezpośrednio i pośrednio; i więcej lub mniej pośrednio. Gdy dwóch ludzi niesie wór zboża, lub gdy kilku razem łąpie jednego konia, w zajęciu ich istnieje *wspólność usiłowań* i *wspólność roboty*, a wspólność ta jest zupełną, bo jest bezpośrednią. Wspólność usiłowania jest jeszcze bezpośrednią, lubo tu już nie ma wspólności roboty, gdy z trzech ludzi pracujących w kuźni, jeden porusza ciągle miechem; drugi pobijając małym młotkiem, trzyma cęgami żelazo, podczas czego inne rozpala się w ogniu; trzeci tłucze ogromnym młotem raz jedno raz drugie. Tam *wspólnością* było rozdzielenie tego samego ciężaru lub rozdzielenie tego samego zajęcia pomiędzy dwóch lub kilku ludzi; tu *wspólnością* jest *rozdzielenie roboty samej na części*, i rozdanie tych części pomiędzy kilku ludzi; części różnych, z których każda jest

już oddzielnem zajęciem, ale zajęcie to nie stanowi oddzielnej dążności i nie ma celu wykończonego; — tam wspólność jest zupełna, niepodzielna; tu już zachodzi pewne stopniowanie trudu, umiejętności, wynagrodzenia.

Gdy jedni ludzie sieją i zbierają zboże, inni ze zboża tego robią mąkę; inni jeszcze z mąki pieką po miastach chleb i bułki, tu już widzimy *zajęcia odosobnione*; tu wspólność usiłowań piekarza i rolnika mniej nas uderza, bo jest pośrednią, przedzieloną, odległą; ta odległa wspólność usiłowań jest już *podziałem pracy*.

Gdy właściciel kopalń rudzianych w Tatrach i w okolicach Szczawnicy przygotowuje żelazo surowe; mechanik we Lwowie z żelaza tego robi żniwiarki i młóćarnie; rolnik na Podolu używa tych maszyn do produkcji zboża, którego część obraca na okowitę idącą w Tatry, z kąd wyszła ruda, a z niej żelazo; — tu podział pracy jest rozleglejszym jeszcze, bo tu prócz równie pełnego rozdzielenia usiłowań, znika także tożsamość materji urobionej. Mimo to, wspólność tych usiłowań jest tak bliską tu jak tam; jest to krajowa wspólność usiłowań, a *rozkład pracy* rozleglejszy, bo *między-okoliczny*.

Gdy Indya i Egipt uprawiają bawełnę; wyspy amerykańskie kawę, cukier, gumę; Polska i Rosya zboże, konopie, воск; Szwecya żelazo i drzewo; — gdy Anglia z tego żelaza i drzewa stawia maszyny; z tej bawełny robi perkalę i pończochy; gdy Holandya rozwozi po świecie cukier, kawę, kalosze, płótna, воск, pończochy; — jest to *rozkład pracy międzynarodowy*, nieosłabiający wspólności usiłowań, wspólnych usiłowań ludzkości całej, wspólności ludzkiego świata, powtarzającego w łonie swym wspólność trzymającą razem świat powszechny.

Jak dalej w świecie powszechnym, a mianowicie u pojedynczych istot, każda część ich ciała ma oddzielne przeznaczenie i zajęcie, które przecież oddzielone od reszty nie miałyby celu, a nawet istniećby nie mogło; tak w świecie ludzkim, który coraz sztuczniejszym się wydaje, który

przecież coraz silniej otrzasa się z męczącej go sztuki przechodząc pod prawa przyrodzone, pojawić się musiała dążność ku drobnieniu przeznaczeń i zajęcia pojedynczych ludzi, będących także częściami ciała społecznego. Prawdę tę stwierdzają dzieje dawnych i nowych narodów, od kast egipskich do angielskich wyrobni. Drobnieniem zajęcia jest *rozdział robót*, składających pewną zbiorową pracę, istotę organiczną świata ludzkiego; robót, które same w sobie nie miałyby celu, a często także istniećby same nie mogły. Rozdział robót jest najniższym; między-narodowy rozkład pracy najwyższym podziałem zajęć ludzkich; one ani zejść niżej, ani dalej sięgnąć nie mogą, bo tam i tu stoją granice świata powszechnego, granice nakreślone prawami tworu.

Jak przyswajanie krajom północnym roślin i zwierząt żyjących pod równikiem, pociąga trudności i niepowodzenia, bo jest usiłowaniem idącym przeciw porządkowi świata powszechnego; — tak przyswajanie sobie przemysłu i zakładanie rękodzielni kwitnących gdzieindziej, a do przyjęcia których naród i kraj w ogóle usposobionymi nie są, staje się usiłowaniem wychodzącym z powszechnej wspólności usiłowań, jest usiłowaniem pracem przeciw porządkowi świata ludzkiego. Tam rośliny przewozić musimy wraz z ziemią otaczającą ich korzenie; tu rękodzielnie wraz z ludźmi którzy je utrzymują; — ziemia i ludzie wyrodzą się; — atmosferę świata fizycznego zastępujemy sztuczną w cieplarni; atmosfery świata ludzkiego nie możemy zastąpić, bo ona się musi urobić na rodzimej ziemi, bo ona być musi jednym z miejscowych żywiolów. Wszakże ku temu ludzie sprowadzeni wraz z przemysłem mogą stać się pierwszym bodźcem i zarodem samoistnego rozwoju tych nowych a przyjąć się mogących przedsięwzięciom. Kształcące się stopniowo usposobienie narodu, wywołuje narodowe potrzeby; — potrzeby ustalone wywołują ludzi usposobionych; a ostatnim skutkiem wysilen do których naród usposobionym jeszcze nie jest lub być nie może, musi być niepowodzenie i upadek.

Co w świecie powszechnym jest wspólnem wszystkim ziemi okolicom, stać się może wspólnem światu ludzkiemu;

zboże i świnia istnieją wszędzie. Gdzie nie istnieje międzynarodowy rozkład pracy, tam trudnym jest także rozdział robót; rolnictwo nie ma go prawie wcale; ono łączy w sobie różnorodne przedsiębiorstwa; i w niem też ci sami ludzie przechodzą z jednego zajęcia w drugie, bo tu przedsiębiorstwa przywiązane są do miejsca, a żadna ze składających je robót nie trwa ciągle, i żadne od innych odłączyć się nie daje. Nauka stać się raz musi także zbożem, chlebem, bo ona jest przystępną wszędzie.

Te ogólne uwagi dają nam dostateczne, bo wykończone pojęcie powszechnego *rozkładu pracy* w świecie ludzkim, i miejscowego *podziału pracy* w narodach. Uzupełnijmy je kilku innymi uwagami, schodzącymi poniżej tamtych. Tu już nie sama przystępność i właściwość płodów i wyrobów stanowi o granicy, do której dojść może i dojść powinien ten rozkład szczegółowy. W wyrobnictwie przemysłowem i w handlu podzielnosc ta schodzi niekiedy do najdrobniejszych szczegółów, a idzie tym dalej, im to co jest ich przedmiotem, ma więcej szczegółowe przeznaczenie, a mimo to jest więcej ludowym wyrobem. Skutkiem tego, maszyny i wydoskonalone narzędzia pojawiają się tu wprzód niż gdzieindziej, i tu największą czynią posługę; — plecionki z włosów robią się ręką i są drogie; plecionki z nici niemal równie trudne, robi maszyna i są tanie. W Birmingham przy wyrobach kruszcowych, które są wyłącznym miasta tego zajęciem, istnieje przeszło 200 rodzajów, a raczej gałęzi robót, stanowiących same w sobie oddzielne całości. Gdzieindziej robią goździe drobne do-obić, gdzieindziej większe do drzewa, gdzieindziej jeszcze budulcowe; tu same zęby do bron; tam same osie; ówdzie same lemieszce. W złotnictwie ten podział pracy i ten rozdział robót nie istnieją nigdzie, bo ich nigdzie nie wywołała potrzeba; bo pierścienie nie są potrzebą ludową.

Ażebymy uzmysłowił skutki rozdziału robót, zobaczymy je na przykładzie, na którym ekonomiści oparli dowody swoje. Skutki rozdziału robót nie różnią się niczem co do natury swojej od skutków rozkładu i podziału pracy. Co tu



dostrzegamy zmyśłami na małym rozmiarze, to tam urabiamy w sobie rozumowaniem; co ułatwia szczegółowe dopatrzenie tamtych, prowadzi do rozległego pojęcia tych ostatnich. Dziesięciu ludzi robi dziennie 60.000 szpilek, rozdzielając na dziesięć części wyrobienie każdej tak, że jeden przysposabia drucik, inny go kraje, inny zaostrza, inny jeszcze przygotowuje główki, inny je zasadza. Gdyby każdy z tych ludzi sporządzał szpilkę całą, każdy z nich zrobiłby ich tylko około 1000, zaczęła cena ich byłaby sześć razy większą, a ich upowszechnienie prawdopodobnie o  $\frac{2}{3}$  mniejszem. Weźmy inne przykłady. Trzydziestu robotników dzieląc pomiędzy siebie robotę w podobny sposób, wyrabia 15.000 kart, których każdy z nich zrobiłby zaledwie pięć, gdyby je robili oddzielnie i całkowicie. Kowal zajmujący się rozmaitemi robotami, może zrobić około 300 goździ niezgrabnych, chociaż byłby sam zręcznym robotnikiem; goździarz właściwy sporządza ich 2500 dziennie. Dzieci robiące dziurki w igłach z zadziwiającym pospiechem, przebijają niechybnie włos ludzki, i przez otwór ten przewlekają inny w mgnieniu oka. Ręce dziewcząt składających dzienniki, palce fortepianistki, oko i pamięć rachmistrza, dochodzą zadziwiającej wprawy i zręczności.

Rozdział roboty jak podział pracy na części oszczędza jeszcze czas, który byłby straconym przy przejściu z jednej czynności do drugiej; a obok tego usuwa roztargnienie trudzące, którego przy zwikłaniu zajęć różnych uniknąć nie można. Dalej, oddanie się pewnej odrębnej czynności, usposabia do pomysłów, jakich mieć nie mogą ludzie rozdzielający swoje siły umysłowe. Wielcy wynalazcy maszyn, byli rzemieślnikami; Watt był czeladnikiem zegarmistrza: Wolf cieślą, Telfort murarzem, Taylor farbiarzem, Madblay kowalem, Franklin składaczem czcionek: ich imiona, nie licząc tylu późniejszych, przeszły w historię przemysłu.

Mówiąc o machinach, wspomnieliśmy o zarzucie, jaki im czynią niektórzy pisarze ze względu ich wpływu na umysł robotnika. Ten zarzut nieuzasadniony powtarzają oni przy podziale pracy, a bardziej jeszcze przy rozdziale ro-

bót, utrzymując że to drobnienie czynności przytępia umysł w innych zawodach, i czyni człowieka obcym wszystkiemu, co nie wchodzi w jego zwykłe zajęcie. Zarzut ten nie jest uzasadnionym; nie dostrzeżono bowiem nigdzie, aby terażniejsi robotnicy przemysłowi mniej mieli życia i sądu od dawniejszych. Jeżeli zaś lekarz niedość może pojmuje rzeczy społeczne, prawnik przemysłowe, kupiec rolnicze; jeżeli robotnik przygotowujący zęby do bron, stał się obcym innym zajęciom, szczególnie ten może w danych wypadkach być niedogodnym pojedynczym ludziami, lecz niedogodność ta ginie w porównaniu z korzyściami, jakie odnosi społeczność z posuwających się coraz dalej podziału pracy i rozdrobnienia robót.

Ciągły postęp oświaty, zatem wydoskonalanie narzędzi, i upowszechniające się ku dołowi potrzeby nieznane dawniej, wywołują to ciągle drobnienie zajęcia. W małym miasteczku, jeden i ten sam sklep zawiera cukier, sukno, skórę, perkal, wino, szkło, nici; — w naszych miastach większych widzimy już oddzielne sklepy papierów, płócien, zabawek, mąki; — w Londynie, Paryżu, Hamburgu, są oddzielne sklepy samej herbaty, samej oliwy, samej żałoby, samych kaloszków. W okolicach nieludnych, a gdzie już odważono się na zniesienie cechów, często ten sam człowiek wykonywa kilka rzemiosł, bo z jednego nie mógłby wyżyć; — wykonywa je mniej dokładnie, a przecież z dogodnością mieszkańców. Po miastach przeciwnie rzemiosła drobniejają ciągle, bo drobnienie to ułatwia pracę i przedstawia korzyści.

Odosobnienie, brak ruchu i brak komunikacji zagnają niekiedy do tego łączenia różnorodnych zajęć: górale robią sobie sami prawie wszystko czego potrzebują, nie wyłączając ich zgrabnych grzebieni z drzewa grusowego. Gdzieindziej przesąd i brak zdrowego pojęcia o korzyściach jakie nasuwa życie społeczne, zatem podział pracy i wymiana, wiedzie ludzi do wyrabiania sobie samym przedmiotów zupełnie różnych, by na ich zakupienie *nie wydać pieniędzy*. Ludzie ci nie pojmują, że wydanie pieniędzy jest

rzeczywiście tylko wydaniem pracy własnej w zamian za pracę obcą; pracy mniej właściwej, zatem szybko i dokładnie wykonanej, za pracę właściwą innym, zatem nietylko dokładniejszą od mojej, ale nadto mniej kosztowną dla mnie samego, jeżeli czas, który byłbym strawił w tem obcym dla mnie zajęciu, użyłem w zawodzie, który sobie obrałem. Rolnik sprzedający szczegółowo i w drobnych częściach zboże, woły, okowitę, wełnę, by zyskać samemu to, co na nim zyskuje pośredniczący kupiec hurtowny, widzi co korzyści, nie widząc co traci, bo korzyść mierzy pieniędzmi, zaś uszczerbek zadany całości drobniej, tonie w jego gospodarstwie zbiorowem, i z trudnością tylko da się ująć w liczby, zatem uzmysłowić.

Na tem kończymy nasze uwagi szczegółowe nad pracą, która pojawiać nam się nie przestanie w dalszych rozdziałach i w Części II. Postawienie jasne prawd zasadniczych, i poparcie ich kilku streszczonemi rozumowaniami, prowadzi ludzi myślących do własnych badań i zestawień zakorzeniających się silniej od tego, co żywcem przejmują od innych.

W ogólności nie spuszczaemy z uwagi, że *wiedza* nabyta przez pracę, dalej *praca* kierowana wiedzą, wreszcie nagromadzona wiedza i praca, stanowiące łącznie *zasób społeczny*, przelany w materje istniejące darmo, a który się wzmaga i szerzy z pokolenia w pokolenie, są w Szkole naszej jedynym materyałem, z którego rozum człowieczy zbudował w łonie świata powszechnego, świat własny, świat ludzki. Rysy tej wielkiej budowy nakreślił mu palec Stwórcy; jej trwałość i potęgę przypominają narodom ich dzieje: apostołami nauki Zbawiciela byli cieśle i rybacy, a pierwszym królem Polaków był kołodziej.

## ROZDZIAŁ VII.

Przychód, dochód; korzyść, nagroda.

---

Jak wszędzie tak tu, aby się porozumieć w pojęciach i uniknąć niejasności, należy przedewszystkiem zgodzić się w znaczeniu wyrazów. *Przychodem* jest wszystko co idzie ku mnie, co do *mnie* przychodzi, lubo niekoniecznie ze mną pozostać musi; — *dochodem* jest to co doszło aż do mnie, co *mnie* doszło ostatecznie i stanowczo; — sąsiad *przyszedł do mnie* i odejdzie; wiadomość pewna *doszła mnie* i zostanie ze mną. Wyrazów tych przełożyć nie można. Mówimy: „Dano w teatrze przedstawienie na dochód zakładu sierot.“ Tu nikt nie powie: „na przychód sierot,“ dlatego właśnie, że tu różnica między temi dwoma wyrazami jest zbyt uderzającą: przychodem było wszystko, co weszło z rozsprzedazy biletów; dochodem to, co pozostało po pokryciu kosztów przedstawienia \*). Zaczem, wpływ wszelki jest albo

---

\*) Każde wyrażenie w każdym języku ma filozoficzną przyczynę istnienia, ma rację bytu. Mówimy: „Nie wiele mu zaszkodził *tą razą*,“ mimo że *raz* jest rodzaju męskiego, a to z powodu, że *tyl razem* mogłoby także znaczyć: tem cięciem,

przychodem, albo dochodem; to jest, albo *przychodem surowym*, albo *dochodem czystym*. W przychodzie objętym jest zwykle dochód; — wydzielenie go dokładne jest warunkiem powodzenia wszelkich przedsiębiorstw, a środkami prowadzającymi do tego są: porządek, dalej zdrowe rzeczy rozumienie, wreszcie rachunkowość wydoskonalona, bez której ani przemysł ani rolnictwo rzeczywistego powodzenia osiągnąć nie mogą.

tym ciosem; — zadał mu *raz* śmiertelny; *raził* go śmiertelnie; *uraził* go. Mówimy także: „Zawiesił zegarek w głowach (łóżka),“ a to dla odróżnienia głowy od miejsca dla niej przeznaczonego. *Powinność* i *wina* mają przeciwne znaczenia: człowiek obowiązany jest wykonywać pierwsze, a unikać drugiego. Pochodzące od nich *powinien* i *winien* miały dawniej również przeciwne znaczenia. Barbara Radziwiłówna podówczas już żona Zygmunta, tak kończy jeden z listów swoich (o ile pamiętam): „Przesyłam ukochanemu mężowi mojemu najserdeczniejsze pozdrowienie z poważaniem jakie królowi naszemu *powinna* jestem.“ Jeżeli dwa te wyrazy zmieszano później, jest to tylko jeden z mnóstwa dowodów psucia się mowy naszej. Słyszemy codziennie, szczególnie między ludem wyrażenie: „mleko ranniejsze“ bo ranne oznaczałoby *skaleczone*. Wreszcie mówimy, „przedsiębiorca ten ma znaczne dochody,“ bo wyraz przychody mógłby oznaczać wszystko, co przez ręce jego przechodzi. Wyrazy przyjąć i dojść, przychód i dochód uległy także przeobrażeniu; wszakże przykłady przytoczone w tekście dowodzą stanowczo, że takie było ich pierwotne znaczenie, a to przechować należy. Że takie jest znaczenie tych dwóch wyrazów według ich natury, dowodzi tego i to jeszcze, że nikt dotąd „podatku dochodowego“ nie nazwał „przychodowym.“ Tamten ściga się do dochodu rzeczywistego, ten musiałby ciężyć na wszystkim, co wpływa, to jest na przychodzie ogólnym, często olbrzymim stosunkowo do szczupłego dochodu, jaki się z niego wydziela. Rząd austriacki przyznaje  $\frac{1}{4}$  od sta kupcom hurtowym, którym porucza sprzedaż tytoniu i tabaki. Ażeby człowiek ten opłacił sklep i kilku lub kilkunastu kupczyków, wychował dzieci i dom swój utrzymał, musi mieć najmniej 2500 guldenów, zaczem przez ręce jego przejść musi kwota jednego miliona. Tamte są jego dochodem (intratą) — te jedynie przychodem (perceptą).

Rok jest zwykłą i najwłaściwszą miarą czasu we wszystkich przedsiębiorstwach, bowiem on dzieli i urozmaica zajęcia i potrzeby wszelkie; — bo tym przyrodzonym przemianom świat ludzki oprzeć się nie może, a po upływie jego powracają dawne stosunki, dawne potrzeby i dawne środki. Zaczem, *przychodem*, więc wpływem surowym jest wszystko, co powstało w ciągu roku, bądź w danym kraju, bądź w dziale pojedynczego człowieka; — *dochodem* będzie roczna nadwyżka pozostająca po pokryciu tego, co zużytem być musiało, by doprowadzić tamto do skutku, bez względu czy ta nadwyżka spotrzebowaną została na inne cele, lub też wcale spotrzebowaną nie została; — *oszczędnością* wreszcie będzie ta część dochodu, którą odłożono na stronę, mówiąc językiem potocznym, a właściwie ta, która dopomogła pomnożyć ogół użyteczności już istniejących; która przeto stała się narostem istniejącego w roku zeszłym zasobu, bądź w narodzie, bądź u pojedynczego człowieka. Dalsze w tej mierze pojęcia stykają się już z tem, o czem mówiliśmy na swoim miejscu.

Przychodem kupca są pieniądze otrzymane w ciągu roku ze sprzedaży towarów znajdujących rozmaity odbyć w rozmaitych porach roku; — jego dochodem jest to co mu pozostało po zapłaceniu fabrykanta, kupczyków, sklepu; — jego oszczędnością, zatem dorobkiem jest to, co mu pozostało dalej jeszcze po zaspokojeniu potrzeb jego domu, który tylko dochodem jego mógł istnieć. Przychodem rolnika jest pieniądz otrzymany ze sprzedaży zboża, wołów, koni, wełny, drzewa, wysokoku; — dochodami, jeżeli jego rachunkowość przedstawić mu to może, są pojedyncze nadwyżki po strąceniu nakładów rozdzielonych między nie rachunkiem, z każdej, lub z niektórych gałęzi przemysłu jego osiągnięte; nadwyżki, dodajmy, pożerane niekiedy przez straty sąsiadujące, a z których najczęściej sprawy zdać sobie nie umiemy; — jego wreszcie oszczędnością, zatem dorobkiem, są nowe maszyny, budowle, spoziomowania, rowy, zwilżania, lub pieniądz odłożony na przykupno ziemi nowej. Przychodem państwa są podatki składane przez pojedyn-

czych obywateli; — jego dochodem jest to, co mu zostaje po strąceniu kosztów zarządu i zdzierstw nieprawnych, idących na stronę, a które pożerają często znaczną część poniesionych ofiar przez ludy; — jego oszczędnością byłoby to, coby z tych dochodów obróconem zostało na podniesienie oświaty i pomysłności powszechnej przez urządzenie nowych zakładów i funduszków; — jego nierządem wreszcie, a częściej przesadzonym rządem, skutkiem oddzielenia się rządu od narodu, są naodwrot długi publiczne, nieróżniące się niczem od długów prywatnych; — one są jego przychodem, a przeciw stroną ujemną jego dochodów; one nie zabierają dochodów przyszłych, jak to utrzymują niektórzy, bo zabrać nie można tego, co nie istnieje jeszcze; — długi państwa, jak długi prywatne, pożerają zasoby, a nie dochody; one niszczą mienie narodowe, i cofają postęp powszechny; — one przypominają starożytnego filozofa, który kazał uczniom swoim stawiać trzy kroki wprzód, a dwa w tył, by ich wdrożyć w cierpliwość doczesną\*).

Obok przychodu i dochodu zamieściliśmy jeszcze w napisku rozdziału tego: *korzyść, nagroda*. Do wyrazu dochód przywiązujemy w mowie potocznej pojęcie zysku pieniężnego; pojęcie to pozostawić mu należy; — lecz smutną byłoby rzeczą, gdyby wszelkie zajęcia i wszelkie dzieła ludzkie miały tylko dochód na celu. Że tak nie jest, o tem nikt nie wątpi; — wszakże ekonomia polityczna lękając się wyjść poza materję, by badań swoich nie zwickłać prawdami nauk sąsiadujących; a nie mogąc z różnorodnych usiłowań ludzkich wydzielić tego, co prowadzi wyłącznie do dochodu, bo ten rozkład chemiczny wykonać się nie daje, podciąga pod wpływy materji, co jej działaniu uledez nie może, lub pomija, co w nauce sięgającej wszystkich życia społecznego pojavów, pominieć być nie powinno; ekonomia polityczna zajmuje się tylko właściwym dochodem. Zdaniem naszym,

---

\*) O szczegółach tych mówić będziemy obszernie w Części II., a mianowicie w rozdziale: „O źródłach i przeznaczeniu dochodów publicznych.“

mówiąc o usiłowaniach ludzkich w świecie ludzkim, nie należy przemilczyć żadnego z ich skutków i celów; — my o nich tym mniej przemilczyć możemy, że w Szkole naszej przemaga strona umysłowa człowieka, jego wiedza, i ściśle z nią połączone, sąd i uczucie, stanowiące razem świat ludzki w łonie powszechnego świata. Dochód jest niezaprzeczenie nagrodą przedsięwzięć ludzkich, lecz nagroda która jest ich celem, może niebyć dochodem pojętym w ten sposób. Gdyby dochód właściwy, na którym się opiera głównie fizyczne istnienie człowieka, był jedynym celem usiłowań społecznych, lub ich najpowabniejszą nagrodą, świat ludzki posuwałby się złotwim tylko krokiem ku doskonałości, ku której przecież zdąża coraz szybciej, mimo że materyalizm, twierdzą ci co nie pojęli czasu w którym żyją, i nie zgłębili tych, które przeminęły, miał go ować nadąć silniej niż kiedykolwiek.

Jakże ogromna część usiłowań naszych zmierza wyłączenie ku uprzyjemnieniu życia, ku podniesieniu umysłu bez żadnych materyalnych korzyści, lub których wpływ na stan materyalny narodu albo człowieka jest tak małym, że niktby ich nie przedsiębrał, gdyby ludźmi nie powodowały także wyższe, moralne potrzeby i usposobienia. Te rozliczne roboty skierowane ku utrzymaniu ozdobności miast, ogrodów i pomieszczeń; ta muzyka domowa, te tańce, to ułożenie ciała nabyte wytężeniem i trudem, nie mają na celu zysków i dochodów, a im gdzie wyżej sięgnęło wykształcenie, tym silniejszym jest tam pociąg ku tym wyszukany lub duchowym przyjemnościom i potrzebom. One nie są dochodem; one niekiedy pozerają znaczne dochody; — one są przecież niemniej jak dochody, same celem usiłowań, prac i zajęć; — one są także ich skutkiem, ich *nagrodą* lub *korzyścią* pojawiającą się w miejscu powszedniego dochodu. Gdy wieśniak wygląda podwórze swojej zagrody; żona jego bieli chatę; jego córka sadzi zioła pod oknami, ludzie ci nie mają na myśli dochodu, a przecież to co czynią, musi mieć pewien cel, pewną *korzyść*, bez czego nie przed-



siębrałiby robót podobnych; — tą ich korzyścią jest ozdoba, przyjemność.

Mówiąc na właściwem miejscu o rozmaitych postaciach, w jakich się pojawia zasób społeczny, nadmieniliśmy już o dziełach tej samej natury, zatem o skutkach pracy, których przeznaczeniem są ozdoby, przyjemności wyższe, uzacnienie myśli i uczucia. Przyjawszy tam dzieła tego rodzaju w szereg szczegółów składających *zasób społeczny*, nie możemy tem samem nieprzyjąć tu w szereg *korzyści*, usiłowań zmierzających ku ich urzeczywistnieniu. Gdy dość jest nadmienić o nich, by zrozumieć ich naturę, i uznać ich ważność, przejdźmy przeto do innych rodzajów zajęć i dzieł ludzkich, a raczej do innych rodzajów korzyści.

Ażeby poznać naprzód podstawę na której się opiera nagroda, zatem wszelka korzyść i wszelki dochód, a następnie uboczne wpływy które zmieniają stopę i naturę tej nagrody, tej korzyści, musimy sobie przypomnieć przedewszystkiem położone już w poprzednich rozdziałach zasady, a których bezpośrednią wynikłością jest następujący sylgizm: żeby co przeszło na *wyłączną korzyść*, bądź pojedynczych ludzi, bądź pewnych stowarzyszeń, potrzeba, by się stało ich własnością, lub by nią już było skutkiem przyrodzonego rzeczy porządku, zatem, by było własnością człowieka bądź wrodzoną, bądź nabytą jego trudem, bądź przyznaną i uznaną wolą stowarzyszonych. Świat powszechny istnieje darmo, bo istnieje bez nas i mimo nas; — rzetelną, prawem bożem uznaną własnością człowieka w łonie świata powszechnego, są części składające świat ludzki, jest to tylko, co Stwórca dopuścił, by człowiek sam sobie utworzył potęgą pół boską, pół ludzką, którą On wiał w niego, zatem potęgą własnej wiedzy i pracy: wiedzy nabytej przez pracę, pracy kierowanej samoistną wiedzą. Zaczem, źródłem przyrodzonym nagród i dochodu człowieka w łonie świata bożego, jest, i wyłącznie być może jego wiedza i praca: — wiedza i praca żyjąca w nim samym, lub już przelana w materję; powstała jego własnym trudem, lub odziedziczona po przodkach, a stanowiąca łącznie

w potęgę zbiorowej świat ludzki wewnątrz powszechnego świata.

Z założenia powyższego wynika, że dochód i nagroda odnosić się mogą albo do samej pracy, albo do samego zasobu, albo łącznie do pracy i zasobu. Przejdźmy je tą kolejną.

---

Praca jest środkiem a nie celem, nadmieniliśmy już na innym miejscu; zatem, albo skutek pracy musi stać się jej wynagrodzeniem; albo praca rozwijać się musi pod ciężeniem przymusu, niewoli. Gdzie środek skrępowany, tam cel chybionym być musi. Prawdy tej nie pojmowano do niedawna; — dziś byłoby już zbyt rzadkiem ją udowadniać, bo prawdy wielkie, naczelne, raz poruszone, rozwijają się same, i szerzą same. Niewola, to reszty świata dzikiego podniesione do godności ludzkiego świata, wplecione w organizm społeczny, uświęcone ustawą starożytnego mechanizmu. Świat nowy, to chrześcijańskie uznanie praw człowieka, to prąd przyrodzony, którego parciu opierały się przez pół wieku historyczne prawa. Pół wieku tylko, bo opór ten był buntem przeciw prawom bożym.

Jeżeli palce moje należą do mnie, powiedział któryś z publicystów, jakieżem prawem może nie należeć do mnie to co jest ich dziełem? Wywłaszczenie człowieka z przedmiotu, z rzeczy które on słusznie posiada, jest powszechnie uznanym gwałtem społecznym; przymuszanie go do pracy nie dla siebie, jest stokroć większem nadużyciem, jest gwałtem społecznym, i gwałtem zadany prawom przyrodzonym.

Stroną odwrotną gwałtu jest wolność, wolność ruchu i pracy, a następstwem tej wolności jest *korzyść*, *nagroda*, jest *dochód* z pracy. Tylko praca wynagrodzona — jest, a przynajmniej stać się może stopniowo rzetelną pracą; — tylko ona zdolną jest podnieść byt, oświatę, moralność, i poczucie godności w ludzkiej; tylko ona obudzi w nim przywiązanie do pospolitej rzeczy, której lud-niewolnik był zawsze i wszędzie pierwszym i najniebezpieczniejszym wro-

giem. Czasy wyrozumowanej niewoli i poddaństwa przemięły nazawsze w toku dziejów ludzkich, w których się wszystko przeobraża i przesuwają. Warunkiem nowego życia narodów jest wolność; — one wyścigają się na tej drodze, jak dawniej wyścigały się na drodze gwałtów i zaborów; — a te które najdalej zaszły, stoją także na czele ludzkości całej, bez względu na inne warunki czystoziemskiej wielkości i siły, bo wewnętrzna potęga rządu nie jest zewnętrzną potęgą państwa.

W poprzednim rozdziale, mówiąc o zajęciach ludzi związanych społecznością, podzieliliśmy je na robotę, pracę i zatrudnienie, a to ze względu na naturę rozmaitego ludzi powołania. Mówiąc obecnie o nagrodach i dochodach należnych ludzkim usiłowaniom, musimy dla jasności, nie niweczając tamtego podziału, zajęcia te w odmiennej ustawić kolei. Podrobione rodzaje zajęć, a tem samem płynących z nich korzyści skutkiem urządzeń i ustaw krajowych, na świeckie i duchowne, na cywilne i wojskowe, pomijamy na teraz zupełnie; — one wejdą w szereg rozumowań naszych o *mechanizmie społecznym*, który będzie przedmiotem Części II.

Ekonomia polityczna podaje jako prawo, na którym według niej opierają się wszelkie nagrody i korzyści, a tem samem wszelkie ceny bądź zajęć bądź wyrobów, stosunek podaży do poszukiwania. Że stosunek ten kieruje ceną, nagrodą, dochodem, a nawet że ostatecznie stanowi o nich, tego nikt zaprzeczyć nie może; lecz żeby działanie tych dwóch czynników było najdalszą wstecz, zatem początkującą przyczyną; żeby było prawem przyrodzonym, zasadniczem, tego przyjąć nie możemy. Prawo przyrodzone może uleść wpływom człowieka, ale wpływy te nie mogą zmienić jego pierwotnej natury, ono istnieć musi bez woli człowieka, a często wbrew jego woli; — stosunek podaży do poszukiwania jest czysto ludzkim działaniem, pracem owszem przeciw prawu rozleglejszemu, którego powyżej tych podrobnych wysileń szukać należy, a które rzeczywiście napotykały tam, gdzie się styka świat ludzki ze światem po-

wszecnym. Jaka jest kolej ważności potęg przyrodzonych, tego może nie zgłębimy nigdy; — *w świecie ludzkim, im co jest więcej ludzkim, tym jest ważniejszym w jego organicznym składzie, i tym wyżej cenionem być musi.* Oto niezaprzeczenie zasada, oto najodleglejsza wstecz przyczyna, o którą oprzeć się muszą wszelkie społeczne korzyści i nagrody.

Duszą świata ludzkiego, przypomnijmy jeszcze, jest ludzka wiedza i praca: praca kierowana wiedzą, wiedza rozwijająca się przez pracę; — jego ciałem jest zapożyczona materya świata powszechnego; — jego panowaniem nad światem powszechnym jest zaprzęgnięcie do dzieł własnych, sił, potęg, właściwości i praw przyrodzonych. Następtwem tej rozległej prawdy być musi, że człowiek fizyczny jest jeszcze sam częścią świata fizycznego; — on się wciela dopiero, i wrasta w świat ludzki, w miarę jak jego własny organizm nasycy się i przenika potęgą i duchem świata ludzkiego; — on przez to przenaturzenie jestestwa swego staje się sam częścią, a nawet główną częścią zasobu społecznego. Przekonania tego odstąpić nie możemy, cokolwiek o niem powiedzą ekonomiści, i nie zgadzający się z niemi w niczem innym ludzie, budujący społeczność z ideałów.

Nie ulega zaprzeczeniu, że jak celem pracy zbiorowej świata powszechnego jest jego życie, jego istnienie zbiorowe — istnienie, którego cel ostateczny leży poza granicami rozumowań naszych; — tak utrzymanie pojedynczego istnienia pełnego powabu z natury swojej, i uprzyjemnienie go przez nasycanie jego potrzeb i pociągów, jest nagrodą pojedynczych wysiłen istot organicznych składających świat powszechny, a w rzędzie których Stwórca umieścił także człowieka. Człowiek troszczy się także o utrzymanie i uprzyjemnienie swego fizycznego istnienia, bo świat powszechny nie przestanie nigdy być także jego światem; — lecz samo istnienie powzednie nie może już być dla niego pełną i ostateczną nagrodą najdalszym jego usiłowań celem, bo on wrósł jeszcze w świat inny, w świat ludzki, mający własny, wznioślejszy działania pierwiastek.

Praca; powiadamy, istnieje w świecie powszechnym, lubo nieświadoma istnienia swego; praca ludzka wydzieliła się z tamtej pod kierunkiem wiedzy ludzkiej; — wiedza naodwrot nie istnieje w świecie powszechnym, człowiek ją odziedziczył ze sfer wyższych; ona go uczyniła tem czem jest. Zaczem, gdy w dwoistej, lubo niepodzielnej potędze ludzkiej, wiedza jest jej początkującym czynnikiem, siłą odprowadzającą człowieka coraz dalej od miejsca, w którym powstał pierwotnie jako część tworu powszechnego, i gdzie wszystko było wspólnem i darmo, wiedza przeto głównie stanowić musi to, co przechodzi bezwarunkowo na jego własność, a jako jego własność musi mu nieść dochód, korzyść, nagrodę.

Jeżeli to twierdzenie jest prawdziwem, tedy zajęcia ludzkie ze względu na ich ważność, a tem samem ze względu na ważność ich nagrody, ustawiają się w następującej kolei:

Najcelniejszym odłamem społecznym i najwięcej zasłużonym, odłamem, którym pogardzają szyderczo, nadęci odziedziczonym stanowiskiem, możni głupcy i próżniacy; odłamem, który pomijają z lekceważeniem ludzie zwiący się praktycznemi, za którym przecież zdąża reszta ludzkości, są uczeni, wyprzedzający obecność myślą żyjącą w przyszłości, a wydobytą z całego ciągu spostrzeżeń i doświadczeń, znikłych i żyjących pokoleń: — ludzie uprawiający nauki przyrodnicze i matematyczne, badacze praw moralnych i społecznych, dziejopisarze tłumaczący przyczyny dawnych powodzeń lub cierpień. Ludzie ci pracują dla wiedzy i przez wiedzę: oni urabiają w łonie świata ludzkiego to, co w nim jest myślą, pojęciem, uczuciem, duchem; — a jak skutki ich wysień nie rozplývają się z materją, bo ich zadaniem jest właśnie wydzielenie potęgi ludzkiej z materji świata powszechnego; tak ich imiona nie rozplývają się z ich ciałem, bo ich istnienie rozwinęło się poza niem.

*Jak każdy skutek jest następstwem odpowiadającej mu przyczyny, tak natura nagród i korzyści, odpowiadać musi naturze czynu. Oto druga główna zasada dochodów, nagród i korzyści społecznych, pemiñęta w ekonomii politycznej,*

bo wychodząca z granic działania materji. Jakoż: — nagroda moralna, nagroda coraz szlachetniejsza jest, jeżeli nie powszechnym to przynajmniej najpotężniejszym bodźcem wznioślejszych usiłowań ludzkich, — ona wiedzie do poświęceń; ona jest najwyższą zapłatą za prace niemające ścisłego przeznaczenia, lecz przodujące zbiorowym ruchom społecznym; ona się pojawia w słowie, we wdzięczności narodu, w poważaniu pośmiertnem; a za życia, w przeświadczeniu wewnętrznem, równoważącym nieurobiony jeszcze sąd współczesnych. Duchowa nagroda tych ludzi wysuwających się pojedynczo poprzed ściśnięte szeregi żyjących, jest tak wielką, że dla niej zrzekają się innych korzyści, które też zwykle idą w stosunku odwrotnym głębokości ich myśli i ważności ich czynu.

Tu nie należy spuszczać z uwagi, że do rzędu tych wydatnych znakomitości należą równie twórcy, jak wielcy wykonawcy myśli wielkich rozlanych w towarzystwie całym, lecz nieświadomych jeszcze swojej siły, a nawet istnienia swego: ludzie, których pojęcie, sąd i uczucie wzniosłszy się ponad poziom zwykłego żywota, umieją na tej wysokości ująć w jedną myśl miliony myśli ludzi żyjących, znikłych i tych co po nich przyjdą, a znalazłszy w twórczej potędze ducha własnego środki, których ogół wytropić jeszcze nie umie, stają się duszą społecznych lub narodowych przeobrażeń, ogniskiem współczesnych i przyszłych wypadków.

Te dwa rodzaje znakomitości są równie twórczemi potęgami; ich zasługi postępują równolegle, — dlatego też sąd potomnych nie robi pomiędzy nimi różnicy, historia równoważy ich imiona; narody stawiają im pomniki obok siebie; a gdzie nie mogą powstać pomniki ze spiżu, tam się przechowują w sercach błogosławieństwa, i ciche po kościołach westchnienia, równoważące część umysłowioną. Franklin i Washington, Kopernik i Kościuszko, to mężowie jednego ducha; ich imiona jednym jaśniejają światłem; nagroda ich prac i poświęceń nie może być powszednią korzyścią, — korzyści powszednie ubliżyłyby ich wielkości.

Poniżej tej twórczej potęgi, tego szczytu siły, przeznaczeń i dzieł ludzkich, stoją ludzie pracujący w zawodach naukowych, ale na drodze już utartej, a wytkniętej pierwotnie przez tamtych, — zatem ludzie służący oświacie narodowej w sposób wzniosły zapewne, lecz zwykły, i dawnem wskazany doświadczeniem; a jak tam obok twórców prawd nowych jaśnieją wielcy przewodcy ruchów utajonych jeszcze, tak tu, obok ludzi rozszerzających światło już zdobyte, dostrzegamy znakomitych kierowników znakomitych narodowych przedsięwzięć: imiona Kondeuszów i Montesquich, Czarneckich i Kołłątayów, stoją obok siebie w dziejach narodów. Pomijając szczegółowe i osobiste stosunki, niemniej wyjątkowe wpływy odmiennej natury, ludzie należący do tego drugiego rzędu znakomitości narodowych, odnoszą zwykle obie korzyści, to jest łączą pewien stopniowany rozgłos imienia z dochodem, a to właśnie dlatego, że pracują, że służą towarzystwu na drogach już wytkniętych, ale trudnych do przebycia; że w ich dziełach jest więcej mozołu niż twórczości. Nie oni pierwsi rzucili myśl wielką; nie oni ją pierwsi najaw wydobyli, lecz przejąwszy ciężar wykonania lub ciężar wyłuszczenia, z trudności tych wyszli zaszczytnie.

Zbyteczną może będzie rzeczą nadmieniać, że pomiędzy znakomitościami które obejmujemy w tym drugim rzędzie, a temi któreśmy postawili na czele potęgi ludzkiej, nikt ściślej nie nakreślił granicy, tak jak w ogóle między zlewającymi się w jedną całość usiłowaniami społecznymi, nie ma rzeczywistych przedziałów. Nagroda, którą społeczność przysądza za wyświadczone jej usługi ludziom, o których mówimy w tej chwili, przechyla się w jedną lub w drugą stronę, poddając się przemagającemu ciężeniu potęgi twórczej lub wykonawczej. Gdy obie części tej nagrody stanowią jedną tylko całość, tak jak czyn dokonany był jedną tylko całością, a całość nagrody równoważyć musi całości zasługi, oile przeto jedna z tych części składających nagrodę wzmagą się i narasta, o tyle ubyć musi drugiej; —

a to połączenie w właściwym stosunku dochodu ze sławą, zysku z wdzięcznością, sprawdza ostatecznie potomność!

Człowiek z pewnego tylko oddalenia widzieć może przedmioty wielkich rozmiarów; dlatego, jeżeli współczesność ulegając zabliskim wrażeniom, myli się w sądzie o współczesnych, a tem samem w wymiarze nagrody, potomność prostuje dawne błędy, ujmując lub dodając w części duchowej to, czego nie dostawało nagrodzie złożonej, lub co w niej było zawiele. Potomność jest sprawiedliwszą, powiedziano słusznie: ona umie uznać zasługę, lecz nie dopuszcza nagrody podwójnej. Ludzie znakomici, żyjący w nędzy lub ścigani za życia, przechodzą w ubóstwienie narodowych dziejów, — ci co zyskali byli zawiele materyalnie, jakkolwiek wielką mogła być ich zasługa, zwracają po śmierci ze sławy swojej, nadmiar otrzymany w zbiorowej nagrodzie; — społeczność odbija na nich po stronie duchowej to, co osłabiło ich duchową zasługę nadmiarem korzyści doczesnych, a odbija je po stronie duchowej, bo nagroda doczesna, materyalna, znikła bez powrotu za życia; bo po śmierci zostaje tylko imię, wspomnienie, sława.

I nie bierzmy powyższych rozumowań za czeź ideologii. O ich prawdziwości wątpić nie będzie, kto zechce bezstronną, i głębiej sięgającą uwagą zestawić rodzaje usiłowań ludzkich, z rodzajami odnoszonych korzyści. Ażebym sprawdzić twierdzenie jakie, powiadają niektórzy filozofowie, trzeba z niem dotrzeć po ostatnie krańce, lub je postawić w kierunku odwrotnym. Twierdzenie nasze przeprowadzone w ten sposób, już nikomu wątpliwem się nie wyda. Ludzie podejmujący czynności i roboty pogardzone sądem opinii publicznej, otrzymują tym wyższe zapłaty, im więcej im ubywa po stronie nagrody duchowej; kat, ludzie użyci do łapania psów, lub do czyszczenia kanałów, są stosunkowo płatni bardzo wysoko, i tym wyżej, im silniejszą jest opinia miejscowa. Górale nasi zakopują ze skórą bydle zdechłe jeżeli nie nadejdą cyganie, bo koszt jej zdjęcia przeniósłby jej wartość; — kominiarstwo w Szkocyi jest najkorzystniejszym, bo pogardzonym rzemiosłem; dla kominiarzy gospo-



dnicy trzymać tam muszą oddzielne szklanki i kieliszki. Zarobki śpiewaków, tancerzy, skoczków, są zwykle znaczne w stosunku do ich rzeczywistej wartości, bo ludziom tym wynagradzamy sprawioną nam przyjemność, a nie ich rzeczywistą wartość i zasługę. Ich dochody zeszyłyby może najniżej, gdyby ich czyny wplotły się w życie narodu, i mogły przejść w narodowe dzieje. Posuwając coraz dalej wstecz i ku górze ten szereg przykładów odwrotnych, natrafilibyśmy na ostatni, stykający się już z założeniem naszym, że podczas gdy wielkie poświęcenia u narodów wielkich są rzeczą powszednią, zdradę i upodlenie drogo u nich kupować trzeba.

Urzędy publiczne zdają się przemawiać przeciw twierdzeniom naszym; tu wysoka godność i poważanie publiczne idą owszem w parze z wielkim dochodem. Wszakże, te zewnętrzne oznaki poważania nie są zawsze wpływem przeświadczenia wewnętrznego; często ukryty głos złorzeczeń wtóruje wymuszonym pojawom cześci i pokory. Prócz tego o urzędach stanowi władza; ona sama naznacza im materialne nagrody, stopniując je godnością, jaką chce do nich przywiązać, a niekiedy przygłuszając niemi to, co w sumieniu publicznem godność tę tłumi i oszpeca. Gdzie przeciwnie urzędy wyższe są wybieralne, jak w Ameryce lub w Szwajcaryi; gdzie obowiązki gminne i poselskie zależą od woli ludu, i są pojawem zaufania i szacunku powszechnego, tam szacunek ten jest nagrodą połączonych z niemi trudów; tam obywatele ubiegają się o nie z poświęceniem korzyści materialnych. Przy tamtych zapłata ciągnie za sobą ustawą, rozmierzone zaszczyty; przy tych zaszczyt idący przodem jest tak wielkim, że nie potrzebuje uzupełniających wynagrodzeń. Obowiązki niższe, powiedzmy tu nawiasem, urzędy podrzędne, pomocnicze, którym nie towarzyszą ani imię ani wpływy, są wszędzie płatne, bo pozbawione tej materialnej nagrody, nie miałyby już żadnej, a każde zajęcie musi mieć skutek.

Powiedzieliśmy na czele tego ustępu rozumowań naszych, że wiedza twórcza wydobyta z łona przerody, tudzież

wprowadzenie w życie myśli rozlanej już w łonie towarzystwa, a nieświadomej jeszcze sił własnych, są pierwszym i najwznioślejszym rodzajem zajęć towarzyskich. Drugą gałęzią czynności społecznych jest zastosowanie, jest wprowadzenie w życie praw i prawd powszednich, odkrytych lub przygotowanych przez ludzi przodujących ruchom zbiorowym. Jest to rzecz nie *ciężka*, ale *trudna*, jest to trud, zatrudnienie, środkujące pomiędzy pracą a robotą, jak to widzieliśmy na swoim miejscu; jest to kierunek różnorodnych zajęć lub robót podrobionych; jest to wreszcie praca własna, niepodzielna, ludzi wykształconych umysłowo. Ludźmi temi są właściciele gospodarstw wiejskich, naczelnicy rękodzielni i fabryk, nauczyciele, urzędnicy, autorowie, lekarze, budowniczowie. Trzecią wreszcie gałęzią zajęć społecznych jest ręczne wykonywanie szczegółowych robót. Nagrody i korzyści jakie społeczność przyznaje członkom swoim za wyświadczone jej posługi przy tych dwóch drugich działach zajęć społecznych, muszą równie jak te któreśmy postawili na czele, ustawić się w kolei położonych zasług, bo jak każdy skutek, powtórzmy, jest następstwem odpowiadającej mu przyczyny, tak natura nagrody i korzyści, odpowiadać musi naturze czynu. Ażeby się jaśniej przedstawiło zajęcie poprzednie, środkujące pomiędzy pracą myśli twórczej, a robotą we właściwem znaczeniu, przejdźmy odrazu do tej ostatniej.

Niesłusznoscią jest, zdaniem komunistów, szkoły chcące obalić przyrodzony rzeczy porządek, że ludzie, którzy zwykle bez własnej winy, nie otrzymali żadnego wykształcenia, którzy przeto nie posiadają nic prawie prócz darów i środków przyrodzonych, prócz siły, zdrowia i pewnej wprawy przelewającej się łatwo w zręczność fizyczną człowieka, żyją jakby upośledzeni, lubo są tego samego towarzystwa członkami, i lubo przejmują na siebie to, co w jego zbiorowej pracy jest najmoźolniejszym i najmniej poważanem. Bolesną zapewne jest rzeczą widzieć bądź moralne bądź fizyczne upośledzenie ludzi, których traf ślepy na niższym postawił szczeblu. Możemy pojąć towarzystwo kierowane

wygórowaną miłością bliźniego, lub nauką reformatorów, równające wszystkich przemocą, jeżeli nie pod względem wartości moralnej i ekonomicznej, bo tego dokazać nie zdoła, to przynajmniej w ich cielesnym bycie, wydzierając jednym by dać drugim; — ale dzieło to będzie dziełem gwałtu, zatem kruchem i bolejącem jak wszystkie gwałty; ono nie przejdzie i nie wrośnie w organizm, przez który ludzkość, nie wyłączając jej najniższych pokładów, posuwa się ciągle ku wydoskonaleniu, ale posuwa po drodze po jakiej postępujemy sami w tej chwili badając prawa przyrodzone, których znajomość, których wiedza przechodzi na rzecz wszystkich, i istnieje darmo w łonie nieśmiertelnej ludzkości.

Idąc za śladem tych praw przyrodzonych, widzieliśmy naprzód, że w świecie ludzkim, gdzie wszystko co jest wypracowaną użytecznością, ma *wartość*, są także rzeczy istniejące darmo; są to rzeczy przeszłe weń żywcem ze świata powszechnego, i w stanie, w jakim je Bóg stworzył. Widzieliśmy dalej, że człowiek nosi sam w sobie udział tych dwóch światów: *bogactwo i mienie*, dary przyrodzone i potęgi nabyte. Widzieliśmy wreszcie powołaną dopiero prawdę, że wiedza oderwana, niespożyta, wzięta poza indywidualnością ludzką, jest wspólnym pierwiastkiem całego człowieczeństwa, jest *darmością* świata ludzkiego. Cóż będzie następstwem tych praw ogólnych i zasadniczych? Oto, że im człowiek jest bliższym stanu pierwotnego, im więcej indywidualność jego przechyla się w stronę sił i środków, które otrzymał *darmo* z rąk Stwórcy w łonie świata powszechnego; im mniej posiada *użyteczności wypracowanych*, zatem *wartości* społecznej, tym dochód jego mniejszym być musi. Człowiek nieposiadający żadnych sił społecznych, sił nabytych w świecie ludzkim, nie ma nic do dania z pierwiastku życia społecznego; on tylko odstępuje na rzecz innych środki przywiązane do jego fizycznego jestestwa, a odstępuje, bo ma sąd i wolę; — odstępuje je w zamian za to jedynie, co środkami temi mógłby sam zdobyć w świecie fizycznym, pierwotnym, gdyby w nim żył dotąd, lubo szczegóły te no-

siłyby tam cechę dzikości, a tu są urobionemi dziełami urobionego świata: on je odstępuje za pokarm, okrycie i przytułek; — on nabywa te przedmioty przez wynajęcie siebie, bo ich już przemocą zdobyć nie może, i zdobywać nie chce.

Oto zdaniem naszym, pierwsza, najodleglejsza wstecz przyczyna, dla której dochody ludzi niemających nic prócz sił fizycznych, wystarczają zaledwie na pokrycie ich głównych potrzeb.

Stepy, góry i rozległe lasy, to reszty świata pierwotnego w świecie powszechnym, który już przeszedł pod panowanie człowieka; — człowiek zaniedbany, bez wykształcenia, bez pojęć społecznych, i bez moralnych uczuć, to reszty świata powszechnego w świecie ludzkim. Jedne i drugie przechowują dzikość pierwotną, lecz gdy świat ludzki rozwijać się może bez gór i stepów których dotąd nie potrzebuje; społeczność zaniedbująca wykształcenie ludu, nosi w organizmie swoim zaród niemocy, bo zależność od świata powszechnego!

Prawdy te nasuwają się same na drodze jaką nakreśliłmy badaniom naszym. Nazwaliśmy je Szkołą polską, w nadziei, że one trafią do przekonania polskich czytelników; a trafią tym łatwiej, że nie obalając twierdzeń ekonomii politycznej, wyjaśniają to, co w niej pojawia się jedynie jako skutek utajonych przyczyn, lub jako następstwo ścierających się nawzajem ludzkich wysiłów.

Jednem z tych ścierających się wysiłów jest stosunek podaży do poszukiwania, który też ekonomia polityczna, przypomnieliśmy wyżej, podaje jako prawo zasadnicze wszelkich cen, korzyści, nagród. Oile zaprzeczyć możemy, by podaż i poszukiwanie działały w odwrotnych kierunkach przy zajęciach i usiłowaniu, któreśmy postawili na czele ruchów społecznych, bowiem tam ze wzmagającą się ilością ludzi znakomitych, wzmagają się ilości ich czcicieli, i coraz świetniejsze przed nimi otwiera się pole; — o tyle jest prawdą niewątpliwą, że w tym ostatnim dziale, to jest przy właściwej robocie, korzyść idzie zawsze w stosunku odwrotnym do podaży, a w stosunku prostym do poszukiwania.

Prawda ta łączy się bezpośrednio z teorią naszą; praca ręczna ludzi niewykształconych jest jeszcze częścią pracy przyrodzonej; uzdolnienie do roboty w człowieku jest pod względem korzyści społecznych prawie tej samej natury, co zużytecznienie sił przyrodzonych: zaczem robota człowieka musiała stać się towarem podobnym do każdego innego towaru, gdzie cena idzie za stosunkiem obfitości do potrzeby. Wpływy te dostrzeżemy bliżej przy „Wymianie“.

Zrozumiawszy naturę i podstawę na której się opierają korzyść, nagroda lub dochód, przy dwóch skrajnych rodzajach zajęć, rzućmy teraz okiem na zajęcia środkujące między niemi. Cechą tych zajęć środkujących jest połączenie dwóch skrajnych; ich powołaniem, spokrewnieniem świata powszechnego ze światem ludzkim; ich zasługą, wprowadzenie w życie myśli zdobytej powyżej nich, i natchnienie tą myślą, sił rozlanych pod niemi, na poziomie.

Wprawdzie ludzie składający dzisiejsze narody nie dzielą się na kasty Indyi i Egiptu rozgrodzone nieprzebytymi murami; dziś nietylko widzimy co chwila rodziny przechodzące z jednego pokładu w drugi, lecz nadto rozszerzająca się ciągle swoboda sprawia, że ci sami ludzie pojawiają się niekiedy na dole i u góry; przykłady podobne powołaliśmy na swoim miejscu. Zaczem te same osoby mogą mieć różnorodne zajęcia, a przecież nikt zajęć tych uważać przez to nie będzie za jedno. My mówimy o zajęciach nie o ludziach.

Dla jasności wykładu, należy nie spuszczać z uwagi, że każdy człowiek, prócz próżniaków, których moralność publiczna pomija z pogardą, a nauka kłatwą obrzuca, jest przede wszystkim *robotnikiem*, bo jest ciałem swoim częścią świata fizycznego; — że przeto wszyscy ludzie, nie wyłączając tych, których postawiliśmy na szczycie przeznaczeń człowieka, stojąc na tem samem stanowisku, którem jest powierzchnia ziemi, odnoszą naprzód tę samą korzyść, mają ten sam dochód, dochód przywiązany podług zasad położonych wyżej, do ich fizycznego zajęcia. Tym docho-

odzież i przytułek, bez których przędza życia ludzkiego zerwałaby się musiała. Okoliczności które go wspierają, otrzymują wynagrodzenia oddzielne, dodatkowe, w miarę ich ważności, ich skutków i przeszkód które pokonać musiały.

Kto przepracował długie lata i spożył znaczne nakłady, by dojść czegoś w latach późniejszych, ten ze stanowiska gospodarstwa społecznego jest tem samem w dziedzinie potęg umysłowych, czem w zakresie sił fizycznych jest kosztowny a skuteczny narząd; jeden i drugi powinien nieść dochód odpowiadający spożytym nakładom, a prócz tego powinien w ciągu swego trwania umorzyć, to jest wrócić nakłady spożyte w celu postawienia ich na stopniu wyższej użyteczności. Gdyby dochody spływające później, nie pokrywały wydatków poprzednich i wyższych nie wróżyły korzyści, niktby zaiste nie czynił nakładów na tej drodze, ani podejmował długoletnich mozołów. Prócz tego zasób społeczny, który narastać powinien z każdym pokoleniem i narasta rzeczywiście, doznawałby owszem uszczuplenia ze strony ludzi będących właśnie ogniskiem życia społecznego.

Wszakże nie wszyscy dochodzą stanowiska, którego zdobycie było przedmiotem ich usiłowań; — jedni wymierają przed czasem, drugich zawiodły wrodzone uzdolnienia, inni doznali przypadkowych niepowodzeń, inni jeszcze ulegli parciu współzawodników. Usiłowania mogą być liczne, lecz te przierzadzają się po drodze; z tych co wyruszyli od mety, część tylko dobiega do kresu; a ci co dotrzymali, nietylko dzielą pomiędzy siebie korzyści które podrobnie się miały, lecz nadto, oni ściągają raty umarzające ich własne nakłady, i nakłady tych co upadli w drodze i przed czasem; na ich ręce powraca w łono narodu zasób społeczny, który inaczej ubywałby ciągle; jest to scheda ludzi spokrewnionych pracą myśli i ducha, scheda przyrodzona, której ustawy ludzkie zaprzeczyć nie mogą. Jeżeli na pięciu ludzi młodych, jeden dochodzi w czterdziestym roku życia świetnego stanowiska, ten jeden powinien skorzystać to, co tamci obok niego skorzystać mieli; on powinien dalej odzyskać nakłady spożyte przez nich i przez siebie; on wreszcie powinien zy-

skiwać to także w ciągu lat pozostających mu do pracy, co byłby otrzymał w dwudziestu i kilku latach upłynionych, gdyby był puścił się w zawód inny, bezpośredni. Oto tajemnica, na której się opierają wysokie dochody sławnych artystów, lekarzy, adwokatów.

Jeżeli księży, powiedzmy nawiasem, a szczególnie księży ruscy, nie dostępują dochodów jakich pragną, niech nie zapominają, że wyszedłszy po większej części z ubożego ludu, przygotowani zostali do stanu swego kosztem towarzystwa po seminariach i klasztorach, któremu odraabiać powinni jego nakłady usługą poczęści bezpłatną, a której nauka Zbawiciela na targ wystawiać nie zamierzyła.

Przejdźmy do wpływów ubocznych, skutkiem których dochody oparte na zasadach powołanych wyżej, zbaczają z drogi im właściwej, a nawet niekiedy zupełnie odmienny przyjmują kierunek. Te wpływy uboczne są lub przyrodzone, lub sztuczne. O sztucznych, urządzonych *mechanizmem* społecznym mówić będziemy w Części II; — o przyrodzonych dość jest nadmienić, bo te poniekąd znane są każdemu, poniekąd, bo je czytelnik napotyka w każdym ekonomicznym dziele. Jeżeli wpływy uboczne niszczą i obalają, niekiedy prawa zasadnicze, nie należy ztąd wnioskować, by te ostatnie były tylko teorią, rozumowaniem. Wszakże, dziesiąta część ludzi nie dochodzi do wieku, który jest kresem życia naszego; śmiertelność dzieci jest większą niż osób dojrzałych, — czyż przeto mylną staje się zasada, że młodzi przeżyć powinni starych?

Wymieniliśmy już wyżej działanie opinii powszechnej, która potępiając pewne zajęcia, daje im tem samem prawo do wyższej materialnej nagrody. Prócz tego zajęcie może być z natury swojej przyjemnem lub przykrem; — może przedstawiać łatwość i pewność, lub trudność i wątpliwość powodzenia; — ono może być ciąglem, lub tylko w niektórych porach roku, przy niektórych wydarzeniach poszukiwanem; te chwile przyjaźne pokryć muszą doznane przerwy; — ono może się zgadzać ze zdrowiem człowieka, lub na nie szkodliwie oddziaływać; — ono może być ci-

chem i spokojnem, lub pełnem przykrości i kłopotów. Zarobki są wyższe po miastach niż po wsiach, bo tam są większe potrzeby i wymagania; są wyższe w chwilach powszechnego zajęcia, i braku rąk roboczych: w czasie żniwa, poborów wojennych, chorób epidemicznych; lub gdy nieurodzaje życie zbyt drogiem czynią.

Szczegóły powyższe nie potrzebują bliższych wyjaśnień; — ostatni prowadzi do dalszych wniosków. Drogość wyżywienia zniża stopę zarobku w pierwszych chwilach, jeżeli ilość robotników jest dostateczną, a zmowy między nimi niepodobne; zniża zaś przez to, że zarobkujący doznając większych trudności wyżywienia, ubiegają się gorliwiej o robotę, i spuszcza ją z ceny, by otrzymać pierwszeństwo, lub niedoznać przerwy. Ona się podnosi dopiero od chwili, gdy dawny zarobek przestaje wystarczać na konieczne robotnika potrzeby. Wypadki te nie stosują się w ogóle do krain naszych, gdzie robotnicy wiejscy są w znacznej części sami rolnikami, i gdzie przemysł fabryczny poślednie tylko zajmuje miejsce. W krajach wysoko przemysłowych, gdzie robotnicy fabryczni stanowią liczną i oddzielną klasę narodu, pojawiają się w tych chwilach bolesne i niebezpieczne przesilenia. Zejście zarobku poniżej potrzeby koniecznej, jeżeli to cierpienie nie przerwie się samo dość wcześnie, lub mu nie zaradzą społeczne siły, sprowadza głód, choroby, troski i śmiertelność. Ci co padli ofiarą, przeredzają szeregi bratnie; robotnik staje się trudniejszym do znalezienia, a zarobek podnosi się niekiedy wyżej tej stopy, na której stał przed nadejściem przesilenia. Są to reszty bolesnych następstw wywołanych przez ustawy krępujące wolność pracy, przemysłu, ruchu, dowozu, jak o tem przekonamy się na swoim miejscu.

Najniższa stopa, po którą zejść może zarobek bez zagrożenia życiu robotnika, stanowi *minimum* zarobku. Robotnicy nie nieumiejący, i którzy nie posiadają prócz sił fizycznych, pobierają zwykle *minimum* zarobku, a to na zasadzie prawa, które rozwinęliśmy wyżej. Gdzie tak nie jest, tam się pojawia wpływ przyczyn ubocznych dopiero



wymienionych. Minimum zarobku, to życie fizyczne, to życie świata powszechnego, skrępowane w człowieku prawami ludzkiego świata, jego bezpieczeństwem osoby, i poszanowaniem jego własności. Życie fizyczne jest podstawą rozwoju człowieka w świecie ludzkim; ono też jest najdroższą jego własnością. Poniżej minimum zarobku stoi śmierć porywająca go w bezdeń w której utonie nazawsze; on w tej stanowczej i niepowrotnej chwili zapomina o ludzkim świecie do którego przestaje należyć, on naraża życie, by ocalić życie; on walczy w jego obronie środkami, które wraz z niem uniósł ze świata powszechnego, a uniósł ku jego obronie; on depce ustawy którym się poddał w świecie ludzkim; zapomina o bezpieczeństwie osób i poszanowaniu własności, a następstwem tych jego uniesień, tych walk rozpaczliwych, jest niepokój powszechny, burza, trwoga, ostudzenie.

Nie samemu przeto prostactwu i niewykształceniu klas roboczych przypisywać należy społeczne wstrząśnienia w czasach głodu. Przerazający jego obraz w nieśmiertelnym opisie *Boccaccia*, przenikający nas zimnym dreszczem i rozrzewnieniem, wydobywa z serc naszych przebaczenie dla nieszczęśliwych, a pogardę dla ustaw, które klęskom tym zapobiedz nie chcą lub nie umieją; — które urządzając świat ludzki, pozwalają gnieździć się w jego łonie przemocy i niewoli, tym najdrapieżniejszym resztom dzikości świata powszechnego.

Te ogólne i streszczone spostrzeżenia nad zarobkiem, zakończymy uwagą ściągającą się zarówno do wszelkich nagród, korzyści i dochodów. Jednym z głównych czynników działających wewnątrz człowieka, jest jego moralność, jego sumienność. Moralnym, powiadają, może być każdy kto nim być zapragnie. Twierdzenie to jest prawdziwem warunkowo; ażeby zapragnąć być moralnym, trzeba zrozumieć, uczuć i pokochać moralność, a to jest dziełem wychowania, wpływu ustaw, i troskliwości duchownych, którzy powołania swego w ogóle nie pojmują i pojąć nie chcą. Lud nasz mierzy moralność i żył czynem wartością pieniędzy, bo nie wie

o istnieniu miary innej, bo tej wyłącznie naucza go wszystko co go otacza. Moralność płynąca z duszy, z poczucia; sumiennosc którą człowiek niekiedy na świat z sobą przynosi, którą już w dzieciach dostrzegamy, a która najczęściej ginie z wiekiem pod wpływem zwichniętych stosunków społecznych; moralność, którą wychowanie i pieczołowitość religii dobrze zrozumianej, w organizm człowieka przenieśćby mogły, moralność ta jest rzadkim pojawem we wszystkich społecznych pokładach, a im jest rzadszą i potrzebniejszą, tym wyżej cenioną, i tym więcej wynagrodzoną być musi. Ludzie sądzący zdrowo o sprawach swoich, wprowadzają moralność w obliczenie, bo moralność jest skarbem obustronnym.

---

Mówiliśmy o nagrodach, korzyściach i dochodach, jakie przynosi praca żyjąca; przejdźmy teraz podług kolei jakęśmy sobie nakreśliли, do dochodów ciągnionych z zasobu, to jest z pracy dawnej, zaoszczędzonej pod wpływem i współudziałem wiedzy, przelanych łącznie w materje świata fizycznego.

Szczegółem utrudniającym zrozumienie rozmaitych pojavów ekonomicznych, przypomnieliśmy już nieraz, jest niewytłumaczona dotąd przez ekonomistów natura zasobu społecznego; jest brak jasnego pojęcia jego istności, kryjącej się w mgle rzeczy ludzkich, którą badawczy rozum człowieka stopniowo tylko, zdobytem w przyrodzie światłem przyrodzonym przebija i rozprasza. Szkoła polska, miejmy nadzieję, usunie część tych trudności.

Ekonomia polityczna naucza nas, że zarobek robotnika jest najmem sił jego, jego pracy; — że dochód lekarzy, budowniczych, mechaników, jest najmem ich sił, i ich zasobów umysłowych; — że czynsz pobierany przez właściciela domu, jest najmem „kapitału“ przelanego w mury, może przez żyjących, może przez zmarłych, a które bądź skutkiem drobnych wymian obecnych z budowniczym, murarzem, cieślą; bądź wolą tych co wymiany te niegdyś poczynili

i zesli ze świata, zostawiając na nim dzieła swoje, stały się żyjących potomków własnością. Zaczem, naucza nas dalej ekonomia polityczna, każdy dochód jest wynagrodzeniem pracy obecnej lub dawniejszej; wynagrodzeniem, które każde towarzystwo przyznaje członkom swoim, bo go żadne odmówić nie może. Gdyby ustawy społeczne, twierdzi ona słusznie, na przekorę prawom przyrodzonym zniosły dochód z kapitału, zatem zniosły czynsze z najmu, zyski przy sprzedaży, odsetki przy pożyczkach, wnet kapitały skryłyby się, domy poszłyby w zaniechanie, ziemia przestałaby żywić tych co jej nie mają. Prawd podobnych zaprzeczyć nie możemy; — po upływie lat niewielu, ludzkość cofnęłaby się rzeczywiście o kilka wieków, a zbliżając się ciągle wstecz ku stanowisku z którego wyszła, roztopiłaby się napowrót, mówiąc językiem naszym, w świecie powszechnym. Twierdzenia te uzupełnijmy, a jeżeli można, uzasadnijmy zapamiętaniem się Szkoły naszej.

W Szkole naszej przypominamy, człowiek jest częścią zasobu społecznego, a nawet jest jego częścią główną, naczelną, bo w nim głównie gromadzi się zdobyta wiedza, i wydoskonalona praca. Człowiek, któryby nic nie posiadał prócz środków przyrodzonych pierwotnych, byłby jeszcze cały częścią świata powszechnego. Człowiek świata powszechnego jest dopiero materią, do której, jak do każdej innej materii, przywiązane są pewne właściwości i siły. On, i wszelka materia poza nim istnieją darmo w wszechświecie; — jego wiedza przenosi go w świat ludzki, a czyniąc go jego częścią, czyni go częścią pierwiastku, który świat ten spaja w jedną całość, — ona czyni go częścią zasobu społecznego. Bezpośredni następstwem prawd powyższych, które tu powtórzyć musieliśmy, jest niezaprzeczenie, że wiedza powstająca pierwotnie w człowieku samym, a przez jego odśrodkową działalność, przez jego zewnętrzną pracę przelana w materię świata powszechnego, przelewa w nie rzeczywiście życie ludzkie, pierwiastek życia społecznego, a tem samem spokrewnia z ludzkim jestestwem, i przenosi w świat ludzki, to co się przeobraziło jej wpływem, jej

udziałem. Zaczem, materya zużyteczniona przez wiedzę ludzką, lubo nieświadoma swego istnienia, nosi w sobie część ludzkiej potęgi, — człowiek ją natchnął sobą. Zaczem jeszcze, to co człowiek utworzył, jest jego świętą *własnością*, bo jest jeszcze *nim samym* i przez to jedynie, że jest *nim samym*.

Człowiek posiada w świecie powszechnym środki ku potrzebie własnej, podobne do siły nosorożca, do wężu legawca, do wzroku sokoła. Przeniesiony w łono świata ludzkiego, i zubożony środkami które tam nabywa, on odstępkuje jedne i drugie na rzecz innych, przez dobrowolny układ, przez wymianę. Gdy zaś jego społeczne środki istnieją już równie w nim samym, jak nazewnątrz niego, to jest w tem także *w co on przelał część siebie samego, co przez to stało się jego własnością, nim samym*: człowiek przeto społeczny tem samem prawem wypożycza swoje, co siebie; on wypożycza swoje tkwiące w nim samym, lub siebie, przelanego w materyę zapożyczoną ze świata powszechnego; a wypożycza, wymienia, zbywa, bo żyje w świecie ludzkim, gdzie powstała własność. Oto jeszcze to samo prawo przyrodzone rozwinięte dalej ludzką wiedzą, prawo na którym się opiera nagroda, korzyść, dochód; — dochód równie z mienia jak z pracy, bo mienie jest skutkiem pracy.

Rozumowanie powyższe doprowadziło nas tedy do źródła, do przyczyn pierwszych, z których wynika dochód z zasobu; — ono jeszcze wyjaśni nam naturę i stopniowania dochodu tego. Jeżeli pomiędzy człowiekiem samym, a jego dziełem, jego utworem, tak bliskie pod względem ekonomicznym i duchowym zachodzi spokrewnienie, tedy to co stopniuje nagrodę wszelką przy pracy, o czem mówiliśmy wyżej, — stopniować musi także korzyści przy zasobach. Tam pierwsze miejsce zajęła samoistna praca wiedzy; — za nią szedł dochód płynący z połączenia trudu własnego z wiedzą nabytą od innych; — za niemi zdążyło zajęcie ciała, robota stojąca najbliżej świata powszechnego. Tu napotkać musimy tę samą kolej.

Jakoż, celem a raczej przeznaczeniem zasobu, może być także dochód w właściwym znaczeniu wyrazu tego; może być dalej korzyść nieprzynosząca dochodu; może wreszcie być nagroda wyższa, moralna, duchowa. Pomijamy tu zasoby czystej wiedzy, wiedzy oderwanej, bo jej prawa i naturę przeszedliśmy już wyżej. Zwróćmy się ku rzeczom zmysłowym. Starannością, której nie opłaci pieniędzmi, przywiązaniem do pospolitej rzeczy, zatem popędem uczuć wyższych nagromadzone, i niepoślednim kosztem utrzymywane zbiory narodowych zabytków w Kurniku, Podhorcach, we Lwowie w zakładzie Ossolińskich, w Rapperswylu i niegdys w Puławach; zbiory przypominające dawną narodu wielkość, ożywiające w sercach wnuków cnoty i sławę pradziadów, są skarbem duchowym i zasobem rzeczywistym, bo są dziełem wiedzy i pracy, bo mają wysoką wartość społeczną. Te zbiory, te zasoby nieróżniące się niczem pod względem ekonomicznym od innych zasobów, od zbiorów kosztownych kamieni i złotych wyrobów, nie niosą żadnych dochodów;— *nagrodą* ich powstania i ich istnienia jest moralna korzyść narodu, jest jego chwała, i chwała rodzin które ten ciężar przejęły na siebie; chwała przy której znika powab dochodu tak jak znikł przy pracach ludzi szperających w tajnikach przrody. Korzyścią tego rodzaju zasobów jest ostatecznie nagroda wyższa, duchowa, pojawiająca się tu jak tam w poważaniu współczesnych, i we wdzięczności potomnych.

Skutek pracy użytecznej, a użytecznej pod jakimkolwiek względem, przelany w ciało świata fizycznego, staje się zasobem społecznym. Zaczem jak praca sama, uważana jako czynność, może być skierowaną wyłącznie ku uprzyjemnieniu i uzacnieniu życia własnego, tak jej dzieło może mieć wyłącznie na celu zapewnienie, ustalenie przyjemności na przyszłość. Dziełami tego rodzaju są nie tylko zakłady narodowe, o których mówiliśmy dopiero, lecz nadto domy stawiane dla siebie, domy wiejskie nadobne i wygodne, ogrody nierozległe lecz malownicze, urządzone dla żyjących i dla potomnych, niemające na celu dobra powszechnego, które przecież są *korzyścią* właścicieli, korzyścią umysłową,

jakiej nikt wzbronić ani naganić im nie może; — one są częścią ich zasobu, przynoszącą im przyjemność w zamian za dochód, którego się dla niej wyrzekli: przyjemność to korzyść; przyjemność stała, to dochód stały.

Poniżej tych moralnych korzyści przywiązanych do zasobów rozmaitej natury, stoi dochód z zasobu w właściwym znaczeniu. Niechaj wznioślejsze, bo więcej duchowe przeznaczenie tamtych, nie ośmiela nas do lekceważenia tych ostatnich. Błąd ten płynący z usposobienia ludzi młodych, żyjących ideą, których lotna i rozogniona wyobraźnia wyrwa się z objęcia materji, by się rozpostrzeć w świecie pojęć i uczuć; — błąd który w niej utrzymują niektórzy poeci i powieściopisarze, żyjący równie jak ona tem co nie istnieje w rzeczywistości, a którego niepewny jeszcze siebie sąd publiczny poskromić nie umie, jest klęską narodową, bo odprowadza od zajęć poważnych, i ziemskiej potęgi. Świat ludzki powstał w łonie świata powszechnego; on z niego wydzielić się nie może; on musi opanować jego życie, lub się w nim sam roztopić; naród musi być silnym materialnie, lub przejść w pokarm innych narodów!

Jak praca bez celu byłaby szaleństwem, a każdy cel osiągnięty przez nią jest jej skutkiem, zatem jej korzyścią, nagrodą; tak każda wartość, a tem samym każdy zasób, jako dzieła wiedzy i pracy, mieć muszą także cel, przeznaczenie; muszą przynosić nagrodę, korzyść. Nagroda, to jest skutek pracy, widzieliśmy, trojaka tylko być może: naprzód chwała i wdzięczność, lub wewnętrzne człowieka przeświadczenie; — dalej przyjemność, lub uzacnienie życia, uczuć, i myśli; — wreszcie korzyść materialna, czyli zysk. Gdzie człowiek przedsiębiorczy dzieło jakie, nie miał na celu dwóch pierwszych, tam musi istnieć ostatni, lub praca jego straconą była. Korzyść materialna, którą nazywamy zyskiem, wyrazem niekiedy ubliżającym, jest najpowszechniejszym przeznaczeniem zasobów. To ich przeznaczenie jest przecież podstawą dwóch innych, bo nietylko byt materialny jest warunkiem doczesnego istnienia ludzi pojedynczych, i zbiorowej potęgi narodu; ale nadto dwa poprzednie rozwijające

się wyłącznie na siłach materyalnych, spożywające część tego co one przysporzą, zostawione samym sobie, uschłyby brakiem pożywnych soków, zaś wznoszą się tym wspanialej, im obfitszem jest ich zasilenie od dołu.

Korzyści odnoszone z dwóch pierwszych rodzajów powyższego zasobu, odpowiadają tedy w zupełności korzyściom odnoszonym przy dwóch pierwszych rodzajach pracy żyjącej; — przy trzecim natrafiamy już na szczegół, który zdaje się zrywać tę jednolitość, i stawiać zasoby materyalne w sprzeczności z tem, z czego powstały. Z jednej strony, im człowiek więcej poświęcił dni życia swego, zatem im więcej wyłożył pracy na wcielenie w siebie wiedzy istniejącej w atmosferze współczesnego świata, tym większymi będą, w normalnym rzeczy stanie, korzyści odnoszone w reszcie życia jego; bo one będą korzyściami złożonemi, procentem składanym, mówiąc językiem arytmetycznym, idącym na zysk i umorzenie kapitału wraz z niepodniesionym zyskiem dawnym. Z drugiej strony, wiedza niewcielona, uważana jak o istność odrębna, nienależąca wyłącznie do nikogo; której człowiek nie może zakupić, ani odprzedać jednorazowo i stanowczo; którą nabywa wyłącznie sił wyczerpaniem i móżem własnym, a nabywa bez uszczerbku innych; wiedza, która udziela się bez udziału, jak prawa świata powszechnego, których też jest pojęciem i zestawieniem; wiedza ta istnieje darmo i niespożyta w świecie ludzkim, jak tamte istnieją darmo i niespożyte w świecie powszechnym. Zaczem, wiedza, to jest znajomość cudownych a niezachwianych praw świata bożego, jest skarbem dla ludzi pojedynczych, jest ich *mieniem*; — zaś wiedza zbiorowa ludzkości całej odpowiada w świecie ludzkim *bogactwu* świata powszechnego, — ona jest środkowem ogniwem spokrewniającem ducha ludzkiego z myślą kierującą tworem Boga; ona działa na świat boży, ale działa jego własnymi prawami, — zaczem jeszcze, potęgą działającą bezpośrednio, i rzeczywiście w świecie powszechnym, są już tylko same prawa przyrodzone, a te istnieją darmo i dla wszystkich.

Następstwem praw powyższych być musi, że im więcej w skład rzeczy, które stały się zasobem społecznym, w skład ziemi, maszyny, domu, wchodzi tego co istnieje i działa darmo, jakkolwiek byłaby wiedza tych co je urządzili, tym ciągniony z nich dochód mniejszym będzie stosunkowo do ich rozmiaru i użyteczności; bowiem materia sama w sobie, i działające przez nią siły przyrodzone, nie przejdą nigdy na wyłączną własność pojedynczych ludzi.

Jakoż, dochód z lasów, gdzie ich jest dostatek, — bo ich brak jest już jedną z okoliczności ubocznych, — nie odpowiada *rozmiarowi* drzewa w stosunku do rozmiaru innych przedmiotów; — dochód z maszyn parowych; z lokomotyw nie odpowiada ich nieporównanej *użyteczności*, usłudze jaką świadczą w zastępstwie koni, a nawet rąk i nóg ludzkich; — one im nie odpowiadają, bo dochód pojedynczych ludzi jest jedynie wynagrodzeniem ich pracy, — a *użyteczność* zdobyta w przyrodzie, w świecie powszechnym, przechodzi na korzyść powszechną świata ludzkiego wraz z wiedzą która się ich jeła, która je spokrewniła z sobą, która jest jedynie ich odbiciem w świecie ludzkim. Ostatecznie, jak materia i siły przyrodzone świata powszechnego, tak i wiedza oderwana, przechodząca z pokolenia w pokolenie w świecie ludzkim, a będąca rzeczywiście tylko pojęciem praw przyrodzonych, nie należąc do pojedynczych ludzi, będąc właściwością ciała zbiorowego, nie mogą nieść dochodu pojedynczym, lecz nieść muszą *korzyść* ogółowi. Na tej wielkiej tajemnicy, na tem prawie, o które Stwórca oparł niepodzielność tworu swego, i o które jeszcze oparła się niepodzielność zespolonej ludzkości, rozwija się postęp zbiorowy; postęp przez który oświata i byt uzaczniony rozpościerając się ciągle po równinie ludzkiego świata, podnoszą stopniowo jego najniższe pokłady bez uszczerbku pokładów wyższych, wydobywają je z błota którem je obrzuciły wieki zesze, a rozrzucając hojnie między wszystkich, to co Bóg stworzył dla wszystkich, równają napowrót w obliczu Boga, czego Bóg rozróżnić nie zamierzył.



Tu nasuwa nam się mimowolnie pytanie, cóż zniewala tych ludzi do podejmowania tylu trudów i wysień, by pracę swoją wspierać przyrodzonymi siłami, kiedy skutek działania tych ostatnich nie może przejść na ich wyłączną korzyść, stać się ich osobistym dochodem? Nie uprzedzając tego co o tym szczególnie powiedzieć będziemy musieli przy *wymianie*, tu nadmienimy tylko, że odkrycia, wynalazki, wydoskonalenia, zatem zdobycze poczynione w przyrodzie przez pojedynczych ludzi, są, a przynajmniej być mogą zrazu ich tajemnicą, zatem stać się przez czas jakiś ich własnością. Przez czas trwania tajemnicy, rzeczy przyrodzone, siły zaprzężnięte przez nich, stają się ich narzędziem, służą wyłącznie im samym, zaczem skutek ich działania przechodzi w dochód tych osób pojedynczych. Utrzymanie tajemnicy staje się coraz trudniejszym, w miarę jak zbiorowy rozum ludzki rozpościera się w łonie przyrody. W miarę jej szerzenia się, umniejszają się przywłaszczone korzyści, bo jej nowi, i coraz przybywający właściciele, zrzekają się chętnie części tego co im przychodzi darmo, by zwabić nabywców, a razem przez ilość odbić, lub nawet prześcignąć to czego się rzec musieli skutkiem wzmagającej się ilości współzawodników. Korzyść ta ginie zupełnie wtedy dopiero, gdy pomysł pierwotny przejdzie stanowczo na własność powszechną, i stanie się częścią wiedzy wspólnej, istniejącej darmo w świecie ludzkim, tak jak odpowiadające jej prawa przyrodzone istnieją darmo w świecie powszechnym. Cóż za ogromna potęga tkwi w drągu podnoszącym kamień, któregooby nie dźwignęło stu ludzi, lub w cepie wybijającym ziarno z kłosa, któregooby nie wyłuskało rąk tysięcy; a przecież drąga i cepa *właścności* nie są już źródłem dochodu dla nikogo.

Powyższa uwaga nasuwa nam innę, łączącą się z nią bezpośrednio. Jeżeli usiłowania jednych ludzi zmierzają ku powiększeniu dochodu z posiadanych zasobów przez wplatanie w nie sił przyrodzonych; a zdążające za nimi usiłowania innych, krzyżują skuteczność tamtych: gdzież jest miara, środek, około którego krążą dochody z zasobów, i na którym zatrzymaćby się musiały, gdyby było

w mocy ustaw ludzkich odebrać pojedynczym ludziom przywileje ich wyższości umysłowej, lub wrodzoną ducha rzutność i przedsiębiorczość? Nie samo współubieganie odprowadza dochody od ich wspólnej miary; one ulegają jeszcze tym samym wpływom jakim ulegało narastanie zasobów, i jakim ulegały dochody z pracy żyjącej. Sąd publiczny potępiając pewne przedsiębiorstwa, wynagradza tak tu jak tam, dochodem pieniężnym, to co odbiera w poważaniu i w stanowisku społecznym. Nie sam niedostatek zasobów u starożytnych i w średnich wiekach; i nie sama trudność odzyskania onych, podnosiły odsetki od kapitałów i zyski z przedsiębiorstw do 40 i do 60 od sta. Sąd powszechności pogardzał przemyśłem, tak jak dziś pogardza lichwą, a to co odbiera z jednej strony, nadkłada i nadkładał z drugiej. Przeciwnie, dobre imię, spokój wewnętrzny i zewnętrzny, bezpieczeństwo, swoboda ruchów i wolność osobista; szybki, nieskazitelny i niekosztowny wymiar sprawiedliwości, stawiając wszystkich w tych samych i przyrodzonych warunkach, ułatwiają ich przybliżone trzymanie się miary średniej. Ustawy ludzkie zaprzeczać nie powinny, i zaprzeczyć nie mogą korzyści wyższych ludzi wyższym. Gdzie umysł ludzki porusza się swobodnie, tam przyrodzony rzeczy porządek rozmierza ich trwanie i doniosłość.

---

Wspomnieliśmy o miarze średniej, przejdźmy do jej znaczenia. Wyrazem średnim w matematyce jest ilość wyrowadzona z sumy wyrazów wszystkich, podzielonej przez liczbę tychże. Wyrazy średnie matematyczne pojawiają się co chwila w statystyce, idącej w pomoc, i niejako sprawdzającej w praktyce twierdzenia oderwane ekonomii politycznej. W tej ostatniej, wyrazem średnim nie mogą już być liczby, bo tu liczby nie istnieją jeszcze; tu wyrazem średnim jest stan normalny, przyrodzony, właściwy, taki jakiby istniał ciągle, nieprzerwanie, gdyby go żadne uboczne nie naruszały wpływy. Umiejętność przeto nasza nie mogąc

użyć liczb i nie potrzebując ich jeszcze, wyprowadza swój dochód średni na innej, jej naturze odpowiedniej drodze.

Miarą długości w świecie fizycznym jest tylko długość, ciężkości ciężkość, objętości objętość; — miarą dochodu w świecie ludzkim może być tylko dochód, tak jak miarą wartości w ekonomii politycznej jest tylko wartość, a u nas, miarą ceny jest cena. Ażebym przeto podciągnąć pod pewne wspólne pojęcie dochody z zasobów przelanych w rozmaite i niezliczone postaci, tkwiących w różnorodnych przedmiotach zużytecznych dla ludzkiego świata, i pokrywających powierzchnię ziemi, należy wybrać pomiędzy nimi to co najmniej ulega wpływom ubocznym, i co najłatwiej spod ich ciężenia wyswobadzać się może. Tym rodzajem zasobów są kapitały w znaczeniu jakie im nadajemy w tym wykładzie, to jest w znaczeniu jakie do nich przywiązujemy w mowie potocznej, i w urobionym sądzie narodu, który jest podstawą szkoły naszej.

Jedną z najcelniejszych właściwości kapitałów, a właściwością do nich tylko samych przywiązaną, jest ich nieograniczona ruchomość. Ta ich właściwość jest wynikłością ich natury; — kapitały nie są jeszcze zasobem, a przynajmniej są jego małą częścią, mającą wyłączne przeznaczenie służenia za środek wymiany wszystkich innych jego części, i wymiany rzeczy za czynność. To ich przeznaczenie stawia im otworem rozległe pole życia społecznego. Właściciele kapitałów nieużywający ich sami, zatem wypożyczający takowe osobom innym, troszczą się o tyle tylko ich użyciem, o ile takowe przedstawia pewność odzyskania ich w czasie umówionym; — ich kapitały przeto nie przestają być dla nich kapitałami, lubo ten co je zapożyczył, przelał je w rzecz, w zasób właściwy, użył na zapłatę robotników, lub w inny spotrzebował sposób. Powodzenie przedsięwzięcia, ku którym zwracają się kapitaliści i ludzie przemysłowi posiłkujący się niemi, jest warunkiem trwania tego kierunku. Gdy przedsięwzięcie przestaje być dość korzystnym i dość pewnym, kapitaliści odsuwają się od niego, podobnie jak sprzedają papiery zachwiane, przenosząc się tam, gdzie

się pojawia większa pewność, lub większa korzyść. Nieograniczona ruchomość kapitałów, to jest możliwość ich przeniesienia z jednego przedsiębiorstwa w drugie, czy przedsiębiorstwem tym jest fabryka, handel, czy dzierżawa z jednego miejsca na drugie, sprawia, że kapitały w ogóle niewiele i niedługo odstępują od wspólnej, zatem średniej stopy odsetek w danym czasie i miejscu. Kapitały w rzeczywistości znaczeniu kryją się wprawdzie niekiedy naraz, gdy zagrozi niebezpieczeństwo publiczne; występują naraz, gdy to przeminęło; lecz ten popłoch jest tylko zjawiskiem chwilowym;— one także rzucają się niekiedy naraz tam, gdzie się im nowe i wielkie zwiastują korzyści, lecz ten sam ich popęd ku jednej stronie niweczy ich jednostronne wyścigi. Jakoż, rzucając się nawałem w stronę korzystniejszą, przepełniają ją one niebawem, a osuszają te, które opuściły. Skutkiem tego jednostronnego popędu, ich stopa odsetkowa zniża się tam, gdzie się ich przedstawia wiele; podnosi, gdzie powstał ich niedostatek. Podniesione korzyści przywołują znów kapitały w miejsca opuszczone, a to ich nieustające przenoszenie się, ta właściwa ich naturze ruchliwość, niweczy jednostronne korzyści, przywraca między wszystkimi przybliżoną równowagę, i sprawia ich ogólne krążenie w danym zakresie, w środku którego pojawia się pewna, jakby niewzruszona miara, służąca innym za podstawę, a ta miara jest procentem średnim w danym czasie i kraju.

Zobaczmy w Części II, że ustawy mierzące ku ustaleniu wszystkich odsetek na jednej i tej samej stopie, bez względu na niebezpieczeństwa i inne wpływy, przemijają w części bez skutku, w części odwrotne wywołują następstwa.

Kapitały, powtórzmy, są wprawdzie drobną tylko częścią zasobów społecznych, lecz one wciskają się między wszystkie inne, one posiłkują wszystkie inne, a szczególnie, one służą za środek wymiany wszystkich innych. Ta ich właściwość czyni je przedstawicielami wartości, a tem samem, i dochodów niesionych przez właściwe zasoby społeczne; zaczem, *stopa średnia odsetek od kapitałów jest średnim do-*

*chodem od zasobów*, w jakiegokolwiek te ostatnie znajdują się postaci; zaś stopą średnią od kapitałów jest ich dochód oswobodzony od wpływów zewnętrznych: od niebezpieczeństwa, przykrości, pogardy; od zmian nieprzewidzianych, łatwych klęsk i niepowodzeń. Inaczej mówiąc, kapitał umieszczony w sposób, który żadnej z tych niedogodności nie dopuszcza, i ani strat, ani zbytnich korzyści nie rokuje, przynosi odsetki naturalne, właściwe, *średnie*, a te są jego dochodem średnim, służącym za miarę i hamulec innych dochodów, zatem dochodów od właściwych zasobów.

Popas w gospodzie przy drodze niewiele uczęszczanej, kosztuje więcej niż na gościńcu walnym; — najęcie masek opłaca po kilku razach ich wartość całkowitą; — domy w kąpielach przynoszą w ciągu trzech miesięcy dochód całoroczny; — dorożkarz stojący po kilka godzin nieczynnie, odzyskuje na cenie kursów, to co traci w bezczynności. Wszystkie te przedsiębiorstwa czynią ostatecznie dochód *średni*, odpowiadający średnim odsetkom od kapitałów. Gdyby czyniły mniej, ich ilość zmniejszałaby się tak długo, pokąd pozostałe nie sięgnęłyby stopy średniej, lub znikły zupełnie. Gdyby czyniły więcej niż odsetki średnie od kapitałów, ich ilość wzrastałaby tak długo, pokąd odbył zbiorowy, wywołany potrzebą, rozdzielając się pomiędzy wszystkie, nie zaczęły schodzić poniżej tej stopy średniej. Stosunek ten jest koniecznością, jest prawem wyższem nad wszelkie ustawy. I tu jeszcze przepisy któreby go złagodzić chciały, położyłyby tamę przedsiębiorstwom wszelkim, a tem samem przeciwny osiągnęłyby skutek. Zbyteczną może będzie rzeczą dodać, że mówimy tu o przemysłowości wolnej, podzielnej; zatem pomijamy wszelkie monopole rządowe i prywatne.

Ekonomia polityczna nie czyni odróżnienia, jakie my w Szkole naszej wprowadzamy, między zasobem a kapitałem; jej kapitałem prócz tego jest nietylko wszelkie *mienie* społeczne, przyjmujące naprzemian postać rzeczy lub pieniędzy, lecz nadto wszelkie *bogactwo* przyrodzone. Podsumienie bogactwa i mienia wszelkiego pod jedno pojęcie a po-

jęcie opierające się głównie, w tym tu przynajmniej wypadku, na naturze właściwych kapitałów, sprawia, że najznakomitsi ekonomiści przyznają zasobom właściwości, których one nie mają i mieć nie mogą, właściwości dostrzeżone w kapitałach, a przeniesione wraz z nazwą na zasób i bogactwa przyrodzone.

Gdy pewien przemysł, powiadają oni, słabnie, lub jest przesyconym kapitałami, tak, że kapitały te nie znajdują tam już dość zajęcia, a tem samem nie przynoszą dochodu średniego; w tym razie uchodzą one z miejsca tego, opuszczają dawne zajęcia, i cisną się tam, gdzie się większe przedstawiają korzyści. Nie spuszczaźmy z uwagi, że to mówią ekonomiści, u których wyraz kapitał przedstawia wszelkie mienie, wszelką wartość społeczną i wszelkie bogactwo przyrodzone. Nie dość na tem, ich przejście, twierdzą oni dalej, jest łatwiejszem, niż przejście robotnika z jednego zawodu w drugi, a nawet z miejsca na miejsce. Zaprawdę, teoria nasza twierdzenia tego przyjąć nie może. Ekonomiści nau czają, że pieniądze nie są ich kapitałem, a przynajmniej, że one są tylko małą jego cząstką; — ale ekonomia polityczna, jak to wyznał z wysokości katedry paryskiej Rossi, jeden z jej najznakomitszych tłumaczy, nie wykryła jeszcze natury swego *kapitału*: — „ona wie że on jest, ale nie wie czem on jest.“ Ta próżnia w miejscu najważniejszym, doprowadziła tu ekonomistów do sprzeczności: ich kapitałem nie są pieniądze, a przecież w twierdzeniu powyższem, mają przed oczami tylko pieniądze. I inaczej być nie mogło, nauka więcej niż przeroda *horret vacuum*; gdzie jest nic, tam człowiek musi postawić coś, inaczej rozumowania jego zapadną się w tem miejscu i przerwą. Podług znaczenia jakie w Szkole naszej nadaliśmy wyrazom; a raczej idąc za znaczeniem wyrazów mowy naszej, zostawiliśmy „kapitałowi“ przywiązane do niego pojęcie, — dlatego twierdzenie, które jest błędem w Szkole francuskiej lub angielskiej, staje się prawdziwem w Szkole polskiej: — my twierdzimy, że gdy pewna gałęź przemysłu upada, lub gdy w danym przemyśle pewny tryb postępowania ustaje, *kapi-*

*tały* użyte dotąd na tej drodze, mogą być cofniętymi, lecz *zasób*, który w nich utkwiał, jest straconym, bądź w zupełności, bądź w przemagającej części.

Że *kapitał* nasz cofa się z przedsiębiorstwa, które przestaje być korzystnym, to nie ulega wątpliwości; — gdy towar pewny utracą odbyci, kupiec raz wyprzedawszy się z niego, już go więcej nie sprowadzi, a zebrane przy sprzedaży pieniądze użyje na zakupienie innego, lub handel swój zupełnie przeistoczy; — gdy porządnie i umiejętnie prowadzone rachunki w gospodarstwie rolniczem okażą, że chodowanie i paszenie bydła na rzeź nie przynosi odpowiadającego dochodu, rolnik wyprzedza stopniowo bydło które ma, lecz późniejszych cieląt chować, lub wołów kupować i na stajnię stawiać nie będzie, on swój *kapitał* skieruje w inną a korzystniejszą stronę; — gdy to paszenie wołów odbywało się przy gorzelnii, a gorzelnia razem z wołami przestaje nieść procent średni, rolnik nasz wyprzedza woły i wódkę, a gorzelnię zamknie. Tu już Szkoła nasza rozstaje się ze szkołą ekonomistów: nasz rolnik wycofa kapitał wymienny, ale nie wycofa zasobu, który utkwiał w murach, piecach, kadziach, kotłach, rurach, beczkach, piwnicach, stajniach, i t. d.; — on część ich ocali sprzedając jedne ze stratą, drugie przeznaczając na inne cele, lecz cele wyszukane, dla których byłby tych kosztów nie podejmował rozmyślnie.

Cukrownia w Tłumaczu, jedna z największych w Europie, pożarła miliony; przechodzi ona z coraz nową stratą z rąk do rąk, bo cukier burakowy, nadmieniliśmy już wyżej, tylko cłem protekcyjnym zasłonięty, ubiegać się może z cukrem warzonym z trzciny. Jej przyrządów nie można użyć na inne cele, a dochód jaki ona dziś czyni, jest zaledwie dochodem trzeciej części zasobu, który w niej uwiązł i zginął, lubo jest dochodem pełnym od kapitału wyłożonego przez ostatniego nabywcę. Jej właściciele mogą wycofać będące w jej usługach kapitały wymienne, ale przelany w nią zasób społeczny, jest w przemagającej części straconym dla narodu, tak jak był straconym dla jej pierwszego

założyciela. Zasób jest tem niejako w świecie ludzkim, czem jest czas w świecie powszechnym: ich istność niematerialna, widzialną jest tylko w materji; w niej utopione, oba wydobycie się z niej już nie dają. Przywrócenie materji do dawnego stanu nie wydobędzie z niej, ani czasu, który się przez nią przesaczył poprzednio w świecie fizycznym, ani pracy, która w niej uwięzła w świecie ludzkim; jej przywrócenie do dawnego stanu, czy staraniem człowieka, czy przyrodzonym rzeczy porządkiem, jest w niej nowym przybytkiem i czasu i pracy.

W ogólności, wszystko co jest zasobem: budowle, maszyny, narzędzia, chodoba i ludzie do pewnej roboty usposobieni, niełatwo i niezawsze użyć się dadzą w odmiennych celach, w przemyśle, do którego ich nie przygotowano. Upadający rodzaj przedsiębiorstw przynosi naprzód korzyści niższe od dochodów średnich; stopniowo zaledwie pokrywa nakłady; dalej straty czynić zaczyna, i tak postępuje ciągle, pokąd niemoc zupełna życia jego nie zgasi, niszcząc tych co te próżne czynili wysilenia, i często zadając cios dotkliwy ogółowi zasobu społecznego. Zbywanie przedsiębiorstw upadających, narzędzi wychodzących z użycia, maszyn zastąpionych polepszonymi, jest jedynym środkiem ratowania reszty mienia prywatnego. Ten co je nabywa tanio, znajduje jeszcze korzyści odpowiednie, a nawet niekiedy większe niż gdzieindziej; — ten co je zbył tanio, uniósł, co mógł unieść, lecz uniósł kapitał ale nie zasób. Środek ten dopomagający pojedynczym, nie zmniejsza straty pospolitej; — to zniżenie wartości jest niecofniętym ubytkiem mienia narodowego. Niekiedy postęp rzeczywisty, częściej niezajomość rzeczy, a jeszcze częściej płochość i próżność nowości są tych zmian i tych klęsk powodem.

Prawda powyższa naprowadza nas jeszcze na inny, a nader ważny wniosek, że rozmaite gałęzie zasobu społecznego tym większe przedstawiają korzyści, im ściślej trzymają się granic przeznaczenia swojego. W Szkole naszej zasób może być uwięzionym, miejscowym lub wymiennym; każdy z nich czyni dochód przez to właśnie, iż zachowuje



właściwą sobie naturę: utracą go gdy z niej odchodzi, i utracą tym łatwiej, im się więcej od niej odsuwa. Zasób *uwięziony* tym pewniejsze przynosi korzyści, im silniej i im trwalej jest uwięzionym; — zasób *miejscowy*, im właściwiej jest przywiązany do miejscowości swojej; — zasób wreszcie *wymienny*, im więcej jest w ruchu, i im więcej postać swoją przeobraża. Do tego ostatniego rodzaju należą właściwe kapitały. — Jakóż:

Zasób uwięziony nie może już być wycofanym, — on wprawdzie musi się raz strawić i zniszczyć; lecz on może także zniknąć szybko, i bez odpowiednich korzyści, jeżeli jego przejście w rzecz było słabe, pozorne, przemijające. Brzegi rowów wyłożone kamieniem, a płotem podparte; drogi bite, gdzie żwir nasypano na pokład kamienia grubego, a te, gdzie nim pokryto bezpośrednio glinę lub mokrzwiny; wychowanie przelewające w umysł młodzieży cnoty i umiejętności rzetelne, wyłożone pracowicie i dokładnie, a *edukacja* świecąca pozorem, której ślady zacierają zmienione stosunki, której nicość występuje przy lada trudniejszej próbie; — wszystkie te szczegóły przedstawiają tę samą różnicę między zasobem uwięzionym silnie, a tym, który niejako rzucono po wierzchu, naóślep i na przepaźdę. — Dalej:

Narzędzia rolnicze, konie, woły, ludzie włożeni do robót miejscowych, są tym większą podporą gospodarstwa, im ich istnienie jest z niem silniej połączonem; — muskanie na handel koni do pracy używanych; zaprzęganie do pługów wołów paszonych na mięso; złe obchodzenie się z ludźmi nasuwające im ciągle myśl szukania lepszego losu, krzyżują pracę i osłabiają jej skutki, przez to właśnie, że osłabiają spójnię miejscową, wikłają zasób miejscowy z wymiennym, i niweczą właściwe każdemu przeznaczenie.

Zasób wreszcie wymienny, jest korzystnym o tyle, i przez to tylko, że jest wymiennym; zaczem, im który jest nim więcej, tym korzystniejszym być musi. Towar kupca przynosi mu dochód, gdy go przemienia na pieniądź, pieniądź, gdy go znów na towar przeistacza. Bez tej przemiany towar

i pieniądź leżałyby u niego martwe, nieużyteczne; z nią powracają z narostem, który jest prac jego celem. Te przemiany kapitału w zasób, i zasobu w kapitał, są rzeczywiście ciąglem wycofywaniem tego ostatniego z wolnością skierowania go w stronę najkorzystniejszą, — a wycofywaniem tym płodniejszym, im ono częściej się ponawia. Jakoż, wielcy przedsiębiorcy, kupcy hurtowni, robią swemi kapitałami w wielkich oddziałach, a wszystko co jest wielkiem, porusza się zwolna w świecie fizycznym i w społeczności ludzkiej; — kramarze i przekupnicy obracają nim szybko, często z dnia na dzień; — tamci odsetki swoje obliczają rocznie; ci, swoje korzyści jednorazowo, — tamci istnieją siłą ogromu; ci szybkością ruchu. Okręt naładowany w Liverpoolu, wraca z drugiej części świata ledwie za kilka miesięcy z towarami, które znów ledwie za drugie kilka miesięcy pomieszczonemi zostaną; — bułki zakupione zrana u piekarza, rozprzedane będą do południa. Kupiec liwepolski zyskuje około 10% rocznie spekulując milionem szterlingów; — przekupka dostaje dziesiątą bułkę dwa razy dziennie; a jeżeli jej kapitał wymienny wynosi 10 złotych, jej dochód dzienny uczyni 2 złote, które dają rocznie 720 od sta. W kwocie tej jest wprawdzie prócz dochodu zarobek, lecz kupiec pobiera go także.

Nie pomińmy tu uwag innej jeszcze natury:

Zasoby społeczne ulegając działaniu praw świata powszechnego, narastają tym szybciej, im większą jest ilość już istniejących; a im większą jest ich ilość, tym mniejsze czynią dochody w świecie ludzkim, bo *obfitość styka się z darmością*. *Ricardo* usiłował dowieść, że zmniejszanie się zysków przy przedsiębiorstwach nie pochodzi z ciągłego pomnażania się zasobów, lecz z podnoszenia zarobków, skutkiem coraz droższego życia robotników. Zostawiamy mu jego przekonanie, którego zresztą nikt bezwarunkowo odsunąć nie może, zwłaszcza w krajach stojących niemal wyłącznie na przemyśle rękodzielniczym. Wszakże każdy nam przyzna, że im więcej jest wydoskonaleń rolniczych, zakładów przemysłowych i oświaty ogólnej; im więcej materiałów, na-

rzędzi, ludzi uzdolnionych, tym łatwiejszem i tym rozleglejszem jest ich dalsze działanie, tym wydatniejszymi są ich skutki i wpływy, a tem samem, tym szybszym ich dalszy rozwój i ich dalsze przybywanie. Szczegół ten przywieziony na właściwem miejscu, powołujemy tu jedynie ze względu na dochody. Zaczem, im więcej jest gdzie zasobów, to jest narzędzi, materyałów, ludzi uzdolnionych, zakładów naukowych, tym mniejszą jest ich wartość *względna*, bo tym łatwiejszem jest nabycie jednych, korzystanie z drugich. Dzieje się to jeszcze wpływem praw przyrodzonych, praw świata fizycznego, z pod których świat ludzki wyłamać się nie mógł; praw ściągających się zarówno do wody, powietrza i ziemi, jak do koni, machin i lekarzy.

Im łatwiejszem jest, powiadamy, nabycie rzeczy jakiej, to jest, im mniejszą jest jej wartość *względna*, tym mniejszym być musi także płynący z niej dochód *względny*. Mimo to, pojedynczy właściciele zasobów, a bardziej jeszcze ich ogół razem uważany, to jest naród cały, nie tracą na tem szczegółowem umniejszeniu dochodów, bo ich szczegółowe dochody umniejszają się w tym samym stosunku w jakim przybywają ich zasoby; dochód względny zmniejszony o połowę, przy podwojonym zasobie, pozostawia ich właścicieli w stanie w jakim byli, a podwaja mienie pospolite, podnosi potęgę narodu, rozszerza byt i poczucie własnej godności, mięsza wszystkich w sprawy ogólne, ułatwia poświęcenia dla dobra powszechnego, — słowem, czyni naród wielkim, bezpiecznym, poważanym. Dochody dawne pozostały czem były, a wiele rzeczy i wiele światła przybyło na świecie! Prócz tego, przy obfitości zasobów ludzie rzucają się pochopniej w próby, odkrycia i wynalazki; są łatwiejszemi w darach dobroczynnych; wynagradzają hojniej tych co im służą, bo czynią to wszystko z mniejszym dla siebie uszczerbkiem.

Odróżniwszy dochód względny od bezwzględnego, objaśnijmy to pojęcie na przykładzie. Rolnik zasiał 100 korcy żyta; — z ilości które zebrał, po strąceniu wszelkich innych kosztów nakładowych, pozostaje mu 110 korcy; do-

chód jego jest 10 od sta. Czy tak koniecznie? niezawsze. Jeżeli wszystko czego rolnik ten potrzebuje prócz właściwych nakładów, zachowało cenę zeszłoroczną; zaczem, jeżeli stosunek ceny ziarna do ceny tych innych szczegółów pozostał jakim był w roku zeszłym, dochód jego jest rzeczywiście 10%, uważany względnie i bezwzględnie. Jeżeli szczegóły, które rolnik nasz ma zaspokoić tem dziesiątem ziarnem, podniosły się w cenie o 10 od sta, rolnik nasz nie ma w roku bieżącym żadnego dochodu. Jeżeli przeciwnie ceny o których mówimy, spadły o 10 od sta, dochód jego tegoroczny podniósł się do 20 od sta. Dochód istotny, porównawczy, jest dochodem względnym; zyskane dziesiąte ziarno, bezwzględny. Ten ostatni jest złudnym; na pierwszym oprzeć należy obliczenia gospodarskie.

Przypatrzmy się tej różnicy z innego jeszcze stanowiska. Dwa sąsiadujące gospodarstwa wiejskie, mające tę samą roli rozległość i rodzaj, równe zasoby miejscowe, równie oszczędnie i umiejętnie prowadzone, mają ten sam zupełnie dochód bezwzględny, i tak być powinno. Lecz jeżeli skład zasobu *miejscowego* nie jest ten sam w obu; jeżeli jedno z nich ma więcej koni i wołów, drugie więcej machin zużywających się zwolna; — zaczem, jeżeli zasób miejscowy jednego odnawianym być musi częściej niż drugiego, dochód względny, rzeczywisty, będzie większym w drugim niż w pierwszym; — większym o tyle, o ile na odnawianie to corocznie odłożonem być musi.

Przy szczegółach bądź rolniczych, bądź fabrycznych, gdzie dwa płody, lub wyroby z jednego pochodzą źródła i przy tym samym powstają nakładzie, cena jednego z nich może być niską, drugiego wysoką, w skutku większego i mniejszego odbytu, bez naruszenia przecież całości dochodu. Uważane oddzielnie, są one cenami bezwzględnymi, na których obliczenia korzyści oprzeć nie można; — wzięte razem, dać muszą dochód zwykły, odsetki średnie. Szczegółami takimi są: ser, masło i mleko; kury i jaja; terpentyna i smoła; mięso, łój i skóra; okowita i woły na

braże; gaz i węgiel, i t. d. Podnoszenie się ceny jednego, zwykle zniża cenę drugiego.

Założywszy sobie mówić w tym rozdziale o dochodach, staraliśmy się zwrócić naprzód uwagę na dochody płynące z pracy samej, a właściwiej, z zajęcia, z roboty; następnie przeszliśmy do dochodów z zasobów, oile w zlewających się usiłowaniach ludzkich, te dwie potęgi oddzielić się dają. Nim przejdziemy do podziału dochodów między pracę i zasób, wypada nam jeszcze wskazać, jakiego rodzaju zajęcia przedstawiają najtrwalsze dochody tak zasobom, jak pracy żyjącej.

Pomiędzy okolicznościami wpływającymi na zarobek i dochód, wymieniliśmy pewność zajęcia, jego trwanie, niezmiennosc. Zmiennosc, to moda i szczegóły zbytkowe; trwanie, to potrzeby jednostajne, konieczne, upowszechnione skutkiem przeznaczenia swojego, skutkiem rzeczywistej użyteczności. Szczegóły zbytkowe wymierzone są na ludzi mogących zbytkować; konieczne, idą na rzecz ogółu lub na rzecz mniej zamożnej, lecz najliczniejszej klasy narodu. Chleb, mięso, skóra i płótno, to szczegóły najwięcej upowszechnione; — u góry nikt się zrzec nie może ich użycia; u dołu, tylko nędza nieprzystępnymi je czyni; chleb, mięso, skóra i płótno, to rolnictwo, dlatego też rolnictwo jest jedną z najpewniejszych gałęzi, tak dla roboty, jak dla zasobu.

*Wyroby ludowe*, to jest te, których potrzebuje najliczniejsza warstwa narodu lub naród cały, są źródłem licznych i obustronnych korzyści, już przez to samo, że nie ulegając przywidzeniom, przedstawiają pewność i trwanie. Chwile trudne do przejścia, tak zwane ciężkie czasy, ścieśniając wydatki, zaczynają je ścieśniać od góry, od rzeczy najmniej niezbędnych, i tylko stopniowo schodzą ku dołowi, bo im niżej, tym rzeczywistszemi są potrzeby nasze, i tym trudniejszym odstąpieniem od nich. Fajanse, które przedtem same należały do szczegółów zbytkowych, i szkła zwykle, mogą łatwo zastąpić porcelany i kryształy; — w miejsce

jedwabów i wełn tybetańskich, nietrudno jest poprzestać na płótnie, bawełnie i wełnie zwykłej; lecz zrzeczenie się zwykłych naczyń i schludnej odzieży, byłoby już dziś zadaniem niewykonalnem. Wyroby ludowe zajmują, lub zająć mogą mnóstwo rąk i zasobów, a zajmując je ciągle i bez niebezpieczeństw, są głównym i najpewniejszym środkiem przymnażania zasobu społecznego; są zatem głównem źródłem pomyślności krajowej. Gdzie po dużych miastach i po miasteczkach przemysłowych spotykamy składy płócien zwykłych, skór, żelaza, narzędzi, sukna taniego, tam już dobrze działać się musi; tam jest ruch powszechny, życie narodu, potęga państwa; — gdzie przeciwnie okazałe sklepy, tak zwanych bławatów i galanteryi, gdzie składy win i przysmaków zagranicznych; salony strojów męskich i damskie gotowalnie, są jedynym miasta przemysłem; tam zewnętrzne świedidla pokrywają wewnętrzny niedostatek; tam pod zgubnym pozorem życia, śmiertelna panuje cisza; tam towarzystwo zeszło na szczupły, i schodzi na coraz szczuplejszy orszak goniący resztkami; tam nie ma narodu, społeczności, życia i siły.

Gdy wyroby wykwintne wyczerpują źródła dochodu, ludowe mnożą je bez końca; gdy tamte pożerają za granicami krajową zamożność, te przytrzymują ją na miejscu; otwierają rozległe pole drobnym, a drzemiącym zasobom; one wreszcie obudzają przemysł miejscowy stokroć korzystniejszy od wymian płodów surowych na obce wyroby; — tamte wpraszać potrzeba, by się rozeszły; te wciskają się wszędzie same, bo są rzeczywistą potrzebą. Gdy tamte ustają często, przez to właśnie, że się rozszerzyły zbyt znacznie; te w miarę roztaczania się wśród ludu, wywołują nowe przemysłu gałęzie; — te zajmują mnóstwo rąk i zasobów; tamte bogacą niektóre. Tamte rodzą miękkość, pragnienie wygod urojonych i wstręt do zatrudnień poważnych; te zniewalają do czynu, budzą pracowitość, bo w zamian za pracę iść musi praca; — następstwem tamtych jest zepsucie, tych moralność; — tam uspienie, tu życie.

Nie cukrownie, które powiedzieliśmy wyżej, bez ceł protekcyjnych na zachodzie nawet z koloniami walczyłyby nie mogły; nie perkale, które Anglia podniosła do szczytu doskonałości; nie sukna cienkie, których każdy unika, bo obcym zrównać nie mogą; nie weby i obrusy; — ale płótna zwykłe; ale sukno używane przez lud wiejski; a niedość używane, bo go jest zamało; ale skóry i rzemienie niezbędne dla każdego; narzędzia gospodarskie; zwykłe szkła i fajanse; mydła, których pokup, twierdzi uczony Liebig, jest miarą cywilizacji narodu; \*) oto niezmierzone pole przemysłu dla krajów naszych; pole na którym się nikt nie zawiedzie; oto jeszcze niewyczerpane źródło zarobków i dochodów; zarobków, które podniosą liczną a ubogą narodu klasę; dochodów, które będą mogły pójść spokojnie na pokrycie wyrobów obcych, bo bez uszczerbku rodzinnego mienia. Gdy fabryki wyszukane schodzić muszą coraz niżej skutkiem morderczego wyężenia; ludowe postępować będą ciągle ku wydoskonaleniu, bo zaczną od dołu, od tego co jest łatwiejszem: że od sukien grubych doprowadzą do sedańskich; tamte od sedańskich do łachmanów; tamte podnosząc się same, podnoszą z sobą naród cały; te wycieńczając zamożnych, szerzą niedostatek powszechny.

Już od lat wielu pojawiają się w krainach naszych różnorodne usiłowania przemysłowe. Tu i owdzie powstają fabryki i rękodzielnie, lecz zakłady te nie weszły na drogę, której trzymać się usilnie radzimy tu rodakom naszym. Ich powodzenie jest chwiejne; wymagają one wielkich wysiłen i często upadają pociągając za sobą zamożnych przedtem obywateli, którzy chcąc służyć krajowi i sobie zniszczyli mienie własne, a tem samem przynieśli uszczerbek powszechny przez to właśnie, że nie weszli na właściwą drogę, że obrali gałęzie przemysłu służące wyłącznie stanom wyższym, nie zaś wyroby ludowe, używane powszechnie, nie-

---

\*) Miarą cywilizacji narodu — zdaniem naszym — jest przede wszystkim poszanowanie własności obcej, szczególnież własności publicznej. — „Res publica, res nullius.“

zbędne. Zamiast wielkich i okazałych zakładów fabrycznych, wyrabiających rzeczy kosztowne, nie dla każdego przystępne, a tem samem przez nieliczną tylko część ludności używane, wznosicie raczej, bądź pojedynczemi siłami, bądź łącząc się nawzajem przez drobne akcye, niewielkie lecz gęste zakłady rękodzielnicze przedmiotów, o których mówimy wyżej, używanych przez wszystkie stany, lub poszukiwane przez najlichnieszą klasę narodu. Wysilenia wasze nie zawiodą was na tej drodze; — wasze osobiste korzyści staną się korzyścią powszechną kraju; one podnosić go będą moralnie i materyalnie; tu wreszcie znajdziecie na wasze ziemiopłody odbyty pewny, ciągły i jednostajny, którego dziś opodać szukać musicie \*)

Znakomity *Dunoyer* porównywając przemysł francuski z angielskim, powiada: „We Francyi celują jubilerstwo, brzozy, rzeźby, porcelany, jedwabie, kobierce; — w Anglii wyroby z żelaza, stali, wełny, bawełny, rzeczy mających użycie rozległe... Różnica skutków nie jest na korzyść przemysłu, który ma zaszczyt pracować dla klas wyższych... korzyści jakie Francya odnosi ze swojej fabrykacji rzeczy zbytkowych, są niczem w porównaniu z temi, jakie ma Anglia z rzeczy będących w powszechnem i codziennem użyciu... Ludność angielska, o połowę mniejsza od francuskiej, wyrabia \*\*) dwa razy tyle co nasza tkanin wełnianych, trzy razy tyle bawełnianych, sześć razy tyle żelaznych przedmiotów, przez to, że robi rzeczy powszechne, ludowe... (Od tego czasu, te wyroby Anglii wzrosły 4—6 i 10 razy)... Niejeden kraj drugiego rzędu, spotrzebowuje więcej wyro-

---

\*) Jak gdyby na poparcie twierdzeń rozwiniętych w tych kilku powyższych ustępach, widzimy jak w krainie naszej rękodzielnie sukien grubych w Leżajsku i skór w Przemyslanach (dobra Alfreda hr. Potockiego) wzmagają się i doskonalą z każdym rokiem, podczas gdy olbrzymia cukrownia w Tłumaczu przechodząc z rąk do rąk i ścieśniając się ciągle, została ostatecznie zamkniętą zupełnie, sprowadziwszy milionowe straty i wycieńczenie ziem okolicznych.

\*\*) Pisał jeszcze przed r. 1825.



bów angielskich, niż arystokracja całego świata zakupić może naszych, zbytkowych... Usposobienie narodu angielskiego, smakującego w życiu domowem, w prostocie i *użyteczności*, jest główną przyczyną skierowania przemysłu jego w tę stronę... Ta różność fabrykacji wpływa także na moralność narodu..." itd. „Wyroby proste potrzeb zwykłych, wyroby z żelaza i bawełny, powiedział któryś z angielskich mężów stanu, pobudowały nasze floty, opłaciły nasze armie, dawały subsydia Niemcom i Rosyi, a w końcu obaliły Napoleona“. Anglia wyrabia rocznie tyle postawów bawełnianych, tanich, ludowych, twierdzi Chevalier, że niemi można opasać dwadzieścia razy ziemię całą!

Przytoczywszy o Anglii zdania tak poważne, uzupełnijmy je uwagą innej natury. Anglia wydziedziczywszy stopniowo lud z posiadania ziemi, zna tylko majoraty i czynsze, ogromne przedsiębiorstwa i robotników, bogaczy i nędzarzy po wsiach i po miastach. Nie mogąc liczyć na miejscową sprzedaż swoich wyrobów ludowych, usiłuje ona utrzymać inne narody przy samem rolnictwie, i skłonić je do wolności handlu z zagranicą. Ztąd jej polityka podstępna, często oburzająca, a zawsze tylko handlowa: — jej stronnictwa polityczne, stają się coraz jawniej handlowemi stronnictwami: zmiana taryfy bawełnianej, powiedziano, jest ważniejszym wypadkiem w Anglii, niż zmiana dynastji we Francji. Zamknięcie przed nią granic obcych mogłoby jej zadać cios śmiertelny, którego nie lęka się Francya, gdzie ziemia jest w ręku kilku milionów rodzin; gdzie narodem jest lud, nie ordynaci; gdzie wewnętrzne życie nie ogląda się na obcych uczestników. Jestto słaba strona Anglii, niwecząca potęgę, którą rozwija szczęśliwy kierunek jej przemysłu.

Jest jeszcze inna gałąź zajęcia, której pominąć nie należy, bo ona wpływa także na moralność narodu, i może być źródłem jego dochodów: tą gałęzią są *roboty domowe*. Wyrobnictwo domowe jest czynnością dodatkową do głównego zajęcia; jest zużytecznieniem chwil wolnych, które zwykle są straconemi; jest użyciem czasu w porach roku,

gdzie główne zajęcie zmniejsza się lub ustaje; jest wreszcie w składzie rodziny przeważnie tych osób zadaniem, które przy sprawie głównej nie znajdują dość zajęcia. Już samo określenie powyższych trzech wypadków, nasuwa przekonanie użyteczności robót domowych; użyteczności dwojakiej, bo moralnej i pieniężnej. Próźnowanie wiedzie do zepucia; człowiek znudzony próźnowaniem, włóczy się, czerni innych, wznieca niesnaski, gra lub pije; zajęty w domu, przywiązuje się do domu; jego zajmuje każda drobnostka; u niego jest ład, ochędóstwo, cnota. Prace domowe przysparzają dochód, jakby niespodzianie, dodatkowo, czy dochód ten idzie na wspólne domu potrzeby, czy wpływa do rąk tych, których jest dziełem. Miło jest gospodyni, gdy dzieci jej zarobią na sól lub światło; milej jeszcze dziewczynie, która sobie zarobi na gorsecik lub wstążkę.

Zajmującemi są opisy robót wieczornych, dodatkowych w Zurychu i innych okolicach Szwajcaryi, gdzie bez nich lud góralski wyżyćby nawet nie mógł, a gdzie przy ich pomocy, żyje wygodnie i przyzwoicie; — bez których Szwajcarya, uboga z natury i stojąca w ogóle na niewysokim stopniu wykształcenia, byłaby jednym z najbiedniejszych krajów; przez które stanęła w równi z innymi państwami, a nawet wyprzedziła potężne niegdyś; — przez które wyłącznie utrzymuje zwycięsko współubieganie z wielkimi zakładami, powstałemi gdzieindziej o znacznych kapitałach, i kierowanemi przez znakomite zdolności. W okolicach miast większych, a nawet opodal od nich, każdy chłop jest tam razem robotnikiem fabrycznym, a raczej dom jego jest częścią fabryki, która często oddzielnego, własnego nie ma zabudowania. W zimie całe rodziny siedzą przy warsztatach; z nadejściem wiosny, opuszczają je stopniowo: jedni wychodzą po drugich, pokąd żniwa nie wywołają wszystkich w pole. W dnie słotne powracają do nich chwilowo; na jesień, stanowczo.

W krajach naszych są okolice, gdzie część rodziny głównie rolniczej, wyrabia garnki, płótna, obrusy, mazie, smoły; są całe wsie traczy, tokarzy, szewców, kuśnierzy,

bednarzy; są inne wyrabiające sita, kłódki, szczotki, które się rozchodzą po Europie pod firmą wyrobów angielskich, lub niderlandzkich\*); — kobiety w Karpatach farbują płó-

\*) Antoni Schneider, autor „Encyklopedyi do krajoznawstwa Galicyi,“ który z nieograniczonym poświęceniem, ba nawet znosząc niekiedy niedostatek zbierał przez lat trzydzieści rozmaite dane, odnoszące się do historii, archeologii, przemysłu i statystyki krainy naszej, wskazał mi odnośnie do domowych wyrobów ludu naszego następujące miejsca przemysłowe:

*Białoskórnicy i safianiarze:* Kutry, Śniatyn, Łysiec, Tyśmienica. — *Kuśnierze:* Rohatyn, Budzanów, Husiatyn, Brody, Bohorodczany, Podhajce, Tyśmienica, Kulików, Śniatyn, Stare-Miasto. — *Garbarze:* Tarnów, Sambor, Bolechów, Brzeżany, Tyśmienica, Bohorodczany, Dobczyce. — *Sukiennicy i farbiarze:* Biała, Lipnik, Kęty, Żywiec, Komorowice, Mikuszowice, Buczkowice, (cieńsze sukna), Płotycz, Hłuboczek, Nadwórna, Zahoście, Grzymałów, Borszczów, Jarosław, Żorniska, Radoszyce, Bystrzyce, Jesionka, Niedzielna, Delatyn, Krzywiec, Porohy, Chomiakówka, Markowce, Łowcza, Horyniec, Lubyca król., Turzańsk, Szczawne, Dobczyce. — *Tkacze sztuczni:* Gorlice, Przeworsk, Korczyn, Biecz, Dębowiec, Wilamowice, Łańcut, Leżajsk, Komarno, Hłuboczek, Zbaraż, Jarosław, Budzanów, Jordanów, Rabka, Krosno, Mikulińce, Żywiec Stary, Łękawice, Rzeszów, Lacka-Wola, Szechinie, Zadziele. — *Dralicarze:* Andrychów, Wieprz, Kęty, Wilamowice, Targanica, Sułkowce, Bulowice, Kocierz, Zagórnik, Inwałd, Czaniec, Roczyny. — *Powroźnicy:* Radymno. — *Koronkarki:* Bóbrka, w okolicy Sącza i Jasła jak np. Bobowa i inne. — *Pończosznice:* Chyrów. — *Politurownicy marmuru i alabastru:* Dębnik pod Krakowem, Kąkolniki, Żurów. — *Kamieniarze:* Trębowla, Struża, Dębnik. — *Ślusarze* wyrabiający głównie kłódki, które idą za granicę przeważnie do Rosyi: Świątniki.

Odnosnie do tego ostatniego przemysłu umieszczam tu zajmujący wyjątek z Memorjału Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej, złożonego ministrowi handlu w przedmiocie przemysłu domowego zachodniej części krainy naszej:

„Osada wieśniacza Świątniki, niegdyś dziedzictwo św. Stanisława (Szczepanowskiego) biskupa krakowskiego, liczy mieszkańców 1.750, przeważnie ślusarstwem zajętych.

Była to dawniej osada pancerników, zajmująca się w najdawniejszych czasach wyrabianiem pancerzy, chełmów, i innych

tna w sposób tak trwały, że ich ług zmienić nie może. Czyż pomyślano kiedy u nas, by zebrać te daty statystyczne, lub przyjść w pomoc cichym wieśniaka usiłowaniom? zajęliż się kiedy niemi podróżnicy nasi opisujący po sto razy te same rozwaliny, wodospady, pieczary? Nie w zbiorach motyli i malowideł; nie w stowarzyszeniach muzycznych, rozwinąć się mogą siły narodu. Są to ozdoby wzniosłe, ale ozdoby tylko; ozdoby nie do twarzy tym, których ścisła głód i zimno; których nazywają barbarzyńcami, bo ich sądzą z obrazów jakie przedstawia powierzchnia ich kraju, a nie z tych które powstały na płótnie, i wiszą na ścianach kilku pomieszczeń.

przedmiotów rycerskiego uzbrojenia. W późniejszych czasach aż do połowy 18go wieku wyrabiano tu jeszcze różne gatunki broni, noże, łózka żelazne i inne przedmioty podobnego rodzaju. Dopiero od czasu okupacji Galicyi w r. 1772, upadł dawny przemysł i ograniczono się odtąd wyłącznie na wyrobieniu różnego rodzaju klódek, począwszy od najwyczejniejszych aż do niezwykle sztucznych.

Kłódki świątnickie rozchodzą się od Renu aż daleko na Wschód i zapełniają wszystkie składy żelazne krajowe, odznaczając się wielką taniością. Rzemiosłem tem zajmuje się cała niemal ludność nie wyjmując kobiet. Nieraz widzieć można w polu pastucha, z przewieszonym na pasku skórzanym kowadłem, wykonywującego drobniejsze części do klódek, opiłowanego klucze, lub wyrabiającego śruby.

Wyrobnictwo szło tu od wieków innym torem niż gdzie indziej. W Świątnikach nie było nigdy cechu, i aż do dziś dnia nie ma ustalonego sposobu nauki. Obywają się bez uczniów i czeladników. Zmysł od wieku w stronę tego wyrobnictwa zwrócony jest jakoby z przyrody nadaną zdolnością całej ludności. Zajęcie od najrychlejszej młodości nadaje wprawę, a sposoby ułatwiają pracę i szczególne manipulacje przenoszą się tradycyjnie z ojca na syna. W każdej niemal chacie znajduje się kowadło, naokół którego wszyscy domownicy, całe swe życie pracując, nabywają zręczności.

W wynajdywaniu różnych rodzajów konstrukcyj Świątniczanie są nadzwyczajnie zmyślni; nowe nieznanne dotąd sposoby urządzania klódek nie łatwych do otworzenia, zachowują w tajemnicy. Wyrabiano już kłódki tak sztuczne, że za nie aż do 50 złr. płacono. Kupowano je nawet w Wiedniu i innych

Niektóre z robót domowych są zbyt rozległe, wymagają niejako oddania się im zupełnego, zatem odwodzą od pracy głównej; szkodzą jej, a nie wspierają. Domowe roboty by odpowiadały celowi, powinny dać się przerywać bez szkody; nie zależy od pory roku i pogody; nie wymagać wielkich nakładów i przygotowań: takimi właśnie są: tkactwo, tokarstwo, szewstwo; takimi są także roboty kobiet, tasiemki tkackie, pończochy, dziergania, plecionki, szczególnie łatwiejsze od bednarki i garncearstwa, gdyby raz upowszechnić się zaczęły; a wprowadzenie ich jest w mocy osób, którym społeczność porucza moralny kierunek ludu,

---

wielkich miastach. Bez naukowej znajomości rysunku, umieją jednak korzystać z przedłożonych wzorów, i na zamówienie wykonywują roboty ślusarskie podług podanych im rysunków lub modeli.

Mimo starannego zapobiegania wyprowadzeniu się z gminy ludzi celujących w miejscowym rzemiośle, sztuka wyrobów ślusarskich przez ożenki i inne stosunki rozgałęziła się szeroko po całej okolicy, a skłonność ta, połączona z wrodzoną zręcznością powinna zwrócić na siebie uwagę i pieczołowitość rządową.

W Świątnikach samych znajduje się 265 domostw, zawierających 200 warsztatów zatrudniających około 450 ludzi.

Roboty są wyłącznie ręcznymi. Narzędzi postępowych i maszyn nie znają. Używane przez nich narzędzia ograniczają się, oprócz kowadła i młota na pilniki, obcegi i szrubsztaki. W trzech tylko chatach znajdują się przyrządy własnego wynalazku ułatwiające i udoskonalające pracę. Jest to pewien rodzaj kołowrotka, u którego lewą nogą obraca się rzemieniem opasane koło, służące obrotem swoim do polerowania, a za pomocą świdra w wir wprawionego i do wiercenia dziurek. Zbývá więc przedewszystkiem na ulepszonych narzędziach, na odpowiednich przyrządach, na zaprowadzeniu stosownego podziału pracy, któreby przemysł Świątnicki uzdolniły do wytrzymania współzawodnictwa i doprowadziły do oplatujących się zysków.“

Do spisu udzielonego mi przez Schneidera dołożyłby jeszcze należało z powodu osobliwości chleb wypiekany we wsi Promnik pod Krakowem, a sprzedawany w mieście. Jest on olbrzymiej wielkości, a mimo to, tak dobrze wypieczony i tak smaczny, że żadnemu innemu nie ustępuje pierwszeństwa.

lub które ze stanowiska jakie zajmują, wpływ moralny na niego wywierać mogą. Usiłowania tego rodzaju, dzięki paniom naszym, pojawiły się już na kilku miejscach; dziewczęta które nauczone pleść, dziergać i wyszywać, przystrajają płć żeńską swojej wioski, odznaczając się same porządkiem i pracowitością. Lecz ażeby wyroby domowe przyjęły się na większym rozmiarze między ludem naszym, i aby je lud ten polubił, trzeba raz uwierzyć w tę prawdę, że nauczyć czytać, nie jest dać rozum; że pokolenia całe mogą pozostać głupcami, umiejąc czytać i pisać. Umiejętność czytania i pisania sposobem hieroglifów jest powszechną między ludami środkowej Azji, które mimo to i słusznie barbarzyńskimi nazywamy. *Lud trzeba uczyć od razu rzeczy wyższych*, lecz w sposób przystępny, niepotrzebujący nauk przygotowawczych. Między słuchaczami wypełniającymi salę Ekonomii politycznej w konserwatorium sztuk i rzemioł, jest wielu nieumiejących czytać; — między ludem słuchającym wykładu tej nauki, lub odczytów o deszczu, rosie, ziemie, roślinności, po miasteczkach i po wsiach w Anglii i Niderlandach, jest połowa nieumiejących czytać i pisać; — a przecież ludzie ci przyjmują nauki, i niezaprzeczenie więcej mają wykształcenia od chłopów środkowych Niemiec, z których każdy czyta nabożną książkę.

Właściwe roboty domowe, prace wykonane w chwilach, które byłyby straconemi bez nich, mają tę im samym tylko właściwą cechę, że idą po cenach nadzwyczajnie niskich, bo najniższe nawet ceny, są tu jakby znalezionym przybytkiem. To co rodzina, któraby inaczej próżnować musiała, wyrabia wieczorem przy wspólnem ognisku, jest rzeczywiście znalezionem dla niej. Wyroby tego rodzaju stać się mogą wszędzie, tak jak się już stały w kilku innych krajach potężnym bodźcem pomyślności krajowej, i niewyczerpanem źródłem dochodów, którym żadna zewnętrzna rywalizacya sprostać i zaszkodzić nie zdoła, skoro w pobliskich miastach powstaną tak zwani fabrykanci bez fabryk, przyjmujący te roboty po cenach stałych i umówionych; — gdy przeto lud wiejski będzie już pewnym sprzedawcą, a na-

dewszystko, gdy nie będzie potrzebował włączyć się z niemi po jarmarkach, i tracić czas, którego korzystne użycie jest właśnie zadaniem robót domowych.

Dziwi nas nieraz niska stopa zarobku kobiet chodzących do szycia, do chaftów, do pracowni modniarek; — ich roboty są pod pewnym względem domowymi robotami; one zwykle mają utrzymanie przy ojcach, braciach, mężach; ich zarobek jest dodatkowym; a te dla których on jest jedynym dochodem, przyjmując muszą ceny przyjęte przez tamte. Los tych ostatnich godnym jest litości; ich odzież musi być schludną; one nie chcą stać niżej innych; na ich niepowodzenie nastawiają sidła ludzie zepsuci i głupcy, dla których pośmiewiskiem jest równie cnota jak niedostatek.

Jak zniżanie zarobków przez kobiety szukające dochodu dodatkowego do utrzymania jakie już mają w domu rodzinnym, staje się klęską dla innych; tak sprzedawanie po niższych cenach wyrobów więziennych czyni uszczerbek robotom domowym, a nawet oddzielnym przedsiębiorstwom ludzi, którzy nie mają szczęścia używać tego rodzaju protekcyi rządowej. Właściwiej byłoby wyroby te ściągające się do głównych potrzeb, rozdawać jako wsparcie między podupadłych i kaleki, którzy takowych drogą kupna nabyć nie są w stanie, a którym społeczność winna w każdym razie pewne wsparcie. Złoczyńcy ułatwiając jej środki wypełnienia chrześcijańskiego obowiązku, przejmują na siebie część tego ciężaru, a tą drogą wynagradzają poniekąd popełnione względem niej przewinienia.

---

Te kilka ostatnich uwag przywołałiśmy tu tylko nawiasowo dla jaśniejszego pojęcia rzeczy głównej. Należą one do Części II, gdzie też do nich powrócić będziemy musieli. Na tem kończymy rozumowania nasze o dochodach, korzyściach i nagrodach, uważanych same w sobie; — a pojąwszy zdrowo źródła z których one płyną, i przemiany jakim ulegają zarobki z pracy i dochody z zasobów, uważane oddzielnie, zwróćmy teraz podług obranej kolei, uwagę

na te wypadki, gdzie dochód z pracy zlewa się z dochodem z zasobu. Wypadki te są najpowszechniejsze, bo w obecnym stanie społeczności człowiek nie już zrobić nie może bez pomocy pewnego narzędzia, zatem bez współdziałania zasobu. Praca żyjąca, robota, zatrudnienie, i praca martwa, to jest praca nagromadzona w przeszłości pod kierunkiem wiedzy ludzkiej, zatem zasób społeczny, mają, widzieliśmy, równe prawa do wynagrodzenia, i równie wynagrodzonymi być muszą; wynagrodzenie jest skutkiem działania; działania bez skutku pojąć nawet nie umiemy. Robota niewynagrodzona ustaje skutkiem niezasilonego życia robotnika; udział zasobu niezasilonego ustaje skutkiem rozplywania się jego w powszechnym, przyrodzonym świecie, poza którym jego oddzielną istotność tylko wytężenie ludzkie utrzymać może i utrzymuje.

Ze korzyści i przychody wszelkie dzielą się między tych co robią, i tych co czynią nakłady: między robotników i właścicieli przedsiębiorstw, zatem między robotę i zasób; o tem nikt nie wątpi, bo to każdy widzi, lub sam tego doświadcza; — lecz stosunek podziału tego jest tak zwickłanym, tak zmiennym i rachomym, tak głęboko skrytym w mieszaninie ruchów ludzkich, wreszcie tak trudnym do uchwycenia z powodu właśnie tej nieustającej zmienności ruchów i wpływów wzajemnych, że wyraźne określenie onego, stało się jednym z najtrudniejszych zadań w nauce Gospodarstwa społecznego; a jego ujęcie w liczby, lub w pewną jednostkową miarę, pozostanie podobno nazawsze niezdołym zadaniem. Walka między zasobem a robotą w krajach przemysłowych wynika ze sztucznego naciągania przemysłu w strony, ku którym byłaby go nie sprowadziła przyrodzona pochyłość, wywołała potrzebę wyjaśnienia tego stosunku, dla pogodzenia zwaśnionych teoryj. Rozumowania ekonomistów przekonywają o potrzebie zgody między robotnikami a „kapitałem„; o korzyściach, jakie ten przynosi tamtym. Rozumowania te są nieodparte, lecz one nie rozwiązują głównego zadania; nie rozwiązują go dlatego, że natura zasobu, że ten „kapitał“ wytłumaczonym dotąd nie był.



*Rossi*, jeden z najznakomitszych ekonomistów francuskich, usiłował załagodzić tę walkę, ten niedostatek wy-czerpanego pojęcia wykładem bystrym, który przecież nie sięga jądra zadania, i sięgnąć go nie mógł. Między nakładcą a robotnikami, powiada on, istnieje spółka przedsiębiorstwa: — płaca robotnika nie jest, podług niego, wyłożonym kapitałem, ale zupełnie oddzielną, jakby z innego źródła płynącą czynnością; ona jest przedpłatą daną z innej kieszeni robotnikom, na rachunek ich spodziewanej korzyści; lub raczej odkupieniem korzyści, na które robotnik czekać nie miałby o czem. Inaczej, sądzi on, robotnik byłby postawiony w równi z murzynem, koniem i machiną. Przedsiębiorca lub nakładca czyni tedy dwie różne spekulacje: raz czyni nakłady martwe, i tu jest rolnikiem lub fabrykantem; powtóre, odkupuje na własne niebezpieczeństwo część zysku przypadającą na robotników i tu jest ich bankierem. Szanujemy rozumowania mistrzów obcych, lecz za nimi pójść nie możemy; w pojęciu naszym siły i usposobienia człowieka, zaczerpane w zasobie już dawniej istniejącym w społeczności, są same także częścią tego zasobu; inaczej człowiek, na którym się wszystko opiera, byłby tylko istotą bierną, stojącą poza tem, co jest życia społecznego potęgą i zarzewiem; — my zbliżone pojęcia rozdziału korzyści między zasób i robotę oprzemy na prawdach, na których budujemy teorię naszą.

Materya, jej właściwości i siły przyrodzone, istnieją darmo; nikt ich kupić nie może, bo ich nikt nie robi na sprzedaż. Wartością społeczną jest wypracowana użyteczność; — cena jest miarą i wynagrodzeniem wartości szczegółowych; a ich zbiór i stan ogólny, to jest zbiór i stan nagromadzonej wiedzy i zaoszczędzonej pracy, jest zasobem społecznym, jest sam tylko własnością ludzi; on tylko ma wartość; on tylko może mieć cenę; tylko to co jest częścią jego, może być sprzedanem i kupionem. Oto treść prawd rozległych, któreśmy przeszli kolejną, a które sdaje mi się, wyjaśniają wszystkie organizmu społecznego tajniki.

Podział korzyści między zasób i robotę obecną odbywa się tedy naprzód *w stosunku wartości pracy dawnej do obecnej*; powtóre *w stosunku ich obfitości do potrzeby*. Nie wypuszczajmy z pamięci, że *wartością* pracy i roboty, jak każdego innego szczegółu, jest w teorii naszej *użyteczność wypracowana*: — wprawa, nauka, wykształcenie, podnoszą użyteczność roboty, zatem podnoszą jej wartość. Rozwińmy naprzód pierwszy z tych dwóch stosunków.

Przy kupnie każdego wyrobu nabywamy użyteczność, płacimy wyłożoną *pracę* z uwzględnieniem szczegółów które jej towarzyszyły: umiejętności, niebezpieczeństw i innych, wymienionych powyżej. — Ta praca nabyta przechodzi stanowczo na własność naszą; jej skutki pozostaną przy nas i przy naszych spadkobiercach wtenczas jeszcze, gdy już śladu nie pozostanie materji, w której uwięzione były, a która powróciła w łono przyrody, będąc jej częścią i własnością. — Właściciel ziemi trafia na rudę żelazną równie dobrą jak te, które sąsiedzi jego wydobywają; on ją wydobywa także, i sprzedaje hutnikom po cenie, wracającej mu z korzyścią tylko zwykłą, to jest z procentem średnim poczynione nakłady na robotników i narzędzia. Mówię tylko z procentem średnim, bo przypuszczamy w okolicy obfitość rudy istniejącej  *darmo* wewnątrz ziemi. Hutnik sprzedaje żelazo mechanikowi, po cenie, która mu powraca także z procentem średnim, to co wyłożył za wydobycie i przywiezienie rudy, i to co dołożył w płacie swoich robotników, w kupnie drzewa, i t. d., by dojść do żelaza w szynach. Różnica między ceną wydobytej i przywiezionej rudy, a wyrobionem żelazem na miejscu, dajmy w Karpatach, nie będzie wielką, bo koszta hutnika są niewielkie, a czynność jego nie wymaga wyższej nauki, prac przygotowawczych, i silnych nakładów. Mechanik, który nabył żelazo, dokupuje jeszcze drzewo, urządza pracownię, zaopatruje ją w narzędzia, narzędzia i naczynia, które tą samą powstały koleją, zwracając na ręce ostatniego wszystkim tym, przez których ręce one przeszły poprzednio, ich nakłady z zyskiem zwykłym, aż po miejsce, gdzie materje surowe istniały darmo w two-

rze Boga, i nie licząc tego, co po drodze było pracą przyrodzoną, a nie dziełem ludzi. Mechanik ten wsparty przez robotników, którzy część życia swego poświęcili na nabywanie teorii i praktyki, którzy przeto odzyskać muszą wyłożone w tym celu koszta, jak to widzieliśmy wyżej, wyrabia kunsztowną młocarnię, w której się gromadzi rozległa wiedza, i rozleglejsza jeszcze praca tysiąca ludzi, zaspokojonych z ręki do ręki, a zawsze na rachunek dalszych nabywców. Młocarnia przechodzi do rolnika, który zwraca ostatecznie nakłady poczynione wstecz w linii prostej, i w niezliczonych liniach ubocznych, po których dopływały, odzież, pokarm, i inne robotników potrzeby; — ale nakłady te nie mogą być straconemi dla niego. W kunsztownej młocarni uwięzła wiedza i praca ludzka; ta wiedza i ta praca przyszła mu w zamian za jego wiedzę i pracę: ona jest częścią jego zasobu, z którą się połączy robota żyjąca, a wynikłość połączonych działań rozdzieli się między nie w *stosunku ich rzeczywistej wartości*. Jeżeli praca uwięziona w młocarni, zatem, jeżeli szereg robót, które ją przygotowywały bezpośrednio i pośrednio, mylnie obliczonemi były, bądź w całości, bądź w częściach, wtedy roboty te lub ich części stały się trudem straconym, kopaniem rowu, by go zasypywać. — Jeżeli przeciwnie ich skutek przetrwał do końca; jeżeli w działającej dziś młocarni, działają wszystkie wyłożone poprzednio, a dziś przez rolnika pokryte prac nakłady, prace te, te roboty, i te zatrudnienia poprzednie wynagrodzonemi być muszą rolnikowi, który je spłacił i na siebie przejął: — to jest, muszą mu być zwróconemi z zyskiem średnim, bez którego byłby ich nie podjął. Stosunek kwoty stanowiącej zysk istotny rolnika, to jest jego dochód z młocarni, do kwoty, która z przychodu surowego przejść jeszcze będzie musiała, lub już przeszła drogą przedpłaty w ręce inne, przedstawi przybliżony stosunek rozdziału korzyści między roboty, a wyszły z nich zasób właściwy; — przybliżony, bo w zwrocie nakładów poprzednich tkwią odsetki nakładców. Bezpośredni następstwem twierdzenia tego być musi, że im więcej osób bierze udział w powstaniu danego wyrobu, tym rozleglejszym także jest podział ko-

rzyści między ludność krajową; lecz zarazem tym wyższą być może cena wyrobu; — zaś to podniesienie ceny tym mniej czuć się daje ogółowi ludności, im naodwrot rozleglejszem jest jej wplątanie we wszystko co powstaje poniżej, bowiem zwracanie należytości poprzednich staje się powszechniejszem i rozpada się na więcej części.

Pomiędzy robotnikami obsługującymi dziś młocarnię, i pomiędzy temi, którzy mieli udział w jej postawieniu, udział wstecz odległy lub bliski, bezpośredni lub pośredni, są i byli ludzie rozmaitego wykształcenia, i rozmaite podejmujące trudy. Ta niewyczerpana różnorodność powiększa zwikłanie utrudniające pojęcie rozdziału korzyści. Dla usunięcia jej, dajmy, że średni, przez przecięcie wzięty zarobek, równie tych jak tamtych, wynosił i wynosi po 4 złote dziennie; — dajmy dalej, że do sporządzenia młocarni, počawszy od wydobycia rudy, i licząc w odpowiednich częściach wszystkie roboty uboczne, wyszło czterozłotowych dni 400; — dajmy jeszcze, że do obsłużenia młocarni, potrzeba dziennie 4 ludzi; — dajmy wreszcie, że młocarnia trwać będzie lat 20. Pomijamy jej naprawy i dalsze jej użycie, bo nam idzie o zrozumienie rzeczy, a nie o matematyczne rozliczenia. Z przypuszczeń powyższych wypada, że wystawienie młocarni kosztowało 1600 zł., do których doliczywszy koszta zabudowań, podatki i t. d. ceną młocarni będą 2000 zł., które przynieść powinny właścicielowi rocznie 10 od sta, czyli zł. 200, z których znów 5 idzie na procent średni, jaki byłby otrzymał bez kłopotów, wypożyczając komu innemu swój kapitał; reszta na umorzenie, czyli na zwrot tegoż kapitału w latach 20. Jeżeli młocarnia zajęta jest w ciągu roku przez dni 150, ludzie obsługujący ją, zarabiać będą rocznie 2400 zł. Połączywszy ten zarobek z powyższym dochodem, młocarnia czynić powinna rocznie zł. 2600, które się dzielią pomiędzy zasób i robotę, w stosunku jak 1 do 13.

I nie sądzmy by stosunek, który nam tu wypadł jako ostatnia wynikłość naszego obliczenia, będąc tylko przypuszczeniem, był zupełnie mylnym; — przedstawia on owszem

dość blisko rzeczywisty rozdział przychodu między zasób i robotę przy wszystkich w ogóle przedsiębiorstwach. Robota bierze wszędzie część bardzo przemagającą przychodu, co jest naturalnem następstwem zasady wyłożonej na wstępie, że robota obecna płaci się zaraz i całkowicie; roboty dawniejsze, popłacone równie zaraz przez tych, którzy wyłożyli na nie własne fundusze, zwracano im ciągle przez następnych, powrócić się nie mogą naraz temu, który maszynę ostatecznie zakupił, bo on jej nie puszcza dalej; ale zwrócić mu się powinny stopniowo w ciągu lat, przez które maszyna służyć mu będzie. Drugą, ważniejszą jeszcze przyczyną dla której część dochodu przypadająca na zasób, jest tak małą w porównaniu z tą, którą zabiera robota żyjąca, jest działanie sił i właściwości przyrodzonych, istniejących darmo w świecie powszechnym, a ujętych przez wiedzę ludzką i w maszynę wplecionych. Prawda której pominięcie sprawiło, że ani przyczyny tego stosunku, ani istność zasobu, czy „kapitału,” nigdzie dotąd wyłuszczone nie były.

Uproszczając przykład powyższy, pominieliśmy w nim wszystkie okoliczności uboczne, które właśnie rozdział ten najwięcej wikłają i czyste pojęcie jego tak trudnem czynią; do tych okoliczności ubocznych należą: cena zboża, cena młócarza z cepem, wyżywienie i kupno koni, ilość zboża zmłóconego i t. p.

Przejdźmy ten sam przykład w odwrotnym kierunku, i przypuśćmy że młocarnia nie należy do naszego rolnika, ale jest własnością przedsiębiorcy, który ją najmuje rolnikom, jak to się rzeczywiście dzieje w niektórych okolicach Belgii i północnej Francji. Przypuśćmy że w okolicy tej jest czterech takich przedsiębiorców, ale ich jest tylu właśnie, ilu ta okolica półtrzebuje; że przeto wszyscy zajęci są przez rok cały, i wszystko zboże wymłóconem jest przez nich. Przedsiębiorca nasz, aby kapitał wyłożony na kupno młocarni, wrócił mu się wraz z procentem w ciągu lat 20tu, a prócz tego, by przy nim znalazł wynagrodzenie swego wyłącznego zatrudnienia, swój zarobek, musi pobierać tyle by jego przychód czynił mu, dajmy, 15 od sta rocznie

z których 5 przypada na umorzenie, 5 na odsetkę średnią, 5 na wynagrodzenie zatrudnienia. Młocarnia jego, równie jak jego robotnicy, zajęta przez cały rok, służyć będzie taniej niż tamta, zajęta tylko przez dni 150, w ciągu których 10 od sta przynieść musiała. Pokąd rzeczy pozostaną w tym samym stosunku, właściciel młocarni pobierać będzie od rolników za 300 dni roboczych zł. 3900. Z tych wypłaci czterem robotnikom po 3 zł. dziennie, (bo ludzie ci mając zapewnione zajęcie ciągle, służyć mu będą taniej) zł. 3600;— użyje na potrzeby swoje 200 jako odsetki i zarobek osobisty; a odłoży 100 jako część umarżającą, które prócz tego na innej drodze korzystnie użyć może. Tu znów stosunek podziału między zasób a pracę żyjącą, tak jak 1 do 13, licząc w obu przykładach na rzecz zasobu, część przypadającą na jego umorzenie.

Po upływie lat 20, każdy z czterech przedsiębiorców, w różnych zapewne epokach, pozakupują maszyny nowe, jeżeli, powiedzieliśmy, rzeczy pozostaną w tym samym stosunku; — lecz ludność narasta, produkcya się zmienia; — maszyny się wydoskonalają; — po upływie lat dwudziestu, prawdopodobnie, siła czterech maszyn nie zatrzyma dawnego stosunku; one mogą już nie wystarczać, i mogą niebyć już ciągle zajęte; — tam ich dochód szedł jedynie w stosunku jaki istniał między pracą żyjącą, a przelaną w nią pracę dawniejszą, podzieloną na lat dwadzieścia; — tu przybywa druga okoliczność, *stosunek ich obfitości do potrzeby*. Jeżeli cztery młocarnie, będąc ciągle zajęte, nie wystarczają potrzebom, w tym razie część zboża, której one już wymłócić nie mogły, musi być wymłóconą cepami ręcznymi. Cepy, przypomnijmy, są także maszyną, lecz nierównie niższą od młocarni; — niższą dlatego, że w nich zaledwie przebija się ślad wiedzy i pracy dawniejszej; a właśnie przez to, że w nich jest mało pracy dawniejszej, robota obecna, żyjąca, uzupełnić musi ten niedostatek tak tu jak wszędzie. Robota żyjąca jest kosztowną dla przyczyn powołanych przed chwilą; produkcya zboża wymłóconego cepem stanie się kosztowniejszą od tamtej.

Tu znów dwa mogą być przypadki: ilość zboża wymłóconego cepami może być wielką, nawet przemagającą częścią ogólnej ilości; i może być małą, nieznaczącą. Opuścimy stosunek środkujący, bo wpływ jego, łatwo podług tych dwóch da się wyprowadzić. Jeżeli zboże wymłócone cepami jest w małej ilości, cena jego zastosować się musi do ceny tamtego, zaczem właściciele jego sprzedać je muszą z małym zarobkiem, a może ze stratą. Jeżeli przeciwnie ilość jego jest przemagającą, lub tak wielką, że tamto nie wystarczyłoby samo na potrzeby ludności, w tym razie cena, jaką położą ci właściciele, rozciągnie się także do tamtego, podnosząc znacznie korzyści rolników, którzy młocarni użyć mogli. W pierwszym i w drugim razie, ci co cepów użyć musieli, starać się będą uniknąć ich w roku następnym; tam, by znów nie ponieść straty, tu, by zyskać tyle co ich sąsiedzi. Uprzedzając jedni drugich w najęciu młocarni, sprowadzą oni podniesienie ceny najęcia; lecz ponieważ ilość ludzi obsługujących maszynę nie zwiększy się przez to, zaczem poszukiwanie maszyn nie rozciągnie się do nich; cały przeto narost ceny w najęciu maszyny pójdzie na korzyść zasobu, tak że ten zamiast procentu średniego 5, nieść będzie 6 lub 7 od sta. Dochód wyniesiony ponad odsetki średnie w danym czasie i miejscu, zwabia zasoby nowe; przybywające w społeczności, lub kapitały mniej szczęśliwie użyte gdzieindziej; do czterech, już istniejących młocarni, przybywa piąta, a może i szósta, pokąd się dawny nie ułoży stosunek: procent powraca do stopy średniej; cena zboża zniża się, naprzód o całą *pracę przyrodzoną* działającą  *darmo* w maszynach przybyłych; powtóre o  $\frac{19}{20}$  pracy ludzkiej poprzedniej, która na lat 20 rozłożoną została.

Przy rozbiorze pojawów tej natury nie spuszczaamy z uwagi prawd, któreśmy rozebrali mówiąc o zasobie; — one nam nasuną mimowolnie na myśl dwa następujące spostrzeżenia: pierwsze, że piąta i szósta młocarnia są rzeczywiście narostem zasobu społecznego; one przybyły do ogółu użyteczności istniejących dotąd; one są płodem pracy-

zaoszczędzonej w ciągu lat dwudziestu na danem miejscu i u danych ludzi; a ich prawdopodobne wydoskonalenie jest skutkiem nowo nagromadzonej wiedzy. Prawdę tę pojmie każdy, kto zechce przykład wzięty na jednym miejscu, urozmaicić i rozciągnąć po kraju całym. Drugim z tych spostrzeżeń, jest konieczne odłączenie rzeczy czysto ludzkich od materji świata fizycznego. Nie żelazo i drzewo składające młocarnię; ale przelana w nie wiedza i praca ludzka są własnością człowieka i częścią społecznego zasobu. Materja świata fizycznego, wpleciona w dzieło ludzkiej wiedzy i pracy, zużywa się na tem miejscu po latach dwudziestu i powraca w łono przyrody, gdzie tonie, by się znów w innych pojawić postaciach; nie ona też jest źródłem dochodu; — wiedza i praca ludzka, wpleciona w materję świata fizycznego, wylewa się z niej przez lat dwadzieścia bez ubycia, bo ona nie jest częścią materialnego świata; — ona jak duch ludzki uchodzi zupełnie, gdy zniknie ciało, w którym mieszkała, ale znika tylko na tem miejscu, bo jej dwudziestoletnie działanie roztoczyło ją w łonie ludzkiego świata. Gdybyśmy byli w miejscu młocarni przyjęli drukarską tłocznję, lub jednę z machin służących do wyrabiania innych machin, to przechodzenie wiedzy i pracy z ciała w ciało, byłoby wyraźniejszym; — przy młocarni jest ono mniej widzialnem, bo pomiędzy nią a dziełami, jakie wyjdą z rąk i z pojęcia ludzi dla których ona działa obecnie, stoi zboże, mąka, chleb i potrzebujący je ludzie, jako przedmioty pośrednie, przez które się przesącza ludzka potęga.

Przypuściliśmy, że po upływie lat dwudziestu, cztery pierwotne młocarnie już nie wystarczają potrzebie; że przeto do nich przybędzie piąta, a może i szósta. Dajmy, że rzeczy się zmieniły w odwrotnym kierunku; że w okolicy naszej, a lepiej jeszcze w kraju naszym, rzucono się do chodowania bydła, skutkiem czego dwadzieścia część ziemi użytej dawniej pod zboże, przeistoczoną została obecnie na pastwiska sztuczne, lub zasiewa się paszą stajenną. Skutkiem tej przemiany w rolnictwie, cztery młocarnie nie



będą już miały dość zajęcia. Żaden z ich czterech właścicieli nie zaniecha przecież maszyny swojej, pokąd ta służyć może; a poszukiwania, jakie w poprzednim przypadku czynili rolnicy, by nie zostać przy cepach ręcznych, przejdą na stronę przedsiębiorców młócenia, którzy nie zechcą zostać bez zajęcia. Jeżeli uprawa zboża zmniejszyła o jedną dwudziestą, zajęcie każdej z tych maszyn zejdzie na dziewiętnaście dwudziestych dawnego zajęcia. Niedosć na tem: współubieganie się czterech przedsiębiorców, spowoduje jeszcze niżanie ceny, a maszyna, która czyniła przedtem przychodu surowego rocznie zł. 3900, czynić będzie mniej o  $\frac{1}{20}$  straconego zajęcia, to jest o zł. 195; i prócz tego, mniej o różnicę niżonej ceny, dajmy o zł. 5, razem o zł. 200; zkaż wynika, że przedsiębiorcy odzyskują tu tylko wyłożony kapitał, nie pobierając ani procentu od niego, ani wynagrodzenia za swoje zatrudnienie. Tu stosunek rozdziału między zasób a robotę, będzie jak 0 do 3600. Jeżeli właściciel młocarni ma prócz tego inny dochód, pracuje on tu bez wynagrodzenia i bez zysku, jedynie dla odzyskania swego nakładu; lecz częściej bywa, że przychód tak uszczuplony idzie na jego potrzeby. W tym razie kapitał się nie odnawia, zasób przepada, a młocarnia raz zużyta, nie powstanie nigdy.

W przypuszczeniu powyższem pozostawiliśmy robotników w dawnym położeniu. Lecz dajmy, że z powodu zmniejszonej roboty w polu i w stodole, — a to skutkiem przeistoczenia wielu łąnów na łąki sztuczne, jest ich obecnie także zawielu; pojawiający się z ich strony nacisk ku robocie, spowoduje także współubieganie i niżenie ceny zarobku. Jeżeli w skutku tego płaca robotnika zesła z trzech na  $2\frac{1}{2}$  zł. dziennie, przedsiębiorca odkładać będzie dla nich z przychodu surowego, który wynosi zł. 3700, tylko zł. 3000. Kwota pozostająca, to jest zł. 700, przyniesie, mimo że przychód surowy zmniejszył o zł. 200, na umorzenie znów zł. 100, na wynagrodzenie zatrudnienia, tak samo zł. 100, na procent resztę, to jest zł. 500. Tu stosunek rozdziału między zasób a robotę będzie jak 1 do 6.

Oto są proste, lecz głębokie prawdy społeczne, którym ulega ludność cała; — których gmin pojąć nie umie; które pomijają ludzie wyżsi, bo one się wydają zbyt jasnemi dla jednych, zbyt materyalnemi dla drugich.

Dajmy, że przypuszczony poprzednio, pogorszący się stan przedsiębiorców, pojawił się ku końcowi pierwszych lat dwudziestu. Z końcem dwudziestego roku zmienia się położenie naszego przedsiębiorcy; — kapitał wyłożony na maszynę zwrócił mu się już prawie w zupełności, lecz on nie czyni nowych nakładów i używa nadwerężonej młocarni, pokąd ta służyć jeszcze może; zaczem te 5 od sta, które pobiera ciągle jeszcze w miejscu dawnych 20, przestają być umorzeniem kapitału, i stają się wynagrodzeniem zatrudnienia; nasz przedsiębiorca znalazł się znów w położeniu, w jakim był gdy jego dochód był cztery razy większym niż jest obecnie; — jego położenie jest nawet lepszem niż było, bo on już na żadne nie naraża się niebezpieczeństwo, nie mając już nic do stracenia. Niech mi wolno będzie zapytać, czy połowa, czy dziesiąta część osób zatrudnionych przemysłowo, a rola nie usuwa przemysłu, zdaje sobie z czynności swoich sprawę rachunkiem i rozumowaniem w sposób, nie już koniecznie ten, bo każdy człowiek ma własny pomysł, lecz w sposób podobny temu, opierając się zawsze na wypadkach poprzednich i ubocznych? Ileż zawodów i niepowodzeń sprowadza lekceważenie teorii czyli nauki, wyśmianej często przez to tylko, że dla dojścia do niej, trzeba czasu i mozołu.

Po upływie przeto lat dwudziestu, przedsiębiorca nasz prawdopodobnie trudnić się nie przestanie młocarnią swoją tak długo, pokąd ta służyć mu będzie mogła. Przypomnijmy, że dla uniknienia zwikłań, pominęliśmy naprawy i wszelkie wpływy uboczne. Młocarnia przestaje wreszcie być użyteczną; praca ludzka która w nią przelaną była, przesączyla się w inne dzieła ludzkie z narostem, jeżeli poszła na potrzeby ludzi pracowitych; jest zaś straconą dla ludzkości, jeżeli poszła wspierać organizm społecznych pasożytów; — a lat dwadzieścia jej trwania pokryło koszta wyłożone na

rachunek tych ludzi pracowitych i tych społecznych pasażerów. Jeżeli kraj, któryśmy przypuścili, pozostaje przy zmienionym systemie gospodarstwa rolnego, przedsiębiorca nasz zaniecha swój przemysł, skoro machina jego zupełnie nieużyteczną się stanie. Kapitał 2000 zł. który mu zwróconym został, użytym będzie przez niego na inne, a dziś korzystniejsze cele. Ubycie jednej młocarni zmienia zupełnie poprzedni stosunek; — jej ubycie jest ubyciem czwartej części siły działającej, gdy przedmiotu czekającego na robotę, ubyło tylko o jedną dwudziestą. Trzej pozostali przedsiębiorcy wezmą znów górę nad rolnikami, z kąd się wywiążą nowe stosunki, różne od dawnych, lecz których już przechodzić nie potrzebujemy, bo one będą tej samej natury.

Ponieważ robota żyjąca bierze tytułem przedpłaty wynagrodzenie zupełne i niezwłoczne; zaś przedpłaty podobne poczynione poprzednio, to jest wynagrodzenie za *pracę* przełaną w zasób, zwraca się tylko stopniowo, często w długim lat szeregu; cena przeto wyrobu musi być tym niższą, im w wykonaniu jego większym był udział zasobu, a mniejszy roboty żyjącej; — ona dalej musi być tym niższą, im dłuższem jest trwanie materii, rzeczy, maszyny, narzędzia, w których ta praca poprzednia utkwiała. Gdy prócz tego, zadaniem *wiedzy* jest obudzić w tem narzędziu, w tej rzeczy, jak najwięcej siły i właściwości przyrodzonych działających *darmo*, cena przeto wyrobu będzie prócz tego tym niższą, im więcej jest właściwości przyrodzonych w narzędziu lub w rzeczy, przez które działa zasób; — będzie zatem tym niższą, im większą siłę nadano wodzie obracającej koła rękodzielni, i im mocniejszą jest nitka, która z jej przedziałni wychodzi, bo popęd wody i spójność włókna są przyrodzonymi właściwościami; — siła wody pomnaża ilość wyrobu; trwałość nitki czyni ją tańszą dla nabywcy. Przeciwnie wyrob będzie tym droższym, im więcej powstanie jego jest dziełem żyjących palców człowieka. Tamten może dojść do prawie-darmości; ten do ceny bajecznej; tam widzimy portret zdjęty do słońca; tu obraz olejny Matejki.

Przejdźmy do innych jeszcze szczegółów, których, mówiąc o rozdziale korzyści między zasób i pracę, pominąć nie należy. Zasób i robota obecna są dwoma jedynymi czynnikami wszelkiego wyrobu; — cena przeto wyrobu, to jest przychód ze sprzedaży jego otrzymany, dzieli się między te dwa jedyne czynniki. Gdyby podział ten uskutecznił się zawsze i jedynie *w stosunku ich wartości*, robota i zasób czyli robotnicy i przedsiębiorcy żyliby prawdopodobnie w zgodzie, tak jak żyją w zgodzie między sobą nakładcy wszelkich stopni i robotnicy wszelkich usposobień, ile razy ich usiłowania nie szkodzą sobie nawzajem. Drugi z dwóch stosunków któreśmy rozebrali w ustępie poprzednim, to jest *stosunek obfitości do potrzeby*, narusza pierwszy, i niedopuszcza zupełnego wykonania zasady, która sama tylko jest niezaprzeczoną słusnością. Wpływ tego drugiego stosunku, krzyżujący pojęcie słusności, jest także następstwem praw przyrodzonych, tkwi w organizmie społecznym, i żadna siła zmienić lub usunąć go nie zdoła; — co jest obfitem, jest łatwym do nabycia w świecie fizycznym i w świecie ludzkim; — zmniejszanie się korzyści jednego z tych dwóch czynników podnosi o tyle korzyść drugiego; — niżony zarobek robotników obsługujących młocarnię, skutkiem zwiększonej rąk obfitości, postawił upadającego już przedsiębiorcę w położeniu lepszym, niż był w świetnych chwilach powodzenia swego.

Skutkiem powyższego prawa przyrodzonego, jak to już widzieliśmy mówiąc o zasobie, obfitość ogólna zasobu, jego rozlanie się po całym kraju, czyni go powszednim, a tem samem tanim. W narodach posuwających się naprzód, gdzie się rozwijają byt i oświata, zarobki rosną przez poszukiwanie, dochody z zasobów zmniejszają się skutkiem ich szybkiego narostu, nie zmniejszając przez to korzyści bezwzględnych. To co odpada od zasobu, gdy on był rzadszym, a przez to więcej poszukiwanym, przybywa do zarobku; zaczem, obfitość zasobu, jego siła zbiorowa wywołująca gniewy robotników na zachodzie, jest właśnie warunkiem ich powodzenia, tak jak jest źródłem potęgi i po-

myślności narodowej. Obfitość zasobu i wynikająca z niej taniość onego, to jest umniejszony z niego dochód *względny*, nie zmniejsza dochodu *bezwzględnego*, ani osób pojedynczych, ani narodu całego. Przychód surowy w danym kraju dzieli się między wszystkie zasoby i wszystkich robotników w dwóch stosunkach rozwiniętych wyżej. Każda z tych dwóch części rozpada się na tyle cząstek drobnych, ile jest, tu rąk pracujących, tam kupek, że tak powiem, zasobu, działających oddzielnie, i same w sobie. Gdyby inaczej było, tu część ludności wymarłaby z głodu; tam, część zasobu stałaby się zbyteczną, leżałaby martwo czas jakiś, i znikła; i dopiero ubycie ludności, lub ubycie zasobu w częściach zbywających, przywróciłoby zerwaną chwilowo równowagę.

Przy połowie, dajmy, przychodu, idącej na stronę robotników, pogorsza się ich położenie, gdy ich jest więcej niż ich było, — przy drugiej połowie, idącej na stronę zasobu, położenie właścicieli pozostanie to samo, choćby największą była jego obfitość, bo ich dochód ogólny pozostaje zawsze ten sam. Tam 4 złote zarobku, przy podwójnej ilości rąk szukających roboty, rozdzielić się muszą na dwie części, i zejść na 2 złr. — tu 4 tysiące, dziś od 100 tysięcy, pozostaną zawsze czterema, gdy ich właściciel mieć będzie 200 tysięcy zamiast 100, czyniących mu po 2, zamiast po 4 od sta.

Lecz dochody nie rosną same jak ciasto na drożdżach; — dochodem z zasobu, jest skutek pracy przechowanej, a ożywionej robotą żyjącą; zaczem nietylko podwojenie zasobu otwiera podwojone pole robocie obecnej, lecz nadto jeszcze, uważmy dobrze, narastanie zasobu prześcigające narost ludności, nie zmieniając położenia właścicieli zasobu, podnosi coraz położenie ludzi żyjących z zarobku; — prawda, którą potwierdzają dzieje, której nie można niedostrzedz, porównywając stan rzemieślników obecny, z tym, jaki pamiętamy z młodych lat naszych, nie wspominając już dawniejszych czasów.

Zbyteczną może będzie rzeczą dodać, że dziś żadna już społeczność nie dzieli się na dwa odznaczone obozy,

z którychby jeden obejmował samych posiadaczy nic nie robiących, drugi samych ludzi zajętych, nie nieposiadających. W wyłuszczeniu powyższem bierzemy rzecz a nie ludzi, bo ci po większej części należą do obu oddziałów: bo niemal każdy posiadający ma zajęcie, a wielu pośród robotników z powołania, są jeszcze właścicielami pewnego mienia; zaczem, większość ludzi występuje tu w podwójnym charakterze; ludzie ci należą do obu obozów, przebiegają co chwila z jednego w drugi, tu działając jako posiadacze, tam jako robotnicy, ulegając tu i tam wpływom zupełnie różnym, a nawet prac często sami przeciw sobie. Kowal, ślusarz, stolarz, posiadają pewne narzędzia które stanowią ich zasób *miejscowy*; posiadają żelazo, stal, drzewo, które są ich zasobem *wymiennym*; posiadają prócz tego pieniądze na zapłacenie czeladzi, które są także ich zasobem wymiennym. Ich przychód przeto składać się musi z zarobku istotnego, to jest z wynagrodzenia za ich własną robotę; z zysków które im przynieść powinien ich zasób, i z części przypadającej na pokrycie zużytych narzędzi i zwrot materiałów. Rzemieślnik - przedsiębiorca, którego przychód nie zaspokoiłby jednego z tych szczegółów, stałby gorzej od robotnika zajętego w obcej pracowni. Najmując woźnicę z końmi i powozem, robotnika mającego własne narzędzia, oracza z własnym pługiem, opłacam ich w podwójnym stosunku to jest w stosunku ich roboty, i współdziału ich zasobu, który nieś im musi dochód i umorzenie. Że ludzie ci nie odkładają przy każdym przychodzie części umarzającej ich zasoby, to nie osłabia prawdy ekonomicznej: oni odnawiają swoje zasoby z przychodów zbiorowych, z którychby ich odnawiać nie mogli, gdyby w nie nie wpływały części o których mówimy, lub gdyby części te użyte były na inne cele.

Zasada, którą tu rozwinęliśmy, nasuwa nam innę jeszcze uwagę. Przedsiębiorca robiący cudzym kapitałem, lub pracujący w cudzem mieniu, musi zyskiwać naprzód to, co za ich najęcie płaci tytułem odsetek lub najmu; — dalej to, coby mógł mieć, gdyby bez narażania się na niepewny skutek, zajął się prowadzeniem cudzego przedsię-

biorstwa, zatem wynagrodzenie *zatrudnienia*; — dalej jeszcze uzyskać musi pewną przewyżkę, któraby pokryła w ciągu danej lat ilości, możliwe straty i wypadki. Kto ma własne mienie i kapitały, zatem nie potrzebuje zapożyczać i najmować cudzego, tym samym trybem rozkładać będzie swoje przychody; inaczej właściciel mienia, zasobu, kapitału, pracujący o własnych siłach, stałby gorzej od pracującego siłami cudzemi. Fabrykant posiadający własny zasób, nie na innej zasadzie obliczać musi ceny wyrobów swoich. W ziemi ten sam jeszcze zachodzi stosunek, bez względu, czy przedsiębiorcą jej uprawy jest sam posiadacz, czy jego dzierżawca. Każde tedy przedsiębiorstwo, czy fabryczne, czy ziemiańskie, przynieść musi przedsiębiorcy: — wpływ umarzający jego nakłady, — odsetki średnie od zasobu, — częściowe pokrycie strat możliwych, — zarobek trudniącego się przedsiębiorstwem, — i *zysk* właściwy, to jest pewną nadwyżkę pozostającą po pokryciu szczegółów poprzednich, która jest jedyną zachętą wszelkich przedsiębiorstw a szczególnie przedsiębiorstw działających siłami zapożyczonemi. Cztery pierwsze części dochodu są niemal jednostajne, — one przez przybliżenie z góry przewidzianemi być mogą; ostatnia zmienia się co chwila; z niej płynie niezwykle często powodzenie, lub upadek niszczący nawet pokrycie tamtych.

Nie myślm, by ten rozbiór dochodu był jedynie naukową analizą. Że nie inaczej dzieje się w życiu codziennem, o tem łatwo każdy przekonać się może, porównyując dochody z rozmaitych płynące źródeł: wypożyczona gotowizna w miejsce dające pewność niewątpliwą, przyniesie 4 od sta; — wypożyczona bez tego zapewnienia, przyniesie stosownie do niebezpieczeństwa 2, 4, i t. d. dodatkowo do poprzednich czterech; — użyta przez właściciela w handlu, którym się sam zajął, przyniesie mu jeszcze 3, 5, i t. d., dodatkowo do poprzednich ośmiu. W tych ostatnich 3 lub 5 jest znacznie więcej niż właściciel kapitału mógłby zarobić pracą swoją, gdyby prowadził handel na rzecz drugiego, i kapitałem tego drugiego: to więcej, jest *zyskiem* przywiązanym do przedsiębiorstwa, jest jedyną

korzyścią, która właściciela kapitału skłoniła do przedsięwzięcia handlu samemu.

Na tem miejscu uczynić należy jedną jeszcze uwagę. Zarobek a płaca są dwoma wyrazami spływającemi na ten sam przedmiot, lecz z dwóch stron przeciwnych: zarobek pobiera robotnik, płacę wylicza ten, co najmuje robotnika. Odróżnienie to jest potrzebnem, bowiem zarobek może być niskim, a przecież płaca stosunkowo wysoką: to jest, dochód robotnika szczupłym, a przecież robota może być drogą, jeżeli robotnik jest opieszałym; — i naodwrot. Niemniej, płaca może być wysoką, a przecież zarobek małym, gdy nagle życie stało się drogiem. Drugi z tych szczegółów układa się stopniowo sam do równowagi; pierwszy jest następstwem niedawno zniesionej niewoli, braku wykształcenia, i zaniedbania ludu ze strony osób, których wyłącznem powołaniem jest czuwać nad jego moralnością, a których niska płaca jest zwykle także wysokim zarobkiem, w stosunku do usług jakie świadczą towarzystwu.

W Ameryce w niektórych państwach jest dotąd mało jeszcze zasobu; niedostatek zasobu czyni go drogim; — przychody surowe idą tam w przemagającej części na odsetki i zyski, a w mniejszej stosunkowo na zarobek; — mimo to, położenie robotnika jest pomyślnem, bo życie jest taniej; jego robota jest także tania, bo jest sumienną. Zarobek Irlandczyka jest o trzecią część mniejszym od zarobku Anglika, a przecież płaca jego jest stosunkowo o połowę większą, utrzymują publicyści tamtejsi, bo robota jego jest o tyle gorszą.

Kończąc rozumowania nasze o podziale przychodów, zarobków, odsetek i zysków, dotknąć tu jeszcze musimy szczegółu najwyższej wagi w czasach, w których żyjemy, bo przyczyny pojawiających się co chwila zwaśnień między przedsiębiorcami a robotnikami. I w rzeczy samej, — nie ma nic powszedniejszego jak narzekania przedsiębiorców na opieszałość i niedokładność roboty ludzi najętych, chociażby godziwie wynagrodzonych, i nie ma nic powszedniejszego,



jak narzekania robotników na niedostateczny zarobek, chociażby oparty na najsumienniejszem obliczeniu.

Jedni i drudzy mogą mieć słusność, najczęściej nawet mają słusność; ale ani ci ani tamci nie dostrzegają prawdziwej przyczyny niezadowolenia. Szukają oni jej w usposobieniach lub złych chęciach ludzi, podczas gdy ta leży wyłącznie w naturze podziału przychodu zbiorowego.

Wszystko, co powstaje w świecie ludzkim, — uważmy dobrze — czy w jestestwie tem przemaga siła ducha ludzkiego, czy materya zapożyczona w świecie powszechnym, jest utworem dwóch i jedynych potęg społecznych; zasobu społecznego i pracy żyjącej. Gdyby te dwa wielkie czynniki stawały do dzieła zawsze i wszędzie w ilości i rozmiarach odpowiadających potrzebie rzeczywiście, w tym razie korzyści, zyski, dochody płynące z ich spólnego usiłowania rozdzielałyby się zawsze i wszędzie w stosunku do ich udziału i skuteczności, zatem panowałyby między robotnikiem i przedsiębiorcą harmonia pełna i nieprzerwana. Wszakże ilość i rozmiar tych dwóch czynników społecznych zależy od woli, możliwości i usposobień osób pojedynczych, tudzież od stosunku poszukiwania do podaży; skutkiem czego zrywa się co chwila wzajemna między nimi równowaga, a następstwem tego zwichnienia są wyścigi, współubiegania, zły podział, niesłusność, starcia wzajemne, rozniecające nienawiść pracujących, zwykle niższych oświatą i moralnością, bolejących bo zależnych, lekceważonych bo słabszych, opieszających bo usiłowań ich nie drażnią ani obawa straty ani nadzieja większych korzyści. Jestto tak zwana walka pracy z kapitałem, robotników z przedsiębiorcami, czy niemi są francuscy fabrykanci, czy polska szlachta rolnicza.

Źródłem tego niezadowolenia, tego braku dobrych chęci i wzajemnej życzliwości, — nie waham się twierdzić, — jest to jedynie, że *zysk, istniejący powyżej zarobku odsetek wynagrodzenia, a który jest głównym i ostatecznym celem każdego przedsiębiorstwa, obraca się całkowicie i wyłącznie na korzyść przedsiębiorcy, właściciela. Robotnicy najęci nie*

*biorą w nim nigdy udziału.* Naciskam na te wyrazy, bo zdaje mi się, że dotąd nie zrobiono nigdzie tego analitycznego spostrzeżenia, i że prawdziwości jego nikt nie zaprzeczy.

Wszelkie moralizowania, zachęty i nagrody uboczne, plany i projekta, ustawy i organizacje, wszystkie próby przebyte, są tu próżnemi usiłowaniami. Jeden jest tylko środek zadowolenia przedsiębiorców i robotników, usunięcia nieustannych zwaśnień, obudzenia pracowitości, podniesienia dobrego bytu i korzyści obustronnych: tym *jedynym środkiem jest przypuszczenie robotników do zysku ogólnego.*

Zaczem ostatecznie w każdym zbiorowem przedsiębiorstwie posiadający powinien być współpracownikiem wędług usposobienia i stanowiska swego; zaś każdemu współpracownikowi powinno być otwartem pole dojścia do współposiadania, chociażby w drobnej cząsteczce. Jest to skojarzenie zasobu z pracą żyjącą, jest to spółka między właścicielem a robotnikami. Następstwem tego spokrewnienia musi być pogodzenie zwaśnionej braci, zlanie w jeden prąd wszystkich narodowych usiłowań; podwojenie zbiorowego dochodu, zgoda, pomyślność i potęga.

Drobne próby tej wielkiej reformy poczyniono już tu i owdzie ze skutkiem przewyższającym najśmielsze oczekiwania. Któryż z cywilizowanych narodów zaprowadzi u siebie pierwszy to wielkie społeczne przeobrażenie, będące jedynie wykonaniem jednego z praw przyrodzonych? Mamyż we wszystkim być ostatnimi i zawsze tylko naśladowcami obczyzny?

Wykonanie tego prawa przyrodzonego wchodzi już w zakres „Mechanizmu społecznego;“ o niem też mówić będziemy w Części II.

---

Ażeby nie zostawić próżni w rozdziale obejmującym rozbiór nagród, korzyści i przychodów, wspomnieć tu także wypada o dochodzie narodu, jako ciała zbiorowego. Tu przede wszystkim nie należy mieszać dochodu narodu z dochodem rządu, — są to dwa szczegóły zupełnie różne; —

ich zmieszanie prowadzi do tych kalendarzowo-statystycznych wykazów, których skutkiem jest bałamucenie sądu publicznego. O dochodach rządu mówić będziemy w II. Części, bo one są mechanizmem społecznym, zależnym zupełnie od woli ludzkiej; — dochód narodu jest koniecznym następstwem jego organizmu, zatem praw przyrodzonych, które są także naturą społeczności ludzkiej.

Ani suma dochodów pojedynczych jest dochodem narodu, lubo suma zasobów pojedynczych była, widzieliśmy, zasobem narodu; — ani dochód rządu i dochód pojedynczych, złączone, przedstawia dochód ogólny narodu. Oile rząd ma więcej, o tyle mniej mają pojedynczy; — pojedynczy mogą mieć wiele, a przecież naród mało. Pieniądze nie mogą być w żadnym razie dochodem narodu, bo te istniały już w latach zeszłych, lub przybyły w zamian za to co znikło.

Oplaty jakie pobierali prywatni od mostów i przewozów, nierównie wyższe od godziwego wynagrodzenia; opłaty za place targowe po miastach; wielki czynsz z pomieszkania mającego powabny widok; są źródłem dochodu dla gmin lub pojedynczych osób, ale nie należą do ogólnego dochodu, bo one są jedynie przejściem pewnej wartości z jednych rąk do drugich, a nie ich dalszym narostem. Pod miastem jest osada czynszowa trudniąca się nabiałem i warzywem. Właściciel wypowiada kontrakty, i przemienia całą tę ziemię na pola orne i pastwiska zwykłe: — jego dochód mógł się powiększyć, a nawet podwoić, ale to co ziemia teraz wydaje, ma niewątpliwie mniejszą wartość od tego co wydawała poprzednio, zatem dochód ogólny narodu jest o tyle mniejszym, a prócz tego kilka rodzin utraciło dawne utrzymanie.

Dla pojedynczych, dochodem jest to tylko, co im zostaje z przychodu po strąceniu kwot wyłożonych z kieszeni, i spotrzebowanych wartości własnych: zatem po strąceniu tego co kupiec wydał na zakupienie towarów; rolnik na utrzymanie robotników, na nasienie i t. d. Ta część strącona jest zwrotem nakładów poczynionych poprzednio

przez innych; a ponieważ każdy nakład, jest jedynie nakładem pracy, bądź obecnej, bądź nagromadzonej, to przeto co obecnie jest tylko zwrotem kosztów dla kupca lub rolnika, było dochodem dla tych, którzy przygotowali wartości dziś zwrócone, którzy sporządzili towary, nasienie, młocarnię; ono jest nawet obecnie dochodem dla robotników, których rolnik używa w tej chwili, a których wynagrodzenie strąca, by otrzymać dochód czysty dla siebie. Zaczem, dochodem dla pojedynczych jest to, co im pozostaje po strąceniu ich nakładów; dochodem narodu całego jest suma przychodów surowych w danej chwili, — mówię: w danej chwili, bo wynagrodzenie pracy wyłożonej dawno, zwracające się jednym przez drugich kilkakrotnie, nie jest kilkakrotnym dochodem.

Z wyjaśnienia powyższego wynika, że każda część przychodu surowego jest lub była dochodem czystym dla kogoś: że przeto nie dochody czyste są miarą pomyślności powszechnej, ale ogólny przychód surowy dający utrzymanie wszystkim stanom narodu; — dalej, że dochody czyste, wzięte razem, mogą być wielkie w danym kraju obok powszechnej niedoli, zatem obok ogólnej niemocy; i na odwrót, przy wielkim ruchu, przy wielkim podziale mienia i przychodu dochody czyste mogą być szeszupłemi, a przecież naród może być potężnym i szczęśliwym.

Ekonomiści, przypomnieliśmy w Wstępie, dzielą naukę swoją na *produkcję bogactw*, ich *cyrkulację*, i *konsumcję*. To co pojmują pod drugim z tych działów, jest właśnie tym przychodem surowym, składającym się z licznych części zwracanych jednym przez drugich, a z których każda była dla kogoś dochodem czystym, bo była jego zarobkiem, wynagrodzeniem podjętej roboty, i niczem innym. Ta „cyrkulacja bogactw“ dowodzi razem, że bogactwem ekonomistów, a naszym zasobem, nie jest tu materya, ale praca, — praca nagromadzona pod kierunkiem wiedzy, a narastająca bez względu na materyę.

Przechodzenie wyrobu z rąk do rąk, od rudy żelaza do młocarni, jest przelewaniem w niego coraz nowej pracy,

jest podnoszeniem jego wartości. To narastanie stopniowe po drodze pracy i użyteczności, które znów z danego wyrobu przeleją się dalej, i w inne przejdą postaci, jest dochodem czystym narodu, jest narastaniem zasobu społecznego, „jeżeli skutek otrzymany ostatecznie, przewyższył poczynione nakłady, to jest sumę pojedynczych dochodów, które przy nim powstały były. Zaczem, nie jest także częścią dochodu narodowego i narostem zasobu zysk, jaki ciągnie spekulant odprzedający pewien przedmiot na tem samym miejscu i w tym samym stanie. Na czele tych spekulacji stoją giełdowe adżiotaży, niebezpieczne dla pojedynczych, a wielce szkodliwe dla kraju. Pensye urzędników, dochody księży, żołd wojska, stanowią dochód osób składających te korporacye, ale nie są także częścią dochodu krajowego: — one są przejściem z rąk do rąk części dochodu osób udzielających ze swojego na ich utrzymanie. Stany te słusznie poważane i niezbędne w towarzystwie, stają się jego ciężarem, gdy są liczne nad potrzebę: ten zbytek jest już tylko konsumentem marnującym prace cudze. Niemniej mylnem jest przekonanie, jakoby osoby te czyniły korzystny odbyt na rozmaite produkta; — odbyt ten mogli uczynić sami ci, którzy im odstąpili część swojego dochodu, a nawet odbyt tamten, bezpośredni i nieczyniący uszczerbku pojedynczym, byłby niewątpliwie korzystniejszym dla ogółu. Z powyższego wynika, że zapisy czynione na rzecz korporacyj, umniejszają siły społeczne; — one, mówią niektórzy, czynią ulgę datkującym; — jest to prawdą warunkową społeczność, dla której i kosztem której istnieją korporacye, może niej przyjąć tej mniemanej ulgi, i niedopuszczyć tego umniejszenia.

W ogóle, zadania tej natury umiejętność tylko wyświecić może: — kilka powyższych uwag ułatwią myślącym rozleglejsze poszukiwania.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Zbyć i nabyć.

Przedewszystkiem nadmienić należy, że pod zbycia i nabycia, o których mówić tu chcemy, nie podciągamy strat i korzyści, jakie wypływają z rozboju, kradzieży, zdzierstwa, gry i oszustwa; ani tych błogosławionych wymian, przy których za obiecanie coś, kiedyś i gdzieś, otrzymuje się rzeczywistość, zaraz i tu.

Nadmieniliśmy już prócz tego na innem miejscu, że aby pojęcie własne uczynić równie jasnym dla innych, jak ono jasnym się wydaje dla tego, kto w innych przelać je usiłuje, należy przede wszystkim być pewnym, że wyrazy użyte przez mówiącego mają to samo znaczenie u tych, którzy go słuchają. Drobne odcienia w tłumaczeniu wyrazów wywołują często żarliwe sprzeczki tam nawet, gdzie myśl zbiorowa na tej samej rozwija się drodze.

*Pozbyć się* czegoś, jest to zrzucić z siebie ciężar, kłopot, odpowiedzialność. *Pozbycie się*, jest działaniem jednostronnem, nie pociągającym wzajemności ze strony odwrotnej. Wyrazem przeciwnoznaczącym *pozbycia się*, jest *dojść do* czegoś, przez pracę, usilność, zabiegi, zręczność, równie bez wzajemności ze strony odwrotnej. Do wyrazu *nabyć*,

przyczepia się już mimowolnie pojęcie drugie, to jest oddziaływanie, wzajemność, a wyrazem przeciwnoznaczącym *nabycia*, jest *zbyć*; dlatego, gdy słowa nijakie: *pozbyć się i dojsć do czego*, ściągają się wyłącznie do osoby działającej; *zbyć i nabyć* są już słowami czynnymi, przelewającymi działanie na osobę inną. Gdy chcę pozbyć się czegoś, lub dojsć do czegoś, mam na myśli rzecz, cel, przedmiot który mię zajmuje; gdy chcę coś zbyć lub nabyć, szukam osób mających życzenia przeciwne moim, bo co jeden zbywa, drugi nabyć musi; — i naodwrot.

Zgodziwszy się w znaczeniu wyrazów, przejdźmy do pojęcia rzeczy.

Jednem z najrozleglejszych i najnieubłagańszych praw świata powszechnego, jest zawisłość istnienia pojedynczego od zbiorowej całości, i nawzajem, przeznaczenie całości zbiorowej, wspierania rozwoju istnień pojedynczych. Ziemia stoi otworem dla wszystkich istot organicznych, słońce grzeje i oświetla wszystkie, powietrze odświeża ich płuca bez ich trudu i zabiegów, bo szczegóły te istnieją darmo, wszędzie i w obfitości: ich używanie przez jedne istoty, nie ogranicza swobody i praw istot innych. Wszakże ta nieograniczona swoboda i ta niezawisłość kończą się niemal na tem: — poza szczegółami temi istota organiczna musi się starać, krzątać, trudzić, by innym potrzebom swoim zadość uczynić, a te wszystkie inne potrzeby istot organicznych, tylko poświęceniem jednych dla drugich zaspokojonemi być mogą: zadowolenie jednych jest cierpieniem drugich, bo jedne służą drugim za pokarm, czy niemi są zwierzęta, czy rośliny. Jest to dopiero *dojsć do czegoś*, lub *pozbyć się* czegoś: dojsć do pokarmu, by się pozbyć cierpienia.

To nieprzełamane przeznaczenie istot organicznych, rozciągające się może poza niemi w świecie powszechnym, który niedość jeszcze pojmujemy i znamy, jest ich stanem *czynnym*, a razem *biernym* w zbiorowym życiu świata całego; jest *wzięciem i daniem*, wzięciem cudzego, lub cudze, daniem swojego lub siebie. Świat ludzki nie mógł zagłu-

żyć prawa tego, bo ono jest spójnią ciał zbiorowych, bo nie człowieka siła niweczy Stwórcy dzieła; ale on go nie wpuścił w łono swoje w stanie, w jakim ono nazewnątrz niego panuje: on zmienił jego naturę, przekuł je na prawo własne, złagodził ludzkim uczuciem, rozmierzył *wiedzą i pracą*: — on je nazwał zestawieniem *praw i obowiązków*, a ich wspólną miarą stanie się tu już nie sama potrzeba i surowe pragnienie, ale wolna-wola z obojej strony, ale wolność, zatem dobrowolne uznanie, których nie zna świat organiczny stojący na sile i przemocy.

Jakoż istnieć, zatem pielęgnować i utrzymywać istnienie swoje, jest znamieniem i usiłowaniem indywidualności wszystkich istot organicznych, do których człowiek nie przestał i nie przestanie należeć. Istnieć w sobie tylko i dla siebie kosztem wszystkiego co nie jest nią samą, pozostało zadaniem i prawem indywidualności *w świecie powszechnym*; istnieć nie krzyżując istnienia istot podobnych sobie, lubo z poświęceniem innych istot i rzeczy, stało się usiłowaniem i cechą *świata ludzkiego*.

Gdzie się nie urobił jeszcze duch świata ludzkiego, tam panuje prawo fizyczne. W stanie pierwotnym i dzikim, w stanie zwierzęco-ludzkim, pojawiać się mogła tylko *chęć nabycia*, to jest *chęć dojścia* do posiadania tego, co organizmowi człowieka, lub upodobaniom jego potrzebnem było. Człowiek pierwotny, jak dotąd jeszcze miejscowa ludność Afryki i Australii, nie wybiera środków; — niebezpieczeństwo jest jedynym hamulcem powstrzymującym jej pragnienia. To przyrodzono-organiczne usposobienie zwierzęcej strony człowieka, odzywa się w nim wśród cywilizowanej nawet społeczności, i pojawia w postaci rozboju, kradzieży, oszustwa, podłości, przekupstwa, zdrady, stosownie do jego stanowiska i wykształcenia, bo dwie tylko drogi były, są i być mogą *dojścia* do tego, czego człowiek nie posiada, a osiąść pragnie: przemoc lub przyzwolenie, gwałt lub wolna-wola; przeto *zabór* lub *wymiana*. Pierwsza pozostanie *nazawsze* stanem czynnym i biernym, zatem prawem i obowiązkiem w świecie powszechnym; — druga przeobraziła



część świata powszechnego, bo w łonie jego utworzyła świat oddzielny, świat ludzki. Zaczem, *posiąść* cudze lub nieczyje, nie tracąc własnego, to jeszcze organizm fizyczny, to jeszcze *świat powszechny*, czy rabującym jest człowiek pojedynczy, czy *państwo* działające w imię pomyślności narodowej; — zbyć własne, by nabyć cudze, zatem *wymienić* swoje na obce, to już organizm społeczny, to już *świat ludzki*. Wymiana jest granicą, chorągwią i kamieniem węgielnym społecznej budowy; — ona nie istnieje poza nią; — ona jest utworem myśli ludzkiej, przyczyną i skutkiem związanej w harmonijną całość ludzkości.

Spółeczność, to pewna wspólność, nadmieniliśmy już wyżej, wspólność korzyści, ale nie wspólność własności. Gdy nicią tej wspólności jest wymiana nienaruszająca praw indywidualnych — dobrowolna wymiana wiedzy, usług, pracy, — tedy praca kierowana wiedzą, i wymiana oparta na wolnej-woli, to gospodarstwo społeczne: zaczem, nauka gospodarstwa społecznego to rdzeń społecznego życia, a dzieje oświaty, pracy i wymiany, to rzeczywiste dzieje ludzkości, to filozofia społeczna, to teoria praw i obowiązków, to wreszcie dzieje czysto ludzkiego świata, na którym występują zbyt jeszcze często niestety plamy i sińce ciosów zadanych mu ręką świata fizycznego.

Człowiek pojmuje łatwiej i wcześniej prawa powszechne, bo te są silne, wyraziste i jawne, bo on je nosi w organizmie własnym. Nagięte w świat ludzki, powleczone ludzką barwą, wszczepione w ludzkie ustawy, kryją się one przed okiem powszednim, a nawet zobojętniają wyższe umysły. W świecie powszechnym, nieznającym wymiany, zatem bezpośredniej wzajemności, nabycie odpowiada utracie: zadowolenie strony jednej, jest cierpieniem drugiej. To przekonanie, ta wiara, wyniesione ze świata powszechnego, zaryły się nazawsze w umyśle ludzkim; — a jak ludzie świata fizycznego oddychali długo powietrzem, nim je dostrzeżono i zrozumiano, tak ludzie świata ludzkiego, długo jeszcze istnieć będą wymianą, nim poznają jej naturę, rozciągłość i wpływ.

Jakoż, pokąd ekonomia polityczna nie uczyniła dość postępu, by wykryć naturę oraz skutki wymiany, powszechnem było przekonanie, że zawsze i wszędzie, oo jeden przy niej zyskuje, to drugi tracić musi. Przekonanie to podzielały geniusze zeszłego jeszcze stulecia: Rousseau, Voltaire, d'Alembert; — przekonanie to istnieje u nas dotąd między temi nawet ludźmi, których stanowisko społeczne, i udział w rzeczach publicznych powinnyby skłonić do poznania, choćby naczelných praw organizmu społecznego. Gdyby mniemanie to było prawdziwem, jedynym skutkiem wymiany byłoby to owem „posiąść“ świata powszechnego; byłoby to wreszcie przejściem własności z rąk do rąk, podobnem do tego, jakie się odbywa przy grach niebezpiecznych, przy których wygrywający raczy hojnie ogranego; — lub podobne do kradzieży, przy której złodziej pozostawia przy progu okradzionego swoje obuwie i łachmany. Różnica między wymianą a grą i kradzieżą, polegałaby jedynie na sposobie postępowania, i wysokości odniesionej korzyści.

Są wprawdzie w życiu społecznem wypadki, gdzie korzyść strony jednej jest miarą straty poniesionej przez drugą, lecz wypadki te nie są wymianą: — one się raczej kryją pod wymianę, by się nie pojawić tem czem są. Zdzierstwo i zła wiara podsuwająca jeden wyrób za drugi, lub sprzedająca taniej wyroby podłe i zepsute; usługi napół wykonane; nauki udzielone powierzchownie; podatki których wysokość nie odpowiada odniesionym w zamian społecznym korzyściom, są uszczerbkiem osób jednych obracającym się na korzyść innych lub niczyję; — lecz oszustwa pojedynczych i nieład pospolitej rzeczy, nie niweczą prawd ogólnych, przyrodzonych: — one się wiążą z ustawami krajowemi; o nich też mówić będziemy w Części II.

Prócz tego przechodzenie z rąk do rąk wyrobu myśli i sił ludzkich, dwojakiej może być natury. Pomijamy tu ostatnie jego nabycie, które jest niekiedy przelaniem pracy i wiedzy w inne ciało, niekiedy zaś prostem zniszczeniem, jak to dostrzegliśmy mówiąc o *zasobie*. Ono tedy może być, albo podjęte ku dalszemu urobieniu materij niedoszłych

jeszcze, skutkiem podziału pracy i rozdziału robót, do zupełnego wykończenia; albo podjęte w celu przeniesienia ich tam, gdzie ich potrzebę dostrzeżono: gdzie ich nie było wcale lub było nie dość. Przeistoczenie materij zatem ich dalsze urobienie, jest tem samem co ich przeniesienie tam gdzie ich nie było; — przeniesienie ich tam gdzie ich nie było, jest ich dalszem urobieniem, bo nowem na tem miejscu powstaniem: — zaczem, pod pewnym przynajmniej względem wyrobniectwo jest kupiectwem, kupiectwo wyrobniectwem. Tu trafiamy na miejsce, gdzie twierdzenie, jakoby przy zbyciu i nabyciu, korzyść jednych przechodziła w stratę drugich, prawdziwem być może: — bowiem, kiedy w wyrobniectwie każda nowa praca dokonana na tej samej materij, jeżeli chybioną nie była, jest rzeczywiście i koniecznie narostem pracy dawniejszej, podniesieniem wartości, pomnożeniem zasobu społecznego; w kupiectwie przejście wyrobu z rąk do rąk, może już nie zmieniać jego dawnego stanu; — tam korzyść pracujących przechodzi zawsze na rzecz powszechną, tu zyski ciągnięte z przejścia wyrobu w ręce inne, mogą niewpływać na stan społeczności razem wziętej, a nawet mogą być uszczerbkiem, krzywdą jej pojedynczych członków, równoważącą korzyści wydobyte sztucznie przez innych. Tego rodzaju są zbycia i nabycia wyrobu w niczem nieprzeistoczonego, a odbywające się na tem samym miejscu, zatem pozostawiające go w stanie w jakim był, i tam gdzie był: one podnoszą jego cenę, bez podniesienia jego wartości \*). Szczegół ten rozberzemy bliżej w Części II. mówiąc o handlu, spekulacji, i giełdzie. W ogóle, wymiana, zatem ruch wartości społecznych, powiada Cieszkowski z tą bystrością sądu, która cechuje pisma jego, może być czynną, bierną i obojetną. Jest ona czynną, gdy przenosi wyroby do rąk i w miejsca gdzie one staną się środkiem dalszej pracy, zatem wesprą nowo powstające społeczne wartości. Jest bierną gdy zasila zby-

---

\*) Przypomnijmy że wartością naszą, nie jest wartość wymienna ekonomistów.

tek i próżniactwo, zasila bezkorzystne spotrzebowanie, zatem niszczenie. Jest obojętną, i istnieje dla niej samej, gdy jest prostem przejściem wartości z rąk do rąk, z korzyścią jednych a stratą drugich: takimi wymianami są gry giełdowe, i spekulacye czysto pieniężne. — Idźmy dalej.

Spółeczność, powiadamy, to wymiana usług, pracy, rzeczy; to ciało zbiorowe istniejące własnym pierwiastkiem, którego naturę usiłowaliśmy wyłożyć na swoim miejscu. Usługi, praca, rzeczy urobione, lub dowieszone, to wartości społeczne, to części społecznego zasobu, który z wątych wyszedł początków, które przecież krzewi się i narasta szybko w narodach oświeconych, pracowitych i oszczędnych. Zaczem, gdyby przy rzetelnej wymianie jeden tracił co drugi zyskuje, społeczność stałaby ciągle w mierze od chwili w której powstała wymiana: zniesienie wymiany byłoby środkiem postępu, a razem przywróceniem sprawiedliwości powszechnej; rozwijająca się ciągle wymiana, musiałaby być tłumieniem jej życia. Ludność krajów gdzie wymiana jest pełną ruchu, gdzie przeto jest pracowitość i oszczędność, podnosi się ciągle i równocześnie we wszystkich pokładach, bytem materyalnym i z nim zawsze w parze idącym wykształceniem. Czyimże kosztem odbywa się ten ogólny wewnętrzny postęp Anglii, Holandyi, Belgii, Francyi, Szwajcaryi, Włoch, Niemiec, Ameryki? Czy kosztem kilku państw zapóźnionych, które, bądź winą instytucyj, bądź niedostatkiem silnej woli, nigdy i żadnemu z nich sprostać nie mogły? Nie zapewne; — źródło tego pojavu da się określić w kilku wyrazach: oszczędność i pracowitość, dalej rozkład pracy między-narodowy, jej podział u siebie, i wewnętrzny rozdział robót, prowadzące do wydoskonalenia, pośpiechu i taniaści; wykształcenie ogólne i specyalne, nasuwające środki wyręczenia rąk ludzkich siłami przyrodzonymi; a tuż za niemi wymiana mieszająca na powrót w narodzie całym i poza nim, co tamte odosobniły i rozsunęły, by podnieść, ułatwić, i pomnożyć; oto wielka postępu i potęgi narodów tajemnica, tajemnica nieprzystępna tam tylko,

gdzie zaniedbane lub spaczone wychowanie zobojętnia żywotne zadania.

Gdy wymiana jest podstawą życia społecznego, jest duszą ntrzymującą organiczne życie ludzkiego świata, wszystko przeto co ułatwia wymianę, i co usuwa stające jej na drodze zawady bądź fizyczne, bądź ludzkie, podnosi korzyści powszechne, ułatwia społeczne skojarzenie narodu w jedną narodową całość, a wszystkich narodów w jedną ludzkość, w jeden świat ludzki, w którym góruje, co silne wiedzą i pracą; tonie co słabe, leniwe, niewykształcone. Szczegółami ułatwiającemi tę wspólność i to górowanie, są wolność i bezpieczeństwo, drogi i spławy, poczty i telegrafy, pieniądze i kredyt. Szczegółów tych nie pominiemy na właściwym miejscu.

Świat fizyczny istnieje *darmo*, przypomnieliśmy już nieraz, zaczem jak zasobem społecznym może być tylko to, co w nim powstanie siłą ludzką, zatem *wiedza i praca ludzka*, tak przedmiotem zamiany może być tylko to co wchodzi w zasób społeczny, przeto *wartość społeczna, użyteczność wypracowana wiedzą i pracą*. Człowiek istniejący ciałem, którego nie mógł się pozbyć, które przeniósł ze świata powszechnego w świat ludzki, by istniał, potrzebuje materyi i właściwości świata powszechnego. Te materye i te właściwości tak jak on sam, istnieją *darmo* tam gdzie się znajdują, i w postaci w jakiej się znajdują; — ich przeniesienie na miejsce, gdzie ludzkiemu światu użytecznemi się staną, i ich przestoczenie, zastosowane do potrzeb jego, jest dziełem wiedzy i pracy, jest płodem usilności ludzkiej, jest owocem podjętego trudu, a ten trud, to *zużyteczniecie rzeczy istniejących darmo, stanie się przedmiotem wymiany*.

Człowiek nie może zbyć czego nie ma; nie może nabyć czego nie ma inny; a on ma to tylko co sam urobił, lub co przeszło na niego wolą tych, którzy schodząc ze świata przekazali mu pozostawione na nim usiłowań swoich skutki. Indianie i Tatarzy nie mieli nic do zbycia, żyjąc pod niebem uposażeniem przez Stwórcę, w okolicach bogatych, obfitujących w rzeczy istniejące *darmo*; — Tyr, Marsylia, Wenecya,

Bremen, jaśnieją wśród ciemnych jeszcze wieków mieniem i oświatą, lubo powstałe na skałach i jałowych ziemiach, bo one umiały nabyć co dotąd w rozmaitych ziemi zakątach nieużytecznem leżało; zbyć, gdzie użytecznem stać się mogło— bo one umiały przenieść w świat ludzki, to co dotąd istniało tylko w świecie powszechnym: zatem umiały przelać ludzką wiedzę i pracę, w materye istniejące darmo.

Spółność społecznego życia idąca niejako na przekorę urozmaiceniu świata fizycznego, wywołała *rozkład pracy* po świecie, *podział pracy* na miejscu i *rozdział* robót przy każdej pracy. Bez społecznej spółności, i rozkładu pracy po świecie, człowiek mógłby wejść w posiadanie tego tylko, co istnieje na miejscu; — bez podziału pracy i rozdziału robót na miejscu, musiałby poprzestając nawet na miejscowem, zaopatrywać się sam nędznie we wszystkie życia swojego potrzeby; — być sam dla siebie, a przynajmniej w gronie swojej rodziny całym światem, całą społecznością. Skutkiem skojarzenia się ludzi w rozległą spółność przez wymianę wiedzy i pracy, przez zbycie i nabycie różnorodnych materyj, w których utkwiała ta wiedza i ta praca, człowiek społeczny rozpościera się po świecie całym, zaopatruje we wszystko co działałi inni i co wydały inne ziemie, a prawie wszystko co sam urabia, idzie na potrzeby innych ludzi, innych krajów. Gdyby te prace podjęte dla innych nie były korzyścią pracującego, któżby się im poddał dobrowolnie, nieprzymuszony? Któżby nie wolał zaopatrywać się sam we wszystkie życia potrzeby, być sam dla siebie środkiem i celem? Wszakże, inny jest kierunek usiłowań ludzkich: rolnik posiadający rozleglejszą ziemię, część tylko jej płodów przechowuje na miejscowe zużycie; kupiec część tylko towarów swoich bierze na własne potrzeby, lub ich wcale nie potrzebuje; rzemieślnik ledwie dni kilka do roku poświęca własnej usłudze; żołnierz, urzędnik, budowniczy, kaznodzieja, pracują wyłącznie ku usłudze obcej, bo wymiana, to korzyść obustronna, to korzyść odniesiona przy zbyciu i korzyść odniesiona przy nabyciu. Dlategoż ludzie oddani naukom, podnosząc i rozwijając pojęcia żyjących

i przyszłych pokoleń, żyją w pewnych krajach w ubóstwie, a nawet uznania zasług swoich w zamian dostąpić nie mogą? Bo ich prace są już pracami czysto-ludzkiego świata, ku któremu zwolna tylko wznosi się ogół ludzkości.

Ażeby poznać i zgłębić wszechstronne skutki wymiany, które zwykle nie są tem, czem się być wydają patrząc na nie z bliska i szczegółowo, trzeba było przede wszystkim pociągnąć rysy ogólne zajmujące cały obszar jej działania, przedstawiające jej ruch ogólny, i ruchu tego granice. Jest jeszcze inny szczegół mącący te pojęcia: — szczegółem tym jest pieniądz, który ułatwiając wymianę, utrudnia zrozumienie jej natury; — on przedstawia ją w mylnem świetle, bo podsuwając się ciągle sam pod wzrok patrzącego, kryje sobą to, co się poza nim odbywa.

Pieniądz nie jest pojawem przyrodzonym organizmu społecznego, zaczem też o nim mówić tu nie powinniśmy; — ponieważ jednak, pomijając go na tem miejscu, natura wymiany nie przedstawiłaby nam się dość jasno, przejdźmy przeto w skróceniu jego przeznaczenie i usługi, jakie on świadczy społeczności.

Krasicki tak opowiada jedną z bajek swoich:

Arab jeden, gdy go noc w podróży zapadła,  
A był dwa dni wśród stepu bez wody, bez jada,  
Postrzegł worek na drodze; wziął rozweselony,  
A w blasku gwiazd, chcąc widzieć czem był napelniony,  
Jęknął i rzekł niezmierną boleścią przejęty:  
Jam rozumiał, że kasza, a to dyamenty!

Bajka ta wyjaśnia i uwydatnia jeden z najopaczniej tłumaczonych pojavów ekonomicznych. Poeta dostrzegał mnóstwo szczegółów, odnoszących się do życia społecznego jaśniej i zdrowiej, niż wielu z naszych prawodawców, publicystów, naczelników instytucyj i przewódców stronnictw.

Czem były dyamenty dla Araba w danej chwili, tem są dla każdego pieniądze uważane *bezwzględnie*.

Pieniądz, powiedzmy tedy na wstępie, jest środkiem, a nie celem wymiany. Objętość, długość i ciężkość, nadmieniliśmy, już mówiąc o cenie, są właściwościami świata fizycznego, zaczem ich rozmiar ujętym być może w jednostki stałe, oznaczone wyraźnie, i przystępne każdemu. Wartość społeczna powstała w świecie ludzkim, niematerialnym, nie da się oznaczyć zmysłowo, równie dokładnie i niezmiennie. Wszakże, czem tam jest funt, łokieć i kwarta, tem tu jest pieniądz, mający równie jak tamte, swoją własną wartość, swój rozmiar, i swoją wagę. Już to pierwsze pojęcie nasuwa nam uwagę, że nie wielką musi być różnica między obfitością kwart i łokci, a obfitością pieniędzy; zaślać pieniędzmi kraj ubogi w *zasoby* rzetelne, byłoby to samo prawie co nawieść mnóstwo kwart i łokci, tam gdzie nic nie ma do mierzenia.

Jakoż, pieniądz nie karwi, nie odziewa, nie naucza, a nawet nie sprawia przyjemności, chyba ludziom, którzy jej czuć i szukać nie umieją, którzy przeto z tego uczucia przyjemności sami przed sobą usprawiedliwić się nie mogą. Pieniądz jest miarą i wagą wartości społecznych: on jest przeto jednym z narzędzi, któremi człowiek wspiera usiłowania swoje. Murarz posiada kielnię i węgiel, stolarz piły, dłuta, gładniki; ślusarz, cęgi, pilniki, kluby; bankier gotowiznę. Te węgły, gładniki, gotowizna, są narzędziami, są środkiem tylko do osiągnięcia celów innych. Część mienia, zatem pracy, którą rzemieślnik poświęca na narzędzia, jest ubytkiem jego mienia wymiennego, którego obrót wyłącznie przynosi mu korzyść; — część mienia którą bankier przechowuje w skrzyniach, by nią jako narzędziem złożyć i urobić pewne finansowe czynności, jest także oderwaną częścią jego wymiennego mienia, jest mieniem martwym ciągle, bo zmieniające się sztuki pieniężne, nie zmieniają ich natury i wartości. Te narzędzia i te pieniądze są zasobem *miejsco- wym* podobnym do pługów i koni roboczych rolnika, o których mówiliśmy przy podziale zasobu. Przejdzież przez myśl rzemieślnika pokryć narzędziami wszystkie ściany pracowni swojej, lub bankierowi wypełnić pieniędzmi mnóstwo



skrzyń, by się stać bogatszym? Nie zapewne, bo narzędzia i pieniądze są ich środkiem, nie celem; bo narzędzia rzemieślnika są leżącym groszem bankiera, a leżący grosz bankiera, to narzędzia rozwieszane na ścianie. Pieniądze, powiedział *Smith*, są gościńcem, po którym się toczą społeczne wartości; — jeżeli mi wolno to porównanie przełożyć na własne, powiem, że one są wozami przewożącymi te wartości; — a jeżeli wozów jest zawiele, pójdą one na pół obciążone, lub część ich stać będzie bezczynną.

Gdyby pieniądze nie istniały, wymiana odbywałaby się w naturze, to jest rzecz za rzecz, lub rzecz za pracę i usługę, jak się to istotnie dzieło, i jak się to dzieje dotąd w usługach prywatnych, gdzie pokojowiec, woźnica, parobek, otrzymują pożywienie, bieliznę, odzież, obuwie i mały tylko dodatek w pieniądzu. Chłopi-garnarze z niektórych okolic podgórskich jeżdżą pod jesień w góry karpackie z wyrobem swoim, gdzie go mieniają w naturze na len i tkaniny; żydzi zbierający po wsiach szmaty de papierni, dają zwykle za nie dziewczętom mosiężne pierścionki. W Multanach i na Wołoszczyźnie, gdzie się odbywa mnóstwo jarmarków, połowa przedmiotów dostarczonych idzie w zamian za inne w naturze. Chiny jak wiadomo, herbatę wypladzaną w kantonach wschodnich wysyłają okrętami do Anglii; z kantonów zachodnich idzie ona karawanami przez Kiachtę do Rosyi, dalej w kibitkach do Wołgi, a następnie do Nowogrodu niżniego, gdzie się odbywają dotąd olbrzymie jarmarki. Przybywającą tam herbatę oceniają na trzy do czterech milionów rubli, a cała ta ogromna ilość wymienia się w naturze na towary łokciowe, wełniane i bawełniane, przygotowane przeważnie w Anglii według upodobań i zwyczajów Chińczyków. Kupcy chińscy łatwiej zestawiają ceny swojej herbaty z cenami za jakie zbyć będą mogli towary europejskie, niż wartość kruszców a tymbardziej pieniędzy.

W Ameryce przodującej światu tegoczesną cywilizacją spotkać można było jeszcze około połowy bieżącego stulecia chłopców obiegających ulice i mieniających masło lub ser za mięso, gazety za świece, lub mydło, chleb za szpilki

lub tasiemki. W niektórych miastach zwyczaj ten tak był upowszechnionym, że władze czuły się w obowiązku oznaczania stosunku wartości jednych przedmiotów do drugich\*).

W miarę jak wymiana nabierała lub nabiera więcej życia, rozmiaru i urozmaicenia; w miarę jak się podnosi dokładność ocenienia przedmiotów, pojawiają się wszędzie pieniądze przez coraz szybsze ich przechodzenie z rąk do rąk. W miarę dalej jak zaufanie, bezpieczeństwo i nawał tranzakcyj, zbędnym czynią liczenie, przesyłanie, a nade wszystko martwe trzymanie w skrzyniach pieniędzy, tych rzemieślniczych narzędzi rzeczywistej wymiany, pojawia się stan podobny do pierwotnego: pieniądze ustępują i przechodzą drogą wymiany w kraje, które nie doszły jeszcze tego wydoskonalenia. Kopalnie węgla Anglii, czynią jej przeszło dwa razy tyle, ile czynią światu całemu wszystkie kopalnie złota i srebra, bo dochodem narodu, jak pojedynczych ludzi, nie są bezpośrednio pieniądze, ale rzeczy, które za nie nabyć mogą, i te które zbyć mogą za pieniądze. Te ostatnie twierdzenia, które tu nasuwamy nawiasowo tylko, bo jedynie ze względu na przeznaczenie pieniędzy i usług, jakę one świadczą, rozbierzemy obszerniej w rozdziale następnym.

Gdy kto zbywa co z rzeczy własnych, a zbywa to czego ma zawiele, co zatem już przygotował dla innych, czyni to w zamiarze nabycia obcych wartości i usług, a nie dla przyjemności dojścia do pieniędzy, których nawet inaczej zużytecznieć nie zdoła. Gdy kto wypożycza pieniądze, zbywa część swojego mienia, w jakiegokolwiek ono przechowaniem było postaci; — ten co je zapożyczył, wymienia je na przedmioty które posiadać pragnął. Pominąwszy przeto brak zaufania, który rozmaite mieć może powody, trudność dostania pożyczki nie dowodzi bynajmniej braku pieniędzy, bo te przeszedłszy przez dwie ręce, idą dalej; lecz dowo-

---

\*) Co do rozmaitych przedmiotów, które zastępowały pieniądze u rozmaitych ludów, patrz w tomie IV. „Siedm Wieszczorów“.  
J. W. (Wydawca poprzedni).

dzi, że w kraju nie ma wartości do zbycia, lub że wartości jakie kraj posiada, są jednostronne; są tej samej natury, albo jeszcze, że takowe znajdują się w ręku jednej tylko klasy ludzi.

W życiu potocznem widzimy, że ludzie ubiegają się za pieniędzmi, bo za pieniądź nabyć można prawie wszystkiego, wtedy gdy chcą, tyle ile chcą, i tam gdzie chcą; gdy tymczasem to co mają do zbycia, rzecz, usługa, praca nie zawsze i nie wszędzie wymienionem być może. Lecz w życiu potocznem widzimy także, że gdy wszystko inne co służy ku potrzebie, przyjemności, wykształceniu człowieka, staje się użytecznem, gdy człowiek wejdzie w jego posiadanie, — pieniądze przeciwnie stają się użytecznemi od chwili, gdy się ich pozbywa, to jest, gdy środek stanie się celem; — każdy przedmiot poszukiwany w towarzystwie obraca się na korzyść naszą, gdy go nabywamy; pieniądze, gdy je zbywamy\*). To co jest prawdą w życiu potocznem osób pojedynczych, nie może być fałszem w narodzie i w społeczności całej, lubo niezawsze prawdą się wydaje: — odmienne stanowisko całości, te same prawdy w odmiennem przedstawia świetle. Zobaczymy zaraz, że i z tego odmiennego patrząc stanowiska, pieniądze w mieniu narodów poślednie tylko zajmują miejsce.

Dla przekonania się o powyższej prawdzie, trzeba niejako stanąć nazewnątrz wymiany, opodal od niej, a pomiijając znów jej szczegółowe pojawy, przypatrzeć się zbiorowemu ruchowi. Ażeby otrzymać coś od kogoś, każdy czło-

---

\*) Że to zdrowe pojęcie o znaczeniu pieniądzy tkwi w naturalnym rozsądku ludzi, o tem przekonać się możemy codziennie z rozmów i opowiadań osób wszelkiego stanu i powołania. Ażeby być jaśniejszym przytoczę tu parę przykładów wziętych bez wyboru: — „Ile dałeś za ten zbiór słowników? — dwieście złotych. Szkoda, byłbyś miał za to świeży garnitur na zapusty.“ „Nie dbajcie kumie, o te kilka złotych rocznie. — Za te kilka złotych mam corok buty na zimę.“ „Idź z Bogiem! wolałabym kupić bułeczkę dla dziecka, niż dać pijanemu żebrakowi.“ Cóż tu ekonomista dolożyć może?

wiek dać musi coś ze swojego; czyli, ażeby nabyć, trzeba zbyć. Gdyby wymiana odbywała się w naturze, zbycie byłoby współczesnem nabyciu: to jest, przy każdym otrzymaniu czegoś od kogoś, człowiek musiałby dać coś ze swego. Pieniądz stający pośrodku nie zmienia stosunku; zaczem, wszystko co ludzie dają, a raczej zbywają w danej chwili, równem jest co do wartości wszystkiemu, co w tejże chwili nabywają, biorą. Pieniądze stając pomiędzy bezpośredniem nabyciem i zbyciem rzeczy, pracy lub usługi, przecinają zamianę istotną na dwie części, z których każda staje się napozór całością sama w sobie, a przecież jest tylko połową całości istotnej. Te dwie połowy wymiany, nazywamy sprzedażą i kupnem; są one wymianą rzeczy lub usługi na pieniądze, i pieniędzy na rzecz lub usługę. Te dwie wymiany, stanowiące rzeczywiście jedną, ani się odbywają w tym samym czasie, ani na tem samem miejscu, ani w tych samych całościach. To ich odejście od miejsca, to opóźnienie w czasie i to dzielenie się na drobniejsze części, lub zrastanie kilku w jedną, stanowią główną usługę pieniędzy w praktycznem dokonaniu wymian, lecz razem są źródłem wszystkich błędów, przesądów i niedorzeczności, jakie popełniają w czynach i rozumowaniach, równie ludzie wykształceni na innych drogach, jak ci, którzy nie mają żadnego wykształcenia.

Wszystko co w danej chwili, i w danym przedmiocie przeznaczonem jest na zbycie, równem jest w cenie zbiorowej wszystkiemu, co w tejże chwili przeznaczonem jest na nabycie tegoż przedmiotu; — zaś wszystkie przedmioty razem wzięte, przeznaczone na zbycie, równe są w cenie wszystkim razem przedmiotom, które nabytemi być mają. Plość zboża przeznaczona na sprzedaż, równą jest ilości pieniędzy przeznaczonych na jego kupno; — a ilość tych pieniędzy, stojących pośrodku równania, równą jest w drugę stronę, ilości rzeczy, pracy, dochodów, zasobów, papierów, przeznaczonych na jego nabycie przez pośrednictwo tychże pieniędzy. Plość zboża nie da się podnieść od razu, z dnia na dzień; zaczem wszystko co poszukujący go przeznaczili

ze swojej pracy, ze swoich dochodów, ze swoich kapitałów, na nabycie onego, rozdzielić się musi pomiędzy tych, którzy je mają na zbycie. Obfitość po jednej stronie równania, sprawdza drobniecie mniejszej ilości szczegółów wymiennych, stojących po drugiej stronie równania; — i naodwrot: mała ilość tych ostatnich rozdziela pomiędzy siebie obficie to, co inni podają ztamtąd. Czego jest mniej, to rozpaść się musi na mniejsze części, przez co części tamte stosunkowo większymi się staną; — czyli, że cena zboża podniesie się względem pracy, dochodów, kapitałów; albo cena tych ostatnich podniesie się względnie do zboża.

Zbyt wygórowana cena danego przedmiotu powstrzymuje pewną ilość osób od jego nabycia, lub zagnęła je do ograniczenia się. Ograniczenie się, uszczuplenie wydatków, jest koniecznym następstwem zmniejszonej w ogóle obfitości; a powstrzymanie się jednych jest tylko następstwem śmielszego wysuwania się drugich; — zaczem, o tyle tylko jedni nie kupują wcale, o ile inni płacą drożej; to jest o ile ci inni zbywają więcej ze swego, by nabyć obce, lubo ono jest dziś stosunkowo w mniejszej ilości. Zobaczmy zaraz że jest pewna wysokość, od której zaczyna się ruch odwrotny.

Ponieważ pieniądze przecinają wymianę wszelką na dwie pół-wymiany, rozkładają dane równanie na dwa inne równania, tedy pieniądze nietylko niezminiają dawnego stosunku rzeczy do rzeczy, ale nadto stają się same rzeczą wymienną i ulegającą tym samym prawom. Ilość zboża przeznaczona na sprzedaż w danej chwili, równą jest ilości pieniędzy przeznaczonych w tejże chwili na jego zakupienie. Zaczem, to zboże rozdzieli się pomiędzy stojące po drugiej stronie pieniądze; a tem samem pieniądze rozdziela się pomiędzy zboże; zaczem jeszcze cena zbiorowa, czyli wartość zbiorowa zboża, równą będzie wartości zbiorowej pieniędzy. I tu jeszcze, usuwanie się od kupna lub sprzedaży niektórych osób niechęcych się poddać tej cenie, nie zmienia zasady; umniejszona ilość zboża podniesie cenę pozostałego; umniejszona ilość pieniędzy, podniesie cenę pozostałych pie-

niędzy, a tem samem i otyleż zniży cenę zboża. Zboże, odzież, książki są potrzebami ciała naszego lub umyśłu; pieniądze, powiadamy, ani nas karmią, ani odziewają, ani uczą. Zaczem, gdy ilość i obfitość przeznaczonych na zbycie książek, odzieży i zboża jest żywotnem w towarzystwie zadaniem; ilość i obfitość pieniędzy jest już szczegółem podrzędnym; jest rzeczą obojętną poza granicą potrzeby nieodzownej; jest nawet szkodliwą, jakśmy widzieli wyżej, gdyż znaczną część zasobów przemienia z materyału w narzędzia, zatem cel przeistacza w środek. Zboże idące w małych ilościach za wielką ilość pieniędzy, sprowadza niekiedy głód, cierpienia; mała ilość pieniędzy stających pomiędzy zbyciem i nabyciem, nie zmienia stosunku zbycia do nabycia.

Przypuśćmy kraj posiadający dziesięć milionów pewnej monety w obiegu i który spotrzebowuje dziennie dziesięć milionów łutów soli. Ubytek jednego miliona pieniędzy zniży o jedną dziesiątą cenę średnią wszystkich innych przedmiotów, bo podniesie o tyle znaczenie pieniędzy pozostałych; ubytek miliona łutów soli nie tylko podniesie jej cenę, lecz nadto znaczna część ludności pozbawioną jej będzie w części lub zupełnie. Tam zmienia się jedynie stosunek, nie przynosząc uszczerbku nikomu, a nawet z korzyścią dla osób pobierających dochody stałe; tu niektórzy cierpieć będą niedostatek, pogorszenie wszyscy.

Ogół pieniędzy w danym kraju nie jest równym ogółowi wszystkich innych wartości istniejących w tymże kraju; ale ogół pieniędzy i kredytu *w danej chwili* równym jest ogółowi innych wartości podanych do wymiany w tejże chwili; — a równym jest jedynie co do *ceny*. Naciskam na ten wyraz, abyśmy nie spuścili z uwagi, że ilość nie zmienia *zbiorowej ceny*, która się rozdziela pomiędzy wszystkie części danego przedmiotu; drobnieje gdy ich wiele, skupia się gdy ich jest mało.

Ponieważ pieniądze stały się środkiem wszelkiej wymiany, sądzą niektórzy, że pieniądze wywołują wymianę, ruch, życie, odbył. Powiadają: „ludzie nie kupują, bo kraj ma mało pieniędzy;“ — i gorzej jeszcze: „wszystko u nas

drogo, bo mamy mało pieniędzy!“ Ludzie nie kupują, gdy nie mają nic do sprzedania; to jest, nie nabywają obcego, gdy nie mają swego do zbycia. Niedostatek wartości wymiennych z jednej strony, lub po obu stronach równania;— dalej obfitość jednostronna i jednorodząjowa, jakieśmy o tem nadmienili przed chwilą, a nie brak pieniędzy, które w tym razie stoją nieruchome pośrodku, jest pierwszą i ostatnią przyczyną odrętwienia i niedostatku. One nie spłodzą wartości po obu stronach, jeżeli ich nie ma po żadnej; — one nie zabiorą i nie przyniosą na drugą stronę, leżących po tej, jeżeli nawzajem z tamtej nic na tę przenieść nie mogą. Ruch, życie, odbył, to wymiana; wymiana, to zbycie i nabycie, to powszechne równanie, poza którym jest tylko uspienie, lub zabór, od których nie uratują pieniądze, gdyby niemi zasypano drogi i ulice. Ruch wartości budzi ruch pieniędzy; ruch pieniędzy sam powstać nie może, brak ruchu pieniędzy, to brak ruchu wartości; ruch wartości bez pieniędzy istnieć może i istnieje; ruch pieniędzy bez wartości to niedorzeczność, śmieszność, zabawka. Jeżeli jest wiele pieniędzy w kraju, musi ich być wiele po rękach pojedynczych. Pieniądze leżące martwo są stratą; pojedynczy wysuwają je też od siebie. Gdzież one podziać się mają? Nie mogąc leżeć bezczynnie, muszą obiegać po cenach niższych, jak wszystko inne czego jest zawiele; a niższa cena pieniędzy, to podniesiona cena rzeczy innych. Ten niewłaściwy stosunek ilości pieniędzy do ilości innych przedmiotów wymiennych budzi zwykle pewne ożywienie, lubo przemijające, w wymianach między-narodowych, skutkiem czego zbyteczna część pieniędzy wychodzi za granicę, jak to zobaczymy niżej, i przywraca potrzebną równowagę.

Wszakże na utrzymanie tej równowagi wpływają jednocześnie stosunki zewnętrzne i wewnętrzne potrzeby. Jakoż, ilość transakcyj odbywających się w Anglii, jest 18 razy większą niż we Francyi, a mimo to Anglia posiada cztery razy mniej gotowizny, niż Francya. Ten sam niemal stosunek co do ilości pieniędzy zachodzi pomiędzy południowemi a północnemi Stanami Rzeczypospolitej amerykańskiej. We

Francyi i północnych Stanach zatrzymuje się więcej pieniędzy, bo tam cała niemal ludność czyni codzienne przeżady i kupna, które pokrywa gotowizną; — w Anglii jest ich mniej mimo ogromu tranzakcyj, bo te odbywają się w niezliczonych lecz olbrzymich domach handlowych i w przedsiębiorstwach spółkowych umarzających weksłami na „rachunkach ciągłych“ krzyżujące się należności; — w Stanach wreszcie południowych jest ich mniej dlatego, że tam roboty plantacyjne wykonywają niewolnicy, których potrzeby zaspakajane są w naturze przez ich właścicieli \*). Przed zniesieniem pańszczyzny ten sam stosunek istniał u nas i wszędzie, a mała ilość pieniędzy obiegających w kraju była przeważnie przyczyną dziś z utyskiwaniem wspominaanej taniości miejscowych ziemiopłodów, bo rzadkości a tem samem wysokiej ceny pieniędzy.

Pieniądz srebrny i złoty, jako kruszec, ma swoją własną wartość, podobną tej, jaką ma żelazo, miedź lub ołów. Ze złota i srebra robimy rozmaite ozdoby i naczynia; a ich ilość powiększa się w miarę, jak przybywa tych kruszców, lub jak ustalający się kredyt, umniejsza potrzebę pieniędzy, a tem samem zniża ich cenę. W Meksyku, gdy go odkryto, napotkano misy, garnki, łopaty ze złota; — dziś przybywa w ogóle srebra i złota za 300 milionów złp. rocznie; z tego zużywa się lub ginie za 80 milionów, a niemal cała pozostałość idzie na ozdoby i naczynia, które też dziś napotykamy w domach niezamożnych, a które przed parą wiekami były niejako przywilejem naczelnych tylko rodzin. Sama Anglia przeznacza ich za 130 milionów na ozdoby stołów, salonów, powozów, rzędów i uprzęży. Ten stan rzeczy nie jest zbytkiem, ale wynikłością stosunków i potrzeb czasu i miejsca, układających się do równowagi niejako bez wpływu i woli ludzi, tak jak naturalnem było robienie łopat ze złota w Meksyku, który go miał podostatkami, a nie miał żelaza. Dlaczego mimo tę obfitość kruszcza,

---

\*) Pisano przed amerykańską wojną domową, zatem przed oswobodzeniem Murzynów.  
P. W.



pieniądze kruszcowe są rzadkimi w niektórych krajach, to pojawi się nam jak na dłoni w Części II.

Pieniądze, widzimy, są tylko małą częścią mienia narodów, tak jak są zwykle małą częścią mienia pojedynczych ludzi; — a są tym mniejszą jego częścią, im gdzie więcej rozwinęło się życie społeczne. Ich wielka użyteczność i ich ruch ciągły sprawiają, że ludzie widzący rzeczy tylko po wierzchu, a w sprawach społecznych takimi są nawet ludzie wykształceni zkądinąd, w nich jednych dostrzegają pomyślność i bogactwo publiczne. Prócz tego, wszystko co jest podanem do wymiany, zużywa się mniej lub więcej szybko; niektórych szczegółów przeznaczeniem jest zniknąć od razu; — pieniądz trwa, on się nie spotrzebowuje; — on trwa dłużej niż inne narzędzia i naczynia, a jest usłużniejszym od innych. To widzą zmysły; — wszakże, jeżeliśmy umieli być jasnymi przy wykładzie *wartości i zasobu społecznego* podług pojęcia Szkoły naszej, dość będzie przypomnieć tu jeszcze, że ich trwanie polega na przelewaniu się użyteczności ludzkiej z rzeczy w rzecz, a nie na trwaniu materji świata powszechnego; — że przeciwnie tamto dopuszcza postęp i korzyść, to znieruchomienie lub górowanie sił i życia świata powszechnego.

Czytelnicy wybaczą nam zapewne, jeżeli nie trzymając się zbyt ściśle nakreślonego na czele tej pracy układu, wcisnęliśmy tu ustęp powyższy o pieniądzach. Zboczenie to było niezbędnem do jasnego pojęcia zwikłań towarzyszących wymianom.

---

Przyjrząwszy się ogólnym znamionom wymiany, sposobowi w jaki ona waży zbycie z nabyciem, i korzyściom jakie świadczy, wejźdźmy w jej bliższe ruchy i następstwa, w pośród których najwydatniejszym jest *współubieganie*, wyścigi. Pojaw ten jest obok tego jednym ze szczegółów najwyższej wagi w życiu społecznem. Ekonomisci poświęcają mu rozległe rozprawy, ale w rozbiorze jego, podobnie jak przy uzasadnieniu dochodów, korzyści, nagród, zdaje mi

się, nie sięgają wstecz pierwszego pchnięcia, zatem ruchu który je poprzedza opodal, a którego ono jest tylko dal- szym rozwojem.

Zamiana, powtórzmy, jest duszą świata ludzkiego; bez niej nie byłoby społeczności; — ona w łonie świata powszechnego utworzyła świat oddzielny, świat ludzki; — bez zbycia i nabycia istniałby rozbój, zatem świat fizyczny, lub w najlepszym razie, każdy człowiek pracowałby tylko dla siebie. Pracując dla siebie tylko, nie urabiałby żadnego szczegółu nad potrzeby własne, bo ta nadwyżka pracy jego rozplęnęłaby się napowrót i bez korzyści w świecie powszechnym, uległaby zepsuciu, byłaby trudem straconym. Przez to że człowiek społeczny pracuje dla innych, że pracuje w celu zbycia swego, by nabył obce, czy tem obcem jest żywność, odzież, nauka, ziemia, czy rozrywka, znika granica i miara wysileń jego, bo tą granicą mogłaby być tylko granica pragnienia lub możliwości.

Prąd jaki Stwórca nadał indywidualności istot organicznych, a szczególnie indywidualności człowieka; jego oględność na przyszłość, jego chęć, a często żądza polepszenia bytu własnego i jego troskliwość o istoty, które po sobie zostawia, zaciera ją wszelką granicę *pragnienia*; — a przynajmniej granica ta tam tylko istnieje, gdzie jest ciemnota, ospałość i zepsucie. *Możliwość* nabycia obcego nie staje mu także na zawadzie, bo wysileniom jego odpowiadają wysilenia innych ludzi, a wysilenia tak rozmaite, jak rozmaitemi są świat boży i myśl ludzka, która się w jego łonie rozwija; bo twórczość tej myśli nie przestanie dostarczać coraz lepszej żywności, coraz ozdobniejszej odzieży, coraz wyższej nauki, coraz godniejszych rozrywek; — bo skutkiem ruchu życia społecznego, wznoszenie gmachów, zakładanie bibliotek, tworzenie rękodzieł i przedsięwzięciw, nigdy wyczerpanomi nie zostaną.

Nieograniczone pragnienie i nieograniczona możliwość rozwijania się, podnoszenia i nabywania, są początkującym źródłem ruchu społecznego, są *prądem jednostronnym* wszystkich członków wielkiego stowarzyszenia; — one są bez-

względem usiłowaniami wszystkich, zużytecznienia sił własnych; usiłowaniem zgodnym, spokojnym, a które *poprzedza* wszelkie wyścigi i współubieganie. Wykształcenie i jego nieodstępna towarzysząca moralność, budzą w ludziach ład, porządek, pracowitość, oszczędność, pragnienie wyjścia z poniżenia, żądę lepszego bytu. Wszystkie te usiłowania pędzą wszystkich ludzi naraz, a pędzą ich w jednym kierunku; one nie tamują usiłowań niczyich; one nie zagrządzają nikomu drogi stojącej otworem dla wszystkich, bo tu człowiek nie innych ogółać, ale nabyć także dla siebie, — nie innych poniżać, ale innym sprostać pragnie; on chce dojść, do czego doszli drudzy; on usiłuje iść wraz z niemi, a nie przeciw nim, *jego usiłowaniem jest dążność służenia innym, by inni jemu odstąpili.*

Ruchu tego, tego *prądu jednostronnego*, nie odłączają ekonomiści od ogólnych pojawów *współubiegania*; wszakże kierunek i dążność jego różnią się zupełnie od tych zwykle już nieprzyjaznych sobie wysileń, które „*konkurencyę*” nazywają. W składzie i budowie szkoły ekonomicznej nietylko nie dostrzegamy tego prądu jednostronnego, ale nadto znika tam przed oczów naszych ten jeszcze szczegół, że wszelkie współubieganie, będąc dopiero wynikłością ruchu poprzedniego, i zachowując naturę pierwszego pchnięcia, nie przechodzi nigdy w walkę dwóch stron stających przy wymianie naprzeciw siebie, zatem w walkę między wzięciem a daniem: — w walkę która poprzedziła wymianę, która jest znamieniem, świata pierwotnego. Współubiegania społeczne powstają tylko po jednej stronie, to jest, tylko po stronie zbycia, lub tylko po stronie nabycia, a to podług tego, czy ilość poszukiwana przemaga ilość podaży, czy ta podaż jest zaobfita, w stosunku do poszukiwania: — one, uważmy dobrze, nie naruszają swobody strony przeciwległej, a tem samem, i przez to tylko, nie naruszają prawa własności, którego naruszenie byłoby zwrotem ku stanowi pierwotnemu, a które ostaćby się nie mogło, gdyby wyścigi towarzyszące wymianom rzeczy, pracy i usług, wyszły poza granice prądu jednostronnego.

Ten prąd początkujący jest jeszcze prądem zgodnym i spokojnym przez to właśnie, że jest jednostronnym; — są to jeszcze wyścigi przyrodzone rzędów przeciw rzedom, poprzedzające ich wewnętrzną walkę, które przywiódłem w poprzednim dziele mojem \*).

Możliwość zbycia i nabycia otworzyła powiadamy, pracy ludzkiej pole nieograniczone: przez nią człowiek oddając się jednemu powołaniu, niem jednym zaspokaja wszystkie potrzeby swoje, a potrzeby coraz liczniejsze, i coraz więcej urozmaicone. On pracuje, powtórzy, dla innych, aby inni pracowali dla niego; a im większą ilość tych osób innych obsłuży pracą swoją, i im ważniejszą będzie ta usługa, tym obfitszem i tym więcej urozmaiconem stanie się jego własne spożycie. Przez możliwość zbycia i nabycia rzeczy użyteczniejszej, pracy, usługi, usiłowaniem każdego być musi, wydawać jak najwięcej szczegółu, który stał się jego zajęciem powołaniem, a który inni spotrzebować, lub na korzyść swoją obrócić mogą. Przyrodzony rozkład pracy nasunął wymianę; wymiana wywołuje usiłowania zgodne, prąd jednostronny; a wynikłością prądu jednostronnego jest wszechstronna obfitość, oświata, moralność, potęga: — powtarzam, prądu jednostronnego, nie wyścigów, nie konkurencyi, które są już tylko następstwem ułomności dzieł ludzkich, i ustaw ludzkich.

Przy wygórowanej przemysłowości wieku naszego, zdarzyły się, mianowicie we Francyi, o czem napomknęliśmy wyżej, przepełnienia pewnych wyrobów, a tem samem trudność ich odbytu, i zatrzymanie dalszego wyrobnictwa. Wypadki te sprowadzające klęski na przedsiębiorców, robotników i kupców, rozszerzyły mniemanie, jakoby przepełnienie nastąpić mogło we wszystkich gałęziach naraz. Jak wypadki powyższe były następstwem przesadzonej protekcyi pewnych rodzajów przemysłu, i jak niepodobną byłoby rzeczą protegować wszystkie kosztem wszystkich, tak niemo-

---

\*) „Myśl ogólna Fizjologii wszechświata“.

zliwym jest wypadek, by wszystkie rodzaje wyrobnictwa zostawione własnym siłom i przyrodzonemu rzeczy kierunkowi, doszły przepelnienia jednocześnie. Kto wyrabia, ten chce zbyć, by nabyć co innego; kto chce nabyć, ten musi wyrabiać. Zbycie i nabycie idą w parze, gdziekolwiek w parze także idą, wolność i wykształcenie. Obfitość powszechna, to pomyślność powszechna. Nadmieniliśmy już o niej na innym miejscu; lecz obraz jej nasuwa nam się ciągle przed oczy, i tym większe przybiera rozmiary, im dalej zaszły rozumowania nasze. Tu znów zapytać możemy: czy byłoby nieszczęściem, gdyby bagna i piaski ziemi całej przeistoczyły się w urodzajne pola, jak to już po części widzimy w Holandyi, Belgii, Anglii i Szwajcaryi; gdyby dalej ziemia ta stała się jednym nadobnym ogrodem; gdyby ludność wiejska zamieszkiwała zdrowe i wygodne domostwa; gdyby odzież jej, nie tracąc zakroju narodowego, bo strój narodowy to część duszy narodowej\*), była coraz więcej schludną i nadobną; gdyby każda wioska miała szkołę wyższą, dom radny, dom przytułku, książki, czasopisma, jak to napotykamy po części w Szwecyi, Danii i Ameryce; — gdyby konie przeznaczone do pługa nie były pośledniejsze od powozowych, jak to widzimy w Badenie i Normandyi; gdyby córki wieśniaków naszych pracujące przez cały tydzień w polu, jechały w niedzielę wystrójone na bal do miasteczka, jak to widzimy w Toskanii i pod Paryżem. Byłoby nieszczęściem, gdyby maszyny parowe pompowały z pól wodę, gdzie jej jest zawiele, rozprządzały ją, gdzie jej za mało, jak to widzimy w Anglii; gdyby wsie gęste pokryły ziemię wydającą w czwórnasób obecne plony; plony te znajdowały łatwy odbytek po miastach licznych, ludnych i zamożnych; gdyby te miasta przemysłowe, pracowite i wykształcone, zbywały z równą ła-

---

\*) Patrz dopisek 22gi w „Myśli ogólnej Fizyologii wszechświata“, gdzie twierdzenie to, zdaje mi się usprawiedliwionem zostało.

twością wsioom okolicznym, doskonalące się i coraz nowe wyroby żelaza, drzewa, wełny, szczególnie wygod, przyjemności nauki, a nawet pewnego zbytku zaostrzającego pracowitą próżność. Byłoby nieszcześnie, gdyby wszystkie rzeki stały się spławnymi kanałami, wszystkie miasta i miasteczka połączone były telegrafem i żelazną koleją, a wszystkie wsie bitym gościńcem, jak to widzimy w niektórych Stanach Ameryki; gdyby każdy murarz posiadał zasadniczą teorię budownictwa, każdy cieśla znał rysunek i umiał obliczać ilość, spadzistość i szerokość schodów w danej przestrzeni i wysokości; gdyby cała młodzież kupiecka i przemysłowa miała techniczne wykształcenie, cała ludność wiejska nauki przygotowawcze, cała szlachta nauki wyższe prawnicze, społeczne, przyrodnicze i matematyczne; gdyby proboszczowie umieli coś więcej prócz teologii, suszącej mózgi ludowi niepojmującemu prawd odległych, bo mu nikt nie wyłuszczył tych, w których żyje — pokąd żyje.

A czemże, przebóg! jest to wykształcenie, ta obfitość, ta zamożność; na czemże polega, z czegoż powstaje, i jakże się krzewi ten wspaniały widok świata ludzkiego, ten ogrom przerody przekutej w jedno dzieło ludzkie; — czem, jeżeli nie *prądem jednostronnym* pojawiającym się naraz na wszystkich punktach organizmu społecznego? Jestże on przepelnieniem potrzeb, czy ciągłym postępem ducha ludzkiego; i gdzież jest postępu tego granica?

Zobaczmy teraz jak usiłowania *jednostronne*, spokojne i zgodne dotąd, przechodzą stopniowo w parcie jednych jednostek przeciw drugim; jak pochod rządu całego wikła się ruchem własnym, i przeobraża w wewnętrzne wyścigi.

Na zasadzie *równania*, które wyłożyliśmy wyżej, twierdzimy, że gdyby w każdej danej chwili w danem towarzystwie było tyle właśnie, ile potrzeba, rzeczy, pracy i usług przeznaczonych na wymianę z jednej strony i z drugiej, powtarzam, przeznaczonych na wymianę, a nie w ogóle istniejących: — to jest, gdyby suma *wartości* podanych do zbycia, równą była zawsze sumie *wartości* poszukiwanych, przedmioty te szłyby po cenie nakładu, to jest otrzymywa-

łyby zawsze w zamian pokrycie pracy wyłożonej przy ich wykonaniu, i tej która wyłożoną była dawniej, przy poprzednich, zużytych, lub spotrzebowanych przy niej: — zaczem, wszystkie wymiany, zbycia i nabycia, kupna i sprzedaże, odbywałyby się z równą dogodnością dla obojej strony, z równą dla wszystkich korzyścią i słusnością. Mówię: suma wartości, a nie ceny, to jest, suma użyteczności wypracowanych, a nie ilość rzeczy podanych w zamian. Naciskam na te wyrazy, abyśmy nie spuścili z uwagi, że ilość nie zmienia zbiorowej ceny, która się rozdziela między wszystkie części danego przedmiotu: drobnieje gdy ich jest wiele, skupia się gdy ich jest mało.

Cenę równoważącą, rzeczywiście wartości zbyte z nabyciem, nazywamy *ceną średnią*, ku której też powiedzmy na wstępie, zwracają się, skutkiem pierwotnego pchnięcia prądu jednostronnego, wszystkie wymiany rzeczy i usług: ona jest środkiem ciężenia, około którego krążą wszelkie podaże i poszukiwania, — ona jest podstawą wymian wszelkich; — ona wreszcie wymierza w każdym kraju niekiedy w każdej okolicy, zarobek średni, dochód średni i procent średni, których żadne ustawy przytłumić i sztucznie urządzić nie zdołają. Ażali ta miara średnia przyciągająca ku sobie chwiejące się naokoło niej ceny targowe, nie przejdzie nigdy stanowczo w cenę powszechną przez to właśnie, że suma wartości podanych do zbycia, nigdy nie jest i być nie może równą sumie wartości poszukiwanych; a ta niemożliwość utrzymania ich równowagi, jest pierwszym złamaniem frontu w pochodzie pierwszego pchnięcia; jest źródłem popoczątkującym właściwych wyścigów, współubiegania, „konkurencji“.

Ten stosunek zbycia do nabycia mógłby się w tym tylko razie urzeczywistnić w zupełności, gdyby naprzód wszyscy ludzie, jakimukolwiek oddani powołaniu, znali nawzajem dokładnie potrzeby i chęci tych, na rzecz których przygotowują pracy swojej owoce; — gdyby następnie mogli zliczyć wyroby tej samej natury przygotowane gdzieindziej i przez innych; — gdyby dalej wszyscy umieli i mogli

wyręczać i wspierać w tym samym stopniu siły własne siłami przyrodzonymi; — gdyby wreszcie ograniczoność materii w świecie powszechnym, nie ograniczała także ludzkiej możliwości.

Przypatrzmy się bliżej tym wpływom ubocznym, tym zawadom wikłającym pchnięcie pierwotne; a właściwie zobaczymy, jakim trybem i w jakim kierunku schodzą z linii prostej *prądu jednostronnego* różnorodne ludzi usiłowania, skutkiem wpływu powyższych okoliczności. Przede wszystkim, ponieważ linią prostą prądu jednostronnego byłaby równowaga podaży z poszukiwaniem, zatem także wartości z ceną, przeto zboczeniem z tej linii musi być przechylenie się wagi w jedną lub w drugą stronę, to jest przewaga ceny nad wartością, lub wartości nad ceną. Gdy zaś dalej tą równowagą jest pokrycie wyłożonej pracy, jej zerwanie przeto doprowadzi do ceny przenoszącej je mniej lub więcej; lub też do takiej która je zaledwie pokryje, a nawet może nie pokryje. Ruch zbaczający z linii prostej w stronę gdzie cena średnia narasta, nazwiemy *zboczeniem dodatnem*; — ruch zbaczający w stronę, gdzie ta opada, nazwiemy *zboczeniem ujemnem*.

Pierwszą z okoliczności wikłających — powiedzieliśmy dopiero — jest niewiadomość, jest niepodobieństwo znania i obliczenia potrzeb, chęci i możliwości innych ludzi; — tudzież niepodobieństwo obliczenia tego, co już dla nich przygotowano gdzieindziej. Skutkiem tej niewiadomości, ludzie przygotowują do wymiany pracy swojej owoce niejako na oślep, bowiem opierając się na tem co widzą teraz, zatem wnioskując o przyszłości z tego co jest obecnie. Rozmaity stopień oświaty, przenikliwości, wprawy, przypuszczenia ich mniej lub więcej prawdziwymi czyni; zaczem ilość przedmiotów przygotowanych do wymiany, może być zawięłą lub zamałą. Suma danych przedmiotów z jednej strony, pójsć musi w zamian za to, co na ich nabycie przeznaczono z drugiej, jak to staraliśmy się rozwinąć wyżej; ich zbyt wielka ilość rozdrabnia między nie ich cenę zbiorową; ich zbyt mała ilość skupia je,



gromadzi; — tamta przedstawia niepewność zbycia po stronie zbytnej obfitości; ta niepewność nabycia po stronie odwrotnej. Niepewność zbycia i trudność nabycia wywołują wysięgi, współubiegania pojawiające się tu w odstąpieniu od wysokości ceny właściwej, średniej; tam w nałożeniu onej, w jej wzmocnieniu. Ta część odstąpiona lub nałożona stanowi nagrodę, *premium*, które strona znajdująca się w mniej korzystnym położeniu, ofiaruje stronie przeciwnej za dane jej pierwszeństwo; a ta nagroda, to *premium* ofiarowane przez zbywającego lub nabywcę, sprowadza w *cenie średniej zbroczenie ujemne* lub  *dodatne*.

Otrzymujący pierwszeństwo skutkiem danego *premium*, stanowią cenę bieżącą lub targową, do której zastosować się już będą musieli inni, mniej przenikliwi i mniej rączy. Jeżeli ilość pozostała, niezbyta dotąd, nie wyrównywa jeszcze temu, co pozostało na jej nabycie po drugiej stronie, lub jeżeli przenosi tę wartość, zapóźnieni muszą ofiarować dodatkowe *premium*, skutkiem czego cena dalej jeszcze spadnie lub dalej narosnie. Jeżeli i to drugie, a niekiedy i trzecie *premium* było zasłabem, tak że wszystko przeznaczone na zbycie, nie poszło w zamian za wszystko przeznaczone na nabycie danego przedmiotu — bo równanie to, nie spuszczaemy z uwagi, nie przestaje być igłą magnesową wymian wszelkich — w tym razie ostatni zbywający nie znajdują już nabywców, lub ostatni kupujący nie znajdują już szczególniego poszukiwanego.

Może zbytęcną będzie tu rzeczą nadmienić, że nie należy brać matematycznie ilości przeznaczonych na zbycie i nabycie. Zmienione ceny skłaniają niekiedy do rozszerzenia pierwotnych zamiarów, lub ich *ścisnienia*; — lecz te drobne usterki nie wstrzymują prądu ogólnego. Ważniejszą będzie uwaga, że jak nadmiar podaży pewnego przedmiotu może być tylko chwilowym, lub wywołanym sztucznie przez instytucje krajowe — a w ogóle wydarza się tylko w narodach, których cechą jest pracowitość i zapobiegliwość; tak niedostatek onej jest zwykle następstwem uspienia,

ciemnoty lub niewoli; zaś trwanie jego może być wiecznem jakiegokolwiek są instytucje krajowe.

Drugim szczegółem sprowadzającym zboczenia z linii prostej prądu jednostronnego, a tem samem szczegółem wywołującym współbiegania, wyścigi, jest postęp oświaty, wynalazków i odkryć, różny pod względem kierunku, szybkości i powodzenia. Nowe i szczęśliwe pomysły, zatem środki skuteczniejsze od dawnych, nie są podniesieniem sił ludzkich, ale zdobyczą myśli ludzkiej; — one są nowem spotęgowaniem, i nowem zestawieniem materij, ich właściwości i sił przyrodzonych istniejących darmo w świecie powszechnym, i działających darmo w właściwych im kierunkach. Zmniejszenie nakładów, zatem oszczędzenie czasu i pracy ludzkiej, łatwość, szybkość i dokładność są następstwem tych ludzkich zdobyczy w świecie powszechnym, pojawiających się w nowych machinach, w nowych połączeniach chemicznych, w nowych teoriach nauk i umiejętności: — zaś następstwem tych wydoskonalień, jest rozszerzenie wiedzy i podniesienie obfitości przy zmniejszonych nakładach; zmniejszonych o tyle, o ile teorie jasne i rzetelne wyparły zawile i sztuczne, o ile praca przyrodzona zastąpiła ludzką pracę.

Ten wpływ uboczny i stopniowany postępu sztuk i nauk, uważmy dobrze, uderza tylko w stronę podaży, bo wywołuje wyścigi pomiędzy temi jedynie, co szukają zbycia pracy swojej; — on nietylko nie utrudnia położenia nabywców, ale owszem otwiera coraz rozleglejsze pole ich celom, ich środkom, ich siłom. Tu leży przyczyna, dla której zdążające za postępem nauk, nowe wynalazki i nowe teorie obracają się ostatecznie na korzyść powszechną. Jakkż, podniesiona obfitość wzmaga podaż, zatem przechodzi równowagę z poszukiwaniem; — zmniejszone nakłady kierują cenę w stronę *ujemną*, lecz *ujemną* dla tych tylko, którzy dawnym jeszcze postępują trybem.

Te właściwości przyrodzone, te zdobycze ludzkie wśród świata powszechnego, widzieliśmy przy pracy, obracają się początkowo na korzyść tych, którzy je pierwsi poczynili,

a to tak długo, pokąd ich twórcze pomysły są ich samych tajemnicą. To co w nich niezwykłą ich korzyść stanowi, istnieje darmo, służy darmo, i przez to jedynie że jest darmo, jest korzystniejszym od tego, co niem nie było. Nowe pomysły, odkrycia, wydoskonalenia, stają się często źródłem wielkich powodzeń dla pojedynczych ludzi. To ich skupione powodzenie składa się z drobnych nadwyżek przyniesionych przez tysiące innych, którzy ich nie czują, a czynią je dla własnych korzyści. Te wielkie powodzenia pojedynczych są nagrodą za ich wielkie usługi, a razem są niejako wspólną oszczędnością, którą społeczność cała gromadzi bez uszczerbku własnego na pewnych punktach, a która z czasem roztoczy się po niej.

Lecz umiejętności, wydoskonalenia, nowe pomysły w rozmaitych zawodach, nie postępują także razem, równocześnie i równolegle; — siły i zdolności ludzkie nie dzielają się po równych częściach we wszystkie kierunki, i nie na każdej drodze jest to samo ich usiłowań powodzenie. Jedne wyprzedzają drugie, a każde ich wysunięcie się lub zapóźnienie zmienia dalej jeszcze stosunek wzięcia do dania. Stopniowo ci wszyscy co w mniej korzystnych pracowali warunkach, zaniedbują dawne środki, maszyny, teorie; — ostatnia a najszcześliwsza tajemnica szerzy się i przechodzi na własność powszechną. Współubiegania między dawnym a nowym trybem ustają, i przechodzą w pośród tych, co opanowali daną przemysłu lub wiedzy gałąź: — ich ilość wzrasta ciągle, a z jej narastaniem pojawiają się wyścigi w ich własnym łonie. Te ich wewnętrzne współubiegania odsuwają ciągle jeszcze cenę w stronę ujemną, i odsuwają ją tak długo, pokąd z niej nie opadnie wszystko, co było chwilowem przywłaszczeniem świata bożego istniejącego darmo dla wszystkich, — zatem tak długo pokąd ciągnięte przez nich korzyści, nie zejną na dawne stanowisko, to jest, pokąd się nie staną rzetelnem wynagrodzeniem ich własnej pracy, odpowiadającym przyniesionej wartości społecznej.

Od miejsca tedy, po które doszło zboczenie ujemne, powraca stopniowo ruch sztuczny ku linii prostej; nowa, niższa cena staje się *ceną średnią*; korzyści pojedynczych wchodzą w dawne karby, a to co pierwsze i chwilowemi nadwyżkami słuszenie wynagrodzone bystrzejsze umysły zdobyły wśród przerody, przechodzi darmo na rzecz powszechną. Tą drogą człowiek szerzy się wśród świata bożego, opanowuje wszystko co go otacza, a grzebiąc się coraz wyżej dla siebie samego, pociąga za sobą ludzkość całą.

Dalszą zawadą ruchu jednostronnego, a tem samem dalszą przyczyną wywołującą współubiegania, jest ograniczoność materji i sił świata fizycznego; jest jej ilość niezmienna, w zasadzie od woli człowieka niezależna; niekiedy przechodząca jego potrzeby, lubo zapewne potrzebna światu powszechnemu; niekiedy zaszczupła, by zaspokoić wszystkie ludzkie poszukiwania. O prawie tem i jego nieprzełamanych następstwach w ogólności, mówiliśmy na swym miejscu; — o jego najważniejszym wpływie na własność ziemiańską, mówić będziemy w rozdziale o Ziemi; — tu przytoczymy to tylko, co się łączy bezpośrednio z nieuchronnem prawem wyścigów. Człowiek, przypomnijmy, jest rzetelnie właścicielem tego jedynie, co sam utworzył, — jego własnym utworem jest wyłącznie jego wiedza nabyta pracą, i jego praca kierowana wiedzą: zatem także jego wiedza nagromadzona pracą pokoleń, i jego praca oszczędzona, niespożyta, przechowana przez wiedzę. Gdy wszystko inne jest częścią świata powszechnego, i istnieje darmo, tem przeto co człowiek zbyć i nabyć może, jest właściwie tylko jego wiedza i jego praca.

Wszakże, człowiek sam nie przestał być także częścią świata powszechnego; świat jego własny powstał i urobił się w łonie tamtego, bo poza nim nic już istnieć nie mogło. By przeto wiedza i praca ludzka weszły w szereg istnień rzeczywistych, światowych, człowiek musiał je spokrewnić ze światem powszechnym, a spokrewnić je mógł tylko przez materję; on je musiał przelać w materję, czy nią jest ziemia, żelazo, książka, czy on sam. Materja jest

naczymiem, w którym człowiek gromadzi swój utwór; pecherzem, w którym zamknął ciało lotne; — zbywając pracę swoją i owoce swojej wiedzy, on zbywa je razem z materią, z naczymiem w którym je przechował, lecz naczymiem zapożyczonem tylko u świata powszechnego, którego sam nie przestał być także częścią, do którego przeto praw swoich nie utracił zupełnie.

Lecz materia ma pewne i niezachwiane granice; — posuwające się ciągle umiejętności wyszukują wprawdzie środków jej obfitszego wydobycia z wnętrza ziemi i z jej urodzajnej powierzchni, ale środki te prą przeciw zgęszczającym się coraz trudnościom; ich dalsza skuteczność jest wątpliwą; — one przerzucają tylko żywotność z jednych ciał w drugie, ale ostatecznie nie przeprą nigdy granic przyrodzonych \*). Jej ilość przechodziła niegdyś ludzkie potrzeby, dziś im wystarczać przestaje; ona uchodzi nawet stopniowo ze świata ludzkiego, jak to zobaczymy mówiąc o Ziemi; — dlatego też, gdy dawniej własność i wyrób człowieka panowały nazewnątrz rozmiarem, w którym zaledwie pojawiały się rubaszne ślady czysto-ludzkiej potęgi, dziś ogrom wiedzy i pracy ludzkiej jaśnieje w podrobnionych cząstkach materii.

Zaczem, człowiek rozmnażając się sam wśród ograniczonej przestrzeni, i nie mogąc według woli i potrzeby swojej ani rozmnożyć materii świata powszechnego, ani rozszerzyć powierzchni ziemi; — kupiąc się sam na nie coraz więcej, i skupiając coraz więcej w materii raz stworzonej, narastający bez końca ogrom swojej wiedzy i pracy dochodzi stopniowo do wysokości, na której zaczyna mu niedostawać i materii świata powszechnego, i miejsca na powierzchni ziemi. Brak miejsca i brak materii to niedostatek naczymia, to utrudniona działalność potęgi człowieka, to zakreślone w pewnych kierunkach granice jego panowaniu, jego pracy, jego wyrobom, jego istnieniu; — to zbo-

---

\*) Patrz: „Myśl ogólna Fizjologii wszechświata.“

czenie z linii prądu jednostronnego w stronę niedostatku, zatem w stronę ceny *dodajnej*.

Tu zatrzymać musimy uwagę naszą nad tym wysokiej wagi szczegółem, że podczas gdy wpływy o których mówiliśmy wyżej, gdy wydoskonalenia zdążające za postępem oświaty, uderzają jedynie w stronę podaży, a tem samem wywołując ceny ujemne, obracają się na korzyść powszechności, — pojawiający się niedostatek świata fizycznego w świecie ludzkim, uderza przeciwnie tylko w stronę poszukiwania, a tem samem działa na szkodę powszechności. Dwa te wpływy prą przeciw sobie: gdy tamten posuwa nas naprzód, ten pochód nasz utrudnia i zwalnia; gdy tamten przyspiesza wyczerpanie świata powszechnego, ten odsuwa jego granice, utrzymuje myśli naprężenie i zaostrza ducha naszego siły; gdy tamten zniża i upowszechnia, ten uszczupla i podnosi. Są to prawa boskiej mądrości!

Nieurodzaje w gospodarstwie ziemiańskiem sprowadzają głód i cierpienia, sprowadzają niedostatek chleba, kaszy, drobiu, nabiału, mięsa, obuwia, płótna. Lecz jak człowiek nie spotrzebowuje konopi, żyta i wełny, lecz to co z nich ostatecznie powstaje, tak to co człowiek spotrzebowuje, bez nich powstać nie może. Brak żyta, siana i krów, to jeszcze brak materji świata powszechnego; to brak naczyń, w któreby młynarz, piekarz, sukiennik, tkacz i krawiec przelać mogli pracę swoją; jest to zerwany stosunek prosty, wywołujący wyścigi po stronie poszukiwania; jest to opóźnienie i powstrzymanie pracy, strącające ją z linii prostej, zatem zrywające równowagę między podażą a poszukiwaniem, między zbyciem a nabyciem, między wartością a ceną.

W przerodzie nie istnieją także gotowe łany żyta i konopi; nawet samo ziarno dzisiejsze, jak owoc szczepiony lub kwiat sztuczny, jest już człowieka wyrobem rozwiniętym na drobnych i wątych w stanie dzikim nasionkach; — łany te są dziełem wiedzy i pracy ludzkiej przelanej w urodzajną ziemię. Zajęcie całej przestrzeni ziemi urodzajnej jest wyczerpaniem materji świata powszechnego. Granica

poza którą przejść nie mogą ziemiopłody, jest także wypełnieniem przyrodzonego naczynia, powstrzymaniem tej wiedzy i pracy, utrudnieniem podnoszącem cenę jej skuteczności. Zaczem, zejście z linii prądu jednostronnego podnosi cenę zboża w stosunku odwrotnym do jego wartości; cena zboża podniosła się, a jego wartość, to jest jego wypracowana użyteczność pozostała czem była pod względem swego przeznaczenia, zmniejszyła się pod względem skuteczności i rozmiaru świadczonej usługi.

Ta ostatnia, a zdaje się, jasna i niezaprzeczona prawda jest wynikłością postawionej na wstępie zasady, od której też nie odstępujemy na chwilę, że to co jest *czysto* darem przyrody, istnieje darmo i sprzedanem być nie może. Jakoż, gdyby cena zboża była wynagrodzeniem materji, ziemi i jej przyrodzonych właściwości, jak to twierdzą ekonomiści, cena ta powinna tu jak wszędzie, odpowiadać wartości otrzymanej, bo nikt nie podaje więcej za to że otrzymuje mniej. Dochód z ziemi w latach nieurodzaju powinienby tylko równoważyć doznaną z jej strony usługę. Ziemia gorsza niesie mniej dochodu od lepszej, bo jest naczyniem cieknącem, w którym praca ludzka gubi się i rozplywa; — w latach nieurodzaju cała ziemia jest ziemią gorszą, w której rozplynęły się ludzkie wysilenia, z której przeto dochód mniejszym byćby powinien. W życiu codziennem widzimy pojawy przeciwne; cena wszystkiego zboża w latach nieurodzaju jest większą od ceny wszystkiego zboża, gdy jest urodzaj; — i jest zwykle tym większą, im go mniej zebrano; — w *cenie tedy zboża nie może tkwić wynagrodzenie właściciela ziemi za jej rodzajność, będącą jej przyrodzonym przmiotem*. Tam praca rozwijała się swobodniej na przestrzeniach urodzajnych; tu nigdzie rozwinąć się nie mogła; — tam podaż zdążała za poszukiwaniem w kierunku prądu jednostronnego, tu zboczyła przez niedostatek materji, bo ostatecznie człowiek ocenia i sbywa swoje pracę, a nie materję, która jest Stwórcy dziełem, która jest darem Jego, o którą też prosi Go rolnik pacie-

rzem i mieszkajacem w ustach jego przysłowiem: „jeżeli Bóg poszczęści; daj Boże!“

Niedostatek materji świata powszechnego, czy on wynika z trudności jej wynalezienia, czy jest następstwem przechodzących nieurodzajów, czy wreszcie zaczyna się już pojawiać skutkiem zajęcia całej powierzchni ziemi, kładąc nieprzebyte zapory pracy ludzkiej, stanowi ostatecznie o cenie wyrobów, które wyłącznie na tej ograniczonej ilości materji rozwinąć się mogą. I tak: wyroby drobne lub stosunkowo w niewielkiej ilości spotrzebowywane, a które nie ulegają zepsuciu, — którym przeto ograniczoność materji czuć się nie daje, jakoto: szpilki, zapalniczki, zegarki idą i niemal wiecznie iść będą mogły po cenie *średniej*, to jest po cenie pokrywającej nakłady i zysk *średni*. Ich zboczenie z linii prostej może być tylko chwilowem, nieznaczącem lub sztucznem. Przeciwnie takie wyroby jak zboże, które zaspokajają główne człowieka potrzeby, które przechowują jego spokrewnienie ze światem powszechnym, których przeto ogrom wyczerpuje dary świata powszechnego, dotrzeć mogą do ostatnich krańców zboczenia, skutkiem rozległej potrzeby i rozległego współubiegania poszukujących. Producenci pracujący tu w najniekorzystniejszych stosunkach, w ziemiach gorszych, lub odleglejszych, którzy przeto ustępują z targowicy świata, gdzie już dotrzymać nie mogli, jak to widzieliśmy wyżej, teraz dotrzymają miejsca: cena ich średnia, zatem w ogóle cena najwyższa, stanie się ceną targową, powszechną; — a jeżeli to co przeznaczonem było z drugiej strony na nabycie tych płodów lub wyrobów, nie pokrywa wygórowanej ceny targowej, poszukujący ujmują innym mniej koniecznym potrzebom, dokładając do tej niezbędnej.

Gdyby ta najwyższa cena nie stała się ceną targową, producenci będący w najniekorzystniejszym położeniu, musieliby tu znów ustępować stopniowo z targowicy, a pozostała ilość wyrobu, rozdzielając między siebie w częściach coraz większych wszystko co strona poszukująca przynieść mogła, doszłaby także stopniowo do ceny, pokrywającej kosztą nakładowe tych, których początkowo wyparto, a któ-



rzy znów na targowicy pojawiać się zaczną. Poszukiwanie i podaż sięgnąć tu mogą ostatnich krańców; tamto granic rozmaitej możliwości, ta granic materji świata powszechnego; poza niemi leży głód, śmiertelność! Oto wpływy ograniczoności materji, strącające cenę z linii prostej prądu jednostronnego, w stronę dodającą lub ujemną, a będące zawsze następstwem tej ogólnej zasady, że wszystko poszukiwane w danej chwili idzie za wszystko, w tejsze chwili w zamian podane.

Dalszym szczegółem zrywającym równowagę między podażą a poszukiwaniem, zatem między wartością a ceną, jest rozmaity stosunek zasobu do pracy żyjącej i rozmaity stosunek jednych zasobów do drugich. Widzieliśmy, że w urobionej społeczności wszystko, co wychodzi z rąk i myśli człowieka, jest wynikiłością dwóch wielkich, a razem dwóch jedynych świata ludzkiego czynników: pracy i zasobu; jest dziełem rąk i myśli pokolenia żyjącego, wspartych myślą i rękami tych, które już przeszły przez scenę świata i znikły. Że praca żyjąca pozbawiona zasobów, dotrzymaćby nie mogła połączonemu działaniu tych dwóch potęg, że praca żyjąca, gdyby nawet mogła rozwijać się sama, uległaby ciężeniu zasobu, to już w tej chwili wątpliwem nam się nie wyda. Człowiek bez zasobu tknąć się już niczego nie może, a stosunek w jakim się łączą te dwie działające siły, stanowi o skuteczności ich działania, a tem samem o stosunku podaży do poszukiwania.

Lecz umiejętności, sztuki, maszyny, narzędzia, przez które przeszłość przelewa się w obecność i któremi wspiera usiłowania nasze, nie rozdzielają się także po równych częściach między żyjącymi. Tu widzimy ogromne zasoby mienia i nauki skupione w nielicznych rodzinach lub osobach; — tam tysiące ludzi bez mienia i oświaty, istniejących własną tylko siłą, niepokrewnionych z przeszłością, dla których też przeszłość i przyszłość narodowa są obojętnem, są im niemal obcem zadaniem. Pomiedzy temi dwoma ostatecznościami zasób społeczny płynny jak ciało lotne, ruchomy jak życie towarzyskie, rozpada się na części różne rodzajem, siłą

i kształtem; — tu się kupi, tam drobniej; tu usypia w rękę ospałych, tam zachwyca cudotwórczością myśli żyjącej. Jego rozmaity rozmiar i jego rozmaite użycie odpowiadają różnorodnym wydoskonaleniom, o których mówiliśmy wyżej; jedne z nich przenoszą w łono świata społecznego materje i siły istniejące darmo w świecie powszechnym, inne przenoszą w obecność to, co przeszłość urobiła umysłem i ciałem, a oszczędnością przekazała późniejszym pokoleniom.

W parciu wyścigających się nieprzerwanie, już to siły żyjącej z siłą nagromadzoną w zasobie, już też jednych zasobów z drugimi, dostrzedz musimy skutki praw świata powszechnego, pojawiających się w całym organizmie społecznym, bo człowiek spod ich panowania wyłamać się nie mógł. W świecie powszechnym, przypomnijmy, siła większa przemaga siłę mniejszą; prawu temu poddać się musiał świat ludzki. Zaczem, jak wysilenia ubogich przeciw możnym na drodze usług społecznych, to walka bezbronych przeciw uzbrojonym, bo walka samej siły żyjącej przeciw innej sile żyjącej wspartej odziedziczoną potęgą; tak przemagający rozmiar i przemagające życie zasobu, to walka sił rozległych i wycięzonych, przeciw podrobniejszym lub ospałym; — to wysilenia różnego rozmiaru, wywołujące wyścigi najwydatniejsze ze wszystkich, bo współubieganie potęg martwych, pod kierunkiem wiedzy żyjącej.

To jedno prawo wystarczyby nam mogło na usprawiedliwienie wszystkich dalszych następstw wyścigów pomiędzy zasobami rozmaitego rozmiaru, i między pracą żyjącą a zasobem. Wszakże, dla jaśniejszego pojęcia ruchów szczegółowych wspierających to prawo ogólne, zejźmy poniżej niego i przyjrzyjmy się towarzyszącym mu wpływom ubocznym.

Mówiąc o rozdziale dochodów między zasób i pracę, widzieliśmy jak drobną jest część dochodu przypadająca zasobom, w stosunku do tej którą bierze praca żyjąca. Praca żyjąca, to słabe wyciężenie słabego człowieka, którego potrzeby są rozległe, a żadna z nich odroczyć się nie daje; — praca zasobu, to spotęgowane siły ciała i umysłu;

to myśl i ręce tych co żyli przed nami; to przeszłość ożywiona życiem pokoleń obecnych, a żyjąca bez pokarmu, odzieży, nauki i uciech.

Dalej, najwspanialszym i najwydatniejszym skutkiem działania zasobu przelanego w materye świata powszechnego, jest zaprężenie do dzieł własnych właściwości i sił przyrodzonych, istniejących darmo w świecie bożym, i działających darmo wszędzie gdzie je człowiek zestawi. Spotęgowany zasób, to spotęgowanie tych sił i tych właściwości; gdzie przeto przemaga rozmiar zasobu, tam przemaga także wyręczenie; tam skutek wydatniejszym być musi; tam jest przewaga, której podrobione zasoby oprzeć się nie mogą.

Następnie, materya użyta przez człowieka, rozplywa się wprawdzie w danym czasie w łonie świata powszechnego; lecz jej trwanie jest trwaniem jego dzieła, które on zatem stopniowo tylko, a niekiedy w długim dopiero lat szeregu umarzać może. Im większe były siły nakładowe, tym prawdopodobnie dłuższem będzie trwanie ich dzieła, a tem samem dłuższem i więcej podrobionem ich umarzenie; — a im liczniejszem było skupienie tych dzieł na jednym miejscu, tym rozmaitszemi być muszą okresy ich trwania, a tem samem tym łatwiejszem, tym mniej wysilającym ich częściowe odnawianie.

Szczegółem łączącym się bezpośrednio z powyższym przy zasobach silnych, jest możliwość znoszenia wielu przechodzących niepowodzeń, których zakłady i gospodarstwa mniejszego rozmiaru, niekiedy przetrwać nie zdołają. Co dla tych ostatnich stać się może klęską bolesną, tamtym zaledwie czuć się daje; co dla tamtych jest dopiero klęską, dla tych przejść już może w cios śmiertelny, a to jeszcze skutkiem rozległości pozostałych sił nietkniętych. Wszakże, zaprzeczyć trudno, że klęski silne i gwałtowne, lubo te pojawiają się tu nierównie rzadziej, skoro raz stosunek ich do sił pozostałych przeważy stanowczo w stronę ujemną, niweczą wielkie przedsiębiorstwa, i wielkie majątki bez powrotu, podczas gdy dla drobnych znalazłyby się jeszcze środki ratunku; a to na tej samej zasadzie wzaje-

mnego oddziaływania sił skupionych, lub skupionych niepowodzeń. Ta olbrzymia i cudotworcza potęga sił skupionych przedstawi nam się jaśniej i wybitniej, gdy mówić będziemy w Części II. o Stowarzyszeniach.

Główne potrzeby ludzkie są niemal te same dla wszystkich: nikt nie może spać za czterech, jeść za sześciu, odziewać się za dwudziestu, mieszkać za stu; — lubo i tego próbują ludzie nie umiejący robić prób lepszych.

Potrzeby więcej wyszukane są także niemal te same dla wszystkich ludzi, których pojęcia rozwinęły się równie daleko, bo te ich potrzeby mierzą się raczej ich usposobieniem niż ich możnością. Zaczem, gdy każdy szczegółowy ubytek dochodu daje się czuć dotkliwie przy mniejszym ogólnym dochodzie; drobne szczegółowe uszczuplenie wszystkich gałęzi przy dochodach wielkich, jest znośnem, bo nie wpływa na stan obecny człowieka, nie narusza jego trybu życia, nie sprowadza cierpień, a nawet zmiany. Skutkiem tej przewagi właściciele wielkich zasobów w chwilach powszechnego współubiegania, przyjmują pierwsi podniesione ceny, którym inni mniej zamożni poddają się z konieczności nie bez cierpienia, i wtedy dopiero, gdy dłużej oprzeć się im nie mogą.

Do szczegółów powyższych, ułatwiających przewagę sił większych nad mniejszemi, doliczyć moglibyśmy jeszcze kilka innych, jakoto, tańszy zarząd i dozór, wynoszący niekiedy to samo przy większych co przy mniejszych przedsiębiorstwach; — łatwość użycia do innych celów lub na innem miejscu sił zbywających chwilowo gdzieindziej, i t. d. Poprzestajemy na tem, bo zadaniem tej I. Części jest rozwinięcie zasad, a nie szczegółów. Korzystniej może będzie uzupełnić ogólne uwagi o wyścigach kilku obrazami, odślanającymi ruchy wyłożone wyżej, pod odmiennem nieco światłem.

Gdyby podaż i poszukiwanie nie zbaczały nigdy z linii prostej, cena, powiadamy, każdego wyrobu i każdej usługi, byłaby tylko wynagrodzeniem wyłożonej pracy, z narostem tej średniej, dla wszystkich jednego rozmiaru ko-

rzyści, która ludzi skłania do wymiany swojego na obce. Zerwana równowaga między podażą a popytem podnosi lub zniża tę miarę: wywołuje wyścigi z tej lub tamtej strony, a w miejsce powszechnego równania staje przemagająca tu lub tam potrzeba, zatem potrzeba zbycia lub nabycia; — w miejsce ceny równej, opartej na pracy wyłożonej i korzyści średniej, powstaje cena targowa, a cena targowa jest jeszcze sumą nakładów i zysków średnich, lecz już powiększoną lub zmniejszoną wykładnikiem stosunku podaży do poszukiwania. Jestto zasada na której, przyrodzonym rzeczy następstwem, opierają się wszystkie społeczne wymiany.

Jeżeli wykładnik stosunku poszukiwania do podaży wzmagą się zbyt silnie; to jest, jeżeli jedna z dwóch stron przemaga już o tyle nad drugą, że to na czem cena oprzeć się musi, gubi się i niknie, a tem samem przestaje być jej podstawą, w tym razie zboczenie z linii prostej dociera do ostatnich krańców w stronę ujemną lub dodajną, z kąd ruch jego już tylko odwrotnym być może. Mówimy, w stronę ujemną lub dodajną. W pierwszym razie cena uszczuplając korzyści niżej stopy średniej, zatem niżej tej, jaką przedsiębiorcy mogliby otrzymać w każdym innym zawodzie, skłania ich stopniowo do ograniczania swego wyrobnictwa; niekiedy do zaniechania onego; niekiedy do zbycia swoich zakładów po cenach niższych, czy zakładami temi są rękodzielnie czy ziemia. Nabycie zakładu po cenie niższej, widzieliśmy przy dochodzie, czyni wprawdzie uszczerbek mieniu narodowemu, bo jest następstwem osłabienia zasobu społecznego, lecz zarazem stawia nowego posiadacza w możności przyjęcia ceny niższej, stającej się dla niego ceną średnią, bo odpowiadającą jego nakładom. Właściciel pierwszy poddający się sam tej zmianie, staje się niejako sam względem siebie nabywcą zakładu po cenie niższej, a położenie jego jest to samo, czy go zbył czy zachował. Zakłady które się poddały tej deprecyacji, powracają ku linii prostej zbycia i nabycia, lecz już w tym nowym, zmienionym stosunku.

Wszakże, zaniechane lub ograniczone wyrobnictwo na innych także miejscach, umniejsza ogólną ilość wyrobu, i umniejsza je tak długo, pokąd podaź, zatem ilość przeznaczona na zbycie, nie zrównoważy poszukiwania, zatem ilości przeznaczonej na nabycie tego przedmiotu. Przywrócona równowaga ilości przywraca cen równowagę, jeżeli nowe jakie odkrycie, lub zmienione potrzeby, nie zastąpiły dawnego wyrobu nowym, dokładniejszym, a nadewszystko więcej zadowalającym zmienne i coraz zmienniejsze upodobania.

W drugim razie, to jest gdy cena posuwa się coraz dalej w stronę dodajną, korzyści jakie odnoszą ci, którzy już są na tej drodze przemysłu, zwabiają innych przedsiębiorców, a podniesione ceny wyrobu umniejszają równocześnie poszukiwania. Dwa te ruchy przeciwne, wyszłe z dwóch stron przeciwnych, działać muszą w kierunku jednostronnym, bo jak nas naucza matematyka — ilość ujemna pomnożona przez dodajną, dać musi większą ujemną. Podaź przenosząca poszukiwania wejść musi na drogę ceny ujemnej, i tak długo posuwać się po niej będzie, pokąd nie trafi na cenę średnią i zyski średnie, około których krążą wszystkie zbycia i nabycia, i ku którym powracają wszystkie chwilowe powodzenia, czy ich źródłem jest przenikliwość, czy nowe odkrycia przywłaszczające sobie na czas pewny to co istnieje darmo, czy ograniczoność przyrodzona, czy wreszcie przemagająca siła zasobu.

Powyższe, dośrodkowe ciężenie cen wszelkich ku cenie średniej, nie przy wszystkich przedmiotach z równym działa skutkiem. Przedmioty których przeznaczeniem nie jest przyjemność, dogodność, lub pewne umyślowe zadowolenie, lecz jedynie zadość-uczynienie potrzebom zwykłym, powszednim, wprawdzie koniecznym, ale ograniczonym, szczególny, które są tylko niezbędną potrzebą fizycznego istnienia, które przeto przechowują spokrewnienie człowieka ze światem powszechnym, gdzie materya jest trwania warunkiem; — szczególny te wyłamują się niejako z pod prawa powyższego, ulegając przeważnie ciężeniu potrzeby rzeczy-

wistej, i niemal bez względu na ceny średnie, nakładowe. Szczegółem takim jest głównie zboże: — miarą jego ceny jest tylko sam stosunek podaży do poszukiwania, zatem *wymagania organizmu ciała ludzkiego*. Z tego wyłącznego stosunku, którego rolnicy i rządy nigdy z oka spuszczać nie powinni, wynika ta druga wyjątkowość, że gdy każdy inny przedsiębiorca usiłuje przenieść na nabywcę wszystkie uboczne ciężary i podatki, rolnik uwolnić się od nich nie może, on je dźwiga sam w całości, a niekiedy obce jeszcze na siebie przejmować musi.

Jak podaż i poszukiwanie są bezpośredniemi następstwem wymiany, tak znów współubiegania wewnątrz każdego z nich są wynikiłością praw przyrodzonych, łamiących wszelkie ruchy po linii prostej w świecie powszechnym i w świecie ludzkim. Znieść wymianę, byłoby to rozprządz społeczność, wrócić ludzi do stanu pierwotnego, utopić świat ludzki w łonie świata powszechnego; — znieść podaż i poszukiwanie, byłoby to znieść wymianę, która dopiero jest skutkiem tamtych; — znieść współubiegania, byłoby to zubożnić, odrętwić podaż i poszukiwanie, przytłumić w ludziach myśl, ducha, samoistność, wolność. Zniesienia tego dopominają się ciemnota i komunizm; — dążność tę, lubo dla innych widoków i innemi środkami, wspierają niekiedy rządy samowładne: — dlatego też komunizm, ciemnota i despotyzm spokrewnione pochodzeniem, są przeciwspołecznemi usiłowaniami, którym ludzkość opiera się ciągle, a których ostateczne tylko zatarcie przemieni może świat ludzki w świat boży. Ekonomia polityczna broniąc współubiegania, staje w obronie praw ludzkich. Złamać konkurencyę, gdyby to możliwem było, powiada *Bastiat*, jest to odebrać możność działania, prawo rozporządzania sobą lub swoją własnością; jest to stłumić wolność wyboru, jest to narzucić każdemu wolę cudzą w miejsce jego własnej. Współubieganie jest tylko negacją uciemiężenia, a nie jestestwem pozytywnem, naucza Cieszkowski; zaczem, jego nieobecność jest przytłumieniem części życia, jest nieobecnością części ducha ludzkiego.

W ogólności, poszukiwania powstają, albo skutkiem potrzeb rzeczywistych, bądź fizycznych, bądź moralnych, albo skutkiem opinii i namiętności. Tamte są zwykle trwałe, rozwijają się stopniowo, lecz ciągle; — te występują nagle i nikną nagle, a samo ich powstanie prowadzi do strat i niszczeń. Zaczem, zawody pojedyncze są tym słabsze, powodzenia powszechnie tym jednostajniejsze, im mniej gwałtownymi są te zboczenia: — a one tym mniej są gwałtownymi, im gdzie większą jest dążność ku naukom i pracom rzetelnym, ku wyrobom powszechnym, ludowym, jak o tem już nadmieniliśmy wyżej; im poważniejszym jest usposobienie narodu: im on mniej goni za opinią w rzeczach błahych, im jest przywiązaniem do właściwego sobie trybu życia, do swoich dziejów i obyczajów, do swojej ziemi, do swoich zaprzęgów, sprzętów, ubiorów, i t. d.

Wymiana jest jednym z najważniejszych ustępów nauki Gospodarstwa społecznego; bo jak społeczność ludzka tylko przez wiedzę i pracę powstać mogła oddzielnie w łonie świata powszechnego, tak jej części, mające każda oddzielne istnienie, przez wymianę tylko mogły się zbliżyć, połączyć, i w silną zlać całość. Ona jest razem jednym z jej najtrudniejszych ustępów, bo jej nie można uchwycić w chwili spoczynku, której nie ma; bo ona się odbywa wszędzie naraz, a wszędzie pod coraz odmiennymi warunkami; bo zachaczając się jedna o drugą, każda z nich sięga w każdej chwili wpoprzek i wstecz, jak daleko sięga wiedza i praca ludzka narastające ciągle jedna na drugiej; bo się odbywa jednocześnie po obojej stronie, a wszyscy zbywający są razem nabywcami. Ruchy życia społecznego, powiedział któryś z angielskich ekonomistów, które tak jasnymi się wydają zmysłom stykającym się z niemi po wierzchu, przedstawiają zwiłkaniem swoim więcej trudności, niż pojawy i prawa fizyczne; — lecz trudności te dostrzegają ci tylko, którzy się oddają z wytrwałością i zamiłowaniem tym, może najważniejszym, a tak jeszcze zaniedbanym u nas naukom. To cośmy powiedzieli dotąd o wymianie, dalekiem jest od wy-czerpania towarzyszących jej przyczyn i skutków; jedynie



myśl własna czytającego powracająca często do tego co było, by rozjaśnić to co nadchodzi, zdoła przed nim roztoczyć cały ogrom cudotwórczego organizmu, któremu winni jesteśmy wszystko co mamy i umiemy, a który przecież tak mało nas obchodzi.

Przeszedłszy główne pojawy zbycia i nabycia, bez względu na stanowisko stron działających, zatem mając jedynie przed oczami osoby pojedyncze i ludzkość całą, przenieśmy je w stosunki między-narodowe, gdzie już wszystko w odmiennem przedstawia się świetle; — przenieśmy je tam, nie dla tego by wymiany, które czynią narody uważane jako całości zbiorowe, były ważniejszymi od wewnętrznych, lub rzeczywiście różniły się w czem od nich, lecz z powodu, że te rozwijając na rozleglejszem polu życie społeczne, i wikłając je dodatkowo nowymi względami, dopomogą do przypatrzenia się tym samym prawdom z innego jeszcze stanowiska, a razem do przygluszenia szkodliwych przesądów, które nauka tylko zachwiać i w zwątpienie wprowadzić może.

Ażeby uprościć pojęcia, a przez nie ułatwić sąd o trybie i następstwach wymian między-narodowych, przywołajmy na wstępie tę prawdę niezaprzeczoną, że gdyby wymiany między-narodowe odbywały się bez pieniędzy, w tym razie wszystko co wychodzi z kraju, równem byłoby musiało co do *ceny*, wszystkiemu co do niego wchodzi. Ponieważ zaś pieniądze dzieląc wymianę na zbycie i nabycie, stają się pomiędzy nimi same przedmiotem zbycia i nabycia, tedy wszystko co wychodzi z kraju, musi być równem co do ceny pieniądзом które do niego napływają; a wszystko co do niego napływa, musi być równem co do ceny pieniądзом, które z niego wychodzą. W pierwszym przypuszczeniu, to jest przy wymianach w naturze, tyle tylko przedmiotów wejść mogło do kraju, ile kraj ten nabyć ich pragnął; i tyle tylko wyszło z niego, ile za nie dać musiał; — lub naodwrot, tyle tylko wyjść z niego mo-

gło, ile ich gdzieindziej żądano; i tyle tylko weszło, ile za nie mógł otrzymać. W drugim przypadku, to jest gdzie pieniądze stają pośrodku, znika to co utrzymywało równowagę w poprzednim, to jest, *potrzeba obecna danego przedmiotu*, bowiem najważniejszą usługą pieniędzy jest możliwość dania ich w zamian wszędzie, za wszystko i *w każdym czasie*.

Ta szczególna właściwość pieniędzy sprawia, że zbytecnie nie pociąga za sobą konieczności nabycia, że zatem naród może zbywać wyroby swoje innemu, nie nabywając nie od niego, lub nabywając mniej niż zbywa; — lecz ponieważ w tym razie, to jest, gdy zbywa więcej niż nabywa, pieniądze stają się same przedmiotem nabytym, a ilość ich wzrasta w stosunku, w jakim się układa ogół przywozu do ogółu wywozu, części przeto na jakie one rozdzielać się muszą przy wymianach wewnętrznych, staną się większemi od dawniejszych; czyli, pieniądze stanowią w stosunku do ich ceny dawnej; czyli jeszcze, w kraju tym wszystko inne podróżeje w stosunku do powiększonej ilości pieniędzy. Gdy zaś kraj z którego moneta napłynęła, znalazł się jednocześnie w przeciwnym położeniu, przeto wszystkie ceny w obu tych krajach rozsuwać się będą w kierunkach odwrotnych, tu w ujemnym, tam w dodatnym. Oile w kraju przesyconym pieniędzmi wszystko drogiem się wyda, o tyle przedmioty, mianowicie tej samej natury, staną się dla niego tańszemi w kraju sąsiednim, — ich nabywanie będzie wyraźną korzyścią tak długo, pokąd przelewające się teraz w stronę odwrotną pieniądze, nie rozdziela się w stosunku do potrzeb miejscowych, zatem nie zrównoważą położenia obu tych krajów.

Tu mimowolnie nasuwa nam się znów uwaga, którą, lubo w różnym świetle, powołaliśmy już na innym miejscu. Ponieważ żaden naród nie czyni podarunków drugiemu narodowi, przeto, gdyby wymiana odbywała się w naturze, naród którego pojedynczy obywatele potrzebują w ogóle wszystkie swoje dochody, a niektórzy więcej niż dochody; zatem naród którego mienie zbiorowe uszczupla się ciągle,

mógłby otyłe tylko nabywać obcych wyrobów, oile byłby w stanie dostarczyć za nie własnych. Naród ten cofałby się wprawdzie ciągle poniżej stopnia cywilizacji współczesnej, lecz inne narody nie mogłyby, wyjąwszy gwałt jawny, naruszyć jego samoistności. Gdy zaś pieniądze uwalniają go przynajmniej chwilowo, od wyrabiania u siebie wartości równoważących tym które nabywa od innych, przeto pieniądze jego wychodzą ciągle za granicę; zmniejszająca się ich ilość podnosi ich cenę miejscową; wszystko inne miejscowe taniej otyłe, wszystko co zagraniczne staje się coraz trudniejszym do nabycia, bo ceny miejscowe odsuwają się coraz dalej od cen zagranicznych. Nałóg, próżność i potrzeba wiedzą do wysień, których przedostatnim skutkiem jest niedostatek powszechny; ostatnim, wywłaszczenie, upadek!

Gdyby ogół tego, co jeden naród nabywa u innego narodu, był zawsze równym co do ceny ogółowi tego co mu zbywa, wartości te równoważące się między sobą, uczyniłyby istotnie zbytecznymi pieniądze w tych międzynarodowych stycznościach. Przekazy i weksle przebiegające nawzajem z jednego kraju w drugi i ściągające wewnątrz każdego z nich, od tych co nabyli u sąsiadów, by pokryć tych co im zbyli swoje, równoważyłyby ciągle wzajemne należitości pojedynczych osób w dwóch narodach, a tem samem należitości narodów całych. Gdy zaś w stosunkach tych, zwykle każdy naród nabywa w jednym kraju więcej niż do niego wysyła, innemu przeciwnie dostarcza więcej niż w nim nabyć potrzebuje, a to podług natury potrzeb i korzyści w cenach, przeto przekazy i weksle, które przypuściliśmy między dwoma tylko narodami, wciągają rzeczywiście w te wzajemne rozliczenia jeszcze naród trzeci i czwarty; a tak spleątane, i z postępem oświaty plątające się coraz dalej stosunki między-narodowe ludzkości całej, stapiają je coraz więcej w jedną społeczną całość, w łonie której bez wojen i bez zaborów toną stopniowo ludy zaniedbane, lekkomyślne i marnotrawne. Jest to nieprzeparta dążność wieku naszego, która już tylko wzmaczać się może.

„Protekcyonisci“ francusey, angielscy i niemieccy, to jest ludzie, którzy się lękają wyższości zagranicznej, w pewnych szczegółowych zawodach, wołają, że kupować u obcych jest to płacić im „haracz, daninę“. U nas gdzie prócz piwa i okowity żaden przemysł nie rozwinął się jeszcze tyle, by zaspokoił kraju potrzeby, nie wyłączając nawet koni, wołów, skór, bryczek, słyszymy tylko utyskiwania nad wychodzeniem pieniędzy za granicę. Utyskiwania te byłyby słusznemi, gdyby płynęły z zapatrywania, jakie rozwinęliśmy dopiero; one mijają się z prawdą, bo się odnoszą wyłącznie do pieniędzy, które w pojęciu utyskujących są źródłem i miarą zamożności krajowej. By zbić to przekonanie, musielibyśmy powtórzyć tu wszystko, cośmy dotąd powiedzieli; kto pojął prawdziwość twierdzeń tamtych, ten nie może niepojąć dziwaczności tego, — bowiem gdy żaden naród nie czyni podarunku innemu narodowi, i gdy przy zbyciach i nabyciach tylko rzecz idzie za rzecz, a raczej praca za pracę, tedy ten haracz, ta strata poniesiona w pieniądzech, które są także rzeczą, towarem, pracą, koniecznie wzajemnemi być muszą; — pokąd zaś naród, a raczej obywatele kraju, to co wypuszczają z rąk, mierzą tem co wpływa w ich ręce, potąd ani ich dochód stanie się dochodem innych ludów, ani dochód tamtych przejść może na nich.

Jak posiadacz pojedynczy przez gorzelnię sprzedaje opodal drzewo w niej spalone, którego często nie zużyteczniłby inaczej na miejscu i w naturze; — jak przez zakłady fabryczne urządzone w miejscach ustronnych a urodzajnych, cała ta okolica sprzedaje opodal w drobnych wyrobach wychodzących ztamtąd zboże, którego ani zużyć u siebie, ani w odległej strony prowadzić nie mogłaby; — jak wreszcie przez miasta przemysłowe i wykształcone, będące ogniskami życia narodowego, precedza się i promienieje skutek różnorodnych i niezliczonych usiłowań na drodze myśli i czynu; tak naród cały, względnie do innego narodu, zużywa i spotrzebowuje tylko własne wyroby, gdy je mienia na obce za granicą: on *zużywa te które myśla, płodzi te które sprowadza.*

Widzieliśmy przy podziale pracy, że dogodniej i korzystniej jest dla pojedynczego oddać się pewnym tylko gałęziom przemysłu, niż zaopatrywać się samemu we wszystkie życia potrzeby. Zasadę tę rozciągnęliśmy do okolic i narodów całych, bo im dalej sięga rozkład pracy powszechnej, tym większą wymiana zagarnia różnorodność przyrodzoną i ludzką, i tym wspólniej czyni rozrzucone po świecie bogactwa istniejące darmo, a razem miejscowe wykształcenia i siły. Nieznajomość tych prawd naczelnych poprowadziła do grubych błędów w pojęciach i czynach. Cóż powszechniejszego dotąd jak obliczanie korzyści płynących z wymian zagranicznych, podług miejscowej ceny przedmiotów które naród wysyła, a strat, podług ceny równie miejscowej tych, które przychodzą w zamian za tamte? Gdy dwóch ludzi mienia się na co, lub gdy ludzie ci sprzedają wyroby swoje, by *za nie* kupić inne, nikomu przez myśl nie przejdzie, żeby ich dogodność obustronna polegała na przedmiotach, które przestały być ich własnością. Gdy dziesięciu, stu, dwustu ludzi jednocześnie taką samą czynią wymianę, to i tu jeszcze nikt nie wątpi, że korzyści jakie ludzie ci w niej znajdują, polegają na użyteczności względnej przedmiotów nabytych, a nie tych które zbyli. Lecz gdy bierzemy pod uwagę te same wymiany na większym jeszcze rozmiarze; gdy zestawiamy wszystko co obywatele danego kraju zbywają sąsiadom, z tem co od nich nabywają, już widzenie nasze skrzywia się i wikła; — nie wątpiąc że człowiek pojedynczy zyskuje to co do rąk jego wchodzi, naród cały wydaje nam się zyskiwać, już nie to co bierze, lecz to co daje! Jak u pojedynczych ludzi, tak u narodów całych, cenę przedmiotów nabytych stanowią koszta wyłożone przy utworzeniu rzeczy, które zbywają ci ludzie lub te narody, a nie koszta wyłożone przez kogoś przy utworzeniu rzeczy, które nabywają. Zaczem wartość, a właściwiej cena przedmiotów weszłych do kraju z zagranicy, nie zależy od nakładów, jakie tam poczyniono przy ich wydaniu, ale od nakładów poczynionych u nas i przez nas przy tych przedmiotach które dajemy za nie, czy przedmiotami

temi są wyroby rzeczywiste, czy pieniądze nabyte w zamian za wyroby, czy tylko rachunek, abstrakcyja waząca wzajemne nalezytości.

Widzimy tu, że pojęcia zwykłe, nienaukowe, *praktyczne*, są wprost przeciwne prawdzie istotnej, bowiem im więcej *warto* u nas, to jest, im większą ma u nas *użyteczność wypracowaną*, to co sprowadzamy z zagranicy, — i im mniej czynimy nakładów przy tem co jej w zamian dajemy, tym korzystniejszą jest dla nas z sąsiadami wymiana, która mimo to dla nich równie korzystną być może, skutkiem różnaitości przyrodzonej, lub odmiennego stanu towarzystwa. Ta wymiana międzynarodowa podnosi oba narody, bo każdy z nich daje co u niego tańsze, bierze co u niego droższe: daje co miał zbyt, bierze czego mu niedostawało.

Nie dość na tem: różnaitość przyrodzona i różność stanu towarzystwa sprawiają, że stopień *bezwzględnej* użyteczności przedmiotów wymienionych, nigdy nie jest ten sam w obu krajach, — rzeczy mało cenione w jednym, stają się osobliwością w drugim; — tam wydoskonalona sztuka jest rzeczą powszednią, tu ona przyjąć się jeszcze nie może; — tu bogactwo przyrodzone, dary przyrody przenoszą potrzebę ludności, tam materyja świata powszechnego nie może objąć myśli, pracy i życia narodu, — a przecieź wymiana odbywa się z równą jeszcze dla obojej strony korzyścią. Jakoż narody stojące niżej w oświacie, służą wykształcenijszym za ledwie obrobioną materyją świata powszechnego; tamte odśługują im potęgą ludzkiego świata; tu przemaga rozmiar i ogrom górujący jeszcze nad myślą; tam myśl, wiedza i sztuka jaśnieją duchem ludzkim w każdej odrobinie materyi, — te dają zboże, drzewo, futra; tamte zegary, maszyny, książki; — a przecieź, powtórzmy, wymiana odbywa się z równą dla obojej strony korzyścią, bo ona *równoważy wyłożone prace*; zaś to co jest pracą przyrody istniejącą darmo w świecie powszechnym, a wprzęgniętą w ludzkie warsztaty, i to co jest oderwaną wiedzą nieśmiertelnej ludzkości, istniejącą darmo w świecie ludzkim, przechodzi darmo z narodu w naród, rozlewa się jak ciało lotne w łonie za-

niedbanego narodu, wznosi go stopniowo na wysokość współczesnego poziomu, i pomaga skrętnym urzeczywistnić wielkie równanie, które Stwórca nakreślił ponad ludźmi, pozwalając im doganiać się wzajemnie, i zdążyć ku Niemu wysileniem ducha, który jest częścią Jego samego.

Wszystkie rozwinięte powyżej prawdy, odnoszące się do wymian między-narodowych, są ściśle naukowymi pojęciami, zatem podstawą ogólną, ale nie bezwarunkowym zadaniem urzędzeń krajowych, i nie bezwarunkową korzyścią narodów. Szczegóły te rozbierzemy bliżej niebawem, gdy nam przyjdzie rozprawić o „Ludności i Ziemi,“ tudzież w Części II. gdzie mówić będziemy o „Handlu wszelakim.“ Tu jednak nadmienić już należy, że gdyby przedmiotami wymian między-narodowych były zawsze szczegóły natury odpowiadającej sobie pod względem stosunku materji świata powszechnego do zawartych w niej wiedzy i pracy ludzkiej; gdyby n. p. jeden naród dostarczał drugiemu wyrobów kruszcowych, biorąc od niego jedwabne i bawełniane; lub gdyby narody te zasilają się w równych rozmiarach pożywieniem w latach nieurodzaju; w tym razie wymiany między-narodowe byłyby *bezw warunkowo* równie korzystnymi dla obojej strony. Lecz nie tak dzieje się zwykle.

W wymianach między-narodowych, z małemi wyjątkami, jedne ludy zajęte przemysłem wygórowanym rozrzucają po świecie dzieła swego geniuszu i swojej pracowitości; inne jak gdyby przykute do wieków pierwotnych, wysyłają poza granicę jedynie płody surowe, zatem przedmioty, w których większą połowę dzieła stanowią siły przyrodzone, potęgą świata powszechnego. Stosunek ten wymian między-narodowych korzystny w danej chwili, lub w pewnym lat szeregu, korzystnym być nie może wiecznie dla żadnego z dwóch narodów. Ten co przerabia otrzymane z zagranicy płody surowe, i wysyła je w stanie wykończonym, wytężyając się zbyt znacznie w jedną stronę, rozwija życie jednostronne; naraża się na przesilenia i zastoje; dzieli naród na dwie zawistne sobie, a przecież potrzebujące się nawzajem warstwy: na kapitalistów i robotników, na bogaczy

i nędzarzy. Ten co wysyła za granicę materiały surowe, ziemiopłody, by niemi pokryć wykwinne wyroby nabyte u innych narodów, nawyka do próżniactwa i zbytków, zależy od chwilowych poszukiwań, trzyma się rutyny nieprzyjaciółki postępu, wycieńcza dary przyrodzone, i schodzi coraz niżej w oświacie i zamożności.

Zaprawdę, najeżyć ziemię niebotycznymi dymnikami, a ludność krajową zaprzędz do machin przerabiających obce płody surowe, jest to przeistaczać naród w olbrzymią rękodzielnię, której szerzące się po świecie oświata i przemysł odbiorą raz dyplom przywileju; — zaś ograniczyć się na płodach surowych, żyć bez przemysłu w wieku stojącym na przemyśle, jest to osuszać rozmyślnie swoje siły żywotne, i zdążyć rozmyślnie ku zagładzie. Istnieć wyłącznie rękodzielnią, jest to żyć z dziś na jutro; — przygotowywać, powiedział jeden z publicystów, płody i materiały surowe, by niemi zasilać targowice i rękodzielnie zagraniczne, jest sadaniem ludów na pół dzikich i niewolników.

Gdzież leży pomyślność prawdziwa i trwała? W *urozmaiceniu i zmieszaniu*: — w urozmaiceniu, bo różnaitość jest jednym z praw przyrodzonych w świecie powszechnym i w świecie ludzkim; w zmieszaniu, bo ani świat powszechny ani świat ludzki istnieć nie może życiem jednostronnem.

Mylne pojęcia o skutkach wymian zagranicznych, prowadzą do innych jeszcze równie mylnych wniosków. Cieszymy się, gdy dwory zagraniczne, lub jacy majątkowi dostojnicy zjeżdżają się w miastach naszych, bo w nich zostawiają pieniądze, czynią obdyt płodom krajowym, nastęrczają zarobek, podnoszą ceny. Twierdzenie to jest prawdą warunkową, jest częściej błędem niż prawdą. Jeżeli obcy przybywający do nas spotrzebowują na miejscu rzeczy tu zakupione, wychodzi to na jedno, jak gdyby je wywozili z sobą; — gdyby je wywozili, wychodziłoby to na jedno, jak gdyby je sprowadzali nie przybywszy do nas sami. Kraj nasz zyskuje w obu tych razach tylko zwykłą przewyżkę między tem co nabył, a tem co zbył. Przewyżka ta może być wprawdzie większą przy zjazdach niż w zwykłym toku



wymiany; ona niekiedy jest nawet zdzierstwem, jak to widzimy w Niemczech po gospodach czyhających na próżność i nieświadomość odległych podróżnych. Zbycia i nabycia takie nie są wymianą; one są, — jak o tem nadmieniliśmy na wstępie tego rozdziału, — dla jednych *dojściem* do posiadania przez złą wiarę i podłość; dla drugich *pozbywaniem* się tego co posiadają, przez lekkomyślność, dumę i brak rzetelnego wykształcenia.

Spotrzebowywanie na miejscu rzeczy miejscowych przez obcych, inny jeszcze może mieć skutek. Rzeczy spotrzebowane ubywają z zapasu ogólnego; w ich miejsce wzrasta się ilość pieniędzy, stosunek rzeczy do pieniędzy traci dawną równowagę; pieniądze tanieją, zmniejszona ilość rzeczy użytecznych podnosi je w cenie, a ogromna większość mieszkańców, która z pobytu obcych żadnej nie odniosła korzyści, zaczyna czuć trudność zaspokojenia potrzeb swoich, nie pojmując przyczyny tego pojawu, i błogosławiąc przybyszów, bez których, zdaniem jej, byłoby gorzej jeszcze!

Wszakże, inny zupełnie przedstawia się stosunek, gdy obcy przychodzą do kraju, by w nim osiąść i pozostać, a przychodzą z zasobem, czy nim są pieniądze, narzędzia i maszyny, czy wykształcenie i sztuka. Ten zasób nowych osadników staje się zasobem narodowym; on przybywa do mienia ogólnego, bo w zamian za niego nic nie wyszło, i nic nie spożyto: — on się stanie pomnożeniem sił narodowych i narodowej potęgi, jeżeli ustawy krajowe, oględniejsze od tych jakimi Polacy obdarzali przybyszów obejmujących ich miasta na własność, nie dopuszczą niebezpiecznego odrębnienia, a szanując własność i wolność osobistą, zdołają wprowadzić obcą zrazu ludność na drogę, po której ta, nie czując jej pochyłości, zlewać się będzie musiała z życiem narodu, na którego ziemi osiadła \*).

---

\*) Dążność o której tu mówimy, jest tym większym obowiązkiem ustaw narodowych, im większem jest usiłowanie obcych osadników pozostania narodem w narodzie, a nawet wywłaszczenia miejscowych ze wszystkiego, co ich od zupełnego zniknięcia ocala. Usiłowanie to znamionuje szczególnie charak-

Mówiliśmy wyżej o stosunku ceny przedmiotów nabytych za granicą do ceny tych, które zbywamy. Pominęliśmy tam bliższe wyjaśnienia, by nie przerwać ciągu rozumowań. Powróćmy do nich. Dowieszenie pewnych przedmiotów w miejscu gdzie ich nie było, lub gdzie ich było mało, jest, powiadamy, ich nowem wyrobieniem, jest narostem pracy i zwiększeniem użyteczności, jest zatem podniesieniem, przynależaniem dawnych wartości. O prawdzie tej nikt nie wątpi, jeżeli się stosujemy do osób pojedynczych. Jakoż,

---

ter niemiecki: dlatego też, gdy Angliacy, Francuzi, Hiszpanie, Włosi, zaludniali sobą w danych razach jedynie kraje zdobyte na ludach półdzikich, obracając je na korzyść ludzkości całej, niemieckie rządy pracowały po wszystkie wieki, i pracują niezmiernie nad stopniowem wyćpieniem plemion innych, bez względu czy te uległy ich przemocy zbiorowej, czy im pojedynczo gościnne otworzyły wrota. Nasz Bolesław przewidywał już wówczas to niebezpieczne ciężenie, i dlatego też wszystkie siły narodu kierował ku odparciu jego odległych następstw.

Któż nie zna gwałtów i krzywd wyrządzonych Włochom, Słowianom i Węgrom; — któż nie zna osad niemieckich w Polsce, Rosyi, Wołoszczyźnie, Siedmiogrodzie? Ziemie Dobrzyńska, Chełmińska, i inne, dalej Poznańskie, są najświetszym obrazem podstępnych usiłowań rządu pruskiego, i zaborszych usposobień spadkobierców krzyżackich. Pisma publicystów i liberałów niemieckich ciągle w tym samym przemawiają duchu, a jeden z najznakomitszych pisarzy niemieckich, człowiek stający „w obronie praw ludzkości,” ekonomista *Roscher* powiada: (l. 498). . . „Wychodźców niemieckich kierować należy do Węgier, Polski, i tych części Turcyi, które *tak Bóg chce*, „so will es Gott haben!“ mają zostać dziedzictwem Niemiec. Tu mogą powstać drugie Niemce, które rozmiarem i bogactwem przewyższą dawne, a razem staną się szansem przeciw Rosyanom i Polakom (!!)... Ale osadnicy nasi muszą tam otrzymać ziemię już uprawną (więc ją wyrzeć) i zapewnienie swobód osobistych i *gminnych*. . . Niemcy muszą tam mieszkać razem w wielkiej ilości (!). . . inaczej moglibyśmy się wynarodowić.“ — „Gdzie raz przeszedł pług niemiecki, tam już Niemce być muszą na zawsze,“ zawołał *Schulles*, a słowa jego powtórzyło i powtarza namiętnie plemię urodzonych filozofów.

jeżeli kto sprzeda opodal lub za granicą za zł. 10, to co w jego okolicy ma cenę 8miu, w tym razie nikt nie powątpi, że sprzedający zyskał 2, a może 1, po strąceniu kosztów przewozu. Jeżeli za otrzymane 9 zł. przywozi w swoje strony co innego, a co tu ma cenę 12tu, nikt jeszcze nie wątpi, że człowiek ten, strąciwszy znów 1 na przywóz, zyskał tam 1, tu 2, zatem 3 na 8miu. Jeżeli tak postąpi całe Sandomierskie spławiając pszenicę do Gdańska, a przywożąc ztamtąd wyroby angielskie, prawdopodobnie nikt jeszcze nie powątpi, że Sandomierzanie wyszli dobrze na swoim podwójnem przedsiębiorstwie. Lecz jeżeli naród cały nabywa za granicą, choćby za zł. 5 to, co u niego ma cenę 10ciu, już mało kto uznaje korzyść tej wymiany: — naród traci, bo nabywa; i traci nie to co zbył, lecz to co nabył! —

Jeżeli wół, który kosztuje u nas na Rusi zł. 50, sprowadzony z Wołoszczyzny kosztuje tylko 40, tedy sprowadzając ztamtąd część wołów, zyskujemy naprzód to, co mniej na spożycie nasze wydać musimy, a prócz tego, używanie mięsa i skór czynimy przystępniejszem, przez co też ilość osób używających tych przedmiotów powiększy się o  $\frac{1}{6}$ , lub  $\frac{1}{4}$ . Dalej, ci dla których mięso i skóra były już dawniej przystępnymi, użyją oszczędzonych zł. 10 na inne potrzeby cielesne i duchowe, lub niemi mienie swoje przymnożą, zatem zwiększą o tyle ogólny narodu zasób. Wreszcie, ponieważ żaden naród nie czyni podarunków drugiemu narodowi, nabywając od Wołochów woły, musimy zbyć Wołochom lub innym to, co u nas nawzajem jest tańszem niż u tamtych; przymuszeni zbyć, by pokryć rzecz nabytą, musimy coś wyrabiać u siebie taniej niż inni, a to co wyrobimy dla innych, będzie rzeczywiście obfitszem wyrobnictwem skór i mięsa: — znizieniem ich ceny, a podniesieniem przemysłu krajowego.

Zbyteczną może będzie tu uwaga, że inni ludzie mogą wywozić pszenicę sandomierską i podolskie konopie, a inni sprowadzać woły i angielskie wyroby; że ludzie ci mogą nie wiedzieć o sobie; a czy przywóz poprzedzi wywóz, czy naodwrot, zmieniona cen równowaga w stronę dodajną lub

ujemną, wywołuje nadzieję korzyści usiłowania po stronie przeciwnej, zwracając ostatecznie wszystkie ceny ku linii prostej prądu jednostronnego. Jakoż, gdyby wymiana odbywała się w naturze, musiałaby być niemal jednoczesną; odbywając się przez pośrednictwo pieniędzy, przywóz nie pociąga konieczności szybkiego wywozu, i nawzajem; zatem, lub gotowizna ubywa, lub się powiększa w kraju. Tu znów pojawiają się skutki ruchu, który powołaliśmy wyżej: ubytek gotowizny zniża cenę względną innych przedmiotów; przedmioty te stają się u nas tańszymi dla sąsiadów, którzy tem samem nabywają ich więcej niż przedtem, a nawet zaczynają nabywać inne, które dotąd może taniej im wypadają u siebie. Skutkiem przemagającego wywozu wyrobów naszych, ilość pieniędzy znów się u nas powiększa, a to tak długo, pokąd się nie ustali dawna równowaga. Napływ gotowizny działa w kierunku odwrotnym, lecz przechodząc koleje odwrotne, prowadzi ostatecznie do tego samego skutku, do dawnej równowagi powszechnej, bez której nic ostać się nie może w świecie powszechnym i w świecie ludzkim. Tu musimy nadmienić nawiasem, że biorąc przykłady z wymian odbywających się w krainach naszych, nie chcemy przez to ani ich potępiać, ani istotnych dopatrywać w nich korzyści. Są to tylko proste przykłady. Nadmieniliśmy już przed chwilą, i przekonamy się o tem stanowczo później, że w wymianach między-narodowych najmniej pomyślnem jest położenie tego narodu, który wywozi za granicę swoje zboża i inne płody surowe.

Z przykładów powołanych wyżej wynika, że jeżeli kraj jaki ma w ogóle więcej pieniędzy, niż ich do wymian wewnętrznych niezbędnie potrzebuje, w tym razie ich ubytek przez przetapianie na naczynia, co się zwykle wydarza, gdy ich upływ za granicę jest trudnym, nie jest szkodliwym krajowi, tak jak nie jest szkodliwem przerobienie stebnika na altanę, gdy stebnik przestał być użytecznym; — ich upływ w tym razie za granicę jest bezwarunkową i bezpośrednią korzyścią: to co przychodzi do kraju w zamian za nie, jest niejako znalezionem dla niego, a przynajmniej

odnalezionem, bowiem pieniądze pozostałe pełnią służbę za siebie i za tamte, a to co przybyło, jest narostem mienia krajowego. Gdy wszyscy mają mniej chleba niż dawniej, to wszyscy cierpią niedostatek; gdy wszyscy mają mniej pieniędzy niż dawniej, ich stosunek pozostał ten sam, zatem wszyscy mają to samo co mieli. Tam stanowi ilość, obfitość; tu stosunek, i tylko stosunek.

Uwagi powyższe prowadzą nas do dalszych jeszcze wniosków. I tak: jeżeli kraj którego znacznie przemagająca większość mieszkańców jest pracowitą, moralną i oszczędną, sprowadzał dawniej z zagranicy w ogóle wyrobów jak 100, obecnie zaś sprowadza ich jak 1.000, stosunek ten dowodzi, że w kraju tym wyrabia się obecnie pewnego lub pewnych przedmiotów 10 razy więcej niż dawniej; — lub też, że naród ten używając wolności przemysłowej, przestał wyrabiać u siebie z większym kosztem przedmioty dziś sprowadzane, zaś w miejscu tychże podniósł wyrobnictwo innych, mniej kosztownych, a zyskujących na cenie za granicą. Oile oba te narody wyrabiają dziś więcej, by pokryć potrzeby sąsiadów; lub też, oile to co dziś sprowadzają, a co dawniej same wyrabiały, stoi u każdego z nich w cenie wyżej od tego, co w to miejsce wydają, o tyle oba te narody zyskują, jeden przy pomocy drugiego; o tyle też wzmagają się ich narodowe zasoby, ich siły; o tyle narasta zasób powszechny świata ludzkiego, oddziaływający na wszystkie inne jeszcze narody, jeżeli ich miejscowe ustawy nie idą na przekorę prawom przyrodzonym.

Gdzie ustawodawstwo pojęło te ogromne korzyści wymian między-narodowych, nie dlatego że są między-narodowymi, lecz że sięgają opodal, że sięgają aż tam, gdzie już nie mogą być te same, ani stosunki społeczne, ani potrzeby i upodobania, ani zamożność i oświata, ani wreszcie dary i bogactwa przyrodzone, tam powstają często nowe gałęzie przemysłu, którego miejscowi nie potrzebowali i nie potrzebują dla siebie. Niedosć na tem: tam naród sprowadza niekiedy takie nawet wyroby, które uważane bezwzględnie, przyszłyby mu taniej, gdyby je sam sporządzał, a czyni to

w tym razie, gdy przez to że je nabywa u obcych, otwiera sobie pole zbycia innych, własnych, takich na których więcej zyskuje, niż na tamtych traci. Zaczem, wyroby pewne mogą być tańszymi w kraju do którego je sprowadzono, niż były tam gdzie powstały, przez to właśnie, że te które idą w zamian, zbywają się drożej stosunkowo niż tamte nabywają. Jeżeli sukno danej cienkości wyrobione u nas kosztuje 100, zaś wełna użyta na nie, kupioną była za 50; — jeżeli obok tego takie samo sukno sprowadzone ze Szląska, kosztuje 110, lecz wełna nasza sprzedaje się tam za 60, w tym razie zwracając zasoby nasze ku wełnie, a kupując sukna gotowe w Szląsku, stracimy wprawdzie 10 od sta na suknie, lecz zyskamy 10 na 50, czyli 20 od sta na wełnie. Stosunek ten wełny naszej do szląskiego sukna dowodzi, że Polska stoi niżej Szląska pod względem sztuki, sił, zasobów; zaś korzystniej pod względem chodowania owiec. Dziwimy się nieraz tanioci wyrobów przychodzących z Anglii, gdzie utrzymanie i praca są tak drogiemi. Nie gdzieindziej leży tanioci tej przyczyna: wyroby Anglii są niekiedy tańszymi za granicą niż w kraju, bo ich cena waży się z ogromnie podniesioną na miejscu ceną przedmiotów które do niej wpływają w zamian.

W ogólności, wyrobnictwo sztuczne, wydoskonalone, tanie, jest tylko udziałem wielkich zasobów: — gdzie tych nie ma, tam wysilenia odwrotny sprowadzają skutek. Zaczem, narody zamożne zyskują więcej na wyrobach trudnych, wtedy nawet gdy płacą drogo wyroby surowe, bo one przez naukę, podział pracy, maszyny, wpręgły do robot swoich siły odziedziczone po przodkach, a przymnażane ciągle pracą własną, niemniej siły przyrodzone działające darmo; — narody ubogie zyskują więcej, lubo w sposób groźący ich przyszłości, wysyłając wyroby surowe, bo one pracą żyjącą, kosztowną, wypełniać muszą niedostatek prac dawnych i bezpłatnych. Potęga, oświata, przemysł, postępować muszą ze stopnia na stopień; — przeskakiwanie stopni pośrednich, wycieńcza, zużywa, zawodzi. Jednem z największych zadań w narodzie niezamożnym, jest wybór

szczegółów, ku którym kierować należy usiłowania powszechne. Wyroby ludowe, okazaliśmy na swoim miejscu, zapewniają pracy i zasobom najwięcej jednostajności, trwania i bezpieczeństwa, a obok tego zaspokajają potrzeby rzeczywiste, i podnoszą najliczniejszą klasę narodu. W wyrobach ludowych szukać jeszcze powinny narody niezamożne szczegółów, któreśmy mogły pokryć i zrównoważyć szczegóły wyższego wyrobnictwa nabyte za granicą, bo innemi pokryć ich nie zdołają. Jeżeli zboże nasze przestało być poszukiwanem na zachodzie skutkiem wydoskonalień rolniczych, jakich my czynić nie możemy, a nawet czynić nie powinniśmy, i skutkiem dziwnie dziś tanich przewozów amerykańskich, możnaby je przerabiać na mąki cienkie i wyskoki. Jeżeli i te nie sięgną za granicą dostatecznej ceny, zastąpić je trzeba innemi wyrobami surowemi, jakoto: wełną, drzewem przygotowanem do rozmaitego użycia, woskiem, olejem, roślinami włóknistemi, niekiedy końmi i wołami. Jeżeli nie możemy nie zbyć innym ludom, to zbiorowe położenie nasze odpowiada położeniu pojedynczego, który pragnie nabywać, nie mając nic do zbycia. Jak pojedynczym obywatelom względem innych osób pojedynczych, tak narodowi takiemu względem innych narodów dwie tu tylko zostają alternatywy: dać się wykupić i wymorzyć, lub zrzec się wyrobów obcych, oile ich cena zbiorowa przenośi cenę zbiorową tych, które w zamian dać mogą.

Jakoż, kupcy biorą za granicą towary na kredyt dla krajowców; ci płacą je na ich ręce tem co posiadają. Jeżeli płacą dochodami, to naród nie porusza się z miejsca; jeżeli płacą długiem lub sprzedają mienia, zasobu, ziemi, to wysyłają przez kupców za granicę mienie krajowe: oni się wyprzedają poza krajem. W tym razie brak gotowizny w kraju, silny dyskont weksli płatnych za granicą, dalej szybkie przechodzenie ziemi z rąk do rąk, są już złowrogim znamieniem zbliżających się chwil przesilenia. Wysokie tylko cnoty domowe i obywatelskie, uczucia wzniosłe tłumiące drobne próżnostki i nałogi, wykształcenie rzetelne a nie beletrystyczne i salonowe, myśl skierowana ku dzie-

ciom, wnukom i prawnukom, myśl łącząca przeszłość z przyszłością, sumienie ważące siebie z obowiązkiem względem wszystkich, ocalić mogą od zagłady naród, którego siły przez zwichniętą równowagę z zagranicą, rozplywać się zaczęły nazewnątrz; — od zagłady stokroć pewniejszej od podbojów, bo dobrowolnej, cichej, niedostrzeżonej.

Ubolewacie, że pieniądze wychodzą za granicę, i żądacie wyrobów krajowych! Niszczenie wyrobów krajowych jest stokroć gorszem od wysyłania pieniędzy za granicę, bo ono, sprowadzając jednocześnie niedostatek i drożyznę — niedostatek przez niszczenie, drożyznę przez zbytek pieniędzy w stosunku do zmniejszonej przedmiotów obfitości — zamyka wam ostatnie wrota pokrycia i wywozu. Chcecież powstrzymać wywóz monety, powstrzymajcie potrzeby urojone, podróże bez celu, naśladownictwo; — a jeżeli po tym wielkim, obywatelskim kroku, pieniądze wasze zaczną znów wychodzić z kraju, pociescie się: to początek waszego oddziaływania, to sił waszych ocucenie.

Rozdział ten zakończymy uwagą innej natury. Upredziiliśmy na wstępie tej pracy, że teorye i prawdy nauki gospodarstwa społecznego nie są uporzycywe, ani też jak twierdzenia matematyczne bezwarunkowe i bezwzględne; że one przeciwnie naginają się do potrzeb, zamożności, oświaty i położenia każdego narodu. Przy szczególe, który nas zajmuje w tej chwili, to jest przy wymianach międzynarodowych, tem uwzględnieniem miejscowem jest stan przemysłu danego kraju, wiążący się ściśle ze stanem i kierunkiem jego rolnictwa.

Spółecnością każdą jest spólność usiłowań, zatem wzajemna jej członków użyteczność, zatem jeszcze rozmaitość zajęć, której następstwem jest wymiana; gdzie przeto nie ma rozmaitości usiłowań, czyli różnorodnego przemysłu, tam być musi ospałość w życiu rzetelnie społecznem, brak myśli, brak ducha i niedostatek użyteczności; — tam jeszcze plody surowe idą na pokrycie wyrobów zagranicznych, a wycieńczając tą drogą ziemię ojczystą, czynią coraz trud-



niejszem położenie ludności miejscowej, którą stopniowo zastępują inne, przemyślniejsze od niej plemiona.

Aby rozucić tę ospałość, obudzić życie, stworzyć potrzeby, lub ułatwić ich zaspokojenie; aby wywołać rozmaite gałęzie przemysłu, a tem samem otworzyć odbyt miejscowy stały i pewny płodom surowym ziemianina, odstąpić należy chwilowo i po pewną granicę od ogólnej i zbiorowej zasady co do wolności bezwarunkowej przy wymianach międzynarodowych. Szczegół ten odnoszący się do „ustaw i urządzeń“ rozbierzemy bliżej w Części II.; tu dla uniknienia mylnych domysłów i wniosków, — nadmienimy jedynie, że pewna osłona granic przed naciskiem przemagającego przemysłu krajów innych, i pewna poręka nawewnątrz, są warunkiem usadowienia się i zakwitnięcia rękodzielni w krajach, które ich nie miały dotąd; osłona wszakże i poręka usuwające się stopniowo; a trwające ostatecznie tak długo tylko, pokąd przemysł krajowy, lub pewne jego gałęzie nie podolają już własnymi siłami dotrzymać współubieganiu zagranicznemu. Od miejsca tego współubieganie innych narodów stanie się przeciwnie bodźcem rozwijającym dalej własne a już dojrzałe i wdrożone siły narodu.

Dostrzeżliśmy już wielokrotnie, że wszechwładne prawa tworu, prawa świata powszechnego, odzywają się ciągle w świecie ludzkim, który powstał w łonie tamtego, który przeto ich ciężeniu oprzeć się nie zdołał. Tę wielką a niezaprzeczoną prawdę napotykamy i tu jeszcze. Jakoż: matka — zwierzę — i matka — człowiek *chronią* i pielęgnują początkujący rozwój istot, którym życie dały; — matka — ojczyzna *chronić* i pielęgnować powinna początkujące prace narodowe, które w jej łonie powstały i które tylko pod jej opiekuneczem skrzydłem dojrzewać i wzmagać się mogą. Jak dzie cię i zwierzątko pozbawione pieczy rodzicielskiej staną się wkrótce pastwą siły większej istot dojrzałych organicznie; tak początkujące prace narodowe pozbawione pieczy ustaw społecznych, ulegną parciu narodów, wyższych oświatą, potężniejszych zamożnością, szybszych przez wprawę, pewniejszych siebie przez doświadczenie. Wszakże jak opieka ro-

dzicielska trwająca uporczywie poza subtelną granicą dzielącą wiek młodociany od dojrzewającego — a opieka ta nie istnieje u zwierząt idących bezwiednie za prawem przyrodzonym — czyni człowieka nieporadnym, trwożliwym, nieużytecznym sobie i społeczeństwu; tak opieka ustaw nad przemysłem rozwiniętym dostatecznie, utrzymuje go w ciągłej małoletności, uwalnia od wysileń, wydoskonalień i postępu. Tylko na prawach przyrodzonych, oparte ustawy ludzkie zapewniają trwałość dla siebie a pomyślność dla współczesnych i potomnych.

---



## ROZDZIAŁ IX.

### Wypożyczyć i zapożyczyć. \*)

„Pierwsze zobowiązanie *pokrycia* później, *wartosci* dziś otrzymanej, było początkiem kredytu,“ powiada Tęgoborski w rozprawie: *Crédit mobilier*. Lubo nie ulega wątpliwości, że kredyt pojęty po dzisiejszemu taki mieć musiał początek, bowiem naturę tę zachował dotąd; przecież, powyżej wypożyczenia *wartosci*, istnieć już musiało wypożyczenie *rzeczy*. Jakoż, starożytni posiadali oddzielne wyrażenie na te dwie oddzielne czynności; a ich *commodare* i *mutuare*, nie urobiły się już w językach naszych, lubo je powtórzono w nowożytnem prawodawstwie. Wszakże, i u nowożytnych ludów kredyt w znaczeniu wyższem jest dopiero dziełem ostatnich czasów.

\*) Narostki *wy* i *za*, które tu przyczepiamy na początku wyrazu *pożyczyć*, nie są wprawdzie dość upowszechnionemi ani w piśmie, ani w mowie potocznej. Wyraz *pożyczyć* używanym jest u nas bez różnicy w obu znaczeniach, to jest, gdy biorę i gdy daję pożyczkę. Umiejętność nasza, której, jak każdej innej, zależy wielce na dobitnem i stanowczem wyrazów znaczeniu, nie może poprzestać na wyrazie wspólnym i wątpliwym; — ona musi nadać mu dwa różne brzmienia, odpowiadające dwom różnym, a nawet przeciwnym sobie czynnościom: *pożyczyć* u kogo, i *pożyczyć* komu; *emprunter* i *prêter*.

W Europie wychodzącej ze średniowiecznych zawichrzeń, kierownikami finansów byli wyłącznie złotnicy lub żydzi; a pożyczki w złocie i srebrze, zwracane w jednym terminie i w tej samej postaci, tudzież urzędowe fałszowanie monety, były jedynie znanymi ówczesnym finansistom operacjami. Pokąd obcem było pojęcie wartości „użytkowej i wymiennej”, zachowując wyrażenia ekonomistów; pokąd zaś społeczny, mówiąc znów językiem naszym, nie stał się dość wydatnym życia społecznego pierwiastkiem; pokąd wreszcie ustawy, sumienie publiczne, i lepiej zrozumiany interes pojedynczych, nie dawały dostatecznej rękąmi własności, trzeba było, lub wielką spotkać pewność i korzyść, by komu *zaufać* wartość, *mutuare*; lub trzeba było komu dobrze *życzyć*, by mu *wyżyczyć*, jak się lud nasz dotąd wyraża, by mu wypożyczyć, *commodare*.

Wypożyczenie rzeczy do użycia, z warunkiem otrzymania napowrót tej samej lub takiej samej; — i wyżyczenie przez życzliwość, bądź rzeczy bądź wartości, nie wchodzi już w zakres rozumowań naszych. Zastaw i sprzedaż z prawem odkupu, *wyderki*, *wyderkafy*, są istotnie początkiem nowożytnego kredytu, odnoszącego się już do wartości bez względu na rzeczy, a który w miarę rozwijających się pojęć społecznych, odrywał się coraz wyraźniej od materji, i stawał niejako sam w sobie ciałem, instytucją, oddzielną życia społecznego gałęzią. To wydoskonalenie i to już zupełne odejście kredytu od pierwotnej natury, wikłają jego rzetelne pojęcie, i ośmielają ludzi chwytających za skutki bez śledzenia odległych przyczyn, do niebezpiecznych, a często zgubnych usiłowań. Szkoła nasza sprowadzając na rodzime pole zawiłe społeczne zadania, wywiedzie z błędu tych, co z nią oswoić się zechcą, a którym teorye obce nakrecone do pojęć naszych nieraz wątpliwymi wydać się mogły.

W kolei przedmiotów które robieramy, postawiliśmy kredyt bezpośrednio po wymianie, bo w przekonaniu naszym między temi dwoma szczegółami zachodzi nader bliskie spokrewnienie, a nawet łączność bezpośrednia. Zobaczmy co

je różni, a co zbliża. Wymiana jest *czynnością* rzeczywistą, zmysłową; kredyt jest tylko *pojęciem* stanu środkującego między wypożyczeniem a zapożyczeniem, lecz sam w sobie nie jest już żadnem działaniem; — wymiana jest czynem zbiorowym, jest zlaniem dokonaniem zbycia z nabyciem; kredyt powstaje tam, gdzie zlanie to wykonać się nie dało; — wymiana jest współczesną zbyciu i nabyciu; kredyt przedziela wzięcie od dania; — wymiana stawia na równi obie strony biorące w niej udział; kredyt opiera się na uwzględnieniu z jednej strony, na które druga zasłużyć musi. Doraźne zbycie i nabycie są analizą czynu pełnego, wymiany; kredyt jest syntezą dwóch czynów pełnych, istniejących oddzielnie, wypożyczenia i zapożyczenia; — zbycie i nabycie odbywając się równocześnie, nie przedstawiają niebezpieczeństwa dla żadnej z dwóch stron czyniących wymianę; wydanie z rąk pożyczki i zwrot onej nie stykając się z sobą, są niejako grą, której ostateczny skutek tkwi w przyszłości. *Czas który tu przegradza wzięcie od dania, jest głównem znamieniem kredytu, i główną różnicą między nim a wymianą;* lecz różnicą tak ważną w następstwach, że te dwa działania, lubo tak blisko spokrewnione, zdają się być obcemi sobie, i po odmiennych postępować drogach.

Wyraz starożytny: kredyt, powtórzono we wszystkich żyjących językach przez to właśnie, że znaczenie jego jest konwencyjnym, a to co on przedstawia, nie jest nigdzie i nigdzie być nie może samą w sobie, oddzielną istotnością. Zaczem, jak *zbyć i nabyć* są dwoma częściami tego samego działania, które w połączeniu zmysłowem nazywamy wymianą; tak *wypożyczyć i zapożyczyć*, są ostatecznie także dwoma częściami jednego tylko pojęcia, które w abstrakcyi nazywamy kredytem; — zaczem dalej: *kredyt jest jeszcze wymianą, lecz wymianą nieukończoną;* — *jest zbyciem i nabyciem, które nie idą równocześnie;* — *jest wymianą, przy której zbycie poprzedza nabycie;* — wymianą, której pierwsza połowa opiera się także na czynie już dokonanym, druga na dokonać się mającym, przeto na *zaufaniu* lub *zabezpieczeniu*. To rozdzielenie dwóch czynności, które są nie-

rozdzielnymi przy właściwej wymianie, rozdzielnie przeobrażające naturę wymiany, tworzy nową i oddzielną czynność, powtarzam, nie mającą jeszcze oddzielnej nazwy, tworzy *kredyt*, bo jest następstwem *kredytu*, *zaufania*, *wiary*.

Ludzie nie mogący wymóżyć na sobie, by się zapoznać z tem nawet, co ich najbliższej obchodzi, rozprawiają zwykle o kredycie z upewnieniem znamionującym powierzchowne widzenie; — wyobrażają oni kredyt jakby jakąś istotność niezawisłą, jakby ciało mające potęgę magiczną, lub jak siłę magiczną mającą ciało zmysłowe. Rzecz dziwna: każdy wie, że nie można zapożyczyć tylko to, co już istnieje, co ma wartość społeczną, co jest wypracowaną użytecznością, a przecież większość nie przestaje wierzyć, że kredyt tworzy „kapitały,” że ułatwienie kredytu jest pomnożeniem już istniejących zasobów. Nie mogę tu nie powtórzyć, że wiele mylnych wyobrażeń społecznych, a tem samem pojęć o kredycie, wynikło z niewytłumaczonej dotąd istności kapitału ekonomistów; — bo jakże pojąć naturę tego co jest następstwem, nie wykrywszy wprzód przedmiotu, na którym ono się opiera. Nasz zasób społeczny uwalnia nas wszędzie od domysłów, niewykończenia i sprzeczności.

Gdyby kapitał ekonomistów był materią, zatem bogactwem świata powszechnego, wypożyczający kapitał, materię, dawaliby przy pożyczce, równie jak przy wymianie, jako własność swoją to czego nie utworzył; — nikt nie zapożycza powietrza, które jest wszędzie, ani wody, którą sam zaczerpnąć może; a jeżeli ją zapożycza, to zapożycza jej przyniesienie, a nie jej powstanie. Gdyby kredyt był sam i bezpośrednio wyrobem człowieka, musiałby on powstawać w *materji*, a poza nią istniećby nie mógł. Gdyby kredyt był nowym kapitałem, jak to pojmują ludzie powszedni, jakże małym zachodem ludy ubogie mogłyby stać się możnymi: założenie banku, wybitie monety papierowej, poręczenia, przedpłaty, przeistaczałyby sposobem czarodziej-skim niedostatek w obfitość, państwa i narody podupadłe w potężne i zamożne. Wszakże, każdy widzi i pojmuje, że ten sam kapitał, a właściwie ten sam zasób nie może być

użytym na dwóch miejscach; przez dwie osoby działające oddzielnie: przez właściciela, który go wypożycza, i przez tego, co go bierze na czas pewny; — każdy widzi i pojmuje, że oile wypożyczający zwiększa swoje siły siłami przybranemi, o tyle wypożyczający ogołocić się z nich musi. Korzyść wypożyczającego, jego odsetki, i korzyść wypożyczającego, jego zyski, mogą być nowo powstającym zasobem przez współdziałanie pracy i zasobu dawnego, lecz nigdy magicznem tworzeniem kapitałów przez papiery i przedpłaty.

Ten sam zasób nie może być użytym jednocześnie przez kupca czyniącego zaliczkę w postaci pieniędzy na zboże jeszcze niezbrane, i przez rolnika który je przyjmuje, by je przemienić w robotę, podatek, i t. d.; — lub naodwrot, przez kupca, który bierze zboże nie pokrywając jego wartości, i rolnika, który na pokrycie to czekać obiecuje. W pieniądzach zaliczonych z góry przez kupca, lub w zbożu wydanem z góry przez rolnika, które są materią świata powszechnego, tkwi zasób społeczny, wiedza i praca; — a jak przy *wymianie wykończonej* ludzie zbywają i nabywają tylko wartości społeczne, to jest *użyteczność wypracowaną*, tak tu przy *wymianie na pół dokonanej*, przedmiot wydany z góry i ten, który go ma pokryć z dołu, muszą być wartością rzeczywistą, a nie postacią wartości. Najszcześliwszy pomysł i największy przymus nie przeleją tej potęgi w to, co jej nie ma; — dobrze urządzony kredyt może ubezpieczyć własność, ustalić ufność, wydobyć z ukrycia zasoby trwożliwe, ale zasobów tych stworzyć nie może: one są dziełem długich usiłowań, pracą zaoszczędzoną przez wiedzę, użytecznością wypracowaną, która ostatecznie zrównoważyć musi każde nabycie, bez różnicy czy ono pokrytem zostało bezpośrednio wartością inną, czy dopiero pokrytem być ma później i pośrednio, wartością, której wypożyczający, to jest nabywca jeszcze nie ma, ale mieć będzie; — mówię, pośrednio, bo za poręką hipoteki, banku, papieru, które pokrycie to ubezpieczają, lubo go sobą zastąpić nie mogą bez zadania ubytku po stronie prze-



ciwnej; które przeto stworzyć nie mogą tego co jeszcze nie istnieje: nowego zasobu, nowych „kapitałów.“

Ten co zbywa na kredyt, liczy wprawdzie na zwrot wydanych wartości, ale ich sam już nie posiada, i użyć ich już nie może, — on może zapożyczyć dalej wartość równoważącą, ale ta ubędzie dalej, innemu; a to dalsze i coraz dalsze zapożyczanie, ułatwione kredytem prywatnym i publicznym; ten sposób nabywania uwalniający od *równoczesnego* zbywania, pokrycia, tworzy łańcuch nieskończony wymian na pół dokonanych, przy których uderza głównie ich pierwsza połowa, to jest ułatwione nabycie. Ten niekończący się łańcuch wymian niedokończonych mięsza własności prywatne, utrudnia dopatrzenie ich źródła, ludzi oko niewprawne, i wydaje się jakoby nowa siła, nowy zasób powstający bez naruszenia dawnych zasobów; jakoby potęga czarodziejska, bogactwo występujące z pod ziemi.

Kredyt jest to przekształcenie wartości nieruchomości w obiegowe, twierdzi Cieszkowski w rozprawie: *du Crédit et de la Circulation*; twierdzenie to odpowiada zupełnie dążnościom dzisiejszym i założeniu autora; — kredytem, powiadają w ogóle ekonomiści, jest otrzymane przyzwolenie użytkowania czasowo z własności obcej; — *kredyt*, w Szkole naszej, powtórzmy, *jest wymianą na pół dokonaną, jest nabyciem odraczającym na później zbycie ze strony zapożyczającego*; jest naodwrot dla wypożyczającego zbyciem, przy którym nabycie, zrównoważenie, ma dopiero później nastąpić; dlatego też, uważmy dobrze, mówimy, a mówimy słusznie, „nabył za gotowiznę,“ albo nabył „na kredyt.“

Nawykli pojmoswać kredyt odmiennie, nie przyłgniemy zapewne odrazu do powyższego określenia, a mniej jeszcze do tego, co tu jako jego bezpośrednie następstwo podajemy. Teorye nowe budzą podejrzenie chęci popisywania się nowością; teorye nie schlebujące wrodzonym pociągiem, z trudnością tylko znajdują stronników. Wszakże, ta niekorzystna dla pisarza strona nie odstręcza nas wcale: to cośmy wyłożyli dotąd, i to co nam jeszcze do powiedzenia zostaje, jest jednym ciągiem jednego pojęcia, *jest Szkołą wykonaną*,

której wszystkie szczegóły wiążą się w jedną całość, którą przeto, albo w całości przyjąć należy, albo odrzucić w całości.

Wymiana pracy, usług, rzeczy, myśli i uczuć, powiedzieliśmy już nieraz, jest niezaprzeczenie głównym węzłem społecznym; zaczem w miarę wydoskonalania się organizmu społecznego, wydoskonalać się także musiało to, co było jego jądrem i zarzewiem. Jakoż, jak wymiana najzupełniejsza ze wszystkich, to jest wymiana w naturze, musiała pojawić się pierwsza, i istnieć mogła tylko w dzieciennym stanie towarzystwa, tak w odwrotnym kierunku, w drugiej ostateczności, wymiana niewykończona, kredyt, powstać mógł jedynie przy wysokiem rozgałęzieniu stosunków społecznych, zatem skutkiem oświaty, cywilizacyi. Kredyt publiczny wewnątrz i kredyt między-narodowy nazewnątrz, zdają się—oile pojęcia nasze dziś sięgnąć mogą—być najwyższym szczeblem udoskonalenia wymian, a które już tylko w środkach wykonania i zespolenia rozwija się i urabia. Pomiędzy dwoma powyższymi środkami wymiany, to jest, w naturze i przez kredyt, stoi kupno i sprzedaż za pieniądze, o usłudze i przeznaczeniu których, daliśmy ogólne wyobrażenie; — zaczem, jak pieniądze zastąpiły wymianę w naturze, tak kredyt usuwać musi pieniądze; — te rozdzieliły wymianę istotną na dwie części, na kupno i sprzedaż, wiążąc je wymianą pośrednią; tamten uczynił nawet węzeł ten zbyt czynnym, puścił oddzielnie każdą z jej dwóch części, zrobił je niejako niezawisłemi od siebie, wplótł sprawy pojedyncze w sprawę ogólną, i nadał nowy, zwickłany, na pół tajemniczy kierunek rzeczom, którym już tylko ich wykończona analiza przywraca dawną jasność i prostotę.

Jak nie można było pragnąć ustalenia się między ludźmi pieniędzy, co też w wielu epokach i krajach rzeczywiście nie powszednie napotykało trudności; mówię, pragnąć ustalenia się pieniędzy, a razem powrotu do wymian w naturze; tak dziś jest niedorzecznością pragnąć rozszerzenia kredytu, a razem pomnożenia ilości pieniędzy. Życzenia te

przecież słyszymy codziennie: — z tych samych ust wychodzą narzekania na brak kredytu i na brak pieniędzy. Postęp moralności rozwijający się niezaprzeczenie jak nigdy dotąd między pojedynczemi ludźmi; wydoskonalające się prawodawstwo, ułatwione stosunki, i ruch społeczny jakiego jeszcze nie znano, podają silną rękę dążności rozprowadzenia kredytu do wszystkich towarzyskich tranzakcyj i posiadłości. Jeżeli wzmaganie się jego nie usuwa dość widocznie monety z obiegu, pojaw ten przypisać należy nie potrzebie pomnażania równocześnie pieniędzy i kredytu, ale raczej szybkiemu wzmaganiu się wymian i wielkich przedsiębiorstw, szybszemu od środków na jakich kredyt rozwijać się zdoła: wzmaganiu przeto, któremu on nadażyć jeszcze nie może. Gdyby przeciwnie kredyt mógł się rozwijać szybciej niż przemysł, niż wymiany i niż powstające w naszym stuleciu wielkie dzieła publiczne; widzielibyśmy rzeczywiście stopniowe umniejszanie się monety obiegowej, i tym wyraźniejsze, im dalej sięgnęłyby wpływy i usługi kredytu; — on mógłby je z czasem zastąpić zupełnie, gdyby zobowiązania każdego pojedynczego człowieka mogły mieć taką samą wiarę jak zobowiązania narodów, zakładów stojących pod dozorem powszechności, lub wreszcie zamożnych domów przemysłowych. Zobowiązania te w danym razie przedstawiałyby tę samą pewność, jaką przedstawiają kruszce, lub zastępujące je papiery banków, trzymających się ściśle właściwych sobie rozmiarów.

I w rzeczy samej nietrudno jest pojąć, lubo w przypuszczeniu tylko, społeczność złożoną z ludzi prawych, pracowitych i porządných, dających na siebie bony za wszystko co biorą od innych, i przyjmujących nawzajem od innych bony za to, co dają im ze swego. Przy oględnem i oszczędnem postępowaniu, suma bonów otrzymanych przez każdego byłaby równą sumie bonów wydanych na siebie; równą pod względem liczebnym, tak jak równą jest w ręku każdego ilość pieniędzy weszłych i wyszłych w ciągu roku lub w ciągu życia całego, wyjąwszy niedorzeczność przechowywania pieniędzy w naturze. A jak mimo tej równości pie-

niędzy weszłych i wyszłych, ludzie pracowici i oszczędni stają się coraz zamożniejszymi, bo ich mienie narasta nie pieniędzmi, ale tem co z pracy i wiedzy swojej włożyli w szczegóły, rzeczy i usługi wymienione, lub dla siebie przedsięwzięte; — tak bez żadnej różnicy narastałyby mienia pojedyncze w towarzystwie przypuszczonem przez nas, to jest w towarzystwie opartem w zupełności na dobrej wierze, na kredycie pojedynczych obywateli. Że towarzystwo to bezpiecznie znalazłoby się w położeniu dogodniejszym od tego, gdzie nie bez pieniędzy przedsięwziętem być nie może, nie ulega wątpliwości, ale za tem nie idzie, aby kredyt tak nawet udoskonalony był sam w sobie pomnożeniem rzeczywistego mienia. Istotnemi korzyściami urzędzenia tego byłoby naprzód: zwrócenie ku bezpośredniej użyteczności znacznej części zasobów, które, przelane w pieniądze kruszcowe, stają się tylko środkiem, narzędziem, a nie celem, jak to rozwinęliśmy wyżej; — powtóre, co też jest główną, jeżeli nie jedyną usługą kredytu, że członkowie towarzystwa tego nie znajdowałiby się już w ciągłej konieczności zbycia by nabyć; — że zatem nabywaliby gdy potrzebują; zbywali gdy mogą, i gdy zbycie to jest dla nich korzystnem.

Przypuśćmy, za przykładem *Rossi'ego*, kraik lub wysepkę gdzie wszyscy mieszkańcy są złotnikami wysyłającemi za granicę wyroby swoje, a którzy prócz tego mają inne, dodatkowe zatrudnienia zaspokajające niektóre miejscowe potrzeby, bowiem główne zaspokajają oni przez wymiany z zagranicą. W kraiku tym jest milion monety brzęczącej. Mieszkańcy jego ufający sobie nawzajem, zgadzają się na bony, o których mówiliśmy wyżej, lub lepiej, bo odpowiedniej istniejącym pojęciom, na utworzenie banku, któryby wypuścił w obieg za milion papierów, a ściągnięte złoto i srebro, rozpozyczył złotnikom jako kruszce do ich wyrobów. Ktoż tu nie widzi że milion monety, który był dotąd tylko środkiem wymiany, przejdzie w materiał, w zasób czynny, w siłę produkcyjną; stanie się środkiem nowego zarobkowania, przez które narodek ten wzmoże się otyłeż, bo otyłe prace swoje i swoje stosunki rozpostrze.

Przypuszczając, że bank tej wysepki nie wymaga składania monety kruszcowej, i że przeznaczeniem jego jest jedynie zastąpić bony prywatne jednostajnymi, które też wydaje pojedynczym obywatelom bez pokrycia, i jako ich dług publiczny; w tym razie kraik nasz posiedzie, obok dawnego miliona monety kruszcowej, drugi milion papierowej; — ponieważ zaś jeden milion wystarczał na usługi miejscowe, inaczej część wyrobów złotniczych byłaby przeszła w monetę skutkiem przedstawiających się korzyści w ich przetapianiu lub wymianie; — podwójna przeto ilość pieniędzy sprawi, że wszystko wyda się tu dwa razy droższem, czyli, i w istocie, pieniądze staną się dwa razy tańszymi. Złotnicy przetopią je sami na inne wyroby, na których zyskają za granicą w dwójnasób, lub niemi z korzyścią spłacą przedmioty kupowane za granicą; z korzyścią, bo nabędą rzeczy, które tam nie zmieniły się w cenie, w zamian za to, co u nich stało się dwa razy tańszem.

Bony wydawane przez pojedynczych, lub papiery wypuszczone przez władzę, przedstawicielkę woli powszechnej, są tu, podług pojęć Szkoły naszej, ogniwem łączącym jeden i nieskończony *szereg wymian na pół dokonanych*, przy których przeto z jednej strony nabywanie uprzedza zbywanie; z drugiej przeciwnie zbycie zdąża za nabyciem. Jest to wymiana pospolita i w *naturze*, której dwie części przedziela już czas i zaufanie. W poprzedniej pracy mojej starałem się zwrócić uwagę myślących na ten pojaw wysokiego znaczenia w rzeczach ludzkich, że gdy pierwsze stowarzyszenia niewiele odstąpić umiały od stanu, w jakim je postawiły prawa świata powszechnego; gdy późniejsza i już głośnie w dziejach społeczność rozwinęła się wyłącznie na sztuce; ludzkość nowożytna otrząsając się z więzów męczącej sztuki, zwraca się znów ku prawom przyrodzonym, lecz prawom już nagiętym w świat ludzki. Przechodzenie środków wymiany od rozboju do kredytu jest jednym z ruchów odbywających się na tej samej jeszcze drodze. Udoskonalenie kredytu przy wymianach, to jest stanowcze rozłożenie dwóch części składających wymianę, na dwa różne i niekiedy nie-

óznaczone wyraźnie czasu okresy, pojawia się w życiu przemysłowem pod innemi jeszcze postaciami. Do tych należą naprzód weksle zastępujące pieniądze, dalej rachunki zastępujące weksle, tak zwane *rachunki ciągłe* (*conti correnti*, *comptes courans*), które kupcy otwierają w księgach swoich każdemu ze swoich uczestników, a które jako specjalność wchodząca już, równie jak weksle i papiery obiegowe, w szczególności *Mechanizmu* społecznego, pozostawiamy do Części II. By zaś skorzystać z tego, czem one dopomódz mogą, w pojęciu natury kredytu, podajemy tu w przypisku ich ogólne przeznaczenie \*).

---

\*) Gdy dwóch przedsiębiorców lub dwóch kupców biorą u siebie nawzajem towary, maszyny, lub wyroby surowe, eo w krajach i pomiędzy krajami przemysłowemi jest rzeczą powszednią, otwierają oni w księgach rachunki ciągle przez „Winnien“ i „Ma“, (*Doit i Avoir; Soll i Haben;*) zapisując każdy po stronie długu uczestnika swego to, co mu posłano, a po stronie jego wierzytelności to co otrzymano od niego. Z końcem roku dodawczy po obojej stronie odsetki za czas ściągający się do każdej z przesyłek, przenoszą oni na rachunek nowy, rozpoczynający rok następny *uzupełnienie* (*saldo*), który zwiemy „Dopelnieniem“, to jest ostateczną różnicę rachunku dawnego. Ci dwaj przedsiębiorcy mogą wzajemne należytości swoje mniej więcej równoważyć przez życie całe; nietylko przeto nie potrzebują pomiędzy sobą ani pieniędzy, ani bonów, lecz nadto zdawałoby się, że wymiany te znoszące się nawzajem, nie przynoszą im żadnej korzyści. Wznawiamy tu szczegól, któryśmy już przeszli, lecz wznowienie to nie będzie straconem. Kto się przyjrzał troskliwie naturze *zasobu* i skutkom wymian; kto pojął, że zasobem jest nie materya istniejąca darmo w świecie powszechnym, lecz przelana w nią wiedza i praca, narastająca w wyrobie sprowadzonym, gdy ten jest tańszym na innem miejscu, już przez to samo, że sprowadzenie go jest dziełem wiedzy i pracy; — kto zrozumiał, że naród i pojedynczy człowiek zyskują nie na tem co dają, lecz na tem co biorą; — temu jasną wyda się rzeczą, że nie kwoty zamieszczane na rachunku ciągłym po lewej i po prawej stronie, lecz ceny po jakich towary sprowadzone rozeszły się między ludność miejscową, i ceny po jakich nabyto na miejscu te, które wysłano nasewnątrz, stanowią miejscową korzyść.

Ponieważ wiara w cudowną potęgę kredytu, i nadzieje jego wszechwładnej pomocy, są chorobą wieku naszego, chorobą odzywającą się u nas silniej może niż gdzieindziej, bo u nas jest większym niż gdzieindziej brak zasobów rzeczywistych; nie od rzeczy przeto będzie zestawić razem jego złą i dobrą stronę, zatem zważyć usługi jakie on przynieść może, z niebezpieczeństwami, których przy zastosowaniu go unikać należy. W ogólności każdy już dostrzeże z tego cośmy powiedzieli dotąd, że kredyt, wielce użyteczny pokąd się rozwija na właściwej sobie drodze, nie przynosi przecież tak nadzwyczajnych korzyści, jak to okrzyczeli ludzie, którzy wyczerpawszy wszystkie środki własne, wyglądają jego ostatniej pomocy; lub ci, którzy jego zręcznem użyciem i nadużyciem umieją skierować ku sobie ogromne zyski, gu-

---

Zachwycającą jest istotnie rzeczą, jak kredyt, to jest wzajemne zaufanie, podnieść może dwa przedsiębiorstwa, dwie okolice, dwa narody służące sobie nawzajem; — jak korzyść jednego jest także korzyścią drugiego, a nie stratą. Wzajemność jest wątkiem życia społecznego; w świecie ludzkim wszystko jest wzajemnem, dobre i złe, usługi i krzywdy; tamte posuwają ludy na drodze cnoty, pod tarczą poważania i życzliwości ku błogim chwilom wiecznego pokoju; — te przygotowują odległe niekiedy, lecz nieuleczone cierpienia, zemstę potomnych i karę Boga.

Postąpmy o krok dalej. Gdy dwóch przedsiębiorców lub dwóch kupców biorących u siebie nawzajem towary, maszyny lub wyroby surowe, zamiast prowadzenia *rachunków ciągłych* w księgach własnych, czynność tę zdają na pośredniczącego między nimi bankiera, zawiadamiając go jedynie o każdym zbyciu i nabyciu czynionem bez zapłaty; w tym razie bankier ich przenosi z jednego rachunku na drugi wskazaną mu kwotę, to jest, zapisuje je po stronie długu temu co je otrzymał, a po stronie należitości temu co je dostarczył; i na tem kończy się pokrycie. Gdy ci kupcy lub ci przedsiębiorcy nie u tego samego bankiera czynią wzajemne pokrycia, w tym razie ich bankierzy znoszą się między sobą, stając się także sami względem siebie, jeden dłużnikiem, drugi wierzycielem. Niejestże to nieskończony szereg wymian na pół dokonanych, wymian przy których nabycie poprzedza zbycie; zbycie zdąży za nabyciem?

biąc tych co ku ich instytucyom wyciągnęli rękę, a którzy upadając, nie dostrzegają kto ich potrafił.

Korzyści jakie społeczność, wzięta zbiorowo, odnosi z kredytu, dają się sprowadzić do trzech następujących:

Instytucye krajowe powstające o siłach zbiorowych, i zaszczycone zaufaniem powszechnem, a mianowicie kasy oszczędności rozproszone po wsiach i miasteczkach, zbliżone ku niższemu i mniej zamożnym pokładom społecznym, wydobywają z ukrycia podrobione siły, które nie przedsięwziąć nie mogą same, a które złane w wielkie oddziały obudzają nowe życie, a nawet stać się mogą jedną z głównych dźwigni narodowej potęgi. Czynią one w jedną stronę tę samą posługę, jakę świadczą zakłady kredytowe i bankierzy; w drugą, rozdzielają między liczną a niezamożną klasę ludności wzajemne korzyści, które tam gromadzą się na jedno miejsce; — obok tego podnoszą one moralność ludu, zachęcając go do pracy i oględności. \*)

Następnie, kredyt przenosi zasoby istniejące już w większych rozmiarach, z miejsc gdzie były mniej użytecznymi, w miejsca gdzie ich użycie skuteczniejsze przynieść może usługi, z rąk nieczynnych, lub z rąk ludzi mających już inne zajęcia, w ręce niedość jeszcze zatrudnione lub zdolniejsze i pracowitsze, podając niekiedy sposobność rozwinięcia niepowszedniej działalności osobom chętnym, wykształconym i przedsiębiorczym, a niedość użytecznym narodowi dlatego jedynie, że ubogim.

Kredyt wreszcie przez to że jest wymianą napół dokonaną, niewymagającą doraźnego pokrycia rzeczy nabytych, ułatwia ich rozprowadzanie po kraju, bowiem czyni możliwym urządzanie składów na wielki rozmiar, i zakładanie drobnych sklepów po miasteczkach.

Kredyt przez który wszystko, staje się przystępniejszem dla wszystkich, zbliża ciągle ku sobie stojące do niedawna

---

\*) Patrz w Tom. IV. rozprawę pod tytułem: „Projekt narodowego banku oszczędności.“



na dwóch przeciwnych krańcach społeczne pokłady, a tem samem czyni naród zwięzłym, jędrnym, nierozbitym.

W kierunku odwrotnym, kredyt rozwinięty sztucznie jako środek ku działaniom, których powinienby być razem środkiem i następstwem saomistnem, drażni namiętności zwodniczymi nadziejami, zapala do niebezpiecznych przedsięwzięć, bałamuci sąd powszechny, sprowadza lekceważenie i marnotrawstwo. Wciągnąć naród w ten stan sztucznego ruchu, w te ułatwienia przechodzące miarę rzeczywistości, jest to wikłać go w odległe kłopoty, ludzi siłami których nie ma, zasilać szeregiem czczych zobowiązań z których jedne spoczywają na drugich, a które sypią się jedne za drugimi, skoro pierwsze, istotne, oparte na wartościach niezmyślonych, zatem dzwignające wszystkie następne a już zapomniane, bo przywalone mnóstwem zmyślonych, słabnąć i chwiać się zaczną pod ich wszechstronnem ciężeniem \*).

---

\*) Zawody i upadłości, sprowadzające klęski powszechne a będące skutkiem nadużycia kredytu, sprowadzić się dają do dwóch głównych przyczyn, mianowicie: zbyt jednostronny kierunek przemysłu, tudzież olbrzymie przedsiębiorstwa, których spodziewane skutki osiągnięte nie zostały. Pomijając bliższe wyjaśnienia, poprzestańmy na dwóch przykładach.

Manija pewnego rodzaju wyrobów lub wysyłek w pewne części świata sprowadziła już kilkakrotnie wielkie straty w Stanach Zjednoczonych i w Anglii. W pierwszej połowie bieżącego stulecia angielscy kupcy prześcigali się w wysyłkach do Indyi przedmiotów, których na pół dzicy mieszkańcy tych okolic używać nawet nie mogli. Wypadki te przytoczyliśmy już przy innej sposobności, których tu powtarzać już nie będziemy. Są one zbyt uderzające i dziwaczne, by mogły nieutkwic w pamięci czytelnika. Łatwo pojąć jak ogromne straty przynieść musiały oba te jednostronne straty wysilania, oparte przeważnie na kredycie.

Co do drugiego przytoczę amerykańską kolej „atlantycką“ 700 mil długą, przerzynającą dzikie stopy, bagna i ogromne góry, przeskakującą rozległe jeziora i rzeki, przy której pracowało przez lat kilka, kilka kroćtosięcy ludzi, która pożarła około tysiąca milionów dolarów, której ochronienie przed napadami Indyj jest nadzwyczajnie trudne i kosztowne, a której

Kredyt udzielony pracy użytecznej jest jej zasileniem, przynoszącem korzyść ogólną; udzielony na spżycie jest zniszczeniem dochodów i zasobu, jest przeto cofaniem się w czasy, w których tenże uzbieranym jeszcze nie był, cofaniem, którego ostatniem następstwem jest jedno z dwójga albo pierwotne ubóstwo i ciemnota, albo wywłaszczenie. Pierwsze pojawiać się mogły tylko w dziejach dawnych, pokąd ludy żyły odrębnione; — drugie stawać się musi coraz niewątpliwszem następstwem stosunków tegoczesnych, mieszających w życie zbiorowe, zasoby i ludy świata całego. Kredyt udzielony pracy użytecznej zasila obecność i przyszłość; — kredyt udzielony na spżycie, trawi przeszłość i obecność.

Cośmy powiedzieli dotąd o zbyciu i nabyciu napół dokonaniem, zatem o zapożyczeniu i wypożyczeniu, daje nam, nie wątpię, jasne, a głębsze już pojęcie tego, co w życiu

---

dziś zaledwie do dzieł rzetelnie użytecznych policzyć można. Maszyny, narzędzia, materiały, odzież, pokarm, czas i siły ludzkie zgromadzone i spotrzebowane na tem miejscu ubyć musiały na innych. Środki ujęte pracy prawidłowej sprowadziły zastoje i straty. Tuż za niemi pojawiać się zaczęły upadłości. Powiązane z niemi banki zawieszały wypłaty a niedostatek powszechny był ostatnim skutkiem tych dzieł zbyt jednostronnie podjętych. Potrzeba było lat kilku spokoju i wdrożenia pracy prawidłowej, ażeby zatrzeć ślady doznanego zawodu.

Poniżej nadużycia kredytu stoi szalbierstwo pokryte widziałem kredytu. Najwydatniejszym obrazem tych zbrodniczych spekulacyj jest tak zwany „krach“ wiedeński z roku 1873. Tu obszar zakupiony pod budowlę, ówdzie zwykły dom zajezdny, gdzieindziej jeszcze kilkumilionowy kredyt nabyty drogą przekupstwa w banku dawniejszym, wystarczały do wypuszczenia ogromnej ilości udziałów, które sprzedawano i kupowano na giełdzie, wznosząc ich kurs coraz wyżej. Nadeszła chwila przesilenia; szalbierze wycofali się wcześniej; stosy papierów bez wartości rzeczywistej pozostały w ręku uwiedzionych. Kilku-dziesięciu ludzi stojących u szczytu państwowej i finansowej hierarchii zostało milionerami, a milion ludzi pragnących bogactwa bez pracy, utraciło w całości lub też w części mienie rzeczywiste. Tu cierpienia powszechne stokroć dolegliwszemi się stały.

codziennem obejmujemy pod ogólną, rozległą, gibką i nieokreśloną nazwą kredytu, któremu też przypisujemy siły magiczne, i od którego wymagamy, czego on dać nie może. Zwróćmy teraz z całym natężeniem uwagę na jeden jeszcze szczegół, którym zamknijemy rozdział niniejszy. Szczegół ten tyczy się głównie ziemi, o której też bezpośrednio po tem mówić nam przyjdzie.

Widzieliśmy przy dochodach, że zasób tym większy i tym pewniejszy czyni dochód, im ściślej trzyma się przeznaczenia swojego; to jest, im więcej jest bądź *uwięzionym*, bądź *miejscowym*, bądź *wymiennym*. W rozdziale niniejszym twierdzimy, że kredyt, jest dalszym ciągiem wymiany, jest wymianą nieukończoną, jest przeto zbyciem i nabyciem, które nie idą równocześnie. Łącząc drogą loiki te dwa pojęcia, lub drogą matematyki zlewając w jedno te dwa równania, dochodzimy do wynikłości, że *kredyt umniejsza mienie i dochód przy zasobach uwięzionych, powiększa je przy wymiennych*; — tam umniejsza przez to, że zbywa czego zbyć nie powinien, tu powiększa przez to, że nabywa czego by nabyć nie mógł zamianą doraźną, wykończoną. Zaczem, kredyt ściągać się i przystosowywać powinien w ogóle do tych głównie przedmiotów i wartości, których przeznaczeniem jest pójść na wymianę; — co nie może lub nie ma być wymienionem, zbyttem przez wymianę pełną, to też nie może uleść wymianie rozłożonej, bo jej rozdzielenie nie zmienia jej natury. Kredyt naciągnięty gwałtem do tego rodzaju wartości, musi przeistoczyć ich naturę i przeznaczenie, lub sam uleść przeobrażeniu. O tę prawdę wysnuwającą się tu z ciągu rozumowań Szkoły naszej, o tę prawdę, której może dość nie wyjaśniono dotąd, a której smutne następstwa dostrzegamy przecież co chwila, rozbiły się wszystkie banków ziemskich usiłowania i próby. Te które w ostatnich latach w życie wprowadzać zaczęto, lubo ich powodzenie wątpliwem jest w przyszłości, chwyciły się ostatniej drogi, usiłując nieruchomą ziemię wpleść w szereg wartości ruchomych. Środek ten dwuznaczny dla rolnictwa w ogólności, niebezpiecznym stać się musi dla posiadaczy ziemian-

skich, i dla sprawy narodów podupadłych. Przypatrzmy się bliżej tym twierdzeniom.

Kupca mienie prawie całe jest *wymiennem*, — mówię całe, bo jeżeli ma inne jeszcze, to inne nie wchodzi już w zakres jego zawodu; mienie jego jest przeznaczonem na wymianę, na zbycie i nabycie: — na nabycie i zbycie, albo doraźne przez kupno i sprzedaż, albo rozłożone przez kredyt, bo sposób wymiany, powtórzmy, nie zmienia jej natury i przeznaczenia. Kupiec zyskujący przy sprzedaży 10 od sta na tem co *nabył* przez kupno, zatem co pokrył już mieniem własnem, zyskuje tylko 5 od sta na tem co *nabywa* przez kredyt, bo towar dany mu na spłatę, zatem wypożyczony, nieść musi także dochód istotnemu właścicielowi, pokąd pokrytym nie zostanie. Te 5 od sta czynią mu przecież stosunkowo więcej niż tamte 10, bo on je pobiera od tego, czego nie posiada. Jego mieniem jest tu jego praca, dobre imię, sumiennosc, porządek. Przymioty te mogą istotnie doprowadzić jego kredyt do rozmiarów, przy których niknie jego pierwotny, rzeczywisty majątek. Zaczem, kupiec może nie mieć prawie nic własnego, a być mimo to wielkim przedsiębiorcą, i wielkie ciągnąć dochody, bo towar przechodzący przez jego składy, przeistacza się w pieniądź, który uściwszy odroczone na później drugą połowę wymiany, pozostawia w ręku jego nadwyżkę, będącą jedynie nagrodą jego pracy, sumiennosci, porządku. Zaczem jeszcze, kredyt jest najsilniejszą podporą handlu, bo handel to ruch, to obieg wartości społecznych, to ich nieustająca wymiana, a kredyt jest tylko rozłożoną wymianą.

Rolnictwo posiada wszystkie trzy rodzaje zasobów: zasób *umięziony, miejscowy i wymienny*. U nas pierwszy jest jeszcze nader przeważną jego częścią. W miarę dopiero ogólnego podnoszenia się sumy zasobów w narodzie przez naukę, pracę i oszczędność, podnoszą się dwa drugie, a wtedy gospodarstwa rolnicze przechodzą z prostej rutyny w działania umiejętne, sztuczne, przemysłowe. W gospodarstwach już wydoskonalonych pojawia się więc znaczny zasób *wymienny*, którego ruch i przeznaczenie nie różnią się

niczem od ruchu i przeznaczenia zasobów kupieckich i fabrycznych. I tak, rolnik choduje konie, wypasza woły, trzyma stada owiec, urządza młyny, gorzelnie, tartaki, węglarnie, serownie. Przeznaczeniem jego płodów rolniczych jest pójść na wymianę. Przypuśćmy, że rolnik nasz postępuje w sposób zbliżający go najwięcej do kupca i fabrykanta: że nie chodując sam źrebców, cieląt i jagniąt, skupuje takowe częściowo, doprowadza je do stanu w jakim są poszukiwane, i sprzedaje z zyskiem spodziewanym. W wypadku tym jest on fabrykantem zakupującym materiały surowy, by go sprzedać w całości, lecz w postaci już przeistoczonej. Zaczem też, to nabycie jego może się odbyć bądź przez wymianę pełną, to jest przez kupno; bądź przez wymianę rozłożoną, to jest przez kredyt.

Czy rolnik przemysłowy i fabrykant zadłużają się bezpośrednio u osób, które im dostarczają materiałów surowych, czy u osób trzecich by pokryć tamte, to nie zmienia ich stanowiska, ani natury ich czynności. W tej gałęzi rolnictwa, w tem przedsiębiorstwie rolniczo-przemysłowem, zapożyczenie, kredyt, są zupełnie na właściwem sobie miejscu, bo ściągają się do wartości obiegowych, z przeznaczenia swego wymiennych, przy których przeto wymiana rozłożona na wypożyczenie i zapożyczenie, może stać się korzystniejszą od wymiany pełnej, a korzystniejszą nie tylko dla naszego rolnika, lecz razem i dla powszechności, przez zużyteczniecie płodów, które może byłyby poszły w poniewierkę w rękach mniej zamożnych.

Przypuściliśmy dla jasności, że rolnik nasz skupuje źrebce, cielęta lub woły chude; — jeżeli je u siebie rozmnaża, to szczegół ten nie zmienia także jego stanowiska, ani natury jego czynności. Ten ostatni wypadek jest jeszcze korzystniejszym dla kraju, bo pomnaża wartości pierwaze, początkujące; — zaś dla rolnika samego całą różnicą pomiędzy niemi jest tylko czas trwania pożyczki. Kredyt tedy rolniczo-ruchomy, powtarzam *rolniczy*, a nie *ziemiański* (*agricol* a nie *fancier*), jest przedpłatą przemysłową, a nie ciężarem gniecącym gospodarstwa wiejskie.

Konie i woły robocze, wozy, pługi, młocarnie, są, widzieliśmy, zasobem *miejscowym* rolnika, łącznie między dwoma drugimi. Zasób ten przez to właśnie, że łącznie między *wymiennym* a *uwięzionym*, nie przedstawia ani korzyści płynących z kredytu przy tamtym, ani trudności towarzyszących mu przy tym. Narzędzia rolnicze, jak wszelkie inne, zużywają się zwykle po upływie lat kilku lub kilkunastu; zatem, przychód jaki one czynić powinny same w sobie, i jaki rzeczywiście czynią, obliczony na pieniądze lub na garncę żyta, przedstawi, naprzód odsetki średnie od kapitału, powtóre część umarzającą nakład w ciągu lat ich trwania. Jeżeli nakład ten powstał drogą kredytu, to jest, jeżeli rolnik nasz narzędzia swoje nabył z obowiązkiem pokrycia później ich wartości; — lub, co i tu także na jedno wychodzi, jeżeli zapożyczył kapitał u jednych, by je nabyć u drugich, w tym razie dochód średni i raty umarzające wydobyte z posługi tych narzędzi, nie należą do niego; one przechodzą przez jego ręce, by płynąć w ręce właścicieli niezaspokojonych jeszcze, rzeczywistych. Jakaż korzyść pozostaje przy rolniku, który się tym długiem obciążył? Oto cały wpływ usługi czynionej przez narzędzia, na usługę czynioną mu przez inne siły produkcyjne stojące z niemi w bezpośrednim związku: wsparcie, ułatwienie, pospiech, pochodzące z zaprzęgnięcia do prac własnych, sił i własności działających darmo w przyrodzie.

Jeżeli nadwyżka, jaką rolnik otrzymuje ze współudziału narzędzi i machin wziętych na spłatę, doprowadzić go raz może do nabycia takowych na własność rzeczywistą, przez wymianę pełną, wykończoną, przez kupno; w tym razie kredyt użyty przez niego początkowo na zasób *miejskowy*, stał mu się wielką podporą, bo źródłem korzyści nie różniących się od korzyści przysporzonych przy kupnie wołów, to jest, przy nabyciu zasobu *wymiennego* kredytem obiegowym; on stał mu się środkiem do uzupełnienia jego gospodarstwa, które, niepodparte siłą zapożyczoną, byłoby się może chyliło ciągle ku upadkowi. Jeżeli przeciwnie narzędzia nabyte drogą zapożyczenia, niosąc niepokrytemu je-

szcze właścicielowi odsetki i raty umarzające, nie pozostawiają na miejscu żadnej nadwyżki, rolnik nasz po upływie czasu, w którym dług jego umorzonym będzie, a narzędzia zużyte zostaną, powróci do stanu pierwotnego i nowym długiem przedsiębiorstwo swoje obciążą. Jeżeli wreszcie przez brak wykształcenia, oszczędności, pracy i rachunków dzielących przychody surowe i wydatki różnorodne, rolnik nasz doznaje trudności w pokryciu przedmiotów nabytych na kredyt, w tym razie kredyt ten pogorszył jego dawne położenie, i pchnął go już w kierunku wiodącym ku niemocy i upadkowi.

Mamyż wyjaśnić na jakim prawie zasadniczem opierają się te prawdy niezaprzeczone? Jak zużyta materya, przypomnijmy, nie znika w świecie powszechnym, tak nie ginie w świecie ludzkim spotrzebowana umiejętnie wartość społeczna, praca i wiedza przelane w materyę, i przelewające się ciągle z jednej w drugę. Zużywające się po upływie lat niewielu konie, młocarnie i pługi, czyli zasoby *miejscowe*, przerzucają siły swoje, zatem tkwiącą w nich wartość społeczną, w okowitę, zboże, mąkę, a to zboże i ta okowita są już zasobem czysto *wymiennym*. Co ubywa tamtym, to w tych narasta: zużyte części zasobów *miejskowych*, stapiają się z *wymiennym*, a tem samem podsuwają się pod prawa i właściwości kredytu, który jest jedynie dalszym ciągiem wymiany, służy temu tylko co jest wymiennem z przeznaczenia swego, i o tyle tylko, o ile niem jest rzeczywiście.

Posuńmy o krok dalej rozumowania Szkoły naszej. Roboty utopione w ziemi, osuszanie bagien, zwilżanie łąk i pól, okopywanie lasów, podnosząc ich dawną wartość, przechodzą w zasób *uwięziony*. Zasób uwięziony jest straconym dla obiegu, zasób uwięziony i obieg, to dwie sprzeczności; — zaczem, dzieła podjęte dla osuszenia i zwilżania, nie mogąc być bezpośrednio przedmiotem wymiany, nie dadzą się w ogólności podsunąć pod usługi świadczone przez kredyt. Wszakże, jeżeli jest pewność, że młode lasy, zagajniki niszczone dotąd przez bydło, że siemie dotąd

nieużyteczne, zaczną, skutkiem stanowczych i silnych, a niekosztownych ulepszeń, nieść przychody przewyższające utopione w nich nazawsze zasoby ruchome, zasoby te mogą być nabyte drogą kredytu, a to jeszcze na zasadzie prawa powołanego wyżej. Przychody z tych ziem wkrótce urodzajnych, a dotąd nieużytecznych, pokrywając, choćby tylko odsetki i raty umarzające od zapożyczonych kapitałów, zapewnią w przyszłości mienie niezależne; a jeszcze i tu, przez to jedynie na drodze kredytu zapewnić je mogą, że to co przy nich przynosi zwykły dochód z ziemi, co jest nadwyżką tego dochodu, staje się zasobem obiegowym, wymiennym, pomnażającym mienie ruchome rolnika, gdy nakłady należą do niego, — idącym na pokrycie długu, gdy je zapożyzył, nabył drogą wymiany nieukończoną.

Porównywając następstwa towarzyszące kredytowi przy zasobach *miejsconych*, z temi jakie on sprowadza przy zasobach *uwięzionych* w wypadku przypuszczonym dopiero, widzimy, że długi zaciągnięte „na gospodarstwo,“ na inwentarze, mogą stać się niebezpieczniejszemi od długów zaciągniętych na stanowcze, ważne, lecz niewątpliwe ziemi ulepszenia. To usprawiedliwia nam zdanie angielskich agronomów, którzy utrzymują, że kapitał jest ważniejszym w rolnictwie niż ziemia.

Ziemia powiadamy, jest trzecim oddziałem zasobów, które składają każde przedsiębiorstwo rolnicze: jest zasobem *uwięzionym*, a raczej nieruchomości naczyniem, w którym część zasobów społecznych uwięzioną została. Jej bliższe właściwości, jej wpływy na stan społeczny, i te którym sama nawzajem ulega, rozbierzemy w rozdziale następującym; — tu nadmienimy jeszcze o tem tylko, co w niej stoi w bezpośrednim związku z kredytem. Każdy naród, jakkolwiek wykształcenie jego zlewać się może z ogólnem współczesnem wykształceniem, posiada w zakresie nawet umiejętności niezachwianych, pewne, jemu samemu właściwe, przecuciowe widzenia. August hr. Cieszkowski, którego powołana wyżej rozprawa francuska o kredycie ziemiańskim, jest może najznakomitszem pismem w tym za-



kresie, zbliża się w zasadzie tak znacznie do teorii naszej, że zbliżenie to mogło być tylko następstwem przygotowanego już w narodzie pojęcia, sądu, uczucia. Cieszkowski podając genialny środek zruchowienia wartości przywiązanej do ziemi, uważa polskie stowarzyszenia ziemiańsko-kredytowe za najszczęśliwszy pomysł kredytu ziemiańskiego, i zaleca Francji naśladowanie tych instytucyj \*). Na czemże polega głównie ich usługa? Na niskiej, nieprzechodzącej dochodu gruntowego stopie odsetek, jeżeli ilość wypuszczonych w obieg zapisów, listów, nie przenosi sumy kapitałów skłonnych do ich nabycia; — powtórne na systemacie umarzającym dług ratami, w których się stapiają odsetki z kapitałem, w sposób zniżający ciągle pierwsze na rzecz drugiego.

Kredyt, powiadamy to wymiana; zaczęmy, ażeby ziemię ocalić od wymiany, od sprzedaży, grabieży, a przecież

---

\*) We Francji istnieje wprawdzie towarzystwo kredytu ziemiańskiego, ale jest ono jeszcze zamłodem, by o niem już wyrokować można. W Anglii rząd rozpozyczył na ocieki podziemne r. 1846 dwa i pół miliona szterlingów, które odsetką  $6\frac{1}{2}$ , w dwudziestu dwóch latach umorzony być miały. Do tej kwoty rząd dodał później inne. Pomimo że dług ten zaciągnięty został na niewątpliwe podniesienie płodności ziemi, lub zużytecznienie jej części dotąd nieużytych, przecież ci tylko właściciele wychodzą bez kłopotu z tego ciężaru, którzy prócz ziemi posiadają inne jeszcze źródła dochodu; — ci zaś których majątki były już nieco obciążone, walczą z trudnościami grożącymi im upadkiem, jak świadczy *Léonce de Lavergne*, w znakomitem dziele o „gospodarstwie wiejskiem w Anglii.“

Są w Anglii ludzie, którzy nierównie dalej posuwają wymagania: chcą oni, by posiadłość ziemiańska tak łatwo przechodziła z rąk do rąk, jak zapisy długu państwa, a to za pomocą wielkiej księgi hipotecznej, której wyciągi mogłyby być zbyte i nabyte przez proste ustępstwo, jak weksle. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pierwszą myśl tego zruchowienia ziemi podało nieocenione dzieło Aug. hr. Cieszkowskiego; — co się zaś tyczy jego dalszych skutków, życząc mu powodzenia gdzieindziej, pragniemy gorąco, by myśl podobna nigdy się u nas nie rozwinęła.

podać jej sposobność ratowania się kredytem w razach ciężkich, po klęskach ogólnych a niezasłużonych, jeden tylko pozostawał środek, a środkiem tym jest spłacanie długu dochodem, jak to zamierzyły listy zastawne. Dlatego też wszelkie inne długi płatne na termin i w całości, są ciosem morderczym dla rolnictwa, są początkiem wywłaszczenia. Zapożyczający znaczną kwotę „na gospodarstwo“ bieżące, dotychczasowe, a nie w widokach, o których mówiliśmy wyżej, poddaje się ciężarom, do jakich jedynie nieświadomość rzeczy skłonić go mogła, lub czyni krok ostatni, rozpaczliwy; — staje on rozmyślnie nad przepaścią, od której już tylko nader szczęśliwe, a idące po sobie lata powodzeń, lub schedy uboczne ocalić go mogą. Jakoż, zapożyczając do trzeciej części wartości mienia swojego na sześć od sta, odstępuje on połowę dochodu, bez nadziei odzyskania go kiedy; — bo przypuściwszy nawet, że to co mu zostaje, wystarcza na jego bieżące potrzeby i na ciężary publiczne, to przecież siłami temi już nie odeprze ciosów, jakie gospodarstwu rolniczemu zadają nieuchronnie powracające od czasu do czasu nieurodzaje lub inne przygody. On sprzedaje połowę mienia swego za jedną trzecią jego wartości; — sprzedaje z prawem odkupu, z którego prawdopodobnie korzystać nie zdoła. To prawo odkupu, którem się łudzi długie lata, opłaca on drogo, i w sposób upośledzający dłużnika względem wierzyciela; on mu za prawo odkupu zabezpiecza tem, co mu jeszcze pozostało, jednostajność dochodów które mu odstąpił; — on poddaje całe swoje mienie pod jego nadzór, i przyjmuje bezpłatny obowiązek zarządzania na rzecz jego odstąpioną mu częścią na czas nieograniczony, a prawdopodobnie, pokąd wierzyciel uprzykrzywszy sobie ten stosunek, lub ohwytając za korzystniejszą jeszcze sposobność, nie naciśnie na niego z całym poczetem sądowych kosztów i formalności, przekonując go, lubo zapóźno, że kredyt z natury swojej obiegowy, szarpie, męczy i morduje to, co się z nim zrośnie, a co z miejsca swego poruszyć się nie może. Szarpany właściciel ziemi obciążonej, spycha zastarzałe długi świeżemi

zwykle uciążliwszemi od poprzednich, pokąd przyparty do ostatniej ściany, nie ustąpi z rodzinnego domu, unosząc jakby jałmużnę, okruszyny świętej ojcowizny. To nieprzewidywanie odleglejszych następstw, jest główną, niemal jedyną przyczyną tych częstych, a z szerzeniem się kredytu coraz częstszych przejść z rąk do rąk majątków, które dziadowie nasi przetrzymywali nietknięte wieki całe, przekazując je pieczy wnuków łamiących ich świętą wolę!

W ogólności, gdy zasób uwięziony i kredyt jako wymiana, stoją w odwrotnym do siebie stosunku, ich różne przeto natury pogodzić się nie zdołają w zwykłym rzeczy toku, a kojarząc gwałtem jedno z drugim, niweczymy jedno i drugie. Nie mogąc puścić w obieg tego, co od miejsca oderwać się nie może, przytwierdzamy do miejsca to, co tylko obiegiem istnieje; znieruchomiamy kredyt, lub nadajemy ruch niebezpieczny rzeczom, które z nim zespolić się nie dają. Jakoż, co przy kredycie właściwym, przemysłowym, jest strąceniem części od całości, dyskontem, to przy zaliczkach hipotecznych jest już odsetką, prowizją; — co tam jest przedpłatą, awansem, tu przechodzi w dług stały, miejscowy; — co tam odpływa i powraca w całości, zostawiając po drodze narosty, korzyści, to tu tonie nawawsze, zostawiając bolesny ciężar zobowiązań. Gdy zasób wymienny przeobraża się cały w monetę, uwięziony odrzuca tylko dochód w monecie; — tamten idzie cały na zużycie, ten ma tylko kupony do dania: kupony od ziemi, to jej dochód.

Częste przechodzenie ziemi z rąk do rąk, może prócz wpływów chwilowych i ubocznych, być jeszcze następstwem szybkiego narastania zasobów szukających pomieszczenia, zatem podnoszących jej cenę pod wpływem instytucyj ułatwiających jej ruch, jej zrastanie się i jej drobnienie; — ono może także być następstwem nienicknienia zasobów społecznych, których ubytek zniża jej cenę. W pierwszym razie posiadacze ziemianscy skłonniejszemi są do zbywania przedstawiającego korzyści; — w drugim właściciele zasobów ruchomych poszukują jej z większą żywością. Wszakże,

między temi dwoma pojawami lubo jednorodnemi, ogromna zachodzi różnica w skutkach odleglejszych i narodowych. Gdy tam przybywa ciągle poszukujących, tu ilość ich zmniejsza się ciągle; tam przybywa równocześnie z podnoszeniem się zamożności krajowej, tu zmniejsza się w miarę jak się wyczerpują krajowe siły; — tam nowe pożyczki hipoteczne coraz są łatwiejszemi, tu spłacenie dawnych coraz większe przedstawia trudności; — gdy tam gęstniejący ruch domowy zamyka przystęp dla obcych, tu strawione siły własne zostawiają im swobodne pole. Obce kapitały, bądź drogą otwartą, bądź przez pośrednictwo instytucyj, których naturę niedość zrazu pojmujemy, niosą nam niebezpieczną pomoc, pomoc chwilową, bo czas ich spłaty staje się już śmiertelnym ciosem dla poratowanych, bo ostatniem i nieuniknionem następstwem kredytu tego jest wywłaszczenie na rzecz obcych!

Kredyt, przypomnijmy po raz ostatni, to wymiany na pół dokonane. Zapożyczenie było pierwszą połową wymiany niewykończonej; spłata długu jest jej uzupełnieniem: — nią równoważymy ostatecznie to, cośmy może dawno strawili, tem co jeszcze nazywaliśmy własnością naszą, a co w przeważnej części już wówczas być nią przestało.

Jakoż, wcześniej czy później majątności obdłużone pójść muszą na sprzedaż; — zrazu zakupują je zamożniejsi krajowcy, lecz ci kraju całego nie wykupią; cena ziemi spada dalej stosunkowo do jej ceny za granicą, i zwabia obcych kapitalistów, przez których pośrednictwo pokrywają się zbiorowe państw i ludów należitości. Dług państwa zaciągnięty u obcych, powiedział Raynal, jest odstąpieniem jednej prowineyi; — długi, dodajmy zaciągnięte przez obywateli kraju, są częściową wyprzedażą kraju całego; licytacye miejscowe są początkiem licytacji powszechnej; sprzedaż dóbr, to sprzedaż kraju; bo gdy ziemia, powtórzmy, nie może pójść na zaspokojenie obcych za granicą, obcy przychodzą do niej; oni usadowiają się w domach naszych pradziadów, a dogorywające resztki licznych i zamożnych niegdyś rodzin, idą służyć tam, gdzie panowali

ich przodkowie; służyć po kraju, który przestał być ich ojczyzną, i gdzie wkrótce ich ślady nawet zatartymi zostaną. Cóż od tej ostatecznej klęski zasłonić ich może? Oto nauka *rzetelna*, oszczędność i praca; — i tylko nauka, praca i oszczędność: — bo „narody *nieumiejące* pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi!”

---

Na tem kończymy ogólną teorię Szkoły naszej, stanowiącą sama w sobie oddzielną całość.

Jak z jednej strony w wykładzie powyższym, różniącym się już z natury swojej od innych wykładów, pominieliśmy wiele szczegółów obcych organizmowi społeczności naszej; — tak z drugiej, idąc za radą i przykładem pierwszych mistrzów Ekonomii politycznej, Mac'Cullocha i Milla, Saya i Rossi'ego, Wołowskiego i Skarbka, staraliśmy się naczelnie prawdy gospodarstwa społecznego obejrzyć wielostronnie, i w rozmaitem przedstawić je świetle. Jedną z cech nauki naszej, przestrzegają oni, jest jej pozorna łatwość wtrącająca zwykle w grube błędy tych, którzy przyswoiwszy sobie pobieżnie jej pojęcia zbiorowe, poprzestają na tych ogólnikach, i do nich, według wrażeń chwilowych lub wpływów bocznych, przystosowują wypadki życia codziennego. Błędy podobnych, miejmy nadzieję, nie popełnią ci, co z rozważą i zamiłowaniem towarzyszyli dotychczasowym badaniom naszym.

Z kolei mówić mamy naprzód o *Ludności i Ziemi*; dalej, o *Węzłach społecznych*. Dwa te rozdziały kończące rozumowania nasze o *Organizmie społecznym*, przeto zamykające Część Iszą „Szkoły polskiej Gospodarstwa społecznego,“ będą przedmiotem następnej rozprawy.





# SPIS RZECZY.

---

	Str.
<b>Przedmowa z wydania pierwszego . . . . .</b>	<b>3</b>
Usprawiedliwienie nazwy danej tej książce 6 —	
Rozmaite u ludów widzenia rzeczy i sąd o nich 7	
— Granice i układ nauki naszej, 11 — Nieco o	
wyrazach 15. —	

<b>Organizm społeczny (I) : . . . . .</b>	<b>17</b>
---	-----------

## ROZDZIAŁ I.

<b>Doświadczenie i nauka . . . . .</b>	<b>19</b>
Ich wzajemny stosunek. 19 — Podstawa umiejęt-	
ności, 22. — Teorya i praktyka, 23, — Nauka	
a umiejętność, 26. — Ważność i trudność nauki	
naszej, oraz czynione jej zarzuty, 27, — Zdanie o	
niej Dr. J. Dunajewskiego, 28. — Jej natura i wła-	
ściwości, 32. — Potrzeba jej poznania w rozma-	
itych zawodach, 37, — Zdanie Buckla o niej, 38.	
— Potęga życia społecznego, 40. —	

## ROZDZIAŁ II.

<b>Świat powszechny i świat ludzki. . . . .</b>	<b>41</b>
Człowiek nic stworzyć nie może, 41. — Nic po-	
wstać nie może przeciw prawom przyrodzonym,	



43 — Świat powszechny jest własnością Stwórcy samego i istnieje darmo, 45. — Rozmaitość jest cechą tworu, 53. — Właściwość wyrażania się organizmów, 56. — Ograniczoność powszechna 58 — Treść praw powyższych 65. —

### ROZDZIAŁ III.

<b>Bogactwo i mienie</b> . . . . .	69
Jak pojmują bogactwo ekonomiści, 69. — Jak pojmujemy w naszej mowie i w naszej Szkole bogactwo i mienie, 71. — Człowiek jest jednym i drugim, 75. —	

### ROZDZIAŁ IV.

<b>Wartość i cena</b> . . . . .	77
Pojęcie tych wyrazów w Szkole ekonomistów, 78. — Wartość podług Szkoły naszej, 79. — Cena podług Szkoły naszej, 85. — Zestawienie ceny z wartością, 86. — Zmiany w cenach i następstwa tych zmian, 88. — Drożyzna i taniałość, 89. — Szczegóły podnoszące ceny, 93. — Cena nakładowa i targowa, 96. — Wspólna miara cen, 99. —	

### ROZDZIAŁ V.

<b>Zapas, zasób, kapitał</b> . . . . .	103
Brak jasnego pojęcia, 103. — Zapas w Szkole naszej, 105. — Zasób w Szkole naszej, 107. — Świat ludzki to zasób, to jeden ciąg ludzkich usiłowań, 109. — Przechodzenie zasobu z jednych ciał w drugie, 113. — Zasób pokrył ziemię, 119. Wiedza oderwana jest wspólnością, 121. — Dalsze wyjaśnienia natury zasobu, 122. — Człowiek jest także jego częścią, 124. — O ile wiedza jego jest jego własnością, 127. — Postać krajów możnych i biednych, 127. — Moralność i byt, 128. — Zasób równa ludzi, 130. — Co jest kapitałem	

w Szkole naszej, 132. — Zużyte i spotrzebować, 134. — Trojaki stosunek zasobów zużytych do powstających, 135. — Trudności towarzyszące narastaniu zasobów i to co je ułatwia, 138. — Nie należy porywać się nad siły, 140. — Nadmiar zasobów jest niemożliwym, 142. — Spotrzebowywanie w stosunku do przybytku, oszczędność, 143. — Marnotrawstwo i zbytek, 146. — Oszczędność publiczna, 152. — Oszczędność narodu, lub jego nikienie, 153. — Podział i rodzaje zasobów, 159. — Przewaga zasobów wymiennych, 165. — Przedsiębiorstwa obcych kapitalistów, 169. — Ich zasoby potęgują narodowe siły, 170. — Potrzeba oględności przy ulepszeniach, nowych nakładach i machinach, 173. — Zasób prywatny, pospolity i narodowy, 175. — Prawo nadzorowania, 178.

## ROZDZIAŁ VI.

### **Robota, praca, zatrudnienie . . . . . 181**

Praca jest przeznaczeniem, 181. — Zniechęcenie, niewola, ospałość, 183. — Praca przyrodzona, powszechna, 185. — Właściwości fizyczne, 187. — Wyręczenie niemi sił ludzkich, i ich wpływ na ceny, 187. — Właściwości przyrodzone idą na korzyść wszystkich, 189. — Znaczenie roboty, pracy, zatrudnienia, i natura tych czynności, 191. — Ich wpływ na stan człowieka, 194. — Narzędzia i maszyny, 196. — Czynione im zarzuty i ich usługi, 198. — Stosunek spotrzebowywania do wydawania, 201. — Rozkład pracy po świecie, i rozdział robót na miejscu, 204. — Wpływy miejscowe na ich kierunek, 209. — Wspólność usiłowań, i dalszy rozdział zajęć, 211. — Skutki tych podziałów 215. — Znaczenie dziejowe zasobu społecznego, 218. —

ROZDZIAŁ VII.

**Przychód, dochód, korzyść, nagroda . . . . . 219**

Znaczenie tych wyrazów, i ich dalsza łączność, 219. — Wolność pracy jest warunkiem korzyści, 225. — Podstawa dochodu z pracy, 226. — Kolej jakę zajmują przy pracy dochody, korzyści i nagrody; tudzież ich natura i doniosłość, 228. — Wpływy pracy dawniejszej, wpływy uboczne, i granica dochodów, 237. — Dochody z zasobów i ich podstawa, 241. — Nagroda, korzyść a dochód przy nich, 243. — Stopniowanie tych dochodów, 246. — Wpływy uboczne, 248. — Miara średnia dochodów i ich układanie się do niej, 249. — Wpływy dochodów średnich na zasób i na kapitał, 253. — Ich kolejność przy dochodach niższych, 255. — Dochód względny i bezwzględny, 258. — Wyroby ludowe, 260. — One jedynie zapewniają u nas przedsiębiorstwom fabrycznym powodzenie, 264. — Roboty domowe, 264, — Miejsca przemysłowe w Galicyi, 266. — Przemysł domowy w Galicyi (przypisek) 267. — Podział dochodu między pracę a zasób, 271. — [Dwoisty stosunek podziału tego, 273. — Przykłady, 275. — Narastanie zasobów zmniejsza tylko ich dochód względny, 283. — Części składające dochód, 285. — Zarobek i płaca, 287. — Przyczyna i środek zaradczy walki pracy z kapitałem, 288. — Dochód narodu, 289. — Jego rozdzielenie się 291. —

ROZDZIAŁ VIII.

**Zbyć i nabyć . . . . . 293**

Znaczenie wyrazów, 293. — Stan czynny i bierny, 295. — Korzyści wzajemne i jednostronne 296. — Przedmiot wymiany i jej rozciągłość, 300. — Pieniądz jest miarą narzędziem, środkiem, 302. — Krasieckiego pojęcia ekonomiczne, 303. — Istotna usługa pieniędzy, 307. — Wążenie się wymian i

pieniędzy, 307. — Błędny sąd o nich, 309. — Stosunek gotowizn nie jest oraz stosunkom transakcyj, 310. — Pieniądz to kruszec, 311. — Współubiegania, 312. — Możliwość i pragnienia nie mają granic; prąd jednostronny, 313. — Przepelnienia a obfitość, 315. — Źródła współubiegania, i cena średnia, 318. — Szczegóły niweczające cenę średnią; zboczenia, 319. — Cena zboża przy nieurodzajach, 325. — Dalsze zboczenie od ceny średniej, 328. Przemaganie jednych zasobów drugimi, i zasobami roboty, 329. — Zboczenia idące zbyt daleko 332. — Ceny zboża nie idą po tej drodze, 333. Współubiegania znieść nie można, 334. — Wymiany między-narodowe, 336. — Zwikłanie przez pieniądze, 337. — Czem jest kupowanie u obcych, 339. — Korzyści obustronne, 339. — Zjazdy obcych, 343. — Wymiany między-narodowe 343 — Obcy osiadający w kraju, 344. — Przykłady wymian między-narodowych, 346. — Skutki ubywania pieniędzy, 347. — Stosunek cen między-narodowych, 348. — Równowaga wymian, 349. — Uwzględnienia miejscowe, 352. —

ROZDZIAŁ IX.

**Wypożyczyć i zapożyczyć . . . . . 355**

Początek tych czynności, 356. — Pojęcie kredytu w Szkole naszej, 357, — Mylny sąd o nim, 358. — Dalsze wyjaśnienia, 360. — Kredyt i pieniądze, 361. — Przykłady zastąpienia pieniędzy kredytem, 362. — *Rachunki ciągłe*, 365. — Ogólne korzyści kredytu, 367. — Ogólno zło przy kredycie, 368. — Kolej atlantycka i krach wiedeński 369. — Kredyt ziemiański, 370. — Trzy rodzaje kredytu podług trzech rodzajów zasobu, 371. — Wpływy uboczne przy użyciu kredytu, 374. Listy zastawne i pożyczki na termin, 376. — Częste przechodzenie ziemi z rąk do rąk, 378.











Edm 349.8.3

Pisma Jozefa Supinskiego /

Widener Library

006706813



3 2044 081 872 137